JERZY TOPOLSKI

RZECZPOSPOLITA

OBOJGA NARODÓW

1501 – 1795

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Jerzy Topolski

RZECZPOSPOLITA OBOJGA NARODÓW
1501–1795

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Copyright © Maria Danuta Łabędzka-Topolska, 2015
Copyright © by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2015

Redakcja merytoryczna: Marek Daroszewski, Bogumił Twardowski
Korekta: Barbara Borszewska
Projekt okładki: Dawid Czarczyński
Konwersja: Grzegorz Kalisiak | *Pracownia Liternictwa i Grafiki*
Opracowanie map: Mariusz Mamet
Redaktor prowadzący: Filip Karpow

Ilustracja na okładce: Wojciech Kossak, Kircholm (Muzeum Wojska Polskiego/East News)

ISBN 978-83-7976-324-5

Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@wydawnictwopoznanskie.com

www.wydawnictwopoznanskie.com

Spis treści

WSTĘP

Część pierwsza POLSKA ODRODZENIA I DEMOKRACJI SZLACHECKIEJ (1501–1618)

Charakterystyka ogólna okresu

Dział pierwszy KSZTAŁTOWANIE SIĘ PODSTAW GOSPODARCZYCH, SPOŁECZNYCH I ŚWIADOMOŚCIOWYCH NOWOŻYTNEJ POLSKI

Rozdział I. Polska wobec zwrotu w dziejach gospodarczych i społecznych Europy

Rozdział II. Chłopi i gospodarstwo chłopskie wobec przewrotu folwarczno-pańszczyźnianego

Rozdział III. Miasta. Polska na mapie handlowej świata. Rzemiosło i przemysł. Ogólny stan gospodarczy kraju

Rozdział IV. Społeczeństwo ziem państwa polskiego w początkach czasów nowożytnych

Rozdział V. Cechy charakterystyczne i kształtowanie się światopoglądu, mentalności i postaw. Rola religii i Kościoła

Rozdział VI. Procesy kształtowania się świadomości narodowej. Struktura etniczna państwa

Dział drugi PAŃSTWO A NARÓD I SPOŁECZEŃSTWO: STRUKTURA WŁADZY I POZYCJA MIĘDZYNARODOWA POLSKI

Rozdział VII. Od demokracji szlacheckiej do politycznej przewagi magnatów

Rozdział VIII. Funkcjonowanie państwa. Procesy integrujące i dezintegrujące

Rozdział IX. Wojsko i sztuka wojskowa. Wojsko a społeczeństwo

Rozdział X. Warunki prowadzenia polityki zagranicznej. Dyplomacja. Działalność Aleksandra i Zygmunta I na arenie międzynarodowej. Polska a Habsburgowie i Rosja

Rozdział XI. Sukcesy w walce o dominium Maris Baltici. Polityka zagraniczna Zygmunta Augusta, Henryka Walezego i Stefana Batorego

Rozdział XII. Polityka zagraniczna Zygmunta III do 1618 roku. Zaostrzenie się stosunków z Rosją. Nowa płaszczyzna konfliktu: Szwecja

Dział trzeci KULTURA A PAŃSTWO, NARÓD I SPOŁECZEŃSTWO. MIEJSCE KULTURY POLSKIEJ W KULTURZE POWSZECHNEJ EPOKI ODRODZENIA

Rozdział XIII. Przestrzenna organizacja życia. Wsie, miasta i osiedla

Rozdział XIV. Charakter i poziom kultury materialnej

Rozdział XV. Życie codzienne. Różne jego style i elementy jedności

Rozdział XVI. Społeczeństwo wobec druku i książki

Rozdział XVII. Kierunki i formy edukacji szkolnej. Uniwersytety

Rozdział XVIII. Narodziny nowożytnej nauki w Polsce: nauki tajemne a myślenie naukowe

Rozdział XIX. Literatura renesansowa: prądy, twórcy, społeczeństwo

Rozdział XX. Rozwój życia artystycznego i jego rola w społeczeństwie

Rozdział XXI. Kultura muzyczna społeczeństwa

Rozdział XXII. Życie kulturalne innych narodowości na terenie Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego

Część druga POLSKA BAROKU I DOMINACJI MAGNATÓW: REGRES GOSPODARCZY I POLITYCZNY (1618–1733)

Charakterystyka ogólna okresu

Dział pierwszy PAŃSTWO: UMACNIANIE SIĘ PRZEWAGI MAGNACKIEJ I PRÓBY REFORM USTROJOWYCH. POZYCJA MIĘDZYNARODOWA POLSKI

Rozdział XXIII. Załamanie się demokracji szlacheckiej. Walki wewnętrzne wokół ustroju politycznego państwa

Rozdział XXIV. Funkcjonowanie państwa: rozwój tendencji decentralizacyjnych, administracja, system finansowy

Rozdział XXV. Wojsko i obrona państwa

Rozdział XXVI. Przemiany w strukturze i funkcjonowaniu dyplomacji

Rozdział XXVII. Polityka zagraniczna Wazów (1618–1668). Polska terenem niszczących wojen

Rozdział XXVIII. Polityka zagraniczna za Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Walki z Turcją

Rozdział XXIX. Polityka zagraniczna Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego: wojna północna 1700–1721

Dział drugi ZMIANY W STRUKTURZE I ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZEŃSTWA, GOSPODARCE I KULTURZE MATERIALNEJ

Rozdział XXX. Społeczeństwo doby Baroku wobec procesów refeudalizacji

Rozdział XXXI. Zmiany w świadomości społecznej. Stosunek do „obcych”. Polacy poza granicami państwa

Rozdział XXXII. Zmiany w stosunkach wyznaniowych. Postępy kontrreformacji i jej wpływ na świadomość społeczną

Rozdział XXXIII. Gospodarka w dobie ekspansji, wojen i osłabienia państwa. Mechanizm regresu

Rozdział XXXIV. Zmiany w kulturze materialnej i życiu codziennym

Dział trzeci ZMIANY W SPOSOBACH ZDOBYWANIA WIEDZY. LITERATURA I SZTUKA BAROKU

Rozdział XXXV. Sposoby zdobywania wiedzy. Szkolnictwo w dobie regresu gospodarczego i wojen. Dążenie jezuitów do edukacyjnego monopolu

Rozdział XXXVI. Upowszechnianie wiedzy i obiegu informacji. Książka. Rozwój nauki i naukowego myślenia

Rozdział XXXVII. Literatura Baroku a społeczeństwo i naród

Rozdział XXXVIII. Źródła i cechy charakterystyczne polskiej sztuki Baroku

Część trzecia POLSKA OŚWIECENIA I WALKI O REFORMY: MIĘDZY INGERENCJĄ OBCĄ A PROCESEM

MODERNIZACJI. TRAGEDIA ROZBIORÓW (1733–1795)

Dział pierwszy WALKA O REFORMĘ PAŃSTWA I JEJ HAMULCE (1733–1788)

Rozdział XXXIX. Czasy Augusta III: między reformą ministerialną a zamachem stanu. Rozwój gospodarczy i kulturalny kraju

Rozdział XL. Polska w kleszczach Rosji i Prus. Trudna walka o reformy. Pierwszy rozbiór Polski (1764–1772)

Rozdział XLI. Szesnaście lat przygotowujących reformę majową (1772–1788).

Dział drugi GOSPODARKA, SPOŁECZEŃSTWO I KULTURA

Rozdział XLII. Rozwój gospodarczy czasów stanisławowskich

Rozdział XLIII. Przemiany społeczeństwa, jego świadomości i kultury materialnej

Rozdział XLIV. Postępy w obiegu informacji i zdobywaniu wiedzy. Rozwój edukacji szkolnej i nauki

Rozdział XLV. Nowe kształty życia literackiego oraz działalności i kultury artystycznej (barok, rokoko, klasycyzm, sentymentalizm)

Dział trzeci REFORMA PAŃSTWA ORAZ ZEMSTA SĄSIADÓW. DRUGI I TRZECI ROZBIÓR POLSKI (1788–1795)

Rozdział XLVI. Reformy Sejmu Czteroletniego (1788–1792)

Rozdział XLVII. Wojna polsko-rosyjska. Rządy targowicy i drugi rozbiór polski (1792–1793).

Rozdział XLVIII. Powstanie kościuszkowskie i trzeci rozbiór polski (1794–1795)

MAPA 1

MAPA 2

MAPA 3

MAPA 4

MAPA 5

MAPA 6

MAPA 7

MAPA 8

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE POLECA

Wstęp

Każdy okres historyczny ma sobie właściwe cechy i każdy we właściwy sobie sposób wpisuje się w tok dziejów. Okres od XVI do XVIII wieku, którego opis i próbę interpretacji zamieszczam w niniejszym tomie, „dotyka" z jednej strony Średniowiecza, rozpoczyna się bowiem w czasie, gdy Kolumb odkrywał Amerykę, z drugiej strony zbliża się do czasów, gdy Europa i świat weszły już zdecydowanie na drogę wiodącą do nowoczesności. W owych trzech wiekach dokonało się zatem wiele. W Polsce w XVI wieku nastąpiła zmiana zasadnicza. Wykształcił się mianowicie nowy model życia gospodarczego i społecznego (system folwarczno-pańszczyźniany) oraz politycznego (demokracja szlachecka) i kulturalnego (Odrodzenie), różny od średniowiecznego. Bez znajomości tego przełomu i losów nowego systemu trudno jest zrozumieć to, co zdarzyło się później, w XIX i XX wieku. Wieki te były zarówno kontynuacją dziejów wcześniejszych, jak i dążeniem do zrywania z wykształconymi wcześniej strukturami.

Początkowo (XVI wiek) nowy model życia gospodarczego, społecznego i politycznego funkcjonował sprawnie, co pozwalało utrwalać międzynarodowy prestiż Polski także w dziedzinie kultury. Stopniowo jednak model ów zaczął wkraczać w stadium kryzysu. W sferze gospodarki kryzys ten wywołany był hamowaniem inicjatywy produkcyjnej i wydajności pracy chłopów,

związanym z instytucją poddaństwa oraz osłabieniem miast, spowodowanym kurczeniem się — z powodu owego gospodarczego osłabienia chłopów — rynku wewnętrznego. Procesy te były odwrotnością tego, co wówczas dokonywało się w Europie Zachodniej: u nas refeudalizacja, tam narastanie kapitalizmu. W sferze państwa był to kryzys demokracji szlacheckiej wywołany rozwojem magnaterii, będącym w dużym stopniu efektem rozszerzenia państwa na wschód oraz wzmocniony przez instytucję wolnej elekcji. Ta ostatnia dawała Polsce królów realizujących raczej własne ideologie polityczne aniżeli interesy państwa, którego rządy im powierzono. Uwikłanie w konflikty ze Szwecją, Rosją i Turcją, przy jednoczesnym osłabieniu państwa, podważyło pozycję międzynarodową Rzeczypospolitej. Zwycięstwo wiedeńskie w 1683 roku Jana III Sobieskiego (jeden z tzw. królów „Piastów") wprawdzie miało dla Europy ogromne znaczenie polityczne i kulturowe (obrona przed ekspansją islamu), lecz nie zmieniło pozycji Polski. Uchroniło natomiast od klęski Austrię i ułatwiło ekspansję Rosji w kierunku ziem tureckich. Równocześnie utrata Prus Książęcych, do czego przyczyniła się m.in. preferencja Jagiellonów dla ich dynastycznej Litwy, otwarła drogę dla rozwoju państwa pruskiego.

Rozwój siły militarnej oraz ekspansji Austrii i Prus, od zwycięstwa zaś pod Połtawą w 1709 roku w pierwszym rzędzie Rosji, która wówczas stała się pierwszoplanowym mocarstwem, zbiegł się z pojawieniem się oraz intensyfikacją polskich dążeń do

zreformowania słabnącego państwa. Polska zreformowana i silna stałaby się jednak dla wspomnianych sąsiadów jakością nie do zniesienia, niebezpieczeństwem dla ich politycznych celów: należało ją zniszczyć. Rozbiory Rzeczypospolitej nie były zatem konsekwencją jej własnych dziejów; z dziejów tych, mimo całej trudności procesu reform, nie wynikały. Były natomiast skutkiem procesów zachodzących poza Polską, choć — rzecz jasna — dysproporcja w sile militarnej reformującego się państwa polskiego oraz państw zaborczych ułatwiła aneksję i zniszczenie zreformowanej już monarchii konstytucyjnej, posiadającej ustrój bardziej zmodernizowany aniżeli ustrój sąsiadów. Kolejne zabory (1772, 1793, 1795) oznaczały powstanie nowej ideologii politycznej: dążenia do odzyskania niepodległości. Równocześnie, jeszcze w okresie trwania dawnej Rzeczypospolitej, rozpoczęła się walka o tę niepodległość (1794). Wszystko to rozegrało się w czasie badanych przez nas trzech wieków.

Struktura tomu stara się odzwierciedlić charakteryzowany proces dziejowy. Część pierwsza, obejmująca okres 1501–1618, jest najobszerniejsza, pokazuje bowiem proces kształtowania się podstaw nowożytnej Polski. Zamieszczenie na początku dokładnej analizy przekształceń gospodarczych i społecznych jest uzasadnione tym, że powstanie i rozwój systemu folwarczno-pańszczyźnianego (dające szlachcie wzrost dochodów) były warunkiem jej uczestnictwa w życiu politycznym (demokracja szlachecka) i kulturze. W związku z koniecznością szerszego

przedstawienia wielu spraw dotyczących okresu 1501–1618 (ukazanie ich genezy i podstaw funkcjonowania), w części drugiej, dotyczącej okresu 1618–1733, można było ograniczyć się do odnotowania zmian w stosunku do tego, co wcześniej już przedstawiono. Dotyczy to także części trzeciej, obejmującej lata 1733–1795. Struktura wewnętrzna części drugiej i trzeciej, jakkolwiek w zasadzie powielająca wzór części pierwszej, nie jest jej pełnym powtórzeniem. Sprawy gospodarcze nie zostały w nich wysunięte na plan pierwszy; nie zmienił się bowiem model, lecz uwidaczniały się skutki jego funkcjonowania (kryzys). Na czoło natomiast wysunięte zostały sprawy polityczne: państwo i jego polityka zagraniczna, walka o reformy.

Część pierwsza i druga poprzedzone zostały ogólnymi charakterystykami procesu dziejowego w okresach, którym są poświęcone. Taki wstęp nie wydał się konieczny w obejmującej krótszy okres części trzeciej.

Jerzy Topolski

Część pierwsza

Polska Odrodzenia i demokracji szlacheckiej (1501–1618)

Charakterystyka ogólna okresu

Zmiany w historii dokonują się na ogół w sposób powolny, choć niejednokrotnie ów długookresowy rytm przemian przerywany jest, szczególnie w sferze życia politycznego, bardziej gwałtownymi przejściami od jednego do drugiego stanu rzeczy. Mamy tu na myśli wojny, rewolucje lub zmiany szybkie, lecz o charakterze pokojowym, jak na przykład jakieś zasadnicze przesunięcia dynastyczne o doniosłych skutkach. W Polsce między umownym końcem Średniowiecza a czasami nowożytnymi nie było jakiegoś ostrego przejścia. W sumie jednakże „długi" XVI wiek, tak jak jest on często w historycznej literaturze określany (tzn. aż do wybuchu wojny trzydziestoletniej w 1618 roku) był w Polsce okresem o swoistych cechach, które wykształciły się bądź to w jego toku, bądź też były ukoronowaniem wcześniejszych tendencji rozwojowych.

Do cech tych należą przede wszystkim: utrzymanie prestiżu państwa polskiego na arenie międzynarodowej, wykształcenie się nowego systemu gospodarczego (gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej) o dalekosiężnych skutkach w wielu dziedzinach życia, uformowanie się swoistego dla Polski ustroju politycznego nazwanego demokracją szlachecką oraz rozkwit renesansowej kultury w najróżniejszych jej przejawach: od życia codziennego, poprzez edukację, naukę, literaturę po różne dziedziny życia

artystycznego. Oznaczało to równoczesne zmiany w strukturze świadomości (mentalności) społecznej.

W XVI wieku Polska była dużym, stosunkowo gęsto zaludnionym krajem i za taki była uważana. W porównaniu z bardziej na zachód położonymi krajami Europy posiadała jednak mniej gęstą sieć miejską. Należy jednak zaznaczyć, że procesy urbanizacyjne w sposób szczególnie silny objęły słabo zaludnione i o rzadkiej sieci miejskiej tereny wschodnie Rzeczypospolitej, w większości włączone do niej na mocy unii lubelskiej 1569 roku, oznaczającej — dodajmy — dla tych terenów m.in. przyspieszenie rozwoju gospodarczego. Mimo tych procesów urbanizacyjnych, istniejący dystans w rozwoju miast — w porównaniu z Zachodem — trwał również w XVI wieku. W wiekach następnych dokona się pogłębianie tego dystansu, będącego skutkiem gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej ograniczającej rozwój rynku wewnętrznego oraz inicjatywę gospodarczą chłopów i miast. Jej rozwój w XVI wieku nie uwidaczniał jeszcze tych negatywnych oddziaływań, lecz przygotowywał pod nie grunt.

Po zawarciu unii z Litwą, tworzącej z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego jedno państwo, Rzeczpospolita obejmowała (między 1582 a 1634) 815 000 km2, czyli była pod względem obszaru drugim, po Rosji, państwem w Europie. Z dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony bezpośrednio inkorporowano, zasiedlone przez mazowieckich osadników, Podlasie oraz zamieszkałą przez ludność ruską Ukrainę. Z ogólnej

powierzchni państwa na Wielkie Księstwo Litewskie przypadało 550 000 km2, czyli 65%. Ze względu jednak na rzadsze zaludnienie mieszkało tam jedynie około 40% ludności całego państwa, które liczyło w sumie 7,5–8 milionów mieszkańców.

W początku XVI wieku dynastia Jagiellonów dominowała w Europie Środkowej, lecz nie udało się Zygmuntowi I przeciwstawić rozwojowi wpływów habsburskich na tym terenie. Z punktu widzenia międzynarodowego prestiżu państwa pewną rekompensatą tego osłabienia pozycji na południu była wspomniana, tworząca z Polski państwo typu federacyjnego, unia z Litwą. Oznaczało to jednak, szczególnie w związku z inkorporacją Ukrainy, zwiększenie się pola możliwych konfliktów wewnątrz wieloetnicznego obecnie państwa oraz zatargów z Rosją. Na razie — w XVI wieku — bardziej zapalnym punktem była, w odniesieniu m.in. do Polski i Rosji, rywalizacja w basenie Morza Bałtyckiego, czyli, jak to określano — walka o *dominium Maris Baltici.* W XVI wieku Polska w tej rywalizacji, w której brały udział także Szwecja i Dania, uzyskała znaczne sukcesy, jednakże pod koniec owego „długiego” stulecia wyraźne były już początki przewagi szwedzkiej i rosyjskiej. W rywalizacji o *dominium Maris Baltici wiek* XVII będzie należał do Szwecji, jednakże wiek XVIII już w większym stopniu do Rosji.

Ważne dla Polski było uregulowanie stosunków z zakonem krzyżackim, który wprawdzie pokonany w wojnie trzynastoletniej, zakończonej pokojem toruńskim 1466 roku, zachowany jednak

został we wschodniej części dawnego państwa krzyżackiego ze stolicą w Królewcu. Zakon dążył nieprzerwanie do uniezależnienia się od Polski jako zwierzchnika lennego oraz opanowania znacznej części wschodnich wybrzeży Bałtyku z Rygą, Parnawą i Dorpatem (Inflant). Sukces w zmaganiach z zakonem krzyżackim, który zerwał ze swym religijnym statusem i stworzył państwo świeckie, pozostające w dalszym ciągu w stosunku lennym z Polską, co zostało uregulowane traktatem krakowskim 1525 roku, okazał się połowiczny, bowiem Prusy Książęce (odtąd tak nazwane) skutecznie zmierzały do emancypacji. Już w początku XVIII wieku stały się jednym z dwu głównych, obok Brandenburgii, ośrodków groźnego potem dla Polski i — jak pokazała przyszłość — także dla pokoju europejskiego — państwa pruskiego. Zygmunt I przyjmując uroczysty hołd od księcia Albrechta, nie mógł tego przewidzieć.

Sprawy Inflant stały się znów aktualne za czasów Zygmunta Augusta (1548–1572), kiedy panujący tam zakon kawalerów mieczowych przeżywał ostry wewnętrzny kryzys, pozostający zresztą nie bez związku z faktem sekularyzacji zakonu krzyżackiego. Inflanty były od dawna przedmiotem zainteresowania Litwy, równocześnie zaś Zygmunt August prowadził aktywną politykę morską, ważną ze względu na rozwijające się kontakty handlowe z zachodnią Europą. Sekularyzacja zakonu kawalerów mieczowych przyniosła — układem wileńskim 1561 roku — wcielenie Inflant do

Rzeczypospolitej, jako terenu wspólnego zarówno Korony, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego — co stało się jednak, ze względu na zobowiązanie Zygmunta Augusta do odzyskania zabranych wcześniej części Inflant przez Rosję (Dorpat, Narwa) oraz Szwecję (Rewal-Tallin), powodem długotrwałych wojen w tym regionie. Równocześnie przyczyniła się do nich także ekspansywna polityka Rosji, dążącej do uzyskania możliwie jak najszerszego dostępu do Morza Bałtyckiego. Atak Iwana Groźnego w 1577 roku, pobitego wkrótce przez Stefana Batorego, a także Szwedów, przyniósł odcięcie Rosji od Bałtyku (Narwę zabrała Szwecja, zatrzymując nadal Estonię) oraz umocnienie pozycji Polski w Inflantach. Posiadanie przez Polskę około 1000-kilometrowego wybrzeża bałtyckiego (od okolic Lęborka do Parnawy), a zarazem pojawienie się polskiej floty na wodach i w portach Bałtyku było także jednym z elementów wzmacniających ówczesną pozycję międzynarodową Polski. Przyczyniał się do tego także znaczny w XVI wieku wzrost siły militarnej kraju przejawiający się poprzez możliwości wystawienia liczniejszego wojska, rozwój artylerii, sztukę wojskową.

Wygaśnięcie dynastii jagiellońskiej wraz ze śmiercią Zygmunta Augusta rozpoczęło w Polsce okres panowania królów elekcyjnych. Wprawdzie zasada wyboru króla istniała już wcześniej, lecz przejmowanie władzy królewskiej w obrębie dynastii panującej było sprawą naturalną. Tymczasem wybór króla obcej dynastii oznaczał z jednej strony nasilenie się walki politycznej,

prowadzącej do destabilizacji osiągniętej mniej czy bardziej trwałej równowagi — w Polsce XVI wieku wiodło to do rozszerzenia się przywilejów szlacheckich ograniczających władzę monarszą — z drugiej zaś, wnoszenie przez królów elekcyjnych własnych ideologii politycznych, które niejednokrotnie kolidowały z ogólnie pojętymi interesami kraju. Stosunkowo krótkie panowanie Stefana Batorego (1576–1586) nie zdążyło wciągnąć Polski do walki z systematycznie rozszerzającą swe posiadłości Turcją, lecz jego następca Zygmunt III Waza (1587–1632) doprowadził do zaostrzenia, nie najlepszych już z powodu rywalizacji w Inflantach, stosunków ze Szwecją, w szczególności zaś wciągnął Polskę w interwencyjną wojnę z Rosją. Mimo że zakończyła się ona powiększeniem terytorialnym kraju, to jednak nie tylko nie podniosła prestiżu międzynarodowego Polski (cel podporządkowania sobie Moskwy nie został osiągnięty), lecz otwarła drogę do dalszych walk, w sumie niekorzystnych dla Polski. Batorym kierowała idea uwolnienia swej siedmiogrodzkiej ojczyzny od Turków, zaś Zygmunt III, nie przestając myśleć o opanowaniu tronu szwedzkiego, chciał to uczynić po wzmocnieniu swej pozycji przez połączenie tronu polskiego z tronem carskim.

Tak więc „złoty” wiek Rzeczypospolitej, mimo że umocnił silną pozycję polityczną Polski, niósł niebezpieczeństwo konfliktów ze Szwecją i Rosją, a tym samym niebezpieczeństwo utracenia tej pozycji.

Podobnie można powiedzieć o sytuacji i pozycji gospodarczej kraju. W XVI wieku wykształcił się w Polsce (również na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego), a także na innych terenach położonych na wschód od Łaby, choć w tym czasie na ogół z mniejszą niż w Polsce dynamiką, system gospodarczy, który miał w sposób decydujący wpłynąć na strukturę gospodarczą, a także w dużym stopniu społeczną kraju, aż do czasów najnowszych. Był to system gospodarowania opartego na pańszczyźnianej pracy poddanych chłopów, którego ośrodkami były szlacheckie folwarki. Mimo że obejmowały one nie więcej jak około 1/4 ogółu gruntów ornych kraju, to jednak przyczyniały się do stopniowego ograniczania możliwości produkcyjnych gospodarstw chłopskich, a także, ze względu na spadającą wydajność pracy pańszczyźnianej, również folwarków. Przygotowywało to podłoże do wykształcenia się w następnym okresie regresywnych tendencji w gospodarce. W XVI wieku, należy jednak dodać, Polska spełniała znaczną rolę w handlu międzynarodowym. Był to nie tylko, nadający Polsce przesadne miano „spichlerza Europy", eksport płodów rolnych (głównie przez Gdańsk), lecz równocześnie handel lądowy, w dużym stopniu tranzytowy, związany z wykształconą w tym czasie w Polsce siecią międzynarodowych jarmarków.

Przejście od średniowiecznej gospodarki czynszowej do gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, które przekształciło gospodarstwa chłopskie z płacących czynsz i oddających daniny

w naturze w obciążone przede wszystkim pańszczyzną, przyniosło szlachcie wydatne podniesienie dochodów, umożliwiło jej jeszcze aktywniejsze uczestnictwo w życiu politycznym kraju. Była to jednak już ta szlachta, która potrafiła, dzięki swej przedsiębiorczości, zapewnić sobie dominujące miejsce we wsiach, m.in. poprzez skupienie w swych rękach gruntów wiejskich należących często do wielu właścicieli. Na terenach, gdzie rozwijały się miasta, jak na przykład w Wielkopolsce, wielu takich wypartych ze wsi, cząstkowych właścicieli szlacheckich znalazło się w miastach. Tam jednak, jak na Mazowszu, gdzie procesy urbanizacji były słabe, pozostawali oni na wsiach, przyczyniając się do dalszego rozdrobnienia własności szlacheckiej.

Wspomniana aktywizacja szlachty przyczyniła się do ugruntowania w Polsce ustroju demokracji szlacheckiej, opartego na zasadzie równości prawnej i politycznej wszystkich przedstawicieli stanu szlacheckiego, który w Polsce — ze względu na specyficzne procesy rozwojowe w wiekach średnich — był kilkakrotnie liczniejszy aniżeli w krajach zachodniej Europy (obejmując około 8–10% ogółu ludności). Centralną instytucją, poprzez którą realizowała się zasada demokracji szlacheckiej, był sejm oraz powiązane z nim lokalne zgromadzenia szlachty, czyli sejmiki. Początek XVI wieku, a w szczególności ustawa Nihil Novi z 1505 roku oznaczały zakończenie procesu kształtowania się owego systemu parlamentarnego. Średnia szlachta potrafiła

wyłonić ze swego grona wybitnych przywódców politycznych oraz sformułować dalekosiężny program działania, zmierzający do modernizacji aparatu państwowego. Program ten, zwany programem egzekucyjnym, realizowany w politycznej walce ze starą szlachtą, wywodzącą się ze średniowiecznych rodów, zakończył się sukcesem średniej szlachty. Zdobyła ona dominację polityczną w sejmie i kraju, a zarazem dzięki reformie skarbu, idącej w parze z rewindykacją dóbr królewskich znajdujących się w dużym stopniu w rękach możnych rodów, odsunęła od siebie konieczność wydatniejszego opodatkowania na rzecz państwa, wszelkie zaś podatki nadzwyczajne wymagały zgody sejmu. Uniezależniła się także, zwłaszcza w sprawach sądowych, od Kościoła.

Z zasady równości całej szlachty wypływała zasada wolności szlacheckiej, a zarazem zasada tolerancji religijnej, która uczyniła z Polski, w targanej walkami religijnymi Europie, oazę spokoju i wolności od prześladowań za przekonania.

System demokracji szlacheckiej, oparty na wspólnej ideologii politycznej średniej szlachty, mający zaplecze w gospodarce przynoszącej rosnące dochody (ze względu na korzystne dla szlachty kształtowanie się cen rolnych w stosunku do cen towarów importowanych), funkcjonował efektywnie dopóty, dopóki nie wyrosła, korzystając również z owej koniunktury, silna warstwa magnaterii oraz dopóki podstawy dochodów średniej szlachty nie zostały zagrożone. Procesy te zauważalne były już pod koniec XVI

wieku, z całą siłą jednakże wystąpiły dopiero w wieku następnym. Unia z Litwą 1569 roku wraz z inkorporacją Ukrainy oznaczała włączenie do życia politycznego potężnych rodów litewsko-ruskich, wzbogacenie się dawnych polskich, do czego dołączyło się wyłanianie się z szeregów szlachty średniej coraz bardziej zwartej grupy magnackiej. Zwichnęło to dotychczasowy układ sił politycznych w kraju, a zarazem w sejmie. Równocześnie zaś, w związku ze spadającą wydajnością pracy pańszczyźnianej, którą chłopi uważali za narzucony obowiązek, spadać zaczęły dochody szlachty, co odsuwało ją od życia politycznego w kierunku koncentrowania się na „poczciwym" życiu na wsi. Na miejsce dynamicznego programu egzekucyjnego pojawił się konserwatywny program zachowania „złotej wolności", powiązany z mitologizacją myślenia politycznego. W takiej postaci mógł on być i bywał wykorzystywany przez magnatów nie chcących zmian w systemie politycznym, w szczególności zaś wzmocnienia pozycji monarchy. Na początku XVII wieku średnia szlachta nie miała już szans obrony swych pozycji na sejmie, bowiem magnateria w coraz większym stopniu, poprzez system typu patron–klient, opanowywała lokalne sejmiki. Coraz trudniej było jej orientować się w komplikującej się sytuacji, tym bardziej że niejasna była gra polityczna Kościoła. Tę sytuację odzwierciedla rokosz Zebrzydowskiego 1606–1609, pozaparlamentarne wystąpienie szlachty broniącej m.in. wolności religijnej. Ruch wykorzystany był przez magnaterię, równocześnie zaś był dla Kościoła hasłem

do przyłączenia się do wzmacniającego się obecnie obozu politycznego.

Owo załamywanie się programu szlacheckiego szło w parze z rosnącą aktywnością Kościoła walczącego z silnie rozwiniętym w Polsce od początku XVI wieku ruchem reformacyjnym. Wprawdzie kontrreformacja w analizowanym okresie nie podważyła jeszcze polskiej tolerancji, lecz wymagała już ze strony obozu reformacyjnego kroków obronnych. Do takich należała sławna, wprawiająca w zdumienie Europę, ugoda między głównymi odłamami polskiej reformacji, zawarta w Sandomierzu w 1579 roku, która ustalała m.in. zasadę odbywania wspólnych synodów i ustalania wspólnej linii postępowania. Mimo że najbardziej filozoficznie i społecznie radykalny odłam polskiej reformacji — bracia polscy — nie zostali objęci ugodą, to jednak w stosunku do nich obowiązywała w pełni zasada tolerancji. Każdy kolejny król był zobowiązany zaprzysiąc postanowienia ugody. W ten sposób, co należy podkreślić, zasada wolności szlacheckiej potrafiła sprawić, że w zdecydowanie katolickim kraju, jakim mimo reformacji była Polska, nie mogła zakorzenić się naturalnie wówczas z Kościołem katolickim związana zasada nietolerancji, prześladowań i inkwizycji.

Rozkwit ruchu reformacyjnego oznaczał nie tylko nasilenie się krytycznego stosunku do Kościoła; ze strony polskiej szlachty ów krytyczny stosunek dotyczył w dużym stopniu strony majątkowej skupiającego znaczne posiadłości ziemskie Kościoła; równocześnie

był częścią bardziej rozległego ruchu intelektualnego nazwanego Renesansem — „Odrodzeniem". Z jednej strony ruch ten otwarł drogę dla procesu laicyzacji myślenia, w szczególności myślenia o polityce, poddawał rozważaniom sprawy religii (polemika między zwolennikami reformacji a Kościołem katolickim), z drugiej strony przyczynił się jednak do silniejszego niż w poprzednich okresach wykorzystywania ideologii (w tym czasie przede wszystkim religijnej jako jej głównej formy) do celów politycznych, do wiązania religii z ideologią dynastyczno-państwową. Proces ten, widoczny w Anglii, Francji, Rzeszy, a także w Polsce i w innych krajach, ulegnie nasileniu w XVII wieku, czego wyrazem stał się wybuch wojny trzydziestoletniej (1618–1648), który kończy analizowany przez nas odcinek historii. We Francji drastycznym przykładem wskazanego splatania się religii z polityką, wiodącego nader często do fanatyzmu i represji, była osławiona noc św. Bartłomieja (1573), kiedy to wymordowano wielu wybitnych francuskich protestantów. Należy zauważyć, że mimo starań Kościoła katolickiego, a szczególnie zakonu jezuitów — nie udało się rozpalić w Polsce w takiej mierze nietolerancji religijnej jak gdzie indziej. Kontrreformacja polska nie sięgnęła po metody inkwizycji.

Podobnie jak i w innych krajach zachodniej Europy, choć — rzecz jasna — później aniżeli we Włoszech, rozwijała się w Polsce kultura renesansowa oraz dokonywał się postęp intelektualny. Widoczny był także proces kształtowania się świadomości

narodowej, wyrażający się m.in. przez rozwój języka polskiego i literatury w języku polskim. Wielki poeta Jan Kochanowski (1530–1584) zdobył duży rozgłos europejski. Walczył o to samo, o co Ronsard we Francji czy Marcin Luter w Niemczech: o równouprawnienie języka narodowego. Podobnie nie pozostawała w tyle nauka w Polsce. Wystarczy wspomnieć tu Mikołaja Kopernika (1473–1543), który początki swego wykształcenia zdobył w cieszącej się dużą renomą, matematyczno-ekonomicznej szkole w Uniwersytecie Krakowskim. Dotyczy to również sztuk plastycznych i życia muzycznego.

Oczywiście dostęp do kultury był nader zróżnicowany, jak zresztą wszędzie. Jeszcze w początkach XVI wieku synowie chłopscy na Uniwersytecie Krakowskim nie byli rzadkością, jednak z postępem pańszczyzny i umacnianiem się poddaństwa nie było to już możliwe. Procesy mobilności społecznej ulegały zahamowaniu i zmianom. Poziom materialny wsi nie był w XVI wieku wszakże gorszy aniżeli w innych krajach Europy. Duży ogólny rozwój szkolnictwa, choć objął przede wszystkim szlachtę i część mieszczaństwa, sięgał niejednokrotnie również stanu chłopskiego. Z tym wiąże się wykorzystanie jednego z największych wynalazków XVI wieku — druku (a ściślej: składu), umożliwiającego wspomniane poprzednio nasilenie się polemik ideologicznych i politycznych, a także rozwój nauki.

W XVI-wiecznej Polsce nastąpiło ogólne podniesienie się poziomu cywilizacyjnego. Wykształciły się różne modele życia:

szlachecki z coraz wyraźniej wyodrębniającym się magnackim, mieszczański (silnie wewnętrznie zróżnicowany, szczególnie w większych miastach) oraz również zróżnicowany — chłopski. Nakładały się na to różnice regionalne, szczególnie powiązane z lokalnymi tradycjami etnicznymi. Rozwijała się ludowa kultura ukraińska, białoruska i litewska. W XVI-XVII wieku Polska stała się także ośrodkiem ożywienia i rozwoju kultury żydowskiej. Dokonywały się zmiany w poglądach na świat i człowieka oraz w ludzkich postawach, choć lęk przed różnymi nadprzyrodzonymi siłami nadal głęboko przenikał struktury myślenia.

Dział pierwszy

Kształtowanie się podstaw gospodarczych, społecznych i świadomościowych nowożytnej Polski

Rozdział I

Polska wobec zwrotu w dziejach gospodarczych i społecznych Europy

1. Ogólnoeuropejskie przesłanki przejścia do gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej

Wiek XVI był w rozwoju gospodarczym i społecznym Europy okresem pod wieloma względami przełomowym. Podczas gdy w Europie Zachodniej widoczne były przemiany przygotowujące grunt dla rozwoju kapitalizmu oraz odpowiednie procesy w sferze świadomości i kultury, w Europie Środkowej i Wschodniej (na wschód od Łaby) nastąpiło umacnianie się struktur feudalnych. Umacnianie to i jego skutki były najbardziej ogólnym tłem, na którym toczyła się odtąd przez parę wieków historia ziem polskich. Konkretnie oznaczało to powiązanie historii z wykształconym w XVI wieku systemem folwarczno-pańszczyźnianym.

Powstaje pytanie: dlaczego tak się stało, tzn. dlaczego nastąpiło owo rozdzielenie dróg rozwojowych Europy? Nie wyjaśnia tego wspomniany nierównomierny poziom rozwoju miast, choć i to musi być wzięte pod uwagę. Do końca XV wieku, a po części i w wieku następnym w obu częściach Europy tendencje były

podobne. Tu i tam rozkwitały miasta i stosunki rynkowe, tu i tam rosła produkcja rolna i rzemieślniczo-przemysłowa. W sumie jednak cała Europa była nadal krainą rolniczą z przeważającą ludnością chłopską, prowadzącą w znacznym jeszcze stopniu gospodarkę naturalną. Kontakty z rynkiem, choć w ciągu wieków na coraz wyższym poziomie, były dla większej części ludności zarówno w krajach na zachód, jak i na wschód od Łaby dość marginesowym elementem życia. To tylko historycy zafascynowani źródłami dotyczącymi wielkiego handlu, głównie miast portowych, w tym handlu interkontynentalnego, który nabierał znaczenia w odniesieniu do niektórych towarów, także jako następstwo ekspansji kolonialnej, przepełnili swe opisy relacjami opartymi na tych źródłach, sprawiając niejako automatycznie wrażenie jakiegoś istotnego „urynkowienia" życia ówczesnych ludzi. Niektórzy (jak Immanuel Wallerstein) poszli tak daleko, że na podstawie danych dotyczących przepływów towarów między regionami, uznali, że w XVI wieku wykształcił się już system gospodarki światowej o strukturze złożonej z terenów dominujących i podporządkowanych (peryferyjnych).

W owym wyimaginowanym świecie gospodarki światowej Europa Środkowo-Wschodnia, w tym ziemie państwa polskiego, miałaby być jedną z peryferii produkujących zboże dla regionów centralnych (Europy Zachodniej). Choćby nawet przyjąć, że procesy uzależnienia ekonomicznego krajów Europy Środkowo-Wschodniej od Europy Zachodniej miały miejsce, co jednak

mogłoby wystąpić w większym stopniu dopiero w warunkach rozwiniętej gospodarki rynkowej, to pozostaje do wyjaśnienia sprawa założonego w tej koncepcji jakiegoś nagłego wzrostu popytu i podaży na rynku, wiodącego do specjalizacji produkcyjno-handlowej ówczesnego świata — a tym bardziej zaistnienia, jak usiłował twierdzić Marian Małowist, zależności typu kolonialnego.

Nic takiego jednak nagle nie nastąpiło. W wyjaśnieniu odmienności rozwoju Europy na zachód i na wschód od Łaby trzeba sięgnąć do tkwiących jeszcze w Średniowieczu procesów zmieniających podział dochodu narodowego, a co za tym idzie, położenie różnych klas i grup społecznych tamtych czasów, czyli do procesów, które owe klasy i grupy inspirowały do różnego rodzaju działań ekonomicznych i pozaekonomicznych. Najogólniej rzecz biorąc, stwierdzić należy, że w czasach, zanim narodził się system kapitalistyczny, w którym siłą dynamizującą stała się maksymalizacja zysku od zainwestowanego kapitału, głównym czynnikiem, który pobudzał do działalności gospodarczej zarówno grupy ludzkie, jak i jednostki, było dążenie do zaspokojenia potrzeb. W miarę różnicowania się społeczeństwa w coraz większym stopniu chodziło tu o potrzeby nie bezpośrednio biologiczne, ile o społeczne, przypisywane danej grupie i subiektywnie przez członków tej grupy odczuwane. Z całą jaskrawością uwidoczniło się w społeczeństwie feudalnym, w szczególności w odniesieniu do szlachty, z jej wyższymi

warstwami na czele, pretendującej do przywódczej — tak politycznie, jak i kulturowo — roli w kraju. Również jednak w obrębie mieszczaństwa (zwłaszcza wyższego) oraz chłopów (szczególnie zamożniejszych) wykształciły się liczne zewnętrzne oznaki statusu, które winny być brane przez członków danej grupy społecznej pod uwagę. By żyć „po szlachecku" należało zatem odpowiednio mieszkać, ubierać się, posiadać odpowiednie przedmioty (np. uzbrojenie), jeść zgodnie z wymogami stanu itd.

Zaspokojenie potrzeb przypisywanych danemu stanowi wymagało, rzecz jasna, odpowiedniego poziomu dochodów. Dysproporcje między potrzebami a dochodami pobudzały do działania pod grozą utraty osiągniętego miejsca w społeczeństwie. Taką dysproporcję między rosnącymi potrzebami a spadającymi dochodami odczuwać zaczęła w ostatnich wiekach Średniowiecza szlachta europejska. Głównym składnikiem jej dochodów były czynsze pieniężne i, w mniejszym stopniu aniżeli na wschód od Łaby — na zachodzie Europy, daniny w naturze. Realna wartość rent, ze względu na spadek wartości pieniądza, powszechny w XIV i XV wieku, obniżała się wyraźnie. Równocześnie zaś wzrastała, mimo ich względnie nadal niskiego poziomu, rola stosunków rynkowych. Przynosiło to, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę handel międzynarodowy, rosnące dochody mieszczaństwu — kupcom i rzemieślnikom. Także ci chłopi, którzy byli w stanie przeznaczać część swej produkcji na rynek, korzystali ze wzrastającego poziomu popytu i podaży.

W Polsce procesy te również zachodziły. Na wsiach właściciele szlacheccy, których liczba w XIV i XV wieku — ze względu na rozrastanie się rodów i niedotarcie do Polski wielkiej zarazy XIV wieku („czarnej śmierci") — wzrastała, obserwowali bogacenie się sołtysów posiadających większe gospodarstwa, a także wzrost zamożności chłopów.

Coraz silniej odczuwali rozbieżność między wymogami stanu szlacheckiego a możliwościami sprostania tym wymogom. Utrzymanie statusu społecznego i pozycji w społeczeństwie i państwie było dla szlachty niemożliwe bez poprawy jej gospodarczego położenia. Środki, które przedsiębrała ona w XIV czy XV wieku (jak na przykład uzyskiwanie dochodów z rzemiosła rycerskiego) z uprawianiem feudalnego rozboju włącznie, okazały się niewystarczające. Wyjściem z sytuacji mogła być jedynie własna działalność ekonomiczna wiodąca do podniesienia dochodów.

I tak właśnie postąpiła w XVI wieku europejska szlachta, wyciągając logiczny wniosek z analizy warunków i stawianych celów. Oczywiście nie było to jakieś z góry zaplanowane działanie, lecz stopniowe dostosowywanie się do powstających warunków, w którym znaczną rolę odgrywało naśladowanie działań tych, którzy poprzez wejście na drogę własnej aktywności ekonomicznej zyskiwali poprawę swej sytuacji. Przy wyborze odpowiedniej formy aktywności gospodarczej główną rolę odgrywały warunki w sferze siły roboczej, w sferze rynku zbytu produktów rolnych,

a także warunki naturalne stwarzające możliwości takiej czy innej formy produkcji lub aktywności ekonomicznej. W związku z tym szlachta angielska zainteresowała się hodowlą owiec, mało pracochłonną, za siłę roboczą musiałaby bowiem płacić, jako że angielscy chłopi, podobnie zresztą jak większość chłopów zachodnioeuropejskich, byli wolni. Równocześnie szlachta ta dysponowała dogodnym rynkiem zbytu na wełnę, jakim był rozwijający się angielski przemysł sukienniczy, przy czym warunki naturalne (głównie klimatyczne) były odpowiednie do hodowli owiec dostarczających dobrą wełnę. Ruch ogradzania (*enclosures*), który stał się centralnym problemem angielskiej historii gospodarczej przed rewolucją przemysłową, był — ogólnie rzecz ujmując — wyrazem aktywności ekonomicznej szlachty angielskiej (głównie tzw. *gentry*), szukającej wzrostu dochodów. W XVII wieku coraz bardziej myśląca kategoriami kapitalistycznymi szlachta angielska (podobnie jak pozostali na wsi chłopi) będzie również zainteresowana ulepszeniami produkcji rolnej, stwarzając w ten sposób drugą niezbędną przesłankę rewolucji przemysłowej.

Szlachta francuska starała się uzyskać zwiększenie dochodów przez reorganizację systemu obciążeń feudalnych. Zamiast czynszów pieniężnych w coraz większym stopniu rozwijała połownictwo (*métayage*), czyli system, w którym siedzący na jej ziemi chłopi (dzierżawcy) zobowiązani byli do oddawania połowy plonów. W ten sposób uniezależniła swe dochody od wahań

wartości pieniądza oraz ciągnąć mogła korzyści ze zwiększającej się produkcji. Podobną ewolucję obserwujemy również we Włoszech. W bardzo wielu okolicach na znaczeniu zyskiwać zaczęły kontrakty „na połowę" (*mezzadria*), podobne do połownictwa francuskiego, a także niemieckiego. W Niemczech (poza ziemiami na wschód od Łaby) połownictwo rozpowszechniało się również, jakkolwiek formy aktywizacji gospodarczej szlachty były bardzo różne. Na północy (jak na terenie Fryzji czy duńskiego Szlezwiku i Holsztyna) duże znaczenie miał chów bydła oraz handel zwierzętami rzeźnymi rozwijany przez szlachtę. Na niektórych obszarach, szczególnie w Bawarii, obok dawnej gospodarki czynszowej, widoczna była tendencja do prowadzenia folwarków nastawionych na produkcję rynkową. Oczywiście wielu właścicieli szlacheckich próbowało po prostu podnieść obciążenia chłopów, by w ten sposób uzyskać zwyżkę dochodów, lecz droga ta w sytuacji, gdy chłopi byli już — jak w całej zachodniej Europie (poza małymi wyjątkami) wolni i świadomi tego statusu, nie była łatwa. Do czego to wiodło, pokazała wojna chłopska 1525 roku, będąca przede wszystkim protestem wobec ataku szlachty na dotychczasowe położenie chłopów.

Podobnie jak na wielu terenach Europy Zachodniej, potrzebującej dla rozwijających się miast dużych ilości mięsa i skór, również w wielu punktach Europy Środkowej i Wschodniej duże znaczenie w aktywizacji ekonomicznej szlachty miał chów zwierząt. I tak w pierwszym rzędzie na Węgrzech, gdzie były po

temu dogodne warunki naturalne, rozwinęła się hodowla bydła z przeznaczeniem na eksport do zachodniej Europy. Na terenie Czech i Moraw (a także Śląska) ważnym działem gospodarki wiejskiej stała się hodowla ryb w stawach (mająca dobre warunki zbytu na terenach oddalonych od mórz, a potrzeby, choćby ze względu na obowiązujące posty, były duże).

Szeroko rozpowszechniła się hodowla owiec, także poza wspomnianą już Anglią. Silnym jej centrum był w szczególności Półwysep Iberyjski, choć dla szlachty tego regionu bardzo ważną formą aktywizacji stała się ekspansja kolonialna i w ślad za nią zagospodarowanie terenów obu Ameryk. Zakładane na przykład w Meksyku hacjendy były formą folwarków, także opartych na przymusowej pracy. Hodowla owiec intensyfikowała się także na ziemiach Polski, w szczególności zaś w Wielkopolsce, gdzie rozwijało się sukiennictwo, zaś hodowla bydła na terenach Polski południowej, Ukrainy i w bardziej jeszcze na południe wysuniętych regionach Europy Wschodniej. Rozwijała się ona wszędzie tam, gdzie były sprzyjające warunki naturalne oraz możliwości zbytu, choćby na bardziej odległych rynkach.

Ekonomiczna aktywizacja szlachty, choć w różnych formach, była zjawiskiem ogólnoeuropejskim. Dotyczyła także Europy Środkowej i Wschodniej, choć tam przejawiała się przede wszystkim w produkcji zboża, aczkolwiek nie zawsze. Wzrost tej produkcji był widoczny już w XVI wieku, a szczególnie w jego pierwszej połowie. I tak na Węgrzech — obok wspomnianego

wzrostu chowu bydła — coraz większego znaczenia nabierała uprawa winorośli i produkcja wina, zdobywającego coraz szersze rynki (w tym rynek polski), zaś w Czechach i na Morawach wymieniona już gospodarka stawowa.

Ogólnym natomiast zjawiskiem charakterystycznym dla Europy na wschód od Łaby było przejście od gospodarki czynszowej, tzn. od ściągania od chłopów czynszów pieniężnych i danin w naturze, do organizowania samodzielnej produkcji rolnej przez szlachtę w gospodarstwach folwarcznych, opierających się na pracy pańszczyźnianej dotychczas czynszowych chłopów. Taka ewolucja systemu stała się możliwa, bowiem w krajach na wschód od Łaby chłopi nie byli formalnie wolni tak jak w Europie Zachodniej, a poza tym pozycja szlachty była bądź to politycznie i społecznie (jak w Polsce i na niektórych innych terenach), bądź społecznie i — pośrednio — politycznie (jak w krajach rządzonych absolutystycznie, lecz w klasowym interesie właścicieli feudalnych) silniejsza aniżeli na Zachodzie; łatwiej zatem było tej szlachcie narzucić chłopom zmianę i zarazem zwiększenie obciążeń (renty feudalnej).

Z tego powodu folwark pańszczyźniany stał się główną formą bezpośredniego włączenia się szlachty wschodnioeuropejskiej do życia gospodarczego. W zależności od możliwości zbytu produkowanych towarów oraz od warunków naturalnych, które na przykład predestynowały do określonej specjalizacji produkcyjnej, folwarki były zbożowe, zbożowo-hodowlane czy hodowlano-

zbożowe, hodowlane lub inne. Typowym dla terenów na wschód od Łaby stał się pańszczyźniany folwark zbożowy. Produkował on bądź to na dalszy rynek, gdy istniały możliwości transportu zboża, głównie najtańszą wówczas drogą wodną, bądź też na rynek lokalny. Zapotrzebowanie na produkty rolne, jak wspomniano, było znaczne i przy tym wzrastało, bowiem w parze z opisywanym zjawiskiem wykształcania się dualizmu w rozwoju gospodarczym i społecznym Europy, szedł rozwój miast i produkcji rzemieślniczo-przemysłowej.

Oba te procesy były wzajemnie powiązane. Włączenie się szlachty do życia gospodarczego było dodatkowym czynnikiem ożywiającym gospodarkę, który w XV wieku wyraźnie się dynamizuje. Równocześnie na gospodarkę europejską wpływać zaczęły kontakty z kolonizowanymi terenami pozaeuropejskimi. W sumie XVI wiek był czasem prosperity, w szczególności dla producentów rolnych. Siła kupna sprzedawanych produktów gospodarstwa wiejskiego wzrastała, co stanowiło dodatkowy bodziec do działania.

Aktywizująca się szlachta nie była już — co jest oczywiste — szlachtą średniowieczną, przywiązaną do rzemiosła rycerskiego i nie zajmującą się gospodarką. W XVI wieku można mówić o „nowej" szlachcie. Tworzyły ją te jednostki i rodziny czy rody, które potrafiły przystosować się do nowych warunków, zmieniając zarazem mentalność. W Anglii była to *gentry,* choć również wiele dawnych rodzin arystokratycznych zmieniło nastawienie do życia

gospodarczego. W Hiszpanii byli to aktywni, ruszający na podbój Nowego Świata *hidalgos* i *caballeros,* w Rosji byli to *dworjanie* (jako przeciwstawienie dawnych bojarów), w Polsce szlachta, oznaczająca w powszechnej świadomości szlachtę średnią, choć do szeroko pojętego stanu szlacheckiego wchodziła zarówno magnateria, jak i szlachta drobna, także bezrolna.

Należy dodać, że procesy wzmocnienia gospodarczego szlachty zachodnioeuropejskiej przyniosły różnorakie efekty. Tam gdzie elementy kapitalizmu były silniejsze (jak w Anglii), szybkie stawało się „mieszczanienie" stanu szlacheckiego, tzn. przejmowanie typowych dla mieszczaństwa, a potem kapitalistycznej burżuazji postaw i sposobów działania, przy zachowaniu jedynie zewnętrznego poloru szlacheckości. Z kolei tam, gdzie w szczególności rolnictwo było bardziej tradycyjne (jak we Francji), tzn. tam, gdzie dochody szlachty opierały się w dużym stopniu na eksploatowaniu praw do ziemi (feudalnych i kapitalistycznych), wzrost aktywności szlachty przyniósł pewne objawy refeudalizacji, widoczne także w kulturze. Symbolem może być molierowski „mieszczanin szlachcicem", w której to sztuce autor wyśmiewał dążenie mieszczaństwa do naśladowania kulturowych wzorów szlacheckich.

Natomiast w Europie Środkowej i Wschodniej aktywizacja ekonomiczna szlachty powodowała zahamowanie rozwoju kapitalizmu i umocnienie się systemu feudalnego, choć w nowej już formie.

2. Rozwój gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce

Polska była krajem, gdzie folwark pańszczyźniany rozwinął się najwcześniej i w najbardziej klasycznej formie. W sumie bowiem Polska dysponowała dogodnymi warunkami naturalnymi do produkcji zboża: dotyczy to zarówno klimatu, jak i ukształtowania terenu (przewaga łatwych do uprawy równin), a także dla wielu regionów kraju dobrymi możliwościami połączeń wodnych Wisłą i jej dopływami do Bałtyku. W tym miejscu zauważyć należy, że równie dogodne połączenia systemem rzecznym Odry wchodziły tylko w małym stopniu w grę ze względu na różne polityczne wpływy i handlowe rywalizacje na tym terenie. Równocześnie szlachta, co zresztą było ściśle związane z jej gospodarczą aktywizacją, zdobyła przewagę polityczną w kraju. Potrafiła sprawić, że kształtowanie stosunku do chłopów pozostawiono w jej ręku. Król Zygmunt I w 1513 roku zrzekł się praw do sądzenia chłopów z dóbr szlacheckich, w 1520–1521 roku sejm — w myśl postulatów szlacheckich — ustalił pańszczyznę tygodniową (minimum 1 dzień w tygodniu z gospodarstwa chłopskiego na rzecz folwarku), co w porównaniu z poprzednim określeniem pańszczyzny w stosunku rocznym (kilka do kilkunastu dni w roku) było zmianą zasadniczą, a potem liczne sejmy coraz bardziej ograniczały możliwości opuszczania wsi przez chłopów.

Chronologia i geografia rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce pozostawała w ścisłym związku zarówno z warunkami transportowymi, tzn. z możliwością dogodnej sprzedaży płodów rolnych, jak i ze sprawami organizacyjnymi. Dlatego najwcześniej szlacheckie folwarki pańszczyźniane, nastawione na zbyt na odleglejsze rynki, rozwijały się na terenach Pomorza Gdańskiego w okolicach Wisły i jej dopływów, po czym, drogą naśladowania, omawiany proces rozwojowy przesuwał się na południe i południowy wschód. Na terenie Wielkopolski, gdzie w odniesieniu do terenów na południe od Poznania połączenia z drogami wodnymi były trudne, folwarki najwcześniej rozwijały się w pobliżu większych miast, przy granicy ze Śląskiem, który był ważnym rynkiem zbytu, przy czym — jak już wspomniano — bardzo istotną rolę w rozwijaniu przez szlachtę gospodarki folwarcznej odgrywały na tym terenie możliwości sprzedaży wełny. Powodowało to dążenie szlachty do możliwie jak największego rozszerzania pastwisk dla chowu owiec, co przypominało angielski ruch *enclosures* i z tego powodu nazwane zostało wielkopolskimi „ogradzaniami". Jest oczywiste, że owa ekspansja na grunty wiejskie, często poprzednio uprawiane, miała negatywne skutki dla pomyślnego gospodarowania chłopów.

W większości zakładanie i rozszerzanie folwarków miało charakter spontaniczny, lecz niejednokrotnie w większych majątkach było to działanie planowane z góry. I tak zaplanowany

charakter miało wprowadzenie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego w dobrach królewskich (obejmujących około 20–25% ogółu ludności), za czym zresztą poszli również właściciele szlacheccy. Była to, zapoczątkowana przez Zygmunta I i Bonę, a przeprowadzona na wielką skalę przez Zygmunta Augusta reforma agrarna (tzn. pomiara włóczna), w wyniku której wieś Księstwa upodobniła się do wsi tych terenów, które w Średniowieczu objęte zostały uregulowaniami inspirowanymi przez prawo niemieckie. Grunty zostały pomierzone na włóki (inaczej: łany) około 21-hektarowe. Na folwarki zamierzano przeznaczyć 1/8, a na gospodarstwa chłopskie 7/8 ogółu ziemi uprawnej (wraz z łąkami i pastwiskami), ustalając pańszczyznę w wysokości 2 dni tygodniowo z włóki. Jednakże folwarki rozwinęły się jedynie tam, gdzie istniały dogodne połączenia transportowe z rynkiem bałtyckim czy wewnętrznym, tak iż w rezultacie większość ludności chłopskiej obowiązana była nie do pańszczyzny, lecz do czynszów pieniężnych i danin w naturze. Mimo że folwarki nie rozwinęły się wszędzie, jednakże reforma, regulując i podwyższając powinności chłopskie, przyniosła parokrotny wzrost dochodów skarbu wielkoksiążęcego.

Ogólnie rzecz biorąc, w Polsce istniały dwa typy folwarków. Pierwszy z nich nazwaliśmy ekspansjonistycznym, bowiem związany był z rynkiem zagranicznym, głównie z Gdańskiem, przez który przechodził niemal cały morski eksport zboża

z Polski. Dominował on na terenach położonych dogodnie do spławu zboża oraz dotyczył przede wszystkim większych dóbr, które mogły pozwolić sobie na dość skomplikowaną organizację transportu rzecznego. Spławiano zboże różnego rodzaju tratwami, które potem sprzedawano w Gdańsku jako drewno, czym kierowali fachowi flisacy mający do pomocy pańszczyźnianych chłopów. Mniej zamożni właściciele ziemscy mogli uczestniczyć w takich transportach, gdy potrafili dowieźć zboże do miejsca, skąd rozpoczynano spław, bądź też gdy bogatszy właściciel (głównie dotyczyło to dóbr magnackich) organizował skup zboża na spław.

Drugi typ folwarku nazwaliśmy autonomicznym, bowiem podstawy jego gospodarczego istnienia ograniczone były do rynku wewnętrznego niezależnie od tego, czy był on w granicach państwa czy też na terenach przygranicznych, np. na Śląsku. Poza tym dotyczył on wszystkich właścicieli, którzy — niezależnie od położenia ich dóbr (głównie chodziło o właścicieli jednowioskowych) — nie mogli sobie pozwolić, ze względu na koszty transportu, na uczestniczenie w eksporcie gdańskim. Dla przeciętnej szlachty położenie miejsc spławu powyżej 40–50 km było zbyt odległe, by móc dostarczać tam zboże. Można z grubsza oszacować, że eksportowano łącznie około 25–30% zboża towarowego; reszta, czyli kilkakrotnie więcej, sprzedawana była na rynku lokalnym. W dziedzinie handlu zbożem nie istniały

w opisywanym okresie powiązania międzyregionalne, na przykład między Wielkopolską czy Małopolską.

Powstaje pytanie: co oznacza często dotąd przez nas używane pojęcie „rozwijania" gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce XVI wieku?

Otóż oznaczało to rozszerzanie istniejących wcześniej małych (1–2-łanowych) folwarczków rycerskich (*predium militare*), niewiele większych od dużych gospodarstw chłopskich, oraz zakładanie nowych folwarków. Jakie były przyczyny tego procesu? Stwierdzenie spotykane w dotychczasowej literaturze, że przyczyną tego procesu w Polsce były dogodne warunki zbytu płodów rolnych, czyli zwiększony popyt na te płody oraz istniejąca równocześnie zwyżka cen na nie (rewolucja cen), jest tylko częściowym wyjaśnieniem.

Powstaje jednak pytanie o to, co skłaniało szlachtę do wykorzystania tego rodzaju warunków, bowiem błędem byłoby założyć automatyzm działania: pojawiają się mianowicie jakieś warunki obiektywne i ludzie zgodnie z nimi działają. Niezbędne jest znalezienie czynników skłaniających do wykorzystania istniejących obiektywnych warunków, czyli odtworzenie struktury motywacyjnej działania. Można stwierdzić, że do rozwijania gospodarki folwarcznej, która była polską (i w dużym stopniu środkowo- i wschodnioeuropejską) formą aktywizacji szlachty, skłaniała szlachtę chęć podniesienia spadających dochodów, co było coraz bardziej odczuwalne wobec rozrastania się stanu

szlacheckiego, podziału wsi, w których w początkach XVI wieku często siedziało po kilku właścicieli, spadku wartości czynszów chłopskich i innych, negatywnie na szlacheckie dochody wpływających czynników. Spadek dochodów był, jak wskazaliśmy, zjawiskiem ogólnoeuropejskim.

Tak zatem polska szlachta, a raczej jej najaktywniejsza część (bowiem wielu nie potrafiło sprostać wyzwaniu czasu, przenosiło się do miast, szukało zajęć w wojsku, a nawet spadało do stanu chłopskiego), chcąc utrzymać swój status szlachecki i dalej żyć po szlachecku, a przy tym uczestniczyć w życiu politycznym, zaczęła rozszerzać dawne, przeznaczone tylko dla zaspokojenia własnych potrzeb, głównie w zakresie żywności, folwarczki, które dotąd uprawiała przy pomocy nielicznej najętej czeladzi i rocznych pańszczyzn chłopskich, oraz — jak wspomniano — zakładać nowe. Ponieważ była feudalnym właścicielem wszystkich gruntów, miała formalną możliwość reorganizacji przestrzeni agrarnej wsi.

Najwcześniej zaczęła szlachta zazdrosnym okiem patrzeć na pomyślny rozwój folwarczków sołtysich, istniejących we wsiach od czasów średniowiecznej reformy agrarnej. Już w XV wieku skłaniała monarchów, a potem opanowany przez siebie sejm do wydawania przepisów umożliwiających wykup sołectw. Mimo rosnących cen na ogół dobrze zagospodarowane sołectwa szlachta masowo je wykupowała, doprowadzając w końcu do wydania ustawy sejmowej (1520), że niezależnie od tego, czy sołtys dał powód do pozbycia się go, wszystkie sołectwa są „na skupie”.

Wspomniany wzrost cen na sołectwa był także przejawem uwidaczniającej się konkurencji między różnymi pretendentami do kupna.

Obok ziemi sołeckiej drugim istotnym źródłem rozszerzania i zakładania folwarków były liczne we wsiach grunty nieuprawiane (*lanei deserti*). Były to albo ziemie wykorzystywane jako pastwiska bądź leżące jako nieużytki, albo też ziemie opuszczonych gospodarstw chłopskich (w sumie nazywane gruntami pustymi lub pustkami), których użytkownicy w większości szukali lepszych warunków życia w rozwijających się miastach. Grunty puste stanowiły poważny rezerwuar ziemi. W rozproszonych po wielu regionach Polski dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (zbadano około 300 wsi) było około 15 tysięcy ha gruntów pustych (na wieś zatem przypadało średnio około 50 ha). Z tego do folwarków zdążono już włączyć około 2000 ha (około 14%). Chłopi wzięli z tego w uprawę około 5000 ha (około 34%), reszta zaś pozostawała niezagospodarowana (około 7000 ha, czyli ponad 50%), stanowiąc areał zdatny do dalszego włączenia do folwarku (ewentualnie gospodarstwa chłopskiego).

Poza wskazanymi źródłami zwiększania gruntów folwarcznych — dodajmy, że na ogół nie usuwano chłopów z gospodarstw — poważne znaczenie w ciągu XVI wieku zyskał proces wykupywania przez bardziej przedsiębiorczych właścicieli gruntów, działów innych właścicieli. Było to niezbędne do

prowadzenia folwarków, bowiem nie wystarczyło tylko zwiększyć powierzchnię gruntów folwarcznych; trzeba było także zwiększyć liczbę powiązanych z folwarkiem gospodarstw chłopskich, które starano się zmusić do coraz większych pańszczyzn. Ponieważ owo wymuszenie pańszczyzny wymagało czasu, w początkowych fazach rozwoju folwarków znaczną jeszcze rolę odgrywała praca najemna. O pracowników najemnych nie było jednak łatwo. Rynek siły roboczej nie istniał, należało zatem sięgnąć do zasobów własnej wsi, chętnie przyjmowano chłopów zbiegłych z innych wsi. Poza tym, co trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę, duże zapotrzebowanie na siłę najemną, tzn. na pracę uboższych mieszkańców wsi (małorolnych zagrodników czy bezrolnych komorników), zgłaszali bogatsi chłopi. Istniała w związku z tym konkurencja między panami i chłopami w dziedzinie werbunku siły roboczej. Dopiero podcięcie przez pańszczyznę podstaw gospodarowania chłopskiego zapewniło właścicielom folwarków przewagę w tym zakresie. Przewaga owa jednakże oznaczała pojawienie się tendencji regresywnych w gospodarce rolnej i zarazem koniec XVI-wiecznej prosperity.

W sumie w ciągu XVI wieku ziemie bezpośrednio uprawiane na rzecz folwarków (wraz z łąkami i pastwiskami) objęły około 25% ogółu gruntów wiejskich. Około połowy XVI wieku przynosiły już w Koronie ponad połowę ogółu dochodów właścicieli feudalnych. Reszta pochodziła z czynszów chłopskich (taca, gdzie nie rozwinął się folwark), z miast, młynów i innych źródeł (m.in.

cła i myta). W okolicach, gdzie folwarki rozwinęły się szybciej i bardziej intensywnie, dochody z produkcji folwarcznej osiągały do 80% ogółu dochodów właścicieli ziemskich. W dobrach szlachty jednowioskowej gospodarka folwarczna przynosiła do 90% ogółu dochodów, a tylko reszta pochodziła z bezpośrednich obciążeń gospodarstw chłopskich, zarówno pieniężnych, jak i w naturze. Folwark stał się centralnym punktem ustroju agrarnego, tak jak poprzednio punktem takim było płacące czynsz i oddające daniny w naturze gospodarstwo chłopskie.

Folwarczno-pańszczyźniana struktura wsi oznaczała nie tylko istnienie folwarku opartego głównie na pańszczyźnie chłopów i produkującego przede wszystkim zboże na rynek, lecz zarazem powiązane z nim i coraz bardziej od niego uzależnione gospodarstwa chłopskie poddanych chłopów. Struktura ta rozwinęła się we wszystkich, z punktu widzenia własności, kategoriach dóbr, tzn. w dobrach szlacheckich, królewskich i kościelnych, a przy tym zarówno w dobrach mniejszych, jak i większych. Stopień eksploatacji chłopów, choć nie był równy, to jednak nie różnił się zasadniczo. W dobrach mniejszych właściciel zwykle sam zarządzał majątkiem i uważał, by gospodarstwa chłopskie ani za bardzo nie rozwijały się, szkodząc jego bezpośrednim interesom, ani też by nie podupadały, stając się mniej zdolnymi do wypełniania powinności, w szczególności do świadczenia pańszczyzny.

Stopień nasycenia folwarkami i wielkość folwarków była różna. Można stwierdzić, że w ciągu XVI wieku osiągnięty został poziom, kiedy to w każdej wsi szlacheckiej istniał przynajmniej jeden folwark (więcej, gdy było więcej właścicieli), w większych zaś dobrach folwarki były tylko w niektórych wsiach (na 3–5 wsi), lecz miały większe rozmiary. Przeciętny folwark szlachecki liczył, według obliczeń A. Wyczańskiego, od 60 do 80 ha (tzn. 3–5 łanów), do czego dochodziły jeszcze łąki i pastwiska, nieużytki oraz — w dużych dobrach bardzo nieraz rozległe — lasy, większe folwarki liczyły zwykle od 10 do kilkunastu łanów. Powyżej tej granicy trudne byłoby rozwiązanie problemów organizacyjnych. Oczywiście w większych dobrach istniała organizacja wewnętrzna dóbr, na przykład podział na obejmujące pewną liczbę wsi i folwarków, tzw. klucze, lecz folwark był zawsze osobną jednostką produkcyjną. W dobrach królewskich jednostkami administracyjnymi były starostwa, dzielone z kolei na mniejsze zespoły osad.

W typowym folwarku uprawiano przede wszystkim cztery podstawowe zboża: żyto, pszenicę, jęczmień i owies, a także w mniejszych ilościach proso i tatarkę. W folwarkach nie nastawionych na chów zwierząt trzymano od kilkunastu (w mniejszych) do kilkudziesięciu (w większych) sztuk bydła (z czego około połowę stanowiły krowy mleczne), kilkanaście sztuk świń, w Wielkopolsce do kilkuset owiec (zwykle kilkanaście), drób, niejednokrotnie w stawach hodowlanych ryby (głównie karpie).

Zwierzęta te trzymano, by zaspokoić własne potrzeby oraz — co było równie istotne — w celu uzyskania nawozu potrzebnego do użyźnienia części pól (na całość nie starczało).

Rozwijająca własne gospodarstwo rolne szlachta miała nie tylko do rozwiązania sprawę ziemi i siły roboczej. Równie ważne było nabranie umiejętności prowadzenia takiego, na rynkową produkcję nastawianego gospodarstwa i to zarówno w zakresie techniki rolniczej, jak i w zakresie organizacji pracy. W odniesieniu do pierwszego zakresu spraw głównym źródłem było naśladowanie techniki rolniczej dawnego *praedium militare,* tzn. kontynuowanie tej samej rutyny produkcyjnej oraz obserwacja gospodarstw chłopskich. Zaczęto jednocześnie sięgać do odpowiednich książek. W 1549 i w 1571 roku ukazało się w Krakowie tłumaczenie starego (z XIII wieku), lecz sławnego traktatu rolniczego Piotra Krescentyna (Crescentiusa) pt. *O pomnożeniu i rozkrzewieniu wszelakich pożytków ksiąg XII,* który jednakże nie był dostosowany do warunków polskich. Dopiero *Gospodarstwo* Anzelma Gostomskiego (1588) stało się prawdziwym podręcznikiem dla polskiej szlachty folwarcznej. Autor uczył nie tylko, jak uprawiać rolę i hodować zwierzęta, lecz jak organizować gospodarkę i jak obchodzić się z chłopami, których praca — jak stwierdzał — jest największym bogactwem kraju (tzn. szlachty). W 1616 roku ukazało się pierwsze wydanie podręcznika Tadeusza Zawackiego (*Memoriale oeconomicum*). Publikowano poza tym specjalne traktaty dotyczące takich

działów gospodarstwa wiejskiego, jak: gospodarka stawowa, pszczelnictwo, chów koni.

Poza gospodarką stawową, która na większą skalę rozwijała się w Krakowskiem i — jak podawaliśmy — na pobliskim Śląsku, gdzie osiągnięto wysoki poziom techniczny, prowadzenie gospodarstwa rolnego i chowu zwierząt na folwarkach było tradycyjne. Panującym systemem rolniczym była, podobnie jak w Średniowieczu, trójpolówka, przy której zawsze 1/3 gruntów pozostawała (jako ugór) nie uprawiana. Ugory wykorzystywane były jako miejsce wypasu bydła i owiec. Folwarki posiadały tylko niewielką liczbę narzędzi rolniczych. Były one potrzebne ewentualnym pracownikom najemnym oraz dworskim ratajom, którzy pomagali w niektórych większych folwarkach chłopom przy pracach polowych. Chłopi pańszczyźniani zobowiązani byli przychodzić na pańskie pola z własnymi narzędziami i własnymi zwierzętami pociągowymi. Były to przede wszystkim woły. Koni używano na terenach górzystych oraz do bronowania pooranych pól. Głównym narzędziem uprawy roli był drewniany pług z drewnianą odkładnicą i żelaznym lemieszem. Pług taki posiadał jeszcze tzw. krój do nacinania skiby i oś z kółkami. Mniejsze pługi bez kółek i kroju (tzw. płużyce) używane były na lżejszych glebach Mazowsza. Na wschód od Wisły i Bugu stosowano sochy, charakterystyczne dla całego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Posługiwano się bronami z drewnianymi lub, rzadziej, żelaznymi zębami, choć także tzw. bronami laskowymi, plecionymi z gałęzi.

Do żęcia zboża używano sierpów, do ścinania trawy — kos. Rolę orano w wąskie, najczęściej 6–8-skibowe zagony poprzedzielane bruzdami, co zapobiegało utrzymywaniu wody deszczowej, lecz oznaczało znaczną stratę ziemi dla uprawy. Podstawowej orki dokonywano pługiem, a poprawiano ją, orząc w poprzek radłem (w przypadku posługiwania się sochą nie używano radła). Orka ugoru, czyli gruntu rok odpoczywającego, była trudna i dlatego wykonywano ją trzykrotnie, przy czym dopiero ostatnia była orką w zagony. Orka pola dotąd ozimego, a przeznaczonego do wysiewania zbóż jarych, była zwykle dwukrotna.

Plony zbóż, jakie osiągano w folwarkach, były w XVI wieku podobne do uzyskiwanych w innych krajach o zbliżonych warunkach naturalnych. I tak, jak to wynika z wielu danych, w szczególności zaś ze wskaźników przyjmowanych przy szacowaniu dochodów z dóbr królewskich, przeciętny plon w XVI-wiecznej Polsce wynosił około 5 ziaren zebranych z jednego wysianego (zatem 4 ziarna netto), co można przeliczyć na około 7–8 q z ha. Można przypuszczać, że w gospodarstwach chłopskich plony były nieco wyższe, choćby ze względu na dokładniejszą uprawę pól. Najbardziej wszakże charakterystyczną cechą ówczesnych plonów były ogromne wahania roczne, uniemożliwiające bardziej precyzyjne przewidywanie w gospodarowaniu. Plon 5 ziaren był jedynie orientacyjnym punktem, wokół którego oscylowały rzeczywiste dane.

Mimo znacznej kruchości i wielu zagrożeń, rozwinięty system gospodarowania na roli, w którym centralną rolę odgrywała z jednej strony trójpolówka z zestawem związanych z nią narzędzi, a z drugiej pańszczyźniana praca chłopów, przyniósł szlachcie znaczny wzrost dochodów. Wskazał to po raz pierwszy z inspiracji J. Rutkowskiego S. Orsini-Rosenberg w odniesieniu do dóbr katedry gnieźnieńskiej. W przypadku dóbr średniej szlachty odpowiednie obliczenia poczynił A. Wyczański. Wynika z nich, że przyjmując za podstawę ceny z lat 1560–1570, 1 łan uprawionej ziemi folwarcznej przynosił szlachcicowi 35–55 ówczesnych złotych, podczas gdy z 1 łanu ziemi chłopskiej mógł on uzyskać w postaci czynszów i danin jedynie 2,5–3,5 złp, czyli około 10 razy mniej. Z wsi o jednym folwarku dochód właściciela wynosił od 140 do 240 złp, co było ówcześnie poważną kwotą, jeśli wziąć pod uwagę, że równocześnie folwark dostarczał rodzinie właściciela różnych dóbr bezpośredniej konsumpcji. Za wspomnianą kwotę można było kupić do 100 łokci sukna. O wzroście dochodów z dóbr wielkoksiążęcych w Wielkim Księstwie Litewskim, po wprowadzeniu gospodarki folwarcznej i podniesieniu obciążeń chłopskich, była już mowa. Źródłem dochodów była przede wszystkim sprzedaż płodów rolnych (głównie zboża). Można jednak zaobserwować wyraźną prawidłowość: gdy pojawiły się trudności na rynku (przede wszystkim z eksportem), wówczas szlachta kładła nacisk na produkcję trunków (z towarowego zboża) i na rozwijanie

propinacji poprzez zakładanie karczem. Rola tego źródła z biegiem czasu wzrastała. O ile w drugiej połowie XVI wieku propinacja przyniosła średnio kilkanaście procent ogólnego dochodu pańskiego, o tyle w XVII wieku już 30–40%.

Należy wziąć pod uwagę, że poważnym czynnikiem owego pomyślnie kształtującego się stanu dochodów szlacheckich było nie tylko wzięcie pod własną uprawę dodatkowych gruntów, lecz, wspomniane już, dogodne dla producentów rolnych kształtowanie się cen produktów rolnych i produktów przemysłowych lub — co z grubsza było wówczas tym samym — cen towarów produkowanych i towarów kupowanych (*terms of trade*). W liczbach względnych, biorąc stan z lat 1550–1560 za 100, ruch *terms of trade* w Polsce przedstawiał się następująco:

1550–1560 100
1561–1570 108
1571–1580 129
1585–1600 191

Oznaczało to, że w latach dziewięćdziesiątych XVI wieku mógł właściciel folwarku kupić niemal jeszcze raz tyle towarów, ile w połowie wieku. Tak zatem cel folwarczno-pańszczyźnianej przebudowy ustroju agrarnego został, jeśli chodzi o szlachtę, osiągnięty. Podobnie cel ten osiągnęła szlachta innych krajów, w tym Europy Zachodniej. Jednakże, jak pokazał dalszy rozwój,

bardziej dalekosiężne skutki szlacheckiego ataku ekonomicznego, jaki dokonał się w XVI wieku, były różne, w zależności od tego, jak nowe stosunki gospodarcze i społeczno-polityczne wpływały na działalność ekonomiczną innych poza szlachtą klas i grup społecznych i tym samym na ogólny rozwój gospodarczy kraju.

3. Wpływ gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej na rozwój gospodarczy kraju. Eksport zboża

Negatywne skutki folwarczno-pańszczyźnianego przewrotu w Polsce uwidaczniać zaczęły się w większym stopniu dopiero w następnym okresie. Głównym takim skutkiem był, powodowany przez małą wydajność pracy pańszczyźnianej w folwarkach oraz utrudnienia produkcji w gospodarstwach chłopskich, choćby — jako następstwo pańszczyzny — przez gorszy bilans czasu, stopniowy spadek wydajności rolnictwa i w ślad za tym wielkości produkcji. O mechanizmie tego procesu będzie mowa w innym miejscu. Na razie w XVI wieku rozwój folwarków, poprzez wzięcie pod uprawę dużej ilości gruntów dotąd pustych, przyczynił się do ogólnego zwiększenia produkcji zboża o około, jak można szacować, 10–15%. Z drugiej jednak strony, wciągając te ziemie do uprawy zbożowej, ograniczył możliwości chłopskiego chowu zwierząt, i to zarówno w odniesieniu do chłopów zamożniejszych, jak i małorolnych.

Było to zboże w dużym stopniu towarowe, co pozwoliło na znaczne zintensyfikowanie rynku zbożowego w kraju oraz zwiększenie polskiego udziału w handlu międzynarodowym. Zaczęto też mówić o Polsce jako „spichlerzu Europy". Eksport zboża starała się skoncentrować w swym ręku głównie szlachta, z pominięciem pośrednictwa kupców krajowych (poza gdańskimi). Nie było to jednak w pełni możliwe, ponieważ w eksporcie zbożowym udział brały także, choć w mniejszym stopniu, niektóre miasta, jak w szczególności Kazimierz nad Wisłą oraz, w większym stopniu, różne miasta Pomorza Gdańskiego (także mniejsze). W Wielkopolsce, w szczególności w pobliżu granicy ze Śląskiem, miasta uczestniczyły w handlu z tym regionem, m.in. mieląc w licznych wiatrakach zboże na wysyłaną dalej mąkę.

Bez Gdańska czy Torunia szlachta nie mogła się obejść. Z jednej strony był to dla niej niezbędny rynek zbytu, a zarazem zakupu towarów obcych, z drugiej strony uskarżała się (słusznie czy niesłusznie) na wyzysk w Gdańsku (nazywając Gdańsk „Chłańskiem"). Broniła się także przeciw ostrym normom, jakie miernicy gdańscy ustalali dla czystości zboża. Zaznaczyć należy, iż ówczesne plony były bardzo zanieczyszczone przez różnego rodzaju chwasty, co wymagało pracochłonnego czyszczenia. To było powodem, że folwarki przodowały w postępie technicznym, rozpowszechniały się np. różne młynki do czyszczenia ziarna.

W ciągu XVI i na początku XVII wieku wzrastał eksport zboża z Polski (głównie przez Gdańsk). Ze średnio około 30 tysięcy ton

rocznie w pierwszych dziesięcioleciach XVI wieku do około 80 tysięcy w połowie stulecia i do około 130–150 tysięcy ton przed wojną trzydziestoletnią. W 1628 roku zanotowany został największy eksport przez Gdańsk — około 200 tysięcy ton, co oznacza, że w sumie musiano wówczas wysłać za granicę około 250 tysięcy ton zboża. Co oznaczały te liczby? Czy uzasadnione były i są poglądy o Polsce jako „spichlerzu" Europy? W dawniejszej literaturze, a także w nowszych wywodach zwolenników tzw. tezy kolonialnej, widzącej w eksporcie zboża czynnik ekonomicznego uzależnienia eksportujących peryferii od importującego centrum (tzn. zachodniej Europy), chętnie wyolbrzymiano wchodzące tu w grę relacje, przy czym dodatkowo sądzono, że przepływ „nadwyżki" handlowej do centrum umożliwiał tam rozwój stosunków kapitalistycznych. Tymczasem obliczenia (A. Wyczański, J. Topolski) dowodzą, że na eksport szedł stosunkowo mały odsetek, wykazujący zarazem duże wahania (4–10%) globalnej produkcji, z czego część pozostawała w granicach regionu bałtyckiego. Poza tym zaś, gdyby nawet uznać, że i tak to były duże ilości, eksportem zboża nie tylko wyrównywano koszty importu przez Gdańsk i inne porty, lecz uzyskiwano dodatni bilans, co oznaczało, że to do Polski, a nie odwrotnie, szła wówczas „nadwyżka" bilansu handlowego. Nadwyżka ta przeznaczona była prawie wyłącznie dla szlachty, w tym na pokrycie kosztów udziału w życiu politycznym i na kulturę.

Pójdźmy jednak dalej i zapytajmy, jak wielkie znaczenie dla Europy Zachodniej mogło mieć polskie zboże. Można obliczyć, że starczało go dla około 1 miliona osób rocznie, czyli dla około 1,5% ludności europejskiej.

Ważną rolę zatem zboże polskie spełniało jedynie w okresach niedoboru (głównie złych urodzajów) — co zresztą wyraźnie potwierdzają źródła. Europa Zachodnia kupowała z Polski, w porównaniu z innymi krajami, najwięcej zboża, lecz nie była od importu polskiego uzależniona. Wykazywały to zresztą lata, w których następowały przerwy w eksporcie (jak później, w czasie najazdu szwedzkiego połowy XVII wieku), względnie łatwo przez kupców zachodnich przezwyciężane. W Europie Zachodniej poza tym coraz bardziej widoczny był rozwój własnego rolnictwa, w szczególności w Anglii. Niestety polska szlachta pozostawała w przekonaniu o niezbędności polskiego zboża dla zachodniej Europy, które to przekonanie nazywaliśmy w swoim czasie „dogmatem spichlerza". Dogmat ów, jak i przekonanie o trwałości dobrej koniunktury, hamowały z biegiem czasu przedsiębiorczość szlachecką wykazaną w dobie rozwijania gospodarki folwarcznej.

Około 80% eksportowanego z Polski zboża szło przez Gdańsk, a z kolei 80% z tego brali kupcy holenderscy. Ich celem były nie życiowe potrzeby krajów na zachód od Łaby, lecz poszukiwanie zysków, czyli można powiedzieć, że czynnik inspirujący import leżał w sferze kupieckiej spekulacji, nie był zaś jakimś naturalnym następstwem międzynarodowego podziału pracy.

Wspomnianą tu ekspektatywę zysków dla kupców holenderskich ułatwiała różnica systemów społecznych. Szlachta mogła sprzedawać zboże po narzuconej sobie cenie, bowiem nie płaciła za pracę poddanych chłopów. Jej pieniężne dochody, bo o takie głównie chodziło, uzyskiwane od kupców zachodnich, były w znacznym stopniu efektem nie tyle handlowej wymiany i handlowego zysku, ile wykorzystywania darmowej pracy chłopów. W tym sensie, mimo że w ostatecznym rachunku handel zbożem wpływał na dodatni bilans polskiego handlu morskiego, to jednak oddziaływał negatywnie na gospodarstwo chłopskie, czyli na siły produkcyjne kraju. W tym zakresie, w jakim handel ten się rozwijał, wpływał na umacnianie się systemu pańszczyźnianego. Nie było tu uzależnienia typu kolonialnego, a nawet odwrotnie — można stwierdzić, że bez eksportu na Zachód rozwój gospodarczy Polski XVI-wiecznej byłby bardziej pomyślny.

Wskazuje na to pośrednio przykład Wielkopolski, gdzie folwarki pracowały na rynek wewnętrzny, rozwijając przez to bardziej różnorodną produkcję i stwarzając lepsze warunki rozwoju zajęć przemysłowych i miast.

Odpowiedź na pytanie o rolę folwarku pańszczyźnianego w rozwoju gospodarczym Polski XVI wieku nie może zatem być prosta. Folwark pańszczyźniany oznaczał w sferze społecznej niewątpliwie zjawisko wsteczne, był symbolem powrotu do poprzednio rozkładającego się systemu feudalnego. W sferze

gospodarczej przyniósł pewne, krótkotrwałe zwiększenie produkcji. Dając środki materialne dla szlacheckiego życia politycznego (szlacheckiej demokracji) i popieranej przez szlachtę i państwo kultury renesansowej, zniszczył równocześnie dobrze prosperujące samodzielne gospodarstwo chłopskie późnego Średniowiecza.

Rozdział II

Chłopi i gospodarstwo chłopskie wobec przewrotu folwarczno-pańszczyźnianego

1. Rozwój osadnictwa wiejskiego. Gospodarstwo chłopskie

Szlachecka aktywizacja gospodarcza, dotycząca również dóbr kościelnych i królewskich, wyrażająca się w rozwijaniu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, zderzyła się z inicjatywą gospodarczą chłopów korzystających z rozwijających się stosunków rynkowych, a zarazem swą działalnością te stosunki ożywiających. Mimo wymienionych już czynników sprzyjających planom szlachty, wcale nie było tak, jak to często w dawniejszej literaturze przedstawiano, że udało się niemal z dnia na dzień chłopów ujarzmić i przejść do nowego systemu ich eksploatacji. Proces był długotrwały. Niemal cały XVI wiek można dlatego traktować jako okres, w którym następowało stopniowe, wcale niełatwe dla szlachty, także z powodów ekonomicznych, tzn. z powodu konkurencji gospodarstwa chłopskiego na rynku siły roboczej i na wewnętrznym rynku płodów rolnych, zaprowadzenie pańszczyzny i bazującego na niej folwarku. Chłopi bronili się

zresztą w różnoraki sposób, również czynnie, choć nie odgrywało to w całym procesie większej roli.

Główną formą aktywności gospodarczej chłopów była, rzecz jasna, produkcja roślin uprawnych (głównie zboża) oraz chów zwierząt. Choć w ówczesnych miastach produkcja rolna odgrywała dużą rolę, co oznacza, że niezbyt duże miasta polskie potrafiły w znacznym procencie (prawdopodobnie w około 40–80% w zależności od wielkości miasta) zaopatrywać się same, to jednak nie mogłyby istnieć bez dopływu żywności i surowców ze wsi. Podobnie zresztą wieś potrzebowała produktów rzemieślniczych, w coraz większym stopniu odstępując od domowej produkcji sukna, płótna i innych wytworów. Rynek ten — dotąd opanowany przez większe (szczególnie na Pomorzu) gospodarstwa chłopskie — chciał obecnie w coraz większym stopniu przechwycić folwark, który — jak wskazywaliśmy — tylko w ograniczonym zakresie był w stanie uczestniczyć w handlu zagranicznym, szukać więc musiał głównego oparcia w rynku wewnętrznym. Na razie jednak nie było to na większą skalę możliwe.

Wypieranie chłopów z rynku przebiegało stopniowo. Dopiero z biegiem czasu, poprzez wzrost obciążeń pańszczyźnianych dokona się wyraźniej odcinanie gospodarstwa chłopskiego od powiązań rynkowych. Efektem tego było to, że również zaopatrzenie chłopów w niezbędne produkty (jak sól, żelazo, tekstylia itd.) w znacznym stopniu przejmował, z dodatkowym

dochodem dla siebie, właściciel, szczególnie w większych dobrach. Poza tym rozwijał on produkcję trunków (piwa i gorzałki) z własnego zboża i organizował ich sprzedaż w dworskich karczmach, ściągając w ten sposób gotówkę od chłopów i ograniczając ich kontakty z rynkiem.

Chęć rozwijania produkcji widoczna w XVI wieku wiodła do rozszerzania areału uprawnego tak w istniejących gospodarstwach poprzez powiększanie nadzielonych im pól (np. karczunek lasu czy dooranie ziemi dotąd nieuprawnej, co działo się często bez wiedzy pana, a wychodziło na jaw dopiero przy okazji przemierzania gruntów — przy dzierżawach, sprzedażach, lustracjach itd.), jak i za pośrednictwem nowego osadnictwa, czyli zakładania nowych gospodarstw na bliższych czy dalszych terenach. Dopiero w następnym okresie chłopi nie będą już tak bardzo zainteresowani w powiększaniu areału uprawnego, bowiem wpływało to na wymiar pańszczyzny. Nadal jednak będą szukać nowych ziem, by uciec od konkretnych obciążeń i — przynajmniej przez jakiś czas — znaleźć dogodniejsze warunki bytowania. To także wiodło do nowego osadnictwa, choć inspiracja była inna lub po części inna.

W XVI wieku procesy osadnicze trwały nadal, choć charakterystyczny dla czasów nowożytnych (w dużym stopniu aż do XX wieku) krajobraz rolniczy „wyrąbany” został głównie w XIV i XV wieku. Oczywiście z biegiem czasu osadnictwo obejmowało coraz trudniejsze do uprawy grunty. Były to najpierw lasy

i nieużytki, a potem grunty podmokłe wymagające bardziej skomplikowanych zabiegów. W ciągu XVI i XV wieku w Wielkopolsce powstały setki wsi obniżające stan zalesienia terenu o około 20%. Osadnictwo objęło gęste lasy północnego Mazowsza, górzyste tereny Beskidu Żywieckiego i Orawy, a także Tatr. Osadnictwo mazowieckie kontynuowało swój pochód na Podlasie i sięgało Prus Książęcych, i to zarówno do okolic Olsztynka i Nidzicy, jak i bardziej na wschód położonej krainy jezior. Równocześnie rozszerzano obszar uprawny na samym Mazowszu. W akcji tej brała udział również drobna szlachta.

Ona także uczestniczyła w osadnictwie, które rozwijało się na ziemiach ruskich włączonych do państwa polskiego w XIV wieku, a następnie w znacznie rozszerzonych rozmiarach po unii lubelskiej 1569 roku. Głównie jednak w osadnict uczestniczyli chłopi ukraińscy i białoruscy, a w Wielkim Księstwie Litewskim także wie tym litewscy. Osadnictwo to było bądź spontanicznie prowadzone przez chłopów, bądź też na terenach większych dóbr organizowane czy inspirowane (materialnie) przez wielką własność stale poszukującą przynoszących dochody nowych osadników. Osadnictwo to ułatwiało powszechne zbiegostwo chłopów. Nowi osadnicy uzyskiwali zwykle zwolnienia czasowe od powinności. Często upływał długi czas, zanim właściciel włości dostrzegł, iż na jego terenie, zwykle w oddalonych, pokrytych lasami miejscach, powstały nowe osady.

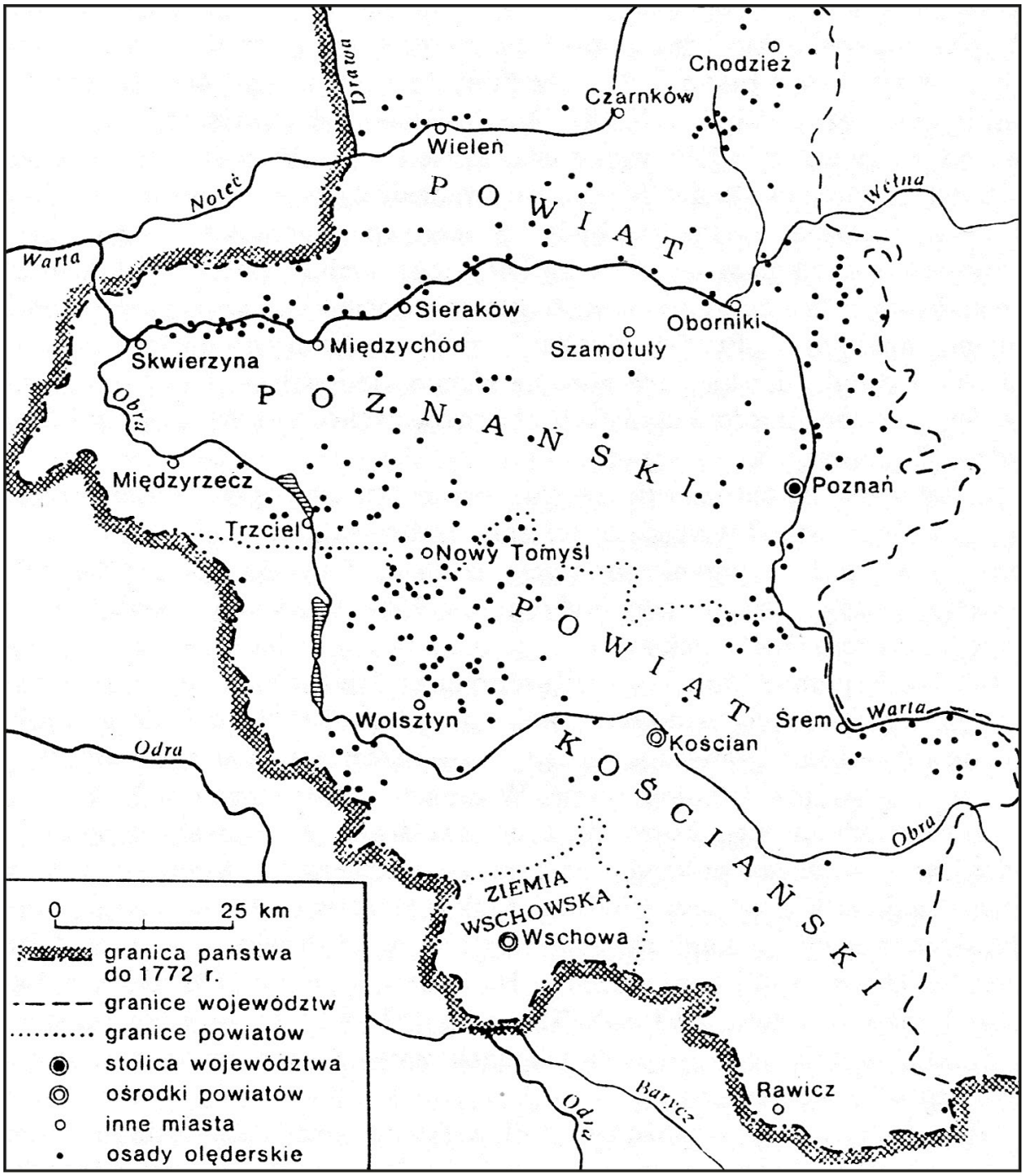

Osadnictwo olęderskie przed pierwszym rozbiorem

Specjalnymi rodzajami osadnictwa było osadnictwo ludności karpackiej (głównie Wołochów), znane jako osadnictwo wołoskie.

Osadnicy ci, którzy opanowywali górzyste tereny południowej Małopolski aż do Podhala włącznie, prowadzili mieszaną rolniczo-pasterską gospodarkę. Inny charakter miało osadnictwo „olęderskie", tak popularnie nazwane od pierwszych osadników, którzy przybywali z Flandrii, także z powodów religijnych, do tolerancyjnej Polski. Posiadali oni umiejętność osuszania gruntów, co w połowie XVI wieku wykorzystał Gdańsk, będący właścicielem podmokłych terenów Żuław. Miasto sprowadzało tych osadników, podnosząc przez to znacznie własne dochody. Stopniowo osadnictwo „olęderskie", w formach wykształconych w początkach tego ruchu osadniczego, rozprzestrzeniało się w Prusach Królewskich (głównie docierali tu szukający wolności religijnej mennonici z Fryzji) i wzdłuż Wisły, by w następnych okresach — już etnicznie nie holenderskie, lecz głównie niemieckie i polskie — sięgnąć innych terenów, w szczególności bagnistych obszarów zachodniej Wielkopolski.

W sumie można bardzo orientacyjnie oszacować, że poprzez nowe osadnictwo chłopskie nastąpił wzrost powierzchni uprawnej kraju o około 15%, czyli nieco więcej, aniżeli przyniosło włączenie przez folwarki do uprawy ziem pustych. Łącznie oba procesy dały około 25% wzrostu produkcji rolnej w kraju w ciągu XVI wieku.

Jak już wspomnieliśmy, rozwój gospodarki folwarcznej, choć stopniowo ograniczał możliwości gospodarowania chłopskiego, to jednak dość szybko zahamował wzrost pomyślnie dotąd rozwijającej się hodowli chłopskiej, przynoszącej obfitość i taniość

mięsa. W oczach cudzoziemców w XVI-wiecznej Polsce jadano wyjątkowo dużo mięsa. Jeden z ówczesnych autorów stwierdzał z widoczną przesadą, że 5 razy więcej niż na zachodzie Europy. Poświadczają to wiadomości źródłowe. I tak w zbadanych 150 gospodarstwach chłopskich we wsiach kapituły gnieźnieńskiej w 1554 roku było ponad 2% więcej bydła rogatego i koni aniżeli w 1603 roku, a ponad 36% więcej aniżeli w 1617 roku. Przełom XVI i XVII wieku był okresem uwidaczniania się w szybkim tempie regresywnych tendencji wyzwalanych przez gospodarkę folwarczno-pańszczyźnianą.

Najogólniej ujmując, można w XVI wieku wyróżnić trzy rodzaje gospodarstw chłopskich: gospodarstwa kmiece (jednołanowe lub większe), nazywane na Pomorzu gburskimi, gospodarstwa półrolnicze o połowę mniejsze od gospodarstw kmiecych, oraz gospodarstwa małe (zagrodnicze, w niektórych regionach chałupnicze lub też inaczej nazywane). Z biegiem czasu wraz ze wzrostem ludności na wsi, który obserwujemy aż do czasu najazdu szwedzkiego połowy XVII wieku, malał odsetek gospodarstw pełnorolnych (kmiecych), a wzrastała liczba gospodarstw mniejszych, w szczególności dysponujących ćwiercią łanu, oraz gospodarstw zagrodniczych, a także ludności bezrolnej (komorniczej). Jedynie gospodarstwa kmiece i półrolnicze mogły zapewnić niezbędne produkty dla rodziny, ewentualnie opłacić czeladź i dysponować — w zależności od wielkości gospodarstwa — nadwyżką na sprzedaż. Gospodarstwa mniejsze nie

zaspokajały własnych potrzeb, toteż ich posiadacz musiał szukać dodatkowych źródeł dochodów, np. w pracy na folwarku czy u bogatszych chłopów. Nieraz prowadził niewielką działalność handlową, dostarczając do miast drewno czy płody lasu i drobną zwierzynę. Dla tej grupy ludności chłopskiej, jak i dla komorników, zbieractwo miało ważne znaczenie także dla własnej konsumpcji. Było ono również istotne, choć w mniejszym stopniu, i dla innych grup ludności wiejskiej.

Produkcja w gospodarstwach chłopskich była podobna jak na folwarkach, choć mniej jednostronna. Korzystniejszy też był w gospodarstwach chłopskich — w porównaniu z folwarkami — stosunek zwierząt hodowlanych do areału uprawnego, co pozwalało chłopom na lepszą uprawę gruntów. Jak już stwierdziliśmy, sytuacja ta w ciągu XVI wieku i na początku XVII pogarszała się, lecz jeszcze ciągle była względnie dobra. Niektóre gospodarstwa chłopskie posiadały w połowie XVI wieku tyle zwierząt, ile małe folwarki szlacheckie. I tak np. we wsi Słabomierz dóbr kapituły gnieźnieńskiej (w pobliżu Żnina) przypadało średnio na gospodarstwo chłopskie: 24 sztuki bydła, 11 koni, 36 owiec, 12 świń oraz pewna liczba drobiu. Wielu chłopów wielkopolskich w tym czasie, a także i później, posiadało po kilkadziesiąt owiec, konkurując w tym zakresie ze szlachtą i włączając się coraz intensywniej w rynek wełny.

Gospodarstwa chłopskie posiadały ogrody warzywne i prymitywne na ogół sady. Uprawiano głównie kapustę, rzepę,

groch, marchew, jarmuż, cebulę, ogórki, a także sałatę czy rzodkiew. Wśród drzew owocowych w ogrodach rosły liczne dzikie drzewa owocowe, śliwy, jabłonie, grusze i wiśnie. Znajomość ogrodnictwa wśród chłopów była, jak na ówczesne czasy, dość znaczna. Zresztą to szlachta uczyła się od chłopów, a nie odwrotnie. Anzelm Gostomski radził: „Gospodarze sobie rządni u mądrych kmiotków się nauczyć mają, jak rolę sprawować".

Gospodarstwo chłopskie miało charakter rodzinny, jednakże większe gospodarstwa nie mogły obyć się bez czeladzi oraz sezonowej pracy najemnej. Wraz z rozwojem obciążeń pańszczyźnianych najemny pracownik używany był do odrabiania pańszczyzny za posiadacza gospodarstwa. Wraz z rozdrobnieniem gospodarstw stawało się to coraz mniej możliwe.

Każde gospodarstwo posiadało swe części w trzech polach trójpolówki. Najczęściej tych udziałów było więcej, gdyż poszczególne pola były rozdrobnione. Utrudniało to gospodarowanie, tym bardziej że zmiany były wspólne, tzn. wspólnie, całym kawałem gruntu z nadziałami chłopskimi, przechodzono od ugoru do wysiewów ozimych i od wysiewów ozimych do wysiewów jarych, a następnie do ugorów. Ugory były także wspólnie wypasane. Przed zimą należało pozbyć się części bydła, gdyż nie posiadano dostatecznej ilości paszy, by mogło przezimować, a i tak wiosną zwykle z trudem udawało się wydostać bydło na pastwiska. Dotyczyło to, rzecz jasna, również folwarków.

2. Obciążenia gospodarstw chłopskich. Dochody chłopów

Jak już stwierdziliśmy, główną zmianą w zakresie obciążeń chłopskich, jaka dokonała się w XVI wieku, a po części i wcześniej, był rozwój pańszczyzny tygodniowej. Do paru, najwyżej kilkunastu dni w roku, byli chłopi obowiązani jeszcze w Średniowieczu; potrzebował bowiem tego folwarczek rycerski, kościelny czy klasztorny. Rycerskie i kościelne folwarczki nie wykazywały w tym względzie różnic, lecz folwarczki należące do zgrupowań klasztornych, zwykle pilnie dbających zarówno o poziom gospodarki, jak i o swe dochody, charakteryzowały się najwcześniejszymi tendencjami do wzrostu, a zarazem do posługiwania się pańszczyzną tygodniową oraz — co znane było jeszcze w początkach XVI wieku w dobrach kościelnych — tzw. pańszczyzną jutrzynną. Klasztory, potrzebujące gruntu dla swych folwarków, praktykowały usuwanie chłopów z ziemi, prawdopodobnie oferując im w zamian inne grunty. W przypadku pańszczyzny jutrzynnej chłopi zobowiązani byli do uprawy określonego pola; czas tej pracy zależał od nich. Zła jakość świadczonej pracy jutrzynnej spowodowała odwrót od tej formy. Przy pańszczyźnie dniówkowej można było chłopa pilnować, rataje mogli wskazywać jak pracować, można było także, co stało się później powszechną praktyką, ustalić normy pracy w zakresie dniówek.

Wspomniana ustawa sejmów bydgoskiego i toruńskiego z 1520 i 1521 roku, wprowadzając obowiązek pańszczyzny tygodniowej (minimum 1 dzień w tygodniu z łanu), sankcjonowała już dość powszechną praktykę i dawała narzędzie przeciw oporowi chłopów tym, którzy chcieli dopiero tę pańszczyznę wprowadzić. Można stwierdzić, że w pierwszej połowie XVI wieku przeważała pańszczyzna w wysokości 1–2 dni w tygodniu z łanu, podczas gdy w drugiej połowie wieku źródła informują już o przeważającej pańszczyźnie 3-dniowej.

Odróżniano pańszczyznę ciągłą i pieszą. Do pierwszej byli zobowiązani chłopi dysponujący odpowiednim inwentarzem żywym, a więc posiadający większe gospodarstwo, bowiem na pańszczyznę musieli przychodzić, jak już wspomniano, z własnymi zwierzętami pociągowymi i własnymi narzędziami, a także z pomocnikiem; do ciężkiej orki nie wystarczała jedna osoba. Pańszczyzna piesza oznaczała świadczenie jedynie samej pracy. W XVI wieku na ogół udawało się dworowi zmusić do pańszczyzny pieszej zagrodników, co znacznie zawęziło chłopom możliwość czerpania najemnej siły roboczej z tej grupy ludności.

Istniały również liczne tzw. pańszczyzny dodatkowe, którymi obciążano nawet bezrolnych. Do dodatkowych pańszczyzn należały: posługi transportowe, pomoc przy spławie zboża, różnego rodzaju prace w okresie żniwnym, w tym tzw. gwałty i tłoki (w czasie których tradycyjnie obowiązywało częstowanie pracujących piwem) oraz różne szarwarki przy naprawie dróg,

czyszczeniu stawów, ochronie przed wodą (groble, wały), udział w polowaniach itd. Bezrolni musieli pomagać przy takich pracach, jak przędzenie, darcie pierza itp. Ogólną tendencją było wymuszanie od chłopów wszystkich kategorii jak najwięcej i jak najcięższej pracy.

Obok tego nie rezygnowano ze ściągania licznych danin w naturze. Były to na ogół znaczniejsze ilości, utrzymywały się jednak siłą tradycji z okresu przedpańszczyźnianego. Daniny tego typu obejmowały: ziarno, drób, jaja, sery, nieraz owoce leśne czy nawet drobne zwierzęta. Czynsze pieniężne były również pozostałością okresu gospodarki czynszowej. Wynosiły w XVI wieku najczęściej około 1 złp z łanu (co stanowiło około 1/20 lub mniej ogólnego dochodu chłopskiego). Osobnych czynszów, ustalonych na innych podstawach, wymagano od chłopów, którzy dzierżawili dodatkowe pola, łąki czy pastwiska. To samo mogło dotyczyć korzystania z lasów. Istniały opłaty za korzystanie z młynów i innych urządzeń będących własnością pana. Mógł on domagać się także opłat w przypadku sprzedaży czy zamiany ziemi, której był zawsze zwierzchnim właścicielem.

Chłopi musieli świadczyć jeszcze na rzecz Kościoła i państwa. Kościół pobierał przede wszystkim dziesięcinę, zwykle bezpośrednio na polu, w wysokości 10% zbiorów. Było to dużo, bo przeliczając na pieniądz, około 8 razy więcej aniżeli czynsz pieniężny na rzecz pana. Gdy w okresie reformacji wielu panów przestało dawać Kościołowi dziesięcinę, nie stanowiło to na ogół

ulgi dla chłopów, bowiem dotychczasową daninę na rzecz Kościoła zabierali oni dla siebie. Kościół pobierał jeszcze inne drobne opłaty czy daniny. Podatki państwowe nie były wysokie, lecz przerzucane były przez szlachtę na chłopów. Zwyczajny podatek gruntowy wynosił od 1381 roku stale 2 grosze z łanu, zaś łanowe nadzwyczajne, uchwalane przez sejm, nie przekraczało w XVI wieku 10–30 groszy z łanu, czyli od 1/3 do 1 złotego polskiego.

Całość obciążeń chłopskich bardzo trudno oszacować ze względu na udział w nich pańszczyzny. Ta ostatnia zmniejszała nie tylko możliwości produkcyjne gospodarstwa chłopskiego i stwarzała dodatkowe koszty (jak konieczność opłaty ewentualnego pracownika najemnego, a bezwzględnie konieczność utrzymywania zwiększonej liczby wołów czy koni), lecz także ograniczała wolność chłopa, zmieniając w sposób zasadniczy warunki jego bytu i psychikę, a te konsekwencje trudno przeliczyć na pieniądze. Chłopi swą pracą tworzyli dochód dla całych dóbr szlacheckich, zarówno dla siebie, jak i dla folwarku. Różnego rodzaju szacunki wskazują, że obciążenia gospodarstwa chłopskiego sięgały około 1/3 ogólnego dochodu z gospodarstwa. A. Wyczański szacuje, że w drugiej połowie XVI wieku pańszczyzna pochłaniała przynajmniej 1/4 czasu roboczego chłopa oraz 1/3 siły pociągowej zwierząt. Oblicza się (Leonid Żytkowicz), że w połowie XVI wieku dochód z jednego łanu chłopskiego (po potrąceniu obciążeń) wynosił 20–30 złp rocznie. Gospodarstwo łanowe mogło

w urodzajnych latach przeznaczać do 20% produkcji zboża na sprzedaż.

W związku z wahaniami produkcji dochody chłopskie również zmieniały się szybko. Ze względu na małą i zmniejszającą się liczbę gospodarstw łanowych i większych, przeważająca liczba chłopów miała znacznie niższe dochody i — jak już wspomniano — małe możliwości uczestniczenia w wymianie rynkowej. Źródła przynoszą informację także o chłopach bardzo zamożnych uprawiających wraz ze szlachtą handel bydłem, wydających córki za synów szlacheckich (co wówczas jeszcze było możliwe), wyposażających je bogato. Na Uniwersytecie Krakowskim w pierwszej połowie XVI wieku studenci z domów chłopskich nie byli rzadkością. Ogólna tendencja rozwojowa nie wpływała jednak korzystnie na położenie chłopów. Źródła są równocześnie pełne skarg chłopskich na ucisk szlachecki, trudne warunki życia, różne szykany, ingerowanie we wszystkie dziedziny życia. Już w XV wieku krytykował pogarszanie się położenia chłopów, a szczególnie poddańcze ich uzależnienie, profesor Uniwersytetu Krakowskiego Jan z Ludziska.

3. Postawa chłopów wobec przewrotu folwarczno-pańszczyźnianego

Wiek XVI był nie tylko okresem przebudowy ustroju agrarnego na niekorzyść gospodarstwa chłopskiego, które miało stać się

komórką produkcyjną całkowicie podporządkowaną folwarkowi, lecz równocześnie chłopskiego przeciwdziałania temu rozwojowi. Ponieważ proces rozwijania gospodarki folwarcznej i pańszczyzny rozciągał się na wiele dziesiątek lat, a poza tym nie przebiegał we wszystkich regionach kraju równocześnie, nie był jednak odczuwany przez chłopów jako zbiorowość, jako coś nagłego i zasadniczo nowego, grożącego daleko idącymi konsekwencjami. Nie wywołał też jakiejś fali skoncentrowanego w czasie, czynnego, a tym bardziej zorganizowanego oporu, podobnego do wojny chłopskiej w Niemczech 1525 roku, powstania Dózsy na Węgrzech 1514 roku czy powstania Bołotnikowa 1604 roku w Rosji. Wprawdzie tu i ówdzie dochodziło do odmowy odrabiania pańszczyzny, określanej jako bunt, a w ślad za tym do ostrych szlacheckich represji, lecz nie były to fakty częste. Ze źródeł wiadomo m.in. o buncie chłopów należących do klasztoru Świętego Ducha we wsi Krowodrza pod Krakowem w roku 1543. W sumie wystąpienia chłopów z dóbr klasztornych (Bledzew, Przemęt i inne), w których — jak informowaliśmy — stosunkowo najwcześniej wprowadzono zwiększone obowiązki pańszczyźniane, były najczęściej notowane w źródłach. Bunt chłopski nad górną Narwią w 1592 roku skończył się skazaniem kilkunastu chłopów na śmierć. Tym razem bunt miał miejsce w dobrach królewskich. Na terenach Ukrainy zaczęły się zbrojne wystąpienia Kozaków przeciw właścicielom szlacheckim.

Osobno powiedzieć należy o powstaniu chłopów w Prusach Książęcych (będących lennem Polski) w 1525 roku, które wybuchło równolegle do wymienionej poprzednio wojny chłopskiej w Niemczech. Powstanie rozpoczęło się 3 września 1525 roku we wsi Kaymen pod Królewcem. Objęło ono szybko Sambię i Natangię. Jego przywódcami byli młynarz Kasper, szynkarz Jan Gericke i ksiądz Grzegorz Frenzel. Powstańcy zdołali zebrać ponad 4000 chłopów, wiążąc się równocześnie z opozycją plebejską Królewca. Powstanie zostało zgniecione przez księcia Albrechta (któremu z pomocą przyszły również oddziały nadesłane przez króla Zygmunta I) 30 października 1525 roku na polach pod wsią Lauthen, zaś przywódców i wielu chłopów skazano na śmierć. Program powstania był radykalny. Domagano się nie tylko zniesienia obciążeń feudalnych, lecz również wolności osobistej, „wypędzenia i wytępienia szlachty". Powstanie było niewątpliwie związane z wpływem radykalnych społecznych nurtów reformacji.

Najbardziej powszechne formy oporu chłopskiego przeciw narastającemu wyzyskowi pańszczyźnianemu były dwie, i to bardzo skuteczne. Pierwszą z nich — otwartą — było zbiegostwo, czyli opuszczanie bez zgody właściciela gospodarstwa i szukanie lepszych możliwości w innych dobrach lub na terenie, gdzie zwierzchność pańska jeszcze sięgała w małym stopniu (na przykład w odległych puszczach czy innych terenach). Przypomnijmy, że od 1496 roku tylko jednemu gospodarującemu chłopu wolno było opuścić wieś; podobnie tylko jedno dziecko

z rodziny chłopskiej mogło szukać zajęcia poza wsią — w obu przypadkach za zgodą właściciela. Kolejne konstytucje sejmowe potwierdzały i zaostrzyły ten przepis, dodając doń liczne sformułowania przeciw nasilającemu się zbiegostwu.

Sprawa była dość dwuznaczna, gdyż w całym kraju szlachta poszukiwała osadników, była więc zainteresowana w przybywaniu do jej dóbr zbiegłych chłopów. Oferowała im lepsze warunki, często zwolnienia na jakiś czas od powinności. Często pomagała w organizacji ucieczki, przysyłając środki transportu, które nocą czekały na zbiegających poza granicami wsi. W ten sposób do konfliktu między panem a chłopem, który u dotychczasowego pana nie chciał dłużej być, dołączał się konflikt między właścicielami wsi.

O ile w XV wieku pan, od którego zbiegł chłop, zadowalał się rekompensatą pieniężną od nowego pana, o tyle w XVI wieku, gdy sprawa siły roboczej dla folwarku stała się nader istotna, dążył — stąd liczne procesy — do odzyskania chłopa, co zresztą udawało się tylko w nielicznych przypadkach. Wszelkie przepisy, które ułatwiały poprzednio zbiegostwo (na przykład na Mazowszu tzw. rękojmia pana, który zobowiązywał się do wyrównania wszelkich zobowiązań zbiegłego chłopa) w ciągu pierwszej połowy XVI wieku lub nieco później zniesiono. W drugiej połowie XVI wieku zawierane były specjalne umowy między Rzecząpospolitą a Prusami Książęcymi o wymianie zbiegłych chłopów.

Zbiegostwo chłopów było bardzo istotnym czynnikiem kształtującym wysokość obciążeń chłopskich. Groźba, że nazbyt obciążeni pańszczyzną chłopi mogą opuścić wieś, powstrzymywała wielu panów od zbyt daleko idących kroków w tym względzie. Gostomski, który uczył szlachtę, jak wykorzystywać pracę chłopów, przestrzegał równocześnie przed nadmierną ich eksploatacją. Oszacować można, że w miarę nasilania się wyzysku pańszczyźnianego, odsetek chłopów, którzy stale krążyli po kraju, szukając lepszych warunków bytu, sięgnął około 10. Było to dużo i działało jak swego rodzaju klapa bezpieczeństwa.

Druga forma oporu chłopskiego, o nader istotnych skutkach, miała charakter ukryty. Były to różne formy sabotażu pracy, tzn. wykonywanie pracy na pańskim w sposób niedokładny, niedbały, często z wyraźnym celem, by szkodzić panu. Już w początku XV wieku znana satyra *Na leniwych chłopów* informowała o chłopach pracujących źle na pańskim, przychodzących orać złymi narzędziami (z drewnianymi zamiast żelaznymi częściami) i zachowującymi lepsze do pracy na własnym polu. Ta postawa stała się powszechna, gdy tylko zaczęto domagać się zwiększonych pańszczyzn. Dotyczyła wszelkich robót, lecz największe negatywne skutki dla pana miała w przypadku uprawy pól. Gdy w 1512 roku sporządzono wielką wizytację rozległych dóbr arcybiskupstwa i kapituły gnieźnieńskiej, wizytator zanotował m.in. taki fakt: oto w jednej ze wsi chłopi młócąc zboże w ramach pańszczyzny, którą określano ilością pracy, jaką należało wykonać

(na wzór jutrzyn), wrzucali do sąsieka niewymłócone snopy, a inne młócili niedbale, co znacznie obniżyło ogólny omłot.

Ta forma oporu chłopskiego ze względu na jego ukryty charakter i wielorakie możliwości występowania towarzyszyła stale ustrojowi folwarczno-pańszczyźnianemu i była niemożliwa do zwalczenia. Nadmierna zaś kontrola czy zbyt wyczerpująca praca wymagana od chłopów była w ostatecznym rachunku, także z punktu widzenia interesów pana, czynnikiem niekorzystnym.

Rozdział III

Miasta. Polska na mapie handlowej świata. Rzemiosło i przemysł. Ogólny stan gospodarczy kraju

1. Ogólne warunki rozwoju miast. Procesy urbanizacyjne

Zmiana systemu gospodarczego na wsi, a zatem odwrót od widocznych od przełomu XV i XVI wieku tendencji wczesnokapitalistycznych, uwidaczniających się choćby w rozwoju mniejszych i większych przedsiębiorstw (np. hutniczych) zatrudniających do kilkudziesięciu sił najemnych (a także górniczych) oraz w tendencjach do silnego wiązania się bogatych gospodarstw chłopskich z rynkiem, czego przykładów dostarczają źródła, wskazujące m.in. na działalność handlową niektórych chłopów w zakresie handlu bydłem i wzmocnienie elementów feudalnych w życiu gospodarczym i społecznym, była na dłuższą metę dla miast niekorzystna. Niosła ze sobą stagnację, choć w XVI i na początku XVII wieku, z powodu ogólnego jeszcze ożywienia gospodarczego, nie była ona w szerszej skali widoczna. Jednakże zauważalny w ciągu XVI i początków XVII wieku zanik sukiennictwa w miastach mazowieckich, w których było ono w Średniowieczu silnie rozwinięte, wskazywał wyraźnie na owe

negatywne tendencje. To samo dotyczy hutnictwa i górnictwa pozostającego w ścisłym związku z gospodarką miejską.

W tym zakresie akcja szlachty dążącej do monopolu korzystania z ziemi przyniosła fatalne skutki. Coraz silniejsza gospodarczo i politycznie szlachta, mało jednak rozumiejąca procesy rynkowe, wcześnie, choć z małym efektem, zaczęła narzucać swą przewagę miastom, w pierwszym rzędzie dążąc do wpływu na kształtowanie się cen poprzez tzw. taksy wojewodów, wprowadzone w 1496 roku i utrwalone w konstytucjach z 1538 i 1565, które ustalały ceny maksymalne na różne towary rzemieślnicze. Szlachta sądziła, że jeśli zakaże polskim kupcom wyjazdów za granicę (co wprowadziła w 1565 roku, lecz co pozostało na papierze), to przybywający do Polski z towarem kupcy obcy będą zmuszeni sprzedawać go po niższej cenie, jako że nie będzie się im opłacało wozić towaru z powrotem. Konstytucja 1565 roku zezwalała jedynie kupcom polskim na sprzedaż za granicą wołów, co oczywiście leżało w bezpośrednim interesie szlachty. Równocześnie (od 1496 roku) szlachta, poprzez sejm, zwolniła od ceł wszelkie produkty gospodarstwa szlacheckiego oraz wszelkie bezpośrednio importowane przez szlachtę towary przeznaczone do własnego użytku.

Perspektywy rozwoju miast nie były zatem dobre, tym bardziej że następny okres przyniesie kryzys dochodów szlacheckich, co stworzy dodatkową przesłankę dla polityki szlachty skierowanej na przechwycenie części dochodów miejskich. Na razie chodziło

szlachcie o zapewnienie sobie możliwie najlepszych, jej zdaniem, warunków do wzrostu dochodów. Nie będzie tylko metaforycznym stwierdzeniem, że od XVI wieku miasta polskie (jakkolwiek nadal zakładane szczególnie na terenach wschodnich) rozwijały się w cieniu folwarków pańszczyźnianych i potrzeb rynkowych wsi (głównie latyfundiów magnackich). Na tych terenach, gdzie folwarki były nastawione w większym stopniu na rynek wewnętrzny (jak w Wielkopolsce) miasta miały lepsze możliwości rozwojowe i nowo zakładane ośrodki miejskie były trwałe. Tam jednak, gdzie w swych kontaktach handlowych omijały one miasta i gdzie słabe było rzemiosło i przemysł, zabrakło ważnego czynnika ich rozwoju. Jedynie niektóre miasta portowe, głównie Gdańsk, ciągnęły bezpośrednie korzyści z zaistniałej sytuacji, tzn. procesów agraryzacji kraju (wywóz zboża). Gdańsk stał się największym i najlepiej prosperującym miastem Rzeczypospolitej.

W Europie Środkowo-Wschodniej bardziej aniżeli Polska zurbanizowane były Czechy i Morawy, słabiej ziemie węgierskie, gdzie po zaborze części kraju przez Turcję (1526) nastąpił proces słabnięcia miast.

Sieć miejska powstawała w miarę potrzeb rozwijającej się produkcji rzemieślniczej i rolnej. Nie dziwi zatem, że najsilniej rozwinęła się ona w Wielkopolsce, gdzie zarówno folwark nastawiony był na rozwój rynku wewnętrznego, jak i rozwijały się różne rzemiosła. Równocześnie położenie Wielkopolski sprzyjało napływowi do niej prześladowanych na terenie Rzeszy

protestantów, wśród których większość stanowili rzemieślnicy. I tak w Wielkopolsce założono, głównie z inicjatywy właścicieli ziemskich, od początku XVI do połowy XVII wieku 52 miasta, z których 19 było osadami miejskimi powstałymi obok miast już istniejących, jako nowe, samodzielne ich części.

Były wśród nich miasta, które wkrótce rozwinęły się znaczniej, jak Leszno (1547) czy Piła (1513). W 1580 roku założony został przez Jana Zamoyskiego w klasycznym renesansowym kształcie Zamość, który wkrótce skupił około 3 tysiące mieszkańców. Ogółem założono w XVI wieku (według A. Wyrobisza) na terenie Korony bez ziem ruskich 137 miast (w tym 77 królewskich), zaś w XVII wieku — 50 (w tym 2 królewskie).

W sumie w granicach Korony w końcu XVI wieku znajdowało się 900–1000 miast i tyleż na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spośród nich rangę miast dużych osiągnęły jedynie: Gdańsk, Kraków, Poznań, Toruń, Lublin i Lwów. Wielkim miastem na skalę zachodnioeuropejską był wśród nich jedynie Gdańsk. Osiągnął on w XVI wieku 50 — a w pierwszej połowie XVII wieku ponad 70 tysięcy ludności. Pozostałe wymienione miasta liczyły od 10 do 30 tysięcy ludności. Gdańsk, warto zaznaczyć, był nie tylko największym nad Bałtykiem emporium handlowym (skupiając połowę morskiego handlu regionu bałtyckiego), lecz również bardzo silnym ośrodkiem rzemieślniczym. Jak ustaliła M. Bogucka, w produkcji tekstylnej tego miasta zatrudnionych było pod koniec XVI wieku kilka

tysięcy osób. Szacuje ona ogólną liczbę warsztatów rzemieślniczych w tym czasie w Gdańsku na ponad 3 tysiące. Dla porównania warto podać, że w Krakowie było ich wówczas około 700.

Spośród wspomnianych około 1000 miast Korony, blisko 10% posiadało zaludnienie od 3 do 10 tysięcy mieszkańców, przy czym większość owych miast zbliżała się raczej do dolnej z tych granic. Były to miasta wojewódzkie, które nie osiągnęły wyższego pułapu rozwojowego, i na ogół miasta powiatowe oraz ośrodki miejskie, które zyskały większe znaczenie gospodarcze. Przykładowo wymienimy wśród nich: Elbląg, Malbork, Chełmno, Bydgoszcz, Inowrocław, Wałcz, Międzyrzecz, Wschowę, Kalisz, Gniezno, Konin, Sieradz, Łęczycę, Piotrków, Częstochowę, Kielce, Oświęcim, Bochnię, Tarnów, Jarosław, Przemyśl, Łowicz. Tu też pomieścić należy Warszawę, która dopiero później (od przełomu XVI i XVII wieku), już jako rezydencja królewska Polski, wykaże znaczne przyspieszenie rozwoju. Już w połowie XVI wieku odgrywała ona widoczną rolę handlową, wypierając swym znaczeniem ważniejszy w Średniowieczu na Mazowszu — Czersk.

Na Ukrainie — po unii lubelskiej inkorporowanej do Korony — największym miastem był Kijów. Inne znaczniejsze ośrodki miejskie na tym terenie to: Bracław, Biała Cerkiew, Żytomierz, Łuck, Połtawa czy Humań. Należy dodać, że wschodnie tereny Rzeczypospolitej odziedziczyły po Średniowieczu nader słabą sieć miejską. W czasach nowożytnych — szczególnie w XVI wieku —

dokonywał się tam, w związku z procesami osadniczymi, najbardziej dynamiczny przyrost miast. Na przykład na Rusi Czerwonej (ziemia sanocka, przemyska, bełska, chełmska, lwowska i halicka) w ciągu XVI i pierwszej połowy XVII wieku liczba miast wzrosła parokrotnie.

Na terenie Litwy i Białorusi największe było Wilno, a następnie takie miasta, jak: Kowno, Brześć, Pińsk, Grodno, Kobryń, Słuck, Nowogródek oraz ważne białoruskie ośrodki handlowe, jak: Mińsk, Orsza, Mohylew czy Szkłów, przekraczające nieraz liczbę 10 tysięcy mieszkańców. W sumie w ciągu XVI wieku liczba miast wzrosła tam kilkunastokrotnie: z 70–80 około 1500 roku do wspomnianych ponad 900. Krótko do Polski należące Ryga, Parnawa czy Dorpat były znacznymi miastami. W osadnictwie miejskim na wschodnich terenach dużą rolę odgrywała ludność żydowska.

Jedynie miasta na terenie Polski zachodniej, miasta portowe i większe miasta inflanckie posiadały zdecydowanie miejski charakter, tzn. przeważały w nich zajęcia rzemieślniczo-handlowe łącznie z funkcjami administracyjnymi. Ludność rolnicza, jakkolwiek większość ówczesnych mieszczan posiadała kawałki ziemi i trzymała zwierzęta hodowlane, nie mówiąc o koniach, które należały do majątku bogatszych mieszczan jako siła pociągowa (powozy), nie przekraczała w tych miastach około 10% ogółu zaludnienia. Im dalej jednak na wschód, poczynając od Mazowsza i Podlasia, tym bardziej ówczesne miasta posiadały

charakter rolniczy. W większości z tych miast przeważała ludność rolnicza, co nadawało im zewnętrznie wygląd wielkich wsi, tym bardziej że typowa była zabudowa drewniana. Na terenach Ukrainy i Wielkiego Księstwa Litewskiego dotyczyło to często również zabudowy centrum miejskiego. Rzadko jednak nawet owe rolnicze miasta produkowały dostatecznie dużo na własne potrzeby. Z ustaleń J. Ochmańskiego wynika, że na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego w połowie XVI wieku liczba mieszczan-rolników wynosiła od 6% do niemal 90%. Na ogół gospodarstwa tych mieszczan nie były samowystarczalne, tylko około połowa z nich mogła sprzedawać część płodów.

Około 85–90% ówczesnych miast (przy czym za miasta uznajemy tu ośrodki posiadające prawa miejskie i miejską organizację) były to osady małe, liczące najczęściej od 1 do 3 tysięcy mieszkańców, nieraz mniej. Dla porównania podamy, że średnia wieś w Koronie liczyła około 200 mieszkańców, choć były okolice — na przykład na południowym wschodzie kraju, a także dalej na wschód — ze wsiami znacznie większymi. Owe małe miasta o rolniczym charakterze rozlokowane były jedynie na terenach wschodnich. Na zachodzie kraju dominowały w nich również zajęcia miejskie.

Na ogół miasta zakładane w późniejszym czasie, poza wyjątkami takimi, jak wspomniane Leszno czy Zamość, a później Rawicz (1638), pozostały małymi ośrodkami. W źródłach określano je mianem nie *civitas,* lecz *oppidum* (miasteczko).

Miasta te były masowo zakładane przez wielkich właścicieli ziemskich dążących do posiadania centralnych punktów zarządu swych majątków, miejsca wymiany handlowej czy po prostu chcących zwiększenia swych dochodów, a także podniesienia swego prestiżu jako pana nie tylko wsi, lecz również miasta (czy miast). Na terenie dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego było 11 miast. Własne miasta posiadali wszyscy magnaci, zwłaszcza na terenach wschodnich.

Miasta największe miały status miast królewskich, co oznacza, że ich zwierzchnim panem był król (państwo). Miał on ostatnie słowo w sprawie ustroju tych miast i położenia mieszczan. Specjalną pozycję posiadał Gdańsk, cieszący się daleko idącą autonomią administracyjną i sądową. Taką pozycję Gdańska zapoczątkowały przywileje, które miasto uzyskało od Kazimierza Jagiellończyka w czasie wojny trzynastoletniej (1454–1466). Główny przywilej gwarantował Gdańskowi wolność handlu na terenie całej Rzeczypospolitej oraz zapewniał, że państwo nie będzie nakładać nowych ceł na Wiśle. Poza tym miasto miało prawo samodzielnego regulowania spraw żeglugi w porcie, prawo bicia własnej monety (lecz z orłem i wizerunkiem królewskim), prawo do przeznaczania opłat (tzw. palowego) na własne potrzeby, a także posiadało duże posiadłości ziemskie. Takie stanowisko Gdańska niejednokrotnie było powodem konfliktów z królami, chcącymi w większym stopniu partycypować w jego dochodach czy

też prowadzić własną politykę morską. Uprzywilejowane stanowisko — podobne do gdańskiego — uzyskał również Elbląg.

W miastach i miasteczkach prywatnych, które także posiadały dokumenty lokacyjne i zagwarantowane przywileje, ingerencja właściciela była znacznie silniejsza aniżeli w miastach królewskich, w których urzędował jedynie reprezentant króla, bacząc na miejski samorząd. W wielu małych osadach miejskich panowie domagali się od mieszczan pańszczyzny, traktując ich jak poddanych chłopów, choć status mieszczanina zapewniał wolność osobistą.

Najogólniej rzecz ujmując, można stwierdzić, że procesy urbanizacyjne w Polsce „długiego" XVI wieku odzwierciedlały ogólne przemiany w gospodarce. Jeszcze żywo rozwijająca się gospodarka towarowo-pieniężna stanowiła ogólne podłoże widocznych procesów urbanizacyjnych, z drugiej zaś strony wielka liczba miast małych wcale nie świadczyła o automatycznie słabej urbanizacji kraju, czy jakimś zahamowaniu w tym względzie. Zakładanie tych miast — jak podkreślano — szło w parze z rozwojem produkcji rolnej i w związku z tym z rosnącym zapotrzebowaniem na ośrodki wymiany lokalnej. W tym obrazie mieszczą się również możliwości rozwojowe miast portowych, pośredniczących w eksporcie zboża oraz imporcie towarów, głównie luksusowych, dla bogacącej się szlachty i wyższego mieszczaństwa.

Rozwój miast i w ślad za tym mieszczaństwa jako stanu wywołał, rzecz jasna, również dążenia mieszczaństwa do rozszerzenia ich praw. Chodziło tu z jednej strony o większą emancypację spod zwierzchnictwa właścicieli miast czy starostw królewskich — co jednak mogło dotyczyć tylko miast średnich i większych, a więc silniejszych — a z drugiej strony zaś o zdobycie znacznie większych praw przez wzmacniające się gospodarczo warstwy średnie ówczesnych miast, czyli tzw. pospólstwo, obejmujące rzemieślników i drobniejszych kupców. Te ostatnie dążenia skierowane były przeciw patrycjatowi, czyli warstwie najbogatszej, decydującej praktycznie o rządach w miastach, w skład której wchodzili najwięksi kupcy i najbogatsi rzemieślnicy. Pospólstwo stopniowo wywalczyło sobie własne, kilkunastoosobowe czy zwykle kilkudziesięcioosobowe reprezentacje, wybierane lub desygnowane przez cechy.

Nieraz wystąpienia pospólstwa, wspierane przez bunty niezadowolonego plebsu, czyli najniższej grupy ludności miejskiej (czeladnicy, służba i inni), miały ostry charakter. Tak było w Gdańsku w latach 1523–1525. Doszło wówczas do obalenia dotychczasowej rady miejskiej i ukształtowania się reprezentacji pospólstwa. W 1525 roku takąż reprezentację uzyskała Warszawa, wcześniej Toruń (1523), a następnie — już lawinowo — wiele innych miast. Pospólstwo jednak nie osiągnęło dzięki tym walkom żadnych korzyści politycznych.

2. Rozwój rynku wewnętrznego. Polska na mapie handlowej Europy

Wskazany rozwój procesów urbanizacyjnych, w wyniku których kilkanaście procent ludności kraju — jak można szacować — związanych było z zajęciami rzemieślniczo-handlowymi, odzwierciedlał zarazem rozwój rynku wewnętrznego. W owym czasie funkcjonował jednak przede wszystkim rynek lokalny, tzn. wymiana na miejskich czy miasteczkowych targach w zakresie wyznaczonym możliwością odbycia przez chłopów podróży na rynek i z powrotem w ciągu jednego dnia. W ten sposób dokonywało się niezbędne zaopatrzenie miast w produkty podstawowe oraz wsi w wytwory rzemiosła. W wymianę tę — jak wspomnieliśmy — w coraz większym stopniu włączał się pan, lecz dotyczyło to głównie dóbr większych i nie wszystkich regionów kraju.

Specyficzną formą kontaktów lokalno-rynkowych były w owych czasach coraz liczniejsze karczmy. Na trasach bardziej intensywnych dróg handlowych, jak na przykład na Podlasiu w związku z drogą idącą z Litwy i Białorusi na jarmarki wielkopolskie (o czym będzie mowa dalej), działało w miastach nieraz po kilkanaście karczem. Odróżniano karczmy piwne, gorzałczane i rzadsze — winne. Na odbywanie w wyznaczonych dniach tygodniowych targów, podobnie jak na prowadzenie

określonych karczem, miasta musiały otrzymywać osobne przywileje.

Dotyczyło to również coraz czynniejszych w zajęciach handlowych Żydów, których liczba w miastach, a także w dobrach ziemskich, wówczas wzrastała. Byli oni, ogólnie rzecz biorąc, pod prawną opieką królów polskich, którzy baczyli, by nie utrudniano Żydom ich działalności gospodarczej. Doceniano rolę, jaką spełniali w dystrybucji towarów. Tylko w stosunkowo małej liczbie miast, która wszakże w okresie późniejszym wzrastała, utrudniano osiedlanie się Żydom oraz wprowadzano ograniczenia ich aktywności gospodarczej (handlowej). Dotyczyło to nawet takich miast, jak: Lublin, Warszawa, Wilno czy Lwów. Niektóre miasta zyskały przywileje typu „de non tolerandis Judaeis", lecz nie udawały się wspólne akcje, proponowane na przykład w 1521 roku przez Lwów, by ograniczyć, ze względów konkurencyjnych, przywileje żydowskie. Przywileje „de non tolerandis Judaeis" były nieraz traktowane jako dodatkowe źródło dochodów, gdy niezależnie od nich pozwalano na osiedlanie się Żydów.

Sytuacja w miastach była w ostatecznym rachunku bardzo zróżnicowana, z tym wszakże, że Żydzi mieli możliwości szerokiej działalności rynkowej. Nierzadkie były przypadki wspólnej aktywności handlowej z kupcami polskimi czy obcymi (np. szkockimi) działającymi w Polsce. Obok Żydów, których — ogólnie rzecz biorąc — nie traktowano w Polsce jako „obcych", działalność handlową prowadzili jeszcze kupcy (tym razem „obcy")

pochodzenia armeńskiego (Ormianie), liczni w miastach południowo-wschodniej Polski (jak Lwów, Kamieniec Podolski czy Zamość), którzy również dysponowali odpowiednimi przywilejami, a także — dość liczni — wymieniani już Szkoci. Jest charakterystyczne, że określenie „szkot" (czy „szot") często oznaczało w ówczesnym języku polskim po prostu kupca-kramarza.

Kupcy drobniejsi (polscy, żydowscy i inni) działali na rynku lokalnym, niejednokrotnie (jak Żydzi czy Szkoci), prowadząc handel obnośny. Mieli swe siedziby w miastach; w zależności od rangi posiadali większe sklepy (bo zwykle mieściły się w „sklepionych" piwnicach), bądź też tylko kramy czy lady. Jedynie kupcy więksi, także reprezentujący wspomniane już trzy narodowości, prowadzili szerszą działalność. Ich rola była znaczna, bowiem zaopatrywali oni rynki lokalne w niektóre towary wytwarzane gdzie indziej, w szczególności zaś w towary obcego pochodzenia. Tych większych kupców wykraczających poza rynek lokalny można nazywać przedsiębiorcami, tym bardziej że nieraz włączali się oni do organizowania produkcji.

Działalność ponadlokalna kupców-przedsiębiorców nie świadczyła o istnieniu wówczas rynków regionalnych z odpowiednimi centrami czy powiązanego wewnętrznie rynku ogólnokrajowego. Tego nie było choćby z uwagi na dużą różnorodność gospodarczą terenów ówczesnego państwa, do którego należały również rozległe, słabo zagospodarowane ziemie

na wschód od etnicznej granicy Polski. Istniał jednak również inny czynnik, a mianowicie indywidualna polityka gospodarcza poszczególnych miast, która często hamowała rozwój konkurentów. Ze względu na to, że Śląsk stanowił wraz z zachodnią Rzecząpospolitą jeden obszar rynkowy, udało się skłonić Wrocław do rezygnacji z prawa składu (tzn. z konieczności pozostawienia do sprzedaży wszystkich przywiezionych towarów) wobec kupców polskich. Podobnie długo bronił się w tej samej sprawie Toruń utrudniający handel Wisłą. Jednakże Gdańsk, ze względu na swą silną pozycję gospodarczą, coraz bardziej starał się monopolizować handel zbożem, wykorzystując posiadane przywileje, i wspólnie ze szlachtą wyłączyć inne miasta z tego handlu. Był to proces stopniowy, bowiem najważniejsze miasto zaplecza w zakresie handlu zbożem — Kazimierz nad Wisłą — zachował w XVII wieku jeszcze dość duże w tej dziedzinie znaczenie. Ogólnie, jak to ustalili T. Chudoba i A. Mączak, w latach 1556–1576 kupcy skupiali w swym ręku jeszcze około 1/3 dostaw zboża, do Gdańska, w latach gorszych zbiorów mniej (około 1/4). Dodajmy, że w gorszych latach rósł procentowy udział magnatów. Potem sytuacja się zmienia. Kupcy gdańscy, a także — już w XVII wieku — coraz częściej bezpośrednio importerzy zachodni, zawierali transakcje handlowe z właścicielami dóbr z wyłączeniem kupców.

Najważniejszym instrumentem ponadlokalnych kontaktów handlowych były jarmarki. W owym czasie były one w większym

stopniu powiązane z handlem zagranicznym, pełniąc rolę forum tranzytowego, aniżeli z rynkiem krajowym i krajową produkcją, choć byłoby błędem pomniejszać ich rolę i w tym ostatnim zakresie. W Polsce w ciągu XV i początków XVI wieku wykształciła się dość gęsta i aktywna sieć jarmarków, mających w znacznym stopniu charakter międzynarodowy. Jarmarki te tworzyły skomplikowaną strukturę o trzech — w dużym stopniu oddzielnie funkcjonujących — poziomach. Ponadto ponadlokalny charakter miał bardzo wówczas dochodowy handel solą, stanowiącą jeden z najbardziej ówcześnie niezbędnych (także dla konserwacji żywności) artykułów.

Jedną ze struktur były jarmarki i zarazem miejsca, skąd szło do Gdańska zboże. Natomiast miejscem przeznaczenia zboża i mąki wyprodukowanej w Wielkopolsce był w dużym stopniu Śląsk. Był to punkt styku właścicieli ziemskich, w Wielkopolsce także działających tam stale kupców zbożowych, z kupującymi, głównie gdańszczanami. Na terenach białoruskich ważną rolę jako emporium wywozowe spełniała Ryga, na Litwie zaś Królewiec. Tam jednak — w większych ilościach niż do Gdańska — zwożono (często skupowane przez właścicieli ziemskich) konopie i len, cieszący się znaczną renomą na zachodzie Europy.

Innym ważnym towarem eksportowanym przez porty bałtyckie było drewno przeznaczone na budowę okrętów (tzw. wańczos i bale m.in. na maszty) oraz tzw. towar leśny, w tym potrzebny do

wyrobu mydła i innych produktów potaż ze spopielonego drewna. O ilościach wywożonego zboża była już wcześniej mowa.

Na południu Polski, lecz z silnymi odgałęzieniami w kierunku północnym, aktywna była przez cały okres nowożytny sieć jarmarków zwierzęcych (na bydło). Na jarmarkach tych do przepędzanego przez Polskę bydła z Ukrainy, Podola, Bukowiny i innych terenów z tego regionu Europy, dołączało się bydło z folwarków małopolskich, a także z ziemi sieradzko-łęczyckiej, Wielkopolski i Mazowsza. Istotną rolę odgrywały tu jarmarki w Jarosławiu, ważnym ówcześnie mieście handlowym, a także w Łęczycy, Łowiczu, Jarocinie i innych miastach. Miejscem, do którego pędzone i żywione po drodze bydło miało dotrzeć (dlatego wybierać należało odpowiednie do przepędzania tereny), były miasta śląskie, jak m.in. Brzeg. Przede wszystkim zaś głównym ośrodkiem handlu bydłem z przeznaczeniem dla miast południowo- i wschodnio-niemieckich, potrzebujących dużych ilości mięsa (miasta północne zaspokajała Skandynawia i Szlezwik-Holsztyn), stało się małe miasteczko w Turyngii — Buttstädt. W tym handlu ziemie polskie były częścią obszerniejszego regionu eksportu bydła, do którego należały także Węgry (z jarmarkami w Györ, Nagyszombat czy Magyaróvár) i Czechy. Sporo bydła szło również do Gdańska, który wykształcił własną sieć miejsc skupu lub korzystał z już istniejących.

Organizacja handlu w Polsce wykazywała podobne jak w całej Europie tendencje. Pobrzmiewały, silne jeszcze w początkach XVI

wieku, konflikty między miastami o prawa składu, głównie Lwowa, Wrocławia, Krakowa, Torunia. Postępowała specjalizacja kupiecka, w wielkich miastach organizowano spółki kupieckie, np. w 1572 roku w Toruniu, Gdańsku i Szczecinie spółki handlujące solą. Duża była aktywność kupców włoskich i niemieckich (szczególnie norymberskich) w Polsce. A. Simsch odkryła przypadki podwójnego obywatelstwa kupców norymberskich w Poznaniu, którzy będąc kupcami poznańskimi, nie przyznawali się do tego w Norymberdze. Istniał też system przedstawicielstw. Nierzadkie były zrzeszenia kupców, na przykład w Poznaniu istniały zrzeszenia kupców hurtowników, kramarzy i tzw. budników, sprzedających sól, śledzie, suszone ryby itd.

Obroty bydłem były bardzo znaczne. Z Polski w drugiej połowie XVI wieku i pierwszej połowie XVII wieku eksportowano (własnych i przepędzonych) około 60 tysięcy sztuk bydła (głównie wołów) rocznie, co było porównywalne z eksportem z Węgier. W sumie oblicza się, że na zachód z całej Europy Środkowo-Wschodniej szło wówczas rocznie do 150 tysięcy sztuk bydła, z północnych regionów zaopatrzenia, koncentrujących się w Danii i Szlezwiku-Holsztynie eksportowano około 50 tysięcy rocznie. Zapotrzebowanie na bydło było bardzo duże, np. Wiedeń potrzebował rocznie do 40 tysięcy sztuk bydła, Hamburg w XVII wieku od 10 do 15 tysięcy sztuk. Ogólnie można stwierdzić, że w tym handlu, bardziej aniżeli w handlu zbożowym, Europa Zachodnia była wówczas uzależniona od dostaw obcych. Eksport

bydła był także ważnym elementem pozytywnego bilansu handlowego Polski.

Obok miejsc handlu zbożem i sieci handlowej związanej z handlem bydłem trzecim elementem omawianej struktury handlowej ziem polskich była sieć jarmarków, w dużym stopniu międzynarodowych, na których wymieniano towary idące z Rosji i Wielkiego Księstwa Litewskiego na zachód (po części do Polski) w zamian za towary zachodnie, a także polskie. Głównym towarem wschodnim na tych jarmarkach były rosyjskie (w tym syberyjskie i rusko-litewskie) futra i skóry, a także gotowe wyroby z tych surowców (w dużym stopniu wytwarzane już w miastach polskich, np. w Poznaniu), zaś głównym towarem, który wysyłano na wschód było relatywnie tanie sukno i różne tekstylia mieszane, a także wyroby metalowe (noże), szkło, papier, farby, wyroby kramarskie (norymberszczyzna), korzenie, cukier, owoce południowe.

Główną rolę w zarysowanych tu kontaktach spełniały jarmarki w Lublinie, Poznaniu, Toruniu, Gdańsku, Krakowie, a także poza granicami państwa — we Wrocławiu i Pradze. Przyjeżdżali na nie kupcy głównie z Wielkiego Księstwa Litewskiego, którzy pośredniczyli w handlu z państwem moskiewskim, oraz kupcy z zachodniej Europy i Polski, spośród których największą rolę odgrywali kupcy gdańscy obecni na wszystkich jarmarkach, w szczególności wielkopolskich. Powstawały specjalne

przedsiębiorstwa transportowe, np. Pawła Modzelewskiego w Poznaniu.

Ilości towarów, którymi handlowano, były bardzo znaczne. Na przełomie XVI i XVII wieku przywożono do Gniezna na dwa jarmarki (na św. Wojciecha i na św. Bartłomieja) rocznie około 800 tysięcy futer (głównie skórek popielic), 50 tysięcy skór i około 3 tysięcy gotowych ubiorów futrzanych. Jednocześnie w Gnieźnie kupcy białoruscy kupowali około 200 tysięcy metrów sukna i innych tkanin. Według rejestru celnego grodzieńskiego na jarmarku gnieźnieńskim kupcy, głównie z Mohylewa, Mińska i Grodna, a także innych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego, zakupywali głównie (70%) sukno śląskie (zielonogórskie, świebodzińskie i inne), morawskie (13%) i łużyckie (7%). W znacznych ilościach nabywano także sukno wielkopolskie. Jeśli chodzi o płótno, to powodzeniem cieszyło się śląskie (75%) oraz kolońskie (15%). Inne dane dotyczące jarmarków gnieźnieńskich przełomu XVI i XVII wieku wskazują na duże zakupy sukna angielskiego, niemieckiego i gdańskiego. Dotyczy to także tkanin mieszanych czyli karazji pochodzącej z Góry Śląskiej czy z Gdańska, a także takich tkanin, jak: barchan, taft, muchajer, bagazja. Bardziej luksusowe zapotrzebowanie na sukna flandryjskie czy włoskie zaspokajane było za pośrednictwem głównie Gdańska i innych miast portowych.

O znaczeniu omawianego tu handlu — oczywiście w zakresie pewnych tylko towarów — może dać wyobrażenie obliczenie,

z którego wynika, że futra ruskie i z państwa moskiewskiego, wysyłane zwykle drogą lądową przez Polskę (także jednak w około 30–40% przez Narwę, Rygę, Królewiec i Gdańsk, a potem Archangielsk, którego tu jeszcze nie wliczamy), zaspokajały około połowy zachodnioeuropejskiego zapotrzebowania na ten luksusowy towar. W zakresie skór odsetek ten wynosił około 20.

Jeśli chodzi o tekstylia, to wielki okręg produkcyjny obejmujący Łużyce, Śląsk, Morawy i Wielkopolskę zaspokajał własne potrzeby tego regionu w zakresie sukien prostych i sukien (oraz tkanin) średniego rodzaju, a także dostarczał około 70–80% sukna przeznaczonego do lądowego eksportu na tereny wschodnie. Ilości innych towarów dostarczane na jarmarki polskie też nie były małe, np. do Gniezna przywożono rocznie od 10 do 20 tysięcy noży i około 500 kg korzeni.

Z dotychczasowych ustaleń (Henryk Samsonowicz) wynika, że w handlu lądowym Polski w XVI wieku istniała około 35% nadwyżka eksportu nad importem. W odniesieniu do handlu morskiego ustalenia są dla połowy XVI i pierwszej połowy XVII wieku podobne — 30–40% (Maria Bogucka, Antoni Mączak).

3. Produkcja przemysłowa i górnictwo

Wytwarzanie produktów przemysłowych było w owych czasach jeszcze bardzo rozproszone. Poza wykształconymi regionami, w których skoncentrowana była określona produkcja (na terenie

Polski takim ośrodkiem był zaczynający się rozwijać wielkopolski okręg sukienniczy, obejmujący wiele miast) oraz poza dużymi ośrodkami miejskimi, jak Gdańsk, Kraków czy Poznań, gdzie istniały liczne warsztaty rzemieślnicze, lub specjalizującymi się w określonej produkcji mniejszymi miastami (np. Biecz dominował w produkcji sukna), nadal jeszcze gros wytworów wytwarzali ludzie we własnym zakresie. Wzrastająca produkcja tanich materiałów włókienniczych wprawdzie zmniejszała konieczność zajmowania się przez chłopów domowym tkactwem, lecz nie ograniczała jeszcze zasadniczo tych zajęć, choć pańszczyzna działała w tym kierunku. Wiele wytworów z drewna, a także ze skóry i innych surowców wytwarzano samodzielnie w gospodarstwach chłopskich, w zakresie zaś obróbki żelaza główną rolę pełnili kowale. Podobnie było z zaopatrzeniem w naczynia ceramiczne wytwarzane bezpośrednio na wsi.

Rozwój folwarku pańszczyźnianego przyczynił się do zwiększenia produkcji piwa i gorzałki w wytwórniach dworskich i nasycenia wsi tymi produktami. Była to, rzecz jasna, wielka konkurencja dla nader intratnego zajęcia ludności miejskiej. Warzenie piwa, którym zajmowano się często obok innego rzemiosła czy zajęć administracyjnych, było dość powszechnie źródłem bogacenia się i jedną z podstaw ekonomicznych patrycjatu miejskiego. Sprzedaż piwa wywoływała silną konkurencję. Starano się, by chłopi korzystali z karczem właścicieli ziemskich, szlachta zwalczała karczmy zakładane

przez plebanów (szczególnie w późniejszym okresie). W przywilejach dokładnie określano, jakiego rodzaju piwem wolno handlować i zakazywano handlu pokątnego. Niezależnie od tego, na przykład w czasie jarmarków gnieźnieńskich, mieszczanie bez zgody władz sprzedawali przyjezdnym wiele setek beczek piwa.

Ogromna większość miast regulowała produkcję rzemieślniczą w relacji do potrzeb własnego ośrodka miejskiego oraz rynku lokalnego, a tylko w niektórych produkowano na dalsze rynki, jednakże i w tych przypadkach cechy pilnowały, by poszczególni mistrzowie nie wytwarzali zbyt dużo. Najogólniej rzecz ujmując, stwierdzić można, że czołową rolę w ówczesnych miastach, co zresztą charakterystyczne będzie dla całego okresu od XVI do XVII wieku, spełniały rzemiosła włókiennicze, spożywcze i skórzane, a następnie drzewne i metalowe. Istniały oczywiście ośrodki specjalizujące się w pewnym rodzaju produkcji (na przykład w Poznaniu w XVI wieku dominowały, obejmując około 30% warsztatów, rzemiosła skórzane, na Pomorzu zaś włókiennicze). Udział rzemiosł metalowych był wszędzie dość równomierny (10–12% ogółu warsztatów).

Cechy, do których zobowiązani byli należeć samodzielni rzemieślnicy (mający czeladników i uczniów), były typowymi dla społeczeństwa feudalnego grupami interesu reglamentującymi produkcję głównie poprzez zamykanie dostępu do cechu (tzn. stwarzanie własnego warsztatu) licznym czeladnikom oraz

poprzez zwalczanie produkcji pozacechowej wykonywanej przez tzw. partaczy (tzn. produkujących *a parte* — na stronie). Rosnące zapotrzebowanie na przykład w zakresie krawiectwa, kuśnierstwa, stolarstwa, a także innych bardziej wyszukanych rzemiosł, inspirowało do produkcji pozacechowej, która w szczególności rozwijała się w niepodlegających jurysdykcji miejskiej częściach miast należących do szlachty (tzw. jurydykach). Walka z partaczami kosztowała cechy wiele energii i właściwie nie dawała rezultatów.

Mimo dążenia cechów do majątkowej równości mistrzów, również wśród nich widoczny był w XVI wieku proces różnicowania powiązany z pojawiającymi się elementami wczesnokapitalistycznymi, które wszakże wobec tendencji refeudalizacyjnych w całej gospodarce nie miały szans rozwoju. Widoczne to jest w rzemiośle nie tylko gdańskim, gdzie występowało w formie podporządkowania mistrzów biedniejszych mistrzom bogatszym, dla których pracowali, lecz także nieraz w mniejszych ośrodkach miejskich, głównie w sukiennictwie. W tej branży spotykało się nikłe początki systemu nakładczego, który tymczasem szeroko rozwijał się wówczas w Europie Zachodniej. Historycy w związku z tym procesem, który w krajach na wschód od Łaby uległ zahamowaniu, wprowadzili nań określenie protoindustrializacji. Wobec jej braku organizacja cechowa zachowała się w tradycyjnych formach aż do końca XVIII wieku jako główna forma produkcji. Równocześnie zaczęły się

w niej nasilać procesy kostnienia, wykształcania się arystokracji cechowej dysponującej większym majątkiem (zwłaszcza nieruchomościami).

Organizacja cechowa baczyła jednak pilnie na jakość produkcji. Podnoszenie wymagań przy wykonywaniu tzw. sztuki mistrzowskiej przed uzyskaniem nominacji na mistrza, czyli posiadającego prawo do samodzielnego warsztatu rzemieślnika, było także jedną z dróg utrzymywania wysokich wymagań jakościowych. Ogólnym procesem, który można było wówczas obserwować, była rosnąca specjalizacja w obrębie rzemieślniczych specjalności, co powodowało z kolei znaczny w ciągu XVI wieku wzrost liczby cechów i jeszcze większą kontrolę jakości i ilości produkcji.

Z uwagi na niekorzystne dla rzemiosła kształtowanie się cen, stwarzające jednakże duży popyt na wyroby rzemieślnicze ze strony wsi przeżywającej lepszą koniunkturę w odniesieniu do produkcji rolnej, wspomniane ograniczenia stwarzane przez tradycyjną strukturę organizacyjną rzemiosła powodowały znaczny stan napięcia. Z jednej strony starano się sprostać rosnącemu popytowi, z drugiej jednak — hamowano, poprzez strukturę cechową, rozwój produkcji. Z kolei tendencje do podnoszenia cen przez rzemieślników, by złagodzić niekorzystną dla nich koniunkturę, napotykały na zdecydowany opór, w szczególności szlachty, domagającej się stałej kontroli cen miejskich poprzez wspomniane już taksy wojewodzińskie.

Poza dużymi miastami, tj. Gdańskiem, Toruniem, Poznaniem, Krakowem, Lublinem i niektórymi innymi ośrodkami miejskimi, głównym centrum produkcji przemysłowej w ówczesnej Polsce był wspomniany już wielkopolski okręg sukienniczy z nowo powstałym Lesznem (1547) na czele, obejmujący kilkadziesiąt miast i miasteczek rozwijających sukiennictwo i płóciennictwo. Okręg ten, mimo pojawiających się oznak trudności w zamkniętym w okowach systemu folwarczno-pańszczyźnianego rolnictwie, potrafił rozwijać się bez przerwy aż do XIX wieku, kiedy to w wyniku nowej sytuacji po rozbiorach Polski przyczynił się do powstania łódzkiego okręgu włókienniczego.

W XVI wieku, jak już wspomniano, dokonywało się zanikanie silniejszych poprzednio ośrodków produkcji tekstylnej na terenach Mazowsza i ziemi łęczycko-sieradzkiej. Ogólny proces powstawania środkowoeuropejskiego regionu produkcji włókienniczej (Śląsk, Łużyce, Morawy) przyniósł w ramach tej koncentracji przewagę Wielkopolsce (tzn. województwom poznańskiemu i kaliskiemu). W niektórych miastach rozwijała się produkcja wyspecjalizowana, taka jak na przykład budowa okrętów w Elblągu, a także statków rzecznych potrzebnych do spławu w niektórych ośrodkach miejskich nad Wisłą.

W XVI wieku w Polsce nadal trwał okres rozwoju hutnictwa oraz górnictwa, oznaczało to przedłużenie w tym względzie tendencji widocznych już wcześniej. Hutnictwo było oparte na tradycyjnym procesie dymarskim, lecz już od przełomu XVI i XVII

wieku, a w Gdańsku kilkadziesiąt lat wcześniej, rozpowszechniała się technika wytopu w wielkich piecach w powiązaniu z usuwaniem węgla z surówki w tzw. piecu fryszerskim. Liczba kuźnic wzrosła w XVI wieku przynajmniej trzykrotnie, a poza tym zwiększyły się ich rozmiary; jednak już w początkach XVII wieku zaznaczyły się negatywne skutki gospodarczej działalności szlachty dążącej do zmonopolizowania w swym ręku dochodów z ziemi. Następowało wykupywanie kuźnic przez szlachtę i rugowanie zatrudniających siły najemne wolnych przedsiębiorców — kuźników. Oznaczało to eliminowanie w tym dziale gospodarki pojawiających się elementów przedsiębiorczości kapitalistycznej. Szlachta nie potrafiła kierować skomplikowaną produkcją hutniczą, co zahamowało postęp techniczny i przyczyniło się do upadku rozproszonego hutnictwa na Mazowszu, Pomorzu i w Wielkopolsce.

Spadek liczby kuźnic, który szacuje się na około 40%, zrekompensowany został w pewnym stopniu (z rosnącym także udziałem kapitału szlacheckiego) przez rozwój hutnictwa w regionie Gór Świętokrzyskich oraz w regionie olkusko-wieluńskim z głównym centrum w Olkuszu. Wydobywano tam i wytapiano rudy żelaza, ołowiu i miedzi. W pierwszej połowie XVII wieku produkcja żelaza w Częstochowskiem i Kieleckiem rozwijała się już w formach wielkopiecowniczych. Pionierem w tej dziedzinie był Mikołaj Wolski, który w latach 1610–1620 postawił kilka wielkich pieców w swych posiadłościach pod Częstochową.

Wkrótce potem wystawiali je biskupi krakowscy w swych dobrach kieleckich. Problemem związanym z utrzymywaniem wielkich pieców było paliwo. Potrzebowały one ogromnych ilości drewna, przyczyniając się w ten sposób do wyniszczenia lasów. Inspiracją do rozwijania hutnictwa było rosnące zapotrzebowanie tak ze strony rolnictwa (narzędzia), jak i ze strony państwa (broń i uzbrojenie). Już od połowy XV wieku zaczął się kryzys w polskiej produkcji ołowiu, który trwał aż do połowy XVI wieku, lecz był mniej ostry niż w Czechach i Słowacji. Odkrycie nowych złóż ołowiu (ze srebrem w około 0,1%) w Olkuszu i innych okolicach umożliwiło dalszy rozwój produkcji ołowiu i srebra (niewystarczającej jednak do zaspokojenia potrzeb krajowych).

Wzrost produkcji wykazywało górnictwo solne. Kopalnie w Bochni i Wieliczce — będące w posiadaniu królewskim — na początku XVI wieku produkowały rocznie 12–13 tysięcy ton soli. W ciągu XVI wieku produkcja ta wzrosła do około 30 tysięcy ton rocznie, by na tym poziomie utrzymać się do rozbiorów. W Wieliczce zatrudnionych było około 1000 osób, głównie sił najemnych, co nadawało temu przedsiębiorstwu rangę wczesnokapitalistyczną. Podobne przypadki były jednak odosobnione. Sól — obok sukna — była głównym produktem wymiany międzyregionalnej. Ze względu na koszty transportu, Polska północna zaopatrywana była w znaczniejszym stopniu przez sól importowaną przez Gdańsk (przychodziła jako balast), głównie francuską. Używano także soli warzonej na terenie

Kujaw oraz Polski południowo-wschodniej, gdzie również magnaci próbowali eksploatować sól w swych dobrach.

4. Pieniądze, ceny i kredyt. Dochód narodowy

System pieniężny nie był w owym czasie nazbyt przejrzysty. Za czasów Aleksandra (1501–1506) wybijano grosze, tzn. podstawową jednostkę pieniężną, zawierającą od 0,727 do 0,85 g srebra, co utrzymywało się w całej pierwszej połowie XVI wieku aż do około 1580 roku, po czym notujemy — aż do początku XVII wieku — spadek wartości grosza do 0,66 g srebra. Nie była to w sumie jednak zbyt wielka obniżka, co świadczyło o względnie ustabilizowanej sytuacji gospodarczej. W XVI wieku zaczęto liczyć na „złote" obrachunkowe: 30 groszy stanowiło 1 złoty polski. Zygmunt August rozpoczął w 1564 roku w mennicy wileńskiej bicie monet wartości złotowej, lecz upowszechniły się one dopiero w okresie późniejszym.

Obok srebrnej monety groszowej (i złotowej), kursowały w kraju, używane głównie w większym handlu, w którym obracano większymi kwotami pieniężnymi, monety o wyższej wartości. Były to srebrne talary o wartości 24 groszy, bite od lat 1526–1529, oraz złote dukaty (zwane wówczas także złotymi polskimi, która to nazwa jednak w drugiej połowie XVI wieku oznaczać zacznie 30 groszy srebrnych zwanych też z łaciny florenami). Dukaty miały wartość 30 groszy, a zawierały 3,3 g

czystego złota. Rola tej tzw. grubej monety była stabilizująca, zaś jej regularne bicie i utrzymywanie się wartości świadczyło o wspomnianej już silnej pozycji polskiego handlu zagranicznego, tzn. o napływie złota i srebra do kraju. Pojawienie się grubej monety związane było z reformą monetarną lat 1526–1529, poprzedzoną interesującą dyskusją o pieniądzu, w której udział brał również Mikołaj Kopernik.

W Polsce, od około 1616 roku, uwidocznił się w sferze stosunków monetarnych dość głęboki kryzys, odzwierciedlający rozpoczynające się trudności z eksportem zboża oraz wzrost wydatków państwowych za Zygmunta III, wywołany wojnami na wschodzie. Wartość srebra w groszu spadła wówczas do 0,30 g.

Czynnikami wprowadzającymi zamieszanie do polskiego systemu pieniężnego był napływ gorszego pieniądza z Zachodu. W latach 1517–1527 zalewała kraj tzw. moneta świdnicka bita przez Ludwika I Jagiellończyka w Świdnicy, podobna do polskiej, lecz o mniejszej zawartości srebra. Półgrosze świdnickie miały o 0,29 g srebra (czyli o około 1/3) mniej aniżeli polskie. Przynosiło to oczywiście wypuszczającym te monety do obiegu spore zyski.

Własną monetę, zgodnie z przywilejami jeszcze Kazimierza Jagiellończyka, bił nie tylko Gdańsk, lecz także Elbląg i Toruń. Były to monety również o niskiej stopie menniczej. Unia monetarna Pomorza Gdańskiego z Koroną w 1528 roku nie powstrzymała tego procesu. Osobny system posiadało Wielkie

Księstwo Litewskie. Za kopę (60) groszy litewskich liczono 75 groszy polskich.

Jak już wspomniano, z europejskiego wzrostu cen, określanego w literaturze naukowej rewolucją cen, korzystali producenci rolni, bowiem jej cechą charakterystyczną był nie tylko ogólny wzrost cen, lecz również pojawienie się tzw. nożyc cen na niekorzyść cen artykułów pozarolniczych. Zwyżka cen rozpoczęła się widoczniej od połowy XVI wieku w Hiszpanii, dokąd napływać zaczęły duże masy złota i srebra z Nowego Świata. Mas tych nie potrafiła wchłonąć ówczesna gospodarka, przez co powstawały nadwyżki kruszcu ponad jej potrzeby. Zwyżka cen trwała do początku XVII wieku. Ogólnie biorąc, ceny środków żywności wzrosły w ciągu XVI wieku w Polsce (Kraków, Gdańsk, Lwów) o ponad 100%, artykułów odzieżowych o 200%, materiałów budowlanych także o 200%, zaś płace pracowników najemnych o około 100%. Trzeba wziąć pod uwagę, że wzrost ten rozciągał się na wiele dziesiątek lat; nie był więc zbyt silnie odczuwany przez ludność i nie było wrażenia specjalnej drożyzny. Ogólnie ceny były wyższe na bardziej rozwiniętych gospodarczo terenach zachodnich, niższe zaś na terenach wschodnich.

Kredyt, ze względu na słabą tendencję do inwestowania, nie odgrywał większej roli w ówczesnym życiu gospodarczym krajów na wschód od Łaby, odmiennie aniżeli na przykład w miastach włoskich i tam, gdzie poważniejszy udział w życiu gospodarczym posiadał kapitał handlowy. Systematycznie stosowali go jedynie

więksi kupcy w poważniejszych transakcjach handlowych. Posługiwano się wówczas, obok zapisywania transakcji i zobowiązań kredytowych w księgach miejskich, prymitywnym wekslem, tzw. cyrografem. Niejednokrotnie domagano się zastawu towarowego. Terminy spłaty, w gotówce czy w towarach, bywały w takich przypadkach zwykle wyznaczane na jednym z kolejnych jarmarków.

Poza kupcami, którzy występowali w charakterze wierzycieli i dłużników i dla których kredyt był warunkiem normalnej działalności, ważną rolę spełniał on również wobec państwa. Wówczas pożyczki, gdy pieniądze pochodziły od magnatów, zastawiane były na ziemi królewskiej. Ten typ kredytowania, tzn. pod zastaw dóbr, był między właścicielami ziemskimi najczęstszy. Pożyczali oni oczywiście — a był to głównie kredyt konsumpcyjny — od mieszczan, od kahałów żydowskich czy od instytucji kościelnych, gromadzących spore środki pieniężne m.in. z zapisów testamentowych. Dla chłopów często instytucją pożyczającą był pan, któremu zależało, by gospodarstwa chłopskie nie upadały. Chodziło jednak w takich przypadkach o pożyczki głównie w ziarnie siewnym czy zwierzętach pociągowych, dawanych w tzw. załogę, co upowszechni się jednak dopiero w okresie następnym, gdy widoczne będzie większe osłabienie gospodarstw chłopskich. Pojawiają się także próby samopomocy kredytowej w postaci tzw. gór pobożnych (*mons pietatis*).

Podsumowując nasze uwagi o polskiej gospodarce „długiego” XVI wieku, stwierdzić należy, że kraj posiadał dobrze rozwiniętą gospodarkę rolną, której wskaźniki nie ustępowały wskaźnikom przeciętnych ośrodków rolniczych Europy Zachodniej. Około 1580 roku produkcja zbóż w Koronie wynosiła około 340 kg na głowę mieszkańca, a więc dużo, jeśli zważyć, iż około 1870 roku wskaźnik ten na ziemiach polskich wynosił około 420 kg, zaś z ziemniakami przeliczonymi na zboże — około 540 kg. W liczbach absolutnych produkowano w Wielkopolsce, na Mazowszu, w Małopolsce i na Pomorzu Gdańskim łącznie około 1,2 mln ton zboża. W porównaniu z połową XIV wieku czy czasami Kazimierza Wielkiego oznaczało to wzrost produkcji globalnej o około 100%. Na tym terenie było, jak szacuje A. Wyczański, około 2,5 mln sztuk bydła (bez cieląt), co daje około 70 sztuk na 100 ha użytków rolnych.

Można szacunkowo przyjąć, że gospodarstwo wiejskie wraz z eksploatacją lasu dawało w XVI wieku około 80% produktu globalnego brutto i zarazem dochodu narodowego. Około 20% przynosił przemysł i górnictwo, co mniej więcej odpowiada odsetkowi ludności miejskiej w kraju. Dochód narodowy, oszacowany przez A. Wyczańskiego, przypadający na głowę mieszkańca wynosił szacunkowo około 16 złp rocznie, co równało się cenie około 16 q żyta, zatem zamożny chłop dysponował podwójnym dochodem średnim, a tzw. półrolnik — średnim. Inne grupy wiejskie musiały mieć dochód znacznie poniżej średniego.

Rozdział IV

Społeczeństwo ziem państwa polskiego w początkach czasów nowożytnych

1. Charakterystyka ogólna. Rozwój zaludnienia

Społeczeństwo zamieszkujące ziemie państwa polskiego w XVI wieku było społeczeństwem stanowym, charakterystycznym nie tylko dla Polski. Do czasów unii lubelskiej 1569 roku, w następstwie której państwo polskie stało się państwem wieloetnicznym, przede wszystkim z dużym odsetkiem ludności „ruskiej" (tzn. ukraińskiej i białoruskiej), było ono pod względem kulturowo-cywilizacyjnym względnie jednolite. Z uwagi na mniejszy aniżeli na Zachodzie stopień urbanizacji, w sensie stylu życia było społeczeństwem bardziej „wiejskim". Zarazem jednak typem kultury i zachowań odpowiadało temu samemu z grubsza modelowi. Jego cechą charakterystyczną był przede wszystkim wielowiekowy związek z chrześcijańską kulturą łacińską, która nasyciła swymi treściami wszystkie dziedziny życia. W owym czasie religia spełniała jeszcze funkcje ogólnoideologiczne, do których dopasowywały się, tworząc różne całości, ideologie dynastyczno-państwowe i w zalążkowej formie narodowe, wszystkie jednak spowite w religijną szatę.

Reformacja, która wprowadziła do tego stanu rzeczy wewnętrzny podział i rozbudziła walkę religijną i ideologiczną, nie zmieniła modelu życia. Z jednej strony umocniła rolę czynnika religijnego w życiu społeczeństwa, tym bardziej że zaczął on dość widocznie zlewać się z czynnikiem wczesnej świadomości narodowej, z drugiej jednak przyczyniła się, poprzez m.in. spory reformacyjne do instrumentalnego traktowania religii, do możliwości dyskutowania o niej przez ludzi świeckich.

Po unii lubelskiej wspomniana już względna jednolitość kulturowo-cywilizacyjna ziem państwa polskiego nawet w obrębie Korony, spod której — lecz głównie pod względem obrządku religijnego — wyłączała się niezbyt jeszcze w XVI wieku liczna ludność żydowska, ustępuje miejsca dwuczłonowości w tym zakresie. Drugi człon kulturowo-cywilizacyjny obejmuje odtąd tereny zdominowane przez prawosławny, wywodzący się z Bizancjum, krąg cywilizacyjno-kulturowy. Podejmowane przez Kościół katolicki i państwo próby ujednolicenia religijnego ziem Rzeczypospolitej przyniosły pewne rezultaty; istniały również wzajemne oddziaływania kulturowe w różnych dziedzinach.

Mimo że na całym terytorium państwa dominowała ludność rolnicza (chłopi), jednakże tak pod względem stopnia jej ilościowej dominacji, jak i gęstości zaludnienia były w ówczesnym państwie polskim ogromne różnice, mające istotne znaczenie dla stanu i sposobu życia społeczeństwa, choćby z punktu widzenia relacji wewnątrzspołecznych i mobilności różnego rodzaju. I tak na

terenach Korony (bez Ukrainy), tzn. w Wielkopolsce, Małopolsce i na Pomorzu, mieszkały około 1580 roku 21–22 osoby na 1 km2 (za czasów Kazimierza Wielkiego 6–8 osób). Na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie — podobnie jak na Ukrainie i dużych terenach państwa rosyjskiego — zasiedlanie, jak i gospodarowanie miało charakter wyspowy, gęstość zaludnienia wynosiła około 5–6 osób. Jednakże, jak to ustalił Józef Morzy, obok stosunkowo gęsto zaludnionych terenów (jak powiat upicki, orszański, wileński, żmudzki i brzeski) były obszary o nader rzadkim zaludnieniu. Do nich należały m.in. powiaty rzeczycki i mozyrski w województwie mińskim, z około 2–3 osobami na km2. W odniesieniu do Ukrainy brak dokładniejszych obliczeń. Szacunkowo przyjąć można, że średnio w drugiej połowie XVI wieku nie mieszkało tu więcej osób, jak około 3 na km2 (biorąc oczywiście pod uwagę wszystkie dopiero stopniowo zasiedlane obszary Ukrainy).

Jest zatem oczywiste, że musiały działać inne mechanizmy osadnicze i demograficzne, a także klasowo-społeczne we wszystkich tych nader zróżnicowanych regionach (tzn. etnicznie polskim, litewskim, białoruskim i ukraińskim) państwa polskiego. Wszystkie te tereny, jak zresztą cała ówczesna Europa do czasu rewolucji przemysłowej, żyły w okowach maltuzjańskiego modelu rozwoju ludności. Według tego modelu, który przełamany został dopiero dzięki rozwojowi powszechnej higieny i medycyny, m.in. szczepień ochronnych, stan liczebny ludności danego

terytorium wyznaczany był ilością posiadanych środków żywności. Ich niedostatek wyzwalał mechanizm zwiększonej śmiertelności, a tym samym powrót do względnej równowagi w zakresie liczby ludności i możliwości jej wyżywienia. Jest paradoksem, że na terenach o silniej rozwiniętej gospodarce rynkowej, tzn. tam, gdzie większa liczba ludności zależna była od sprzedaży i zakupów na rynku (a więc także od cen), działanie tego modelu było bardziej drastyczne aniżeli tam, gdzie ludzie żyli w warunkach gospodarki naturalnej. Dlatego na ziemiach polskich do rzadkości należały głody, które srożyły się w bardziej rynkowo rozwiniętej Europie Zachodniej (na przykład we Francji). Ponieważ w XVI wieku produkcja środków żywności rosła, a także czekały na zagospodarowanie wielkie przestrzenie osadnicze, istniały warunki do stosunkowo szybkiego tempa przyrostu ludności i jej wzrostu w liczbach absolutnych. Nie dziwi zatem fakt, że tempo wzrostu ludności było w Polsce nieco wyższe aniżeli w Europie Zachodniej. Roczny przyrost w XVI wieku — porównawczo duży — ustaliła w toku swych badań I. Gieysztorowa na około 0,33%. Przyjmuje się, że w Polsce umierało około 30% niemowląt, zaś do 10 roku życia prawie połowa dzieci, który to szacunek — być może — jest nieco zbyt pesymistyczny. Na przykład z dokładniejszych badań dotyczących Anglii XVI i XVII wieku (R.A. Houbrook) wynika, że w pierwszym roku życia umierało około 15% dzieci. Dzieci rodzonych jako pierwsze umierało od około 15% do około 20%.

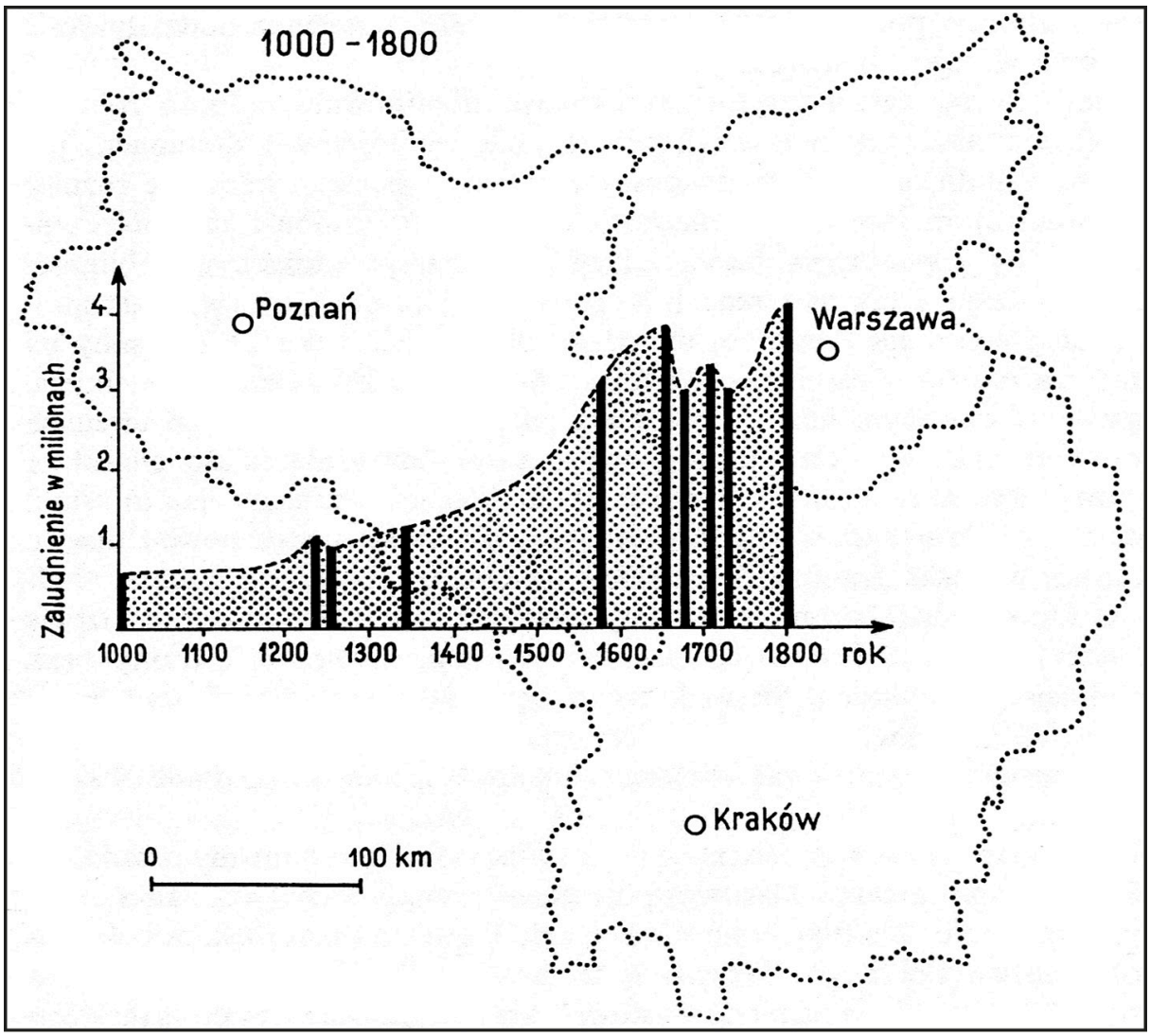

Zaludnienie Polski Centralnej w latach 1000–1800

Ogólną liczbę ludności po unii lubelskiej szacujemy na około 8 mln, z czego około 3–3,5 mln mieszkało na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Ludność w ciągu ostatnich dziesięcioleci XVI i w ciągu pierwszej połowy XVII wieku nadal wzrastała. Znaczna część

ludności polskiej mieszkała na terenie Śląska (szczególnie Górnego) i lenna bytowsko-lęborskiego.

Dodać jeszcze warto, że nie mają sensu często przez różnych autorów podawane średnie wieku ówczesnego społeczeństwa, wypadające na około 20–30 lat, które mimo woli porównujemy z dzisiejszymi, znacznie wyższymi. Ze względu na ogromną śmiertelność noworodków, niemowląt i małych dzieci, średnia taka zniekształca rzeczywisty obraz. Te jednostki, które przetrwały śmiertelne zagrożenia wczesnego wieku, miały potem znacznie większe szanse dłuższego życia, aniżeli wynikałoby to ze średniej. Oczywiście choroby dziesiątkowały tę ludność znacznie bardziej aniżeli w czasach późniejszych.

2. Struktura globalna społeczeństwa i jej przemiany. Stany

Społeczeństwo feudalne występowało w Europie w różnych odmianach. Jakkolwiek podstawą wszystkich form było istnienie feudalnej własności ziemi i stanu poddanych chłopów obowiązanych do różnych świadczeń na rzecz właścicieli ziemi, to jednak faktycznie różnice były bardzo znaczne, mniej jednak widoczne w początkach XVI wieku, jeśli chodzi o porównanie Europy Zachodniej ze Środkowo-Wschodnią, aniżeli wiek później. Główną różnicą w początkach okresu był wspomniany już fakt formalnego istnienia jeszcze w końcu Średniowiecza w Polsce

poddaństwa chłopów, jakkolwiek stosunkowo łagodnego, bo idącego w parze z czynszami i na razie tylko w małym stopniu z pańszczyzną. Podobnie było w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej; na niektórych terenach Rosji dokonywały się jeszcze procesy feudalizacji ówczesnego społeczeństwa.

Poddaństwo było pochodną istnienia feudalnej własności ziemi, czyli własności, której cechą było nie tylko dysponowanie przez właściciela samą ziemią, lecz również prawo do ludzi, którzy na tej ziemi osiadali. Było to prawo do osób ograniczające ich wolność oraz prawo zwierzchnie do ziemi, którą osoby te (chłopi) uprawiały. W ciągu Średniowiecza wykształciła się faktycznie, prawnie znana od czasów rzymskich, tzw. własność podzielona, w ramach której pełny właściciel ziemi, a była nim w omawianym przez nas okresie szlachta, posiadał tzw. własność zwierzchnią (*dominium directum*), zaś chłopi tzw. własność użytkową (*dominium utile*), co oznaczało, że wszelkie zmiany własnościowe (sprzedaże, darowizny, przekazy testamentowe) wymagały (formalnej lub nieraz milczącej) zgody właściciela pełnego. W okresie tworzenia folwarków, a więc szlacheckiego ataku na ziemie wsi oraz wprowadzania pańszczyzny, uzależniającej dodatkowo chłopa od pana, dokonywało się ogólne pogarszanie praw chłopów do ziemi. Ich własność użytkowa, która obwarowana była prawnymi czy zwyczajowymi gwarancjami nieusuwalności chłopa z gruntu, zmieniała się w zwykłe użytkowanie nie dające chłopom poczucia pewności posiadania. Oczywiście, w praktyce

panom na ogół nie zależało na usuwaniu chłopów z ziemi, a wprost przeciwnie — chcieli ich mieć jak najwięcej, lecz gdy zaistniała z punktu widzenia pana konieczność ingerencji, nie wahał się on odebrać chłopu ziemię. Rozpowszechniło się zatem w okresie folwarczno-pańszczyźnianym pojęcie tzw. złego i dobrego prawa do ziemi. To ostatnie zbliżało się do własności użytkowej i zagwarantowane było jakoś na piśmie (w odniesieniu do całych wsi czy też do poszczególnych gospodarstw). W późniejszym okresie chłopi uzyskiwali takie lepsze prawa, płacąc za to panu.

O ile prawne uregulowanie własności gruntów miało dla żyjącego w strukturach feudalnych chłopa praktycznie mniejsze znaczenie, nie prowadził on bowiem transakcji i nie dążył do tego, o tyle problem poddaństwa (osobistego i sądowego), który ściśle wiązał się z formą obciążeń, był dla niego nader istotny. To zaś, jak już podawaliśmy, ulegało stopniowemu zaostrzaniu, wytwarzając jego formę, którą nazwano przypisaniem do ziemi (*glebae adscriptio*). Jego głównym elementem była ograniczona wolność opuszczania wsi (stąd rozpowszechnienie nielegalnego zbiegostwa), konieczność uzyskania od pana zgody na małżeństwo poza obrębem dóbr, w późniejszym okresie także obowiązek pracy najemnej na folwarku dla małorolnych i bezrolnych mieszkańców wsi, a także — w zależności od okolicy, rodzaju dóbr czy woli pana — inne ograniczenia. Poddaństwo, rzecz jasna, ograniczało zdolność prawną chłopa, nie mógł on występować w sądach

państwowych bez asysty pana (*cum assistentia domini*), nie miał możności (po 1518 r.) apelowania do sądu państwowego od wyroku pana, lecz nie pozbawiono go tej zdolności całkowicie. Poddaństwo rozciągało się także na ludność bezrolną (komorników). Choć nie posiadali oni ziemi, wykonywali liczne prace dla pana i dla chłopów. Dostawali też w zamian zapłatę, głównie w naturze, często w postaci plonów z jakiegoś skrawka ziemi, który mogli użytkować. W razie sprzedaży dóbr pod władzę nowego właściciela przechodzili, rzecz jasna, również chłopi. Nie zdarzała się natomiast, lub nader rzadko, sprzedaż chłopów bez ziemi. Jeśli taka sprzedaż miała miejsce, to chodziło przede wszystkim, jak to wykazał J. Matuszewski, o sankcjonowanie małżeństw chłopskich poza dobrami. Nowy pan pewną kwotą wynagradzał poprzedniemu właścicielowi „stratę" chłopa (czy chłopki).

Obok chłopów poddanych istnieli również chłopi wolni, a liczba ich — wbrew ogólnej tendencji do zaostrzania poddaństwa — będzie wzrastała, głównie w następstwie rozwijającego się osadnictwa obcego oraz osadnictwa pewnych kategorii chłopów polskich domagających się — w razie przyjęcia gospodarstwa — wolności osobistej. I tak wolnymi osobiście byli przybywający do Polski osadnicy olęderscy, Kozacy zaporoscy, a także chłopi posiadający ziemię na prawie lennym, co było pozostałością stosunków średniowiecznych, a zarazem procesu wykształcania się stanu szlacheckiego. Do tych chłopów należeli manowie z ziemi wałeckiej i Pomorza (badani przez Stefana

Chmielewskiego), tzw. ziemianie z terenów wschodnich obowiązani do posług komunikacyjnych, strażniczych czy wojskowych. Ich odmiana — „podlascy bojarzy putni" — byli chłopami poddanymi.

Pan był władny zwolnić chłopa z poddaństwa. Zdarzało się to stosunkowo rzadko i zwykle za okupem pieniężnym. Na ogół dotyczyło zbiegłych chłopów, którzy osiedlili się w mieście i czuli się wolnymi. Częstsze jednak były tzw. powzdania, czyli oddawania się w poddaństwo. Dotyczyło ono osób wyzwolonych z poddaństwa, którzy oddali się w poddaństwo innemu panu, często zbiegów szukających nowego miejsca osiedlenia bądź też zamierzających poślubić poddankę nowego pana.

Dość rozpowszechnioną formą społecznej organizacji wsi, wykorzystywanej i utrzymywanej w okresie folwarczno-pańszczyźnianym przez pana, tworzącą dodatkowe ramy życia chłopów, był samorząd wiejski, choć ogólną tendencją było dążenie pana do możliwie pełnego podporządkowania sobie wsi. Samorząd, który obejmował wszystkich mieszkańców wsi, niezależnie od ich pozycji majątkowej, wyłaniał (często z polecenia pana) tzw. urząd wiejski, składający się z przysiężonych z wójtem na czele lub też bez wójta. Na terenach południowej Małopolski, gdzie samorząd miał silne tradycje, posiadał on także pisarza prowadzącego tzw. księgi sądowe, do których zapisywano głównie transakcje majątkowe chłopów i testamenty. Wraz z rozwojem pańszczyzny samorząd wiejski w coraz większym stopniu był

zobowiązany do kontroli nad wykonywaniem pańszczyzny i wypełnianiem innych zobowiązań wobec pana. W późniejszym okresie samorząd wiejski współdziałał w organizowaniu oporu chłopskiego przeciw eksploatacji pańszczyźnianej.

Jak już wspomniano, w ciągu XVI wieku oraz w czasach późniejszych następował proces rozdrabniania gospodarstw chłopskich, czyli zwiększania się w strukturze społecznej liczby chłopów półrolniczych, tzn. posiadających 1/2 pełnego gospodarstwa kmiecego (przyjmowanego jako jednołanowe) oraz chłopów małorolnych i bezrolnych. Oczywiście nadal utrzymywały się gospodarstwa dużo, często większe aniżeli jednołanowe, co dotyczyło głównie Pomorza. Były to tzw. gospodarstwa gburskie, niejednokrotnie posiadające do 5 łanów i wykorzystujące znaczne siły najemne, lecz ich udział malał. W latach osiemdziesiątych XVI wieku w środkowej Małopolsce średnie rozmiary gospodarstwa chłopskiego wynosiły około 1/2 łanu, przy czym w dobrach królewskich gospodarstwa były średnio nieco większe aniżeli w dobrach szlacheckich i kościelnych. Ciekawe z tego punktu widzenia są dane dotyczące dóbr biskupstwa włocławskiego, ukazujące zróżnicowanie regionalne. Oto we wsiach położonych na Pomorzu średnia powierzchnia gospodarstwa chłopskiego wynosiła 2,7 łanu, na Kujawach już prawie o 1 łan mniej (1,8 łanu), zaś na terenie środkowej Polski, w dobrach położonych wokół Wolborza, jak na większości

terytorium państwa (nie biorąc pod uwagę terenów zaporoskich) — około 1/2 łanu.

Ludność małorolną tworzyli głównie tzw. zagrodnicy zwani też ogrodnikami, bowiem ogród oznaczał wówczas po prostu mały skrawek ziemi; często mieszczanie mieli takie „ogrody" na obszarze gruntów miejskich. Przeciętnie zagrodnicy w XVI wieku posiadali około 1/4 łanu. Istniała jednak i w stosunku do nich tendencja do zmniejszania tej powierzchni. Do bezrolnych należeli tzw. komornicy i kątnicy, mieszkający „komorą" czy „kątem" u bogatszych chłopów, a także czeladź pracująca na folwarkach czy u chłopów (parobcy, „dziewki służebne" i inni).

Pracownicy najemni pracowali także u rzemieślników wiejskich, którzy obok uprawianego rzemiosła prowadzili małe gospodarstwa wiejskie. Wśród nich zwykle najzamożniejsi byli młynarze, bardzo często dziedziczni. Najczęściej młyn był własnością pana, a młynarze otrzymywali 1/3 uzyskanego za przemiał ziarna (określano ich jako siedzących „na trzeciej mierze"), ponadto obowiązani byli do tuczenia dla dworu 1–2 wieprzy oraz, jako najbliżej związani z techniką, do posług ciesielskich przy budowach. Z kolei wymienić należy karczmarzy, którzy w ciągu XVI wieku w coraz większym stopniu z producentów i sprzedających trunki przekształcali się niemal w pracowników dworskich, sprzedających w dworskiej karczmie wyprodukowane w dworskich browarach i gorzelniach napoje.

Wśród karczmarzy, szczególnie na terenach południowo-wschodnich, w coraz większej liczbie pojawiać się zaczęli Żydzi.

Inni rzemieślnicy, poza niezbędnymi kowalami, występowali rzadziej, zwykle przypadał (jak w Małopolsce) 1 rzemieślnik na 3 wsie. Byli to cieśle, stolarze, kołodzieje, rymarze, zduni. W niektórych wsiach, co związane było z tradycją okolicy, spotkać można było tkaczy (wełna, len). Osobno wymienić należy chłopów zajmujących się rybołówstwem, bartnictwem, wypalaniem węgla drzewnego, smoły i potażu, przygotowywaniem drewna przeznaczonego na eksport. Ci ostatni liczni byli we wsiach południowej Polski, np. na Żywiecczyźnie, i nieraz zajmowali się również organizacją spławu.

W sumie ludność chłopska, wraz z nieliczną ludnością rzemieślniczą we wsiach, która jednakże posiadała status chłopski, obejmowała, w zależności od regionu kraju od 65 do 95% ogółu ludności. Mniej jej było tam, gdzie — jak na terenach Polski zachodniej — większy był odsetek ludności miejskiej, procentowo zaś więcej na terenach poza linią Wisły i Bugu, przy czym żyła ona tam w stosunkowo większym stopniu samowystarczalnie, w słabym kontakcie z rynkiem.

Drugim podstawowym stanem polskiego społeczeństwa feudalnego była szlachta, która posiadała wiele właściwych sobie cech. Choć wspólny, dzielony z niemal całą szlachtą europejską, był wzrost jej aktywności gospodarczej, pozwalający mówić o ukształtowaniu się świadomej swych gospodarczych celów tzw.

nowej szlachty, to jednak wyróżniała polską szlachtę przede wszystkim jej znaczna liczebność oraz równość formalna (tzn. nieistnienie w jej obrębie tzw. drabiny feudalnej i posiadającej różne prawa szlachty wyższej i niższej), a także brak szlachty podporządkowanej państwu, tak jak to było w pierwszych okresach państwa piastowskiego w Polsce czy również później w państwie rosyjskim.

Do początku XVI wieku stan szlachecki w Polsce był już w zasadzie ukształtowany, tzn. że grupy, którym udało się do tego czasu utrzymać status szlachecki, a więc którym tego statusu inne grupy szlachty nie odmawiały — jak przede wszystkim silnie rozrodzonej, nie mającej możliwości przeniesienia się do słabo rozwijających się miast, szlachcie mazowieckiej również zasiedlającej Podlasie — pozostały nadal szlachtą. Usiłowanie podporządkowania sobie niektórych przedstawicieli szlachty i obarczenie ich pewnymi obowiązkami, co próbował na przykład uczynić na Podlasiu w otrzymanym w użytkowanie starostwie tykocińskim pisarz Łukasz Górnicki, należało do rzadkości.

W XVI wieku, mimo tendencji do zamykania się stanu szlacheckiego, przenikanie doń (choć nie było to zjawisko masowe) bogatszych chłopów, a przede wszystkim majętniejszych mieszczan (jak Bonerowie, Firlejowie, Morsztynowie czy Szembekowie), było na porządku dziennym. Broniła się przed tym stara szlachta, wpływając na postanowienia istniejącego od roku 1496 zakazu nabywania dóbr ziemskich przez nieszlachtę oraz

dążąc do ograniczenia tradycyjnego prawa królewskiego do nadawania szlachectwa. Od 1578 roku mógł król czynić to tylko na sejmie, a od 1601 roku niezbędna była dla uzyskania szlachectwa zgoda sejmu. Konstytucja 1601 roku, dodajmy, otwierała możliwości uzyskania szlachectwa dla Żydów, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską. W Wielkim Księstwie Litewskim było to możliwe od 1588 roku. Ponieważ nie było w Polsce oficjalnych rejestrów szlachty, choć powstawały później różne genealogie szlacheckie, a także wykaz Waleriana Nekandy Trepki (znany jako *Liber Chamorum*) osób, które bezprawnie — zdaniem autora — podawały się za szlachtę, bardziej radykalne zamknięcie się stanu szlacheckiego było niemożliwe. Liczne były małżeństwa mieszane, jednakże na ich zawieranie negatywnie wpłynęły tendencje do pozbawiania dzieci z takich małżeństw praw szlacheckich.

Przed 1578 rokiem nobilitacje miały charakter taki, jak w dawniejszych wiekach, tzn. jako przyjęcia do herbów przez przedstawicieli szlachty. Przyjęcia te, dodajmy, walnie przyczyniły się do utrzymania się na Mazowszu i Podlasiu licznej niższej szlachty, przyjmowanej do herbów przez szlachtę wyższą. Średniowieczne osadnictwo szlacheckie na tych terenach, związane z koniecznością obrony, stworzyło — wraz z procesem przyjmowania do herbów — duże obszary licznie zasiedlone przez drobną szlachtę. Jej gospodarstwa, w pewnym stopniu z powodu słabej siły przyciągającej niewielkich miast mazowieckich

i podlaskich, ulegały stałemu rozdrabnianiu. W efekcie owa drobna szlachta gospodarczo nie różniła się na ogół od chłopów. Posiadała jednak silnie rozbudzoną świadomość własnego szlachectwa, a więc bycia czymś społecznie lepszym od mieszczan i chłopów. Przyjęcia prywatne do herbów musiały być potwierdzone przez króla, który ze swej strony nadawał takie przywileje. Na przykład w 1535 roku Zygmunt I uszlachcił wielu profesorów Uniwersytetu Krakowskiego.

Znaczna liczebność szlachty polskiej obejmującej, jak szacunkowo się przyjmuje, około 8–10% ogólnej liczby ludności, była przede wszystkim konsekwencją istnienia wspomnianej szlachty drobnej (zagrodowej) na Mazowszu i Podlasiu, a także pewnej liczby szlachty bez ziemi („gołoty") żyjącej głównie w miastach. Szlachta zagrodowa stanowiła na Mazowszu i Podlasiu ponad 20% ogólnej liczby ludności: na Mazowszu (W. Kula, A. Mączak) 23%, na Podlasiu (nasze szacunki) około 20%. W Małopolsce przyjmuje się szacunkowo 4–5% szlachty, w Prusach Królewskich — 3%, w Wielkopolsce w drugiej połowie XVII wieku (Leon Polaszewski, Jerzy Topolski) — 3–4%. W odniesieniu do ziem Ukrainy, włączonych do Korony na mocy unii lubelskiej 1569 roku, F. Sysyn przyjmuje istnienie tam jedynie około 2–3% szlachty (bez elity kozackiej). Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego szlachta, jak można szacować, stanowiła około 1% ludności.

Brak dotąd całościowych ustaleń dotyczących struktury majątkowej szlachty. W odniesieniu do XVI wieku dysponujemy takimi danymi dotyczącymi Wielkopolski (L. Polaszewski i K. Piotrowska).

W województwie kaliskim w drugiej połowie XVI wieku, około połowa właścicieli szlacheckich posiadała 1–4 wsi, zaś reszta 5 i więcej wsi. Owa reszta dzierżyła niemal 90% wszystkich wsi (i miast) województwa, przy czym przeważali wśród niej właściciele 5–9 wsi (63%), 10–14 wsi (14%) oraz 15–19 wsi (8%). Właścicieli posiadających 20 i więcej wsi, którzy na tym terenie mieli już status niemal magnacki, było około 25. Na terenie województwa poznańskiego majątki szlacheckie były mniejsze. Kilkuset szlachciców dzierżyło jeszcze w drugiej połowie XVI wieku tylko część wsi, co później zaniknie. Było to widoczne szczególnie w powiatach poznańskim i kościańskim. Spośród wszystkich dóbr pozostających w ręku szlachty 48% było dzierżonych przez właścicieli części wsi, 32% przez tych, którzy byli właścicielami 1 wsi, zaś 20% przez mających więcej aniżeli 1 wieś. Bogatsi, posiadający powyżej 5 wsi, mieli w sumie około 70 majątków, z czego tylko około 20 liczyło więcej aniżeli 10 wsi. Ta ostatnia kategoria posiadała w sumie około 500 wsi i części wsi, czyli więcej aniżeli wszyscy właściciele cząstkowi omawianego województwa. W województwie kaliskim było 110 wsi zajętych w całości przez szlachtę zagrodową, zaś w 128 mieszkała ona obok właściwych szlacheckich posesjonatów.

Szacujemy, że liczyła ona w sumie około 6 tysięcy osób, tzn. około 25–30% ogólnej liczby szlachty tego województwa. Porównawczo więcej było jej w województwach brzesko-kujawskim i łęczyckim (około 50–60% ogólnej liczby szlachty), szczególnie zaś w płockim, gdzie prawie w połowie wsi spotykało się w końcu XVI wieku szlachtę zagrodową. Jej liczba musiała zatem przewyższać parokrotnie liczbę szlachty folwarcznej.

Na terenie Prus Królewskich w drugiej połowie XVI wieku, jak podaje A. Mączak, rozdrobnienie własności szlacheckiej było znaczne. Na 1232 znane majątki szlacheckie jedynie około 40% dysponowało chłopami poddanymi. Resztę (około 400) stanowiły majątki ponad 3-łanowe, lecz uprawiane własnymi siłami, a także — również w liczbie około 400 — gospodarstwa mniejsze, zbliżone do gospodarstw szlachty zagrodowej. W ciągu drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII wieku, podobnie jak i na innych terenach kraju, dokonywał się proces koncentracji własności szlacheckiej. Zaniknęła szlachta cząstkowa, wzmacniała się warstwa właścicieli średniozamożnych, w tym nieliczna grupa właścicieli kilkuwioskowych. Nie było własności magnackiej, lecz dużą rolę odgrywała własność miejska, tzn. własność zarówno miast, jak również niejednokrotnie ludności miejskiej, jako że obowiązujący w państwie zakaz posiadania dóbr ziemskich przez mieszczan nie był na Pomorzu w pełni przestrzegany. Z kolei zaś utrzymujące w swych rękach władzę w prowincji rody (np. Kostkowie, Działyńscy, Cemowie, Wejherowie, Konarscy, Bażyńscy,

Konopaccy, Denhoffowie) potrafiły zebrać prawie połowę dóbr królewskich, przy czym większość tych dóbr — trzy najpotężniejsze z tych rodów. Owi dzierżyciele dóbr królewskich (starostowie) stanowili na Pomorzu namiastkę warstwy magnackiej. Patrycjusze miast pomorskich nie próbowali przedrzeć się do warstwy szlacheckiej. Udało się to jedynie gdańskim Werdenom, choć początkowo nie rezygnowali oni z władzy w mieście. Nie był to jednak sukces większej rangi.

Na terenie województwa lubelskiego w połowie XV wieku (jak podaje A. Wyczański), dobra obejmujące do 100 łanów kmiecych stanowiły 45%, dobra od 100 do 500 łanów — 24%, a dobra ponad 500 łanów — 13% ogółu ziemi szlacheckiej. W połowie XVII wieku relacje te były następujące: dobra do 100 łanów kmiecych zmniejszyły się do 17%, dobra od 100 do 500 łanów powiększyły się nieznacznie (do 26%), lecz dobra powyżej 500 łanów wzrosły do 31%.

Proces koncentracji własności szlacheckiej przebiegał w dwu zasadniczych fazach, zachodzących na siebie. Pierwszą z nich, która rozpoczęła się na przełomie XV i XVI wieku, było eliminowanie ze wsi właścicieli cząstkowych, tzn. posiadających jedynie część wsi. Silniejsi gospodarczo i zaradniejsi wykupywali poszczególne cząstki wsi, dochodząc do własności całej wsi lub większej liczby wsi. Mechanizmy kształtowania się w ten sposób dóbr szlacheckich, i to nie tylko dóbr jednowioskowych, ukazała m.in. analiza majątku Mikołaja Reja (poety, a zarazem głosiciela

pochwały życia szlacheckiego na wsi), chcącego za wszelką cenę przedostać się do szeregów bogatszej szlachty. Potrafił on dojść, drogą stopniowego skupywania m.in. cząstek wsi, do kilkunastowioskowego majątku, a nawet założyć dwa miasteczka (Oksę i Rejowiec). W toku tego procesu zanikowi uległa kategoria szlachty cząstkowej. Równocześnie następowało zwiększanie się przeciętnej wielkości majątku szlachty, tak że — jak już podawaliśmy — nawet w Wielkopolsce, która miała mniejsze możliwości aniżeli szlachta małopolska, kierująca swą ekspansję majątkową już od XIV wieku na tereny ruskie — typowym majątkiem jest w końcu XVI wieku majątek większy, a nie jednowioskowy.

Zgromadzenie majątku w postaci kilkudziesięciu wsi oznaczało uzyskanie silnej pozycji majątkowej, pozwalającej zaliczyć takiego właściciela do kształtującej się w obrębie stanu szlacheckiego grupy magnackiej, którą odróżniamy od starych rodów możnowładczych okresu Średniowiecza. Ich ostatnimi „osiągnięciami" majątkowymi było powiększenie przez hetmana Jana Tarnowskiego (1488–1561) swych dóbr w Małopolsce do 80 wsi oraz włości kasztelana poznańskiego Andrzeja Górki (zmarłego w 1551 r.), liczące około 100 wsi. Stopniowo jednak na czoło wysunęły się inne rodziny, m.in.: Leszczyńskich, Opalińskich, Zamoyskich, Potockich, Koniecpolskich, Lubomirskich, Zebrzydowskich, a w szczególności spolonizowane szybko rody litewsko-ruskie (jak Radziwiłłowie czy Gasztołdowie),

w tym książęce (Ostrogscy), co było następstwem procesów integracyjnych w łonie szlachty polskiej i litewsko-ruskiej, uwieńczonych unią litewską i formalnym zrównaniem szlachty w całym państwie. Stale do czołówki należały dobra arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, dobra biskupów i niektórych klasztorów. Zapewniało to magnacką pozycję ich dzierżycielom.

Wówczas można mówić o drugim etapie procesów koncentracji własności szlacheckiej. Ważnym motorem tego procesu było uzyskanie dochodów poprzez pełnienie centralnych i lokalnych urzędów państwowych — szczególnie urzędu kanclerza i hetmana. Nowi magnaci nie tylko ciągnęli w ten sposób dochody z dóbr królewskich, dzierżąc je jako uposażenia danego urzędu bądź też pełniąc równocześnie funkcję dzierżawcy jakiegoś kompleksu tych dóbr, lecz często otrzymywali takie dobra w zastaw, w zamian za udzielane skarbowi królewskiemu pożyczki. W ten głównie sposób powstała wielka fortuna wcześniejszego „trybuna" ludu szlacheckiego, czyli przywódcy średniej szlachty, do której sam należał, Jana Zamoyskiego. Do przełomu XVI i XVII wieku potrafił on tak znacznie powiększyć dobra dziedziczne, czyli dobra poza dzierżonymi królewszczyznami, że skupiał w swym ręku około 200 wsi i 11 miast. Dzierżone wówczas przez niego królewszczyzny były około 3 razy większe. Książę Konstanty Ostrogski posiadał na południowym wschodzie państwa dobra obejmujące około 1300 wsi, 100 miast i zamków. Ogromnymi majątkami, podobnego

rzędu, dysponowali Koniecpolscy i Wiśniowieccy na Ukrainie czy Radziwiłłowie w Wielkim Księstwie Litewskim. Ziemie wschodnie stały się też główną bazą gospodarczą magnaterii i osią procesów arystokratyzacji społeczeństwa szlacheckiego i ustroju. Był to jeden z negatywnych, patrząc perspektywicznie, skutków unii lubelskiej.

Ważnym źródłem wykształcania się nowej magnaterii była wewnętrzna polityka Zygmunta I i Bony, którzy niechętnie opierali się na średniej szlachcie, szukali zaś zwolenników wśród tworzonej przez siebie grupy bogatszej szlachty. Podporą Zygmunta były popierane przez niego rodziny Szydłowieckich, Tęczyńskich, Górków, Tarnowskich, Tomickich. Bona natomiast wywyższała marszałka Piotra Kmitę, późniejszego kanclerza Tomasza Sobockiego czy Mikołaja Wolskiego. Rodziny te, jak już wskazywaliśmy, w dużym stopniu wyparte zostały w drugiej połowie XVI wieku i później przez inne.

Świadectwem procesu wykształcania się warstwy magnackiej w obrębie stanu szlacheckiego była tendencja do jej zamykania się. Zaczęto tworzyć tzw. ordynacje, czyli nie podlegające podziałom rodzinnym kompleksy dóbr, budując w ten sposób swego rodzaju „państwa" magnackie. Pierwszą ordynację utworzyli Radziwiłłowie w 1579 roku, z kolei Jan Zamoyski (1589), a potem Piotr Myszkowski, Janusz Ostrogski i inni. Oznaczało to faktyczne powstawanie warstwy szlachty wyższej, znanej w innych krajach. Nie zostało to jednak sformalizowane

przez zgodę na posiadanie tytułów arystokratycznych. Szlachta nie zgodziła się nawet na przyjmowanie zagranicznych tytułów szlacheckich. Jak wynika z badań Henryka Litwina, analizującego politykę małżeńską rodzin senatorskich w latach 1594–1648 (a senatorami byli przedstawiciele rodzin najmożniejszych), mimo rosnących ponadregionalnych związków między najpotężniejszymi i najbogatszymi rodami, grupa ta nie była jeszcze społecznie zamknięta. Duża część małżeństw (do 40%) miała charakter nie wewnątrzmagnacki, lecz reprezentowała typy, w których jedna ze stron była przedstawicielem bogatej czy średniej szlachty.

Wykształcenie się warstwy magnackiej zaczynało — już od przełomu XVI i XVII wieku — rozbijać formującą się i w zasadzie w ciągu XVI wieku ukształtowaną świadomość stanową szlachty, powiązaną z poczuciem istnienia swoistego etosu szlacheckiego. Należał doń „honor" szlachecki, odwaga, patriotyzm powiązany z wiernością temu, komu się politycznie służyło, lecz zarazem poczucie wyższości w stosunku do chłopów i mieszczan, a poza tym takie cechy, jak gościnność czy nawet wystawność. Magnateria formalnie podzielała twierdzenie o równości wszystkich „braci" szlacheckich, lecz była przekonana o swej społecznej wyższości i o powiązaniu o charakterze kosmopolitycznym z równymi sobie w innych krajach.

Znaczna aktywność, a zarazem wysoki stosunkowo poziom wykształcenia pewnej części szlachty polskiej były dostrzegane

w Europie. Wytykano jej złe traktowanie poddanych chłopów, lecz równocześnie przypisywano jej zdolność do szybkiego przejmowania wzorów obcych, przy wszakże wysokiej ocenie tego, „co tylko jest narodowe" (Fulvio Ruggieri), ruchliwość intelektualną, znajomość języków obcych (co częściowo zauważano także wśród mieszczaństwa). Jan Montluc, który przybył do Polski w celu przeprowadzenia elekcji Henryka Walezego, chwalił Polskę — z widoczną w tym punkcie przesadą — m.in. z tego powodu, że szlachta polska „wybija się spośród wszystkich innych narodów", dalej „z uwagi na jej rozsądek i zręczność" i na to, iż „szlachta polska przewyższa każdą inną jednością i bystrością", a także z powodu utrzymywania tolerancji religijnej (ze względów religijnych nigdy „wzajemnie na się nie nastaje"). Warto przypomnieć, że wykształcenie było niezbędnym warunkiem dostania się do kręgu dworskiego i do piastowania urzędów — drogi do awansu majątkowego.

Jak już stwierdzaliśmy, dążeniem wzmacniającej się gospodarczo i politycznie szlachty było ograniczenie praw mieszczaństwa, co udawało się w praktyce tylko częściowo, lecz w sumie stanowiło wyraz jej egoistycznej polityki. Zakazano mieszczaństwu nabywania dóbr ziemskich, zaś dobra miejskie mogły posiadać tylko większe miasta, zamknięto dostęp do urzędów państwowych i wyższych godności duchownych. Od 1505 roku jedynie Kraków mógł wysyłać posłów na sejm, przy czym od 1565 roku wolno im było zabierać głos tylko w sprawach

miejskich. Podobne, tzn. ograniczone już prawo — uzyskało na mocy unii lubelskiej Wilno; Poznań i Lublin miały możność wysyłania na sejm jedynie obserwatorów. Zresztą mieszczaństwo nie walczyło o przywileje polityczne. Wszystko to, a także rozwój gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej niekorzystnej dla rozwoju miast, powodowało stagnację struktury wewnętrznej mieszczaństwa. Patrycjat miejski w coraz większym stopniu zamykał się. Jak w typowym społeczeństwie feudalnym przynależność do niego stawała się coraz bardziej kwestią urodzenia. Wyrażały się w tym procesy ogólniejszej refeudalizacji widoczne szczególnie od końca XVI wieku. Świadectwem wzrostu roli średniego mieszczaństwa (tzw. pospólstwa), głównie rzemieślników, było pojawienie się — zwykle w wyniku wewnętrznych walk, w których na ogół państwo i szlachta popierały te, skierowane przeciw patrycjatowi zabiegi — tzw. trzeciego porządku, czyli dodatkowej, obok rady i ławy, instytucji samorządu miejskiego.

Duży udział w ogólnej strukturze ludności miejskiej stanowiła biedota miejska, głównie liczni pracownicy najemni oraz tzw. ludzie luźni, rekrutujący się przede wszystkim ze zbiegłych chłopów, szukających zarobku i przemieszczających się z miejsca na miejsce. Jak wynika z badań Marcina Kamlera, dalekie wędrówki były także cechą świata przestępczego rekrutującego się głównie z biedoty miejskiej. Zauważmy, że dominowały kradzieże i rabunki (ponad 80% wśród przestępstw dokonywanych przez

mężczyzn i około 25% przez kobiety), a następnie meliniarstwo, paserstwo i stręczycielstwo.

Ogólnie należy stwierdzić duże wewnętrzne rozbicie społeczności miast. Wyraźnie odcinali się od reszty, szczególnie na terenach centralnej i wschodniej Polski, liczni tam rolnicy, nieraz zmuszani przez właścicieli miast do pańszczyzny. Z kolei do naturalnego wówczas rozbicia na patrycjat, pospólstwo i plebs, dochodziło zróżnicowanie etniczne, w szczególności wyższych społecznie grup mieszczaństwa. Liczni byli wśród nich Niemcy (na Pomorzu), Żydzi, Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Ormianie (na terenach wschodnich Rzeczypospolitej), a także w wielu miastach Włosi i Szkoci. Ze względu na różne interesy handlowe rzadko kiedy miasta występowały w jakiejś sprawie razem, a i wówczas w ograniczonym regionalnie zakresie.

Dość wyraźną tendencją wśród mieszczaństwa było przejmowanie kulturowych wzorów szlacheckich, a także — jeśli to było możliwe — przechodzenie rodów patrycjuszowskich do stanu szlacheckiego poprzez zakup dóbr. Do dużego znaczenia dochodzili mieszczanie toruńscy i gdańscy. Na przykład biskupstwo warmińskie, jak przypomina A. Wyczański, systematycznie obsadzane było przez mieszczan gdańskich, toruńskich i krakowskich (Łukasz Watzenrode, Maurycy Ferber, Jan Dantyszek, Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer). Znane są przykłady dotyczące niektórych rodzin krakowskich (Bonerów, Firlejów, Szembeków). Nowsze badania (Feliks Kiryk) zwróciły

uwagę na przenikanie mieszczaństwa w szeregi szlachty w XVI i XVII wieku w Bochni, gdzie punktem wyjścia było dorobienie się majątku na górnictwie solnym. Źródła poświadczają istnienie w Bochni ok. 30 rodzin patrycjuszowskich z tytułem szlacheckim.

3. Rodzina i inne więzi społeczne. Konflikty społeczne

Mimo że małżeństwa zawierane były w zasadzie w obrębie stanów, czy nawet określonych warstw stanowych, to jednak małżeństwa społecznie mieszane nie należały, jak wskazano, do rzadkości. Spotykane były także wśród średniej szlachty, w szczególności zaś tej, która osiedlała się w mieście. Były jednak i inne przypadki, szczególnie w pierwszej połowie XVI wieku, gdy społeczeństwo nie było jeszcze tak zamknięte, jak później w związku z procesami refeudalizacyjnymi. Oto za A. Wyczańskim podamy, że w XVI wieku niejednokrotnie małżeństwa mieszane dotyczyły najwyższych warstw stanu szlacheckiego. I tak na przykład Magdalena Bonerówna wyszła za mąż za Stanisława Radziwiłła, Zofia Bonerówna za Jana Firleja, zaś Seweryn Boner poślubił Jadwigę Kościelecką, a Jan junior Boner Katarzynę Tęczyńską.

Chłopi nieraz zawierali małżeństwa z mieszczankami, a nawet szlachcianki z chłopami. Były to jednak przypadki stosunkowo rzadkie, częściej natomiast kojarzyły się małżeństwa między poddanymi z różnych dóbr, sankcjonowane przez ich właścicieli.

Drogą do małżeństwa było także zbiegostwo, ewentualnie usankcjonowane później.

W omawianym okresie podstawowym związkiem społecznym była mała rodzina. Dotyczyło to zarówno szlachty, mieszczaństwa, jak i chłopów. Oczywiście istniała nadal świadomość związków o charakterze rodowym, lecz miały one już wyraźnie mniejsze znaczenie aniżeli w Średniowieczu, w każdym razie większe w obrębie stanu szlacheckiego aniżeli mieszczaństwa (choć spotyka się, na przykład na Pomorzu, herby mieszczańskie) i chłopstwa. O tej indywidualizacji świadczy m.in. sposób powiązania nazwisk szlacheckich, tworzonych od miejscowości, w której szlachcic mieszkał, co powodowało, że w XVI wieku jeszcze często zmieniano nazwiska wraz ze zmianą miejsca zamieszkania.

Ze względu na dużą śmiertelność dzieci ówczesne rodziny były małe, w zasadzie tym większe, im wyższy status społeczny rodziny. W Poznaniu według danych z 1590 roku 30% rodzin było bezdzietnych, 40% posiadało tylko jedno dziecko, a 25% dwoje dzieci. Troje i więcej dzieci miało jedynie 16,5% z grupy rodzin w ogóle posiadających dzieci. Na wsiach wśród rodzin chłopskich, jak można sądzić (badania A. Izydorczyk), było podobnie. Rodziny nie były duże, rzadko liczyły więcej aniżeli dwoje dzieci żyjących. W Małopolsce w XVI wieku na rodzinę dzietną przypadało średnio 2,8 dziecka. Krewni boczni żyli razem z rodziną

podstawową (rodzice plus dzieci) w stosunkowo nielicznych przypadkach.

Zarówno dobra szlacheckie, jak i gospodarstwa chłopskie pozostawały na ogół w posiadaniu jednej rodziny. Wspólnoty były coraz rzadsze, choć na niektórych terenach utrzymywały się. Zwłaszcza gospodarstwo chłopskie było gospodarstwem rodzinnym. Nieraz była to rodzina powiększona o krewnych czy siłę najemną. Podobnie zresztą bywało w dworach szlacheckich, w których nieraz mieszkały — na prawach członków rodziny — inne osoby.

Zauważyć należy, że rodzina w społeczeństwie feudalnym miała w większym, aniżeli w naszym wieku, stopniu charakter również komórki ekonomicznej. Małżeństwo w obrębie stanu szlacheckiego zawierano w dużej mierze z myślą o podstawach majątkowych przyszłej rodziny i prestiżu społecznym. To samo dotyczyło mieszczaństwa, a w pewnym stopniu również chłopstwa, przecież wewnętrznie zróżnicowanego. Fakt, że podstawą do założenia rodziny — gdy chodzi o warstwy pracujące — był wówczas warsztat produkcyjny (gospodarstwo chłopskie, warsztat rzemieślniczy), sprawiał, że potencjalna liczba takich warsztatów określała możliwości zakładania rodzin. Ponieważ, w szczególności w odniesieniu do warsztatów rzemieślniczych, możliwości były ograniczone, wielu młodych ludzi nie mogło zakładać rodzin lub zakładało je względnie późno. Na przykład z dokładnych obliczeń dotyczących Poznania wynika, że na 784

gospodarstwa aż 163 stanowiły gospodarstwa jednoosobowe (ponad 20%). Ograniczało to przyrost naturalny, tym bardziej jeśli przyjąć, że stopień przestrzegania nauk Kościoła, nie sankcjonujących dzieci nieślubnych, był znaczny. Dlatego to po okresach wojen czy klęsk, gdy ginęło wielu prowadzących zakłady rzemieślnicze, otwierały się możliwości dla będących stale w nadmiarze ludzi samotnych, a to z kolei prowadziło do szybkiego wypełniania strat ludnościowych. Dopiero rozwój nowoczesnego przemysłu i usług zmienił ten tradycyjny mechanizm, otwierając drogę dla usamodzielnienia się gospodarczego i tym samym dla zakładania rodzin o znacznie większej aniżeli poprzednio liczbie osób. Oczywiście istnienie wspomnianego tradycyjnego mechanizmu związane było ściśle z chrześcijańskim kręgiem kulturowym; w innych mogło być podobnie lub odmiennie. Małżeństwa zawierano stosunkowo późno, w wieku powyżej 20 lat, przy czym wiek mężczyzn wchodzących w związki małżeńskie zbliżał się, jak można sądzić na podstawie fragmentarycznych danych, do 30 lat. Przeciętny okres trwania małżeństwa był krótszy niż obecnie.

Funkcjonowanie rodziny także jako komórki produkcyjnej oznaczało, szczególnie na wsi, wykorzystywanie jej członków od najmłodszych lat do uczestniczenia w działalności gospodarczej. Powszechny w owych czasach brak obowiązku szkolnego dla dzieci sprawiał, że nie miały one swego czasu ochronnego, który gwarantowała szkoła. Niektóre wszakże jednostki ze stanu

chłopskiego przebijały się aż do studiów wyższych. Znajdowały w takich przypadkach zarówno pomoc rodziców, jak i jakiegoś protektora, który dostrzegł uzdolnienia dziecka. Syn wielkopolskiego chłopa, Klemens Janicki (1516–1542 lub 1543), który osiągnął szczyty kunsztu poetyckiego, wspominał w znanym fragmencie swego wiersza:

Ubogi ojciec swoje ostatki,

Wywlókł już dla mnie z rodzinnej chatki.

Stosunkowo łatwiej było przebić się wyżej dziecku mieszczańskiemu, które było wolne. Jedynie dzieci zamożniejszej szlachty miały niejako z góry zapewnione miejsca w społeczeństwie wraz z odpowiednimi dochodami. Nie można tego jednak powiedzieć o szlachcie cząstkowej i zagrodowej. Rodzice musieli w tych przypadkach wcześnie myśleć o pozycji dla swego, w szczególności męskiego, potomstwa. Do dyspozycji pozostawała m.in. służba u możniejszych współbraci klasowych, w wojsku, w stanie duchownym. Na ogół rodzice szlacheccy starali się o to, by dzieci uzyskały jakieś minimum wykształcenia. Nie było to jednak regułą, w przypadku szlachty najbiedniejszej, której dzieci musiały, podobnie jak dzieci chłopskie, pomagać od najmłodszych lat w gospodarstwie.

Ogólnie rzecz ujmując, dzieciństwo było w Polsce, podobnie jak w całej ówczesnej Europie, bardzo trudnym okresem życia. Uczucia macierzyńskie i ojcowskie były takie same, jak w czasach nowszych. Dziecko bardzo wcześnie uwikłane było w sprawy

świata dorosłych, zresztą i życie dorosłych, tzn. podejmowanie działań i pracy związanej z wiekiem dojrzalszym, rozpoczynało się wcześniej aniżeli w czasach po rewolucji demograficznej XIX wieku.

Poza rodziną w ówczesnym społeczeństwie istniały, rzecz jasna, inne więzi społeczne. Podstawową dla tego społeczeństwa była więź łącząca chłopów ze szlachtą za pośrednictwem instytucji poddaństwa i związanej z nim powinności, która to instytucja ingerowała głęboko również w życie rodzinne chłopów.

Wśród panów wykształcała się świadomość wyższości i protekcyjności, a zarazem naturalności takiego a nie innego stanu rzeczy, w którym obowiązkiem chłopa jest służyć interesom pana. Wśród chłopów zaś z jednej strony uwidaczniały się postawy poddańcze, a z drugiej postawy buntownicze, które doprowadzały nieraz do ostrych wybuchów. Jak już wskazywaliśmy w XVI wieku rozwój gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej nie wywołał wprawdzie skoncentrowanej w jednym okresie fali buntu, lecz przyniósł ze sobą wzrost zbiegostwa chłopów i — jako odtąd powszechną formę oporu — sabotaż pracy na pańskim, występujący zwykle w formie ukrywanej, tzn. w formie niedokładnej pracy.

Chłopi, obok uczestniczenia w „obowiązkowej" więzi typu pan — poddany, stwarzającej określone postawy i określoną świadomość, uczestniczyli jeszcze w innych typach relacji społecznych. Jedną z nich był Kościół i parafia, które stanowiły

określoną płaszczyznę wspólnych zachowań i kontaktów. Ten typ więzi nie przełamywał jednak, choćby czasowo, granicy klasowej dzielącej chłopa od pana, który nawet w kościele zachowywał swą uprzywilejowaną pozycję (poprzez eksponowane miejsce), tym bardziej że Kościół spełniał ważną ówcześnie rolę stabilizującą istniejące stosunki społeczne, ucząc posłusznego spełniania obowiązków wobec pana, także dając przykłady z historii Kościoła (np. życie św. Izydora Oracza). Inną formą więzi były spotkania w karczmach, na targach tygodniowych w miasteczkach, na jarmarkach, na odpustach. Odbywały się także spotkania sąsiedzkie (wraz z sąsiedzką pomocą), uroczystości rodzinne, wesela itd. W sporach religijnych okresu reformacyjnego chłopi brali stosunkowo mały udział.

Specyficzne więzi wytwarzały się w sferze produkcyjnej. Wieś w ramach trójpolówki musiała zmieniać pola, co wymagało odpowiedniej organizacji całej społeczności wiejskiej — wspólnie wykorzystywano ugory jako pastwiska, wspólnie wychodzono na pańszczyznę na pańskim i wspólnie przeciwstawiano się panu.

W miastach, podobnie jak na wsi, poza rodziną podstawowym typem więzi społecznej był warsztat produkcyjny o tradycyjnej strukturze (mistrz — czeladnicy — uczniowie) i ścisłe związanie z rodziną mistrza (właściciela). W organizacji życia religijnego również odbijała się struktura społeczna (choćby w przygotowaniu procesji religijnych). W sumie środowisko miejskie stwarzało więcej więzi społecznych aniżeli wieś, dlatego też miasta miały

dużą siłę przyciągania. Chłopi i szlachta chętnie przybywali do miasteczek i miast, bogatsza szlachta nieraz stale rezydowała w miastach, budując sobie tam domy czy pałace. Równocześnie dla mieszczaństwa coraz bardziej atrakcyjne zaczęły stawać się wzory życia szlacheckiego.

Na ogół nie było konfliktów między mieszczanami i chłopami, nie mówiąc oczywiście o możliwych burdach w karczmach czy innego rodzaju awanturach. Istniała natomiast szkodliwa dla rozwoju miast, omówiona już tendencja do ograniczania praw mieszczan. W samych miastach toczyła się walka o demokratyzację ustroju miejskiego, która o tyle tylko znajdowała poparcie właścicieli miast (króla, szlachty), o ile nie przeradzało się to w groźniejsze konflikty społeczne z uczestnictwem plebsu miejskiego. Do takich wystąpień doszło w Gdańsku w latach 1522–1526. Wybuch miał miejsce w 1525 roku, kiedy to plebs i pospólstwo, pod przewodnictwem kowala Piotra Koeniga, wystąpiło przeciw patrycjatowi. Postulaty walczących z jednej strony proponowały zmiany (domaganie się wyborów rady przez wszystkich mieszkańców), z drugiej jednak — jak wiele ówczesnych ruchów plebejskich — stabilizowały stary stan, bowiem domagano się m.in. ograniczenia obrotów handlowych, by zahamować bogacenie się wyższych warstw mieszczaństwa. Nowe władze miejskie wybrane według nowych zasad nie chciały realizować całości postulatów, co ułatwiło interwencję króla Zygmunta I. Wszedł on z wojskiem do miasta, przywrócił dawne

władze, a przywódców buntu oddał pod sąd, który skazał ich na śmierć. Jednocześnie jednak wprowadził obok rady i ławy reprezentację pospólstwa. Podobnie stało się również w Elblągu, gdzie także miał miejsce bunt niższych warstw ludności miejskiej. Trzeba dodać, że czynnikiem zaostrzającym sytuację były ówczesne spory religijne, jakie niosła reformacja. W wyniku walki w Gdańsku wprowadzony został jako wyznanie oficjalne luteranizm.

Rozdział V

Cechy charakterystyczne i kształtowanie się światopoglądu, mentalności i postaw. Rola religii i Kościoła

1. Ogólne cechy światopoglądu Polaków XVI wieku

W dotychczasowej historiografii przemiany, jakie zachodziły w okresie Odrodzenia w mentalności i postawach ludzi, przedstawiano bardzo często w sposób zdeformowany. Ukazywano mianowicie niemal wyłącznie nowe, bardziej racjonalne sposoby myślenia i oglądu świata, które — jako kontynuacje najbardziej postępowych idei epoki średniowiecznej — uwidaczniały się w XVI wieku bardziej dynamicznie. Nie podkreślano zarazem dostatecznie, że zmiany w mentalności dotyczyły tylko części ówczesnego społeczeństwa. Ogromna jego większość, a więc ludowe masy wsi i miast, włącznie z dużą częścią szlachty, szczególnie drobnej, mimo rozwoju szkół parafialnych i — novum epoki — gimnazjum, myślała i zachowywała się po staremu. Będzie to, dodajmy — trwało jeszcze bardzo długo, przynajmniej do czasu upowszechnienia się oświaty, druku, masowego czytelnictwa itd. Owe stare struktury myślowe, wywodzące się z zakorzenionego od wieków widzenia świata i człowieka, mógł

naruszyć jedynie postęp intelektualny i rzeczywiście czynił to, nieraz bardzo radykalnie, lecz w odniesieniu do nielicznej, choć dla narodu jakościowo ważnej, elity społeczeństwa.

Tradycyjna mentalność, powiązana z tradycyjnym światopoglądem, charakteryzowała się kilkoma podstawowymi cechami. Było to ograniczone terytorialnie poczucie łączności czy zakorzenienia, jednakże przy dominacji poczucia więzi wspólnoty religijnej, które w świadomości ludzi nabierało wymiaru ponadlokalnego, uniwersalnego. Było to dalej rozpatrywanie rzeczywistości jako czegoś trwałego i z góry danego, a równocześnie życie w strachu przed przyrodą i „żywiołem", wojną oraz przed „rzeczywistością" nadprzyrodzoną. Żaden ze wskazanych elementów owych tradycyjnych struktur myślenia nie występował w sposób absolutny. Choć człowiek XVI wieku tkwił w silnie statycznej wizji świata, dla której właściwe jest słabe widzenie zależności własnego bytu od własnego działania oraz idealizacja „dawności", to jednak widoczne było kruszenie tego sposobu widzenia rzeczywistości.

Scharakteryzujmy nieco bliżej owe cechy tradycyjnej mentalności i postaw oraz zarejestrujmy zmiany dokonujące się w ich obrębie w okresie Odrodzenia. Większość społeczeństwa najsilniej czuła się związana ze swoją najbliższą „ojczyzną", tzn. z okolicą, wsią, miasteczkiem czy miastem. Postrzeganie innych jako „obcych", przełamywane przez kształtowanie się świadomości narodowej, dotyczyło nie tylko mieszkańców innych państw, lecz

często także innych okolic czy miast na terenie własnego państwa. Chłopi zamknięci w swych wsiach, kluczach dóbr czy parafiach nie ustawali w wymyślaniu określeń, zwykle pejoratywnych czy nawet pogardliwych (czy nieraz żartobliwych), dla swych bliższych lub dalszych sąsiadów, szczególnie gdy ci różnili się od nich czymś kulturowo. W miastach natomiast, co było zjawiskiem w ówczesnym świecie powszechnym, a dotyczyło w pierwszym rzędzie sfer decydujących o życiu miast, wykształciła się świadomość lokalna, wysuwająca na czoło przede wszystkim interesy, głównie handlowe, danego ośrodka miejskiego. Mieszczanin czuł się przede wszystkim obywatelem miasta, a dopiero później poczuwał się do łączności z większym terytorium.

Jest znamienne, że niezależnie od coraz liczniejszych podróży kupieckich do obcych państw, od trwających wędrówek czeladników dla poznania rzemiosła, a także niezależnie od silnie zaznaczających się wpływów obcych, na przykład holenderskich, hiszpańskich, niemieckich, a potem w coraz większym stopniu także wschodnich w zakresie mody, wspomniane zamknięcie utrzymywało się przez cały XVI wiek, a także czasy późniejsze. Jedynie wśród przedstawicieli najbogatszej szlachty i arystokracji, także wybitniejszych patrycjuszy dużych miast, uwidaczniało się, istniejące zresztą już w Średniowieczu, poczucie łączności z ogólniejszymi prądami umysłowymi i kulturalnymi, co zaczęło rodzić świadomość swego rodzaju europejskości,

ograniczonej wprawdzie do świata chrześcijańskiego, lecz w pewnym stopniu nasyconej treściami świeckimi, szczególnie od czasu odkryć geograficznych.

Świadomość przynależności do Europy jako pojęcia wspólnoty geograficznej i kulturowej była wówczas jeszcze wyraźnie przytłumiona przez dominujące poczucie związków wyznaniowych. Te zresztą były również silniejsze w odniesieniu do wielu grup społecznych, aniżeli uświadamianie wspólnoty narodowej. Rozbicie świata chrześcijańskiego przez reformację wniosło wyraźne rozszczepienie w świadomości społecznej. Świat katolicki wytwarzał swe ponadpaństwowe więzi, podobnie świat wyznań reformowanych. I tak na przykład ci mieszkańcy miast pomorskich, którzy przyjęli luteranizm, poczuli się, niejako dodatkowo (na pierwszym miejscu w ich świadomości umiejscawiało się poczucie więzi lokalnej, wyznaczanej przez interes ekonomiczny, a następnie myślenie w kategoriach państwa), powiązani z tymi terenami na zachodzie Europy, gdzie wiara ta dominowała.

Z odczuwaniem więzi ogólniejszej natury wyznaniowej szło ówcześnie w parze, jednakże w odniesieniu tylko do krajów, podobnie jak Polska, położonych w granicach świata katolickiego czy w ogóle chrześcijańskiego, przekonanie o spełnianiu specjalnej misji obrony tego świata. Nadawano tym krajom, także Polsce, miano „przedmurza" (*antemurale*) chrześcijaństwa, a nawet w ogóle Europy, wobec islamu czy „Wschodu". Tym argumentem

niejednokrotnie Polacy szermowali, licząc na pomoc Zachodu w swych walkach nie tylko z Turcją, lecz także z Moskwą. W zachodniej Europie argumentacji tej nie akceptowano jednomyślnie, widząc możliwości wykorzystania Rosji w walce z Turkami. Wielu wybitnych autorów (jak na przykład Erazm z Rotterdamu czy Filip Melanchton) podnosiło rolę Polski jako „przedmurza", a sami Polacy — myślimy tu zwłaszcza o aktywnych politycznie — pogląd ten podzielali dość jednomyślnie. Jak stwierdza J. Tazbir, zarówno w korespondencji naszych królów z władcami zachodniej Europy, jak i w dziełach szlacheckich autorów znajdujemy pogląd, że Polska stanowi mur skutecznie chroniący przed najazdem Turków i Tatarów oraz Moskwy. Przeświadczenie to znacznie się nasili w następnym okresie.

Należy podkreślić, co będzie podniesione przy omawianiu świadomości państwowej polskiej szlachty, że w odniesieniu do tego stanu przekonanie o dominacji wspólnej przynależności wyznaniowej nad innymi więziami społecznymi prawdziwe było jedynie w ograniczonym stopniu. Choć struktury myślenia kategoriami religijnymi tkwiły głęboko w świadomości szlacheckiej, to jednak w jej postawach na czoło wysuwało się przywiązanie do osobistej wolności, do szlacheckiej równości, także wobec króla i państwa (dlatego nie odczuwała ona strachu przed władzą), a tym samym do stanowej praworządności. Odzwierciedlało to m.in. silny szlachecki indywidualizm i niechęć

do nie mającej społecznego (tzn. szlacheckiego) konsensusu władzy (szczególnie absolutnej). Te cechy etosu polskiego szlachcica, do których — dodajmy — należała także szlachecka duma, tłumaczyły powszechną niechęć, a nawet wrogość szlachty do wszelkich ewentualnych prób narzucania poglądów. Tym tłumaczy się ostra krytyka ze strony szlachty działalności inkwizycji katolickiej (papieskiej — i będącej na usługach papiestwa — hiszpańskiej), tępiącej więzieniem i paleniem na stosie wszelkie rzeczywiste i urojone odstępstwa od uznawanej za właściwą interpretacji wiary, będące często pretekstem do pozbywania się niewygodnych osób.

Mimo że polski szlachcic znajdował w katolickiej i pielęgnującej ideały szlacheckie Hiszpanii wiele wspólnych cech, to jednak polska opinia szlachecka zdecydowanie potępiała metody inkwizycji, nie bacząc, że zgadzała się w tym m.in. z krytyką płynącą z kół protestanckich (na przykład niderlandzkich). Potępiała metody te niezależnie od tego, czy obracały się one przeciw katolikom uznanym za niedostatecznie prawomyślnych, czy przeciw przedstawicielom innych wyznań. Nie akceptowała instytucji „podsłuchiwaczy", jak nazywano szpiegów inkwizycji. Łukasz Górnicki, rozpatrując hipotetyczną możliwość przywrócenia w Polsce niezależnego sądownictwa duchownego, stwierdzał m.in.: „Toć by nam tylko podsłuchiwaczów, co je w Ispanijej inquisitiones familiares zowią, a tego, żeby nas zaraz w więzieniu brano — dwu, mówię, tych rzeczy tylko nie

dostawało, ale we wszystkim innym byłoby po ispańsku, czego nas uchowa Pan Bóg, bo i tam winne i niewinne palą. I tam dopiero ciężar pomsty bożej nad tamtym królestwem wisi". I choć Kościół w Polsce chętnie powiększyłby swą władzę nad ludźmi świeckimi, a nawet posyłał ich na stos, to jednak nie ważył się wziąć inkwizycji jako instytucji w obronę czy też propagować jej ewentualne przeniesienie na grunt polski. Piotr Skarga w 1607 roku w *Dyskursie na konfederacje* podkreślał, że wierni winni sami dojść do prawdy, zaś „zbłąkanych" nie karze się „i mają pokój, jakiego w konfederacyjej chcą: mają wolność, w której zginąć mogą kiedy chcą. Nie masz na nie inkwizycyjej […] jurysdykcyja duchowna na nie i egzekucyja ustała, nie konfiskują ich bona, nie sadzają ich do więzienia, ani z ziemie wywoływają".

Zresztą szlachta polska, mająca silne poczucie praworządności w stosunkach z władzą oraz wypływające z tego przekonanie o możliwości oporu przeciw naruszaniu jej praw, nie pozostawałaby obojętna na ewentualne takie próby. Jeden z nie znanych z imienia podróżników polskich w Hiszpanii, relacjonując swe spotkanie z urzędnikiem inkwizycji prowadzącym na śmierć czterech ludzi, zauważył — co podajemy za Januszem Tazbirem — że w Polsce, gdyby nawet skazańców kto „wiązał, nie wiem jako, tedyby nie śli, albo by się tak miłosierny wnet znalazł, coby je odbił urzędowi". Gdy około 1550 roku biskup poznański Jędrzej Czarnkowski mocą swego sądu biskupiego nakazał spalenie poznańskich mieszczan: Grzegorza Snycerza, Jakuba Aptekarza

i Serafina Krawca, wówczas stanęli w ich obronie wielkopolscy magnaci Andrzej Górka i Jakub Ostroróg, zbrojnie uwalniając oskarżonych. W innym przypadku Jakub Ostroróg i kilka innych osób towarzyszyło wezwanemu przed sąd biskupi szewcowi poznańskiemu, by go chronić. Gdy biskup powiedział: „Dziwi mnie panowie, że tak się za szewcem ujmujecie, jakbym któremu z was krzywdę uczynił", „Nie bierzemy na siebie obrony szewca — odpowiedział Ostroróg (co cytujemy za M.B. Topolską z jej pracy o Jakubie Ostrorogu) — ale przewidujemy, iżbyś to samo, co się ci dziś udało, zrobił jutro z Marszewskim, Tomickim, Ostrorogiem i innymi". Była to, jak widać, przewidywana samoobrona, w której nie wahano się przekraczać przedziałów stanowych.

Negatywny stosunek do prześladowań za inny sposób myślenia dotyczył, rzecz jasna, nie tylko inkwizycji, lecz również innych podobnych faktów. Wiele natrudzić musiał się poseł francuski Jean Monluc i inni — rozwijając najróżniejszą argumentację usprawiedliwiającą — gdy przygotowywali w Polsce grunt do uzyskania przez Henryka Walezego korony, jako że miało to miejsce wkrótce po dokonanej w 1572 roku w Paryżu, z inspiracji katolickiego dworu, rzezi protestantów (znanej jako noc św. Bartłomieja), by — zresztą bezskutecznie — złagodzić w opinii szlacheckiej fatalny wydźwięk tego faktu. Z oburzeniem pisano o okrucieństwach francuskich wojen religijnych, o rządach „krwawej" Marii, królowej angielskiej, dążącej do restytucji katolicyzmu (1553–1558). Tolerancja, która od dawna była

jednym z politycznych filarów państwa polskiego, stała się istotnym elementem szlacheckiego światopoglądu, a zarazem jedną z podstawowych cech kultury politycznej. Chlubiono się tym, że Polska była krajem spokoju, w przeciwieństwie do rozdzieranej walkami religijnymi i nękanej krwawymi represjami większości Europy, a także tym, że do Polski ściągali liczni prześladowani, także przez inkwizycję.

Lud wiejski i miejski oraz znaczna część bogatszych mieszkańców miast, które to grupy nie wykształciły w swej świadomości znacznej dozy racjonalizmu w stosunku do „obcych" i inaczej myślących, miały mniejsze hamulce w wyrażaniu swych postaw. Łatwiej dochodził w ich przypadku do głosu tradycyjny niechętny stosunek do „obcych" czy „innych", wyrastający z izolacji bytowania, szczególnie gdy ci obcy stanowili rzeczywiste bądź wyimaginowane zagrożenie interesów. Częściej ujawniały się wówczas emocje przeradzające się w niekontrolowane reakcje tłumu. Mimo scharakteryzowanych postaw tolerancji szlacheckiej, a tym samym i państwa, istniało w Polsce, choć w mniejszym stopniu niż w innych krajach, niebezpieczeństwo wystąpienia takich reakcji. Będzie jeszcze mowa — w kontekście analizy kształtowania się świadomości narodowej — o stosunku do cudzoziemców, szczególnie podkreślających swą odrębność Żydów.

Odrębność narodowa „innych" nie wystarczała, by uruchomiły się na większą skalę reakcje ludowe. Trzeba było tu dwu dodatkowych czynników: motywu religijnego (obrony „prawdziwej"

wiary) i podburzenia przez tych, którzy owe możliwości chcieli wykorzystać dla własnych celów. W Polsce czynnikiem tym stali się przede wszystkim jezuici, a ogólnie rzecz ujmując — rozwijający już w drugiej połowie XVI wieku swą kontrreformacyjną ofensywę Kościół katolicki. W innych krajach mógł to być równie dobrze, także nie uznający religijnej tolerancji, Kościół protestancki.

Pochód kontrreformacji w Polsce, mimo że był on znacznie łagodniejszy aniżeli gdzie indziej, o czym świadczy choćby odżegnanie się od inkwizycji, został w protestanckiej Europie znacznie wyolbrzymiony. Upadek reformacji w Polsce, który miał wiele przyczyn, duchowni protestanccy, szczególnie luterańscy, chętnie przypisywali prześladowaniom, których jakoby już w XVI wieku masowo doznawali. Tymczasem wyolbrzymiane przez nich prześladowania nie miały jakiegoś oficjalnego charakteru, nie były organizowane, czy nawet popierane przez państwo i jego elitę. Były to tumulty rozniecane na tle wyznaniowym w miastach, wykorzystujące nietolerancyjny stosunek do wielu grup „obcych". Wzniecali je również tam, gdzie byli w większości protestanci.

Lud miejski, gdy szedł za głoszonymi z ambon wezwaniami do palenia kościołów luterańskich i innych, gdy znieważał pogrzeby różnowierców bądź gdy domagał się usuwania niekatolików z cechów czy władz, nie czynił tego, jak słusznie podkreśla wbrew stanowisku dawniejszej literatury (na przykład Wacława Sobieskiego) J. Tazbir, z powodu głębokiego przywiązania do

katolicyzmu, lecz dlatego, że w ten sposób wyrażał swoją niechęć do obcych, szczególnie gdy czuł zagrożenie swego bytu. Należy także wziąć pod uwagę utrzymywanie się w świadomości dawnego, średniowiecznego pojmowania religii, powiązanego z przekonaniem o konieczności walki z „herezjami" i o tym, że tylko jedna wiara może być „prawdziwa".

Do nietolerancji charakteryzującej uboższe warstwy miejskie zbliżała się mentalność i postawy drobnej szlachty, szczególnie mazowieckiej. Ogólnie rzecz ujmując, tolerancja była pochodną wyższego poziomu kulturowego poszczególnych warstw czy grup społecznych.

Społeczeństwo polskie, niezależnie od pozycji i stanu, traktowało rzeczywistość społeczną je otaczającą jako coś danego, choć historycznie powstałego. Nie myślano jeszcze wówczas w kategoriach postępu i linearnego biegu dziejów. Silne okazywały się elementy myślenia cyklicznego, czego wyrazem było przeświadczenie o dawniejszych „lepszych" czasach, o ludziach dawniej bardziej cnotliwych, odważniejszych itd.

W okresie Odrodzenia pojawiło się poczucie wyższości własnych czasów nad „ciemnymi" wiekami wcześniejszymi, lecz w bardzo małym stopniu dotyczyło to większej liczby jednostek. Ze statycznym widzeniem rzeczywistości społecznej wiązało się przekonanie o zasadności tego, co jest: dlatego walka społeczna o polepszenie bytu odbywała się pod hasłem powrotu do dawnych stosunków, które zostały przez nadużycia klas wyższych zepsute.

Silny był w ludowej świadomości mit dobrego władcy, którego właściwe zamiary niweczą źli wykonawcy. Choć — jak zauważono — przekonanie to nie wychodziło poza godzenie się z istniejącym typem stosunków społecznych, które jedynie winny być bardziej ludzkie. W tym kierunku działał również Kościół katolicki, starający się utrwalić przekonanie o niezmienności boskiego porządku świata, w tym o konieczności pogodzenia się z losem.

Ze statycznym widzeniem rzeczywistości społecznej wiązał się fatalistyczny stosunek do przyrody. Bano się jej, zaś wszystko to, co niosła, w tym klęski żywiołowe, śmierć, cierpienie, zarazy, a także wojny, które przyjmowano z poczuciem czegoś nieuchronnego, od czego nie ma ucieczki i poprzez co przejawia się ewentualnie gniew Boży czy kara Boża. Rej podkreślał, że nie należy bać się śmierci, jeżeli nie można od niej uciec. Bieg czasu odczuwano, w większym stopniu aniżeli później, w sposób przyrodniczy, szczególnie na wsi, gdzie rytm życia wyznaczały naturalne zmiany w przyrodzie. Jedynie ludzie aktywni, związani szczególnie z państwem i polityką, mieli inny stosunek do czasu; odczuwali zależność doświadczania szybkości jego upływu od ludzkiej działalności i znacznie bardziej uzależniali swe życie od wprowadzonych przez człowieka miar czasu.

Istniało silne zróżnicowanie także w wyobrażaniu przestrzeni. Dla większości realny był jedynie świat lokalny, to zaś, co znajdowało się dalej, w miarę oddalania się od lokalnego centrum, nabierało cech bajkowości, nierealności. Wyobrażenia te ulegały

wraz z rozwojem odkryć geograficznych istotnym zmianom. Realny świat wyraźnie rozszerzał się, choć dotyczyło to tylko części społeczeństwa, jednakże nie tak znowu małej. Wieści o dalekim świecie rozprzestrzeniały się, do czego w dużym stopniu przyczynił się druk, mający ogólnie istotny wpływ na unowocześnianie się światopoglądu.

O konkwistadorach hiszpańskich, którzy krwawo podbili dawne państwa Majów, Inków i Azteków w Ameryce, wiedziano stosunkowo dużo i, poza potępieniem czynów nierycerskich, samą działalność kolonizatorską w zasadzie aprobowano. Na taką zresztą i polska szlachta miała chęć, a wyrażał to m.in. Piotr Grabowski (1596) pisząc m.in.: „Krzewią się Hiszpani, Włoszy, Anglikowie po […] Indiach szerokich i bogatych" i zachęcając zarazem „rozrodzoną" szlachtę polską do kolonizowania terenów Ukrainy, a nawet krain dalej na wschód od niej leżących.

Morze wszakże — wynika to z badań Z. Borasa — nie przeniknęło do świadomości szlacheckiej jako element wizji świata. Podkreślano uroki i przewagi spokojnego życia na wsi, krytykowano żądzę bogactwa, która pchała do wypraw zamorskich. Mikołaj Rej przekonanie to wyraził w sposób następujący:

O Szwedzie, o Duńczyku. Tam nie umiem mówić,
Bom nie bywał na morzu, nie chcę śledzi łowić.
Tum jeno po sadzawkach polskich trochę pływał,
A na mórz bodaj tam nikt kto dobry nie bywał.

Wtórował mu Sebastian Klonowic i wielu innych. Pisał on:

Miła Polska na żyznym zagonie,
Zasiadła jako u Boga na łonie,
Może nie widzieć Polak co morze,
Gdy pilnie orze.

Oczywiście aktywna polityka morska Zygmunta Augusta wpłynęła nieco na zmianę tego stosunku do morza, lecz dotyczyło to tylko nielicznych grup, głównie króla i jego otoczenia. Pojawiły się jednak także publikacje dotyczące obrony polityki morskiej (Dymitr Jan Solikowski, Stanisław Karnkowski i inni).

Słabe zainteresowanie morzem szło w parze ze znikomym zainteresowaniem przyrodą jako czymś, co można podziwiać i poznawać. Jednakże zaczęły się pojawiać pewne wyłomy w takich tradycyjnych postawach. Przykładowo można podać, że powodowana ciekawością, przemierzała Tatry Beata Łaska, polska szlachcianka, zapoczątkowując w ten sposób późniejszą turystykę. Ta zaś oznaczała już zasadniczą zmianę w poglądzie na świat. Byli również Polacy podróżnicy, którzy nie ograniczali się do szlaków częstych ówcześnie wojaży synów szlacheckich i wędrówek czeladników rzemieślniczych po Europie Zachodniej, lecz docierali dalej, do krajów całkiem odmiennych kulturowo.

Powszechny był, jak wskazaliśmy, strach przed siłami nadprzyrodzonymi, a zarazem chęć interweniowania weń, uwolnienia się od ich ingerencji w ludzkie życie. I tu znów zasięg opanowania świadomości przez przeświadczenie, że istnieją złe

moce oraz ich wcielenia — czarownice i diabły — był proporcjonalny do poziomu intelektualnego. Wiara w to, że niektóre kobiety były czarownicami i wynikające stąd dążenie do wyeliminowania ich ze społeczności, a tym samym odwrócenia zła, była najbardziej rozpowszechniona w okolicach szczególnie zacofanych i dotyczyła w Polsce niemal wyłącznie ludu wsi i mniejszych miast. Był to istotny element światopoglądu tych ludzi, zresztą jeszcze przez parę następnych wieków.

Ogólnie rzecz biorąc, na tle europejskim, w obliczu palenia masowo już w Średniowieczu oskarżonych o czary, Polska była na obszarze kultury łacińskiej niemal wyjątkiem. Jak stwierdza B. Baranowski, gdy w XV wieku w zachodniej Europie płonęły stosy nie tylko z ofiarami groźnego zabobonu, lecz także z ofiarami walki o władzę czy porachunków i niechęci osobistych, w Polsce o tym nie słyszano, zaś czary, bo w nie oczywiście wierzono, nie były — także przez Kościół — uważane za przestępstwo, za które należało karać śmiercią. Były to wystąpienia przeciw wierze, z którymi należało walczyć, lecz raczej stosując perswazję i łagodne kary. Procesy o czary, według wzoru przeniesionego z Niemiec, pojawiły się w Polsce dopiero na przełomie XVI i XVII wieku. Niegodną palmę pierwszeństwa daje się Kaliszowi, gdzie w 1580 roku odbył się pierwszy większy proces czarownic.

2. Życie religijne i stan Kościoła przed rozłamem reformacyjnym. Geneza reformacji

Przenikający od początków ludzkiej historii strach przed siłami przyrody, w tym przed zarazami i chorobami, stałymi wojnami i zniszczeniami, a także prześladowaniami ze strony jednostek i grup ludzkich dążących do władzy, znajdował w społeczeństwie swą przeciwwagę nie tylko w odwoływaniu się do praktyk magicznych i wiary w czary. Był on także jedną z podstaw znacznie bardziej skomplikowanego faktu historycznego — religii. Aż do pojawienia się takich struktur myślenia — mamy tu na myśli europejski krąg kulturowy — jak nacjonalizm czy ideologie zmiany społecznej, szczególnie rewolucyjnej — jak socjalizm, była ona podstawą światopoglądu całego społeczeństwa. Myślenie kategoriami religijnymi z wysuwającą się na czoło ideą kierującego losami świata Boga (i reprezentującej go na ziemi instytucji Kościoła), którego należy jednocześnie czcić i bać się, głęboko przeniknęło struktury świadomościowe ludzi wszystkich klas i grup społecznych. W XVI wieku trwało to nadal, choć nasilenie się wzajemnych krytyk wśród chrześcijan poważnie naruszyło gmach poglądów religijnych, siejąc wiele ziaren zwątpienia.

O ile jednak wszyscy podzielali pewne podstawowe idee religijne, jak w szczególności prowidencjalizm, czyli wiarę w ingerencję boską w świecie, różnie go zresztą, jeśli chodzi o rolę aktywności człowieka w świecie i przygotowaniu własnego zbawienia, interpretując, o tyle stale zaznaczały się różnice

w pojmowaniu tego, w jaki sposób najlepiej czcić Boga i owo zbawienie przygotować.

Od początku istnienia chrześcijaństwa różnice te były odbiciem odmiennych programów społecznych. Lud szukał w wierze i Kościele uzasadnienia swych ideałów i obrony ubogich, przedstawiciele zaś warstw wyższych, jak i sam Kościół, przede wszystkim ludzie nim kierujący, wpływów w całym społeczeństwie, a równocześnie władzy, która w świecie feudalnym opierać się mogła jedynie na nagromadzonych bogactwach różnego rodzaju, głównie dobrach ziemskich. W krytyce tych tendencji tkwiło źródło stale pojawiających się odstępstw od oficjalnej interpretacji wiary, kryjących się za sporami dogmatycznymi ukrytych treści społecznych.

Była to w pierwszym rzędzie krytyka dążącego do władzy i bogactwa Kościoła i jego wielu przedstawicieli, uniemożliwiających dostęp do kościelnych urzędów ludziom ze stanów niższych. Niezadowolony był także niższy kler, który z uczuciami buntu obserwował poczynania wyższej hierarchii kościelnej ubiegającej się o godności świeckie, gromadzącej dobra, korzystającej z uroków życia.

Już w wiekach średnich przywileje Kościoła w Polsce wywoływały niechęć szlachty, czego wyrazem było rozpowszechnienie się w XV wieku husytyzmu. Szlachta, dążąc do podniesienia własnych dochodów, coraz aktywniej starała się ograniczyć udział Kościoła i duchowieństwa w ogólnym podziale

dochodu narodowego. Niechętnie oddawała skrupulatnie egzekwowane przez Kościół dziesięciny (w postaci dziesiętnej części plonów), krytykowała powiększanie dóbr kościelnych, które — jako dobra tzw. martwej ręki — raz objęte przez Kościół, pozostawały na zawsze w jego władaniu. Szlachta nie wysuwała postulatów sekularyzacji dóbr kościelnych, jak to było w Anglii i innych krajach zachodniej Europy, gdyż nie była tak radykalna w swej krytyce, a ponadto po unii lubelskiej miała możliwości ekspansji na wschód, jednakże przeprowadziła przez sejm w 1510 roku zakaz przekazywania Kościołowi w testamencie dóbr ziemskich.

Tymczasem Kościół nie chciał rezygnować z przywilejów i dochodów, co kłóciło się z popularną wśród średniej szlachty ideą Kościoła „taniego", a także niezależnego od Rzymu, ściągającego z kraju daninę św. Piotra. Krytyki Kościoła intensyfikowały się wyraźnie od drugiej połowy XV wieku, by w XVI wieku spleść się ze szlacheckim programem naprawy Rzeczypospolitej, streszczającym się w umocnieniu ustroju demokracji szlacheckiej, w realizacji którego wszakże różnice wyznaniowe schodziły na plan dalszy.

Wspomniane tu krytyki Kościoła dotyczyły przede wszystkim katolickiej organizacji kościelnej. Rusini wyznający prawosławie, Żydzi wiarę mojżeszową, Tatarzy islam oraz Ormianie własną odmianę chrześcijaństwa (monofizytyzm) mieli swoje problemy, lecz o ograniczonych analogiach z tym, co działo się w obozie

katolickim. Kościół prawosławny i prawosławni duchowni, nie dorównujący ani poziomem intelektualnym ani dochodami katolicyzmowi, nie mieli takiej pozycji w społeczeństwie i państwie, jaką zdobył sobie ten ostatni, choć pewne wpływy reformacji na prawosławie da się stwierdzić, jak choćby dążenie do wiedzy. Brak własnego państwa oraz walki o władzę polityczną wśród Żydów nadawały swoiste piętno temu, co działo się w obrębie judaizmu.

Kościół, na ogół świadom głoszonych krytyk, już przed zerwaniem Lutra z Rzymem w 1521 roku, dążył do wewnętrznej reformy. Najogólniej rzecz ujmując, było to, zrealizowane jednak dopiero przez rozłam w Kościele chrześcijańskim, dążenie do pójścia za wielkimi przemianami w życiu społeczeństw.

Coraz bardziej potrzebny był nowy etos życia, w którym uzasadnienie moralne znalazłyby zajęcia gospodarcze: rzemiosło, handel, wyprawy zamorskie. W czasie gdy myślenie religijne dominowało w świadomości ówczesnych ludzi, wyniesienie takiego etosu mogło wystąpić tylko w religijnej szacie. Rodziła się także, na gruncie dążeń do tworzenia państw narodowych i opartych w większym stopniu na świeckiej ideologii politycznej, tendencja do uniezależnienia się od papieskiego uniwersalizmu dominującego w Średniowieczu. Już od XIV wieku (np. Mateusz z Krakowa, a potem w XV wieku Jan Hus) podważano autorytet świeckiej władzy papieża, krytykowano zakony jako zbiorowiska ludzi nieproduktywnych (np. w XIV wieku Jan Wiklef),

występowano przeciw handlowi odpustami, nawoływano Kościół do zwracania uwagi na sprawy społeczne, choć — z drugiej strony — lud sobie wysoko cenił jego filantropijną działalność. Wskazane próby reformy kwalifikowane były jednak jako herezje i gwałtownie zwalczane, co tylko przybliżało niebezpieczeństwo rozszerzenia tego ruchu.

Jean Delumeau, wybitny francuski badacz życia duchowego Europy epoki Odrodzenia, twierdzi, że reformacja była „religijną odpowiedzią na wielki zbiorowy niepokój. […] Jednostki i społeczeństwa nabrały przekonania, że zbłądziły i poczuły się winne. Tylko grzech mógł być wyjaśnieniem tylu nieszczęść [do których coraz częściej zaliczano niebezpieczeństwo tureckie — J.T.][…] W ostatnich latach XV wieku zaczęto wierzyć, że od czasu wielkiej schizmy nikt nie poszedł do nieba". Stąd wywodziło się, zdaniem Delumeau, także nasilenie prześladowania osób podejrzanych o zaprzedanie się diabłu (jak owe nieszczęsne „czarownice"). W zamęcie religijnym końca Średniowiecza nasilał się kult maryjny, podkreślający rolę Marii jako pośredniczki u Boga, intensyfikował się kult świętych, a zarazem relikwii. Kościół oficjalnie nie łączył odpustów z dawaniem ofiary, lecz silne było przekonanie o możliwości „kupienia" zbawienia. Narastało poczucie opuszczania wiernych przez Kościół i choć było wielu księży, to jednak wierni nie czuli, iż wypełniają oni właściwie swe zadania. W atmosferze pomieszania hierarchii i wartości, wierni nie odróżniali już tak wyraźnie jak dawniej tego, co święte i co

świeckie. Nastąpiło znaczne obniżenie autorytetu kapłana, m.in. ze względu na jego często nazbyt świecki tryb życia. Na porządku dziennym były ingerencje osób świeckich (na przykład władz miejskich) w wewnętrzne sprawy Kościoła.

W tym samym czasie świeżo wynaleziony druk przybliżył Pismo Święte zwykłemu śmiertelnikowi. Cała katolicka Europa zalana została różnego rodzaju wydaniami Biblii, której czytanie upowszechniało się wraz z pojawieniem się, jeszcze przed rozłamem luterańskim, licznych tłumaczeń na narodowe języki. Początkowo zresztą w ogóle drukowano niemal wyłącznie dzieła o treści religijnej.

Istotną rolę w przygotowaniu gruntu dla reformacji odegrał humanizm, mający również w Polsce świetnych w XV wieku przedstawicieli, przede wszystkim poprzez wkład w upowszechnienie Biblii czy krytykę zewnętrznych oznak wiary (ceremonii, kultu świętych itd.). Równocześnie jednak reformacja nie wzięła odeń wiary w człowieka, jego rozum i jego wolę. Dlatego właśnie najwięksi przedstawiciele filozofii Renesansu, tacy jak Tomasz Morus, Erazm z Rotterdamu bądź Rabelais, nie zgłosili akcesu do luterańskiej czy kalwińskiej reformacji, w sumie dogmatycznej i nietolerancyjnej. Reprezentowali jakby trzeci nurt, najbardziej nowoczesny, broniąc indywidualnych wartości człowieka i tolerancji. Nurt ten pojawił się także w Polsce. Odpowiadał raczej elicie intelektualnej, w żadnym wypadku zaś masom żyjącym w strachu przed konsekwencjami

grzechu. Wskazywanie przez Lutra, że jedynie wiara zbawia, czy głoszenie przez Kalwina (który także wskazywał na zbawienie przez wiarę) litości boskiej mimo popełnianych grzechów, bardziej przemawiało do przepełnionych strachem maluczkich. Ważne było także to, że do wiary miał dochodzić człowiek bez pośrednictwa hierarchii czy papieża, któremu odmawiano nieomylności. Ubogim i ciężko pracującym odpowiadały wezwania do życia skromnego i oszczędnego, nastawionego na wypełnienie obowiązków, zaś aktywnym — nadanie rangi moralnej zajęciom mieszczańskim, takim jak rzemiosło czy handel, widzenie w czyjejś pomyślności wpływu Boga.

3. Rozwój reformacji w Polsce. Projekty utworzenia Kościoła narodowego. Bracia polscy

Omówione najważniejsze elementy w genezie europejskiego ruchu reformacyjnego można również odnieść do Polski. Były jednakże pewne osobliwości polskiej reformacji i jej genezy niewychodzące wszakże poza scharakteryzowany ogólny model, które należą do ogólnego jej obrazu. Przede wszystkim w reformacji polskiej, w odróżnieniu od reformacji na zachodzie Europy, która miała tam w większym niż w Polsce stopniu charakter mieszczański, decydującą rolę odgrywał żywioł szlachecki. Dla szlachty polskiej przyjmującej protestantyzm najważniejsze były wskazane już poprzednio motywy ekonomiczne i polityczne — wyjąwszy

oczywiście przypadki indywidualne — zaś dopiero na dalszym miejscu moralne czy teologiczno-religijne.

Szlachta przyjmowała nową wiarę, za co, przypomnijmy, nie groziły w Polsce żadne kary, powierzchownie, w dużym stopniu jako wyraz autonomii duchowej w stosunku do Kościoła oraz powinowactwa intelektualnego z modnymi prądami na zachodzie Europy, tym też łatwiejsze były potem jej powroty na łono Kościoła katolickiego. Gdy walczyła o podniesienie dochodów, odmowa oddawania Kościołowi dziesięcin (co stało się zjawiskiem powszechnym) miała dla niej pewne znaczenie, z chwilą jednak, gdy dochody te poprzez rozwój folwarku i pańszczyzn podniosła, nie było to już tak ważne.

Nie przejmowała się także zaleceniami duchownych protestanckich w przypadku, gdy miało to pociągnąć zmiany w jej dotychczasowym stylu życia, w szczególności dotyczyło to wyrzeczenia się zbytku. Konsumpcja luksusowa była tak silnie zrośnięta ze statusem stanowym, iż jakiekolwiek zmiany nie były tu możliwe. Reformacja nie potrafiła zmienić feudalnej mentalności szlachty, mimo iż ta ostatnia żywo interesowała się gospodarką, zawsze wszakże z nadrzędnym celem nie akumulacji dla inwestowania, lecz zdobycia dochodu w celu podniesienia prestiżu stanowego.

W tym punkcie szlachta pozostawała w niezgodzie z Kalwinem zalecającym oszczędność i skromność. Andrzej Wolan, który w traktacie *O wolności Rzeczypospolitej albo szlacheckiej* (1606)

głosił pogląd, że prawa przeciw zbytkowi winny obejmować nie tylko mieszczan (uchwalane przez rady miejskie) czy chłopów (narzucane im przez panów), lecz także szlachtę, zrezygnowany konstatuje, że tego rodzaju ustawę w Polsce „jak jest po inszych państwach […] w takiej wolności szlacheckiej z trudnością przyszłoby ustanowić".

Protestanccy kaznodzieje starali się bezskutecznie wpłynąć na zmianę tych postaw. Podniesienie zaś stopy życiowej szlachty, jej nowy styl życia raziły, często pochodzących z zagranicy, moralistów reformacyjnych. Ze szczególnym upodobaniem, dodajmy, piętnowali oni wystawny sposób życia wyższego duchowieństwa katolickiego, zbytek dworów biskupich, prześcigających się w luksusie, w czym wtórowali im także autorzy szlacheccy. Niechcący zbytniego wynoszenia się stanowego mieszczan opowiadali się oni, wyrażając nastroje szlacheckie, za ograniczeniem zbytku także, czy przede wszystkim, wśród mieszczaństwa, które w Polsce — nawet w miastach opanowanych przez kalwinizm czy luteranizm na Pomorzu Gdańskim — usilnie dążyło do naśladowania stylem życia bogatej szlachty. Oznaczało to — w odniesieniu do mieszczaństwa — pewną osobliwość reformacji na ziemiach polskich. Protestanckie mieszczaństwo w Polsce, podobnie jak szlachta, także nie było zbyt skłonne do życia skromnego i oszczędnego.

Protestantyzm, głównie kalwinizm, objął nie więcej jak piątą część szlachty, jednakże jego wpływ na życie intelektualne i polityczne kraju był proporcjonalnie znacznie większy. Idącą z Zachodu wiarę przyjmowały jednostki aktywne i ruchliwe, ciekawe nowych prądów, należące do elity umysłowej kraju. Świadczy o tym fakt, że tacy ludzie potrafili w znacznym stopniu opanować izbę poselską sejmu (niekiedy stanowili w niej większość), współpracując zresztą zgodnie, jak już podkreśliliśmy, z posłami trwającymi w katolicyzmie, bowiem łączyły ich wspólne polityczne cele. Ocenia się, że posłowie protestanccy i prawosławni stanowili w pierwszej połowie XVI wieku ponad 30% izby poselskiej. Jednakże wśród posłów małopolskich było ich około 60%, wśród wielkopolskich około 40%, lecz wśród mazowieckich tylko około 8%. Z województw ukraińskich przybywało ponad 50% posłów prawosławnych i protestanckich. Jest interesujące, że posłowie protestanccy otrzymywali proporcjonalnie więcej nominacji senatorskich aniżeli katoliccy. Niemal nie uzyskiwali ich prawosławni. W sumie, jak ustalił W. Rodkiewicz, z tych, którzy weszli do senatu, co trzeci był posłem protestanckim i co szósty — posłem katolickim.

Rozwój wpływów kalwinizmu wśród szlachty, przede wszystkim zaś wśród rodów magnaterii małopolskiej, nie zapoczątkował jednak reformacji w Polsce. Chronologicznie wcześniejsze były wpływy luteranizmu na terenach zachodnich kraju, głównie w Prusach Królewskich i Prusach Książęcych. Te

ostatnie stały się już w pierwszej ćwierci XVI wieku lennym księstwem luterańskim uznanym w 1525 roku przez Polskę jako suzerena, co było zwycięstwem myślenia politycznego nad dogmatycznym. Był to proces, który równocześnie ogarniał Pomorze Zachodnie (oficjalnie w 1534 roku) i Śląsk, który jednak w dużym stopniu pozostał katolicki. Wpływy luteranizmu w takich miastach, jak Gdańsk, Toruń i Elbląg, dokąd licznie napływali działacze reformacji, uwidaczniały się niemal bezpośrednio po wystąpieniu Lutra. W tym samym czasie pospólstwo i plebs tych miast, w pewnym stopniu pod wpływem radykalnych odłamów ruchu reformacyjnego, a był to okres wojny chłopskiej w Niemczech i wystąpień anabaptystów pod przywództwem Tomasza Münzera (1525) i ich oddziaływania, występowały o demokratyzację ustroju miejskiego. Zwalczany był stanowczo przez bogatsze mieszczaństwo i władze miast opowiadających się za mniej radykalnym luteranizmem. Zyskał on w całych Prusach Królewskich w 1557 roku wolność wyznania, choć król kazał sobie za to dobrze zapłacić. Mniejsze znaczenie miał kalwinizm. Reformacja rozszerzała się również na Warmii, lecz ponieważ Warmia stanowiła dominium biskupie nie miała ona takich możliwości rozwoju, jak na sąsiednich terenach. Reformacja luterańska całkowicie opanowała Prusy Książęce. Kościół poddawał się władzy księcia. Niewielu pozostałych Krzyżaków wycinało z płaszczy czarne krzyże, duchowni szukali sobie żon.

W miastach Korony sukcesy reformacji, ujmując ogólnie, nie były wielkie. Opanowała ona pewną liczbę miast wielkopolskich, i to zarówno królewskich (Wschowa, Brójce, Międzyrzecz, Skwierzyna, Czaplinek, Wałcz, częściowo Kościan, Konin, Kalisz), jak prywatnych (Leszno, Ostroróg i inne). W Poznaniu, pod opieką możnych magnatów Górków, Jakuba i Stanisława Ostrorogów i Jana Tomickiego, znajdowały się zbory — działające do początków XVII wieku — luteranów i braci czeskich. Ci ostatni — odłam mniej radykalnego skrzydła husytów, a zarazem odrębna sekta nazwana „Jednotą Braterską" — wypędzeni z Czech w 1548 roku, w drodze do Prus Książęcych, dokąd zostali zaproszeni przez księcia Albrechta, zatrzymywali się również w Wielkopolsce, znajdując tu opiekę niektórych magnatów, chętnie widzących w swoich miastach dobrych rzemieślników.

Poza Wielkopolską reformacja miała pewne, w sumie jednak niezbyt wielkie, wpływy w miastach małopolskich, takich jak: Biecz, Jasło, Osiek czy Dąbowiec, na innych zaś terenach w Lublinie, Lwowie i Wilnie. Nie dopuściło jej do siebie Mazowsze z Warszawą, z wyjątkiem pewnych miast prywatnych (jak Węgrów). Jednym z czynników słabego opanowania przez reformację miast królewskich (poza, w pewnym stopniu, Wielkopolską) było to, że nie opowiedzieli się za nią królowie Zygmunt Stary i Zygmunt August, mimo ich tolerancyjnej postawy (zwłaszcza Zygmunta Augusta). Niechętnie widzieli oni przechodzenie na nową wiarę w swych miastach i czynnie,

poprzez kolejne edykty (1523, 1525, 1550) kierowane przeciw protestantom, głównie w miastach wielkopolskich, zwalczali te tendencje. Należy zauważyć, że nawet w dużych miastach, w których wpływy reformacji były silne, masy ludowe, nie widząc w niej oparcia w swych dążeniach społecznych, na ogół nie opowiadały się za nią w sposób masowy. Edykty królewskie, dodajmy, były uznawane za naruszenie praw sejmu i nawet Kościół nie odwoływał się do nich.

W jeszcze większym stopniu dotyczy to chłopów. Pewną popularność zyskał protestantyzm jedynie wśród chłopów księstw oświęcimskiego i zatorskiego, a więc na terenie położonym blisko Śląska, a także nieco w Beskidach. Gdzie indziej przechodzenie chłopów na wyznanie protestanckie miało jedynie wyjątkowy albo indywidualny charakter. Było tak przede wszystkim dlatego, że w Polsce nie ugruntowała się zasada „cuius regio, eius religio" (czyja władza, tego religia). Chłopi nie ulegali propagandzie reformacyjnej, po prostu sprawy te ich mało interesowały, zaś potencjalnie skromny, nieoddziałujący na wyobraźnię i mało widowiskowy Kościół protestancki nie miał w tym środowisku szans na widoczniejsze sukcesy. Gdyby panowie wymagali naśladowania ich w wyborze wyznania, losy reformacji wśród chłopów najprawdopodobniej potoczyłyby się inaczej.

W polskiej reformacji dominował udział obcych propagatorów nowej wiary oraz duchownych będących przybyszami z zagranicy. Z drugiej strony wskazać trzeba, że poza Janem Łaskim,

działającym w Anglii i Francji na rzecz zjednoczenia wyznań protestanckich, Polacy nie wydali wybitniejszych na skalę europejską przywódców reformacyjnych.

Najbardziej godną podkreślenia osobliwością polskiego ruchu reformacyjnego był duży wkład Polaków w rozwój nurtu radykalnego, w polskim przypadku antytrynitaryzmu (przeciwników Trójcy Świętej). Wystąpił on w oryginalnej polskiej szacie pod nazwą braci polskich, zwanych także arianami. Arianie występowali w Polsce jawnie, toczyli dysputy religijne, m.in. z jezuitami, co było nie do pomyślenia w innych (poza Siedmiogrodem i Holandią) krajach. Z Kościoła kalwińskiego wydzielili się oni ostatecznie w 1562 roku, tworząc tzw. zbór mniejszy. Przewodziła w nim szlachta — choć udział elementów plebejskich wśród braci polskich był (odmiennie od sytuacji w zborze większym, czyli właściwym zborze kalwińskim) — widoczny.

Początkowo postulaty głoszone przez braci polskich, formułowane w szczególności przez Piotra z Goniądza, były nader radykalne: równość wszystkich ludzi, nieuprawianie rzemiosła wojennego, negowanie instytucji państwa, krytyka poddaństwa i pańszczyzny, a nawet preferowanie wspólnego użytkowania ziemi (prymitywny komunizm). Na tych zasadach działała zorganizowana w 1569 roku w Rakowie koło Sandomierza gmina ariańska, posiadająca własną, stojącą na wysokim poziomie szkołę oraz drukarnię. Inne tego rodzaju gminy organizowano

poza granicami Polski, na Morawach czy w Siedmiogrodzie, lecz doświadczenia ich, z którymi zapoznawali się także bracia polscy, nie były zachęcające. Głoszona równość okazywała się iluzją. W efekcie w końcu XVI wieku górę w polskim arianizmie zdobył nurt bardziej umiarkowany, którego wyrazicielem był przede wszystkim Włoch Faust Socyn. Skodyfikował on w duchu mniej radykalnym społeczną doktrynę arian oraz wzmocnił ruch organizacyjny. Od jego nazwiska upowszechniła się nazwa „socynianizm".

Arianie (bracia polscy, socynianie) działali w Polsce ponad 100 lat, nie byli nigdy liczni, lecz wzbudzali ogromną niechęć innych wyznań reformacyjnych, nie chcących podważania istniejącego systemu społecznego. Zostali oni wyłączeni z tzw. ugody sandomierskiej z 1570 roku (Consensus Sendomiriensis) będącej efektem wieloletnich (1555–1570) rozmów między luteranami, kalwinami i braćmi czeskimi. Do skutku doszła ona głównie dzięki wojewodzie krakowskiemu Stanisławowi Myszkowskiemu i wojewodzie sandomierskiemu Piotrowi Zborowskiemu (teologowie zbytnio baczyli na literę zasad religijnych), zaś przyspieszył ją fakt przygotowywania elekcji nowego króla. Ów konsensus, czy raczej kompromis, w którym poszczególne wyznania zachowywały swą pełną odrębność, miał umożliwić wspólne występowanie protestantów w obronie swych interesów wobec rosnącego zagrożenia ze strony Kościoła katolickiego. Sam fakt dojścia do skutku takiej ugody, rzecz również nie do

pomyślenia w innych krajach, wywołał swego rodzaju podziw dla tego, co działo się w Polsce. Dotyczyło to również nieco późniejszej, jeszcze bardziej spektakularnej, bo zwołanej na sejmie 1573 roku, generalnej konfederacji warszawskiej, w której gwarantowano sobie pokój religijny i tolerancję w zakresie wiary, nie wyłączając z tego tym razem także braci polskich. Akt konfederacji warszawskiej należał do najwybitniejszych dokumentów polskiego życia religijnego i politycznego.

Liczne dysputy, mające przynieść w rezultacie jakąś uzgodnioną formę wyznania protestanckiego, uznawane były nieraz jako wstęp do utworzenia w Polsce Kościoła narodowego uniezależnionego od Rzymu. Łudzono się, że na czele tego Kościoła stanie Zygmunt August. Idee te bliskie były nawet arcybiskupowi i prymasowi Polski Jakubowi Uchańskiemu. Z konkretnym projektem kalwini wystąpili w 1552 roku. Szlachta jednakże, z sympatią oceniająca decentralistyczne i demokratyczne tendencje kalwinizmu, obawiała się wzmocnienia władzy królewskiej poprzez takie rozwiązanie. Na sejmie 1555 roku zgłoszona została propozycja zwołania soboru narodowego, który miałby zjednoczyć religijnie kraj, łącznie z prawosławiem. Opowiedział się za tym król i biskupi katoliccy. Od Rzymu domagano się, jednak bezskutecznie, zgody na odprawianie mszy w języku polskim, komunię pod dwoma postaciami i zniesienie celibatu księży. Niepowodzenie równało się wygaśnięciu zapału dla tego, wysoce utopijnego, projektu. Tym

niemniej zaznaczyć trzeba, że w okresie reformacji nastąpiło w Polsce pewne zwiększenie niezależności Kościoła katolickiego od papieża, a jednocześnie wzmocnienie pozycji państwa w stosunku do niego. Najważniejszym przejawem tego było odebranie Kościołowi prawa sądzenia w sprawach wiary (1551) oraz zaprzestanie świadczenia Kościołowi pomocy w egzekwowaniu wyroków sądów duchownych w innych sprawach (1563–1565), a także obłożenie podatkiem (1563). Jak już wspomniano, zaprzestano płacenia Rzymowi świętopietrza. W sumie jednak, głównie z powodu pozostawienia Kościołowi katolickiemu nienaruszonych dóbr ziemskich, wyszedł on z okresu reformacji z dochodami tylko w niewielkim stopniu uszczuplonymi, a często nawet podwyższonymi na skutek wprowadzenia również w posiadłościach kościelnych, przynoszącej zwiększone dochody, gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Sukcesy walki z reformacją, znanej w nauce pod nazwą kontrreformacji, w pewnym stopniu umożliwił właśnie ten stan rzeczy.

4. Początki kontrreformacji. Zakony

Byłoby błędne interpretowanie kontrreformacji jedynie jako przeciwdziałania wywołanego ruchem reformacyjnym. Prawda, że sukcesy reformacji miały wielki wpływ na wewnętrzne życie Kościoła katolickiego i sposoby jego działania na zewnątrz, lecz,

jak już wspomniano, tendencje do reformy Kościoła katolickiego miały metrykę wcześniejszą. Zresztą sama reformacja była nieoczekiwanym (bowiem sam Luter początkowo zerwania nie chciał) efektem dążeń reformatorskich. Zachodzące już przed reformacją w chrześcijaństwie zachodnim przemiany polegały przede wszystkim na powstaniu idei pobożności osobistej (*devotio moderna*), choć równocześnie szerzyła się laicyzacja, obniżał się poziom dyscypliny duchowieństwa (często nie przebywającego w swych siedzibach) i troski ich o wiernych oraz inne negatywne z punktu widzenia Kościoła przejawy.

Na tym tle przyjrzyjmy się założonemu w 1534 roku przez Hiszpana Ignacego Loyolę nowemu zakonowi o nazwie Societas Jesu (jezuitów), który wprawdzie zatwierdzony przez papieża, nie zyskał jego szczególnego poparcia (ograniczył on liczbę zakonników do 60 osób). Jego celem miało być niesienie pomocy Kościołowi tam, gdzie to było potrzebne, przy czym zakon miała cechować zwartość organizacyjna i wysoki poziom intelektualny.

W tym samym czasie oczekiwano już od wielu lat na zwołanie soboru, lecz papieże nie kwapili się z tym, a sytuacja polityczna (walka Francji z Habsburgami) temu nie sprzyjały. Dopiero w latach 1545–1563, wielokrotnie przerywany, doszedł do skutku sławny sobór w Trydencie, który stał się początkiem nowej epoki w dziejach Kościoła katolickiego. Dał on wiernym, jak krótko określają znawcy tematu, księży i katechizm. W dziedzinie teologicznej sobór, odmiennie aniżeli było to w doktrynie

protestanckiej, z większym optymizmem spojrzał na człowieka, pozostawił miejsce na jego wolną wolę, podkreślił — w kontekście grzechu pierworodnego — odradzającą rolę chrztu (tzn. wyzwalającą człowieka ze stanu grzechu, w którym, według teologii protestanckiej, człowiek niezmiennie tkwi). Otwierało to drogę do uznania w poganach (w tym mieszkańcach nowo odkrywanych lądów) równego chrześcijanom człowieka. Odczuwało się tu oddziaływanie lub pokrewieństwo myślenia z tym, co głosił Erazm z Rotterdamu. Pod wpływem łaski Bożej, podkreślił sobór, może nastąpić odrodzenie człowieka. Jest on odpowiedzialny za swe działania, zaś przyjęcie możliwości tkwiącej w Bożej łasce zależy także od niego. Z góry nic nie jest przesądzone, tak jak uczył Kalwin; także wbrew niemu sobór uznał, że wiara jest niezbędna, lecz nie jest wystarczająca do zbawienia: zależy to od samego człowieka, który grzeszy bądź też nie grzeszy. Sobór przypisał wielką rolę sakramentom, wprowadził — choć była to jeszcze wówczas sprawa raczej marginesowa — sakrament małżeństwa, który nadal stawiano znacznie niżej aniżeli celibat czy dziewictwo.

Przyjmowanie uchwał soboru trydenckiego przez różne państwa objęło jeszcze XVII wiek. W Polsce najpierw w 1564 roku przyjął jego uchwały król Zygmunt August, zaś Kościół jako całość na synodzie w Piotrkowie w 1577 roku. Decydujące dla tego procesu było jednakże dopiero dwudziestolecie 1590–1610, w którym okolicznością dla Kościoła sprzyjającą stało się

panowanie gorliwego i nietolerancyjnego katolika Zygmunta III (1587–1632).

Początki kontrreformacyjnej odnowy Kościoła katolickiego w Polsce należy wiązać już ze sprowadzeniem zakonu jezuitów. Zakon ten w 1556 roku miał już około 1000 członków, zaś w połowie wieku następnego zbliżył się do liczby około 15 000 osób. Zarządzał wówczas około 550 fundacjami. Do Polski jezuitów sprowadził biskup warmiński Stanisław Hozjusz, autor opracowanego jeszcze przed soborem trydenckim katolickiego wyznania wiary (1551).

Założyli oni w 1564 roku w Braniewie pierwsze jezuickie kolegium w Polsce. W początkach XVII wieku jezuici posiadali już takich kolegiów kilkanaście i liczyli około 400 zakonników, w 50% mieszczańskiego pochodzenia. Do połowy XVII wieku liczba ich wzrosła do około 1000, zaś kolegiów i rezydencji do ponad 40.

Jezuici stopniowo opanowywali dwie szczególnie ważne w państwie i społeczeństwie dziedziny: edukację oraz — w pewnym stopniu — także życie polityczne poprzez umacnianie swych wpływów na dworze królewskim. Ich szkoły były na dobrym poziomie, co — w połączeniu z wysokim poziomem szkolnictwa protestanckiego — przyniosło w Polsce epoki Odrodzenia znaczny rozkwit edukacji publicznej. Ogólnie należy stwierdzić, że również w Polsce, podobnie jak w całej ówczesnej ogarniętej reformacją Europie, rywalizacja wyznań spowodowała duże ożywienie intelektualne, tzn. także rywalizację na tym polu. Jezuici w owym

czasie brali udział w licznych dysputach religijnych, odznaczających się wysokim poziomem i jasnością wywodu logicznego.

Równocześnie jednak jezuici, oddziałując na tradycyjne struktury myślowe i wywoływany w znacznym stopniu warunkami życia brak tolerancji w stosunku do „innych" i „obcych" wśród niższych w drabinie społecznej warstw, przyczyniali się do wzbudzania niechęci i wrogości w stosunku do niekatolików. U źródeł stopniowo zwiększającej się od przełomu XVI i XVII wieku liczby tumultów w miastach, w których m.in. burzono świątynie protestanckie (Poznań, Kraków, Lublin), znajdujemy inspirację przedstawicieli Kościoła, w tym jezuitów. Niewątpliwie zagrażało to trwałości tolerancji, choć nie udało się jezuitom rozsadzić idei wolności szlacheckiej, a potem samowoli magnackiej, obejmującej również sprawy religijne. Stwarzało jednak podstawy do zahamowania laicyzacji myślenia, a także faktycznego szerzenia się wśród wiernych ciemnoty i zabobonu, oficjalnie przez Kościół zwalczanych.

Powstaje pytanie: dlaczego, mimo ideologii wolnościowej szlachty, kontrreformacja odniosła w Polsce szybkie i znaczne sukcesy? Do przyczyn zaliczyć trzeba przede wszystkim wspomnianą już powierzchowność przechodzenia szlachty na protestantyzm oraz to, że reformacja nie objęła mas chłopskich i ludu miejskiego. Popularna była zwłaszcza wśród ludności miejskiej etnicznie niepolskiej (na zachodzie i północy kraju

przeważnie niemieckiej). Nieobojętny był także fakt podkreślanego już dużego wpływu w polskiej reformacji protestanckich duchownych obcego pochodzenia. O tym, że Kościół potrafił zachować swój ekonomiczny stan posiadania, także już wspominaliśmy.

By umocnić masy ludowe w ich przywiązaniu do Kościoła katolickiego, Kościół potrydencki rozwinął wielką akcję propagandową, nadając zarazem działalności duszpasterskiej nowe formy. Dbać zaczęto o stały kontakt z wiernymi, uczono ich systematycznie katechizmu, wciągano ich w akcje organizowane przez Kościół, odwoływano się do literatury i sztuki, wpływając na wyobraźnię (stąd ewolucja w kierunku Baroku), organizowano procesje, widowiska teatralne o treści religijnej, interesowano się codziennym życiem wiernych, duży nacisk kładziono na praktykę spowiedzi, starano się o możliwie jak najbardziej powszechny udział w kulcie religijnym (nabożeństwa, śpiew, procesje, pielgrzymki zbiorowe do lokalnych czy ogólnie czczonych sanktuariów).

Tego rodzaju zabiegi, w tym włączanie do kultu religijnego obecnych stale w życiu wsi reliktów dawnych wierzeń, poprzez ich katolicyzację (jak na przykład włączenie się księży w wiosenne święcenie pól), zbliżały religię katolicką do mentalności ówczesnych ludzi; szły także w parze z procesem kształtowania się świadomości narodowej. Dla głębiej myślących ważne było skodyfikowanie zasad wiary katolickiej, co pozwalało poznać jej

odrębność w porównaniu z wyznaniami protestanckimi; nie było to bowiem poprzednio zbyt jasne.

Akcja reformy objęła również życie zakonne, znajdujące się w XVI wieku w stanie kryzysu. W najważniejszych zakonach w Polsce, u dominikanów i u bernardynów liczba zakonników z około 2000 w początkach XVI wieku spadła do około 700 w 1580 roku. W sumie w klasztorach żebraczych, których około 1520 roku było ponad 200 wraz z około 3000–5000 zakonników, pozostało w pół wieku później około 100 domów z około 1000 zakonników. Na przełomie XVI i XVII wieku dokonywał się jednak ponowny wzrost, szczególnie zakonu dominikanów i bernardynów. Między 1580 a 1605 rokiem liczba bernardynów wzrosła z 400 do 1300, dominikanów z około 300 do około 900. W starych zakonach mniszo-kanonicznych wzrost był mniejszy. Częste były wizytacje. Następowało także dostosowywanie się prowincji zakonnych do granic państwowych, na co zwracał uwagę Jerzy Kłoczowski.

Efekty działalności kontrreformacyjnej mierzyć można m.in. liczbą zborów (a zarazem terytorialnych jednostek) protestanckich. W końcu XVI wieku naliczyć można ich było do około tysiąca (z czego połowę stanowiły zbory kalwińskie), zaś do połowy XVII wieku liczba ich obniżyła się, co dotyczyło głównie zborów kalwińskich i braci polskich, do około połowy. W pierwszej ćwierci XVII wieku liczba gmin kalwińskich zmniejszyła się wyraźnie — w Wielkopolsce z 260 do 150, a na Litwie ze 191 do 140. Następowały coraz liczniejsze powroty na łono Kościoła

katolickiego, oddawanie dziesięcin. Zygmunt III związał się z jezuitami, którzy po pewnym okresie wahania, zdecydowali się poprzeć najpierw dążenia króla do wzmocnienia władzy monarszej, a potem aspiracje magnackie do władzy. W 1592 roku z inspiracji króla przywrócona została możliwość egzekwowania wyroków sądów duchownych przez starostów, sam zaś król w obsadzaniu urzędów, co należało do jego prerogatyw, preferował katolików. Od przełomu XVI i XVII wieku można mówić o zwycięstwie kontrreformacji w Polsce, co nie pozostawało bez głębokich skutków dla dalszego historycznego rozwoju kraju.

5. Wzrost elementów świeckich w świadomości. Antyklerykalizm

Do istotnych składników życia duchowego okresu Odrodzenia w ogóle, w tym także Odrodzenia polskiego, należał — równolegle do dalszego wykształcenia się zarówno *devotio moderna* (kładącej nacisk na pobożność indywidualną, nie tylko zbiorową), jak i religijnego fanatyzmu i klerykalizmu — sceptycyzm i krytycyzm poznawczego myślenia kategoriami świeckimi, a także antyklerykalizm. Było to możliwe na tle ogólnego wzrostu aktywności umysłowej w wielu ośrodkach kraju, a nie tylko, jak poprzednio, w ośrodkach centralnych. Przyczyniło się do tego rozpowszechnienie druku i książki, szkół z Uniwersytetem Krakowskim na czele, a także polemiki reformacyjne wymagające

sięgania do różnego rodzaju argumentów, często także historycznych, co — jak już wskazywano — pobudzało świadomość historyczną niosącą nie tylko religijne treści.

Głównymi ośrodkami chłonącymi nowości umysłowe były przede wszystkim dwory: królewski, biskupie i magnatów świeckich. Tam też wpływy reformacji czy pobłażliwości dla niej zaznaczyły się najwcześniej, co nie zmienia faktu, że przechodzenie na protestantyzm w pierwszej fazie ograniczało się raczej głównie do miast zachodniej Polski. Tak było również na dworach innych krajów europejskich (z papieskim włącznie), dopóki inkwizycja i prześladowania nie usunęły nowego, sceptycznego i racjonalnego nurtu poza ramy oficjalne.

Na dworach Zygmunta Starego czy Zygmunta Augusta całkiem jawnie działali zwolennicy prądów reformacyjnych i krytycy Kościoła katolickiego. Na przykład spowiednik Franciszek Lismanino i medyk królowej Bony Jerzy Blandrata byli zwolennikami reformacji. To samo można powiedzieć, a zawdzięczamy zwrócenie uwagi na te fakty J. Tazbirowi, o nadwornym kaznodziei Zygmunta Augusta Janie z Koźmina. Historyk ten przypomina również fakt, że kiedy przebywający na dworze węgierskim biskup Andrzej Dudycz ożenił się z Reginą Straszówną, oczarowany jej urodą, nie doznał z tego powodu żadnych przykrości, a wprost przeciwnie, uzyskany indygenat pozwolił mu osiedlić się jako szlachcicowi w Krakowie. Podobnie Zygmunt III nie rozstawał się z wieloma różnowiercami, których

cenił. Świeckie czy indyferentne myślenie dominowało w decyzjach politycznych monarchów polskich.

Niemało zwolenników miał w Polsce jeden z najwybitniejszych humanistów Erazm z Rotterdamu (1462–1536). Mimo że Erazm nie zerwał z Kościołem katolickim, traktowany był ze względu na śmiałość i racjonalność myśli jako heretyk czy półheretyk, w każdym razie dla przeciętnego, a tym bardziej dogmatycznie nastawionego umysłu był myślicielem podejrzanym. Krytykował on kult świętych, kult maryjny, odpusty i inne przejawy zewnętrznej pobożności, nie stronił od ostrej kpiny czy nawet szyderstwa. W Polsce był popularny. Powoływano się na niego, a jeszcze częściej zapożyczano myśli bez wskazywania ich autora, lecz obawiano się go publikować. Zachowało się na przykład niedrukowane tłumaczenie jednego z dialogów Erazma dokonane przez Mikołaja Reja. Znany jest list Erazma do Zygmunta Starego, w którym podkreślał on osiągnięcia Polaków na polu kultury i nauki.

Wzrost elementów świeckich w myśleniu uwidaczniał się już w Średniowieczu. Chłopi nie zawsze bez szemrania zgadzali się z tym, co głosił i czynił Kościół, nieraz krytykowali księży za niewłaściwe zachowanie, zaniedbanie w kwestiach religijnych. Pod koniec XV wieku, jak wynika to z licznych już informacji, szerzyły się postawy krytyczne i niechętne wobec kleru, co stwarzało grunt dla kształtowania się nowych modeli pobożności chrześcijańskiej, wiara była dominującym elementem

świadomości i postaw. Nie dotyczyła ona tylko wyobrażeń o porządku kosmicznym świata, lecz również rzeczywistości społecznej, którą rozpatrywano, podobnie jak cały świat, jako odzwierciedlenie porządku naturalnego, którego człowiek nie może zmienić. Można jedynie naprawić to, co w tym porządku się psuło, wracając do czasów dawniejszych.

Rozdział VI

Procesy kształtowania się świadomości narodowej. Struktura etniczna państwa

1. Problem więzi narodowej w czasach feudalnych

Proces kształtowania się narodów należy do najbardziej skomplikowanych w historii. Głównym elementem tego procesu jest wykształcanie się więzi społecznych natury ogólniejszej aniżeli więzi grupowe, stanowe czy klasowe; chodzi bowiem w tym przypadku o poczucie wspólnoty wychodzące poza różnice społeczne, religijne, ideologiczne, nawet językowe i inne. Jest oczywiste, że o narodzie można mówić również z perspektywy dokonanego już procesu jego wykształcenia się, na przykład z perspektywy XIX czy XX wieku. Wówczas wszelkie wcześniejsze stadia rozwojowe społeczeństwa, które na danym terytorium było substratem wykształcenia się nowoczesnego narodu, traktowane są jako obiektywne etapy rozwoju danego narodu. Można zatem powiedzieć, że z tego punktu widzenia uzasadnione jest mówienie o narodzie polskim już w odniesieniu do okresu Średniowiecza oraz twierdzenie, że naród polski wykształcał się stopniowo, ze szczególnym nasileniem w XIX wieku. W tym ostatnim przypadku okres od XVI do XVIII wieku jest pewnym,

charakteryzującym się określonymi cechami, etapem tego procesu.

Jest oczywiste, że więzi ogólniejsze, łączące ludzi różnych stanów i klas oraz ludzi mieszkających w różnych regionach kraju, mogły wykształcać się w widoczniejszy sposób dopiero wraz z pogłębianiem się współzależności gospodarczych, w tym rynkowych, oraz z upowszechnianiem się edukacji publicznej obejmującej całe społeczeństwo i przyswajającej podobne treści, a także spełniającej podobną rolę powszechnej służby wojskowej. Procesy te mogły być przyśpieszane przez stany ogólnego zagrożenia i wspólną obronę (np. przez wojny) bądź też przez jakieś dramatyczne doświadczenia, jak na przykład — w przypadku Polski — rozbiory kraju.

W okresie przedrozbiorowym, gdy nie wykształcił się rynek ogólnokrajowy, a procesy upowszechniania oświaty, choć rozwijały się, nie obejmowały jeszcze całej ludności kraju, głównymi czynnikami łączącymi ludzi w społeczność będącą narodem był język, wiążący się ze wspólnotą etniczną, czyli świadomość etniczno-językowa, oraz państwo, czyli wspólna świadomość państwowa i związana z nią świadomość historyczna (w tym świadomość wspólnych obyczajów czy nawet „charakteru" narodowego), będąca w sumie świadomością wspólnych losów. Rola wiążąca religii i Kościoła (w tym ogólnokrajowych świętych), bardzo istotna w wiekach średnich, szczególnie w okresie rozdrobnienia dzielnicowego, zeszła w Polsce wyraźnie na plan

dalszy w czasach Odrodzenia, z którymi ściśle splotła się reformacja. Reformacja oznaczała rozbicie wspólnoty chrześcijańskiej, co odebrało religii katolickiej ogólną moc wiążącą. Rozbicie to prowadziło do wojen wewnętrznych i prześladowań (jak we Francji czy w Anglii) bądź też — wyjątkowo jak w Polsce — do tolerancji religijnej, mającej oparcie w świadomości państwowej głównie reprezentowanej przez szlachtę, silniejszej aniżeli wniesione przez reformację rozbieżności wyznaniowe. Dopiero w okresie kontrreformacji nastąpi ściślejsze związanie świadomości państwowej z religijną świadomością katolicką.

2. Naród a państwo w Polsce XVI wieku

W Polsce nowożytnej niezależnie od wspomnianego rozbicia religijnego, dokonywał się proces dalszego rozwoju narodu, tzn. świadomości narodowej, czyli świadomości wspólnoty związanej z pojęciem Polska i Polak.

Zdobycie przez szlachtę dominacji w społeczeństwie i w życiu politycznym, co znalazło swe najbardziej głębokie odbicie w wytworzeniu się wspomnianego ustroju demokracji szlacheckiej zapewniającej szlachcie liczne przywileje („wolności”), a zarazem równość prawną i polityczną w obrębie całego stanu szlacheckiego, wpływało na proces tworzenia się narodu polskiego w sposób dwojaki. Z jednej strony dobrze ówcześnie funkcjonujące

państwo, mające przy tym sukcesy w skali międzynarodowej i zwiększające swój stan posiadania, stawało się przedmiotem utożsamiania się z nim dla znacznych odłamów społeczeństwa, w szczególności szlacheckiego, i to niezależnie od wyznawanej religii, pochodzenia etnicznego czy tradycji kulturowo-językowej, co oznacza, że pojęcie Polaka łączyło się dla wielu po prostu z pojęciem mieszkańca państwa polskiego.

Z drugiej jednak strony, w tym samym czasie owo zdominowane przez szlachtę i broniące głównie jej interesów państwo, będące państwem przede wszystkim dla szlachty, dezintegrowało wyraźnie więzi ogólne. Dotyczyło to zwłaszcza chłopów, pozostawionych sam na sam ze szlachtą, odsuniętych m.in. od sądów państwowych, oraz mieszczaństwa, któremu szlachta odmawiała wielu praw, nie dopuszczając m.in. do udziału w życiu państwowo-politycznym. W tym względzie można nawet mówić (w odniesieniu do okresu XVI-XVIII wieku) o pewnym cofnięciu się, w porównaniu ze Średniowieczem, procesu formowania się narodu, spowodowanym przede wszystkim postawą szlachty i istnieniem ustroju folwarczno-pańszczyźnianego, a tym samym zahamowaniem rozwoju elementów kapitalistycznych i rynku ogólnokrajowego.

Mimo iż mieszkańcy wsi i miast mówiący po polsku byli częścią narodu polskiego, to jednak wspomniane odcięcie tych wielkich rzesz ludności, zwłaszcza chłopów, od życia państwowego, a także od wyższych urzędów kościelnych oraz w znacznym stopniu od

wykształcenia uniwersyteckiego, tworzącego ogólnopaństwowe elity, opóźniało powstawanie wspólnej świadomości państwowej i historycznej, a w konsekwencji narodowej. W następnym okresie rolę czynnika rekompensującego słabe związanie z państwem pełnić będzie „polonizująca" się i schodząca do ludu religia i Kościół katolicki.

Tym niemniej poczucie związków z państwem zarówno wśród mieszczaństwa, jak i chłopów trwało nadal. Świadectwem tego jest przede wszystkim mit króla, czyli jakiegoś wyższego władcy, rozpowszechniony ówcześnie wśród chłopów europejskich, choć w Polsce zapewne słabszy aniżeli w krajach absolutyzmu. Mieszczanie wieszali w swych domach portrety królewskie, przyjmowali królów i ich orszaki, traktując wszakże owe wydarzenia w dużym stopniu w sposób widowiskowy.

Niejednokrotnie władze miejskie nawiązywały do historii w sposób głębszy. Przytoczyć można fakt (badania Teresy Jakimowicz), że Rada Miasta Poznania w 1508 roku umieściła w jednym z portali ratusza herb miasta z napisem łacińskim upamiętniającym datę lokacji miasta przez „książąt polskich" (tzw. wielkopolskich), Przemysława i Bolesława (Przemisl et Boleslaus Poloniae Duces Civitatem locaverunt 1253). W ten sposób podkreślony został historyczny związek miasta z państwem. To samo odnaleźć możemy w ideowym i artystycznym programie ratusza poznańskiego, przebudowanego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przez J.B. Quadro. Na

murach attyki pojawiły się portrety królów aktualnie panującej dynastii Jagiellonów. W sklepieniu Wielkiej Sali, ukończonej w 1555 roku, obok herbu miasta umieszczono również herb państwa (połączone godło Polski i Litwy). Wszystko to łączyło się, zgodnie z powszechną ówcześnie świadomością historyczno-polityczną, z treściami antycznymi oraz biblijnymi. Owe nawiązania miały także wskazywać na konieczność przestrzegania cnót obywatelskich, obowiązków zarówno panującego, jak i mieszkańców w stosunku do wspólnego państwa.

Ideologia państwowa obejmująca całość polskiego społeczeństwa, tzn. wychodząca poza reprezentowanie interesów szlachty, a więc traktująca państwo jako dobro ogólnonarodowe, znajdowała swój wyraz nie tylko w sztukach plastycznych związanych z miastem i mieszczaństwem, lecz również w literaturze oraz piśmiennictwie politycznym. Przypomnieć można w tym kontekście stwierdzenie Andrzeja Frycza Modrzewskiego (ok. 1503–1572), że nie tylko samą szlachtą może „kwitnąć" Polska. Stwierdzenie to miało ówcześnie najbardziej radykalny charakter, bowiem wychodziło poza ściślejszy program polityczny demokracji szlacheckiej, w którym miejsca dla mieszczaństwa i chłopów jako podmiotów działań politycznych nie było. Modrzewski rozwijał koncepcję „prawdziwego" szlachectwa, dającego ludziom najlepiej służącym ojczyźnie możliwość wejścia

do stanu szlacheckiego niezależnie od ich pochodzenia społecznego.

Najbardziej wszakże instruktywna z tego punktu widzenia, jak to wynika m.in. z badań U. Augustyniak, jest literatura plebejska obejmująca pisarstwo autorów mieszczańskich oraz tzw. literaturę sowizdrzalską (m.in. rybałtowską, dworską, szkolną). Jest w niej sporo akcentów krytycznych, równocześnie jednak, jak na przykład u Sebastiana F. Klonowica (1545–1602) pojawia się wspomniana idea szlachectwa zasług, a nie tylko pochodzenia. Wiązana ona była z krytyką szlachty z urodzenia, której zarzucano m.in. „zniewieścienie", co miało uzasadniać potrzebę dopuszczania mieszczan do rzemiosła rycerskiego, tak jak to miało miejsce w przypadku szlachty zajmującej się handlem płodami rolnymi. Literatura plebejska (mieszczańska i sowizdrzalska) swój związek z państwem akcentowała poprzez szacunek dla króla (w tym mieściła się koncepcja idealnego władcy) i popieranie jego polityki poprzez wysoką ocenę dobrych rządów, „mądrych" praw, pokoju. Według Klonowica, monarcha winien być sprawiedliwy, łaskawy dla rządzonych i groźny dla wrogów. Ogólnie rzecz biorąc, poglądy krytyczne szły w literaturze plebejskiej w parze z zasadniczym uznaniem ustroju stanowego.

Używana przez literaturę plebejska terminologia, w szczególności zaś posługiwanie się takimi terminami, jak „ojczyzna", „naród" czy Polska (lub Polacy), odzwierciedla jeszcze

dużą płynność pojęciową i świadomościową. W literaturze dworskiej i sowizdrzalskiej pojęcie „ojczyzna” pokrywało się mniej więcej z pojęciem państwa polskiego, tak jak to w dużym stopniu ustaliło się już w końcu Średniowiecza, w wielu wszakże utworach sowizdrzalskich nadal ojczyzna pojmowana była jako ziemia rodzinna (w sensie „ojcowizny”). Widoczne było także współistnienie w świadomości ojczyzny bliższej (terytorialnej) i ojczyzny dalszej — państwa polskiego. Interesujące jest silne podkreślanie związków z własnym krajem, obyczajami (choćby różnymi od szlacheckich), tzn. zdawanie sobie sprawy ze związków z narodem, nawet gdyby nie utożsamiało się z państwem szlacheckim.

Podobnie bezpośrednie utożsamianie się z określeniem „Polak” — „Polacy” wykazuje jeszcze pewne niekonsekwencje. Na przykład w *Kronice mieszczanina krakowskiego* z lat 1575–1595 mówi się o „naszych” czy „własnych” zarówno jako o Polakach w ogóle, jak i jako o reprezentantach tej samej orientacji politycznej. W 1587 roku, przy okazji oblężenia Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana, „naszymi” byli tylko dla pamiętnikarza zwolennicy Jana Zamoyskiego, występującego zarówno przeciwko Niemcom, jak i wojskom Jabłonowskiego. Pojęcie „Polaka” natomiast kojarzyło się z pojęciem „panów”.

W analizowanej literaturze plebejskiej uwidaczniała się dążność, by pojęcie narodu „sarmackiego” (słowiańskiego) nie było ograniczane do szlachty, czyli do tego, by nie utożsamiać, jak to

czyniła szlachta, tego pojęcia z pojęciem narodu „szlacheckiego". Wspaniała genealogia sarmacka winna obejmować nie tylko szlachtę. Rody szlacheckie, co było zjawiskiem nie tylko polskim, doszukiwały się swych genealogii rzymskich i rzymsko-sarmackich. Jak stwierdza Ignacy Lewandowski, szlachta miała szczególnie przychylny stosunek do antyku rzymskiego, ugruntowany dzięki szkole, Kościołowi i kształceniu retorycznemu. Chociaż dumna była ze swego sarmackiego pochodzenia, bardzo chętnie sięgała do tradycji rzymskiej, przy czym najbardziej pożądane było dotarcie do rzekomych związków krwi ze starożytnymi obywatelami Rzymu. Podobnie fantazjowano, gdy chodziło o odczytywanie symboli zawartych w herbach. Komponowano przy okazji legendy nawiązujące do dziejów rzymskich.

Jest oczywiste, że szlachta nie chciała dzielić się taką genealogią z plebejuszami i coraz zazdrośniej strzegła swej społecznej odrębności (a zarazem przywilejów). Również godłu Polski Białemu Orłu — warto dodać — dorobiono starożytną legendę. Tym razem geneza była sarmacka: mianowicie mężni Sarmaci w starciu z Rzymianami przejęli jako zwycięzcy (i to jakoby w bitwie w Lesie Teutoburskim, jak się przyjmuje, Rzymian pokonali w 9 r. n.e. germańscy Cheruskowie) jednego z dwu orłów legionowych.

3. Świadomość historyczna w procesie kształtowania się świadomości narodowej

Świadomość historyczna, czyli zdawanie sobie sprawy z genezy aktualnej rzeczywistości, jest najbardziej dynamicznym czynnikiem kształtowania się świadomości państwowej i narodowej. Jest tak wówczas, gdy punktem odniesienia refleksji skierowanej w przeszłość jest państwo, na terenie którego się mieszka, oraz grupa społeczna, z którą się utożsamia jako z podmiotem wspólnego kiedyś (to dotyczy „przodków") działania. W związku z tym wszelkie, choćby fantastyczne poszukiwania genezy państwa i narodu, należy traktować jako przejawy takiej refleksji. Myślenie o przeszłości nie miało w czasach nowożytnych jeszcze głębi czasowej, która odpowiadałaby rzeczywistemu biegowi dziejów. Między bezkrytycznie traktowanymi „początkami" (państwa, miasta, narodu itd.) a czasami aktualnymi rozciągała się wielka przestrzeń historyczna, która dopiero stopniowo obejmowana była krytyczną refleksją.

W XVI wieku w Polsce, podobnie jak w całej Europie (w tym zakresie mamy do czynienia z pełną współzbieżnością zjawiska) dokonał się wyraźny postęp. Widoczny on jest w szczególności w pisarstwie historycznym, w literaturze i w realizacjach artystycznych, co zarazem oznacza, że — poprzez stykanie się ówczesnego społeczeństwa z tymi dziedzinami (także poprzez szkolnictwo) — dokonywać musiały się odpowiednie zmiany

w świadomości. Historiografia i literatura oraz sztuka same są zarazem świadectwem tych zmian oraz ich współtwórcą. Wspomniany postęp polegał na aktywnym stosunku do historii własnego państwa (tzn. pozytywnym — aprobującym czy krytycznym), na powoływaniu się na przeszłe dzieje, a także na wyciąganiu z nich nauk. Jeszcze nie nastąpiło oddzielenie się retoryki od historiografii, nakazujące historykom na przykład przejmowanie całych partii tekstu od pisarzy antycznych, stanowiących wówczas swego rodzaju ponadczasowy wzór, zaś pisarstwo historyczne nadal nastawione było nie tyle na naukowe odtwarzanie przeszłości, ile na dostarczanie wiedzy niezbędnej w życiu praktycznym, w tym — jeśli chodzi o historię Kościoła — potrzebnej w coraz liczniejszych polemikach religijnych.

Rola pisarstwa historycznego w kształtowaniu i umacnianiu świadomości państwowo-politycznej i narodowo-etnicznej była bardzo istotna. Chodziło o dostarczenie czytelnikowi polskiemu wiedzy o państwie i Polakach, niezbędnej w życiu publicznym, a także o pokazanie Polski światu. Marcin Bielski w ósmej księdze *Kroniki wszytkiego świata* (pierwsze wydanie 1551) poświęconej Polsce, „O polskim Królestwie", stwierdzał m.in., że „historie [termin „historia" był używany wówczas często jeszcze w liczbie mnogiej — J.T.] są nauką żywota jako obrazy albo świece sprawom ludzkim w umyśle świecąc, ostrzegając nas od przygód złych, a ku dobrym przykładnie wiodąc".

Warto tu dodać, że dzieła Marcina Bielskiego i jego kontynuatora Joachima Bielskiego pisane były po polsku, tymczasem wcześniejsza (1521) *Kronika* (*Chronica Polonorum*) Macieja z Miechowa (Miechowity) pisana była po łacinie. Uczyła dziejów Polski nie tylko poprzez tekst, lecz także poprzez ilustracje. Jedna z nich na przykład ukazywała koronację Bolesława Chrobrego u grobu św. Wojciecha, przekazywała wizerunki panujących, a także czynów zbrojnych. Z przeprowadzonej przez T. Jakimowicz analizy karty tytułowej *Kroniki* Miechowity wynika, że do schematycznego układu tejże karty, użytej poprzednio w wielu innych przypadkach (na przykład jako karty tytułowe dzieł Seneki i Erazma z Rotterdamu), dodano elementy historyczne i polityczne polskie, takie jak przedstawienie walki z Tatarami czy wizerunek patrona Polski.

Dodajmy, że wraz z dziełami Miechowity wydane zostało trzyczęściowe przedstawienie dziejów Polski zatytułowane (w oryginale po łacinie) *O starożytności Polaków, O rodzinie Jagiellonów* i *O czasach Zygmunta króla* (tzn. Zygmunta I Starego) wraz z przedstawieniami graficznymi. Pojawiły się genealogie rodów królewskich, uczące ciągłości czasu historycznego oraz wiążące z dynastią i państwem. Żółkiewski w swym testamencie stwierdzał (1611): „Siłam się tym ratował, żem przeszłych wieków sprawy wiedział”.

Charakterystyczne dla ówczesnego pisarstwa historycznego jest dużej klasy, jak na ową epokę, dzieło Marcina Kromera pt. *De origine et rebus gestis Polonorum* (1552), wydanie polskie w 1611, w dużym stopniu nastawione na pokazanie Polski Europie, a zarazem przeznaczone dla bardziej intelektualnie wyrobionego czytelnika. W sumie, w okresie Odrodzenia wyraźnie wzrosła rola historii w świadomości społecznej; przenikała ona także do edukacji. Wskazuje na to również analiza ówczesnej literatury. Choć — podobnie jak w historiografii — perspektywa historyczna jeszcze się rozmywała, to wzrastało nasycenie dzieł materiałem historycznym, przede wszystkim mającym znaczenie aktualne. Literatura, choć jej rola w kształtowaniu świadomości historycznej nie była tak znaczna jak historiografii, przyczyniała się do przekazywania i utrwalania tradycji historycznej związanej z Polską i Polakami. Ogólnie rzecz biorąc — podobnie jak w odniesieniu do historiografii — główną uwagę skupiały dzieje względnie nowe, tzn. Jagiellonów, choć nadal preferowano przykłady starożytne. Jan Kochanowski przełamał w pewien sposób ten schemat, pisząc *O Czechu i Lechu historię naganioną.* Rozpoczął też (lecz nie dokończył) pisanie poematu o bitwie pod Warną. Jan z Wiślicy wydał w 1516 roku poemat łaciński *Bellum prutenum*, w którym opisywał bitwę grunwaldzką, tak — jak w innych ówczesnych dziełach — pod kątem opiewania czynów dynastii. Podobny ideowo charakter miał utwór Kochanowskiego *Proporzec,* w wierszowanej formie przypominający walki

z Krzyżakami i słowiańskie początki Polski, głoszący przewagę pokoju nad wojnami. W niektórych utworach idealizowano czasy wcześniejsze, z okresem panowania Zygmunta I włącznie, by krytycznie oceniać aktualne. Literatura jednak nie tyle czyniła wycieczki w dalszą przeszłość, ile starała się, choć tego typu utwory nie były zbyt liczne, utrwalić bieżące czyny panujących, wybitniejszych przywódców i państwa. Król Stefan Batory z całą świadomością starał się o takie literackie (czy w ogóle artystyczne) podsumowanie swych czynów. Jak przypomniała Ludwika Ślęk, Franciszek Gradowski opisał *Jazdę do Moskwy… Krzysztofa Radziwiłła* (1583), a Andrzej Rymsza wydał *Deketeros Akroama, czyli dziesięcioroczną powieść wojennych spraw… Krzysztofa Radziwiłła* (1585), zaś Jan Radwan opiewał czyny Mikołaja Radziwiłła (1588). Utwory te świadczą, że obok upamiętniania osiągnięć dynastycznych starano się również utrwalić historię rodów związanych z dziejami państwa.

Szczególnie ważnym świadectwem, a zarazem czynnikiem rozwoju świadomości historycznej, była działalność artystyczna inspirowana określonymi zamówieniami. Jak pisze T. Jakimowicz, „wątki tematu historycznego w sztuce epoki ostatnich Jagiellonów rozwijały się od jednostkowego przedstawienia osobowego i pojedynczej sceny oraz heraldycznych syntez — po wybrane cykle tematyczne: portretowe lub też złożone z fragmentów narracji, zamknięte w dynamicznym obrazie bitwy lub w statycznym pomniku. Oś tych pozornie nieraz

luźno związanych ze sobą wyobrażeń okazywała się niemal zawsze osią świadomej swych celów syntezy historycznej bądź politycznej". Jak stwierdza Jakimowicz, *Proporzec* Kochanowskiego jest takim artystycznym tekstem, ewokującym wizję malarską. Z dzieł plastycznych, niosących treści historyczne i kształtujących historyczną wyobraźnię, wymienić należy przede wszystkim (gdy chodzi o Polskę okresu Odrodzenia): poczty i portrety królów, w których starano się ukazać wizerunki możliwie „prawdziwe" (wówczas to rośnie znaczenie pojęcia prawdy historycznej); ilustracje do dzieł historycznych; malarstwo upamiętniające zdarzenia historyczne (np. *Bitwa pod Orszą* przedstawiająca zdarzenie z 1514 roku); rzeźbę, szczególnie nagrobkową i dzieła architektoniczne. Treści historyczne emanowały także z przedmiotów użytkowych. Na przykład srebrną zastawę stołową użytą z okazji ślubu Zygmunta Augusta z Elżbietą Austriaczką (l543) zdobiły sceny: wjazdu i chrztu Jagiełły, chrztu Litwy, nawrócenia Żmudzi, odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego, walki z Prusami. Na tarczy uroczystej zbroi tegoż króla upamiętniono zwycięstwa króla i jego poprzedników nad Moskwą. Malowano obrazy przedstawiające Jagiełłę i Jadwigę, upamiętniano bitwy pod Wiśniowcem (1512), Orszą, Obertynem (1531), oblężenie Starodubia (1535) itd.

4. Język polski w procesie kształtowania się świadomości narodowej

Z perspektywy rozwoju świadomości narodowej i narodu bardziej istotnym w odniesieniu do języka procesem, który zapoczątkowany został oraz w znacznym stopniu rozwinął się w okresie Odrodzenia, było kształtowanie się ogólnopolskiego języka literackiego, a zarazem wspólnego języka ludzi wykształconych. W ten sposób wzbogaceniu ulegała kultura oraz formy jej wyrażania się. Tym samym zaczęła powstawać podstawa tworzenia się ogólnonarodowej kultury elitarnej, która parę wieków później, głównie poprzez różne formy edukacji, ulegnie upowszechnieniu, pogłębiając więzi ogólnonarodowe. Język był w tym procesie niezbędnym podłożem komunikacji ogólnej, a zarazem warunkiem formowania się pewnych wspólnych struktur myślenia, i to zarówno w życiu prywatnym, jak i — w coraz większym stopniu — w działalności publicznej, gdzie panowała dotąd łacina.

Gdy mówimy o języku literackim, a tym samym o języku zarówno polityków, jak i artystów, należy wziąć pod uwagę, że współistniał on zarówno z mową potoczną, czyli mową ludzi niewykształconych, charakteryzującą się utrzymywaniem się w jej obrębie pewnych różnic lokalnych (dialektów), jak też z niewiele się jeszcze w początkach XVI wieku od niej różniącą codzienną mową ludzi, którzy wprawdzie przeszli edukację publiczną czy prywatną, lecz nie posługiwali się jeszcze nowościami owego języka literackiego. Dopiero wraz z procesem jego wykształcania się następowało z jednej strony pogłębianie się różnic między nim

a językiem potocznym ludzi niewykształconych, z drugiej zaś — stapianie się mowy ludzi wykształconych i języka literackiego. Z kolei zaś wspomniane procesy edukacyjne przyczyniały się do powstawania stopniowo coraz bardziej jednolitego języka, którym mówić zaczynał już cały naród, czyli do tracenia na znaczeniu lokalnej mowy potocznej. Na tym tle, jakby nadbudową tego ogólnego języka, którego podstawą był w dużym stopniu świadomie tworzony przez ludzi pióra język literacki (Biernat z Lublina, Mikołaj Rej czy szczególnie Jan Kochanowski), stał się wspomniany język artystyczny (poezji i prozy literackiej), podlegający własnej dynamice rozwojowej.

Wiek XVI ze względu na wskazany proces tworzenia się ogólnego, a więc jednolitego języka literackiego miał znaczenie przełomowe. Należy oczywiście zaznaczyć, że z punktu widzenia języka ziemie państwa polskiego już w okresie wczesnopiastowskim (X–XII wiek) były względnie jednolite, czyli już wówczas wykształcił się zrozumiały dla mieszkańców różnych regionów polski język ogólny, czerpiący przede wszystkim z dialektów małopolskich, wielkopolskich i śląskich, w znacznie mniejszym stopniu z mazowieckich, czy jeszcze mniej z pomorskich, wśród których najbardziej odrębne dialekty kaszubskie były reliktem języka zachodniosłowiańskiego, należącego zresztą do tej samej, co język polski i dialekty połabskie, lechickiej grupy językowej. To stosunkowo wczesne uzyskanie przez terytorium państwa polskiego znacznej

jednolitości językowej ułatwiło dalszy, już w czasach nowożytnych, rozwój języka polskiego jako elementu więzi narodowej.

Wśród najwybitniejszych językoznawców (T. Lehr-Spławiński, K. Nitsch, S. Urbańczyk, W. Kuraszkiewicz) utrwaliło się, mające za sobą szczególnie silne argumenty, przekonanie, że na system polskiego języka literackiego, który wywodząc się z ponaddialektalnego języka ogólnego opartego głównie na dialektach małopolskim, śląskim i wielkopolskim, w pierwszym rzędzie wpłynął wielkopolski sposób mówienia (wymawiania), przy równoczesnym wszakże uwidacznianiu się wpływów małopolskich. Taka była dawna, średniowieczna, tradycja językowa dworska, rycerska i kościelna. Już przed XVI wiekiem w zabytkach literackich brak było charakterystycznego dla Mazowsza i Małopolski mazurzenia, czyli nieodróżniania spółgłosek szumiących (*sz, ż, cz, dż*) i syczących (*s, z, dz, ć*) prowadzącego do wymawiania typu „carny” (zamiast czarny), „zaba” (zamiast żaba) itd. Podobne zgodne z dialektem wielkopolskim było wymawianie typu „chwała” (nie zaś fała) czy „śrzoda”, „uźrzeć” (zamiast środa, ujrzeć), podczas gdy dla wpływów małopolskich charakterystyczne było m.in. wkroczenie do języka literackiego wymowy grupy *-ow* po spółgłoskach miękkich (a więc „koniowi” a nie koniewi, „królować”, a nie królewać itd.). To samo dotyczy starych form czasu teraźniejszego czasownika brać („biorę”, a nie wielkopolskie i mazowieckie bierze), a także „stać”, „bać się” (nie: stojać, bojać się itd.). Te

właściwości utrwalały się w XVI wieku w języku literackim przez świadome działanie ludzi pióra i drukarzy.

Najbardziej jednak istotnym elementem procesu rozwojowego języka literackiego w XVI wieku było wywodzące się z wymowy wielkopolskiej utrwalenie się w języku literackim dwóch samogłosek nosowych *ę* i *ą*. Utrwalało się to także w ortografii, w dużym stopniu dzięki praktyce drukarzy. Wymowa *ę* i *ą* upowszechniła się na terenie całego obszaru języka polskiego, obejmując także Podhale, Podlasie i pogranicze polsko-ruskie. Warto zaznaczyć, co podkreśla W. Kuraszkiewicz, że wymowa nosówki przedniej *ę* była łatwiejsza dla polonizujących się masowo w XV i XVI wieku mieszczan krakowskich pochodzenia niemieckiego. Znak *ę* zamiast utrzymującego się do połowy XVI wieku małopolskiego *ą* („myję ząby" zamiast myję zęby) wprowadzili drukarze krakowscy już od 1520 roku.

Z innych zmian w zakresie rozwoju języka w XVI wieku wspomnieć trzeba przede wszystkim o ostatecznym zaniku samogłosek pochylonych (na przykład *e* wymawianego pośrednio między średnim *e* a wysokim *i* lub *y,* zaś fonem samogłoskowy pochylony *a* wymawiano pośrednio między *a* i *o*). *A* pochylone i *e* pochylone uległy obniżeniu w *a* i *e*, zaś *o* pochylone w *u*. W XVI wieku wyszły z użycia stare miejscowniki typu „człowiece", „języce", przybierając końcówkę *u* (człowieku, języku), intensywnie zanikały formy tzw. liczby podwójnej (dwie słońcy, dwie lecie czy czasownikowe typu chcewa, pragniewa, musita),

choć długo jeszcze utrzymywały się w regionalnym języku potocznym. W zakresie systemu składniowego zaznaczyły się pewne tendencje wskazujące na rozwój w kierunku form znanych później, choć konstrukcje dawne (np. używanie orzeczenia w liczbie mnogiej przy podmiocie w liczbie pojedynczej typu: rodzina jej posagu nie dadzą) były jeszcze powszechne w okresie Odrodzenia. Konstrukcje z imiesłowem stopniowo zaczęły zyskiwać rangę bardziej wyszukanego środka stylistycznego.

W odniesieniu do systemu słowotwórczego widoczne było w okresie Odrodzenia wychodzenie z użycia formacji archaicznych (jak „morderz" zastąpiony przez mordercę) i tworzenie nowych (np. pod wpływem niemieckim, formacji na *-unk,* a potem na *-unek,* jak rachunek, wizerunek itd.). Dokonywał się semantyczny rozwój wyrazów polskich, polegający w pierwszym rzędzie na zwężaniu czy poszerzaniu znaczeń. Na przykład czasownik kusić oznaczał do końca XVI wieku to samo, co „gryźć", „kąsać", stopniowo jednak, po części już w ciągu XVI wieku, używany bywał w znaczeniu współczesnym. Nazwa synowej — niewiasta (podajemy za Danutą Buttler) zyskała w XVI wieku ogólną funkcję znaczeniową „kobieta" wówczas, gdy pełniący ją dotychczas rzeczownik „żona" wyspecjalizował się w znaczeniu „małżonki". Tego rodzaju procesy miały charakter ciągły i masowy, przy czym stałym elementem ich były wpływy obce, w szczególności oddziałujące na słownictwo. Wzbogacało się ono w rozpatrywanym okresie w sposób ciągły. W ciągu XVI–XVII

wieku słownictwo podwoiło się, dochodząc do zasobu leksykalnego około 50 tysięcy słów (w Średniowieczu, przypomnijmy, liczył on około 15 tysięcy). Miano świadomość konieczności tworzenia nowych wyrazów.

Duża część zasobów leksykalnych pochodziła głównie z łaciny, niemieckiego, a także z innych, poza polskim, języków słowiańskich, na razie nie z francuskiego. Wywoływało to krytykę nadużywania słów cudzoziemskich. Wpływy łacińskie rozwinęły się właśnie w okresie Odrodzenia, lecz potem w pewnym stopniu uwalniano się od nich. Istniały nadal w XVI wieku wpływy czeskie, lecz stopniowo malały, podobnie jak, znaczne jeszcze w XV wieku, wpływy niemieckie, choć związki i wpływy językowe przez cały okres staropolski były silne. Nie tylko mamy tu na myśli wyraźne germanizmy, lecz zapożyczenia trudno rozpoznawalne, jak na przykład: rynek (który wyparł po części targ), belka, buda, folwark, hetman, karbować, malarz, płatnerz, szyba, wójt czy żołd. Dokonywano zapożyczeń z włoskiego, takich jak na przykład: arkabuz, dzianet, fraszka, koral, kalafior, karoca czy bank. Wiele z nich nie utrzymało się, przykładowo dziardyn (ogród) czy faryna (mąka). W XVI i XVII wieku bardzo żywotne były wpływy ruskie, szczególnie w zakresie słownictwa wojskowo-obozowego (nahajka, rohatyna, rubież, zbroja, haratać, hurmem); dotyczyło to także wyrazów o silnym ujemnym zabarwieniu uczuciowym (gęba, sobaka). Widoczne były wpływy tureckie (poprzez dialekty kipczackie, którymi posługiwali się m.in.

Tatarzy polscy oraz mieszkający w Polsce Karaimowie). Do zapożyczeń tureckich należały m.in. takie wyrazy, jak: bazar, buhaj, bukłak, dżuma, jasiek, jasyr, kary (czarny), kobierzec, kozak, sajdak, tapczan, wataha, wojłok; do zapożyczeń węgierskich — takie wyrazy, jak: baca, delija (suknia wierzchnia), giermek, juhas, kiereszować, kord, orszak, szyszak, zaś do rumuńskich w szczególności terminy pasterskie, takie jak: bryndza, cap, fujara, maczuga czy wałach.

W XVI i XVII wieku dokonywał się ważny kulturowo proces tworzenia się nazwisk, szczególnie zakończonych na *-ski,* które wcale nie były charakterystyczne jedynie dla szlachty. Najważniejszą cechą tego procesu była stopniowa stabilizacja nazwiska poprzez jego dziedziczenie w niezmienionej postaci. Według Józefa Bubaka, pierwsze przykłady takiego dziedziczenia nazwisk obserwuje się już w końcu XV wieku. W XVI i XVII wieku proces ten się nasilił, choć zasada dziedziczności nazwisk nadal nie była obowiązująca, co oznacza, że dość często jeszcze odmiennymi nazwami określani byli ojciec i syn czy rodzeni braci (np. Nicolaus de Rusiec filius Bernardi Szady de Rusielów 1525). Dziedziczenie nazwisk w niezmienionej postaci zaczęło się najprawdopodobniej od form, które już miały wyznaczniki patronimiczne w postaci przyrostka takiego jak *-ewic* (z), *-owic* (z), *-ik, -yk, -ek,* czy *-ec* (np. Joannes Markowicz Sebastiani Markowicz filius — 1579; Marcin Wiktorek Jarosza Wiktorka syn z Brzezin — 1595). Sam termin „nazwisko” pojawił się dopiero

w XVI wieku wypierając wcześniejsze „przezwisko”, które już w XVII wieku przyjęło, na razie również, znaczenie nazwy osobowej o zabarwieniu ujemnym. Jak wykazuje W. Urban, najwcześniej wykształciły się nazwiska szlacheckie (w znacznej części już w XV wieku, a nawet wcześniej), a następnie dopiero mieszczańskie i chłopskie.

Podlegający intensywnym procesom rozwojowym język polski zyskiwał wyraźne możliwości oddziaływania nie tylko na mówiących po polsku, lecz również na zewnątrz. Przede wszystkim mamy tu na myśli tereny litewskie i ruskie (białoruskie i ukraińskie), połączone unią z innymi ziemiami państwa polskiego. Rozpowszechnianie się języka polskiego, w tym przejęcie przez polszczyznę funkcji języka literackiego, szło w parze z polonizowaniem się szlachty tych terenów. Uniemożliwiało to utrzymanie się przyjętej w chwili zawiązywania unii zasady posługiwania się językiem ruskim w dokumentach urzędowych. Duża część piśmiennictwa religijnego była wydawana po polsku, co zmuszało do tłumaczenia tekstów na ruski, by były zrozumiałe dla niemówiącego po polsku ludu, zaś wielu cerkiewnych pisarzy ruskich pisało równocześnie po polsku. Miało to po części związek z tym, że nie utrzymało się przekonanie części intelektualnej elity ruskiej o przewadze języka starosłowiańskiego nad ruskim, tak że nie był on konkurencyjny (odmiennie aniżeli łacina w relacji do polskiego) w stosunku do tego ostatniego.

Język polski był popularny wśród kulturalnej elity rumuńskiej. Na przykład wybitny historyk mołdawski Miron Costin pisał swe dzieła również po polsku. Świadomie i metodycznie uczyli się polskiego polonizujący się Niemcy z Krakowa i innych miast. To samo dotyczy licznie mieszkającej na Pomorzu i Warmii (w szczególności w Gdańsku, Toruniu czy Olsztynie) ludności niemieckiej, jakkolwiek na tym terenie procesy polonizacyjne były słabe; straciły zaś one swe podłoże wraz z pochodem luteranizmu w miastach pomorskich. Wieś tego terenu była w przeważającej mierze polska czy słowiańska (kaszubska), a zarazem katolicka. Pojawiały się podręczniki gramatyki języka polskiego dla Niemców, a także rozmówki niemiecko-polskie (najstarsze znane pochodzą z 1522 roku) oraz słowniki. Przykładowo wspomnimy, że w 1596 roku ukazał się w Gdańsku słownik Mikołaja Volckmara *Dictionarium trilingue ad discendam linguam latinam, polonicam et germanicam accomodatum.* W 1589 roku wprowadzono pierwszy raz język polski do szkoły publicznej, mianowicie do Gimnazjum Akademickiego. Nauczania języka polskiego podjął się sprowadzony z Torunia Jan Rybiński. Autor *Vierzig Dialogi* z 1608 roku pisał m.in.: „Jak bardzo potrzebny i pożyteczny jest niemiecki i polski język kupcom i rzemieślnikom, mężczyznom i kobietom, dorosłym i małym, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie obie narodowości są na równi wymieszane, jest wedle mnie zbyt dobrze wiadomo, iżby potrzeba było tego dowodzić. Dlatego też często i wielokroć

dopytywano się, a i dziś jeszcze się dopytuje o takie książki, które w obu językach napisane mogłyby dać małym dzieciom wskazówkę ich uczenia się". Jeszcze dość silna była pozycja języka polskiego we Wrocławiu, już od dwu wieków nie należącego wraz ze Śląskiem do Polski. Z. Klemensiewicz stwierdza, że polszczyzna w okresie Odrodzenia była potrzebna w codziennym obcowaniu z rzemieślnikami, służbą, okolicznym chłopstwem; była przy tym jednym z elementów starannego wykształcenia.

Dynamiczny rozwój języka polskiego w zakresie słownictwa, gramatyki, składni i stylistyki szedł w parze z rodzącym się poczuciem dumy z posługiwania się nim, a zarazem z programem walki o jego pozycję w kulturze narodowej. Wyraźnie obie te cechy oddaje znane powiedzenie Mikołaja Reja:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,

Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Mimo że walka o miejsce dla języka polskiego nie była łatwa, wkraczał on, odzwierciedlając postęp w kształtowaniu się świadomości narodowej, do różnych dziedzin życia. Ludzie pióra w coraz większym stopniu zaczęli posługiwać się językiem polskim, zarazem go — rozwijając. Utrzymywało się wszakże w tym samym czasie przeświadczenie, że to łacina predestynowana jest do tego, aby być językiem wykształconej elity. Przekonanie to nie było jedynie reliktem kosmopolitycznego znaczenia łaciny w Średniowieczu, lecz również następstwem zwiększonego zainteresowania antykiem w okresie Odrodzenia.

Wiązał się z tym wzrost znajomości łaciny nie tylko wśród szlachty, lecz także i części mieszczaństwa. Dbałość o rozwój języka polskiego szła w parze z doskonaleniem znajomości łaciny.

Tym niemniej już około połowy XVI wieku język polski zaczął dominować w życiu publicznym. Świadectwem tego jest m.in. fakt drukowania od połowy wieku uchwał sejmowych po polsku, a także coraz częstsze występowanie przeciw łacinie w sądach. W związku z polonizacją szlachty ruskiej, o czym jeszcze będzie mowa, język polski rozpowszechnił się również na terenach wschodnich państwa, co wywoływało częste protesty szlachty na wschodniej Ukrainie. Powoływano się wówczas na postanowienia unii 1569 roku gwarantujące zachowanie języka i religii. Już w 1571 roku szlachta kijowska wystąpiła w tej sprawie, a potem wystąpienia tego typu mnożyły się. Na terenie większych miast pomorskich utrzymywało się przeważające znaczenie, jako urzędowego, języka niemieckiego.

Autorom zaczynało zależeć na dotarciu do możliwie licznych czytelników. Starali się więc pisać po polsku. Na terenach wschodnich to samo powiedzieć trzeba o języku ruskim, którym mówiono na co dzień. W XVI wieku, jak twierdzi Teresa Skubalanka, zaczął wykształcać się polski styl naukowy wraz z naukową, oczywiście w początkowym stadium, terminologią. Warto podać, że Andrzej Glaber z Kobylina w 1543 roku przełożył na język polski podręcznik łaciny. W napisanym w latach 1543–1557 herbarzu, wydanym w 1559 roku, w wezwaniu do

czytelników Marcin z Urzędowa podkreślał: „Co jawnie teraz w naszych postronnych nacyjach widziemy, że każdy język i naród swój pisaniem i przekładaniem ksiąg zdobi i szlachci". Istotnie, to co działo się w zakresie rozwoju języka narodowego i świadomości narodowej, było częścią ogólniejszych procesów zachodzących w całej Europie.

5. Pozycja ludności niepolskiej (niemieckiej, ruskiej, litewskiej, żydowskiej i innej) a proces kształtowania się świadomości narodowej. Katolicyzm na terenach wschodnich wobec prawosławia. Unia brzeska

Scharakteryzowane procesy kształtowania się świadomości narodowej, których wskaźnikami, a równocześnie czynnikami było przywiązanie do państwa, rozwijające się poczucie wspólnoty historycznej oraz dążenie do zwiększenia roli języka rodzimego w życiu publicznym i kulturze, obejmowały również mniej lub więcej liczne grupy ludności etnicznej niepolskiej, zamieszkującej ziemie państwa polskiego. Przed 1569 rokiem byli to potomkowie niemieckich kolonistów, którzy aktywnie działali w większych miastach, przede wszystkim niemieccy mieszkańcy Prus Królewskich (szczególnie Gdańska i Torunia), ludność ruska terenów południowo-wschodniej ekspansji państwa polskiego, tzn. ziemi bełzkiej i Rusi Czerwonej, ziem: przemyskiej, lwowskiej i halickiej oraz Podola zachodniego. Po 1569 roku doszła do tego

ludność litewska, białoruska i ukraińska (a także stosunkowo nieliczna — tatarska) Wielkiego Księstwa Litewskiego, z tym iż Ukraina, a więc Wołyń, wschodnie Podole (województwo bracławskie) i Kijowszczyzna wraz z Zaporożem (województwo kijowskie) oraz Podlasie, włączone zostały bezpośrednio do Korony. Trzeba tu dodać, że pojęcie Ukrainy, początkowo używane jedynie w odniesieniu do województw bracławskiego i kijowskiego, zaczęło kształtować się dopiero od XVII wieku.

W miastach mniej lub bardziej liczni byli, ulegający w wielu przypadkach polonizacji, Włosi, Szkoci i na terenach południowo-wschodnich Ormianie, przedstawiciele innych narodowości. W całym kraju, głównie w miastach, rozproszona była ludność żydowska, mająca od dawna rozwiniętą świadomość własnej odrębności, opierająca się przede wszystkim na wiedzy o wspólnych dziejach oraz na wyznawanej religii.

W sumie ludność etniczna niepolska po unii lubelskiej obejmowała około połowy całego zaludnienia dwuczłonowej Rzeczypospolitej. Pod względem procesów narodowotwórczych oraz odpowiadających im przemian świadomościowych przedstawiała ona obraz wysoce skomplikowany. Jak już wskazywaliśmy w kontekście analizy w sferze języka, w miastach małopolskich i wielkopolskich kończyły się procesy polonizacji potomków ludności niemieckiej, która przybyła do Polski w Średniowieczu. Polonizacja dotyczyła także rodzin włoskich i niektórych żydowskich. Dzięki badaniom Wacława Urbana

znamy dokładniej przebieg tych procesów w Krakowie, pełniącym do końca XVI wieku rolę stolicy państwa i będącym w czasach średniowiecznych głównym miastem w kraju. Autor pogrupował badane informacje (głównie podpisy w protokołach ksiąg grodzkich), wyróżniając cztery okresy: 1574–1580, 1600–1620, 1629–1637 i 1650–1660. W Krakowie (bez Kazimierza oraz innych osad podmiejskich) odsetek Polaków w tych okresach był mniej więcej stały: 47, 51, 47 i 47%, udział spolonizowanych stale rósł, wynosząc odpowiednio 24, 29, 32 i 36%, co po części związane było ze stałym napływem cudzoziemców do miasta. Odsetek Niemców i innych przedstawicieli narodów germańskich spadał (19, 13, 15 i 9%). W sumie w całym Krakowie (łącznie z osadami podmiejskimi) na około 30 tysięcy mieszkańców na przełomie XVI i XVII wieku było — jak podaje W. Urban — około 25 000 Polaków (84%), 2500 Żydów (8%), 1600 Niemców (5%), 600 Włochów (2%) i około 300 osób innych narodowości (1%).

Na terenach odzyskanych od zakonu krzyżackiego w 1466 roku procesy polonizacyjne obejmowały przede wszystkim szlachtę, której część — wówczas już silnie zniemczona — była pochodzenia staropruskiego, oraz chłopów (również staropruskiego pochodzenia) ze wschodnich okolic województwa malborskiego. Część z nich jednakże w tym samym czasie niemczyła się. Natomiast mieszczaństwo, w szczególności większych miast, takich jak Gdańsk i Toruń, było — jeśli chodzi o jego wyższe warstwy — pochodzenia niemieckiego i używało języka

niemieckiego, nie ulegając polonizacji. Zachowując swą odrębność językową, posiadało ono jednak świadomość państwową polską. Warto przypomnieć, że niemieccy patrycjusze gdańscy podpisujący akces hołdowniczy do państwa polskiego w 1454 roku odwoływali się do faktu wcześniejszej przynależności Gdańska i Pomorza do Polski. Polska świadomość państwowa nie oznaczała jednak w tym przypadku świadomości etnicznej (narodowej), którą przypisać można szlachcie i mówiącym po polsku chłopom i niższym warstwom ludności miejskiej, w dużym stopniu, po 1466 roku, wraz z ludnością rolniczą — napływającej na Pomorze. Owe masy ludności nieszlacheckiej miały natomiast w owym czasie, w porównaniu z mówiącym po niemiecku mieszczaństwem, znacznie niższy stopień polskiej świadomości państwowej. Dotyczy to również autochtonicznej ludności słowiańskiej (Kaszubów) posługującej się własnym dialektem polskim. W świadomości społeczeństwa Pomorza i ziemi chełmińskiej dużą rolę odgrywał partykularyzm lokalny, wyrażany nie tylko przez dbające o swe interesy Gdańsk czy Toruń, lecz także przez szlachtę obawiającą się ingerencji państwa w zarządzie prowincją. Język niemiecki, którym szlachta ta posługiwała się w obradach stanów oraz w korespondencji, był — jak to podkreślają m.in. Marian Biskup i Wacław Odyniec — nie wyrazem świadomości niemieckiej, lecz jednym ze wskaźników lokalnej odrębności.

Czynnikiem utrwalającym poczucie wspólnoty pomorskiej ludności pochodzenia niemieckiego było rozpowszechnianie się luteranizmu, a potem, już w okresie kontrreformacji od drugiej połowy XVI wieku, wytwarzanie się odrębności gmin luterańskich. Wspomniany partykularyzm wprawdzie hamował, lecz nie przekreślał coraz silniejszej tendencji do ogólnych związków z państwem polskim, do wykształcania się, używając słów Mariana Biskupa, „polskiego Prusaka" posiadającego pełną świadomość przynależności do państwa i społeczeństwa Rzeczypospolitej, nawet mimo różnicy języka, zwłaszcza u mieszczaństwa. Był to proces odmienny, podkreśla tenże autor, od zarysowującego się w części krzyżackiej, a od 1525 roku książęcej, gdzie zaczynał utrwalać się typ „niemieckiego Prusaka" — poddanego Hohenzollernów.

Procesy kształtowania się polskiej świadomości państwowej, a poprzez język oraz religię katolicką również narodowej, szły na terenach wschodnich państwa polskiego w parze, szczególnie w odniesieniu do ludności ukraińskiej, z powstawaniem świadomości własnej odrębności narodowej. W XVI wieku i w pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku przeważały jeszcze tendencje integrujące ludność, a zwłaszcza posiadającą ambicje polityczne szlachtę, z państwem i kulturą polską. Była to w dużym stopniu kontynuacja procesów występujących już w XV wieku w okresie dynastycznego i politycznego związania Polski z Litwą, władającą olbrzymimi terenami ruskimi.

Po 1569 roku proces polonizacji uległ przyspieszeniu, z tym że najprędzej dokonywało się ujednolicenie polityczne i ustrojowe szlachty, dla której posiadane przez nią w Polsce przywileje były bardzo atrakcyjne. Unia oznaczała rozciągnięcie tych przywilejów — obejmowały one również terytoria zabrane Rosji. W 1618 roku dotyczyło to ziemi czernihowskiej świeżo włączonej do Rzeczypospolitej. Uczyniono wtedy nawet swoisty wyjątek zezwalający na zachowanie przez arystokrację litewsko-ruską tytułów książęcych. Kozacy w XVI i pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku jeszcze podkreślający związki polityczne z Rzecząpospolitą i posiadający w pewnym stopniu ogólnopaństwową świadomość polityczną (jakkolwiek przede wszystkim świadomość swej odrębności jako mającej własne cele grupy społecznej), starali się o uzyskanie podobnych praw, lecz udawało się im to tylko w małym stopniu. Egoizm klasowy szlachty polskiej, w tym również spolonizowanej, był przeszkodą nie do pokonania. Nie godzono się na to, by Kozacy „ważyli się mienić członkami Rzeczypospolitej". W ten sposób odpowiedzieli posłowie Kozakom chcącym brać udział w elekcji króla (po śmierci Zygmunta III). Takie stanowisko, a przy tym już sam podział na Kozaków rejestrowych (uprzywilejowanych) i nierejestrowych (prostych) przekreślały możliwości wykształcenia się na dłuższą metę polskiej świadomości państwowej wśród kozackiej elity. Ułatwiało to formowanie się na podłożu języka i religii prawosławnej ich świadomości „ruskiej" (ukraińskiej), w której

później zacznie się pojawiać poczucie związków z państwem rosyjskim.

Wiążąca się z państwem polskim szlachta, w szczególności arystokracja litewska i ruska, ciesząca się w tym państwie nie tylko wszelkimi prerogatywami, lecz coraz bardziej — dzięki przewadze gospodarczej — swą pozycję umacniająca, przejmowała język i kulturę polską, a także wiarę katolicką. Zawarowanie w akcie unii lubelskiej używania języka ruskiego oraz trwania w prawosławnej wierze miało charakter w większym stopniu deklaracji i prawdopodobnie zobowiązania w stosunku do niższych warstw szlacheckich aniżeli — jak się okazało — poważnego programu. Szlachta litewska i ruska mówiła zarówno po polsku, jak i we własnym języku etnicznym. W życiu publicznym posługiwała się polskim, lecz, jak już wspominaliśmy, w życiu codziennym duże znaczenie zachował język etniczny, w mniejszym jednak stopniu na Litwie, gdzie pozostał on językiem ludu wiejskiego.

W ciągu wielu dziesięcioleci po zawarciu unii 1569 roku trwało przechodzenie rodów ruskich na katolicyzm. Poprzednio wielu porzucało prawosławie czy katolicyzm na rzecz protestantyzmu. O ile — jak przyjmuje Teresa Chynczewska-Hennel — w 1572 roku na 24 senatorów pochodzenia ruskiego przypadało jeszcze 6 prawosławnych, 17 protestantów i 1 katolik, to w 1606 roku na 29 senatorów pochodzenia ruskiego był tylko 1 prawosławny, 7 protestantów i 21 katolików.

Równocześnie jednak, a był to proces z czasem narastający, uwidaczniać zaczynała się obrona prawosławia, utożsamianie się z nim (dotyczyło to zwłaszcza mało przywiązanych do jakiejkolwiek religii Kozaków), tym samym obrona ruskiego języka i odrębności kulturowej. Proces ten obejmował nawet tych, których można by określić ówcześnie ukutym zwrotem „gente Ruthenus natione Polonus", czy „gente Lithuanus, natione Polonus". W owym określeniu tkwi bowiem nie tylko świadomość przynależności do państwa polskiego, lecz równocześnie do własnego kręgu etniczno-kulturowego. Wystąpienia na rzecz owej odrębności z biegiem czasu narastały. Niektórzy autorzy wskazywali przy tym na odmienności tradycji historycznej, w której na pierwszym miejscu stawiano prawosławie, utożsamiając z nim pojęcie „Rusi". Melecjusz Smotrycki (Teofil Ortholog ok. 1577–1633) w publikacji pt. *Threnos — to jest lament św. Powszechnej Apostolskiej Cerkwi* (Wilno 1610) ubolewa nad porzuceniem przez świetne rody ruskie prawosławia, co prowadzi, jego zdaniem, do zguby „ruskiego narodu". Takie rody, jak: Słuccy, Zasławscy, Zbarascy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie, Kroszyńscy, Masalscy, Rużeńscy, Sołomiereccy, Hołowczyńscy, Czartoryscy, Porańscy, Horscy, Sokolińscy, Łukomscy, Puzynowie, Chodkiewiczowie, Hlebowiczowie, Kiszkowie, Sapiehowie, Dorohostajscy, Wojnowie, Zieniowiczowie, Pacowie, Chaleccy, Tyszkiewiczowie, Korsakowie, Chreptowiczowie, Tryzonowie, Hornostajowie, Bokijowie, Hojscy, Kierdejowie, Zahorowscy,

Meleszkowie, Pociejowie i inni, uległy polonizacji, tzn. związały się z państwem polskim, z polskim językiem, z chrześcijaństwem zachodnim oraz w coraz większym stopniu z polską kulturą, do której, trzeba podkreślić, wnosiły nowe elementy. Wiernych prawosławiu, poza książętami Ostrogskimi, Smotrycki nie wymienia. Oni to wznosili nowe cerkwie i zakładali monastery, szczególnie w Kijowie; działali w bractwach cerkiewnych, dbali o język ruski.

Tendencje do obrony „wschodnich" (ruskich, prawosławnych) elementów w świadomości społeczeństwa wzrosły w rezultacie zawartej 25 grudnia 1595 roku w Rzymie w obecności papieża Klemensa VIII, a ogłoszonej w 1596 na synodzie w Brześciu, unii Kościoła katolickiego z Kościołem prawosławnym. Będąc wyrazem dążenia części społeczeństwa ruskiego do wzmocnienia kontaktów z kulturą zachodnią, unia równocześnie przyczyniła się do pogłębienia jego wewnętrznych podziałów. Innym czynnikiem inspirującym unię były ekspansywne dążenia Zygmunta III do „nawrócenia" na katolicyzm terenów prawosławia, co popierał Rzym oraz gotowi do misyjnej akcji jezuici (zakon założony został w 1564 roku). W Polsce ideę zjednoczenia katolicyzmu z prawosławiem głosił m.in. pisarz religijny i kaznodzieja jezuicki Piotr Skarga.

Idea ta pociągała ambitną politycznie szlachtę pochodzenia ruskiego, szczególnie bogatą, nie przeniknęła natomiast zrazu do mas chłopskich i do większości mieszczaństwa. Wkrótce jednak

wiara unicka (tak nazwana została nowa odmiana katolicyzmu) ogarnie szeroko właśnie te warstwy społeczeństwa ruskiego.

Działania Zygmunta III dotyczące zawarcia unii przyśpieszyły utworzenie w 1589 roku patriarchatu prawosławnego w Moskwie, uniezależniając rosyjski Kościół prawosławny od zwierzchnictwa konstantynopolitańskiego, co stwarzało niebezpieczeństwo podporządkowania ludności prawosławnej w Polsce zwierzchnictwu moskiewskiemu. W Moskwie aktualna była wówczas tendencja do nazywania się Trzecim Rzymem (po Rzymie i Konstantynopolu), stanowiąca podstawę ekspansji rosyjskiej na obszary zamieszkałe przez osoby wyznające prawosławie. Takie tereny znajdowały się wówczas w państwie polskim i tureckim.

W tej sytuacji część polskiej hierarchii prawosławnej zaczęła skłaniać się do unii, tzn. do uznania władzy papieża przy zachowaniu własnej liturgii. Wkrótce poparli ją wszyscy prawosławni biskupi w Polsce. Przeciw unii wypowiedzieli się wspomniani Ostrogscy (Konstanty i jego syn Aleksander), a także część szlachty i mieszczaństwa. Unia brzeska zatwierdzona została przez papieża, który polecił dla uczczenia tego zdarzenia wybić medal pamiątkowy. Jednak sobór prawosławny w Moskwie, w powiązaniu z patriarchatem konstantynopolitańskim, uznał unię za nieważną.

Po unii Kościół prawosławny na terenach wschodnich Rzeczypospolitej stał się nielegalny, a jego majątek przechodził na

rzecz zastępującego go Kościoła unickiego. Stało się to powodem konfliktów i zrozumiałego oporu ze strony przeciwników unii. Jak pisze Władysław A. Serczyk: „Próby odbierania cerkwi prawosławnych kończyły się niekiedy rozlewem krwi, co pogłębiało istniejące konflikty społeczne na ziemiach ukraińskich. Powoli zaczęły się coraz wyraźniej łączyć ze sobą interesy państwa polskiego, szlachty i Kościoła z jednej strony, z drugiej zaś — chłopów ukraińskich, Kozaków i cerkwi". Konflikty te w dużym stopniu wciągnęły Kozaków w problematykę religijną, a praktycznie w obronę prawosławia. Na terenie Białorusi brak Kozaków sprawił, że opór przeciwko unii był mniejszy niż na Ukrainie, choć silnie przeciwstawiały się takie miasta, jak Połock, Witebsk czy Pińsk. W Witebsku w 1623 roku doszło do zabójstwa arcybiskupa połockiego Józefata Kuncewicza. Wszystko to wywierało znaczny wpływ na kształtowanie się świadomości narodowej ukraińskiej i białoruskiej. Z jednej strony następowało tworzenie się ośrodków świadomości i kultury polskiej, z drugiej zaś, obejmujące liczebniejsze rzesze społeczeństwa, umacnianie się prawosławia, rozwój języka ruskiego (ukraińskiego i białoruskiego) i kultywowanie odrębności kulturowych.

Stosunki narodowościowe i religijne na wschodnich terenach państwa polskiego dodatkowo komplikował fakt intensywnego tam w XVI i XVII wieku wzrostu liczby ludności żydowskiej. W ślad za polską ekspansją osiedlała się ona przede wszystkim na Rusi Czerwonej, a następnie na terenach Białorusi i Litwy. Nowe

szacunki liczby ludności żydowskiej w państwie polskim (B.D. Weinryb, Salo W. Baron) pozwalają przyjąć, że w początkach XVI wieku było w Polsce około 30 tysięcy Żydów. Liczba ta szybko się zwiększała, w 1576 roku Żydów było już około 150 tysięcy, zaś w 1648 roku około 400 tysięcy (lub może około pół miliona). W stosunku do ogółu ludności ich procent nie był jednak zbyt wysoki — odpowiednio 0,6% i 4,5% (ewentualnie 5%). Ten duży mimo wszystko napływ, uwarunkowany przede wszystkim pomyślną sytuacją Żydów w Polsce, którzy tu znajdowali się pod bezpośrednią protekcją króla, sprawił, że ziemie między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym stały się głównym centrum osiedlenia nie tylko grupy Żydów aszkenazyjczyków z ich językiem jidysz (dialektem języka niemieckiego z dużymi wpływami hebrajskiego i pewnymi polskimi), lecz najliczniejszym skupiskiem Żydów na świecie. W odróżnieniu od tzw. Żydów sefardyjskich, którzy po wypędzeniu z Hiszpanii i Portugalii osiedlili się głównie we Włoszech (w Polsce m.in. w Zamościu), gros Żydów, którzy napłynęli do Polski na skutek prześladowań, pochodziło z ziem niemieckich, z Czech, Moraw i Węgier (po roku 1526, tzn. po podziale Węgier na część habsburską, Siedmiogród i część turecką).

Żydzi zajmowali się w Polsce przede wszystkim handlem, a następnie w coraz większym stopniu także rzemiosłem i (od XVII wieku) różnego rodzaju pracą w dobrach szlacheckich i magnackich (jako arendarze, pośrednicy, pomocnicy w handlu

dworskim, karczmarze, młynarze itd.). Na przykład książęta Ostrogscy zatrudniali w swych dobrach w województwie kijowskim około 4000 Żydów. W XVI wieku niemal wyłącznie terenem ich działalności były jednakże miasta. W ten sposób, przyczyniając się do intensyfikacji życia gospodarczego kraju, wnosili także własne wartości kulturowe. Na początku XVI wieku dość liczne skupiska (a zarazem gminy) żydowskie istniały w miastach takich, jak: Poznań, Kalisz, Kościan, Kraków, Sandomierz i Lwów. W ciągu XVI wieku Żydzi osiedlali się głównie w miastach, przede wszystkim prywatnych oraz tych, które nie wywalczyły sobie, jako obrony przed konkurencją, przywilejów *de non tolerandis Judaeis*, na wschodnich terenach państwa. Takich zaś ośrodków miejskich była większość. Magnaci chętnie widzieli Żydów w swych miastach i nadawali im różnego rodzaju przywileje często źle widziane przez pozostałą ludność. Według Maurycego Horna, na Rusi Czerwonej w 1578 roku Żydzi stanowili około 12% ogólnej liczby ludności miejskiej. Odsetek ten szybko rósł. W pierwszej ćwierci XVII wieku we wszystkich miastach Korony populację Żydów można oszacować na około 30%.

Ze względu na silne poczucie wspólnoty historyczno-religijnej, a także na fakt zamieszkiwania przez Żydów osobnych ulic czy całych dzielnic w miastach, utrzymywała się wśród nich odrębność religijno-narodowa. Jednakże i wśród Żydów notujemy procesy polonizacyjne powiązane każdorazowo z przechodzeniem

na katolicyzm, czy rzadziej na wiarę ewangelicką. Ich ogólnym podłożem było przejmowanie przez niektóre jednostki polskiej świadomości państwowej. Andrzej Ciechanowiecki przytacza przykład dwóch uszlachconych neofickich rodzin żydowskich z Wielkiego Księstwa Litewskiego: Józefowiczów-Hlebickich i kalwinów Abramowiczów, które zdobyły wybitną pozycję wśród arystokracji tego terenu. „To nie był rezultat — pisze Ciechanowiecki — woli absolutnego monarchy takiego jak Piotr Wielki (który mógł powołać Szafarowa do Rady), lecz bardziej humanitarne prawa Rzeczypospolitej, która — dla słusznych powodów — wyniosła członków tych rodzin na wyżyny społeczne, zapewniając im wybitną pozycję".

Jak to wynika z badań Jakuba Goldberga, konwertyci, choć fakty porzucania wiary mojżeszowej były rzadkie, przenikali do wszystkich stanów. Nieraz przejście na katolicyzm, nader aktywnie zwalczane przez społeczność żydowską jako zagrożenie dla narodowo-religijnej i kulturowej odrębności, przynosiło, jeśli dotyczyło tylko jednostek, zrywanie więzi rodzinnych. Pewien wpływ na fakt przejmowania przez niektóre jednostki spośród społeczności żydowskiej wiary chrześcijańskiej miała działalność misyjna Kościoła katolickiego, w sumie jednak zakończona niepowodzeniem. Do szlachty przeniknęły spośród Żydów tylko nieliczne jednostki. Nieco częstsze przypadki dotyczyły uzyskiwania obywatelstwa miejskiego przez neofitów, choć były miasta, w których również Żydzi otrzymywali obywatelstwo

miejskie. Istniały przypadki przechodzenia ochrzczonych Żydów (głównie mających status ludzi luźnych) do stanu chłopskiego.

Szukając ratunku przed prześladowaniami, głównie tureckimi, przybywali do Polski już od czasów Średniowiecza — z Krymu oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu — Ormianie (Armeńczycy). Osiedlali się na południowo-wschodnich rubieżach państwa, sięgając najdalej nowo założonego w 1580 roku Zamościa. Największe ich skupiska, a zarazem samorządne gminy miejskie, istniały poza tym we Lwowie i Kamieńcu Podolskim. Zakładający prywatne miasta i miasteczka magnaci chętnie ich osadzali, zapewniali oni bowiem funkcjonowanie handlu, a także rozwój rzemiosła. Jak pisze Maria Zakrzewska-Dubasowa, ormiańskie gminy lwowska i kamieniecka przyczyniły się do tego, że Lwów stał się największym w Polsce pośrednikiem handlu ze Wschodem, zaś wraz z Kamieńcem Podolskim stał się wzorem organizowania samorządu ormiańskiego w dawnej Polsce. Nadany przez króla w 1519 roku statut ormiański, obowiązujący wszystkie gminy ormiańskie, był dziełem Ormian lwowskich, jednakże bardziej autonomiczna gmina kamieniecka wniosła jeszcze większy wkład w ustalanie wzorów ustrojowych regulujących życie polskich Ormian.

Podobnie jak Żydzi, Ormianie pozostawali pod bezpośrednią protekcją królów, którzy nadawali im liczne przywileje. W sumie nie było w Polsce więcej aniżeli 10 tysięcy Ormian. Mimo iż żyli w ramach własnego samorządu oraz nie zrywali z własną tradycją

historyczną i kulturą, której wpływ na treści polskiego życia kulturalnego był znaczący (wnoszenie elementów orientalnych), Ormianie ze względu na unię religijną z Kościołem katolickim mieli znacznie mniej korzystne warunki do utrzymania swej odrębności aniżeli Żydzi. Rozpoczęty w 1562 roku proces unifikacji miał, podobnie jak unia brzeska, wielu przeciwników. Obawiano się bowiem, że katolicyzacja będzie wstępem do polonizacji Ormian i utraty przez nich więzi z Wielką Ziemią Ormiańską, której pamięć była żywa. Katolicyzmu wszakże nie przyjęli; nie zapobiegło to jednak integracji wielu rodzin ormiańskich z narodem polskim, a w konsekwencji odegraniu wybitnej nieraz roli w wielu dziedzinach życia.

Podobnie stało się z licznymi rodzinami włoskimi czy szkockimi, a także ze sprowadzonymi przez Gdańsk specjalistami z Fryzji, którzy mieli pomóc w osuszeniu gruntów miejskich. Położyli oni w ten sposób podwaliny pod późniejsze tzw. osadnictwo olęderskie. Szkotów było na przełomie XVI i XVII wieku nie więcej aniżeli parę tysięcy, lecz ze względu na ruchliwość w działalności kupieckiej znani byli powszechnie. Doszło do tego, że określenie „szkot" niemal utraciło treść narodową; oznaczało ono przede wszystkim drobnego kupca. Szkoci mieszkali — od drugiej połowy XVI wieku — w miastach na terenie całego kraju. Polonizowali się szybko. Bogatsi wtapiali się w szeregi patrycjatu, ubożsi trudnili się głównie handlem domokrążnym, lecz nie wytworzyli odrębnego stylu życia, jaki

reprezentowali Żydzi czy Ormianie. Uzyskiwali, podobnie jak ci ostatni, przywileje od króla. Mieszczanie, obawiając się ich konkurencji, dążyli do ograniczenia ich działalności handlowej. Uzyskiwali nieraz odpowiednie edykty królewskie, lecz problem rozwiązał się samoistnie poprzez szybkie procesy asymilacji kulturowej, o których już była mowa.

Wspomnieć trzeba jeszcze o Tatarach, którzy osiedlali się głównie w Wielkim Księstwie Litewskim pod warunkiem pełnienia służby wojskowej. Jagiellonowie stale wykorzystywali ich w wyprawach wojennych. Tatarzy uzyskiwali od panujących przywileje, a nieraz obdarowywano ich majętnościami. Nie byli, mimo wyznawania islamu, prześladowani, zaś znany przypadek zburzenia ich świątyni w Trokach w 1609 roku miał charakter wyjątkowy. Na początku XVII wieku istniało w państwie polsko-litewskim około 60 osiedli tatarskich z meczetami. W ciągu XVII wieku, głównie z uwagi na ekscesy chorągwi tatarskich służących w armii Rzeczypospolitej (jak sądzi Piotr Borawski), stosunek ludności polskiej do Tatarów zmienił się na niekorzyść. Wiele osiedli tatarskich powstało w dobrach magnackich, bowiem Tatarzy byli chętnie przyjmowani do magnackich chorągwi prywatnych.

6. Stosunek Polaków do mniejszości. Polacy o sobie

W Polsce tradycje współżycia Polaków z Niemcami, Żydami, Ormianami, Włochami i przedstawicielami innych narodów były ugruntowane już w Średniowieczu i to stanowiło jeden z głównych czynników ożywiających polską — sławną w ówczesnej Europie — tolerancję. Reprezentowało ją wszakże w pierwszym rzędzie państwo (m.in. uosabiane przez panujących), które otaczało na ogół mniejszości specjalną opieką, oraz właściciele wielkich majątków reprezentujących arystokratyczną, o dużym komponencie kosmopolitycznym, mentalność, w mniejszym wszakże już stopniu szczyty społeczności miejskich, dbających głównie o własne interesy handlowe. Jeśli chodzi natomiast o najliczniejsze rzesze społeczeństwa, to ich stosunek do obcych charakteryzował się dużym zróżnicowaniem w zależności od nacji obcych, wpływu utrwalonych stereotypów oraz od położenia materialnego tubylczej ludności. Pogarszanie się ogólnej czy lokalnej sytuacji gospodarczej powodowało uzewnętrznianie się tkwiących w świadomości animozji i mitów. Od ostatnich dziesięcioleci XVI wieku dodatkowym czynnikiem zaostrzającym te postawy było załamanie się reformacji i ekspansywność Kościoła katolickiego wobec innych wyznań, co m.in. zaostrzało stosunek katolickiego społeczeństwa do przedstawicieli wyznań reformowanych („lutrów”), do Żydów i prawosławnych, nie mówiąc już o walczących z Polską i jednoznacznie ocenianych negatywnie Turkach czy przerzucających się z obozu do obozu Tatarach. W XVI wieku procesy te nie były jeszcze zaawansowane. Dopiero

w okresie następnym, w dobie pogłębiających się trudności gospodarczych oraz politycznych przybiorą one przejawy ksenofobii, czyli odcinania się od „obcych". Miało to w jakiś sposób zrekompensować fakt cywilizacyjnego pozostawania kraju w tyle za Zachodem i równocześnie wzmocnić poczucie własnej, mającej specjalne, jak sądzono, wartości, odrębności. Poza tym w XVI wieku napływ cudzoziemców nie był jeszcze zbyt duży, a ci, którzy przybywali, poza Żydami czy Ormianami, zwykle wtapiali się w polską społeczność (np. Włosi przybyli z Boną czy kupcy ze Śląska i Niemiec).

Ogólnie rzecz biorąc, w początkach XVII wieku dominowały wśród ludności polskiej postawy otwarte i tolerancyjne wobec cudzoziemców, w pewnym stopniu warunkowane dobrą jeszcze sytuacją ekonomiczną kraju oraz wpływem ogólnoeuropejskich idei renesansowych, niosących poczucie wspólnoty europejskiej. Przyczyniały się także do tego liczne — jeśli wziąć pod uwagę warstwy wyższe — wyjazdy zagraniczne. Zwiedzano inne kraje, więcej podróżowano, porównywano, nie odczuwając wcale — jak to wynika z wielu podróżniczych relacji — jakiejś polskiej niższości czy zagrożenia cywilizacyjnego poziomu.

Obraz oczywiście miał i swe strony ciemniejsze. Ze szlacheckiego etosu wynikało negatywne ocenianie zajęć kupieckich, a zatem i grup parających się tymi zajęciami w Polsce. W tym sensie na jednakowej płaszczyźnie stawiano nieraz Żydów, Ormian, Szkotów („Szotów") i Włochów. Nadal

dawał znać o sobie, widoczny już wcześniej, a wyrosły na tle zagrożenia ze strony niemieckiej (czy krzyżackiej), niechętny stosunek do Niemców (w tym antagonizm wobec Habsburgów), choć — ogólnie rzecz ujmując — w XVI wieku był on wyraźnie przytłumiony.

Żydzi oceniali swą sytuację w Polsce jako dobrą. W XVI wieku dość popularne wśród nich określenie Polski jako *paradisus Judeorum* miało, jak wynika z materiału źródłowego, dostateczne odbicie w rzeczywistości. Zaczął utrwalać się jednak pewien stereotyp Żyda funkcjonujący w świadomości, przy czym ze względu na tendencję do zamykania się gmin żydowskich w obrębie własnej religii i kultury, stawał się wyrazistszy w porównaniu ze stopniem zakorzenienia się danych stereotypów innych grup narodowych. Janusz Tazbir podaje, że wśród przysłów staropolskich poświęconych mniejszościom aż 70% dotyczyło Żydów. Dodajmy, że Niemcom poświęcono 18%, a po 6% Litwinom i Rusinom. Podobnie zresztą, podkreślając pewne rzekome negatywne cechy, oceniano mieszkańców Mazowsza (np. mówiono o nich, podobnie jak nieraz o Żydach, że rodzą się ślepi). Do elementów rozpowszechniającego się stereotypu Żyda, głównie wśród warstw niższych, należało, zwalczane zresztą od dawna przez Kościół, przekonanie o wytaczaniu krwi z hostii, a także krwi dzieci chrześcijańskich, co zwłaszcza w następnym okresie będzie niejednokrotnie bezpośrednią przyczyną wybuchu ekscesów w stosunku do Żydów, skojarzenia z predylekcją do

spożywania cebuli i czosnku (nieprzyjemny zapach), ze specyficznym strojem i fryzurą, przypisywanie Żydom chytrości, bojaźliwości, a jednocześnie bluźnierczego stosunku do Chrystusa.

Odmiennie aniżeli w niektórych krajach nie było w Polsce XVI wieku aktywnych wystąpień antyżydowskich. Próba wzniecenia takich wystąpień w latach 1539–1540, wiążąca się z obawą Kościoła przed szerzeniem się judaizmu (były pojedyncze fakty przechodzenia na wiarę żydowską), skończyła się niepowodzeniem. Oskarżonych o spisek Żydów król zwolnił z aresztu.

Mówiąc o stanowisku Kościoła do judaizmu, zwykle ma się tylko na myśli katolicyzm. Tymczasem wyznawcy religii reformowanych, mimo że niejednokrotnie bronili Żydów przed oskarżeniami katolików (np. o profanację hostii), nie wyrażali o nich pozytywnych opinii. Ze swej strony Żydzi także krytycznie oceniali otaczający ich świat innej wiary. Według nich był on pełen bałwochwalstwa, gwałtu, pijaństwa, chaosu, a jednym z głównych mankamentów był brak nauczanej po bożemu etyki.

Krytyczny stosunek do różnych prawdziwych czy rzekomych cech mniejszości narodowych, wyrażany przez Polaków, szedł w parze z różnymi samoocenami. Były one, rzecz jasna, w sumie dodatnie, często przeciwstawiane charakterystykom „obcych", którym także przypisywano pewne cechy pozytywne. Według króla Batorego (1576–1586) Polacy, mimo męstwa, są narodem „płochym", który woli zabawę aniżeli pracę. Miał on oczywiście na

myśli przede wszystkim szlachtę a nie chłopów, którzy urzędowo określani byli jako „pracowici” (*laboriosi*).

W wydanym w 1632 roku opisie Polski Szymon Starowolski tak pisał o Polakach: „Charakter Polaków jest otwarty i szczery i oni […] sami raczej dać się oszukać, niż oszukać kogoś innego są skłonni; i bynajmniej nie jest gwałtowny lecz uparty, lecz łagodny i spokojny […] i są to ludzie jednako we wszystkich prowincjach panom i urzędnikom swoim dość ulegli i do towarzystwa, uprzejmości, szczodrości oraz gościnności tak bardzo skorzy, iż obcych i cudzoziemców nie tylko chętnie gościną podejmują, lecz jeszcze zapraszają i wielkim poszanowaniem otaczają”. Szymon Starowolski pisze, że Polacy są „nie tylko też do obcowania i przyjaźni z kimkolwiek gotowi, lecz prędcy są również do naśladowania obyczajów tych, z którymi przystają, zwłaszcza cudzoziemców”. Wysoko ceni tenże pisarz chęć zdobywania wiedzy, zdolności do uczenia się języków obcych. Ma wszakże za złe, że „Polacy bardziej przykładają się do przyswajania cudzych wynalazków niż do wynajdowania czegoś samodzielnie […]”, choć, jak podkreśla „nie brak nam sławnych matematyków, astrologów, dialektyków, oratorów, poetów, filozofów, dalej medyków, znawców prawa i teologów”. Wskazuje wszakże, że w „rzemiośle wszelako nasi mniej się odznaczają, lecz obcymi wyrobami z dawien posługiwać są przyzwyczajeni, teraz również używają ich niemało”. Zarzuca ponadto, że każdy w jego czasach, nie tak jak to było dawniej, „goni za własnym pożytkiem i chciwością

powodowany korzyści szuka, nie zaś sławy albo dobrego imienia. I nie o rycerską chwałę tak wielka dziś troska jako dawniej bywało". Równocześnie charakterystyka Starowolskiego odzwierciedla fakt stosunkowo słabszego znaczenia miast i zajęć typu miejskiego w życiu kraju.

Podobnie pisał wcześniej (1597) Marcin Kromer, w ocenie cech Polaków niewiele różniąc się od Starowolskiego. Ten ostatni stwierdzał: „Jak się wydaje, Polacy zdolni są nie tyle do zajmowania się zagadnieniami technicznymi, ile do zgłębiania naukowych teorii; ale być może pierwszym raczej wzgardzili, aniżeli nie mogli im sprostać". Szlachtę oceniał Starowolski pozytywnie, z tendencją do idealizacji. Jej to przypadają z natury rzeczy rządy oraz obrona kraju. Podobnie jak Kromer stwierdza, że pierwszą zasadą szlachcica „jest uczciwość, nawet jeśli [on] w zupełnym ubóstwie pozostaje".

7. Polacy poza granicami kraju

Utrata w ciągu wieków średnich Śląska stworzyła warunki do bardziej intensywnych na jego terenie procesów germanizacji. Szły one w parze z cofaniem się żywiołu słowiańskiego na Pomorzu Zachodnim oraz w Prusach Książęcych, choć widoczne było przenikanie od strony Mazowsza i Podlasia polskiego osadnictwa chłopskiego. Na Śląsku, na którym w XVI wieku na wsi oraz w wielu mniejszych miastach przeważała jeszcze ludność

polska, do widocznego rozszerzenia się znaczenia polszczyzny przyczyniła się reformacja i kontrreformacja z dążeniem dotarcia do mas ludowych. Dotyczyło to w szczególności Śląska Opolskiego oraz całego Górnego Śląska, bowiem tam, gdzie istniała przewaga niemiecka, wpływ reformacji był odwrotny.

Zakładano szkoły uczące pastorów polskiego (Wołczyn, Kluczbork). Wiadomo, że polscy pastorzy działali wówczas we Wrocławiu, Brzegu, Oławie, Namysłowie, Strzelinie, Oleśnicy, Trzebnicy, Miliczu, Żmigrodzie, Legnicy, Wołowie, Górze Rudnej, Głogowie. Drukowano polskie śpiewniki, modlitewniki czy katechizmy. Znane są spisane po polsku statuty cechowe, jak np. z Niemodlina z lat 1512–1514, Sycowa z 1559 roku, Kluczborka z 1583 roku, Gliwic z 1593 roku. Nawet we Wrocławiu, podajemy za K. Popiołkiem, sporządzona została w 1512 r. księga cechu rzeźniczego po polsku i wysłana do Krakowa. Polskie zapiski znajdują się w księgach gwarków w Tarnowskich Górach (od 1567 roku). Na dworach niektórych książąt śląskich język polski był używany obok niemieckiego. W drugiej połowie XVI wieku językiem polskim posługiwała się jeszcze część szlachty. Na Dolnym Śląsku, w szczególności we Wrocławiu, patrycjat oraz bogatsze warstwy pozostałej ludności niemieckiej stają się językowo i kulturowo niemieckie. Wiele polskich nazwisk (np. Bieniewiczów, Borszków, Dobców, Jaworów, Miechowiczów itd.) ulegało zniemczaniu, zaś niemiecki stał się językiem urzędowym. Polski był znany wielu Niemcom wrocławskim, szczególnie

kupcom. Jeszcze około 1620 roku było pożądane, aby w każdym sklepie przynajmniej jedna osoba mówiła po polsku. Niższe warstwy mówiły jeszcze po polsku, o czym świadczą kazania wygłaszane w tym języku. Jeszcze w połowie XVII wieku można było usłyszeć polskie kazania w katolickich kościołach św. Wojciecha i Świętego Krzyża. Wcześniej, w każdym razie jeszcze przez cały XVI wiek, wygłaszano je po polsku we wszystkich główniejszych kościołach Wrocławia. Warto tu dodać, że w 1616 roku Jeremiasz Roter z Głogowa opublikował we Wrocławiu *Klucz do polskiego i niemieckiego języka.* Stwierdzał on, że polski język „to u nas po całym Śląsku, a osobliwie we Wrocławiu wszystkim kupcom, gospodarzom gościnnym i rzemieślnikom, jest pilnie potrzebny".

Dość silnie utrzymywał się żywioł polski we wsiach podwrocławskich. Na 19 wsi zbadanych pod tym względem w połowie XVII wieku, 7 posiadało ludność wyłącznie polską, w dalszych 5 istniała przewaga Polaków, w pozostałych zaś przeważali Niemcy.

Silne były więzi kulturowe Śląska z Krakowem i jego uniwersytetem. Śląsk do 1505 roku nie posiadał własnej wyższej uczelni, kierował się zatem do Krakowa. Zjawisko to obserwowane w XVI wieku było kontynuacją tendencji wcześniejszych. Wystarczy przypomnieć, że jednym z pierwszych krakowskich humanistów był Ślązak Jan Elgot z Oleśnicy, prawnik i teolog, związany z Długoszem i Oleśnickim. Nazwisk takich można by

wymienić dziesiątki. W Krakowie nauki pobierali znani uczeni, jak Wawrzyniec Raabe, czy poeci, jak Jerzy Logau ze Świdnicy. Z Lubomierza koło Jeleniej Góry pochodził wybitny krakowski drukarz Hieronim Wietor, który położył duże zasługi w rozpowszechnianiu druków polskich. Ze Śląska pochodziła także rodzina Koperników, przy tym nauczycielami Kopernika byli m.in. Jan z Głogowa i Michał z Wrocławia. Na dworze księcia Ludwika w Legnicy powstała *Kronika książąt polskich* (autorstwa prawdopodobnie Piotra z Byczyny). Pojawiały się także dzieła innego rodzaju.

Dla wyobrażenia sobie przekształceń narodowych na Śląsku warto przytoczyć przybliżone dane o ludności polskiej z przełomu XIX i XX wieku. W Kluczborku mieszkało wówczas 60% Polaków, w Opolu 20% (lecz na wsiach 80%), w Gliwicach 30% (na wsiach 40%), w Zabrzu 70%, w Rybniku 80%, w Raciborzu 45%, w Brzegu 4%, we Wrocławiu 15%. Biorąc z jednej strony pod uwagę dalsze procesy germanizacyjne w XVII-XIX wieku, z drugiej zaś ożywienie narodowe w wieku XIX, można z grubsza przyjąć, że (z wyjątkiem Wrocławia) podane liczby charakteryzują także stan z pierwszych dziesięcioleci XVII wieku.

Na Pomorzu Zachodnim procesy germanizacyjne były wcześniejsze i bardziej intensywne aniżeli na Śląsku. W drugiej połowie XVI i początkach XVII wieku poza ziemiami lęborską i bytowską poważne skupiska ludności kaszubskiej, jak podaje Bogdan Wachowiak, utrzymywały się w okolicach Słupska,

Miastka i Szczecinka. Byli to, jak on podaje, nie tylko chłopi, lecz także po części szlachta i mieszczaństwo. Zwłaszcza w lennach bytomskim i lęborskim musiała ona posługiwać się w kontaktach z ludnością językiem klas ubogich, nie wszyscy bowiem Kaszubi znali język niemiecki. W pewnym stopniu dotyczyło to także okręgu słupskiego. Jeszcze w XVII wieku zgłaszano postulat utworzenia w Słupsku szkoły polskiej. Książę Bogusław XIV w latach dwudziestych XVII wieku, zabiegał o kaznodziejów mogących posługiwać się językiem „wendyjskim" (słowiańskim, kaszubskim). Jeszcze w początkach XVIII wieku około połowa parafii synodu słupskiego zaliczana była do tzw. okręgu wendyjskiego, posiadającego prawo do nabożeństw w niedziele w języku polskim (kaszubskim). Ukazywały się druki religijne polsko-kaszubskie (przekłady z niemieckiego). Szymon Krofey z Bytowa wydał w 1586 roku *Duchowne pieśni…* w języku określonym przezeń jako słowiański, a wykazującym duże podobieństwo do polskiego języka literackiego. W 1643 roku Michał Pontanus ze Smołdzina wydrukował w Gdańsku *Mały Catechism D. Marciná Lutherá Niemiecko-Wándalski ábo Słowięski to jestá z Niemieckiego języká w Słowięski wystáwion*.

Trzeba wystrzegać się jednak uproszczonego poglądu na procesy germanizacyjne, widoczne wówczas szczególnie na Dolnym Śląsku. Nie były one jedynie efektem zamierzonych działań państwa w tym kierunku, lecz także wynikiem

wewnętrznych przekształceń zachodzących w świadomości ludności etnicznie polskiej.

Dział drugi

Państwo a naród i społeczeństwo: struktura władzy i pozycja międzynarodowa Polski

Rozdział VII

Od demokracji szlacheckiej do politycznej przewagi magnatów

1. Kształtowanie się polskiej demokracji szlacheckiej. Rozwój i wzrost roli sejmu

W każdym państwie do podstawowych spraw należy mechanizm podejmowania decyzji politycznych, a także decyzji z zakresu innych dziedzin życia społecznego. Z tego punktu widzenia w nowożytnej Europie wykształciły się dwie podstawowe (co nie znaczy, że obejmujące całą różnorodność ustrojów) formy państwa i struktury władzy: monarchia absolutna, zrośnięta z systemem urzędniczym i urzędniczymi elitami oraz monarchia parlamentarna. W Polsce, w ramach wymienionego drugiego typu państwa, ukształtował się wyjątkowy (poza pewnymi analogiami na Węgrzech) ustrój demokracji szlacheckiej. Była to monarchia parlamentarna o pogłębiających się z biegiem lat tendencjach do ograniczania prerogatyw królewskich na rzecz parlamentu (sejmu). Władzę w niej skupiała w swych rękach prawie wyłącznie szlachta, ciesząca się formalną równością praw niezależnie od pozycji majątkowej. Zróżnicowanie w tym ostatnim zakresie korygowało w sposób istotny ową formalną równość,

przesuwając faktyczną władzę w państwie, a tym samym wpływ na podział dochodów, z biegiem czasu coraz bardziej w ręce bogatszych warstw szlacheckich, w szczególności magnaterii.

Wykształcenie się tego rodzaju ustroju było możliwe z tego m.in. powodu, że już w Średniowieczu szlachta polska zdobyła sobie silną pozycję polityczną i społeczną, a była przy tym bardzo liczna; równocześnie zaś słabe mieszczaństwo nie mogło stanowić politycznej przeciwwagi.

W Średniowieczu istniejąca w Polsce forma państwa nie różniła się w sposób bardziej zasadniczy od tego, co można było spotkać w Europie Zachodniej. Tak twierdząc, nie bierzemy pod uwagę różnic bardziej subtelnych, mających jednak znaczenie dla późniejszego rozwoju. Ogólnie rzecz biorąc, dla Europy nowożytnej typowa była, szukająca oparcia bądź nie, w mniejszych czy większych kręgach społecznych, monarchia z różnie nazywanym władcą na czele. Jedynie w niektórych aktywnych gospodarczo miastach, np. we Włoszech, wykształciły się specyficzne formy republikańskiego ustroju politycznego, niepozbawione wszakże tendencji — jak i gdzie indziej — do arystokratyzacji struktur władzy.

W Polsce późnego Średniowiecza charakterystyczny był model polityczny państwa określany jako monarchia stanowa. Do jej cech charakterystycznych należało odwoływanie się króla w wielu sprawach państwowych do przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa (w praktyce głównie krakowskiego). Owo

dzielenie się władzą ze społeczeństwem stawało się prawidłowością rozwoju historycznego owego okresu. Od najróżniejszych okoliczności charakterystycznych dla poszczególnych krajów zależało, czy partycypacja społeczeństwa w podejmowaniu decyzji politycznych będzie większa czy mniejsza.

W większości krajów przeważała w czasach nowożytnych tendencja do ograniczania tej partycypacji, tym bardziej że mieszczaństwo samo podlegało procesom arystokratyzacji. Dopiero walka z absolutyzmem królewskim, utrudniającym swobodniejszy rozwój gospodarki i społeczeństwa, stwarzała podstawę rozwoju nowej świadomości, w tym także rewolucyjnej, i tym samym tendencji do zmiany formy rządów. Przykładem były Niderlandy (XVI wiek), Anglia (XVII wiek) i Francja (XVIII wiek).

W Polsce głównym elementem przekształcania się ustroju monarchii stanowej w monarchię parlamentarną zdominowaną przez szlachtę było powstanie sejmu wraz z siecią sejmików, czyli zgromadzeń lokalnych. Poprzez sejm, a szczególnie izbę poselską, wpływ szlachty na decyzje polityczne został sformalizowany oraz stworzona została możliwość dalszego zwiększania tego wpływu. Szlachta zainteresowana była przede wszystkim tym, co bezpośrednio wpływało na jej położenie, a więc wysokością obciążeń podatkowych i wojskowych, umacnianiem statusu swego stanu, a tym samym ograniczaniem pozycji społecznej

i politycznej mieszczaństwa i chłopów. Poprzez umacnianie swego wpływu na podstawy finansowe państwa oraz poprzez pilnowanie, by król nie dysponował zależnym jedynie od siebie wojskiem, choć był najwyższym dowódcą, wpływała szlachta pośrednio także na sprawy zawarowanej dla króla polityki zagranicznej. Król był najwyższym sędzią oraz miał także zastrzeżone prawo obsadzania urzędów państwowych oraz mianowania senatorów, czyli członków izby wyższej parlamentu, w której zasiadali najwyżsi dostojnicy państwowi i kościelni, zwykle przedstawiciele najbogatszych rodów szlacheckich. W XVI wieku, mimo rosnącej roli sejmu, a w niej izby poselskiej, pozycja króla była nadal silna; wszakże sejm (tzn. głównie izba poselska), nastawiony na obronę ustroju politycznego kraju przed stałą, jak przekonana była szlachta, groźbą absolutyzmu królewskiego, tzn. na obronę szlacheckiej (potem nazwanej „złotą") wolności, stanowił coraz silniejszą barierę przeciw królewskim programom wewnętrznego umocnienia państwa, doprowadzając w następnych wiekach do znacznego osłabienia władzy królewskiej i państwa.

W ciągu całego okresu działania sejmu staropolskiego, w sytuacji, gdy wyeliminowane z wpływu na decyzje polityczne zostało mieszczaństwo i chłopi, w podejmowaniu ich brali udział jedynie król, szlachta średnia oraz szlachta bogata (możnowładztwo, potem tzw. nowa magnateria, dostojnicy, senat). Szlachta drobna, mająca pełne prawa polityczne, lecz ze względów ekonomicznych nie mogąca bezpośrednio uczestniczyć w życiu

politycznym, stała się w późniejszym okresie bazą wpływów magnaterii.

W pierwszej połowie XVI wieku (za panowania Zygmunta I, 1506–1548) treścią życia politycznego w kraju, a tym samym na sejmie, była walka wzmacniającej się gospodarczo szlachty średniej z pozostającymi w sojuszu z królem grupami możnowładców, a tym samym z senatem. Zakończyła się ona zwycięstwem szlachty średniej, czego m.in. wyrazem będzie wkrótce szukanie przez Zygmunta Augusta (1548–1572) sojuszu z tą warstwą szlachty przy równoczesnym dbaniu o utrzymanie politycznej równowagi w parlamencie. W ten sposób stworzone zostały warunki do sprawnego (dodajmy, że najbardziej sprawnego w okresie przedrozbiorowym) działania sejmu, a tym samym do wzmocnienia państwa.

Następny okres, w którym do głosu doszedł wybitnie destabilizujący sytuację polityczną kraju czynnik, a mianowicie elekcja królów, spowodował zrazu zachwianie równowagi politycznej na rzecz szlachty (izby poselskiej) dążącej do rozszerzenia i zagwarantowania swych przywilejów, a potem, od przełomu XVI i XVII wieku, dochodzenie do głosu magnatów, w szczególności magnatów z przyłączonych na mocy unii lubelskiej 1569 roku terenów ruskich (później nazwanych Ukrainą), a także z ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego (litewsko-białoruskich).

Sejm polski, podobnie jak inne parlamenty europejskie, wyrósł ze zgromadzeń stanowych. Ze względu na zasięg kompetencji zbliżony był, jak zauważa Juliusz Bardach, do modelu angielskiego, odległego jednak od polskiego z uwagi na różne podstawy społeczne. Konkretne natomiast zapożyczenia ustrojowe przychodziły z Węgier, gdzie pozycja szlachty była równie silna jak w Polsce.

Początkiem sejmu było uczestnictwo osobiste (tzn. nie za pośrednictwem delegatów-posłów) szlachty w zgromadzeniach rady królewskiej. Nie miała ona wprawdzie formalnego prawa inicjowania uchwał, lecz jako *communitas nobilium* (tzn. ogół szlachty korzystającej m.in. z przywileju koszyckiego z 1374 roku zwalniającego ją od podatków powyżej 2 groszy z łanu) wyrażała przez aklamację zgodę bądź przez protest — brak zgody na wysuwane przez radę propozycje. Na sejmy takie, zwane ze względu na osobisty udział szlachty walnymi (*conventio generalis*), przybywali także urzędnicy ziemscy — przedstawiciele miast i duchowieństwa. Duże znaczenie sejmów walnych w późnym Średniowieczu wypływało w szczególności z istniejącego w Polsce systemu elekcyjnego tronu (również w obrębie dynastii).

Obok sejmów walnych powodem zgromadzeń szlachty były także tzw. sejmy obozowe, gromadzące pospolite ruszenie, będące bardzo ważnym narzędziem nacisku na króla w kierunku przyznawania przywilejów, oraz tzw. konfederacje, łączące szlachtę dla uzyskania jakiegoś konkretnego celu, na przykład do

walki z nadużyciami władzy. Przypomnieć można, że formę konfederacji miało wspólne zorganizowanie się szlachty i mieszczaństwa pomorskiego w celu przeciwstawienia się zakonowi krzyżackiemu i przyłączenia do Królestwa Polskiego.

Równocześnie ze wskazanymi różnymi typami ogólnych zgromadzeń szlachty działały lokalne organizacje szlachty — sejmiki (*conventiones particulares, conventiones terrestres*), a także zgromadzenia pośrednie między walnymi i lokalnymi — sejmy (sejmiki) prowincjonalne zbierające się w Wielkopolsce w Środzie i Małopolsce w Niepołomicach lub w Nowym Mieście Korczynie (zaś dla województwa ruskiego w Sądowej Wiszni lub w Mościskach), czyli w dwóch głównych prowincjach Królestwa. Mazowsze, przyłączone do Królestwa Polskiego dopiero w 1529 roku, miało swe własne zgromadzenia szlacheckie.

Rola sejmików, które w formie wieców wykształciły się już w okresie rozbicia dzielnicowego, a upowszechniły w ciągu XIV wieku, rosła wraz z ewolucją pozycji społecznej szlachty i jej siły gospodarczej. Równocześnie, lecz już w drugiej połowie XV wieku, rosło znaczenie sejmików prowincjonalnych, na które często przybywał król i członkowie jego rady. Istotne dla genezy sejmu było wchodzące w życie porozumiewanie się sejmików prowincjonalnych w celu wypracowania wspólnego stanowiska, głównie w sprawach podatkowych, w stosunku do króla.

W sumie jednak polski sejm ukształtował się z połączenia wszystkich wymienionych form życia politycznego: z rady

królewskiej, sejmu walnego, sejmików, konfederacji i innych zjazdów szlacheckich oraz sejmów prowincjonalnych. Decydujące znaczenie dla ostatecznej formy sejmu miało — obok wspomnianego współdziałania sejmów prowincjonalnych — usamodzielnienie się w obrębie sejmu walnego biorącej w nim udział szlachty, co dało początek izbie poselskiej. Pierwszy raz osobno — lecz w ramach zjazdu walnego — zebrali się przedstawiciele szlachty wybrani na sejmikach lokalnych oraz przedstawiciele starych rodów skupiających w swym ręku wyższe urzędy świeckie i kościelne w 1493 roku.

Oznaczało to wyodrębnienie się dwu sił politycznych i rozpoczęcie się wyraźnej walki politycznej między zachowawczym programem bogatej szlachty a dynamicznym i zarazem egoistycznym, lecz lepiej w porównaniu z tym pierwszym odpowiadającym potrzebom państwa, programem szlachty średniej. Jeszcze w związku z wyborem króla Aleksandra Jagiellończyka (1501–1506), po śmierci Jana Olbrachta (1492–1501), udało się radzie królewskiej (senatowi) nakłonić nowego króla do wystawienia w 1501 roku przywileju zwanego od miejsca wystawienia mielnickim, który oddawał władzę w ręce senatu. Ograniczał on władzę królewską, w tym nawet prawo mianowania senatorów, oraz odbierał prawo decyzji politycznych szlachcie średniej, którą pogardliwie nazwał tłumem ludzi „niedobrych i zmiennych”.

Był to jednak łabędzi śpiew starego możnowładztwa. W 1504 roku uzyskano w osobnym statucie zapewnienie, że dysponowanie dobrami królewskimi niemożliwe będzie bez zgody sejmu. W roku następnym zaś przedstawiciele coraz lepiej wykształconej szlachty średniej, jako reprezentanci sejmików lokalnych i prowincjonalnych, doprowadzili do uchwalenia ustawy znanej jako konstytucja (tak zwano w dawnej Polsce ustawy sejmowe) Nihil Novi. Konstytucja ta, stanowiąc, że odtąd „nic nowego" zmierzającego do „zmiany prawa pospolitego i wolności publicznej" nie może być wprowadzone w państwie bez wspólnej zgody senatu oraz posłów szlacheckich (izby poselskiej), dokumentowała ostateczne uformowanie się sejmu (Conventio Generalis Regni Poloniae) jako jedności trzech elementów składowych (nazywanych „stanami"): króla, senatu i izby poselskiej, która — dodajmy — wykształcała się stopniowo. W takiej sytuacji lokalne i prowincjonalne zjazdy szlachty, nieraz dotąd konkurujące z sejmem walnym, zostały temu ostatniemu, lecz już nie jako walnemu, bowiem grupującemu nie całą szlachtę, lecz jej przedstawicieli, podporządkowane.

Zasada reprezentacji zamiast bezpośredniego udziału szlachty w sejmie zdobyła przewagę już w ciągu XV wieku. Oznaczało to zarazem akceptację, że decyzje powzięte przez delegatów mają ogólną moc obowiązującą. Z dawnej tradycji gremialnego wyrażania aprobaty czy dezaprobaty wobec projektów zgłaszanych przez radę królewską wywodziła się nadal stosowana

zasada dochodzenia do konsensusu drogą perswazji, a nie drogą głosowania (większości). Stanie się to podłożem ścierania się w następnych okresach obu tych zasad.

Wraz ze wzrostem znaczenia gospodarczego i politycznego szlachty średniej zwiększyła się liczba posłów stopniowo tworzących izbę poselską. W początkach XVI wieku liczebnie przewyższali ich jeszcze senatorowie. Posłowie, jako reprezentanci sejmików, na których byli wybierani, bądź dysponowali swobodą działania na sejmie (*plena potestas*), bądź też byli wiązani instrukcjami sejmikowymi (bardzo różnie formułowanymi). Ta druga forma, hamująca rozwój nowoczesnego życia parlamentarnego, stała się przeważająca.

Przed unią lubelską do senatu wchodziło 9 dostojników kościelnych (2 arcybiskupów i 7 biskupów) oraz 82 wysokich urzędników świeckich (15 wojewodów, 17 kasztelanów większych i 50 mniejszych mających niewielkie znaczenie w podejmowaniu uchwał) oraz 5 ministrów: kanclerz, podkanclerzy, marszałek koronny, marszałek nadworny i podskarbi koronny. Podskarbi nadworny oraz hetmani wchodzili do senatu, jeśli byli równocześnie wojewodami czy kasztelanami, co było skądinąd regułą. W posiedzeniach senatu brali także udział, lecz jako siły pomocnicze, sekretarze królewscy. Istniała ściśle przestrzegana hierarchia senatorów. Podajmy, że wśród duchownych na pierwszym miejscu był arcybiskup gnieźnieński, zaś wśród członków świeckich kasztelan krakowski, po którym następowali

wojewodowie: krakowski, poznański, sandomierski, kaliski i następni. Na sejmy przybywało średnio nie więcej jak około 1/3 składu senatu, przy czym najmniej liczni byli kasztelanowie mniejsi.

Liczebność izby poselskiej do 1569 roku (bez Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prus Królewskich) zwiększyła się od około 40 do około 120 posłów, a wraz z Wielkim Księstwem Litewskim do około 150 posłów. W pierwszej połowie XVI wieku jeszcze dość znaczny udział stanowili w składzie poselskim przedstawiciele szlachty bogatszej. Najobszerniejsza znana lista posłów z 1504 roku informuje, że na 45 posłów 9 było kasztelanami (głównie mniejszymi), 15 lokalnymi urzędnikami, a 21 reprezentantami szlachty nie mającymi żadnej godności. W dalszych latach przedstawiciele bogatszej szlachty stanowili w Wielkopolsce około 1/3, w Małopolsce około 1/4. W następnym jednak okresie wzrósł udział szlachty średniej, do czego w pewnym stopniu przyczyniły się przyznawane, nieraz pokaźne, diety poselskie. Lokalna szlachta urzędnicza wysuwała się na czoło wśród wybranych posłów, lecz nieutytułowana niemal jej liczebnie dorównywała. W ogóle dużą część posłów stanowili ludzie obeznani z pracą w aparacie państwowym i powiązani funkcjami z dworem, a tym samym z administracją państwową. O przewadze szlachty średniej wśród posłów informują badania dotyczące Mazowsza (Józefa A. Gierowskiego), województwa krakowskiego (Wacława Urbana), łęczyckiego (Jerzego Włodarczyka). Funkcje poselskie

w wielu przypadkach (w badaniach Ireny Kaniewskiej 15%) były wstępem do godności senatorskiej. Z badań W. Rodkiewicza dotyczących karier posłów koronnych za czasów Stefana Batorego (1578–1586) wynika, iż około 40% posłów pochodziło z rodzin nie piastujących żadnych urzędów, lecz ponad 3/4 posłów uzyskało w trakcie swej kariery różne urzędy (około 80% tej liczby) czy tytularne godności ziemskie. Tenże badacz zaobserwował, że w drugiej połowie XVI wieku dokonała się wyraźna stabilizacja izby poselskiej. O ile za Zygmunta I 73% posłów z Korony brało udział tylko w jednym sejmie, o tyle w drugiej połowie wieku było ich około 60%.

Posłowie wybierani byli na sejmikach, których liczba i rodzaje w ciągu XVI wieku wzrastała. Wiązało się to także z rozwojem terytorialnym państwa. Do początku lat pięćdziesiątych działało 27 sejmików lokalnych, które zbierały się w następujących miejscowościach: Środzie, Wieluniu, Łęczycy, Radziejowie, Lipnie (Rypinie), Raciążu, Rawie, Gębinie (Gostyninie), Sochaczewie (dla prowincji wielkopolskiej), Ciechanowie, Czersku, Liwie, Łomży, Nurze, Różanie, Warszawie, Wiźnie, Wyszogrodzie i Zakroczymiu (dla województwa mazowieckiego), w Proszowicach, Opatowie, Lublinie, Sądowej Wiszni, Chełmie, Bełzie i Kamieńcu Podolskim (dla Małopolski). Do tego doszły sejmiki w Haliczu (powołany w 1564) i Zatorze (1581).

Na terenach włączonych po unii lubelskiej sejmików powstało proporcjonalnie znacznie mniej, z wyjątkiem Podlasia, poddanego

wcześniej silnym wpływom Korony, gdzie zwoływano sejmiki do Bielska, Drohiczyna i Mielnika. Tereny Wołynia i Ukrainy posiadały po jednym sejmiku w każdym rozległym województwie: w Łucku (dla wołyńskiego), Wiśnicy (dla bracławskiego) oraz w Żytomierzu (dla kijowskiego). Inaczej było na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego silnie związanego od wieków z Polską. Jak podaje Anna Sucheni-Grabowska, działało tam aż 21 sejmików. I tak w województwie wileńskim w Oszmianie, Lidzie, Wiłkomierzu, Brasławiu oraz w Wilnie, w trockim w Trokach, Grodnie, Kownie i Upicie, w witebskim w Witebsku i Orszy, w nowogródzkim w Nowogródku, Słonimie i Wołkowysku, w brzeskolitewskim w Brześciu i Pińsku, w mińskim w Mińsku, Mozyrze i Rohaczewie, w mścisławskim w Mścisławiu oraz na Żmudzi w Rosieniach. Unifikacja prawna Prus Królewskich z resztą kraju oznaczała zintegrowanie pomorskiej sieci sejmików z siecią ogólnokrajową. Zbierały się one w Sztumie, Radzyniu (lub Kowalewie), Tucholi, Świeciu, Człuchowie (lub Chojnicach), Mirachowie, Pucku, Gdańsku, Nowem, Tczewie i Starogardzie. W Inflantach, należących równocześnie do Korony i Litwy, szlachta zbierała się najpierw w Wenden, a potem w Dyneburgu.

Podobnie jak w początkowym okresie sejmu obok sejmików lokalnych działały również sejmiki prowincjonalne. W XVI wieku, a nieraz i później, mniej lub bardziej aktywne były tzw. sejmiki generalne dla całych prowincji. I tak dla Wielkopolski zbierał się taki sejmik w Kole, dla województwa mazowieckiego

w Warszawie, dla Małopolski wraz z terenami południowo-wschodnimi w Korczynie, dla Wielkiego Księstwa Litewskiego w Wołkowysku (później w Słonimie), dla Prus Królewskich w Grudziądzu lub w Malborku.

Do 1572 roku sejmiki miały dwojaki charakter. Na jednych (przedsejmowych) wybierano posłów oraz ustalano dla nich wytyczne, na drugich (elekcyjnych) wysuwano 4 kandydatów na ewentualnie pozostające do obsadzenia urzędy ziemskie sędziego, podsędka, pisarza i podkomorzego, spośród których król mianował jednego. Po powołaniu w 1578 roku Trybunału Koronnego, mającego charakter sądu najwyższego, na specjalnych odtąd sejmikach (tzw. deputackich) wybierano delegatów (deputatów) do Trybunału. W ostatnich dziesięcioleciach XVI wieku weszło w życie zwoływanie tzw. sejmików relacyjnych, na których zdawano sprawozdanie z obrad odbytego sejmu.

Według szacunków Władysława Czaplińskiego, we wszystkich sejmikach (jednego rodzaju) brało na raz udział (pocz. XVII w.) 4–5 tysięcy szlachty. Jeśli przyjąć zaludnienie ziem etnicznie polskich w tym czasie na około 4,5 miliona osób oraz wyłączyć szlachtę zagrodową, nie mającą możliwości bezpośredniego udziału w życiu parlamentarnym, tzn. jeśli przyjąć, że w stosunku do całości zaludnienia szlachta liczyła 4% oraz uwzględnić, że w życiu politycznym uczestniczyć mogli mężczyźni pełnoletni, wówczas okaże się, że stopień bezpośredniej

aktywności politycznej szlachty (12% jej całej liczby bez szlachty zagrodowej) był stosunkowo wysoki.

Miejscem obrad sejmów w pierwszej połowie XVI wieku był głównie Piotrków oraz Kraków (Wawel), wyjątkowo Bydgoszcz, Toruń i Warszawa. Ta ostatnia zaczęła dominować jako miejsce obrad sejmowych, zgodnie zresztą z ustawą z 1569 roku, co było naturalne, gdy około 30 lat później stała się stolicą państwa, degradując w tym względzie Kraków. Miejscem sejmów w Warszawie był gotycki „dom wielki" w obrębie Zamku Królewskiego. Sejmy Wielkiego Księstwa Litewskiego do czasu zawarcia unii lubelskiej odbywały się na ogół w Wilnie, lecz także w Brześciu, Grodnie, a nawet w Bielsku (1564). Ich aktywność wzrosła wydatnie od połowy XVI wieku, gdy dokonywała się recepcja polskich urządzeń ustrojowych oraz przygotowywana była unia.

Sejm zwoływał król; bez niego też obrady nie mogły się toczyć. Nie istniał żaden formalny regulamin obrad sejmowych, co czyniło zadanie marszałka sejmowego niezwykle trudnym. W senacie, gdzie nie głosowano a tylko wysłuchiwano opinii, obradami kierował marszałek wielki koronny. Po uroczystej inauguracji obrad połączonej z mszą, głos zabierali przedstawiciele rządu (kanclerz czy podkanclerzy), występując z propozycjami ustawodawczymi. Choć w zasadzie inicjatywa ustawodawcza należała do króla (rządu), to jednak występowali z nią również posłowie na mocy instrukcji sejmikowych, a nawet z własnej

inicjatywy. Dalszym punktem było ustosunkowanie się senatorów do wysuniętych spraw. Były to tzw. wota panów. Po wotach senatorowie i posłowie szlacheccy (izba poselska) obradowali osobno. Wnioski z tych obrad (konkluzje) przedstawiane były królowi i senatowi. Czytanie na wspólnym posiedzeniu, w obliczu trzech stanów (*in facie trium ordinum*), było niezbędne dla zakończenia prac sejmowych. Konstytucje uzyskiwały moc prawną po wniesieniu ich do ksiąg grodzkich miejsca odbywania sejmu. Następnie były oddawane do druku. Na sejmikach nie prowadzili oddzielnych obrad uczestniczący w nich senatorowie oraz pozostała szlachta.

Sejmy były zwykłe oraz nadzwyczajne (ekstraordynaryjne). Pierwsze z nich trwały z reguły 6 tygodni, drugie, których zwoływanie zaczęło się w 1630 roku i związane było na ogół z trudną sytuacją państwa (np. wojną), dwa do trzech tygodni. W 1574 roku ustalono, że sejmy zwyczajne zwoływać należy co dwa lata, czego jednak nie przestrzegano. W okresie 1578–1696 zwoływano aż 106 razy sejm zwyczajny. Na zwołanie sejmu nadzwyczajnego wymagana była zgoda poprzedniego sejmu zwykłego, przy czym nie mógł on wychodzić poza sprawy przez ten sejm wcześniej zaproponowane.

Niektóre sejmy już w drugiej połowie XVI wieku, w nawiązaniu do dawnych konfederacji, przybierały podobną formę. Obowiązywała wówczas zasada głosowania większością głosów. Asumpt do zwoływania konfederacji dało bezkrólewie po

śmierci Zygmunta Augusta, gdy — jak sądzono — władza przeszła w ręce całej szlachty. Dodajmy, że — wbrew zasadzie reprezentacji — na sejm elekcyjny mogła przybyć cała szlachta. Konfederacja nie uznana przez króla stawała się rokoszem, czyli buntem szlacheckim.

2. Program polityczny szlachty i jego realizacja do 1572 roku

Jakkolwiek konstytucja Nihil Novi otwierała drogę dla wzrostu znaczenia przedstawicieli szlachty na sejmie i w ogóle wpływu średniej szlachty na podejmowanie decyzji politycznych (i innych o znaczeniu państwowym), to jednak, jak już wspomniano, walka trwała dalej, tym bardziej że Zygmunt I sprzymierzał się z możnowładztwem (senatem), przy czym w tym samym kierunku szły starania królowej Bony (od 1518 roku żony Zygmunta I), tworzącej własne, o wyraźnym nastawieniu antyhabsburskim, lobby magnackie. Zdarzało się, co świadczyło o szerokim zasięgu walki, że na sejmikach szlachta wybierała swoich delegatów a „panowie" swoich. Stopniowo jednak tendencje takie zanikały. Szlachta średnia coraz bardziej politycznie się konsolidowała, wyłaniając swych przywódców. Należeli do nich — ograniczając się do najwybitniejszych — kanclerz Jan Łaski (od 1510 arcybiskup gnieźnieński), Walenty Dembiński (ur. ok. 1504 — 1585), ok. 1564 roku kanclerz wielki koronny, Mikołaj Sienicki (ur.

ok. 1521–1582), Mikołaj Taszycki (rok ur. nieznany — ok. 1545), Hieronim Ossoliński (rok ur. nieznany — 1576), Rafał Leszczyński (ok. 1526–1592), Stanisław Szafraniec (ur. 1525 lub 1530–1598) czy główny ideolog i teoretyk szlacheckiego ruchu „naprawy państwa" Andrzej Frycz Modrzewski — (ur. ok. 1503–1572).

Ów program, znany w historii jako walka o egzekucję dóbr i praw, mimo że inspirowany interesami szlachty, zmierzał do wzmocnienia państwa (choć nie władzy królewskiej), do integracji ustrojowej różnych jego części składowych i do poprawy administracji. Z tego powodu w pewnych punktach był zbieżny z programem Zygmunta I i Bony, dążących także do poprawy funkcjonowania państwa. O ile jednak w odniesieniu do dworu granicą jego działań były (w szczególności w pierwszych dziesięcioleciach panowania Zygmunta I) interesy możnych, z którymi się sprzymierzył, o tyle średnia szlachta takich barier nie miała. Jej zależało jedynie, by realizując ten program, nie ograniczyć własnych przywilejów i nie zwiększyć swoich obciążeń podatkowych oraz by państwo (król) nie ingerowało w stosunki między panami i chłopami.

Ogólnie można stwierdzić, że Zygmunt I zapatrzony przede wszystkim w rządy typu absolutnego (które to przekonania wzmacniała królowa Bona) oraz — jako namiestnik Śląska i Łużyc w latach 1504–1506, rządzący tam w imieniu brata Władysława II — przyzwyczajony do bardziej samodzielnego

działania, a przy tym zajęty sprawami zagranicznymi, nie zdawał sobie dostatecznie sprawy z rosnącego znaczenia gospodarczego i społecznego szlachty średniej oraz z rozwoju jej aspiracji politycznych. Król otaczał się doradcami z kręgu możnych, takimi jak: Szydłowieccy, Górkowie, Piotr Tomicki (1464–1535, od 1515 podkanclerzy wielki koronny) czy Jan Tarnowski (1488–1561, od 1527 hetman wielki koronny, od 1535 roku wojewoda krakowski), a niezależnie od tego Bona zorganizowała własną koterię, na której czele stali marszałek koronny Piotr Kmita (ur. ok. 1477–1553) oraz arcybiskup gnieźnieński, a zarazem — bezprawnie — biskup krakowski Piotr Gamrat (1487–1545), tworzący wraz z Boną tzw. triumwirat. W grupie tej znalazł się m.in. kanclerz Tomasz Sobocki oraz Mikołaj Wolski. Działania Bony i związanych z nią ludzi wzmagały nastroje opozycyjne w stosunku do dworu, a poza tym przyczyniały się do ujawniania sprzeczności również w obozie możnych. Niechętnie widziane były dążenia Bony do tworzenia własnych, niezależnych od państwa (tzn. dynastycznych) podstaw gospodarczych; szczególnie obawiano się uczynienia z inkorporowanego w 1524 roku Mazowsza udzielnego księstwa.

Do konfliktu między szlachtą a dworem doszło w 1537 roku, lecz wcześniej na sejmach w Toruniu (1519/1520) i Bydgoszczy (1520/1521) udało się szlachcie, wykorzystującej trudną sytuację króla, potrzebującego środków na wojnę z księciem pruskim Albrechtem, uzyskać realizację niektórych postulatów.

Wprowadzono w życie zasadę wyboru posłów szlacheckich na sejmikach powiatowych, wyeliminowano senatorów z izby poselskiej, przyjęto, co było korzystne dla wszystkich właścicieli dóbr, zasadę pańszczyzny tygodniowej, a poza tym uzyskano od króla obietnicę zwołania nadzwyczajnego sejmu, który miałby na celu „wyegzekwowanie" nieprzestrzeganych praw. Król jednak nie zamierzał spełnić tego postulatu, co wzmagało krytyczne nastawienie wobec niego królowej Bony. Pośpieszne przeprowadzenie, do czego w pierwszym rzędzie dążyła Bona, elekcji 9-letniego wówczas Zygmunta Augusta, co kłóciło się z poczuciem prawnym i ustrojowym szlachty, oraz jego koronacja wzburzyły ją dodatkowo, doprowadzając do ogłoszenia przez Zygmunta I deklaracji (w 1530, a potem też w 1538) zapewniających, że elekcja za życia króla (*vivente rege*) nie będzie precedensem.

Odtąd coraz trudniej było królowi łamać opozycję szlachecką. Przykładowo na sejmie 1536–1537 roku Zygmunt I ogłosił pospolite ruszenie. Tymczasem zebrana w 1537 roku pod Lwowem szlachta zawiązała rokosz, na czele którego stanęli jej przedstawiciele (jak Mikołaj Taszycki czy Walenty Dembiński), do których dołączyli niektórzy niezadowoleni możni (np. Piotr Kmita). Szlachta żądała m.in. reform skarbowych, kodyfikacji praw (choć w 1531 roku tzw. korekturę praw Mikołaja Taszyckiego odrzuciła), zwolnienia od ciężarów na rzecz Kościoła, wyegzekwowania zasady o niełączeniu urzędów, zaprzestania

skupu dóbr przez Bonę. Król musiał ugiąć się wobec zorganizowanej szlachty. Na sejmach 1538 i 1539 roku król przyrzekł trzymać się konstytucji Nihil Novi oraz, jak wspomniano, odżegnać się od elekcji *vivente rege*. Chciano, by Bona zadeklarowała, że wykupione przez nią dobra królewskie stanowią własność państwową, a nie prywatną rodziny królewskiej, lecz nie udało się uzyskać od niej odpowiedniego zapewnienia. Król musiał rozpuścić pospolite ruszenie i zaniechać jakichkolwiek represji wobec przywódców buntu. Do historii bunt ten wszedł pod nazwą „wojny kokoszej", bowiem zebrana szlachta pozbawiła okolice Lwowa m.in. drobiu.

Ostatnie dziesięciolecie panowania Zygmunta I nie przyniosło ani dalszych sukcesów szlachcie, ani królowi wzmocnienia własnej pozycji, choć wysłanie w 1544 roku Zygmunta Augusta na Litwę (jako swego namiestnika), by wyrwać go spod wpływów Bony, może być tak odczytane.

Wysłanie na Litwę Zygmunta Augusta, przygotowujące go praktycznie do rządów osobistych, przyniosło odwrotne rezultaty od spodziewanych przez szlachtę. Nowy król (1548–1572) już od początku swego panowania dał się poznać jako zdecydowanie dążący do osiągnięcia zamierzonych celów. Na sejmie 1550 roku zdołał przeprowadzić koronację Barbary Radziwiłłówny, z którą związał się małżeństwem (tym samym z magnatami litewskimi, a przede wszystkim potężnymi Radziwiłłami: Mikołajem „Rudym" i Mikołajem „Czarnym"), nie czyniąc szlachcie żadnych ustępstw,

choć starając się pozyskać Kościół przez wydanie dekretu przeciw różnowiercom. Równocześnie jednak nie chciał dzielić władzy z Boną, co doprowadziło do konfliktu z nią. Bona wróciła do swego dziedzicznego Bari, gdzie została w 1557 roku otruta przez agenta Habsburgów.

W 1552 roku udało się szlachcie zawiesić możliwość egzekucji wyroków sądów duchownych przez władze świeckie (starościńskie), co miało duże znaczenie wobec postępów reformacji wśród szlachty i walki z nią Kościoła, lecz na razie to było wszystko. Zygmunt August próbował rządzić bez zwoływania sejmu, co jednak okazało się wkrótce, gdy coraz bardziej wciągał się w aktywną politykę w strefie Bałtyku, niemożliwe. Zdecydował się zatem, po bezskutecznej próbie wiosną 1562 roku uzyskania uchwały podatkowej na potrzeby wojny w Inflantach oraz w obliczu nieuchronnego ostrego konfliktu ze szlachtą, na przejście na jej stronę, tzn. na poparcie jej programu reform, zwłaszcza że magnaci, coraz bardziej dbający o własne interesy, nie byli pomocnym sojusznikiem. Na sejmie piotrkowskim 1562–1563 zjawił się w stroju szlacheckim, a nie magnackim, dokumentując w ten sposób wskazany zwrot. Na sejmie tym oraz na następnym warszawskim 1563–1564, a także na kolejnych sejmach do 1569 roku, wiele z postulatów szlacheckich wprowadzono w życie.

Przede wszystkim przeprowadzona została, co stanowiło główny punkt programu egzekucyjnego, reforma skarbowo-

wojskowa. Jej podstawą teoretyczną było potraktowanie dóbr królewskich jako państwowych, a nie pozostających w bezpośredniej dyspozycji monarchy, oraz oddzielenie skarbu publicznego od skarbu prywatnego króla. Konkretne kroki, zmierzające do zapewnienia państwu podstaw finansowych, miały na celu zwiększenie obciążeń magnaterii oraz Kościoła poprzez uznanie za nieważne wszelkich przysporzeń (drogą darowizn, nadań lennych, sprzedaży i zastawów) prywatnych dóbr ziemskich (w praktyce: magnackich) kosztem dóbr królewskich, jakie miały miejsce od czasu statutu króla Aleksandra z 1504 roku, a od 1526 roku na Mazowszu (tzn. od jego inkorporacji). Owa egzekucja dóbr miała dać i dała zwiększenie domeny państwowej i dochodów z niej, które miały zasilić skarb publiczny, umożliwiając przy tym utrzymanie wojska. Równocześnie zreformowano główny podatek w państwie, mianowicie podatek gruntowy, obejmując nim po części także Kościół. Podjęto wiele decyzji realizujących postulat silniejszej centralizacji i unifikacji państwa. Najbardziej spektakularnym wyrazem tego procesu było doprowadzenie w 1569 roku do unii z Litwą.

Mimo sukcesów stronnictwa egzekucyjnego trudno mówić o jego pełnym zwycięstwie. Do niezałatwienia wielu postulatów szlacheckich przyczyniło się głównie stanowisko Zygmunta Augusta. Król obawiał się rozpolitykowanego (także na tle różnicowania wyznaniowego) żywiołu szlacheckiego. Szlachta niezbyt chętnie godziła się na wydatki związane z bałtycką

polityką króla, którą z kolei popierało wielu senatorów. Uwidaczniały się rozbieżności między szlachtą z różnych części kraju, a poza tym dostrzec można było początki rozkładu w skonsolidowanym dotąd obozie reform, przede wszystkim w związku z awansowaniem wybitniejszych przywódców szlacheckich na wysokie urzędy, co równało się wejściu ich do senatu, a tym samym na ogół na pozycje antyegzekucyjne. Możni, których coraz częściej nazywano magnatami, spodziewając się rychłej śmierci króla, przygotowywali się do odegrania większej roli w czasie bezkrólewia. Król Zygmunt August zmarł w 1572 roku.

3. Od egzekucji praw i dóbr do obrony „złotej wolności"; apogeum i załamywanie się szlacheckiego programu reform. Koniec dynastii Jagiellonów i pierwsze wolne elekcje

Pierwsze bezkrólewie (7 VII 1572 do 15 V 1573), podobnie zresztą jak i drugie (14 VI 1574 do 15 XII 1575) miało duży wpływ na ewolucję ustroju państwa. Na pewien czas wypadał wówczas z gry politycznej istotny jej czynnik — król. Dawało to większe szanse wzmacniającej się ekonomicznie magnaterii, jakkolwiek do jej pełniejszego sukcesu było jeszcze dość daleko. Szlachta coraz bardziej przestawała tworzyć zintegrowaną grupę o wyraźnie określonych wspólnych celach działania; pojawiło się natomiast

hasło obrony (zagrożonej jej zdaniem) „złotej wolności", a to oznaczać będzie postępującą dogmatyzację myślenia politycznego.

W nowej sytuacji, gdy nie było króla, a więc tego, który miał prawo zwoływać sejm, senat na swym zjeździe w Kaskach (październik 1572) ogłosił zwołanie sejmu konwokacyjnego o charakterze konfederacji. Sejm ten, który zebrał się w styczniu 1573 roku, przyjął, w dużym stopniu pod wpływem przywódców szlacheckich, takich jak Mikołaj Sienicki i zaczynający wówczas swą karierę polityczną Jan Zamoyski, zasadę elekcji *viritim,* tzn. bezpośredniej, w której każdy szlachcic ma prawo wziąć udział (tzw. wolnej elekcji) a nie, jak to chętniej widzieliby magnaci, elekcji pośredniej.

Sukces szlachty okazał się jednak już wówczas w dużej mierze pozorny, zwyciężyła bowiem równocześnie propozycja senatorów (szczególnie duchownych), by miejscem elekcji były okolice Warszawy, zdominowane przez drobną, łatwą do sterowania, szlachtę katolicką, a nie Lublina, tzn. terenu o silnych wpływach szlachty średniej. Jawną zaś porażką było uznanie zastępcą króla (interreksem) nie kalwina Jana Firleja — marszałka wielkiego koronnego, lecz arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Uchańskiego. Z kolei na konto osiągnięć obozu reform zapisać należy zaakceptowanie powoływanych w czasie bezkrólewia przez szlacheckie konfederacje sądów nadzwyczajnych w sprawach karnych (zwanych na znak żałoby po królu kapturowymi), których sędziami byli delegaci szlachty. Tak samo ocenić należy zasady

tzw. konfederacji warszawskiej, gwarantujące równość praw w życiu politycznym dla szlachty niezależnie od jej wyznania.

O tron polski rywalizowali Habsburgowie (arcyksiążę Ernest), popierani przez część magnaterii, Iwan Groźny, mający za sobą niektóre koła szlacheckie Litwy i Korony, chcące uregulować sprawy sporne z Moskwą, a także — z mniejszymi szansami — Jan III Waza (Szwecja) i Stefan Batory (Siedmiogród). Pojawiły się również hasła obioru królem Polaka („Piasta"), lecz bez jakiejś konkretnej kandydatury. W tak skomplikowanej sytuacji korona dostała się kandydatowi francuskiemu z dynastii Walezjuszów — Henrykowi d'Anjou, bratu króla Francji Karola IX, mimo iż ciążyły na nim zarzuty udziału w rzezi hugenotów, w tzw. nocy św. Bartłomieja. Miał tę przewagę nad swymi rywalami, iż przybywał z kraju niegraniczącego z Polską; nie przybywał więc z historycznymi obciążeniami. Wyrażał poza tym miłe szlachcie tendencje antyhabsburskie.

Przed koronacją przedstawiono elektowi do zaprzysiężenia zbiór podstawowych praw, których będzie musiał przestrzegać w czasie swych rządów (tzw. artykuły henrykowskie) oraz zobowiązań natury prywatnej (tzw. *Pacta conventa).* Artykuły henrykowskie były wyrazem kompromisu między postulatami obozu szlacheckiego (potwierdzenie konfederacji warszawskiej, niepowoływanie pospolitego ruszenia i nienakładanie nowych podatków bez zgody sejmu, który miałby być zwoływany obowiązkowo raz na dwa lata na okres 6 tygodni) a magnackiego

(prowadzenie polityki zagranicznej za zgodą senatu, powołanie przy boku króla stałej rady senatorów rezydentów).

Wśród artykułów henrykowskich znalazł się punkt o możliwości wypowiedzenia posłuszeństwa królowi (*articulus de non praestanda oboedientia*), z którego w przyszłości będą korzystali przede wszystkim magnaci. *Pacta conventa* zawierały m.in. zobowiązanie do zawarcia przymierza z Francją, wyposażenia Akademii Krakowskiej, dostarczenia pewnego kontyngentu żołnierzy i statków, a także rozpoczęcia wojny z Moskwą.

Nowy król, liczący wówczas zaledwie 23 lata, pozostawał w stałym kontakcie z matką Katarzyną Medycejską, która dzierżyła faktyczny ster rządów we Francji, zaś pogarszający się stan zdrowia jego brata, króla Karola IX, nasilił te kontakty, przeradzając je wkrótce w plany powrotu Henryka do Francji. Nie mogąc liczyć na zgodę strony polskiej na opuszczenie kraju, Henryk zdecydował się na ucieczkę, która miała przybrać realny kształt po rychłej śmierci brata. W nocy z 18 na 19 czerwca 1574 roku Walezy w towarzystwie kilku Francuzów (innych wysłał wcześniej do kraju) opuścił Kraków i przez Wiedeń, gdzie „z całym szacunkiem i przyjaźnie" (jak pisze Maciej Serwański) przyjęty był przez cesarza Maksymiliana II, oraz Wenecję, Ferrarę, Turyn i Lyon przybył do Paryża. Potem przez wiele miesięcy Francja prowadziła w stosunku do Polski politykę dość dwuznaczną, łudząc m.in. możliwością powrotu Henryka, który wszakże nie

chciał rezygnować z korony francuskiej. Z tego względu przez cały rok nie ogłoszono bezkrólewia. Dopiero w kwietniu 1575 roku, w obliczu narastających niepokojów i nasilających się zabiegów o polską koronę, uznano, iż Polska znajduje się w stanie interregnum, co było wstępem do wyboru króla.

Ze strony Habsburgów swą kandydaturę zgłosił sam cesarz Maksymilian II, liczący w szczególności na magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Inne kandydatury miały na razie wyraźnie mniejsze znaczenie. Tym razem jednak do głosu doszła stale żywa wśród szlachty idea króla „Piasta". Zwrócono się do siostry Zygmunta Augusta, Anny Jagiellonki, i poparto antyhabsbursko nastawionego wojewodę siedmiogrodzkiego Stefana Batorego. Doszło do podwójnej elekcji. Najpierw senat z pewną liczbą szlachty ogłosił królem Maksymiliana II, a potem, w parę dni później, szlachta wiedziona przez Mikołaja Sienickiego i Jana Zamoyskiego obrała Annę Jagiellonkę królową i jej męża Batorego — królem (15 grudnia 1575). Działające szybciej stronnictwo szlacheckie potrafiło kontrolować Kraków, zaś Batory, szybko przybywszy, po zaprzysiężeniu artykułów henrykowskich i *Pacta conventa*, koronował się 1 maja 1576 roku.

Stefan Batory nie zdecydował się na pójście ze szlachtą, lecz — odsunąwszy Mikołaja Sienickiego, a opierając się na Janie Zamoyskim, coraz potężniejszym z czasem magnacie i szarej eminencji w państwie — lawirował między obu obozami, nie dopuszczając do magnackiej samowoli. Dokonywało się z jednej

strony wycofywanie z niektórych zdobyczy ruchu egzekucyjnego (m.in. ponowne pojawienie się kumulacji urzędów), a z drugiej położono ostatni niejako akcent reform egzekucyjnych, którym było powołanie w 1578 roku najwyższego sądu, należącego dotąd do króla — Trybunału Koronnego, a w 1581 również dla Litwy, w których sądzili reprezentanci szlachty.

Okresem, w którym nastąpiło opanowanie sytuacji politycznej w kraju przez okrzepłą już i zamykającą się warstwę magnatów, były rządy Zygmunta III ze szwedzkiej, lecz spokrewnionej z Jagiellonami, dynastii Wazów (1577–1632). Jego wybór nie odbył się bez komplikacji, jako że Habsburgowie zgłosili po raz trzeci swego kandydata. Ogłoszony przez część magnaterii królem arcyksiążę austriacki Maksymilian, chcąc egzekwować siłą swój wybór, wkroczył do Polski i rozpoczął oblężenie Krakowa. Było ono nieudane, a cała wyprawa zakończyła się klęską Maksymiliana pod Byczyną (24 I 1588) zadaną przez Jana Zamoyskiego.

W osobach nowego króla i Jana Zamoyskiego zderzyły się wszakże dwie indywidualności oraz dwa programy polityczne. Zygmunt w głębi serca związany był przede wszystkim ze Szwecją, z której tronu nie zrezygnował i był dlań skłonny odstąpić swój tron polski Habsburgom, co szybko dotarło do publicznej wiadomości. Na sejmie inkwizycyjnym 1592 roku zmuszony był zaprzeczyć takim zarzutom i zobowiązać się do nieopuszczania Polski bez zgody sejmu. Nietolerancyjny król najchętniej widziałby w Polsce absolutyzm typu hiszpańskiego,

oparty na sojuszu z Habsburgami oraz związku z Kościołem i odpowiednią frakcją magnacką. Tymczasem Zamoyski był zwolennikiem ustroju arystokratycznego, lecz bez silnej władzy monarszej. W warunkach polskich, gdy magnaci pod hasłem walki z absolutyzmem mogli łatwo zmobilizować szlachtę przeciw królowi, przeprowadzenie planu królewskiego było w praktyce niemożliwe. Dawniej szlachtę łączył konkretny program reform, obecnie coraz częściej hasłem jednoczącym jej działania stawała się obrona zagrożonej „złotej wolności".

Hasło to mobilizowało szlachtę zarówno do walki z magnaterią, jak i (w tym przypadku w rydwanie magnaterii) przeciw absolutyzmowi królewskiemu. W ten sposób następowało zazębianie się frontów walki politycznej i dezorientacja rzesz szlacheckich, nie mających już przywódców tej miary co przedtem, pogłębiana silnie fermentem religijnym i akcją Kościoła katolickiego, próbującego odzyskać utracone czy osłabione przez reformację pozycje.

Sytuację komplikował fakt, że i sama magnateria była rozbita, choć kryterium podziału była nie tyle polityka wewnętrzna, ile sprawy zewnętrzne, ze stosunkiem do Habsburgów na czele. Sejmy za czasów Zygmunta III stawały się coraz częściej widownią rozgrywek między grupami magnackimi aniżeli między magnaterią i szlachtą. Szlachta eliminowana w ten sposób z odgrywania istotnej roli na sejmach, zaczynała w coraz

większym stopniu dawać o sobie znać w akcjach pozaparlamentarnych.

Spośród magnatów król starał się stworzyć własne stronnictwo, wykorzystując pozostające w jego ręku rozdawnictwo dóbr i urzędów. M.in. związali się z nim: Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka", Lew Sapieha, Zygmunt Myszkowski. Ze względu na opowiedzenie się za katolicyzmem i kontrreformacją miał za sobą wyższe duchowieństwo z arcybiskupem Stanisławem Karnkowskim na czele. Kościół zaczął wywierać większy wpływ polityczny na życie kraju. W otoczeniu króla wzrosła rola jezuitów, którzy teoretycznie zaczęli uzasadniać potrzebę silnej monarchii.

Napięcie między obozem królewskim a obawiającą się ograniczeń swych wolności i praw szlachtą, i to zarówno katolicką, jak i różnowierczą, w tym też prawosławną, wzrastało tym bardziej, że w kraju na porządku dziennym było rozprzężenie życia wewnętrznego, m.in. tumulty kierowane głównie przeciw protestantom. Własne, coraz bardziej wpływowe stronnictwo (o charakterze klienteli) tworzył Zamoyski. Należał do niego również Mikołaj Zebrzydowski, późniejszy przywódca rokoszu. Tolerancyjność Zamoyskiego przyciągała doń wielu różnowierców, także — warto zaznaczyć w Prusach Królewskich. Sejm, jak to wynika z badań Barbary Janiszewskiej-Mincer dotyczących lat 1600–1603, stracił na znaczeniu. Duży wpływ na króla wywierał senat, równocześnie zaś rosło znaczenie sejmików, które nieraz zwoływał król bez porozumienia z sejmem.

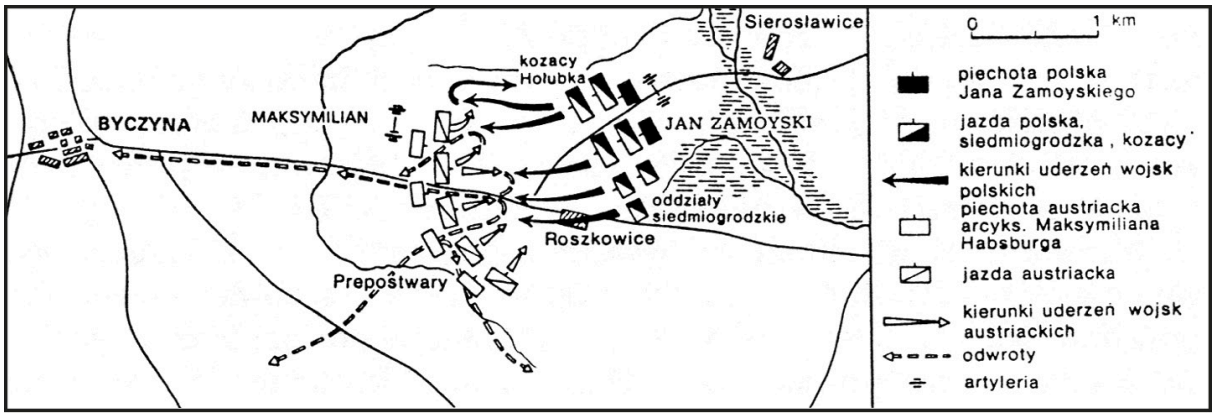

Bitwa pod Byczyną (24 I 1588)

Pierwszym znaczniejszym sygnałem napiętej sytuacji była seria samowolnie zwołanych sejmików w Wielkopolsce w 1590 roku. Na sejmiku generalnym w Kole, który miał wszelkie cechy rokoszu, szlachta wysunęła szereg postulatów w duchu programu egzekucyjnego, silnie krytykując narastające oznaki nietolerancji. W latach 1606–1609 doszło do wojny domowej, która przeszła do historii jako rokosz Zebrzydowskiego. Dla ewolucji ustroju państwa rokosz ten miał charakter przełomowy. Okazało się, że średnia szlachta przestała już być samodzielnym czynnikiem politycznym, że król nie ma szans na wzmocnienie władzy, że magnaci dążący do zwiększenia roli piastowanych urzędów będą zwalczać tak dążenia szlachty, jak króla, nie wysuwając żadnego pozytywnego wspólnego programu, oraz że Kościół zaaprobuje dezorganizację życia politycznego. Ten stan rzeczy skłaniał tych, którzy nie mogli zrealizować swych celów, do głoszenia, iż Rzeczpospolita znajduje się w niebezpieczeństwie. W tym

kontekście umieścić należy sławne *Kazania sejmowe* Piotra Skargi głoszące konieczność ograniczenia przywilejów szlacheckich, m.in. roli sejmu.

W rokoszu przeciw obozowi królewskiemu, mającemu większość w senacie, stanęło wielu w gruncie rzeczy reakcyjnych i decentralistycznie nastawionych magnatów, do których przyłączyła się chcąca walczyć w obronie zagrożonej „złotej wolności" szlachta, w dużym stopniu dysydencka. Zwrócić należy uwagę na to, że o ile obóz magnacki w rokoszu występował tylko przeciw magnatom związanym z królem, o tyle szlachta nastawiona była niechętnie do całej magnaterii. Zwiększenie siły rojalistów było w pewnym stopniu następstwem niechęci wielu magnatów do Zamoyskiego, który — jak wiemy — lansował wprawdzie arystokratyczny model państwa, lecz nie było w nim miejsca dla magnackiej samowoli.

Początkiem rokoszu było wezwanie (w lutym 1606 roku) sejmiku generalnego małopolskiego do zjazdu całej szlachty w Stężycy. Przyniosło to wielkie zaktywizowanie szlachty. Gotowa była ona ugodzić się z królem, gdyby ten zechciał zerwać z obozem kontrreformacyjnym i ograniczyć rolę duchowieństwa w państwie. Przejściowo wzrastało poczucie dawnej siły obozu szlacheckiego. W konsekwencji odrzucenia przez króla możliwości ugody, zjazd stężycki zwołał na 4 czerwca ponownie szlachtę do Lublina, gdzie przybyła w liczbie około 3 tysięcy. Postanowiono ogłosić rokosz, zwołując na 6 sierpnia szlachtę pod Sandomierz. W ten sposób

podjęta została ostatnia próba zawrócenia Polski z magnacko-kontrreformacyjnej drogi. Zarysował się nowy plan naprawy Rzeczypospolitej, który wybiegał poza propozycje Mikołaja Zebrzydowskiego — magnata i związanego z jezuitami katolika — dążącego wraz z Januszem Radziwiłłem do realizacji własnych celów.

Chcąc stworzyć przeciwwagę dla zebranej pod Sandomierzem szlachty, król ogłosił antyrokosz (jak to nazywała szlachta), zwołując szlachtę do Wiślicy, z małym jednakże sukcesem. Marszałkiem tej prokrólewskiej konfederacji został Adam Sieniawski. Podczas rokowań z królem szczególnie aktywni byli Wielkopolanie (jak Marcin Broniewski czy Piotr Łaszcz), którzy faktycznie przejęli przywództwo ruchu. Wśród magnatów obu stron coraz więcej zwolenników zyskiwała myśl o kompromisie, podczas gdy szlachta, szczególnie niekatolicka, nie rezygnowała ze swych haseł.

Wysunięte w Wiślicy propozycje królewskie stanowiły program oligarchii magnackiej ze złotowolnościową frazeologią na użytek szlachty. Ta ostatnia jednak nie przyjęła tego programu, przy czym ze względu na wyciszenie (przez wpływy magnackie wśród rokoszan) innych postulatów, np. dotyczących rewindykacji królewszczyzn, w jej (sandomierskich) postulatach na czoło wysunęła się obrona tolerancji religijnej, w czym rokoszanie mieli poparcie mieszczaństwa, oraz ograniczania wpływów duchowieństwa (szczególnie jezuitów). Postulaty tolerancji

i pokoju religijnego dotyczyły także prawosławia. Projektowano wprowadzenie stałej armii i stałych podatków. Brano pod uwagę ekonomiczne postulaty mieszczan. Pojawiły się głosy (choć nie były to formalne postulaty) biorące w obronę chłopów. W toku dyskusji uwidaczniało się wszakże słabnięcie spoistości obozu rokoszowego i dochodzenie znów do głosu sił magnackich i kompromisowych. Z „kompromisowymi" artykułami sandomierskimi udano się do króla.

Odrzucenie przez króla (wspieranego przez wyższy kler zagrożony w swych pozycjach) tych propozycji i wydanie własnego uniwersału oznaczało wstęp do starcia zbrojnego. Zaczęły się działania wojenne, lecz przerwała je, inspirowana przez magnatów, ugoda w Janowcu (7 X 1606). Nie dająca za wygraną szlachta, pod przewodnictwem Wielkopolan, dążyła w dalszym ciągu do skłonienia króla, by uznał „artykuły sandomierskie". Zjazd w Kole zwołał szlachtę rokoszową pod Jędrzejów, co z kolei wywołało reakcję zbrojną króla. Rokoszanie zażądali detronizacji króla. Mimo zadanej im 5 VII 1607 roku klęski pod Guzowem (wojskiem królewskim dowodzili hetmani Stanisław Żółkiewski i Jan Chodkiewicz), sejm potwierdził nienaruszalność wolnej elekcji oraz zapewnił rokoszanom amnestię.

Model ustroju państwowego Polski wszedł od tego momentu w pierwszą fazę oligarchii magnackiej, w której dość istotna była nadal rola króla. Jeszcze na sejmie w 1611 roku występowali aktywnie niektórzy z rokoszan, lecz przyćmiła ich pompa

odprawionego na forum sejmu zwycięstwa moskiewskiego. Podobnie na sejmach z 1615 i 1616 roku dawały o sobie znać nastroje rokoszowe, szczególnie zaś walka niekatolików o tolerancję. Dwór królewski, którego pozycja po zwycięstwie nad rokoszanami wzrosła, nie dopuścił do realizacji szlacheckich postulatów. Do głosu doszedł swego rodzaju sojusz magnacko-królewski. Rola w nim króla zależeć będzie odtąd od jego zdolności politycznych, a także od sytuacji zewnętrznej, która nie rokowała jednak spokoju.

Rozdział VIII

Funkcjonowanie państwa. Procesy integrujące i dezintegrujące

1. Dążenie do jednolitości prawnej

W parze z kształtowaniem się w Polsce ustroju parlamentarnego, z dość silną jeszcze władzą monarszą, postępował proces jednoczenia politycznego i prawno-administracyjnego państwa. Idee państwa scentralizowanego, suwerennego, sprawnie rządzonego, o jednolitym systemie prawnym, w którym wysoka byłaby pozycja króla, rozwijały się już wcześniej. Wskazywano, np. Jakub z Szadka (ok. 1412–1487), na konieczność ściślejszego powiązania Prus Królewskich (Pomorza Gdańskiego) z Polską oraz pełnego zjednoczenia z nią Mazowsza. Pojawiały się idee ujednolicenia prawa, a nawet równości prawnej dla wszystkich obywateli państwa niezależnie od przynależności stanowej (m.in. Jan z Pilzna, Andrzej Frycz Modrzewski).

Wskazując na tendencje do jednolitości prawnej, mamy na myśli nie tylko próby kodyfikacji prawa, lecz również proces rozwoju prawa stanowionego, ograniczającego, szczególnie w zakresie stosunków prywatnoprawnych, stosowanie dominującego dotąd, zróżnicowanego prawa zwyczajowego.

Dążność do spisania i ujednolicenia prawa była częścią programu egzekucyjnego. Chodziło m.in. o to, by ograniczyć władzę ustawodawczą króla wydającego nadal liczne edykty, dekrety czy ordynacje (np. ordynacja górnicza Zygmunta I z 1517 roku), a przed XVI wiekiem przywileje (ostatnimi przywilejami królewskimi były przywileje nieszawskie z 1454 roku), a tym samym, by — wraz z rozwojem sejmu — podstawowym źródłem prawa stały się uchwały sejmowe (konstytucje), w tym zbiory praw przez sejm przyjęte. Tzw. prawo ziemskie, dotyczące stanu szlacheckiego, miało stać się prawem pospolitym (*ius commune*), z tym wszakże, iż owa powszechność nie miała dotyczyć przywilejów stanowych szlachty. Szło przede wszystkim o to, by przedstawiciele innych stanów, wówczas także magnaci, nie posiadali jakichś wyjątkowych uprawnień. Przy pracach nad ujednolicaniem (i zwykle reformowaniem) prawa ziemskiego w większym stopniu sięgano do tradycji, w małym zaś do wzorów prawa rzymskiego, co postulował m.in. wspomniany Andrzej Frycz Modrzewski. Próbowano również reformować i kodyfikować prawo kościelne i miejskie. Przygotowywany przez Jerzego Myszkowskiego i Jana Chojeńskiego kodeks prawa kościelnego zatwierdzony został przez synod piotrkowski w 1525 roku; opracowano różne lokalne zbiory statutów.

Podobne tendencje reformatorskie i kodyfikacyjne zachodziły również w innych krajach europejskich, w Czechach, na Węgrzech, w rozbitych politycznie Niemczech (kodyfikacje

Landrechtów), na Litwie, na Mazowszu oraz w autonomicznych od 1466 roku Prusach Królewskich. Dotyczyło to również praw odnoszących się do poszczególnych grup ludnościowych (np. prawa ormiańskiego ogłoszonego w 1518 roku jako „Statut ormiański").

Poza wspomnianym kodeksem prawa kościelnego (tzn. kanonicznego uzupełnionego ustawodawstwem synodalnym) z 1525 roku, zastąpionym po soborze trydenckim tzw. zbiorem Karnkowskiego z 1578 roku i poza zbiorem praw dla polskich Ormian, opartym na armeńskim Datastanagirku z XII wieku, udało się w XVI wieku — w skali ogólnokrajowej — skodyfikować — w formie zatwierdzonej przez sejm — jedynie prawo postępowania sądowego odnoszące się do szlachty (tzw. *Formula processus* z 1523 roku). W 1506 roku opublikowany został jako dzieło kanclerza Jana Łaskiego zbiór praw pt. *Commune incliti Poloniae Regni privilegium constitutionum et indultum publicitus decretorum approbatorumque*, który zyskał, ze względu na zatwierdzenie królewskie (w części dotyczącej prawa polskiego) charakter urzędowy. Nie był to jednak zbiór systematyczny, tak że postulat kodyfikacji forsowany zarówno przez króla, jak i przez szlachtę pozostawał nadal aktualny. Tymczasem zarówno tzw. korektura Taszyckiego (*Correctura iurium*), mająca być rozwinięciem *Formulae processus* z 1523 roku, jak i jeszcze bardziej ambitna próba Jakuba Przyłuskiego (ur. ok.1512, zm. 1554) nie zostały przez sejm przyjęte. Przyczyną była zawarta w tych kodyfikacjach próba ograniczenia praw szlachty, jej

przywiązanie do tradycji, a także zbyt słabe uwzględnienie w proponowanych uregulowaniach wielkopolskich praw zwyczajowych. Zresztą szlachta, jak to podkreśla badacz tego zagadnienia W. Uruszczak, raczej dążyła do naprawy praw aniżeli do ich kodyfikacji, czyli zarazem stabilizacji, do czego bardziej zmierzał obóz królewsko-możnowładczy, tzn. ludzie mający inne racje polityczne, a zarazem wyższą kulturę prawną. Urzędowej aprobaty nie uzyskał również zbiór praw Jana Herberta (1508–1577), również o nastawieniu magnackim. Te i inne kodyfikacje funkcjonowały jako zbiory prywatne.

Ze względu na podobieństwo mazowieckiego prawa zwyczajowego do prawa innych ziem polskich nie było większych problemów z jego dostosowaniem do prawa koronnego, tak iż w 1578 roku nastąpiło po prostu przyjęcie przez Mazowszan prawa koronnego z zachowaniem nielicznych odrębności zwyczajowych.

Bardziej złożona była sytuacja prawna w Prusach Królewskich wcielonych do Polski w 1454 roku. Dominowały tam prawa miejskie, głównie chełmińskie. To ostatnie rozciągnięto w 1476 roku na szlachtę, lecz dopiero na sejmie 1598 roku zatwierdzono, opartą na koronnym prawie ziemskim, tzw. Korekturę prawa pruskiego (*Ius terrestre nobilitatis Prussiae*), dotyczącą głównie ustroju sądów, prawa procesowego, rodzinnego i spadkowego. Uwzględniała ona w większym stopniu, aniżeli czyste prawo chełmińskie, interesy szlachty. Tymczasem miasta dążyły do

własnej kodyfikacji prawa chełmińskiego. Tzw. rewizja toruńska (1594) przyjęta została przez Gdańsk i część miast posługujących się w praktyce prawnej językiem niemieckim, podczas gdy pozostałe, używające języka polskiego, pozostały przy tzw. Korekturze nowomiejskiej (1580).

Procesy zbliżania prawa litewskiego (o znacznym komponencie ruskim) do prawa polskiego zachodziły w XVI wieku szczególnie dynamicznie. Kodyfikacji prawa litewskiego dokonano w XVI wieku trzykrotnie w tzw. statutach litewskich zredagowanych w języku starobiałoruskim (1529, 1566, 1588). Starano się przy tym zbliżyć prawo litewskie do koronnego, uwzględniając jednakże elementy prawa rzymskiego, a także sasko-magdeburskiego. Warto dodać, że II Statut litewski stał się prawem obowiązującym w przyłączonej w 1569 roku do Korony Ukrainie, a także to, że, jak podaje J. Bardach, III Statut litewski odgrywał — ze względu na jego skodyfikowany charakter — w praktyce polskich sądów szlacheckich rolę prawa posiłkowego. Duży wkład w jego przygotowanie włożył Lew Sapieha (1557–1633), podkanclerzy (od 1585), a od 1589 kanclerz litewski; obok Jana Zamoyskiego jeden z najwybitniejszych polityków polskich owego czasu.

Nie było możliwe upodobnienie prawa miejskiego do ziemskiego, lecz próbowano je skodyfikować. Zygmunt I popierał idące w tym kierunku zamierzenia Macieja Śliwnickiego, autora kodyfikacji pod nazwą *Ius civile Polonicum Sigismundinum*

(1522). Późniejsze próby inspirowane przez Zygmunta Augusta, choć nie weszły urzędowo w życie, były jednak wykorzystywane w praktyce.

Zdając sprawę ze starań o integrację prawną ziem państwa polskiego, należy wspomnieć o tendencjach do unifikacji ceł i systemu pieniężnego.

2. Wcielenie Mazowsza i księstw oświęcimskiego, zatorskiego i siewierskiego. Dalsze procesy integracyjne Prus Królewskich i Korony. Rozluźnianie się związku z Prusami Książęcymi

Radykalnym przejawem tendencji unifikacyjnych było zakończenie, zapoczątkowanego jeszcze w XV wieku, procesu wcielania Mazowsza do Korony. Książęta mazowieccy posiadali swe terytoria w charakterze lenna włączanego stopniowo do Korony. Proces ten zakończył się w 1526 roku, co zarazem oznaczało wejście posłów i senatorów mazowieckich do sejmu ogólnopolskiego oraz zniesienie urzędów mazowieckich. Osobny sejm mazowiecki przestał istnieć w 1540 roku oraz przestał działać specjalny reprezentant króla (viceregens) dla Mazowsza. Szybko dokonywał się awans polityczny centralnie w kraju położonego Mazowsza, do rangi stolicy urosła Warszawa (od przełomu XVI i XVII wieku), choć nadal dzielnica ta pozostawała,

w porównaniu z Małopolską i Wielkopolską, zacofana ekonomicznie.

Uregulowana została również prawna sytuacja księstw oświęcimskiego i zatorskiego. Księstwa te, wykupione w XV wieku (1456 i 1494), lecz nie wchodzące w skład Korony (choć będące własnością państwa), zostały wcielone w latach 1562–1564 do województwa krakowskiego. Zniesione zostały równocześnie istniejące odrębności w położeniu prawnym szlachty tych terenów, lecz pozostawiono sejmik oświęcimsko-zatorski, wysyłający jednego posła na sejm. Natomiast księstwo siewierskie, które wykupione było przez Zbigniewa Oleśnickiego i tworzyło autonomiczne księstwo biskupie, nadal utrzymało taki status.

Najpoważniejszym problemem ustrojowym i politycznym dla państwa polskiego były konsekwencje dokonanego w 1466 roku podziału państwa krzyżackiego po zwycięskiej wojnie 13-letniej (1454–1466). O ile w odniesieniu do bezpośrednio inkorporowanych do Polski tzw. Prus Królewskich w XVI wieku pogłębiał się proces prawnego i ustrojowo-politycznego jednoczenia się z resztą państwa, o czym później, o tyle bezpośrednio po traktacie toruńskim 1466 roku, oddającym Polsce zwierzchność lenną nad tzw. Prusami Krzyżackimi (potem Książęcymi), ich władcy (wielcy mistrzowie krzyżaccy, następnie książęta świeccy) wyrażali zdecydowaną chęć całkowitego usamodzielnienia się. W tej sytuacji możliwe było bądź konsekwentne egzekwowanie uprawnień lennych przez królów

polskich, bądź pełne wcielenie Prus Książęcych do Polski, związane w niektórych koncepcjach z usunięciem Zakonu z Prus. Takie rozwiązanie ułatwiał z jednej strony fakt utrzymujących się różnorakich powiązań między obu częściami Prus, na co zwraca uwagę Janusz Małłek, a z drugiej silny jeszcze w XVI wieku żywioł polski (około 40% zaludnienia Księstwa, przy czym pewną część ludności stanowili m.in. Litwini oraz Łotysze) i polskie wpływy ustrojowo-kulturalne. W tym samym czasie takie czynniki, jak wzrost osadnictwa niemieckiego, szczególnie zaś polityczna dynamika Brandenburgii, szukającej terenów ekspansji, osłabiały więzy Prus Książęcych tak z Prusami Królewskimi, jak i z państwem polskim, i w konsekwencji wiodły do odpadnięcia od niego tego terytorium. Te dwie sprzeczne tendencje i dążenia znalazły się w dramatycznym konflikcie w początkach XVI wieku.

Kontynuując politykę wielkich mistrzów, odmawiających składania przysięgi wierności lennej, również książę Fryderyk saski, wybrany wielkim mistrzem w 1498 roku, mający za sobą rywalizującego z Jagiellonami cesarza Maksymiliana I i niektórych książąt Rzeszy, nie zamierzał spełnić wyraźnych żądań króla Olbrachta dotyczących złożenia hołdu lennego. Przygotowania zbrojne mające skłonić opornego mistrza do wypełnienia warunków pokoju toruńskiego oraz wywołane tym rokowania przerwała śmierć króla (1501).

Dalsze rokowania, utrudniane m.in. przez ambitnego biskupa warmińskiego, Łukasza Watzenrodego, chcącego z pomocą wielkiego mistrza utworzyć metropolię obejmującą także Prusy Krzyżackie, trwały aż do śmierci następnego króla polskiego Aleksandra (1506). Krzyżacy, licząc na poparcie cesarza oraz papiestwa, które nadal nie zamierzało potwierdzić traktatu toruńskiego, wysuwali wiele daleko idących żądań, w szczególności oddania im Prus Królewskich.

Zygmunt I był skłonny do dalszych rokowań, lecz nie zamierzał rezygnować z praw Polski do lenna, a tym bardziej iść na inne ustępstwa. Konflikt przybrał międzynarodowy charakter, gdy król i sejm wyrazili zgodę na mediację papieża, cesarza, a także króla Czech i Węgier, Władysława (na zjeździe w Poznaniu w 1510 roku). Tymczasem po śmierci wielkiego mistrza Fryderyka jego następcą, zresztą wbrew woli Zygmunta I, został książę Albrecht z frankońskiej linii Hohenzollernów Ansbach, siostrzeniec króla. Równocześnie wysunięty został przez Polaków projekt, by wielkim mistrzem został sam król, wcielając w konsekwencji Prusy Krzyżackie do państwa polskiego. Albrecht z jednej strony kontynuował rokowania, z drugiej zaś zaostrzał sytuację, dążąc do konfliktu zbrojnego, przy czym liczył najpierw na poparcie koalicji montowanej w 1514 roku przez Maksymiliana (Rzesza, Dania, Moskwa), a następnie książąt Rzeszy, w szczególności Hohenzollernów brandenburskich, a także Moskwy (traktat z 1517 roku). W ten sposób Albrecht przeciwstawiał się

postanowieniom traktatu wiedeńskiego z 1515 roku, zawartego między Zygmuntem I a Maksymilianem, w którym potwierdzono traktat toruński.

W tej sytuacji sejm oraz stany Prus Królewskich postanowiły w Toruniu wystąpić zbrojnie przeciw Zakonowi. Wojna, w której polskimi siłami, z dużym sukcesem, dowodził hetman wielki koronny Mikołaj Firlej, toczyła się w latach 1519–1521 ze zmiennym szczęściem, na ogół jednak korzystniej dla Polski (na początku maja 1520 roku wojsko polskie znalazło się kilka kilometrów od Królewca). Strona polska nie była w stanie (ze względu na niesubordynację szlacheckiego pospolitego ruszenia) wykorzystać dogodnej sytuacji do zbrojnego rozstrzygnięcia wojny, zaś Albrecht musiał się liczyć z oporem stanów pruskich, które wówczas zdobywały coraz większy głos w państwie zakonnym. Zawarty w 1521 roku tzw. kompromis toruński wprowadzał czteroletnie zawieszenie broni, które — podtrzymując zasadę mediacji międzynarodowej — w praktyce przekreśliło efekty polskiego wysiłku zbrojnego.

W okresie zawieszenia broni Albrecht bezskutecznie starał się o dyplomatyczną i militarną pomoc przeciw Polsce. W Polsce tymczasem górę wzięła koncepcja, reprezentowana głównie przez Piotra Tomickiego i Krzysztofa Szydłowieckiego, uczynienia z Prus Krzyżackich państwa świeckiego, połączonego stosunkiem lennym z państwem polskim. Oznaczało to upadek idei reprezentowanej głównie przez Jana Łaskiego, arcybiskupa

gnieźnieńskiego, pełnej inkorporacji Prus Krzyżackich. Oba rozwiązania były ułatwione przez silne od paru dziesięcioleci procesy rozkładu władzy zakonnej, jak i samego Zakonu, oraz przez rozbudowę reprezentacji społeczeństwa i świeckich instytucji centralnych (m.in. dworu wielkiego mistrza w Królewcu) w Prusach Książęcych. Dla Albrechta polska propozycja stworzenia świeckiego państwa w Prusach była bardzo na czasie, tym bardziej że do tego samego zachęcany był on przez Lutra, którego wiarę przyjął. Rozwój luteranizmu w Prusach ułatwił przygotowanie społeczeństwa do tej decyzji.

W ten sposób doszło 10 kwietnia 1525 roku na Rynku krakowskim do sławnego hołdu pruskiego, poprzedzonego dwa dni wcześniejszym traktatem likwidującym Zakon w Prusach i powołującym Księstwo Pruskie jako lenno polskie. Otrzymywał je Albrecht jako książę w Prusach (*dux in Prussia*). Lenno miało po wymarciu linii Albrechta i jego trzech braci wrócić do Polski.

Jako władca świecki Albrecht był zmuszony do coraz większego uznawania roli stanów (tzn. sejmu pruskiego), od recesu z 1566 roku także w zakresie polityki zagranicznej. Był on wybitnym władcą, żądnym odgrywania wyraźnej roli w polityce europejskiej. Ponieważ potrzebował Polski jako protektora wobec roszczeń Zakonu (pozostały jeszcze jego gałęzie inflancka i niemiecka) i wobec Rzeszy, która po sekularyzacji uznała go za banitę, starał się być lojalnym lennikiem Polski. Jego ideologia polityczna była wszakże znacznie bardziej skomplikowana. Jej dwa, pozornie

sprzeczne, nurty to z jednej strony chęć odgrywania w Polsce możliwie znaczącej roli (na mocy traktatu krakowskiego był Albrecht pierwszym przy królu senatorem polskim) i, być może, uzyskania dla swego syna — Albrechta Fryderyka — korony polskiej, z drugiej zaś idea utrzymania Księstwa w ręku Hohenzollernów, czyli przekreślenia artykułu 13 traktatu krakowskiego, mówiącego o powrocie lenna do państwa polskiego. Do ideologii tej należało także przeciwdziałanie integracji ustrojowej Prus Królewskich i Korony.

Traktat krakowski 1525 roku jest z perspektywy historycznej na ogół oceniany przez historyków polskich negatywnie. Wprawdzie zabezpieczał on interesy Polski (m.in. niezbywalność lenna bez jej zgody, sukcesja tylko w odniesieniu do ansbachskiej, tzn. Albrechta, linii Hohenzollernów), lecz równocześnie stwarzał szansę wzmocnienia się na terenie lennego obszaru Prus żywiołu niemieckiego i zrywania różnorakich więzi z resztą ziem polskich. Tym niemniej główna przyczyna dalszego rozwoju sytuacji, tzn. oderwania lenna i powstania państwa pruskiego, leżała w odejściu przez następców Zygmunta I od postanowień krakowskich. Dla nich sprawa Prus była zawsze w kontekście innych wytyczanych przez nich zadań polityczno-militarnych sprawą drugorzędną, służącą realizacji bardziej w ich ideologii politycznej podstawowych zadań.

Zygmunt August, czujący się w pierwszym rzędzie władcą Litwy, którą chciał powiększyć o Inflanty, mając to właśnie na

uwadze, a przy tym utwierdzany w tym przez księcia pruskiego, dopuścił w 1563 roku elektorską (tzn. brandenburską) linię Hohenzollernów do lenna pruskiego. Chodziło mu o zapewnienie neutralności Hohenzollernów, a także innych książąt Rzeszy w wojnie inflanckiej.

W rozwoju stosunku Prus Książęcych do Polski był to zwrot zasadniczy, mimo że cesja Zygmunta Augusta była potem kwestionowana jako niewpisana do konstytucji sejmowych (dysponować obszarem państwowym mógł tylko sejm). Można powiedzieć, że alternatywa „łagodnej" inkorporacji Prus Książęcych do Rzeczypospolitej została w ten sposób praktycznie przekreślona. Odtąd wzrastała w Księstwie rola stronnictwa probrandenburskiego, tylko przejściowo usuwanego w cień przez propolskich tzw. kwerulantów, czyli różne grupy społeczne (głównie szlachtę) domagające się poprawy swego statusu, a w Polsce w wolności szlacheckiej widzące swe oparcie.

Władcy polscy nieraz zdobywali się na bardziej stanowcze posunięcia wobec systematycznie rozbudowujących swą władzę lenników pruskich, lecz w ostatecznym rachunku — często wbrew stanowisku sejmu — brały górę wspomniane główne ich cele polityczne oraz związane z nimi potrzeby finansowe. Stefan Batory uwikłany w wojnę z Moskwą, będącą częścią składową jego większych planów, a starający się o poparcie książąt Rzeszy i o pomoc pieniężną, zgodził się w 1578 roku na oddanie kurateli nad chorym umysłowo Albrechtem Fryderykiem, synem zmarłego

w 1569 roku Albrechta, w ręce margrabiego Jerzego Fryderyka z linii elektorskiej, nadając mu przy tym tytuł księcia. Wprawdzie podkreślił, że czyni to ze swej „łaski i dobrej woli", co potem w nieustających rokowaniach z Polską Brandenburczycy kwestionowali, lecz w ten sposób dał czas zdolnemu, jak się okazało, kuratorowi na zwiększenie władzy książęcej i pozycji Hohenzollernów brandenburskich w Księstwie.

Sprawa nowej kurateli wypłynęła po śmierci Jerzego Fryderyka. W 1603 roku Zygmunt III, dla którego pierwszoplanowe były plany w Szwecji i Moskwie, i który liczył w tej sprawie na pomoc dyplomatyczną i finansową Brandenburgii, nadał kuratelę nad Albrechtem Fryderykiem elektorowi brandenburskiemu Joachimowi Fryderykowi i jego synowi Janowi Zygmuntowi. Stało się to już po sejmie 1603 roku, który krytycznie ustosunkował się do konsekwentnie przez Brandenburczyków wysuwanych projektów pełnego zalegalizowania (a więc także przez sejm) sukcesji brandenburskiej, i wbrew radom kanclerza Zamoyskiego. Mimo że sprawa kurateli oddzielona została, zgodnie z kompetencjami króla, od sprawy sukcesji, jak słusznie piszą Barbara i Franciszek Mincerowie — uzyskanie kurateli było wielkim sukcesem dyplomacji brandenburskiej i przesądzało w zasadzie sprawę sukcesji, tym bardziej że Zygmunt III nie potrafił wykorzystać opozycyjnych nastrojów w Księstwie. Fakt, że kwerulanci stanęli

w rokoszu Zebrzydowskiego po stronie rokoszan, nie ułatwił im zadania.

Po śmierci Joachima Fryderyka w 1608 roku kuratelę nad chorym i żyjącym jeszcze Albrechtem Fryderykiem objął margrabia Jan Zygmunt. W 1611 roku udało się wreszcie nie skąpiącym grosza Brandenburczykom uzyskać lenno dla Jana Zygmunta. Sejm uchwalił, z dużymi oporami, konstytucję pt. *De Feudo Ducatus Prussiae*. Do sukcesji dopuszczeni zostali, prócz potomstwa Jana Zygmunta, również jego bracia Jan Jerzy, Ernest i Chrystian Wilhelm oraz ich męskie potomstwo w linii prostej. Katolicy, na czym bardzo zależało Zygmuntowi III i całemu obozowi kontrreformacyjnemu, uzyskali w Księstwie wolność wyznania, a Jan Zygmunt zobowiązał się zbudować w Królewcu kościół katolicki. Uroczystość nadania lenna odbyła się w Warszawie 16 listopada 1611 roku. W 1621 roku lenno przejął syn Jana Zygmunta — elektor brandenburski Jerzy Wilhelm. Udało mu się dojść do kompromisu ze szlachtą pruską, co wzmocniło jego pozycję w Księstwie. Równocześnie, wraz ze słabnięciem pozycji międzynarodowej Polski, obniżał się tam jej autorytet. Także pod względem ustrojowym lenno pruskie coraz bardziej oddalało się od macierzy.

Odmienne procesy, mimo utrzymujących się związków między obu częściami Prus (gospodarczych, monetarnych, celnych, współpracy parlamentarnej i prawnej), zachodziły na terenie odzyskanych Prus Królewskich, bezpośrednio wcielonych w 1466

roku do państwa polskiego. Ich główną siłą były starania panujących i sejmu, chcących wciągnąć Prusy Królewskie do ogólnych wydatków państwowych oraz pełne sprzeczności dążenia szlachty od uzyskania statusu równego pozycji szlachty koronnej, dynamizowane toczącą się właśnie walką egzekucyjną tej ostatniej.

Pierwszym etapem unifikacji ustrojowej były regulacje z 1526 roku przyznające szlachcie pomorskiej niektóre prawa (jak zakaz wtrącania do więzień w miastach, monopol nabywania dóbr ziemskich). Równocześnie wprowadzona została zasada wysyłania wybieranych na sejmikach posłów szlacheckich na obrady sejmiku generalnego Prus. Odmiennie aniżeli w Koronie, ów parlament pomorski (powstały ze zgromadzenia stanowego — Rady Pruskiej) posiadał dwie izby: senat, składający się z 2 biskupów i 9 dygnitarzy świeckich oraz 6 przedstawicieli większych miast: Gdańska, Torunia, Elbląga oraz izbę niższą. W jej skład wchodzili posłowie szlacheccy oraz przedstawiciele „miast mniejszych" (tak je nazywano), usunięci jednakże stamtąd w połowie XVII wieku.

W dążeniach do silniejszych związków z Koroną wskazywano również na względy etniczne i narodowe. Na przykład Jan Łaski przypominał, że zwiększenie liczby ludności niemieckiej na Pomorzu związane było z działalnością zakonu krzyżackiego. Nasilały się związki kulturalne, a równocześnie król obsadzał, po części pod wpływem Bony, urzędy w Prusach kandydatami z Korony. Temperatura życia politycznego była wysoka, jako że

szlachta pomorska, której sytuacja gospodarcza pod wpływem rozwoju gospodarki folwarcznej ulegała wyraźnej poprawie, miała z jednej strony do czynienia z silnymi miastami oraz zamożniejszymi chłopami, a także magnatami obawiającymi się egzekucji dóbr i silniejszych związków z Koroną, z drugiej zaś, włączając się w życie polityczne Korony, starała się jak najmniej politycznie (głównie poprzez oddanie urzędów szlachcie koronnej) i finansowo za to zapłacić.

Drugim etapem unifikacji ustrojowej Prus Królewskich były postanowienia sejmu lubelskiego 1569 roku, ogłaszającego ich unię z Koroną i jednocześnie z Litwą w tymże roku wchodzącą z nią w stan unii realnej. Nastąpiło wówczas zespolenie parlamentarnego życia Prus i Korony. Część członków senatu pruskiego (biskupi, wojewodowie i kasztelanowie) weszła do senatu polskiego, zaś posłowie szlacheccy do izby poselskiej, z wyłączeniem wszakże przedstawicieli miast, które odtąd mogły jedynie wysyłać obserwatorów. Pozostały jednakże w dawnej formie lokalny pruski sejmik generalny, odrębny skarb z podskarbim na czele (lecz podatki mógł ustalać tylko Sejm Rzeczypospolitej) oraz wywalczona przez szlachtę zasada, że urzędy i godności, a także zarząd czy dzierżawa królewszczyzn mogą przypadać jedynie szlachcie miejscowej (indygenom). Dodajmy, że w krótkim czasie pojęcie indygeny objęło również szlachtę koronną.

Trzecim wreszcie etapem unifikacji ustrojowej, która w rzeczywistości była jednak coraz bardziej unifikacją szlachty i podkreślaniem jej odrębności od innych stanów, było wspomniane już wprowadzenie w 1598 roku tzw. korektury pruskiej, uwzględniającej interesy prawne stanu szlacheckiego.

Mimo wspomnianych procesów unifikacyjnych, pozostały odrębności w strukturze społecznej i gospodarczej Prus Królewskich. Przede wszystkim jednak swą odrębną pozycję potrafił utrzymać Gdańsk, będący największym i najbogatszym miastem na terenie państwa polskiego. Bez wielkiej przesady można stwierdzić, że terytorium Gdańska, które stanowiło jeden organizm administracyjny (miasta Główne, Stare i Nowe oraz dobra miejskie, w tym wsie na Żuławach Gdańskich), było swego rodzaju państwem w państwie (republiką arystokratyczną). Podstawą jego pomyślności, przypomnijmy, było niemal monopolistyczne stanowisko w handlu zbożem, rozwinięte rzemiosło i dochody z kredytu. Władzę w mieście dzierżył patrycjat i nie zmieniło tego wprowadzenie po rozruchach 1525/1526 roku reprezentacji średnich warstw miejskich (pospólstwa) w liczbie „stu mężów", wybierała ich bowiem złożona z patrycjuszy rada, ona też decydowała o ich zbieraniu się. Wywoływało to oczywiście niezadowolenie społeczne, którego władcy polscy nie umieli wykorzystać dla zwiększenia swego wpływu na radę. Czynnikiem ułatwiającym utrzymywanie władzy

przez patrycjat była wspólna z ograniczonym politycznie pospólstwem obawa przed wystąpieniami biedoty.

Gdańsk przeżywał w XVI wieku szczyt swego znaczenia i niezależności, i stan ten trwał aż do połowy XVIII wieku. Znaczenie gospodarcze tego miasta portowego było ściśle związane z pomyślnością Rzeczypospolitej. Gdańsk, co częściowo było spuścizną wieków wcześniejszych i jego związków z Hanzą, posiadał własne wojsko i własną, działającą samodzielnie, dyplomację. Miał prawo regulowania żeglugi w porcie, bicia własnej monety (z orłem lub wizerunkiem królewskim) oraz gwarancję stabilizacji ceł na Wiśle. Cło pobierane w porcie (tzw. palowe) miało iść na potrzeby miasta.

Inne duże miasta pomorskie (Toruń, Elbląg) nie cieszyły się tak znaczną samodzielnością. Jedynie, wspólnie z Gdańskiem, za cenę wpłacenia w 1557 roku do skarbu królewskiego ogromnej kwoty 100 tysięcy złp zyskały wolność wyznawania luteranizmu. W tym samym czasie, przypomnijmy, rozpoczynał się proces rekatolizacji szlachty pomorskiej.

Stosunek królów polskich do Gdańska był pełen sprzeczności. Z jednej strony chcieliby tam wzmocnić swą pozycję i partycypować w dużych dochodach miasta, z drugiej jednak zdawali sobie sprawę, że nie są w stanie w pełni narzucić swej woli, tzn. że pozostaje im szukanie dogodnego *modus vivendi* przy uznaniu rzeczywistej siły miasta. W końcu lat sześćdziesiątych XVI wieku działały w Gdańsku komisje pod przewodnictwem

biskupa Karnkowskiego, mające uregulować problem stosunku Gdańska do Rzeczypospolitej i króla. Pierwszej z nich nie wpuszczono w ogóle do miasta, druga zaś przygotowała tzw. statuty Karnkowskiego, przyjęte przez sejm w 1570 roku. Jednakże, jak słusznie zauważył Władysław Konopczyński, „Gdańsk słuchał jej orzeczeń [tzn. komisji Karnkowskiego — J.T.] w pokorze i w cichej nadziei, że z mocnych i uroczystych słów polskich żadne nie zrodzą się czyny".

Z chwilą obrania królem Stefana Batorego (1576) Gdańsk zamierzał doprowadzić do zrzucenia statutów Karnkowskiego i ociągał się, odmiennie aniżeli sejmik generalny, z uznaniem wyboru. Batory, popierany w tym przez Karnkowskiego i Jana Kostkę (podskarbiego pruskiego i wojewodę sandomierskiego), postanowił rzecz rozstrzygnąć zbrojnie, dając nauczkę opornemu miastu. Równocześnie miasto miało okazję pokazać swą siłę. Wojny, która toczyła się na przełomie 1576 i 1577 roku, Batory nie był w stanie wygrać, zaś Gdańsk nie miał interesu w jej przedłużaniu. W efekcie wyszedł z niej ze spodziewanymi korzyściami, tzn. z zachowaniem swego uprzywilejowanego stanowiska, zaś Batory otrzymał, potrzebne mu na wojnę z Moskwą, 200 tysięcy złp. W 1585 roku zawarto traktat, w myśl którego połowa podwojonego palowego miała odtąd iść do skarbu królewskiego, lecz za cenę odstąpienia Rzeczypospolitej od ingerencji w prawnoustrojowe położenie Gdańska.

Specjalny status utrzymała w Prusach Królewskich również Warmia, której większość terenów stanowiła posiadłości biskupstwa. Istniał tu odrębny sejmik (*Landtag*), nie wchodzący w skład generalnego sejmiku Prus Królewskich, a obradujący głównie nad sprawami finansowymi, w zakresie których Warmia miała autonomię. Biskup warmiński wchodził w skład sejmiku generalnego pruskiego. Sprawy lokalne regulowali biskup i kapituła. W 1512 roku kapituła postawiła biskupowi po raz pierwszy warunki zwane *articuli abiurati*, które — jak to stwierdza M. Biskup — miał on zaprzysięgać przy elekcji lub przed formalnym przejęciem władzy nad Warmią.

Ze względu na tę swoistą pozycję oraz przewagę własności duchownej (szlachta posiadała na Warmii tylko kilkanaście procent majątków) biskupstwo warmińskie było uznawane za prestiżowe. W XVI wieku biskupami warmińskimi byli: Maurycy Ferber (od 1523), Jan Dantyszek (od 1537), Tiedemann Giese (od 1549), Stanisław Hozjusz (od 1551) — wszyscy na ogół opowiadający się za unią Prus Królewskich z Koroną. Warmia jako księstwo biskupie była jednym z głównych ośrodków kontrreformacji w kraju.

W kontekście przemian struktury prawnopolitycznej terytorium państwowego zwrócić trzeba jeszcze uwagę na problem związków z odpadłymi w Średniowieczu od Polski Pomorzem Zachodnim i Śląskiem. Na początku XVI wieku istniały plany zjednoczenia Pomorza Zachodniego z Polską. Jan Łaski nawiązał

do wysuwanych przez Kazimierza Jagiellończyka idei ustanowienia nad tym terytorium polskiego zwierzchnictwa lennego. W 1503 roku Aleksander I wysłał do księcia zachodniopomorskiego Bogusława X misję dyplomatyczną w tej sprawie, na czele z Krzesławem z Kurozwęk, biskupem włocławskim. W zamian za przekazanie księciu terenów Lęborka i Bytowa, które książęta zachodniopomorscy dzierżyli pod warunkiem zwrotu na każde żądanie króla polskiego, oraz Wałcza i Drahimia, Bogusław miał stać się lennikiem Polski, uzyskując ponadto roczne uposażenie w wysokości 400 dukatów węgierskich.

W ten sposób księstwo zachodniopomorskie zamierzało bronić się przed ekspansywnymi roszczeniami brandenburskimi. Prawdopodobnie śmierć Aleksandra spowodowała zawieszenie tych rokowań. Rozmowy ponowił Bogusław X w 1513 roku. Ze strony polskiej sprawę przedstawiał wysłany przez króla Zygmunta I Łukasz Górka, kasztelan poznański. Król polski, prowadzący wówczas skomplikowaną grę dyplomatyczną z cesarzem Maksymilianem, toczący (w imieniu Litwy) wojnę z Moskwą oraz nie chcący pogarszać stosunków z Hohenzollernami, nie parł do finalizowania sprawy. Podobnie, gdy sprawa dojrzewała do ostatecznej decyzji w 1518 roku, również nie wykazał konsekwencji. Tymczasem bardziej aktywnym partnerem stał się cesarz Karol V. Uznał on w 1521 roku księstwo zachodniopomorskie za księstwo Rzeszy, co było

wymierzone przeciw Brandenburgii, nie cieszącej się zbytnim poparciem nowego cesarza.

Przypomnijmy, że jeszcze raz wypłynęła sprawa związków Pomorza Zachodniego z Polską za panowania księcia Bogusława XIV (1580–1637), a potem po jego śmierci, lecz bez pozytywnych efektów dla Polski. Jedynie w 1637 roku podjęta została przez sejm warszawski ustawa o inkorporacji ziemi lęborskiej i bytowskiej do Korony, co nastąpiło z pełną aprobatą ludności (szczególnie szlachty) tego terenu. Państwo zachodniopomorskie, jak wiadomo, upadło w wyniku postanowień po wojnie trzydziestoletniej. Traktatem westfalskim 1648 roku podzielone zostało między Szwecję i Brandenburgię. Roszczenia Polski nie zostały wzięte pod uwagę. Pomorze Zachodnie miało w XVI wieku już tylko niewielkie skupiska ludności słowiańskiej (szczególnie na Pomorzu Słupskim oraz na terenie ziemi białogardzkiej, kołobrzeskiej i koszalińskiej, a także na wyspach Wolin i Uznam).

Znacznie wyższy był natomiast odsetek ludności polskiej na Śląsku. Losy polityczne Śląska toczyły się jednak już poza państwem polskim. Wprawdzie do 1526 roku pozostawał on we władaniu Jagiellonów, po czym przeszedł w ręce Habsburgów. Zygmunt I był w latach 1504–1506 namiestnikiem Śląska, pełniąc ten urząd w imieniu Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, lecz związków państwowych z Polską już nie było.

3. Unia z Litwą

W czasie, gdy osłabieniu ulegały związki Polski z wielu terytoriami zachodnimi, mającymi większe czy mniejsze szanse państwowego zintegrowania się z nią, nasilały się procesy wiązania się państwa polskiego z terytoriami leżącymi na wschód od etnicznej jego granicy. W efekcie unii z Litwą 1569 roku, co było uwieńczeniem prawie dwa wieki trwającego, pełnego sprzeczności, procesu jednoczenia politycznego, ustrojowego i kościelnego, do Polski bezpośrednio włączone zostało skolonizowane przez polskich osadników Podlasie oraz Ukraina, zamieszkała głównie przez ludność ruską, zaś w ścisłej unii z Polską znalazły się dalsze rozległe obszary Wielkiego Księstwa Litewskiego. W ten sposób, jeśli wziąć pod uwagę także południowo-wschodnie nabytki Kazimierza Wielkiego (tzn. Ruś Halicko-Włodzimierską oraz zachodnie Podole), można stwierdzić, że państwo polskie przesunęło w XVI wieku swój polityczny i terytorialny punkt ciężkości zdecydowanie w kierunku wschodnim. Wywarło to, rzecz jasna, ogromny wpływ na jego dalsze dzieje polityczne i polityczną ideologię, kulturę i na narodową mentalność.

Ściślejsze związanie Litwy z państwem polskim było częścią programu egzekucji praw. Chodziło o „wyegzekwowanie" dawniejszych postanowień unijnych, a równocześnie o centralizację państwa. Program unii z Litwą formułowany był na

równi z podobnymi postulatami w stosunku do Prus Królewskich, z tym że w odniesieniu do Litwy najpierw trzeba było, jak postulowano, dokonać jej inkorporacji do Polski.

W czasie zawarcia w 1385 roku unii krewskiej, która miała wyrażać program jednoczenia obu państw (wątpliwe jednak, by na zasadzie zdominowania Litwy przez Polskę), sytuacja była bardzo skomplikowana. Z jednej strony Litwa zbliżała się kulturowo (w tym religijnie) i ustrojowo do Polski oraz — ze względu na rosnącą ekspansję Moskwy — oparcia w Polsce potrzebowała. Z drugiej jednak, w szczególności dotyczy to litewskich elit politycznych, nie chciała tracić swej odrębności państwowej. Przypomnijmy, że w 1430 roku Jagiełło zgodził się na przyjęcie przez Witolda korony królewskiej, lecz śmierć Witolda w tymże roku przerwała starania. Przedtem jeszcze panowie małopolscy nie dopuścili do przewiezienia przez Polskę, wysłanych przez cesarza Jana Luksemburczyka, insygniów królewskich. Po śmierci Jagiełły unia z Litwą miała charakter personalny (dynastyczny), choć i ta była zagrożona. Aleksander miał być tylko wielkim księciem litewskim, lecz po jego wyborze na króla Polski opracowany został nowy akt unii (tzw. unia mielnicka z 1501 roku) przewidujący wspólny sejm i jednego panującego. Nie zyskał on jednak poparcia ze strony litewskiej elity politycznej (możnych); jedynie utrzymana została zasada unii dynastycznej. Opracowywano znane nam już statuty litewskie. W latach 1565–1566 wprowadzono na Litwie, wzorowany na polskim, podział

administracyjny (powiaty, województwa), powiązany z organizacją sejmikową. Każdy powiat miał swój sejmik, wysyłający dwóch posłów na sejm (od 1569 roku na sejm wspólny).

Do ściślejszego związku pchała jednak wspomniana już potrzeba obrony przed Moskwą, przy czym — jak podkreśla Juliusz Bardach — tendencje unijne ze strony Litwy były w dużym stopniu odzwierciedleniem stopnia zagrożenia zewnętrznego. Niezależnie od tego działał jednak specyficzny czynnik wpływający na rozwój dążeń zjednoczeniowych ze strony Litwy, podobny zresztą jak w Prusach Królewskich i Książęcych, a mianowicie rosnąca aktywność szlachty tych terenów. Dążyła ona do podobnych przywilejów, jakie posiadała szlachta polska (tzn. również do samodzielności w stosunku do magnatów), oraz na gruncie wspólnoty politycznej i chłonięcia wpływów kulturowych polonizowała się. Proces ten stopniowo obejmować zaczynał również litewskie możnowładztwo, które w okresie unii personalnej stworzyło wielkie latyfundia. Przeżywało ono jednak więcej wahań w odniesieniu do unii, a poza tym wielu jego wybitnych przedstawicieli pozostawało pod silnymi wpływami kultury ruskiej i prawosławia. Panująca w Polsce tolerancja, jak słusznie podkreśla J. Bardach, nie wprowadzała elementu obaw religijnej dyskryminacji.

Ważnym czynnikiem skłaniającym litewsko-ruskie możnowładztwo do związania się z państwem polskim była możliwość zrobienia w nim kariery politycznej. Z chwilą

zawierania unii lubelskiej 1569 roku na polskiej demokracji szlacheckiej, opartej na średniej szlachcie, pokazywać zaczęły się wyraźne rysy otwierające drogę dla wzrostu władzy magnatów. Możni litewsko-ruscy mogli, ze względu na swe bogactwa, skorzystać z tej możliwości w pierwszym rzędzie.

Za Zygmunta I z unii korzystali przede wszystkim Litwini. Straciła zaś wiele Polska, wciągnięta w bezpośredni konflikt z Moskwą. Podobnie, głównie z pozycji wielkiego księcia litewskiego, dążył Zygmunt August — jak już wspomniano — do opanowania, graniczących z Litwą, Inflant, zaniedbując sprawę bliskich Polsce Prus Książęcych. Te fakty wraz ze wspomnianą aktywizacją szlachty litewskiej (a raczej litewsko-ruskiej) przesądziły sprawę na rzecz unii, tym bardziej że w 1564 roku Zygmunt August przeniósł swe prawa dynastyczne do Litwy na rzecz Korony, a nie Litwy. Nie obyło się jednak bez trudności i konieczności stosowania przez Zygmunta Augusta różnych posunięć taktycznych.

Na sejmach polskich egzekucjoniści wysuwali postulaty pełnej inkorporacji Litwy, podczas gdy król i senat byli bardziej skłonni do kompromisów. Ostateczny kształt unii polsko-litewskiej, proklamowanej 1 lipca 1569 roku, został ze strony polskiej wypracowany przez senat i króla, ze strony zaś litewskiej przez szlachtę, która musiała zwalczyć opór przeważającej części możnowładców litewsko-ruskich. Pomogła im w tym śmierć

jednego z najzagorzalszych przeciwników, Mikołaja „Czarnego” Radziwiłła.

Przez styczeń i luty 1569 roku nie zdołano dojść do porozumienia, głównie za sprawą możnych, którym przewodził Mikołaj Radziwiłł „Rudy”, tak że Litwini opuścili potajemnie Lublin. W czasie ich nieobecności uchwalono inkorporację do Korony Podlasia oraz Wołynia ze wschodnim Podolem (Bracławszczyzną) i Kijowszczyzną. Stało się to za zgodą szlachty wołyńskiej, zainteresowanej nie tylko polskimi wolnościami, lecz także wzięciem przez Polskę ciężaru obrony przed Tatarami. Tymczasem szlachta litewsko-ruska gotowa była zawrzeć unię nawet wbrew możnowładztwu. Dopiero w tej sytuacji doszło do uzgodnienia stanowisk.

W rezultacie zawartej unii Polska stała się państwem federacyjnym, składającym się z dwu równoprawnych członów, powiązanych wspólnym monarchą (i jedną elekcją) oraz wspólnym sejmem i wspólnym pieniądzem, lecz z zachowaniem odrębnego skarbu litewskiego, odrębnych urzędów centralnych i odrębnego wojska. O sytuacji prawnej była już mowa.

Postanowienia unii były dobrą podstawą działania nowej formy państwa, choć dopiero w praktyce regulowano wiele spraw. Opanowane przez Zygmunta Augusta Inflanty, podporządkowane zostały z chwilą zawarcia unii obu jej członom łącznie, tzn. Wielkiemu Księstwu Litewskiemu i Koronie jako kondominium, południową część Inflant — Kurlandię i Semigalię (ze stolicą

w Mitawie) zachował Gotard Kettler, były wielki mistrz sekularyzowanej gałęzi zakonu krzyżackiego, jako wspólne lenno Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

4. Administracja państwowa i formy życia samorządowego

Do końca Średniowiecza ustalił się podział administracyjny kraju, modyfikowany potem zmianami terytorialnymi. Było to przyłączenie ziemi połockiej (1582), ziemi smoleńskiej (1611) oraz (1611) ziemi siewiersko-czernihowskiej. Jego podstawą był podział na powiaty i województwa mający swą historyczną genezę w wiekach poprzednich. Z tego względu posługiwano się nieraz pojęciem ziem. Wielkimi prowincjami kraju (poza terytoriami lennymi) były: Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Pomorze Gdańskie, Podlasie i Ukraina oraz mające swe wewnętrzne podziały administracyjne Wielkie Księstwo Litewskie. W sumie kraj był bardzo rozległy, a przez to trudny do administrowania. Przypomnijmy, że pod koniec XVI wieku obejmował on około 815 tysięcy km2, z czego około 550 tysięcy km2 (65%) przypadało na Wielkie Księstwo Litewskie. Po Rosji było to największe pod względem obszaru państwo europejskie. Kraj był, jak podawaliśmy, bardzo nierównomiernie zasiedlony (od 22 do 2–3 osoby na 1 km2): im dalej na wschód, tym okręgi administracyjne były większe i tym rzadsze było zaludnienie.

W odniesieniu do funkcjonowania tego rozległego państwa, które — jak wskazywaliśmy — z jednej strony poddane było procesom integracji prawno-ustrojowej, z drugiej zaś przybrało charakter wieloetnicznego organizmu federacyjnego, na czoło wysuwały się dwie sprzeczności, mające dla tegoż funkcjonowania negatywne znaczenie. Była to, po pierwsze, sprzeczność między organizacyjnymi potrzebami takiego państwa a stosunkowo mało rozbudowanym aparatem administracyjnym. Po drugie — sprzeczność między potrzebami finansowymi a nieadekwatnym do nich systemem skarbowym. Mimo że zarówno administracja oraz system fiskalny ewoluowały, dostosowując się do zmian w charakterze państwa, tzn. do jego bardziej nowoczesnego pojmowania (jako „rzeczy publicznej"), to nie przyniosło to w Polsce widocznego przezwyciężenia owych sprzeczności. Główną przyczyną tego było załamanie się tendencji do unowocześniania aparatu administracyjnego, jako następstwa przekształcenia się demokracji szlacheckiej w magnacką oligarchię i osłabienie władzy królewskiej.

Nie wykształcił się w Polsce system fachowego kształcenia urzędników, którego początki w XVI wieku pojawiły się w niektórych krajach europejskich. Nadal dzierżyciele urzędów, coraz bardziej skupionych w rękach szlachty, a jeśli chodzi o urzędy wyższe — magnaterii, traktowali je jako godność dodającą blasku szlachectwu, a jednocześnie jako dowód przychylności królewskiej, choć ze względu na elekcyjność tronu w Polsce nie

wykształciło się — podobnie jak na przykład we Francji — przywiązanie urzędnika do dynastii i wierność dla niej. Wyżsi urzędnicy, zarazem ludzie posiadający wielkie majątki magnackie, pełnili urząd, łożąc nań w dużym stopniu z własnej kiesy, lecz otrzymywali różne rekompensaty, jak wysoko cenione nadania dóbr. W każdym razie zacierała się granica między ich wydatkami prywatnymi i publicznymi. W ostatecznym rachunku urzędy były niekwestionowaną formą bogacenia się rodów. Urzędnik państwowy w Polsce nowożytnej nie czuł się ani sługą państwa, ani dynastii, lecz ewentualnie łącząc te dwie cechy, działał przede wszystkim na rzecz własnej godności i własnego interesu. Urzędnicy polscy byli dożywotni, a krytyki tego stanu rzeczy (m.in. A. Modrzewskiego) nie odnosiły skutku. W 1581 roku dożywotnim stał się także urząd hetmański. Istniała również w Polsce, podobnie jak w wielu ówczesnych krajach, praktyka (bo ustawy w tym względzie żadnej nie było) sprzedawania urzędów, najpierw cywilnych, a później i wojskowych, tkwiąca — jak zauważa Józef Matuszewski — głęboko w Średniowieczu. Podłożem tego było — wspomniane już — utrzymujące się traktowanie urzędu w sposób prywatny, w dużym stopniu jako źródło dochodów i prestiżu. Sprzedaż urzędów nie była czymś dominującym, lecz z czasem przybierała na znaczeniu. Również wykorzystywanie przez króla swych uprawnień do mianowania urzędników przez pobieranie opłat można traktować jako przejaw tej praktyki. Na dużą skalę sprzedażą urzędów zajmowała się

królowa Bona. Nie była to jednak praktyka, o której mówiono głośno.

Do charakterystycznych cech tradycyjnych funkcji urzędniczych należała ówcześnie również możliwość wykonywania ich nie osobiście, lecz przy pomocy prywatnego zastępcy. Na przykład przekazywanie funkcji hetmańskich innej osobie zakazała dopiero konstytucja z 1736 roku.

Jak już stwierdzono, prawo obsadzania urzędów należało do króla. Była to dawna średniowieczna tradycja usankcjonowana w przywileju koszyckim 1374 roku. W XVI wieku prawo nominacji niektórych urzędów ziemskich (tzn. lokalnych szlacheckich) — podkomorzego, sędziego, podsędka i pisarza grodowego, przejęły sejmiki. Mianowanie hetmanów i kanclerzy wymagało uchwały sejmowej, przy czym w konstytucjach z lat 1543, 1588 czy 1607 domagano się, by nominacje królewskie były obwieszczane sejmowi zaraz na początku obrad. Wyścig po urzędy był przyczyną wielu zwad na sejmach oraz bezlitosnej nieraz konkurencji. Na przykład w satyrach Krzysztofa Opalińskiego czytamy m.in.:

ręką swą nieuważną sieje dygnitarstwa [fortuna — dop. J.T.],
Rzuca honory, stołki, infuły, buławy.
My chwytamy jak dzieci jabłka i orzechy,
Jeden drugiego cisnąc, ten tego przez nogę,
Ów i w łeb da drugiemu chwytając rzucone

Buławy albo laski marszałkowskie, albo
kurwatury [pastorały — dop. J.T.] biskupie.

Państwowe urzędy polskie czasów nowożytnych podzielić można na senatorskie, ministerialne (centralne), dworskie i ziemskie (lokalne szlacheckie). Podział ten funkcjonował już od XIV wieku. Jak słusznie wskazuje Zbigniew Góralski, nie da się on jednak przeprowadzić z pełną konsekwencją, bowiem istniało częściowe pokrywanie się urzędów senatorskich z ministerialnymi. Poza tym do senatu należeli wojewodowie i kasztelanowie, czyli urzędnicy ziemscy. Można stwierdzić, że zestaw urzędów senatorskich, o znanej nam już hierarchii, odpowiadał składowi senatu. Przypomnijmy więc, że na szczycie stał prymas — arcybiskup gnieźnieński, od czasu pierwszego bezkrólewia również interrex (pełniący obowiązki króla do czasu nowej elekcji). Z tej racji prymas, druga formalnie osoba po królu w państwie, posiadał własny dwór z marszałkiem nadwornym, którymś z senatorów. Po prymasie następne miejsce w hierarchii senatorskiej zajmował kasztelan krakowski, po którym szli wojewodowie oraz równi im kasztelanowie wileński i trocki, a także starosta żmudzki. Urząd wojewody miał charakter przede wszystkim reprezentacyjny i honorowy, a rzeczywiste funkcje ministerialne miały już charakter szczątkowy. Podobnie, traktowani jako zastępcy wojewodów, kasztelanowie (wyżsi — krzesłowi i niżsi — drążkowi, siedzący w senacie na zwykłych

ławach), posiadali w czasach nowożytnych już nader nikłe kompetencje.

Istotne znaczenie w prowadzeniu spraw państwowych mieli w większości członkowie senatu — urzędnicy administracji centralnej, których przyrównać można do późniejszych ministrów. Byli to spośród członków senatu: marszałek wielki, marszałek nadworny, kanclerz, podkanclerzy i podskarbi wielki. Urzędy te, jak już stwierdzono, były osobne dla Korony i Litwy.

Marszałek wielki koronny, mający do pomocy marszałka nadwornego koronnego, dbał o bezpieczeństwo osoby królewskiej oraz o spokój i porządek w miejscu przebywania króla i odbywania sejmu, był mistrzem ceremonii państwowych i dworskich (uroczyste wjazdy, koronacje, pogrzeby królewskie) organizował elekcje. Kanclerz, którego rolę przyrównać można by do dzisiejszego premiera, wraz z podkanclerzym, zarządzali kancelariami, co oznacza w praktyce prowadzenie z woli i w imieniu króla polityki zagranicznej i w dużej mierze wewnętrznej. Król nie mógł wystawić dokumentów państwowych bez pieczęci kanclerskiej, a kanclerz bez królewskiej. W kancelariach pracowali sekretarze, pisarze i kanceliści, przygotowując dokumenty do podpisu. Jako kopie wystawianych dokumentów służyły wpisy do specjalnych ksiąg zwanych metrykami (koronną i litewską). Ze względu na brak stałych pensji pracownicy kancelarii czerpali dochody również, czy przede wszystkim, z darów płynących od osób, których sprawy załatwiano. Podskarbi

wielki (*supremus rei monetariae magister*) zarządzał dochodami i wydatkami państwa, był przełożonym mennicy oraz zarządzał dobrami królewskimi. Nie otrzymywał on stałego wynagrodzenia (czasem jedynie gratyfikacje), lecz dostęp do grosza publicznego ułatwiał mu „korzystanie" z niego dla własnych potrzeb. O podskarbim Prus Królewskich była już mowa. Podskarbi nadworny, zastępujący podskarbiego wielkiego, był bardziej związany z dworem, zarządzał przy tym dobrami stołowymi króla. Do urzędników związanych ze sprawami skarbowymi należeli ponadto pisarze skarbowi, poborcy, celnicy i mytnicy, mincerz i inni.

Urzędnicy centralni, którzy wchodzili w skład senatu, to: hetmani (wielki i polny), sekretarze wielcy (do 1764 roku wyłącznie stanu duchownego) przydani do pomocy kanclerzowi, referendarze (od końca XVI wieku prowadzący tzw. sądy referendarskie dla chłopów z dóbr królewskich), instygator (tzn. prokurator generalny państwa), pisarze wielcy (jak w przypadku innych urzędów, osobny dla Korony i Litwy), kustosz koronny urzędujący w Krakowie (strzegący insygniów królewskich i najważniejszych dokumentów państwowych), na Litwie nazywał się skarbnym i strzegł skarbca w Wilnie. Do czasowych godności należały marszałkostwo sejmu (sprawowane na przemian przez reprezentantów Wielkopolski, Małopolski i Litwy), Trybunału (od 1578 dla Korony i od 1581 dla Litwy) oraz Trybunału Skarbowego (Koronny od 1613 roku, Litewski dopiero od 1717 roku). Wśród

urzędników administracji gospodarczej najważniejszymi byli: wielkorządca krakowsko-sandomierski zarządzający dobrami królewskimi w Małopolsce oraz żupnik zarządzający kopalniami soli i kruszców, a ponadto duża liczba różnych funkcjonariuszy czasowych, powoływanych przez króla czy sejm do określonych zadań (lustracje dóbr, wytyczanie granic, rewizje ceł, przepraw, dróg, grobli i mostów itd.).

Idąc za klasyfikacją Zbigniewa Góralskiego, urzędników dworskich dzielimy na nadwornych (bezpośrednia obsługa króla) i dworu (administracja dworu królewskiego). Urzędnicy nadworni dzielili się na urzędników stołu królewskiego (kuchmistrz, stolnik, podczaszy, krajczy, podstoli i cześnik) oraz pozostałych (chorąży, miecznik, koniuszy, łowczy, podkomorzy — którego zwierzchnikiem był marszałek nadworny, łożniczy, prywatni sekretarze królewscy — o nich jeszcze za chwilę), kapelan królewski, spiżarny, piwniczy (od wina i od piwa), woźniczy, a w czasie wypraw wojennych także oboźny nadworny, rotmistrz i komendant drabantów królewskich. Poza tym król miał licznych dworzan nie otrzymujących zapłaty, lecz utrzymywanych na dworze. Dworem królowej zawiadywał ochmistrz i ochmistrzyni, kanclerz, sekretarze, podskarbi, cześnik, krajczy itd.

Urzędów ziemskich było bardzo dużo, a każdy z nich stawał się obiektem starań ze strony szlachty dążącej, jak zauważyliśmy już, do dodania do swego nazwiska tytułu dodatkowego, tym bardziej że zabronione było w Polsce używanie tytułów hrabiego, barona

czy markiza. Drabina tych urzędów wykształcała się już od Średniowiecza, lecz ostatecznie jej ustalenie trwało do przełomu XVI i XVII wieku (konstytucja z 1611 roku). Hierarchia ta była następująca (w Koronie): podkomorzy, starosta grodowy, chorąży, sędzia ziemski, stolnik podczaszy, podsędek, podstoli, cześnik, łowczy, wojski większy, pisarz ziemski, miecznik, wojski mniejszy, skarbnik. W większości z urzędami ziemskimi nie wiązały się żadne rzeczywiste funkcje, z niektórymi jednak tak. Dotyczy to przede wszystkim sędziego (przewodniczącego sądowi ziemskiemu), starosty grodowego i podkomorzego (rozsądzającego spory graniczne między właścicielami dóbr).

Urząd starosty grodowego, uznany jako ziemski w 1611 roku, miał szczególne znaczenie. Starosta wprowadzony w Średniowieczu i spełniający rolę namiestnika króla (w sprawach administracji i sądownictwa) i zarządcy prowincji zachował następnie takiż charakter — choć z mniejszymi kompetencjami. Starostowie występowali w powiatach. Na terenie województwa ruskiego, podolskiego oraz w Małopolsce, na wzór wielkopolski, wprowadzono dla kilku powiatów jednego starostę (generalnego). Starosta miał do pomocy podstarościego, w Wielkopolsce burgrabiego zwanego surogatem lub surogatorem. W Prusach Książęcych i na Litwie obowiązki starostów pełnili wojewodowie i ich zastępcy. Podległa staroście kancelaria grodzka obejmowała następujących kancelistów: rejenta grodzkiego, notariusza grodzkiego i pisarza grodzkiego. W sądach działali

adwokaci (był to zawód, a nie urząd), w trybunałach instygatorzy (prokuratorzy), a w każdym sądzie woźni wręczający pozwy.

Zastrzegliśmy się, że osobno parę słów poświęcimy sekretarzom królewskim. Otóż to właśnie oni, bezpośrednio rekrutowani przez króla, zwykle dobrze przygotowani do funkcji publicznych i wykształceni, nieraz pochodzenia mieszczańskiego, byli wyrazicielami nowych tendencji. Jak stwierdza Andrzej Wyczański, grupa sekretarzy królewskich, których działalność nie ograniczała się tylko do związków z kancelarią królewską, lecz obejmowała szersze obszary (wchodził w grę także udział w różnych misjach, jak legacje na sejmiki i za granicę, pobyty na obcych dworach itd.), stanowiła grono bliskich współpracowników króla, a jednocześnie zalążek nowoczesnej kadry urzędniczej. W sumie za czasów Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego pracowało około 400 królewskich sekretarzy, z czego jednak tylko 10 było zwykle przez królów opłacanych. Za Zygmunta I sekretarze rekrutowali się w 96% spośród kleru, za Batorego w około 40% (wówczas 14% wywodziło się z mieszczaństwa). Urząd sekretarza królewskiego był często początkiem dalszej kariery (urząd kanclerski, godność biskupia, rada królewska itd.). Dodajmy, że król, poprzez oddanych sobie urzędników, mógł niejednokrotnie wiele zdziałać, wzmacniając w ten sposób swą, ograniczoną przez sejm, pozycję.

Od przełomu XVI i XVII wieku król rezydował w Warszawie. Jeszcze dwaj ostatni Jagiellonowie wiele podróżowali po kraju,

tak jak to było w zwyczaju w Średniowieczu. Podróże między Krakowem a Wilnem były uciążliwe, stąd m.in. walory Warszawy jako rezydencji królewskiej po unii lubelskiej. Zygmunt III podjął ostateczną decyzję w sprawie lokalizacji stolicy. Było to, jak to ujął Antoni Gąsiorowski, wstępem do zupełnej stabilizacji króla w stolicy mazowieckiej państwa.

Zygmunt August, zdając sobie sprawę z tego, że skuteczność jego władzy zależy w dużym stopniu od powiązanych z nim urzędników, starał się, po części — jak to wykazuje Anna Sucheni-Grabowska — z sukcesem, o wymianę starej, rodowej (dziedzicznej) kadry urzędniczej na wypromowaną przez siebie, uzależnioną nadaniami dóbr królewskich (państwowych). W efekcie jednak spodziewanych rezultatów nie uzyskał. Ludzie ci bowiem, jak pisze wspomniana autorka, zresztą skłóceni, byli „nastawieni na walkę do upadłego o utrzymanie swych zdobyczy", blokując zamierzenia egzekucyjne. Mimo to jednak program egzekucji praw i dóbr zahamował na pewien czas szybkie powstawanie wielkich fortun, w którym decydującą rolę odgrywały dochody z domeny królewskiej. Dzięki piastowanym urzędom swoje fortuny stworzyli m.in.: Stanisław Maciejowski (marszałek nadworny, zm. 1563), Jan Mielecki (marszałek koronny, zm. 1561), Jan Ocieski (podkanclerzy koronny, zm. 1563), Wawrzyniec Spytek Jordan (podskarbi koronny, zm. 1568), Stanisław Spytek Tarnowski (podskarbi koronny, zm. 1568), Jan Lutomirski (podskarbi nadworny, zm. 1567), Jan Kostka

(podskarbi Prus Królewskich i szafarz zamku malborskiego, zm. 1581), Jan Tarnowski (hetman wielki koronny, kasztelan krakowski, zm. 1561), Mikołaj Sieniawski (hetman polny koronny, hetman wielki koronny, zm. 1569), Mikołaj Trzebuchowski (kasztelan gnieźnieński, zm. 1563). Wymienieni dostojnicy uzyskiwali w przybliżeniu tyle dochodów z dzierżawionych przez nich dóbr państwowych, ile osiągał skarb królewski ze wszystkich tego rodzaju majątków (tzn. około 80 tysięcy złp).

Cały ten, omówiony pokrótce świat urzędniczy, nie liczący w jednym czasie więcej aniżeli kilkaset osób rzeczywiście wykonujących jakieś zadania administracyjne czy administracyjno-sądowe, nie obejmował — rzecz jasna — wszystkich grup ludzi pełniących funkcje tego rodzaju. Obok aparatu ściśle związanego z funkcjonowaniem państwa istniał znacznie liczniejszy aparat urzędniczy (zarządzający), związany z miastami, wsiami i majątkami ziemskimi bądź grupami ludności (także wyznaniowymi), posiadającymi określone formy samorządu (głównie Żydzi) oraz z Kościołem katolickim. W sumie stopień biurokratyzacji polskiego państwa i społeczeństwa, w porównaniu z państwami o rozwijających się systemach absolutnych, był stosunkowo niewielki, co miało związek z charakterem ustroju politycznego Polski nie stwarzającym warunków do wydatniejszej ingerencji państwa w życie społeczeństwa.

Poza Gdańskiem, który utrzymywał swą wyjątkową pozycję w państwie, inne miasta należały, jak wiadomo, bądź do króla (czyli były państwowe), bądź do szlachty czy Kościoła. Władza w nich, pod nadzorem właściciela (świeckiego lub duchownego) czy króla, sprawowana za pośrednictwem osobnych urzędników (w miastach królewskich — starostów), pozostawała w ręku samorządu miejskiego. Składał się on z rady zajmującej się administracją oraz z ławy pełniącej funkcje sądowe. Rada wybierała burmistrza oraz innych urzędników miejskich, spośród których na czoło wysuwali się pisarz miejski prowadzący kancelarię miejską oraz syndyk reprezentujący miasto w różnych sprawach. Urzędnicy miejscy rzadko otrzymywali stałą płacę; rekompensowali to sobie różnymi przywilejami (na przykład możliwością dodatkowej produkcji piwa). Rozbudowa urzędów miejskich zależała od wielkości miasta i jego funkcji. Na przykład niektóre miasta musiały utrzymywać osobnych administratorów dóbr miejskich posiadających własny aparat. Dotyczyło to także spraw finansowych, porządku w mieście itd. W skład ławy wchodzili wybierani przez radę ławnicy, którzy sądzili pod przewodnictwem wójta (zastępował go podwójt zwany też landwójtem). Opisany ustrój miast, mający swe źródło we wzorach niemieckich (prawo magdeburskie), ulegał w czasach nowożytnych, pod wpływem dążeń średniozamożnej warstwy (tzw. pospólstwa), pewnej ewolucji, nie zmieniającej wszak w sposób istotniejszy układu elit władzy w miastach. Oto w XVI wieku

miasta objęte były powszechnym procesem tworzenia się jeszcze jednego organu kolegialnego, mianowicie zgromadzeń przedstawicieli cechów rzemieślniczych — kolegia liczące od 12 do 60 mężów miały kontrolować radę. Nadal o podstawowych sprawach miasta decydował jednak patrycjat, powiązany wspólnotą interesów oraz więzami rodzinno-klikowymi. Jedność organizacyjną miast rozbijały liczne, rządzące się samodzielnie tzw. jurydyki, czyli wyłączone spod kompetencji władz miejskich części miasta (nieraz tylko domy) należące do szlachty, duchowieństwa czy Kościoła (jako instytucji).

We wsiach, wraz z rozwojem systemu folwarczno-pańszczyźnianego, dokonywała się degradacja samorządu wiejskiego, tzn. jego zanikanie lub podporządkowanie interesom pana. W większym stopniu zachował się on na terenie Małopolski, podobnie jak sądy wiejskie, prowadzące własne księgi sądowe. Ogólnie rzecz biorąc, samorząd przekształcił się w działającą z rozkazu pana organizację gromadzką. W początkach XVI wieku zniknęła ostatecznie warstwa dawnych sołtysów, wywodzących się ze średniowiecznej reformy wsi na prawie niemieckim. Jeśli zachowała się nazwa, to jedynie na oznaczenie zależnego od pana chłopa kierującego gromadą. Coraz częściej bywał on nazywany wójtem.

Obok sołtysa czy wójta we wsiach, gdzie istniała organizacja gromadzka, działali tzw. przysiężni, a nieraz pisarz. Organizacja ta, choć miała głównie na celu ułatwianie panu egzekwowania

świadczeń (możliwość pociągania do odpowiedzialności zbiorowej), to często była ośrodkiem chłopskiego oporu. Pomagała we wnoszeniu skarg do sądu referendarskiego (w przypadku dóbr królewskich), w pisaniu suplik, a nawet w organizowaniu bardziej ostrych wystąpień. Trzeba jeszcze przypomnieć rzecz na ogół pomijaną, iż sam fakt istnienia trójpolowego systemu rolniczego, w którym należało wspólnie wyznaczać pola trójpolówki, wymagał znacznego zorganizowania wewnętrznego wsi.

Związek wsi z państwem był niewielki, lecz zwykle bardzo dotkliwy, gdyż jego głównym przejawem były zniszczenia wojenne, ekscesy wojsk własnych i obcych. Na co dzień wieś żyła własnym życiem, poddana coraz większej presji pana. Tylko niektóre typy wsi posiadały bardziej rozwinięty samorząd. Były to zanikające wsie na prawie wołoskim (Podkarpacie, Ruś Halicka) oraz pojawiające się od końca XVI wieku tzw. wsie olęderskie.

W skali całego kraju dużym aparatem urzędniczym dysponowały rozwijające się latyfundia magnackie. W mniejszych dobrach szlacheckich był on niewielki (personel folwarczny), lecz gdy dobra liczyły czasem setki wsi potrzebna była skomplikowana administracja. Osobny — w sumie wielotysięczny personel, nieraz naśladujący królewski, musiał skupiać się na dworach magnackich, których rola kulturowa zwiększała się, osłabiając dominujące dotąd wpływy dworu królewskiego.

Własną organizację samorządową posiadała wspólnota żydowska, której liczebność w czasach nowożytnych szybko

wzrastała. Wspólnotę tę charakteryzowało poczucie odrębności, oparte głównie na świadomości historycznej i religijnej, oraz własna kultura. Mimo iż Żydzi żyli w rozproszeniu, to — jak to podkreślają ostatnio badacze (na przykład Eli Lederhendler) — lokalne i niezależne od siebie kahały (gminy, stanowiące podstawową formę żydowskiego samorządu), były *implicite* częściami całej żydowskiej wspólnoty.

Kahały miały za zadanie dbać o dobro członków gminy oraz o przestrzeganie nakazów religijnych. Na zewnątrz kahały były reprezentantami ludności żydowskiej wobec panujących, którym, jako protektorom, ludność ta podlegała. Funkcje te w imieniu króla były powierzone wojewodom. Blask władzy królewskiej sprawiał, że elita kahałów zyskiwała duży autorytet wewnątrz wspólnoty. W związku ze wzrostem liczby ludności żydowskiej i liczby kahałów powstała konieczność kontaktowania się z ich mniejszą reprezentacją, co wyzwoliło tendencję do tworzenia organizacji ponadkahalnych. Najpierw (w pierwszej połowie XVI wieku) powstały osobno dla Wielkopolski i Małopolski senioraty z mianowanymi przez króla (spośród bogatych przedsiębiorców żydowskich) seniorami, lecz instytucja ta się nie przyjęła, a na jej miejsce w ostatniej ćwierci XVI wieku wykształciły się ogólnokrajowe zjazdy reprezentacji kahałów — sejmy żydowskie (waadim). Zbierały się one w Lublinie i Jarosławiu w czasie jarmarków, co wskazuje na istotne znaczenie treści gospodarczych w ich życiu, podobnie jak w działalności kahałów (szczególnie

kredyt). W waadim uczestniczyli posłowie wybierani na zgromadzeniach przedstawicieli kahałów oraz rabini. Sejmy żydowskie miały także władzę ustawodawczą, a zajmowały się głównie repartycją podatków. Istniały do 1764 roku, tracąc powoli na znaczeniu. W ogóle samorząd żydowski podminowywała rosnąca ingerencja magnatów i szlachty. W 1539 roku Żydzi z miast prywatnych przeszli pod władzę właścicieli miast (wychodząc z gestii wojewody), co jednak nie znosiło najwyższej nad nimi władzy (i protekcji) króla.

Autonomię posiadały również gminy ormiańskie. Podobnie jak Żydzi, Ormianie mieli własne kościoły (synagogi), szkoły i inne instytucje publiczne. Na czele gminy ormiańskiej stał wójt, do którego należały, poza sądownictwem, wszelkie sprawy niesporne (także fiskalne), związane z życiem gminy. Reprezentował on gminę na zewnątrz. Wraz z ławą tworzył urząd miejski tak, iż ławnicy byli zarazem rajcami (w Kamieńcu Podolskim było ich ośmiu). W ormiańskich częściach miast działali również inni urzędnicy, przede wszystkim szafarze, opiekujący się wraz z erespohanami (starszymi) funduszami kościelnymi. Pojawiły się także kolegia reprezentujące pospólstwo. W Kamieńcu i Stanisławowie były to zgromadzenia 40 mężów. Oczywiście cały scharakteryzowany tu niepaństwowy aparat administracyjny (szlachecki, miejski, gmin wyznaniowych) dysponował własnymi źródłami finansowania, na ogół zaspokajającymi ich potrzeby.

Tymczasem, jak już podkreślono, zarysowała się, odtąd stała, rozbieżność między pieniężnymi potrzebami państwa a jego dochodami. Wśród tych potrzeb na czoło wysuwała się konieczność utrzymywania tzw. obrony potocznej, służby dyplomatycznej (głównie poselskiej) oraz dworu. Uposażenie urzędników, zauważmy, wchodziło w ten zakres potrzeb w mniejszym stopniu. Urzędnicy czerpali dochody z dóbr państwowych lub z opłat związanych ze sprawowanymi urzędami, nie licząc w praktyce tolerowanego pobierania — a nieraz przywłaszczania sobie — niezależnych prawnie kwot. Tylko przeprowadzenie takiej reorganizacji w dziedzinie skarbowości, w wyniku której na czoło dochodów królewskich (państwowych) zamiast wpływów z majątków panującego (głównie dóbr ziemskich), wysunęłyby się stałe podatki, mogłoby przynieść istotną poprawę. Tymczasem w Polsce, odmiennie aniżeli w krajach Europy Zachodniej, gdzie — choć z trudem, torował sobie drogę, taki właśnie, bardziej nowoczesny, system skarbowości, nadal podstawą dochodów państwowych były majątki ziemskie króla, mimo tendencji do unowocześnienia państwa reprezentowanej przez średnią szlachtę i jej program egzekucyjny. Program ten nawiązywał do przeszłości, a chodziło w nim przede wszystkim o przejęcie władzy przez jego zwolenników. Z tym miało łączyć się konsekwentne stosowanie skarbowości opartej na domenie monarszej, co

pozwalało szlachcie unikać stałego opodatkowania i dawało jeszcze inne korzyści.

Losy domeny królewskiej stanowią szczególnie istotną część wewnętrznych dziejów Polski przedrozbiorowej. Kazimierz Wielki pozostawił swój majątek w dobrym stanie, lecz rozdawnictwo dóbr stosowane na szeroką skalę przez Władysława Jagiełłę (chcącego w ten sposób „zapłacić" za swój wybór), coraz liczniejsze zastawy pod pożyczki, stające się główną podstawą państwowych dochodów za Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, poważnie uszczupliły domenę bezpośrednio administrowaną przez skarb (tzn. podskarbich). Jan Olbracht, jeszcze intensywniej stosujący ten system zdobywania pieniędzy, zdążył w ciągu swego dziesięcioletniego panowania zastawić ponad 100 kompleksów dóbr. Coraz powszechniejsze stawało się nadawanie królewszczyzn w dożywocie. Szczególnie często obdarowywał możnych Aleksander, więc za jego pięcioletniego panowania intensywność obciążenia domeny zastawami jeszcze wzrosła. To samo działo się w Wielkim Księstwie Litewskim z domeną hospodarską. Równocześnie spadała dochodowość królewszczyzn. Polityka Jagiellonów (kampanie, zabiegi dynastyczne) kosztowała sporo, co odbiło się na stanie finansów państwa. Za Aleksandra dochody skarbu koronnego były niższe aniżeli prawie półtora wieku wcześniej, za Kazimierza Wielkiego. Zatem obejmując tron, Zygmunt I stanął wobec nader trudnej sytuacji finansowej. Konieczność utrzymywania obrony potocznej oraz potrzeby

związane z akcją w stosunku do Prus Książęcych i całą polityką zagraniczną wymagały konsekwentnego działania, tymczasem królewski program zasadniczej reformy systemu skarbowego, mającej przynieść stałe podatki, a więc realizować nowoczesną linię finansowania państwa, uległ — ze względu na opór szlachty, domagającej się innej reformy (tzn. zwiększenia finansowej wydajności domeny królewskiej) — załamaniu. W latach 1509–1512 król proponował mianowicie, by zastąpiono obowiązek udziału w pospolitym ruszeniu stałym podatkiem od majątków, zaś w 1527 roku wysunął projekt ogólnego opodatkowania dóbr po ich uprzednim oszacowaniu. Projektów tych jednak ani nie uchwalono, ani nie zrealizowano.

Pozostała zatem tradycyjna droga zwiększania dochodów królewskich i tą drogą król zmuszony był pójść. Z jednej strony dążył do odbudowy rozproszonej domeny monarszej, czym w rzeczywistości zapoczątkował, rozwinięty potem przez szlachtę, program egzekucji dóbr, a równocześnie starał się o usprawnienie administracji skarbowej i o konsekwentne ściąganie różnych, ze starych źródeł płynących, należności (podatków, opłat itd.). Udało mu się podwyższyć opłaty celne oraz dodatkowo — obok uchwalanych poborów podatku gruntowego (zwykle 12 groszy z łanu) — ściągnąć parokrotnie, po raz pierwszy występujący w połowie XV wieku, podatek od czynszów z dóbr szlacheckich i duchownych, a także uzyskać w 1520 roku zgodę na jednorazowy podatek od ludności (pogłówne). Równocześnie

Zygmunt I zwiększył dochody z mennicy oraz z kopalń soli i ołowiu. Umiejętnie korzystał z usług bankierów krakowskich, w szczególności Jana Bonera, a także m.in. Andrzeja Kościeleckiego. W efekcie tych wszystkich działań finansowych i gospodarczych, połączonych z wieloma posunięciami taktycznymi, potrafił Zygmunt I w znacznym stopniu odbudować domenę królewską. Jak ustaliła A. Sucheni-Grabowska, skarb królewski wykupił około połowę zastawionych dóbr, zadłużonych w sumie w przybliżeniu na 325 tysięcy złp. Równocześnie, do czego znacznie przyczyniła się swą działalnością gospodarczą Bona, podwyższono ich rentowność. W sumie skarb królewski uzyskiwał za Zygmunta I średnio około 150 tysięcy złp rocznie (na cele dworskie i państwowe).

Ten kierunek działania: odbudowa domeny i wzrost jej dochodowości, z podanych już względów formułowany w programie egzekucyjnym szlachty, był kontynuowany za Zygmunta Augusta. Król starał się w dziedziczonej domenie dokonać wielu usprawnień organizacyjnych podnoszących jej dochodowość (m.in. wprowadził urząd ekonomów generalnych dóbr królewskich i wydał dla nich nowe ordynacje). Na sejmie 1562–1563, jak już podawaliśmy w innym kontekście, uznano wszelkie nadania dóbr królewskich po 1504 roku za nieważne; jednocześnie zaś król zgodził się na przeznaczenie 1/5 dochodu ze swych dóbr na cele obrony kraju. Wymagało to przeprowadzenia wielkiej lustracji dóbr, która miałaby stworzyć podstawy do

ustalenia płynących z nich dochodów. Pierwszą taką lustrację przeprowadzono w 1564 roku (na Podlasiu w 1576 roku), a potem je wielokrotnie powtarzano. Dostarczono tym samym, dodajmy, niezwykle cennego źródła do dziejów gospodarczych kraju. Równocześnie dla gromadzenia tych dochodów utworzono osobny skarb, zwany od Rawy na Mazowszu, tzn. miejsca jego usytuowania — rawskim lub od tego, że dotyczył 1/4 dochodów (po potrąceniu 1/5 dla dzierżyciela dóbr z pozostałej kwoty była to czwarta część) — kwarcianym. Skarb ten miał już ściśle publiczny charakter, oddzielony był bowiem całkowicie od skarbu nadwornego króla.

Niezależnie od tego posunięcia podniesiono podatek gruntowy (pobór) do 20 groszy z łanu w 1564 roku, a do 30 groszy z łanu w 1578 roku. W 1564 roku postanowiono, obciążając w ten sposób pośrednio Kościół, że połowa poboru może być potrącona z opłacanej Kościołowi dziesięciny. Nastąpiło również podwyższenie (zdwojenie) głównego podatku od miast, tzw. szosu (około 8% od wartości majątku ruchomego i nieruchomego). Zreformowano także tzw. czopowe, będące podatkiem pośrednim od napojów alkoholowych (wytwarzanych i sprowadzanych). Od 1578 roku podatek ten był proporcjonalny do wartości gotowego produktu. Wyższy był od piwa tzw. przewoźnego (tzn. bardziej znanych gatunków piwa krajowego) oraz najwyższy od piwa zagranicznego. Żydzi płacili pogłówne, które w 1582 roku zamieniono na ryczałtowe sumy ściągane przez kahały.

Za Stefana Batorego, poza wspomnianym już podwyższeniem poboru, zreformowaniem czopowego oraz pogłównego żydowskiego, sejmy zaczęły uchwalać specjalne dodatki (w wysokości 33,3%) na rzecz państwa (tzn. głównie na cele wojskowe) do ceł, które były tradycyjnie dochodem królewskim (cła królewskie), przeznaczonym na utrzymanie dworu. Z nich w następnym okresie wykształciły się cła Rzeczypospolitej. Z domeny królewskiej Batory dodatkowo finansował pośrednio, bez wszakże uszczuplenia swych dochodów, piechotę wybraniecką. Za Zygmunta Augusta osiągano do 350 tysięcy dochodów skarbowych rocznie (z czego z kwarty około 110 tysięcy złp), zaś za Stefana Batorego około 600 tysięcy złp, co jednak, uwzględniwszy wzrost cen związany z europejską rewolucją cen, nie oznaczało poważniejszego zwiększenia dochodów w porównaniu z tym, co osiągano za Zygmunta I. Potrzeby zaś były wielkie i to popychało Zygmunta Augusta, a potem Batorego, do sięgania po pieniądze pruskie czy gdańskie, bądź do zaciągania pożyczek pod zastawy dóbr oraz z innych źródeł (za Zygmunta Augusta od księcia zachodniopomorskiego).

Tymczasem, mimo wspomnianych poczynań zmierzających do zwiększenia dochodów z dóbr królewskich, w praktyce one spadały. Już za Zygmunta Augusta rozpoczęło się sabotowanie przez starostów instrukcji i zarządzeń w sprawie ustalania dochodów z królewszczyzn, co w szczególnie dużym stopniu rozpowszechniało się w okresie bezkrólewia. Tak Henryk Walezy,

jak Stefan Batory starali się walczyć z wkradającym się rozprzężeniem w uzyskiwaniu dochodów z domeny, lecz z małymi efektami. Ogólnie rzecz biorąc, królowie elekcyjni czuli się zobowiązani wobec tych, którzy torowali im drogę do korony i niezbyt liczyli się z przejętym majątkiem.

Ponownie, podobnie jak kiedyś Zygmunt I, przed groźbą krachu finansowego stanął Zygmunt III, gdy w 1587 roku objął tron polski. Uszczuplana domena królewska z masowo zalegającymi wpływami, coraz większy chaos w administracji skarbowej, doprowadziły do trudności nawet w codziennym utrzymaniu dworu królewskiego. By uniknąć takiej sytuacji w przyszłości, sejm 1590 roku (w odniesieniu do Litwy w 1589 roku) wydzielił z królewskiej domeny część starostw lepiej zagospodarowanych, przeznaczając dochody z nich bezpośrednio na utrzymanie „stołu królewskiego". Były to tzw. dobra stołowe królewskie, inaczej nazywane królewskimi ekonomiami. Wskazano także niektóre inne dochody, przeznaczając je na ten sam cel. Były to głównie dochody z ceł, z mennicy, z żup solnych, lecz bez zwolnienia z kwarty, oraz palowe z Gdańska i Elbląga. Na rzecz państwa miała iść kwarta oraz uchwalane każdorazowo przez sejm podatki. Tak więc zadbano o stałe dochody skarbu królewskiego, lecz nie uczyniono tego samego ze skarbem publicznym (państwowym), który w ten sposób został faktycznie oddzielony od monarszego. Było to zresztą koniecznością, bowiem za Zygmunta III przestały wpływać do kasy królewskiej tzw. trzy części, czyli

3/5 dochodów z dóbr królewskich, pozostałe po opłaceniu przez tego, który dobra dzierżył, kwarty (1/5 dochodu) oraz zarezerwowaniu sobie „na wychowanie” (jak to określono) dalszej 1/5. Henryk Walezy zmniejszył owe „trzy części”, lecz Stefan Batory nie zdołał ściągnąć nawet tej obniżonej kwoty.

6. Kościół a państwo

Wiele funkcji, które z czasem, w miarę rozwoju nowoczesnego państwa ono przejęło, spełniał pierwotnie Kościół. W Średniowieczu tego rodzaju rola Kościoła, doprowadzająca w przypadku jego ambicji politycznych niejednokrotnie do konfliktów z państwem (panującymi), była znacznie większa aniżeli w czasach nowożytnych, gdy rozwój działalności państwa był w Europie jednym z przejawów ogólnego procesu laicyzacji życia. Przede wszystkim w ręku organizacji kościelnych i pod przemożnym ich wpływem pozostawała edukacja i działalność charytatywna, zaś organizacja parafialna stanowiła najniższy stopień w podziale administracyjnym kraju. Niektóre tereny, szczególnie Warmia, pozostawały pod faktyczną władzą Kościoła. Poprzez parafie realizował się wpływ zarówno państwa, jak i pana feudalnego na jej mieszkańców. Religia katolicka miała charakter religii państwowej. Panujący musiał ją wyznawać, zaś nadal utrzymująca się koncepcja władzy płynącej od Boga dodawała

Kościołowi (w przypadku lenna Prus Książęcych był to Kościół luterański) specjalnego znaczenia politycznego.

Organizacyjnie zazębianie się instytucji Kościoła katolickiego i państwa było różnorakie, w sumie — niezależnie od wyłomów, które sprawiła reformacja — bardzo silne. Poza znaną nam już funkcją prymasa jako wicekróla (w czasie bezkrólewia) wiele najwyższych urzędów, jak w pierwszym rzędzie w połowie funkcje kanclerskie, zastrzeżonych było dla przedstawicieli hierarchii duchownej. Uczestniczyła ona w senacie, choć aż do 1633 roku bez biskupów unickich. Nadal duchowieństwo należało do najbardziej wykształconych warstw społeczeństwa, przejmując rolę późniejszej inteligencji. W jego rękach spoczywało wiele urzędniczych stanowisk fachowych. Duchowni działali w różnego rodzaju komisjach, przeważali w służbie dyplomatycznej. Wielu spośród nich piastowało (zwykle dochodowe) godności duchowne bez święceń, co zacierało granice między człowiekiem duchownym i świeckim. Nieostrość tych granic, jako jedna z cech kształtującej się warstwy inteligencji, mimo iż utrzymywała się do końca Rzeczypospolitej, stopniowo, pod wpływem reformy kontrreformacyjnej, zmniejszała się.

Bardziej aniżeli Kościół katolicki zrośnięty z państwem był Kościół luterański i prawosławny, co nie oznacza, że niekatolicy stale tego państwa bronili, w przypadku zaś Kościoła katolickiego istniał stały dualizm relacji: z jednej strony do własnego państwa i z drugiej do kurii rzymskiej. Rozwój od 1555 roku nuncjatury

papieskiej w Polsce (misja Aloisio Lippomano) oznaczał pojawienie się w życiu politycznym kraju stałego nowego elementu oraz zwiększył wpływy Rzymu. Alessandro Farnese (protektor Polski w Rzymie) opracował ok. 1560 roku instrukcję dla nuncjuszy w Polsce (*Raccordi per Polonia*).

Kwestiami spornymi, będącymi powodem pojawiania się różnicy interesów państwa i Kościoła, była od dawna obsada stanowisk duchownych, przede wszystkim biskupów, oraz zasięg jurysdykcji duchownej. Należała do tych kwestii także polityka Kościoła wobec jego olbrzymich dóbr, których zwiększenia szlachta nie chciała. W zasadzie formalna strona obsady biskupstw ustaliła się już w Średniowieczu, kandydata na biskupa proponował król, wybierała kapituła, a zatwierdzał papież, lecz nie wykluczało to zabiegów Kościoła wokół tej czy innej osoby. Jak ustalił A. Wyczański, w kilkudziesięciu nominacjach biskupich za Zygmunta I przeważała średnia szlachta. Król starał się powoływać na biskupstwa swych wypróbowanych sekretarzy, awansując ich w ten sposób, lecz utrzymując równocześnie w kręgu swych zaufanych. Konkurowała z nim Bona, lansując na stanowiska biskupie oddanych sobie ludzi (jak Piotr Gamrat czy Mikołaj Dzierzgowski).

W zakresie hierarchii kościelnej szczytem kariery była stolica prymasowska w Gnieźnie, choć — ze względu na bogactwo uposażenia — równie pożądane było biskupstwo krakowskie. Proporcja dochodów między najuboższymi biskupstwami

a krakowskim była jak 1 do 25–50. Co do obsady stanowisk plebańskich, to Stanisław Litak sądzi, biorąc pod uwagę, iż prawo patronatu nad kościołami parafialnymi należało w zasadzie do szlachty, że to owi patroni decydowali o tej obsadzie. W XVI wieku spotykane były jeszcze praktyki zatrzymywania przez patronów szlacheckich stanowisk plebanów (i związanych z nimi dochodów) dla siebie (lub synów). W takim przypadku angażowano do pracy duszpasterskiej wikariuszy.

Parafii w Polsce nowożytnej było około 5 tysięcy, lecz sieć kościołów parafialnych uzupełniały kościoły filialne, zakonne, kaplice publiczne, kapelanie na dworach magnackich i bogatszej szlachty. Rzadko występowały parafie wyłącznie miejskie. Na terenach zachodnich kraju przeciętny obszar parafii wynosił od 40 do 70 km2. Znacznie większe były one w pozostałych regionach.

Kościół zdołał zachować swe uprzywilejowane stanowisko w dziedzinie obciążeń na rzecz państwa, mimo prób za Zygmunta Augusta zniesienia jego przywilejów i to tak w zakresie podatków, jak i zwolnienia od służby wojskowej. Płacił dwugroszowe łanowe, gdy zaś szlachta uchwalała podatki, to dodawał jedynie pewną kwotę w formie dobrowolnej ofiary (*subsidium charitativum*). Niektóre klasztory składały tradycją uświęcone daniny. Zakazano natomiast (1510) przekazywania testamentowego dóbr nieruchomych na rzecz Kościoła. W latach 1563–1565 ostatecznie odebrano sądom duchownym prawa do

egzekwowania wyroków przez władzę państwową (*brachium seculare*).

Struktury organizacyjne Kościoła były bardzo trwałe, choć ich funkcjonowanie zmieniało się w zależności od różnych czynników. W okresie reformacji na terenie Małopolski w rękach protestanckich znalazła się około czwarta część parafii, w diecezji poznańskiej prawie połowa, na terenie Prus Królewskich około 40%. Swobodę w zakresie urządzania stosunków wyznaniowych od Zygmunta Augusta dostały, poza wymienionymi już Gdańskiem, Toruniem i Elblągiem, także w Wielkopolsce — Brójce, Czaplinek, Międzyrzecz, Skwierzyna, Wałcz i Wschowa. Liczba zborów luterańskich w Wielkopolsce w końcu XVI wieku liczyła około 140 (w tym około 110 niemieckich). Zborów kalwińskich i braci czeskich było w tejże prowincji około 80. Gmin kalwińskich było w sumie około 500, gmin ariańskich (na ogół małych, liczących 100–150 osób) było, głównie w Małopolsce i na Wołyniu, do 200. Prawie nietknięty przez reformację ostał się Kościół katolicki na Mazowszu. W miarę postępów kontrreformacji stan posiadania wyznań niekatolickich bardzo szybko się zmniejszał.

Kościół katolicki w Polsce działał poprzez dwie metropolie (gnieźnieńską i lwowską) oraz 17 diecezji, w skład których wchodziła różna liczba parafii. Organizacja Kościoła katolickiego na wielu terenach nakładała się na organizacyjną sieć Kościoła prawosławnego i unickiego. Ziemie Wielkiego Księstwa

Litewskiego wraz z Inflantami i Kurlandią wchodziły w skład metropolii gnieźnieńskiej; metropolia lwowska obsługiwała należące do Korony ziemie ruskie. Metropolia gnieźnieńska liczyła 11 diecezji, z czego diecezja wrocławska znajdowała się poza granicami kraju. Dopiero podbój Śląska przez Fryderyka II przerwał jej zależność od Gniezna. Diecezje dzieliły się na dekanaty. W starych diecezjach polskich istniał dodatkowo podział na archidiakonaty. Archidiakoni wizytowali parafie w imieniu biskupa. Bezpośredni zaś nadzór nad parafiami i klerem miały kongregacje dekanalne. Funkcje kontrolno-sądowe spełniali także oficjałowie i wikariusze generalni.

Wraz z reformą Kościoła katolickiego wzrosła obsada zakonów, znajdujących się w pierwszej połowie XVI wieku w stanie znacznego upadku. Trzykrotnie w okresie 1580–1610 powiększyła się liczba dominikanów. Podobny wzrost odnotował zakon bernardynów. Wzrost ten, rzecz jasna, utrwalał zakonne struktury organizacyjne. Sprowadzone zostały do Polski nowe zakony, poza jezuitami (1564) wymienić trzeba karmelitów bosych (1605) i bonifratrów (1609). Większy rozwój zakonów miał jednak miejsce w następnym okresie, stając się jeszcze bardziej widocznym elementem życia społecznego.

7. Organizacja sądownictwa i porządku publicznego

Sądownictwo, podobnie jak w Średniowieczu, miało charakter stanowy, tzn. było odrębne dla poszczególnych stanów, a także niektórych grup etnicznych (Żydów i Ormian). Najwyższym sędzią był dla wszystkich mieszkańców państwa król. Jednak w związku z załamaniem się ustroju monarchii stanowej i wykształceniem się przewagi szlachty wzrosła ingerencja tej ostatniej również w sprawy sądowe, naruszając wyraźnie ten podział kompetencji. Najbardziej drastycznym tego przejawem było faktyczne przekazanie przez Zygmunta I władzy sądowej nad chłopami (łącznie z prawem życia i śmierci) w ręce panów (tzn. sądownictwa dominalnego). Na krok ten wpłynęła z jednej strony zmiana w ogólnym stosunku klasy panującej do chłopów, poddawanych coraz bardziej rygorom systemu pańszczyźnianego, z drugiej zaś obarczenie króla nadmiernymi obowiązkami typu sądowego. Jedynie wobec chłopów, królewskich monarcha nadal był najwyższym sędzią. Sądownictwo nad nimi należało do działających na dworze referendarzy („referujących" królowi różne sprawy). Zastąpili oni urząd sędziego nadwornego istniejący do 1503 roku. Pod koniec XVI wieku referendarze zaczęli prowadzić sprawy chłopów królewskich w ramach wykształconego już sądu referendarskiego. Jego celem była nie tyle ochrona interesów i praw chłopskich, ile zapobieganie nadmiernemu wyzyskowi ze strony starostów, dewastujących w ten sposób dobra królewskie. Istnienie sądów referendarskich w pewnym stopniu łagodziło eksploatację chłopów i dóbr, lecz niestety stopień wykonalności

wyroków, sabotowanych przez dzierżycieli królewszczyzn, był mały. W pewnym stopniu podobną do sądów referendarskich rolę w większych dobrach magnackich odgrywała instytucja skarg (suplik) wnoszonych przez chłopów na dzierżawców. Jak już podawaliśmy, w niektórych okolicach (głównie w Małopolsce) działały w sposób bardziej formalny (oczywiście pod nadzorem pana) sądy ławnicze, stosujące prawo niemieckie i prowadzące odpowiednie księgi sądowe.

Sądy miejskie rozsądzały sprawy mieszczan, lecz nieraz również szlachty, gdy chodziło o posiadanie przez nią w miastach nieruchomości. Niejednokrotnie sądziły także sprawy Żydów. Szlachta przekazywała do sądów miejskich sprawy chłopów, gdy chodziło o przestępstwa zagrożone cięższymi karami, w szczególności karą śmierci. Jak już podawaliśmy, w miastach władzę sądową wykonywały sądy posługujące się prawem niemieckim. Były to sądy ławnicze, rozsądzające sprawy sporne, oraz rady miejskie (sądy radzieckie) w coraz większym stopniu rezerwujące dla siebie sprawy niesporne (głównie majątkowe), a także dotyczące porządku publicznego. Nieraz oba te sądy obradowały razem jako sąd radziecko-ławniczy. Po pouczenia sądowe zwracano się do sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, działającego jako sąd trzeciej instancji po sądzie ławniczym i radzieckim. W Wielkopolsce funkcje sądu wyższego prawa niemieckiego spełniał sąd Rady Miejskiej Poznania, wydający — jak podobne sądy, tzw. ortyle (od niem.

Urteile) — wyroki. Od 1504 roku mogła zwracać się do niego również Bydgoszcz.

Zauważyć trzeba, że im mniejsze miasto królewskie, tym większa była ingerencja w jego sprawy starostów dzierżących dobra królewskie. W miastach prywatnych zasięg ingerencji był jeszcze znaczniejszy, przy czym w małych miastach prywatnych sytuacja w zakresie sądownictwa była podobna jak na wsiach. Sądem apelacyjnym dla miast królewskich był usamodzielniony — podobnie jak sąd referendarski — sąd asesorski obradujący pod przewodnictwem kanclerza. Rozsądzał on też sprawy graniczne między dobrami królewskimi i innymi.

Jak już zauważyliśmy, osobiste spełnianie przez króla obowiązków najwyższego sędziego dla szlachty, a pośrednio i dla innych stanów i mających odrębny status grup etnicznych (co praktykowano w wiekach wcześniejszych), było obecnie niemożliwe. Obserwujemy zatem, odnotowany już w odniesieniu do sądu referendarskiego i asesorskiego, zanik sądów królewskich. Najpierw w zastępstwie króla działały sądy komisarskie (komisarzy królewskich) zniesione w 1504 roku, potem (po 1523 r.) utworzone zostały w województwach sądy wiecowe, jako sądy drugiej instancji dla szlachty. Działały one mało sprawnie, bowiem szlachta posiadała niezbywalne prawo apelacji do samego króla (tzn. do sądu królewskiego). Łatwo łamała tę hierarchię. W związku z tym duże szanse realizacji

miał szlachecki postulat egzekucyjny oddania dotychczasowego królewskiego sądu apelacyjnego w ręce szlachty.

Zrazu działały utworzone w 1563 roku, jako jednorazowe, wojewódzkie sądy ostatniej instancji (*ultimae instantiae*), które miały uporać się z rosnącymi zaległościami sądu królewskiego. Powoływano je także w czasie bezkrólewia w latach 1572–1573 i 1574–1576, lecz dopiero pełniejszym rozwiązaniem było utworzenie (1578) Trybunału Koronnego (dla Litwy w 1581), gdzie funkcje sędziów spełniali wybierani na sejmikach deputackich przedstawiciele szlachty oraz duchowieństwa.

Po utworzeniu Trybunału Koronnego zmniejszył się zakres działania sądu sejmowego, traktowanego jako apelacyjny dla szlachty. Początkowo, ze względu na wspomniane nagromadzenie się spraw w sądzie na dworze (*in curia*), rola sądu sejmowego, mającego te same kompetencje co nadworny, lecz sądzącego przy udziale senatu (jako asesorów) pod przewodnictwem króla, rosła. Po 1578 roku w kompetencji sądu sejmowego pozostały jedynie sprawy sporów między stanami (w przypadku, gdy nie rozsądził ich Trybunał Koronny czy Litewski), zdrada stanu oraz sprawy, w których oskarżonemu szlachcicowi osiadłemu groziła kara śmierci lub więzienia, bądź utrata czci i konfiskata dóbr, oraz sprawy o przestępstwa popełnione przez urzędników w toku pełnienia służby. Uczestnictwo w tym sądzie wywalczyli sobie przedstawiciele izby poselskiej. Jako sądy apelacyjne dla szlachty

mogły być kompetentne także sądy sejmikowe, rozpatrujące nieraz ważniejsze sprawy jako sądy pierwszej instancji.

Sądami podstawowymi (pierwszej instancji) dla szlachty były sądy ziemskie i grodzkie, a dla sporów granicznych sądy podkomorskie. Sądy ziemskie (składające się z sędziego i podsędka lub przez nich mianowanych zastępców) pisarza oraz asesorów szlacheckich (z czasem ich obecność stała się nieobowiązująca), mające charakter samorządowych sądów szlacheckich, stopniowo ustąpiły miejsca bardziej sprawnym, tzn. działającym częściej, a nie kilka razy w roku, sądom grodzkim, - czyli starościńskim. Swe obowiązki sądowe wypełniał starosta, jak już podawaliśmy, za pośrednictwem surogatorów (w Wielkopolsce), podstarościch i sędziów grodzkich.

W związku ze wzrostem spraw sądowych zaczęto odróżniać kompetencje grodu jako sądu (*iudicium*) i jako urzędu (*officium*). Do sądu należały sprawy wchodzące w zakres tzw. czterech artykułów starościńskich (podpalenie, napad na drodze publicznej, najście domu, zgwałcenie), a do urzędu różnego rodzaju wpisy (w tym transakcje kupna—sprzedaży, dzierżawy itp.), protesty, manifestacje, zeznania woźnych itd., co wpisywane było do ksiąg grodzkich posiadających walor ksiąg wieczystych, stanowiących dziś nieocenione źródła do historii różnych aspektów życia w Polsce szlacheckiej. Mimo że sądy starościńskie były sądami dla szlachty, to ich państwowy charakter nakładał na nie wiele innych obowiązków. Starosta był jedynym państwowym

organem policyjnym. Powinien posiadać swą milicję (straż starościńską), lecz w praktyce nie było to częste. Dlatego odwoływał się nieraz do szlachty, która formowała oddział zbrojny do walki z „kupami swawolnymi" niezdyscyplinowanego wojska, buntownikami, złodziejami itd.

Jedynym sądem, który obejmował w razie potrzeby wszystkich naruszających porządek publiczny, był, cieszący się dużym prestiżem, sąd marszałkowski. Jego kompetencje: troska o bezpieczeństwo monarchy oraz o porządek tam, gdzie przebywał, w tym także sprawy higieny, ochrony przeciwpożarowej itp., ograniczone były do miejsca przebywania króla, w praktyce coraz bardziej do Warszawy. Jedynie w przypadku działań marszałka nie trzymano się, jak można sądzić, zasady nietykalności osoby szlachcica, który poza tym mógł być aresztowany wyłącznie po wydaniu prawomocnego wyroku lub, gdy został schwytany na gorącym uczynku (tych szlacheckich wolności nie mógł przekraczać starosta).

Ogólnie rzecz ujmując, można stwierdzić, że wraz z unowocześnianiem się aparatu państwowego wzrosła dbałość o sprawy bezpieczeństwa. Większych rezultatów na tym polu wprawdzie nie osiągnięto, lecz mimo to Polska uważana była za kraj względnie bezpieczny, tzn. taki, w którym podróżny mógł czuć się nieco pewniej aniżeli w krajach Europy Zachodniej. Wyrazem tego wzrostu dbałości o bezpieczeństwo było wykształcenie się w drugiej połowie XVI wieku instytucji

instygatora, który obok funkcji prokuratorskich wykonywał funkcje policyjne. Król mianował instygatora koronnego, sejmiki zaś instygatorów ziemskich. Przy niemal wszystkich sądach działali instygatorzy sądowi. Instygatorzy wszczynali śledztwo z urzędu, na podstawie wniosku osoby poszkodowanej, zaś w sądach grodzkich na zlecenie starosty lub jego zastępcy.

Osobnym problemem było zapewnienie bezpieczeństwa pracom sądowym. Mnożące się postanowienia z tej dziedziny, jak na przykład ograniczanie liczby osób, z którymi wolno było przybyć na rozprawę, nie miały szans wejścia w życie. Na porządku dziennym było przybywanie, mogących sobie na to pozwolić, stron do sądu w otoczeniu pocztów zbrojnych. Choć zakazywano pojawiania się w miejscach publicznych z bronią, to jednak dopuszczana była broń biała (przyboczna) uznawana za broń „honorową". Dużą rolę w utrzymywaniu stanu bezpieczeństwa, szczególnie narażonych na napady z zewnątrz regionów granicznych, odgrywały milicje magnackie oraz różne wznoszone przez magnatów miejsca obronne. W tym samym czasie w dawnej Polsce nierzadkie były prywatne zbrojne starcia najbardziej dające się we znaki chłopom i mieszczanom. W latach 1607–1610 taka prywatna wojna toczyła się między Łukaszem Opalińskim i Stanisławem Stadnickim („diabłem łańcuckim"). Brały w tym starciu udział setki najemników. W sumie ogólna ocena działań milicji magnackich stawała się coraz bardziej negatywna. W czasie bezkrólewi od 1572 roku działały tzw. sądy kapturowe,

posiadające obok sądowych również kompetencje policyjne. Mogły one powoływać milicje powiatowe, które z kolei zwoływały sejmiki. Wsie i miasta, na ile to było możliwe, same dbały o swe bezpieczeństwo. W miastach królewskich rady miejskie wyznaczały instygatorów miejskich. Organem wykonawczym burmistrza i rady miejskiej w sprawach bezpieczeństwa był w wielu miastach urzędnik zwany hutmanem ratuszowym, któremu podlegały służby porządkowe (także kat). Sądził on także w doraźnych sprawach policyjnych.

Ogólnie stwierdzić należy, iż wraz z załamywaniem się demokracji szlacheckiej i narastaniem przewagi magnatów uwidoczniała się coraz bardziej tendencja do wzrostu magnackiej samowoli, a tym samym do paraliżowania sądowej władzy państwa. Z kolei słaba władza wykonawcza skłaniała do szukania sprawiedliwości (czy niesprawiedliwości) na własną rękę. Z tego dążenia zrodziła się m.in. instytucja zajazdów szlacheckich, nie mówiąc już o wspomnianych prywatnych utarczkach zbrojnych i stałej presji wywieranej na wymiar sprawiedliwości.

Rozdział IX

Wojsko i sztuka wojskowa. Wojsko a społeczeństwo

1. Potrzeby obronne Polski. Wojsko polskie i uzbrojenie na tle przemian europejskich

Wiek XVI przyniósł Polsce, podobnie zresztą jak całej Europie, wiele istotnych zmian w sferze wojskowej. W jeszcze większym stopniu, aniżeli przedtem, stan sił zbrojnych był odzwierciedleniem struktury gospodarki, formy i dochodów państwa oraz jego ideologii politycznej. W Polsce przede wszystkim trzy czynniki wpłynęły na uwidocznienie się nowych potrzeb i funkcji siły militarnej państwa. Była to, po pierwsze, unia z Litwą, rozszerzająca granice państwa polskiego daleko na wschód oraz stawiająca je wobec ekspansywnych dążeń centralizującego się państwa moskiewskiego i wobec zaostrzenia stosunków z Turcją. Po drugie, wprowadzenie do Polski przez królów elekcyjnych własnych ideologii politycznych wciągnęło państwo w długotrwałe konflikty ze Szwecją i Turcją i pogłębiało stan konfliktu z Moskwą oraz, po trzecie, rozwój ideologii kontrreformacyjnej, która ożywiła ideę Polski jako „przedmurza" chrześcijaństwa, nakładając na nią moralny, jak podkreślano, obowiązek jego obrony.

Rozciągnięcie się granicy na wschodzie rozszerzyło poza tym obszar napadów tatarskich o tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego i ziemie bezpośrednio inkorporowane do Polski. Tereny te, wymagające stałej czujności militarnej, stały się, siłą rzeczy, swego rodzaju polem doświadczalnym dla polskiej sztuki wojennej. Stąd też wywodziło się wiele swoistych cech polskiej wojskowości owych czasów.

Tatarzy (głównie z chanatu krymskiego), do których stałych „zajęć" należały wyprawy po łup (wartościowe przedmioty), a przede wszystkim jasyr, czyli ludzi, których sprzedawano na targach niewolniczych, nieustannie nękali i pustoszyli ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Polski, dochodząc nieraz daleko w głąb Małopolski (Zawichost, Lublin). Wielkie wyprawy tatarskie miały m.in. miejsce w latach 1506 (pokonani zostali przez Michała Glińskiego pod Kleckiem), w 1512 (pokonani przez hetmana koronnego Mikołaja Kamienieckiego i litewskiego Konstantego Ostrogskiego pod Łopusznem), 1535, 1549. W sumie, jak podają Tadeusz M. Nowak i Jan Wimmer, tylko w latach 1474–1569 Tatarzy dokonali blisko stu napadów na tereny Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Powtarzały się one z podobnym nasileniem aż do XVII wieku, powodując w sumie — jak się ocenia — straty, jeśli chodzi o ludzi, wysokości kilkuset tysięcy osób.

Niebezpieczeństwo tatarskie (a także mołdawskie i tureckie) było głównym powodem zorganizowania tzw. obrony potocznej

(„potoczystej” — ruchomej — jak tłumaczy to Marek Plewczyński), czyli stałego wojska zaciężnego, przeznaczonego do obrony granic południowo-wschodnich. Będzie o niej osobno mowa; tu wskażmy jedynie, że jej powołanie już na przełomie XV i XVI wieku (pierwszy raz w 1476 r.) było wczesnym przejawem ogólnej tendencji do zmiany charakteru wojska z rycerskiego (pospolitego ruszenia) na zawodowe (najemne, zaciężne).

Pospolite ruszenie, złożone z przedstawicieli słabo wyszkolonej wojskowo szlachty, którym na dodatek nie można było dowolnie w polu kierować, tzn. dzielić i poddawać innemu dowództwu aniżeli króla, wojewodów i chorążych, już w czasie wojny 13-letniej (1454–1466) wykazało swą małą wartość. Nie rezygnowano jednakże z niego, bowiem niemożność podołania kosztom zaciągania większej liczby zawodowych żołnierzy oraz opór szlachty nie pozwalał na pełniejszą reformę. Omówiona już próba wprowadzenia przez Zygmunta I w latach 1513–1515 opłaty pieniężnej zamiast udziału w pospolitym ruszeniu, z przeznaczeniem na zwiększenie liczby zaciężnych, spotkała się ze sprzeciwem sejmu. Szlachta wolała służyć w pospolitym ruszeniu, zawsze jednak dopiero po odpowiedniej uchwale sejmu, aniżeli zwiększać swe obciążenia finansowe, których nie lubiła chyba bardziej niż jej pobratymcy klasowi w innych krajach.

Dopiero realizacja postulatu egzekucji dóbr w 1569 roku stworzyła finansowe podstawy stałego utrzymywania około 3000 jazdy i 1000 piechoty. Zwiększyć te możliwości starał się — za

przykładem węgierskim — Stefan Batory przez zorganizowanie w 1578 roku piechoty wybranieckiej. Z każdych 20 łanów dóbr królewskich, także trzymanych jako zastaw, miał być wystawiany jeden piechur. Jego gospodarstwo zostawało zwolnione od świadczeń, które przejmowały pozostałe 19 gospodarstw. Uzbrojeniem wybrańca była rusznica, siekiera i szabla, zaś odziany miał być w delię i żupan błękitny. W czasach Batorego powoływano od kilkuset do ponad 2 tysięcy wybrańców.

Długotrwałe utrzymywanie się pospolitego ruszenia w sile około 30 tysięcy ludzi z Korony za czasów Zygmunta Augusta i jego niejednokrotnie, mimo ogólnej negatywnej oceny, znaczne sukcesy bojowe, stały się jedną z charakterystycznych cech polskiej wojskowości czasów nowożytnych. Do innych jej cech, jeśli chodzi o strukturę organizacyjną i własnościową sił zbrojnych, należało istnienie licznych (do parotysięcznych) nadwornych wojsk magnackich, używanych nie tylko do obrony „potocznej", lecz także, choć w większym stopniu później w XVII–XVIII wieku, do prowadzenia własnej polityki. Z punktu widzenia rodzajów broni, główną cechą charakterystyczną był fakt, że, odmiennie aniżeli w Europie Zachodniej, głównym rodzajem wojska w czasach nowożytnych pozostawała w nim jazda. Dało to impuls do rozwoju w Polsce, będącego powodem do dumy, konia bojowego, lżejszego aniżeli przystosowany bardziej do noszenia ciężkich kopijników koń zachodnio- i północnoeuropejski.

W zakresie uzbrojenia Polska w pełni dotrzymywała kroku Europie Zachodniej, która w czasach nowożytnych osiągnęła wybitny postęp w tej dziedzinie. Czynnik techniczny sprawił, iż skończyła się wojskowa przewaga dobrze zorganizowanego i wychowanego w fanatyzmie, lecz pozostającego w tyle pod względem postępu technicznego wojska tureckiego, uosabiającego nie znane w Europie tradycje azjatyckie. Na pierwszym miejscu postawić należy pod tym względem zmiany w dziedzinie ręcznej broni palnej, w której przodowały Włochy i Niemcy.

Już w końcu XV wieku piechota polska wyposażona była w tego rodzaju broń. Były to różnych typów rusznice o długości lufy do 40 cm (kaliber 2,3 cm), przeznaczone do strzelania z wolnej ręki. Hakownice, o podobnym kalibrze, były dłuższe i posiadały „hak" pozwalający na zaczepienie broni o mur w czasie strzelania i — jako nie nadające się do noszenia na ramieniu — wykorzystywane były głównie do obrony miejsc ufortyfikowanych i taborów. Również w Polsce szybko przyjęła się krótka broń palna — pistolety, w które zaopatrywano za Batorego jazdę. Posiadały one tzw. zamki kołowe (skałkowe), zwane w Polsce niderlandzkimi. Zastąpiły one dawniejsze zamki lontowe. Były szybsze w obsłudze, bowiem krzesanie ognia dokonywało się w nich poprzez uderzenie krzemienia o metal, bez stałego utrzymywania gotowego do użycia lontu. Wprowadzenie w Polsce już w początkach XVI wieku — pod wpływem bałkańskim i węgierskim — tzw. husarzy (albo raców) zaliczanych do jazdy

lekkiej (ewoluującej w kierunku średniozbrojnej), najpierw walczących bez zbroi lub w kolczudze, a osłaniających się tarczą i hełmem, a po upowszechnieniu się broni palnej (tzn. już w drugiej ćwierci XVI wieku) posiadających metalowy napierśnik chroniący od kul (ważący ok. 15 kg, podczas gdy pełna zbroja ważyła ponad 60 kg), oznaczało wycofywanie ciężkich kopijników. Husarze posiadali długą (3,5–5 m), lekką, drewnianą kopię (wzorowaną na tureckiej) jako broń zaczepną, oraz koncerze, szable i pałasze, a także — od czasów Batorego — pistolety. Na głowę zakładali czapki, kołpaki bądź filcowe kapelusze. Inni przedstawiciele jazdy (strzelcy, jazda kozacka) zamiast dawniejszych kusz od początku XVI wieku, tak jak i w innych krajach zachodniej Europy, posługiwali się obok szabli łukami, a w drugiej połowie XVI wieku arkebuzami (rodzaj rusznic), pistoletami, rohatynami. Na Zachodzie funkcje jazdy lekkiej spełniać zaczęła rajtaria okrywana lekką zbroją i strzelająca z krótkich rusznic i pistoletów.

W czasach Batorego zreformowano w sposób zasadniczy piechotę. Zamiast zbroi i tarcz oraz broni drzewcowej żołnierze dostali szable, siekierki, rusznice (jeszcze lontowe) oraz prochownice i ładunki, tj. miarki z przygotowanymi już porcjami prochu. Postęp dotyczył również artylerii, której znaczenie w XVI wieku w całej Europie wzrastało. Pierwsze armaty (działa spiżowe o długich lufach), strzelające kulami żelaznymi, a nie — jak przedtem — kamiennymi) pojawiły się w Polsce w tym samym

czasie, co na zachodzie Europy. Wprowadzenie nowych łóż ułatwiało transport i poruszanie na polu walki. Nowa broń sprawiła, że dawne mury miejskie nie chroniły przed kulami; pojawiać zaczynały się (w Polsce w Gdańsku) od drugiej połowy XVI wieku fortyfikacje bastionowe. Dzięki potrzebom artylerii i konieczności unowocześnienia obrony do sztuki wojennej wkraczać zaczęła, także w Polsce, korzystająca z osiągnięć nauki inżynieria. W największych miastach pracowały ludwisarnie odlewające lufy armatnie, a produkcja ich dynamicznie wzrastała. Za czasów Zygmunta Augusta artyleria królewska liczyła około 250 różnych dział, głównie najnowocześniejszych ówcześnie kolubryn. Sprzęt ten wymagał budowy licznych arsenałów (w miastach, większych zamkach) i utrzymywania wielkiego taboru. Własny tabor posiadały oddziały inżynierii wojskowej przewożące różnego rodzaju narzędzia, materiały (głównie do budowy mostów itd.).

W Polsce wypracowano oryginalną doktrynę wojskową, opierając się na osiągnięciach zachodniej i wschodniej sztuki wojskowej, a także na studiach historycznych. O wojsku i wojnie pisał zarówno Andrzej Frycz Modrzewski (*De bello*, 1551), jak i wybitni dowódcy, dzielący się ze swymi doświadczeniami (Stanisław Łaski, Jan Tarnowski i inni). Pojawiły się prace o charakterze wojskowo-inżynierskim. Zaczęto opracowywać regulaminy wojskowe. W planowaniu operacji za niezbędne uznano w owym czasie mapy. Wykorzystując doświadczenia

innych, zmieniano taktykę jazdy i piechoty. Od Czechów przejęto taktykę taboru, w pomysłowy sposób rozwiązywano problemy współdziałania jazdy i piechoty, łącząc osiągnięcia Zachodu i Wschodu. Wysoki poziom polskiej sztuki wojskowej znajdował uznanie w innych krajach. Mówią o tym m.in. liczne wyobrażenia graficzne dotyczące polskiego wojska. Przypomnijmy, że wizerunki polskich żołnierzy znajdujemy w słynnym atlasie Franciszka Hogenberga i Jerzego Brauna (*Civitates Orbis Terrarum*, Kolonia 1593). Specjalnie wspomnieć należy o serii miedziorytów niderlandzkiego grafika Abrahama de Bruyna z 1575 roku, opublikowanych w dziele *Omnium gentium habitus* (Antwerpia 1581).

2. Wojsko obrony potocznej. Ideały wychowawcze szlachty. Organizacja wojska

Ze względu na wagę obrony potocznej (wojska zawodowego) w polskim systemie militarnym czasów nowożytnych, o czym już nadmienialiśmy, należy poświęcić jej nieco więcej miejsca. Obrona potoczna dawała szlachcie możliwość dłuższego kontaktu z wojskiem, aniżeli w przypadku pospolitego ruszenia, i uzyskania bardziej gruntownego przeszkolenia. Z uwagi na brak stałego oparcia finansowego nie była ona zbyt liczna, jednak, jak wynika z badań Marka Plewczyńskiego, w XVI wieku co piąty-szósty zdolny do noszenia broni szlachcic mógł mieć za sobą

krótszą lub dłuższą służbę w obronie potocznej. Grupa dowódców (rotmistrzów i towarzyszy) w pełni zawodowych nie była duża; przeważali żołnierze zawodowi, łączący służbę w wojsku (zaciągali się najczęściej na 2 lata) z prowadzeniem gospodarki folwarcznej.

Choć w wychowaniu szlacheckim odchodzono od ideałów rycerskich — coraz bardziej popularne było opiewanie uroków życia na wsi, to jednak w czasach Odrodzenia odgrywały one jeszcze dużą rolę. W Polsce w mniejszym stopniu, aniżeli na Zachodzie, opanowała szlachtę predylekcja do życia dworskiego. Tym niemniej nabycie ogłady dworskiej na dworze królewskim czy magnackim (także poza granicami kraju) było bardzo cenione. Zajęcia wojskowe, na przykład służenie w wojsku nadwornym, nie odgrywały już tej roli, co w rycerskim wychowaniu średniowiecznym, lecz mimo to dawały okazję do zdobycia sporego doświadczenia.

Na ogół szlachta zaciągając się do wojska (czy to w pospolitym ruszeniu, czy w jeździe potocznej), była już obyta z szablą i koniem. Właściwe szkolenie połączone było z praktyką. Po kilku latach żołnierz jazdy potocznej znał już tajemnice taktyki, potrafił walczyć jako jeździec ciężki, lekki strzelec czy kopijnik. Umiał obchodzić się z koniem i tresować go, co było niezbędne w przygotowaniu zwierzęcia do walki. Dużą rolę w wyszkoleniu odgrywało przekazywanie doświadczeń przez zdolnych dowódców. Niektórzy z nich zdobyli wielką sławę wojskową, sięgającą daleko poza granice Polski. Należeli do nich m.in. tacy dowódcy, jak: Jan

Tarnowski, Bernard Pretwicz, Mikołaj Sieniawski czy Franciszek Goślicki. W 1538 roku Zygmunt Stary powierzył Janowi Tarnowskiemu małego Zygmunta Augusta, by ten pod jego opieką uczył się rzemiosła wojennego, obserwując wyprawę do Mołdawii. Pretwicza porównywali współcześni do Achillesa, Paprocki nazywał go „murem krajów podolskich". Szczególnie zdolnych dowódców posiadali Litwini, zaprawieni od wieków do zmagań z Tatarami. Należeli do nich m.in.: Konstanty Ostrogski, Dymitr Wiśniowiecki, Ostafi Daszkiewicz czy Semen Proński. Wśród przybyszów z Kaukazu, o których jeszcze będzie mowa, wyróżnił się Temruk Szymkowicz.

Jak formowano zaciągi do obrony potocznej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw krótko scharakteryzować organizację wojska polskiego. Naczelnym wodzem zarówno wojsk Korony, jak i Litwy był król. Zastępowali go w tych obowiązkach hetmani koronni i litewscy (wielcy i polni), który to urząd pojawił się w początkach XVI wieku. Poza hetmanami polnymi hetmani wielcy mieli do pomocy pisarzy, strażników (ubezpieczenie), oboźnych, szpitalnych, profosów (dla rozsądzania spraw) oraz służących na tyłach probantmajstrów. Hetmanowi podlegali dowódcy artylerii i wojsk inżynieryjnych (starszy nad armatą). Jazda dzieliła się na chorągwie dowodzone przez rotmistrzów, mających do pomocy namiestników (poruczników), a piechota na regimenty (pułki), na czele których stali pułkownicy, te z kolei zaś na roty (kompanie) pod dowództwem rotmistrzów i poruczników.

Rotmistrzów mianował król; również dokonywanie zaciągu było możliwe jedynie za jego zgodą, tak że rotmistrze czynili to nie jako swego rodzaju przedsiębiorcy (jak w przypadku wojsk najemnych), lecz w imieniu króla. Zaciężni nie musieli być Polakami. Wśród zaciężnych znaczną rolę odgrywali Tatarzy. W wojnie z zakonem krzyżackim w latach 1519–1521 walczyło ponad 300 zaciężnych Tatarów, brali udział w wojnach inflanckich i moskiewskich. Byli to Tatarzy osiadli na Litwie. Zaciągali się także Czerkiesi z Kaukazu (tzw. petyhorcy), którzy wnieśli pewne nowości do uzbrojenia jazdy polskiej i litewskiej (misiurka, szabla czerkieska, krótka włócznia). W bitwie pod Kircholmem walczyło 5 chorągwi tatarskich uzbrojonych po kaukasku.

Liczba chorągwi w zaciągu zależna była od możliwości finansowych króla. Warunki zaciągu podawane były rotmistrzom w tzw. listach przypowiednich (*litterae inscriptionis stipendii*); otrzymywali oni też na ogół, wypłacane przez podskarbich, zaliczki na przeprowadzenie zaciągu. Rotmistrz (za pośrednictwem werbowników) zaciągał jedynie towarzyszy, którzy przybywali na służbę ze swymi pocztami — najczęściej 6-konnymi. Chorągwie w obronie potocznej (zwykle 100-konne) zaciągano na ogół na czas od lata do wiosny (przerwa w zaciągach była zwykle w lipcu), zaś zebrane wojsko obozowało w pobliżu miast. Popisów (przeglądów) dokonywano na okolicznych polach.

Wysokość żołdu ustalał król. W drugiej połowie XVI wieku stawka dla rotmistrza wynosiła 6–10 złp, dla towarzysza była o

25–40% niższa. Pieniądze otrzymywali rotmistrze, którzy po zostawieniu pewnej kwoty dla siebie (zwykle kilkunastu procent) przekazywali je towarzyszom, a ci utrzymywali pocztowych. Rotmistrz ze swej płacy musiał łożyć na swój własny, zwykle większy, poczet rotmistrzowski. Stawki dla jazdy zaciąganej były na ogół wyższe (nieraz 2–3-krotnie), chodziło bowiem o służbę jednorazową. Król wynagradzał ponadto zaciężnym ponoszone przez nich szkody w uzbrojeniu i koniach. Zdarzało się jednak, że żołnierze, którym nie wypłacono na czas żołdu wzniecali bunty lub grabili ludność cywilną. Pod tym względem wojska własne nie różniły się wiele od najeźdźców. Pustoszenie dóbr przeciwników, a w rzeczywistości niszczenie dobytku chłopów, było jedną z form walki politycznej. Tak więc wojsko z jednej strony broniło przed napadami z zewnątrz bądź realizowało aktywną politykę swych mocodawców, z drugiej zaś niszczyło kraj i zadawało cierpienia spokojnej ludności. Ta zresztą musiała organizować często własną obronę. Dotyczyło to w szczególności miast, w których zwykle gromadzono wiele różnego rodzaju broni. Rozpowszechnione w owych czasach bractwa kurkowe miały również na celu przygotowywanie mieszczan do obrony.

3. Flota wojenna. Komisja Morska Zygmunta Augusta

Wraz z powrotem Pomorza do Polski wzrosło zainteresowanie sprawami morza oraz pojawiła się konieczność zorganizowania

floty wojennej, tym bardziej że linia wybrzeża za Zygmunta Augusta mierzyła ponad 1000 km. Już Zygmunt I utrzymywał na swym żołdzie szyprów pochodzących głównie z Gdańska, lecz była to akcja krótkotrwała. Obronę od strony morza pozostawiano Gdańskowi. Zmianę przyniosła dopiero inflancka polityka Zygmunta Augusta, zdynamizowana ekspansją w tym kierunku Iwana Groźnego. W pierwszym etapie, pod wpływem Jana Kostki, król rozszerzył działalność kaprów, którzy przed 1564 rokiem dysponowali 20 statkami (w tym dziesięcioma zdobycznymi). W 1567 roku działało około 30 kaprów królewskich, a flota liczyła blisko 30 statków, dorównując szwedzkiej czy duńskiej. W 1561 roku planowano utworzenie portu w Pucku, który spełniałby również rolę dużego portu wojennego, lecz idea ta nie została z większym rozmachem zrealizowana. Banderą polskiej floty był herb Jagiellonów — zbrojne ramię z mieczem. W 1565 roku flotą królewską dowodzili szlachcic pomorski Krzysztof Konarski oraz burmistrz Gdańska Jerzy Kleefeld. Żywotnie zainteresowany handlem Gdańsk starał się zachować neutralność w toczonych przez Rzeczpospolitą wojnach, jednak stacjonująca w porcie flota kaperska, aktywnie wspomagająca króla, ściągała na to miasto różne akcje odwetowe. Stąd m.in. starania królewskie o port w Pucku.

Przełomowym momentem w polityce morskiej państwa było powołanie przez króla w 1568 roku Komisji Morskiej z Janem Kostką na czele. Był to najwcześniej powstały w Europie urząd,

który obejmował całokształt spraw morskich, nie tylko militarnych. Siedzibą Komisji Morskiej był oczywiście Gdańsk. Jak można było oczekiwać, nie cieszyła się ona sympatią gdańskiej elity, bowiem realizując cele polityczne króla (jako instytucja królewska, tzn. państwowa), utrudniała m.in. kontakty handlowe. Kaprowie królewscy zdobywali statki (tylko w 1568 roku zaanektowali ich ponad 20), co powodowało zamęt w sferze interesów Gdańska. Głównym źródłem dochodów Komisji były malborskie dobra królewskie. Walka Gdańska z Komisją przybierała nieraz nader drastyczne formy. Na przykład w 1568 roku stracono 11 kaprów królewskich, przedtem porwawszy ich ze statku. Wpłynęło to na podjęcie przez króla bardziej stanowczych kroków (wspomniana druga komisja Karnkowskiego) i w efekcie ukorzenie Gdańska, lecz, jak wskazywaliśmy, trwałych efektów politycznych, tzn. ustanowienia pełnej suwerenności królewskiej (państwowej), w Gdańsku nie przyniosło.

Po śmierci Zygmunta Augusta Komisja praktycznie przestała działać. Nadal prześladowano kaprów królewskich, a liczba okrętów podległych królowi malała — w 1566 roku było ich jedynie dziewięć. Kaprowie przenieśli się do Pucka, lecz i tu nie znaleźli odpowiednich warunków. Potrzeba posiadania floty była jednak silnie odczuwana. Rozumiał to także, w związku ze swymi planami wojennymi, Stefan Batory. Musiał jednak rozpoczynać niemal od zera. Udało się zgromadzić jedynie sześć okrętów wynajętych od Holendrów oraz pewną liczbę łodzi. Król chciał

chronić flotę w Elblągu, lecz Gdańsk sprzymierzony z Danią skutecznie temu przeszkodził (tzn. przez zniszczenie okrętów).

Doceniający morską potęgę Zygmunt III, żywiący ponadto nadzieje na tron szwedzki, przystąpił do budowania floty wojennej z większą konsekwencją. Jego flota liczyła w końcu XVI wieku około 80 jednostek, lecz tak w Gdańsku, jak i w innych portach utrzymywanie tego potencjału, a tym bardziej jego kaperskie wykorzystywanie, było trudne. Wprawdzie dowódca królewskiej floty kaperskiej Jan Wejher starał się o dobre kontakty z Gdańskiem, lecz przychylności miasta nie zyskał. W każdym razie swymi akcjami na morzu wspierał króla.

4. Kozacy

Osobno wspomnieć należy o wojsku kozackim, a tym samym o Kozaczyźnie. Po unii lubelskiej 1569 roku rozwinięcie się kozackiej organizacji społecznej i wojskowej stało się wewnętrznym problemem Rzeczypospolitej, który w połowie XVII wieku nabrał znaczenia międzynarodowego. Stało się to wówczas, gdy Kozacy zaczęli wyrażać ideę stworzenia niezależnego państwa. Położenie Ukrainy na skrzyżowaniu interesów politycznych Rosji, Polski, Turcji i chanatu krymskiego odbierało realne szanse na realizację niepodległościowych planów, tym bardziej że wkrótce dojść miało do podziału Ukrainy między Polskę i Rosję.

Kozacy zasiedlali tereny naddnieprzańskie leżące wzdłuż „porohów” na Dnieprze i na południe od nich, dlatego często nazywani byli Zaporożcami. Porohy były to skaliste, wystające nad poziom wody „progi”, które ciągnęły się w dół od miejscowości Kudak. Był to jakby ogromny wodospad o długości około 70 km i spadku wynoszącym ponad 30 m. Poza „porohami” na największej wyspie dnieprzańskiej Chortycy (długości prawie 13 km i szerokości prawie 3 km) znajdowała się pierwsza sicz kozacka, będąca umocnionym obozem. Oczywiście większość Kozaków mieszkała w wielu innych miejscowościach województw kijowskiego i bracławskiego, np. w miastach takich, jak Czerkasy (stąd również spotykana inna nazwa Kozaków: „Czerkasi”) czy Kijów.

Samo słowo Kozak pochodzi z języka tureckiego i oznacza człowieka wolnego, lecz także rozbójnika i wagabundę. Początki Kozaczyzny sięgają XIV wieku, kiedy to rozległe, prawie niezamieszkane tereny ukraińskie stawały się miejscem grupowania się, pochodzących głównie z terenów ruskich, zbiegów. Rychło stali się oni dość znaczną siłą wojskową o wykształcającej się organizacji, pierwotnie bardziej demokratycznej, stopniowo zaś o bardziej elitarnej strukturze.

Po wcieleniu Ukrainy do Rzeczypospolitej panujący zaczęli wykorzystywać tę siłę wojskową. Powstał w ten sposób rejestr obejmujący tych Kozaków, którzy znaleźli się na żołdzie królewskim. W wojnie inflanckiej Zygmunta Augusta rejestr ten

liczył 530 osób. Niezależnie od tego niektórzy Kozacy stawali się członkami oddziałów wojskowych utrzymywanych przez magnatów. Nie przeszkadzano w ich organizowaniu, bowiem stanowili ważny element obrony przed Tatarami. Podejmowali oni także łupieżcze wyprawy przeciwko Tatarom i Turkom, w czym magnaci na ogół im nie przeszkadzali.

W połowie XVI wieku, pod wpływem Dymitra Wiśniowieckiego, kresowego magnata, potomka wołyńskich Giedyminowiczów, a zarazem z własnej nominacji wodza kozackich wypraw przeciw Tatarom i Turkom (w czasie jednej z nich Wiśniowiecki zginął męczeńską śmiercią w Stambule), zaczęto myśleć o nasyceniu Zaporoża i pobliskich Dzikich Pól (nieraz oba tereny obejmowano nazwą Zaporoża) zameczkami i twierdzami dla kontroli i wojskowej obrony. Na razie Kozacy przynosili na tym terenie więcej kłopotu niż wojskowej korzyści, bowiem zadrażniali stosunki z Turcją i Tatarami. Istotniejsze dla państwa było posługiwanie się siłą kozacką poza Ukrainą. Wraz z powstaniem rejestru ustanowiony został urząd „starszego" nad Kozakami, podporządkowanego bezpośrednio hetmanowi. Stanowiło to, zdaniem W. Serczyka, ważny etap w długotrwałym procesie usamodzielnienia się Kozaczyzny.

Kozacy brali odtąd coraz częstszy udział w organizowanych przez Polaków interwencjach w Mołdawii, co dodatkowo zresztą komplikowało sytuację. Przechodzenie Kozaków na królewski żołd stawało się coraz częstsze, lecz równie częste bywało także

niespełnianie przyjętych wobec Kozaków zobowiązań (choćby takich, jak wypłata żołdu), a to prowadziło do buntów. Kozacy niezbyt przejmowali się rozkazami zabraniającymi napadów na tereny zajmowane przez Turków, żyli bowiem głównie z wojennych wypraw. W 1590 roku sejm przyjął uchwałę pt. „Porządek ze strony Niżowców [tj. Kozaków — dop. J.T.] i Ukrainy, ponawiającą nakaz nieprzekraczania przez Kozaków granicy kraju oraz wprowadzającą przysięgę na wierność królowi i Rzeczypospolitej". Kozaków rejestrowych poddano kontroli starostów. Nie określono jednak liczebności rejestru oraz nie wskazywano, na jakie źródła utrzymania Kozacy mogą liczyć. Osadnictwo szlachty i rozwój majątków magnackich nie przyniosły uporządkowania sytuacji na Ukrainie, a przeciwnie — doszły źródła nowych napięć. Rozwój gospodarczy Ukrainy, a zarazem akumulacja bogactw w majątkach szlacheckich i magnackich oraz w miastach, stawały się przynętą dla prowadzenia akcji łupieżczych także na samej Ukrainie, szczególnie wówczas, gdy niespełnienie zobowiązań królewskich pchało do buntu. Sprzeczności etniczne i religijne dodatkowo zaostrzały konflikty, nadając im stopniowo coraz bardziej ideologiczny i narodowościowy wymiar. Pierwszym z takich buntów było powstanie Krzysztofa Kosińskiego w 1592 roku.

Rozdział X

Warunki prowadzenia polityki zagranicznej. Dyplomacja. Działalność Aleksandra i Zygmunta I na arenie międzynarodowej. Polska a Habsburgowie i Rosja

1. Warunki prowadzenia polityki zagranicznej. Dyplomacja i sprawa informacji w życiu politycznym

Państwo polskie, posiadające ściśle związane z ustrojem politycznym i strukturą gospodarczą możliwości militarne, prowadziło uwarunkowaną różnymi czynnikami politykę zagraniczną. Dodajmy, że od falowania tej polityki i związanych z nią stanów pokoju i wojny w dużym stopniu zależało uruchamianie wspomnianych możliwości militarnych. Musiał się z tym liczyć każdy prowadzący politykę zagraniczną i chcący realizować wyznaczone cele. Wspomniane cele, stanowiące sens realizowanej ideologii politycznej, grały w tym kontekście rolę motoru pchającego do działań. Z tego względu jakiekolwiek analizy polityki zagranicznej bez prób rekonstrukcji ideologii politycznych są niepełne i nie dostarczają wyjaśnień.

W Polsce w czasach nowożytnych politykę zagraniczną, zgodną z realizowaną ideologią polityczną, prowadził przede wszystkim

król i jego najbliższe otoczenie (doradcy, wysocy urzędnicy, nieraz królowe). Wpływ sejmu na sprawy zagraniczne wzrastał od lat trzydziestych XVI wieku, lecz był to w większym stopniu wpływ pośredni, rzadko inicjujący, wyrażany głównie poprzez stosunek do postulatów finansowych króla, bez których spełnienia osiąganie celów zewnętrznych było niemożliwe.

W nauce historycznej — trzeba koniecznie dodać — ocena polityki zagranicznej poszczególnych panujących, zwykle obywająca się bez prób całościowej rekonstrukcji kształtującej ją ideologii politycznej, jest rzadko jednomyślna. Niezależnie od interweniujących w te oceny pozanaukowych (ideologicznych, politycznych, religijnych) przekonań historyków, powodem subiektywnie zróżnicowanych poglądów było i jest mieszanie perspektyw, tzn. niezdawanie sobie dostatecznie sprawy z różnicy między ocenami prowadzących politykę z aktualnej perspektywy (tzn. wiedzy i wartościowań) oraz z dalszej perspektywy. Prowadzenie polityki zagranicznej w czasach nowożytnych było nie tylko — co jest jej cechą trwałą — realizacją określonej ideologii, lecz stopniowo coraz bardziej efektem wykształcenia się, jeśli jeszcze nie stałej służby dyplomatycznej, to przynajmniej pewnej rutyny w tym względzie. Wymuszała to zarówno intensyfikacja działań na arenie międzynarodowej, jak i przekształcenia w organizacji państw. Dyplomacja, obok sił zbrojnych, w coraz wydatniejszym stopniu stawała się podstawowym czynnikiem bytu politycznego państwa, obrony jego

tak czy inaczej rozumianych interesów i — ogólniej — realizacji jego ideologii politycznej.

W początkach XVI wieku służba dyplomatyczna nie miała jeszcze charakteru stałej, posiadającej wyodrębnioną organizację, instytucji. Kierował nią król, w praktyce zaś kierownictwo to pozostawało w ręku kancelarii królewskiej. Od indywidualności króla zależało, jak dalece w sprawach dyplomacji, czy w ogóle polityki zagranicznej, szedł za radami swego otoczenia i wyższych urzędników, a na ile decydował sam. Dotyczyło to nie tylko samych kierunków działań dyplomatycznych, lecz także kwestii organizacyjnych, przede wszystkim zaś podstawowego elementu ówczesnych działań dyplomatycznych — wysyłania posłów z różnymi misjami. Marian Biskup uważa, że już w latach 1492–1506 na tle kontynuacji działań dyplomatycznych typowych dla późnego Średniowiecza powstawać zaczynały nowe ich formy. Do takich zalicza tenże autor pojawienie się w początkach XVI wieku u boku króla senatorów-rezydentów, pełniących rolę jego doradców także w sprawach polityki zagranicznej. Wiele w związku z tym zależało od indywidualności osób należących do tej grupy, szczególnie kanclerzy. Inną, nową formą działania było coraz częstsze odwoływanie się do ekspertyz prawniczych bądź historycznych opracowywanych przez wybitnych profesorów Akademii Krakowskiej. Coraz większa była też rola tłumaczy, szczególnie znających języki wschodnie. Z kolei w zakresie metod

działania w znacznym stopniu wykorzystywano wzory bardziej doświadczonej dyplomacji węgierskiej.

W sumie za czasów Aleksandra, tzn. w latach 1501–1506, wysłano 46 poselstw i zorganizowano 2 konferencje międzynarodowe dotyczące problematyki pomorsko-krzyżackiej (Chojnice, Malbork). Jeszcze za Olbrachta (1501) nawiązane zostały kontakty z Francją i Anglią (1502), utrzymywano je z Wenecją, starano się nawiązać z Portugalią. Często wysyłano poselstwa do Rzeszy, zaczęto delegować posłów do Szwecji i Moskwy. Dominował kierunek południowo-wschodni oraz, w związku z niewygasłym konfliktem z zakonem krzyżackim, również wschodni.

Zachowane księgi poselstw (*Libri legationum*) z czasów Aleksandra informują o instrukcjach dla posłów, a także m.in. o tym, że zbierano w jednym miejscu (tzn. w tych księgach) materiały niezbędne do prowadzenia rokowań, jak kopie korespondencji z posłami, kopie traktatów, przemówień itp.

W niektórych przypadkach trzeba było przestrzegać specjalnego rytuału poselskiego, co dotyczyło przede wszystkim poselstw do Turcji. Wykształcał się także pewien ceremoniał towarzyszenia obcym poselstwom w Polsce w czasie ich podróży po kraju. Ważniejsze poselstwa miały bardzo bogatą oprawę. Przy wjeździe do Rzymu w 1505 roku Erazmowi Ciołkowi towarzyszyło 70 konnych oraz 6 jeźdźców i oddział tarczowników w paradnych strojach. Małe poselstwa liczyły wówczas do około 40 osób; duże,

wysyłane na Zachód, do 150; na Wschód — do kilkuset osób, koniecznie z podarkami. Silnym echem na Zachodzie odbił się wspaniały wjazd do Paryża posłów polskich z propozycją przekazania korony Henrykowi Walezemu.

Stosunkowo duża — i rosnąca za Zygmunta I i Zygmunta Augusta — częstotliwość wysyłania misji dyplomatycznych była w znacznej mierze powodowana brakiem stałych przedstawicielstw dyplomatycznych — polskich za granicą i obcych w Polsce. W latach 1506–1530 delegowano około 150 misji poselskich. Aktywność ta była, w pewnym stopniu, związana także z ogólnym wzrostem dynamiki politycznej utrwalających swą pozycję państw europejskich. Za czasów królów elekcyjnych częstotliwość wysyłania poselstw wyraźnie zmalała, co wyjaśnić można z jednej strony formowaniem się bardziej nowoczesnych metod działań dyplomatycznych (m.in. zawodu dyplomaty) i z drugiej — chęcią ograniczenia kosztów, których pokrywanie było coraz trudniejsze.

Z punktu widzenia unowocześniania dyplomacji wiek XVI miał w Europie wyraźnie charakter przejściowy. Przodowała w postępie Wenecja, państwo kościelne i Francja. I tak m.in. we Francji najwcześniej pojawiły się zalążki urzędu o charakterze ministerstwa spraw zagranicznych (*Conseil des Affaires*). W Wenecji od dawna istniało tajne archiwum akt dyplomatycznych, a także przepisów regulujących pracę posłów. Państwo kościelne stopniowo od 1492 roku przechodziło na system

stałych nuncjatur. Do Polski, przypomnijmy, stałych nuncjuszy delegowano od 1555 roku.

Czasy panowania Zygmunta I i Zygmunta Augusta przyniosły również w Polsce dalszy postęp w technice dyplomacji; dopiero jednak w następnych stuleciach wykształci się system panujący aż do XIX wieku. Rozpoczęło się wówczas systematyczne gromadzenie akt — na uwagę zasługuje działalność Stanisława Górskiego (sekretarza Bony, a potem Zygmunta Augusta), wychowanka podkanclerzego Piotra Tomickiego (1464–1535).

Przykładem pojawienia się bardziej trwałych przedstawicielstw dyplomatycznych za Zygmunta I była działalność Jana Dantyszka (biskupa warmińskiego i sekretarza królewskiego), wytrawnego dyplomaty, który sporo czasu spędził na dworze hiszpańskim, a przedtem przy cesarzu Maksymilianie I (1515–1516). Dłuższy czas przebywał w Rzymie Jan Łaski (1513–1515), a także Erazm Ciołek (1518–1522), oddający zresztą usługi również Habsburgom — Maksymilianowi I i Karolowi V. Tego rodzaju praktyki dyplomatycznego służenia różnym panom, zauważmy przy okazji, były wówczas na porządku dziennym.

Zygmunt I chętnie posługiwał się jako posłami swymi sekretarzami. Prawie piąta część osób angażowanych do służby dyplomatycznej za Zygmunta I rekrutowała się spośród tej, dobrze przygotowanej do pracy publicznej, grupy.

Za Zygmunta Augusta, który w mniejszym aniżeli ojciec stopniu ulegał wpływom kierowników swej kancelarii,

sekretarzami byli również ludzie na ogół gruntownie wykształceni, o szerokich zainteresowaniach, znający języki obce, lecz — poza mającymi własne zdanie kanclerzem Walentym Dembińskim (od 1564 roku) i podkanclerzym Janem Przerembskim (1552–1559), wykonujący zwykle polecenia króla. Nadal dłuższe przebywanie posłów w obcych państwach (jak Neapol i Wiedeń) było raczej związane z załatwianiem przeciągających się spraw niż z próbami tworzenia stałych przedstawicielstw. Pewien wyjątek stanowiła Stolica Apostolska, gdzie Polska, jako jedno z pierwszych państw (po Zakonie Krzyżackim i Anglii), posiadała swego tzw. protektora, a potem stałych przedstawicieli. Funkcję stałego agenta dyplomatycznego królów polskich przy Stolicy Apostolskiej przez kilkadziesiąt lat (1549–1591) pełnił Jerzy z Tyczyna, znany ze swej korespondencji z historykiem Marcinem Kromerem.

Posłowie polscy owych czasów nie dzielili się według formalnych rang. Jedynie, gdy wysyłano ich na Wschód, wówczas tzw. „posła wielkiego" musiał poprzedzać „poseł mniejszy", zaś w kontaktach z Zachodem funkcje posła niższej rangi spełniali tzw. agenci. Nieostra terminologia w tym względzie była odbiciem, dopiero tworzącej własne instytucje i normy, rzeczywistości dyplomatycznej. Dotyczy to również zwyczajów językowych. Językiem głównych dokumentów dyplomatycznych (kredytywy, pełnomocnictwa) oraz mów poselskich była, poza

Moskwą i Turcją, których posłowie na ogół znali tylko mowę ojczystą, łacina.

Zmiany w kwestiach dyplomatycznych, które należy odnotować, przyniosła unia lubelska, królowie elekcyjni oraz — ogólnie — wzrost tendencji oligarchicznych. Wprawdzie w warunkach unii przewidziano prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej Korony i Litwy, lecz nie zapobiegło to konieczności stałego rozwiązywania problemu udziału posłów litewskich w legacjach. Kolizji w zasadzie nie było, z wyjątkiem poselstwa wysłanego w 1573 roku z Litwy do Moskwy. Poseł litewski Michał Haraburda, w zamian za zwrot Litwie Uświata, Ozieryszcz, Połocka i Smoleńska, zaproponował w imieniu Wielkiego Księstwa Litewskiego Fiodorowi Iwanowiczowi tron królewski w Polsce, co wywołało konsternację w Krakowie. Generalnie istniał podział pracy. Kanclerze litewscy zajmowali się przede wszystkim stosunkami dyplomatycznymi z Moskwą. Stosunki z Turcją, chanatem krymskim, papiestwem, Europą Zachodnią pozostawały w ręku kanclerzy koronnych. Poważniejsze konsekwencje miało, co prawda jeszcze do połowy XVII wieku mało skuteczne, ograniczanie roli króla w prowadzeniu polityki zagranicznej, co miało być kontrolowane przez senat i sejm, jak to ujęto w artykułach henrykowskich. W efekcie doprowadziło to do wykształcenia się odrębnej od kontrolowanej przez parlament, często prowadzonej w sposób tajny, dyplomacji królewskiej.

Większy był wzrost wpływu rodów magnackich w państwie. Najbardziej wymownym przejawem ich ingerencji w sprawy międzynarodowe było pojawienie się *via facti* uprawnień hetmanów (a buławy dzierżyła przede wszystkim magnateria) do prowadzenia pertraktacji z obcymi państwami. Do takiej sytuacji przyczynił się fakt, iż pierwsi dożywotni hetmani koronni, Jan Zamoyski i Stanisław Żółkiewski, zarazem wybitni politycy, byli równocześnie kanclerzami. Zwykle odpowiednie uprawnienia do pertraktacji z obcymi państwami nadawał hetmanom sejm i miały one charakter czasowy, ograniczony poza tym do spraw wojny. Pełnomocnictwa tego rodzaju uchwaliły sejmy z lat 1588, 1590, 1611, 1616, 1618, co kontynuowane było w następnym okresie. O ile działalność dyplomatyczna hetmanów prowadzona była zawsze w imieniu króla, o tyle pojawiające się samowolne wchodzenie magnatów w układy z państwami obcymi miało charakter anarchiczny, nieraz noszący cechy zdrady. Następny okres przyniesie liczniejsze przykłady takiego postępowania.

W zakresie sposobów działania dyplomatycznego, w których Polska nie wytworzyła szczególnych własnych form, lecz starała się dostosować do form partnerów, w odniesieniu do okresu 1572–1618 na zanotowanie zasługuje: coraz sprawniejsze opracowywanie instrukcji poselskich; dalszy rozwój rutyny przyjmowania posłów obcych (w tym uzgodnienia dotyczące liczebności poselstw); sprawa ich finansowania; przekazywania podarunków (co dotyczyło tylko cara, chana, sułtana oraz

dostojników tureckich i tatarskich); stosowanie (choć nadal wyjątkowo) szyfru; pojawienie się gońców (małych posłów) oraz równych posłom komisarzy (głównie dla pertraktacji pokojowych). Wydawać zaczęto książki poświęcone praktyce dyplomatycznej, takie jak Krzysztofa Warszewickiego pt. *De legato et legatione* (1595), traktujące o pracy posłów i propagujące, podobnie jak to głosił Jan Zamoyski, ich dyskrecję, uczciwość i pracowitość, czy pochodzące z początku XVII wieku *Powinności poselskie* Wawrzyńca Piaseczyńskiego, który w latach 1601–1603 posłował na Krym.

Piaseczyński sporo miejsca poświęcił problemowi niezwykle dla prowadzenia polityki zagranicznej ważnemu, mianowicie zbieraniu informacji. Jak podaje Zdzisław Taźbierski, analizujący m.in. to dzieło, dyplomata winien strzec swych tajemnic, a zarazem dla zdobycia potrzebnej informacji posługiwać się żartem, umiejętnie ofiarowywać podarunki i wykorzystywać sprzeczności między ludźmi. W ówczesnej praktyce potrzebnych informacji, poza zawartymi w obowiązkowych relacjach posłów, dostarczali w różny sposób zdobyci informatorzy (poprzez kontakty towarzyskie, pozyskani za pieniądze czy podarki) oraz — w pewnym stopniu — szpiedzy. Jak podaje Roman Żelewski, mistrzem w uzyskiwaniu informacji drogą osobistych kontaktów był Jan Dantyszek. Nawet po zakończeniu działalności dyplomatycznej prowadził on bogatą korespondencję z wieloma wybitnymi ludźmi, uzyskując w ten sposób cenne wiadomości

polityczne. Otrzymywał je m.in. od sekretarza cesarskiego Juana de Comalonga, arcybiskupa lundzkiego Jana Weezego, posła mediolańskiego na dworze cesarskim Camilla Giliniusa, burgrabiego gdańskiego, czynnego politycznie w miastach Hanzy, Jana von Werde, a także za pośrednictwem pisanych odręcznie gazetek (tzw. *novitates*). Przygodnymi informatorami byli żywotnie interesujący się wydarzeniami i prognozami politycznymi wielcy kupcy. Wielu obcych dyplomatów dostarczało informacji za pieniądze. Na przykład sturczony Polak Ibrahim Bej (Joachim Strasz) za roczną pensję wysyłał do Polski ludzi z różnymi wieściami. Nie znamy oczywiście nazwisk szpiegów. Wiadomo, co podaje Żelewski, iż Zygmunt August utrzymywał stały wywiad w Moskwie oraz zamierzał zorganizować go również w Turcji.

Obce państwa również wysyłały swych szpiegów do Polski. Nieraz wiadomości uzyskiwane przez ówczesny, prymitywny w sumie, wywiad były nieprawdziwe, co powodowało niekiedy niepotrzebne lub błędne działania.

Informacje rozprzestrzeniały się wolno. Najszybciej w owych czasach przenosili wiadomości gońcy na koniach, choć bezpieczniejsze było korzystanie z pośrednictwa, na przykład udających się w podróż kupców. Jak ustalił Wyczański, przesyłki listowe w pierwszej połowie XVI wieku docierały do Polski z Rzymu po około 8–10 tygodniach, z Niemiec północnych po 3–4

tygodniach, z Hiszpanii po 3–5 miesiącach, z Czech i Węgier po 2–4 tygodniach.

Badając życie polityczne w kraju i stosunki z zagranicą, trzeba uwzględnić długie okresy oczekiwania na niezbędną informację. Dotyczy to w szczególności organizacji zwoływania sejmików i sejmu. Na ogół, jak to podaje Urszula Augustyniak, drogą prywatną wiadomości docierały wcześniej aniżeli oficjalnie. Na przykład z Ukrainy ciągle płynęły skargi na „krótkość czasu" pozostającego do dyspozycji po uzyskaniu informacji i brak wiadomości ze stolicy. Nieraz magnaci wykorzystywali urzędowe opóźnienia informacyjne dla swych celów. Zaczęli organizować własną służbę informacyjną i równocześnie agitacyjną.

2. Polityka zagraniczna króla Aleksandra i jej antecedencje

W chwili obejmowania tronu polskiego Aleksander był już 9 lat wielkim księciem litewskim, a zarazem jednym z członków domu jagiellońskiego poza Polską panującego w Czechach, na Morawach, Łużycach i Śląsku oraz na Węgrzech, obejmujących wówczas także Słowację, Chorwację, Bośnię i Słowenię. Wprawdzie Litwa prowadziła wówczas, jako w praktyce niezależne państwo, powiązane jedynie tradycyjnie więzami dynastycznymi z Polską, własną politykę zagraniczną, w której dominowały sprawy stosunków z wzmacniającym się państwem

moskiewskim, lecz — ze względu na wspomnianą unię dynastyczną, jej problemy stawały się niejako automatycznie polskimi. Rozszerzało to znacznie zakres polskich zainteresowań dyplomatycznych oraz wpływało na kształtowanie się ideologii politycznej. Interesy litewskiego partnera będą coraz bardziej dominujące, m.in. dlatego, że każdy nowy król polski wcześniej (jako wielki książę litewski) związany był z Litwą.

Aleksander Jagiellończyk, na ogół w historiografii nie doceniany, racjonalnie potrafił prowadzić, choć nie zawsze skutecznie, politykę obejmującą całokształt spraw, które pozostawił jego poprzednik Jan Olbracht. Działania te ułatwiali utalentowani doradcy, jak np.: kanclerz Jan Łaski, zdecydowany przeciwnik ekspansywnej polityki Habsburgów, starających się zahamować postępy domu jagiellońskiego w Europie Środkowej; biskup płocki Erazm Ciołek; arcybiskup gnieźnieński Andrzej Róża Boryszewski i starosta malborski Ambroży Pampowski.

Bilans strat i osiągnięć w polityce zagranicznej pozostawiony przez Olbrachta był ujemny. Nie nastąpiło silniejsze związanie Polski z Litwą, natomiast z Moskwą nie udało się zażegnać wybuchłej w 1500 roku wojny, mimo że po raz pierwszy dyplomaci polscy, wraz z węgierskimi, działającymi z poczucia wspólnoty dynastycznej, dotarli do Moskwy. Ta ostatnia godziła się wprawdzie na różne drobniejsze ustępstwa, lecz nie traciła z oczu podstawowego celu — rozszerzenia swego państwa kosztem białoruskich ziem Litwy. Trzeba wziąć pod uwagę, że Wielkie

Księstwo Litewskie sięgało na wschodzie poza Wiaźmę, niemal do Riazania, a potem do granic Chanatu Krymskiego, by na linii Dniestru zetknąć się z Mołdawią, z którą z kolei od północy graniczyło koronne Podole (z Kamieńcem Podolskim), Pokucie (z Kołomyją) i Ruś Czerwona (z Haliczem). Ów terytorialny kształt Litwy stanowił od dawna naturalne wyzwanie dla konsolidującej się Rosji.

W tym układzie geograficznym Mołdawia (z Chocimiem, Czerniowcami, Suczawą i Jassami) stawała się terenem krzyżujących się wpływów różnych państw, w tym rozszerzającego się imperium tureckiego, które, po zajęciu w 1453 roku Konstantynopola, zdołało usadowić się w Bułgarii, Serbii i na Wołoszczyźnie (Multanach), a także odciąć Mołdawię od wybrzeży Morza Czarnego, tzn. od portów w Kilii i Białogrodzie.

W takiej sytuacji związek lenny z rządzoną przez wybitnego hospodara (wojewodę) Stefana Mołdawią nabierał coraz bardziej formalnego charakteru, tym bardziej że również Węgry uważały Mołdawię ze swe lenno. Próba Olbrachta rozwiązania sprawy siłą skończyła się znaną klęską bukowińską (1497) i bardziej jeszcze niszczącym najazdem turecko-mołdawsko-tatarskim na litewski Wołyń i na ziemie koronne. Przypomnijmy, że dopiero wówczas przestraszony Kraków wzniósł przed Bramą Floriańską tzw. barbakan. W traktacie z 1499 roku Mołdawia uzyskała faktyczną niezależność od Polski, zaś zabiegi Olbrachta o przychylność

Stefana, które nastąpiły po klęsce, umacniały go tylko w pretensjach do polskiego Pokucia.

Nie tylko wszakże nierozwiązany konflikt z Moskwą i następstwa klęski bukowińskiej pozostawił Olbracht w politycznym spadku. Choć król starał się w ostatnich latach swego panowania koncentrować wysiłki polityczne na coraz bardziej zaostrzającym się froncie krzyżackim, łagodząc zarazem konflikty na południu i wschodzie (rozejm z Turcją w 1501 roku, sojusz z Węgrami, nadwątlony wyprawą mołdawską), śmierć przeszkodziła mu w uzyskaniu tu sukcesu. Nie udało się także Olbrachtowi doprowadzić, nawet groźbą kroków wojennych, wielkiego mistrza Fryderyka do złożenia obowiązkowego hołdu lennego. Sytuacja była trudna, bowiem Maksymilian I (1459–1519), cesarz Rzeszy, nie tylko popierał Zakon, który, jako nie należący do Rzeszy, chciał z nią się związać, lecz na dodatek wysuwał liczne żądania finansowe w stosunku do miast Prus Królewskich, w szczególności do Gdańska. W 1500 roku, zrażony nieustępliwością Habsburgów w kwestii krzyżackiej i w sprawie miast pomorskich oraz brakiem cesarskiego wsparcia w walce z Turkami, Olbracht zgodził się na zawarcie — wspólnie z Węgrami — przymierza z rywalizującą z Habsburgami we Włoszech Francją Ludwika XII. Nie przyniosło to politycznych rezultatów w postaci, choćby, szachowania cesarza na scenie północnej, jako że Ludwik zmuszony był, z powodu

skomplikowania spraw włoskich, w 1504 roku zawrzeć z nim układ.

Fakt, że Aleksander wybrany został (30 września 1501 roku) na tron polski ze względu na naciski litewskie (innym kandydatem był król węgierski Władysław Jagiellończyk), oznaczał silniejsze, niż dotąd, wciągnięcie Polski w konflikt Litwy z Moskwą, a także z Tatarami i Turkami. Równocześnie weszły w orbitę polskich zainteresowań sprawy graniczących z Litwą Inflant, opanowanych przez inflancką gałąź zakonu krzyżackiego, co miało przynieść wiele negatywnych dla Polski następstw. Najważniejszym osiągnięciem Aleksandra było zawarcie rozejmu z Turcją w 1503 roku, co wówczas przecięło na jakiś czas zaczynające się po parowiekowej przerwie najazdy tatarskie na południowo-wschodnie ziemie polskie.

Nie zdołano natomiast przeszkodzić zwycięskiej wyprawie Stefana na Pokucie (1502), co było prawdopodobnie do uniknięcia, gdyby nieudolny kanclerz Krzesław z Kurozwęk dopilnował udziału Polski w zaplanowanym na wrzesień 1502 roku zjeździe ze Stefanem i Węgrami w sprawie tego terytorium. Aleksander podjął rokowania bezpośrednio ze Stefanem w 1504 roku, jednak rysowały się one niezbyt pomyślnie. Dopiero następca Stefana, Bogdan III Jednooki, nie mający talentów swego poprzednika i obawiający się ingerencji zarówno Turcji, jak i Węgier oraz konfliktów wewnętrznych, także pod presją porozumienia Aleksandra z Turcją, zgłosił gotowość do rozmów. Jego propozycja

zwrotu Pokucia w zamian za sojusz z Polską i małżeństwo z siostrą króla Elżbietą została przyjęta, lecz śmierć króla pokrzyżowała te plany. Konflikt Litwy z Moskwą starał się król Aleksander (równocześnie wielki książę litewski) uregulować pokojowo, korzystając z mediacyjnej pomocy brata Władysława, króla Węgier. W 1503 roku doszło do zawarcia rozejmu na 6 lat, jednak za cenę zatrzymania przez Iwana III Srogiego niemałych moskiewskich zdobyczy z lat 1500–1503. W efekcie granica litewsko-moskiewska zbliżyła się do Połocka, Smoleńska, a na południu nawet do Kijowa.

Rozejm turecki i moskiewski pozwoliły polskiej dyplomacji zająć się sprawami krzyżackimi, których załatwienie było bardzo ważne w związku z roszczeniami Maksymiliana I. W żmudnych rokowaniach z Krzyżakami, którzy nie tylko odmawiali złożenia hołdu, lecz wysuwali własne roszczenia terytorialne, dyplomacja polska postarała się o uzyskanie poparcia nowego papieża Juliusza II (1503–1513). Dużym sukcesem było wysłane przez Aleksandra do Rzymu (grudzień 1504–listopad 1505) wspomniane wielkie poselstwo z Erazmem Ciołkiem na czele. Jego efektem było wezwanie przez papieża wielkiego mistrza do złożenia hołdu lennego, zapowiedź konfirmacji traktatu toruńskiego, a także realizacja jeszcze innych postulatów. Ponadto papież przekazał królowi polskiemu Złotą Różę. Pojawiła się wówczas, znana nam już — jako alternatywna dla traktatu toruńskiego — idea przeniesienia Zakonu na inne terytorium,

gdzie mógłby faktycznie spełniać swą funkcję, tj. nawracać pogan. Bulli papieskiej, mimo starań Aleksandra, nie udało się jednakże wprowadzić w życie. Popierany przez Maksymiliana Zakon trwał w swym oporze i terytorialnych roszczeniach.

Do wartych odnotowania kroków Aleksandra i polskiej dyplomacji zaliczyć trzeba rokowania w sprawie przymierza zaproponowanego na przełomie 1502/1503 roku przez króla angielskiego Henryka VII Tudora. Dostrzegając w projekcie jedynie dążenie Anglii do rozszerzenia jej ekspansji handlowej, zarówno Aleksander, jak i wcześniej król węgierski Władysław, a także sejm piotrkowski 1503 roku odnieśli się do tej idei sceptycznie. Z kolei ze względu na interesy litewskie już od czasów Olbrachta uwaga królewskiej dyplomacji kierowała się w stronę Szwecji, jako ewentualnego sprzymierzeńca w walce z Moskwą. W 1506 roku Aleksander próbował przy ewentualnym udziale Szwecji organizować koalicję antymoskiewską. Szwecja odniosła się do tej propozycji pozytywnie, lecz odpowiedź, którą wiózł szwedzki poseł Nilsson, dotarła dopiero po śmierci króla Aleksandra, tak że sprawa upadła.

3. Polityka zagraniczna Zygmunta I. Zachód i Wschód w tej polityce

Wszystkie problemy międzynarodowe ważne dla Polski, które nie zostały rozwiązane przez Aleksandra, uległy zaostrzeniu za

czasów Zygmunta I. Uwzględniając ten stan rzeczy, król musiał odpowiednio kształtować ideologię polityczną. Mimo że przez prawie cały czas panowania trzymał główne nici polityki zagranicznej w swych rękach, to jednak nie można nie brać pod uwagę wpływu, jaki na jego decyzje mieli doradcy, w szczególności podkanclerzy Krzysztof Szydłowiecki, którego król wolał od bardziej ambitnego i zdolnego polityka — Jana Łaskiego, wykorzystywanego głównie w licznych misjach dyplomatycznych. Wpływ Bony na polską politykę zagraniczną uwidacznia się dopiero pod koniec panowania Zygmunta. Bona dążyła do ekonomicznego umocnienia pozycji dynastii. Chętnie ingerowała też w sprawy wewnętrzne, głównie personalne. Na polu międzynarodowym działała, gdy chodziło o ożenek syna Zygmunta. Królowa zamierzała przeszkodzić planowanemu związkowi z Elżbietą Habsburżanką. Bona doprowadziła także do ślubu swej córki Izabeli z Janem Zapolyą (1539).

Zagraniczna polityka Zygmunta I, charakteryzowała się jasną myślą przewodnią i pewną równowagą między rozwiązywaniem spraw „zachodnich” i „wschodnich”, jakkolwiek te ostatnie, co było konsekwencją związków króla z Litwą, wyraźnie dominowały. Tą przewodnią myślą było dążenie do egzekwowania postanowień traktatu toruńskiego, tzn. umacnianie pozycji Polski na terenie lenna pruskiego oraz przeciwstawianie się ekspansji moskiewskiej i jednocześnie niestwarzanie konfliktów z Habsburgami.

Polskie działania dyplomatyczne rozgrywały się na tle trzech wielkich konfliktów i procesów. Była to, po pierwsze, narastająca rywalizacja między Francją i Habsburgami o hegemonię w Europie Zachodniej; po drugie, trwająca ekspansja Turcji, która w początku XVI wieku znalazła się nad południowo-wschodnią granicą Polski, a w 1529 roku pod Wiedniem oraz, po trzecie, umocnienie się ogromnego państwa moskiewskiego i jego ekspansja na zachód — w kierunku Inflant (dostęp do niezamarzającego morza, istotny dla kontaktów handlowych).

Zygmunt I, zanim w wieku 40 lat objął rządy w Polsce i równocześnie na Litwie, miał już do nich dobre przygotowanie. Odpowiednią praktykę zdobył, gdy w imieniu brata Władysława pełnił funkcję namiestnika Śląska i Łużyc. Doskonale zdawał sobie sprawę z roli cesarstwa niemieckiego i jego władcy Maksymiliana I. Dostrzegał już wówczas, że terenem ekspansji Habsburgów w coraz większym stopniu będzie Europa Środkowa, co wymagałoby wsparcia Jagiellonów. „Nie ulega wątpliwości — stwierdzał — że, gdy raz Niemców dopuści się do tych królestw [tzn. do państw Europy Środkowej — dop. J.T.] już nigdy nie będzie można wyrwać z ich rąk".

Początkowo sądził, że uda mu się stworzyć polityczną przeciwwagę dla Habsburgów przez odpowiednie sojusze. W 1511 roku poślubił Barbarę Zapolyą z najmożniejszego rodu węgierskiego, marzącego o tronie i także dostrzegającego niebezpieczeństwo ekspansji habsburskiej. Małżeństwu temu

towarzyszyło zawarcie 19 lutego 1512 roku tajnego układu z Zapolyami o antyhabsburskim ostrzu. W tym samym kierunku, wybiegnijmy naprzód, zmierzało zawarcie w 1524 roku, już po śmierci Maksymiliana I, traktatu z szukającą sojuszników Francją. Miała ona wówczas przeciw swej polityce włoskiej koalicję, do której, poza główną jej siłą — cesarzem Karolem V, następcą Maksymiliana, należał Henryk VIII angielski, papież Klemens VII, a także Wenecja, Genua i Florencja. Klęska Franciszka I pod Pawią w 1525 roku przekreśliła jednakże wiązane przez Polskę z tym sojuszem nadzieje (analogie do sojuszu z 1500 roku).

Był to, jak pamiętamy, czas ostrego konfliktu z Albrechtem pruskim i poszukiwania przeciw niemu sojuszników przez Zygmunta I. Pozyskano wówczas — przypomnijmy — książąt Pomorza Zachodniego Barnima IX i Jerzego I, księcia meklemburskiego Henryka, a także króla duńskiego Fryderyka. Rozwiązanie w ówczesnych warunkach sprawy pruskiej w postaci sekularyzacji księstwa i potraktowanie go jako lenna mogło wydawać się pomyślnym rozwiązaniem sprawy. Błędem Zygmunta była natomiast wcześniejsza zgoda na objęcie przez swego siostrzeńca Albrechta Hohenzollerna funkcji wielkiego mistrza.

Nie istniała jednak możliwość bardziej skutecznego szachowania ani Maksymiliana I, ani jego jeszcze potężniejszego następcy Karola V. Zdając sobie z tego sprawę, Zygmunt I, niezależnie od starań o neutralizację negatywnych dla Polski

wpływów habsburskich, dążył równocześnie do ułożenia z Habsburgami możliwie dobrych stosunków. Z tego powodu nie włączał się w latach 1506–1507 do wewnętrznych konfliktów na Węgrzech, z których Maksymilian starał się wyciągnąć dynastyczne korzyści na przyszłość. Liczył na opanowanie Węgier drogą układów matrymonialnych; plany te m.in. skłoniły Zygmunta do ściślejszego związania się z narodowym obozem na Węgrzech, któremu przewodził ród Zapolyów. Krok ten wzmógł antypolską kampanię Maksymiliana, w tym kontynuowaniu akcji represyjnych przeciw miastom Pomorza Gdańskiego, co przyniosło duże straty handlowe.

Jednakże, jak to wykazuje Krzysztof Baczkowski, zaostrzenie stosunków z Polską, ochładzając przyjaźń Maksymiliana z królem węgierskim Władysławem, osłabiało — wbrew woli cesarza — habsburskie szanse na dynastyczne rachuby małżeńskie na Węgrzech. W latach 1513–1514 uaktywniła się polska polityka antyhabsburska na tymże terenie, a zbiegło się to ze wzrostem antyhabsburskich nastrojów w Czechach. Z kolei sytuacja ta wpłynęła na zbliżenie, popierającego Krzyżaków, Maksymiliana z Moskwą (misja Schnitzenpaumera) i na próbę zawiązania, okrążającej Polskę, koalicji, co skłoniło Wasyla III do kontynuowania, mającej się już ku końcowi, wojny z Litwą.

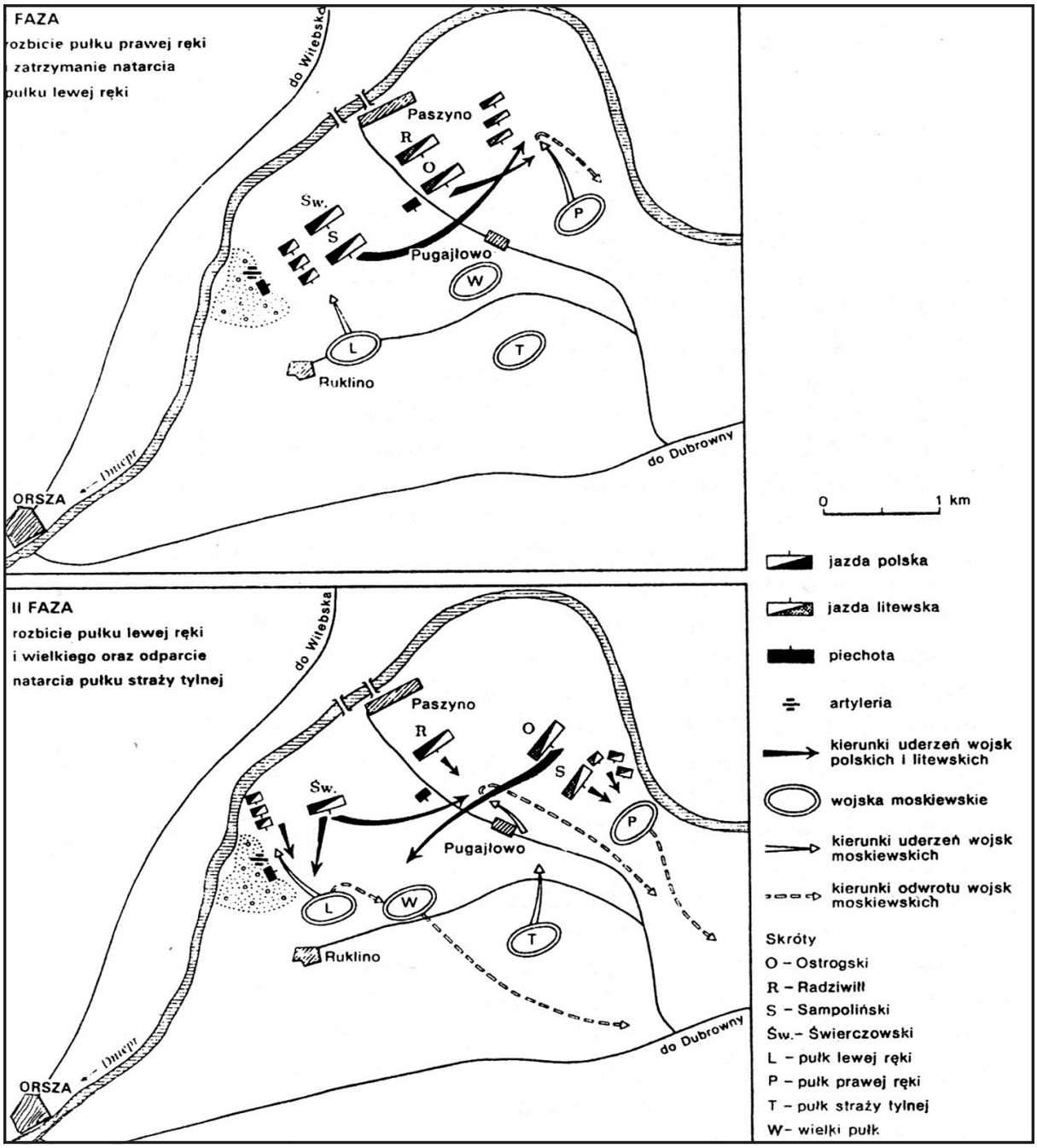

Bitwa pod Orszą (8 IX 1514)

W czasie, gdy trwały pertraktacje w Moskwie, a równocześnie próby pozyskiwania przez Maksymiliana książąt niemieckich

przeciw Polsce, dyplomacja polska (pod przewodnictwem Jana Łaskiego) działała w Rzymie zarówno na rzecz rozwiązania sprawy pruskiej, jak i uzyskania wsparcia przeciw Wasylowi, który tymczasem 31 lipca 1514 roku zdobył Smoleńsk. Większe znaczenie miały wszakże działania zmierzające do przekreślenia cesarskich spekulacji matrymonialnych na Węgrzech, których efekt został wzmocniony uzyskanym tymczasem i propagandowo wyzyskanym zwycięstwem nad wojskami Wasyla III pod Orszą (8 września 1514). Pod wpływem tego faktu cesarz przekazał działającemu na Węgrzech Szydłowieckiemu, iż zgadza, się na spotkanie i podjęcie rokowań nad rozwiązaniem różnych spornych spraw, głównie konfliktu z Albrechtem i Wasylem III.

Z tych pertraktacji zrodziła się, zainicjowana przez Władysława, myśl osobistego spotkania Zygmunta i Maksymiliana, w czasie którego dokonano by planowanych od dawna zaślubin dzieci Władysławowych, Ludwika i Anny, z wnukami cesarza — Marią i Ferdynandem.

Do spotkania doszło najpierw w Bratysławie w marcu 1515 roku z przedstawicielami cesarza, a następnie z samym cesarzem pod Wiedniem 16 lipca i w samym Wiedniu 17–22 lipca. Już w Bratysławie cesarz zgodził się — poprzez posłów — uznać traktat toruński, choć z zastrzeżeniem cesarskiego pośrednictwa w sporach z Zakonem i zgodą na przyjmowanie doń tylko Niemców, uzyskał natomiast polskie przyzwolenie na planowane małżeństwa. Zjazd wiedeński, jako zjazd trzech monarchów, odbył

się z wielką pompą, a w oficjalnym pierwszym spotkaniu wzięło udział 60 dostojników. Kardynał ostrzyhomski połączył przybranego w insygnia władzy cesarza „per verba matrimonialia de futuro" z Anną, przy czym cesarz dokonał zarazem jej koronacji. Zobowiązywał się zgodnie z umową do poślubienia Anny, jeśli w ciągu najbliższego roku „per verba de presenti" jeden z jego wnuków nie stanie się małżonkiem Anny. Z kolei kardynał dokonał zaślubin Ludwika z Marią. Przedtem cesarz adoptował Ludwika do rodziny i mianował za swego życia wikariuszem cesarstwa rzymskiego, a także — tym razem już bez tytułu prawnego — przekazał mu godność cesarską po swej śmierci. Tym uregulowaniom małżeńskim towarzyszył traktat przyjaźni zawarty przez Maksymiliana i Zygmunta, ze zobowiązaniem zaprzestania represji wobec miast pomorskich i zmuszenia wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego do podporządkowania się Polsce. Zjazd, należy to podkreślić, zakończył się dużym sukcesem Polski i osobiście Zygmunta I. To, że śmierć Ludwika pod Mohaczem w 1526 roku na polu bitwy z Turkami, przekreśliła możliwości dalszego trwania dynastii jagiellońskiej w Europie Środkowej, nie obciąża, rzecz jasna, Zygmunta, tym bardziej że w Wiedniu nie zawarto, wbrew temu jak to często przedstawia się w syntezach historycznych, realnych układów sukcesyjnych.

Po zjeździe wiedeńskim Zygmunta absorbował przede wszystkim zaostrzający się, mimo wiedeńskich zobowiązań

cesarskich, konflikt z Albrechtem oraz wojna z Moskwą. O konflikcie z Zakonem pisaliśmy już wcześniej, bowiem — mimo jego międzynarodowych aspektów, był on w pierwszym rzędzie wewnętrzną sprawą Polski, dotyczącą jej lennego terytorium. Natomiast rozpoczęta przez Wasyla w 1512 roku druga wojna z Litwą trwała aż do 1522 roku. Przed zjazdem wiedeńskim Wasyl III, cieszący się poparciem Maksymiliana i mający nadzieje na zawiązanie przeciw Litwie koalicji z Zakonem, Saksonią, Brandenburgią, Mołdawią i Danią, liczył na szansę zajęcia litewskich ziem, lecz przekreślił te, nierealne w gruncie rzeczy nadzieje, zjazd wiedeński. Zawarty w jego wyniku rozejm nie skłonił Wasyla do rezygnacji z planów wojennych wobec Litwy. Wprowadził je w życie nazywający się już (od 1547 roku) carem Iwan IV Groźny (1533–1584), a właściwie regentka, wielka księżna Helena. Rozpoczęto w 1534 roku trzecią wojnę litewsko-moskiewską, zakończoną w roku 1537 pięcioletnim rozejmem na zasadzie stanu rozejmowego z 1522 roku. Nastąpiły wówczas lata pokoju litewsko-moskiewskiej granicy, lecz tak ze strony rosyjskiej, jak i ze strony polskiej (w tym przypadku już za czasów Zygmunta Augusta) stopniowo dojrzewały plany podboju Inflant, na terenie których — ze względu na rozkład tamtejszej gałęzi zakonu krzyżackiego — pojawiła się pustka polityczna. Zainteresowanie ziemiami inflanckimi oznaczało zapoczątkowanie parowiekowej odtąd walki o *dominium Maris Baltici.*

Tymczasem coraz groźniejsza dla Europy stawała się ekspansja turecka. Po opanowaniu w 1521 roku Belgradu Turcja zagroziła bezpośrednio Węgrom. Po klęsce pod Mohaczem w 1526 roku poddać się musiała Buda, a to położyło, jak wskazaliśmy, kres panowaniu Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech i stworzyło zupełnie nową sytuację polityczną dla Polski. Ponieważ w traktacie wiedeńskim nie regulowano sprawy następstwa tronu po ewentualnym wymarciu Jagiellonów, Zygmunt I, zachęcany przez Piotra Tomickiego, postanowił zgłosić swą kandydaturę do tronu węgierskiego. Węgrzy jednakowoż woleli wybrać własnego rodaka Zapolyę, przy czym na dodatek stronnictwo habsburskie wybrało na króla Węgier Ferdynanda, męża Marii. Także nie udały się zamysły zdobycia przez Zygmunta I tronu czeskiego. Na Węgrzech, wykorzystując różnice polityczne, Zygmunt próbował zachować neutralność. Usiłował wystąpić w roli mediatora między Zapolyą a Ferdynandem, lecz Ferdynand, pozornie godząc się na te działania, dążył do militarnego rozwiązania sprawy. Pokonanego Zapolyę zmusił do szukania schronienia w Polsce. Postawiło to Zygmunta w trudnej sytuacji lawirowania między Habsburgami a popierającą Zapolyę Turcją, przy czym wszystko odbywało się z jednej strony w cieniu wzrastającej potęgi habsburskiej, a z drugiej nie wygasłej jeszcze ekspansywności Turcji. W efekcie dążenie polskiego króla do neutralności utrudniało układanie stosunków z lennem pruskim i Mołdawią.

Na terenie Mołdawii syn Stefana Wielkiego, Piotr Raresz zwany Petryłą, zrazu starał się zbliżyć do Polski, lecz w rzeczywistości dążył, wykorzystując sprzeczności między Polską, Turcją, Moskwą i Węgrami, do osiągnięcia niezależności. W 1530 roku napadł wcześniej odzyskane przez Polaków Pokucie, lecz został pokonany przez hetmana Jana Tarnowskiego pod Obertynem (1531). Zanim strona polska zdecydowała się na zasadniczą rozprawę z Petryłą, upewniono się, że nie stoi za jego akcją na Pokuciu Turcja, ani że nie nastąpi na rzecz Petryły interwencja Wasyla. W 1533 roku Zygmunt I zawarł z sułtanem Sulejmanem traktat pokojowy na czas życia władców, który nie naruszał zasady polskiej neutralności w rozgrywkach habsbursko-węgiersko-tureckich. Traktat ten oznaczał, podobnie zresztą, jak wcześniejszy akt krakowski z 1525 roku, nowoczesne podejście Zygmunta I do polityki. Nie wahał się on zawierać układów z państwami niekatolickimi. Nie liczył się przy tym z ostrymi krytykami, szczególnie, gdy chodziło o Turcję. Zawarty traktat nie zapobiegł przejściu Mołdawii całkowicie w orbitę zwierzchności tureckiej.

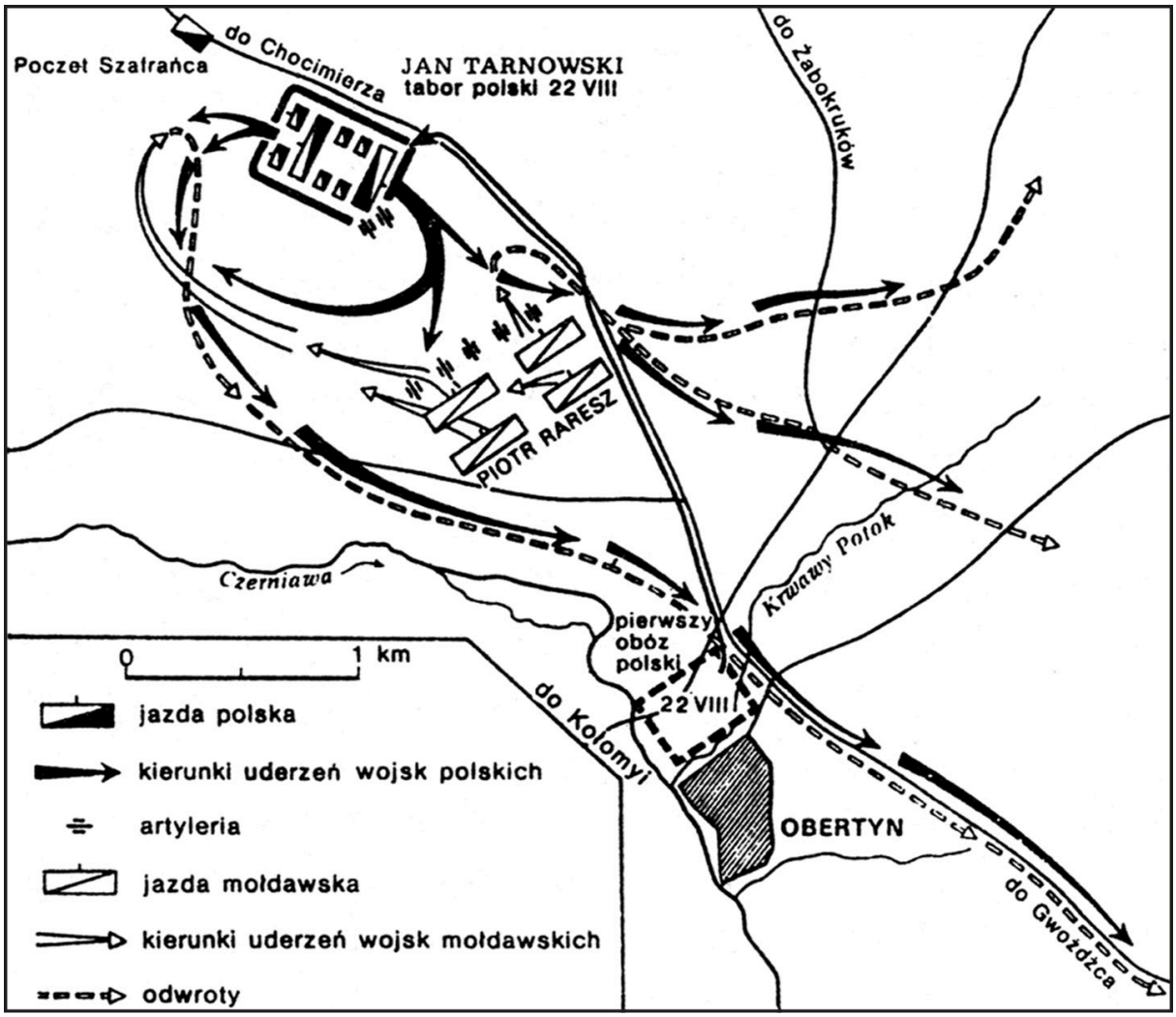

Bitwa pod Obertynem (22 VIII 1531)

Wkrótce po zawarciu pod wpływem Bony wspomnianego już małżeństwa Izabeli z Janem Zapolyą (synem Jana Zapolyi) odżyły na dworze krakowskim myśli o wznowieniu polityki dynastycznej na Węgrzech. Jana Zygmunta Zapolyę, syna Jana i Izabeli, wybrali wprawdzie Węgrzy w 1540 roku królem, a Izabelę jednym z czterech regentów, lecz musiała ona ustąpić przed prawami Ferdynanda do sukcesji węgierskiej. Uwidoczniły się wówczas

sprzeczności w linii politycznej Bony, zdecydowanie antyhabsburskiej, i Zygmunta I, nadal, choć niekonsekwentnie, trwającego przy neutralności i niedrażnieniu Habsburgów. Wyrazem tego były jego starania o dojście do skutku małżeństwa syna Zygmunta z Elżbietą — córką Ferdynanda, czemu — jak wspomnieliśmy — przeciwstawiała się Bona. Małżeństwo zostało zawarte 6 maja 1543 roku, synowa jednak spotkała się z jawną niechęcią Bony, co dało potem posłuch plotkom, jakoby otruła ona zmarłą 15 czerwca 1545 roku Elżbietę.

Ogólnie stwierdzić trzeba, że wraz z upływem lat międzynarodowa polityka Zygmunta, którą w sumie ocenić należy bardzo pozytywnie, traciła na dynamizmie i ulegała niefortunnym na ogół wpływom Bony. Aspekty negatywne to łatwowierność króla wobec otoczenia, w którym nie brakowało ludzi wysługujących się stronom obcym (m.in. pracujący w kancelarii Mikołaj Nipszyc, będący na usługach Habsburgów i Królewca), a także usunięcie ze stanowiska kanclerza najwybitniejszego ówczesnego męża stanu Jana Łaskiego. Po śmierci Szydłowieckiego wpływ na króla wywierali w szczególności Jan Chojeński (kanclerz i biskup krakowski) oraz uczeń Tomickiego, Samuel Maciejowski (od 1537 roku podkanclerzy).

Rozdział XI

Sukcesy w walce o dominium Maris Baltici. Polityka zagraniczna Zygmunta Augusta, Henryka Walezego i Stefana Batorego

1. Ideologia polityczna i polityka zagraniczna Zygmunta Augusta. W kierunku dominacji interesów litewskich

Zygmunt August, obejmując po śmierci ojca w 1548 roku tron polski, zastał — ogólnie rzecz ujmując — korzystną sytuację na arenie międzynarodowej. Bilans poprzedniej polityki był pozytywny, jeśli wziąć pod uwagę pokój z Turcją, załatwienie sprawy Prus Książęcych (jednakże rodzące obawy na przyszłość) i pokój, choć nietrwały, na granicy litewsko-moskiewskiej. Do tej struktury, w której utrzymywana była jeszcze równowaga między dbaniem o sprawy „zachodnie" i sprawy „wschodnie", Zygmunt August wniósł elementy nowe, związane z jego poprzednimi doświadczeniami na tronie litewskim, na którym — dzięki staraniom Bony — zasiadł jako dziedziczny władca w rodzie jagiellońskim jeszcze przed elekcją na króla Polski. Całkowitą — niemal monarszą — władzę na Litwie objął on w 1544 roku, jakkolwiek już wcześniej — jako namiestnik ojca — wyręczał go w wielu sprawach. W ten sposób Zygmunt August związał się

z litewską elitą polityczną, czego przejawem było m.in. wzbudzające wielkie kontrowersje jego małżeństwo (1547–1551) z Barbarą Radziwiłłówną, wdową po przedstawicielu czołowego rodu magnackiego Litwy, Gasztołdzie.

Wynikiem tych doświadczeń był zwrot w jego polityce zagranicznej w kierunku zdobycia graniczących z Litwą ziem inflanckich, co oznaczało wejście na drogę wojny z innymi pretendentami do spadku po Zakonie, szczególnie z Rosją. Oznaczało także podporządkowanie temu celowi wielu spraw z zakresu polityki wewnętrznej. Należało prowadzić je w taki sposób, by zyskać poparcie dla nowych dążeń. W pierwszym rzędzie narzucała się konieczność ściślejszego związania Litwy z Polską, co po części, wbrew separatystycznym nastrojom wielu możnych litewskich, udało się zrealizować w 1569 roku.

Opowiedzenie się po stronie programu egzekucyjnego przyciągnęło do króla rzesze aktywnej politycznie i gospodarczo średniej szlachty. Zmiana w polityce zagranicznej dokonana przez Zygmunta Augusta interpretowana jest zwykle jako zwrot w kierunku Bałtyku, co niejako automatycznie nadaje jej znamion nowatorskich i pozytywnych. Tymczasem problem zbliżenia ku Bałtykowi był tylko ubocznym efektem obrony interesów litewskich. Przekonuje o tym, równoczesne ze staraniami o Inflanty, krótkowzroczne zaniedbanie sprawy Prus Książęcych, także przecież leżących nad Bałtykiem. W związku z tym, zwłaszcza jeśli przyjrzymy się tej sprawie z nieco dalszej

perspektywy, całokształt polityki zagranicznej Zygmunta Augusta — mimo wielu zręcznych i pozytywnych kroków — ocenić należy, szczególnie w porównaniu z działaniami Zygmunta I, negatywnie. Również elementem ujemnym w historycznym rozwoju Polski stała się unia z Litwą, co oczywiście nie przekreśla jej posiewu kulturalnego.

Zaraz po objęciu tronu Zygmunt August musiał zająć się wieloma sprawami bieżącymi. W 1549 roku, w zamian za zawieszenie dekretu o banicji księcia Albrechta oraz odstąpienie od niezałatwionych jeszcze w Sądzie Rzeszy spraw Gdańska i Elbląga, Zygmunt August zobowiązał się zaprzestać popierania Jana Zapolyi na Węgrzech przeciwko Ferdynandowi. Wynikiem tego było spustoszenie Wołynia i Podola przez Turków. Nie ustały również najazdy Tatarów pod wodzą nowego chana Dewlet Gireja, któremu starano się zapobiec zapewnieniami o przyjaźni. Okazywało się, że dobre stosunki z Turcją nie były łatwo osiągalne. Turcy chcieliby, aby Zygmunt August popierał Zapolyę na tronie siedmiogrodzkim. Stąd brały się próby ściślejszego związania Polski z Francją i niedrażnienie Turcji przez interweniowanie w sprawy mołdawskie, do czego pchali zainteresowani gospodarczo związkami z Mołdawią (m.in. handel wołami) magnaci małopolscy. Udało się w związku z tym doprowadzić w roku 1553 do odnowienia traktatu pokojowego z Turcją (misja kasztelana lwowskiego Stanisława Tęczyńskiego), mimo nowego małżeństwa króla z Katarzyną Habsburżanką,

siostrą pierwszej żony króla, a córką Ferdynanda. Do małżeństwa tego — dodajmy — nakłonili Zygmunta Augusta Radziwiłłowie, obawiający się ewentualnego sojuszu Habsburgów z Moskwą. Z Dewlet Girejem, zagrożonym przez ataki Moskwy na Krym, udało się zawrzeć przymierze o antymoskiewskim ostrzu. Nie spowodowało to na razie reakcji Iwana Groźnego, bowiem zajęty był on ekspansją w kierunku Kazania i Astrachania, które to tereny zaanektował (1552–1554). Z Litwą obowiązywał nadal przedłużony w 1549 roku do 1554, a następnie do 1556 roku rozejm, choć podminowany wzajemnymi pretensjami, m.in. niechęcią strony polsko-litewskiej do uznania tytułu „cara Moskwy i wszystkiej Rusi" przybranego przez Iwana. Chodziło przede wszystkim o dodanie słowa „Rusi", z czym wiązał się program aneksji na zachodzie. Na tytuł cara „Moskwy" (bez owego dodatku) Zygmunt August się godził. Mimo tych kontrowersji zaangażowanie Moskwy na innych frontach (także w wojnie ze Szwecją) oraz interes Litwy były podstawą dalszego przedłużenia rozejmu (do 1562 roku).

Coraz bardziej jednak dojrzewał konflikt o Inflanty, osłabione pogłębianiem się sporów między upadającym miejscowym zakonem krzyżackim a arcybiskupami ryskimi, jego opiekunami na mocy jeszcze soboru bazylejskiego z 1431 roku. Stworzyło to poszukiwany przez Zygmunta Augusta pretekst do ingerencji w sprawy inflanckie, tym bardziej że chodziło mu o zniweczenie

zawartego między zakonem inflanckim a Moskwą przymierza, na okres 15 lat zabraniającego Zakonowi sojuszów z Litwą i Polską.

Zygmunt August stanął w obronie zaatakowanego zbrojnie przez Zakon arcybiskupa ryskiego (którym był Wilhelm, brat Albrechta pruskiego, osadzony tam z pomocą polską) i wypowiedział w 1557 roku wojnę Zakonowi. Zakończyła się ona bez działań militarnych wymuszeniem na Zakonie sojuszu wojskowego z Litwą przeciw Moskwie, co sprowokowało Iwana Groźnego w 1558 roku do zajęcia Narwy i Dorpatu, a potem w 1560 roku Marienburga i Fellina.

Z kolei takie niemal całkowite opanowanie Inflant przez Moskwę skłoniło nowego mistrza Zakonu Gerharda Kettlera do oddania królowi polskiemu, jako wielkiemu księciu Litwy, Inflant pod dość skomplikowany protektorat. Mocą układu zawartego w Wilnie w listopadzie 1561 roku, po długich pertraktacjach prowadzonych przez Mikołaja Radziwiłła „Czarnego", Inflanty zostały podzielone na dwie części. Część zachodnia zwana Kurlandią stała się dziedzicznym lennem świeckiego już księcia Kettlera (po sekularyzowaniu Zakonu), zaś wschodnia miała być związana bezpośrednio z królem polskim i po jej odzyskaniu wcielona do jego państwa. Mimo że z Moskwą trwał rozejm, który wiązał ręce oraz niecierpliwił antymoskiewsko nastawionych Tatarów, co wywoływało niepokoje na granicy południowo-wschodniej, Iwan Groźny — bojąc się o trwałość zdobyczy — gotów był do układów na zasadzie podziału Inflant. Sytuację

komplikowało wystąpienie Szwecji, której chodziło o aneksję Estonii, Rygi i zabezpieczenie Finlandii oraz Danii — nie rezygnującej ze swej wybitnej roli nad Bałtykiem. Niezależnie od tego cesarz podnosił, że należą mu się prawa zwierzchnie do Inflant.

W każdym razie państwo moskiewskie uzyskało dostęp do morza, a więc możliwość bezpośrednich kontaktów handlowych z Europą. Wśród kupców europejskich pojawiło się pojęcie „żeglugi narewskiej" intensywnie zwalczanej, co, w świetle ówczesnej wykładni, nie oznaczało naruszania rozejmu przez rozwijającą się pod protektoratem Zygmunta Augusta flotę polską.

Sytuacja była skomplikowana, chodziło bowiem zarówno o zdobycze w Inflantach, jak i niedrażnienie zbytnio Moskwy. Tę tendencję reprezentował również główny wówczas doradca króla w sprawach zagranicznych — podkanclerzy Jan Przerembski, który wszakże po uzyskaniu godności arcybiskupa gnieźnieńskiego wycofał się z pełnienia tej funkcji (1559). Po nim głównymi wykonawcami polityki zagranicznej u boku króla, który — jak już podkreślaliśmy — o wszystkim decydował sam, zostali Filip Padniewski i Piotr Myszkowski. Złożoność sytuacji (sprawa Inflant) powodowała, że Zygmunt August utrzymywał niemal stałych posłów i agentów w Wiedniu, Rzymie, Madrycie i Neapolu (do spraw spadku po Bonie, notabene bez szans pozytywnego załatwienia), a ponadto wysyłał misje poselskie. Jednemu z posłów, Franciszkowi Krasińskiemu, udało się doprowadzić do

układu w sprawie węgierskiej, którą wszakże Zygmunt August zajmował się już z małym zainteresowaniem. W zawartym układzie Zapolyi przyznano Siedmiogród w dziedziczne władanie. Z drugiej strony Zygmunt August, chcąc zapewne hamować ewentualne działania Habsburgów, zapewniał ich, że chętnie widziałby, jako swego następcę, przedstawiciela tej dynastii. Również udało się królowi przez różne zręczne posunięcia (głównie w sprawie Mołdawii) zapewnić sobie odnowienie traktatu przyjaźni z Turcją.

2. Wojna o Inflanty. Kongres szczeciński (1570)

Wszystkie opisane wyżej posunięcia król podejmował z myślą o Inflantach. Niesłuszne są istniejące w literaturze historycznej stwierdzenia, że zainteresowanie Zygmunta Augusta Inflantami było podyktowane przyczynami przede wszystkim gospodarczymi, czyli chęcią ułatwienia eksportu z ziem Polski i Litwy, tym bardziej że Niemen był w ręku dążącego do samodzielności lennika pruskiego. Podstawową rolę odgrywały, rozpatrywane z perspektywy Litwy, względy strategiczne, powiązane z chęcią zahamowania ekspansji Moskwy w kierunku Bałtyku. Łatwiej zapewne byłoby egzekwować prawa lenne w stosunku do Prus Książęcych, aniżeli wdawać się w sprawę grożącą długotrwałą wojną.

Ta zaś bardzo szybko objęła wiele państw i trwała niemal do końca panowania ostatniego Jagiellona (1562–1570). Szwecja zajęła dużą część Estonii, zaś Dania opanowała wyspę Ozylię. Ze Szwecją Zygmunt August próbował zjednoczyć się przeciwko Moskwie (m.in. wydał siostrę Katarzynę za brata króla szwedzkiego Eryka XIV Jana, księcia fińskiego), lecz bez sukcesu, wobec czego związał się z Duńczykami, którzy całe przymierze traktowali koniunkturalnie, dążąc do uzyskania jak największych korzyści w Inflantach.

Strona polsko-litewska tymczasem nic przez zwrot w kierunku Danii nie osiągnęła, a wprost przeciwnie — sprowokowała odwet Moskwy, która korzystając z trudności wewnętrznych w Polsce (nasilająca się walka o egzekucję), opanowała Połock. Próby odzyskania tego ważnego miasta zawiodły (choć odzyskano w 1565 roku Parnawę), uświadomiły natomiast Litwinom i myślącemu kategoriami obrony Litwy królowi, konieczność ściślejszych związków z Polską, by przerzucić na nią ciężar chronienia granicy wschodniej. Na dodatek jeszcze, chcąc zapewnić sobie współdziałanie m.in. lennika pruskiego w kontrakcji przeciw Szwedom (chodziło o utrudnienie w werbowaniu żołnierzy), Zygmunt August zgodził się, by również Hohenzollernowie mogli być dopuszczeni do pruskiego lenna. Miało to stać się jedną z najbardziej tragicznych decyzji politycznych Polski przedrozbiorowej.

Rozpoczynającą się rywalizację zbrojną o panowanie w basenie Morza Bałtyckiego bacznie obserwowały państwa liczące na korzyści z handlu w tym rejonie, w szczególności Anglia i Francja. W związku z tym stosunek tych państw do polskich kaprów, zwalczających moskiewską żeglugę narewską, nie był przychylny. Wystarczy przytoczyć fakt, że w 1568 roku kaprowie Zygmunta Augusta opanowali — jak podaje W. Czapliński — płynące do Narwy francuskie statki o wartości około 100 tysięcy dukatów. Dania w coraz większym stopniu była niechętna polskim sukcesom, podobnie zresztą jak i szwedzkim. W 1567 roku Szwecja zawarła przymierze z Moskwą, wymierzone przeciw Litwie, a stało się to w czasie, gdy uwaga króla zajęta była napadami mołdawskimi i tatarskimi.

Zwrot w dość zagmatwanej sytuacji krzyżujących się rywalizacji przyszedł w 1568 roku wraz z obaleniem przez szwedzką opozycję Eryka XIV i osadzeniem na tronie Jana III, który jak pamiętamy — był szwagrem Zygmunta Augusta. Oznaczało to zmianę w stosunku do Szwecji, lecz pociągało za sobą coraz silniejsze grawitowanie Danii w kierunku Moskwy. Iwan Groźny, zajęty krwawym umacnianiem swej władzy we własnym kraju, zgodził się na utworzenie podległego sobie księstwa lennego w duńskiej części Inflant, gdzie osadzono królewicza duńskiego Magnusa, ożenionego z siostrzenicą cara. W każdym razie ustała wojna ze Szwecją, choć nadal Zygmunt August pilnował zakazu żeglugi do tego kraju.

Większe znaczenie dla dalszego biegu rzeczy miała jednak unia Polski z Litwą w 1569 roku, która przyczyniła się do także pomyślnego zakończenia pertraktacji litewsko-moskiewskich. W 1570 roku, zjednując cara dodatkowo obietnicą tronu polskiego po śmierci Zygmunta Augusta, zawarto 3-letni rozejm, który wszakże nie objął Szwecji. Zniesienie zakazu żeglugi do Szwecji, które wreszcie weszło w życie, oraz wspomaganie Szwedów w walkach z Magnusem, który współdziałał na tym froncie z Iwanem, miało na celu jeszcze większe zbliżenie ze Szwecją przeciw Moskwie i Danii. W takiej sytuacji udało się polskiej dyplomacji doprowadzić do kongresu pokojowego w Szczecinie 5 września 1570 roku. Wzięli w nim udział przedstawiciele Danii, Lubeki, Szwecji i Polski, a także księcia kurlandzkiego Kettlera i Gdańska, zaś rolę mediatorów spełniali posłowie cesarscy, przedstawiciel Francji i posłowie elektora saskiego Augusta. Zygmunta Augusta reprezentowali: Marcin Kromer, Jan Solikowski, Jost Klaudius (jako ekspert do spraw inflanckich) oraz Stefan Loytz (przedstawiciel kupiecko-bankierskiej rodziny ze Szczecina).

Największe znaczenie miał kongres dla Szwecji i Danii, gdyż przywrócił między tymi państwami pokój i przekreślił ewentualne duńskie plany podporządkowania Szwecji, co np. nastąpiło po unii kalmarskiej. Polska zachowała swe zdobycze, a pewne szanse ich zwiększenia (kosztem Danii i Szwecji) zaprzepaściła mało elastyczna postawa Zygmunta Augusta, wiążącego swych posłów

nazbyt sztywnymi instrukcjami. Po kongresie pogorszyły się stosunki Polski z Danią, która nie przestawała tępić polskich kaprów. Poprawiły się natomiast kontakty ze Szwecją, zainteresowaną zdobyciem polskiego sojusznika przeciw Moskwie.

3. Sytuacja w okresie panowania Henryka Walezego. Ideologia polityczna Stefana Batorego

Możliwość sukcesji francuskiej, po bezpotomnej śmierci ostatniego Jagiellona, była już rozważana w początkach 1571 roku, gdy z takąż ideą wystąpił wobec Katarzyny Medycejskiej wybitny dyplomata francuski i znawca spraw polskich Jean de Montluc; poza tym — jak wiemy — Francja żywo interesowała się cały czas konfliktem inflanckim i uczestniczyła w mediacjach pokojowych. Początkowo chodziło o małżeństwo księcia d'Anjou z siostrą króla Anną, lecz nie można było prowadzić rozmów na ten temat z królem, który ciągle liczył na potomka. Tym niemniej dyskretna propaganda na rzecz sukcesji francuskiej miała miejsce. Walezy objął tron polski z początkiem 1574 roku.

Nowy król interesował się przede wszystkim tym, co działo się we Francji, tym bardziej że stan zdrowia brata Karola IX pogarszał się, dając szansę na objęcie tronu francuskiego. Dlatego Henryk starał się utrzymywać możliwe pokojowe stosunki na wszystkich granicach. Odrzucił na przykład propozycję tatarską podjęcia wojny z Moskwą. Zarazem jednak przygotowywał swój

przewidywany powrót do Francji. W polityce wewnętrznej — idąc za radami matki — starał się stwarzać warunki do wycofywania się z obietnic koronacyjnych (Artykuły henrykowskie) i wzmacniania swej władzy. O powrocie król zdecydował, gdy w czerwcu 1574 roku przyszła wiadomość o śmierci Karola.

Objęcie tronu przez Stefana Batorego oznaczało wprowadzenie do Polski nowej ideologii politycznej, w której dominujące stało się dążenie do wyzwolenia węgierskiej ojczyzny nowego króla spod jarzma tureckiego. Potrafił on z miejsca zjednać dla swej polityki Andrzeja Opalińskiego (marszałka wielkiego koronnego), a także Jana Zamoyskiego, czyli głównych dygnitarzy, wkrótce zaś także prymasa Uchańskiego. W dwu głównych akcjach podjętych przez Batorego (na trzecią — antyturecką — nie starczyło życia): antygdańskiej i antymoskiewskiej, wyraźnie odczytać można ten zasadniczy cel działań króla. Pieniądze uzyskane od Gdańska, a także od księcia Ansbachu, Jerzego Fryderyka Hohenzollerna, za zgodę na objęcie kurateli nad chorym księciem pruskim Albrechtem Fryderykiem oraz siła ekonomiczna ówczesnego państwa, w tym dokonane przez poprzedników reformy (głównie skarbowe), pozwoliły Batoremu na długotrwały wysiłek wojskowy. Był on skierowany przeciw Moskwie, a sprowokowany został bezpośrednio przez Iwana Groźnego, który w roku 1577 usiłował opanować całe Inflanty. Podczas wielkiej niszczącej kraj wyprawy zajął je aż po Dźwinę, lecz nie udało mu się zdobyć Rygi i Tallina (Rewala). Batory, dobrze przygotowawszy się wojskowo

i dyplomatycznie, a także propagandowo wewnątrz kraju, podjął działania wojenne wspierany strategicznymi radami Jana Zamoyskiego.

Wojna toczyła się w dwu etapach. Do 1579 roku udało się odzyskać południową część Inflant. Na stronę polską przeciągnięto Danię, zjednano sobie Kettlera, mieszczaństwo Rygi, a także wielu spośród szlachty niemieckiej. Jednocześnie w pomocnych Inflantach (Estonii) rozpoczęli działania rewindykacyjne Szwedzi.

W takiej sytuacji król przeszedł do realizacji strategicznego planu odciągnięcia Rosji od terenów inflanckich przez podjęcie walki na pograniczu litewsko-rosyjskim. Były także projekty bezpośredniego uderzenia na Moskwę, lecz je porzucono. W 1579 roku zdobyty został Połock, w następnym roku Wielkie Łuki, Cholm i Woroniec, po czym wojska polskie przystąpiły do oblężenia Pskowa. Psków jednak, mimo odcięcia przez Polaków odsieczy, dzięki wytężonej obronie kierowanej przez Iwana Szujskiego, nie został zdobyty. Coraz bardziej niechętny stosunek szlachty do wojny, sukcesy Szwecji w Estonii oraz pośrednictwo papieskie (znajdujące się w rękach jezuity Antonia Possevino) sprawiło, że Batory odstąpił od, parę już miesięcy trwającego, oblężenia Pskowa. Papiestwu marzyło się zjednoczenie prawosławia z Rzymem (tzn. zwierzchnictwo nad prawosławiem), co potem zostało częściowo — w odniesieniu do terenów państwa

polskiego — zrealizowane w postaci tzw. unii brzeskiej za Zygmunta III.

Zawarty w 1582 roku rozejm w Jamie Zapolskim był przez pewien czas bardzo korzystny dla polsko-litewskiego państwa. Polska zajęła Inflanty z Dorpatem i Parnawą, zaś Litwa poszerzyła swój obszar o ziemię połocką. Z pozostałych zdobyczy Batory się wycofał. Wprawdzie — jak się zwykle podkreśla — w rękach polskich znalazło się długie wybrzeże bałtyckie od Pucka do Parnawy, lecz polskie wpływy były faktycznie przerwane na linii Prus Książęcych, gdzie Hohenzollernowie stawali się coraz bardziej samodzielni. Niezależnie od tego, samodzielność Gdańska, której Batoremu nie udało się widoczniej ograniczyć, uniemożliwiała budowę państwowej floty, a tym samym przekucia zwycięstwa w bardziej trwały sukces, tym bardziej że inni partnerzy w walce o panowanie nad Morzem Bałtyckim — Szwecja i Rosja — nie zaniechali kontynuowania swych planów. Dalszym negatywnym czynnikiem w polskich działaniach było trwanie przy dążeniach do rozszerzenia nabytków w Inflantach, szczególnie do opanowania dalekiej Estonii.

Po śmierci Iwana Groźnego w 1584 roku i objęciu tronu carów przez słabego Fiodora, Batory planował podjęcie na froncie inflancko-rosyjskim nowych działań, by następnie ruszyć przeciw Turcji. W realizacji tych planów przeszkodziła śmierć (1586). Alternatywą była unia personalna z Rosją, popierana przez papieża Sykstusa V, do której Batory chciał zmusić Fiodora.

Wejście na tron nowego króla oznaczało skierowanie polskiej polityki zagranicznej na nowe tory, jakkolwiek w dużym stopniu uzależnione, jak to w historii bywa, stanem już osiągniętym. W swych decyzjach nowy władca, nawet mimo zmian w ideologii politycznej, musiał uwzględniać zaistniałe już fakty. Mógł jedynie wyciągać z nich różne wnioski. Następny rozdział pokaże, jakie to były wnioski.

Rozdział XII

Polityka zagraniczna Zygmunta III do 1618 roku. Zaostrzenie się stosunków z Rosją. Nowa płaszczyzna konfliktu: Szwecja

1. Ideologia polityczna Zygmunta III (1587–1632)

Wybór króla z dynastii Wazów, spokrewnionej z Jagiellonami (Zygmunt był siostrzeńcem Anny Jagiellonki), był w dużej mierze efektem niechęci do ubiegających się o tron polski kandydatów habsburskich, braku własnego kandydata (wchodzący w grę Zamoyski kandydować nie chciał) oraz rachub politycznych. Chodziło w pierwszym rzędzie o sprzymierzeńca przeciw moskiewskiemu zagrożeniu w Inflantach. Liczono przy tym na połączenie tronów Polski i Szwecji w jednym ręku, a tym samym na wspólne działania nad Bałtykiem i ochronę polskich interesów handlowych.

Tymczasem Zygmunt w swym myśleniu politycznym na pierwszym miejscu postawił tron szwedzki i dla jego uzyskania gotów był zrezygnować z polskiego. Prowadził nawet, pod wpływem ojca — Jana III, tajne rokowania z Austrią, w których proponował ewentualne oddanie tronu polskiego arcyksięciu habsburskiemu Ernestowi. Drugim podstawowym motywem

działań politycznych Zygmunta było dążenie do poddania swym wpływom Rosji, tak by stworzyć tam warunki do rozwoju katolicyzmu. Był on zdecydowanym zwolennikiem kontrreformacji i silnej władzy królewskiej. Za wzór stawiał sobie Filipa II wraz z jego ideologią sprawowania władzy w ścisłym powiązaniu z katolicyzmem i arystokracją. To zaś skłaniało Zygmunta III do zabiegania o dobre stosunki z rzecznikami tych wartości — Habsburgami. Tego rodzaju dążenia musiały, siłą rzeczy, wieść do rozdźwięków, z czasem narastających, między królem a społeczeństwem szlacheckim. Szlachta obawiała się nietolerancji w życiu publicznym oraz wzrostu władzy królewskiej, prowadzącej do absolutyzmu. Jej działania, prowadzone w imię obrony dawnych „wolności", nie miały jednak już tak konstruktywnego i dynamicznego charakteru jak pamiętna walka egzekucjonistów o naprawę Rzeczypospolitej, tym niemniej rosnące rozbieżności między królem i jego zwolennikami a szlachtą doprowadziły do wojny domowej. Żadna ze stron nie wyszła z niej zwycięsko, wzmocniły się natomiast wpływy magnaterii i coraz silniej z nią związanego Kościoła katolickiego. Skądinąd jednak militarne przedsięwzięcia podejmowane czy aprobowane przez króla znajdowały poparcie coraz liczniejszych szeregów szlachty (ubożejącej w wyniku rozpoczynającego się kryzysu gospodarczego). Liczyła ona na wojenne zdobycze bądź choćby tylko na przynoszące dochód zajęcie. To samo zjawisko, dodajmy, można było zaobserwować wówczas w wielu krajach

Europy, zwłaszcza w tych, w których pozycja ekonomiczna szlachty stawała się coraz trudniejsza.

Dążenia królewskie także nie były w pełni akceptowane przez Jana Zamoyskiego, nadal najwybitniejszego polityka Rzeczypospolitej. Reprezentował on raczej tendencję do pilnowania interesów Polski na rubieżach południowo-wschodnich, a tym samym do kontynuowania antytureckich zamierzeń Batorego, z którymi identyfikował się bardziej aniżeli z ideologią polityczną Zygmunta III. W praktyce, jak już podawaliśmy, zaczął utrwalać się rozdział zagranicznych spraw dynastycznych króla od spraw Rzeczypospolitej. Do tych ostatnich należały w szczególności te, w których tkwiła groźba wojny. Sprawy zagraniczne Rzeczypospolitej załatwiali wysłannicy sejmu (komisarze, posłowie), tzn. zarazem wysłannicy króla, zaś sprawy królewskie — jego zaufani ludzie, tacy, jak w pierwszym rzędzie marszałek wielki koronny Mikołaj Wolski. Po śmierci Zamoyskiego (1606) wzrosły wpływy kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy, zwolennika unii personalnej z Rosją.

Nie spełniły się oczekiwania tych, którzy poparli kandydaturę Zygmunta, nie zostały też zrealizowane plany królewskie. Najwięcej straciło państwo polskie, któremu polityka króla przysporzyła na ponad 100 lat nowego nieprzyjaciela — Szwecję. Nie bez winy byli oczywiście również Polacy i Litwini, chcący, poprzez oddanie korony Zygmuntowi, uzyskać przynajmniej Estonię, a tym samym panowanie w całych Inflantach.

Równocześnie w polskim myśleniu politycznym, w związku z tendencjami wyrażanymi przez króla, coraz silniej rysowała się idea Polski jako przedmurza. Zygmunt chciał nie tylko pełnego zwycięstwa kontrreformacji katolickiej w Polsce, lecz także katolicyzmu w Rosji i rekatolizacji Szwecji. Jego królewska pozycja w Polsce miała mu w tym pomóc.

2. Stosunki z Habsburgami, Hiszpanią i Anglią

Powołanie na tron Zygmunta oraz klęska Maksymiliana i jego uwięzienie, a przy tym wzrost nastrojów antyhabsburskich, wzbudziły oczywiste niezadowolenie cesarza Rudolfa II (1576–1612), tym bardziej że papież Sykstus V bezzwłocznie uznał tytuł królewski Zygmunta. Powstał problem pojednania obu katolickich władców, czego ze zrozumiałej inspiracji papieża liczącego stale na antyturecką krucjatę podjął się kardynał Ippolito Aldobrandini. Rokowania, w których Polska domagała się przede wszystkim formalnego zrzeczenia się Maksymiliana praw do korony oraz uznania tytułu królewskiego Zygmunta III przez cesarza, zakończyły się układem bytomsko-będzińskim (9 marca 1589) spełniającym w zasadzie te postulaty. Uwolniony Maksymilian nie chciał jednak, jak ustalono, złożyć wymaganej przysięgi, licząc stale na to, że Zygmunt III wróci do Szwecji. Złożył ją dopiero po 10 latach i to pod naciskiem cesarza,

szukającego poparcia Polski w tworzeniu antytureckiej świętej ligi.

Zygmunt coraz bardziej zacieśniał więzi z Habsburgami, czego przejawem było m.in. poślubienie arcyksiężniczki Anny w 1592 roku, a po jej śmierci (w 1597 r.) ożenek z Konstancją, również Habsburżanką w 1605 r. Dodajmy, że na jego dworze cały czas duże wpływy miała, przybyła z Anną, Urszula Meierin. Król liczył (zresztą bezskutecznie) na pomoc Habsburgów w staraniach o tron szwedzki. Równocześnie jednak nie wszystkie elementy tych rokowań z Habsburgami sejmowi ujawniał. Należały tu wspomniane już rozmowy dotyczące tronu dla Habsburga oraz klauzule w sprawie udzielania sobie wzajemnej pomocy przez cesarza i króla polskiego w zwalczaniu ewentualnych buntów poddanych. W przypadku Habsburgów chodziło przede wszystkim o Czechów, Węgrów i Ślązaków. Dla Polaków klauzula taka oznaczać mogła tylko jedno: możliwość mieszania się cesarza w sprawy wewnętrzne, w spory z królem. Z tych niekontrolowanych przez szlachtę poczynań król musiał upokarzająco tłumaczyć się na tzw. sejmie inkwizycyjnym w 1592 roku, co tylko pogłębiło wzajemną nieufność.

Dążenie do utrzymania dobrych stosunków z Habsburgami nie przyniosło królowi, jak wspomnieliśmy, spodziewanych korzyści politycznych; z kolei przez cesarza stosunki z Polską traktowane były przede wszystkim w kontekście spraw tureckich, co zapewniało im swego rodzaju równowagę. Dobre kontakty

utrzymywał Zygmunt z Hiszpanią (w 1600 roku przysłano mu order Złotego Runa, w 1615 roku zaś to samo wyróżnienie otrzymał królewicz Władysław) i starał się o podobne stosunki z Anglią. Było to jednak trudniejsze ze względu na aktualny angielsko-hiszpański konflikt. Tym niemniej udało się stronie polskiej uzyskać zgodę Anglii na swobodny dowóz zboża do Hiszpanii oraz obronić pozycję Gdańska, której zagrażała aktywna angielska Kompania Wschodnia (Eastland Company).

Podobnie jak jego poprzednicy Zygmunt August i Stefan Batory, Zygmunt III nie dostrzegał niebezpieczeństwa wzrostu wpływów Brandenburgii w Prusach Książęcych. Przypomnijmy, że w 1589 roku zgodził się na prawo następstwa w Prusach Książęcych po chorym Albrechcie Fryderyku dla Jerzego Fryderyka, a potem w 1609 roku na przejęcie rządów w Prusach przez Jana Zygmunta (następcę Jerzego Fryderyka w Brandenburgii), by w 1611 — ku oburzeniu szlachty — rozciągnąć to prawo także na jego następców. Opamiętał się zbyt późno, tak że zamierzone próby przekreślenia decyzji z 1611 roku nie miały, także ze względu na rozwój sytuacji międzynarodowej, szans urzeczywistnienia.

3. Nieudane próby obsadzenia tronu w Szwecji. Konflikt ze Szwecją

Unia personalna Polski ze Szwecją doszła do skutku w 1592 roku, gdy zmarł Jan III, lecz była od początku zagrożona przez coraz silniejszą opozycję (m.in. luterańską). Wprawdzie w 1594 roku odbyła się w Sztokholmie koronacja Zygmunta III na króla szwedzkiego, lecz rzeczywiste wpływy zyskał w Szwecji jego stryj Karol Sudermański, uosabiając wspomnianą opozycję. Zorganizowana przez Zygmunta III wyprawa zbrojna zakończyła się klęską jego armii (pod Linköping) i przejściowym uwięzieniem Zygmunta. W 1599 roku został on przez szwedzki rikstag (sejm) zdetronizowany, czego — dodajmy — nigdy nie uznał, zaś Karol Sudermański po opanowaniu wiernej Zygmuntowi Finlandii wkroczył do Estonii. Dopiero wówczas Zygmunt III, zgodnie ze swym zobowiązaniem wyrażonym w *Pacta conventa*, dokonał na sejmie inkorporacji Estonii do Polski, przed czym wcześniej się bronił. Oznaczało to wciągnięcie Polski w uciążliwą wojnę o Estonię. Sukcesy w niej zależały w dużym stopniu od tego, na ile zaangażowana była strona polska na innych frontach — mołdawskim czy moskiewskim. W sumie jednak Polacy potrafili obronić swą pozycję w Inflantach, lecz Estonii nie zdobyli i różnych zwycięstw — głównie z powodu trudności z opłacaniem zaciężnych żołnierzy — nie wyzyskali.

W pierwszym okresie wojny Szwedzi, mając znaczną przewagę militarną, wkroczyli do Estonii oraz — jeszcze w ciągu 1600 roku — opanowali niemal całe, w 1561 roku inkorporowane do Polski, Inflanty wraz z lennem kurlandzkim, choć najważniejszego

miasta — Rygi — nie zdobyli. Ułatwieniem dla Szwedów było poparcie miejscowej szlachty (głównie niemieckiej — luterańskiej) oraz chłopów, liczących na poprawę sytuacji i uzyskanie społecznej pozycji chłopów szwedzkich. Wkrótce jednak wojska polskie, najpierw pod dowództwem Jana Zamoyskiego, a od 1602 roku Jana Karola Chodkiewicza, w męczącej i długotrwałej walce wyparły Szwedów z opanowanego przez nich terenu, zbliżając się nawet do Tallina (Rewala). Do historii przeszły takie militarne osiągnięcia, jak obrona zamku Kokenhausen przez hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła w 1601 roku, zwycięstwo Chodkiewicza pod Białym Kamieniem w 1604 roku i pod Kircholmem w 1605 roku, zwycięstwo morskie odniesione koło Helu przez starostę puckiego Jana Wejhera w 1606 czy pod Parnawą w 1601 roku. Były to zwycięstwa, szczególnie kircholmskie, osiągnięte znacznie mniejszymi siłami aniżeli przeciwstawiane im siły nieprzyjacielskie. Wyraźnie okazało się jednak, że talenty militarne i oryginalna myśl wojskowa nie wystarczą, gdy trudności w opłacaniu żołnierza uniemożliwiają realizację zamierzeń strategicznych o bardziej długotrwałym zasięgu.

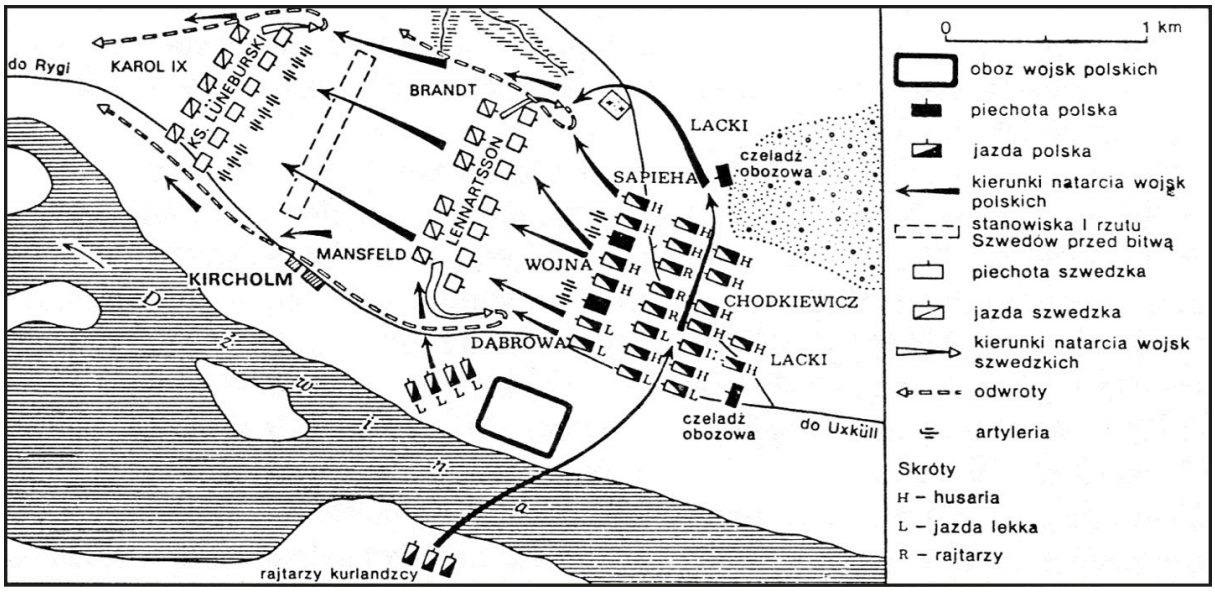

Bitwa pod Kircholmem (27 IX 1605)

W czasie wojny wielokrotnie starano się o zawarcie rozejmu. W 1605 roku zawarli go Jan Chodkiewicz i dowódca szwedzki Friderik Joachim Mansfeld, lecz Karol Sudermański, wybrany królem w 1604 roku, rozejmu tego nie uznał, rozpoczął natomiast dużą ofensywę zakończoną m.in. zajęciem Parnawy. Chodkiewicz odzyskał Parnawę w 1609 roku, lecz nowy rozejm zawarto z kolei dopiero w 1611 roku, początkowo jedynie na parę miesięcy, by następnie go przedłużać.

Nowy król Gustaw Adolf (1611–1632), syn zmarłego Karola, był bardziej skłonny do rozmów. Utrudnieniem w nich była jednak twarda postawa Zygmunta III, który nie zamierzał rezygnować ze swych roszczeń do tronu szwedzkiego, to zaś nadawało temu dynastycznemu konfliktowi coraz bardziej międzynarodowy

charakter, do czego zresztą Zygmunt III świadomie zmierzał. Zawierano kolejne krótkie rozejmy, lecz dopiero w 1617 roku zdołano doprowadzić do zjazdu komisarzy, którzy orzekli, że Inflanty nie będą przez 10 lat terenem działań wojennych oraz że z nich takie działania nie będą podejmowane. Rozejm ten jednak nie wszedł w życie. Dopiero kolejny miał obowiązywać od 11 listopada 1618 roku przez następne dwa lata.

4. Sprawy mołdawskie i tureckie

Za czasów Zygmunta III nastąpiło także zaostrzenie stosunków z Turcją, choć, ogólnie rzecz biorąc, ten kierunek działania króla mniej interesował. Jak wspomnieliśmy, była to w większym stopniu domena wpływów Zamoyskiego i jego klienteli (tzw. popularystów). Przeciwnikami Zamoyskiego byli w szczególności prymas Stanisław Karnkowski, wojewoda poznański Stanisław Górka, a także Mikołaj Jazłowiecki, nie licząc agentów habsburskich działających w Polsce.

Zamoyski zmierzał do oparcia granic Polski na Dunaju, by w ten sposób zmniejszyć niebezpieczeństwo stałych najazdów tatarskich i ewentualnie tureckich. Docelowo chodziło o stworzenie z Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu lenn polskich. W Siedmiogrodzie, przypomnijmy, panował uzależniony od Turków bratanek byłego króla, Zygmunt Batory. Dążenia te krzyżowały się, rzecz jasna, z interesami habsburskimi, a także

z planami panującego na terenie Wołoszczyzny hospodara Michała Walecznego, zmierzającego do zjednoczenia Mołdawii (z Jassami) i Wołoszczyzny (z Bukaresztem), a także Siedmiogrodu w jedno państwo rumuńskie. Plany polskie oznaczały również zagrożenie interesów tureckich, choć polityka turecka nie była jeszcze wówczas w sposób zdecydowany skierowana przeciw Polsce. Stosunki z Turcją były napięte w końcu panowania Batorego i w pierwszych latach panowania Zygmunta III, a przyczyniały się do tego coraz częstsze wypady kozackie (za zdobyczą) nad Morze Czarne, co z kolei wywoływało odwetowe wyprawy na Podole i dalsze tereny sprzymierzonych z Turkami Tatarów. Potem nastąpiło pewne uspokojenie. Związane ono było z podjęciem w 1593 roku przez Turków wojny z cesarzem Rudolfem II Habsburgiem, który podporządkował sobie nie tylko Siedmiogród, lecz także Mołdawię i Wołoszczyznę.

Zamoyski próbował przywrócić polskie wpływy w Mołdawii i zawrzeć antytureckie przymierze z Rudolfem, czego jednak nie udało mu się zrealizować. Wówczas Zamoyski zdecydował się na bezpośrednią interwencję. W 1595 roku na czele 7-tysięcznej armii przeprawił się przez Dniestr. Przypomnieć można w tym kontekście o zgodzie sejmu 1590 roku na wystawienie armii aż 100-tysięcznej z przeznaczeniem na działania przeciw Turkom, do czego jednak nie doszło tak z powodu zmiany sytuacji politycznej, jak i na skutek przeciwdziałania opozycji.

W wyniku interwencji dość łatwo udało się przeprowadzić osadzenie w Mołdawii Jeremiego Mohyły jako lennika Polski. Wprawdzie nie zdołali temu przeszkodzić mołdawscy zwolennicy Habsburgów, lecz przeciw Polakom wystąpili zbrojnie Turcy i Tatarzy. Zostali jednak pokonani przez Zamoyskiego pod Cecorą (19–20 X 1595).

Kolejna interwencja polska, w której brał udział również nowy hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, miała miejsce w 1600 roku i była głównie skierowana przeciw Michałowi Walecznemu, bowiem ten usunął z Jass Jeremiego Mohyłę. Michał Waleczny został wkrótce rozbity pod Ploesti, Mohyła przywrócony w Jassach, zaś w Bukareszcie osadzony brat Jeremiego, Szymon Mohyła.

Wówczas mogło się wydawać, że dalekosiężne plany Zamoyskiego zostały zrealizowane. Sukces trwał jednak krótko. Już w 1601 roku Turcy odzyskali wpływy w Bukareszcie i usunęli Mohyłę. W Siedmiogrodzie dokonała się podobna restytucja wpływów tureckich (1606). Zabrakło wkrótce również Michała Walecznego, zamordowanego skrytobójczo z poduszczenia Habsburgów. Wpływy polskie w Mołdawii, cenionej przez polskich magnatów z terenów południowo-wschodnich, skąd przyganiano do dalszej sprzedaży duże stada bydła, zostały na razie utrzymane.

Tymczasem stosunki z Turcją nie układały się najlepiej. Kozacy nie zaprzestali swych wypadów i w 1606 roku uderzyli na

Warnę, w 1613 znaleźli się na Krymie, rozbijając flotę turecką pod Oczakowem, w 1614 zdobyli Synopę, a w 1615 podeszli aż pod Stambuł. Sułtan oskarżał o to Polskę („Łotrostwo kozackie z Polski ma początek" — pisał w liście do króla w 1617 roku) i domagał się ułożenia sprawy. Układem w Buszu z 1617 roku ułagodzono Turcję za cenę rezygnacji z interweniowania w sprawach mołdawskich, wołoskich i siedmiogrodzkich.

5. Załamanie się planów podporządkowania Moskwy

Podobnie jak wojnę o Inflanty i Mołdawię, interwencję polską w Rosji uznać można za kontynuację linii politycznej zarysowanej już przez Batorego. W ten sposób za czasów Zygmunta III nastąpiło pogłębienie się przeciwieństw dawniejszych i wystąpienie nowych, których potencjalne możliwości tkwiły w przejętej przez nowego króla spuściźnie historycznej. Rozwój polskiej polityki zagranicznej nie był jednak przesądzony przez tę, stworzoną przez poprzedników, sytuację jednokierunkową. Istniały różne możliwości działania. Te wszakoż, które wybrano dla przyszłego rozwoju kraju, okazały się wyjątkowo niekorzystne.

Zwrócenie uwagi Zygmunta w kierunku Moskwy spowodowane było z jednej strony przez niepowodzenia na terenie Szwecji (szukanie rekompensaty), a z drugiej sprzyjała temu trudna sytuacja wewnętrzna państwa rosyjskiego (okres tzw. smuty). Do powikłań i chaosu politycznego dochodziły zaostrzające się tam

sprzeczności społeczne i trudności gospodarcze. Wśród przyczyn politycznych owego ogólnego kryzysu rosyjskiego przede wszystkim należy wymienić wygaśnięcie dynastii Rurykowiczów (na synu Iwana Groźnego Fiodorze zmarłym bezpotomnie) oraz niosące nowe konflikty dojście do władzy brata żony Fiodora, Borysa Godunowa.

Bezpośrednim pretekstem do polskiej interwencji w Rosji stały się pretensje do tronu carskiego Samozwańca podającego się za carewicza Dymitra, rzekomego ocalonego brata Fiodora. Wbrew opinii i wyraźnym przestrogom takich polityków, jak Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz, Janusz Ostroróg czy kasztelan poznański Jan Ostroróg, Zygmunt III poparł plan awanturniczych magnatów z województwa kijowskiego bacznie obserwujących sprawy moskiewskie, w szczególności Konstantego i Adama Wiśniowieckich oraz wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha, zamierzających zorganizować wyprawę na Moskwę. Idea ta zyskała poparcie licznie otaczających Zygmunta III jezuitów oraz mas drobnej szlachty, szukającej w zajęciu wojennym osobistych korzyści. Poparcie Zygmunta miało jednak nieoficjalny charakter. Na razie nie była to akcja państwowa.

W ten sposób jednak przekreślona została linia polityczna reprezentowana przez m.in. Zamoyskiego i Lwa Sapiehę, której istotą było dążenie do zawarcia unii między Polską i Moskwą. Wielkie poselstwo do Moskwy pod przywództwem Lwa Sapiehy

w 1600 roku miało pertraktować w tej sprawie, jednakże Borys Godunow szukał wówczas raczej zbliżenia z przeciwnikiem Zygmunta III, Karolem Sudermańskim i nie miał zamiaru zacieśniać związków z Polską. Zawarto jedynie 20-letni rozejm.

Wyprawa mająca przywrócić na tron Samozwańca (był nim najprawdopodobniej mnich Grigorij Otriepiew) rozpoczęła się w 1604 roku. Samozwaniec parł do niej, hojnie obiecując nadania ziemskie. Mniszchowi przyrzekł poślubienie córki Maryny, królowi zaś przejście na katolicyzm i przyłączenie do Polski Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny. Rychła śmierć Godunowa (1605) stworzyła dla interwentów nieoczekiwane szanse, bowiem antygodunowska opozycja bojarska wzrosła w siłę i poparła Samozwańca. Po opanowaniu Moskwy i objęciu tronu carów, a także poślubieniu Maryny, Dymitr Samozwaniec mimo dość zręcznej polityki nie zdołał utrzymać poparcia bojarów, a przy tym nie miał za sobą Kościoła prawosławnego. W większym stopniu zbliżył się on do szlachty (dworian).

Panoszenie się polskich (oraz ruskich) doradców oraz drażniące ludność aroganckie zachowanie załogi polskiej, która dokonywała rozbojów, doprowadziło do rozruchów, w których Dymitr (wraz z około 500 Polakami) stracił życie. Wówczas bojarzy wynieśli na tron swego przywódcę Wasyla Szujskiego (1606). Sytuacja nadal pozostała nieustabilizowana. Wkrótce pojawił się drugi Samozwaniec, a Maryna „rozpoznała” w nim swego nieżyjącego męża.

Ze strony polskiej można było spodziewać się już wówczas dążenia do zawarcia pokoju z Szujskim (tym bardziej że uwolnił on polskich jeńców). Byłoby to zgodne z opinią szlachty wyrażaną na sejmikach. „Z Moskwą starać się o ponowienie przymierza i pakt dawnych — stwierdzano na przykład na sejmiku w Upicie — a prywatnicy, co tam poginęli, sami tak chcieli". Dopiero w 1609 roku zawarty został 3-letni rozejm z carem, który tymczasem rozprawił się z nowym Samozwańcem i umocnił swój tron.

W dalszym ciągu jednak Zygmunt III parł do wojny i w tym kierunku urabiał opinię w kraju. Niepowodzenia w Szwecji miał mu rekompensować tron carski. Wojnę, tym razem już w imieniu Rzeczypospolitej, rozpoczął, mimo iż trwał rozejm, wbrew opinii Stanisława Żółkiewskiego i silnej opozycji (m.in. wielkopolskiej). Popierany był przez, liczącą na zdobycie nowych dóbr, pewną część magnatów (także Lwa Sapiehę), kler katolicki i — jak poprzednio — biedną szlachtę, szukającą dochodów w zajęciu wojennym.

Wojna zaczęła się od oblężenia, wytrwale broniącego się, Smoleńska. Spieszącemu na odsiecz Szujskiemu (idącemu razem ze Szwedami) Stanisław Żółkiewski zadał druzgocącą klęskę pod Kłuszynem (1610), co otwarło drogę do korzystnych dla Polski rokowań. W ich toku, za cenę odstąpienia Polski od aneksji terytorialnych, postanowiono detronizację Szujskiego i oddanie tronu carów królewiczowi Władysławowi Wazie, z zobowiązaniem przejścia królewicza na prawosławie, zachowanie urzędów

w rękach Rosjan oraz nadania przywilejów rosyjskiej szlachcie (dworianom i bojarom) takich, jakie posiadała szlachta polska. Zygmunt III nie przystał wszakże na to rozwiązanie, chcąc tronu carskiego dla siebie, to zaś było nie do przyjęcia przez stronę carską, która, godząc się na unię dynastyczną, nie chciała pełnego podporządkowania Polsce.

Czas jednak pracował na niekorzyść polskiego króla. W Rosji było niespokojnie, zaś Szwedzi zajęli północno-zachodnią część państwa rosyjskiego (z Nowogrodem), wysuwając z kolei swego kandydata na cara. Nasilały się nastroje skierowane przeciw polskim i szwedzkim interwentom, tym bardziej że ożywione były emocjami religijnymi. Wprawdzie w 1611 roku udało się Polakom po 20-miesięcznym oblężeniu zdobyć Smoleńsk, co dało powód Zygmuntowi III do triumfalnego wjazdu do Warszawy (w tymże roku), jednakże w rzeczywistości zwołany wówczas dla uczczenia triumfu sejm stał się miejscem oskarżeń króla o wszczęcie niepotrzebnej wojny. Nie uchwalono na nią żadnych dodatkowych środków.

Było to w czasie, gdy na Kremlu rezydowała polska załoga (po dowództwem Mikołaja Strusia) wprowadzona tam przez Żółkiewskiego w październiku 1610 roku. Polityczne apetyty Zygmunta III rosły. Chciał on już nie tyle unii z Moskwą, ile podporządkowania sobie wschodniego sąsiada Polski; to zaś — wraz z coraz bardziej niepoprawnym zachowaniem się Polaków w Moskwie, dopuszczających się licznych gwałtów i grabieży —

coraz bardziej zniechęcało do związków z Polską. Doszło na dodatek do nowego wystąpienia ludności Moskwy (marzec 1611) przeciw Polakom otaczanym na Kremlu przez coraz liczniej przybywających rosyjskich żołnierzy pospolitego ruszenia. Nowa jego fala, pod dowództwem księcia Dymitra Pożarskiego, całkowicie obległa polską załogę na Kremlu, doprowadzając ją do niemal kompletnego wygłodzenia. W tej sytuacji podpisany został 1 listopada 1612 roku rozejm, po czym w ciągu tygodnia Polacy opuścili Kreml, tracąc przy tym wielu żołnierzy wyciętych przez Rosjan wbrew postanowieniom rozejmu.

Po kapitulacji polskiej Rosjanie już nie wracali do planów osadzenia na tronie carskim królewicza Władysława, a Sobór Ziemski wybrał na cara bojara Michała

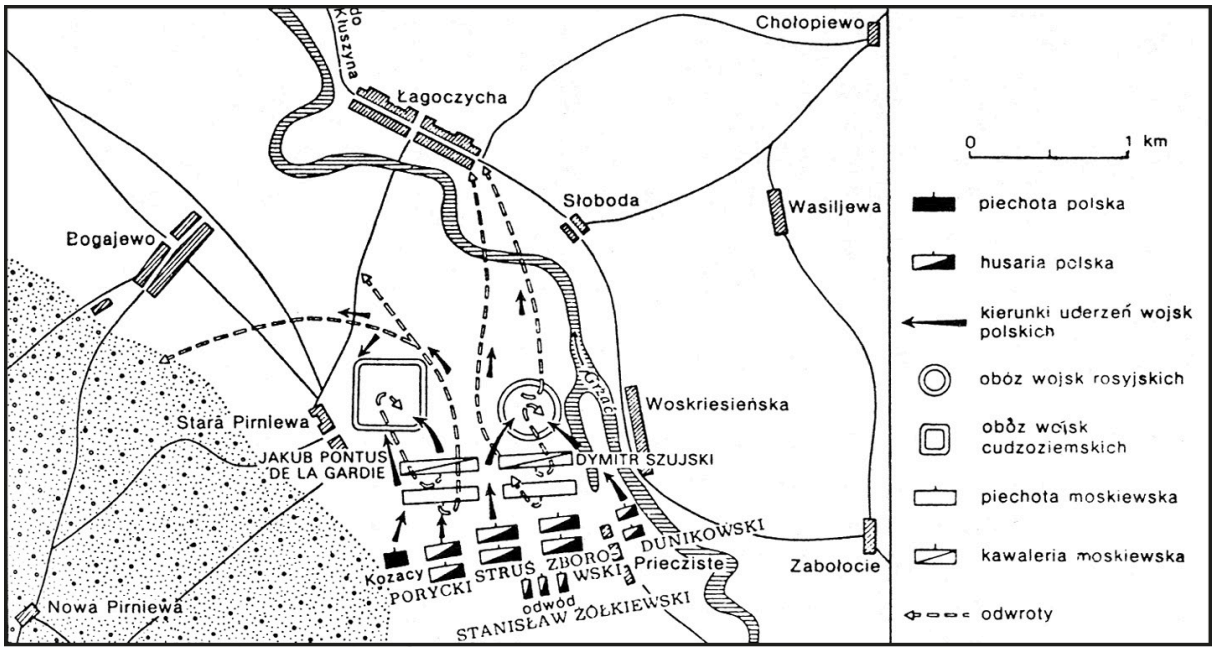

Bitwa pod Kłuszynem (4 VII 1610)

Romanowa (1613). Zapoczątkował on dynastię Romanowych. Nie zraziło to upartego w swych ambitnych zamierzeniach Zygmunta III. Wbrew opinii sejmików nie dążył do zakończenia wojny. W latach 1617–1618 zorganizowana została nowa wyprawa z udziałem królewicza Władysława, dowodzona przez Chodkiewicza, w której jednak Żółkiewski nie chciał wziąć udziału. Do pomocy stanęły też oddziały kozackie pod dowództwem atamana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego. Brak poparcia ze strony sejmu i senatu (m.in. nieuchwalenie przez sejm 1618 roku odpowiednich podatków) oraz szans na zdobycie Moskwy, pod mury której udało się podejść, a także zawarty wcześniej przez Moskwę pokój ze Szwecją (1617) skłonił Polaków do rokowań. Rozejm, mający trwać do 1633 roku, zawarto we wsi Dywilino 3 stycznia 1619 roku. W rękach polskich pozostawała ziemia smoleńska i czernihowska, a także siewierska (co oznaczało wzrost obszaru państwa o 75 tysięcy km2), pominięto jednak pretensje Władysława do tronu carskiego. W praktyce oznaczało to załamanie się interwencji i, mimo nabytków terytorialnych, punkt przełomowy w polskiej ekspansji wschodniej.

Dodajmy, że w czasie gdy Polacy zajęci byli wyprawą na Moskwę, Szwedzi wznowili wojnę w Inflantach i opanowali Dynemunt i Parnawę. Dynemunt wprawdzie wkrótce odzyskano, lecz sytuacja pozostała zapalna.

Gdy na rubieżach Polski miały miejsce opisane tu działania, w Europie zaczynała się właśnie wojna trzydziestoletnia (1618–1648). Wstrząsnęła ona wieloma krajami i zmieniła sytuację polityczną, z punktu widzenia bardziej długotrwałych procesów, na niekorzyść Polski.

Dział trzeci

Kultura a państwo, naród i społeczeństwo. Miejsce kultury polskiej w kulturze powszechnej epoki Odrodzenia

Rozdział XIII

Przestrzenna organizacja życia. Wsie, miasta i osiedla

1. Refleksje o pojęciu kultury

Kulturę pojmujemy w naszych wywodach dotyczących historii Polski bardzo szeroko. Otóż kultura jest dla nas przede wszystkim wyposażeniem intelektualnym społeczeństwa i jednostek, czyli jego wiedzą i wartościowaniami, a więc tym wszystkim, co steruje ludzkimi postawami i działaniami, rzecz jasna nie tylko w pełni uświadomionymi, czy w pełni (a nawet w zadowalającym stopniu) racjonalnymi. Tak pojęta kultura jest zatem obecna niezmiennie i stale w ludzkich działaniach, są nią przepojone wszystkie dziedziny historii, wszelkie zaś wyodrębnianie problemów kultury musi mieć z konieczności charakter sztuczny czy też umowny. Chcąc w możliwie najbardziej optymalnym stopniu odzwierciedlić tę skomplikowaną rzeczywistość, zajmujemy się problematyką kultury we wszystkich częściach i rozdziałach tej książki. Dotychczas, wskazując na podstawy gospodarcze i społeczne nowożytnej Polski, i te podstawy analizując, włączyliśmy do rozważań także rekonstrukcję głównych struktur świadomości

polskiego społeczeństwa, tzn. tych treści, które decydowały o jego działaniach gospodarczych i politycznych.

Kultura jednakże to nie tylko podstawowe wyposażenie intelektualne, sterujące gospodarczą, polityczną i inną działalnością ludzi, lecz również całość działań na wszystkich tych polach, a zarazem dążenie do zaspokajania różnego rodzaju potrzeb. Niemożliwe jest zrozumienie ludzkich działań bez uświadomienia sobie, jakie potrzeby je inspirowały. Gdyby potrzeby te były stale takie same, a jednocześnie gdyby nie pojawiały się trudności w ich zaspokajaniu, nie istniałyby bodźce do rozwijania aktywności. Tak zatem badanie potrzeb ludzkich, w naszym przypadku polskiego społeczeństwa w okresie Odrodzenia, jest zarazem badaniem czynników takiego, a nie innego ukształtowania się ludzkich zachowań i wypływających z nich decyzji. Nie jest to więc, jak to zwykle w tego rodzaju prezentacjach bywa, jedynie informowanie o sprawach ciekawych, bo przecież interesujące jest dowiedzieć się, jak ludzie dawniej żyli, lecz zarazem — a może przede wszystkim — rekonstrukcja elementów, które warunkowały stosunek ludzi do rzeczywistości, do jej zmian czy do jej stabilizowania.

Tym sprawom poświęcona jest niniejsza część książki. Znalazły się w niej również zagadnienia inne, a mianowicie te, które w dotychczasowych ujęciach umieszczano tradycyjnie w rozdziałach dotyczących kultury. Są to sprawy edukacji, nauki, życia literackiego i artystycznego, a także zagadnienie sposobów

rozpowszechniania się i cyrkulacji treści kulturowych, czyli sposobów komunikacji społecznej. Inne jest na przykład życie społeczności nie znających druku i tych, w których druk jest rozpowszechniony. Problem krążenia informacji i wymiany poglądów ma, nie trzeba tego podkreślać, istotne znaczenie dla upowszechniania się różnych idei i wiedzy, dla podejmowania decyzji i działań. Edukacja, nauka i sztuka zaspokajają jakieś ludzkie potrzeby, równocześnie jednak inspirują powstanie tych potrzeb, tworzą również niezbędne warunki do ich zaspokajania.

2. Przemiany środowiska naturalnego

W okresie Odrodzenia następowało w całej Europie, a także z różnym nasileniem na terenach pozaeuropejskich (zwłaszcza będących przedmiotem europejskiej ekspansji kolonialnej), dalsze przekształcanie się środowiska naturalnego poprzez włączanie doń różnych elementów kulturowych tworów człowieka o charakterze zarówno konstruktywnym, jak i destrukcyjnym. Przede wszystkim stwierdzić trzeba, że na ziemiach polskich krajobraz, który charakterystyczny będzie dla wieków następnych, niemal do wieku XX, ukształtował się z grubsza już w wiekach średnich.

Główną zmianą, którą obserwujemy w czasach nowożytnych, jest postępujący proces zmniejszania się powierzchni lasów na rzecz pól uprawnych oraz pojawienie się w obrazie wsi, co po

części było kontynuacją procesu zapoczątkowanego już w XV wieku, folwarków pańskich. Niektórzy badacze klimatu są zdania, że również na ziemiach polskich od połowy XVI wieku, lub od przełomu wieku XVI i XVII, następowało jego pewne oziębienie. Brak wiarygodnych danych źródłowych nie pozwala jednak wyjść poza tę hipotezę.

Zmniejszanie się powierzchni zalesionej, które nie było jeszcze dla ówczesnych ludzi — poza skalą lokalną — dostrzegane, wywoływane było także — co nasili się szczególnie w XVIII wieku — eksportem drewna, przede wszystkim drogami wodnymi. Najbardziej narażone na wyniszczenie były drzewa rzadkie i cenne, na razie przede wszystkim cis, w pewnym stopniu (w następnych wiekach bardziej) dąb. Wyginęły w ciągu XVI i pierwszych dziesięcioleci XVII wieku tury, najdłużej utrzymujące się w lasach mazowieckich, wcześniej zaś dzikie konie. Obejmowanie przez osadników terenów podmokłych, głównie na Pomorzu i w Wielkopolsce, nie miało jeszcze tak dynamicznego charakteru, jak później. Najbardziej godne uwagi było przywracanie do gospodarczego życia wsi na Żuławach, które trzeba było osuszać. Rozwój gospodarki stawowej w obrębie folwarków, szczególnie w Małopolsce, spowodował dość znaczne nasycenie kraju stawami rybnymi (głównie dla hodowli karpia). Dzięki postępującemu osadnictwu oraz zakładaniu miast dość wyraźnie zmieniał się krajobraz naturalny terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

3. Organizacja przestrzenna obszarów wiejskich

Jak już wspomniano, w krajobrazie wsi, a zarazem w strukturze obszarów wiejskich, pojawił się w czasach nowożytnych nowy element, a mianowicie folwark pańszczyźniany. Zmienił on w sposób istotny krajobraz wiejski. Niezależnie od rozrostu czy pojawienia się zabudowań folwarcznych, w tym siedziby właściciela czy zarządcy, zmiana nastąpiła także w organizacji areału wsi. Grunty folwarczne, które objęły około 25% ogółu obszaru wiejskiego, oddzielały się od gruntów chłopskich, tak że wieś i folwark dokonywały coraz częściej osobnego zmianowania pól w ramach stosowanej trójpolówki. Oznaczało to dodatkowe podkreślenie bariery społecznej między ludźmi folwarku a wsią.

Oczywiście, proces kształtowania się areału folwarcznego był na poszczególnych terenach różny. W każdym jednak przypadku oznaczał zmniejszanie się obszarów dotąd użytkowanych przez chłopów — głównie dla chowu zwierząt — gruntów nie uprawianych i pastwisk oraz, w wielu przypadkach, zanik gospodarstw sołeckich, choć nie oznaczało to, na ogół, znoszenia zabudowań sołeckich.

Wsi z zabudowaniami folwarcznymi, czyli wsi folwarcznych, istniało więcej na terenach, gdzie majątki szlacheckie były mniejsze (na przykład jednowsiowe), mniej na terenie większych dóbr z centralną siedzibą pańską oraz, ewentualnie, siedzibami dodatkowymi (wydzierżawiających bądź administrujących).

W większych dobrach na ogół 1 folwark przypadał na kilka wsi, chłopi zaś przybywali do wsi folwarcznej dla odrabiania pańszczyzny. We wsiach należących do arcybiskupa gnieźnieńskiego w początkach XVI wieku 1 folwark przypadał na 3–4 wsie, a na 7–8 wsi na Mazowszu.

W organizacji przestrzennej wsi folwarcznej oraz wsi związanej z folwarkiem, choć niekoniecznie będącej siedzibą folwarku, odbijała się zmieniająca się struktura społeczna wsi. Zwykle w jednym bloku znajdowały się zabudowania i pola chłopów pełnorolnych, w innych zaś blokach grunty chłopów małorolnych (różnie nazywanych). Osobno na ogół zgrupowane były chałupy bezrolnych, oczywiście wówczas, gdy je posiadali. Jeśli nie, to ludność taka (głównie tzw. komornicy) mieszkała w wynajmowanych izbach u bogatszych chłopów lub w obrębie folwarku. Utrzymywała się, mimo poważnego jej zmniejszenia, przestrzeń gromadzka, wspólna (często nazywana nawsiem); nieraz stawiali tam swe skromne domki bezrolni. Nawsie mieściło czasem stawek do pojenia bydła.

Największy przewrót w układzie przestrzennym wsi dokonał się na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie system folwarczno-pańszczyźniany był wprowadzany przez panującego planowo, w stosunkowo krótkim czasie, a naśladowany przez szlachtę. Proces powstawania gospodarki folwarcznej najwcześniej obejmował tereny dogodne do spławu zboża, najpóźniej, bowiem

dopiero w pierwszej połowie XVII wieku, rozpowszechniał się na Naddnieprzu.

Wielkość ówczesnej wsi była bardzo różna; w każdym jednak przypadku tworzyła określoną społeczność wiejską, w której ton nadawali chłopi pełnorolni (kmiecie, półrolnicy), powiązani m.in. wspólnie dokonywanym zmianowaniem. W zbadanych przez nas pod tym względem dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, liczących kilkaset wsi rozproszonych po całym terytorium Korony, około 50% wsi posiadało rozmiary 150–300 ha, około 20% liczyło 75–100 ha, zaś 16% obejmowały wsie większe, o rozmiarach od 300 do 450 ha. Resztę stanowiły wsie bardzo duże (do 700 ha) oraz bardzo małe (do 75 ha). We wsiach zgrupowanych było zwykle od kilku do kilkudziesięciu gospodarstw.

Osobny typ, pod względem układu przestrzennego pól, przedstawiały wsie drobnoszlacheckie, znajdujące się głównie na Mazowszu i Podlasiu. Wsie te były również niejednakowe. Mieszkało w nich od kilku do kilkudziesięciu (na ogół nie więcej aniżeli 30) właścicieli, prowadzących oddzielne gospodarstwa. Nieraz wśród areałów drobnoszlacheckich pojawiały się, jak wynika to z badań Marii Biernackiej, mniejsze na ogół działki chłopów, którzy byli poddanymi tej szlachty. Nie było to jednak częste. Natomiast wielkość wsi zamieszkanej przez drobną szlachtę nie różniła się wyraźniej od innych wsi.

W związku z rozwijającym się osadnictwem wiejskim (zakładanie nowych wsi głównie na terenach leśnych) zwiększała

się liczba takich niewielkich osad (wysiółki, wsie „zarębników” na terenach podgórskich i inne). Rozpoczęło się osadnictwo „olęderskie” o specyficznym nieraz rozplanowaniu, zależnym od tego, czy osady te powstawały na terenach wykarczowanych czy też podmokłych. Były to głównie ulicówki z wprowadzonym systemem odwadniania.

Ogólnie rzecz biorąc, kształty wsi nowożytnych nie różniły się od tych, które uformowały się w okresie Średniowiecza. Można powiedzieć, że do tradycyjnie ukształtowanej przestrzeni wiejskiej wprowadzony został, omówiony już, nowy element — folwark, który jednak owej przestrzeni w sposób bardziej radykalny nie zmienił. Między innymi stało się tak dlatego, iż stosowano ten sam system rolniczy (trójpolówka) oraz niezmienione były ogólne warunki życia (struktura gospodarcza kraju, możliwości i potrzeby komunikacji itd.). Istniała zatem dalej wspomniana już ulicówka, w której zabudowania umiejscowione były wzdłuż jednej prostej ulicy (drogi), zwykle po obu jej stronach.

Pewną odmianą ulicówki była owalnica, posiadająca skupienie zabudowań wokół owalnego placu w środku wsi, znanego nam już jako nawsie (na Mazowszu często jako wągroda, w Wielkopolsce zaś nieraz jako półwieś). Owalnice były bardzo rozpowszechnione w Wielkopolsce, na Pomorzu i Mazowszu; podobnie zresztą jak ulicówki. Te ostatnie, gdy rozrastały się, przybierały nieraz formę wieloulicówki (wielodrożnicy). Istniały także tzw. wsie łanowe o gospodarstwach rozproszonych. Zwykle powstawały one na

terenach karczowanych. Charakterystyczne były na Podkarpaciu, w dolinach Lubelszczyzny. Typowymi wsiami łanowymi były licznie zakładane w XV i XVI wieku wsie na prawie wołoskim, zamieszkane przez pasterską ludność wołoską (tzn. z Wołoszczyzny — dzisiejszej Rumunii), która stopniowo w coraz większym stopniu zaczęła zajmować się także lub wyłącznie rolnictwem.

W strukturze sieci wiejskiej wyróżniały się obok wsi folwarcznych również wsie będące siedzibami parafii i kościołów parafialnych. Stanowiły one inny aniżeli folwark ośrodek przyciągania, w tym przypadku kulturowo-kultowego, zwykle także społeczno-towarzyskiego (karczmy).

4. Miasto jako układ przestrzenny w czasach nowożytnych

Procesy urbanizacji zwiększały nasycenie krajobrazu kraju osadami miejskimi. To zaś zmieniało, szczególnie na słabo dotąd zaludnionych terenach wschodnich, formy życia i więzi społecznych (wieś-miasto). Nadal trwało, jak wykazaliśmy, zakładanie miast, szczególnie związanych z prowadzeniem majątków ziemskich potrzebujących ośrodków lokalnej wymiany, przy czym głównymi jego inicjatorami byli magnaci. W końcu XVI wieku co około piąty Polak był mieszkańcem miasta, z tym że w olbrzymiej większości miasta małego, w którym — szczególnie

jeśli wziąć pod uwagę tereny na wschód od Wisły — dużą część mieszkańców (nieraz ponad połowę) stanowili rolnicy i małorolni zagrodnicy. W Koronie (wraz z przyłączonymi terenami wschodnimi), na podstawie ustaleń Marii Boguckiej, istniało u schyłku XVI wieku jedynie: 7 miast większych (powyżej 10 tys. mieszkańców: Gdańsk, Kraków, Poznań, Warszawa, Toruń, Elbląg i Lwów), 148 miast liczących od 2 do 10 tysięcy mieszkańców, 567 miast liczących od 600 do 2000 mieszkańców i aż 565 miast o zaludnieniu niższym aniżeli 600 osób przypadających na osadę mającą prawa miejskie. Wskazuje to na małe w rzeczywistości nasycenie kulturą typu miejskiego. Udział ludności żyjącej „po miejsku" według kryteriów zachodnioeuropejskich, czy gdańsko-poznańskich, był zatem w Polsce niewielki (kilka procent). W najbardziej zurbanizowanej Wielkopolsce miasta większe stanowiły w końcu XVI wieku około 10%, średnie około 25%, a małe miasteczka około 65% ogółu ośrodków miejskich. Większe oddalone były od siebie o 40–50 km, miasta średnie stykały się zasięgami swych rynków lokalnych, a miasteczka w zasadzie działały poza siecią dróg głównych (Jacek Wiesiołowski).

W miastach liczących, biorąc schematycznie, ponad 2000 mieszkańców, a szczególnie w miastach większych, centrum pozostawało podobne jak w miastach średniowiecznych: rynek położony centralnie i dochodzący do niego układ ulic, najczęściej na planie szachownicy, z odmiennościami charakterystycznymi

dla miast portowych, gdzie większość równoległych ulic biegła prostopadle ku wybrzeżu, z jedną szerszą, spełniającą rolę rynku.

Rozwijały się dalsze strefy osadnicze (poza murami miejskimi) o coraz bardziej, im dalej od rynku, wiejskim charakterze.

Ogólnie rzecz biorąc, w XVI wieku trwał nadal proces zwiększania się murowanej zabudowy miejskiej, nie tylko w centrum. Ożywiony był ruch budowlany. W miastach pojawiło się wiele budowli o charakterze publicznym, w tym wiele renesansowych ratuszy. Rozwój rzemiosł powodował nasycenie się warsztatami rzemieślniczymi również bardziej oddalonych od centrum miasta stref osadniczych, jak np. jurydyki.

Większą zwartością wyróżniały się miejsca zamieszkiwane przez Żydów: były to ulice czy nawet ich systemy (getta). W znaczniejszych miastach pomorskich, gdzie większość stanowiła ludność niemiecka, Polacy również osiedlali się w określonych częściach miasta.

Szczególną rolę przestrzenną i społeczno-gospodarczą stanowił w miastach rynek. Znajdowało się tu centrum życia publicznego, handlowego i religijnego, bowiem zwykle w rynku, czy w pobliżu, znajdował się główny kościół miasta. Tak było również w Średniowieczu. Natomiast to, co dokonało się w XVI wieku, a w ciągu okresu następnego jeszcze bardziej się umocniło, to upadek znaczenia średniowiecznych murów i fortyfikacji. Mury miejskie nie miały już dawnego znaczenia i — jak to zbadał Józef Widawski — powszechnie ulegały niszczeniu. W Poznaniu, a było

to dość typowe, już w XV wieku zaczęto dobudowywać do baszt w murze wewnętrznym ściany i kryć je dachami. Także indywidualni mieszkańcy konstruowali wokół murów różne przybudówki, wybijali w nich prywatne wejścia. Bramy miejskie, które traciły swe dawne znaczenie, również w różny sposób adaptowano. Początkowo starano się przeciwdziałać temu procesowi, lecz nie przynosiło to rezultatów. Jedynie w miastach na terenach wschodnich wznoszono fortyfikacje, zwykle drewniane, nieraz bardzo proste. Zachowały się tam również miasta dobrze obwarowane, jak Kamieniec Podolski czy Zamość.

Proces zakładania miast w czasach nowożytnych miał swe odbicie również w ich kształtach urbanistycznych. Jeśli nowe miasto powstawało obok starego (średniowiecznego), wówczas uzyskiwało ono swój własny rynek i sieć uliczną, nieraz osiowo związany ze starym. Grażyna Wróblewska, w odniesieniu do miast zakładanych w czasach nowożytnych w Wielkopolsce, wyróżniła ich 4 typy: ulicowy, prosty, pełny i rozwinięty. Układ ulicowy charakteryzował się tym, że osada (miasteczko) obejmowało w chwili założenia tylko dwie strony dość szerokiej ulicy. W układzie prostym istniał już rynek oraz ulice wylotowe, przy braku wyraziście zarysowanych bloków zabudowy. W układzie pełnym regularna zabudowa obejmowała już nie tylko rynek i dochodzące doń ulice, lecz również tereny odleglejsze, w których wyróżnić można było wyraźne bloki zabudowy. W układzie rozwiniętym, jak zaobserwowała to Wróblewska,

dominowały wyraźne bloki zabudowy, wznoszono nie tylko bloki przylegające do rynku, lecz również do niego nieprzylegające. W miastach o dużym udziale ludności rolniczej zwykle powstawały duże rynki (dla pomieszczenia przybywających z produktami rolników), przy dominacji parterowej zabudowy. Często tego rodzaju miasteczka posiadały kształty typowe dla wsi. Równocześnie jednak, gdy takie były potrzeby terenu, wiele wsi przejmowało funkcje targowe.

Rozdział XIV

Charakter i poziom kultury materialnej

1. Treść i kierunki przemian

Utrwaliło się przekonanie, że w krótkim okresie przełomu XV i XVI wieku nastąpiła całkowita zmiana w sposobach życia ludzi, na przykład drugiej połowy XV i pierwszej połowy XVI wieku. Renesans w tych ujęciach jawił się jako coś, co w sposób rewolucyjny różniło się od czasów nieco wcześniejszych. Tymczasem zmiany były powolne. Oczywiście życie kulturalne społeczeństwa polskiego u schyłku XVI wieku, w porównaniu na przykład ze schyłkiem XV wieku, różniło się, lecz trzeba właściwie widzieć rozmiary tych przemian i ich zasięg społeczny.

Najogólniej rzecz ujmując, były tylko dwa podstawowe czynniki, które wpłynęły na to, że w XVI wieku dokonały się pewne zmiany w kulturze. W odniesieniu do kultury materialnej było to powstanie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, a w odniesieniu do kultury duchowej — rozpowszechnienie się druku. Pierwszy z tych czynników wpłynął w pierwszym rzędzie na omówione już ukształtowanie się przestrzenne wsi oraz na formy życia chłopów i szlachty, drugi zaś — ożywiony przemianami życia

religijnego oraz politycznego, dając nowy kształt życiu kulturalnemu, nie dotyczył jednakże większości społeczeństwa. Było ono w olbrzymiej większości niepiśmienne i nie umiejące czytać.

Innymi czynnikami, które wpływały na kształt życia kulturalnego, był określony podział dochodu społecznego, w XVI wieku wyraźnie zmieniający się na korzyść szlachty, oraz konieczność zaspokojenia pewnych potrzeb, będących oznaką statusu społecznego, co pozostawało w dość silnym związku z wpływami zewnętrznymi, niosącymi różne mody i kulturowe wzorce (z Zachodu i Wschodu).

W zakresie zaspokajania codziennych potrzeb ludności rolniczej i mieszczaństwa zmiany były niewielkie; większe zachodziły w gronie szlachty i rodzącej się magnaterii oraz bogatszych warstw mieszczaństwa. Podobnie jak w poprzednich okresach, obok poziomu życia uznawanego za przeciętny istniał poziom życia określany jako „zbytkowy". Reformacja postulowała ograniczenie konsumpcji luksusowej, co odniosło pewien skutek w miastach, gdzie rozszerzał się luteranizm, lecz i w tym przypadku ciągłe ponawianie tzw. ustaw antyzbytkowych, wprowadzających ograniczenia w zakresie luksusu, świadczyło o ich małej skuteczności. Ustawy te dotyczyły głównie uczt organizowanych z różnych okazji rodzinnych, a także strojów.

Tego rodzaju ograniczenia nakładane przede wszystkim na bogate mieszczaństwo spotykały się z poparciem szlachty, chcącej,

również w zakresie konsumpcji, zachować swą odrębność stanową. Dlatego wprowadzenie przepisów antyzbytkowych nie ograniczało się do miast czy dworów, starających się zwalczać nadmierną wystawność (zwykle okazjonalną) bardziej zamożnych chłopów, lecz dotarło również na forum sejmowe. Zakazywano, niezbyt jednak skutecznie, noszenia przez mieszczan kosztownych strojów (szczególnie futer).

Formy kultury były bardzo zróżnicowane. Ogólnie rzecz biorąc, można mówić o następujących kręgach i zarazem modelach życia kulturalnego w czasach nowożytnych: dworskim królewskim, dworskim magnackim, szlacheckim, patrycjuszowskim (dotyczącym najbogatszych warstw ludności miejskiej), chłopskim oraz plebejskim, obejmującym biedotę miejską i wiejską. Poza tymi kręgami umieścić należy tzw. ludzi luźnych. Z tych wszystkich kręgów, z wyjątkiem najuboższych, o minimalnych możliwościach awansu kulturowego, wyłaniać zaczęła się grupa animatorów życia intelektualnego — ludzi pióra i sztuki. W dużym stopniu była to warstwa związana z pełnieniem funkcji kościelnych.

2. Domy i mieszkania

W sferze kultury materialnej zróżnicowanie, według wymienionych kręgów kulturowych, najsilniej zaznaczało się w sposobie mieszkania i w ubiorach.

Król wraz z rodziną mieszkał, aż do czasu przeniesienia w końcu XVI wieku stolicy do Warszawy, na zamku wawelskim w Krakowie. Za panowania Zygmunta I dwór królewski stał się najważniejszym w kraju ośrodkiem kultury renesansowej. Wawel, po kilkanaście lat trwających pracach, zyskał również nowy kształt architektoniczny i nowe funkcje użytkowe, stając się, jak to zwykle historycy określają, jedną z najwspanialszych budowli na północ od Alp. W przebudowanym zamku mieszkało się wygodniej w otoczeniu dzieł sztuki i bardziej wyrafinowanych przedmiotów kultury materialnej.

Obok dworu wawelskiego podobne funkcje pełnił również zamek w Wilnie (tzw. Niski; istniał jeszcze Wysoki i Krzywy) — będący rezydencją Zygmunta Augusta jako wielkiego księcia litewskiego. Po pożarze z 1530 roku został on, wraz z katedrą, przebudowany w stylu renesansowym. Dodajmy, że Zygmunt August szczególnie chętnie przebywał na zamku w Knyszynie na Podlasiu. Magnaci, wzorujący się na królu i uczestniczący w rozwoju dworskiej kultury materialnej i duchowej, także wystawiali sobie coraz wspanialsze zamki i pałace. Zmieniało to w znacznym stopniu ich styl życia, wyrażający bardziej powszechne — w odniesieniu do ówczesnej elity społecznej — tendencje europejskie. Nie było jednak w tym zakresie, jak słusznie podkreśla Adam Miłobędzki, jakiejś wyraźniejszej rewolucji, a raczej kontynuowano formy tradycyjne (regularne układy jednotraktowe budowli otaczających prostokątny

dziedziniec), przy czym nowe były przede wszystkim różnego rodzaju formy renesansowe, jak attyki, krużganki, loggie, portale itd. Do nowszych natomiast należały, powstające pod wpływem włoskim, pałace, pomyślane jako budowle zwarte lub rezydencje w formie kompleksów pałacowych czy zamków otoczonych wielobocznymi bastionami (jak w Wiśniczu czy Łańcucie). W pałacowych budynkach królewskich i magnackich dużą uwagę zwracano na ozdoby wnętrz (belkowania, kasetonowe stropy, piękne piece i kominki). Na początku XVI wieku było w Polsce około 80 zamków królewskich i książęcych, pełniących funkcje państwowe, oraz około 70 zamków prywatnych. W ciągu tego stulecia liczba zamków prywatnych znacznie wzrosła.

Korzystająca z dogodnej koniunktury i większego udziału w podziale dochodu narodowego szlachta bogatsza i średnia również przywiązywała dużą uwagę do zapewnienia odpowiadających jej statusowi warunków mieszkania. Różnice w standardzie były bardzo duże: od przypominających chałupy kmiece dworków drobnej szlachty, gęsto, jak wiemy, mieszkającej na Podlasiu i Mazowszu, poprzez zasługujące na to miano dwory drewniane po warowne zamki (obronność była tu na ogół wyrazem mody czy prestiżu) i wspaniałe pałace magnackie, o których już była mowa. Siedziby te usytuowane były głównie poza miastami. W XVI wieku coraz częściej bogatsi przedstawiciele stanu szlacheckiego (magnaci i zamożniejsza szlachta) wznosili sobie budynki w miastach: pałace, choć nie zawsze tak wspaniałe, jak

pałac Górków w Poznaniu (przez kilkanaście lat był on, przypomnieć trzeba, główną siedzibą rodu), bądź wystawniejsze kamienice.

Przeważały dwory szlacheckie drewniane, których liczbę w kraju szacuje się w sumie na kilkanaście tysięcy. A. Miłobędzki przyjmuje, że w XVI wieku w budowlach murowanych nie mieszkało więcej jak 2–5% rodzin szlacheckich. Około połowy szlacheckich siedzib murowanych stanowiły rezydencje w postaci „dworów wieżowych". Do naszych czasów dochowało się ich około 30. Choć budowle wieżowe nie dorównywały zamkom, to jednak na ich wzniesienie mogli pozwolić sobie tylko bogatsi szlachcice. Już od Średniowiecza budowle takie były wyrazem prestiżu; w przypadku polskiego szlachcica XVI wieku manifestacją poprawy statusu społecznego. Doskonałą realizacją modelu domu wieżowego był pałac Zygmunta I w Piotrkowie, w którym król mieszkał w czasie sejmów.

Szlachta zadowalała się zrazu „wieżami" — budowlami skromniejszymi. W ciągu XVI wieku, wraz z bogaceniem się szlachty, ewoluowały one w kierunku bardziej obszernych „kamienic". I tak na przykład wieża we dworze średnio zamożnych Jeżowskich i Bobowskich z Jeżowa w Małopolsce w 1525 roku była budowlą czterokondygnacyjną, dwuwnętrzową, zbudowaną na rzucie wydłużonego prostokąta, z nieregularnie eliptyczną basztą w narożniku. Budynek spełniał kilka funkcji: mieszkalną, magazynową i jeszcze wówczas obronną (dwór

otaczała fosa). W budynku mieściła się piwnica, izba nad piwnicą, dwie izby „białe” („świetliczki”), tzn. posiadające piece, a nie otwarte paleniska, oraz izba wielka (komnata), zaś na strychu „schowanie” (*reservacula*).

Przebudowa tej rezydencji wieżowej przeprowadzona około 1544 roku wskazuje na rosnące wymagania. Oto wieża przekształcona zostaje w jednopiętrową kamienicę (nazywaną nadal wieżą, kamienicą, nieraz po prostu domem). Izba wielka przeniesiona została na piętro, nabierając bardziej reprezentacyjnego charakteru. Obronny charakter zachowała nadal baszta ze strzelnicami, przytykająca do budynku. Sam budynek miał kształt równobocznego klocka z czterospadowym dachem o proporcjach bliskich renesansowym proporcjom włoskim o typie „willi”. Schody usytuowane były na zewnątrz. Nieraz w tego rodzaju budynkach szlacheckich spotykało się drewniane ganki komunikacyjne. Dom mieszkalny otaczały budynki gospodarcze (stajnie, chlewy, owczarnie, sołek, wozownia, lamus, gumno ze stodołami czy brogami, słodownie, serniki i inne. W domu znajdowało się *locum secretum* (ubikacja). Kuchnia natomiast usytuowana była zwykle poza obrębem samego domu, podobnie jak piwnice oraz powszechnie występujące łaźnie (zwane nieraz łazienkami) zaopatrzone w kocioł do grzania wody i wannę (wanny). W środku podwórza znajdowały się studnie, nieraz cembrowane drewnem dębowym.

Jak uogólnia to Teresa Jakimowicz, podstawowymi członami mieszkania w XVI i znacznej części XVII wieku na każdym szczeblu społecznym, od chałupy poprzez dworki dzierżawców po dwory królewskie i kamienice mieszczańskie, były: sień — izba — komnata ewentualnie komora. Zestawiano ją bądź w układzie z sienią pośrodku domu, bądź też z sienią na boku i dwiema izbami przyległymi do niej węższą ścianą. Zróżnicowanie społeczne wyrażało się w liczbie pozostałych do dyspozycji pomieszczeń o zróżnicowanym charakterze.

Wynika to również z badań Andrzeja Wyczańskiego, który ponadto potwierdza opinie o traceniu przez siedziby szlacheckie funkcji obronnych. Już nie kopano fos, a o istniejące nie dbano; obronne bramy (tzw. samborza) zamieniano na pomieszczenia gospodarcze czy mieszkalne. Otaczano je ogrodzeniami drewnianymi o różnym stopniu solidności.

Dwory były, jak wspomniano, głównie drewniane, przy czym w Wielkopolsce, na przykład, najczęstsze były konstrukcje strychulcowe, co polegało na wypełnieniu ścian typu szkieletowego (z kijów, tzw. strychulców, a nawet chrustu) gliną pomieszaną ze słomą. Bardziej solidne były konstrukcje całkowicie drewniane (na przykład „na węgieł”) oraz, spotykane nieraz (np. dwór w Rogoźnie, 1565) wypełnianie ram drewnianych cegłą (tzw. pruski mur). Kominy i przewody kominowe były lepione bądź murowane.

Przeciętna liczba izb w wielkopolskich dworach szlacheckich wynosiła od czterech do sześciu (w skrajnych przypadkach od trzech do ośmiu). W dobrach królewskich na tym samym terenie średnie były podobne. W skrajnych przypadkach liczba pomieszczeń wynosiła od trzech do dziesięciu, a nawet trzynastu. Zwykłym pokryciem dachów były gonty; mniejsze dworki nieraz pokrywano słomą (strzechy).

Okna były z reguły szklane, oprawiane w zamożniejszych dworach w ołów, w skromniejszych w drewno. Nieraz zabezpieczano okna żelaznymi kratami, często zaś dodawano okiennice. Podłogi były głównie z drewna i ubitej gliny oraz prawdopodobnie także z cegły używanej jako posadzka.

Izby ogrzewano piecami kaflowymi o różnym stopniu dekoracyjności, zaś większe „komnaty" kominkami, które pełniły — obok świeczników — także funkcje oświetleniowe.

Z badań Marii Żemigały znamy dokładnie sposób ogrzewania zamku w Bolesławcu nad Prosną w okresie XIV–XVII wieku. Było to ogrzewanie również piecami kaflowymi i kominkami. Wraz z każdą przebudową zamku liczba pieców wzrastała, co świadczyło o dążeniu do zwiększenia komfortu życia. Podobnie jak w przypadku wielkopolskich dworów szlacheckich dominowały kafle koloru zielonego, zaś w bogatszych wnętrzach — w różnych zestawach kolorystycznych.

Domy mieszkalne chłopów były bardzo zróżnicowane. W całym kraju były to budynki drewniane (nieraz z podcienami) oraz tzw.

lepianki, czyli skromne domy o konstrukcji strychulcowej, które ilościowo przeważały. Im mniejsze było gospodarstwo, tym skromniejszy był budynek mieszkalny, stanowiący zawsze punkt centralny zagrody chłopskiej. Typowa chałupa chłopska składała się z sieni, pełniącej funkcje gospodarcze, nieraz będącej schronieniem dla drobnego inwentarza, właściwej izby mieszkalnej, gdzie również przygotowywano jadło (zwykle od 16 do 25 m2) i komory, służącej jako miejsce do przechowywania produktów i różnego rodzaju sprzętu. Im bardziej na wschód, tym prymitywniejsze były chałupy chłopskie. Jedynie w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie wznoszono lepione kominy, nie spotykało się w XVI wieku tzw. kurnych chat, w których dym z otwartych palenisk, powszechnie jeszcze na tych terenach stosowanych, uchodził górą przez poddasze. Na niektórych obszarach, głównie na południu kraju, w większych chałupach chłopskich ich część przeznaczona była dla inwentarza żywego. Nieraz było to ponadregionalną cechą uboższych zabudowań chłopskich. Spotykało się także, szczególnie na Pomorzu, większe, nieraz piętrowe chałupy chłopskie. Przykładem może być chałupa osadnika „olęderskiego” ze wsi Lipce pod Gdańskiem z około 1600 roku.

Jak już wspomniano, do zagrody chłopskiej należały także inne — poza mieszkalnym — budynki. Były to stodoły, obory, stajnie, nieraz osobne owczarnie, często piwnice i szopy. Od zamożności chłopa zależała jakość tych budynków. Szczególnie często, choć

trudno byłoby to ująć statystycznie, były to budynki ulepione przy wykorzystaniu chrustu jako materiału wzmacniającego. Solidniejsze były budynki z pełnego drewna (z dyli, bali itp.).

W miastach, jak już sygnalizowaliśmy, zabudowa była bardzo zróżnicowana, co oznaczało także bardzo różne warunki mieszkaniowe dla ich mieszkańców. Podobnie jak w przypadku wsi, im dalej na wschód, tym niższy był poziom cywilizacyjny miast, tym bardziej podobne były one do wsi i tym prymitywniejsze były istniejące tam budynki. W miastach w pełnym tego słowa znaczeniu murowana była (choć nigdy w całości), jak już wspominaliśmy, część miasta w murach, poza nią zaś niejednokrotnie siedziby szlacheckie i magnackie.

Duży ruch budowlany w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku przysporzył miastom wielu budynków murowanych, lecz nie zmniejszył zróżnicowania warunków mieszkaniowych. Zabudowa nie była bezplanowa. Oznaczała kontynuowanie wcześniejszych kierunków rozwojowych oraz pewnych posunięć miast i ich właścicieli, zmierzających do nadania miastu takiego, a nie innego kształtu, ważnego z punktu widzenia działalności handlowej (na przykład wytyczania nowych rynków i ich zabudowa), a także, co również występowało, ze względów estetycznych. Dotyczyło to w szczególności dbałości o kamienice przy rynku, które winny tworzyć możliwie harmonijną całość.

Pojawiały się, na co zwrócił uwagę Andrzej Wyrobisz, próby znormalizowania wymiarów cegieł. Ich powodem wszakże była

przede wszystkim obrona nabywców przed tendencją producentów do zmniejszania rozmiarów cegieł. Ustalone rozporządzeniem królewskim z 1595 roku, najstarsze w Polsce, wymiary cegły wynosiły 1/2 łokcia krakowskiego długości, 1/4 łokcia szerokości i 1/8 łokcia grubości (około 293 x 146 x 73 mm).

Najbardziej charakterystyczne dla miast, obok budowli świeckich o charakterze publicznym (ratusze) czy konstrukcji handlowych, jak stragany, jatki itp., oraz budowli sakralnych, jak kościoły czy klasztory, były kamienice mieszczańskie. W XVI wieku dokonał się proces stopniowego, dającego różne formy przejściowe, przekształcenia się jednorodzinnej i małej kamienicy średniowiecznej (często drewnianej) w poszerzoną, wydłużoną (w tzw. trzeci trakt) i podwyższoną (nawet do trzech pięter) murowaną kamienicę renesansową. Rozbudowa taka nie była łatwa, bowiem ograniczały ją wąskie, średniowieczne działki. Tylko dysponujący większymi sumami mogli pozwolić sobie na budowę na dwu lub trzech działkach. Zamieszkiwało taką kamienicę (posiadającą nowe elementy, takie jak: polichromowane stropy, rzeźbione klatki schodowe, galerie, portale itd.) często więcej rodzin. Niektóre pomieszczenia na poddaszach, w oficynach czy suterenach wynajmowano przedstawicielom miejskiego plebsu, który w ten sposób „wkroczył” do śródmieścia. Zwiększano liczbę oficyn, łączonych często z kamienicą drewnianymi gankami, zwiększano liczbę miejsc kuchennych,

dopuszczano do wspólnego użytkowania piwnic i innych części kamienic.

W odróżnieniu od rezydencji szlacheckich, a podobnie do wielu siedzib chłopskich, kamienica mieszczańska służyła nie tylko do mieszkania, lecz również jako miejsce pracy: sklep czy warsztat rzemieślniczy.

Występowały pewne różnice regionalne w sposobie rozplanowania wnętrza kamienic mieszczańskich, zależne w dużym stopniu od wpływów zewnętrznych: śląskich na południu czy niderlandzkich na północy. Najbardziej typowy był, opisany przez Stanisława Tomkowicza dla Krakowa, następujący układ. Zwykle wejście główne prowadziło do sklepionej, obszernej sieni. Była ona na ogół brukowana, a poza tym przechodził przez nią, niekiedy przykryty deskami, rynsztok, dla odprowadzania nieczystości na zewnątrz domu. Z sieni wejścia prowadziły z kolei do bocznych izb lub sklepów, a często znajdowały się tam zejścia do piwnic. W głębi sieni mieściły się zwykle schody na piętra (w miastach w XVI wieku przeniesiono je do wnętrza budynku), niepowiązane zwykle z zejściem do piwnic i często nie znajdujące się w klatce schodowej. Dochodziły do sieni pierwszego piętra albo do korytarza łączącego schody z izbami mieszkalnymi, a także, zdarzało się, bezpośrednio do jednej z izb. W początkach XVII wieku pojawiły się tzw. latarnie, czyli wynoszące się ponad dach nadbudowy, wpuszczające światło dzienne. W większych domach na piętrach, gdzie mieściło się po kilka izb mieszkalnych,

znajdowała się wspólna sień (zwana „salą”), często zdobiona (na przykład belkowanie stropów), skąd prowadziły wejścia do poszczególnych pomieszczeń. Posadzka w niej bywała ceglana. Ustępy, na ogół nie utrzymywane w dobrym stanie, zwykle umieszczano w drewnianych przybudówkach na tyłach domów.

Do wyposażenia izb często należały ławy i wiszące półki, nieraz osobne komórki, galeryjki nad drzwiami itp. W izbach, najczęściej jadalnych, umieszczano cynowe umywalnie. Kamienice bywały zwykle kryte gontami, a dachy dwuspadowe wieńczono szczytami o gotycko-renesansowych formach. Kuchnie umieszczano w oficynach, choć nie wiadomo, czy było to regułą.

W miastach pomorskich (jak Gdańsk, Toruń, Elbląg), gdzie budownictwo nosiło cechy charakterystyczne dla całego regionu bałtyckiego, kamienice wyróżniały się bardzo wysoką, zajmującą całą frontową partię domu, sienią o cechach reprezentacyjnych.

Typowy dla XVI wieku był dynamiczny rozwój budownictwa użyteczności publicznej w miastach, takich jak — obok budowli administracyjnych — gospody o charakterze hotelowym (choć nadal goście, na przykład sejmowi w Warszawie, musieli szukać kwater w domach prywatnych), siedziby garnizonów wojskowych, bursy, szpitale — będące wówczas w większym stopniu schronieniem dla biednych, nieraz sierocińce i przytułki.

Mówiąc o zabudowie miast i warunkach życia w nich, trzeba pamiętać o rozproszonej w miastach ogromnej liczbie różnego rodzaju budynków gospodarczych, w szczególności pomieszczeń

dla koni (jako środka transportowego), bydła, kóz, świń, drobiu. Potęgowało to trudności z utrzymaniem odpowiedniego stanu sanitarnego miast, tym bardziej że prywatne rzeźnie znajdowały się często w samym śródmieściu.

Jak już wspomniano, nieczystości z domów odprowadzano wprost na ulice do rynsztoków. Tylko nieliczne miasta posiadały kanalizację, obejmującą jednakże tylko samo centrum miasta. W dodatku często ją zaniedbywano. Także wodociągi, o które postarało się w latach 1500–1650 około 60 miast w Koronie (tzn., jak obliczyła Maria Bogucka, około 5% ich ogólnej liczby), poprowadzono tylko w głównych częściach miasta. Wodociągi (z drewnianymi rurami) posiadały takie miasta, jak: Gdańsk, Kraków, Poznań, Stara Warszawa, Płock, Łomża, Lwów, Nowy Sącz, Frombork, Toruń, Elbląg. Zaczęto konstruować wieże ciśnień (na przykład w Poznaniu, Gdańsku czy Warszawie). Większość miast i ich mieszkańców zaopatrywała się po dawnemu w wodę w studniach.

3. Wnętrza mieszkań

W ciągu XVI wieku nastąpiła dość wyraźna ewolucja wnętrz mieszkalnych. Wzrost zamożności szlachty, początki wykształcania się warstwy magnackiej, szczególnie na terenach wschodnich państwa, a także dobra jeszcze sytuacja miast wpłynęły na zwiększenie się zasobu sprzętów i innych

przedmiotów w domach oraz wprowadzenie elementów artystycznych w życiu codziennym. U chłopów, obowiązanych do świadczeń pańszczyźnianych, rozwój folwarku pańszczyźnianego przyczyniał się do ujednolicenia sposobu życia. Różnice między chłopami pełnorolnymi, mogącymi sobie pozwolić na wysyłanie najemnych parobków na pańszczyznę, a zagrodnikami, czy komornikami mieszkającymi kątem, były jednak jeszcze w ciągu XVI wieku ogromne.

Drobny szlachcic pod względem wyposażenia mieszkania niezbyt różnił się od chłopów. I jedni, i drudzy nie posiadali na ogół wiele więcej sprzętów, jak ławy, proste łóżka, półki i ewentualnie stoły. W przeciętnych dworkach szlacheckich stoły były natomiast sprzętem niezbędnym, a sposób ich wykonania, podobnie jak ław i innych sprzętów, był bardziej wyrafinowany (na przykład ławy były lepiej wykończone, zaopatrzone w poręcze). Także liczba łóżek w domach szlacheckich była znacznie większa aniżeli w chatach chłopskich, gdzie zwykłą praktyką było wspólne spanie dwóch osób w jednym łóżku. Wśród sprzętów w dworach szlacheckich źródła wymieniają również szafki na naczynia (tzw. miśniki), skrzynie i skrzynki, umywalnie, rzadko jeszcze szafy, nieraz tzw. służby, czyli kredensy, choć talerze, misy i inne cenniejsze naczynia rozmieszczano na licznych półkach. W domach szlacheckich zdobne były, na przykład obite materiałem, ściany. Zawieszano na nich także kobierce. Naczynia wykonane były z droższego surowca (cyna czy nawet srebro),

podczas gdy w gospodarstwach chłopów przeważały naczynia ceramiczne i drewniane (także łyżki). Wyroby z cyny, występującej wraz ze srebrem, były charakterystyczne dla szlachty zamożniejszej i magnatów. Takie sztućce były zdobione, nieraz opatrywano je sentencjami. Nierzadkie w domach szlacheckich XVI i początków XVII wieku były obrazy i książki (nieprzekraczające na ogół kilkunastu pozycji). Szkło było jeszcze mało rozpowszechnione, podobnie jak fajans.

Zdecydowanie wyróżniały się wnętrza zamków i pałaców królewskich i magnackich. W nich zestawy mebli były większe, a same meble artystycznie wykonane. Ściany bogato dekorowano; często zdobiono rozwieszaną bronią. Skrzynie rozstawiane pod ścianami były drogie i zdobione, często importowane. Na podłogach leżały dywany. Przywiezione przez Bonę meble włoskie stały się (jak na przykład łoża z baldachimem) przedmiotem naśladownictwa. Im bogatsze było wnętrze, tym więcej znajdowało się w nim wspaniałych świeczników i kinkietów. Na ścianach wieszano gobeliny, portrety. W bogatszych wnętrzach dominowały meble stylowe, sprowadzane z zagranicy lub wykonywane na ich wzór. Dużym wzięciem od końca XVI wieku cieszyły się solidne meble nazywane „gdańskimi", niekoniecznie wykonywane w Gdańsku. W XVI wieku większe zwierciadła nie były jeszcze, nawet w magnackich wnętrzach, częste, choć mniejsze były bardzo rozpowszechnione nie tylko w najbogatszych domach.

Jedną z miar zamożności był stosunek naczyń stołowych do naczyń gospodarczych związanych z przygotowaniem pożywienia, do przechowywania produktów, do przetwórstwa domowego (na przykład do uboju czy wypieku chleba). Naczynia stołowe, jak: talerze, półmiski, misy, tace, dzbany, konwie, kielichy i inne szkła oraz inne jeszcze tego typu naczynia, stawały się w XVI wieku liczniejsze; one to bowiem pozwalały na uzewnętrznienie społecznego statusu. Mniej ich było w domach przeciętnego szlachcica, a zupełnie skromnie przedstawiał się ich zestaw u chłopów, zresztą też zróżnicowany. Także wyposażenie w pościel było dość widocznym wyróżnikiem pozycji społecznej. Chodziło o zakres zmian oraz jakość użytych materiałów, ozdabianie koronkami itd. Wśród materiałów spotykamy: drelich, cwelich, barchan (rzadziej), kitajkę, różne gatunki krajowego i zagranicznego płótna. Obok pierzyn wierzchnich i spodnich, poduszek, prześcieradeł, szczególnie w domach mieszczańskich zaczęły upowszechniać się kołdry uszyte z najrozmaitszych materiałów. Wsypy na pierzyny napełniano różnej jakości pierzem, zaś u biedniejszych warstw ludności, także często na wsiach — słomą.

W domach mieszczańskich zróżnicowanie warunków mieszkalnych było olbrzymie. Dotyczyło to nie tylko mebli, różnych sprzętów i naczyń, lecz także — co ważne — warunków higienicznych, ogrzewania i oświetlenia. Wszędzie ogrzewanie było niewystarczające i nierównomierne, okna zaś — mimo

rozpowszechnionych już „błon szklanych” (płytek szklanych o wymiarach 14 x 16 cm oprawianych w ołów lub drewno) — ze względu na małą przezroczystość ówczesnego szkła — nie przepuszczały dostatecznej ilości światła, tak że ograniczało to możliwości pracy bez całkowitego otwarcia okiennic lub bez światła sztucznego (świece, łuczywa, kominki). Biedota nie mogła sobie najczęściej pozwolić na dodatkowe oświetlenie.

O urządzeniu wnętrz mieszczańskich mamy więcej informacji, aniżeli o warunkach mieszkania biedniejszej i średniej szlachty. Słabo jednak znane są realia mieszkaniowe biedoty miejskiej. Nie posiadała ona z pewnością szaf, zydli i innych mebli, ograniczając swoje wyposażenie do ław-półek, ewentualnie prostych stołów i prostych łóżek, jeśli te ostatnie w ogóle posiadano, bo często spano na ławach.

Najpopularniejsze w domach mieszczańskich były skrzynie służące także do siedzenia, a nieraz również do spania, stoły różnych kształtów i różnej jakości w zależności od pozycji majątkowej. Łóżka były także różne: od prostych do posiadających baldachimy. Dość powszechnie, także u średnio zamożnych mieszczan, ściany mieszkań obijano tkaninami bądź oklejano tapetami. W biedniejszych wnętrzach musiało wystarczyć bielenie. W wielu domach posiadano instrumenty muzyczne. Dość częste były mniejsze czy większe księgozbiory, w których obok literatury fachowej (na przykład prawniczej) znajdowały się książki religijne (te przeważały) czy historyczne.

4. Ubiory. Wykształcenie się stroju narodowego („polskiego”)

Jak już wspomniano, jednym z najważniejszych wskaźników pozycji stanowej i majątkowej w społeczeństwie staropolskim był, podobnie jak w innych krajach, ubiór. W XVI wieku w Polsce zaznaczały się w zakresie ubiorów tendencje i mody zachodnioeuropejskie. Dotyczyło to zresztą całego ruchu umysłowego i kulturowego Renesansu. Były to głównie wpływy włoskie i hiszpańskie (w odniesieniu do klas wyższych) oraz niemieckie (klasy średnie). Zaczęły jednakże pojawiać się także wpływy orientalne idące do Polski głównie za pośrednictwem węgierskim, które nadały polskiemu stylowi ubierania się charakterystyczne cechy.

Magdalena Bartkiewicz nazywa XVI wiek złotym okresem ubioru w ogóle. Przeplatały się wtedy style i mody, a to dawało barwny koloryt ówczesnemu życiu. W Polsce noszono różne występujące w Europie stroje. Mikołaj Rej zresztą, jak wielu, krytycznie nastawiony do przejawów zbytku, pisał na przykład:

Patrzcie zasię na kształty,
na różne ubiory,
Na wymysły rozliczne,
a nadziwne wzory.
Najdziesz Włocha własnego,

by się tam urodził,
Najdziesz co po hiszpańsku
drugi będzie chodził,
Najdziesz go po husarsku
z koniem i piechotą,
By się tam urodził
z tak piękną ochotą,
Kiedy chce. Turczyn z niego, Moskwicin, Tatara […]

Ogólnie można stwierdzić, że w XVI wieku cała Europa przeżywała okres przemian w zakresie ubioru. Dotyczyły one w pierwszym rzędzie stanów i klas zamożniejszych, podczas gdy lud wiejski i miejski, szczególnie chłopi, tylko w małym stopniu uczestniczyli w tych przemianach, choć także oni starali się naśladować ubiór szlachecki.

Charakterystycznym dla XVI wieku procesem, mającym swój odpowiednik także w przemianach w świadomości, było wykształcanie się ubioru narodowego, zwanego ówcześnie „polskim". Ubiór ten, wyróżniający Polaka, dotyczył prawie wyłącznie szlachty oraz bogatszych grup naśladującego ją mieszczaństwa (nie posiadającego własnego mieszczańskiego ubioru), w małym stopniu chłopów i innych grup społecznych. Mieszkańcy miast, w zależności od typu oraz zamożności wchodzącej w grę warstwy miejskiej, naśladowali dwór królewski i dwory magnackie, a w mniejszych miastach pobliską szlachtę.

Miejska zaś ludność rolnicza nosiła się po chłopsku. Ścisły związek ubioru chłopskiego z charakterem pracy i pozostającymi w dyspozycji chłopów materiałami dawał w efekcie strój prosty, o oszczędnym kroju, często — jak wskazuje Irena Turnau — charakteryzował się brakiem skórzanego obuwia. Prócz prostych okryć (zgrzebna koszula i portki) chłopi nosili serdaki, kapoty, ozdobniejsze kaftany oraz dłuższe siermięgi z szerokimi rękawami, zapięte pod brodą, przeważnie na jeden guzik, z pasem skórzanym, zwykle z torbą. Ubiory te szyto z prostego płótna i sukna, nieraz (szczególnie w przypadku ubioru świątecznego) barwnie farbowanego.

Postępujące zróżnicowanie ubiorów, w tym zapoczątkowany w połowie XVI wieku proces wykształcania się stroju narodowego, wymagały nowego rodzaju tkanin i innych produktów. Rozwijający się handel zagraniczny z jednej strony umożliwiał te przemiany, z drugiej zaś pozostawał pod ich wpływem. Także rozszerzające się kontakty intelektualne i inne z zagranicą (jak wyjazdy na studia, podróże instrukcyjne młodzieży magnackiej, intensyfikująca się dyplomacja itd.), zwrócenie się państwa w kierunku wschodnim i południowym (Wielkie Księstwo Litewskie, Turcja), wywierały wyraźny wpływ na sposób ubierania się, który zresztą takim wpływom — w porównaniu z innymi sferami kultury materialnej — stosunkowo łatwo się poddaje.

Niemożliwe byłoby pojawienie się różnych ubiorów podkreślających pozycję społeczną i dostojeństwo ich użytkowników, gdyby nie sprowadzane z Włoch m.in. złotogłowia florenckie o wątku złotym lub srebrnym, aksamity strzyżone i pętelkowe z Genui, Florencji, Lukki czy Neapolu, atłasy i adamaszki, tafty, kitajki i inne tekstylia (jak konowacze, tabiny, czamlety) poddawane procesowi kalandrowania, dającemu w efekcie wyciśnięte na tkaninie falujące smugi. Z Persji i Turcji przychodziły także adamaszki, a poza tym złotogłowia i atłasy. Z Flandrii i Anglii kupcy przywozili sukna mniej wspaniałe, lecz również cenne i poszukiwane przez mniej zamożnych członków ówczesnej elity społecznej (jak przede wszystkim tzw. falendysz). Sprowadzano również tkaniny ze Śląska i Niemiec. „Nowe tkaniny" rozpoczął produkować w ostatniej ćwierci XVI wieku także Gdańsk. Bardzo silnym ośrodkiem włókienniczym była Wielkopolska, zaopatrująca obok Korony również tereny wschodnie kraju. Wzrosło równocześnie znaczenie rzemiosł związanych z przygotowywaniem odzieży: krawiectwa, kuśnierstwa, czapnictwa, szewstwa różnych rodzajów i innych.

Zmiany w dziedzinie ubiorów, bardzo wyraźne w skali XVI i pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku, dokonywały się stopniowo. W pierwszej połowie XVI wieku jeszcze widoczna była dawna tradycja średniowieczna ubiorów obcisłych i krótkich. Pod wpływem niemieckim stawały się one, poprzez rozcinanie fragmentów ubioru (jak na przykład rękawy), a zarazem

podszywanie tych miejsc kontrastującą podszewką, bufiaste. Poszerzało to męską sylwetkę. Przypomnijmy, że moda renesansowa była przede wszystkim modą męską. To mężczyźni, a nie kobiety, ubierali się w sposób wyrafinowany i barwny. Spodnie były wąskie, nieraz o nogawkach w różnych kolorach. Na te krótkie i obcisłe ubiory nakładano poza domem długą i obszerną szubę podszywaną futrem (na lato adamaszkiem) i posiadającą futrzany (bądź adamaszkowy) kołnierz. Najbardziej reprezentacyjne szuby (na przykład królewskie) wykonywano z wzorzystego aksamitu ze złotolitym tłem, zaś podszycia futrzane szyto ze skórek kun, popielic bądź nawet gronostajów. Rękawy szuby były luźne; spod nich wychodziły wąskie lub bufiasto nacinane rękawy ubioru spodniego. Podobne do szub były nieco szersze hazuki, noszone — tak jak szuby — również przez kobiety.

Obok szub, znanych od dawna w zachodniej Europie i w Polsce, w pierwszej połowie XVI wieku noszone były, jako wierzchni ubiór męski, a nieraz kobiecy, giermaki. Był to ubiór, który wcześniej rozpowszechnił się na Litwie. Odmiennie aniżeli pozbawiona zapięcia szuba, giermak był zapinany na guzy, pętlice i haftki, i dekorowany z przodu, szyty z adamaszku bądź sukna, podszywany futrem. Z Zachodu przyszedł do Polski wams, do którego nosiło się szerokie spodnie, ujęte wokół kolana paskiem sukna. Wamsy szyto z sukna. Do linii stanu były obcisłe i sztywne; posiadały rękawy i liczne zdobienia.

Około połowy XVI wieku pojawiają się informacje o dopasowanych do figury i zapinanych pod szyją, również podszywanych futrami, deliach. Wejdą one wkrótce do zestawu reprezentacyjnych strojów polskich. W znacznym stopniu przyczyniło się do tego panowanie Stefana Batorego (1576–1586). Dotyczy to także żupanów, które, wraz z później rozpowszechniającymi się kontuszami, staną się głównymi składnikami wspomnianego stroju narodowego. Niezbędne były w nim również pasy i buty z cholewami.

Ów strój narodowy, który zaczął wykształcać się od połowy XVI wieku, miał swój wzór i poprzedników w odzieży robionej już wcześniej na modłę wschodnią. Odzież ta stała się szybko niezwykle popularna, być może dlatego, że podkreślała powagę czy dostojeństwo figury, a zarazem pozwalała na okazanie w zależności od możliwości majątkowych — feudalnego przepychu. Poza tym strój ten był dostatecznie wygodny i dostosowany do polskiego klimatu. Elementem sylwetki „polskiej" od drugiej połowy XVI wieku była także podgolona czupryna. Mimo stopniowego zdobywania przewagi przez wzory orientalne, przez jakiś czas wpływy zachodnie i wschodnie ścierały się.

Wspomniane delie zakładano na żupany. Miały one wysokie kołnierze od tyłu, obniżane do rozmiarów wąskiego paska na przedzie. Na znanym portrecie z 1583 roku Stefan Batory ubrany jest w krótki adamaszkowy żupan (zwany dołomanem), w ciemne sukienne spodnie (według mody husarskiej) oraz w szkarłatną

delię podszytą futrem, z dużym kołnierzem, również futrzanym. Kołnierze u delii winny być duże; im większe, tym uważane były za bardziej eleganckie. Tkaniny używane do szycia delii były różne; zależało to w dużym stopniu od zamożności klienta. W ówczesnych ubiorach dużą rolę odgrywały elementy dekoracyjne, m.in. listwy, pętlice, a także drogocenne nieraz guzy. Aby umożliwić wysunięcie rąk, delie posiadały z przodu dwa pionowe rozcięcia. Wspomnieć jeszcze należy o rozpowszechniających się za czasów Stefana Batorego kopieniakach, będących krótkimi okryciami w formie peleryny z rękawami, nieraz służącymi jako ochrona przed deszczem.

Czapki noszone do opisanych ubiorów były równie dekoracyjne. Przeważały tzw. kołpaki, czyli aksamitne czapki obszyte wokół futrem, nieraz ozdobione piórami. Jeśli chodzi o obuwie, zanikała charakterystyczna dla Średniowiecza spiczasta ich forma. W sumie zmiany w krojeniu i szyciu obuwia były duże, wykształcały się nowe wzory. Jak pisze badacz tego zagadnienia Lidia Eberle, obuwie XVI-wieczne miało spody symetryczne, krojone jednakowo dla prawej i lewej stopy, podeszwy twarde, płaskie, jak w Średniowieczu bez obcasa, choć z wkładkami z drewna lub korka (koturnami). W pierwszej połowie XVI wieku buty miały zaokrąglony nosek, lecz śródstopie było niemal niewyodrębnione. Dopiero po połowie wieku podeszwy stały się smuklejsze przez uzyskanie podkroju w śródstopiu oraz zwężenie

przedstopia w nosku z pozostawieniem krągłości czubka. Obuwie posiadało niską, półwysoką lub wysoką cholewę.

Ubiory kobiece były, jak już podawaliśmy, mniej wyrafinowane od męskich. Jednakże kobiety polskie zwracały szczególnie dużą uwagę na delikatność bielizny. Na przykład Włosi uznali wystające spod sukni białe rękawy koszuli, zawsze starannie przyprasowane, za charakterystyczną cechę mody polskiej. Obok tradycyjnych sukien, kobiety nosiły również, jak wspomniano, podszyte futrem szuby, a także białe rańtuchy (rąbki) będące rodzajem długiego i szerokiego szala. Pod wpływem królowej Bony zaczęło się pojawiać zainteresowanie modą włoską, bardziej dekoracyjną. Także widoczne były wpływy mody niemieckiej. Wzrastało stopniowo znaczenie dodatków do ubiorów, nieraz bardzo kosztownych (rękawiczki, pasy, haftowane chusteczki itd.). Z nakryć głowy popularne były wśród młodych kobiet toczki, czyli niezbyt wysokie opaski różnie zdobione, zaś wśród mężatek czepce, także zdobione w ich usztywnionej przedniej części (zwanej bramką). Nie było nadal odrębnej mody dziecięcej.

Głównym elementem bielizny dziennej (męskiej i damskiej) były koszule, płócienne gacie (u mężczyzn), płócienne lub barchanowe spódnice noszone pod właściwym ubiorem kobiecym. W drugiej połowie XVI wieku rozpowszechniały się pończochy dziane (poprzednio były one tkane). Do wysokich butów noszono onuce.

5. Stół i pożywienie jako wyznaczniki pozycji społecznej

W zakresie pożywienia granice stanowe były bardziej płynne aniżeli w sferze ubiorów, jakkolwiek między stołem magnackim a chłopskim istniała, rzecz jasna, przepaść. Zwiększył się zestaw produktów spożywczych, choćby dzięki rozwojowi handlu; zasadniczych zmian jednak nie notujemy. Nadal jedzono głównie razowy chleb żytni, rzadko — tylko u zamożnych — pszenny, choć konsumpcja ciast (babki, bułki, strucle, kołacze itd.) wzrosła. Zwiększyło się też spożycie ryb, głównie hodowanych w licznie zakładanych stawach. Z nowych jarzyn do jadłospisu weszły: rzodkiewki, jarmuż, szparagi, sałata, kalafiory. Był to w dużym stopniu efekt kontaktów kulturowych z Włochami, a w pierwszym rzędzie z królową Boną, propagującą poprzez włoskich ogrodników uprawę nie znanych dotąd w Polsce roślin. Z owoców jedzono głównie śliwki, jabłka, gruszki, wiśnie i czereśnie oraz sprowadzane owoce południowe (pomarańcze, cytryny).
W początkach XVI wieku rozpowszechniła się znana już nieco wcześniej wódka, wyrabiana z żyta, pszenicy i śliwek, coraz częściej też pito piwo. Szczególnie ceniona była wódka gdańska. Osiągnięto postęp w zakresie destylacji. Potrawy były ostre, co wiązało się ze wzrostem importu korzeni. Poprawiło się zaopatrzenie w sól. W tym czasie na Zachodzie (wiadomo o tym z badań we Francji) zmniejszała się ilość ostrych przypraw.

Do wystroju stołu przywiązywano dużą wagę. W nim wyrażała się gościnność, przy nim toczyło się całe życie towarzyskie. Chłopi jadali na ławach, w misach na ogół drewnianych, zwykle drewnianymi łyżkami. Mieszczanie, prócz biedoty, oraz szlachta jadali na stołach krytych obrusami. Liczba naczyń i zastawy stołowej wzrastała; na przykład w domach mieszczańskich w drugiej połowie XVI wieku zwiększyła się o około 35%.

Z badań Marii Dembińskiej wynika, że produkty pojawiające się na stołach różnych warstw i grup społecznych były na co dzień, bez względu na status majątkowy, właściwie te same, nie biorąc pod uwagę konsumpcji z okazji specjalnych. Różnice w codziennym wyżywieniu między warstwami ubogimi i grupami zawodowymi a klasą średnio zamożnych warstw posiadających polegała natomiast przede wszystkim na ilości spożywanych produktów, zwłaszcza mięsa i chleba, oraz napojów, przy czym na stołach zamożniejszych porcja mięsa mogła składać się z trzech jego rodzajów, pieczywo — jak wspominaliśmy — mogło być białe i ciemniejsze, podawane jednocześnie, ryby solone i wędzone, a także świeże, również konsumowane podczas jednego posiłku. Ilości mięsa zjadane przez szlachtę polską oceniane były na Zachodzie jako bardzo wysokie. W każdym razie głodu w kraju nie było, żywność nie była droga, a wieś dostarczała jej dostateczne ilości. Miasta, niezależnie od możliwych i koniecznych dostaw, były samowystarczalne w produkcji żywności. Dotyczyło to głównie miast mniejszych, o dużym udziale ludności rolniczej.

Bardziej wyczerpujące informacje przyniosły badania Andrzeja Wyczańskiego. Okazuje się, że struktura spożycia warstw wyższych (badana była przede wszystkim szlachta) z punktu widzenia zdrowotnego była bardziej prawidłowa aniżeli wyżywienie biednych, choć również nie pozbawiona wad. W wyższej grupie społecznej mniejsza była konsumpcja węglowodanów, większa tłuszczów i białka — tego ostatniego ponad rzeczywiste potrzeby. Oczywiście warstwy „wyższe" spożywały więcej towarów importowanych, szczególnie korzeni. Gorzałka była także częściej pita przez szlachtę, choć jeszcze w stosunkowo niewielkich ilościach i raczej w celach — jak to przyjmowano — zdrowotnych, co zresztą w wielu przypadkach nie było bezpodstawne.

Interesujące jest porównanie przybliżonej racji dziennej szlacheckiej i dworu królewskiego. Zauważone tendencje występują tu z większą jeszcze wyrazistością. Porcja szlachecka zawierała 1,07 kg chleba, z czego 95% stanowił chleb żytni, a 5% pieczywo pszenne, zaś racja dworu królewskiego obejmowała chleb (0,9 kg — wagowo było to 90% pieczywa w ogóle) i pieczywo pszenne (10%). Przy podziale kalorii między chleb i piwo, w racji szlacheckiej chleb dostarczał ich w 70%, zaś piwo w około 30%, natomiast w wyżywieniu dworu monarszego chleb i piwo po około 50%. Udział węglowodanów w wyżywieniu dworu królewskiego wynosił 70%, podczas gdy w wyżywieniu szlacheckim prawie 80%, białka odpowiednio 19% i 14%. Ryby stanowiły w konsumpcji

dworu około 15% kalorii, podczas gdy w diecie szlacheckiej tylko 5–6%. W zakresie kosztów, co jest tu bardzo wymowne, mimo iż w wykazie zestawionym przez A. Wyczańskiego brak danych o drogich przyprawach (jak np. szafran używany w bogatszych kuchniach), koszt 1000 kcal wypadał dla dworu Zygmunta Augusta na około 0,30 gr, gdy dla tych samych lat w przypadku ministra (podskarbiego) wynosił 0,19 gr, zaś zamku i dworów sieradzkich (tzn. siedzącej tam szlachty) — 0,12 gr.

Jeszcze większe były różnice w wachlarzu spożywanych produktów. Na dworze królowej Katarzyny z lat prawdopodobnie 1565–1566 z mięs jedzono: wołowinę, wieprzowinę, cielęcinę, baraninę, jagnięta, kapłony, pulardy, gęsi, gąsięta, kury i kurczaki, gołębie, a z dziczyzny: zające, kuropatwy, przepiórki, głuszce (lub cietrzewie), sarny. Jako pieczeń pojawiała się na stole wołowina, wieprzowina i cielęcina, wątróbka, kiełbasy. Mięsa przyrządzano jako pasztety, a także podawano smażone lub gotowane z przyprawami i jarzynami, z grochem, kapustą, cebulą, rzepą. Do potraw — jak podaje Wyczański — używano jako tłuszcz słoninę, sadło, masło i oliwę. W poście przygotowywano kluski, pojawiała się kasza, rzadko ryż i jagły. Podstawowym pieczywem był biały chleb pszenny i pszenne bułki, wyraz dostatniości i luksusu. Z ryb jedzono: karpie, szczupaki, pstrągi, łososie, liny, płocie, sumy, a także jesiotry i inne gatunki, lecz nie było wzmianek o popularnych na różnych stołach śledziach (były w jadłospisie Zygmunta Augusta). Spożywano także raki, jaja,

grzyby — świeże i suszone (na przykład rydze). Marmolady czy konfitury robiono z wiśni, czereśni, jabłek, gruszek. Wśród przypraw w kuchni królowej Katarzyny używano: pieprz, szafran, goździki, cynamon, imbir, gałkę muszkatołową, kminek, ocet, kapary. Występowały jako składniki pożywienia także rodzynki, oliwki, cytryny, pomarańcze, migdały. Wśród napojów wymieniane było piwo, lecz bez podawania gatunków, oraz wino (m.in. muskat, małmazja).

Jaka była wartość odżywcza spożywanych potraw? W tym przypadku także możemy odwołać się do badań Wyczańskiego. Dochodzi on do wniosku, że wyżywienie chłopskie było nie tylko ilościowo wystarczające, lecz także, że nie wykazywało jaskrawych niedoborów, które mogłyby mieć negatywny wpływ na stan zdrowia. Podstawowe witaminy były organizmowi dostarczane; nawet najtrudniej dostępna witamina C była uzupełniana przez owoce leśne oraz m.in. kwaszoną kapustę. Wyżywienie szlacheckie uznaje Wyczański za bardziej obfite, o czym już była mowa, lecz przy tym za nadmierne (nadwyżka dzienna przynajmniej 1300 kcal) przy równocześnie nadmiernej ilości płynów (2,6 1 dziennie). Pożywienie szlacheckie było jednak bogatsze w witaminę A oraz wapno; jednakże w diecie chłopskiej możliwe tu niedobory nie były duże.

Kilka uwag poświęcimy jeszcze żywieniu dzieci. W XVI wieku zaczęto interesować się zdrowiem młodego pokolenia. Radzono karmić dzieci do drugiego roku życia piersią i to przez własne

matki, „bo pokarm matczyn albo podobny matce najzdrowszy jest dziecięciu”. Wiedziano, że niewłaściwe jest spożywanie przez karmiące matki napojów alkoholowych. Dzieciom od 2 do 7 lat zalecano różne kleiki i polewki (z chleba, a nie z mąki), kasze (uznawano je za „zdrowsze” od mąki).

Trzeba pamiętać, biorąc pod uwagę dotychczasowe, na ogół dość optymistyczne uogólnienia, że dotyczą one lat normalnych, o przynajmniej przeciętnych urodzajach. Jak jednak wiemy, rzeczywistość świata feudalnego była daleka od stabilizacji. Obok ogromnych wahań plonów, częste były wojny, pomory i zarazy. W takich latach pryskała krucha równowaga i nierzadki był głód, choroby, zwiększona śmiertelność.

Rozdział XV

Życie codzienne. Różne jego style i elementy jedności

1. Warunki kształtujące życie codzienne i jego zróżnicowanie

Życie codzienne ludzi zmienia się wolniej aniżeli pełne nieraz dynamicznych i dramatycznych wydarzeń życie polityczne. W końcu Średniowiecza coraz wyraźniejszy stawał się brak synchronizacji zmian w sferze „zdarzeń" i w sferze sposobów bytowania. Te pierwsze, przede wszystkim natury politycznej, nasycały ówczesne życie stale zmieniającymi się treściami (były to wojny, przechody wojsk, sojusze i konflikty itd.), drugie zaś trwały oparte na tradycji, mentalności i materialnych możliwościach. Jedna strona wpływała na drugą. Życie codzienne broniło się przed inwazją niszczących „zdarzeń" wybijających ludzi z codziennej rutyny, lecz niewiele można tu było zrobić. Co jakiś czas wojny i towarzyszące im zarazy niszczyły cały dorobek i burzyły ustalony rytm życia. Ujmując jak najogólniej, można stwierdzić, że życie codzienne staropolskiego społeczeństwa (zresztą nie tylko jego) warunkowane było w pierwszym rzędzie poziomem życia gospodarczego, tzn. rodzajem produkcji i jej społeczną organizacją, charakterem wymiany z zagranicą oraz

mentalnością ludzi. Życie codzienne musi być zatem rozpatrywane jako wypadkowa wpływu warunków materialnych (gospodarki i kultury materialnej), systemu społecznego i struktury świadomości.

W Polsce renesansowej, a dotyczy to w pewnym stopniu i czasów późniejszych, wyróżnić można następujące podstawowe style czy modele życia codziennego: chłopski, szlachecki, magnacki i miejski. W ich ramach istniały dalsze zróżnicowania. I tak, inaczej żył pełnorolny kmieć, mogący posyłać na pańszczyznę wynajętych członków wiejskiej biedoty, a inaczej małorolny zagrodnik czy komornik, mieszkający kątem u bogatego chłopa, choć w ich życiu było wiele elementów wspólnych. W odniesieniu do stanu szlacheckiego życie przedstawicieli drobnej szlachty było bardziej podobne do egzystencji chłopskiej aniżeli do życia bogatych właścicieli ziemskich. Podobnie zróżnicowany był styl życia przeciętnej szlachty czy potężniejszej grupy magnaterii, która na przełomie XVI i XVII wieku stanowiła kilka procent całej klasy szlacheckiej (W. Czapliński przyjmuje, że mogło to być około 4%). Również w miastach inaczej żyli przedstawiciele patrycjatu oraz innych warstw ludności miejskiej. Przejmowali oni oczywiście pewne cechy życia miejskiego. Silniej jednak oddziaływała ich kultura na majętniejszych mieszczan.

Niezależnie od wewnętrznych różnic w łonie podstawowych stanów ówczesnego społeczeństwa, wskazać trzeba na pewne

specyficzne style życia, charakterystyczne dla takich grup, jak duchowieństwo (ogromnie zresztą wewnętrznie zróżnicowane), członkowie zakonów, ludzie luźni szukający pracy w mieście i na wsi, wreszcie ludzie znajdujący się przez jakiś czas w niecodziennych warunkach, tacy jak flisacy spławiający zboże, więźniowie, pensjonariusze szpitali i domów opieki społecznej, podróżujący przedstawiciele różnych grup czy stanów itd. Nie jest możliwe bardziej szczegółowe zobrazowanie tych wszystkich stylów życia codziennego, przedstawimy je zatem za pośrednictwem rekonstrukcji niektórych ważniejszych elementów.

2. Praca w życiu społeczeństwa

Dość często powtarzane są stwierdzenia o tym, że jakoby w społeczeństwie feudalnym ciężko pracowali tylko chłopi oraz znaczna część mieszczaństwa, natomiast szlachta i patrycjat, szczególnie zaś magnaci, żyli tylko rozrywkami różnego rodzaju, wśród których uciechy stołu i polowania wysuwały się na plan pierwszy. Tak uproszczony obraz nie jest słuszny. Ogólnie zauważyć trzeba, że całe ówczesne społeczeństwo pracowało bardzo ciężko, jakkolwiek — tak jak to zawsze było w historii — niejednakowe były typy pracy. Tak czy inaczej, praca była w życiu codziennym ówczesnych ludzi elementem zasadniczym, zajęciem, które zajmowało największą część czasu. Odmienne od takiego uogólnienia przykłady próżnujących przedstawicieli stanu

szlacheckiego odzwierciedlały jedynie margines życia. Im niżej w drabinie społecznej stała dana grupa ludzka, tym trudniejsze na ogół miała warunki pracy, i tym bardziej doświadczana była ona przez różne niesprzyjające czynniki (np. zimno czy upał, zmęczenie przemierzaniem odległości, koniecznością wysiłku itd.), lecz podkreślić trzeba, że i wyższe kategorie społeczeństwa też pracowały.

Chłopi szczególnie odczuli zwiększanie się obciążeń pańszczyźnianych, które zmusiły ich do zasadniczej zmiany sposobu życia, tzn. do podporządkowania całego planu dnia i tygodnia obowiązkom pracy na pańskim, do której wciągana była także rodzina. Do orki przychodzić trzeba było z młodszym pomocnikiem, różne dodatkowe prace na rzecz dworu wykonywały kobiety i dzieci (np. darcie pierza, pomoc przy przygotowywaniu włókna lnianego czy konopnego, przędzeniu itd.). Na rzecz dworu trzeba było niejednokrotnie zbierać jagody czy grzyby, pomagać przy polowaniach, wyjeżdżać ze zbożem i innymi produktami do miast, a także pomagać przy spławie. Pracowano od świtu do zmierzchu i to tak, by poza wykonywaniem obciążeń pańszczyźnianych również obsłużyć własne gospodarstwo — główne źródło utrzymania chłopskiej rodziny.

Poza wypracowaniem odpowiedniej organizacji, niezbędnej przy takim systemie pracy na roli oraz przy chowie zwierząt, chłopi musieli utrzymywać kontakty z rynkiem, głównie z pobliskim miastem czy miasteczkiem, dokąd jeździli (nieraz

przybywali pieszo) z produktami z własnych gospodarstw. Im większe było gospodarstwo, tym bardziej intensywne były te kontakty. Wyjazdy do miast stanowiły stały element codziennego życia chłopów, tak jak chodzenie do kościoła i odwiedzanie karczmy, o czym jeszcze będzie osobno mowa.

Pracowała również, jak wspomnieliśmy, szlachta. Przede wszystkim zajęta była organizowaniem gospodarstwa folwarcznego, w czym pomocą służyły takie podręczniki, jak np. wymienione już *Gospodarstwo* Anzelma Gostomskiego (1588). Również samo prowadzenie gospodarstwa, łącznie z handlowaniem produktami w nim wytworzonymi, było całkowicie przez polską szlachtę aprobowane. W odczuciu drobnej szlachty nawet orka własnymi rękoma nie była zajęciem niegodnym, choć przedstawiciele tej grupy posiadali dostateczną świadomość swej stanowej odrębności od chłopów. Normalnie jednak szlachcic tym różnił się od chłopa, że sam na roli nie pracował. Dbał jednak, jak wskazaliśmy, o majątek, który — gdy tylko było to możliwe — starał się powiększać. Gdy jednak jedni majątki powiększali, inni je tracili. Na ogół była to szlachta posiadająca jedynie część wsi, które stawały się pożądanymi kąskami dla bogatszych sąsiadów. Owe starania o wzrost majątku, prowadzone niejednokrotnie sposobami wychodzącymi poza normy współżycia sąsiedzkiego, były powodem wielu konfliktów i procesów, którymi ówczesna szlachta żyła niemal na co dzień. Im bogatszy był szlachcic lub magnat, szczególnie zaś,

gdy był właścicielem wielu dziesiątek wsi, tym bardziej konsekwentną prowadził politykę majątkową, co zajmowało mu sporo czasu.

Kierowanie procesem produkcji było głównym zajęciem szlachcica, co okazywało się tym bardziej skomplikowane, im większy był majątek. Dobra magnackie wymagały rozbudowanego systemu administracji. Na ogół właściciele interesowali się przebiegiem prac we własnych dobrach, prowadzili szeroką korespondencję i kontrolę. Równocześnie starali się zapewnić sobie i rodzinie warunki życia odpowiadające pozycji społecznej. Związane to było z gromadzeniem różnego rodzaju przedmiotów, jak broń czy dzieła sztuki. Nadzorowali budowanie własnych siedzib, w związku z czym dość popularna wśród szlachty była wiedza architektoniczna. Więksi magnaci posiadali własnych sekretarzy i kancelarie. Musieli dbać o pozyskiwanie potrzebnych informacji. Wiele czasu zabierało im uczestniczenie w życiu politycznym. Dotyczyło to również średniej szlachty bardzo aktywnej politycznie w XVI wieku, gdy formował się parlamentarny system szlacheckiej demokracji.

Praca była podstawowym elementem życia w mieście. Na pierwszym miejscu znajdowały się zajęcia rzemieślnicze. Przestrzegano zasad etyki zawodowej, w której na czoło wysuwała się dobra jakość wykonanego produktu i usługi. Pojawiło się wówczas i rozpowszechniało pojęcie partaczy (tj. rzemieślników pozacechowych, pracujących „na stronie” — *a parte*), którzy

reprezentowali w opinii społecznej gorszy poziom pracy. Rzemieślnicy pracowali, podobnie jak chłopi, od świtu do zmierzchu. Ich praca doczekała się swoistej apoteozy w postaci wyjątkowego nie tylko w skali polskiej zbioru wyobrażeń plastycznych o różnych rodzajach rzemiosła. Mamy na myśli tzw. *Kodeks* Behema, ufundowany w 1505 roku przez rajcę krakowskiego Baltazara Behema i będący prawdopodobnie dziełem nie znanego z nazwiska artysty krakowskiego. Poszczególne miniatury przedstawiały warsztaty rzemieślnicze i rzemieślników przy pracy, zobrazowano także pracę kupca kramarza. Pokazano zatem m.in. pracownię krawiecką, kuśnierską, garbarską, kram złotniczy, pracę siodłarzy, kołodziejów, stelmachów, bednarzy. W posłaniu etycznym kodeksu zwraca się uwagę na konieczność przestrzegania uczciwości rzemieślniczej i kupieckiej, a więc na to, by krawiec nie brał dla siebie części powierzonego mu materiału, by kuśnierz nie fałszował futer, by garbarz solidnie pracował, itd.

3. Wydarzenia cykliczne w życiu codziennym: święta, urodziny, śluby, pogrzeby

Stały rytm pracy różnych stanów i grup społeczeństwa przerywały różnego rodzaju wydarzenia związane z cyklem rocznym i cyklem życia. Były to wydarzenia, w których istotnym na ogół składnikiem była oprawa religijna. W cyklu rocznym

takimi wydarzeniami wprowadzającymi dodatkowe elementy do codziennego życia były przede wszystkim święta kościelne (Wielkanoc, Boże Ciało i Boże Narodzenie), w cyklu zaś życia ludzkiego — narodziny, zawarcie małżeństwa i śmierć — wszystkie związane z głęboko zakorzenionymi w tradycji formami i zachowaniami.

Najważniejszą zmianą, którą odnotować trzeba w rozpatrywanym okresie, było rozpowszechnianie się pod wpływem postanowień soboru trydenckiego z 1563 roku małżeństwa kościelnego i związanego z nim ceremoniału. Poprzednio stosowano formę świecką. Oto jak zawarte zostało małżeństwo Grzegorza Kołodzieja z Małgorzatą Popkówną z Gniezna na przełomie XV i XVI wieku. Do mieszkania Małgorzaty zaproszony został burgrabia gnieźnieński Jakub Grzymała, szlachcic. Spytał on Grzegorza: „Czy podoba ci się Małgorzata i czy jest dla ciebie miła?". Grzegorz odpowiedział: „Podoba mi się", a gdy z kolei burgrabia zapytał Małgorzatę, odpowiedziała: „Cóż ja mogę mieć przeciwko temu chłopu?". Grzymała znów zwrócił się do Grzegorza: „Czy Małgorzata jest dla ciebie luba?". Kiedy odrzekł, że tak, zapytał kobietę o to samo. Otrzymał odpowiedź: „luby". Wówczas Grzymała powiedział do nich: „Podajcie sobie ręce", co też niezwłocznie uczynili. Po tej ceremonii odbył się wspólny posiłek.

We wszystkich stanach rodzina zajmowała wysoką pozycję. Poczucie wspólnoty rodzinnej, a rodowej wśród szlachty, było

silne. Rodzina stanowiła równocześnie podstawową jednostkę gospodarczą. Liczba istniejących warsztatów rzemieślniczych i rolnych w dużym stopniu ograniczała możliwości zawierania małżeństw, o czym już wcześniej wspominaliśmy. Tak więc w ówczesnym społeczeństwie znaczna grupa osób pozostawała bez rodziny. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie biedoty wiejskiej i miejskiej. Niewierność małżeńska była powszechnie potępiana. Mężczyzna żonaty cieszył się większym poważaniem. I tak na przykład wiele statutów cechowych wymagało od mistrzów, by nie pozostawali w stanie wolnym. Tak jak dyktowała tradycja i warunki życia, stroną aktywną w poszukiwaniu partnera do małżeństwa był mężczyzna, posługujący się wysłannikami (swatami) ustalającymi z rodzicami kandydatki na małżonkę warunki zawarcia małżeństwa (samą zgodę oraz sprawy posagu, który był elementem niezbędnym). Rozpowszechniony był zwyczaj zrękowin (narzeczeństwa), podczas których obdarowywano się pierścionkami. Po owej ceremonii, nazywanej na przykład w Poznaniu pierwszym ślubem, ustalano termin wesela.

Wesele musiało być jak najbardziej huczne i trwać długo; dotyczyło to także chłopów. Nawet śluby wśród mniej zamożnych warstw chłopów i mieszkańców miast trwały najmniej dwa dni. Lucyna Sieciechowiczowa podaje przykład ślubu mieszkanki przedmieścia poznańskiego oraz robotnika folwarcznego, trwającego właśnie dwa dni (początek XVII wieku). Powszechna także była ceremonia przenosin panny młodej do mieszkania,

które mieli zajmować nowożeńcy. Oznaczało to zarazem przejęcie przez nową panią domu obowiązków zarządzania nim. Podział pracy między mężczyzną i kobietą, tak na wsi, jak w mieście, był ściśle określony. Gdy było to gospodarstwo rolne, wówczas kobieta zarządzała podwórzem (przede wszystkim opieką nad drobiem i krowami) oraz gospodarstwem domowym, mężczyźni zaś polem, zwierzętami pociągowymi, w przypadku zaś chłopów pańszczyźnianych — także organizowaniem świadczenia pracy na pańskim, udziałem w samorządzie gromadzkim (jeśli istniał) itp.

Tendencja do urządzania uroczystości rodzinnych z jak największym rozmachem powodowała wydawanie przez władze miejskie, a nieraz także właścicieli wsi, znanych nam już ustaw antyzbytkowych. Tak więc na przykład rozporządzenia gdańskie z XVI wieku dozwalały narzeczonemu, jak podaje Maria Bogucka, przyprowadzić ze sobą na uroczysty akt zaręczyn najwyżej 12 przyjaciół. Narzeczona miała prawo zaprosić 20 osób (12 mężczyzn i 8 kobiet).

Najbardziej wystawne musiały być, rzecz jasna, uczty weselne, ale i one były ograniczane odpowiednimi uchwałami antyzbytkowymi. I tak w 1540 roku władze Gdańska zarządziły, by w domu kupieckim na uczcie weselnej serwowano nie więcej aniżeli 5 dań. Określano nawet dokładnie menu — na przykład zaczynano ucztę od kurcząt w ostrym, korzennym sosie, następnie podawano pieczenie, dziczyznę, słodkie ciasta i owoce. Szczególnie wystawne były wesela bogatej szlachty i magnatów. Zawierane

małżeństwa bardzo często miały na celu zbliżenie rodów i powiększanie majątków. Na weselach niezbędnym elementem była muzyka i tańce.

Wydaje się, że słuszne jest twierdzenie — niezależnie od przytaczania dużej liczby odmiennych przykładów — iż ówczesne małżeństwa szlacheckie i mieszczańskie, a być może w dużym stopniu także chłopskie, zawierane były nie z miłości, lecz kierowano się motywami głównie ekonomicznymi. Młody czeladnik chętnie poślubiał wdowę po mistrzu, bowiem mógł wtedy sam zostać mistrzem, szlachcic czy magnat poszukiwał zaś kandydatki, której posag gwarantował powiększenie majątku ziemskiego.

Wzrost znaczenia w okresie Renesansu elementów świeckich, w tym manifestowania uczuć w życiu osobistym i w kontaktach między ludźmi, przyniósł pewne zmiany również w sferze poglądów na miłość. Była ona nadal wszakże ściśle związana z małżeństwem, traktowanym jako jej uświęcenie, co oczywiście — gdy chodzi o związek miłości z małżeństwem — jak wspominaliśmy, nie miało powszechniejszego odbicia w rzeczywistości. Odróżniano również miłość zmysłową, rozumianą jako swego rodzaju żywioł opanowujący ludzi. Wówczas mogła ona zmienić się w miłość rozpustną. Sebastian Klonowic pisał, że owa miłość rozpustna jest źródłem nieszczęścia, bowiem z jej powodu:

…bohaterów obłędy, stąd nawet bogów szaleństwa,

Takie to zbrodnie popełnia miłość, gdy chucią się staje.

Sfera obyczajowa związana z małżeństwem przyczyniała się do częstego zjawiska, szczególnie wśród bogatej szlachty i magnaterii, poszukiwania miłości erotycznej poza oficjalnym związkiem. Małżeństwa zresztą, ze względu na niski średni wiek ówczesnych ludzi, nie trwały długo (10–15 lat), a to powodowało częstsze, aniżeli w wiekach późniejszych, zmiany małżonków (po śmierci współmałżonka). W czasach staropolskich rozwinęła się również symbolika miłosna (darowywanie pukli włosów, kwiaty, wiersze, specjalne prezenty itd.). W porównaniu ze Średniowieczem wiek XVI, szczególnie pod wpływem kontrreformacji, charakteryzował się znacznym usztywnieniem się stanowiska Kościoła w sprawie miłości cielesnej, którą gwałtownie w kazaniach, drukach i innych formach zwalczano. Pobłażano jednak, jak wskazuje Zbigniew Kuchowicz, miłostkom męskim oraz nie zwalczano prostytucji, która była stale obecnym elementem ówczesnego życia, nie tylko w mieście.

Przed uchwałą soboru trydenckiego rozwody były sprawą dość prostą. Kościół katolicki, w odróżnieniu od prawosławnego oraz reformowanych wyznań, nie uznawał rozwodów; traktował bowiem ślub jako sakrament. Możliwe było jedynie urzędowe stwierdzenie ewentualnej nieważności małżeństwa wówczas, gdy zachodziła przynajmniej jedna z wymienionych w prawie kanonicznym przeszkód. Możliwe jednak było uzyskanie tzw. separacji od stołu i łoża, którą orzekać mogły (od 1543 roku) sądy

duchowne. Sprawy majątkowe małżeństwa były rozpatrywane przez sądy państwowe.

Dodajmy w tym kontekście, że mimo wysokiej pozycji kobiety w społeczeństwie staropolskim istniały pewne ograniczenia jej zdolności prawnej i zdolności do czynności prawnych. Nie wolno było mężatkom samodzielnie występować w sądach bez asysty męża lub jego pełnomocnika. Istniała jednak w prawie ziemskim (dotyczącym szlachty) zasada odrębności majątkowej małżonków. Kobiety niezamężne mogły oczywiście zarządzać własnym majątkiem, lecz w sądzie winny występować wraz z kuratorem (mężczyzną). Wyjście za mąż wymagało zgody rodziny pod groźbą utraty praw do spadku. W dziedziczeniu kobiety miały równe prawa; jednakże gdy obok siostry (czy sióstr) dziedziczyli również bracia, wówczas otrzymywali więcej.

Zabiegi wokół małżeństwa, sama ceremonia ślubu oraz przyjęcie weselne stanowiły, tak zresztą jest w dużym stopniu do dziś, jeden z najbardziej „niecodziennych" momentów, w to życie jednak integralnie włączonych. W mniejszym stopniu można powiedzieć to o urodzeniach dzieci, które choć bywały częste, to jednak, ze względu na wysoką śmiertelność niemowląt i dzieci, nie gwarantowały licznych rodzin. Porody odbywały się w domu, wprowadzając elementy emocjonujących zdarzeń w rutynę codziennego życia. Kolejną okazję do urządzania, często wystawnych, przyjęć stanowiły chrzciny.

Specjalny rytuał związany był z pogrzebami. Być może były one przez swój ceremoniał, szczególnie gdy chodziło o osoby zmarłe należące do klas i grup uprzywilejowanych (szlachta, patrycjusze, magnaci), środkiem mającym „ułaskawić" śmierć, z którą ówcześni ludzie stykali się znacznie częściej aniżeli w parę wieków później (duża śmiertelność, zarazy).

Pogrzeby odbywały się zgodnie z liturgią chrześcijańską, która — jak przypomina Juliusz A. Chrościcki — wywodziła się z wczesnego chrześcijaństwa. Rytuał był następujący: ceremonie w domu pogrzebowym, tzn. wystawienie zwłok w domu zmarłego, eksportacja do kościoła, msza żałobna, procesja z ciałem na cmentarz i złożenie do grobu. Oczywiście schemat ten był wypełniany różnymi praktykami w zależności od stanu społecznego zmarłego i jego rodziny. Na ogół umierano we własnym domu, wśród najbliższych, zwykle przy zapalonej gromnicy i odmawianiu modlitw. Pewne różnice w liturgii dotyczyły pogrzebów małych dzieci.

4. Wygląd zewnętrzny i ochrona zdrowia

Jak pisze Kuchowicz, szereg przyczyn, przede wszystkim sposób bycia i poruszania się, powodował, że ludzie ówcześni byli sprawniejsi aniżeli obecnie, jednak byli mniej urodziwi. Oszpecała ich ospa, wole, szkorbut, rany i szramy odniesione w bojach i burdach. Rzadko spotykało się ludzi o regularnych rysach

twarzy. Tadeusz Chrzanowski pisał m.in. o szlachcie: „nie potrzebowali ukrywać ani owych nieforemnych czaszek, kluchowatych rysów, chamskich w gruncie rzeczy gąb, ba, nawet defektów przyrodzonych lub nabytych — kalectw, skutków nałogów […] Także kobiety ich […] rzadko olśniewały urodą”. Oznacza to, że w owych czasach, jak słusznie wskazuje cytowany Kuchowicz, łatwiej było uchodzić za człowieka przystojnego, urodziwego, a polskie szlachcianki i mieszczki miały w Europie opinię niewiast urodziwych.

Dbałość o higienę związana była z warunkami życiowymi danej jednostki lub grupy społecznej. Podstawowym zabiegiem higienicznym było mycie, głównie twarzy i rąk, zimną wodą z cebrzyków czy wiader, nieraz na podwórzach przy studniach. Rzadsza była kąpiel we własnym domu, lecz nieco częstsza w publicznych łaźniach, które działały niemal we wszystkich miastach i miasteczkach już od czasów Średniowiecza. Były one bezpłatne lub korzystano z nich za opłatą. Wydaje się, bo badań szczegółowych nie prowadzono, że w okresie Odrodzenia, w porównaniu z wiekami wcześniejszymi, stan higieny w miastach obniżył się. Z obawy przed zarazami zamknięto wówczas wiele łaźni. Wzrastało zużycie mydła, przy jednoczesnym odchodzeniu od stosowania bardziej prymitywnych środków do oczyszczania ciała (jak surogaty zmydlające, np. mydlnica lekarska czy ług do prania). Zaczął rozpowszechniać się wśród warstw zamożnych zwyczaj mycia zębów i płukania jamy ustnej.

Zyskiwały popularność — głównie wśród bogatych mieszczek — kosmetyki (olejki, pudry, barwiczki, pachnidła), jednak w kręgach szlacheckich nie wyparły one pielęgnowania urody tradycyjnymi metodami (na przykład sokiem z ogórków). Grzebienie były powszechne, nieraz także dotyczyło to mężczyzn — używano siatek na włosy. W sumie jednak higiena osobista, w tym głów i włosów, pozostawiała wiele do życzenia, szczególnie jeśli chodziło o chłopów i biedotę miejską. W XVI wieku, co wiązało się niewątpliwie z obniżeniem się stanu higieny, rozpowszechniła się choroba zwana kołtunem, doprowadzająca do sklejania się włosów. Jej mało zaszczytny związek z Polską pozostał w łacińskiej nazwie: *plica polonica*.

Bardziej popularne, jednak tylko w bogatszych warstwach społeczeństwa, stało się noszenie bielizny spodniej, jej pranie, maglowanie i prasowanie. Tym niemniej epidemie raz po raz nawiedzały Polskę, choć na ogół miały one charakter lokalny; wzbudzały jednak stałą obawę i uczucie zagrożenia. Na przykład w Krakowie w drugiej połowie XVI wieku zaraza pojawiała się 8 razy. W początkach XVI wieku zaczęła rozprzestrzeniać się w Polsce kiła, zwana chorobą francuską („francą"), przy czym dotykała głównie przedstawicieli warstw wyższych prowadzących swobodniejszy tryb życia. Niebezpieczeństwo zakażenia i to właśnie wśród warstw wyższych, inspirowało rozwój obserwacji medycznych i poszukiwanie leków (głównie stosowano rtęć). W kontekście tych uwag o wzroście zachorowań na choroby

weneryczne w XVI wieku interesujące jest ustalenie Kuchowicza dotyczące przyczyn śmierci Barbary Radziwiłłówny. Wbrew opiniom wielu współczesnych przyczyną zgonu nie była kiła, lecz rak, najprawdopodobniej szyjki macicy. Proces ten mógł być zaostrzony stosowaniem różnych środków mających wyleczyć niepłodność.

Poza wspomnianym kołtunem jakichś endemicznych chorób, właściwych tylko dla Polski, nie było. Nadal, podobnie jak w wiekach wcześniejszych, częste były choroby skóry, jak: świerzb, różne wrzody, liszaje itd., zatrucia pokarmowe, reumatyzm, dna (podagra), zimnica, padaczka, apopleksje i co było swego rodzaju ówczesną epidemią, ogólnie pogarszającą stan zdrowotny całego ówczesnego społeczeństwa — próchnica zębów, na którą cierpiała przynajmniej połowa ludności. Nerwice i psychozy nie były chyba rzadsze w XVI wieku aniżeli w Średniowieczu, choć w Polsce nie tak nasilone, jak na zachodzie Europy.

Szpitale, mając charakter instytucji charytatywnych — przytułków, nie wchodziły w grę jako miejsca, gdzie odzyskiwać można by zdrowie. Przyjmowano do nich ludzi ubogich i starych, lecz na ogół nie żebraków, którzy swym procederem mogli zapewnić sobie utrzymanie. Personel tych szpitali musiał głównie troszczyć się o zapewnienie wyżywienia.

Ogólnie powiedzieć można, że ówcześni ludzie nękani byli przez choroby, które nie dokuczały im jedynie w latach młodzieńczych.

5. Kontakty między ludźmi: miejsca spotkań, komunikacja i podróże. Początki poczty państwowej

W życiu codziennym dużą rolę odgrywały kontakty nie tylko rodzinne, lecz również szersze — towarzyskie. Miejscem tych kontaktów były rynki, ulice miast i jarmarki, szczególnie jednak kościół i karczma. Życie religijne wiązało ludzi przez wspólne uczestniczenie w obrzędach religijnych w kościołach i w innych miejscach publicznych. W Kościele katolickim były to na ogół kontakty powierzchowne, nieraz ożywiane hasłami skierowanymi przeciw przedstawicielom innych wyznań. Bardziej ścisłe były więzy łączące wyznawców Kościoła reformowanego, m.in. dlatego, że był on zwykle otoczony przez katolicką większość.

W miastach łączyły ludzi niektóre wspólnie organizowane rozrywki, np. przynależność do bractw kurkowych. Wszędzie zaś, podobnie jak w Średniowieczu, główną rolę — poza kościołem — w kontaktach między ludźmi spełniała karczma. Na wsi pańszczyźnianej wiązało się jej istnienie z tzw. monopolem propinacyjnym pana (w praktyce także plebanów), polegającym na prawie produkcji i sprzedaży trunków. W ten sposób karczma, jako jeden ze środków przysparzania panu czy plebanowi dochodów, stawała się jednocześnie dodatkowym czynnikiem wyzysku chłopów. W średniowiecznej karczmie częściej spotykali się ludzie różnych stanów aniżeli w wiekach późniejszych, gdy przedziały klasowe i stanowe uległy zaostrzeniu w związku

z rozwojem systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Jan Ptaśnik, badacz kultury miejskiej, widział to w sposób następujący: „Wraz z chłopami siedzą księża całymi dniami i nocami po szynkach, razem jedzą i piją, razem grają w kości o pieniądze lub napitek […]. W niedziele i święta w karczmach kler puszcza się w tany z kobietami wiejskimi, przyśpiewując nieprzystojne śpiewki, prymicje zaś, czyli uroczystości pierwszej mszy księdza zamieniały się na prawdziwe wesele […] zabawy prymicyjne, odbywane w karczmach, zamieniały się często w zwykłe orgie rozochoconego księżego tłumu, wskutek czego ich wzbroniono, chociaż nawet jeszcze postanowienia soboru trydenckiego, zakazującego zbierania datków dla prymicjantów, nie mogły tego zwyczaju wykorzenić. Około połowy XV wieku kapituła poznańska wielokrotnie napominała jednego ze swych kanoników, aby karczem nie odwiedzał, nie upijał się […], by unikał nadmiernego picia ze szlachtą i innymi osobami, wstrzymywał się od jakichkolwiek nieprzystojnych gier, szczególnie za pieniądze, pod utratą kanonicznego domu i godności”.

Wielu chłopów i mieszczan tradycyjnie dzieliło swój czas niedzielny między kościół i karczmę. Dla kościoła zarezerwowane było przedpołudnie, kiedy to nie pozwalano w karczmach szynkować. Nieraz Kościół urządzał specjalne kiermasze z okazji odpustów, poświęcenia kościoła i innych okazji. Będą one jednak charakterystyczne w większym stopniu dla następnego okresu. Rozwój propinacji na wsi, pozostający w związku z systemem

folwarczno-pańszczyźnianym, przyczynił się do wzrostu pijaństwa na wsi. Głównym trunkiem pitym w karczmach było wówczas piwo; aż do przełomu XVIII i XIX wieku wódki pito niewiele. W miastach w XVI wieku pojawiły się winiarnie. Karczmy wiejskie były najczęściej oddawane przez panów w dzierżawę (arendę). Wraz z napływem ludności żydowskiej, arendarzami, szczególnie na terenach wschodnich państwa, byli bardzo często Żydzi, choć na terenach po lewej stronie Wisły zdecydowanie przeważali Polacy.

Karczmy niewiele różniły się od chat chłopskich, ich wyposażeniem były zwykłe drewniane stoły, ławy, zydle. W karczmach zajezdnych spano na ławach lub na podłodze (glinianej), na której rozściełano słomę. Podróżujący w początkach XVII wieku po Polsce Szkot John Barclay tak opisywał polskie gospody: „W gospodach podejmują cudzoziemców sposobem jakżesz odmiennym od naszego. Wiodą do pustej izby, gdzie pospolicie światła dostarczają otwory wybite w ścianach, gdzie hula wiatr i mróz; nie ma tam łóżek do spoczynku ani stołów rozstawionych do jedzenia. Do ściany przybite długie kołki, na których podróżni wieszają swe sakwy. Na ziemię ściele się słoma i ona zastępuje w tych gospodach posłanie. Przeto co, którzy przez kraj ów mają jechać, tak się do drogi gotują, jakby dom cały ze sobą obwozić mieli". Jak pisze Antoni Mączak, po zbadaniu opinii podróżników o Polsce, „prymitywizm noclegów w polskich

karczmach i zajazdach zdumiewał cudzoziemców, choć niejeden z nich dostrzegał uroki kraju i jego mieszkańców".

Fynes Moryson pisał w 1589 roku o Polsce: „Ten kraj ma niewiele miast; jeśli cudzoziemiec zatrzyma się na krótko w jednym z nich, łatwo znajdzie Niemca czy Niderlandczyka, który przyjmie go w gościnę i obsłuży wygodniej niż ktokolwiek z tego narodu [tzn. Polaków], choć zapewnie po niezwykłych cenach. Gospody w głównych miastach dysponują wygodnymi łóżkami i obfitością zarówno mięsa, jak ryb słodkowodnych. Te zaś ryby przyrządzają ostrzej, niżby starczyło, pieprzem i korzeniami; sławi się za to Polaków ponad Niemców i wszelkie inne nacje, jednak korzenie, przywożone z daleka i drogo sprzedawane, podnoszą koszt sosu wyżej niż warta jest sama ryba […]. We wsiach i miasteczkach przy drodze przybysz nie znajdzie łóżka; powinien je wieźć ze sobą w powozie i siedzieć na nim wygodnie. Inni zwykli spać na słomie, owinięci w kożuchy woźnicy, które zwykle noszą, a jeśli nie ma kożucha, to muszą zadowalać się czystą słomą. Wszyscy podróżni leżą razem w ciepłej izbie z rodziną [gospodarza], razem mężczyźni i kobiety. Nie znajdą w takich miejscach ani wina, ani dobrego mięsa, które trzeba wozić z miasta z sobą w powozie. Gospody tam bowiem są ubogie gołe domy".

Podróże w owych czasach były bardzo niewygodne z powodu złych dróg, prymitywnych jeszcze środków komunikacji oraz wspomnianych gospód o bardzo niskim standardzie. Poza

kupcami podróżującymi zawodowo nie przemieszczano się zbyt często. Podróżowała szlachta udająca się na sejmiki czy sejmy. Drogi były zwykłymi, mniej lub bardziej rozjeżdżonymi traktami, zwykle w okresie deszczowym błotnistymi i nieprzejezdnymi, często niebezpieczne, choć w Polsce rozboje były rzadsze aniżeli w Europie Zachodniej. Latem, w okresie suchszym, jadące tymi drogami wozy i inne pojazdy wznosiły tumany pyłu. Mostów nie było wiele, co wymagało nadkładania drogi czy szukania brodów.

Sieć dróg, choć złej jakości, ulegała jednak w XVI wieku wyraźnemu zagęszczeniu. Ich struktura oparta była na dawnej średniowiecznej sieci drożnej, która ulegała rozbudowywaniu, szczególnie na linii zachód–wschód. Uaktywniła się, w związku ze spławem zboża i drewna, sieć dróg wodnych. Na Wiśle mosty znajdowały się w Toruniu i Krakowie, a w latach 1573–1632 w Warszawie. Funkcjonowały mosty zwodzone w Gdańsku na Motławie. Inne mosty nie były trwałe. Technika transportu wodnego i lądowego nie zmieniła się wiele w porównaniu ze Średniowieczem. Jego koszty, ze względu na powolność, były bardzo wysokie i w decydującym stopniu ograniczały opłacalność niektórych dziedzin handlu, jak przede wszystkim wysyłki zboża z bardziej oddalonych od miejsc spławu terenów. Używano do spławu wielkich łodzi o różnej konstrukcji — tzw. szkut (z masztem i żaglem) i załogą liczącą kilkunastu ludzi, komięg na wiosła z załogą 8–12 ludzi i dubasów zbudowanych z dębiny, którą na ogół w Gdańsku — ze względu na nieopłacalność

transportu w dół rzeki — sprzedawano jako drewno. Spław drewna odbywał się tratwami zwanymi taflami.

Obok wymienionych już kupców, flisaków, szlachty uczestniczącej w życiu politycznym oraz wędrujących czeladników, dłuższe podróże odbywali młodzi, bogaci szlachcice i magnaci udający się w celach poznawczych do różnych krajów zachodniej Europy. W Średniowieczu jeżdżono jeszcze wozami, na koniach (nawet kobiety), a rzadko tzw. kolebkami, poprzedniczkami karet, które najwcześniej pojawiły się we Włoszech (*caretta*). Ich cechą szczególną było to, że (jednak tylko okazalsze) miały zawieszenie na łańcuchach lub pasach skórzanych, zapewniające komfort jazdy, i że były kryte (choć kryte mogły być także wozy) oraz posiadały szklane okna. Większość koleb była jednak nadal zwykłymi wozami o skrzyni położonej bezpośrednio na osiach.

W XVI wieku kolebki były już w Europie powszechne, stawały się coraz paradniejsze (m.in. malowane). Również w Polsce w XVI wieku zaczęto ich produkcję. Kolebki były pojazdem głównie dla kobiet wyższego stanu. Mężczyźni jeździli na koniach, używali tzw. koczy (od węgierskiej miejscowości Koćs), czyli dużych wozów o skrzyni wyplatanej wikliną, wykładanej poduszkami, obijanej nieraz skórą. Gdy Barbara Radziwiłłówna wychodziła za mąż za wojewodę Gasztołda, wśród prezentów ślubnych od ojca znalazły się 24 konie cugowe (tzw. woźniki), specjalnie wyszkolone do zaprzęgów wraz z kolebką „z pozłotą i wezgłowiami, pokrytą półszkarłatną oponą podszytą zieloną kitajką”. W swej wozowni

w Wilnie, według Teresy Żurawskiej, Zygmunt August posiadał 27 rydwanów (dwukołowych), kolebek i wozów. A oto, jak podaje wymieniona autorka, ulubione w Renesansie kolory pojazdów: kolebka darowana przez Zygmunta Augusta, jako prezent dla syna królowej Izabeli, była pomarańczowa w złote kwiaty, kolebka ofiarowana przez Zygmunta III przyszłej małżonce, arcyksiężniczce Annie, była różowa. Zdobiły ją ćwieczki i róże w ogniu złocone. Uprzęż stawała się coraz bardziej paradna (w wieku XVI pojawiają się m.in. złote szory). W przypadku żałoby pojazdy obijano czarnym aksamitem. Zimą używano często sań.

Im wyższa była pozycja społeczna jadącego, tym więcej koni zaprzęgano do pojazdu. Już od początku XVII wieku jazda sześciokonnym zaprzęgiem weszła do magnackich zwyczajów. Prawdopodobnie z Włoch przyszła moda farbowania koni na czerwono (odwarem z drzewa „brazylia"), choć — co ciekawe — nie upowszechniła się ona w Anglii czy Francji.

Rodzące się wraz z bogaceniem szlachty i tworzeniem się warstwy magnackiej, do której należały przede wszystkim rodziny senatorskie, zapotrzebowanie na okazałość, bogatą kolorystykę, luksus i niecodzienność olśniewającą ludzi, stwarzało dogodne warunki formowania się magnackiego stylu życia. W wielu przypadkach naśladowano dwór królewski, który pierwszy dawał wzory nowych zachowań. Już od końca XVI wieku rozpowszechniały się na przykład różnego rodzaju uroczyste wjazdy królewskie, poselskie czy magnackie, będące osobliwym

elementem dystrakcji w życiu codziennym owych czasów. Dodajmy tu, że należały do nich, niestety, także publiczne egzekucje skazańców.

Gdy Anna, arcyksiężniczka austriacka, przybyła do Krakowa w 1592 roku, obecnych zadziwił lekki, odkryty pojazd, którym wjeżdżała. Był to tzw. brożek będący rodzajem wygodniejszej od kolebek karety. Brożek był konstrukcji rozworowej, a w początku XVII wieku posiadał skrzynię zawieszoną na pasach i baldachim, koła zaś były lżejsze, o dużej liczbie szprych.

W sposobie podróżowania dokonywał się zatem dość istotny postęp. Dotyczył on jednak głównie osób wysoko postawionych i nie miał charakteru radykalnego.

Do przełomowych wydarzeń w zakresie międzyludzkiej komunikacji należało powstanie w Polsce XVI-wiecznej instytucji poczty, przewożącej zarówno przesyłki, jak i ludzi. W 1558 roku Zygmunt August powołał Pocztę Królestwa Polskiego. Pierwszy organizator poczty, Prosper Provana, wprowadził w życie połączenie między Krakowem a Wenecją przez Wiedeń i Graz z własnymi stacjami pocztowymi poza granicami kraju. Potem funkcję tę objął Krzysztof Taxis z rodziny, która dzierżyła monopol w tej dziedzinie w cesarstwie niemieckim. Do Wenecji przesyłki miały dochodzić najpóźniej w ciągu 10 dni, do Wilna przez Warszawę w ciągu 7 dni. Już po dwu latach urząd poczmistrza objął krakowianin Piotr Maffon, a następnie od 1569 roku rodzina Montelupich (pochodząca z Toskanii, a osiadła

w Krakowie), należąca do najbogatszych w tym mieście. Ich zasługą było rozwinięcie w początkach XVII wieku sieci połączeń pocztowych wewnątrz kraju między Warszawą, Wilnem, Krakowem, Lwowem, Poznaniem, Gdańskiem, a także przedłużenie linii Włochy — Kraków do Warszawy. Ważną innowacją — jedyną w dziedzinie poczty na świecie aż do początków XIX wieku — było wprowadzenie w 1583 roku jednolitej taryfy na listy (4 grosze), niezależnie od miejsca, dokąd miały dotrzeć.

6. Rozrywki. Zajęcia sportowe

Dość ściśle ze sferą kontaktów międzyludzkich wiązało się dążenie ludzi do przerwania pasma codziennych trosk przez różnego rodzaju rozrywki. Rozrywek dostarczali sobie ludzie sami, bądź też miały one charakter publiczny. Do tych ostatnich należały m.in. wspomniane już wspaniałe wjazdy wybitnych osobistości do miast z dokładnie opracowanymi scenariuszami, nieraz potem drukowanymi. W czasach Renesansu potrzeba rozrywek stała się bardziej powszechna. W karczmach uprawiano gry (np. w kości czy w karty), słuchano muzyki, tańczono. W czasie towarzyskich spotkań nie tylko jedzono i pito, starano się także o rozrywki innego rodzaju. System folwarczny jednakże nie stwarzał chłopom wielu możliwości korzystania z rozrywek. Mieli oni coraz mniej czasu np. na gry w karczmie; równocześnie

zaś dwór zwalczał te zwyczaje. Anzelm Gostomski pouczał na przykład: „Kmieć kart nie ma grawać, a urzędnik ma tego dozrzeć i karać".

W XVI wieku zaczęły upowszechniać się szachy, a także gry loteryjne (np. gra w „fortunę" w Poznaniu, czy w „ciągnienie losów" w Gdańsku). W końcu XVI wieku już spotkać można było w miastach kręgle (np. we Lwowie i Poznaniu). Wśród szlachty powszechna była jazda konna, szermierka, strzelanie z łuku i broni palnej. W miastach rozwijały ożywioną działalność bractwa strzeleckie (kurkowe), które miały także cel praktyczny — przygotowywanie mieszczan do ewentualnej obrony. W XVI wieku o miano króla kurkowego walczono, strzelając głównie z łuków, mniej zaś używano broni palnej. W Poznaniu w XVI wieku zawody trwały zwykle cały tydzień, przy czym towarzyszyły im uczty i zabawy. Gdy bractwo kurkowe dorobiło się własnego budynku, urządzono w nim łaźnię, w której zażywano kąpieli. Jak podaje Sieciechowiczowa, na terenie strzelnicy działała pod koniec XVI wieku kręgielnia oraz wspomniana już „fortuna", w początkach zaś XVII wieku również jadłodajnia.

Innego rodzaju rozrywki o charakterze sportowym nie były znane. Uczono się pływać, lecz nie było to bardziej powszechne. Natomiast bardzo popularne wśród szlachty, a częściowo i chłopów (gdy szło o drobniejsze zwierzęta), były polowania. Pojawiły się także różne książki instruujące myśliwych, np. w 1618 roku wojewoda poznański zebrał swe doświadczenia

i wydał książkę o polowaniu z psami (*Myślistwo z ogary*). Zimą popularną rozrywką, połączoną z biesiadami, były kuligi z udziałem wielu sań sunących od dworu do dworu.

Publiczne uroczystości i widowiska były różne. W karnawale w miastach częste były pochody przebierańców. Takie pochody urządzano również z innych okazji, jak na przykład w 1583 roku w Krakowie z okazji ślubu Jana Zamoyskiego. Za Eugeniuszem Krygierem i Danutą Molendą przypomnijmy ten pochód, który ilustrował tematykę alegoryczno-mitologiczną. Na pierwszym wozie jechali Murzyni, następnie szedł słoń z wieżą na grzbiecie. Dalej ciągnął wóz wojewody krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego, z zegarem wskazującym godziny dnia i nocy (dzieci ubrane na czarno i biało). Sam Zebrzydowski przedstawiał Saturna. Następnie szły wozy z Jowiszem, Minerwą i Dianą, potem jechała brama triumfalna na cześć czynów Batorego, wóz z rycerzem na koniu i dziewicą, pojazd z Kupidynem. Paradę zamykał wóz zdobiony dwiema figurami wielorybów, na którym umieszczona była wychodząca z muszli Wenus. Uroczyste wjazdy trwały nieraz wiele godzin. W XVI wieku znano już, pochodzące głównie z Włoch, ognie sztuczne, które jednak były nader kosztownym elementem ówczesnych rozrywek.

Bardzo rozpowszechnione w Średniowieczu turnieje zaczęły w drugiej połowie XVI wieku zanikać. Prowadzono je konno lub pieszo, pojedynczo bądź grupami. Marek Plewczyński podaje, że do najgłośniejszych turniejów w czasach Zygmunta Augusta

należały gonitwy pod Gdańskiem w 1532 roku, kiedy to starły się dwa szeregi złożone z 30 młodzieńców. W tej imprezie również brał udział sam król, mając naprzeciw siebie przyszłego rotmistrza jazdy potocznej Marcina Herburta. W rok później na weselu króla z Katarzyną Habsburską zorganizowano turnieje na zamku i w rynku krakowskim również z udziałem gości zagranicznych (pierwszą nagrodę otrzymał koniuszy księcia Albrechta). Turnieje odbywały się również w czasie koronacji Henryka Walezego w 1574 roku.

Osobno wspomnieć trzeba o różnego rodzaju obrzędach mających genezę w czasach przedchrześcijańskich, a zaadaptowanych przez Kościół. Były to „sobótki" urządzane w wigilię św. Jana, topienie Marzanny, rozpowszechniające się już w XV wieku obchodzenie wiosną pól. W następnym okresie Kościół katolicki znacznie zwiększył swą aktywność w zakresie przyciągania ludności, także poprzez elementy zewnętrznej obrzędowości i widowiskową stronę kultu.

Rozdział XVI

Społeczeństwo wobec druku i książki

1. Książka i druk nowym elementem życia. Początki drukarstwa w Polsce. Papiernie. Księgarstwo

Zauważyliśmy już, że wynalazek druku w połowie XV wieku oznaczał głęboki przełom w życiu ówczesnych społeczeństw europejskich. Możliwości krążenia idei wzrosły niepomiernie, tym samym zaś komplikowały się mechanizmy przemian. Przemiany mogły odtąd być w większym niż poprzednio stopniu wywoływane przez czynniki zewnętrzne; możliwe stawało się bowiem kształtowanie świadomości w sposób bardziej uniwersalny aniżeli poprzednio. Niezależnie od tego książki i innego rodzaju publikacje stanowiły nowy element życia codziennego, wzbogacały życie kulturalne i sprawiały, że liczba wspólnych elementów w świadomości społecznej wzrastała. Miało to poważny wpływ na kształtowanie się świadomości historycznej i narodowej.

Chodziło nie tylko o to, że druk, wypierając książkę rękopiśmienną, spowodował, iż stała się ona dobrem zwielokrotnionym, lecz także dlatego, że obniżyła się w sposób niepomierny jej cena. Spadła ona przynajmniej o około 80%. W jej cenie szczególnie wysokie były koszty papieru (około 50%).

Wskazując na dużą dynamikę rozpowszechniania książek, nie można jednak nie wziąć pod uwagę faktu podkreślanego przez badaczy kultury średniowiecznej (jak Edward Potkowski), a mianowicie tego, że już w XIV i XV wieku zwiększyło się znacznie zapotrzebowanie na książkę. Wzrastała wówczas liczba książek rękopiśmiennych i zarazem zawodowych kopistów, liczba księgozbiorów i czytelników. Było to m.in. efektem wzrostu roli pisma w kontaktach społecznych. Tak więc można by powiedzieć, że po XV wieku, który był swego rodzaju przełomem w zakresie rozpowszechnienia się znajomości pisma i czytania (od około 30–40% w odniesieniu do szlachty i mieszczaństwa), przyszedł XVI-wieczny przełom związany z drukiem i książką. Wystarczy przypomnieć, że już na przełomie XV i XVI wieku liczne były szkoły parafialne. Przygotowywało to rozszerzający się krąg potencjalnych czytelników drukowanych publikacji, które zaczęły się w Polsce, w europejskiej skali porównawczej, pojawiać stosunkowo bardzo wcześnie.

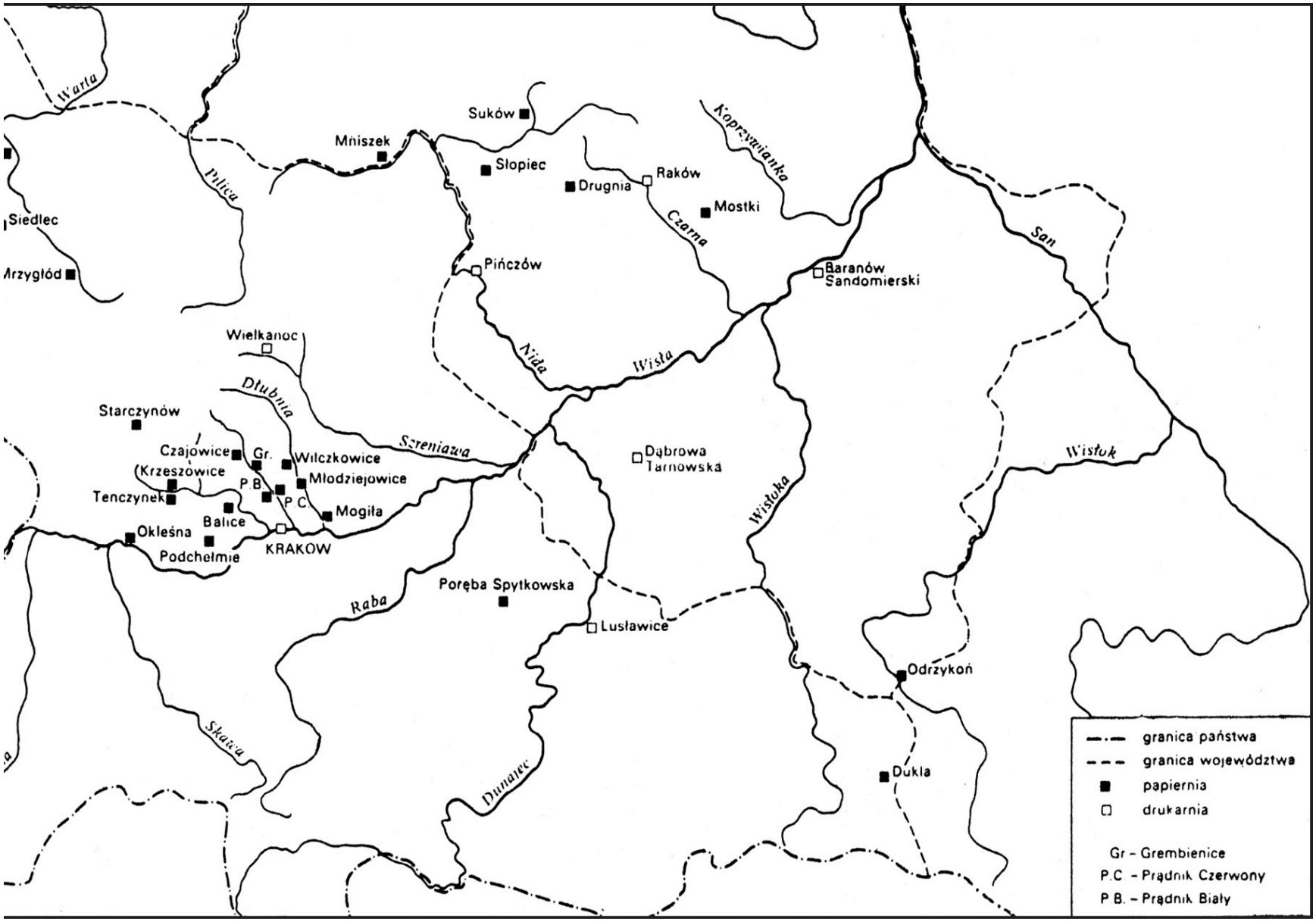
Warta
Pilica
Siedlec
Mniszek
Suków
Słopiec
Drugnia
Raków
Mostki
Koprzywianka
Czarna
San
Pińczów
Baranów Sandomierski
Wielkanoc
Nida
Wisła
Dłubnia
Starczynów
Szreniawa
Czajowice
Gr.
Wilczkowice
(Krzeszowice
Młodziejowice
P.B.
P.C.
Tenczynek
Mogiła
Balice
Okleśna
Podchełmie
KRAKOW
Dąbrowa Tarnowska
Wisłoka
Wisłok
Poręba Spytkowska
Raba
Lusławice
Odrzykoń
Skawa
Dunajec
Dukla
granica państwa
granica województwa
papiernia
drukarnia
Gr - Grembienice
P.C - Prądnik Czerwony
P.B. - Prądnik Biały

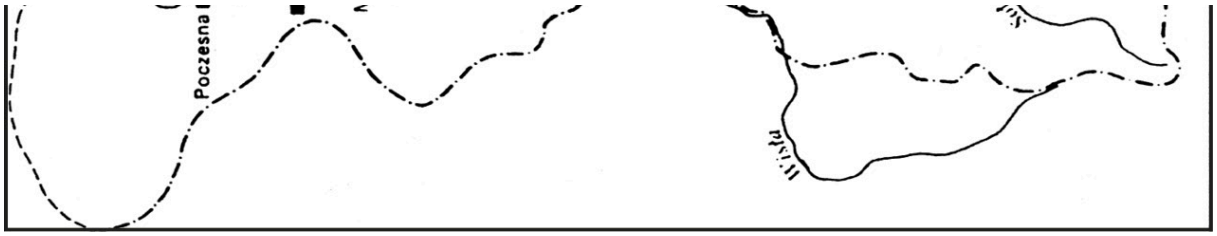

Papiernie i drukarnie na ziemiach województw krakowskiego i sandomierskiego w XVI–XVII

Oto niemal równolegle z powstaniem pierwszych drukarń i druków w zachodniej Europie pojawiają się one także w Polsce. Przyjmuje się (np. *Encyklopedia wiedzy o książce*, 1971), że pierwszy warsztat drukarski działał w Krakowie już w latach 1473–1477, czyli wcześniej aniżeli np. w Londynie, Lizbonie czy Sztokholmie. Wyprzedziły natomiast Kraków takie miasta, jak Strasburg (1458), Augsburg (1468), Paryż (1470).

Ów pierwszy działający w Polsce warsztat miał charakter wędrowny i prowadzony był przez Kaspra Straubego z Bawarii. Przypisuje się mu m.in. wydanie *Kalendarza astronomicznego* na 1474 rok, a także opublikowanie w latach 1476–1477 *Opuscula* (dziełka) św. Augustyna.

Potem, w latach 1483–1491, działał, również w Krakowie, głównym wówczas ośrodku kulturalnym Polski, Szwajpolt Fioł (zm. 1522/1526), współpracujący z przedsiębiorcą górniczym Janem Turzonem i finansowany przez niego. Drukował on cyrylicą pierwsze w świecie księgi liturgiczne przeznaczone dla terenów ruskich, a prawdopodobnie i dla państwa moskiewskiego.

W 1475 roku ukazały się we Wrocławiu po raz pierwszy teksty (modlitwy) w języku polskim (z naleciałościami czeskimi). Oczywiście były to na razie pierwsze jaskółki nowego sposobu społecznej komunikacji; przeważało jeszcze kopiowanie ręczne wraz z artystycznym zdobieniem, czego wspaniałym przykładem był omawiany przez nas już *Kodeks* Baltazara Behema, oraz różne księgi kościelne (jak m.in. Pontyfikał i Mszał powstałe w pierwszych dziesięcioleciach XVI wieku na zlecenie wielkiego bibliofila, biskupa Erazma Ciołka).

Zanim jeszcze drukarstwo polskie od początku XVI wieku osiągnęło takie możliwości produkcyjne, iż wyparło całkowicie księgi rękopiśmienne, rozwinął się handel książkami sprowadzanymi z zagranicy. Oblicza się, że w ostatnich dziesięcioleciach XV wieku wydrukowano w Europie aż około 20 milionów egzemplarzy książek, na które szukano zbytu. Do Polski, korzystając z odpowiednich przywilejów, sprowadzał je, zarazem zlecając za granicą druk takich czy innych pozycji, Jan Haller (ok. 1467–1525). Początkowo handlował on winem, lecz szybko dostrzegł nowe możliwości tkwiące w handlu książką. Prawdopodobnie to on sprowadził z Metzu do Krakowa drukarza Kaspara Hochfedera (zm. ok. 1517). W latach 1503–1505 zdołał on wydać, głównie nakładem Jana Hallera, 34 druki łacińskie, po czym drukarnię przejął Haller, a Hochfeder wrócił do Metzu.

Odtąd notujemy bardzo dynamiczny rozwój drukarstwa w Polsce. Niebawem w Krakowie rozpoczęły działalność bardzo

silne firmy — przybyłych z Niemiec — Floriana Unglera (zm. 1536), który prowadził swą drukarnię w latach 1510–1516 i w latach 1521–1536 (przejściowo działał w ramach oficyny Hallera), oraz Hieronima Wietora (ok. 1480–1546 lub 1547), najbardziej zasłużonego warsztatu typograficznego, szczególnie, jak sądzi Jerzy Ziomek, gdy chodzi o dzieje literatury polskiej tego czasu. Aktywna była działalność drukarska śląskich rodzin Szarfenbergów (o paru liniach) i Siebeneycherów, które spokrewniły się ze sobą. Przyjmuje się na ogół, co należy podać, że pierwsza książka wydrukowana po polsku ujrzała światło dzienne w 1513 roku. Był to *Raj duszny* w przekładzie Biernata z Lublina, wydany przez spółkę Unglera i Lerna.

Obok Krakowa działalność drukarska i księgarska rozwijała się w innych miastach. Najpierw (już od przełomu XV i XVI wieku) w Gdańsku, gdzie powstaje m.in. duża drukarnia Flandryjczyka Franciszka Rhodego, Wilhelma Guillemonthanusa, Jerzego i Anny Rethe, a następnie w Poznaniu, gdzie założyli swe przedsiębiorstwa m.in. Melchior Nering (zm. 1587), Jan Wolrab (zm. 1591) i wkrótce rodzina Wolrabów.

Powstałe zapotrzebowanie na papier zaspokajały liczne powstające papiernie. Najwcześniejsza, jeśli chodzi o ziemie polskie, znana jest w Gdańsku (1420), następnie zaś wiele papierni zlokalizowano w okolicach Krakowa, z których najdawniejszą założono około 1493 roku w Prądniku Wielkim. Z kolei najsilniejszymi ośrodkami produkcji papieru staje się

Pomorze oraz Poznań. W Poznaniu w XVI wieku powstało 6 papierni, na terenie Prus Książęcych w XVI wieku założono 5 młynów papierniczych, było kilka papierni w Lubelskiem (prawdopodobnie jedną z nich posiadał Jan Zamoyski), w Wilnie i w niektórych innych miejscowościach. Papiernie ówczesne, stanowiące rodzaj młyna, poruszane były wodą. Młyn oznaczał wówczas nie tylko urządzenie do mielenia zboża, lecz po prostu mechanicznie poruszaną machinę z kołami zamachowymi.

Rozwój produkcji książki wywoływał także potrzebę rozszerzenia działalności księgarskiej. Warto przypomnieć, że książką handlowali także kupcy wędrowni, drukarze, introligatorzy, a nieraz nawet aptekarze. W XVI wieku księgarnie pojawiły się we wszystkich większych ośrodkach miejskich. W Poznaniu pierwszą księgarnią była działająca już na przełomie XV i XVI wieku (do 1525 roku) firma Piotra z Lubeki, mająca filię w Brześciu, szczególnie zaś zasłużoną dla poznańskiego handlu książką była, jak to ocenia Maria Łabędzka-Topolska, rodzina Patruusów (od 1513 r.). Łączyli oni z księgarstwem, zgodnie z ówczesną praktyką, działalność introligatorską. W Królewcu pierwsza księgarnia pojawiła się w 1528 roku.

2. Rozwój produkcji i handlu książkami. Książka na Ukrainie i w Wielkim Księstwie Litewskim. Problem cenzury

W drugiej połowie XVI wieku potężnym inspiratorem dla rozwoju drukarstwa była reformacja. Pod jej wpływem powstaje wiele ośrodków drukarskich: w Elblągu (1557), Pińczowie (1558), Szamotułach (1558), Toruniu (1569,1580), Węgrowie (1570), Rakowie (około 1600) oraz w wielu miejscowościach Wielkiego Księstwa Litewskiego, o czym będzie jeszcze osobno mowa. Szczególnie aktywna była drukarnia rakowska, nie ustępująca poziomem swych druków nawet przodującym oficynom holenderskim. Na Ukrainie w 1584 roku założona została drukarnia Bractwa Stauropigialnego (podporządkowanego nie miejscowemu biskupowi, lecz bezpośrednio patriarsze konstantynopolitańskiemu) we Lwowie, drukarnie w Stratyniu (1602), w Kryłosie (1606), Uniowie (1617 ?), Poczajowie (1618). Do otwarcia wielu drukarni przyczynili się jezuici. W Krakowie pierwszą żydowską oficynę drukarską założyli w 1535 roku bracia Samuel, Eliakim i Aszer Heliczowie, a następnie Izaak ben Aron Prostitz (zm. 1629 ?) i jego synowie, którzy w latach 1602–1605 wydali m.in. 12-tomowy Talmud (redakcji babilońskiej). W Lublinie drukarnia żydowska powstała około 1554 roku (Józefa ben Jakuba i Izraela ben Chaima). W 1616 roku zaczęła działalność, trwającą jednak dość krótko, drukarnia ormiańska Jana Karmadjana.

Tu i ówdzie pojawiały się, często efemeryczne, drukarnie prywatne (biskupie, magnackie, mieszczańskie). Ogółem na terenie państwa (łącznie z lennami) działało w drugiej połowie

XVI wieku 55 oficyn wydawniczych w 24 miejscowościach, z czego na czoło wysuwały się dwa ośrodki: Kraków (12 oficyn) i Wilno (8 oficyn). Alodia Kawecka-Gryczowa szacuje, iż drukarnie Korony wydały ponad 3,5 miliona egzemplarzy (z Wielkim Księstwem Litewskim będzie to około 4 miliony), przy czym ponadto na ziemie polskie dostawały się, jak wspomniano, różne książki obce, z czego niemało — i to w języku polskim — przychodziło ze Śląska. W całej Europie krążyło w tym czasie około 150 milionów książek. Wielu autorów polskich nieraz łatwiej znajdowało możliwość druku za granicą aniżeli w kraju. Można w sumie przyjąć, że w XVI wieku dotarło z zewnątrz na rynek polski ponad 4 miliony książek. Przyjmuje się, że przeciętny nakład wynosił około 500 egzemplarzy.

Osobno wspomnieć trzeba o tzw. gazetach ulotnych, czyli efemerycznych, krótkich drukach informujących o różnych wydarzeniach. Dla okresu 1514–1618 Konrad Zawadzki wymienia około 300 takich gazet dotyczących Polski, w małej części jednak wydanych na jej terenie. Na przykład Hieronim Wietor opublikował w 1525 roku list Andrzeja Krzyckiego o utworzeniu lennego księstwa pruskiego oraz o złożeniu przez Albrechta hołdu. Od połowy XVI wieku bardzo rozpowszechnił się zwyczaj pisania listów, pełniących wówczas w pewnym stopniu rolę gazet.

Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego pierwszą dłużej działającą drukarnią była oficyna w Brześciu, powstała przy nowo organizującym się zborze z inicjatywy Mikołaja Radziwiłła

„Czarnego”, która wsławiła się m.in. wydaniem Biblii (zwanej „brzeską”, 1563–1565). Następnie (1562) powstała, również protestancka, drukarnia w Nieświeżu. Wydrukowano w niej m.in. ruski przekład katechizmu Lutra, dzieło sławnego kaznodziei Szymona Budnego (zm. 1595). Z kolei wymienić należy drukarnię w Łosku na zamku Jana Kiszki (l574). Wiele drukarni założono w Wilnie. W Drukarni Zborowej, kierowanej przez Jakuba Morkowicza, wydano 5 tytułów w języku polskim (m.in. *Postyllę* Mikołaja Reja), łacińskim, niemieckim i litewskim.

Pierwsza drukarnia katolicka powstała w Wilnie w 1575 roku staraniem Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki. Wydała ona w latach 1576–1600 ogółem 130 tytułów. Wiele dzieł wychodziło z drukarni jezuickiej (w pierwszej połowie XVII wieku blisko 50 tytułów). Działając przy Akademii Wileńskiej, zmonopolizowała ona drukarstwo katolickie w Wielkim Księstwie Litewskim.

Łącznie w XVI wieku w Wielkim Księstwie Litewskim powstało około 20 oficyn wydawniczych, w większości obsługujących ludność wyznań protestanckich. Jedynie 4 drukarnie pracowały dla ludności litewskiej i ruskiej (późniejszej białoruskiej), wydając w języku litewskim i staro-cerkiewno-słowiańskim (białoruski nie był jeszcze uformowany).

Największe zasługi położył w tym zakresie Franciszek Skoryna (ok. 1486–1551), pochodzący z Połocka, a mający za sobą studia w Krakowie i Padwie. Jego drukarnia działała w Wilnie w latach 1519–1525. Dostarczył on m.in. ludności ruskiej książki do

nabożeństwa. Wydał także podróżną książeczkę tego typu (*Małaja Podrożnaja Kniżica*, 1522) przeznaczoną dla kupców.

Do oficyn ruskich (białoruskich) należały także warsztaty założone z inicjatywy Hrehorego Chodkiewicza, hetmana wielkiego litewskiego, zakład Kuźmy Mamonicza (uzyskał m.in. przywilej na wydanie cyrylicą Statutu Litewskiego), potem Leona Mamonicza (od 1606 roku). Gdy Kuźma przeszedł na unię, bractwo prawosławne założyło następną drukarnię ruską (św. Ducha) z filią w Jewiu. W latach 1616–1619 i później prawosławne książki religijne drukowano także w Mohylewie. W sumie, jak ustaliła Maria Barbara Topolska, drukarnie prawosławne wydały w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku około 13% ogółu druków opublikowanych w tym czasie na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego (około 210 tytułów), z czego część stanowiły druki świeckie. Jako miejsce publikacji dominowało, jak wspomniano, Wilno z około 75% druków. Ogółem wydano w Wielkim Księstwie Litewskim około 46% książek w języku polskim, 38% po łacinie, około 10% w języku staro-cerkiewno-słowiańskim i starobiałoruskim. Poza tym ukazało się: 20 książek w języku litewskim, 8 w niemieckim, 3 we włoskim i 1 w łotewskim. Druki religijne stanowiły około 43%, literackie około 40%, naukowe około 17%. Wśród druków religijnych dominowały polemiki. W dziale książek świeckich prym wiodło prawo i historia (około 45%). W porównaniu z terenami Korony (poza Ukrainą) produkcja książek w drukarniach Wielkiego Księstwa

Litewskiego była stosunkowo niewielka. Obejmowała do 15% całej produkcji wydawniczej na terenie państwa polskiego. Pierwsza książka po litewsku wydana została w 1547 roku w Królewcu. Były to *Proste słowa katechizmu* (*Catehismusa prasty szadei*) ogłoszone przez Marcina Mažvydasa Vaitkunasa.

Tak jak na pozostałym terenie państwa, równolegle z rozwojem drukarstwa wzrastała w Wielkim Księstwie Litewskim produkcja papieru. Pierwsze papiernie powstały w Wilnie w 1524 roku (pisze się o dwóch); w 1585 roku założono trzecią. W początku XVII wieku dalsze dwie uruchomiono w okolicach Wilna. W Kownie pierwsza papiernia założona została w 1587 roku, następna zaś w 1589 roku. Istniały także papiernie w Birżach, Nieświeżu, Dubinkach, Kiejdanach i Jaszunach. Starano się o dobrą oprawę książek, która to umiejętność nieraz sięgała wartości artystycznych. Introligatorstwo rozwijało się żywo na terenie całego państwa.

Wraz ze zdaniem sobie sprawy z tego, jaką bronią intelektualną, ideologiczną czy polityczną jest książka, pojawiła się w nowej formie cenzura, znana już od starożytności, a także w okresie, gdy królowała książka rękopiśmienna. Pierwszym przejawem cenzury w Polsce było wydanie w 1492 roku zakazu drukowania przez znanego nam już drukarza krakowskiego Sz. Fiola ksiąg liturgicznych w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. W 1519 roku król Zygmunt Stary za rzekomą obrazę rodu zakazał rozpowszechniania pracy Macieja z Miechowa pt. *Chronica*

Polonorum. Ukazała się ona w 1521 roku po poprawkach, w formie zaakceptowanej. Elementy zakazów typu cenzuralnego znajdowały się nieraz w przywilejach dla drukarzy. Rozpowszechnianie się reformacji wzmagało dążenia Kościoła katolickiego do ingerencji w sprawy druku, lecz wzrost znaczenia szlachty i jej wolnościowej ideologii nie pozwalał na rozwój tych tendencji. Podobne dążenia do kontroli słowa drukowanego wykazywały także duchowne władze protestanckie. Rozwój kontrreformacji ponownie, z większym wszakże aniżeli poprzednio nasileniem, wzmógł działania cenzury kościelnej, która miała teraz większe pole do popisu. Szczególnie aktywni w walce z „nieprawomyślną" twórczością byli jezuici. Płonęły zatem i w Polsce nieraz książki, choć w porównaniu z Europą Zachodnią były to fakty rzadkie, a przy tym represje nie dotykały, tak jak w tamtych krajach, ludzi. Znany ze swej tolerancyjności Stefan Batory starał się kontrolować to, co w czasie prowadzonych przezeń wojen drukowano w gazetkach ulotnych (chodziło o odpowiednie kształtowanie opinii publicznej).

3. Książka a społeczeństwo. Czytelnictwo. Bibliofilstwo. Rozprowadzanie książek

Na tle ukazanego rozwoju drukarstwa i wzrostu obiegu książek powstaje pytanie, czy były czytane i ile ich przypadało na osobę? Odwołamy się do szacunków przeprowadzonych przez A.

Wyczańskiego, W. Urbana, A. Kawecką-Gryczową oraz M.B. - Topolską. Ustalić można, że bezpośrednio z książek korzystać mogło w Koronie około 300 tysięcy ludzi. Ponieważ umiejętność czytania, jeśli wziąć pod uwagę odsetek w odniesieniu do całej ludności, nie była wysoka (około 10% mieszkańców Korony), można przyjąć, że ci, którzy czytać umieli, byli nie tylko potencjalnymi, lecz też rzeczywistymi czytelnikami książek. Ponadto doliczyć trzeba pewną liczbę prywatnych odpisów książek oraz pewną liczbę osób nie umiejących czytać, korzystających z książek pośrednio przez słuchanie wersji czytanej lub relacji o tym, co ktoś przeczytał. Dotyczyć to mogło głównie kobiet, wśród których umiejętność czytania była 3–4 razy niższa aniżeli wśród mężczyzn, mających normalny dostęp do różnych form edukacji. Z druku korzystało około połowy szlachty i około 40% mieszczan, stosunkowo zaś niewielu chłopów. Według W. Urbana, w Krakowie w drugiej połowie XVI wieku patrycjat był piśmienny w 80%, średnie mieszczaństwo w 60%, a pospólstwo tylko w 1,5%.

Tym niemniej jednak okres Odrodzenia charakteryzował się uaktywnieniem kobiet w życiu publicznym. Choć znane są dziesiątki kobiet (głównie ze sfery magnackiej i szlacheckiej), które nie tylko czytały i pisały, lecz inspirowały działalność wydawniczą (na przykład Elżbieta z Szydłowca, żona Radziwiłła „Czarnego”, czy siostra i żona Jakuba Ostroroga — Barbara Stadnicka), to jednak wskazanej średniej to nie zmienia.

Zestawiając liczbę czytających z liczbą opublikowanych egzemplarzy książek, A. Kawecka-Gryczowa dochodzi do wniosku, że na jednego czytającego przypadło w XVI wieku około 15 egzemplarzy książek różnego rodzaju, wydanych w kraju, do czego należałoby dodać chyba podobną liczbę książek obcych. Nie było to porównawczo mało. Można stwierdzić, że Polska dotrzymywała kroku zachodnim krajom europejskim. Nasze szacunki dają podobny do polskiego wynik dla całej Europy. Dotyczyło to, dodajmy, również edukacji. Do ważnych efektów unii polsko-litewskiej należało zdynamizowanie na terenach wschodnich państwa życia kulturalnego, podobnie zresztą, jak życia gospodarczego. Środowisko intelektualnie aktywne w Wielkim Księstwie Litewskim składało się głównie z elementu polskiego, choć byli w nim również przybysze z Moskwy, Lwowa, Kijowa, a także pisarze i drukarze z krajów Europy Zachodniej. Wśród pisarzy działających na tym terenie około 80% pochodziło z Korony. Rósł krąg czytelniczy (głównie magnaci, duchowieństwo, szlachta, spolonizowane mieszczaństwo).

Z czytelnictwem łączyło się gromadzenie książek. Niejednokrotnie nosiło ono cechy kolekcjonerstwa, po części powiązanego z chęcią podkreślenia pozycji społecznej kolekcjonera (nieraz mecenasa). Było to, jak wskazuje Krzysztof Pomian, zjawisko w ówczesnej Europie coraz bardziej powszechne. Jednym z przykładów kolekcjonowania książek — także z myślą o innych — jest, licząca około 4 tys. tomów, biblioteka Zygmunta Augusta,

odzwierciedlająca szerokie zainteresowania króla oraz jego dążenie do wzbogacenia zasobów kulturowych kraju.

Ogromnie wzrosła liczba księgozbiorów, z czego większość (w Polsce dotyczyło to przede wszystkim księgozbiorów mieszczańskich) miała charakter przede wszystkim użytkowy. Z badań dotyczących księgozbiorów mieszczan poznańskich wynika, że księgozbiory elity intelektualnej miasta liczyły średnio około 100 tomów, choć spotykało się zbiory znacznie większe (największy znany liczył w 1577 roku 488 tomów). Dominowała w nich (druga połowa XVI wieku) tematyka religijna (33,5%) i humanistyczna, obejmująca literaturę piękną, filozoficzną i filologiczną (33,5%). Po tych dwóch działach następowała literatura medyczna (10,1%), prawnicza (7,4%), historyczna (5,1%), astronomiczna (3,7%), słowniki (2,0%), matematyczna (1,0%) i inne (3,7%). Wzrastały zasoby biblioteczne instytucji kościelnych, kolegiów, Uniwersytetu Krakowskiego. Dotyczyło to także bibliotek magnackich i szlacheckich. Zwiększała się szczególnie intensywnie sieć bibliotek na Pomorzu.

Badania prowadzone w ostatnim czasie wskazują na szerokie wykorzystywanie posiadanych (czy wypożyczanych) książek. Były one często szybko zaczytane, pełne różnych notatek (nie tylko proweniencyjnych). Ze studiów Edmunda Kotarskiego nad odbiorem publicystyki politycznej wynika, że w XVI wieku pisarze polityczni zaczęli sięgać do bardzo szerokiego kręgu odbiorców. Wskazują na to zapisy lektur utrwalone w różnych tekstach,

wykazy pisarzy i ich dzieł, polemiki, wypowiedzi w samym dziele na temat jego odbioru, cytowanie w działalności publicznej dzieł i poglądów itd. Z wielu książek robiono odpisy, które wiodły potem własny żywot.

W drugiej połowie XVI wieku wraz z dynamizowaniem się czytelnictwa, intensywniejszy stawał się, aktywny już poprzednio, handel książką, sieć księgarska zagęszczała się, choć głównie przedsiębiorstwa księgarskie koncentrowały się w większych miastach. Obok działalności firm księgarskich, które rozprowadzały książki zarówno drukowane w Polsce, jak i książki z zagranicy, które dostawały się do kraju bezpośrednio drogą handlu międzynarodowego, nieraz bez pośrednictwa księgarskiego, do Polski coraz częściej przybywali kupcy sprzedający książki (nieraz nie tylko książki) z Niemiec, Francji, Szwajcarii. Wymienić można tu takie nazwiska, jak: Ioannes Alvernus Bersandius, Stephanus Dives, Jean Thénaud, Petrus Donantesius Antesignanus. Książek przywożono dużo. Około połowy XVI wieku znajdować się mogło w Krakowie około 30 tysięcy tomów.

Nie można, mówiąc o podaży książek, nie wspomnieć o prywatnych zakupach książek za granicą, głównie przez ludzi zamożnych. Zygmunt August wzbogacał swą bibliotekę także poprzez zakupy czynione przez wysyłanych za granicę agentów. Książka obca przybywała do Polski nieraz bardzo szybko. A. Kawecka-Gryczowa podaje przykład kanonika sandomierskiego

Marcina Becha, który do swej biblioteki sprowadzał książki z Lyonu lub Wenecji jeszcze w tym samym roku, w którym zostały one wydrukowane (lub w następnym), a przy tym już oprawione. Jedna z pierwszych w Polsce bibliotek publicznych, głównie obsługująca, jak można sądzić, uczniów gimnazjum, działała w różnowierczym ośrodku w Rakowie, zwanym *Roma arianorum* (Rzym ariański).

Rozdział XVII

Kierunki i formy edukacji szkolnej. Uniwersytety

1. Struktura i dynamika systemu edukacyjnego. Wpływ reformacji na szkolnictwo

Struktura edukacji w Polsce epoki Odrodzenia nie różniła się od spotykanej wówczas powszechnie w Europie. Była, podobnie jak i gdzie indziej, dziedzictwem Średniowiecza, a zarazem dalszym jej ciągiem. Ostatnie stulecia wieków średnich charakteryzowały się bardzo znacznym rozwojem szkolnictwa, tak że wiek XVI nie może być — jak to nieraz w literaturze historycznej się spotyka — traktowany w tym zakresie jako czas przełomu. Zmiany miały przede wszystkim charakter ilościowy. W XVI wieku i pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku wzrosła znacznie liczba, mających charakter podstawowy, szkół parafialnych na wsiach i w mieście. Będzie o tym w dalszym ciągu mowa.

Tym, co wiek XVI przyniósł w zakresie edukacji nowego, było w pierwszym rzędzie powstanie pewnej liczby szkół średnich (tzw. gimnazjów akademickich) — katolickich (głównie jezuickich) oraz protestanckich o znacznych ambicjach co do poziomu, oraz powstanie nowych uniwersytetów. Zwiększony popyt na wykształcenie objawiała aktywizująca się gospodarczo

i politycznie średnia szlachta oraz Kościół. Wprawdzie co do roli reformacji w rozwoju szkolnictwa w XVI wieku zdania są podzielone; niektórzy autorzy związani z Kościołem katolickim zdają się nie dostrzegać jej pozytywnego wpływu na szkolnictwo, podczas gdy tradycyjnie wpływ ten się podkreśla.

Nie ulega wątpliwości, że reformacja dla szkolnictwa, podobnie jak w przypadku druku, odegrała rolę katalizatora. Oczywiście, w niektórych regionach wraz z wypieraniem katolicyzmu przez wyznania reformowane spadała liczba szkół parafialnych, czego nie rekompensowały szkoły protestanckie. Z drugiej jednak strony reformacja zrodziła pewną liczbę sławnych szkół typu gimnazjów akademickich oraz wywołała silną reakcję w łonie Kościoła katolickiego, dążącego do zapewnienia sobie jeszcze większego aniżeli w Średniowieczu wpływu na świadomość społeczną. W ten sposób pojawiło się nowe zjawisko w zakresie edukacji — szkoły jezuickie. Ich rola historyczna była dwojaka. Z jednej strony przyczyniły się do rozwoju oświaty i podniesienia jej na wyższy poziom, choć stosowane metody pedagogiczne spotykały się z dość ostrą krytyką jako nazbyt sformalizowane, z drugiej jednak — jako ramię kontrreformacji — wpływały na zacieśnianie się horyzontów poznawczych uczniów i dogmatyzację ich świadomości, nie mówiąc już o podtrzymywanych, a nieraz podsycanych przez jezuitów postawach nietolerancji.

Tak zatem w zakresie edukacji czasy Odrodzenia, będąc pod wieloma względami kontynuacją tego, co działo się

w Średniowieczu, wniosły swe specyficzne problemy związane głównie z przemianami w dziedzinie życia religijnego i kościołów. Szkoła była wówczas w większym jeszcze stopniu powiązana z Kościołem i jego interesami ideologicznymi aniżeli z państwem czy narodem, choć te trzy płaszczyzny wielorako się przecinały.

2. Szkoły parafialne

Od połowy XV wieku najbardziej spektakularny był, wspomniany już, rozwój szkół parafialnych. Przyczyniła się do tego działalność Kościoła katolickiego po soborze trydenckim, mająca — poprzez szkolnictwo — umacniać wpływy katolicyzmu i zaspokajać rosnące zapotrzebowanie na oświatę ze strony szlachty i miast, dość silnych na niektórych terenach (na przykład w Wielkopolsce). Szkolnictwem parafialnym zajmowały się aktywnie synody biskupie, dokonywano wizytacji szkół, w 1612 roku opracowano w Akademii Krakowskiej, na zlecenie zasłużonego mecenasa edukacji biskupa Piotra Tylickiego (1543–1616), ustawę szkolną. Dodajmy, że istniały liczne zagraniczne wzory, m.in. Karol Boromeusz, biskup Mediolanu, założył w końcu XVI wieku Towarzystwo Szkół Chrześcijańskiej Nauki, a Marcin Luter wcześniej apelował o zakładanie szkół w miastach.

Wspomniany rozwój szkół parafialnych ilustrują następujące dane: o ile w połowie XV wieku 1 szkoła przypadała na około 4

parafie, o tyle w początkach XVI wieku już na 2–3 parafie. W ciągu XVI wieku, a pokazują to szczegółowe badania dotyczące poszczególnych regionów na terenie etnicznie polskim, już niemal wszystkie parafie (80–90%) posiadały szkoły. Najliczniej rozsiane one były w Wielkopolsce, na Pomorzu i w Małopolsce, tzn. tam, gdzie najgęstsza była sieć parafialna.

Na terenach wschodnich państwa sieć parafialna dopiero się rozwijała, a wraz z nią także sieć szkół. Ukraina posiadała w okresie zawiązywania unii polsko-litewskiej pewną — nie znaną bliżej — liczbę szkółek przycerkiewnych, ściśle związanych z potrzebami Kościoła prawosławnego. Jeśli jednak wziąć pod uwagę „przerażająco", jak stwierdza Władysław A. Serczyk, niski poziom duchowieństwa ukraińskiego, pozostającego w całkowitej zależności od szlachty, a nieraz zmuszanego do pańszczyzny, wówczas można wyobrazić sobie, jak przedstawiać się musiała nauka w tych szkółkach. Dopiero pod koniec XVI wieku, także pod wpływem szerzenia się Kościoła unickiego, sytuacja ulegała zmianie. Równocześnie owoce zaczęła przynosić działalność powstających od połowy XVI wieku bractw religijnych (głównie w miastach), które broniąc prawosławia, polemizowały z unitami, zakładały drukarnie i szkoły. Przypomnijmy, że w latach osiemdziesiątych XVI wieku powstało najsilniejsze z nich, bractwo lwowskie o statucie, który służył jako wzorzec dla bractw w innych miejscowościach. W 1586 roku z jego inicjatywy założono we Lwowie szkołę o poziomie gimnazjalnym. Wykładano

w języku ukraińskim, a wśród przedmiotów nauczania znajdowały się: łacina, greka, język cerkiewno-słowiański, arytmetyka, astronomia, teologia, a także muzyka. Około 1615 roku podobna szkoła powstała w Kijowie, która po około 20 latach stała się szkołą średnią.

Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, im dalej na wschód, tym mniej zakładano parafii katolickich i mniej powstawało kościołów katolickich. Dominowały tam cerkwie nie rozwijające działalności oświatowej. Szkolnictwo parafialne tworzyło się przy parafiach katolickich, a także, w miarę rozwoju reformacji, przy zborach protestanckich. Liczba szkół parafialnych do około połowy XVII wieku rosła.

Ile osób mogło zdobywać wykształcenie w szkołach parafialnych? Jeśli ograniczyć nasze oszacowanie do terenu Korony, to wówczas można dojść do wniosku, że — przyjmując na 1 szkołę średnio około 20 dzieci — w szkołach parafialnych mogło naukę pobierać jednorazowo około 7 tysięcy uczniów. Gdyby wszyscy chłopcy mieli być objęci nauczaniem w szkołach parafialnych, wówczas musiałyby one przyjmować przynajmniej 70 tysięcy uczniów, a gdyby uwzględnić także dziewczynki, to nawet około 150 tysięcy. Mogło zatem uczyć się zaledwie do 5% ogólnej liczby dzieci. Porównawczo, biorąc pod uwagę na przykład dane z terenu Francji czy Anglii, nie było to — jak na ówczesne standardy — mało. Jak wynika z badań ks. Andrzeja Zaparta, nawet w XVIII wieku w archidiakonacie krakowskim uczniowie

stanowili znikomy procent w stosunku do ogólnej liczby dzieci w parafii. Trzeba wziąć przy tym dodatkowo pod uwagę, że w dawnych szkołach parafialnych obok chłopców 7–9-letnich uczyli się niejednokrotnie mężczyźni 24–30-letni. Dbano wszakże o tym, by nie byli to ludzie starsi.

Szlachta nie była zainteresowana nauczaniem dzieci chłopskich, a poza tym ich praca była ściśle wkalkulowana w funkcjonowanie gospodarstwa rodziców. Niełatwe nieraz było docieranie do szkół, szczególnie zimą.

W szkołach parafialnych uczyły się dzieci wszystkich warstw społecznych; w niektórych, wraz z dziećmi chłopskimi, dzieci właściciela wsi. Synod prowincjonalny małopolski z 1527 roku stanowił, by szkoły parafialne przeznaczone były „dla uczniów zdolnych, uległych i jak najmniej swawolnych" (cytujemy za ks. Józefem Kowalikiem). Jan Krukowski podaje, że wśród uczniów krakowskiej szkoły zamkowej (mieszczącej się na wawelskim wzgórzu) — w Krakowie zaś szkół było kilkanaście — przeważała młodzież pochodząca z miasteczek i wsi diecezji krakowskiej (Wiślica, Prądnik, Skalmierz, Miechów i inne). Poza tym uczyli się tam synowie mieszczan krakowskich (tzn. również kazimierskich czy kleparskich) oraz służby dworskiej i kościelnej mieszkającej na Wawelu.

W szkołach parafialnych, których poziom był bardzo zróżnicowany (wyższy w miastach, niższy na wsiach), uczono przede wszystkim czytania i pisania, podstawowych reguł

arytmetyki oraz przygotowywano do uczestniczenia w liturgii kościelnej (ministrantury). W niektórych szkołach nauka obejmowała również elementy gramatyki, retoryki i logiki, dając w sumie tzw. trivium, czyli wstępną część sztuk wyzwolonych. Nieraz uczono też śpiewu.

Niektóre ustawy synodalne dawały pewne wskazówki co do programu szkolnego. Wymieniona „ustawa" *z* 1612 roku (*Modus Instituendae Iuventutis*) i inne tego rodzaju materiały informują, że najważniejszym elementem kształcenia w szkołach parafialnych był katechizm, przy czym synody zalecały różne jego ujęcia. W szkołach o wyższym poziomie uczniowie zdobywali pewną znajomość łaciny, będącej urzędowym językiem Kościoła. Ustawa z 1612 roku postulowała naukę greki oraz muzyki i śpiewu, historii (bo „historia tworzy życie ludzkie") i oczywiście powszechnie nauczanej arytmetyki, a także ministrantury. W związku z tym w uchwałach synodu z 1612 roku (biskupa Tylickiego) proponowano, „aby zaniedbane a tak pożyteczne dla kościoła nauki, jak muzyka, arytmetyka i inne sztuki wyzwolone na powrót do szkół wróciły" (cytuję za Janem Krukowskim), co skądinąd świadczy o tendencjach do rozluźniania ustalonych tradycją programów nauczania.

W szkołach miejskich wielu uczniów zdobywało środki do życia poprzez żebranie, uznawane przez ówczesne społeczeństwo za naturalne. Owi żebrzący uczniowie (mendykanci), znani głównie w Krakowie, mieli swe statuty oraz opiekunów (w 1550 roku

w krakowskiej szkole mariackiej określany był jako „praeceptor scholarium mendicato vivencium"). Istniały również fundacje i zapisy z przeznaczeniem dla biednych żaków. Nieraz dochodziło do zwad między szkołami, żacy zaś nie stronili od wywoływania burd. W Krakowie bardziej aktywną stroną w takich przypadkach byli studenci Akademii. Do burzliwych zajść ulicznych doszło w tym mieście w 1578 roku. Brała w nich udział zarówno młodzież szkolna, jak i uniwersytecka. Wraz z narastającą kontrreformacją młodzież wykorzystywano do wywoływania zamieszek antyprotestanckich.

Czas nauki był niezbyt ściśle określony. Prawdopodobnie, jeśli chodzi o wsie, uczono się zimą, a w każdym razie we wszystkich szkołach nie przez cały rok. Przypuszcza się, że nie uczono się dłużej, aniżeli 4 godziny dziennie. W okresach świąt i przygotowywania się do nich uczniowie więcej zapewne przebywali w kościele aniżeli w izbach lekcyjnych. *Modus Instituendae Iuventutis* zalecał uczenie się 4 godziny przed południem i 4 po południu, lecz nie było to, jak można sądzić, stosowane w praktyce. Czy w XVI wieku istniał już system klasowy, można mieć poważne wątpliwości. Prawdopodobnie zaczął się wówczas dopiero kształtować. W każdym razie jakiś podział uczniów zależnie od stopnia zaawansowania (abecadło, sylabizowanie, czytanie katechizmu czy Biblii, czytanie płynniejsze i pisanie itd.) musiał istnieć.

Uczniowie, przynajmniej w szkołach parafialnych w miastach, posiadali przybory do pisania (pióra, rysiki) i zeszyty; w szkole musiała być tablica. W jaki sposób korzystano z książek, nie bardzo wiadomo. Jeśli istniała biblioteczka parafialna, wówczas nauczyciele i uczniowie mogli z niej korzystać.

Im większe miasto, tym większa była możliwość angażowania do szkół parafialnych wykształconych uniwersytecko nauczycieli (najczęściej w źródłach zwano ich „minister", „clecha", „rector scholae"), mających tytuł „bakałarza" (pierwszy stopień akademicki) i „magistra" (wyższy stopień akademicki) nie spotykało się jednak często. Wystarczało, że nauczyciele posiadali wymagane przez Kościół umiejętności. Nauczyciele przed podjęciem pracy musieli na ogół składać wyznanie wiary (gdy chodziło o Kościół katolicki). Synod warmiński z 1610 roku domagał się, by nauczyciele okazywali świadectwa moralności *litterae testimoniales*). Nauczyciele krakowskich szkół parafialnych byli obowiązani nosić przyodziewek klerycki; nie wolno im było mieć brody (tak jak osobom duchownym). W nauce śpiewu i muzyki często pomagali im kantorzy i organiści.

Powoli rósł prestiż społeczny nauczycieli — wraz ze wzrostem dążenia do zdobycia wiedzy doceniano ich rolę. Andrzej Frycz Modrzewski pisał, że nauczyciele potrzebni są krajowi, tak jak uczeni, kształcą oni bowiem ludzi, przygotowując ich w ten sposób „do prowadzenia spraw publicznych".

Szkoły parafialne miejskie dysponowały zwykle osobnymi budynkami. Dla przykładu podać można, że wspomniana krakowska szkoła zamkowa zajmowała w końcu XV wieku dom drewniany z murowaną wieżą, usytuowany przy murze wawelskim. W latach 1531–1533 zbudowano koło baszty Złodziejskiej nowy, murowany z cegły, dwupiętrowy gmach szkoły. Na parterze umieszczono dwie sale: jedną do nauki i drugą urządzoną jako kaplicę dla uczniów. Na pierwszym i drugim piętrze były pomieszczenia dla magistra i bakałarza oraz izdebki dla uczniów. W sali do nauki pod jedną ze ścian znajdowała się katedra, wokół pozostałych ścian stały ławy, przy czym dodatkowa ława zajmowała środek sali. Na ścianach wisiały dwie tablice, jedna do pisania, druga do nauki śpiewu. Nuty składał kantor w specjalnych niszach.

Normalnie budynki szkolne były znacznie skromniejsze. Musiały pomieścić na ogół także mieszkanie dla nauczyciela i jego rodziny, choć nieraz był to budynek osobny. W archidiakonacie sądeckim budynek szkolny składał się przeważnie z dwu izb: głównej i komnaty (sypialni) lub z izby głównej i dwu pokoi. Zwykle łożył na te budynki patron parafii; starali się o ich wybudowanie nieraz sami parafianie. Gorzej było z remontami, których nie dokonywano na czas. Bywało, że nauczano dzieci w różnych budynkach zastępczych (na plebanii, u organisty, u dziedzica itd.). Nauczyciele na ogół posiadali działki ziemi („ogrody”). Wynagrodzenie stałe w miastach pochodziło od

magistratu, od proboszczów i mieszkańców, na wsiach — od proboszczów, a nieraz od samych chłopów. Mimo że w szkołach parafialnych uczono w zasadzie tylko chłopców, nie oznacza to jednak braku nauczania dziewcząt. Pobierały one niejednokrotnie naukę w klasztorach, a nieraz w prywatnych szkołach protestanckich.

Osobno powiedzieć trzeba o parafialnych szkołach na terenie Gdańska i Pomorza Gdańskiego. Stały one na stosunkowo najwyższym poziomie, wiele zaś z nich, głównie w Gdańsku, uległo laicyzacji, przechodząc pod zarząd miasta. Nazywano je odtąd łacińskimi lub podstawowymi (trywialnymi). Proces ten na innych terenach kraju rozpoczął się później. Silny rozwój szkolnictwa parafialnego miał miejsce również w Prusach Książęcych.

3. Ku wyższym poziomom kształcenia: szkoły średnie (gimnazja)

Odmiennie aniżeli szkolnictwo parafialne, będące pierwszym etapem kształtowania się powszechnej edukacji społeczeństwa, kształcenie na poziomie średnim w XVI wieku dopiero stawiało pierwsze kroki. Było wyrazem rosnących aspiracji do zdobywania bardziej wyspecjalizowanej wiedzy (stąd gimnazja nazywano *studium particulare*), a przy tym wzrostu znaczenia nauki w życiu społecznym. Pewien wpływ na inicjatywy zakładania

gimnazjów miały przemiany w łonie kościołów, a więc zarówno reformacja, jak i tendencje do reformy w Kościele katolickim i prawosławnym. Nieraz powstające gimnazja były pomyślane bardzo ambitnie, tak że swym poziomem dorównywały uniwersytetom. Jednakże ich monopol, dotyczy to także Uniwersytetu Krakowskiego, nie pozwalał nieraz na uzyskiwanie przez takie szkoły statusu akademickiego.

Tak miała się sprawa z założoną w Poznaniu w 1519 roku przez biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego akademią (Lubranscianum, Academia Lubransciana). Akademię ulokowano w zbudowanym przez biskupa wspaniałym, renesansowym gmachu (istnieje do dziś). Biskup, człowiek nowoczesny, humanista, pragnął stworzyć w Poznaniu ośrodek studiów humanistycznych, jakiego wówczas w Polsce nie było. Uniwersytet Krakowski nie potrafił bowiem w zakresie humanistyki przekroczyć progu Średniowiecza. Mimo wprowadzenia, obok humanistycznego, również wydziału teologii, Akademia nie miała prawa nadawania stopni naukowych, co zastrzegł sobie, jak wspomnieliśmy, Uniwersytet Krakowski. Biskup Lubrański potrafił zgromadzić w Poznaniu grono wybitnych humanistów i teologów. Studium teologicznym kierowali kolejno Jan ze Stobnicy i Tomasz Bederman, który prowadził również przedmioty humanistyczne. Wykładali je poza tym tacy uczeni, jak: Antoni Feliks Gall, Antoni Niger, Krzysztof Hegendorfer (z

Lipska), który zarazem przyczynił się do wprowadzenia zachodnioeuropejskiego stylu nauczania.

Program obejmował kolejno następujące „szkoły": gramatyczną, w której uczono podstaw gramatyki, stylistyki, etymologii łacińskiej i greckiej; retoryczną, uczącą tej ważnej wówczas umiejętności, a także historii i geografii, oraz matematyczną, która z kolei obejmowała rachunki, astronomię, astrologię, objaśnianie kalendarza, muzykę i śpiew. W „szkołach" filozofii i logiki oraz jurystycznej wykładano stosowne do profilu przedmioty. Przygotowujący się do stanu duchownego przechodzili do „szkoły" teologii. Istotnym novum było wprowadzenie języka greckiego. Starano się o nowe podręczniki oraz studiowano pisma klasyczne łacińskie i greckie. Metoda pamięciowa, wówczas dominująca, była uzupełniana takimi formami dydaktycznymi, jak: dyktanda, wypracowania, wiersze, mowy, prowadzenie dysput i polemik. Szczególnie dużą rolę w pierwszym okresie działania Akademii odegrał, lubiany przez młodzież, wybitny humanista i dydaktyk, wspomniany Hegendorfer. Nie przeszkadzało, że był zwolennikiem luteranizmu, podobnie zresztą jak jego protektorzy Górkowie. W 1533 roku, po przybyciu do Poznania Grzegorza z Szamotuł, przedstawiciela tradycyjnej scholastyki, Hegendorfer — pod zarzutem herezji — musiał opuścić Akademię i Poznań. W ten sposób w 1533 roku zakończył się najświetniejszy, złoty okres Akademii Lubrańskiego.

Nadal oczywiście działała, lecz wykładowcy nie mieli już tych kwalifikacji jak poprzednio, a ponadto niechętny Akademii biskup Izdbieński przejął w 1547 roku stanowiące jej uposażenie dobra.

Wyraźny kryzys szkoły starał się przezwyciężyć biskup Andrzej Czarnkowski, zresztą pod naciskiem uchwał synodalnych. Przyjęcie do Akademii dobrego pedagoga i teologa Benedykta Herbesta oraz jego braci Jana i Stanisława i innych wykładowców pozwoliło Akademii odzyskać dobry poziom. Trwało to jednak tylko 10 lat, aż do odejścia Herbestów. Ponowny upadek przezwyciężył biskup Rozdrażewski, który zapewnił szkole nowe podstawy materialne, nadał jej w 1619 roku statut (podobny do statutu Hegendorfera). Równocześnie uregulowane były relacje Akademii do Uniwersytetu Krakowskiego, który odtąd delegował do Akademii swych profesorów (6 etatów).

Podobne poziomem i aspiracjami były gimnazja akademickie w Elblągu, Chełmnie, Gdańsku i Toruniu, które miały dobre podstawy w rozwiniętym szkolnictwie parafialnym (podstawowym) na tym terenie. Gimnazjum w Elblągu otwarte zostało w 1535 roku i rozwijało się pod wpływem Wilhelma van de Voldergrachta z Hagi, znanego humanisty i pedagoga (występującego także pod nazwiskiem Gnapheus). Było szkołą protestancką o kierunku humanistycznym, ściągającą uczniów z terenów państwa polskiego, a także ze Śląska. Wyraźnie sterowało w kierunku uniwersytetu. Gimnazjum posiadało, prócz

sal lekcyjnych, bibliotekę, mieszkania dla nauczycieli oraz internat dla 72 uczniów.

Powstałe z inicjatywy Jana Dantyszka (1554) gimnazjum w Chełmnie, również humanistyczne, miało charakter katolicki i było jakby katolicką odpowiedzią na szkołę elbląską.

Dynamicznie rozwijało się gimnazjum gdańskie, założone w 1558 roku, ściągając uczniów z wielu terenów Polski, Litwy i Śląska, a także z Niemiec, Czech, Węgier, Moskwy czy krajów skandynawskich. Podobnie jak gimnazjum elbląskie, przekształciło się (1580) w uczelnię o faktycznym, choć nieformalnym charakterze akademickim. Pierwszym rektorem był Jakub Fabricius. Najsilniejszą wszakże instytucją tego rodzaju na Pomorzu stało się, również protestanckie, gimnazjum toruńskie, które wcieliło najbardziej dokładnie nowoczesne wówczas wzory gimnazjum strasburskiego, zreformowane przez sławnego pedagoga Jana Sturma (1507–1589). Gimnazjum toruńskie pod koniec XVI wieku osiągnęło poziom uniwersytecki; w 1594 roku przekształcone zostało w szkołę akademicką (choć nie uniwersytet). Jak stwierdza M. Bogucka, gimnazja pomorskie stawiały sobie za zadanie wychowanie światłych obywateli i działaczy przygotowanych do pracy publicznej. Mieli posiąść nie tylko sztukę elokwencji (*eloquentia*), lecz i potrzebną mądrość (*sapientia*), przy czym miano na uwadze nie tylko sprawy Prus, lecz także całej Rzeczypospolitej.

Na innych terenach Rzeczypospolitej do znanych gimnazjów protestanckich zaliczyć należy: gimnazjum kalwińskie, później ariańskie, w Pińczowie (1551), ariańskie w Rakowie (1602), braci czeskich w Lesznie i Koźminku, kalwińskie w Krakowie, Łańcucie, Secyminie. Ich losy były różne. Gimnazjum leszczyńskie rozwijało się dobrze. Początkowo była to szkoła parafialna, oddana przez Rafała Leszczyńskiego przed 1555 rokiem braciom czeskim. Jeszcze w XVI wieku przekształciła się ona w 4-klasowe gimnazjum, a w 1624 roku w gimnazjum akademickie, jedno z najsławniejszych w Europie. Przybywali do niej uczniowie nie tylko z Polski, lecz także z zagranicy, szczególnie zaś z Niemiec. Gimnazjum rakowskie nie miało takich warunków rozwoju, jak leszczyńskie, które, podobnie jak miasto, posiadało potężnych magnackich protektorów. Raków został w 1638 roku zniszczony w wyniku coraz większej presji zwolenników kontrreformacji. Był to pierwszy akt tragedii arian w Polsce.

Wraz z rozwojem kontrreformacji i napływem jezuitów do Polski, którzy usadowili się w około 20 miastach, rozpoczął się proces zakładania kolegiów jezuickich na poziomie szkół średnich. W końcu XVI wieku było już kilkanaście takich kolegiów. Najwyższy poziom osiągnęło kolegium poznańskie, założone w 1572 roku. Gmach, projektu sławnego Jana Baptysty Quadro, wzniesiony został w ciągu roku. Na parterze mieściły się cztery klasy szkolne, na piętrze zaś izby mieszkalne, sala teatralna i biblioteka. Organizatorem szkoły był Jakub Wujek. Nauka miała

realizować model wykształcenia humanistycznego. Trwała w pięciu klasach niższych 6–7 lat, po czym można było przejść dwuletni kurs filozoficzny (powstał w 1585 roku) lub 4-letni teologiczny (powstał w 1598 roku). Pierwszymi wykładowcami filozofii byli o. Fabrycy Pallavicini z Włoch i o. Jan Klein, zaś teologii Jakub Ortizjusz z Hiszpanii i Ryszard Singleton z Anglii. Już w 1574 roku Kolegium ściągnęło około 300 uczniów. Liczba ta szybko rosła, w końcu XVI wieku kształciło się tu około 800 uczniów. Uczyli się w nim synowie zarówno mieszczaństwa, jak i szlachty, nierzadko również z rodzin różnowierczych. Od 1615 roku istniała dla ubogich, a zdolnych uczniów bursa przeznaczona dla 10 osób. Rektorami kolegium poznańskiego po Jakubie Wujku byli Jan Konar (1579–1595 i 1598–1602), Stanisław Grodzicki (1594–1597), Marcin Śmigielski (1603–1607), Stanisław Gawroński (1608–1613). Jedno tylko z kolegiów jezuickich zyskało prawa uniwersytetu, mianowicie powstałe w 1569 roku kolegium wileńskie, do którego przeniósł się z Poznania Jakub Wujek. Starania poznańskich jezuitów o przekształcenie w uniwersytet nie przyniosły rezultatu. Przywilej Zygmunta III z 1611 roku, na skutek interwencji Uniwersytetu Krakowskiego, został w 1613 roku unieważniony przez papieża Pawła V.

4. Szkolnictwo wyższe

Badacze przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego wskazują na to, że do 1535 roku przeżywał on pełnię rozkwitu (Henryk Barycz). Charakteryzował się ów rozkwit dynamicznym wkroczeniem idei humanizmu do krakowskiej uczelni. Odwołano się do nowych podręczników gramatyki łacińskiej, a poza tym do nie znanych dotąd podręczników retoryki, epistolografii (sztuki pisania listów) i poetyki oraz otwarto drogi dla studiowania literatury klasycznej i nauki języka greckiego, a także hebrajskiego. Walka o te podręczniki, szczególnie zaś o porzucenie tradycyjnego, używanego od wieków podręcznika gramatyki łacińskiej, tzw. *Doctrinale* Aleksandra de Villa Dei, została wygrana już w końcu XV wieku. Wyrazicielami nowych prądów byli wówczas m.in. Paweł z Krosna, twórca własnej szkoły poetyckiej, jego uczeń Jan z Wiślicy (także poeta), Mikołaj Czepel z Poznania, Rudolf Agricola (Szwajcar, uczeń Pawła z Krosna), Franciszek Faber z Wrocławia, Stanisław z Łowicza (głównie epistolograf), Jerzy z Tyczyna, Wacław Koler z Jeleniej Góry (hebraista), Leonard David z Warszawy (ochrzczony Żyd, również hebraista).

Rozszerzanie się reformacji wpłynęło negatywnie na rozwój Uniwersytetu Krakowskiego. Kościół potraktował humanizm i nowe prądy jako sprzyjające reformacji, tym bardziej że nowinki religijne spotkały się ze znaczną sympatią, i doprowadził do utraty przez Uniwersytet dotychczasowego otwartego i międzynarodowego charakteru. Uczeni i uczniowie z krajów niemieckich, mający dotąd wielki wpływ, odeszli do nowo

założonych uniwersytetów, szczególnie w Wittenberdze (1576), a także we Frankfurcie nad Odrą (1506) oraz we Wrocławiu (1505). Podać trzeba, że w okresie rozkwitu prawie połowa studentów Uniwersytetu Krakowskiego pochodziła z zagranicy. Kraków słynął szczególnie ze swych nauk matematycznych i przyrodniczych.

Lata 1536–1572 traktuje Henryk Barycz jako zmierzch świetności Uniwersytetu. W 1535 roku zmarł wielki protektor Uniwersytetu biskup Piotr Tomicki, zaś w rok później przeprowadzona została reforma wydziału filozofii w duchu scholastyki. Mimo starań wielu wybitnych mecenasów uczelni (jak Jan Chojeński, Piotr Gamrat czy Samuel Maciejowski) oraz uczonych (jak m.in. Piotr Illicino z Sieny, Franciszek Stankar z Mantui), nie udało się przywrócić wszechnicy dawnego poziomu. Uczelnią nie interesowali się następcy Maciejowskiego — biskupi Andrzej Zebrzydowski i Filip Padniewski, a nietolerancja wzrastała. Spadała liczba studiującej młodzieży, obniżał się poziom naukowy. Doszły do tego trudności materialne Uniwersytetu i jego profesorów. Tymczasem jezuici przybywający do Polski włączyli do swych planów zdominowanie życia szkolnego w Krakowie. Plany te zresztą były szersze i tylko częściowo zostały zrealizowane; opanowanie edukacji w Krakowie nie udało się.

Udało się to natomiast w Wilnie. Dyplomem Stefana Batorego z 1579 roku, zatwierdzonym w tym samym roku przez papieża

Grzegorza XIII, wileńskie kolegium jezuickie uzyskało wszelkie prawa uniwersytetu. Pierwszym jego rektorem został Piotr Skarga, dotychczasowy rektor kolegium. Biblioteka powstała dzięki testamentowemu zapisowi Zygmunta Augusta, jeszcze na rzecz kolegium jezuickiego, zaś Mikołaj Krzysztof Radziwiłł podarował nowej uczelni drukarnię. Wykonawczyni testamentu króla, Anna Jagiellonka, przekazała tylko część biblioteki królewskiej, wiele książek ofiarowała różnym bibliotekom magnackim.

Pierwszymi profesorami byli uczeni zagraniczni, potem zaczęli pojawiać się także przedstawiciele miejscowego społeczeństwa litewskiego. Liczba studentów Akademii Wileńskiej szybko rosła: w 1569 roku było ich tylko 60, zaś w końcu wieku około 800. Akademia miała charakter humanistyczny, lecz przede wszystkim przygotowywała duchownych, kształcących się na wydziale teologicznym. Księży przygotowywały także specjalne seminaria duchowne. Wysoki poziom osiągnęło, założone w 1581 roku, seminarium papieskie w Braniewie na Warmii.

Ambitne plany w dziedzinie szkolnictwa miał lennik polski, książę pruski Albrecht. W 1544 roku z jego inicjatywy założony został uniwersytet w Królewcu. Posiadał on cztery katedry: teologii, prawa, medycyny i sztuk wyzwolonych, do których należały: filozofia, filologia, historia wraz z retoryką i poetyką. Studentów było początkowo około 200. Albrecht starał się o nadanie uniwersytetowi możliwie jak największego rozgłosu

w pozostałych prowincjach Polski i za granicą. Ufundował m.in. kilkadziesiąt stypendiów dla kandydatów na studia z Korony, Litwy, Śląska, Węgier i innych terenów. Pierwszym rektorem był Jerzy Sabinus, zięć Melanchtona, który — dodajmy — miał wielki wpływ na kierunek rozwoju nowego uniwersytetu. Udało się zapewnić współpracę wybitnych uczonych owych czasów, jak wzmiankowanego już Gnapheusa, medyków Andrzeja Aurifabera i Jana Platocomusa, prawnika Krzysztofa Jonasa, teologów litewskiego pochodzenia, Abrahama Culvensisa i Stanisława Rapegelanusa.

Niestety, podobnie jak w Krakowie, również w Królewcu spory religijne wpłynęły ujemnie na rozwój uczelni. Królewiec opuścić musiał, nie godzący się ze zwolennikami przybyłego w 1549 roku do Królewca teologa Andrzeja Osiandra, Sabinus, a potem Gnapheus i Platocomus, i uniwersytet podupadł. Nie udała się próba wykorzystania kryzysu Uniwersytetu Krakowskiego, choć w początkowej fazie Królewiec potrafił ściągnąć wielu uczonych z Krakowa.

Niezadowolony z tego, co działo się na Uniwersytecie Krakowskim, był także wybitny humanista i polityk Jan Zamoyski, autor m.in. dzieła *De senatu Romano* (1563). Próbował on zrazu wpłynąć na zmiany w uczelni krakowskiej przez podjęcie starań o pozyskanie wybitnych uczonych zagranicznych. Następnie, w porozumieniu z Batorym, chciał powołać do życia drugą obok Uniwersytetu uczelnię wyższą, Kolegium Królewskie,

na wzór sławnego wówczas, założonego przez Franciszka I w 1529 roku, Collège Royale. Miało ono być ośrodkiem nowych prądów umysłowych i wolności badań. Zamoyski rozpoczął od wysyłania listów proponujących wielu sławom naukowym przybycie do Krakowa oraz od bezpośrednich działań za granicą. Niestety, starania te nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Zaproszeni Włosi wymawiali się podeszłym wiekiem, złym zdrowiem, ostrym polskim klimatem; niektórzy stawiali niemożliwe do przyjęcia warunki. Ostatecznie jednak projekt unicestwił (jak pisze Stanisław Łempicki) kardynał Hozjusz, *spiritus movens* polskiej kontrreformacji.

Kanclerz Zamoyski nie zrezygnował jednak ze swych planów edukacyjnych, tyle że przeniósł je na grunt prywatny, planując założenie uniwersytetu w swych włościach zamojskich. Miała to być szkoła na wysokim poziomie, zarazem katolicka i nieobca prądom humanistycznym, przeznaczona dla szlachty. Szkoła wzrastała wraz z budową Zamościa. Najpierw (1589) otwarto tu szkołę średnią, a pomagał kanclerzowi w jej uruchomieniu znany poeta łacińsko-polski Sebastian Klonowic. Sam kanclerz, niegdyś uczeń Sturma, miał własne, konkretne wyobrażenia o metodach edukacji.

Okres przygotowań do właściwej działalności Akademii to lata 1593–1595. Zaczęli wówczas przybywać pierwsi profesorowie, a w pracującej od 1594 roku drukarni publikowano m.in. podręczniki. Sprzeciwy Uniwersytetu Krakowskiego nie przeszkodziły

Akademii Zamojskiej w uzyskaniu praw uczelni wyższej. Nadawała je bulla papieska z 29 października 1594 roku. Zaczęli licznie zgłaszać się kandydaci na studia (w początkach szkoły około 200 osób). Przez kanclerza Akademii biskupa chełmskiego zatwierdzony został wkrótce statut uczelni. Rektorem (z wyboru) został logik Melchior Stefanides. Akademię zaczęto dostrzegać w Europie. Zainicjowano tu m. in. szeroką dyskusję nad kołtunem, która wzbudziła duży rozgłos międzynarodowy.

Mimo wielkich planów Akademia Zamojska w rzeczywistości była tym, czym zresztą w zamyśle założyciela być miała, tzn. ambitną szkołą obywatelską, pracującą według wzorów strasburskich Sturma. Nie wprowadzono w niej podziału na fakultety, a w nowym akcie fundacyjnym z 1600 roku nie znajdujemy wzmianek o stopniach bakałarza i magistra, promocjach itd. Za wzorem włoskim Zamoyski dokonał natomiast w swej szkole rozdziału na nacje. Były one następujące: polska, litewska, ruska, pruska i inflancka oraz cudzoziemska (łącząca studentów zagranicznych). Być może Zamoyski — a wskazują na to jego stałe, osobiste starania o rozwój szkoły — zmierzał ku prawdziwemu uniwersytetowi. W Zamościu życie umysłowe rozkwitało, a stan posiadania Akademii wzrastał. Po śmierci kanclerza (1605) Akademia działała nadal, lecz już bez poprzedniego rozmachu.

Mimo wspomnianego kryzysu, Uniwersytet Krakowski był nadal bardzo popularny, choć licznie uczęszczali tu głównie

studenci polscy. Studiowali w Krakowie w różnych proporcjach (średnio w XVI wieku pół na pół) mieszczanie i szlachta, a nawet chłopi. Należy wspomnieć, że około 1/4 przedstawicieli stanu duchownego wywodziła się wówczas spośród chłopstwa. Bogatsza szlachta, a także w dużym stopniu mieszczanie, pobierali nauki na uniwersytetach zagranicznych, przy czym dość często najpierw studiowano w kraju, a następnie studia uzupełniano poza jego granicami. Wyjeżdżano głównie do Włoch (Padwa, Bolonia, Rzym), do niektórych uniwersytetów niemieckich (przede wszystkim Lipsk i Wittenberga) i innych (jak Bazylea). Ogromne nasilenie kontaktów kulturalnych z Włochami (np. przez Padwę przewinęło się w XVI wieku około 1500 polskich studentów) było wyrazem bezpośredniego czerpania przez społeczeństwo polskie z tego oryginalnego źródła humanizmu i Renesansu, co rozpoczęło się już w wiekach poprzednich. Uniwersytety niemieckie oddziaływały natomiast propagandą reformacyjną.

Rozdział XVIII

Narodziny nowożytnej nauki w Polsce: nauki tajemne a myślenie naukowe

1. Problem wykształcania się świadomości naukowej i środowiska naukowego

Rozwój świadomości naukowej był procesem ewolucyjnym z okresami bardziej przyspieszonych zmian sprzyjających nauce oraz z regresami. Można najogólniej stwierdzić, że w XVI i początkach XVII wieku w Polsce miał miejsce niewątpliwy rozwój wspomnianej świadomości naukowej, którego przejawem była choćby omówiona już tendencja do organizowania szkolnictwa wyższego i, po części, także średniego. Oznaczało to rozszerzanie się kręgu osób mających kontakt z naukową refleksją i czujących jej potrzebę, a tym samym początki tworzenia się bardzo jeszcze nielicznej warstwy ludzi, którą można nazwać elitą naukową. Składały się na nią luźne grupy o charakterze nieformalnym, powstające w większych miastach oraz na dworach protektorów kultury i nauki, takich jak: Jan Łaski, Piotr Tomicki, Andrzej Trzecieski. Instytucja mecenatu popierającego ludzi nauki nie rozwinęła się jednak w Polsce w takim stopniu, jak we Włoszech czy Niemczech.

Obok grupy uczonych związanych z uniwersytetami, szczególnie z Uniwersytetem Krakowskim, pewna liczba osób zajmowała się nauką poza uczelniami, pełniąc równocześnie inne obowiązki. Do takich należeli m.in.: Mikołaj Kopernik (1473–1543), Bernard Wapowski (ok. 1450–1535) — kartograf, Andrzej Frycz Modrzewski (1503–1572), Marcin Kromer (1512–1589) — historyk, Michał Sędziwój (1566–1636) — alchemik i wielu innych. Można oszacować, że w XVI wieku ludzi zajmujących się poważnie nauką — poza środowiskami profesorskimi uczelni — było w Polsce już około 100–150, przy zastosowaniu zaś mniej ostrych kryteriów, takich jak przede wszystkim autorstwo dzieł, które weszły do historii nauki, osób takich było znacznie więcej.

Uczeni okresu Odrodzenia nie należeli wyłącznie do sfer duchownych, lecz wywodzili się obecnie w większym stopniu z różnych stanów ówczesnego społeczeństwa. Bardzo aktywne pod tym względem było mieszczaństwo, szczególnie z małych miast. Plebejusze łatwiej znajdowali możliwość pracy na uczelniach, podczas gdy uczeni „prywatni” pochodzili głównie ze stanu szlacheckiego, choć nie brakło wśród nich także bardziej zamożnych mieszczan (np. Ludwik J. Decjusz ok. 1485–1545) i niezależnych materialnie duchownych, jak wspomniany Bernard Wapowski. Z ostatnich badań Jacka Jaskulskiego wynika, że dochody członków kapituł (prałatów i kanoników) były na tyle wysokie, iż plasowały ich na tym poziomie, co bogatą szlachtę,

a nawet nieraz wyżej — jak magnatów. Zajmując się ówczesnymi luminarzami nauki, nie można szukać w tej grupie badaczy poświęcających się określonym specjalnościom. Granice między dyscyplinami nie były jeszcze wyraźne, a także rzadko praca naukowa stanowiła wyłączne zajęcie ludzi parających się nią. Częste było łączenie zainteresowań różnymi dziedzinami wiedzy. Ponieważ ważnym źródłem ożywienia życia naukowego w Polsce czasów Odrodzenia były kontakty z zagranicznymi środowiskami naukowymi, udało się ściągnąć do Polski wielu uczonych z innych krajów, co rozszerzało skład działającej w Polsce elity naukowej.

2. Astrologia i alchemia a refleksja naukowa

Równoległe do procesów tworzenia się środowiska naukowego i rozwoju naukowej świadomości żywe było trwanie magicznego widzenia rzeczywistości. Było ono może nawet jeszcze bardziej intensywne, aniżeli w ostatnich wiekach Średniowiecza. Człowiek Renesansu nadal czuł się otoczony niezrozumiałymi dla niego i tajemniczymi siłami, tym bardziej że czasy były nader niespokojne (wojny, konflikty wewnętrzne), a chęć przeniknięcia rzeczywistości nie malała. Wiek XVI był także w Polsce okresem z jednej strony rozwoju różnych nauk tajemnych, z drugiej zaś pojawiania się w ich łonie tendencji do szukania podstaw empirycznych do racjonalnego uzasadniania działań magicznych. Zagranicznymi pionierami takiego ujmowania magii byli przede

wszystkim Heinrich Cornelius Agrippa von Nettesheim (1486–1535) i Theophrastus Paracelsus (1493–1541). Także nie mający nic wspólnego z magią wielki Franciszek Bacon (1561–1626) dostrzegał — wraz z innymi uczonymi nurtu empirycznego — elementy świadomości naukowej w tzw. magii naturalnej opartej na doświadczeniu; to samo sądził o alchemii, zdając sobie sprawę, że praktyki magiczne były wyrazem tkwiącej w ludzkiej świadomości sprzeczności między wiarą w zaklęcie a ciekawością świata.

Spośród tzw. nauk tajemnych (głównie astrologii i alchemii) nawiązujących do średniowiecznej wiedzy okultystycznej, pozycję uniwersytecką w czasach nowożytnych posiadała nadal astrologia, starająca się wyjaśniać, a zarazem przepowiadać losy jednostek i narodów przez odwołanie się do ruchu planet i konstelacji gwiezdnych. Skupieni w Uniwersytecie Krakowskim astrologowie już w połowie XV wieku zaczęli zdobywać coraz szerszy rozgłos w Europie. Łączyli oni „wiedzę" ściśle astrologiczną z rozważaniami o zmianach pogody, o ludzkim zdrowiu. Wydawali też horoskopy, co przynosiło niezłe dochody. W tym samym czasie jednak Uniwersytet Krakowski, jako jedyny w Europie, równolegle z katedrą astrologii posiadał katedrę astronomii, która także — choć w inny sposób — rozsławiała imię krakowskiej uczelni.

Astrologią zajmowali się często specjaliści z innych dziedzin. Mikołaj z Tuliszkowa był profesorem teologii, co nie przeszkadzało

mu wydawać w latach 1517–1532 cieszących się popularnością horoskopów. Astrologią zajmował się historyk, wielokrotny rektor Uniwersytetu Krakowskiego, Maciej z Miechowa (1457–1523), zarazem fundator katedry astrologii. Nieprzerwane poparcie zapewniali astrologom i alchemikom ówcześni panujący, w Polsce szczególnie Zygmunt I i Zygmunt August, lecz także Stefan Batory i Zygmunt III Waza, ciekawi różnych prognostyków. Wielką sławę zyskał m.in. Kasper Goski (zm. 1576), burmistrz Poznania, a wcześniej lekarz prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego. Za trafny, jak się okazało, prognostyk zwycięstwa nad Turkami w bitwie pod Lepanto (7 października 1571 r.) został on mianowany patrycjuszem weneckim.

Alchemia była prawdopodobnie, tak sądzi Roman Bugaj, wykładana na Uniwersytecie Krakowskim w ramach wydziału lekarskiego. Około 1520 roku podróżował po Polsce sam Paracelsus, odbywając dysputy z lekarzami w Gdańsku i na Litwie w Wilnie, co przyniosło mu duże uznanie. Przetłumaczono i wydrukowano jego dzieła. Podobnie jak astrologią, tak i alchemią zajmowało się wielu specjalistów z innych dziedzin, szczególnie lekarzy. Alchemików sprowadzał do kraju i otaczał hojną opieką m.in. Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki. Spośród polskich alchemików największy rozgłos zdobył Michał Sędziwój (1566–1636), o którym sądzono, że posiadł tajemnicę kamienia filozoficznego. Był on autorem głośnego w Europie dzieła o kamieniu filozoficznym (*De lapide philosophorum*, 1604), doradcą

cesarza Rudolfa II Habsburga oraz króla Zygmunta III. U Sędziwoja alchemia łączyła się z początkami chemii. Poznał on m.in. rolę tlenu. Prawdopodobnie był autorem pierwszego traktatu alchemicznego (a zarazem prechemicznego) ogłoszonego w końcu XVI wieku po polsku (*Dwanaście operacji*).

Praktyki przepowiadania przyszłości, podobnie jak wiara w możliwość jakiegoś magicznego odkrycia tajemnic świata i życia (za pośrednictwem np. kamienia filozoficznego) należały w czasach Odrodzenia do stałego elementu przeżywanej rzeczywistości. Odwoływano się do różnych sztuk przepowiadania, jak m.in. do chiromancji i do praktyk „czarnoksięskich", równocześnie jednak bano się czarów. W Polsce w XVI wieku procesy o czary odbywały się bardzo rzadko. Oczywiście nie do pomyślenia było, aby jakiekolwiek podejrzenia o czary mogły być kierowane przeciw szlachcie; niezbyt dotykały one również mieszczan i chłopów. Na ogół sprawy o czary toczyły się przed sądami kościelnymi, zaś motywem głównym był zarzut, że magiczne sztuczki pozostawały w sprzeczności z naukami Kościoła. Wydany w 1570 roku w Brześciu Litewskim *Postępek prawa czartowskiego przeciw rodzajowi ludzkiemu* tym różni się od licznych wówczas w Europie tego rodzaju książek, iż nie jest nastawiony na tępienie rzekomych czarownic czy czarowników, lecz dowodzi, że wiele „czarów" ma przyczyny naturalne. Tak więc na przykład wskazywano w owym *Postępku,* że obłęd jest po prostu chorobą, zaś sztuki czarnoksięskie są omamami

wywoływanymi przez diabła. Autor nie negował jednak, rzecz jasna, istnienia czarów ani diabłów (tych ostatnich, o różnych nazwaniach, wymienia w swym dziełku około setki).

3. Prądy filozoficzne w Polsce. Naukowe opanowywanie przyrody. Przełom kopernikański. Chemia, medycyna, botanika, zoologia, nauki rolnicze i techniczne

Podobnie jak w nauce europejskiej również w Polsce w okresie Renesansu coraz większą rolę przypisywać zaczęto doświadczeniu. Nadal jednak autorytet źródeł uznanych, takich jak Biblia czy od XV wieku także pisma autorów starożytnych, dominował i miał w większym stopniu aniżeli empiria charakter rozstrzygający. Najsilniejszy był wpływ arystotelizmu przefiltrowanego przez kategorie pojęciowe i szkoły filozoficzne wykształcone w Średniowieczu. Idee Dunsa Scotta propagowali Michał z Bystrzykowa (ok. 1450–1520) oraz Jan ze Stobnicy (ok. 1470–1519), zwolennikiem zaś Ockhama był m.in. Michał z Wrocławia, autor bardzo popularnego w Europie podręcznika logiki (1509). Wyrazem nowszych prądów było m.in. dzieło Adama Burskiego (ok. 1560–1611) pt. *Dialectica Ciceronis*, wydane w Zamościu w 1604 roku. Paweł Rybicki wskazuje, że *Dialectica* świadczy o pełnym przyswojeniu przez polską refleksję epistemologicznych i logicznych podstaw najnowszej metodologii rozwiniętej w europejskim Renesansie. Burski był zwolennikiem

koncepcji stoików, a więc tak sensualizmu, jak i empiryzmu. Przypisywał w poznaniu naukowym dużą rolę indukcji, co było wówczas przejawem nowoczesnego podejścia do naukowej refleksji. Cyceron był jednym z głównych myślicieli, którego idee inspirowały do poszukiwania godności i autonomiczności człowieka.

W zdobywaniu wiedzy oraz w krytyce wiedzy zastanej uznawanie istotnej roli bezpośredniej obserwacji świata było oczywiście różne w różnych dyscyplinach. Ogólnie starano się o wprowadzanie — opartych na obserwacji — nowych pojęć, nowych klasyfikacji i typologii. Dotyczyło to w większym stopniu badań nad przyrodą żywą, w fizyce bowiem, a także w astronomii, obowiązujące były starożytne paradygmaty (arystotelesowskie, ptolemeuszowskie i inne). Równocześnie jednak w astronomii, ze względu być może na makroskalę obserwowanych zjawisk, weryfikacja teorii, w tym przypadku teorii Ptolemeusza obrazującej ruch ciał niebieskich, nasuwała się z większą siłą. Na to, by ów wniosek został wyciągnięty, potrzeba było pojawienia się genialnego umysłu, potrafiącego ująć rzecz w sposób nowy, tzn. mającego odwagę zerwać z obowiązującym paradygmatem, a nie tylko — jak dotąd — ewentualnie go poprawiać.

Takim geniuszem nauki, który spowodował głęboki przełom dotyczący nie tylko astronomii, lecz refleksji naukowej w ogóle, był Mikołaj Kopernik. Urodzony w Toruniu, w pochodzącej ze Śląska rodzinie kupca krakowskiego, wychowywał się pod opieką wuja

Tomasza Watzenrodego, biskupa warmińskiego, wybitnego męża stanu, doradcy królów polskich. Studiował w Uniwersytecie Krakowskim, sławnym wówczas z nauk matematyczno-przyrodniczych, m.in. pod okiem Wojciecha z Brudzewa (ok. 1455–1495), wnoszącego m.in. wspomniane poprawki do schematu Ptolemeusza. We Włoszech Kopernik poznawał prawo w Bolonii oraz filozofię i medycynę w Padwie. Początkowo pełnił funkcję sekretarza na dworze wuja w Lidzbarku, równocześnie zyskując sławę bardzo dobrego lekarza (wzywano go m.in. na dwór królewiecki księcia Albrechta). Gdy w 1512 roku, jako kanonik kapituły warmińskiej osiadł we Fromborku, uzyskał możność zajęcia się w większym stopniu ulubioną astronomią, w której już poprzednio zdobył pewien rozgłos. Nie oznaczało to jednak zaszycia się uczonego w samotni i oddania się tylko obserwacji nieba. Obok astronomii Kopernik w tym samym czasie interesował się nauką o pieniądzu; przed Tomaszem Greshamem sformułował sławne prawo o tym, że pieniądz gorszy wypiera z obiegu pieniądz lepszy; z dużymi sukcesami administrował dobrami biskupimi, a nawet organizował, gdy była potrzeba, obronę militarną (bronił zamku olsztyńskiego w 1520 i 1521 roku przed Krzyżakami). Przed samą śmiercią w 1543 r. ukazało się jego epokowe *De revolutionibus orbium coelestium*.

Interpretacja metodologiczna dzieła Kopernika nie jest łatwa, nie tylko dlatego, że — choć rewolucyjne — osadzone jest ono w tradycyjnym dyskursie naukowym, lecz również dlatego, że

niezbyt wiadomo, na ile szukanie przez Kopernika dowodów dla swej teorii, degradującej Ziemię i każącej jej krążyć dookoła Słońca na wzór innych planet, w dotychczasowych tekstach (takich jak koncepcje heliocentryczne w nauce starogreckiej) było odbiciem takiej właśnie świadomości metodologicznej Kopernika, a na ile swego rodzaju kamuflażem i zabezpieczeniem przed instytucjami i ludźmi niechętnie akceptującymi nowy obraz świata i metodę naukową. W każdym razie dzieło Kopernika oznaczało uderzenie w podstawy dotychczasowej struktury myślenia, w której nie własny osąd, lecz obowiązujące autorytety miały moc decydującą. Dla Kopernika — jak sam podkreślał — głównym motywem poruszającym badacza winno być dążenie do prawdy, niezależnie od tego, czy będzie to zgodne z wyobrażeniami ogółu. Zdawał sobie sprawę z tego, że głoszone przez niego sądy wywołują opór i niechęć środowiska. W dedykacji dla papieża Pawła III pisał, że znajdą się na pewno tacy, którzy będą żądać jego potępienia. Dzieło Kopernika wybiegało istotnie poza horyzonty poznawcze ówczesnych ludzi, i to tak daleko, że nawet najwybitniejsi myśliciele reformacji, tacy jak Luter, Kalwin czy Melanchton nie chcieli przyjąć nowej idei. W 1616 roku papiestwo nakazało wpisanie dzieła Kopernika do indeksu ksiąg zakazanych, gdzie znajdowało się aż do 1828 roku.

Jak już stwierdziliśmy, koncepcja Kopernika pozostawała w ścisłym związku z rozwojem matematyki i nauk przyrodniczych na Uniwersytecie Krakowskim. Rozwój ten poświadczały prace

takich wybitnych matematyków, jak m.in.: Jana z Łańcuta (zm. 1516), Tomasza Kłosa, który był autorem pierwszego podręcznika matematyki w języku polskim (*Algoritmus to jest nauka liczby*, Kraków 1538), Bernarda Wojewódki (zm. 1554) czy Benedykta Herbesta (ok. 1531–1598). W dziedzinie geometrii wskazać można na praktyczny podręcznik dla geometrów pióra Stanisława Grzepskiego (1524–1570) pt. *Geometria, to jest miernicka nauka* (1566). Również w Gdańsku działał znany matematyk Maciej Meinius (1544–1601).

W dziedzinie fizyki, jak już wspomniano, opierano się głównie na nauce Arystotelesa (tzn. jego *Fizyce),* lecz — kontynuując to, co zrobiono już w XIV i XV wieku (głównie Jan Buridanus, ok. 1300 – ok. 1358), próbowano wyjść poza arystotelesowską mechanikę. W nieco późniejszym okresie pomocne w tych usiłowaniach było dzieło Kopernika, który wprowadził układ odniesienia związany ze środkiem ciężkości Układu Słonecznego oraz dawał do zrozumienia, że prawo ciążenia dotyczy nie tylko Ziemi, ale także innych ciał niebieskich.

O alchemii była już mowa poprzednio. Tu dodamy, że w XVI wieku wzrasta zainteresowanie nią, co należy interpretować jako wyraz dążności do poznania przyrody. Poza tym znajomość chemii była potrzebna rozwijającemu się górnictwu rud metali i wykorzystywana przy ich przetopie.

Poszukiwaniami górniczymi interesował się sam Zygmunt I. W 1517 roku powołał Komorę Górniczą, która jednak w praktyce

niemal nie działała. Natomiast godna wzmianki jest Camera Separatoria, czyli swego rodzaju (pierwsze w Polsce) laboratorium chemiczne, w którym m.in. wytwarzano kwas azotowy, kwas siarkowy, przygotowywano różne topniki niezbędne w procesie oddzielania złota od srebra, dokonywano analiz jakościowych i ilościowych. Kierował tym laboratorium Kasper Ber (ok. 1460–1543), mincerz królewski. Sława Bera przekraczała znacznie granice Polski. Zjeżdżali do niego uczniowie z Węgier, Niemiec, Czech czy Śląska. Prowadził również poszukiwania górnicze, zakładał kopalnie i piece hutnicze (m.in. w Olkuszu).

W Gdańsku, który był drugim po Krakowie ośrodkiem alchemiczno-chemicznym w Polsce, kilku lekarzy uzyskało znaczny rozgłos. Aleksander Zuchta (ok. 1520 – zm. przed 1590), kanonik warmiński, był autorem wielu traktatów chemiczno-medycznych. W jego dziele pt. *De secretis antimonii* (l570) znajdujemy m.in. sprawozdanie z eksperymentu wagowego, dowodzącego, że niemożliwe jest uzyskanie złota z żelaza. Od 1557 roku Zuchta pełnił obowiązki lekarza Zygmunta Augusta.

Rozwój poszukiwań chemicznych szedł w parze z osiągnięciami w zakresie medycyny, znacznymi w XVI wieku. Postęp dotyczył zarówno rozpoznawania chorób, jak i ich leczenia. Ze względu na duże znaczenie leczenia ziołowego zaznaczył się związek medycyny z botaniką. Oczywiście była to nadal medycyna w dużym stopniu wykorzystująca tradycyjne metody, nie mająca oparcia w nauce, nie dysponująca odpowiednimi przyrządami

pozwalającymi określić stan organizmu (nie znano jeszcze m.in. termometru). Zaczęła jednak wyodrębniać się wówczas, także w Polsce, anatomia, jako jedna z głównych nauk lekarskich.

W XVI wieku w Polsce w pierwszym rzędzie kontynuowano zapoznawanie się z dziełami medyków starożytnych (Hipokratesa i Galena). Pewne osiągnięcia w zakresie anatomii zaznaczyły się dopiero na przełomie XVI i XVII wieku, i to już nie w Krakowie, lecz w Gdańsku i Zamościu. Natomiast znaczne sukcesy odnotować należy w dziedzinie fizjologii, dermatologii i wenerologii, epidemiologii oraz chorób umysłowych. Duży wkład w rozwój ówczesnej medycyny wniósł Józef Struś (1510–1568), którego główne dzieło pt. *Nauka o tętnie (sphygmicae artis iam mille ducentos annos perditae et desideratae libri*, Bazylea 1555) okazało się jednym z ważnych ogniw w rozwoju nowożytnej kardiologii. Była to swego rodzaju synteza, oparta na dawnych pracach i własnych obserwacjach klinicznych, dotyczących fizjopatologii układu krążenia. Poza tym godne przypomnienia jest dzieło lekarza Stefana Batorego, Wojciecha Oczki (1557 – ok. 1600), pt. *Przymiot,* będące jednym z najwybitniejszych w owym czasie opracowań z dziedziny wenerologii i opisujące proces chorobowy, oraz pierwsza w Polsce praca balneologiczna tegoż autora pt. *Cieplice* (Kraków 1578). Ponadto wymieńmy cenną pracę o zarazach Piotra Umiastowskiego (druga połowa XVI, początki XVII wieku) pt. *Nauka o morowym powietrzu* (Kraków 1578), pracę Macieja z Miechowa pt. *De conservanda hominum*

sanitate (Kraków 1535) czy Andrzeja Grutiniusa (1562–1599), przeciwnika Paracelsusa, pt. *Melancholiae, seu affectum melancholicorum* […] *compendiosa descriptio* (Kraków 1597).

W dziedzinie botaniki uczeni polscy także dotrzymywali kroku zagranicy, choć wszędzie postęp w tych kształtujących się dopiero dyscyplinach polegał przede wszystkim na rozszerzaniu obserwacji i gromadzeniu wiedzy empirycznej. W pierwszej połowie XVI wieku wydawano głównie popularne herbarze, przynoszące wiadomości o ziołach i ich „mocy". Dopiero w 1557 roku ukazał się wartościowy i będący efektem naukowego poszukiwania katalog roślin Antoniego Schneebergera (1530–1581), pochodzącego ze Szwajcarii profesora Uniwersytetu Krakowskiego, zarazem lekarza, autora wielu dzieł medycznych z zakresu epidemiologii i medycyny wojskowej. W swej pracy, opisującej 434 rośliny zebrane w okolicy Krakowa, Schneeberger powiązał oznaczenia łacińskie z używanymi nazwami ludowymi. O dalszym postępie w zakresie botaniki, nadal nie mającej jeszcze statusu odrębnej dyscypliny i powiązanej głównie z medycyną, świadczyło przede wszystkim dzieło Szymona Syreniusza (ok. 1540–1611) pt. *O przyrodzeniu i używaniu ziół* (1613).

Jeszcze mniej wyodrębniła się z ogółu nauk przyrodniczych zoologia. Dominowały opisy świata zwierzęcego zamieszczane w różnych pracach o tematyce ogólniejszej. Efektem dobrej obserwacji świata ptaków było *Myślistwo ptasze* szlachcica

Mateusza Cygańskiego, w którym podał opisy 136 ptaków krajowych wraz ze sposobami ich łowienia.

Z kolei potrzeby zmieniającego swe formy organizacyjne rolnictwa, którego tajniki musiała zgłębiać zakładająca folwarki szlachta, inspirowały do rozwoju piśmiennictwa rolniczego. Najpierw tłumaczono prace obce (w 1549 roku bolończyka Pietro de Crescenziego, w Polsce znanego jako Krescentyn), wkrótce jednak pojawiły się dzieła oryginalne, jak Adama Micińskiego, koniuszego Zygmunta Augusta (daty nieznane) o hodowli i oswajaniu dzikich koni (*O świerzopach i ograch,* 1570), Olbrychta Strumieńskiego (zm. ok. 1605) *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody* (1573) i znane nam już *Gospodarstwo* Anzelma Gostomskiego (1588).

Wiek XVI był nadal okresem, w którym praktyczne poszukiwania techniczne, gromadzenie doświadczeń, wyprzedzało naukową refleksję nad techniką. Potrafiono wznosić różne budowle, budować młyny, mosty, kanały, wodociągi w miastach, wytapiać rudy itp., lecz nie rozwinęło się jeszcze w większym stopniu piśmiennictwo techniczne, w którym próbowano by wyjaśniać zjawiska, uogólniać doświadczenia praktyki i budować teorie. Tym niemniej o pewnych próbach w tym zakresie można w XVI wieku mówić. Na pierwszym miejscu historycy nauki stawiają tu miernictwo, a z tej dziedziny wymienione już poprzednio dzieło Stanisława Grzepskiego, które wprowadziło

polską terminologię mierniczą i poszukiwało pewnych podstaw teoretycznych. Miernictwo miało też swych przedstawicieli na Uniwersytecie Krakowskim. To samo można powiedzieć o geografii i kartografii. Wspomniany już Jan ze Stobnicy wydał w 1512 roku *Introductio in Ptolomei Cosmographiam,* zaś Bernard Wapowski (zwany ojcem polskiej kartografii) był autorem paru nowatorskich map, m.in. wielkiej mapy Polski (wydawanej od 1526 r.). Wybitnym osiągnięciem kartografii była wielka, tzw. Radziwiłłowska, mapa Litwy, opracowywana od ok. 1590 roku, a wydana w Amsterdamie w 1613 roku. Była przygotowana na podstawie systematycznych studiów w terenie i krytycznej współpracy wielu osób. Głównym autorem był Tomasz Makowski. Mimo iż polskie budownictwo stało w czasach Odrodzenia na stosunkowo wysokim poziomie (Polsce przybywało budowli murowanych), nie można wskazać jakiegoś oryginalnego studium z tego zakresu.

W dziedzinie osiągającego duże rezultaty górnictwa i hutnictwa także korzystano raczej z bogatego dorobku takich autorów, jak Agricola (*De re metallica,* 1556) czy Lasarus Ercker (*Beschreibung allerfürnemisten mineralischen Ertzt und Bergkwercksarten*, Praga 1574). W Polsce Jodok Willich (1501–1552), profesor Uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą, przebywający u Seweryna Bonera (1485–1549), żupnika i burgrabiego krakowskiego, opisał po raz pierwszy wierszem saliny wielickie (1543).

W okresie Odrodzenia niewiele było dzieł polskich poświęconych technice militarnej.

4. Początki refleksji naukowej nad społeczeństwem

Największym osiągnięciem w zakresie badań nad społeczeństwem, będącym jednak swego rodzaju produktem ubocznym polemik reformacyjnych, było pojawienie się krytycyzmu w stosunku do źródeł historycznych. Źródła historyczne, którym dotąd nadawano rangę autorytetu, zaczyna się poddawać krytyce. Chodziło o wykazanie słuszności swego punktu widzenia, a niesłuszności argumentacji strony przeciwnej, która mogła odwoływać się do tych samych źródeł.

Nie znaczy to jednak, że w dziedzinie historiografii nastąpił w XVI wieku już jakiś zasadniczy przełom. Była ona w większości tradycyjna, zaś model krytyczny pisarstwa historycznego dopiero zaczynał sobie torować drogę. Stanisław Iłowski (zm. 1589), autor jednego z pierwszych w Europie (a pierwszego w Polsce) traktatów z metodologii historii (*De historica facultate libellus*, 1577) pisał m.in.: „Nie rozwódźmy się szeroko w pochwałach władców, ganiać czyny wrogów, lub pomijając milczeniem to, czym się wsławili […] nie posługujmy się przesadą i nie wplatajmy w nasze opowiadanie rzeczy nieprawdopodobnych […], w przedstawianiu dziejów nie umieszczajmy pochlebstw […] nie upiększajmy pochwałami ani nie oszpecajmy złorzeczeniami

opisywanych przez nas wydarzeń […] a kto pragnie utrwalić na piśmie czyny ludzkie, winien dołożyć starań, aby w swoje opowiadanie nie wplatać kłamstw i zmyśleń".

Praktyka historiograficzna, acz mająca swe osiągnięcia, odbiegała jednak od wskazań Iłowskiego. Maciej z Miechowa w swym dziele *Chronica Polonorum* (1519, 1521) ograniczył się do tych samych treści i metod, co 100 lat wcześniej Jan Długosz (1415–1480). Były to jeszcze opisy w stylu kronikarskim, choć przesycone pewnym krytycyzmem. Uwaga ta odnosi się w większym jeszcze stopniu do pracy Ludwika Decjusza (ok. 1485–1545) *De Sigismundi regis temporibus,* relacjonującego pierwsze 10 lat panowania Zygmunta I, a także do dzieła *Annales Polonici* (wydanego w 1616 roku) autorstwa Stanisława Orzechowskiego (1513–1566), piszącego o pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta, od 1548 do 1562. Całość dziejów Polski w duchu już bardziej renesansowym opisał Marcin Kromer (1512–1589) w książce *De origine et rebus gestis Polonorum* (1555), która miała duże znaczenie, gdyż popularyzowała w Europie wiadomości o Polsce. Historią powszechną (nadal mało krytycznie) zajął się natomiast Marcin Bielski (ok. 1495–1575) w popularnej *Kronice wszytkiego świata.*

Poziom ówczesnych opisów kronikarskich, zwykle mających charakter historii bieżącej (*Zeitgeschichte* lub *histoire du temps présent*), zależał w pierwszym rzędzie od talentów autora oraz od umiejętności odrzucenia tradycyjnych schematów. Tak więc na

uwagę zasługuje historiograf Stefana Batorego, a zarazem wybitny prawnik, Reinhold Heidenstein (1553–1620), pochodzący z niemieckiej rodziny osiadłej na Pomorzu Gdańskim, autor m.in. dzieła o wojnach Stefana Batorego (*De bello Moscovito*, 1584), o czasach po śmierci Zygmunta Augusta (wyd. w 1672 roku przez syna), o życiu Jana Zamoyskiego (1606). Wymienić też trzeba Macieja Stryjkowskiego (1547 – zm. po 1582), znanego historyka Litwy pochodzącego ze Strykowa w Łęczyckiem, autora m.in. (częściowo wierszowanej) *Kroniki polskiej, litewskiej, żmodzkiej i wszystkiej Rusi…* (1582). Wydawczyni tego dzieła, Julia Radziszewska, pisze o nim: „Kto interesował się Litwą, sięgał do jego utworów; następne pokolenia przerabiały je, przywłaszczano sobie jego dorobek (Gwagnin) i korzystano z niego nieprzerwanie".

Rozwój historiografii w XVI wieku był m.in. świadectwem pogłębiającej się świadomości historyczno-narodowej. Za pióro, by uwiecznić dzieje państwa, miast, osób czy Kościoła, chwytało coraz więcej osób, na przykład w Gdańsku powstało na wzór zachodnioeuropejski wiele kronik (Ferbera, Bartłomieja Warztmanna, Jerzego Mellmanna i inne). Bartłomiej Paprocki (ok. 1543–1614) opracował *Herby rycerstwa polskiego* (1584), kontynuując w pewnym stopniu próby heraldyczne Jana Długosza. Przeszłość widziano nadal w sposób niegenetyczny, nieewolucyjnie. Pojawiły się jednak pierwociny rozpatrywania

dziejów w perspektywie dokonującego się postępu, co silniej rozwinie się dopiero w następnych wiekach.

Podobnie jak pisarstwo historyczne, również prawo od dawna miało swą ustaloną pozycję. Istniało przekonanie o jego ważności i potrzebie znajomości. Dzieła prawnicze były powszechnie czytane i na co dzień używane. W okresie jednoczenia terytoriów państwowych prawo nabierało w Polsce szczególnego znaczenia. Pierwszą katedrę prawa rzymskiego powołano w Krakowie dzięki staraniom biskupa Piotra Tomickiego w 1533 roku, choć z jej obsadzeniem były trudności. Wykładano prawo rzymskie także w szkole braci czeskich w Lewartowie, w gimnazjum akademickim w Toruniu, w Akademii Zamojskiej. Trwały intensywne prace nad kodyfikacjami prawa krajowego.

Wiele prac z zakresu prawa ściśle wiązało się z rozważaniami na temat ustroju politycznego. Wymienić tu trzeba przede wszystkim wielkiego uczonego, a zarazem teoretyka państwa i prawa oraz teologa, wspomnianego już wcześniej, Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Autor ten, piszący nieco w stylu Erazma z Rotterdamu, dążył do odnowy Kościoła. Potrafił w sposób obiektywny ocenić różne religie, darzył sympatią arianizm. Na polecenie Zygmunta Augusta, którego ideałem było osiągniecie porozumienia wyznań (nie chciał on być, jak określił, królem ludzkich sumień), pracował nad takim porozumieniem. Jego wielkie dzieło nosiło tytuł *O naprawie Rzeczypospolitej* (*Commentariorum de Republica emendanda*, 1551), a jedna z jego

części („ksiąg”) poświęcona była prawu. Wysunięty w niej postulat równości wszystkich obywateli wobec prawa był tak rewolucyjny, że przez jednego z twórców nowożytnej nauki politycznej, Jeana Bodina, uznany został za największy absurd, jaki mógł Frycz Modrzewski sformułować (*nihil absurdus scribi potuit*). Bodin, przypomnijmy, był wyrazicielem poglądu o wyższości ustroju absolutnego. W latach 1554–1557 *O naprawie Rzeczypospolitej* miało dwa wydania w Bazylei, a następnie tłumaczenia polskie, niemieckie, francuskie i rosyjskie. Poza księgą o prawie, pozostałe księgi epokowego dzieła Frycza-Modrzewskiego poświęcone były obyczajom, wojnie, Kościołowi i szkole.

Spośród twórców piszących w sposób bardziej nowoczesny o polityce, postulując racjonalne i świeckie rozpatrywanie zagadnień, wymienić można jeszcze Stanisława Zaborowskiego (zm. ok. 1530), pierwszego projektodawcę reformy ortografii polskiej (1513), czy Stanisława Orzechowskiego. Ten ostatni pisał o reformie państwa (*Rozmowa albo Dialog około egzekucji Polskiej Korony*, 1563), zajmował się problemem związku społeczeństwa z państwem i zakresem władzy królewskiej (*Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej*, 1564; *Policja Królestwa Polskiego na kształt Arystotelesowych Polityk wypisana* — dzieło gotowe w 1566 roku, lecz wydane dopiero w 1859 roku).

Nurt refleksji polityczno-ustrojowej zapoczątkowany przez Modrzewskiego i Orzechowskiego kontynuowali Krzysztof Warszewicki (1543–1606), autor m.in. prac o dyplomacji,

i Wawrzyniec Goślicki (ok. 1530–1607). Goślicki zastanawiał się nad stosunkiem społeczeństwa do władzy (jego uczestnictwem w rządzeniu państwem), propagując ustrój, który nazywał „mieszanym", o preferencjach jednak arystokratycznych. Warszewicki skłonny był, obserwując sytuację w Polsce, uwypuklać niebezpieczeństwa zagrażające jedności i sile państwa, wynikające z nadmiernej wolności. Chodziło oczywiście o szlachtę, o której Modrzewski m.in. pisał, że nią samą Polska kwitnąć może. Modrzewskiego *Księga o szkole* jest jednym z głównych traktatów pedagogicznych w Polsce owych czasów. Domagał się w niej stworzenia lepszych podstaw materialnych dla szkolnictwa, podniesienia statusu nauczyciela. Praktycznymi problemami nauki szkolnej zajął się w większym stopniu profesor Uniwersytetu Krakowskiego Szymon Marycjusz (Kociołek, 1516–1574), autor pierwszego w Polsce dzieła o szkolnictwie (*De Scholis seu Academiis*, 1551).

5. Nauki o języku

Studia nad językiem miały w okresie Odrodzenia dość wyjątkowe znaczenie. Powodem tego był z jednej strony zwrot ku autorom starożytnym, co wymagało analiz filologicznych, tłumaczeń i interpretacji, a z drugiej wzrost znaczenia języków narodowych, a więc i języka polskiego. Wiek XVI był okresem wykształcenia się jednolitego języka literackiego. Prace nad językiem

pasjonowały wielu, dla literatów zaś stawały się, bardziej aniżeli przedtem, warunkiem skutecznej pracy. W Europie (Włochy, Francja) zaczęła w zalążkowej formie pojawiać się nowa dyscyplina — filologia. Głównie zajmowała się językami klasycznymi: greką, łaciną oraz w pewnym stopniu także hebrajskim, a następnie leksyką, gramatyką, ortografią języków narodowych.

Klasyczne studia filologiczne już w XV wieku cieszyły się sporym zainteresowaniem, w związku z czym Kraków ściągał licznych uczonych zagranicznych. Spośród nich wymienić można: Niemca Konrada Celtesa (Celtisa, 1459–1508), który jeszcze w końcu XV wieku, wraz z Filipem Buonaccorsim zwanym Kallimachem (1437–1496) założył w Krakowie stowarzyszenie o nazwie Sodalitas Vistulana, wzorujące się na tego typu towarzystwach włoskich, propagujące nowe, humanistyczne prądy Jana Silviusa Amatusa (ok. 1465 – po 1535) oraz Konstantego Clarettiego de Cancellieri (XV/XVI w.) — obu przybyłych z Włoch. Z Polaków do wybitniejszych latynistów należeli: Wojciech Nowopolczyk (1508–1555), zajmujący się Cyceronem i wymową łacińską, wspomniany już wcześniej Szymon Marycjusz, a następnie jego uczeń Jakub Górski (ok. 1525–1585), specjalista z zakresu retoryki i sztuki poprawnego myślenia oraz wymowy, szczególnie zaś Patrycy Nidecki (1522–1587), zasłużony badacz Cycerona, w którego pismach szukano uzasadnień dla nowych postaw.

W dziedzinie filologii greckiej zasłużył się Jerzy Liban z Legnicy (1464 – po 1546), wydający dzieła greckich pisarzy i ojców Kościoła.

W połowie XVI wieku najwybitniejszym polskim hellenistą był znany nam już z prac z zakresu matematyki i miernictwa Stanisław Grzepski, profesor Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1563–1570. W Gdańsku poświęcił się tej samej dyscyplinie wymieniony już Gnaphaeus oraz Andrzej Franckenberger (1536–1590), rektor gimnazjum gdańskiego, a także profesor Uniwersytetu w Wittenberdze. Tłumaczono na łacinę wiele dzieł greckich. m.in. Mikołaj Kopernik przetłumaczył *Listy* Teofilakta Symokatty (1509). Przekładów dokonywali również Marcin Kromer i Stanisław Hozjusz. Poprzez studia hellenistyczne poznawano nie tylko literaturę grecką, jako pewien wzór formalny, lecz również uczono się filozofii platońskiej i neoplatonizmu, co wzbogacało wzorce myślowe oraz ideologiczne. Głębiej zapoznawano się z obecnymi już wcześniej w europejskich nurtach filozoficznych ideami Arystotelesa.

W Polsce podejmowano także studia nad Biblią, ożywione w Europie przez działalność Erazma z Rotterdamu. Około połowy XVI wieku dokonał przekładu Nowego Testamentu absolwent Uniwersytetu Królewieckiego, zwolennik reformacji, Stanisław Murzynowski (ok. 1528–ok. 1533), zajmujący się dodatkowo również ortografią polską. Zbiorowym tłumaczeniem była tzw. Biblia brzeska (1563). Wybitnymi znawcami Biblii byli działacze

ariańscy, Szymon Budny (ok. 1530–1593) i Marcin Czechowic (1532–1613), głównym jednakże dziełem polskiej biblistyki — powstałym w obozie katolickim — był przekład Starego i Nowego Testamentu dokonany przez Jakuba Wujka (1541–1597) na podstawie tekstów hebrajskich i łacińskich.

Wraz ze zwrotem ku językowi polskiemu obserwujemy w XVI wieku początki filologii polskiej. Największe zasługi w tej dziedzinie miał Jan Mączyński (ok. 1520–1587), autor pierwszego naukowo pomyślanego słownika łacińsko-polskiego. Zebrany przez niego polski materiał językowy jest źródłem pomocnym w poznaniu języka i wielu realiów ówczesnej Polski, np. struktury społecznej (którą na podstawie słownika Mączyńskiego badał ostatnio Ignacy Lewandowski). *Lexicon latino-polonicum ex optimis Latinae Linguae Scriptoribus concinnatum* Mączyńskiego opublikowany został staraniem autora w Królewcu w 1564 roku. Dodajmy, że Królewiec był wówczas żywym ośrodkiem nauki, utrzymującym liczne kontakty z podobnymi ośrodkami państwa polskiego.

Pierwszą gramatykę języka polskiego (*Polonicae grammatices institutio*, wydaną w 1568 roku) opracował Piotr Statorius (zm. po 1569). Głównymi wszakże autorami postępu w zakresie badania i tworzenia języka polskiego byli polscy pisarze, twórcy literatury epoki Odrodzenia, którym poświęcimy osobne rozważania.

Rozdział XIX

Literatura renesansowa: prądy, twórcy, społeczeństwo

1. Warunki i główne etapy rozwoju literatury renesansowej w Polsce

Głównym nośnikiem rozpowszechniających się w Europie od XV wieku, a przeżywających swój rozkwit w XVI wieku, idei humanizmu i Renesansu była literatura. Dla literatury czasy Odrodzenia były, mimo istniejącej ciągłości przemian od wieków średnich, epoką przełomu w znacznie większym stopniu aniżeli dla innych dziedzin życia. Poza tym literatura, poprzez humanistyczne wykształcenie, propagowane przez ówczesne gimnazja, nobilitujące umiejętne posługiwanie się retoryką i słowem, szukające wzorów w klasyce greckiej, rzymskiej czy hebrajskiej, ogarnęła także pisarstwo polityczne i historyczne oraz piśmiennictwo religijne (polemiki, kazania itd.). Dzieła Frycza Modrzewskiego są przedmiotem badań zarówno historyków myśli społecznej i politycznej, jak i historyków literatury. Łukasz Górnicki zajmuje osobne miejsce zarówno w pracach o dziejach polskiej literatury, jak i w pracach z historii historiografii. Takie, właściwe dla czasów Renesansu, podejście do

słowa, a zarazem idei i nurtów, podzielane przez wykształconą ówczesną elitę, zapewniało tekstom literackim dość liczne grono czytelników i miłośników. Ci, którzy do owej elity nie mogli się zaliczać, lecz potrafili czytać lub chcieli słuchać tego, co im czytali inni, mieli do dyspozycji literaturę popularną, którą tworzyli także niektórzy autorzy właściwego nurtu literackiego.

Charakterystycznemu dla owych czasów zdynamizowaniu życia społecznego, w szczególności zaś takim zjawiskom, jak wrzenie religijne (reformacja, odrodzenie Kościoła katolickiego) i pogłębianie się świadomości narodowej — poza oczywiście ogarniającym życie intelektualne odradzaniem się różnych idei (np. godności i wolności człowieka), literatura renesansowa zawdzięcza najwięcej impulsów. Nasycenie pierwiastkami religijnymi, mniejsze w początkach epoki, wzrastało wraz z rozwojem ruchów religijnych, wobec których literatura nie mogła być obojętna.

Zanim zajmiemy się samą literaturą, wcześniej chcemy scharakteryzować to, co można by nazwać modelem ówczesnej, tzn. staropolskiej kultury literackiej, a więc problem miejsca pisarzy w ówczesnym społeczeństwie, organizację życia literackiego i warunków pracy ludzi pióra.

Oczywiście w odniesieniu do owych czasów nie można mówić o polityce kulturalnej państwa. Istniał natomiast rozproszony mecenat dworu królewskiego, dworów magnackich i władz miejskich (szczególnie na Pomorzu Gdańskim). Ówcześni twórcy

musieli zabiegać o poparcie prywatnych mecenasów. Wiązał się z tym wzrost popularności panegiryku, który stał się jeszcze bardziej charakterystyczny dla okresu następnego. Tkwił on zresztą korzeniami w wysoko ceniącej retorykę i pisarstwo okolicznościowe szkole humanistycznej; uprawiali ten gatunek, choć na ogół marginesowo, niemal wszyscy literaci mający zobowiązania w stosunku do mecenasów. Do połowy XVI wieku panegiryków nie było jeszcze wiele, a te, które powstawały, cechował dobry smak i artyzm (np. panegiryki Klemensa Janickiego). Oblicza się, że z XVI wieku zachowało się około 700 panegiryków, natomiast z XVII wieku aż ponad 6 tysięcy.

Zasłużonym mecenasem kultury był Zygmunt I, podobnie jak wykonawca zaleceń króla, przy tym działający w zakresie mecenatu także na własną rękę Piotr Tomicki (podarował m.in. swą prywatną bibliotekę Uniwersytetowi Krakowskiemu). Bez tego mecenatu nie mogłyby rozwinąć się talenty literackie wcześniejszej fazy polskiego Renesansu: Jana Dantyszka (1485–1548) i Andrzeja Krzyckiego (1482–1537). Dantyszek był gdańszczaninem, synem właściciela statku wiślanego o przydomku Flaschbinder. Najpierw rozpoczął służbę dworską jako notariusz u kanclerza Jana Łaskiego, a następnie jako sekretarz królewski i świetny dyplomata. Pozostawał w kontakcie z całą niemal śmietanką intelektualną ówczesnej Europy. Jako biskup warmiński stworzył ze swej siedziby w Lidzbarku wybitny ośrodek kultury. Krzycki był wprawdzie szlachcicem, lecz urodził

się w niezamożnej rodzinie wielkopolskiej (w Krzycku koło Leszna). Zaopiekował się nim najpierw biskup poznański Lubrański, a następnie Krzycki przeszedł na dwór królewski. Podobnie jak Dantyszek należał do czołówki humanistyczno-renesansowej, a zarazem dworskiej. Na organizowanych na dworze Zygmunta I turniejach poetyckich (1512, 1518) Dantyszek i Krzycki zwrócili na siebie szczególną uwagę. Już jako uznani i zamożni ludzie sami pomagali młodszym od siebie twórcom. Dantyszek opiekował się pisarzami i uczonymi. Z kolei gdyby nie pomoc Andrzeja Krzyckiego, a potem marszałka koronnego Piotra Kmity, nigdy by nie ujawnił się talent poetycki absolwenta Akademii Lubrańskiego w Poznaniu, Klemensa Janickiego (1516–1543), syna chłopa spod Żnina (z Januszkowa). Podobnie Mikołajem z Hussowa (ok. 1475 – ok. 1533) zaopiekował się biskup płocki Erazm Ciołek.

Do znanych ówcześnie mecenasów należał książę pruski Albrecht, pomagający w studiach zagranicznych m.in. Janowi Kochanowskiemu. Poza tym król Zygmunt August wspierał Łukasza Górnickiego (1527–1603), którego uczynił jednym ze swych licznych sekretarzy (była to jedna z form subsydiowania ludzi kultury). I oczywiście — poza wielu innymi — Jan Zamoyski, pomagający m.in. Szymonowi Szymonowicowi (1558–1629). Bez mecenatu magnackiego i królewskiego niemożliwe byłoby wykształcenie się elity intelektualnej kraju.

Poza brakiem polityki kulturalnej oraz mecenatem prywatnym Krzysztof Dmitruk w formowaniu literatury XVI wieku wyróżnia jeszcze inne cechy. Należą do nich: dwujęzyczność literatury, elitarność i względna izolacja obiegów literackich, silne związki tekstów literackich z obrzędami, zachowaniami i rytuałami grupy kulturowej, przewaga widowiskowych elementów kultury literackiej, małe zinstytucjonalizowanie życia literackiego, przygotowywanie przyszłych pisarzy głównie w ramach procesu kształcenia szkolnego (retoryka i sztuka układania wierszy oraz debiut rękopiśmienny). Poza tym Dmitruk wskazuje na brak instytucji pisarstwa zawodowego, a także na pojawienie się elementarnych relacji rynkowych (popyt, podaż, zamówienie, różnorodność form zapłaty za wykonaną pracę literacką) oraz na przynależność pisarzy do kręgu ludzi mających udział we władzy oraz niezłą pozycję materialną.

Janusz Pelc, analizując sytuację w Polsce na tle europejskim, wyróżnia następujące fazy rozwoju renesansowej literatury w Polsce: początki renesansowego humanizmu i Renesansu (do około 1510 roku), pierwsza faza wyraźnej dominacji Renesansu w literaturze polskiej (1543–1565) charakteryzująca się dużą rolą dialogów, polemik i próbami formułowania programów odnowy (1565–1590) oraz okres zmierzchu Renesansu w literaturze polskiej (do około 1614 roku).

2. Początki literatury renesansowej: Dantyszek, Krzycki, Janicki i inni

Historycy literatury wskazują na początki penetrowania niektórych środowisk polskich przez nowe idee humanizmu i Renesansu powstałe głównie we Włoszech, a dostające się do Polski na ogół przez Węgry już w czasach Władysława Jagiełły. Sławny humanista włoski Francesco Filelfo, którego listy wydawano potem (1505, 1509, 1513, 1517) w Krakowie, zadziwił swą oracją w 1423 roku na uroczystościach koronacyjnych królowej Zofii, czwartej żony Jagiełły. W połowie XV wieku Zbigniew Oleśnicki prowadził korespondencyjną dysputę z Eneaszem Sylwiuszem Piccolominim o roli pisarza i poety, w której obaj zgadzali się co do powinności literatury w odzwierciedlaniu natchnienia pisarza, życia ludzkiego oraz w przynoszeniu czytelnikom przyjemności. Rozwijał się kunszt oratorski oraz nowe formy pisarskie. Na dworze Kazimierza Jagiellończyka działał, wpływając na ożywienie życia kulturalnego w myśl nowych idei, drugi obok Długosza wychowawca synów królewskich, wspomniany już Kallimach, związany także z Grzegorzem z Sanoka (ok. 1407–1477). Do znanej nam już Sodalitas Vistulana prócz Kallimacha i Celtesa należeli m.in.: Jan Ursinus (ok. 1457–1503), epistolograf, Wawrzyniec Corvinus (Korwin, Raabe ze Śląska, ok. 1462–1527), przyjaciel Kopernika, który jego tłumaczenie *Listów* T. Symokatty

(1509) opatrzył pochlebnym wierszem, Łużyczanin Jan Aesticampianus, zręczny wierszopis. W tym duchu pisali także tacy autorzy, jak Paweł z Krosna (ok. 1470–1517), mistrz Jan z Wiślicy (ok. 1480–1520) i Jan Dantyszek. Rozpoczynali działalność literacką znani w następnym okresie autorzy, jak Biernat z Lublina (ok. 1465 – ok. 1529), Andrzej Krzycki, Stanisław Hozjusz.

Umocnienie się w tym czasie roli druku zaczęło stwarzać dla literatury nowe, nie istniejące poprzednio, możliwości oddziaływania. Pierwsza faza wyraźnej już dominacji Renesansu w literaturze, od około 1510 roku, ściśle wiąże się z rozpowszechnieniem się druku we wszystkich niemal dziedzinach życia. Na krótko przed wskazaną datą zaczęły pojawiać się pierwsze polskie książki. Do pierwszych polskich książek świeckich, bo religijne były już wcześniej (np. wydana w 1508 roku u Hochfedera *Historyja umęczenia Pana naszego Jezusa Chrystusa*), należały: *Rozmowa, którą miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym* w przekładzie Jana z Koszyczek (koniec XV — I poł. XVI w.), pierwszego tłumacza prozy powieściowej, oraz opublikowany w 1522 roku *Żywot Ezopa* i *Bajki* przełożone, oczywiście wierszem, przez Biernata z Lublina (znane nam jest dopiero wydanie z 1578 roku pt. *Żywot Ezopa Fryga mędrca obyczajnego z przypowieściami jego.* Ów Ezop, jak pisze Jerzy Ziomek, był zmitologizowanym marzeniem o dobrym

nauczycielu, działającym swobodnie, a nie w ramach jakiejś instytucji, od której musi uzyskać pozaziemską sankcję.

Wkrótce na firmamencie życia literackiego zajaśnieją przede wszystkim nazwiska Jana z Wiślicy, Mikołaja z Hussowa, Dantyszka, Krzyckiego i młodszego od nich, lecz wcześnie zmarłego Klemensa Janickiego. Wszyscy wymienieni to poeci polsko-łacińscy, władający równie dobrze obu językami, sławiący patriotyzm i walory życia. Jan z Wiślicy był autorem pierwszej w Polsce renesansowej epopei w 3 księgach o wojnie Władysława Jagiełły z Krzyżakami i jego zwycięstwie pod Grunwaldem (*Bellum Prutenum,* Kraków 1516), pisanej w okresie, gdy niebezpieczeństwo konfliktu z Zakonem znów narastało. Autor głosił chwałę dynastii jagiellońskiej i Zygmunta I, co nie spotkało się z aprobatą wzrastającej opozycji szlacheckiej. Mikołaj z Hussowa (Hussowski) w 1525 roku opublikował napisany w Rzymie, gdzie przebywał ze swym mecenasem Erazmem Ciołkiem, poemat dedykowany Bonie, opiewający przyrodę i krajobraz puszczański ziem wschodnich państwa polskiego, a zarazem wielkość monarchii Jagiellonów, pt. *Carmen de statura* […] *bisontis (Pieśń o żubrze).*

Dantyszek oraz Krzycki, obaj prowadzący prawdziwie renesansowe życie, łączyli w swych utworach humanistyczne odniesienia do antyku z renesansowymi ideami ogólnymi oraz, stopniowo coraz bardziej, z wartościami chrześcijańskimi. Poezja łacińska Dantyszka była jakby poetyckim komentarzem do

aktualnych wydarzeń dworskich i politycznych (np. obszerne *Ephitalamion reginae Bonae, 1518, De nostrorum temporum calamitatis silva,* 1530 i inne), a potem manifestacją uczuć religijnych (hymny). Krzycki pisał więcej niż Dantyszek zajęty działalnością polityczną, lecz podobnie jak on, uprawiał elegancką łacinę, polityczną publicystykę objaśniającą politykę królewską i różne wydarzenia dworskie. Spod jego pióra wyszły różne epickie epitalamia, pochwały czynów (np. pochwała króla po zwycięstwie nad Tatarami *Encomium Sigismundi Regis Poloniae*, 1512), mowy (na powitanie Bony, na elekcję Zygmunta Augusta w 1530 roku), a także traktaty teologiczne. Był także sławiony za granicą (m.in. przez samego Erazma z Rotterdamu). Jako pierwszy w Polsce uprawiał satyrę, krytykując przywary dworskie. Podobnie jak Dantyszek pisał także lirykę miłosną. W pierwszych okresach twórczości nie wahał się, podkreślając swobodę myśli, żartować z religii. Odgrywał dużą rolę w renesansowej przebudowie Wawelu, m.in. układając teksty napisów wykuwanych na murach.

Klemens Janicki, który głównie był lirykiem, i to najwybitniejszym przed Kochanowskim, wiele zawdzięczał twórczości Krzyckiego. Uważa się, że poezja łacińska w Polsce osiągnęła swe apogeum w utworach tego autora. Podobnie jak Jan z Wiślicy czy Hussowski, nie czerpał on wyłącznie z wzorów antycznych, lecz przede wszystkim odwoływał się do tematyki krajowej. W eleganckich epigramach przedstawił żywoty królów

polskich, wielokrotnie wydawane i naśladowane. W *Żywotach arcybiskupów gnieźnieńskich* (*Vitae archiepiscoporum Gnesnensium*) zawarł popularny wykład dziejów Polski, wystrzegając się wszakże panegiryzmu. Jerzy Ziomek stwierdza, że najważniejszym wydarzeniem w dziejach wczesnej poezji humanistycznej w Polsce był tom, który w 1542 roku ukazał się w Krakowie, zawierający zbiór poezji Janickiego: *Żale, Elegie, Epigramy* (*Tristium liber I. Variarum elegiarum liber I. Epigrammatum liber I.*). Takiego dzieła nie zostawili ani Dantyszek, ani Krzycki. Odmiennie aniżeli Janicki, bo już po polsku, lecz głównie w panegirycznym tonie dworskim pisał Stanisław Gąsiorek z Bochni (ok. 1493–1562), zarządzający kaplicą Zygmunta I na Wawelu, a zarazem będący kapelanem króla.

3. Rozwój literatury renesansowej: rozkwit prozy i nowe formy poezji. Mikołaj Rej

Cechą charakterystyczną rozwijającej się literatury Renesansu w Polsce stało się rozpowszechnienie prozy. Zauważalne to było od lat czterdziestych XVI wieku, a przyczynił się do tego wzrost możliwości druku oraz ożywienie intelektualne, polityczne i religijne. Rozszerzyła się też znacznie grupa piszących. Wśród nich wysunęli się na czoło znani nam już pisarze polityczni — Andrzej Frycz Modrzewski i Stanisław Orzechowski; historycy —

Marcin Kromer, Maciej Miechowita, Marcin Bielski i inni, jak: Stanisław Hozjusz czy poeta Wit Korczewski. Bardzo popularną formą stał się dialog i różnego rodzaju polemiki, rozwijała się proza oratorska i publicystyka polityczna, a także proza biblijna, przykłady psalmów (śpiewniki religijne i świeckie).

Największą sławę w dziedzinie literatury spośród twórców opisywanego pokolenia zdobył Mikołaj Rej (1505–1569), programowo głoszący potrzebę pisania w języku polskim. Dużą rolę w przygotowaniu Reja do pracy literackiej odegrał pobyt w latach 1525–1530 na dworze Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego. Rej łączył pisanie z aktywnym pomnażaniem majątku, tak że udało mu się wejść do kręgów zamożniejszej szlachty. Reprezentował grupę aktywnej gospodarczo szlachty, starającej się z istniejącego systemu folwarcznego wyciągnąć jak największe korzyści. Rej zadziwił współczesnych wielkością i żywiołowością swego talentu. W swych różnorodnych dziełach (dialogi obyczajowe i polityczne, moralitety, misteria, dramaty, epigramy, fraszki, proza, utwory emblematyczne, tzn. łączące ryciny z tekstem), jednocześnie odmalowywał swoje czasy oraz prezentował renesansowy program filozoficzny, ukazując zarazem ówczesne spory religijne.

Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem (1543) odzwierciedlała walkę szlachty o reformę państwa, w tym krytykę duchowieństwa, a równocześnie postulaty samoograniczenia szlacheckich tendencji do zbytku. Na

podkreślenie zasługuje to, że chłop w rozmowie trzech tytułowych osób ma — wbrew dotychczasowej praktyce — równorzędną pozycję. W 1545 roku ukazał się Rejowski *Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakubowego,* co było wyrazem wzrastających sympatii Reja dla reformacji (przed soborem trydenckim katolicy wyżej stawiali Nowy Testament, stąd sięganie akatolików do motywów ze Starego Testamentu), choć z treści utworu nie można by tego wnioskować. Był on moralitetem sławiącym cnotliwe życie, które zostaje nagrodzone. Widoczne w sposób wyraźny jest natomiast antykatolickie stanowisko Reja w dramacie pt. *Kupiec, to jest Kształt a podobieństwo Sądu Bożego Ostatecznego,* wydany w 1549 roku w Królewcu, z przedmową wybitnego pisarza reformacyjnego Jana Seklucjana (ok. 1510–1578), działającego pod opieką księcia Albrechta. W roku 1557 Rej opublikował w Krakowie utwór typu kaznodziejskiego (uprawiany wówczas także przez ludzi świeckich), postyllę (od słów: „post illa verba", tzn. po przeczytanej ewangelii), którą wydano jeszcze w latach 1560, 1566, 1571, 1594 i w 1600 roku po litewsku w Wilnie (*Postilla lietuwiszka*), a także po rusku.

Rok 1558, w którym ukazało się dzieło pt. *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może: zebrany i z filozofów i różnych obyczajów świata tego,* oznaczał przyjęcie przez Reja bardziej ogólnego programu świeckiego podejścia do życia, jego

wartości, postaw i etyki. Wspomniany utwór był zarazem przeniesieniem na grunt polski bardzo wówczas popularnego dzieła pt. *Zodiacus vitae* (1531) Palingeniusa (właściwe nazwisko: Pietro Angelo Manzoli), jednego z twórców humanistycznej etyki świeckiej. Wizerunek Reja relacjonującego poszukiwanie mądrości życiowej jest wszakże utworem oryginalnym i dostosowanym do rodzimych stosunków. Filozoficzną refleksję, tym razem jednak w formie zupełnie oryginalnej, kontynuował Rej w nowym, wydanym w 1562 roku, dziele pt. *Źwierzyniec, w którym rozmaitych stanów, ludzi zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są wiośnie* [tzn. właściwie — dop. J.T.] *wypisane. Źwierzyniec* składał się z kilkuset epigramów ośmiowierszowych, trzynastozgłoskowych, rymowanych na ogół parzyście. Jak pisze Ziomek, istotą tego dzieła było myślenie emblematyczne i ikonologiczne (tzn. wiedzione rycinami). I wreszcie następne dzieło, zawierające jako część sławny *Żywot człowieka poczciwego* już w formie narracyjnej prozy, podsumowuje doświadczenia życiowe i programy „poczciwości", którą interpretować można w sensie „cnoty" (*virtus*), „albowiem — jak pisał Rej — ta cnota jest tak można królowa, że je władzej ani śmierć, ani żądny strach nigdy przekazić nie może".

4. Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Piotr Skarga — apogeum literatury renesansowej

Około ćwierć wieku młodszy od Reja Jan Kochanowski (ok. 1530–1584), a wraz z nim tak wybitni pisarze renesansowi, jak Łukasz Górnicki (1527–1603) i Patrycy Nidecki (1522–1587), należeli do następnego pokolenia twórców, wraz z którymi polska literatura Odrodzenia osiągnęła swe apogeum. Wszyscy trzej wymienieni pisarze kształcili się, jak to było przyjęte, oczywiście we Włoszech (w tym przypadku w Padwie), a następnie otoczeni zostali opieką dworu królewskiego i odpowiednio uposażeni. Kochanowski na przykład otrzymał probostwa katedralne poznańskie i w Zwoleniu, choć — podobnie jak Modrzewski — mając tylko niższe święcenia kapłańskie, musiał — jak to ówcześnie nieraz bywało — do spełnienia obowiązków duszpasterskich zatrudnić uprawnionych do tego księży. W ten sposób bowiem, poprzez nadawanie beneficjów, stwarzano podstawy materialnej egzystencji ludziom pióra. Nawet Rej, który zdołał zgromadzić spory majątek ziemski, jako „sławny poeta" otrzymał od króla wieś na własność.

Kochanowski — główny twórca wielkiej poezji narodowej — poza Włochami był również we Francji (spotkał się tam ze sławnym Ronsardem, ojcem nowożytnej poezji francuskiej) oraz parokrotnie w Królewcu, gdzie pociągała go żywa atmosfera reformacyjna. Wprawdzie pozostał katolikiem, lecz — jak ówcześni humaniści — szukał w Kościele wartości ogólnoludzkich i ogólnochrześcijańskich, pozostając poza sporami religijnymi.

Zrazu pisał po łacinie. Były to fraszki, a także elegie miłosne. Pierwszym znanym utworem polskim Kochanowskiego jest wiersz *O śmierci Jana Tarnowskiego…,* drukowany w Krakowie w 1561 roku. Do wczesnych utworów należał także znany hymn zaczynający się słowami *Czego chcesz od nas, Panie* i dedykowana księżnej Elżbiecie Radziwiłłowej *Zuzanna.* Już w tych i innych wczesnych utworach Kochanowskiego uwidoczniła się różnica między nim a Rejem. U tego ostatniego refleksja i rady praktyczne wyrastały z gęstego konkretu rzeczywistości, tymczasem u Kochanowskiego uderzało podejście, które można by nazwać teoretycznym czy ogólnoświatopoglądowym, ogarniające najpierw jakiś porządek całościowy.

Zanim Kochanowski osiadł w Czarnolesie, przebywał jakiś czas na dworze. Znalazł wybitnego mecenasa, a wkrótce przyjaciela, biskupa Piotra Myszkowskiego, który swój katolicyzm potrafił łączyć z humanizmem oraz dbaniem o interesy kraju. On to zaprotegował poetę na dworze królewskim, który w latach sześćdziesiątych XVI wieku był żywym ośrodkiem kultury. Kochanowski pisał wówczas liczne fraszki i pieśni, parał się publicystyką polityczną, opisał wierszem historię Tęczyńskiego (bogatą w liczne wątki miłosne i przygodowe), starał się tłumaczyć Homera i próbował pióra w epice, co jednak nie przyniosło większych rezultatów.

Swego rodzaju podsumowaniem dotychczasowego dorobku poetyckiego oraz manifestem na przyszłość był wiersz pt. *Muza*

(ok. 1567), zaczynający się słowami:

Sobie śpiewam a Muzom. Bo kto jest na ziemi,

Co by serce ucieszyć chciał pieśniami memi?

Nowy etap twórczości Kochanowskiego znaczą obecnie takie dzieła, jak *Pieśni* (wydane w 1589 roku), będące zarówno wierszami lirycznymi, jak i pieśniami „do śpiewania". U Kochanowskiego nie ma tej ewolucji w kierunku coraz bardziej spokojnego oglądu świata, która charakteryzowała Reja. Świat jest dla niego bardziej niespokojny i pełen niespodzianek, w którym „złoty środek" poprzestawania na małym jest jednym z godnych polecenia sposobów postępowania.

Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,

Kiedy się człowiek troszcze więcej niżli trzeba

— pisał Kochanowski w jednej ze swych pieśni. Tworzone przez całe życie fraszki ukazały się drukiem w 1584 roku w Krakowie. Prezentowały podobną filozofię życia, choć w bardziej żartobliwej, a nieraz frywolnej formie.

Niezbyt dokładnie wiadomo od kiedy, po opuszczeniu dworu (w 1567 roku odszedł z urzędu podkanclerzego Piotr Myszkowski), przebywał poeta w Czarnolesie. W każdym razie w 1575 roku rozpoczął życie rodzinne, ożeniwszy się z Dorotą Podlodowską. Nie było to jednak odizolowanie się od świata. Pozostały przyjaźnie i kontakty wcześniej zadzierzgnięte, a nowe (szczególnie z Janem Zamoyskim) zostały nawiązane. Jego nowe, wielkie dzieło to całkowicie oryginalny, udramatyzowany utwór

polityczny o moralnych problemach państwa pt. *Odprawa posłów greckich* (wyszła w Warszawie w 1578 roku). Utwór pozostał w niewątpliwym kręgu jakiejś inspiracji pana na Zamościu. Prapremiera dramatu odbyła się z okazji ślubu Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną w pałacu w Ujazdowie (ówcześnie: Jazdowie). Z kolei w 1579 roku ukazał się w Krakowie *Psałterz Dawidów,* w przygotowaniu którego Kochanowski korzystał w szczególności z wierszowanego przekładu Jakuba Lubelczyka (zm. po 1564) i z Biblii brzeskiej (tłumaczenia Wujka jeszcze nie było). Nie był to przekład ani katolicki, ani protestancki i rzeczywiście czytano go i śpiewano (w 1570 roku wyszły *Melodie na Psałterz polski* Mikołaja Gomółki) zarówno w kościołach katolickich, jak i zborach protestanckich, i o to zresztą Kochanowskiemu chodziło. I wreszcie wielkie liryczne dzieło Kochanowskiego *Treny* (1580), związane ze śmiercią córeczki Urszuli, wprowadziło do poezji mistrza z Czarnolasu wątek ściśle osobisty. Nie miał poeta zaznać szczęścia ojcowskiego — wkrótce bowiem zmarła jego druga córka Hanna.

Wraz z Górnickim wkraczamy w obszar renesansowej prozy. Podobnie jak Rej w swych utworach zajmował się w dużej części swoistym „odzwierciedleniem" życia poprzez konstruowanie jego modeli o dydaktycznym i moralizatorskim zacięciu, tak i Górnicki miał znaczny udział w rozwoju owej renesansowej literatury parenetycznej (*Książę* N. Machiavellego czy *Dworzanin* B. Castiglione'a były znanymi tego przykładami). Górnicki

przetworzył dzieło Castiglione'a, z 1528 roku, publikując je w 38 lat później pt. *Dworzanin polski*. W odróżnieniu od Reja i Kochanowskiego, wywodzących się ze stanu szlacheckiego, Górnicki pochodził z rodziny niezamożnych mieszczan z Oświęcimia (o nazwisku Góra), o czym zresztą szybko zapomniał, gdy zebrał liczne beneficja, a także, nobilitowany, dwa starostwa. W starostwie tykocińskim, gdzie osiadł na stałe, usiłował licznie tam zamieszkującą drobną szlachtę zmusić do powinności poddańczych. Podobnie jak *Zwierciadło* Reja, również *Dworzanin* Górnickiego nie jest zwykłą przeróbką obcego wzoru, lecz jedynie inspirowanym przez ten utwór oryginalnym dziełem. Można to nazwać przykładem o cechach parafrazy, którego akcja przeniesiona została do Polski (na dwór biskupa i kanclerza Samuela Maciejowskiego w Prądniku koło Krakowa). Górnicki bronił w swym dziele języka polskiego, którym władał po mistrzowsku, wykazując zarazem twórczy stosunek do powstającej dopiero mowy literackiej, którą właśnie jako *in statu nascendi* postrzegał. Zacytujmy w tym miejscu Jerzego Ziomka: „W *Dworzaninie* Górnickiego jest pewien ton elitarny, arystokratyczny prawie. To prawda, ale elitarność ta jest elitarnością kultury umysłowej, która może być zasługą, a z całą pewnością jest szansą. Szansą osobistą. Górnicki to jeden z tych wybitnych pisarzy doby staropolskiej, którzy aspiracje jednostki nauczyli się wiązać z ogólnospołecznym poziomem kulturalnym".

Piękno języka stopniowo wkraczać zaczynało także do prozy religijnej. O ile Nidecki pisał jeszcze po łacinie, to znacznie odeń młodszy (różnica 41 lat) Piotr Skarga już po polsku. Obok proponowanych przez Reja czy Górnickiego modeli życia świeckiego, postawił przykłady z życia świętych, tak popularne w wiekach średnich, a zarzucone, choć zarazem poddawane naukowej krytyce w okresie Renesansu. *Żywoty świętych* wydane w 1579 roku w Wilnie, a potem jeszcze przynajmniej siedem razy za życia Skargi, sprawiły, że zyskał on wyjątkową popularność. Skarga pochodził z rodziny szlacheckiej (urodził się w Grójcu pod Warszawą). Związawszy się z ideami odnowy Kościoła katolickiego, wstąpił do zakonu jezuitów i stał się renomowanym wykładowcą jezuickich kolegiów, w tym kolegium wileńskiego, którego został rektorem. Z procesami politycznymi zachodzącymi w Polsce związał się poprzez swe znane *Kazania sejmowe,* oczywiście wcale nie wygłaszane na sejmie (takiego zwyczaju nie było), lecz mające nadawać dziełu formę nauk Kościoła. Przypisywane mu później swego rodzaju wizjonerstwo w widzeniu dziejów Polski nie miało nic wspólnego z polityczną przenikliwością; było natomiast literacką konwencją. Można by raczej powiedzieć, że działania Skargi przynosiły pod względem politycznym efekty raczej negatywne, odciągając m.in. katolików od porozumienia z innowiercami, co miało wpływ na wybuch krwawej wojny domowej w 1606 roku.

Najwybitniejszym po Janie Kochanowskim polskim poetą renesansowym był Mikołaj Sęp Szarzyński (ok. 1550–1581), żyjący zaledwie 31 lat. Umarł wcześniej od Kochanowskiego, choć był od niego o 20 lat młodszy, lecz w jego kunsztownej poezji, o dużym ładunku filozoficznej zadumy, dochodziły już do głosu niepokoje coraz bardziej burzliwej epoki. Zapowiadała ona, przez łamanie klasycznych struktur Renesansu (np. przez ozdobność, zmienność toku zdaniowego itd.) nadchodzenie Baroku. Większa część dorobku Szarzyńskiego niestety zaginęła. Znany jest jedynie zbiór wierszy lirycznych pt. *Rytmy albo wiersze polskie,* wydany w 1601 roku przez brata poety Jakuba. Poezja jego przepojona była szczególną religijnością, o pewnym ładunku mistycyzmu głoszącego ideę indywidualnego, bezpośredniego kontaktu z Bogiem, niezbyt chętnie uznawaną przez oficjalny kościół.

Po śmierci Kochanowskiego głównymi przedstawicielami Renesansu w literaturze byli Sebastian Klonowic (ok. 1545–1602) oraz Szymon Szymonowic (1558–1629), obaj mieszczańskiego pochodzenia (z Sulmierzyc w Wielkopolsce oraz ze Lwowa). Klonowic (pierwotne nazwisko: Klon) związany został na krótko przez Zamoyskiego z Akademią Zamojską, lecz zastąpił go niebawem w łaskach u kanclerza Szymonowic, bardziej chyba uzdolniony od Klonowica. Ten ostatni osiadł w Lublinie, gdzie pełnił liczne funkcje miejskie aż do godności burmistrza w 1594 roku. Najbardziej znany jest jego poemat *Roxolania,* opiewający piękno ziemi Rusi Czerwonej (Polskiej) oraz również pełen opisów

krajobrazów poemat *Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą* (1595). W *Worku Judaszów* Klonowic bronił praw mieszczan i chłopów, zbliżył się do braci polskich, do ich szkół w Lewartowie i Rakowie.

Z kolei Szymonowic najbardziej znany stał się przez swe *Sielanki* wydane w 1614 roku, choć był autorem i innych utworów, w tym łacińskich (np. poematu sławiącego zwycięstwo Stanisława Żółkiewskiego). Janusz Pelc pisze, że *Sielanki* są pożegnaniem z polskim złotym wiekiem Renesansu, ze światem, który odszedł lub odchodził. Zarazem *Sielanki* były wprowadzeniem pewnego gatunku do polskiej literatury. Tak jak Kochanowskiemu fraszki, tak Szymonowicowi sielanki zawdzięczały swą nazwę.

5. Literatura popularna

Elitarność obiegu szczytowych form literatury renesansowej nie wykluczała przedostawania się ich do liczniejszych rzesz społeczeństwa. Wiele różnych pieśni i fraszek krążyło wśród ludu, tłumaczenia psalmów i literatury religijnej wykorzystywano w kościołach i zborach. I choć liczne dzieła wybitnych twórców trafiały do szkół, nie zaspokajało to rosnącego dążenia do kontaktu ze słowem drukowanym ze strony niższych warstw społeczeństwa. Rozwijała się zatem bardziej popularna literatura mieszczańska, którą reprezentowali m.in. wspomniani już Klonowic i Szymonowic.

Literatura mieszczańska podnosiła wartość pracy, tym samym krytykując życie warstw wyższych. Szczególnie reprezentatywnym jej przykładem jest dzieło Walentego Roździeńskiego (ok. 1560 – przed 1622), opiewające pracę górników i hutników (autor był hutnikiem), pt. *Officina Ferraria albo Huta i warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego,* wydane w 1612 roku. Adam Władysławiusz (przełom XVI i XVII wieku) z kolei opisywał życie miejskie Krakowa. Utwory jego, jak na przykład *Krotofile ucieszne i żarty rozmaite* (1609) czy *Rozmowy Młodzieńca z Panną* (ok. 1609) zbliżały się do tzw. literatury sowizdrzalskiej, która silniej rozwinie się w następnym okresie. Nazwa pochodzi oczywiście od Sowizdrzała z literatury niemieckiej, postaci prześmiewcy wywodzącego się z ludu. W tych utworach w najróżniejszej formie przedstawiano dolę mas plebejskich, żartowano z wielu ludzkich słabości, ośmieszano wiele kulturowych ideałów elity. Takie utwory jak *Wyprawa plebańska* (1590) czy *Albertus z wojny* (1596) opisywały dolę niższego kleru i żołnierzy. W wielu tego rodzaju dziełkach kpiono sobie ze świata; należał do nich m.in. *Synod klechów podgórskich* czy *Sejm białogłowski.* Spośród tytułów literatury sowizdrzalskiej wymienić można takie, jak: *Frant*, *Fraszkolas bądź pisany, bądź drukowany*, *Fraszki nowe Sowiźrzałowe*, *Krotofile i żarty rozmaite.* Mnożyły się różne druki ulotne, erotyki i inne, które sprzedawano na jarmarkach, a które tępione były przez kościół, trafiając często do „Indeksu ksiąg zakazanych”.

Za najwybitniejszego poetę sowizdrzalskiego uważany jest Jan z Kijan, pochodzący z Podgórza, a działający na przełomie XVI i XVII wieku. Korzystał on z tradycyjnych form fraszki czy anegdoty, lecz wprowadzał także parodie różnych gatunków literackich. Za pomocą humoru i parodii krytykował istniejące stosunki społeczne, moralne i religijne. W ten sposób literatura odzwierciedlała autentyczne poglądy plebejskich warstw ludności.

6. Formy aktywności teatralnej

W wieku XVI nie istniał jeszcze w Polsce teatr jako stale działająca instytucja publiczna. Pod tym względem wszystkie kraje europejskie wyprzedzała Anglia, posiadająca teatr zawodowy już na przełomie XV i XVI wieku. W XVI wieku takich scen w Anglii było już wiele. We Francji pierwsza pojawiła się w 1548 roku (Hôtel de Bourgogne). Na wzór angielskiej sceny zwanej elżbietańską, na której wystawiano m.in. sztuki Szekspira, urządzono w początkach XVII wieku teatr publiczny w Gdańsku, wykazujący — jak to ustalił Jerzy Limon, architektoniczne zbieżności z teatrem Fortune w Londynie. Występy (prawdopodobnie od 1615 r.) odbywały się w gdańskiej szkole fechtunku, z którą gmach ów teatr dzielił aż do 1730 roku, kiedy to został jego wyłącznym użytkownikiem. Loże tego teatru były pod dachem, natomiast scena nie miała żadnej osłony. Stanowił on jednak wyjątek, dominowały bowiem wówczas w kraju sceny szkolne, głównie jezuickie, oraz dorywczo organizowane przedstawienia sceniczne czy widowiska. Brał

w tym także udział teatr jezuicki, wystawiając sztuki będące połączeniem elementów misteryjnych i procesyjnych z treściami humanistycznymi. Jak podaje Jan Okoń, na 88 bezpośrednich informacji dotyczących miejsca wystawiania sztuk przez teatr jezuicki, jedynie 25 odnosi się do szkół. Pozostałe to przedstawienia w kościołach (33) oraz poza kościołami (30). Jezuici od schyłku XVI wieku w tradycyjnie organizowane procesje Bożego Ciała wplatali elementy inscenizacji. Hanna Dziechcińska, badająca rolę, jaką odgrywało oglądanie i słuchanie w życiu ówczesnych ludzi, doszła do wniosku, że w czasach staropolskich dominacja sztuk widowiskowych była wyraźna. Teatr był związany z życiem towarzyskim, modą, nauczaniem szkolnym i pewnymi formami obyczaju oraz — rzecz jasna — z liturgią kościelną.

Pierwsza wiadomość o polskim przedsięwzięciu teatralnym dotyczy roku 1522, kiedy to na zamku królewskim wystawiony został dramat niemieckiego humanisty Jacoba Lochera pt. *Iudicum Paradis* (chodziło o sąd Parysa), lecz nie był to wówczas fakt odosobniony. Wystawiano sztuki w Akademii Lubrańskiego, a w gimnazjum elbląskim inscenizowano sztukę samego rektora Wilhelma Gnapheusa pt. *Acolastus*. W 1542 roku ukazał się, widocznie potem grany, przekład wspomnianej sztuki Lochera. Szczególnie zaś rozpowszechniony był moralitet, w którym „aktorami" były upersonifikowane pojęcia, takie jak: Dobro i Zło, Wiara, Pokój i Wojna itd. Grano znany nam już *Żywot Józefa*

pióra Mikołaja Reja, a także *Kupca* tegoż autora. Sztuki teatralne pisał również Marcin Bielski (np. *Komedyja Justyna i Konstancyjej*, 1577).

Popularne stały się tzw. misteria, obrazujące tematykę biblijną oraz mające swe źródło w liturgii, wystawiane szczególnie w okresie Bożego Narodzenia i Wielkiego Tygodnia. Około 1580 roku wydrukowane zostało misterium związane z Wielkanocą, pióra Mikołaja z Wilkowiecka (ok. 1524–1601), od 1579 roku przeora jasnogórskiego, a potem prowincjała paulinów, pt. *Historyja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim.* Tekst był bardzo obszerny, napisany dla 21 aktorów. Dodajmy, że znano scenę sukcesywną, na której dekoracje, rekwizyty i postacie występowały jedne po drugich, oraz scenę symultaniczną. Ta ostatnia składała się z pewnej liczby „domków", gdzie toczyła się po kolei akcja.

Niewątpliwie wydarzeniem teatralnym była *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego. W ramach tzw. dramatu humanistycznego utwór ten, co już podkreślaliśmy, nie był naśladownictwem wzorów antycznych, lecz utworem, który śmiało można postawić obok nich jako godnego partnera. Było to jednak wydarzenie wyjątkowe. Z jednej strony uprawiano stare formy, z drugiej zaś zaczęto dość wcześnie naśladować nowe utwory włoskie (np. *Sofrona tragedia* Sebastiana z Łęczycy z 1550 roku). Sztuki teatralne pisał też Szymonowic — jego *Castus Ioseph* (1587) łączył konwencje Eurypidesa, Seneki i tragedii

chrześcijańskiej. Najwybitniejszą natomiast komedią polską była dokonana przez Piotra Cieklińskiego (1558–1604) parafraza sztuki Plauta *Trinummus,* zatytułowana *Potrójny,* a wydrukowana w Zamościu w 1597 roku. Akcja komedii umiejscowiona została w Polsce w czasie jednego ze zjazdów szlacheckich.

Niejako odrębnym nurtem toczyło się organizowanie widowisk ludowych. Ulice miast ożywały podczas prezentacji satyrycznych czy groteskowych widowisk wykorzystujących motyw błazna bądź karnawałowych lub odpustowych komedii, które znalazły swe bardziej eleganckie wcielenie w łacińskich intermediach renesansowych, grywanych między częściami misteriów kościelnych. Nie spełniały one jednak tej roli, co widowiska ludowe, z którymi — zauważmy — niejednokrotnie walczył Kościół. Były źródłem powstałej głównie we Włoszech nowej formy, tzw. komedii dell'arte. W Polsce pojawia się ona na przełomie XVI i XVII wieku. Na weselu Zygmunta III w 1592 roku grano jakieś improwizowane komedie tego typu, korzystając z pomocy obcych trup. Najstarszy znany przekład polski komedii dell'arte pochodzi dopiero z 1634 roku. Jest to *Bohatyr straszny* Krzysztofa Piekarskiego, spolszczający włoską komedię Francesco Andreiniego pt. *Le bravure del Capitano Spavento.*

Rozdział XX

Rozwój życia artystycznego i jego rola w społeczeństwie

1. Gotyk i Renesans. Zmiany w zakresie świadomości artystycznej i percepcji sztuki. Charakter sztuki polskiej XVI i początków XVII wieku na tle europejskim

Podobnie jak w zakresie życia literackiego, tak i w dziedzinie sztuk plastycznych Polska XVI-wieczna pozostaje — jak w Średniowieczu — w kręgu oddziaływań zachodnich, z tym że — a dotyczyło to już XV wieku — na czoło wzorców godnych naśladowania czy przetwarzania wysunęły się, tak w odniesieniu do literatury, jak i całego życia artystycznego, Włochy. Wchłonięcie przez ziemie polskie nowych form sztuki było, mimo oporu, jaki stawiał zadomowiony szeroko gotyk, znaczne, przy czym najbardziej doniosłym historycznie faktem w tym względzie wydaje się otwarcie na wpływy kulturowe Renesansu rozległych terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego i w ten sposób — podobnie jak w innych dziedzinach — wzbogacenie ich życia kulturalnego.

Nowa świadomość artystyczna, powiązana ściśle z prądami humanizmu, kształtowała się we Włoszech już w ostatnich

wiekach Średniowiecza. Oznaczała budowanie własnego programu, którego głównym punktem było przesadne odżegnanie się od kultury średniowiecznej, w której widziano jedynie scholastyczne skrępowanie i traktowanie jako inspiracji, a niejako dogmatu, osiągnięć antyku. Fascynacja starożytną filozofią, przede wszystkim zaś Platonem, znalazła szybką reakcję w Kościele, a także w nienadążającej za nowymi prądami świadomości ludowej, która nie akceptowała usuwania przez nowoczesnych myślicieli tajemnic bożych z utrwalonego obrazu świata. Nie oznaczało to jednak zarzucenia początkowego programu. Reformujący się Kościół katolicki nie zamierzał rezygnować z wielkiego ożywienia artystycznego owych czasów, artyści zaś — z mecenatu możnych Kościoła. Dostrzeżono, że istnieje możliwość podkreślenia poprzez sztukę własnego znaczenia i władzy, a zarazem oddziaływania na ludzi. Dało to podstawy rozwoju mecenatu świeckiego i kościelnego, a zarazem podnosiło, choć do pewnego tylko stopnia, rangę społeczną artystów i zwiększało uznanie dla nich. Oni otwierali drogę do nieśmiertelności, co wiązało się w wielu przypadkach z rosnącą świadomością historyczną. Sztuka zaczęła, podobnie jak to było w antyku, wiązać się z polityką, jako jej podpora bądź krytyka.

Tak więc zmieniała się zarówno świadomość twórców sztuki, czujących się bardziej swobodnymi, lecz równocześnie wtłoczonymi w nowe uwarunkowania, jak i świadomość odbiorców, którzy dostrzegali w sztuce możliwy element realizacji

własnych programów życiowych. Artyści szybko stworzyli sobie dodatkowe, własne modele postępowania sterujące pracą twórczą, które stały się składnikami ich świadomości artystycznej. Tymi modelami były wskazania licznych, zdobywających sobie duży autorytet, traktatów teoretycznych. Z kolei dzieła mistrzów, którzy byli pionierami nowego stylu takich, jak: Leonardo da Vinci, Donato di Angelo Bramante, Rafael Santi, Michał Anioł czy Giacomo Barozzi da Vignola, nie mówiąc o mistrzach wcześniejszych, stawały się wzorami dla ich następców i twórców z innych krajów. W Polsce na przykład takie wielkie dzieła renesansowe, jak kaplica Zygmunta I na Wawelu (1517, 1519–1533), której twórcą był Bartolomeo Berrecci, ratusz poznański (1550–1560) — dzieło Giovanniego Battisty Quadra da Lugano, czy Zamość zaplanowany i budowany w latach 1581–1586 przez Bernarda Moranda z Padwy, miały swe wzory w teoretycznych traktatach kodyfikujących nową sztukę. Pierwsze z tych dzieł inspirowane było przez starożytnego Witruwiusza (I w. p.n.e.) oraz Leone Battistę Albertiego (1404–1472), autora m.in. *Ksiąg dziesięciu o sztuce budowania,* drugie — przez Sebastiana Serlia (1475–1554), szczególnie popularnego w Europie. Natomiast patronem programu Zamościa był wenecjanin Pietro Cataneo (zm. 1569), autor wydanej w 1554 roku *Architektury,* a może także, jak sądzą Teresa Jakimowicz i Jerzy Kowalczyk, Francesco di Giorgio Martini (1439–1502).

Polska, wraz z ziemiami Czech i Moraw oraz Węgrami, należała zrazu do dość jednolitego obszaru oddziaływania włoskiego, które na ziemie polskie w dużej mierze szło w swych początkach także przez Węgry. Potem jednak, po opanowaniu części Węgier przez Turków (po 1526 roku) oraz wejściu ziem czeskich i morawskich do imperium Habsburgów, Polska została sama jako pewien ujednolicający się kulturowo i pod względem szaty artystycznej obszar, na który wkrótce popłyną również wpływy wschodnie, przede wszystkim zaś oddziaływania kontrreformacji. Dodajmy, że pewne oznaki stylu renesansowego pojawiły się w końcu XV wieku w Moskwie, lecz nie miały dostatecznej siły przebicia, by zyskać popularność w odmiennym otoczeniu kulturowym.

Najogólniej stwierdzić można, że w Polsce XVI wieku, z większą aniżeli poprzednio intensywnością, postępował proces — od zachodu w kierunku wschodnim — rozpowszechniania się budownictwa ceglanego, a to stwarzało podstawę dla rozprzestrzeniania się rozwiązań renesansowych. Trwała budowa kościołów murowanych na ogół w tradycyjnym jeszcze stylu. Ulegał on od początków XVI wieku pewnym przemianom, lecz istniejące kościoły w swej masie pozostawały wierne przez cały XVI wiek kształtom gotyckim z gwiaździstymi, sieciowymi czy kryształowymi sklepieniami, niezbyt zdobione, bielone wewnątrz, z różnymi odrębnościami lokalnymi. Pewne wpływy wykazywało w pierwszej połowie XVI wieku późnogotyckie zdobnictwo ceglane

Gdańska. Inną z oryginalnych lokalnych form były okrągłe skarpy kościołów mazowieckich i kujawskich. Małopolska, która w Średniowieczu charakteryzowała się niespotykanym na północy kraju budownictwem kamiennym, stała się stopniowo ceglana, choć i na jej terenie — podobnie jak w całej Polsce, z pewnymi wyjątkami na krańcach zachodnich i północnych, nadal dominowało wykorzystywanie drewna jako materiału konstrukcyjnego. W Małopolsce, gdzie uwidoczniały się wpływy Śląska (który był jakby odrębną prowincją artystyczną o wczesnych wpływach Renesansu) i Łużyc, również obecne były pewne cechy szczególne tamtejszego późnego Gotyku.

Już od początku XVI wieku jednak, tym razem dzięki wpływom włoskim, idącym przez południowe Niemcy i Węgry, na budowle tradycyjne nakładać zaczynano różne motywy przejęte z włoskiego Renesansu (jak kasetony, gzymsy służące nieraz za wsporniki lub zwieńczenia słupów czy filarów itd.), lecz, jak wskazuje Miłobędzki, jeszcze w końcu XVI wieku zakładano w Małopolsce sklepienia gwiaździsto-sieciowe (na północy aż do połowy XVII wieku). Bardzo interesujące kościoły późnogotyckie, lecz renesansowe zdobione wewnątrz, budowano od połowy XVI wieku na Mazowszu (np. w Broku czy w Pułtusku). Były one jednak jedynymi na ziemiach polskich kościołami o renesansowych wnętrzach (kasetony, arkady itd.).

Zastanawiając się nad przenikaniem sztuki renesansowej do Polski i jej rozpowszechnianiem się w XVI wieku, odróżnić trzeba

z jednej strony ogólny pejzaż artystyczno-architektoniczny kraju, który był jeszcze w większości kontynuacją form średniowiecznych, a z drugiej — mnożące się co prawda, lecz nadal niezbyt często spotykane wybitniejsze rozwiązania renesansowe (rzadko kiedy w czystej formie), inspirowane przez dwór królewski, magnatów, bogatsze gminy miejskie i Kościół.

To, co przenoszono do Polski, ulegało na ogół swoistej polonizacji, której presji musieli poddać się nawet wybitni twórcy obcy. Owa polonizacja nie była tylko swego rodzaju spłyceniem klasycznych wzorów, głównie włoskich. Można wskazać na pewne polskie specjalności artystyczne renesansowej sztuki, które weszły do puli ogólniejszych osiągnięć. Wymienimy takie dwie cechy charakterystyczne. Pierwszą z nich, zwłaszcza po połowie XVI wieku, gdy już uwidoczniało się oddziaływanie przybywających z Włoch i wtapiających się w polskie organizacje cechowe kamieniarzy i murarzy (nazywano ich komaskami, ponieważ pochodzili głównie z okolic jeziora Como), było wykształcenie się „polskiej" attyki (tzn. ozdobnej ścianki zakrywającej niskie poddasze bądź dach), mającej swe pierwotne źródło w obronnej architekturze północnych Włoch. Od połowy XVI wieku zaczęto dotychczasowe gotyckie blankowanie dekoracyjnie rozbudowywać. Przykładem takiej szczególnie rozbudowanej attyki, służącej potem jako architektoniczny wzór, są przebudowane sukiennice krakowskie (1556/1557). Wskażmy jednak, że polska attyka

pojawiła się w krakowskich kamienicach mieszczańskich już przed połową XVI wieku.

Drugą ze wspomnianych cech charakterystycznych polskiej sztuki renesansowej był rozwój portretu malowanego, który w Polsce przeszedł własną ewolucję od schematów gotyckich, np. prace Stanisława Samostrzelnika (cystersa z klasztoru w Mogile), do oddania prawdziwego wizerunku osoby z podkreśleniem jej pozycji społecznej. Z tego nurtu wywiódł się następnie portret sarmacki oraz, od ostatnich dziesięcioleci XVI wieku, portret trumienny. Ten ostatni, w czasie uroczystości pogrzebowych umieszczany w szczycie trumny, przypominał zmarłego, a po ich zakończeniu bywał zawieszany w tym kościele, w którym zmarłego chowano. Należy dodać, że w pierwszej połowie XVI wieku do swoistych osiągnięć polskich należały prace miniaturzystów krakowskich, z których warsztatu wyszedł m.in. sławny *Kodeks* Behema.

Niewiele jeszcze wiemy na temat potrzeby obcowania z dziełami sztuki społeczeństwa XVI-wiecznego (nie tylko elity). W to, że otaczanie się wytworami artystycznymi popularne było nie tylko wśród warstw najwyższych, nie można wątpić. Odkrywane na przykład w dawnych domach mieszczańskich liczne elementy artystyczne, w tym bardzo często polichromie czy tynki w formie sgraffito, wskazują na potrzebę, być może w dużym stopniu na modę, przekraczania zwykłej użytkowości.

Także chłopi mieli swój własny krąg sztuki ludowej, której zabytki z czasów dawniejszych aniżeli XIX wiek nie zachowały się.

2. Pochód sztuki renesansowej w Polsce za Zygmunta I

Zygmunt I już w czasie swego pobytu na Węgrzech, na dworze u brata Władysława, poznał najnowsze prądy Renesansu włoskiego, w szczególności włoskiej architektury i rzeźby, i jeszcze za panowania króla Aleksandra sprowadził do Krakowa rzeźbiarzy i murarzy, głównie Toskańczyków z Florencji, co — zauważmy — zapoczątkowało w Krakowie wpływy tego właśnie włoskiego regionu, odmiennie aniżeli na przykład w Poznaniu, dokąd dotarli głównie fachowcy z Italii północnej.

Zamiarem Zygmunta I po wstąpieniu na tron była przebudowa w nowym stylu rezydencji wawelskiej, co poniekąd ułatwione było częściowym pożarem zamku w 1499 roku. Pierwsze prace prowadzono pod kierunkiem Franciszka z Florencji. W ciągu 10 lat od rozpoczęcia prac w 1517 roku mistrz z Florencji przebudował wnętrza, lokując na drugim piętrze, na miejscu dawnego rozplanowania gotyckiego, ciąg komnat, do których wchodziło się z krużganków o trzykondygnacyjnym układzie, z arkadami na parterze i na pierwszym piętrze, stanowiących główne połączenie komunikacyjne. Osiągnięty przez to został jeden z głównych celów renesansowej architektury: większy komfort i możliwość realizowania celów reprezentacyjno-

towarzyskich, a zarazem liczne efekty estetyczne, związane m.in. z grą świateł. Historycy sztuki twierdzą, że architektoniczne zasady włoskiego Renesansu znalazły w oprawie dziedzińca wawelskiego wyraz pełny i najdoskonalszy w całej Europie (Stefan Kozakiewicz). Wnętrza wawelskie tymczasem nie miały na ogół cech renesansowych; podobnie wiele elementów rzeźbiarskich wykonywanych przez miejscowych rzemieślników (m.in. Benedykta zwanego Sandomierzaninem) nosiło piętno tradycji gotyckich.

Po śmierci Franciszka Florentczyka w 1516 roku kierownictwo prac na Wawelu przejął Bartłomiej Berrecci (ok. 1480–1537). Jego dziełem była przede wszystkim budowa (w latach 1519–1537), osobiście nadzorowana przez Zygmunta I, królewskiego mauzoleum grobowego, znanego pod nazwą kaplicy Zygmuntowskiej. Była to dobudówka do katedry wawelskiej, skonstruowana na planie kwadratu, która — w świetle przekonań humanistów — miała łączyć chwałę Boga z chwałą króla. Zrazu w kaplicy umieszczono nagrobek Zygmunta I i sześć posągów świętych; w latach 1571–1574 wzniesione zostały nagrobki Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki. Kaplicę Zygmuntowską nazywa się nieraz perłą Renesansu włoskiego na północ od Alp. Jedną z cech charakterystycznych kaplicy Zygmuntowskiej było wintegrowanie w kompozycję ścian motywu łuku triumfalnego.

Podobną kaplicę, lecz mniejszą, wzniósł Berrecci również przy katedrze wawelskiej dla Piotra Tomickiego. Obie kaplice,

a szczególnie Zygmuntowska, otrzymały wysokiej klasy wystrój i wspaniałą plastykę figuralną. Wiele z motywów wykorzystanych w obu kaplicach pozostało już na stałe w repertuarze polskiej dekoracji rzeźbiarskiej.

Na uwagę zasługują, towarzyszące pracom architektonicznym i rzeźbiarskim, również prace snycerskie. W Krakowie miały one za sobą tradycje Wita Stwosza i jego szkoły. Na miarę dawnych mistrzów wykonane zostało najwybitniejsze dzieło snycerskie XVI wieku w Polsce, nie mające przy tym, jak podkreśla Ignacy Tłoczek, odpowiednika w dziejach renesansowej rzeźby w Europie, a mianowicie zespół 194 rzeźbionych głów ludzkich umieszczonych w kasetonach sali Poselskiej na drugim, reprezentacyjnym piętrze Wawelu.

Pod wpływem prac na Wawelu pojawiły się rozwiązania renesansowe w samym mieście (m.in. dwa balkony na wieżach kościoła Mariackiego, liczne nagrobki). Nagrobki i płyty nagrobne umieszczane w kościołach były wówczas jedną z głównych form rozprzestrzeniania się estetycznych wzorów renesansowych. Do bardziej charakterystycznych dzieł tego rodzaju z pierwszej połowy XVI wieku należą: nagrobek biskupa Jana Konarskiego w katedrze krakowskiej (1521), nagrobek książąt mazowieckich w katedrze warszawskiej (1526–1528), który wykonał Bernardino Zanobi de Gianotis, twórca nagrobków m.in. Wojciecha Gasztołda w katedrze wileńskiej, Stanisława Lasockiego w Brzezinach i Krzysztofa Szydłowieckiego w kolegiacie opatowskiej. Wówczas

pojawił się także, poza Polską nie występujący, nagrobek dziecięcy.

Duży wpływ na rozwój w Polsce renesansowej sztuki nagrobnej wywarł w szczególności nagrobek Piotra Tomickiego z jego kaplicy, który wykonał Berrecci ze swymi współpracownikami. Był to pierwszy przykład nagrobka dotąd nie spotykanego, mającego mianowicie formę opartego o ścianę sarkofagu z postacią zmarłego. Z warsztatu Berrecciego pochodzi również najpiękniejsza, według Heleny Kozakiewiczowej, kobieca rzeźba renesansowa w Europie, będąca częścią nagrobka Barbary z Tęczyńskich Tarnowskiej, pierwszej żony hetmana Jana Tarnowskiego, znajdującego się w katedrze w Tarnowie. Dzieło to miało kształt nagrobka ściennego, charakterystycznego dla rozwiązań weneckich. Autorem architektury pomnika był prawdopodobnie Jan Maria Padovano (zm. po 1574), zaś postaci zmarłej — sam Berrecci (przed 1530). Z innych ważnych dokonań w dziejach sztuki nagrobnej tego okresu wymienić należy płytę nagrobną Mikołaja Szydłowieckiego z kościoła parafialnego w Szydłowcu (po 1532) oraz płytę Andrzeja Krzyckiego w katedrze gnieźnieńskiej (po 1537).

Jeśli chodzi o całe budowle renesansowe, to poza Krakowem i Wilnem (będącym pod szczególną opieką Zygmunta Augusta), najważniejszym dziełem była przebudowa, a właściwie niemal budowa od nowa, katedry w Płocku, dokonana z inicjatywy biskupa Andrzeja Krzyckiego (1532–1534). Niezwykle sprawnie

zbudowała ją, działająca około 10 lat, spółka współpracowników Berrecciego: Bernardina de Gianotis, Jana Ciniego z Sieny oraz Filipa z Fiesole. Ta sama spółka, zatrudniona tym razem przez Zygmunta Augusta, dokonała przebudowy zamku i katedry w Wilnie.

Innym przykładem inicjatyw renesansowych była przebudowa zamku w Ogrodzieńcu, dokonana na zlecenie Seweryna Bonera w latach 1530–1545, a polegająca przede wszystkim na wprowadzeniu arkadowych loggii. Podobnie w latach 1542–1544 przebudowany był zamek Hieronima Szafrańca w Pieskowej Skale (a także jego dom w Krakowie). O grupie renesansowych kościołów na Mazowszu, autorstwa Jana Baptysty z Wenecji, była już mowa. Podobnie wspominaliśmy już o oryginalnych polskich osiągnięciach malarskich (portret, miniatury). Dodajmy tylko, że znany nam już Stanisław Samostrzelnik, który wprowadzał do swych prac nowe widzenie świata, a także renesansowe poczucie rytmu i harmonii, był także twórcą polichromii w Mogile. Inny malarz — działający w Krakowie około 1514 roku Hans Suess w Kulmbachu, wybitny przedstawiciel wczesnorenesansowego malarstwa niemieckiego, był m.in. twórcą poliptyku z legendą św. Katarzyny Aleksandryjskiej z kościoła Mariackiego.

Tworzyli również inni malarze kręgu niemieckiego, jak na przykład Michał Lentz z Kitzingen. Z ich środowiska pochodzi namalowany około 1515 roku obraz *Bitwa pod Orszą*, o którym już była mowa, przeznaczony dla krakowskiego kościoła

Franciszkanów. Obraz ten, przedstawiający bitwę z 1514 roku, w której hetman wielki litewski Konstanty Ostrogski dowodzący wojskami litewsko-polskimi odniósł świetne zwycięstwo nad carem Wasylem III, jest jednym z najwcześniejszych przykładów polskiego malarstwa historycznego, świadczących m.in. o rozwoju świadomości historycznej i wspomnianym poprzednio wiązaniu sztuki Renesansu z polityką.

W charakterystyce przemian w sferze życia artystycznego Renesansu należy osobno wspomnieć o rzemiośle artystycznym. Współtworzyło ono nowy styl, a zarazem nowy sposób życia i wskazywało dodatkowo na zmianę stosunku społeczeństwa wobec sztuki. Produkty rzemiosła artystycznego były coraz bardziej poszukiwane. Obok rzemieślników cechowych pojawiali się artyści nadworni. Coraz więcej wytworów artystycznych importowano. Jan Łaski na przykład zakupił 6 płyt nagrobnych u pracującego wówczas na Węgrzech Jana Florentczyka i umieścił je w katedrze gnieźnieńskiej. Dodajmy, że Łaski zamierzał, podobnie jak Zygmunt I w Krakowie, dobudować do katedry gnieźnieńskiej kaplicę grobową. Także Zygmunt I sprowadzał wiele wyrobów złotniczych z Norymbergi, nieraz wykonywanych na jego zlecenie, np. srebrne płaskorzeźby do grobu św. Stanisława.

Spośród rzemiosł, w których pojawiały się wytwory o wartości artystycznej, na czoło wysuwało się złotnictwo. W okresie Renesansu rozwijało się ono dynamicznie. Główne warsztaty

złotnicze na ziemiach polskich zlokalizowane były w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Lwowie. Złotnicze środowisko gdańskie, silne w Średniowieczu, odżyje dopiero w XVII wieku. Oznaki nowego stylu w złotnictwie zaczęły pojawiać się, na tle dominujących jeszcze form gotyckich, już w pierwszej ćwierci XVI wieku. W pierwszych dwu dziesięcioleciach XVI wieku działał jeszcze w Krakowie najwybitniejszy polski złotnik późnogotycki — Marcin Marciniec.

W Poznaniu oznaki Renesansu widoczne są już w początkach XVI wieku w relikwiarzach wielobocznych. O sile poznańskiego złotnictwa XVI-wiecznego świadczy m.in. fakt, że w roku 1522 ukazał się opracowany przez Erazma Kamienia (Kamyna), najwybitniejszego złotnika poznańskiego, zbiór wzorów złotniczych. „Wzory" Kamienia, jak pisze Jan Samek, odznaczały się dużą inwencją i dobrym rysunkiem. Były pomocne przy wytwarzaniu biżuterii, przedmiotów domowego użytku, paradnej broni oraz opraw książkowych, na które wówczas zwracano dużą uwagę.

We Lwowie w latach 1500–1580 działało stale kilkudziesięciu złotników. Do nich należeli m.in.: mistrz Jan Duchna wzmiankowany w 1522 roku, Marcin Rottremund, Jerzy Gamshorn. W Warszawie dobrymi złotnikami byli m.in.: Andrzej Pułtorak (1505–1562), Wolfgang Mnich (1514–1542), Jakub Baryczka (wspomniany w 1559 roku), Mikołaj, Andrzej i Gabriel Erlerowie (wzmiankowani w latach 1554–1583). Mikołaj Erler był

twórcą pięknego kura warszawskiego Bractwa Cechowego (1552). Wartościowe artystycznie dzieła złotnicze powstawały także w Lublinie (autorstwa Piotra Bonieckiego) i Wilnie (m.in. Erazma Kodera, Jana Ersztajna).

Poza złotnictwem do rozwijających się rzemiosł, mających także wartość artystyczną, należało odlewnictwo (ludwisarstwo i konwisarstwo). Na razie większe dzieła zamawiano za granicą. Wskażmy, że sławny dzwon „Zygmunt", ufundowany dla katedry krakowskiej w 1520 roku, odlany został przez norymberczyka Hansa Behama. Silnie rozwinięte było natomiast ludwisarstwo gdańskie, którego wytwory rozchodziły się po całym kraju. Dotyczyło to także ludwisarstwa lwowskiego.

Interesujące dzieła opuszczały także warsztaty medalierskie (do najwybitniejszych medalierów należał m.in. Maciej Szyling, kierujący w latach 1529–1535 mennicą w Toruniu), kowalstwa artystycznego (dotyczyło to głównie wykonywanych nowymi metodami krat), garncarskie czy zduńskie (naczynia, kafle). Tkaniny ozdobne większej wartości sprowadzano z zagranicy. Wspaniała kolekcja arrasów Zygmunta Augusta powstała w latach 1553–1571 w Brukseli. Coraz liczniejsze były wszakże lokalne warsztaty tkackie. Żywo rozwijało się introligatorstwo, wykazując duże zróżnicowanie lokalne. Na przykład we Lwowie silne były wpływy Bliskiego Wschodu, w Krakowie — głównie włoskie, w Poznaniu zaś i Gdańsku robiono oprawy typu uniwersalnego, podobne do wykonywanych na zachodzie Europy.

3. Renesansowe życie artystyczne w drugiej połowie XVI wieku

O czasach Zygmunta Augusta mówi się jako o okresie dojrzałego Renesansu. Ogólnie rzecz biorąc, w czasach Zygmunta Augusta dokonuje się rozprzestrzenienie wzorców wypracowanych wcześniej, takich jak kaplica Zygmuntowska czy przebudowany Wawel. Wzbogacająca się warstwa arystokracji (magnaterii) jest gotowa wyłożyć znaczniejsze środki na uświetnienie swego imienia i swych siedzib, nadanie im większego komfortu, otoczenie się pięknymi przedmiotami. Wzrastał więc zarówno import dzieł sztuki, jak i produkcja własnych warsztatów i twórców.

Kaplica Zygmuntowska znajdowała swe naśladownictwa, choć oczywiście w pomniejszych i mniej wspaniałych formach. Z takich rozwiązań wymienić można choćby kaplicę prymasa Uchańskiego w Łowiczu (1580–1583), kaplicę Kościeleckich w Kościelcu pod Inowrocławiem (ukończona w 1559 roku), kaplice — także dobudowane do katedry wawelskiej — biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego (1560–1563) i biskupa Filipa Padniewskiego (1572–1575). Było jednak tych kaplic wiele i — jak pisze Ksawery Piwocki — „ich kopuły, typowy element nowego stylu, zaczęły silnie wnikać w obraz miast, miasteczek, a nawet wsi; znajdujące się w nich nagrobki prezentowały ludności renesansowe formy architektury i rzeźby, propagując i utrwalając nowy styl”.

Od około połowy XVI wieku styl renesansowy zaczął także wkraczać z coraz większym zdecydowaniem do budownictwa świeckiego, szczególnie dotyczyło to przebudowy lub budowy zamków. Najwspanialszym przykładem tej fali rozszerzania się renesansowej architektury były: rezydencja Zygmunta Augusta w Niepołomicach (1550–1571), zamek Myszkowskich w Książu Wielkim (1585–1595) i rezydencja Leszczyńskich w Baranowie (1591–1606). W kompozycji zamku niepołomickiego odczytać można wpływ architekta i teoretyka, twórcy idealnych planów miast, pałaców i fortec, Francesca di Giorgio Martiniego, o którym już była mowa w kontekście realizacji Zamościa. Kwadratowy dziedziniec zamknęły cztery jednotraktowe skrzydła, przy czym przy trzech z nich założono drewniane krużganki. Te ostatnie w XVII wieku zamieniono na kamienne arkadowania. W narożach umieszczono klatki schodowe.

Zamki w Książu Wielkim i Baranowie projektował wybitny architekt i rzeźbiarz z Florencji Santi Gucci (ok. 1538 – ok. 1600), choć w przypadku Baranowa nie jest to zupełnie pewne. W Książu doszły już do głosu niektóre elementy manieryzmu, podczas gdy w Baranowie utrzymała się jeszcze klasyczna tradycja renesansowa (czteroskrzydłowa rezydencja z arkadowym dziedzińcem). Dominującym elementem stały się w Baranowie, wkomponowane w całość, galerie arkadowe. Podobnie rzecz się miała z zamkiem w Krasiczynie, dziełem Galeazza Appianiego z północnych Włoch. Ci z bogatszej szlachty, którzy nie należeli do

najzamożniejszych, zadowalali się choćby attykami, rezygnując z krużganków.

Renesansowe formy coraz bardziej opanowywały budownictwo mieszczańskie, oczywiście w miastach większych i w ich częściach centralnych. Budowano liczne ratusze, spośród których na czoło wysunął się wymieniony już ratusz poznański (1550–1567) ze swym ciekawym programem wnętrz (autorstwa rady miejskiej). W kasetonach sklepienia sali reprezentacyjnej sieni pierwszego piętra poznańskiego ratusza rozpisano, jak to formułuje T. Jakimowicz, kilkuwarstwowy traktat, zależnie od przygotowania i postawy odbiorcy filozoficzny lub po prostu moralizatorski. Poza poznańskim do piękniejszych ratuszy renesansowych zaliczyć można tego typu budowle w Chełmnie na Pomorzu (1565–1595), w Tarnowie (II poł. XVI w.) i w Sandomierzu (II poł. XVI w.).

Obok ratuszy również coraz liczniejsze kamienice mieszczańskie uzyskiwały renesansowe formy i wystrój wnętrz. Swego rodzaju sensacją było odkrycie w jednym z domów przy Starym Rynku w Poznaniu stropu z 69 kasetonami wypełnionymi tondami z półplastycznymi popiersiami kobiecymi lub męskimi.

W Polsce południowej i środkowej rozpowszechnił się typ kamienicy tzw. attykowej (tzn. z grzebieniową attyką od frontu), natomiast na terenach Polski północnej — typ kamienicy szczytowej, stanowiącej kontynuację formy gotyckiej. Oba typy kamienic nierzadko spotykało się w jednym mieście. W Gdańsku manieryzm, będący formą przejściową między Renesansem

a Barokiem, niemal zetknął się z gotykiem. Manieryzm niderlandzki, pod którego wpływem pozostawał Gdańsk, nie wymagał naruszania gotyckiej konstrukcji budynków; zmieniał tylko ich zewnętrzny wystrój architektoniczny. Po zwycięstwie protestantyzmu w tym mieście nie budowano tu już dalej gotyckich kościołów, tak jak często działo się to na innych terenach Polski, lecz koncentrowano się na budownictwie świeckim w manierystycznej formie.

Żywą działalność w tym zakresie rozwinął Antoni van Opbergen (1553–1611), flamandzki architekt i fortyfikator, który przybył do Gdańska w 1586 roku, podejmując się funkcji budowniczego miejskiego. W latach 1586–1595 wzniósł on ratusz dla Starego Miasta w Gdańsku, a w latach 1602–1605 jeszcze wspanialsze dzieło — Wielki Arsenał. W ostatnich dziesięcioleciach XVI wieku nie tylko w Gdańsku, lecz we wszystkich miastach północnej Europy, rozpowszechniły się dekorowane w stylu niderlandzkim elewacje domów mieszczańskich o zróżnicowanej, niekoniecznie idącej w parze ze stylem budynku ornamentyce. Oryginalne piętno na szacie zewnętrznej budowli gdańskich wywarł także rzeźbiarz flamandzki Wilhelm van den Blocke (przed 1550–1528), który osiedlił się w Gdańsku w 1584 roku. Z jego usług korzystali również królowie Stefan Batory i Zygmunt III, a także Jan Zamoyski.

W dalszym ciągu w drugiej połowie XVI wieku trwało zapotrzebowanie na nagrobki renesansowe, które już dość licznie pojawiły się w poprzednim okresie. Specjalizował się w ich wykonywaniu znakomity rzeźbiarz polski, najwybitniejszy w drugiej połowie tegoż stulecia, Jan Michałowicz z Urzędowa (zm. po 1583). Potrafił on w ramach istniejącego stylu tworzyć dzieła różnorodne i oryginalne. Jego autorstwa są m.in. nagrobki biskupa Benedykta Izdbieńskiego w katedrze poznańskiej (1557–1560), biskupa Zebrzydowskiego w katedrze krakowskiej (1560–1563), Urszuli Leżeńskiej w Brzezinach (trzecia ćwierć XVI w.), Jana Stanisława Tarnowskiego w Chrobrzu (ok. 1569), biskupa Padniewskiego w katedrze krakowskiej, prymasa Uchańskiego w kolegiacie w Łowiczu (1580–1583).

W dość silnym stopniu kształt architektoniczny i rzeźbiarski południowej i środkowej Polski współokreślał wspomniany już Santi Gucci, pracujący głównie dla rodzin Myszkowskich i Firlejów. On to, poza wspomnianym już Książem Wielkim — przebudował zamki w Pińczowie i Janowcu. Rezydencja w Książu Wielkim, wróćmy do niej na chwilę — inicjowała, jak stwierdza Helena Kozakiewiczowa, drugą fazę polskiej architektury rezydencjalnej, w której na miejscu budowli czteroskrzydłowej z dziedzińcem arkadowym, mającej jeszcze cechy obronności, pojawił się pałac na planie zwartym, jako jeden z elementów osiowego założenia. W tym kierunku działał Gucci, budując m.in. rezydencję dla Batorego w Łobzowej pod Krakowem w latach

1585–1587. Był także twórcą nagrobka tegoż króla w przebudowanej specjalnie kaplicy w katedrze wawelskiej (1594–1595), nagrobka Firlejów w Janowcu (1586–1587) i innych. Z pracami Gucciego konkurowały liczne inne warsztaty architektoniczno-rzeźbiarskie.

4. Wpływ kontrreformacji na sztukę. Wczesny Barok

Mimo żywego w Polsce rozwoju sztuki renesansowej trudno by stwierdzić, iż — poza wspomnianymi bardziej oryginalnymi osiągnięciami lokalnymi (jak polska attyka i portret) ziemie nad Wisłą wniosły doń większy, na skalę europejską, własny wkład. Potrafiono wchłonąć i przetworzyć najlepsze osiągnięcia sztuki włoskiej, a także niderlandzkiej i niemieckiej, podnieść kulturę artystyczną części społeczeństwa i stworzyć podstawy dalszego jej rozwoju. W rozwoju tym wszakże, jak wynika to choćby z przemian w strukturze społecznej (osłabienie mieszczaństwa, pauperyzacja wsi, wzmocnienie warstwy magnackiej) oraz w sferze ideologii (narastanie kontrreformacji), zawarte były czynniki, które miały bezpośredni wpływ na dalszy rozwój życia artystycznego. Potrzeby statusu magnackiego oraz dążenia Kościoła katolickiego określiły w tym względzie kierunek przemian; ponieważ zaś zarówno pozycja magnatów, jak i aktywność Kościoła były w Polsce silniejsze aniżeli na terenie wielu innych krajów, zaistniały podstawy wzrostu polskiego

wkładu do ogólnego dorobku artystycznego. Szukać go trzeba w ściśle związanym z kontrreformacją i arystokracją Baroku. Jak słusznie pisze o Baroku Mariusz Karpowicz, „dało nam się w tym nowatorstwie ubiec całą Europę. Jedyny to w dziejach sztuki nowożytnej moment, gdy jesteśmy zdecydowaną czołówką, awangardą artystyczną". Mecenaty królewski, magnacki oraz kościelny — jezuicki zaczęły nakładać się na siebie.

Wczesny Barok nie charakteryzował się jeszcze ową przelewającą się dekoracyjnością. Wprost przeciwnie, taką dekoracyjnością — zwykle pełną różnych alegorii, czerpiących głównie z motywów antycznych i mitologicznych — charakteryzował się późny Renesans Gucciego i jego artystycznych spadkobierców, natomiast nowy styl miał być powrotem do większego umiaru, przejrzystości i podporządkowania całości jakiemuś dominującemu akcentowi. Barok polski korzystał także w większym stopniu z ciemnych, brunatnych marmurów (stąd rozwój kamieniołomów w Kieleckiem).

Do Polski wczesny Barok dotarł bardzo wcześnie, niemal równocześnie z jego pojawieniem się we Włoszech. Pośrednikami w tym był król oraz jezuici, mający stały kontakt z Rzymem, gdzie powstało pierwsze dzieło nowego stylu: sławny kościół Il Gesù, zbudowany w latach 1568–1584 (zaprojektował go Giacomo Barozzi da Vignola, a zakończył jego uczeń Giacomo delia Porta).

Spalenie się w 1595 roku apartamentów prywatnych króla na Wawelu dało możność jego odbudowy w nowych formach i z wykorzystaniem nowego materiału. Wnętrza zmieniły swój charakter. W tym kontekście wskazuje się zwykle na wykonany przez Ambrożego Maezziego kominek w sali Pod Ptakami, bowiem oznaczał on wyraźny przełom w organizacji przestrzeni. We wspomnianym kominku dominantą stał się umieszczony nad otworem kominkowym kartusz. Zniknęły m.in. belkowane stropy, a na ich miejscu w kaplicy i gabinecie króla pojawiły się sklepienia z pierwszą w Polsce stiukową dekoracją, białą ze złotym. Włoską ornamentykę rozrzucono tu między ozdobnymi ramami wypełnionymi dziełami malarskimi.

Przebudową Wawelu kierował architekt Zygmunta III Wazy, pochodzący z północnych Włoch Jan Trevano (zm. po 1641). Przypuszcza się, że również on był projektantem Zamku Królewskiego w Warszawie, dokąd wkrótce przeniósł się król wraz z dworem. Nowy Zamek Królewski (a właściwie mający formę zamku pałac) wzniesiony został w okresie od około 1598 do 1619 roku. Nie był on jednak prywatną siedzibą króla; stał się nią natomiast, wzniesiony później (1624–1636), zamek w Ujazdowie.

Zamek warszawski był założeniem czworobocznym (z jednym przełamanym skrzydłem dla zaadaptowania starszej części budowli). Typową dla baroku dominantą zamku była wysoka wieża z zegarem nad główną bramą. Zamek Ujazdowski (również pałac mający formę zamku) był zbudowany na kwadracie

z wieżami w narożnikach, zaś akcentem centralnym był ryzalit od strony skarpy wiślanej, otwierający się trójarkadową widokową loggią. Tak w jednym, jak i w drugim zamku główną dekoracją ścian zewnętrznych były kamienne, eleganckie ozdoby otworów okiennych i drzwiowych. Choć obie budowle nie nawiązywały do wzorów wczesnego Baroku hiszpańskiego, to trudno nie wspomnieć o odległych ich podobieństwach do jednego z pierwowzorów wczesnego Baroku — Eskurialu, podmadryckiego zamku Filipa II.

Wcześniejsze wszakże od inicjatyw królewskich były działania jezuitów, którzy jeszcze nim rzymski kościół Il Gesù został zakończony, podjęli budowy kilku wczesnobarokowych, lecz o nawiązaniach gotyckich i renesansowych kościołów. W 1582 roku oddany został do użytku kościół w Nieświeżu, oparty na rzymskim wzorze, zbudowany przez architekta — jezuitę Jana Marię Bernardoniego (1540/41–1605). Dzieła tegoż samego architekta powstały w Kaliszu (1587–1595), w Lublinie (1586–1604) i Krakowie (1596–1619). Kościół krakowski (św. Piotra i Pawła), którego budową od 1605 roku kierował Trevano, uznawany jest za największe osiągnięcie wczesnego Baroku w Polsce. Był on najbliższy wzorowi rzymskiemu, choć o fasadzie lżejszej i smuklejszej. We wnętrzu kościoła wielkie pilastry korynckie potęgowały jeszcze efekt smukłości. Dominantą wnętrza stała się półokrągła absyda z ołtarzem głównym wraz z rozjaśnioną naturalnym światłem przestrzenią pod kopułą.

Inne, nawet dobrze zaplanowane przez jezuitów rozwiązania, nie znajdowały na ogół odpowiednich wykonawców i w efekcie wznoszono budowle nie reprezentujące europejskiego poziomu.

Kościoły o mniejszej czy większej inspiracji barokowej nie były w pierwszych dwu dziesięcioleciach XVII wieku liczne. Nadal budowano przeważnie w dawnych, różnie lokalnie interpretowanych stylach, z tendencjami do manieryzmu. Oto w Zamościu w latach 1587–1600 sam Morando, budowniczy miasta, wzniósł wielką bazylikę w stylu włoskim, w której przesłanie kontrreformacyjne uwidoczniło się w ołtarzowych obrazach zamówionych przez Zamoyskiego w warsztacie Dominika Tintoretta (nie mylić z Jacopo Tintorettem!)

Na zamojskiej kolegiacie i innych budowlach zamojskich Moranda wzorował się budowniczy lwowskiego kościoła Bernardynów (1600–1617) Paweł Dominici (zm. 1618), zwany „Rzymianinem". Z tego źródła czerpały także inne budowle lwowskie, jak na przykład cerkiew wołoska zbudowana przez Piotra Barbona (zm. 1588), w latach 1572–1582. Podobnie rzecz miała się z kolegiatą w Żółkwi (1616–1618), wzorowaną na rozwiązaniach zamojskich. Ogólnie rzecz biorąc, obserwować można było wówczas mieszanie się form renesansowych, manierystycznych i wczesnobarokowych. Interesującym z tego punktu widzenia przykładem jest m.in. zamek w Krasiczynie, o którym już pisaliśmy. Zamek ten rozpoczynano w stylu renesansowym, a potem kontynuowano w formach

maniérystycznych i wreszcie barokowych. Gdy w 1597 roku odziedziczył go Marcin Krasicki, późniejszy wojewoda podolski, nadał m.in. barokową formę wjazdowi do zamku, a także kaplicy (1614).

Bardzo wiele budowanych na przełomie XVI i XVII wieku kościołów było odpowiedzią na kontrreformacyjne wyzwanie, by kościół już swą formą i wnętrzem przyciągał ludzi, odpowiedzią często przekazywaną w sposób stylistycznie swoisty, tchnący prowincjonalizmem, a tym samym eklektyzmem o różnorakich treściach. Gdy kończono wspomniany już kościół jezuicki w Lublinie, rozpoczynano tam, lecz właśnie w takim eklektycznym stylu, bazylikowy kościół Bernardynów (1603–1607).

Miejscowi rzemieślnicy, nie poddani kontroli jezuickiej, wykonywali dzieła bardziej swobodne w stylu. Przykładowo, zamiast precyzyjnej dekoracji rzeźbiarskiej kolegiaty w Zamościu, na której się wzorowali, stosowali detale dekoracyjne ulepione z zaprawy. W kościele Bernardynów w Lublinie po raz pierwszy pojawiło się tzw. sklepienie lubelskie, potem powielane, polegające na połączeniu późnogotyckiej siatki, renesansowych kasetonów i maniérystycznych bądź barokowych obramień. Jak pisze Miłobędzki, sklepienia lubelskie można było już około 1630 roku spotkać w całej Polsce. Jednym z pierwszych naśladownictw była fara w Kazimierzu Dolnym (rozbudowa 1610–1613). W rozwiązaniach popularnych najczęściej wznoszono kościoły

jednonawowe, rzadziej bazyliki, w sposób często nie wykazujący zrozumienia dla estetycznych programów pierwowzorów, łączono w sposób schematyczny różne typy dekoracji murarskiej z różnymi formami przestrzennymi, bez całościowej wizji obiektu.

Zmianom obserwowanym w zakresie budownictwa sakralnego oraz królewskiego i magnackiego budownictwa świeckiego (to ostatnie przyniesie wiele wybitnych dzieł w okresie następnym) towarzyszyły pewne zmiany w budownictwie szlacheckim i mieszczańskim. Na ogół tradycjonalizm był tu większy. Trwało dodawanie do starych rozwiązań pewnych elementów renesansowych (np. arkadowe loggie, Poddębice, 1610–1617), w miastach natomiast trwało wznoszenie licznych kamienic mieszczańskich, ich rozbudowywanie i różnorakie dekorowanie, przy czerpaniu z różnych inspiracji stylistycznych. Nieraz uzyskiwane w ten sposób efekty były zaskakujące. Przykładem szczególnie wyrazistym są zbudowane w 1615 roku dwie kamienice w Kazimierzu Dolnym dla braci Krzysztofa i Mikołaja Przybyłów. Tutaj zalew dekoracyjności, nagromadzenie plastycznych wyobrażeń (święci, zwierzęta, symbole religijne, sentencje itd.) wskazywało na podobny, prowincjonalny poziom zarówno budowniczego, jak i chcących uwidocznić cały swój program zamawiających domy patrycjuszy.

Wyrażanie programów religijnych, politycznych i historycznych było w ówczesnych dziełach sztuki, szczególnie zaś w budowlach, faktem coraz częstszym. Cechą najbardziej znamienną było

włączenie malarstwa do tego rodzaju realizacji ideowych. Rozwijało się malarstwo historyczne, mając już wcześniej pewne początki. Jednym z przykładów jest obraz przedstawiający *Oblężenie i bitwę pod Kokenhausen* Tomasza Makowskiego. Wskazać można również na dekorację sali w pałacu w Zamościu, przygotowaną na wesele Zamoyskiego z Barbarą Tarnowską w 1592 roku, o programie historyczno-politycznym skierowanym przeciw Zygmuntowi III. Wiele zamków uzyskiwało wówczas dekoracje malarskie o treściach historycznych (np. zamek dobromilski, ok. 1609, zamek w Wiśniowcu ze scenami z dziejów Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchówny, a wkrótce jeszcze szerzej malarstwo historyczne wypłynie z warsztatu Tomasza Dolabelli (ok. 1570–1650), pracującego pod opieką Zygmunta III, dla którego wykonał m.in. nie istniejące dziś dekoracje zamku wawelskiego. Częste staną się malowane stropy o poukładanych w serie malowidłach historycznych.

Treściami historycznymi nasycona była także różnorodna twórczość Tomasza Tretera (1547–1610), której patronował m.in. Stanisław Hozjusz. Był on m.in. wybitnym rytownikiem, twórcą słynnego miedziorytu orła znanego jako tzw. orzeł Treterowski, o wyraźnie — jak pisze Tadeusz Chrzanowski — propagandowym charakterze, podobnie jak jego *Theatrum virtutum D. Stanislai Hosii*.

Mieczysław Gębarowicz wskazuje, że wiele wyobrażeń artystycznych przedstawiających różne wydarzenia historyczne

powstawało na podstawie autopsji i relacji bezpośrednich uczestników tych wydarzeń. Na przykład wspomniany obraz T. Makowskiego miał swe źródła w „informacji” podanej malarzowi bezpośrednio przez Krzysztofa Radziwiłła „Sierotkę”. Jednym słowem, rozszerzała się dążność do wykorzystywania różnych form plastyki dla uwieczniania czynów ludzkich.

Rozdział XXI

Kultura muzyczna społeczeństwa

1. Przekształcenia renesansowe a tradycje muzyczne

Podobnie jak w dziedzinie literatury i sztuk wizualnych, również w odniesieniu do muzyki okres Odrodzenia przyniósł nowe formy i treści oraz rozszerzył krąg ludzi tworzących i uczestniczących w percepcji dzieł artystycznych. W czasach Odrodzenia, co było kontynuacją tendencji wcześniejszych, podnosiła się w Polsce kultura muzyczna. Niewiele, niestety, wiemy o życiu muzycznym na wsi. Wiadomo tylko, że muzyka i śpiew były od dawna elementem zarówno dnia powszedniego, jak chwil odświętnych; czy jednak intensywność odwoływania się do muzyki na wsi zwiększyła się w XVI wieku, tego nie wiemy. Możemy natomiast stwierdzić, że ożywiły się wówczas na wsi kościelne źródła życia muzycznego. Wraz z coraz częstszym odwoływaniem się Kościoła — zarówno katolickiego, jak i reformowanego — do muzyki i śpiewu, rosła niejako automatycznie siła oddziaływania tych form kultury duchowej na lud wiejski i miejski. Nie można jednak być tego pewnym, jeśli chodzi o świeckie życie muzyczne. W tym względzie prawdopodobnie wiek XVI nie przyniósł jakichś

pozytywnych zmian, a przeciwnie, w związku z odebraniem chłopom dużej części czasu wolnego, zawęził ich możliwości rozwijania wrażliwości muzycznej.

Nie ulega wątpliwości, że muzyka towarzyszyła powszechnie wszelkim uroczystościom rodzinnym. Również zabawy w karczmach odbywały się zwykle przy orkiestrze. Nie były to liczne zespoły. Najczęściej ograniczały się one do skrzypka grającego na „skrzypicach" (taka była wówczas nazwa skrzypiec), ewentualnie basetlisty grającego na basetli (tj. basowym instrumencie ludowym, zbliżonym do wiolonczeli) oraz dudziarza grającego na dudach (instrumencie stroikowym, ze zbiornikiem powietrza w postaci skórzanego worka, który pod nazwą dudy pojawia się w polszczyźnie, jak podaje Barbara Szydłowska-Cegłowa, po raz pierwszy w XVI wieku) lub na koźle. Grano również na innych instrumentach, z wyłączeniem wszakże — jeśli chodzi o wieś — jednego z najpopularniejszych wówczas, tzn. lutni (będącej instrumentem strunowym szarpanym), uważanej za instrument wyższych warstw dbających o wytworny styl życia.

Uświetnianie uroczystości rodzinnych mieszczan było w zwyczaju już w Średniowieczu. Grywali wówczas, a często równocześnie zabawiali obecnych tańcem, wędrowni rybałci (igrcy) i waganci, a także coraz liczniejsi muzycy osiadli. W muzyce kościelnej dominowały niepodzielnie organy i śpiew jednogłosowy, choć w XV wieku kantorzy franciszkańscy zaczęli uczyć już śpiewu polifonicznego. W miastach w czasie uroczystości

publicznych najczęściej używano instrumentów dętych, jak kornety (czyli drewniane piszczałki z kilkoma otworami bocznymi), puzony (po staropolsku zwane puzanami, składające się z dwóch długich rur blaszanych połączonych — od XV wieku ruchomą — rurą w kształcie litery U) czy szałamaje (nazwa poświadczona dopiero w XVI wieku). Szałamaje były drewnianym instrumentem w postaci piszczałek, który — będąc zrazu instrumentem rycerskim — w XV wieku był używany przez igrców, pasterzy i innych muzyków ludowych. Częste w zespołach miejskich były także kotły (wówczas „kocieł"), o membranie naciągniętej na brzeg naczynia miedzianego oraz bębny i trąby (występujące często razem z piszczałkami). Im bardziej chciano podkreślić wagę okoliczności uświetnianej muzyką, tym większy był udział bębnów czy nawet surm. Mikołaj Rej, krytykując swaty i wesela szlacheckie, zauważył w *Zwierciadle:* „boć mało po tym, iż bęben przed tobą kołące a surma wrzeszczy, a chłopi się po płociech wieszają, ukazując sobie, gdzie tu pan młody jedzie". Gdy Henryk Walezy wjeżdżał do Krakowa, „trąby i surmy brzmiały […] z bębnami".

Bardziej oczywiście zróżnicowane były, znane już w Średniowieczu, kapele dworskie. Do kapeli króla Aleksandra Jagiellończyka w 1502 roku należało dwóch muzyków grających na piszczałkach („piszczelach"), które oczywiście mogły być równie dobrze szałamajami, dudami czy surmami, dziesięciu muzyków grających na różnych instrumentach dętych, dwóch lutnistów

i jeden „bębcowy”. W zespołach tego rodzaju w początkach XVI wieku występowali także harfiści (nazwa poświadczona dopiero od XVI wieku), organiści, muzycy grający na bardonach (rodzaju lutni, na Ukrainie zwanej bandurą), lutni czy równie popularnej cytrze (cytarze), a prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie XVI wieku skrzypkowie. W domach mieszczańskich najpopularniejsze były lutnie. Spotykane także były harfy, cytry, trąbki, a od początku XVI wieku także klawikordy (instrumenty strunowe z klawiaturą), poprzednicy klawesynów i fortepianów. Wśród ludności popularne były prymitywne i tanie drumle, czyli metalowe ramki w kształcie podkowy, w której znajdowała się sprężynka poruszona wydawała dźwięki.

Rozszerzało się znaczenie muzyki w świeckim życiu codziennym. Około połowy XVI wieku duży wpływ na powstawanie i rozpowszechnianie pieśni (jedno- i wielogłosowych) miała reformacja. Chodziło przy tym o to, by śpiew był polski, możliwie prosty i nieskomplikowany formalnie. Przyczyniało się do tego tworzenie przez profesjonalnych muzyków popularnych utworów, pisanie przez renesansowych poetów pieśni także do śpiewania oraz wydawanie różnych śpiewników. Pierwszy z bardziej znanych śpiewników — kancjonał Seklucjana — zawierał 35 pieśni, natomiast kancjonał Walentego z Brzozowa — już kilkaset. Śpiewników wydawano bardzo dużo, co niewątpliwie wpłynęło na ujednolicenie językowe w całym kraju i wykształcenie się „polskiego” stylu śpiewania.

Cały proces ożywienia muzycznego ułatwiony był tradycyjnie dużym udziałem śpiewu w edukacji szkolnej i w życiu religijnym. Ze szczególnym rygoryzmem egzekwowano śpiewanie podczas nabożeństw w zborach protestanckich. Wiele tych samych pieśni śpiewano zarówno w kościołach katolickich, jak i w zborach różnowierczych, o czym już wspominaliśmy.

Niejednokrotnie pieśni i psalmy protestanckie oparte były na melodiach wziętych wprost ze źródła ludowego. Gdy sławny Mikołaj Gomółka, o którym jeszcze będzie mowa, dedykował swe *Melodie* biskupowi Myszkowskiemu, zaznaczał, że przeznaczone są one dla zwykłego słuchacza. Pisał, że owe melodie:

są łacniuchno uczynione,
Prostakom nie zatrudnione.
Nie dla Włochów, dla Polaków,
dla naszych prostych domaków.

Zobaczmy jednak, jak przedstawiały się osiągnięcia muzyki polskiego Renesansu w bardziej profesjonalnych rejonach.

2. Początki i rozwój Renesansu w twórczości muzycznej

Nie była Polska jakąś muzyczną prowincją Europy, skoro do Krakowa jeszcze przed początkiem XVI wieku zjeżdżali muzycy

z różnych stron. Zwykle wymienia się tu wybitnego kompozytora niemieckiego Heinricha Fincka (1444 lub 1445–1527) z Bambergu. Zdobył on wykształcenie muzyczne w służbie królów polskich Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyka, dla którego (gdy był on wielkim księciem litewskim) również śpiewał w Wilnie. Finck przebywał wielokrotnie w Polsce i prawdopodobnie jako jeden z pierwszych wprowadził do muzyki elementy stylu niderlandzkiego (rozwijanie polifonii). Komponował przede wszystkim msze, motety, hymny i pieśni — główne formy muzyki renesansowej.

Lubiący muzykę Zygmunt I opiekował się kapelą królewską, a poza tym stworzył podstawy materialne działania kapeli rorantystów, uprawiających muzykę religijną o nowoczesnym kształcie. W swym repertuarze rorantyści mieli dzieła najwybitniejszych kompozytorów XVI wieku — tak polskich, jak i obcych (np. Giovanniego Pierluigi Palestriny, Orlanda di Lasso, Claude'a Goudimela czy Pierre'a Certona). Gdy w Krakowie kończył swą działalność Finck, w 1510 roku przybył tu Jerzy Liban z Legnicy (ok. 1464 – po 1546), twórca wielu traktatów teoretycznych, komponujący jeszcze tradycyjnie i nie ulegający wzorom niderlandzkim, lansującym utwory wielogłosowe.

Traktaty teoretyczne wychodziły także spod pióra Sebastiana z Felsztyna (ok. 1485 – po 1536), który zajmował się chorałem gregoriańskim oraz — pod wpływem niderlandzkim — muzyką polifoniczną.

Wiele utworów polskich kompozytorów zachowało się w dwu odnalezionych przez historyków muzyki tabulaturach organowych, tzn. w zbiorach utworów instrumentalnych zapisanych notacją tabulaturową, w której dźwięki oznaczano nie nutami na pięciolinii, lecz literami, cyframi czy symbolami. Była to tzw. tabulatura Jana z Lublina (1537–1548) oraz tabulatura z klasztoru św. Ducha w Krakowie (l548). W tej drugiej znaleziono utwory najwybitniejszego polskiego kompozytora pierwszej połowy XVI wieku Mikołaja z Krakowa, być może organisty królewskiego, do którego danych biograficznych muzykolodzy jeszcze nie dotarli. Zdzisław Jachimecki przyjmuje, że Mikołaj tworzył głównie w latach 1490–1520. Wśród jego utworów znajdują się pieśni łacińskie i polskie, fragmenty mszy, motety oraz, co należy podkreślić, dość bogaty zbiór tańców, w niektórych przypadkach polskiego, a nawet ludowego pochodzenia. Wystarczy wymienić choćby taniec zatytułowany *Zakłułam się tarniem,* zdradzający wiejskie pochodzenie, czy taniec *Szewczyk idzie po ulicy* o inspiracji miejskiej. Wiele jest jeszcze spraw nie zbadanych (jak rytmika), tym bardziej że nie były wówczas znane takie późniejsze tańce, jak mazur, krakowiak czy polonez. Szczególne zainteresowanie historyków muzyki wzbudza pieśń Mikołaja z Krakowa *Aleć nade mną Wenus.* Mówi ona o porzuconej dziewczynie, która skarży się: „mniemałam, iż sama Wenus mieszka z nama". Pieśń ta uznawana za pierwszy polski, nie wiadomo czy świadomie napisany, madrygał

odznaczała się niezwykle piękną, jak pisze Ewa Obnińska, bogatą i płynną melodyką, o świeckim obliczu.

Kościelne utwory Mikołaja z Krakowa, będące kompozycjami polifonicznymi, także oceniane są bardzo wysoko. Wskazuje się na stosowaną w nich, wzorem mistrzów niderlandzkich, szeroką skalę imitacji, na przejrzystą i plastyczną formę, różnorodne układy głosowe, ozdobny, wyszukany kontrapunkt. Tak, jak to w owym czasie było, mistrz Mikołaj uprawiał najstarsze, a wówczas występujące w nowej formie, rodzaje muzyki wielogłosowej, tzn. mszę (zachowały się fragmenty) i motet (utwór sakralny polifoniczny na chór a cappella). W tego rodzaju kompozycjach nawiązywano wówczas nie tylko do tradycji chorałowej, lecz, rozszerzając technikę tzw. *cantus firmus*, czerpano z muzyki świeckiej lub wręcz swobodnie komponowano.

Dalszym świadectwem postępu w rozwoju polskiej muzyki renesansowej była działalność znakomitego kompozytora Wacława z Szamotuł (ok. 1529–1572), o którym jego biograf, sam Szymon Starowolski pisał, że „gdyby bogowie pozwolili Szamotulczykowi żyć dłużej, Polacy nie potrzebowaliby zazdrościć Włochom Pasterinów, Lappich, Viadanów". Do kapeli królewskiej w charakterze kompozytora Wacław z Szamotuł przyjęty został w 1547 roku. Zachowały się jego motety drukowane także za granicą, pieśni na 4-głosowy chór mieszany, psalmy. Zaginęła m.in. msza na 8 głosów. Po przejściu Wacława z Szamotuł na kalwinizm i przeniesieniu się na zaproszenie Mikołaja Radziwiłła

do Wilna (do radziwiłłowskiej kapeli), mistrz z Szamotuł zamiast motetów do tekstów łacińskich pisał religijne pieśni do tekstów polskich. Pieśni te osiągały szczyty właściwej dla ich treści melodyki i kolorystyki wokalnej.

Równie duże talenty muzyczne reprezentowali Mikołaj Gomółka (ok. 1535 – po 1591) oraz Marcin Leopolita-Lwowianin (ok. 1540–1589). Pierwszy z nich swe miejsce w historii zawdzięcza przede wszystkim skomponowaniu 150 melodii do psalmów Jana Kochanowskiego (tzn. do *Psałterza Dawidowego*). Urodzony w Sandomierzu, przebywał do 1566 roku na dworze Zygmunta Augusta, po czym wrócił do stron rodzinnych. Gomółka odkryty został dopiero w XVIII wieku przez Józefa Andrzeja Załuskiego, lecz nadal był dość słabo znany. Wiadomo m.in., że był uczniem muzyka królewskiego Jana Klausa. Należał potem do trębaczy (*tubicinatores*) królewskich, a od 1551 roku do flecistów (*fistulatores*). Warto dodać, że *Psalmy* Gomółki są — jak pisze Jachimecki — nie tylko największym, ale pod względem typograficznym najpiękniejszym drukiem muzycznym, wykonanym w Krakowie w XVI wieku. Styl psalmów Gomółki — jak stwierdza Jachimecki — bliski stylowi homofonicznych polskich pieśni nabożnych z połowy stulecia, krył w sobie niezwykle wiele rysów genialnej wprost pomysłowości w oddaniu nastrojów dewocyjnych, i to w najszerszej skali wyrazu lirycznego, oraz w uchwyceniu wszelkich motywów obrazkowych.

Także Leopolita, cieszący się wielką sławą wśród współczesnych, nie jest dostatecznie znany. Dotyczy to zarówno jego życia, jak i napisanych dzieł. Pochodził ze Lwowa, gdzie już od wielu dziesięcioleci popularna była kultura renesansowa. Studiował na Uniwersytecie Krakowskim, po czym w wieku 20 lat objął funkcję nadwornego kompozytora Zygmunta Augusta, umiejącego dostrzegać talenty i opiekować się nimi. Z twórczości Leopolity dotrwało do naszych czasów zaledwie pięć motetów i jedna, za to dużej wartości, msza pięciogłosowa *Missa paschalis,* której drobiazgowe studium poświęcił Hieronim Feicht. Pisze on, iż mimo stron słabszych czy niedorównujących dwom współczesnym sobie geniuszom, tj. z jednej strony Palestrinie, z drugiej Orlandowi di Lasso (w twórczości motetowej), ogólne wrażenie tej mszy jest bardzo dodatnie, niekiedy nawet porywające. Zygmunt M. Szweykowski stwierdza, że z mszy polskich kompozytorów, nie operujących na ogół bogatym i interesującym materiałem tonalno-harmonicznym, *Misa Paschalis* Leopolita jest najbardziej interesująca, przy czym zawdzięcza to odchyleniom modulacyjnym do dalszych tonacji przez płynność i śpiewność fraz, szeroko rozprowadzone linie melodyczne, znakomite wyzyskanie progresji, zmiany taktu parzystego na nieparzysty.

Msze i motety tworzyło jeszcze wielu innych polskich kompozytorów. Na uwagę zasługują w szczególności dzieła Krzysztofa Borka (zm. ok. 1570), m.in. muzyka królowej Bony,

Tomasza Szadka (ok. 1550 – ok. 1611) członka kapeli królewskiej i kapeli rorantystów. Wśród autorów pieśni wymienić trzeba Cypriana Bazylika (1535 – po 1600), mieszczanina z Sieradza działającego w Wilnie na dworze Mikołaja Radziwiłła oraz Krzysztofa Klabona (ok. 1550 — po 1616), związanego z dworem wawelskim (zachowały się jego *Pieśni Kaliopy Słowieńskiej* do wierszy dworskiego panegirysty Zygmunta III, Stanisława Grochowskiego).

Idąc za historykami muzyki, osobno omówić należy muzykę lutniową mającą swych oryginalnych twórców i wirtuozów. Działalność ich była szczególnie bliska społeczeństwu, bowiem na lutni grywali wszyscy (prócz chłopów). Dźwięk lutni stał się symbolem elegancji, zadumy, spokoju i radości życia. Jan Kochanowski pisał o niej:

Lutnia — wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia — ochłoda myśli utrapionych.

Stąd brała się wysoka pozycja społeczna lutnistów, traktowanych do pewnego stopnia jak współczesne gwiazdy filmu czy estrady. Międzynarodową sławą cieszył się pochodzący z Węgier Valentin Greff Bakfark — także Bekwark (1506/7–1576), od 1546 roku nadworny lutnista Zygmunta Augusta. Przez pewien czas przebywał on u księcia Albrechta w Królewcu, po czym, a także po wielu innych podróżach, powrócił w 1544 roku do

Krakowa na dwór królewski, skąd w 1566 roku wyjechał do Wiednia. Mimo że twórczość Bakfarka uznawana jest za jedno z największych osiągnięć w muzyce lutniczej XVI wieku, jednak określa się ją jako zjawisko doskonałe, „ale w swej doskonałości bezpłodne", a to dlatego, iż tworzył on konstrukcje wybitnie polifoniczne, a więc w zasadzie niezgodne z charakterem instrumentu; bardzo oszczędnie natomiast stosował efekty typowe dla faktury lutniczej, które w nurcie rozwojowym tej muzyki odegrały główną rolę (wg Piotra Poźniaka). Trudno wszakże powiedzieć, czy ocena ta nie ulegnie zmianie i czy w przyszłości nie nastąpi jeszcze nawiązanie do nurtu reprezentowanego przez Bakfarka.

Być może, iż jego uczniem był inny wybitny wirtuoz gry na lutni — Wojciech Długoraj (ok. 1550 – ok. 1619), ulubieniec Samuela Zborowskiego. Duży rozgłos zdobył także Jakub Reys (ok. 1545 – ok. 1605), przebywający przez dłuższy czas na dworze francuskim i zwany tam „Polakiem". Wiele jego utworów zachowało się w tabulaturach francuskich. Z kolei Diomedes Cato (1570 – ok. 1615) przybył z Węgier do Polski, gdzie spędził wiele lat na dworze Zygmunta III. Ogólnie stwierdzić można, że Polska stała się wyraźnie docenianym w Europie ośrodkiem muzyki lutniowej.

3. Między muzyką renesansową a barokową

Tak jak w innych dziedzinach życia kulturalnego, w dużym stopniu w związku z sukcesami reformy Kościoła katolickiego, również w muzyce następowało nakładanie się stylów — renesansowego i nadchodzącego barokowego. Jak stwierdza Józef W. Reiss, zmiana stylu muzycznego na przełomie XVI i XVII wieku była naturalnym wynikiem licznych przeobrażeń, które dokonały się w muzyce XVI-wiecznej. Stopniowo ustępowała przewaga muzyki kościelnej, a wzrastała rola innych form muzykowania. Odchodzono od skomplikowanych form polifonicznych na rzecz większej prostoty faktury oraz harmonii opartej na tonacjach dur i moll. Reforma dokonywała się pod hasłem powrotu do ducha muzyki starogreckiej, będącej w większym stopniu niż dotychczasowa wykładnikiem uczuć.

Przejawem takiego nowego podejścia stał się madrygał dramatyczny oraz nowy typ motetu, będący świeckim odpowiednikiem madrygału. Nowy madrygał od przełomu XVI i XVII wieku porzucał zatem stopniowo fakturę polifoniczną, stając się monodią, czyli utworem solowym opartym na nie używanym dotąd tle akordowym. Podstawą tego tła stał się tzw. bas generalny (*bosso generale*), jako element konstrukcji harmonicznej, a nie bas ciągły (*basso continuo*). Oznaczało to przejście od techniki linearnej polifonii renesansowej do nowej techniki akordowej. Otworzyły się dzięki temu możliwości rozwoju śpiewu solowego i opery. W tym przełomie również przodowali Włosi, tyle że miejsce Palestriny jako twórcy wzorów zajął równie

wszechstronny geniusz muzyczny — Claudio Monteverdi (1567–1643).

Nowy sposób komponowania dawał się zauważyć już w dziełach Leopolity. Zygmunt M. Szweykowski pisze, że *Missa paschalis* posiadała styl charakterystyczny dla okresu poprzedzającego szkołę rzymską, z licznymi jeszcze elementami ustępującej szkoły niderlandzkiej.

Jeszcze bardziej owa dwustylowość widoczna była w twórczości Mikołaja Zieleńskiego, organisty i dyrygenta kapeli prymasa Wojciecha Baranowskiego w Łowiczu. Życie Zieleńskiego jest bliżej nie znane. Można tylko podać, że główne jego dzieła wyszły w 1611 roku w Wenecji. Były to *Offertoria* i *Communiones totius anni,* utrzymane w monumentalnym, polichóralnym stylu szkoły weneckiej. Mogą one być traktowane jako szczytowe osiągnięcie renesansowej polifonii. Znajdują się jednak w nich partie solowe (obok duetów, tercetów, kwartetów, kwintetów czy sekstetów) z towarzyszeniem organów lub większego zespołu instrumentalnego. Głos organów został w partyturze Zieleńskiego opracowany w inny sposób, aniżeli było to przyjęte dla *basso continuo.* Fakturę polifoniczną przeciwstawiał on fakturze homofonicznej. Kończące *Offertoria* 12-głosowe *Magnificat* było w całości prowadzone w stylu homofonicznym i w technice akordowej. Partie solowe w *Communiones* (na sopran, tenor, baryton i bas) były formą po raz pierwszy w Polsce wprowadzoną.

Wraz z rozwijaniem się muzyki świeckiej i jej wpływem na muzykę kościelną uwidaczniać zaczynało się pewne napięcie między obu rodzajami muzyki. Pewne jej formy zaczynały być dla Kościoła niewłaściwe. Dotyczyło to w szczególności protestantów występujących przeciwko wszelkiej okazałości, także w muzyce. Choć w Kościele protestanckim bardzo dbano o uczestnictwo wiernych w życiu muzycznym, to jednak nie odnosiło się to do wszystkich jego form. Tym niemniej okres reformacji i kontrreformacji wpłynął pozytywnie na kulturę muzyczną społeczeństwa.

W coraz większym stopniu, tak jak to było z dziełami sztuk plastycznych, sięgano do muzyki dla upamiętnienia wydarzeń historycznych. Wraz z rozpowszechnianiem się zasady dopasowywania tekstu słownego do muzyki, co nie było jeszcze w XVI wieku normalną praktyką, pieśni stawały się coraz wymowniejsze. Spośród pieśni historycznych za najwcześniejszą uznaje się pochodzącą z około 1531 *roku pieśń* na cześć elekcji Zygmunta Augusta, nieznanego autora, lecz kojarzoną z Jerzym Libanem. W tabulaturze z klasztoru Świętego Ducha zamieszczona została pieśń *O królach polskich*. Z tegoż okresu pochodzi także *Pieśń o śmierci króla jego miłości starego Zygmunta pierwszego*.

W drugiej połowie XVI i przez cały XVII wiek upowszechnił się także specjalny gatunek pieśni, które dysydenci nazywali „pieśniami o uczynkach Bożych”, powstających zwykle z okazji

klęsk żywiołowych. W tym miejscu przypomnieć trzeba o znanym *Hymnie rokoszan Zebrzydowskiego,* być może śpiewanym przez chór wojsk polskich na Kremlu w 1607 roku. Muzykolodzy uznają ten hymn za jeden z najbardziej intrygujących zabytków muzycznych z pierwszego dziesięciolecia XVII wieku. Interpretuje się go jako pieśń wzorowaną na francuskiej *chanson* czy włoskim madrygale wojennym (*madrigale di guerra*).

Dodajmy jeszcze, że wraz z przeniesieniem stolicy do Warszawy stopniowo wzrastała jej rola jako głównego ośrodka muzycznego Polski. Zorganizowana została nowa kapela królewska, do której licznie napłynęli, niejednokrotnie bardzo wybitni, muzycy włoscy (jak Alessandro Cilli, Luca Marenzio, Vincenzo Lilio czy Asprilio Pacelli). Ten ostatni, urodzony w 1570 roku na terenie Umbrii, był w latach 1602–1603 kapelmistrzem kościoła św. Piotra w Rzymie, skąd przybył do Polski, gdzie pozostał do śmierci w 1623 roku. Był płodnym kompozytorem motetów w stylu rzymsko-weneckim. Z kolei Luca Marenzio był wielki włoskim madrygalistą. W Warszawie przebywał 2–3 lata. Około 1595 roku przybył do Warszawy także Annibale Stabile, uczeń Palestriny, przedtem kapelmistrz w Santa Maria Maggiore w Rzymie. Liczni byli w kapeli także Polacy, którzy nie ustępowali muzykom obcym. Jak podaje Jachimecki, w podróży Zygmunta III do Szwecji w 1592 roku (a lubił on otaczać się ludźmi sztuki) brali udział następujący muzycy: Jan Kurowski, Grocholski, Jakub Sowa, Andrzej Kołakowski, Miławoński, Walenty Żegota, Szymon

Nadolski, Krzysztof Głogowski, Sebastian Leszczyński, Paweł Piątkowski, Jan Ramult, Paweł Wieliczka, Mikołaj Abrek, ks. Grzegorz Kałowski.

Rozdział XXII

Życie kulturalne innych narodowości na terenie Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego

1. Czynniki zróżnicowania kulturowego kraju. Ukraina, Litwa, Białoruś

Żyjące na terenie ziem państwa polskiego różne grupy etniczne reprezentowały na ogół swoiste dla nich cechy kultury materialnej i duchowej, tworząc wraz z całą ludnością kraju taki, a nie inny ogólny obraz jej kultury. Niektóre z grup etnicznych wtopiły się w szeroko pojęty nurt kultury polskiej, niektóre zaś, uczestnicząc w ogólnym rozwoju życia kulturalnego w kraju, zachowywały w mniejszym lub większym stopniu swą odrębność. Oznaczało to, że uczestniczyły w różnym stopniu, bądź nie uczestniczyły, w kształtowaniu się kultury ogólnonarodowej, co jednak nie musiało oznaczać tracenia więzi ze wspólnotą państwową. Takie grupy etniczne, jak Włosi, Grecy, Szkoci i w pewnym stopniu Niemcy, ulegały na ogół polonizacji. Większe wszakże skupiska ludności pochodzenia niemieckiego, a dotyczyło to Prus Królewskich i Prus Książęcych, zachowując język niemiecki oraz przynależąc do innych niż katolickie grup wyznaniowych, nie przestawały charakteryzować się wieloma cechami własnej

kultury materialnej i duchowej. Głównym czynnikiem wyróżniającym był w tym przypadku język oraz protestanckie wzory postępowania, wszakże przy zachowaniu silnego poczucia związku z państwem polskim.

Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego nastąpiło, jak to już charakteryzowaliśmy, zespolenie się kulturowe szlachty z tworzącą się polską kulturą ogólnonarodową. W miastach sytuacja była bardziej skomplikowana, przy istnieniu dość jednolitej dla całego kraju materialnej kultury miejskiej, wyraźne było zróżnicowanie wewnętrzne w zależności od cech etnicznych i religijnych mieszkańców danych miast. Mieszkali w nich zarówno Polacy, jak Rusini, Litwini, Łotysze, Niemcy, a równocześnie katolicy, protestanci, Żydzi czy Ormianie.

W całym państwie na wsi główne ramy zachowań tworzyła mająca różne cechy wspólne, lecz zarazem zróżnicowana, kultura ludowa, silnie powiązana ze sposobem życia rolniczego, a więc odrębna na terenach pasterskich Karpat. Tam wszakże, gdzie chłopi łączyli odrębność etniczną i religijną, cechy charakterystyczne w obrazie ich kultury musiały być znaczne. Niestety, nie znana nam jest bliżej kultura ludowa mas chłopskich w czasach przedrozbiorowych. Etnografowie uchwycili jej stan dopiero z XIX wieku; to jednak, co naukowo stwierdzili, pozwala wnioskować o wspomnianym zróżnicowaniu.

Można powiedzieć, że kultura ludowa terenów południowo-wschodnich (późniejsza ukraińska i białoruska) oraz litewska czy

łotewska, była żywa i wszechogarniająca. Taką musiała być, skoro notowany jest jej widoczny wpływ na tworzącą się kulturę elitarną, będącą w każdym narodzie głównym elementem kultury narodowej. Im mniej do początku XIX wieku rozwinęła się kultura elitarna ogólnonarodowa, tym oczywiście większy był wkład kultury ludowej w tworzeniu się tej ogólnej kultury narodu. W przypadku narodu polskiego udział kultury ludowej w tworzeniu kultury ogólnonarodowej, ze względu na silny rozwój kultury elitarnej rozwijanej głównie przez szlachtę przed XIX wiekiem, był porównawczo mniejszy.

Żywym zatem nurtem musiała tętnić na Ukrainie kultura ludowa, skoro wpływała ona silnie na rozwój literatury w ruskim (tj. staroukraińskim) języku. Właśnie w XVI wieku pojawiły się na tamtych terenach takie formy twórczości ludowej, jak dumy historyczne odzwierciedlające dolę ludu ukraińskiego: wyczyny wojenne, niedole wziętych do niewoli tureckiej oraz pieśni miłosne — wszystkie pełne fantazji.

O rozwoju życia literackiego w języku staroukraińskim już wspominaliśmy przy omówieniu problemów rozwoju świadomości narodowej. O ile twórczość pisarska w języku niemieckim na terenie Pomorza Gdańskiego nie oznaczała wówczas automatycznie ewentualnego procesu kształtowania się czy pogłębiania narodowej świadomości niemieckiej, gdyż język niemiecki był dla wielu po prostu środkiem komunikacji, o tyle na Ukrainie związek między procesami rozwoju literatury rodzimej

a rozwojem świadomości narodowej był bardziej bezpośredni. Mamy tu do czynienia z dodatkowym czynnikiem, mianowicie ze świadomością historyczną istnienia państwa staroruskiego z ośrodkiem w Kijowie, świadomością, co prawda pozrywaną różnymi wydarzeniami historycznymi, lecz mimo to zachowującą dostateczną ciągłość. Podobnie jak na terenach opanowanych przez protestantyzm, także na Rusi czynnik religijny (prawosławie, które znalazło się wobec ekspansji katolicyzmu i konieczności obrony swego stanu posiadania) wpłynął przyspieszająco na rozwój kultury w języku narodowym.

Rozkwitała literatura religijna i polemiki wyznaniowe. Na Ukrainie szkoła w Ostrogu, założona przez księcia Konstantego Ostrogskiego, przeciwnika unii prawosławia z Kościołem katolickim (tzn. unii brzeskiej), była w dużym stopniu nastawiona na przygotowanie polonistów prawosławnych. Tenże książę, dodajmy, inspirował wydanie w Ostrogu Pisma Świętego w języku cerkiewno-słowiańskim (1580–1581). Wydawca (zarazem drukarz) Pisma Świętego — Iwan Fiodorow wydał także *Żabkę,* czyli elementarny podręcznik języka cerkiewno-słowiańskiego.

Wśród licznych prawosławnych pism polemicznych wymienić można *List do biskupów, którzy wyrzekli się wiary prawosławnej* (1598) Iwana Wiszyńskiego (ok. 1550 – ok. 1620) i inne druki tegoż autora, druk Stefana Zyzania (ok. 1570–1621), rektora szkoły brackiej we Lwowie, pt. *Kazanie św. Cyryla, Patriarchy Jerozolimskiego, o Antychryście i jego przymiotach* (1596). Za

najpoważniejszy jednakże druk antyunicki uznaje W.A. Serczyk książkę Krzysztofa Filaleta (wydaną w 1597 roku po polsku w Wilnie, a w 1598 po ukraińsku w Ostrogu), pt. *Apokris albo odpowiedź na książki o soborze brzeskim dane rychłe przez Krzysztofa Filaleta w imieniu wiernych starożytnej religii greckiej.* Była to rzecz łącząca elementy polemiczne, wartości historyczne oraz walory literatury pięknej. Z kolei wspomnieć trzeba o *Historii* […] *synodu florenckiego,* pióra samego księcia Ostrogskiego (piszącego pod pseudonimem Kleryka Ostrogskiego), wydanej w 1598 roku.

Wiele dzieł wysokiej klasy opublikował inny zwolennik unii, znany nam już Melecjusz Smotrycki, arcybiskup połocki, biskup witebski i mścisławski, opłakujący w swym dziele *Trenos to jest lament…* z 1610 roku odstąpienie wielu wyznawców od prawosławia.

Pisali, rzecz jasna, także ukraińscy zwolennicy unii brzeskiej. Szczególnie płodny był biskup brzeski i włodzimierski, od 1600 roku metropolita kijowski, Adam Hipacy Pociej (1541–1613). Obok licznych utworów polemicznych literackim osiągnięciem Pocieja były przekłady na ukraiński pism Piotra Skargi. W 1595 roku wydał on na przykład książkę pt. *Unia albo wykład przedniejszych artykułów do zjednoczenia Greków z Kościołem rzymskim,* w 1603 roku zaś książkę pt. *Obrona Świętego Synodu Florenckiego Powszechnego.*

Podobnie jak na Ukrainie, również na terenie Litwy właściwej widoczny był od końca XVI wieku ruch narodowo-kulturalny. W obu przypadkach nie przyniósł on jednak rozwoju renesansowego nurtu kulturalnego w językach rodzimych. Na terenach Litwy ruch narodowo-kulturalny łączył się głównie z katolicyzmem i kontrreformacją. Wskazać trzeba w pierwszym rzędzie na biskupa Melchiora Giedroycia (1536–1609), który broniąc katolicyzmu, zarazem — jak stwierdza Jerzy Ochmański — położył wielkie zasługi dla narodowej kultury litewskiej. Z nim związany był znany nam już historyk Maciej Stryjkowski. Ten ostatni, choć nie był Litwinem, zrobił dużo dla poznania języka i kultury Litwinów. Zapisał m.in. wiele ludowych opowieści i pieśni historycznych, które — podobnie jak na Ukrainie — i tu były popularne. W kulturze wsi litewskiej owych czasów katolicyzm był jeszcze bardzo powierzchowny, a pozostałości wierzeń i obrzędów przedchrześcijańskich bardzo silne.

Z biskupem Giedroyciem związany był także Mikołaj Dauksza (ok. 1527–1613), który przetłumaczył na litewski m.in. *Postyllę* Jakuba Wujka (1599), traktowaną jako najcenniejszy zabytek języka starolitewskiego. W przedmowie do tego dzieła Dauksza żalił się na zaniedbanie języka litewskiego na rzecz języka polskiego, który stał się językiem kultury. Język polski jednak cenił wysoko. Pisał m.in., że język polski „nam przez one miłe zjednoczenie W. Księstwa naszego z sławną Koroną Polską niemal przyrodzony jest”. Ogólnie rzecz biorąc, Dauksza wysuwał te same

postulaty wobec języka, co w Polsce Mikołaj Rej i jemu podobni pisarze.

2. Kultura żydowska

Wiek XVI, w którym nastąpił szybki wzrost ludności żydowskiej w Polsce — z około 30 tysięcy w początkach stulecia do około 200 tysięcy w jego końcu i około 400 tysięcy do połowy XVII wieku, był także okresem ukształtowania się i rozwijania żywego ośrodka kultury żydowskiej. Była to kultura oryginalna, czerpiąca swe główne źródła ze świadomości historycznej i religijnej, mającej bardzo dawną metrykę. Współżyła ona jako coś odrębnego z innymi strukturami kulturowymi kraju, zachowując świadomość swej odrębności. Owa „inność", jak już wskazywaliśmy, przy istnieniu dodatkowych czynników, jak postawy Kościoła katolickiego, wywoływała niejednokrotnie wrogość ze strony ludności polskiej. Przejawy antysemityzmu w Polsce nowożytnej, która stała się miejscem osiedlenia największej, poza Turcją, liczby ludności żydowskiej, były jednakże nie większe aniżeli w wielu innych krajach.

Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi kultury żydowskiej, jako pewnego całościowego zjawiska, było ukształtowanie się w XVI wieku żydowskiego życia samorządowego, organizującego byt społeczności żydowskich. Gminy żydowskie rozwinęły się wówczas w całym kraju, w tym także w Wielkim Księstwie Litewskim,

dokąd Żydzi powrócili za zgodą króla Aleksandra w początkach XVI wieku, wygnani przedtem (1495) przez Jana Olbrachta. Najwyższym zaś wyrazem znaczenia gmin żydowskich i osiągnięcia dużego stopnia ogólnokrajowej zwartości było wykształcenie się sejmu Żydów polsko-litewskich.

Żydzi w Polsce nowożytnej posługiwali się językiem hebrajskim w życiu religijnym, uczono go w szkołach, pisano w nim niektóre księgi religijne; na co dzień jednak mówiono językiem jidysz, który rozwinął się w Polsce w XV wieku na bazie niemieckiego, w pewnym stopniu hebrajskiego (10– 15% zapożyczeń) oraz polskiego i innych języków słowiańskich. Żydzi mieszkali, jak już stwierdzaliśmy, zwykle przy osobnych ulicach czy w odrębnych częściach miast (kwartałach żydowskich, gettach), na ogół w domach drewnianych, rzadziej w murowanych. Ze spisów domów wynika, że ciasnota mieszkań żydowskich była bardzo duża. Wnętrza domów nie różniły się natomiast od tego, co było charakterystyczne dla domów chrześcijańskich. Bogaci Żydzi mieszkali oczywiście inaczej. I tak Izaak Nachmanowicz ze Lwowa posiadał piękny, dwupiętrowy dom. Jego zasoby pozwoliły mu nie tylko ufundować synagogę, lecz także wybrukować własnym sumptem ulicę żydowską.

Centrum dzielnicy żydowskiej stanowiła zwykle synagoga, budynki handlowe, jatki, cmentarz. W wielu miastach współistniało kilka synagog. Synagogi w murach miejskich były budowane tak, by utrudnić napady tłumu (okna, wyposażone

w kraty, umieszczano na poziomie pierwszego piętra). Jak podaje Majer Bałaban, specjalnością polską były synagogi murowane (obronne) na terenach narażonych na najazdy obce oraz synagogi drewniane. Co do stylu, to można w nich odczytać bądź wpływy zachodnie — katolickie (budowle podłużne), bądź wschodnie (budowle kwadratowe). W grupie synagog murowanych przeważały te ostatnie. Oczywiście musiano przestrzegać różnych przepisów religijnych, m.in. co do usytuowania przestrzennego. Wnętrza synagog były zwykle w Polsce malowane, a ściany dodatkowo pokrywały różne napisy. Na sklepieniach malowano chętnie kwiaty i medaliony. Na ogół wyposażenie synagog było bogate; szczególnie dobrze zaopatrzone były one w srebra, takie jak korony, tarcze, wskazówki, puszki, lichtarze, żyrandole, menory. W domach również musiały znajdować się obok specjalnego świecznika sobotniego różne lichtarze.

Polscy Żydzi nie wyróżniali się jakimś specyficznym urządzeniem domów, podobnym w zasadzie do domów polskich, ani jakimiś odrębnymi strojami, mimo iż konstytucja 1538 roku nakazywała, by nosili oni charakterystyczne nakrycia głów (np. żółty kapelusz lub beret). Podobnie jak szlachta czy bogaci mieszczanie chrześcijańscy, Żydzi także chcieli posiadać wspaniałe, nowe rodzaje odzieży, choć starali się nie wyróżniać zbytnio bogactwem strojów. Obok własnych przepisów antyzbytkowych, przestrzegano także zakazów państwowych. W drugim statucie litewskim z 1566 roku czytamy na przykład:

„Żydom w kosztownych szatach, z łańcuchami złotymi, sami i żony ich w złocie, srebrze, [zakazano] chodzić, także srebro na pasiech i na kordziech nosić nie mają".

Ogólnie rzecz biorąc, jak to wynika w szczególności z badań Ireny Turnau, Żydzi dostosowywali swe ubiory do zwyczaju kraju zamieszkania, lecz pozostawiali w nich pewne drugorzędne, choć charakterystyczne cechy. W Polsce zatem męski ubiór żydowski zbliżał się do stroju narodowego. Kaftany żydowskie szyto według kroju polskich żupanów, lecz były one zwykłe czarne, którego to koloru Polacy nie lubili. Zapinano je nie na guziki, lecz na metalowe haftki. Żydzi nie nosili na ogół butów z cholewami (jak szlachta), lecz trzewiki i pończochy. Nakrycie głowy stanowiły futrzane czapki, kapelusze z szerokimi rondami, do synagogi zaś nakładano małe, okrągłe jarmułki. Podobnie jak Polacy w XVIII wieku, Żydzi przejmować zaczęli strój zachodni (zwany często niemieckim). Żydówki wyróżniały się głównie nakryciem głowy (strojne czepce lub przepaski z pereł). Żydówki litewskie nosiły chusty i szale, polskie raczej kaftany, a w zimie szuby lub inne luźne okrycia podbite futrem.

Uroczystości rodzinne, tak jak w środowiskach chrześcijańskich, starano się organizować z przepychem. Ślubu udzielał rabin. Po ślubie wydawano ucztę dla gości i oddzielnie poczęstunek dla biednych, przy czym zawsze ryby były nieodzownym ich składnikiem. Gminy żydowskie interesowały się tym, czy życie rodzinne współwyznawców było prowadzone

zgodnie z uświęconymi tradycją zwyczajami, lecz na przykład tu i ówdzie pojawiające się zakazy utrzymywania służby wyznania chrześcijańskiego nie były przestrzegane.

Szkolnictwo żydowskie miało charakter religijny i nadzorowane było przez kahały. Obejmowało wszystkie dzieci, czym różniło się od szkolnictwa chrześcijańskiego. W większych miastach tworzyły się specjalne bractwa szkolne kierowane przez rabinów. Najstarsze z takich bractw powstało w 1551 roku w Krakowie. Według statutu tego bractwa w oddziale niższym kształcenie obejmowało naukę czytania (czytanie modłów, tłumaczenie Pięcioksięgu), naukę etyki i dobrego zachowania, pisanie i czytanie tekstów hebrajskich; w oddziale wyższym natomiast uczono się gramatyki hebrajskiej, początkowych działań arytmetycznych i początków Talmudu. Tradycyjny sposób edukacji dzieci (głównie pamięciowy) krytykowano i już od początku XVII wieku starano się go reformować. Nauka podstawowa była wstępem do wyższej uczelni żydowskiej, tzw. jesziby, mającej charakter akademii poświęconej studiowaniu Talmudu. Uczelnie takie znajdowały się m.in. w Poznaniu, Lwowie, Krakowie, Lublinie i Przemyślu. Cieszyły się one, mimo właściwego im scholastycznego oderwania od rzeczywistości, dużą renomą. Rozgłos zdobył m.in. główny propagator metody talmudycznej w Polsce Jakub Polak, mianowany w 1503 roku rabinem krakowskim i małopolskim. W Lublinie działał równie znany Salomon Luria (1510–1573).

Obok studiowania Talmudu rozwijały się w społeczeństwie żydowskim różne „nauki” tajemne, podobnie jak to było w świecie chrześcijańskim. Do tego nurtu należała w szczególności tzw. kabała praktyczna, polegająca na studiowaniu różnych ksiąg mistycznych i uprawianiu postów i umartwień. Ich punktem wyjścia było przeświadczenie, że siedziba człowieka „nie jest na tym świecie, lecz na wysokościach, skąd przyszła jego dusza”. Równocześnie jednak starano się judaizm uzasadniać racjonalnie. W Polsce było paru wybitnych zwolenników arystotelizmu żydowskiego, który łączy się przede wszystkim z nazwiskiem Majmonidesa (1135–1204). Należał do nich wspomniany już Salomon Luria, a także m.in. Mojżesz Isserles, Abraham Horowic i Jakub Kopelman.

Wraz z rozwojem szkolnictwa w XVI wieku rozwijało się żydowskie drukarstwo i piśmiennictwo religijne w jidysz, mające na celu przede wszystkim popularyzację Biblii wśród tych — a były to głównie kobiety — którzy nie znali hebrajskiego. Pierwszą wydrukowaną w Polsce książką w jidysz było zestawienie tekstów biblijnych przez rabina Szera ben Anszela, wydane w Krakowie w 1534 roku. Ponieważ Żydzi zwracali większą uwagę, aniżeli chrześcijanie, na edukację kobiet (uzyskiwały ją one jednakże w domu), nie dziwi pojawienie się godnej uwagi twórczości Rebeki, córki rabina tykocińskiego Merira Tikitinera. Opracowała ona m.in. w jidysz poradnik

dydaktyczno-wychowawczy dla kobiet żydowskich, dostosowany — jak pisze Maurycy Horn — do ówczesnej rzeczywistości.

Spośród apologetów Starego Testamentu oraz polemistów w sporach z duchowieństwem katolickim i protestanckim wybijali się w XVI wieku Jakub Nachman z Bełżca, który toczył spór z arianinem Marcinem Czechowicem, a także karaita (nie uznający Talmudu, lecz tylko Stary Testament) Izaak z Trok (1533–1594), autor dzieła pt. *Chizukumna* (Stworzenie wiary), w którym starał się wykazać sprzeczności między tekstem Nowego Testamentu a nauką Trójcy oraz między zasadami etycznymi katolików a ich życiem. Jak pisze m.in. M. Horn, traktat Izaaka z Trok wywołał w XVII wieku liczne polemiki w świecie chrześcijańskim, a w XVIII wieku stał się przedmiotem zainteresowania m.in. Woltera.

Sztuka żydowska związana była głównie z kultem religijnym. Jej uzewnętrznieniem były w szczególności malowidła na ścianach bóżnic, pomniki cmentarne, rzeźbione ołtarze, ozdoby metalowe do zwojów Tory. Wykonywali je prawie wyłącznie wyznawcy wiary żydowskiej. Dzieła rzemiosła artystycznego przeznaczone na użytek domowy były także pochodzenia chrześcijańskiego. Twórcami architektury bóżnic zwykle byli Żydzi, lecz wspanialsze budowle zlecano na ogół muratorom chrześcijańskim.

3. Cechy charakterystyczne kultury Ormian i Tatarów

Ormianie, dość liczni w niektórych miastach południowo-wschodnich ziem polskich, przenieśli do Polski swą narodową kulturę, którą dalej w państwie polskim rozwijali. W kilkunastu ośrodkach wznieśli własne świątynie. Pod wpływem środowiska polskiego następowało przejmowanie form renesansowych tak w zakresie samej architektury, jak i urządzenia wnętrz. Charakterystyczne dla ormiańskiej dekoracji było zdobienie motywami związanymi z wyobrażeniem winnej latorośli. W XVI wieku zbudowano m.in. dwa kościoły w Kamieńcu Podolskim, jeden w Jazłowcu, a następnie jeszcze kilka w XVII wieku. Odbudowano (1571) wieżę katedry ormiańskiej we Lwowie. W ormiańskiej części Kamieńca Podolskiego istniały liczne ormiańskie budowle świeckie (m.in. ratusz), lecz nie zachowały się do dziś. M. Zakrzewska-Dubasowa stwierdza, że kamienice ormiańskie różniły się od pozostałych przede wszystkim bogatszą dekoracją — głównie sztukatorską (częstym motywem były plecionki roślinne). Wnętrza na ogół nie różniły się od spotykanych wówczas w miastach. Prawdopodobnie jednak Ormianie posiadali więcej kobierców czy kilimów (szczególnie tureckich), co nadawało ich mieszkaniom w pewnym stopniu charakter orientalny. Wzmacniały ten styl liczne ozdoby i broń. Inwentarze majątkowe wymieniają wiele rodzajów broni posiadanej przez Ormian; na co dzień bogatsi z nich nosili szable.

Podobnie jak Żydzi, także Ormianie dużo uwagi poświęcali rodzinie, tak iż życie rodzinne obrosło wielu ceremoniami.

W pierwszym rzędzie dotyczyło to małżeństwa, przedtem jednak następowały zaręczyny. Ważnym elementem było spisanie warunków materialnych (kontraktu czyli kronrongu). Sam przebieg uroczystości ślubnych niewiele się różnił od praktyk w domach katolickich czy żydowskich. Szczególnie wystawne były wesela w rodzinach zamożnych kupców ormiańskich. Bogate były również stroje ślubne nowożeńców. Ogólnie jednak stroje Ormian nie różniły się od noszonych przez szlachtę i bogate mieszczaństwo.

Kultura umysłowa Ormian stała wysoko. Rozwijało się wśród nich pisarstwo historyczne. Tzw. kamieniecki latopis zawiera kilka kronik opisujących wojny z Turkami i Tatarami (lata 1430–1624). Autorami tego dzieła byli kamienieccy Ormianie — Owanes, jego syn Grzegorz oraz wnuki: Owanes, Aksent i Akop. Podobnie jak inni mieszczanie, szczególnie lwowianie, również Ormianie posiadali różnej wielkości księgozbiory z dziełami o treści religijnej i świeckiej. Księgi urzędowe, zauważmy, pisane były głównie po polsku i po łacinie. Mimo rozpowszechnienia się druku, wśród Ormian utrzymywała się silna tradycja kopiowania ksiąg (kopistami byli przeważnie duchowni). Szkolnictwo ormiańskie stało na dobrym poziomie. Mieli oni własne szkoły parafialne, na studia natomiast wybierali różne uniwersytety.

Rozwijała się także oryginalna działalność literacka, i to — w odróżnieniu od środowisk żydowskich bardziej nastawionych na tematykę religijną — również o charakterze świeckim.

Powstawały utwory poetyckie, panegiryki, satyry. Drukarnia zaspokajająca potrzeby Ormian powstała dopiero w 1616 roku we Lwowie — była to czwarta z kolei drukarnia ormiańska na świecie (Wenecja 1512, Rzym 1584, Konstantynopol 1587). Książki ormiańskie ukazywały się jednak wcześniej: między 1512 a 1587 rokiem wydano ich piętnaście.

W sztuce Ormian charakterystyczne było malarstwo miniaturowe. Rozwijało się ono głównie we Lwowie, oddziałując ze swej strony na polskich artystów. Tadeusz Mańkowski wskazuje m.in. na wpływy miniatury ormiańskiej na zdobnictwo katolickich ksiąg kościelnych. Znani są z imion miniaturzyści lwowscy: Grzegorz — iluminarzysta kodeksu z 1525 roku — oraz Mkrdycza, który ozdobił miniaturami kodeks z roku 1522. Tworzyli także portreciści ormiańscy, tacy jak Paweł Bogusz (przełom XVI i XVII w.), który m.in. pracował dla Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi. Spod jego pędzla obok innych dzieł wyszły portrety Zygmunta III i jego żony, królowej Anny Austriaczki.

Tatarzy wnieśli do Polski zwyczaje islamskie, choć z domieszką zarówno elementów religii tureckich ludów koczowniczych, jak i wierzeń miejscowej ludności chrześcijańskiej. Nieznajomość języka arabskiego sprawiła, że polscy Tatarzy, jak wskazuje Piotr Borawski, znali zasady swego wyznania jedynie powierzchownie. Pielgrzymki do Mekki, jakkolwiek odbywano je w XVI wieku, były rzadkością; pielgrzymowali natomiast muzułmanie litewscy

głównie do Łowczyc, gdzie oddawano cześć grobowi świątobliwego Konteja.

Polsko-litewscy Tatarzy obchodzili swe święta religijne, zwłaszcza Święto Zakończenia Postu, zwane przez Tatarów Romazan Bajran, oraz Święto Ofiar (Kurhan Bajram). Uroczystości rodzinne, obrzędy pogrzebowe były obchodzone zgodnie z religijną tradycją, przy czym ich schemat przypominał podobne uroczystości innych społeczności etnicznych, zamieszkujących ziemie państwa polskiego. Charakterystyczny natomiast był zwyczaj pozostawiania na grobach produktów żywnościowych w celu uczczenia pamięci zmarłych.

Tatarzy, jak wszyscy muzułmanie, modlili się w meczetach, budowanych według utrwalonych reguł, lecz zewnętrznie przypominających kościółki wiejskie czy cerkwie. Ponieważ posługiwali się językiem białoruskim, już w XVI wieku pojawiły się przekłady Koranu i komentarze do niego w tymże języku. Meczety Tatarów litewskich były, jak podaje Borawski, niewielkie, budowane z drewna przez miejscowych cieśli. Ich wyposażenie było bardzo skromne. W meczetach litewskich (a było to gdzie indziej nie spotykane) istniało wydzielone miejsce dla kobiet. Anonimowy autor *Traktatu o Tatarach polskich* z XVI wieku pisał, że „dla kobiet w niektórych tamecznych meczetach jest osobne miejsce w kształcie izby, oddzielone od mężczyzn, dokąd oni nie mają prawa wchodzić, aby nie naruszać prawa zakazującego modlić się razem z niewiastami". Modły odbywały

się w części męskiej przed mihrabem, czyli wnęką w ścianie wskazującą kierunek, w którym znajdowała się Mekka.

Oto jak pisał o Tatarach litewskich Maciej Miechowita (1517): „Ponadto w Wielkim Księstwie Litewskim są koło Wilna Tatarzy i mają własne wsie. Uprawiają ziemię tak jak my, pracują i przewożą towary, na rozkaz księcia litewskiego wszyscy ruszają na wojnę, ale mówią po tatarsku i czczą Mahometa, bo są religii saraceńskiej".

4. Elementy kultury kozackiej. Cyganie

Swoistą kulturę wytworzyli Kozacy zamieszkujący naddnieprzańskie tereny Ukrainy. W sposób najbardziej całościowy opisuje ją W.A. Serczyk; głównie też od niego czerpiemy dalsze na ten temat informacje.

Przede wszystkim stwierdzić trzeba, iż siedziby kozackie były bardzo skromne, co miało związek ze stałym pogotowiem bojowym. Mieszkano zatem bardzo powszechnie w prymitywnych szałasach, z tym że Kozacy żyjący na wsiach czy w miasteczkach reprezentowali typowy dla tych ośrodków poziom kultury materialnej. Wsie były na ogół biedne, często niszczone; jako materiał budowlany służyły głównie chrust i glina. Zamożniejsi Kozacy mieszkali w budynkach bardziej solidnych. Ci, którzy aspirowali do statusu szlacheckiego, starali się naśladować styl życia szlachty. Większa równość pod względem sposobu życia

panowała oczywiście w okresie wypraw, gdy wszyscy musieli zadowalać się niezbędnym minimum. Żywiono się wówczas głównie sucharami i kaszą mieszaną z rozcieńczonym wodą ciastem. W czasach pokoju podstawę pożywienia stanowiły płody przyrody zbierane lub uzyskiwane poprzez myślistwo i rybołówstwo. Ryby jedzono szczególnie chętnie, a zwłaszcza zupę rybną, tzw. uchę. Na Siczy natomiast, w poszczególnych kureniach, przygotowywaniem potraw zajmowali się kucharze. Musiało to być pożywienie zdrowe, skoro Kozacy, jeśli nie zginęli wcześniej, uprawiając swe wojenne rzemiosło, żyli stosunkowo długo.

Najczęściej spotykaną odzieżą były okrycia szyte z prostego płótna i kozich skór. Posiadanie droższego obuwia czy jakichś specjalnych ubiorów (jak na przykład kontusze) należało do rzadkości. Pochodziły one zresztą zwykle z rozboju lub ze zdobyczy wojennych. Beauplan pisał m.in., że Kozacy „lubią się stroić, co okazują, obłowiwszy się na rabunkach u sąsiadów, w innym przypadku stroją się w szaty dość pospolite". Oczywiście stroje starszyzny kozackiej różniły się zasadniczo od odzieży noszonej przez pospolitych członków kozackiej braci. Cechą charakterystyczną wyglądu Kozaków był wielki czub na wygolonych głowach (tzw. oseł̨dec) i chętnie noszone wąsy.

Spośród chorób nękających Kozaków najczęstszy był gościec. Szerzyły się także choroby weneryczne. Golenie głów było m.in. wynikiem walki z wszami oraz z kołtunem. Leczono się jedynie na

sposób ludowy (m.in. ziołami). Jak ówcześnie w całym kraju, dużym zaufaniem darzono różnego rodzaju ludowych uzdrowicieli.

Życie Kozaków przebywających na Siczy nie było normalnym życiem rodzinnym. Kobiety nie miały wstępu na Sicz, tak że żonaci musieli zostawiać swe rodziny w bliższych lub dalszych osiedlach. Jedzono przy wspólnych stołach, używając, jak wszędzie wówczas na wsi, drewnianych mis i łyżek. Bardzo częstą formą rozrywki były tańce, co pozwoliło na wykształcenie się charakterystycznych ich form. Życiu Kozaków towarzyszyła stała twórczość ludowych pieśniarzy i wędrownych lirników. Swymi pieśniami budzili oni zainteresowanie kozacką przeszłością. Utwory tego rodzaju były przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie. Notowano je wszakże dopiero od XIX wieku.

W sumie kozacki styl życia był odmienny od wielu innych. „Beztroska Kozaków — pisze Serczyk — była przysłowiowa. Nie imponowało im bogactwo, chociaż wybierali się na wojnę głównie po to, by się obłowić. Uzyskiwane w ten sposób dobra tracili równie szybko, jak zdobywali. Wykazywali całkowitą obojętność dla konieczności zabezpieczenia sobie w miarę znośnego bytu w przyszłości".

Po ziemiach polskich, przynajmniej od XV wieku, wędrowali ze swymi taborami również Cyganie mający swą odrębną, związaną z tradycjami i sposobem życia, kulturę. Podobnie jak w Niemczech, w Polsce w XVI wieku uznani byli za banitów, lecz pozwalano im na poruszanie się po kraju a — jak podaje Jerzy

Ficowski — od pierwszej ćwierci XVII wieku kancelarie królewskie zatwierdzały tzw. królów cygańskich.

Część druga

Polska Baroku i dominacji magnatów: regres gospodarczy i polityczny (1618–1733)

Charakterystyka ogólna okresu

Wyodrębnienie okresu 1618–1733 w historii Polski jest stosunkowo nowe. Po raz pierwszy zastosowane było w *Dziejach Polski* przygotowanych pod redakcją autora tego tomu. Zwykle granicę między czasami Renesansu i Baroku w Polsce historycy łączą z rokiem 1648 lub, ogólniej, z połową XVII wieku, zaś koniec wydzielonego tak okresu przeciągają do 1764 roku, czyli do wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego, czyniąc z tzw. czasów stanisławowskich jedną całość. Tego rodzaju podział chronologiczny ma pewne dobre strony, w szczególności jeśli rzecz rozpatrywać z punktu widzenia historii politycznej i historii państwa. Połowa XVII wieku oznaczała w dziejach Polski dość wyraźną cezurę: w 1648 roku wybuchła wojna na Ukrainie, w 1655 roku zaś rozpoczął się niszczący najazd szwedzki (potop), z kolei czasy saskie stanowiły we wspomnianych tu podziałach jedną polityczną całość, tak jak to w rzeczywistości z punktu widzenia politycznego było. Po 1764 roku również intensywniejsze stały się reformy, a życie kulturalne elit nabrało już wyraźniej oświeceniowych cech.

Tym niemniej argumenty, które zwykle dla obrony takiego podziału historii Polski nowożytnej się przytacza, nie są przekonywające, nawet z punktu widzenia historii politycznej. Wyolbrzymiają one, zgodnie z tradycyjnymi zapatrywaniami

historiografii, wydarzenia wojenne oraz topią interesujące z uwagi na rozwój kulturalny czasy wczesnego Oświecenia w negatywnie politycznie (i słusznie) ocenianej epoce saskiej. Można wskazać na znacznie ważniejsze dla losów Polski fakty polityczne XVII wieku i pierwszej połowy XVIII wieku, aniżeli rok 1648 czy 1655, a nie przychodzi na myśl, aby je wykorzystać do periodyzacji. Do takich faktów niewątpliwie należało powstanie w 1701 roku na terenie Prus Książęcych królestwa pruskiego, które za kilkadziesiąt lat da główny impuls do pierwszego rozbioru Polski. Bezpośrednią drogą do tego była zgoda na suwerenność w Prusach Książęcych (l657) oraz, dzięki wojnie szwedzkiej, wprowadzenie w Prusach rządów absolutnych (opartych na stałej armii, która w 1656 roku liczyła już 20 tysięcy osób, a na którą pieniądze dały stany pruskie). Podobne znaczenie miało z drugiej strony zwycięstwo Piotra I nad Szwedami pod Połtawą w 1709 roku, które przekreśliło plany Stanisława Leszczyńskiego, a w skali szerszej wysunęło Rosję do rzędu głównych mocarstw decydujących o kształcie politycznym Europy. Wykształciła się wówczas w ideologii politycznej Rosji koncepcja polskiego przedpola chroniącego ją przed innymi państwami Europy. Koncepcja ta oznaczała stopniowe ograniczanie politycznej suwerenności Polski, ułatwione osłabieniem wewnętrznym państwa rozrywanego przez magnackie rywalizacje, a zarazem państwa, któremu nie pozwalano się reformować, aby utrzymać jego słabości. Jeśli dawne cezury

wątpliwe są z punktu widzenia politycznego, to tym bardziej nie odpowiadają integralnie pojętym dziejom Polski, które staramy się ukazać w prezentowanym tomie.

Z punktu widzenia gospodarczego wydzielony przez nas okres (1618–1733) ma swe własne cechy. Jest to oczywiście epoka panowania ustroju folwarczno-pańszczyźnianego, nadającego życiu gospodarczemu określoną strukturę (z dominacją gospodarczą szlachty i interesów folwarku, wykorzystującego pracę pańszczyźnianą poddanych chłopów, i z trudnymi warunkami rozwoju miast i mieszczaństwa). Do przełomu XVI i XVII wieku nowy wówczas ustrój gospodarczy rozwijał się i rozprzestrzeniał terytorialnie, zaś w XVII wieku mamy już do czynienia nie tylko z pełnym jego funkcjonowaniem (bo funkcjonował już przedtem), lecz z ujawnianiem się jego negatywnego wpływu na całość życia gospodarczego kraju. Gospodarka weszła wówczas (tzn. od przełomu XVI i XVII wieku) w okres stagnacji i regresu, z którego zaczęła podnosić się dopiero po wojnie północnej (1699–1721), w pierwszym rzędzie na zachodzie kraju.

W związku z tym umowne uplasowanie granicy między okresami na dacie objęcia tronu przez Augusta II Sasa (1733) wydaje się uzasadnione. Regres gospodarczy był ściśle związany z wewnętrznymi sprzecznościami ustroju folwarczno-pańszczyźnianego: ze spadającą wydajnością pracy pańszczyźnianej na folwarkach oraz z coraz trudniejszymi

warunkami działalności gospodarstw chłopskich, co w efekcie prowadziło do zahamowań w rozwoju rynku wewnętrznego. Spadała zatem zarówno produkcja gospodarstwa chłopskiego, jak i produkcja rzemieślnicza. Była ona, szacunkowo rzecz biorąc, w połowie XVIII wieku o około 1/3 niższa aniżeli w końcu XVI wieku. Wojny uderzyły w gospodarkę, która była już dotknięta skutkami systemu pańszczyźnianego. Ich negatywnego wpływu na życie gospodarcze nie można pomniejszać, nie można jednak w nich widzieć zasadniczej przyczyny regresu, przed czym przestrzegał jeszcze Jan Rutkowski. Odkryte przez demografów mechanizmy pozwalały na dość szybkie przezwyciężanie skutków wojen, znacznie natomiast trudniejsza była konieczna zmiana systemu gospodarowania. Po wojnach, gdy nieobsadzonych było wiele warsztatów produkcyjnych, zarówno na wsi, jak w mieście, młodzi mężczyźni mogli znacznie wcześniej podejmować samodzielną działalność gospodarczą, a tym samym wcześniej zaczynać życie rodzinne. Przyczyniało się to do wyrównywania luk demograficznych, choć oczywiście nie zmieniało ogólnego modelu demograficznego, w którym — ogólnie mówiąc — poziom zaludnienia był bezpośrednio określany przez ilość i jakość stojących do dyspozycji środków wyżywienia. W nowym modelu, który na ziemiach polskich umocnił się dopiero w drugiej połowie XIX wieku (zgodnie z badaniami Stanisława Borowskiego), ów bezpośredni związek między możliwościami wyżywienia a umieralnością przerwany został przez rozwój ochrony zdrowia

(higiena, szczepienia ochronne), a zwiększenie dzięki temu liczby ludności stawało się asumptem do wzrostu aktywności gospodarczej, by zapewnić egzystencję tej większej populacji.

Spadająca wydajność pracy pańszczyźnianej szła w parze z obniżaniem się urodzajności ziemi. Panujący trójpolowy system rolniczy, w którym jedna część gruntu przez rok ugorowała dla poprawy struktury, wymagał — także z uwagi na zbyt małą ilość dostarczanego ziemi nawozu (chów zwierząt nie był dostatecznie rozwinięty) — odpowiedniego poziomu pracy, ten zaś był w coraz większym stopniu niedostateczny. W ten sposób zmniejszała się dochodowość gruntów rolnych, w szczególności folwarcznych, to zaś wywoływało — poprzez rosnące trudności gospodarcze szlachty mniej majętnej — procesy koncentracji własności feudalnej w ręku bogatszych właścicieli, szczególnie magnatów. Nie obliczali oni swego dochodu w relacji do ponoszonych nakładów, lecz interesował ich globalny dochód z majątku, mający zapewnić poziom życia zgodny z ich statusem. Dawało to ekonomiczną przewagę magnaterii i powodowało coraz trudniejsze życie szlachty średniej, posiadającej mniejsze majątki, równocześnie zaś wiązało z magnatami szlachtę drobną i po części średnią, uzależniając ją. Procesy te stawały się widoczne właśnie od przełomu XVI i XVII wieku.

Wprawdzie nadal Polska charakteryzowała się większą tolerancją aniżeli na ogół inne kraje Europy, lecz trzeba było już jej bronić. Doszło do pierwszego w dziejach Polski (w 1658 r.)

usunięcia z kraju pewnej grupy ludności. Byli to radykalni w swych poglądach społecznych i politycznych tzw. bracia polscy (arianie), którzy — dodajmy — wnieśli za granicą znaczny wkład w rozwój idei wczesnego Oświecenia. Wprowadzono także różne ograniczenia dla niekatolików. Nadal jednak funkcjonowało w Polsce około 200 świątyń protestanckich, odbywały się protestanckie synody, drukowano niekatolickie pisma religijne itd. Wolność kultu cały czas mieli Żydzi, otaczani opieką króla oraz potrzebującej ich szlachty (w szczególności magnatów). Dwór i kręgi magnackie przesiąknięte były w widocznym stopniu libertynizmem oraz instrumentalnym stosunkiem do religii i Kościoła, natomiast ostoją kontrreformacji stała się przede wszystkim szlachta, obawiająca się zmian, dbająca o swe bezpośrednie interesy i bacząca, by chłopi dobrze odrabiali pańszczyznę. W Kościele widziała ona gwaranta stabilizacji i rodzimości. Coraz mniej zdolna do sprostania wymogom bardziej wyrafinowanych wzorów konsumpcyjnych, zamykała się w swym stanie i broniła jak oka w głowie swych „wolności", manipulowana przez magnatów, którzy nie szczędzili równościowej frazeologii i symboliki. Coraz głębiej, szczególnie po najeździe szwedzkim (1656–1660), odczuwała szlachta niechęć do obcych, przeradzającą się w ksenofobię. Równocześnie zaś była przekonana o swej niezbędności w Europie, jako obrońcy przeciw Turkom i „schizmatykom", i jako dostarczyciela zboża, bez którego, jak jej

się niesłusznie zresztą wydawało, Europa Zachodnia nie mogłaby się obejść.

W ten sposób nastąpiło rozejście się, wspólnych dawniej, kulturowych wzorów życia szlachty. Z jednej strony rozpowszechniał się szlachecki sarmatyzm związany z polonocentryzmem i ideologią własnego dworku, pozwalający na rozładowywanie frustracji wypływającej z rosnącego dystansu do krajów szybciej rozwijających się, z drugiej zaś magnacki kosmopolityzm. Magnaci reprezentowali na ogół bardziej otwartą mentalność, a dążąc do otaczania się luksusem, nie odgradzali się od wpływów tak Zachodu, jak i (szczególnie) Wschodu. Przystosowywali się do ogólnoeuropejskiej kultury arystokratycznej, zresztą nie tylko na zasadzie biernego odbiorcy, lecz także twórcy wzorów kulturowych. Ich dążenie do barokowej przesady wzbudzało wszakże na Zachodzie mieszane uczucia, co m.in. uwidoczniło się w ocenie wspaniałych (pełnych zbędnego przepychu) poselstw Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w 1633 roku czy Krzysztofa Opalińskiego do Paryża w 1645 roku.

Wzrost wpływów Kościoła i zewnętrznych form życia religijnego, idący w parze m.in. ze wzrostem liczby duchowieństwa (w ciągu XVII wieku liczba zakonników zwiększyła się trzykrotnie), najszerzej uwidocznił się w obrębie kultury, edukacji i działalności artystycznej. Zmiany w tym zakresie zaczęły pokazywać się już od przełomu XVI i XVII wieku. Następowało wówczas stopniowe zanikanie mentalności

renesansowej i renesansowego stylu. Rozwijał się styl barokowy i barokowa mentalność, szczególnie silnie zrośnięta, jak wspomniano, z Kościołem katolickim, lecz równocześnie powiązana z ośrodkami dworskimi (królewskim i magnackimi). Następowało ożywienie życia kulturalnego i naukowego oraz pojawił się coraz silniejszy nurt nowego myślenia politycznego, podkreślającego względność reform.

Wydzielony okres, w którym rozkwitała kultura barokowa, nie oznaczał, trzeba podkreślić, mimo wspomnianych negatywnych tendencji (sarmatyzm), jakiegoś regresu kulturowego kraju. Rosła liczba druków, rozwijała się wspaniała poezja barokowa (Maciej Kazimierz Sarbiewski, Jan Andrzej Morsztyn, Wacław Potocki i inni), literatura plebejska, teatr dworski i kościelny, interesujące życie muzyczne (dworskie i kościelne), architektura sakralna i pałacowa oraz związane z tym malarstwo i rzeźba. W mniejszym jednak stopniu, w szczególności po najeździe szwedzkim, rozwijała się odrębna od szlacheckiej kultura miejska. Częściej, aniżeli w czasach Renesansu, wzorami dla niej były sposoby życia szlacheckiego czy nawet magnackiego.

Podobnie jak w Polsce, kultura i sztuka barokowa rozwijały się również w innych krajach, gdzie zwyciężyła kontrreformacja, a więc w szczególności w Hiszpanii, na terenie wielu państw niemieckich (m.in. w Bawarii), w Austrii.

Każdy z tych ośrodków barokowej kultury, w tym Polska, wnosił do niej swój oryginalny wkład.

Coraz wyraźniejsza stawała się różnica między Polską a innymi krajami Europy, w szczególności jej bezpośrednimi sąsiadami (Rosją, Austrią i od 1701 roku Prusami), z punktu widzenia funkcjonowania państwa. Stosunkowo sprawny ustrój demokracji szlacheckiej uległ przekształceniu — przy formalnym trwaniu dawnych instytucji — w ustrój oligarchii magnackiej. W układzie sił politycznych w kraju dawną rolę przestała odgrywać średnia szlachta. Walka o władzę toczyła się obecnie z jednej strony między królem (i jego zwolennikami) a magnaterią oraz, z drugiej strony, coraz bardziej między różnymi grupami (klikami, frakcjami) magnackimi, które, niezależnie od różnic, zgodnie zwalczały wszelkie dążenia królewskie (Jana Kazimierza, Augusta II) do wzmocnienia władzy, cieszącej się przy tym poparciem dbającej o zachowanie „złotej wolności" szlachty. Stopniowo, w związku z wykształcającą się praktyką radykalnego liberum veto, coraz mniejsza liczba sejmów dochodziła do skutku i choć formalnie rosły kompetencje sejmu, to w rzeczywistości dokonywała się decentralizacja władzy poprzez zwiększenie wpływów sejmików, za czym szła również daleko posunięta decentralizacja systemu skarbowego. Szlachta polska stała się jedną z najmniej obciążonych podatkowo grup społecznych w Europie. Istniały w związku z tym stałe dążenia do reform skarbowych, mających dać państwu (w szczególności na potrzeby militarne) większe i bardziej ustabilizowane środki, lecz dopiero zebrany w nadzwyczajnych okolicznościach sejm z 1717 roku

przyniósł krok sprzyjający przeznaczeniu stałych środków na wydatki wojskowe.

Zmiany prowadzące do dominacji magnaterii i magnackiej anarchii czy magnackiej decentralizacji rozpoczęły się jeszcze przed połową XVII wieku (za punkt zwrotny często uważa się rokosz Zebrzydowskiego, inaczej zwany sandomierskim z lat 1606–1609), choć w drugiej połowie wieku stały się one szczególnie silne. Państwo polskie było zdolne wprawdzie do wybitnych zrywów, do których należała przede wszystkim wyprawa wiedeńska Jana III Sobieskiego (1683) oraz — wcześniej — ogólny wysiłek narodowy, uwalniający kraj od najeźdźców szwedzkich (1655–1660), a także obrona przed stałym niebezpieczeństwem tureckim (już w okresie wojny 30-letniej Rzeczpospolita pełniła rolę bariery ochronnej przed ekspansją turecką), sukcesy na morzu za Władysława IV czy pokonanie armii ukraińskiej pod Beresteczkiem (1651), lecz coraz trudniejsze było prowadzenie bardziej dalekosiężnej polityki. Brakowało środków na wykorzystywanie zwycięstw, a także na wyciąganie korzyści z osiągnięć rodzimej myśli militarnej i na umacnianie słusznych reform wojskowych. Z tego powodu na przykład nie można było wykorzystać, wymagających stałych nakładów finansowych, reform w zakresie wojska i obrony państwa, przeprowadzonych z inicjatywy Władysława IV. Wykształceniu się bardziej konsekwentnej i dalekosiężnej polityki zagranicznej państwa przeszkadzała także (jak i w poprzednim

okresie) elekcyjność tronu. Kolejni królowie z obcych dynastii (Zygmunt III, a szczególnie Wettynowie) wnosili do Polski swe ideologie polityczne, zaś królowie „Piastowie" bądź nie byli „królewskiego" formatu (jak Michał Korybut Wiśniowiecki), bądź nie mieli, ze względu na słabość państwa i pozycję ustrojową czy sytuację międzynarodową, możliwości rozwinięcia i realizacji własnych koncepcji politycznych (jak Jan III Sobieski i Stanisław Leszczyński).

W rozpatrywanym okresie Polska jeszcze należała do państw liczących się na europejskiej scenie politycznej, choć nie była to już pozycja taka, jak za panowania Jagiellonów i za czasów Batorego. Pozycja ta jednak, szczególnie w okresie tragicznego dla Polski panowania Augusta II z saskiej dynastii Wettynów, który wplątał Polskę w niszczącą wojnę ze Szwecją i sprowokował wojnę domową (przeciw królewskim planom wprowadzenia absolutyzmu), zmieniła się zasadniczo. Przyczyną tego nie była oczywiście jedynie, czy głównie, polityka Augusta II, lecz w pierwszym rzędzie zwrot (po wspomnianym już zwycięstwie pod Połtawą 1709 roku) w pozycji Rosji, w drugiej zaś kolejności — dynamiczny rozwój państwa pruskiego i państwa habsburskiego (Austria). To ostatnie, po wojnie trzydziestoletniej i po wyeliminowaniu z Hiszpanii po wojnie o sukcesję hiszpańską, stało się mocarstwem środkowoeuropejskim, w związku z czym państwem o nowej, ekspansywnej ideologii politycznej. W 1717 roku, na życzenie Augusta II, Rosja po raz pierwszy wprowadziła

swe wojska do Polski (z trudnością je potem wycofując) i wywarła presję na obrady sejmu.

Do zmiany pozycji międzynarodowej Polski przyczynił się również fakt, że podczas gdy w Polsce trwała oligarchia magnacka, a państwo było słabe, kraje sąsiednie umacniały się. Polska rozwijała się kulturowo i pod względem trwania przy wielu wartościach ze sfery praw człowieka, lecz politycznie staczała się po równi pochyłej. Nie oznaczało to oczywiście, że późniejsze wydarzenia (w szczególności rozbiory) były już wówczas przesądzone. Faktem jest jednak, że losy Polski w coraz większym stopniu decydowały się poza jej granicami. Polska zaczęła stawać się przedmiotem w europejskiej grze politycznej. Pod koniec wydzielonego przez nas okresu, w 1732 roku, doszło do zawarcia między dworami petersburskim, wiedeńskim i berlińskim tzw. traktatu trzech czarnych orłów. Był to przygotowany przez ministra rosyjskiego Karola Löwenwolda układ trzech sąsiadów, decydujący o polskich sprawach. Postanowiono wówczas, że tronu polskiego po Auguście II nie dostanie ani jego syn (późniejszy August III), ani Stanisław Leszczyński, przy czym podpisanie traktatu związane było z koncentracją wojsk rosyjskich i austriackich w pobliżu granicy Polski. Już wcześniej dojrzewała na wspomnianych dworach myśl niedopuszczenia w Polsce do bardziej radykalnych reform ustrojowych.

W sumie XVII wiek, podobnie jak w Europie Zachodniej i Północnej, był w Polsce okresem zaostrzania się wcześniej występującej już sprzeczności; stąd częste dawanie temu wiekowi miana kryzysowego. Wojna trzydziestoletnia była przejawem takiego rozwinięcia się sprzeczności. W Polsce owo zaostrzenie dotyczyło w pierwszym rzędzie problemów związanych z Ukrainą, która wciągnęła Rzeczpospolitą w długotrwały konflikt z Rosją, a następnie kwestii szwedzkiej i tureckiej. Te ostatnie nie miały istotnego wpływu na przyszłość Polski, ich znaczenie bowiem, po szybkim osłabieniu Szwecji i Turcji, w XVIII wieku wygasło. W kryzysowym XVII wieku miejsce dynamizmu zajęła stagnacja i obawa przed zmianami oraz teatralizacja (tzn. nacisk na zewnętrzną formę) różnych dziedzin życia (też polityki). Tym niemniej — mimo wspomnianej stagnacji — był to wiek nie dający ludziom spokoju, pełen wojen i wlokących się za nimi zaraz, przechodów wojsk, kontrybucji, oblężeń i zmęczenia ludzkiego. Był to równocześnie czas szukania oparcia i pocieszenia w religii, choć — wbrew powszechnemu mniemaniu — bardziej w sumie światły i do światła dążący aniżeli wiek XVI, głęboko jeszcze tkwiący w Średniowieczu. W ten sposób wiek XVII i początki wieku następnego przygotowywały nadejście dalszego ciągu procesu modernizacji — czasów Oświecenia.

Wejście magnaterii na arenę polityczną, gospodarczą, społeczną i kulturalną będące następstwem przede wszystkim ustroju folwarczno-pańszczyźnianego oraz konsekwencją

włączenia do Rzeczypospolitej rozległych terenów wschodnich — odtąd głównej bazy niemal całkowicie spolonizowanej warstwy magnackiej, oznaczało drastyczny spadek poziomu kultury politycznej. Kultura polityczna, dodajmy, jest tym wyższa, im bardziej rozpowszechnione jest myślenie kategoriami globalnymi: całego państwa, narodu, społeczeństwa, a nie tylko kategoriami klasy, grupy, regionu, miasta itd. Owo myślenie uległo stopniowemu „rozproszeniu", punktami grawitacji były majątki magnackie i interesy ich właścicieli. W tego rodzaju strukturze, gdy nie było zapewnionej ciągłości dynastycznej oraz gdy owe interesy grupowe magnaterii, podzielonej przy tym na zmieniające się konstelacje koterii, obok wspomnianego „rozproszenia" w myśleniu politycznym niebezpieczne stawało się słabnięcie myślenia kategoriami długofalowego rozwoju państwa i narodu. Nie wykluczało ono krótkotrwałych zrywów i zwycięstw, lecz nie zapewniało formowania się państwowej ideologii politycznej, o wytyczonych na przyszłość możliwie jasnych celach. Jej miejsce, co zaczęło się już w poprzednim okresie, zajmowała ideologia polityczna poszczególnych panujących, krzyżująca się z broniącymi swych racji ideologiami magnacko-koteryjnymi.

Spadek dynamiki życia gospodarczego, niszczonego długotrwałymi wojnami i wlokącymi się za nimi zarazami, przyniósł ogólny spadek dochodów społeczeństwa, a jednocześnie wzrost rozpiętości w jego podziale. Klasa szlachecka zamykała się coraz bardziej, w obrębie mieszczaństwa zmniejszyła się,

a zarazem od innych grup ludności miejskiej odcinała się, akumulująca majątek grupa patrycjuszowska (co jednak utrudnione było dewastacjami wojennymi). W życiu gospodarczym w związku ze wspomnianymi procesami arystokratyzacji wzrosła rola konsumpcji luksusowej, stanowiącej obecnie jeden z głównych motorów funkcjonowania wielu działów gospodarki, co jednak oznaczało zarazem jej wewnętrzne blokowanie się.

W kulturze zaznaczyły się również paralelne przemiany. Świetność Baroku odzwierciedlała z jednej strony arystokratyzację społeczeństwa, z drugiej zaś zwycięstwo kontrreformacji i „polonizację" katolicyzmu. Ucierpiała mocno znacznie poprzednio rozwinięta tolerancja, co — rzecz jasna — również ze swej strony przyczyniało się do obniżania kultury politycznej. Obrona wolności szlacheckich stawała w sprzeczności z obroną interesów ogólnych państwa i narodu.

Najbardziej brzemienne w skutki było to, że wspomniane procesy wewnętrzne, które można było zaobserwować też na innych terenach, np. w Hiszpanii, zachodziły wówczas, gdy w Europie dokonywały się istotne przegrupowania polityczne spychające Rzeczpospolitą na margines sił współdecydujących o losach kontynentu. Przede wszystkim dokonał się, wspomniany już, wzrost siły państw sąsiadujących z Polską, w szczególności Prus i Rosji. Polska XVII i początków XVIII wieku żyła głównie konfliktami ze Szwecją i Turcją. Te jednak uległy w rozpatrywanym okresie wygaśnięciu. Przegrała natomiast

Polska swą stawkę na północy, tracąc przede wszystkim Prusy Książęce i wchodząc w orbitę ekspansywnej polityki brandenbursko-pruskiej. Wprawdzie skończyły się zmagania na wschodzie z Rosją, lecz pokój na tej granicy rychło przemienił się w dążenie wschodniego sąsiada do politycznej dominacji nad Rzeczpospolitą, powiązane ze staraniem do uzyskania w Europie roli współdecydującego o jej losach mocarstwa. Bitwa pod Połtawą (1709) była ostatecznym krokiem na tej drodze. W odniesieniu do dziejów Polski rok 1733, na którym zamykamy tę część książki, wskazał już wyraźnie na skutki tego rodzaju przegrupowania. Gdy zwycięstwo Stanisława Leszczyńskiego w elekcji 1733 roku było prawie pewne, przybyły na Pragę wojska rosyjskie w liczbie około 30 tysięcy żołnierzy. W takich warunkach dokonany został wybór Augusta III, a tym samym przekreślona alternatywa uzyskania oparcia we Francji i Szwecji. Losy Rzeczypospolitej potoczyłyby się inaczej.

Dział pierwszy

Państwo: umacnianie się przewagi magnackiej i próby reform ustrojowych. Pozycja międzynarodowa Polski

Rozdział XXIII

Załamanie się demokracji szlacheckiej. Walki wewnętrzne wokół ustroju politycznego państwa

1. Kierunek zmian: słabnięcie państwa

W XVII wieku dokonywały się dalsze zmiany w mechanizmie podejmowania w Polsce decyzji państwowych. Istotą tych zmian było postępujące ograniczanie władzy króla na rzecz sejmu i, w coraz większym stopniu, sejmików, przy czym — rzecz paradoksalna — nie oznaczało to wcale wzmocnienia sejmu jako aparatu rządzenia. Wprost przeciwnie. W rozpatrywanym okresie, a więc w całych czasach saskich (do 1763), dokonywał się proces wewnętrznego osłabiania sejmu, co związane było z ogólnym obniżaniem się kultury politycznej szlachty i magnatów.

Dominującą wśród politycznie aktywnej społeczności stała się ideologia chronienia zdobytych „wolności", a nie zmian, umiejętnie podsycana przez magnatów wśród średniej i drobnej szlachty. Naturalną zatem sprawą było funkcjonowanie tej ideologii na gruncie sejmu, co oznaczało traktowanie sejmu jako forum walki z wszelkimi (głównie królewskimi), rzeczywistymi czy urojonymi, zakusami na owe wolności, a zarazem jako miejsce

wygrywania różnych interesów partykularnych. Sukcesy na tym polu zależały przede wszystkim od faktycznych wpływów wśród dominującej nadal ilościowo w sejmie szlachty średniej, a na sejmikach także szlachty drobnej. Obrady sejmowe wydłużały się z tego powodu, ich poziom coraz częściej bywał godny krytyki. Już w początkach panowania Zygmunta III sejmy trwały nieraz po półtora miesiąca; w drugiej połowie XVII wieku przedłużyły się do dwóch, a nawet do ponad trzech miesięcy (np. sejm z 1681 roku trwał 100 dni). Na domiar złego coraz większa liczba sejmów nie dochodziła do skutku. Za Zygmunta III na 37 sejmów (bez konwokacyjnych i elekcyjnych) nie odbyło się 6 (16%), za Władysława IV na 15–3 (20%), zaś za Jana Kazimierza na 20 — 7 (35%), natomiast za Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego na 18 sejmów — aż 10, czyli 56%. Jeszcze gorzej wyglądało to za Augusta II, gdy aktualna opozycja nastawiała się z góry na „psucie" sejmu. W ten sposób zerwano sejmy m.in. z lat 1701, 1720, 1722, 1729, 1730, 1732 (w sumie ponad 60%). Wprawdzie cały czas obowiązywała zasada jednomyślności, którą szlachta uznawała za jeden z głównych elementów swych wolności, lecz nie przeszkadzało to do pewnego momentu, tzn. przy odpowiedniej kulturze politycznej, w jej rozumnym stosowaniu (tzn. nie liczeniu, lecz „ważeniu" głosów ze względu na znaczenie tych, którzy je oddali). Sformalizowanie natomiast — od 1652 roku — tej zasady w postaci *liberum veto,* a potem (głównie w XVIII wieku) także w postaci *liberum rumpo*, co było

oznaką protestu nie w stosunku do jakiejś ustawy, lecz po prostu zerwaniem obrad sejmu jako takiego, oznaczało wejście polskiego parlamentu w stadium ciężkiej już choroby. Z kolei od połowy XVII wieku ciągle rosnąca rola sejmików sprawiała, że spadał autorytet sejmu.

W tak rozwijającej się sytuacji, gdy podejmowanie decyzji państwowych było niezwykle utrudnione, tym bardziej gdy rozbieżne były często cele polityki królewskiej i dążenia czy postulaty szlachty, musiały pojawić się jakieś formy działania, pozwalające na bieg machiny państwowej i sterowanie nią na arenie międzynarodowej. Głównymi z tych form były stałe dążenia królów (a nieraz także królowych) do prowadzenia, obok sejmu czy wbrew sejmowi, polityki zagranicznej, co rodziło stałe konflikty, przetargi, deklaracje i obietnice. Innym, równie ważnym środkiem, zresztą ściśle z poprzednio wymienionym powiązanym, było wykorzystywanie przez króla uprawnień do obsadzania urzędów państwowych, mimo zakusów sejmu również i na te prawa. Zręczna polityka w tym względzie (potrafił prowadzić ją np. Jan Kazimierz czy August II) mogła przysporzyć panującemu wiele wpływów, m.in. w sejmie, ułatwiając mu realizację prowadzonej polityki.

Król posiadał wprawdzie, jak to uzasadnił Władysław Czapliński, prawo weta w stosunku do wysuniętej czy przyjętej przez izbę poselską uchwały, lecz nie było to — przy istnieniu również weta poselskiego — żadnym wyjściem z kręgu

niemożności: chodziło przecież o rzeczywiste przeprowadzenie własnych postulatów, a nie o zrażanie sobie posłów. Znane przypadki wykorzystywania przez króla tego uprawnienia dotyczyły spraw drobniejszych (jak wakanse, zwroty długów itp.). Zresztą w systemie, w którym król (obok izby poselskiej i senatu) był trzecim elementem składowym, sejmy nie mogły mieć mocy wiążącej. W praktyce uchwały sejmowe były wypracowywane zwykle w drodze długotrwałych negocjacji, dających w efekcie rzeczywiste przekonanie całego sejmu o słuszności decyzji bądź możliwy do przyjęcia kompromis.

Wykształciły się formy parlamentarne otwierające przed królem pewne możliwości działania. Zwykle znacznym oparciem dla króla był senat, w którym uczestniczyli m.in. zależni od niego w taki czy inny sposób wysocy urzędnicy. W pierwszych latach panowania Zygmunta III rola senatu była dość duża, lecz z biegiem czasu, co wypływało także z antagonizmu między szlachtą a magnatami, ulegała zmniejszaniu. Posłowie pilnie baczyli, by senatorzy nie wpływali na tworzenie ustaw. W wielu jednak przypadkach rola senatorów była znaczna: jako pośredników między królem a posłami, jako doradców, a także tych, którzy uspokajali często wzburzoną szlachtę. Senatorzy przyczyniali się w ten sposób do podjęcia uchwał. Senat miał wprawdzie, podobnie jak król, prawo weta, lecz korzystał z niego nader rzadko. Spadek integrującej roli senatu zaznaczył się wówczas, gdy na arenie życia politycznego w kraju decydującego

znaczenia nabrały rozgrywki między magnackimi, często zresztą zmieniającymi się grupami, klikami, frakcjami, co w równym stopniu paraliżowało działania izby poselskiej.

W takich warunkach musiała rosnąć rola różnych organów doradczych króla, spośród których na pierwszy plan wysuwały się rady senatu. Do nich zaliczyć można też rady konfederackie, różne konferencje senatorów (szczególnie senatorów Prus Książęcych), nie mówiąc już o konferencjach wyższego duchowieństwa. Rady senatorskie opierały się na wprowadzonej w artykułach henrykowskich instytucji senatorów rezydentów, mających kontrolować króla. Sejm zajmował się wielokrotnie zakresem działalności tych rad, pilnując, by nie wkraczały w jego kompetencje. Ponieważ jednak bywały zwoływane przez króla stosunkowo często (np. w 1698 roku odbyło się 12 takich senatorskich rad), rola przebywających na dworze królewskim senatorów w kierowaniu państwem była w praktyce niemała.

August II, spędzający czas głównie w Dreźnie, przybywał do Polski niejednokrotnie tylko w celu naradzenia się z senatorami. Jak stwierdza Mariusz Markiewicz, średnio w radach senatorskich brało udział 16 senatorów. Uprzedzając późniejsze wywody, zauważmy, że za czasów Augusta III liczba senatorów uczestniczących w radach wzrosła o około 100% (do 34 senatorów). W praktyce rady senatu były instytucją nie tyle podejmującą decyzje, ile mającą w zasadzie sankcjonować podjęte już przez króla rozstrzygnięcia. Chodziło przy tym często o sprawy

dużej wagi, dotyczące polityki zagranicznej, wojny i pokoju, a także kwestii wewnętrznych. W kontekście rad senatu wspomnieć trzeba też o specjalnie przez króla zwoływanych sejmikach, tzw. królewskich, na których przedstawiał swe postulaty w sprawie podatków. Jak łatwo się domyślić, sejmiki tego rodzaju nie wzbudzały entuzjazmu wśród szlachty.

Z kolei sama szlachta, dostrzegając coraz wyraźniejszą niemoc sejmu, uciekała się do znanych już poprzednio oraz nowych środków, mających na celu zmniejszenie skutków parlamentarnego niedowładu. Mamy tu na myśli konwokacje zwoływane dla przygotowania elekcji oraz sejmy obradujące w czasie trwania konfederacji, czyli w sytuacji nadzwyczajnej gotowości politycznej. Mimo że formalnie nie wyłączyły one zasady *liberum veto,* to jednak w rzeczywistości przekreślona ona była przez tradycyjną zasadę, że sejmy takie nie mogą być zrywane. Nie obyło się jednak bez trudności, a przy tym pamiętać trzeba, że konfederacje były zwykle przejawem wewnętrznego rozbicia politycznego kraju.

Inną instytucją, którą część szlachty uznawała za możliwe remedium na niedomagania sejmu, miałoby być zwołanie całej szlachty w postaci tzw. sejmu konnego, do czego w praktyce jednak nie dochodziło.

Jako środek w pewnym stopniu blokujący destrukcyjne efekty *liberum veto* uznać trzeba wykształcone za czasów Augusta II przedłużanie (limitowanie) trwania sejmu i ważności mandatów

poselskich. Mógł wtedy sejm ów zebrać się po raz wtóry bez tracenia ważności uchwał pierwszej jego części.

Te wszystkie środki, umożliwiające panującym bieżące sprawowanie rządów, nie mogły przekroczyć granicy, którą stanowiła groźba opozycji ze strony społeczności szlacheckiej (w rzeczywistości coraz bardziej magnackiej, uzewnętrzniającej się zarówno w działaniach na forum sejmu, jak i w bezpośrednim oporze z wystąpieniami zbrojnymi przeciw królowi włącznie. Działania królewskie były stale monitorowane przez ową społeczność, a ich samodzielność warunkowana stopniem zgodności tych działań z dążeniami i odczuciami wchodzącej w grę, stale potencjalnie możliwej, opozycji.

2. INTER LIBERTATEM ET MAIESTATEM: POSZUKIWANIE KOMPROMISU (1618–1648)

Scharakteryzowana, nader niestabilna struktura rządzenia sprawiła, że obraz życia politycznego za panowania kolejnych królów był dość zróżnicowany. Wiele zależało od osobowości króla; stała zaś była jedynie dominująca niechęć szlachty do zmian oraz dążenie magnatów do uzyskania znaczenia tak w sensie ogólnokrajowym, jak na własnym terenie.

Drugi okres panowania Zygmunta III, od czasu wybuchu wojny trzydziestoletniej, która wciągnęła króla do nowych działań międzynarodowych, charakteryzował się — jeśli chodzi o

kształtowanie się wewnętrznej sytuacji politycznej — z jednej strony emancypowaniem się szlachty i rezygnacją z „opieki" agend państwowych, czego wyrazem był silny od czasu rokoszu Zebrzydowskiego wzrost roli sejmików, z drugiej zaś — dążeniem króla do ustabilizowania swej pozycji. Jak stwierdza badający sejmiki wielkopolskie Stanisław Płaza, szlachta coraz mniej oglądała się na władze centralne, a śmielej podejmowała różne lokalne inicjatywy, co oczywiście prowadziło do, nasilających się z biegiem czasu, procesów decentralizacyjnych. Coraz częściej szlachta zbierała się w nadzwyczajnych sytuacjach bez zgody i uniwersału króla, co oczywiście było wbrew przekonaniu władcy, który uważał, że szlachta nie ma takiej wolności, gdyż do zwoływania jej jest tylko on upoważniony. Podobnie, badająca sejmik województwa sandomierskiego w latach 1572–1696, Zofia Trawicka potwierdziła stałe rozszerzanie się jego kompetencji. Do rokoszu Zebrzydowskiego sejmik ów spełniał wyznaczoną mu przez system parlamentarny rolę. Później jednak coraz częściej decydował w kwestiach podatkowych i obrony, pozostawiając sejmowi jedynie sprawę wyrównania (koekwacji) obciążeń różnych województw. Sejmiki zawiadywały żołnierzem powiatowym, powoływały liczne komisje, limitowały (tzn. przedłużały) swe obrady, lecz zarazem w coraz większym stopniu były terenem rozgrywek między magnatami, co spowodowało przeniesienie się i na ich grunt zasady *liberum veto*. Dopiero reformy 1717 roku przyniosły w dziedzinie sejmikowania pewne zmiany.

Rokosz Zebrzydowskiego, który oznaczał zarówno załamanie się programu reformy szlacheckiej, jak i ostrzeżenie dla króla, jak daleko mogą iść jego dążenia emancypacyjne, przyniósł tak umocnienie się szlachty w jej złotowolnościowej ideologii, jak i słabnięcie politycznej pozycji monarchy. Za Zygmunta III pozycja ta była jeszcze znaczna, a majestat króla duży, choć do wolności szlacheckich doszło jasno już sformułowane prawo do wypowiedzenia królowi posłuszeństwa (*articulus de non praestanda oboedientia*). Senatorów rezydentów obarczono zwiększonym obowiązkiem kontrolowania monarchy.

Doskonale znane są, dzięki badaniom Władysława Czaplińskiego i jego szkoły (Jan Seredyka, Stefania Ochman, Jan Kwak, Anna Filipczak-Kocur, Paweł Piasecki i inni) poszczególne sejmy doby Zygmunta III, a tym samym szczegóły wewnętrznej walki politycznej w kraju. Z badań tych wynika, że w latach 1618–1632 (a także wcześniej) na sejmach miało miejsce wzajemne blokowanie przez króla i szlachtę dążeń obu stron, jak i poszukiwanie różnego rodzaju kompromisów przy braku po obu stronach jakichś bardziej długofalowych programów politycznych dotyczących funkcjonowania państwa. Król, potrzebujący środków na realizację swych celów (przede wszystkim polityki szwedzkiej), musiał odwoływać się do sejmu, ten zaś starał się w zamian uzyskiwać takie czy inne ustępstwa ze strony króla. W tej sytuacji Zygmunt III niejednokrotnie odwoływał się bezpośrednio do

nadzwyczajnych (królewskich) sejmików; nie dotyczyło to Wielkopolski, która takich sejmików nie uznawała.

Do zadrażnienia stosunków króla ze szlachtą przyczyniała się dodatkowo nietolerancja Zygmunta III, która odsuwała akatolików od króla, a zbliżała ich do konserwatywnej szlachty. Na przykład sejm warszawski 1626 roku mógł król uznać do pewnego stopnia za swój sukces, sejm ten nie zaakceptował bowiem dużej liczby żądań szlacheckich, lecz potrzebne podatki uchwalił. W większości wszakże dążenia króla i szlachty rozmijały się. Szlachta, nie chcąc zgodzić się na poparcie wojny ofensywnej ze Szwecją, co chciał uzyskać król, nie zdołała skłonić go do ustępstw, zaś posłowie musieli, jak stwierdza J. Kwak, zrezygnować, przynajmniej na razie, ze swych żądań.

Z kolei sejm z 1627 roku nazwał Jan Seredyka sejmem zawiedzionych nadziei. Nie udało się bowiem ani przeprowadzić uchwał podatkowych, ani też właściwie zrozumieć sytuacji w konflikcie ze Szwecją. Gustaw Adolf gotów był wówczas za odpowiednią sumę zawrzeć 30-letni rozejm, zwrócić nie tylko Prusy Królewskie, ale również Inflanty oraz uznać prawo Zygmunta do tronu szwedzkiego. W zawartym w 1629 roku rozejmie w Altmarku już nie uzyskano tak znacznych ustępstw ze strony szwedzkiej.

Tymczasem, jak stwierdza Anna Filipczak-Kocur, na sejmie 1629 roku udało się królowi i stronnictwu dworskiemu

doprowadzić do uchwalenia kilku reformatorskich konstytucji w zakresie podatkowym (wprowadzenie podymnego).

Następca Zygmunta III, żądny wielkości i sławy Władysław IV (1632–1648), zdołał wprawdzie zdobyć wśród szlachty większą popularność aniżeli nietolerancyjny ojciec, lecz — podobnie jak w przypadku Zygmunta III — jego zamierzenia w zakresie polityki zagranicznej nie uzyskały aprobaty sejmu bądź to ze względu na ich ściśle dynastyczny charakter (jak sprawa szwedzka, która w efekcie sprowadzała na Polskę niszczące najazdy), bądź też mało realistyczne podstawy (jak plany antytureckie). Aby forsować ich realizację, król uciekał się do tego, co nazywało się dyplomacją sekretną, nie uzgadnianą z sejmem, jednocześnie tworzył oddaną sobie grupę magnacką złożoną z wyższych urzędników, wśród których zdolnościami wybijali się: Jerzy Ossoliński (1595–1650), od 1639 roku podkanclerzy, a od 1643 kanclerz wielki koronny, wybitny polityk Jakub Zadzik (1580–1642), Adam Kazanowski (1599–1649) marszałek dworu, a zarazem ulubieniec króla.

Najogólniej mówiąc, Władysław IV zmierzał do wzmocnienia władzy królewskiej, przy czym przede wszystkim chodziło o potęgę domu Wazów. Starał się zatem o utworzenie czegoś w rodzaju własnego stronnictwa dworskiego, na wzór arystokratycznej klienteli, stanowiącej podstawę działalności władców absolutnych w Europie Zachodniej (Władysław IV widział pewien wzór we Francji). Wysunął projekt ustanowienia Orderu Niepokalanego

Poczęcia NMP, który nadawany wybranym osobom tworzyłby oddaną dworowi grupę, złożoną z kawalerów tego orderu. Szlachta, zdając sobie sprawę z rzeczywistego celu owej „kawalerii", projekt storpedowała. Godził on w zasadę równości szlacheckiej i wywoływał obawę wprowadzenia w Polsce *absolutum dominium*. Wybitego już orderu nie chciano poza tym przyjmować, m.in. odmówił jego przyjęcia brat króla, Jan Kazimierz.

W dążeniu do wzmocnienia państwa Władysław IV przeprowadzał głębokie reformy wojskowe, lecz nie mógł — ze względu na trudności skłonienia szlachty do wysiłku finansowego — zapewnić im bardziej trwałych podstaw. Pragnął powiększenia dynastycznego majątku, lecz sukcesów na tym polu nie miał. Stale w długach, ze względu głównie na wydatki na kulturę i sztukę, uzależniony był coraz bardziej od sejmu. Chciał być władcą wspaniałym, otoczonym pełnym splendoru i kultury dworem. I rzeczywiście, dwór jego był jednym z najświetniejszych w Europie. Swój mir wśród szlachty zawdzięczał nie tylko tolerancji (dzięki której potrafił ochładzać wzburzoną nieraz atmosferę), lecz związaniu z obyczajami i kulturą polską oraz miejscem urodzenia (w Polsce, choć był członkiem obcej dynastii). Starał się także o popularność wśród mieszczan, a nawet chłopów, nie mówiąc o oddanym mu wojsku i Kozakach, którzy — zauważmy — ułatwili jego elekcję przez przysłanie swej delegacji do Warszawy. Opiekował się życiem artystycznym oraz nauką.

Pierwszą żoną Władysława IV była Cecylia Renata Austriaczka. Wprawdzie Władysław IV zmierzał do rozluźnienia tak ścisłego uzależnienia Polski od Cesarstwa, jak to było za Zygmunta III prowadzącego międzynarodową politykę motywowaną wyznaniowo, lecz poślubiając córkę domu austriackiego, liczył na pomoc Habsburgów w realizacji jego polityki szwedzkiej. Burzliwe życie za młodu, jak również w latach późniejszych, nie wpłynęło dobrze na jego zdrowie. Stałe z nim problemy były poważnym utrudnieniem w rządzeniu i w stosunkach z ludźmi, a także w małżeństwie. Cecylia Renata potrafiła zdobyć pewien wpływ na rozdawnictwo urzędów, a zatem i środki oddziaływania na magnatów. Jej koteria była skrajnie katolicka, a należeli do niej m.in.: Jerzy Ossoliński i kanclerz wielki litewski Albrycht Radziwiłł, a także Jan Lipski, który przez to dostał się na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Przeciwną królowej grupę tworzyli na dworze m.in.: Kazanowski, bracia Denhoffowie, Jakub Sobieski (ojciec przyszłego króla). Warto dodać, że król, stojąc po stronie tego drugiego ugrupowania, mianował marszałkiem dworu królowej Kaspra Denhoffa z wrogiej jej koterii, co nie wpłynęło dodatnio na stosunki między małżonkami. Dwoje dzieci zrodzonych z tego związku zmarło: córka Maria Anna Izabella zmarła w miesiąc po urodzeniu, zaś następna urodziła się martwa. Sama królowa również nie przeżyła porodu, umierając w 1644 roku.

Drugie małżeństwo króla z 33-letnią księżniczką francuską Marią Gonzagą, kobietą światowego formatu, znaną w Europie m.in. ze swego romansu z Henrykiem d'Effiat, markizem Cinq-Mars, miało przesłanki polityczne. Sterujący wówczas francuską polityką zagraniczną kardynał Mazarini, chcąc, by Władysław nie wiązał się ponownie przez małżeństwo z dworem habsburskim, zaproponował kandydatkę krwi francuskiej. W nowej ojczyźnie królowa wystąpiła jako Ludwika Maria.

Dla oddania atmosfery owych arystokratycznych czasów warto dodać, że gdy przyszła królowa wraz ze swym orszakiem jechała do Polski i musiała we Flandrii przekroczyć linię frontu w toczonej właśnie wojnie Francji z Hiszpanią, zawarto specjalnie jednodniowy rozejm, zaś dowództwo obu wojsk wydało w polu wspólną ucztę na jej cześć. W Polsce potrafiła ona szybko umocnić swą pozycję, lecz nie nauczyła się po polsku, co utrudniało jej kontakty ze szlachtą i — w mniejszym stopniu — z magnatami. Dzięki wielu staraniom stworzyła dwór, mający wkrótce duży wpływ na przyswajanie w Polsce mody i zwyczajów francuskich. Władysław IV od razu postarał się o uzyskanie od Ludwiki Marii wysokiej pożyczki w celu realizacji swego mało realistycznego projektu wojny z Turcją. Królowa wprawdzie nie była jego zwolenniczką, lecz pieniądze dała. Tymczasem sejm (z 1646 roku) nie zgodził się na podjęcie zaczepnych działań w stosunku do Turcji. Pozostał natomiast dług, do śmierci króla nie spłacony, w wysokości ponad 800 tysięcy złotych polskich.

3. Narastający kryzys szlacheckiego parlamentaryzmu za Jana Kazimierza (1648–1668). Dworskie próby reform i wojna domowa

Po śmierci Władysława IV, który miał dwóch braci: Jana Kazimierza i Karola Ferdynanda, korona dostała się starszemu, czyli Janowi Kazimierzowi. Niemały na to wpływ miała Ludwika Maria, która upatrzyła sobie w nim męża po śmierci ciężko schorowanego Władysława. Zgoda Jana Kazimierza na to małżeństwo zapewniła mu poparcie Francji i części szlachty, poza tym na koszty elekcji uzyskał on pożyczkę od wdowy, wkrótce przejął także dług po bracie. Rozstrzygające znaczenie dla wyboru Jana Kazimierza, a nie Karola Ferdynanda, który przed samą rozgrywką wycofał swą kandydaturę, miało poparcie coraz silniejszego na Ukrainie Chmielnickiego.

Małżeństwo Jana Kazimierza, przebywającego wcześniej dość długo na francuskim dworze, wywarło duży wpływ na rozwój sytuacji politycznej w Polsce. Ludwika Maria, która była osobą o znacznie silniejszym charakterze aniżeli król, czuła się coraz mocniej związana z Polską. Odegrała m.in. dużą rolę w podtrzymywaniu króla i jego otoczenia na duchu w ciężkich latach najazdu szwedzkiego, sama przejmując wiele funkcji publicznych. „Nigdy jeszcze w dziejach Polski — pisze Rudzki — żadna monarchini nie pełniła tak ważnych funkcji i nie podejmowała prawie samodzielnie decyzji o podobnym znaczeniu

dla kraju”. W dużym stopniu decydowała o obsadzie wakansów, starając się tworzyć koło oddanych jej magnatów. Prowadziła działalność dyplomatyczną. W czasie pobytu na Śląsku w 1655 roku, gdy Szwedzi najechali Polskę, pierwsza nawiązała łączność z powstającymi oddziałami partyzanckimi, miastami i magnatami, którzy nie poddali się najeźdźcy.

Po powrocie do straszliwie zniszczonej przez Szwedów Warszawy (zamieszkanie w kompletnie zdewastowanym i ograbionym zamku było niemożliwe) para królewska, niewątpliwie z inspiracji królowej, starała się — wobec braku żyjącego potomstwa (dwoje dzieci zmarło w wieku niemowlęcym) — o zapewnienie ciągłości władzy przez dokonanie wyboru nowego króla jeszcze za życia aktualnego monarchy (*vivente rege*). Według zamysłów królowej przyszły monarcha miałby poślubić Annę Henrykę Julię, córkę jej siostry, którą Ludwika Maria, nie mająca własnego potomstwa, darzyła szczególnym uczuciem (nie znała jej jednak osobiście). Plany elekcji miały być połączone z reformami politycznymi. Ich głównym punktem był plan ograniczenia wszechwładzy hetmanów oraz zniesienie *liberum veto*, które — jak już podawaliśmy — od 1652 roku weszło do zasad ustrojowych państwa.

Po dłuższych sondażach oraz pertraktacjach z Mazarinim, Ludwika Maria uzyskała zgodę Wersalu na to, że do korony polskiej kandydować mógłby Henryk Juliusz Burbon, książę d’Enghien, syn Ludwika II Kondeusza, zwanego Wielkim

Kondeuszem (1621–1686) — sławnego wodza francuskiego. Odtąd polska królowa mogła korzystać także z finansowej pomocy Francji. Już w 1661 roku Ludwik XIV, mając oczywiście na uwadze zaszkodzenie Habsburgom, wyasygnował wielką sumę około 350 tysięcy liwrów na cele elekcji *vivente rege*. Wydano je głównie na „subwencje" dla senatorów, których przychylność dwór starał się pozyskać. Szczególnie blisko związała królowa z sobą tzw. zięciów dworu, czyli magnackich mężów urodziwych panien z jej francuskiego fraucymeru (jak Krzysztof Pac, Jan Kazimierz Krasiński czy Jan Sobieski).

Rozwinięta przez dwór działalność na rzecz elekcji oraz reformy była wszechstronna. Z jednej strony stworzono stronnictwo dworskie profrancuskie i antyhabsburskie, z drugiej zaś — chcąc pozyskać także szlachtę — rozwijano różnego rodzaju działania propagandowe. Jednym z nich było założenie pierwszej w Polsce gazety (tygodnika) — „Merkuriusza Polskiego", który zaczął ukazywać się od 3 stycznia do 4 maja 1661 roku w Krakowie, a od 14 maja do 22 lipca 1661 roku w Warszawie. „Merkuriusz" miał „usposabiać umysły przychylnie" wobec planów dworu.

Jednakże powiązanie kwestii reformy, co do konieczności której — szczególnie po klęskach na Ukrainie i trudnościach z odparciem najazdu szwedzkiego — zaczęto zdawać sobie sprawę także poza kołami dworskimi, z planami elekcji *vivente rege* okazało się dla obu członów programu zabójcze.

Realizację planu zaczęto w 1658 roku, kiedy to Jan Kazimierz (inspirowany przez królową) wystąpił z odpowiednim programem reformy. W myśl tego programu inicjatywę ustawodawczą posiadałby król, zaś sejm ustosunkowywałby się do zgłaszanych przezeń propozycji. Przy królu miałaby działać rada złożona z senatorów i przedstawicieli szlachty, zaś *liberum veto* zostałoby zniesione. Usprawniony miałby być system podatkowy. W 1659 roku sejm powołał komisję mającą ustosunkować się do projektu wspomnianej reformy, lecz coraz silniejsza opozycja, do której należeli m.in. tak potężni magnaci, jak Łukasz Opaliński, Jerzy Leszczyński i Jerzy Lubomirski, najpierw przekreśliła sprawę reformy na owej komisji, a następnie na sejmie 1661 roku. Projekt reformy rządów został zresztą przez króla wycofany. Powodem tego kroku było zdanie sobie sprawy, że planowana reforma nie ma poparcia sejmu. Był to wielki cios dla królowej, która zresztą wśród coraz bardziej ksenofobicznie nastrojonej szlachty traciła dobrą opinię, którą zdobyła w czasie najazdu szwedzkiego.

Na sejmie 1661 roku Jan Kazimierz wypowiedział, wielokrotnie potem cytowane, prorocze słowa, że jeśli Rzeczypospolita pozostanie przy wolnej elekcji, to wówczas prędzej czy później Rosja zagarnie Litwę i ziemie ruskie, zaś Brandenburgia i Austria podzieli się resztą państwa. Nie powstrzymało to oczywiście opozycji od działania, przy czym jego formy były szczególnie perfidne. Skłoniono mianowicie nieopłaconego, z powodu braków w kasie państwowej, żołnierza

do zawiązania wrogiej dworowi konfederacji. Powstał tzw. Związek Święcony, wysuwający żądania zapłaty zaległego żołdu, a na dodatek mieniący się obrońcą zagrożonych wolności szlacheckich (w tym wolnej elekcji). Nie stanowił przeciwwagi założony przez Stefana Czarnieckiego Związek Pobożny, skupiający wierne dworowi chorągwie. Sejm 1662 roku uchwalił wielkie podatki dla zaspokojenia potrzeb wojska, lecz pod naciskiem opozycji całkowicie przekreślił plany elekcji *vivente rege*.

Ludwika Maria jednak nie skapitulowała. Zrazu chciała pozyskać lidera opozycji Lubomirskiego, który dawał się kierować przez Habsburgów i Hohenzollernów. Równocześnie starała się zjednać także innych magnatów, jak Hieronima Radziejowskiego (który przed najazdem szwedzkim spiskował w Sztokholmie przeciw królowi polskiemu) czy Radziwiłłów na Litwie.

Gdy próby porozumienia z Lubomirskim zawiodły, wówczas dwór wysunął propozycję przeprowadzenia sądu sejmowego nad Lubomirskim, co poparła rada senatu. Groźba sądu skłoniła Lubomirskiego do zgody na pojednanie, lecz wówczas, coraz bardziej radykalny, Jan Kazimierz nie zgodził się na to. Lubomirski zamknął się z kilkoma tysiącami wojska na zamku w Janowcu nad Wisłą, a tymczasem sąd, łamiąc — jak stwierdza ostatnio badający tę sprawę Witold Klaczewski — wiele zasad (choć nie w tak skrajnej postaci, jak to przyjmowano poprzednio), skazał w grudniu 1664 roku Lubomirskiego na śmierć, utratę

godności i konfiskatę dóbr. W czasie procesu wszakże dwór dawał do zrozumienia, że nadal jest gotów na kompromis. Lubomirski nie chciał jednak zgodzić się na żadne ustępstwa. Miał zresztą za sobą obradujące wiosną 1665 roku sejmiki. Szczególnie aktywnie na rzecz Lubomirskiego działała szlachta województwa krakowskiego, co wykazała Joanna Bąkowa. Sejm marcowy był ostatnią próbą ze strony dworu, by jednak do pogłębienia konfliktu nie dopuścić. Jeszcze przed sejmem królowa proponowała Lubomirskiemu zawieszenie kary w zamian za dobrowolne zrzeczenie się godności, a zarazem czasowe opuszczenie kraju. Wówczas Lubomirski udał się na Śląsk pod opiekę cesarza. Buławę polną otrzymał wtedy Stefan Czarniecki, zaś urząd marszałka Jan Sobieski.

Nielegalny powrót Lubomirskiego w maju 1665 roku otworzył fazę wojenną konfliktu. Zrazu starano się nie podejmować walk na znaczniejszą skalę, przy czym większą niż król ugodowość wykazywała królowa. Jan Kazimierz parł do zdecydowanej rozprawy zbrojnej. Miał za sobą Francję (do tronu obecnie kandydował sam Wielki Kondeusz) i Szwecję. Również do tego samego dążył, popierany przez Austrię (za jej pieniądze werbował żołnierza na Śląsku), ambitny, prawdopodobnie myślący o koronie, Lubomirski. Nie chcąc ewentualnego kompromisu, doprowadził on do zerwania sejmu, co oznaczało wejście konfliktu w fazę konfrontacji zbrojnej. Do decydującej bitwy doszło pod Mątwami (13 lipca 1666). Była ona niezwykle krwawa, zginęło około 4

tysięcy osób, głównie po strome królewskiej. Mimo zwycięstwa rokoszan wojna okazała się przegrana przez obie strony. Król musiał (ugoda w Łęgonicach) zrzec się planów elekcji *vivente rege,* ogłosił amnestię dla stronników Lubomirskiego, ten zaś przeprosił króla i udał się za granicę, gdzie wkrótce zmarł.

Dwór wszakże nadal myślał o realizacji planów osadzenia Francuza na tronie polskim. Rychła śmierć Ludwiki Marii (10 maja 1667 w wieku 56 lat) pozbawiła króla oparcia i przerwała te usiłowania. Gdy na dodatek sejm 1668 roku został zerwany, Jan Kazimierz abdykował. Zmarł we Francji w 1672 roku, a jego ciało przewieziono 4 lata później na Wawel.

Załamanie się reformatorskich planów Ludwiki Marii, która — mimo rzeczywistego działania na rzecz wzmocnienia państwa, choć oczywiście dokonywanego w świetle interesów dynastycznych — nie zyskała sobie uznania wśród coraz bardziej konserwatywnie myślącej szlachty, było oznaką osiągnięcia przez Polskę stanu głębokiego kryzysu ustrojowego. Także pojawienie się wówczas licznych konfederacji i coraz częstsze zrywanie sejmów świadczyło o tym samym. Trzeba zgodzić się z Adamem Kerstenem, gdy pisze w swej pracy o Hieronimie Radziejowskim, co następuje: „Po ponad ćwierćwieczu badań jestem głęboko przekonany, że czasy Jana Kazimierza, owo dwudziestolecie 1648–1668, to początek upadku szlacheckiej republiki. Można to sformułować nieco słabiej: jeżeli wiek XVI i pierwsza połowa XVII stanowiły okres rozkwitu społeczeństwa szlacheckiego, ustroju

zwanego demokracją szlachecką, Rzeczypospolitej Obojga Narodów wreszcie, to drugą połowę stulecia charakteryzował narastający kryzys, znamionujący już schyłek". Tenże autor pisze dalej: „Następuje załamanie szlacheckiego parlamentaryzmu; towarzyszące mu pierwsze głębsze koncepcje płynące od szlacheckich teoretyków czy też niekonsekwentne plany wzmocnienia władzy centralnej wyrosłe w kręgach magnackich, wreszcie absolutystyczne dążenia króla i królowej, realizowane bez jakiejkolwiek szerszej perspektywy, dla dobra panującego domu a nie przyszłości państwa, w oparciu o obcy dwór i obce pieniądze, nie mogły doprowadzić do naprawy Rzeczypospolitej". Kryzys miał miejsce również w gospodarce, a poza tym Polska była po najeździe szwedzkim silnie zniszczona.

Za czasów Jana Kazimierza nie tylko ujawniły się i spotęgowały wady opartego na złotowolnościowej ideologii sejmowania, lecz równocześnie coraz mniej korzystne dla biegu całości spraw państwowych stawały się mechanizmy selekcji kadr do elit politycznych. Nie tylko zdolności, jak bywało to wcześniej, lecz umiejętności zdobycia względów dworu, a także udane gromadzenie majątków, głównie dzięki korzystnym koligacjom, pozwalało na przekroczenie granicy, nigdzie zresztą formalnie nie sprecyzowanej, dzielącej ogół szlachty od jej najbogatszej warstwy — magnaterii. Ludzie tacy musieli mieć umiejętność lawirowania między dworem, opozycją magnacką czy różnymi magnackimi koteriami a masami szlachty. W efekcie coraz mniej liczne, tak

jak to zawsze bywa w państwach dotkniętych kryzysem wewnętrznym, stawało się grono owej politycznej elity i coraz silniejsze było manipulowanie społeczeństwem podatnym na różnego rodzaju demagogiczne hasła, np. obrony wolności, walki z tyranią czy z inaczej myślącymi.

4. Sytuacja wewnętrzna za czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1669–1673) i Jana III Sobieskiego (1674–1696)

Uwidaczniające się za czasów Jana Kazimierza tendencje uległy nasileniu w ostatnich dziesięcioleciach XVII wieku. Nadal te same siły, oczywiście we wzajemnie zmieniających się relacjach, determinowały rozwój sytuacji w kraju. Coraz bardziej jednak umacniała się warstwa magnacka, wytworzyła się magnacka kultura o specyficznych, innych aniżeli kultura szlachecka, cechach, coraz częściej dwór królewski traktowany był jak jeden z wielu podobnych (tzn. magnackich) dworów, zaś kraj stawał się federacją magnackich dominiów czy magnackich sfer wpływów. Najbardziej jaskrawe formy przybrały te procesy na Litwie, gdzie całą prowincją rządziło kilka największych rodów (Radziwiłłowie, Pacowie, Sapiehowie). Mimo coraz silniejszego uzależnienia szlachty od magnaterii, umiejętnie wykorzystującej konserwatyzm szlachecki, była ona cały czas siłą do pewnego stopnia nieznaną, zdolną do działań żywiołowych.

Tak było z wysuniętą przez szlachtę ideą „króla Piasta”, czyli niecudzoziemca, która zwyciężyła podczas elekcji po abdykacji Jana Kazimierza. Licznie zebrana (około 80 tysięcy), dla dokonania wyboru króla szlachta, zaktywizowana poprzednimi wydarzeniami, lecz zarazem niechętna Francuzom i — co było także cechą jej ówczesnej mentalności — wszelkim cudzoziemcom, nie dała szans żadnemu kandydatowi popieranemu przez Francję czy Austrię, a wybrała zaproponowanego przez biskupa Andrzeja Olszowskiego Michała Wiśniowieckiego, syna sławnego wówczas pogromiciela Kozaków, księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Walka elekcyjna była ostra i na słowa, i na pióra. Kandydaturę Filipa Wilhelma Neuburga popierał w swej broszurze, niezbyt zresztą przekonywającej, przypomnijmy, sam Wilhelm Leibniz. Michała Wiśniowieckiego zaś Olszowski wychwalał w broszurze pt. *Censura candidatorum sceptri polonici.*

Tak ocenił elekcję Wiśniowieckiego Wacław Sobieski: „Tłumy żołnierzy, którzy za czasów rokoszu Lubomirskiego nauczyły się zamiast walczyć z wrogiem, krzyczeć, sejmikować, pomstować na własnych hetmanów, a nawet (jak Gosiewskiego) ich mordować, teraz jeszcze z większą brawurą korzystały ze zjazdów i zebrań elekcyjnych, aby się jeszcze lepiej wyszumieć, napomstować na dawną »tyranię« francuską. Tłumy raz sfanatyzowane przez Lubomirskiego w kierunku obrony »złotej wolności« powtarzały teraz formułki demokracji szlacheckiej bez końca. Toteż Lubomirski nawet po śmierci swej, w czasie tej elekcji jest

tryumfatorem i odnosi w uchwałach i postanowieniach sukces za sukcesem. Cała elekcja jest jakby drugim rokoszem urządzonym przeciw zwolennikom Francji". W efekcie jednak idea „króla Piasta" była zdrowa. Inna rzecz, iż kandydat był do rządzenia szczególnie mało przygotowany. Na szlachtę podziałało, oczywiście, nazwisko i niechęć do Kozaków, którzy pozbawili liczną szlachtę jej dóbr. Ci „ruscy egzulanci" (tzn. uciekinierzy) liczyli na przywrócenie im majątków.

Jest oczywiste, iż wybór Wiśniowieckiego wywołał ostry sprzeciw Francji. Nie ustawała ona w umacnianiu stronnictwa francuskiego w Polsce, które aktywnie działało, by podważyć pozycję króla. Także Kozacy wzmocnili swą postawę opozycyjną, z kolei zaś antykozacka polityka dworu komplikowała stosunki z Turcją, prowokując turecki najazd. Także polityka dworu wobec Moskwy przyniosła efekty negatywne. Utraciła bowiem Polska już na zawsze Kijów, który mocą rozejmu andruszowskiego miał należeć do niej jedynie dwa lata. Nie przeciwstawiono się carskiej „decyzji" deklarującej jednostronnie, że Kijów ma już na stałe pozostawać przy Moskwie.

Już od 1670 roku opozycja myślała poważnie o detronizacji króla, co z kolei oburzało szlachtę. Szlachta wielkopolska na sejmiku w maju 1670 roku rozniosła na szablach kasztelana Grzymułtowskiego, który był zwolennikiem Francji. Coraz sławniejszy późniejszy król, Jan Sobieski, stał również w jawnej opozycji do dworu. Spiskowano z Francją, prosząc Ludwika XIV o

wyznaczenie kandydata na polski tron. Jednym z przywódców obozu antykrólewskiego, przygotowującego zamach stanu przy pomocy Francji, był prymas Mikołaj Prażmowski. Dodatkowe rozdrażnienie tego obozu wzbudziło wyraźnie antyfrancuskie małżeństwo króla z siostrą cesarza Leopolda I, arcyksiężniczką Eleonorą. Uroczysty wjazd Eleonory do Warszawy odbył się 9 marca 1670 roku. W odróżnieniu od swej poprzedniczki, nie interesowała się ona polityką, a jeśli wpływała na męża, to w kierunku ugodowości. Nie posiadała tak wspaniałego dworu jak Ludwika Maria. Zresztą zamek warszawski był nadal w ruinie i tylko częściowo nadawał się do zamieszkania.

Opozycja czyniła nie tylko panowanie, lecz i życie nowego króla nieznośnym. Oczerniano go bez litości, postponowano, odsądzano od czci. Król postanowił zwrócić się do szlachty. Zwołał pospolite ruszenie, rzekomo do walki z Turkami, które zawiązało (jesień 1672) w Gołąbiu konfederację zdominowaną przez starających się o względy dworu magnatów, a domagającą się m.in. pozbawienia przeciwników, w tym Prażmowskiego i Sobieskiego, urzędów i dóbr. Marszałkiem konfederacji został Stefan Stanisław Czarniecki (bratanek sławnego Stefana). W akcie konfederacji musiał on przysiąc, że „od nikogo mieć nie będzie depedencyjej, tylko do Rzeczypospolitej, i jako żadnych korupcyj nie tylko brać nie będzie, ale i wydać tych wszystkich, którzy by mu je ofiarowali, i jako żadnej korespondencyjej [tzn. kontaktów — dop. J.T.] nie będzie miał z frakcją francuską”.

Wysunięto pewne projekty reform (np. zniesienie dożywotności urzędów, karanie osób zrywających sejmy), lecz i tym razem nie zostały one wprowadzone w życie. Po zawiązaniu przez Sobieskiego konfederacji w Szczebrzeszynie, grupującej oddane mu wojsko, doszło do ugody, lecz pod warunkiem zniesienia uchwał gołąbskich. W tym czasie jednak król, jeszcze młody, bo 33-letni, poważnie chorował. Zmarł 10 listopada 1673 roku. Mająca wówczas zaledwie 20 lat królowa, która zdobyła sobie znaczną popularność w kraju, pozostała jeszcze parę lat na polskiej ziemi (głównie w Toruniu), a następnie wyjechała do Wiednia. Wyszła ponownie za mąż za Karola Lotaryńskiego, nie przestając jednak spiskować przeciw nowemu królowi, Janowi Sobieskiemu. Po jego detronizacji na tronie polskim, w myśl jej planów, miałby osiąść Karol Lotaryński, oczywiście z małżonką. W czasie oblężenia Wiednia i walki z Turkami Karol, któremu Sobieski powierzył dowództwo lewego skrzydła, spisał się doskonale, potrafił jednak obiektywnie ocenić główną rolę Sobieskiego w odniesionym zwycięstwie.

Wybór Jana Sobieskiego, jako następcy Michała Korybuta Wiśniowieckiego, był w dużym stopniu przesądzony po jego wielkim zwycięstwie pod Chocimiem, mimo że związany był on ze stronnictwem profrancuskim. Ożenił się z Marią Kazimierą d'Arquien, wdową po Janie Zamoyskim (zwanym Sobiepanem), dawną dworką Ludwiki Marii, kobietą o wyjątkowej urodzie i zaletach umysłu. W dzień ślubu — 5 lipca 1665 — liczył on 36

lat, a Maria („Marysieńka”) 24. Maria Kazimiera, jeszcze przed wyborem męża na króla, rozwinęła szerokie plany wykorzystania swej pozycji dla uzyskiwania różnych korzyści od Ludwika XIV na rzecz swej rodziny. Nie zawsze był on skłonny do ustępstw, szczególnie gdy szło o przyznanie ojcu Marysieńki tytułu para Francji. Królowa Polski nie chciała bowiem być córką zwykłego szlachcica. Tak czy inaczej owe starania były przez długi czas głównym, obok zabiegów dynastycznych, motywem politycznego zaangażowania Marysieńki w sprawy męża i Polski. Dodajmy, że późniejsze *Pacta conventa*, podpisane przez Sobieskiego, zawierały zobowiązanie, że małżonka „się mieszać in negotio status Reipublicae nie będzie”, co jednak tylko częściowo zostało spełnione.

Pozycja Sobieskiego, głównie ze względu na jego talenty wojskowe tak potrzebne zagrożonemu krajowi, stale rosła. W 1668 roku uzyskał on naczelne dowództwo nad wojskiem (urząd hetmana wielkiego koronnego). Marysieńka przebywała wówczas w Paryżu i mąż słał do niej liczne listy zapewniające o uczuciach i przywiązaniu. Listy te, do których potem doszła korespondencja z okresu wyprawy wiedeńskiej, weszły na stałe do polskiej literatury, jako jeden z wybitnych przejawów twórczości epistolograficznej.

Wybór Wiśniowieckiego na króla był dla Sobieskich dużym ciosem; władza bowiem przeszła do obozu przeciwnego, także w sensie magnackich powiązań koteryjnych. Maria starała się

wszakże utrzymywać dobre stosunki z dworem, mimo że mąż był jedną z czołowych postaci „malkontentów". Chyba najwcześniej zrozumiała, że mąż jej ma realne szanse zostania królem, co po wspomnianym zwycięstwie nad Turkami stało się niemal pewne, choć pieniądze francuskie, zrazu szykowane dla innego kandydata (palatyna neuburskiego), odegrały w tym niemałą rolę. Sobieski koronował się dopiero w dwa lata po elekcji, gdy odbył już zwycięską kampanię przeciw Turkom.

Nowa, koronowana już królowa otrzymała znaczne i dochodowe dobra: w Koronie — Krzeczków, Dybów, Tężew i Budzisze, a w Wielkim Księstwie Litewskim — Połągę, Wieksznie, Telszak i Oborniki. Maria Kazimiera wydawała na świat potomstwo niemal co roku w latach 1667–1682 (ostatni raz była w ciąży w 1694 roku), lecz tylko pięcioro dzieci doczekało wieku dojrzałego. Z nimi też, i był to drugi główny motyw jej politycznego działania (podobnie zresztą, jak i męża), wiązała „dynastyczne marzenia" (jak to nazwał Michał Komaszyński). Szczególnie chodziło o zapewnienie tronu po ojcu królewiczowi Jakubowi, najstarszemu synowi. Z nowszych badań wynika, że głównym motorem tych działań był, podobnie jak w odniesieniu do całej polityki, sam król. Marysieńka jedynie w tych poczynaniach pomagała.

Ideologia polityczna króla, z wybijającymi się wspomnianymi względami dynastycznymi, a także pewnymi planami reformy państwa, miała nader małe szanse realizacji. Wszelkie działania

mogące przywodzić na myśl absolutyzm, a więc wszystkie próby wzmocnienia władzy królewskiej, jak również usprawnienia pracy sejmów przez ograniczenie możliwości ich zrywania, były skutecznie blokowane przez magnacką opozycję, dla której ewentualny królewski awans jednego z rodów był nie do przyjęcia. Za magnatami, wśród których szczególnie silnie zwalczali Sobieskiego Pacowie, podążała coraz częściej szlachta, będąca ich klientelą. Jeszcze bardziej aniżeli w przeszłości ich działaniami sterowała chęć uświetnienia własnych rodów i budowania własnej pozycji, dlatego też Sobieski nie zawsze mógł liczyć na oddanych sobie wcześniej ludzi (jak kanclerz Jan Wielopolski czy biskup Jędrzej Chryzostom Załuski, autor projektu pewnych korektur ustrojowych). Zresztą w grze personalnej król nie był zręcznym taktykiem. Baza społeczna władzy królewskiej kurczyła się w efekcie coraz bardziej, by w ostatecznym rachunku nie przekraczać zbytnio grupy ludzi w jakiś sposób (urzędami czy innymi „łaskami") związanymi z dworem. Państwo stawało się w coraz większym stopniu zdecentralizowanym organizmem, w którym prym wiedli magnaci. Na Litwie do dyktatorskiej niemal pozycji doszli Sapiehowie, zresztą pośrednio dzięki poparciu króla, niechętnego wrogim im Pacom. Siali na Litwie strach i nie liczyli się z prawem, a przy tym dążyli do uzyskania wpływów również poza Litwą. Litwa i Wielkopolska prawie całkowicie wymknęły się spod kontroli króla.

Opisana sytuacja była na rękę sąsiadom Polski, chcącym ciągnąć korzyści z jej politycznej słabości wewnętrznej. Takie nastawienie urosło do pewnego rodzaju ideologii politycznej przyszłych zaborców, co oczywiście niczego jeszcze, jeśli chodzi o późniejsze losy Polski, nie przesądzało. Przyczyny rozbiorów Polski, zauważmy to już teraz, nie tkwiły tak głęboko w czasie. Słabe państwo mogło być jedynie ułatwieniem dla przekształcenia się ideologii popierania słabości Polski, a zarazem przeciwstawiania się reformom, w ideologię politycznej nad nią dominacji i państwowego unicestwienia; taka ideologia jednak i związane z nią działania musiały powstać poza Polską.

Już w czasach Sobieskiego zawarto porozumienia międzynarodowe, mające na celu torpedowanie reform w Polsce (dotyczyło to zwłaszcza ograniczenia wolnej elekcji). W 1675 porozumiała się w tej sprawie Rosja z Austrią, a w 1686 roku Austria, Brandenburgia i Szwecja. Doszło do tego, że Wielki Elektor wydał za mąż wychowującą się na jego dworze wnuczkę Janusza Radziwiłła, Ludwikę Karolinę Radziwiłłównę za swego syna, co wprowadzało Hohenzollernów do wielkich dóbr na Litwie, czyniąc z nich największych magnatów na ziemiach państwa polskiego. Oczywiście małżeństwo to nie było uzgodnione z królem polskim. Gdy sejm zamierzał protestować w tej sprawie, elektor postarał się o jego zerwanie. Sejmy zresztą najczęściej były zrywane, co pogłębiało decentralizację polityczną państwa.

Plany Sobieskiego dotyczące reorientacji polityki zagranicznej skutecznie atakowała opozycja; to samo dotyczyło prób reform wewnętrznych. Z planów tych król musiał się wycofać. Po sejmie grodzieńskim 1678/1679 wkroczył on, jak pisze Zbigniew Wójcik, na stare szlaki polityki prohabsburskiej i antytureckiej, co sprawiło, że stronnictwo profrancuskie dołączyło do opozycji. W tym kierunku działał — dodajmy — agent habsburski, jezuita Karol Maurycy Vota, który potrafił zdobyć zaufanie króla.

Dochodziło do spisków mających na celu detronizację króla. Granica między opozycją a zdradą stawała się jeszcze bardziej płynna. Opozycja w walce z Sobieskim nie wahała się wiązać z dworami obcymi, jak m.in. z brandenburskim. W ten sposób rywalizacje międzynarodowe przenosiły się bezpośrednio na grunt polski, coraz częściej uniemożliwiając działalność sejmów. Obawy przed wzmocnieniem pozycji króla nie pozwalały na zwiększenie stojących do jego dyspozycji funduszów ani na wzrost liczby wojska, mimo iż kraj było stać na utrzymanie niezbędnej dla jego obrony armii. Walka króla z wszechwładną magnaterią z góry skazana była na niepowodzenie, choć pewne sukcesy odniósł on w ujarzmieniu coraz bardziej panoszących się Sapiehów. Król zmarł 17 czerwca 1696 roku, według Stanisława Spilczyńskiego na ostrą niedomogę serca. Już po śmierci króla, dzięki walnemu udziałowi szlachty, Sapiehowie ponieśli pod Olkiennikami druzgocącą klęskę. Bez wcześniejszej akcji króla nie byłoby to możliwe.

5. Między złotą wolnością a saskim absolutyzmem. Panowanie Augusta II (1697–1733). Nowa wojna domowa. Początki „familii". Sprawa króla Leszczyńskiego

Po śmierci króla Marysieńka wyjechała za granicę. Zmarła w Rzymie w 1716 roku. W ostatnich latach panowania Sobieskiego, gdy schorowany król odsunął się od wielkiej polityki, to ona była, tak stwierdzają K. Waliszewski i M. Komaszyński, prawdziwą regentką Polski. Dokonała ponownego zwrotu w kierunku Francji, projektując zawarcie odpowiedniego traktatu. Francja domagała się zawarcia przez Polskę pokoju z Turcją, by tę ostatnią pchnąć przeciw cesarzowi. Uzyskała mianowanie nowego ambasadora francuskiego w Warszawie. Został nim opat Bonportu Melchior de Polignac, którego rola w związku z orientacją królowej znacznie wzrosła, choć rzeczywiste efekty jego działań nie były duże. Innymi sprawami zajmującymi Marysieńkę było głównie wydanie za mąż jedynaczki Teresy Kunegundy za elektora Bawarii oraz dążenie do załagodzenia sytuacji na Litwie. Trosk przysparzały postępki królewicza Jakuba, nie żyjącego w zgodzie z matką. W tym samym roku, w którym zmarł król, nadeszła z Francji dawno oczekiwana wiadomość o przyznaniu ojcu Marysieńki, niemal stuletniemu starcowi, kapelusza kardynalskiego, o co przez wiele lat zabiegała, rezygnując z wcześniejszych zamysłów zdobycia dlań tytułu para czy diuka.

Elekcja nowego króla pokazała rozdarcie polityczne kraju. Bezkrólewie trwało rok i, jak stwierdzał Władysław Konopczyński, było ono „najdłuższym i najniemoralniejszym w dziejach Polski". Z jednej strony królewicz Jakub wszczął bezwzględną i gorszącą walkę z matką o spadek, z drugiej zaś brak króla otworzył jakby puszkę Pandory z nieco tylko przytłumionymi antagonizmami w świecie magnackim. Równocześnie nieopłaceni żołnierze wysługujący się magnaterii zawiązali konfederację. Krążyły liczne, siejące zamęt pisma ulotne. Prymas Michał Radziejowski, pełen wybujałej ambicji, pełniący z urzędu funkcję interreksa, czuł się niemal jak król. Na sejmie konwokacyjnym, gdy zasiadł na miejscu senatorskim, rozkazał rozpiąć nad swym krzesłem purpurowy baldachim, lecz wywołało to tak zdecydowany protest, iż musiał z tego zrezygnować.

Polignac forsował kandydaturę Franciszka Contiego (z rodu Burbonów), a łożył na nią również Radziejowski niechętny Moskwie. Szanse dla Contiego wydawały się duże, bowiem ewentualna możliwość wyboru Jakuba Sobieskiego i innych kandydatów stawała się coraz bardziej nierealna. Społeczeństwo szlacheckie, które przeżyło falę wewnętrznych sporów ostatnich lat panowania Sobieskiego, nie chciało już „króla Piasta". Starania Polignaca wywoływały krytyki wykorzystujące antyfrancuskie (a zarazem antytureckie) nastroje. Rachuby francuskie pokrzyżowało jednak w ostateczności pojawienie się

kandydatury elektora Saksonii Fryderyka Augusta (o której Wiedeń dowiedział się dopiero w ostatniej chwili). Nowy kandydat miał wówczas 27 lat, był człowiekiem żywiołowym, skłonnym do działań ryzykownych, lecz stawiającym sobie ambitne cele. Zyskał poparcie zarówno Rosji, jak i Austrii, która zrazu opowiadała się za Jakubem Sobieskim, a w zanadrzu miała (gdyby szlachta chciała jednak „Piasta") kandydaturę Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Kandydatowi saskiemu znaczną pomocą służył jego poseł Jakub Henryk Flemming (1667–1728). Tenże Flemming, dodajmy, uzyskał wkrótce w kraju pierwszoplanową pozycję polityczną i status magnacki. W 1702 roku poślubił Franciszkę Izabelę Sapieżankę, a po rozwodzie z nią w 1725 roku związał się węzłem małżeńskim z Teklą Radziwiłłówną.

Elekcja 1697 roku przebiegała z komplikacjami. W głosowaniu najpierw największe poparcie zyskał Conti, jednakże na skutek zręcznych działań saskich (m.in. przekonywaniem, że kandydat przeszedł na katolicyzm; umiejętnym rozdzielaniem pieniędzy) rosła liczba głosów na rzecz Fryderyka Augusta. Drugie głosowanie dało mu przewagę, ponieważ zaś prymas Radziejowski uznał za ważny pierwszy wynik, zwolennicy elektora saskiego ogłosili go królem (w tym czasie Radziejowski udał się ze swymi zwolennikami do katedry św. Jana dla zakończenia procedury elekcyjnej). Formalnie elektora saskiego królem ogłosił biskup kujawski Stanisław Dąbski (druga osoba w kościele po prymasie). Proponowano (chyba pod wpływem Lubomirskiego), by uznać całą

elekcję za nieważną, lecz dla większości szlachty, która zaczęła rozjeżdżać się do domów, sprawa była przesądzona. Chciała ona Augusta II (takie przybrał imię), wydawał się on bowiem lepiej odpowiadać jej ideologii politycznej. Nie mogła ona o tym wiedzieć, że ani August II, ani Rosja i Austria na dłuższą metę jej oczekiwań nie spełnią. Zresztą wybór był ówcześnie niezwykle trudny, alternatywy niejasne.

W efekcie wyboru Augusta II dokonało się złączenie polityczne dwóch organizmów państwowych: Polski o słabej strukturze państwowej, w pełni kryzysu ustrojowego oraz bogatszej ekonomicznie i posiadającej unowocześniający się aparat administracyjny Saksonii. W jednym z państw powstałej unii personalnej król był wybieralny, zaś w drugiej był władcą (elektorem) dziedzicznym. Poprzez zawarcie unii poprawiła się, rzecz jasna, pozycja międzynarodowa Polski; niestety, ambicje dynastyczne Augusta spowodowały wciągnięcie Polski w niszczące dla niej konflikty, tak że w ostatecznym rachunku bilans panowania nowego króla (jak również, dodajmy, jego syna Augusta III, 1734–1763) był negatywny. Okazał się on, podobnie jak inni królowie obcych dynastii, realizatorem przede wszystkim własnej ideologii politycznej, nie zaś polskiej racji stanu.

Panowanie Augusta II nie zahamowało pogłębiającego się kryzysu ustrojowego, a wprost przeciwnie — przyczyniło się do dalszego narastania negatywnych zjawisk w życiu politycznym i społecznym. Monarcha traktował Polskę całkowicie

instrumentalnie. Panowanie w niej miało w jego zamyśle wzmocnić pozycję Wettynów w Rzeszy, by umożliwić im sięgnięcie po koronę cesarską. August II nie rozumiał, bądź też nie chciał zrozumieć, osobliwości polskiej sytuacji. Próbował decydować za społeczność szlachecką i magnacką, ponieważ zaś starał się o wzmocnienie władzy królewskiej, inspirując się wzorami francuskiego absolutyzmu, nie mógł zyskać jej poparcia, przy czym dotyczyło to także w większości tych magnatów, którzy królowi zawdzięczali swój społeczny awans (np. Szembekowie). Nie mogło spotkać się z aprobatą szlachecką i magnacką utrzymywanie w Polsce wojska saskiego, gotowego do militarnego wsparcia planów króla, a także frymarczenie terytorium państwowym Polski. Wewnętrzna polityka Augusta II prowadziła zarówno do potęgowania się antagonizmów — których podłożem była głównie prywata — magnackich koterii (co ewentualnie wykorzystywał), jak i do otwartego konfliktu ze szlachtą. Sytuację komplikowało dodatkowo wybranie, z woli Karola XII, na króla Stanisława Leszczyńskiego (1704–1709), który stworzył własny ośrodek władzy w kraju.

Do konfliktu z królem doszło w wirze wojny północnej, kiedy to August, korzystając z obecności nowoczesnego wojska saskiego w Polsce (wprowadzonego w 1713 roku), usiłował skłonić szlachtę do zmian w ustroju politycznym. Absolutystyczne dążenia Augusta II dotyczyły zresztą nie tylko Polski. Również w Saksonii podejmował on działania zmierzające do wzmocnienia władzy

elektorskiej, czym miało zająć się powołane przezeń kolegium rewizyjne. W 1700 roku musiał je jednak pod presją szlachty saskiej rozwiązać, zyskując w zamian finansowe jej wsparcie na planowaną wojnę o Inflanty. Z tym większą gotowością August II zmierzał do realizacji swych planów w Polsce. To zaś konsolidowało opozycję; równocześnie zaś coraz powszechniejszy stawał się opór przeciw grabiącym kraj wojskom saskim, szczególnie przeciw saskim kontrybucjom. W 1715 roku zawiązana została w Tarnogrodzie konfederacja szlachecka pod marszałkostwem Stanisława Ledóchowskiego (ok. 1666–1725), zdolnego i, jak go określa Gierowski, prawego polityka szlacheckiego. Zyskał on, jak rzadko dotąd, poparcie mas szlacheckich. Starał się, a był dobrym organizatorem, o ogarnięcie konfederacją całego kraju, o stworzenie silnej armii i pomoc zagraniczną. Celem było wycofanie wojsk saskich z Polski oraz obrona istniejącego ustroju przeciw planom króla. August II nie był w stanie, mimo sukcesów (od 1711 r.) feldmarszałka Jakuba Flemminga, zwyciężyć konfederatów, lecz także i konfederaci nie mieli widoków na pokonanie militarne króla, tym bardziej że nie udało się uzyskać pomocy cesarza zajętego wojną z Turcją.

Wówczas sytuację wewnętrzną w Polsce wykorzystała Rosja dla realizacji kształtującej się w otoczeniu Piotra I ideologii politycznej, w myśl której Polska miałaby być politycznym przedpolem państwa rosyjskiego, w możliwie jak największym stopniu przez nie kontrolowanym. Poseł Grzegorz F. Dołgoruki

potrafił zręcznie zaproponować mediację rosyjską między konfederatami a szlachtą, o którą do Piotra I formalnie zwrócił się Ledóchowski 13 lutego 1716 roku. Musiał — z obawy o koronę — wyrazić także zgodę na rosyjską mediację August II. Pokój nie nastał jednak od razu, bowiem walki trwały jeszcze parę miesięcy. Sukcesy w nich odnosili głównie konfederaci; Dołgoruki jednak dbał o to, by inicjatywa nie wymknęła mu się z rąk i coraz mniej był skłonny — co czynił wcześniej — popierać postulaty konfederackie. Mediacja przekształcała się coraz wyraźniej w rosyjską presję, tym bardziej że Dołgoruki, na formalnie wyrażone życzenie Augusta II nie mogącego pokonać konfederatów, wezwał wojska rosyjskie do Polski, oświadczając przy tym, że nie wycofa ich wcześniej, aniżeli konfederaci nie pogodzą się z królem. W efekcie, zdając sobie sprawę z sytuacji, Ledóchowski zgodził się na podpisanie (3 listopada 1716) w Warszawie odpowiedniego traktatu („zapobiegając — jak stwierdzał — większym na ojczyznę nieszczęśliwościom").

Traktat zatwierdzony został przez tzw. sejm niemy, trwający zaledwie jeden dzień (l lutego 1717). Jego marszałkiem został Ledóchowski. Nie dopuszczono na nim do dyskusji, a podano jedynie do akceptacji, opracowane wcześniej przez przedstawicieli króla i konfederatów, postanowienia. Na sejmie przeprowadzona została ograniczona reforma skarbowo-wojskowa, mająca na celu określenie liczby stałego wojska. Jego limit, zresztą nie osiągnięty, został ustalony — na żądanie Rosji — na nie więcej jak 24 tysiące

żołnierzy. Liczba wojska saskiego stacjonującego w Polsce nie miała przekraczać 1200 osób przybocznego żołnierza królewskiego. Ograniczona została władza hetmanów; poszczególne oddziały wojska miały odtąd same wybierać podatki w przydzielonych im województwach. Próbowano uregulować sprawę kompetencji sejmików, które — wobec sejmowego bezwładu — przejęły większość decyzji dotyczących zarządu kraju. Sukcesy jednak w tym względzie były niewielkie. Podobnie nie miał praktycznego znaczenia wprowadzony zakaz tworzenia związków wojskowych i konfederacji. Car przetrzymał swe wojska w Polsce prawie 3 lata, wycofując je dopiero pod naciskiem międzynarodowym i wobec zdecydowanej postawy sejmu i króla.

W sumie z konfliktu wewnętrznego wyszedł kraj z osłabionym związkiem z Saksonią, a zarazem poddany nie znanym dotąd naciskom ze strony Rosji. Przeprowadzone reformy mogły wydawać się stronie szlacheckiej sukcesem: ze względu na osiągnięty kompromis między potrzebą pewnych przynajmniej reform a główną tendencją do zachowania „wolności". W rzeczywistości jednak reformy te nie łagodziły istniejącego kryzysu ustrojowego. Na dodatek pogłębiały go dążenia Rosji do politycznego zdominowania polskiego przedpola. Gorzej, że wśród magnaterii zaczęła szerzyć się krótkowzroczna praktyka szukania rosyjskiej protekcji dla wygrywania własnych celów wewnętrznych. Praktyka ta stanie się później, jak wiadomo, jednym z głównych czynników blokujących reformy państwa.

W ten sposób do walki z reformami w stylu absolutnym, do czego zmierzała opozycja antysaska, doszedł, dający zresztą o sobie znać już wcześniej, nader silny czynnik zewnętrzny. Obecnie stała się nim przede wszystkim wzmocniona Rosja, torpedująca jakiekolwiek reformy i, gdy była potrzeba, sprzymierzająca się w tym celu z innymi siłami na międzynarodowej arenie (jak w 1720 roku z Prusami w celu utrzymania w Polsce wolnej elekcji). W ten sposób dawały o sobie znać m.in. skutki zwycięstwa pod Połtawą (1709) w dużym stopniu zmieniającego, przez uzyskanie przez Rosję silnej pozycji międzynarodowej, historię Europy. Widoki na przyszłość dla państwa polskiego stawały się nader pesymistyczne; zaczęło ono tracić suwerenność w swych sprawach wewnętrznych, nie mówiąc już o słabnięciu pozycji międzynarodowej. Jego siła, gdyby została przywrócona, mogła poważnie zaszkodzić realizacji wykształcających się ideologii politycznych sąsiadów, w szczególności Rosji i Prus. W tych ideologiach politycznych zacznie z tego powodu dominować to, co Klaus Zernack nazwał negatywną polityką w stosunku do Polski. Owa negatywna polityka sąsiadów, nie dopuszczająca do wzmocnienia państwa polskiego, a z drugiej strony narastające zrozumienie dla niezbędności reform, staną się główną płaszczyzną sprzeczności decydujących o losach państwa polskiego. Rzecz jasna problem, kto w tym rozpoczynającym się zmaganiu będzie zwycięzcą, nie był za czasów Augusta II jeszcze przesądzony, tym niemniej dalszą historię Polski XVIII wieku

trzeba przede wszystkim rozpatrywać z punktu widzenia walki o szeroko pojęte reformy.

Pewne działania na rzecz reform, także w postaci publikowanych politycznych traktatów, ujawniających formowanie się nowego myślenia politycznego, pojawiły się już za czasów Sobieskiego, a potem Augusta II. W 1709 roku ukazał się drukiem traktat podkanclerzego litewskiego Stanisława Szczuki pt. *Zaćmienie Polski światu publicznie pokazane* (*Eclipsis Poloniae orbi publico demonstrata*), zwracający uwagę na potrzebę wzmocnienia państwa. W tym samym kierunku zmierzał, mający pewien wpływ na postanowienia sejmu niemego, Stanisław Dunin-Karwicki (1640–1724), autor traktatu pt. *De ordinanda Reipublicae seu de corrigendis defectibus in statu Reipublicae Poloniae.* Postulował on m.in. odebranie królowi, kreującego magnatów, szafunku starostw i urzędów, istnienie sprawnego sejmu i pewnego ograniczenia *liberum veto,* czym zapoczątkował rozwój nurtu reform nie opartych na wzroście władzy króla, lecz polegających na usprawnieniu instytucji „republikańskich" i na tolerancji.

Już pod koniec panowania Augusta II ukazało się, ważne dla podjęcia reform, pismo Stanisława Poniatowskiego (1676–1762), ojca przyszłego króla, pt. *Rozmów a pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach,* przygotowane przy pomocy głównego w następnym okresie teoretyka reformy państwa samego Stanisława Konarskiego (1700–1773). W dziele

tym znalazła się m.in. ostra krytyka praktyki zrywania sejmów. O wadach polskiego ustroju pisał również Flemming.

Po 1717 roku August II starał się pozyskać szlachtę przez podkreślanie swej stanowczości w stosunku do znienawidzonego Piotra I oraz wykorzystywanie szlacheckiego katolicyzmu. Zresztą przeciw rosnącym w siłę Prusom i Rosji August II szukał oparcia w katolickiej Austrii; m.in. przy pomocy Flemminga doprowadził w 1719 roku do małżeństwa syna Fryderyka Augusta z bratanicą cesarza Karola VI, Marią Józefą. W pewnych jednak poczynaniach zdecydowanie nie brał pod uwagę polskiej racji stanu. W 1720 roku wrócił do żywionych już wcześniej myśli o rozbiorze Polski, lecz nie spotkał się z poparciem ani Rosji, ani cesarza; Prusy zaś starały się wyzyskać zaistniałą sytuację dla zdyskredytowania Flemminga, prowadzącego na ogół bardziej konsekwentną politykę przeciw Prusom i Rosji aniżeli król. Z kolei w 1724 roku, wbrew opinii publicznej (nawet katolickiej), August domagał się skazania na śmierć burmistrza i 9 mieszczan toruńskich w odwet za zdemolowanie przez protestantów, sprowokowanych przez jezuitów, kościoła i kolegium jezuickiego. Sprawa ta zaszkodziła znacznie interesom państwowym, a przy tym była — nie tylko bezpośrednio po tych wydarzeniach — wykorzystywana przeciw Polsce przez propagandę pruską.

Wiele energii poświęcił August II w ostatnich kilkunastu latach panowania sprawie zapewnienia tronu swemu synowi Fryderykowi Augustowi (późniejszemu Augustowi III), starając

się w tej sprawie o poparcie międzynarodowe. Nadal dążył do zdobycia silniejszej pozycji w kraju, lecz napotykał na zdecydowane opory sejmu i hetmanów. Nie udało się na przykład uzyskanie na sejmach dowództwa dla Flemminga nad autoramentem cudzoziemskim, z którego król i jego doradcy chcieli stworzyć, wierną monarsze, nowoczesną siłę zbrojną.

Z ostatnimi latami panowania Augusta II wiąże się wreszcie fakt bardzo istotny dla przyszłości kraju. Wówczas bowiem śledzić można początki procesu kształtowania się „familii", czyli swego rodzaju stronnictwa politycznego (o strukturze typu klienckiego), organizowanego przez Czartoryskich, a zmierzającego do wzmocnienia państwa. Silne państwo, w myśl ideologii Czartoryskich, winno uzyskać charakter arystokratyczno-republikański", tzn. funkcjonować sprawnie, lecz bez silnej władzy króla. Za czasów Augusta II dokonywał się wyraźny awans Czartoryskich do grupy najbogatszych magnatów, szczególnie od roku 1731, gdy wojewoda ruski August Aleksander Czartoryski (1697–1782), syn podkanclerzego litewskiego Kazimierza Czartoryskiego (1674–1741) oraz Izabeli, córki Andrzeja Morsztyna (zmuszonego przez Sobieskiego po jego zwrocie w polityce zagranicznej do wyjazdu z kraju za spiskowanie na rzecz Francji), poślubił Zofię z Sieniawskich Denhoffową, dziedziczkę wielkiej fortuny najbogatszych wówczas magnatów Sieniawskich. W koligację z Czartoryskimi wszedł znany nam już, szybko awansujący, Stanisław Poniatowski poślubiając siostrę

Augusta Aleksandra, wówczas związany z Flemmingiem i królem. Ożenek był ułatwiony tym, że Czartoryskim chodziło o bliższe kontakty z samym centrum władzy. Prawdopodobnie od tego czasu datuje się wpływ „familii" na poczynania wewnętrzne Augusta II. Czartoryscy wprawdzie zobowiązali się popierać starania Augusta II o tron dla syna, lecz nie zamierzali rezygnować ze swych własnych, stopniowo krystalizujących się, planów politycznych. Do końca panowania Augusta II zdobyli w kraju wielkie wpływy, osłabiając tym samym dotychczasową silną pozycję Potockich. Dodajmy, że czasy panowania Augusta II, w których zaszły dość znaczne przegrupowania w obozie magnackim, były również i dla tych ostatnich okresem wzrostu. Szczególnie dotyczy to najzdolniejszego wówczas z Pilawitów Teodora Potockiego (1664–1738), od 1723 roku prymasa, który od początku był jednym z głównych stronników Augusta II. Wprawdzie przeszedł on po pokoju w Altranstädt w 1706 roku na stronę Leszczyńskiego i Szwedów, lecz umiał się potem wycofać, by nadal wspierać Augusta, m.in. w jego walce z opozycją hetmańską (szczególnie Adamem Mikołajem Sieniawskim, tak jak przedtem z Hieronimem A. Lubomirskim). Z biegiem czasu Teodor Potocki, myślący — odmiennie aniżeli król — kategoriami polskiego interesu państwowego, coraz krytyczniej ustosunkowywał się do polityki monarchy (na przykład wobec Prus, którym nie ufał).

Tymczasem, w związku z nasilającą się rywalizacją magnacką, w obliczu nadchodzącego, jak sądzono, niezbyt odległego wyboru nowego króla, sytuacja wewnętrzna w kraju komplikowała się. Powierzenie przez króla Stanisławowi Poniatowskiemu urzędu regimentarza wojsk koronnych (1728), co miało być wstępem do oddania mu buławy wielkiej koronnej, a co było zarazem gestem w stosunku do jego szwagrów Czartoryskich, rozpętało przeciw niemu, a zarazem rodzącej się „familii", gwałtowną kampanię, w której obok Potockich brały udział takie rody, jak: Tarłowie, Ogińscy, Sapiehowie, Pociejowie. Z drugiej wszakże strony zarówno Stanisław Poniatowski, jak i Teodor Potocki byli przeciwni zostawieniu Augustowi wolnej ręki w sprawie następstwa tronu, opowiadając się za powrotem Stanisława Leszczyńskiego. Aktywniejszym z tych obu dawnych stronników Leszczyńskiego był Poniatowski i on to ostatecznie wpłynął na stanowisko Potockiego, wokół którego — jako przyszłego interreksa — wzrastała aktywność obcych dyplomacji. Na forum międzynarodowym szansę Leszczyńskiego w tym czasie rosły. Od 1725 roku, kiedy Leszczyński stał się teściem króla Francji Ludwika XV, aktywną propagandę na jego rzecz zaczął rozwijać ambasador francuski w Warszawie Monti. Starał się on, by kandydaturę Leszczyńskiego popierały oba zwalczające się obozy magnackie. Owe zabiegi Montiego stały się jedną z ważnych przyczyn zbliżenia się Czartoryskich i Potockich w sprawie kandydatury nowego króla.

Rozdział XXIV

Funkcjonowanie państwa: rozwój tendencji decentralizacyjnych, administracja, system finansowy

1. Ogólna struktura państwa. Dalsze osłabianie więzi z Prusami Książęcymi. Unia Polski i Saksonii

O ile w poprzednim okresie dominowały w obrębie państwa procesy integrujące, o tyle w czasach obecnie analizowanych, tzn. dużej części XVII i pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku, występowały tendencje przeciwne. Zauważmy najpierw, że obszar państwa, które po rozejmie w Deulinie (Dywilinie) (1619) obejmowało około 990 tys. km2 z ludnością około 9 milionów, zmniejszył się o około 160 tys. km2. Polska utraciła całą lewobrzeżną Ukrainę wraz z Kijowem (który miał pozostać w rękach Rosji tylko przez 2 lata, tzn. w latach 1667–1669) oraz zdobyte w początkach XVII wieku ziemie: smoleńską, siewierską i czernihowską. Poza tym w ziemi witebskiej utracono na okres 11 lat (1667–1678) twierdze Wieliż, Siebież i Newel. Zaporoże wraz z Dzikimi Polami przez pewien czas było zarządzane wspólnie przez Polskę i Rosję.

Liczba ludności, aż do czasu najazdu szwedzkiego 1655 roku, nieco wzrosła, lecz najazd i związane z nim przechody wojsk, działania wojenne, głody i zarazy spowodowały jej obniżenie o około 40%. Stopniowe wyrównywanie strat demograficznych przerwane zostało nową, równie niszczącą, inwazją szwedzką na początku XVIII wieku.

Negatywne dla struktury państwa było dalsze rozluźnianie się stosunku lennego z Prusami Książęcymi. Gdy w 1621 roku lenno pruskie przejął elektor brandenburski Jerzy Wilhelm, syn Jana Zygmunta, cel książąt pruskich — całkowite oderwanie się od Polski — staje się jeszcze wyraźniejszy. Środkiem realizacji tego celu ma być odtąd umiejętne wygrywanie trudności Polski na arenie międzynarodowej. W pierwszym rzędzie wykorzystał zatem Jerzy Wilhelm wojnę polsko-szwedzką, podczas której usiłował zachować neutralność (np. nie pomógł Szwedom w opanowaniu portu w Pilawie), za co na czas trwania rozejmu ze Szwedami dostał w dzierżenie Malbork, Sztum i Głowę.

Podczas dalszych lat panowania Władysława IV, który liczył na poparcie elektora brandenburskiego (zarazem księcia pruskiego) w realizacji swych planów politycznych, Jerzy Wilhelm uzyskał złagodzenie prawnych możliwości ingerowania władz polskich w wewnętrzne sprawy Prus Książęcych (zwłaszcza mianowania przez króla polskiego własnych urzędników) oraz — co dość istotne — zgodę na składanie hołdu lennego nie osobiście, lecz poprzez wysłanników. Na krótko Władysław IV zmienił swą

postawę. Licząc na wojnę ze Szwecją, chciał przygotować sobie grunt w Prusach, a z Królewca uczynić główny punkt dyspozycyjny. Sam przybył do stolicy Prus, a wyjeżdżając, pozostawił jako namiestnika Jerzego Ossolińskiego. Jego bardzo efektywna działalność, wzmacniająca pozycję polskiego króla w Prusach, może być uznana za kroki przygotowujące w przyszłości pełne włączenie Prus do Polski. Po przedłużeniu rozejmu ze Szwecją Władysław IV stracił dawne zainteresowanie dla spraw pruskich, a przy tym zależało mu, jak wspomniano, w nowych planach, na poparciu elektora.

Syn i następca Jerzego Wilhelma (zm. 1640), Fryderyk Wilhelm, który przeszedł do historii jako Wielki Elektor (1640–1688), jakkolwiek złożył w 1641 roku osobiście hołd królowi polskiemu (a był to już ostatni tego rodzaju hołd) — przedtem uzyskawszy od Władysława IV nowe koncesje, nie zamierzał rezygnować z nadarzającej się okazji, by jeszcze bardziej się usamodzielnić w Prusach. Sytuację taką stworzył najazd szwedzki na Polskę za Jana Kazimierza, z którego Wielki Elektor wyszedł z niemal pełną suwerennością. Na mocy układu w Welawie w 1657 roku pozostawało jedynie tzw. *eventuale homagium* składane polskim posłom przez stany pruskie w przypadku zmiany na tronie książęcym. Była to już tylko iluzoryczna nić związku politycznego, mimo iż utrzymywały się związki kulturowe z Polską. Istniała poza tym przez dłuższy

jeszcze czas na terenie Prus Książęcych opozycja kierująca swe oczy ku Rzeczypospolitej.

Jednakże nawet po 1657 roku, gdy Polska dysponowała odpowiednią siłą, mogłaby rozstrzygnąć problem na swą korzyść, poddając sobie — z większymi czy mniejszymi komplikacjami — Prusy. Jan III Sobieski snuł plany wojny z Prusami mającej wzmocnić go dynastycznie, lecz były to próby mało realne. Bardziej realna była możliwość wzmocnienia pozycji Polski w Prusach po śmierci Wielkiego Elektora, gdy stany pruskie (1690) wzbraniały się złożyć przysięgę wierności jego następcy Fryderykowi III (1688–1713).

Polska jednak (a właściwie polscy królowie) była zbyt słaba i zbyt zajęta innymi sprawami, by szansę tę wykorzystać. Fryderyk III natomiast z całą konsekwencją dążył do korony królewskiej; ponieważ zaś nie mógł koronować się jako król Brandenburgii (tam był elektorem cesarstwa), uczynił to dzięki polskiemu lennu, co prawda już niemal nie istniejącemu. Koronował się zatem jako „król w Prusach". Wprawdzie przybranie przez Fryderyka III tytułu królewskiego wzbudziło tu i ówdzie protesty, protestowała również szlachta na niektórych sejmikach, lecz wkrótce sprawa poszła w zapomnienie i nowy król zaczął funkcjonować jako Fryderyk I, kontynuując politykę swego ojca. W odniesieniu do Polski oznaczało to rozwijanie ideologii politycznej już nie usamodzielnienia się, lecz ewentualnego powiększenia swego terytorium poprzez zabór ziem polskich,

dzięki takim czy innym rozgrywkom międzynarodowym. Chodziło tu głównie o Pomorze Gdańskie, a nawet Wielkopolskę bądź uzyskanie terenu, który połączyłby Brandenburgię z Prusami.

Unia Polski z Saksonią (1697–1763) o charakterze personalnym nie miała szans, by przekształcić się w unię realną, nadającą państwu polskiemu zupełnie nowy kształt terytorialny i polityczny. Wymagałoby to ujednolicenia ustroju politycznego obu państw oraz uzyskania łączności terytorialnej. Ujednolicenie ustrojowe, oznaczałoby ewolucję w kierunku absolutyzmu, to zaś nie było w Polsce magnacko-szlacheckiej możliwe, wszelkie zaś zabiegi Augusta II o uzyskanie połączenia przez Śląsk nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Prusy nie chciały odstąpić Krosna nad Odrą, zaś Austria — Świebodzina czy Szprotawy i Zielonej Góry (wraz z okręgami). W efekcie unia polsko-saska stała się, z punktu widzenia politycznego, bowiem następujące nasilenie kontaktów ekonomicznych oraz kulturalnych to inna sprawa, przyczyną dalszego wewnętrznego rozprzężenia w kraju. Odwrotnie aniżeli było to zamierzeniem króla, sytuacja polityczna w kraju stworzyła większe jeszcze pole do decentralizacyjnej działalności magnatów i wzrostu ich roli na prowincji.

2. Administracja państwowa i samorząd. Wzrost znaczenia sejmików. Sądownictwo i prawo

Tendencje dezintegracyjne i decentralizacyjne, które — jak wspomniano — zaczęły coraz wyraźniej dominować w Polsce od przełomu XVI i XVII wieku, najbardziej drastycznie przejawiały się w dziedzinie zarządzania sprawami społeczeństwa i państwa. Z jednej strony władza centralna traciła coraz bardziej wpływ na podstawowe dla państwa dziedziny administracji skarbowej i wojskowej oraz sądownictwa, z drugiej zaś rosła aktywność społeczna w dziedzinie zarządu gospodarczego, a po części kulturalnego i wyznaniowego, choć w coraz większym stopniu dotyczyło to skupiających w swych rękach rzeczywistą władzę magnatów, szczególnie na terenach wschodnich i południowo-wschodnich.

Głównymi przejawami tych tendencji było zahamowanie rozwoju „stanu" urzędniczego oraz wzrost kompetencji i zasięgu działania sejmików. Stagnacja w rozwoju aparatu państwowego była zjawiskiem wprost przeciwnym temu, co działo się w umacniających się państwach absolutnych, co nie oznacza, rzecz jasna, iż rozwój tych ostatnich można jednoznacznie określić jako bardziej „prawidłowy" czy „postępowy". W Polsce w większym stopniu realizowała się linia rozwoju działań samorządowych, która wszakże bez silnego rządu centralnego, we wzmacniającym się otoczeniu autokratyczno-biurokratycznym, nie rokowała dobrze dla przyszłości państwa, osłabiając jego zdolności obronne.

W okresie 1618–1733 nie zmieniła się struktura urzędów w Polsce. Urzędy senatorsko-ministerialne oraz dworskie

i ziemskie pozostały w tym samym kształcie, jaki znamy z poprzedniego okresu. Jedynie zarząd skarbu królewskiego znalazł się w gestii ciała kolegialnego zwanego kamerą, któremu przewodził podskarbi nadworny.

Nadal nie było fachowego kształcenia urzędników, którzy nie tyle czuli się sługami państwa czy dynastii, ile przedstawicielami klasy rządzącej, dla której urząd był elementem stanowego czy rodowego splendoru. W związku z rozwojem klik magnackich, w jeszcze większym stopniu aniżeli dotąd, toczyła się pełna napięć walka, mająca bezpośredni wpływ na politykę wewnętrzną, a nieraz i zagraniczną. Przerwany został proces kształtowania się grupy nowoczesnych urzędników w postaci warstwy sekretarzy królewskich, znanych za dwu ostatnich Jagiellonów.

Urzędami, choć z pewnymi ograniczeniami, dysponował król, uwikłany obecnie w większą sieć zależności, co było zjawiskiem pochodnym procesu osłabiania władzy królewskiej. Nadal urzędy traktowane były w dużym stopniu po prostu jako uposażenie dla „zasłużonych". Z tego powodu nierzadkie było, intensyfikujące się jeszcze, sprzedawanie urzędów. Dotyczyło to zresztą nie tylko urzędów państwowych, lecz także cechowych (znane fakty dotyczą Gdańska).

Proceder codzienny we Francji nie był jednak tak częsty i jawny w Polsce. Rozpowszechnił się w dużym stopniu jako następstwo działań Ludwiki Marii. Zwyczajem powszechnym w Polsce przedrozbiorowej było natomiast, jak utrzymuje Józef

Matuszewski, kupowanie szarż wojskowych. Jest interesujące, że urzędy także dawano w zastaw, dzierżawiono. Transakcje urzędami, dodajmy, wymagały zgody króla, również gdy szło o stopnie oficerskie. Transakcje te dotyczyły nie tylko ich dzierżycieli; również król (często królowe) podejmował tego rodzaju działania. W programie walki z *absolutum dominium* znalazło się również zwalczanie sprzedawalności urzędów, lecz postulat ten nie miał szans rzeczywistej realizacji.

Przejawem słabnięcia władzy centralnej był wzrost znaczenia urzędu hetmańskiego. Buławy dzierżyli zwykle przedstawiciele potężnych rodów magnackich, co stawiało ich niejednokrotnie w pozycji przeciwstawnej królowi. Jan Kazimierz w 1563 roku zamierzał ograniczyć władzę hetmana wielkiego przez nadanie hetmanom polnym podobnych kompetencji, lecz próba ta, podobnie jak i następne, nie udała się. Na sejmie 1717 roku z jednej strony starano się — wszakże bez praktycznych skutków — określić kompetencje hetmanów, zakazując im m.in. bezpośrednich pertraktacji z państwami obcymi, ograniczając ich uprawnienia skarbowe i używanie wojsk dla celów prywatnych, lecz z drugiej, jeszcze bardziej uniezależniono ich od monarchy, odbierając mu, co też nie weszło w życie, prawo dysponowania buławami. Wzrost znaczenia artylerii spowodował powstanie od 1637 roku nowego urzędu naczelnego w wojsku — mianowicie generała artylerii. Poza tym w XVIII wieku jako zastępcy hetmanów koronnych pojawili się regimentarze. Przejściowo

w latach 1717–1724 wydzielone było dowództwo wojsk autoramentu cudzoziemskiego. W 1650 roku przyznano Chmielnickiemu tytuł hetmana kozackiego, lecz po upadku unii hadziackiej, która przewidywała, że hetman kozacki stałby na czele województw ukraińskich, hetmaństwo kozackie było urzędem bez formalnego znaczenia.

Przejdźmy do sejmików. Oto w XVII wieku są one już nie tylko organem reprezentacji stanowej szlachty, tzn. elementem polskiego systemu parlamentarnego, lecz w coraz większym stopniu również organem zarządzania państwowego w dziedzinie władzy wykonawczej, w wymiarze sprawiedliwości, w administracji skarbowej oraz w zarządzie wojskowym. W związku z tą ewolucją Adolf Pawiński wprowadził pojęcie „rządów sejmikowych" w Polsce, czyli przesunięcia decyzji z sejmu do sejmików, co jednak w toku dalszych badań okazało się określeniem przesadnym. Tym niemniej wspomniany wzrost znaczenia sejmików nie ulega wątpliwości. Był to proces paralelny ze wzrostem znaczenia w życiu publicznym różnych szlacheckich wystąpień, konfederacji, wyzwolony w szczególności przez wystawienie godności monarszej na falę wolnej elekcji, przynoszącej do Polski na ogół panujących z obcych dynastii. Szło to w parze z ogólną aktywizacją polityczną i społeczną polskiej szlachty.

Przypomnijmy, że powstały w 1578 roku Trybunał Koronny, wprowadzający obieralność sędziów przez sejmiki, oznaczał

istotne ograniczenie władzy centralnej, a także kompetencji starostów, na rzecz lokalnego samorządu szlacheckiego. Ograniczona władza posłów, na ogół silnie uzależnionych od sejmików, powodowała coraz większy ich udział w administracji skarbowej. Już w okresie pierwszych bezkrólewi sejmiki zdobyły nowe uprawnienia w zakresie podatkowym, bowiem zastrzegły sobie prawo decyzji o zapłaceniu podatku pod warunkiem, że wpłaciły go także inne województwa. Zresztą i panujący, chcący korzystać z podatków, zaczęli sami zwracać się bezpośrednio do sejmików z pominięciem sejmu. Doszło do tego, że sejmiki zaczęły decydować o tym, jakie podatki mają się w danym województwie składać na przeznaczoną dla skarbu koronnego kwotę ogólną. Oznaczało to pojawienie się odpowiedzialności sejmików za podatki. Zacierała się granica między podatkami sejmowymi i sejmikowymi. Ustalił się także zwyczaj wybierania poborców podatkowych nie na sejmach, jak to było w XVI wieku, lecz na sejmikach. Z tego wywodziło się przenoszenie przez posłów sprawy wyboru poborców, jak zresztą i innych spraw skarbowych, „do braci” (tzn. na sejmik) w celu podjęcia ostatecznej decyzji. Poborcy rozliczali się oczywiście w województwach. Sejmiki dbały bardzo o to, by istniała równość w obciążeniach podatkowych województw, stąd stałe działanie w kierunku owej „koekwacji”.

Dalszym krokiem w procesie decentralizacji skarbowej było utrwalające się dysponowanie przez sejmiki funduszem, który miał charakter ogólnopaństwowy. Po raz pierwszy — jak podaje Z.

Trawicka — wyłom nastąpił w 1613 roku w województwie sandomierskim, kiedy to szafarz Jerzy Kochanowski nie wpłacił do skarbu reszty z poboru, lecz wydał ją „wedle woli obywateli tamecznych", czyli sejmiku. Sejm krok ten zaaprobował, choć zastrzegł się, że nie może się to powtórzyć. Tak jednak się nie stało. Zaniknęła również (w II poł. XVII w.) instytucja szafarzy sejmowych, a pozostali tylko poborcy sejmikowi. W ten sposób wykształcił się skarb wojewódzki. Skoro województwo samo miało dbać o wpłacanie odpowiednich kwot ogólnych do skarbu koronnego, wówczas i administrowanie nimi musiało być pozostawione w terenie.

Sprawy zresztą poszły jeszcze dalej, bowiem nieraz zamiast odprowadzania odpowiednich sum, województwa bezpośrednio finansowały wystawienie przypadającej im liczby wojska (tzw. wojsko powiatowe). Wówczas i wypłatą żołdu zajmowali się komisarze wojewódzcy na podstawie asygnat wystawionych przez podskarbiego. Od 1659 roku sejmiki opłacały również komisarzy skarbowych; dotyczyło to także diet dla posłów na sejm.

Sejmiki coraz pilniej interesowały się wydatkami państwowymi, dostosowując często do opinii na ten temat swe decyzje skarbowe na rzecz państwa. Sejmiki troszczyły się o wysłużonych żołnierzy i inwalidów wojennych, udzielały zapomóg, pomagały powracającym z niewoli oraz rozwijały inną działalność charytatywną. Na wzór działającego od 1591 roku Trybunału Skarbowego jako sądu pierwszej instancji oraz apelacyjnego od

sądów grodzkich w sprawach podatkowych, powstały, od około połowy XVII wieku, wojewódzkie sądy skarbowe, pomagające w sprawach podatkowych sądom grodzkim. W skład sądów skarbowych wchodzili sędziowie głównych grodów i ziemstw oraz przedstawiciele sejmików.

Sejmiki w coraz większym stopniu zaczęły zajmować się także sprawami gospodarczymi. Pojawiły się w związku z tym osobne sejmiki gospodarcze, wyłonione z sejmików relacyjnych. W zależności od osobliwości terenu oraz nastawień i zapatrywań gospodarczych szlachty, zajmowały się one mniejszym bądź większym wachlarzem zagadnień. Wspólnym zadaniem wszystkich sejmików był m.in. podział soli otrzymywanej po niższej cenie, jeszcze na podstawie przywilejów nieszawskich (1454), organizowanie jej dostaw, rozstrzyganie sporów itd. Zajmowano się spławem zboża, możliwościami komunikacyjnymi, handlem.

Wiele uwagi poświęcały sejmiki określaniu stosunku szlachty do innych stanów i grup społecznych czy etnicznych. Jeśli chodzi o mieszczan, to główny wysiłek szedł w kierunku pilnowania wyłączności szlacheckiej, szczególnie w kwestii posiadania dóbr ziemskich (kupowania, dzierżawienia), wywierania wpływu na ceny wyrobów miejskich. Zdawano sobie jednak sprawę z niezbędności miast dla prowadzonego przez szlachtę gospodarstwa rolnego. Gdy, na przykład, w okresie wojen drugiej połowy XVII wieku zniszczone miasta nie mogły dostarczać

potrzebnych produktów, sejmiki starały się m.in. o zwolnienia podatkowe dla miast.

Sejmiki zajmowały się często Żydami, których liczba w XVII wieku rosła. Chodziło przede wszystkim o ich obciążenia podatkowe, by także oni przyczyniali się do uzyskania ogólnej kwoty podatkowej. Starano się także o to, by Żydzi nie nabywali i dzierżawili dóbr, by nie dzierżawili podatków, co jednak było na ogół bezskuteczne. Szlachta niepokoiła się nawet tym, że niektórzy Żydzi przestawali ubierać się po żydowsku, a nosili się „po kawalersku" (tzn. szlachecku). Mówiła o tym instrukcja sejmiku sandomierskiego z 1699 roku. Domagano się także, by Żydzi nie „chowali" czeladzi chrześcijańskiej, co — rzecz jasna — również nie miało szans realizacji. Zazębianie się potrzeb obu narodów współżyjących na tym samym terenie było tak wielorakie, że o jakiejś nakazanej izolacji nie mogło być mowy.

W odniesieniu do chłopów sejmiki zajmowały się głównie problemem zbiegostwa. Domagano się także kar dla osób podszywających się pod stan szlachecki, protestowano nieraz przeciwko nobilitacjom i nadawaniu indygenatów przez sejm, co wyrażało tendencje do zamykania się stanu szlacheckiego, odmienne, aniżeli obserwowane w zachodniej Europie. Wiele uwagi zajmowały również sprawy stosunku do duchowieństwa i Kościoła katolickiego. Chodziło przede wszystkim o podatki, o naruszanie przez Kościół zasad tolerancji, jednakże od połowy XVII wieku częstsze na sejmikach stały się postawy

kontrreformacyjne. Nie eliminowało to jednak sporów szlachty z duchowieństwem o sprawy materialne. Coraz gorzej prosperująca szlachta patrzyła z zawiścią na Kościół gromadzący różnego rodzaju dobra.

Podobnie jak poprzednie, osobne formy życia samorządowego istniały w miastach. Wyjątkową z tego punktu widzenia pozycję w państwie utrzymywał Gdańsk. Wiele miast prywatnych uzależniło się jeszcze bardziej, aniżeli poprzednio, od właścicieli feudalnych. Podobnie na wsiach różnego rodzaju formy życia samorządowego w większym jeszcze stopniu związane zostały przez właścicieli z gospodarką folwarczną oraz jej potrzebami.

Rozrósł się samorząd żydowski. Już choćby w związku ze wzrostem liczby ludności żydowskiej jego działalność musiała rozwinąć się. Nie brak było wszakże konfliktów wewnętrznych. Ich głównym powodem były kwestie materialne, nieraz nadużycia starszyzny żydowskiej. Krytykowano gospodarkę kahałów, których stan finansowy był na ogół zły, choć trzeba wziąć pod uwagę różnice terytorialne — inaczej było na przykład w Wielkopolsce, a inaczej na wschodnich terenach państwa.

Ogniwo pośrednie między gminami a sejmem żydowskim — ziemstwo i jego sejmiki — uległo w ciągu XVII wieku wyraźnemu rozkładowi. Sejmiki żydowskie były, podobnie jak sejmiki szlacheckie, terenem sporów i waśni przedstawicieli różnych gmin. Spory te starano się rozstrzygać przez powoływanie niezliczonych komisji i sądów polubownych. Ponieważ z punktu

widzenia państwa sejmiki i sejm żydowski miały znaczenie jako ogniwo administracji podatkowej, podskarbi wysyłał nieraz na nie swych komisarzy dla godzenia zwaśnionych stron. Upadało ziemstwo ruskie. W Wielkopolsce największą pozycję zdobyło Leszno, w Małopolsce walka o hegemonię nie dała tak wyraźnego rezultatu. Na terenie województw wschodnich o hegemonię z coraz większym trudem walczył Lwów. Oznaki rozkładu istniały także w ziemstwach wołyńskim, podolskim i bełzko-chełmskim.

Coraz większe trudności finansowe gmin i ziemstw żydowskich związane były w znacznym stopniu z brakiem stabilizacji w ich życiu. Ciągłe wojny, częste prześladowania (jak głównie w okresie powstania Chmielnickiego), kontrybucje, konieczność różnych nadzwyczajnych opłat, wydatki na procesy itd.) wymagały stałej mobilizacji finansowej. W związku z tym zaciągano pożyczki (nieraz poza krajem). W konsekwencji na sejmikach i na sejmie żydowskim dominowały sprawy finansowe. Sejmy te, dodajmy, od początku XVIII wieku zbierały się coraz rzadziej, a nieraz bywały zrywane. Jak stwierdza Majer Bałaban, wojna północna odbiła się bardzo negatywnie również na samorządzie żydowskim. „Długi generalności rosną — pisał — niemożność płacenia odsetek utrudnia regularne budżetowanie, a warcholstwo delegatów przerywa tok obrad".

Jak poprzednio czynna była samorządowa organizacja ludności ormiańskiej oparta na istnieniu gmin.

W zakresie sądownictwa i porządku publicznego nie przeprowadzono zmian o charakterze strukturalnym. Nastąpiło natomiast, ogólne obniżenie się poziomu działalności sądów oraz pogorszenie się warunków bezpieczeństwa w państwie, co pozostawało także w związku z ciągnącym się w XVII wieku i początkach wieku XVIII pasmem wojen i niepokojów, a także osłabieniem władzy centralnej. Troska o bezpieczeństwo bardziej widoczna była w majątkach magnackich i miastach. Upadało znaczenie sądów ziemskich i podkomorskich, natomiast umocniła się strona fachowa sądów asesorskich, będących sądami apelacyjnymi dla miast królewskich oraz dla spraw granic między dobrami królewskimi i prywatnymi. W sprawach dóbr królewskich działały nadal sądy referendarskie, będące sądami królewskimi. Głównym ich zadaniem było pilnowanie, by starostowie i dzierżawcy nie wyzyskiwali chłopów „nadmiernie", tzn. ze szkodą dla stanu dóbr.

Sprawnie działał nadal sąd marszałkowski, posiadający natychmiastową egzekucję, choć jego kompetencje dotyczyły głównie Warszawy, czyli miejsca przebywania króla. Wzrosła rola sądów sejmowych, do czego przyczyniła się także uznana zasada, że właściwe dla nich są przypadki nieprzewidziane w prawie. Sądziły one niesumiennych urzędników i sędziów, mogły darowywać kary, a nawet znosić wyroki innych sądów. Mimo wzrostu ich znaczenia, fakt niedochodzenia do skutku sejmów paraliżował działanie tych sądów. Rozwijało się natomiast

nadzwyczajne sądownictwo konfederackie, które szczególnie wielkiego znaczenia nabrało w czasach saskich.

Na wsiach i w miastach sytuacja prawna ludności, a zatem i struktura sądownictwa, nie zmieniła się. Rosło poddańcze uzależnienie chłopów, co powiększało władzę pana dzierżącego w swych rękach również zwierzchność sądową nad chłopami. Warto dodać, że na terenach, gdzie silnie rozwinął się chów owiec, od końca XVII wieku zaczęły działać tzw. sądy owczarskie, będące sądami samorządowymi licznej grupy owczarzy. Nie były one zbyt chętnie widziane przez panów.

W zakresie prawa prywatnego ziemskiego (tzn. dotyczącego szlachty), wśród godnych zauważenia tendencji i zmian wskazać trzeba uregulowanie kwestii związanych z uznaniem kogoś za zmarłego (związek z licznymi wojnami), pewne rozszerzenie praw kobiet (możliwość dziedziczenia nie tylko w przypadku nieposiadania braci, lecz również wraz z nimi), utrwalenie się form zawierania małżeństwa między katolikami (które od ostatniej ćwierci XVI wieku musiało być kościelne), sprawy separacji stałej lub czasowej (rozwody były możliwe tylko u prawosławnych oraz protestantów). Upowszechniły się dożywocia zapewniające temu małżonkowi, który przeżył drugiego, dożywotnie użytkowanie wspólnego majątku. Nadal utrzymywały się osobliwości w dziedzinie adopcji. Adoptowany przybierał nazwisko adoptującego dopiero po jego śmierci, gdy uzyskiwał w spadku majątek. Ponadto istniała tzw. adopcja

braterska potrzebna do normalnej adopcji rodzicielskiej. W przypadku adopcji do herbu, oznaczającej wejście adoptowanego do danego rodu szlacheckiego, konstytucją z 1616 roku zakazano takiego adoptowania w odniesieniu do nieszlachty.

Szlachta stale występowała o wydanie zakazu nabywania dóbr ziemskich przez cudzoziemców, Żydów i Tatarów (choć bez pełnego skutku). To samo dotyczyło mieszczan. Wprawdzie konstytucja z 1611 roku zakazała miastom jako gminom i mieszczanom nabywania dóbr ziemskich, to jednak wyłączono spod jej działania najpierw Kraków, a następnie Lwów, Wilno i Lublin oraz tolerowano to w innych miastach — w Poznaniu, Kaliszu, Toruniu i Gdańsku. Względy gospodarcze spowodowały, że mieszczki mogły w praktyce stawać przed sądem w większej liczbie spraw (bez asysty męża czy opiekuna) aniżeli szlachcianki. W spadkobraniu równość kobiet i mężczyzn w prawie miejskim była czymś normalnym.

3. Zmiany w systemie finansowym. Wzrost decentralizacji

W dalszym ciągu postępował proces zmniejszania się dochodów z dóbr królewskich na rzecz skarbu publicznego. Przejściowy wzrost miał miejsce na skutek powrotu do domeny królewskiej pewnej liczby dóbr zastawionych oraz po lustracjach z początków XVII wieku (1615–1620), lecz w związku z nieprzeprowadzaniem

lustracji dóbr w okresie między 1660/1665 a 1764, a więc pozostawieniem dochodów w ich nominalnej wartości, dochody te radykalnie się skurczyły, nie przekraczając (według Anny Sucheni-Grabowskiej) już w ostatniej ćwierci XVII wieku 10%, a później 2–3% ogólnych dochodów domeny. Oznaczało to przechwytywanie większości dochodu mającego iść do skarbu państwowego przez dzierżycieli królewszczyzn (tzn. magnaterię i szlachtę). Owa przechwytywana pula zwiększyła się za Jana Kazimierza także dzięki ponownemu zastawianiu dóbr królewskich na potrzeby obrony kraju. Tylko w latach 1654–1659 Jan Kazimierz zastawił w sumie 6 miast i 100 wsi za około pół miliona złp. Zastawnicy późniejsi byli obowiązani do wnoszenia kwarty z trzymanych w zastawie dóbr. Uchwalenie w 1632 roku tzw. nowej kwarty na utrzymanie artylerii w wysokości starej nie mogło przynieść widoczniejszej zmiany.

Spadała również realna wartość podatku gruntowego, poboru; dlatego zwykle uchwalano jego wielokrotności. Obok poboru na ówczesne źródła dochodów skarbowych składały się: szos, czopowe, pogłówne żydowskie, *subsidium charitativum* od duchowieństwa, co było traktowane jako pewna całość.

Pod względem formalnym system podatkowy pozostał niezmieniony do 1629 roku, kiedy to — chcąc zerwać z niewiele przynoszącym podatkiem gruntowym oraz sprostać rosnącym wydatkom wojskowym — wprowadzono nowy podatek, tzw. podymne, obciążający jedynie domy chłopów i szlachty

zagrodowej. W miastach podymne miało zastąpić dawny szos. Spodziewano się uzyskać około miliona złp, lecz w 1629 roku podymne przyniosło jedynie nieco ponad 200 tysięcy złp, zaś do 1631 roku nieco ponad 400 tysięcy złp, co jednak było kwotą wyższą aniżeli dawny pobór (łanowe). Wpływy byłyby większe, gdyby sejm zgodził się, do czego nie doszło na skutek oporu województw ruskich (magnaci!), na stawkę 1 złp od dymu.

Reforma z 1629 roku nie powstrzymała procesu decentralizacji skarbu. Coraz bardziej zaczęły różnić się poszczególne dzielnice państwa pod względem obciążeń skarbowych. Nie wszystkie województwa kontynuowały pobieranie podymnego; niektóre wróciły do poborów podatku gruntowego (łanowego), inne zaś uchwalały pewne kwoty odpowiadające wielokrotności tych czy innych podatków. Niektóre podatki usamodzielniły się, tzn. nie były już traktowane, jako elementy systemu, np. czopowe, pobierane od produkcji i sprzedaży trunków (11% wartości gotowego produktu), uległo takiemu procesowi. Od 1658 roku wpływy z czopowego przeszły do skarbów wojewódzkich. Wówczas na rzecz skarbu państwowego miało iść tzw. szelężne w wysokości 1/10 wartości napojów alkoholowych. Pogłówne żydowskie wybierano od 1613 roku w formie ryczałtów, których repartycji dokonywał sejm czterech ziem.

Coraz częstsze wołanie o stały dochód dla wojska po części uwzględniła sprowadzona w latach 1649–1652 tzw. hiberna. Był to podatek obciążający dobra królewskie i duchowne, będący —

jak przyjęto — ekwiwalentem za zwolnienie tych dóbr od ciężarów utrzymywania wojska w czasie jego leży zimowych. Hiberną dysponowali hetmani, wydając asygnaty kierowane do odpowiednich dóbr, wkrótce jednak przy rozdziale hiberni pojawili się delegaci sejmików.

Starano się wprowadzić nowy podatek pośredni, tzw. akcyzę, lecz nie udało się zorganizować jego ściągania. Nieraz uchwalano tzw. cło generalne, lecz szlachta płaciła je bardzo niechętnie. Dotyczy to zresztą wszystkich podatków. Oszustwa podatkowe były na porządku dziennym, z czym nawet sama szlachta próbowała walczyć. W 1643 roku obok cła wywozowego (12% wartości towaru dla krajowców i 4% dla cudzoziemców) wprowadzono cło wwozowe (4% wartości towaru), z czego połowa szła do skarbu publicznego, a połowa do nadwornego. W sumie obciążenia podatkowe w ciągu pierwszej połowy XVII wieku, mimo oporów szlachty, lecz pod naciskiem sytuacji wzrosły o około 60%, choć nominalnie było to znacznie więcej. W początku XVII wieku normalne dochody skarbu koronnego wynosiły około 600 tysięcy złp, w połowie wieku — 2,8 miliona.

Bardziej zasadniczą reformę przeprowadzono po zniszczeniach najazdu szwedzkiego, kiedy to ani podatek gruntowy, ani podatek podymny nie mógł być dostatecznie wysoki. W 1662 roku wprowadzono, w założeniu jednokrotnie, podatek od ludności (pogłówne), bardzo niechętnie przyjmowany przez szlachtę, która liczenie siebie uważała za coś uwłaczającego. Mimo to pobrano ten

podatek jeszcze dwukrotnie: w 1674 i 1676 roku. Wpływy z niego jednak, niezależnie od tego, że liczba ludności wzrastała, malały. W 1676 roku nie zebrano nawet połowy tego, co w 1662 roku, kiedy z tytułu pogłównego wpłynęło 1,8 miliona złp. Osobno pobierane było wspomniane już ryczałtowe pogłówne żydowskie oraz pogłówne od Tatarów na Litwie. Szlachta starała się zwiększyć obciążenia innych grup ludności, choć sama większość swoich podatków przerzucała w rzeczywistości na chłopów. Do 1678 roku od kupców pobierano tzw. donatywę kupiecką, potem dołączoną do cła. Wspomniana hiberna dotyczyła, jak wiemy, tylko dóbr królewskich i duchownych.

W drugiej połowie XVII wieku wpływy z podatków w niektórych latach rosły, lecz w sumie były nadal niedostateczne. W latach 1652–1681, jak podaje Roman Rybarski, wpływało do skarbu średnio około 2 miliony złp. Po 1681 roku wpływy te, przejściowo spadając, nieco rosną (np. w 1689 roku wynosiły prawie 3 mln). Na Litwie (dane są bardziej skąpe) w latach 1676–1690 do skarbu litewskiego wpływało średnio 700–800 tysięcy złp rocznie.

Sejm z 1717 roku, na którym pojawiły się już pewne głosy opowiadające się za reformą skarbową, wprowadził zasadę stałych podatków na rzecz wojska. Dla ograniczenia wpływu sejmików przekazano uprawnienia pobierania należnych sum bezpośrednio wojsku. Sejmikom pozostawiono tylko czopowe i szelężne. Obok hiberny wojsku przekazano pogłówne generalne, na Litwie zaś

także podatki pośrednie: czopowe, szelężne i cło generalne. Tego rodzaju rozwiązanie ograniczyło rolę podskarbiego koronnego, któremu obecnie pozostało nie więcej jak milion złp dochodów rocznie, często jednak znacznie mniej. Głównym jego stałym dochodem, tzn. dochodem centralnym państwa, pozostało jedynie cło, kwarta z dóbr królewskich i pogłówne żydowskie.

Niezależnie od systemu podatków i opłat państwowych (centralnych i wojewódzkich) istniały liczne cła i myta prywatne (szlacheckie) oraz miejskie, bardzo ograniczające rozwój handlu.

Rozdział XXV

Wojsko i obrona państwa

1. Organizacja, rodzaje i liczba wojska do 1652 roku. Reformy Władysława IV

Wiek XVII przyniósł istotne zmiany w organizacji wojska i w sztuce wojennej. Przemiany te dokonywały się w całej Europie, także w Rosji, w dużym stopniu pod wpływem Szwecji, która — wchodząc na drogę ekspansywnej polityki, reformowała za Gustawa Adolfa swe siły zbrojne. Bezpośrednim powodem były klęski ponoszone w walce z Polską o Inflanty w latach 1600–1611. Wówczas to Gustaw Adolf postanowił zwiększyć skuteczność działania własnego wojska tworzonego z poboru (powszechny obowiązek wojskowy chłopów i mieszczan). Sformował regimenty dzielone na bataliony (po 6), składające się z pikinierów i muszkieterów, mogących poważnie osłabić działanie trudnej dotąd do pokonania polskiej konnicy. Równoczesna reforma szwedzkiej kawalerii sprawiła, że po stronie polskiej głównym przeciwnikiem pozostała jedynie ciężka husaria. Współdziałanie piechoty oraz jazdy otrzymującej ogniowe wsparcie, a także zwiększone działanie artylerii, tworzyły trudne do przezwyciężenia sytuacje bojowe.

Na tym tle krystalizowały się zamysły reformy polskiego wojska, idące przede wszystkim w kierunku zwiększenia roli piechoty, by zrównoważyła sięgającą 70% stanu armii jazdę. Już Stefan Batory przezbroił piechotę, by zwiększyć jej siłę ognia; jednakże bardziej zasadnicze reformy dokonały się dopiero z inspiracji Władysława IV. Król wiedział, że w wojnie ze Szwecją o sukces było niezwykle trudno. Rajtarzy szwedzcy wspomagani byli bowiem ogniem piechoty (np. pod Gniewem czy Tczewem), a piechota walczyła wspierana przez artylerię i wykorzystywała fortyfikacje polowe.

Wprowadzono zatem do polskiego wojska jednostki zwane ówcześnie „ognistym ludem", czyli werbowaną, zbrojoną, ubieraną i szkoloną według wzorów zachodnioeuropejskich piechotę (składającą się z pikinierów i muszkieterów), oraz dragonię (czyli piechotę posługującą się końmi do przemarszu). Zwano je wojskami autoramentu cudzoziemskiego (podzielonego na regimenty), w odróżnieniu od wojsk tradycyjnych (autoramentu narodowego), tzn. głównie konnicy (podzielonej na chorągwie), w której nie dokonywano zmian. Ponieważ kadra dowódcza wojska autoramentu cudzoziemskiego była w pewnym stopniu złożona z Niemców, utrwalił się w niej niemiecki język komend. Swe walory nowa piechota i dragonia wykazały już w wyprawie smoleńskiej. Trudności finansowe nie pozwalały na pokaźniejszy werbunek tego rodzaju wojska. Choć bardziej sprawne, było ono zwykle mniej poważane aniżeli „narodowe".

Władysław IV również pomyślał o artylerii. Interesował się postępem w sztuce wojskowej i aby zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami przebywał m.in. w Niderlandach. Dla wzmocnienia artylerii uzyskał od sejmu zgodę na dodatkowy podatek. Artyleria miała odtąd towarzyszyć piechocie, wspierając ją swymi działami, głównie tzw. oktawami, strzelającymi 6-funtowymi lanymi kulami żelaznymi. Wysłany w celu artyleryjskich studiów za granicę zdolny oficer Konstanty Siemienowicz wydał w 1650 roku dość głośną w Europie książkę pt. *Artis Magnae Artilleriae pars prima* (*Sztuki wielkiej artylerii część pierwsza*). Budowano nowe i remontowano stare cekhauzy, gdzie przechowywano działa. W latach 1640–1650 było tam ponad 300–350 dział, nie licząc tych, które posiadały miasta i magnaci. Najlepsze znajdowały się w zbudowanym w 1643 roku cekhauzie warszawskim. Inne rozmieszczone były w Malborku, Pucku, Lwowie, Barze, Kamieńcu Podolskim i w Kudaku nad Dnieprem.

Udoskonaliła się sztuka fortyfikacyjna, lecz — dodać trzeba — już po kilkunastu latach większość fortyfikacji była w bardzo złym stanie. Jak ściśle reforma wojskowa wiązała się ze skarbową, która napotykała na przeszkody i nie przynosiła wystarczających dla zwiększonych potrzeb militarnych kwot, świadczyć mogą następujące dane. Wymieniona sześciofuntowa armata kosztowała 2100 złp (co równało się wartości około 2 tysięcy metrów sukna), a można było z niej wystrzelić zaledwie 30 razy, po czym wymagała przetopienia. Koszty wystawienia floty (o niej

wspomnimy w dalszym ciągu) wynosiły blisko 700 tys. złp, natomiast konserwacja okrętów i utrzymanie załóg miały kosztować rocznie dalszych pół miliona. Było to mniej więcej tyle, ile warte było całe sukno importowane rocznie z zagranicy morzem i lądem, oraz tyle, ile wynosiła wartość roczna wywożonego żyta.

Polski system skarbowy, dający wiele przywilejów szlachcie, nie był w stanie sprostać tym potrzebom, mimo dużego wysiłku zwłaszcza w latach zagrożeń. Na Zachodzie miasta przynosiły wielkie dochody. W Polsce było to niemożliwe. Próby zmuszenia Gdańska do płacenia wyższych podatków nie udawały się, jakkolwiek Gdańsk zawsze — gdy istniało jego bezpośrednie zagrożenie — istotnie przyczyniał się do obrony państwa. Wiele milionów na reformy wojskowe wydał sam król z zasobów prywatnych, za co otrzymał od sejmu 1643 roku częściową gratyfikację. Dzięki swym wysiłkom potrafił doprowadzić do stanu gotowości bojowej liczące około 30 tysięcy żołnierzy wojsko. Nie zaspokajało to jednak potrzeb. Wojsko cudzoziemskiego autoramentu było drogie, a artyleria wymagała stałego dopływu funduszy.

Z tych powodów nadal zwoływano pospolite ruszenie, tym bardziej że zanikały także niektóre tradycyjne rodzaje wojska. Piechota wybraniecka, jedyna forma wojska typu poborowego, a nie zaciężnego czy najemnego, straciła swe znaczenie. Zamiast wysyłania bezpośrednio poborowych posiadacze łanów

wybranieckich obowiązani byli (od 1649 roku) do płacenia specjalnego podatku, który później nazwany został łanowym. Odpowiednią ustawę ponowiono w 1726 roku; wspomniany podatek miał iść na zaciąg piechoty nazwanej łanową.

Jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku istotne znaczenie miało wojsko kozackie, czyli Kozacy wpisani do rejestru wojsk państwowych. Było ich zwykle kilka tysięcy, choć Kozacy starali się o zwiększenie rejestru. Na mocy ugody zborowskiej 1649 roku liczba Kozaków rejestrowych wynosić miała 40 tysięcy. Powstanie Chmielnickiego położyło kres istnieniu Kozaków rejestrowych na żołdzie królewskim. Potwierdziły ten stan rzeczy konstytucje z 1699 i 1712 roku.

Stale zmniejszała się także liczba wojska kwarcianego, stanowiącego tzw. obronę potoczną, a będącego zalążkiem stałej siły zbrojnej w Polsce: w połowie XVII wieku liczyło ono około 3500 żołnierzy. W tej sytuacji trzeba było uciekać się do pospolitego ruszenia wśród szlachty, niestety mało podobnego do zawodowej armii. W pierwszej połowie XVII wieku zwołano je tylko w 1621 roku, natomiast w drugiej połowie tegoż wieku, gdy potrzeby wojenne były większe i kryzys finansowy państwa ostrzejszy, wielokrotnie (1649, 1651, 1655–1657, 1672), a jeszcze częściej na zagrożonych napadami tureckimi terenach południowo-wschodnich.

Podobnie jak w poprzednim okresie istniały również wojska niepaństwowe: magnackie (szczególnie w dobrach będących

ordynacjami mającymi na celu utrzymanie całości majątku), miejskie (zaciężne czy najemne), prywatne króla (straż, gwardia). Po utracie obszarów za Dnieprem wojska magnackie, wspierające obronę potoczną przed napadami Tatarów, zmniejszyły się znacznie. Jednocześnie zaś sejmy pilnowały, by gwardia królewska, licząca za Zygmunta III niejednokrotnie do paru tysięcy żołnierzy, nie rosła. Sejm z 1646 roku ograniczył liczbę gwardzistów Władysława IV do 1200 żołnierzy. Jak oblicza Mirosław Nagielski, pod koniec panowania Władysława IV jego gwardia nadworna liczyła ok. 1600 żołnierzy. Za Jana Kazimierza liczba gwardzistów znacznie spadła, w związku z czym włączono ich do wojska komputowego, opłacanego przez skarb Rzeczypospolitej, a nie królewski. Wzmocniło to autorytet króla jako odtąd dowódcy pewnej części wojska (dawnych jednostek gwardii królewskiej), formalnie podległego hetmanom.

Jaki był w sumie efekt mobilizacyjny owych czasów? Nie było wówczas stałej liczby wojska, a jego liczebność była ściśle związana z potrzebami wojennymi. Nie występowała jeszcze tak znaczna jak później dysproporcja między siłami militarnymi Polski oraz innych państw europejskich, które także nie posiadały bardziej rozbudowanych stałych sił zbrojnych. Państwo rosyjskie mogło w końcu XVI wieku wystawić około 70 tysięcy wojska, Turcja ponad 100 tysięcy.

Jeśli chodzi o Polskę, to w 1621 roku potrafiono wystawić prawie 80 tysięcy wojska, z czego 33 tysiące stanowiły oddziały

zaciężne. Pod Chocimiem z tej liczby walczyło około 40 tysięcy. Warto przytoczyć dla porównania, że w największym starciu wojny trzydziestoletniej pod Breitenfeld brały udział 34 tysiące Szwedów przeciw 32 tysiącom wojsk cesarskich. Około połowy XVII wieku można było zmobilizować w Polsce, bez specjalnych uchwał sejmu, siły równe około 15 tysiącom żołnierzy. Było to wtedy bardzo niewiele, jeśli porównać ze stanem wojsk rosyjskich (ponad 130 tysięcy), szwedzkich (około 40 tysięcy) czy cesarskich (około 35–40 tysięcy); więcej jednak, ze względu na system fiskalny państwa, utrzymać nie było można. Pod Piławcami w 1648 roku walczyło około 30 tysięcy wojska, lecz było to głównie wojsko prywatne. W Zbarażu oblężone około 9 tysięcy żołnierzy, zaś odsiecz, z którą szedł im na pomoc Jan Kazimierz, liczyła około 5 tysięcy osób. W wielkiej bitwie pod Beresteczkiem 1651 roku brało udział ze strony polskiej 27 tysięcy wojska państwowego (włącznie z zaciężnym i najemnym) oraz około 30 tysięcy pospolitego ruszenia.

Upadła zupełnie marynarka wojenna, mimo starań zarówno Zygmunta III, jak i Władysława IV. Ich wysiłki nie przyniosły trwałych rezultatów. W 1627 roku powołano Komisję Okrętów Wojennych, lecz flota polska, licząca 15 okrętów, została zagarnięta przez Szwedów. Władysław IV utworzył z kolei w 1635 roku Komisję Morską, lecz jego plany budowy floty nie spotkały się z przychylnością Gdańska. Utrzymywała się dzięki prowadzonemu na rachunek króla handlowi. W 1641 roku flota ta

została sprzedana, czym skończyło się istnienie stałej floty w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

2. Zmiany w organizacji i liczebności wojska 1652–1717: wojsko komputowe i wojsko powiatowe

Do 1652 roku wojsko państwa polsko-litewskiego, opierające się na oddziałach zaciężnych o charakterze stałym (wojsko kwarciane tworzące obronę „potoczną", przejściowo wojsko cudzoziemskiego autoramentu), było w razie potrzeby uzupełniane oddziałami dodatkowo zaciąganymi (suplementowymi) oraz ewentualnie pospolitym ruszeniem. W 1652 roku natomiast wprowadzono jednolitą formację pod nazwą wojska komputowego (od komput, czyli etat wojska uchwalany przez specjalną delegację sejmu jako dokument tajny). Część wojska komputowego mogły tworzyć oddziały autoramentu codzoziemskiego. W 1649 roku uchwalono etat wojskowy obejmujący 26 tysięcy żołnierzy. Po zakończeniu wojny z Rosją liczbę wojska zredukowano do 20 500 żołnierzy (z czego 6500 na Litwie), jednakże — warto dodać — w 1659 roku potrafiono wystawić wojsko zaciężne (komputowe) w liczbie 56 tysięcy żołnierzy (z czego 20 tysięcy na Litwie). Była to, jak podaje Wimmer, największa armia zaciężna w Rzeczypospolitej aż do 1792 roku.

Znacznego wysiłku mobilizacyjnego wymagały wojny z Turcją. W 1673 roku wystawiono 37 500 żołnierzy w Koronie oraz około

8700 na Litwie. W czasie wojny 1683–1699 na wyprawę wiedeńską wysłano prawie 40 tysięcy żołnierzy (w tym około 10 tysięcy z Litwy). W następnych latach widoczna była tendencja spadkowa, lecz niejednokrotnie wysiłek mobilizacyjny był jeszcze niemały (od około 30 do prawie 40 tysięcy). W czasach pokojowych stan armii był, rzecz jasna, niższy, choć w drugiej połowie XVII wieku wyższy aniżeli w jego pierwszej połowie. I tak w latach 1677–1683 stan wojska wynosił około 15 tysięcy, co — jak widzieliśmy — zdołano szybko podnieść do około 45 tysięcy (wraz z wojskiem pozostawionym w czasie wyprawy wiedeńskiej w kraju). Stała armia miała charakter kadrowy, z silną kadrą dowódczą, co ułatwiało stosunkowo szybką (jeśli nie było zahamowań ze strony sejmu) mobilizację większych sił zbrojnych.

Mimo wskazanego wzrostu sił zbrojnych w drugiej połowie XVII wieku, co było zgodne z tendencjami ogólniejszymi w Europie, dysproporcje między liczebnością armii polskiej oraz armii innych państw stały się większe aniżeli poprzednio. Francja w końcu XVII wieku potrafiła wystawić niemal pół miliona żołnierzy, zaś w czasach pokojowych utrzymywała armię liczącą 150 tysięcy. W tym czasie Rosja posiadała armię około 200-tysięczną. W końcu XVII wieku Hohenzollernowie brandenburscy wystawiali około 30 tysięcy wojska, zaś Turcję stać było na około 150-tysięczną armię.

Wskazane dla Polski liczby należałoby uzupełnić o wojska prywatne, liczne na terenach południowo-wschodnich, nieraz

decydujące w starciach zbrojnych, oraz dodać pospolite ruszenie i tzw. wojsko powiatowe. To ostatnie pojawiło się w drugiej połowie XVII wieku jako wyraz decentralizacji państwa i rosnącej roli sejmików. Wojska powiatowe zaciągały sejmiki, obciążając właścicieli dóbr obowiązkiem wystawienia pewnej liczby żołnierzy pieszych lub konnych w zależności od liczby posiadanych łanów (często jednego na 10 lub 15 łanów) bądź liczby dymów. Obowiązek ten dotyczył także miast. Wystawiały one żołnierzy proporcjonalnie do liczby domów (np. jednego żołnierza na 25–50 domów, w zależności od ich wielkości, tzn. od charakteru miasta).

Dzięki studium Z. Trawickiej znamy wiele szczegółów dotyczących żołnierza powiatowego województwa sandomierskiego. Według uchwały sejmiku z 5 lipca 1655 roku piechota łanowa województwa miała nosić błękitne żupany bądź delie — również błękitne; chodziło o to, by wszyscy byli „w barwie jednakowej, tj. błękitnej". Obowiązkowy rynsztunek obejmował muszkiet lontowy z 50 sążniami lontu, 10 funtów prochu, 10 funtów kul (wszystko na jednego piechura), szablę, siekierkę, motykę i rydel. Prowiant miał starczyć na pół roku. Na 5 żołnierzy miał jechać 1 wóz z woźnicą, zaprzęgnięty w parę koni i zaopatrzony w słoninę, groch, krupy, jagły, masło, ser, sól, suchary i mąkę. Na każdym wozie miały być 2 kosy do koszenia trawy, stanowiącej paszę dla koni. Ponadto wystawcy poszczególnych wozów mieli dać rotmistrzom po 48 złp na paszę dla koni, po 6 gr na kapelana i po 12 gr na cyrulika. Przed

wyruszeniem w pole musiał nastąpić odbiór wojska przed deputatami sejmikowymi oraz popis (okazowanie). Pułk powiatowy sandomierski posiadał także własną artylerię — 4 działa ufundowane przez Jana Gibboniego, dzierżawcę dóbr biskupstwa kieleckiego, gdzie znajdowały się zakłady odlewnicze.

Wojsko powiatowe przeznaczone było dla obrony lokalnej. Nie było ono liczne i bez bliższych badań trudno obecnie stwierdzić, na ile wpłynęło ono na zwiększenie bezpieczeństwa terytorium państwowego. W roku 1655 wyprawa łanowa z województwa sandomierskiego (wraz z wybrańcami) liczyła 500 ludzi, wyprawa dymowa w roku 1673 – 800 (700 jazdy i 100 piechoty). Wojsko powiatowe było, rzecz jasna, słabo wyszkolone. Bardziej racjonalne okazywało się opłacanie w zamian podatków i zaciąganie wojska centralnie. Wojsko powiatowe zniesione zostało przez sejm „niem" w 1717 roku.

3. Reformy wojskowe sejmu „niemego". Wojsko za Augusta II

Jest uzasadniona, aczkolwiek zbyt jednostronna, opinia o totalnym regresie militarnym Polski za czasów saskich. Nie jest bliżej zbadany problem, na ile unia polsko-saska wpłynęła na stan sił zbrojnych w Polsce. Armia saska należała do najlepszych w ówczesnej Europie, dysponowała dobrym systemem szkoleniowym i uzbrojeniem. Już w 1692 roku założono

w Saksonii Korpus Kadetów, istniały odrębne szkoły dla wojsk inżynieryjnych oraz dla artylerii. Wojna północna wszakże obnażyła słabe strony tak armii saskiej, jak i polskiej. August II wprowadził po tych doświadczeniach pewne reformy w wojsku saskim. Interesował się także wojskiem polskim, czego m.in. przejawem bywały przeprowadzane nieraz, wspólne dla obu wojsk, manewry. Widoczne też były pewne wpływy wojskowości saskiej na polską, większe jednak za czasów Augusta III. Przypomnijmy, że — jak podaje Tadeusz Katafiasz — dzięki wpływom saskim pojawiło się po raz pierwszy polskie godło na wojskowych nakryciach głowy.

Tym niemniej sprawy militarne Polski uwikłane były już wówczas w zależności międzynarodowe; sąsiedzi zaczęli baczyć coraz bardziej (szczególnie Rosja), by nie dokonało się widoczniejsze jej wzmocnienie militarne. Można sądzić, że August II po załamaniu się jego planów utrzymania wojska saskiego w Polsce, czemu przeciwstawiła się szlachta, był zainteresowany stworzeniem możliwie sprawnej armii polskiej.

Na tle tych wielu sprzecznych często interesów rozpatrywać należy reformy wojskowe sejmu „niemego”, które z jednej strony wnosiły wiele bardziej nowoczesnych rozwiązań, z drugiej zaś ograniczały potencjał militarny Polski. Jak było to groźne dla kraju, wskazuje choćby postęp w sferze militarnej dokonujący się u sąsiadów. Zaczął pojawiać się tam powszechny obowiązek służby wojskowej. W 1714 roku władca Prus Fryderyk Wilhelm

I wprowadził obowiązkową służbę wojskową dla wszystkich mieszkańców państwa, ustanawiając tzw. kantonalny system rekrutacji (kantony były okręgami rekrutacyjnymi). Ku temu systemowi zbliżała się Francja od końca XVII wieku.

Najważniejszą uchwałą sejmu „niemego" była uchwała o maksymalnej liczbie wojska. Ustalono ją, pod presją Rosji, na 18 tysięcy stawek żołdu w Koronie i 6 tysięcy na Litwie. Z owych 18 tysięcy w Koronie 12 tysięcy miało stanowić wojsko cudzoziemskiego autoramentu. Z punktu widzenia formacji podział miał być następujący: piechota — 8 tysięcy, dragonia — 4 tysiące, pancerni — 4 tysiące, husaria — 4 tysiące oraz jazda lekka — 1 tysiąc. W wielkim Księstwie Litewskim autorament cudzoziemski miał obejmować 3800 stawek żołdu, podział zaś całego 6-tysięcznego komputu obejmował 2300 piechoty, 1500 dragonii, 1200 pancernych, 700 jazdy lekkiej i 400 husarii.

Ustalony limit wojska nie został osiągnięty, bowiem nie tylko, iż nie było dlań, przy istniejącym systemie podatkowym, ostatecznych środków, to poza tym wiele stawek żołdu pochłaniały wydatki na wyższą kadrę oficerską. I tak na przykład na utrzymanie 1 osoby w sztabie zużywano ponad 7 stawek żołdu, zaś pensje hetmanów sięgały 10% kwot przeznaczonych w budżecie na wojsko, w którym nie przewidziano osobnego funduszu na pensje dla oficerów, podoficerów i rzemieślników wojskowych. Tworzono stanowiska oficerskie *ad personam,* dla

dochodów i ambicji. Już w 1718 roku zmniejszono etaty kompanii, by wygospodarować fundusze na utrzymanie artylerii.

Dla wojska przewidział sejm 1717 roku stały dochód, niezależny od zezwoleń sejmowych. Szlachta wolała to rozwiązanie aniżeli groźbę, jaką stanowiły niepłatne wojska, same dochodzące — przez grabież — swych należności. Ustalony dochód, który składał się, jak już podawaliśmy, z pogłównego generalnego, hiberny, kwarty i pogłównego żydowskiego, nie był wysoki, przy czym rozkład obciążeń z tytułu hiberny nie był sprawiedliwy. Bardziej obciążone były województwa wielkopolskie oraz dobra królewskie aniżeli województwa południowo-wschodnie i dobra duchowne. Wyeliminowano pośrednictwo aparatu skarbowego między wojskiem a obowiązanymi do płacenia podatków. Wyznaczono również stałe „leże" dla różnych formacji wojskowych. Jazda rozmieszczona była głównie w województwach: krakowskim, sandomierskim, ruskim i podolskim, piechota i dragonia na terenie Wielkopolski i Pomorza, skąd też wysyłano załogi dla obsady twierdz na Ukrainie.

W 1745 roku, a więc już za czasów Augusta III, cała armia koronna liczyła około 12 tysięcy żołnierzy, a litewska — 4 tysiące żołnierzy. W związku wszakże z narastającą dezintegracją państwa i wzrostem siły magnaterii można sądzić, że wojska prywatne były liczniejsze aniżeli państwowe. W sumie jednak całość wojsk z terenów Rzeczypospolitej pozostawała w znacznej dysproporcji w porównaniu z wojskiem państw ościennych. Prusy,

na przykład, w latach czterdziestych XVIII wieku utrzymywały armię blisko 150-tysięczną.

Na tym tle zaczną z coraz większą siłą pojawiać się w Polsce postulaty zwiększenia (aukcji) liczby wojska, rozbijające się jednak długo o szlachecką i magnacką niechęć do świadczenia na rzecz państwa jako całości.

4. Stan techniczny wojska oraz stan obronności kraju

Odmiennie aniżeli organizacja wojska, która wykazywała dość istotne zmiany, w zakresie taktyki oraz uzbrojenia druga połowa XVII i początki XVIII wieku pozostawały w poprzednio wykształconych formach. Nie odbiegały one w sposób zasadniczy od tego, co działo się w innych krajach europejskich. Tym bardziej, że w zakresie broni palnej, podlegającej z zasady największym przekształceniom, wojsko polskie korzystało ze sprzętu importowanego. Własna produkcja dotyczyła przede wszystkim broni odlewanej, drzewcowej, szabli i oporządzenia jeździeckiego. Piechota i dragoni stawali w szyku czteroszeregowym. Strzelano z muszkietów, zmieniając szeregi. Podstawowa taktyka polskich oddziałów była następująca. W bezpośrednich starciach posługiwano się szablami, pikami i, wprowadzonymi przez Sobieskiego, berdyszami, podobnymi do ustawionej na sztorc krótkiej kosy. Berdysze miały tę zaletę, iż można było używać ich jako niezbędnej podpórki do lontowych

muszkietów. Artyleria była ustawiana bądź przed piechotą, bądź w lukach między oddziałami. Konie dragonów, odprowadzane na tyły, były strzeżone przez wyznaczonych ludzi. Jazda lekka i pancerna atakowała kłusem w szyku trójszeregowym, używając z bliska łuków i broni palnej, a w starciu bezpośrednim — włóczni i szabli. Husaria także atakowała cwałem, również w szyku trójszeregowym, zaczynając działanie lekkimi drewnianymi kopiami, które szybko kruszyły się. Następnie kontynuowano walkę szablami, koncerzami (o bardzo wąskiej czworograniastej klindze — dodajmy, że pod wpływem Polski i Węgier upowszechnionymi na Zachodzie) czy nadziakami (podobnymi do małych, o krótkiej rękojeści kilofów); używano także pistoletów. Ustalono (J. Wimmer, Z. Żygulski jun.), że gdy szarża husarii została odparta, dawano sygnał odwrotu i formowano się do powtórnego ataku, natomiast po całkowitym przebiciu się przez szeregi nieprzyjaciela zawracano konie i szykowano się do szarży w odwrotnym kierunku. Dodajmy, że najbardziej funkcjonujące w potocznej świadomości skrzydła husarskie, zakładane bądź na naplecznik zbroi, bądź, dosiadłszy najpierw konia, przyczepiane w łęku siodła, zakładane były raczej rzadko, i to głównie w czasie uroczystości. Ponieważ najczęściej bywały to ceremonie pogrzebowe, nazywano nieraz husarzy „pogrzebowymi rycerzami”.

Jeśli chodzi o charakterystyczne cechy polskiego uzbrojenia, to obok berdyszy warto zwrócić jeszcze uwagę na karacenę, czyli

zbroję sporządzoną z łusek żelaznych, nitowanych na skórze, będącą oryginalnym polskim wynalazkiem, nawiązującym do zbroi antycznych. Jej odporność na kule nie była większa aniżeli zbroi płytowych, lecz dawała jej użytkownikom poczucie odrębności rycerskiej, a o to chodziło. W Polsce wytworzył się również oryginalny typ szabli bojowej o rękojeści zamkniętej, kojarzącej — jak stwierdza Żygulski — w sposób szczęśliwy cechy szabel obcych, zwłaszcza tureckiej, węgierskiej i zachodnioeuropejskiej. Miała ona istotny wpływ na powstanie typu szabli europejskiej XIX wieku. Jeśli chodzi o szable polskie o otwartej rękojeści, to najgłośniejsza stała się — pochodzenia wschodniego — karabela o cechach paradnych (były również odmiany bojowe), będąca ważnym składnikiem wizerunku szlacheckiego sarmaty. Wspomniany koncerz był także charakterystyczną bronią polskiej husarii.

W XVII wieku rozpowszechnił się w Polsce także pałasz (o szerokiej, prostej głowni, zwykle jednosieczny), używany do uderzenia przełamującego lub pchnięcia. Stare bronie obuchowe — buzdygan i buława — były w XVII wieku już jedynie oznakami władzy wojskowej: buzdygan — rotmistrzowskiej, a buława — hetmańskiej.

Do charakterystycznych cech polskich militariów należało także oporządzenie jeździeckie, w którym wyraźnie przejawiał się styl narodowy. Związane to było z typem konia, który w Polsce — jako koń „polski” — łączył cechy konia wschodniego i konia

miejscowego. Miał on potężny tułów, szeroką pierś, raczej prosty grzbiet, a także niezbyt długie, lecz silne nogi. Istniały trzy podstawowe typy siodeł: dla jeźdźca ciężkozbrojnego, walczącego spisą lub kopią, dla jeźdźca lekkiego, używającego łuku i szabli oraz rycerskiego siodła reprezentacyjnego. Mimo dominujących w osiodłaniu wpływów wschodnich, wyraźne były osobliwości polskich rozwiązań, nie mówiąc o odmiennym zdobieniu.

Stan fortyfikacji przedstawiał się niezbyt dobrze. Sztuka fortyfikacyjna w czasach nowożytnych rozwijała się żywo w zachodniej Europie (w szczególności w Niemczech, Francji, Włoszech i Niderlandach), tzn. w krajach o silnie rozbudowanych miastach. Tylko w małym stopniu (poza Gdańskiem) tendencje te docierały do Polski. W zasadzie od połowy XVII wieku funkcjonował rozpadający się system umocnień średniowiecznych (mury i baszty). Natomiast nowy system bastionowy rozpowszechniał się bardzo wolno.

W Poznaniu, na przykład, po zajęciu miasta przez Szwedów w 1655 roku dopiero — w celu zwiększenia jego obronności — wzniesiono bastion broniący Bramy Wrocławskiej oraz inne, mniej rozbudowane bastiony. System ten został poszerzony w początku XVIII wieku, również przez Szwedów w czasie ich kolejnej inwazji. Nowe fortyfikacje były znacznie bardziej odporne na ostrzał artyleryjski aniżeli dawne. Jak podaje Zbigniew Pilarczyk, w czasie oblężenia Poznania w 1704 roku przez Sasów, nowe bastiony niewiele ucierpiały. Z kolei, pozostając przy przykładzie

Poznania, rozbudową fortyfikacji zajęli się Sasi w latach 1711–1713. Nacisk w tych pracach położono na zewnętrzny pierścień umocnień leżących przed murami miasta.

Ogólnie można stwierdzić, że rozwój fortyfikacji miejskiej pozostawał w ścisłym związku z potrzebami obronnymi danego miasta. Na ogół jednak miasta nie łożyły potrzebnych sum na konserwację urządzeń obronnych. Rzadko też można mówić, by posiadały one systemy obronne o charakterze fortyfikacyjnym. Ograniczano się raczej do obiektów pojedynczych.

Zniszczenia wojenne drugiej połowy XVII wieku wpłynęły szczególnie mocno na dewastację urządzeń obronnych. Zniszczeniu uległy m.in. fortyfikacje Torunia, Lwowa, Krakowa i wielu innych miast. Z najazdu szwedzkiego obronną ręką wyszły jedynie fortyfikacje Zamościa oraz te, które leżały na obszarach nie zajętych przez Szwedów (jak Kamieniec Podolski). Stwierdzić trzeba, że za czasów saskich dużą wagę przywiązywano zwłaszcza do umocnień obronnych Kamieńca Podolskiego oraz wspomnianego już Poznania. Po 1717 roku dbano jedynie o Kamieniec Podolski, gdzie przeprowadzono prace konserwacyjne.

Rozdział XXVI

Przemiany w strukturze i funkcjonowaniu dyplomacji

1. Kierowanie sprawami dyplomacji. Rosnąca decentralizacja ośrodków dyspozycji

Od czasu, gdy pierwszy król elekcyjny Henryk Walezy zobowiązany został do przyjęcia wielu warunków ograniczających władzę królewską, w tym również warunku prowadzenia polityki zagranicznej (praktycznie: do wysyłania i przyjmowania posłów) jedynie za zgodą sejmu, dość jasna uprzednio zasada, że polityką tą kieruje król, została zastąpiona przez trudną do realizacji w praktyce zasadę sejmowego kierownictwa polityką zagraniczną. W takim ujęciu król traktowany był zgodnie ze strukturą polskiego sejmu, obok izby poselskiej i senatu, jako jeden z sejmujących „stanów". Coraz częstsze zrywanie sejmów utrudniało utrzymywanie kontaktów zagranicznych zgodnie z obowiązującym prawem, tzn. z przepisami mającymi charakter ustaleń konstytucyjnych.

W związku z tym niezbędne stawało się szukanie sposobów, umożliwiających względnie sprawne działania w zakresie dyplomacji. Jednym z nich było utrzymywanie ważnej roli króla w polityce zagranicznej, a zależało to od jego talentów

politycznych i organizacyjnych. Mógł on prowadzić wiele spraw na własną rękę, lecz w ważniejszych kwestiach (np. gdy chodziło o zawarcie sojuszu) nie mógł obyć się bez zgody sejmu, do którego należała decyzja. Bywało jednak, iż król (na przykład Jan III Sobieski) prowadził poza sejmem ważne rokowania kończące się tajnymi traktatami, co oczywiście było nielegalne. Szlachta oraz coraz bardziej magnaci skrupulatnie śledzili międzynarodowe poczynania króla, zważając pilnie, by nie zwiększył on zakresu swej władzy. W związku z tym często uchwały podkreślały wyłączność decyzji sejmu w sprawach zagranicznych. Formalnie działania zagraniczne państwa dokonywane były „w imieniu króla i Rzeczypospolitej", chociaż często rezydenci polscy za granicą nosili miano „królewskich". Zgodnie z prawem do sejmu należało kierowanie dyplomacją, uchwalanie instrukcji poselskich za granicę (opracowywanych zwykle w powołanych do tego celu komisjach sejmowych) i wysłuchiwanie sprawozdań posłów.

Kontrole nad poczynaniami zagranicznymi króla powierzono radzie senatu i senatorom rezydentom stale obecnym przy królu. Rola senatu w prowadzeniu dyplomacji była więc istotna. Rady senatu stały się instytucją, która coraz częściej wysyłała i przyjmowała posłów, opracowywała instrukcje poselskie oraz prowadziła rozmowy z posłami zagranicznymi. Bez takich możliwości, w warunkach stałego zrywania sejmów, pertraktujący czy wysyłani w celu rozmów (szczególnie dotyczących wojny

i pokoju) pozbawieni byliby niezbędnych pełnomocnictw i instrukcji.

Oczywiście, podobnie jak w wypadku, gdy sprawy zagraniczne pozostawały głównie w ręku króla i jego kancelarii, kanclerze czy podkanclerzy zachowali swój wpływ na nie. Kierowali oni od strony urzędniczej całą służbą dyplomatyczną, byli w kontakcie z polskimi rezydentami za granicą, a nawet przyjmowali w imieniu króla i Rzeczypospolitej obcych posłów. Za czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego faktyczne kierownictwo państwem (nie tylko sprawami dyplomatycznymi) spoczywało w ręku podkanclerzego koronnego, biskupa Andrzeja Olszowskiego, pełniącego tę funkcję w latach 1666–1675.

Nieostrość kompetencji króla oraz praktyczna trudność realizacji bezpośredniego kierowania dyplomacją przez sejm, własne dyplomatyczne działania monarsze, działania rady senatu i senatorów oraz kancelarii królewskiej (w szczególności kanclerzy koronnych) przyczyniały się do rosnącej decentralizacji w zakresie decyzji i organizacji. Należy przy tym podkreślić, że pewne sprawy zagraniczne tradycyjnie prowadzone były przez kanclerzy litewskich (stosunki dyplomatyczne z Rosją i Kurlandią), choć bez możliwości podejmowania zasadniczych decyzji, oraz że jeszcze bardziej, aniżeli w poprzednim okresie, rozwinęła się dyplomacja hetmanów (w zakresie stosunków dyplomatycznych, związanych ze sprawami granicy południowo-wschodniej). Hetmani wielcy koronni ze względu na swą rolę

w obronie tych granic mieli prawo kontroli poselstw wysyłanych z Polski do Turcji, Mołdawii, na Wołoszczyznę i na Krym. Oznaczało to, że posłowie przed opuszczeniem granic Polski zobowiązani byli zjawić się u hetmana, zwykle przebywającego na Ukrainie, z wyłączeniem — rzecz jasna — poselstw wielkich, wysyłanych do wspomnianych krajów w imieniu króla i Rzeczypospolitej. Hetmani też nieraz samodzielnie zawierali traktaty międzynarodowe.

Jak wskazuje Wójcik, przekazanie tego rodzaju władzy hetmanom było nie tylko rezultatem procesów decentralizacji życia politycznego, lecz równocześnie przejawem częstszego w Europie zjawiska, a mianowicie powierzania pewnych działań dyplomatycznych ministrom. Na przykład we Francji za czasów Ludwika XIV o kontaktach z Turcją, ze względu na dominację w nich spraw handlowych, decydowali ministrowie finansów i handlu.

Zdarzały się jednak równocześnie osobliwie polskie przypadki decentralizacji w dziedzinie stosunków dyplomatycznych. Kolejne kapitulacje w okresie najazdu szwedzkiego były formalnie oddawaniem się poszczególnych prowincji pod protekcję króla szwedzkiego. Kapitulację pod Ujściem 25 VII 1655 roku podpisali wojewoda kaliski Andrzej Grudziński i wojewoda poznański Krzysztof Opaliński w imieniu szlachty obu tych województw, oczywiście bez żadnego upoważnienia ze strony króla czy Rzeczypospolitej (sejmu). Także nielegalny był układ

w Kiejdanach z 20 X 1655 roku, podpisany przez hetmana litewskiego Janusza Radziwiłła i jego krewnego Bogusława Radziwiłła, zrywający unię Polski z Litwą. Bez odpowiednich upoważnień Wielkopolanie zawarli układy z Brandenburgią: w 1567 roku w Sulęcinie i we Frankfurcie nad Odrą. Układy tego rodzaju przyznawały *de facto* sejmikom prawo decydowania o polityce zagranicznej. Był to przejaw dalszej decentralizacji decyzji dyplomatycznych w Polsce. Ten proceder nie nadawał, rzecz jasna, działaniom dyplomatycznym z upoważnienia sejmików cech legalności. Stwierdzając to, trzeba oczywiście wziąć pod uwagę specyficzne warunki, jakie zaistniały po wkroczeniu Szwedów do Polski, a mianowicie brak obradującego sejmu oraz przebywanie króla poza krajem.

Osobno wspomnieć należy o dyplomacji czasów bezkrólewia. Na terenie Polski działali wówczas, poza wszelkimi normami dotyczącymi kontaktów dyplomatycznych, obcy agenci, zjednujący sobie zwolenników dla określonego kandydata na króla. Istniała wreszcie, w konkretnych sprawach związanych z obroną kraju, bezpośrednia dyplomacja prowadzona przez wojsko (niezależnie od dyplomacji hetmanów). Ogólnie stwierdzić trzeba, że choć rozproszenie ośrodków dyspozycji w sprawach dyplomatycznych nie było ówcześnie charakterystyczne tylko dla Polski, to jednak na jej terenie przejawiało się w sposób najbardziej radykalny. Związane to było, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie z panującym w Polsce systemem politycznym.

2. Dyplomaci, ceremoniał, finansowanie służby zagranicznej

W Polsce w dalszym ciągu nie wykształciła się zawodowa kadra dyplomatów, choć wielu zdolnych ludzi zdołało zdobyć duże doświadczenie w tych sprawach. Powoływano przeważnie (w ponad 80%) posłów dla jednorazowego wykonania zadania poza krajem i ci posłowie byli najważniejszymi postaciami ówczesnej dyplomacji. Hierarchizacja wśród spełniających funkcje dyplomatyczne nie była nadal sformalizowana. Wójcik dzieli funkcjonujących wówczas w służbie zagranicznej na następujące kategorie: posłowie więksi (*legatus, orator*), posłowie mniejsi lub posłannicy (*ablegatus, internuntius*), posłowie królewscy (którzy nie byli posłami Rzeczypospolitej), sekretarze poselstw, rezydenci (za granicą), posłowie i komisarze hetmańscy, rezydenci hetmańscy oraz gońcy, łącznicy, tłumacze i inni niżsi funkcjonariusze. Komisarze byli powoływani zwykle w okresach wojen dla prowadzenia rozmów dotyczących działań wojennych i pokoju.

Formalnie pełnienie funkcji dyplomatycznych zastrzeżone było dla szlachty i w praktyce jej przedstawiciele zwykle te funkcje spełniali. Zdarzało się jednak dość często, że korzystano z usług dobrze przygotowanych mieszczan, w szczególności Ormian. Znanymi dyplomatami Ormianami byli Krzysztof i Zachariasz

Piotrowiczowie (za swe zasługi nobilitowani). Nieco bliżej znany jest skład społeczny kadry dyplomatycznej za Sasów.

Nie było możliwości bardziej systematycznego przygotowywania do pracy w służbie zagranicznej. Pewną rolę w tym zakresie spełniały publikowane rozważania doświadczonych dyplomatów, na przykład Andrzej Chryzostom Załuski swoje doświadczenia z pracy poselskiej w Hiszpanii i Portugalii opisał w latach 1674–1675 w *Epistolae historico-familiares*.

Instrukcje dla posłów były, rzecz jasna, przygotowywane w języku polskim, lecz istotne znaczenie miała także znajomość przez posłów i ich otoczenie potrzebnych języków, jakkolwiek towarzyszyli im zwykle tłumacze. Język polski jako dyplomatyczny używany był jak w poprzednim okresie — w stosunkach z Krymem, Mołdawią, Wołoszczyzną oraz z Kozakami. Używany był także w kontaktach z Rosją, z tym że równouprawniony był język rosyjski, tzn. Polacy pisali po polsku, a Rosjanie po rosyjsku. Tatarzy ważniejsze dokumenty niejednokrotnie redagowali we własnym języku.

Nadal wysyłanie poselstwa miało wysoce ceremonialny charakter. Poselstwa, a szczególnie w kontaktach ze Wschodem, charakteryzowały się barokowym, a zarazem orientalnym przepychem. Przypomnieć warto w tym kontekście wielkie poselstwo Jerzego Ossolińskiego z 1633 roku do Rzymu w imieniu Władysława IV. Uroczysty wjazd Ossolińskiego do stolicy

papieskiej (27 XI 1633 roku) odbił się wówczas głośnym echem w całej Europie (także w sztuce). Orszak Hieronima Radziejowskiego, jadącego w poselstwie do Turcji w 1667 roku, składał się z około 300 osób, zaś późniejsze — również do Turcji — poselstwo Jana Gnińskiego liczyło 450 ludzi i 650 koni. Na Zachód poselstwa były na ogół mniej liczne, lecz w każdym przypadku wymagały dużego wysiłku organizacyjnego. Najpierw trzeba było wysłać ludzi w celu właściwego przygotowania przejazdu orszaku (głównie pod względem wyżywienia i mieszkania), w samym zaś orszaku — obok strojnie ubranych członków asysty wojskowej — znajdowali się liczni słudzy i rzemieślnicy, w tym cyrulicy i aptekarze, nieraz kapelani.

Ważna była znajomość reguł ceremoniału obowiązującego w drodze i w kraju przyjęcia. Na Zachodzie kształtował się ten ceremoniał głównie pod wpływem francuskim i — ogólnie rzecz biorąc — był mniej teatralny aniżeli na Wschodzie, gdzie żywe wciąż były wzory bizantyjskie. Szczególnie sformalizowany i napuszony był ceremoniał na dworze tureckim. Audiencję u sułtana poprzedzała wizyta u wezyra, w czasie której trzeba było — niezależnie od darów dla sułtana — dawać prezenty innym osobom z jego otoczenia. Przed dopuszczeniem do oblicza sułtańskiego posłów i towarzyszące osoby ubierano w strojne kaftany, zaś do należnego sułtanowi szczególnie głębokiego ukłonu (przed którym polscy posłowie nieraz się wzbraniali) strażnicy (kapidzi) zmuszali siłą. Szef kapidów był zarazem

mistrzem ceremonii. W czasie pertraktacji decydującą rolę na dworze tureckim odgrywali tłumacze (dragomani), zwykle chrześcijanie, którzy przyjęli wiarę proroka.

Wschodni charakter miał także ceremoniał poselski w Moskwie. Natomiast u papieża długo domagano się ucałowania papieskiego buta oraz pozostawania przez znaczny czas poselstwa na klęczkach. W czasie pertraktacji w okresie wojen strona ceremonialna miała oczywiście znacznie mniejsze znaczenie.

Przebiegające w ten sposób kontakty zagraniczne były bardzo kosztowne. Wójcik sprostował ostatnio błędne mniemanie, jakoby osoby wyjeżdżające z poselstwem same zwykle ponosiły konieczne wydatki. Jeśli skarb nie dysponował potrzebnymi kwotami przed wyjazdem poselstwa, wówczas wypłacał mniejszą czy większą zaliczkę, a posłujący resztę potrzebnej kwoty wykładali z własnej kieszeni, egzekwując następnie jej zwrot. Na ogół sumy te oddawano, choć nieraz dopiero spadkobiercom. Poselstwa wielkie kosztowały w drugiej połowie XVII wieku od 50 do 150 tysięcy złp. W sumie wydano w tym okresie na dyplomację (głównie na poselstwa) około 11 milionów złp, co stanowiło 7,6% ogółu wydatków Skarbu Koronnego. Warto tu zaznaczyć, iż prawie 3 miliony złp (tzn. ponad 1/4) z wymienionej kwoty przeznaczono na podarki dla Tatarów.

3. Dyplomacja za czasów Augusta II (1697–1733) i Stanisława Leszczyńskiego (1704–1709)

Wykształcenie się nowoczesnej polskiej dyplomacji hamowało z jednej strony złe funkcjonowanie sejmu oraz z drugiej — posługiwanie się przez nowego króla, działającą dość sprawnie, dyplomacją saską. W związku z tym nastąpiło trudne niejednokrotnie do zrekonstruowania, jak podkreśla Józef Gierowski, splecenie się obu struktur służby zagranicznej. Nie ulega więc wątpliwości, że dyplomacja polska znalazła się w cieniu saskiej. Utrudniało to wykształcanie się profesjonalnej kadry dyplomatów i rozwój własnej sieci placówek dyplomatycznych za granicą. Wprawdzie strona polska starała się o oddzielenie obu służb dyplomatycznych, jednak w praktyce to się nie udawało.

Rola sejmu była podobna jak w poprzednim okresie, jednak postanowienia dające sejmowi kierownictwo sprawami zagranicznymi stawały się coraz bardziej anachroniczne. W rzeczywistości o wielu kwestiach decydowali — za zgodą Rady Senatu — obecni na dworze senatorowie. Jak i poprzednio, samodzielność dyplomacji królewskiej zależała w tych warunkach w dużym stopniu od indywidualności kanclerzy i podkanclerzy, bezpośrednio współpracujących z królem. Spośród nich za Augusta II duży wpływ na polską politykę zagraniczną mieli Andrzej Chryzostom Załuski i podkanclerzy (potem kanclerz) Jan Szembek.

W sprawach saskich król był skrępowany nadzorem Tajnej Rady, reprezentującej stany. Celem zwiększenia wpływów

królewskich powołano w 1706 roku Tajny Gabinet, podzielony na departamenty, w którym do 1728 roku (tj. do śmierci) sprawami zagranicznymi kierował Jakub Henryk Flemming.

Mimo ponawianych zakazów istnienia stałych przedstawicielstw obcych w Warszawie (tzn. dłuższego przebywania tu posłów), takie przedstawicielstwa były za Wettynów konieczne dla wypełnienia luki występującej w związku z coraz mniej licznymi wyjazdami polskich dyplomatów do innych krajów. Widoczne osłabienie tej aktywności miało m.in. swoją przyczynę w zwiększających się trudnościach finansowych państwa. Wśród wybitnych dyplomatów obcych, którzy rezydowali za Augusta II w Polsce, wymienić można Gotfryda Wernera, Grigorija Fiedorowicza Dołgorukiego (w latach 1700–1722) czy Francuza Jana Victora de Besenvala. August II rozwinął, wprawdzie głównie w odniesieniu do Saksonii, choć służącą do pewnego stopnia również Polsce, dość gęstą sieć przedstawicielstw za granicą. W Paryżu miał ambasadora nadzwyczajnego, w Wiedniu i Rzymie ministrów pełnomocnych, w Petersburgu, Berlinie, Hadze i Londynie posłów nadzwyczajnych, w Monachium, Trewirze, Kolonii, Kassel, Moguncji, Gocie, Ratyzbonie, Florencji (z Parmą) i Wenecji — ministrów. Rezydenci oraz sekretarze legacji przebywali we Frankfurcie, Minden, Amsterdamie i Sztokholmie, zaś agenci w Hamburgu, Gdańsku, Wrocławiu i Pradze, natomiast korespondenci w Turynie, Messynie, Madrycie. Ambasador

w Rzymie spełniał również funkcję posła Rzeczypospolitej; podobnie podwójną funkcję pełnił konsul w Stambule.

Niedowład sejmu był przyczyną projektu powołania stałej komisji zajmującej się sprawami zagranicznymi. Powołane na sejmie 1726 roku cztery stałe komisje do pertraktacji z posłami austriackimi, rosyjskimi, szwedzkimi i pruskimi tworzyły tzw. Kongres do Rokowań z Zagranicznymi Ministrami. Senat jednak, niezależnie od tego, utrzymał, jak podkreśla Gierowski, rolę głównego ośrodka dyspozycyjnego dla polskiej dyplomacji.

Osobną dyplomację prowadziły konfederacje (sandomierska i radomska), co było istotne szczególnie po rezygnacji Augusta II z korony polskiej w 1706 roku. Dlatego m.in. traktat warszawski ze Szwecją w 1705 roku podpisali komisarze konfederaccy. Podobnie skierowany przeciw Sapiehom związek szlachty na Litwie rozwijał własne kontakty dyplomatyczne z Rosją. W dalszym ciągu istniała dyplomacja hetmańska (Adam Sieniawski, Ludwik Pociej), bardziej dynamiczna w czasie wojny północnej. Rozwinęła się także dyplomacja magnacka, dbająca o interesy „państw" magnackich (informacje z zagranicy, kontakty z innymi ośrodkami magnackimi). Należało do dobrego tonu, by na dworze magnackim istniało osobne biuro do spraw cudzoziemskich.

Za Augusta II w służbie dyplomatycznej magnaci stanowili 40% (oczywiście nie licząc pomocniczego personelu orszaków poselskich, nie związanego bezpośrednio z zadaniami

dyplomatycznymi), szlachta średnia około 50%. W dyplomacji polskiej 86% stanowisk było w ręku Polaków, w dyplomacji saskiej 77% w ręku osób pochodzenia niemieckiego; w pozostałym odsetku przeważali Francuzi i Włosi.

Niewiele jeszcze wiadomo o dyplomacji Stanisława Leszczyńskiego (lat 1704–1709 i 1733–1735). W większości przypadków Leszczyński otaczał się ludźmi nowymi i sobie oddanymi. Nie wiadomo, na ile kierował się radami senatu czy władz konfederacji warszawskiej, choć nie ulega wątpliwości uzależnienie jego działań od Karola XII i jego ministrów. Funkcje kanclerza przy Leszczyńskim pełnił w pierwszym okresie jego wuj Jan Stanisław Jabłonowski, przy czym duży wpływ na sprawy polityczne miała wówczas matka króla. Systematycznej działalności dyplomatycznej Leszczyński raczej nie prowadził, z wyjątkiem aktywności na Krymie i w Turcji oraz tajnych pertraktacji z Mazepą.

Rozdział XXVII

Polityka zagraniczna Wazów (1618–1668). Polska terenem niszczących wojen

1. Ostatnia faza polityki zagranicznej Zygmunta III (1618–1632). Wpływ Polski na przebieg wojny trzydziestoletniej

W ostatnich 14 latach panowania Zygmunta III nastąpiło pogorszenie międzynarodowej sytuacji Polski. Było to skutkiem realizacji starej ideologii politycznej króla, w której dominujące znaczenie miały pretensje do korony szwedzkiej. Wiązały się one z królewskimi dążeniami do umocnienia wpływów w Rosji przy tradycyjnym staraniu się o dobre stosunki z Habsburgami. W efekcie rozpalały się konflikty ze Szwecją, Rosją i Turcją. Tymczasem szlachta dążyła do utrzymywania pokoju możliwie na wszystkich granicach kraju. W ten sposób polityczna ideologia króla (misjonarska, jak nazwał ją Wacław Sobieski) była sprzeczna z ideologią polityczną „narodu" szlacheckiego.

Dodatkowym czynnikiem komplikującym sytuację polityczną Rzeczypospolitej stała się wojna trzydziestoletnia, która wybuchła w 1618 roku. Zaangażowała ona na długi czas główne mocarstwa europejskie w niszczącą Europę grę polityczną, wciągając w nią

— mniej czy bardziej bezpośrednio — również Polskę. W owym konflikcie z kolei ujawniło się podłoże religijne, zaciemniające polityczną rzeczywistość. W sprzecznościach religijnych (między katolicyzmem a protestantyzmem) wyrażały się ambicje polityczne państw. Stwarzało to dodatkowe źródła trudności i ludzkich cierpień.

Zaraz na początku wojny, która, przypomnijmy, rozpoczęła się od powstania czeskiego przeciw Habsburgom, Zygmunt III, zgodnie z wcześniej zawartym przymierzem z cesarzem zakładającym wzajemną pomoc obu władców przeciw buntującym się poddanym, wmieszał się w wojnę czesko-cesarską i wkrótce również siedmiogrodzko-cesarską. Węgrzy siedmiogrodzcy, wiedzeni przez księcia Gábora Bethlena, podeszli w listopadzie 1619 roku pod Wiedeń, co ogromnie skomplikowało cesarzowi sytuację. Wbrew radom wielu polityków Zygmunt III wysłał nieoficjalnie (tzn. nie w imieniu Rzeczypospolitej) na pomoc zagrożonemu cesarzowi około 10-tysięczny, dobrze wojennie wyszkolony, kondotierski, łupieżczy oddział żołnierzy, dowodzony przez Aleksandra Lisowskiego (tzw. lisowczyków), uczestniczący w wojnie moskiewskiej.

Poprzez dywersyjne uderzenie na teren Węgier lisowczycy odciągnęli od Wiednia powstańców węgierskich oraz wspomagających ich powstańców czeskich i zmusili do zawarcia rozejmu z cesarzem. Lisowczycy pomogli także cesarzowi Ferdynandowi w tłumieniu powstania czeskiego oraz w akcji

pacyfikacyjnej na Śląsku, skierowanej przeciw protestantom i ich protektorom.

Akcja polskich kondotierów przeciw powstaniu czeskiemu, węgierskiemu i śląskiemu miała — poprzez pomoc cesarzowi — istotny wpływ na przebieg pierwszej fazy wojny trzydziestoletniej. Polska straciła możliwość ewentualnych nabytków na Śląsku, w szczególności w okolicach, gdzie mieszkał znaczny jeszcze i poprzednio (tzn. w ramach państwa czeskiego) zwiększający się odsetek ludności polskiej różnych stanów, w tym także szlachty, w dużym stopniu protestanckiej. Zwycięstwo cesarza, a wraz z nim ostre prześladowania protestantów na Śląsku, zmusiło wielu z nich do emigracji. Część śląskich protestantów znalazła schronienie w Polsce, głównie w Wielkopolsce, przyczyniając się do gospodarczego ożywienia tego terenu. Na Śląsku pojawiły się wówczas tendencje do szukania oparcia w Polsce i do ponownego przyłączenia do niej: silnie niszczony przez przechodzące wielokrotnie armie Śląsk mógł, jak niektórzy sądzili, znaleźć spokojniejszy los przy Rzeczypospolitej.

Zygmunt za swe usługi — o zasadniczym dla przebiegu międzynarodowego konfliktu znaczeniu — uzyskał jedynie poparcie cesarskie dla wyboru królewskiego syna — Karola Ferdynanda — na biskupa wrocławskiego, z czym wiązało się czasowe objęcie przezeń przynależnego biskupstwu księstwa nyskiego. W związku z tym do Nysy przybył 23-letni Władysław,

także syn króla Zygmunta, angażując tym samym Polskę (choć niezgodnie z racją stanu) w walkę z protestantami.

Wkrótce po klęsce powstania czeskiego (1620) i w czasie, gdy Śląsk cierpiał z powodu represji antyprotestanckich i przechodzących tam wojsk różnego autoramentu, a cesarz nadal zajęty był walką z protestantami (nie tylko na Śląsku), wielkie niebezpieczeństwo dla Rzeczypospolitej pojawiło się na północy, a to, co gorsza, było równoczesne z odnowionym silnym zagrożeniem tureckim na południu.

Jak wiemy, ze Szwecją trwał rozejm, wygasający 11 XI 1620 roku, w czasie którego Zygmunt III przygotowywał się do inwazji swej ojczyzny, licząc na pomoc króla hiszpańskiego Filipa III (1598–1621). Ten zobowiązywał się dostarczyć 6000 żołnierzy, zaś zbudowana w Dunkierce flota miała ich przewieźć do szwedzkich wybrzeży. Dalsze 20 tysięcy chciano zaciągnąć w państwach Rzeszy. Wybuch wojny przerwał te przygotowania, a Filip III zarządził konfiskatę szwedzkich okrętów i towarów w hiszpańskich portach.

Te działania nie usposabiały pozytywnie do Polski nowego, niezwykle wojskowo utalentowanego króla szwedzkiego — Gustawa Adolfa (zarazem faktycznego przywódcy europejskich protestantów). Równocześnie jednak nie przeszkadzały mu w domaganiu się trwałego uregulowania stosunków z Polską, choć, ogólnie rzecz biorąc, zmienność jego polityki w tej sprawie była odbiciem zmian w ogólnej sytuacji na frontach wojny

trzydziestoletniej. Nie czekając zatem na ich uregulowanie, Gustaw Adolf uderzył w lipcu 1621 roku na Inflanty. Chodziło mu głównie o zwiększenie dochodów własnego państwa poprzez podporządkowanie polskiego wybrzeża bałtyckiego, a tym samym o przechwycenie korzyści z polsko-litewskiego handlu. Na czele 16-tysięcznej armii oraz dobrze przygotowanej floty Gustaw Adolf, wykorzystując trudną sytuację Polski (wojna z Turcją), zdobył pozbawioną odsieczy Rygę (26 IX 1621 roku), która w ten sposób, po 40-letnim, chwalonym na ogół przez mieszkańców, pozostawaniu w granicach Rzeczypospolitej, tym razem na trwale od niej odpadła. Przejściowo król szwedzki zdobył także Mitawę, lecz wkrótce została ona odzyskana przez hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła. Sukcesy szwedzkie oznaczały utratę ziem inflanckich na północ od Dźwiny i Ekwiszty. Szwedzi nadal wyrażali tendencję do długotrwałego rozejmu z Polską, zgadzając się na zwrot Parnawy i ewentualnie — w przypadku zawarcia rozejmu na 60 lat — nawet Rygi, z drugiej zaś strony nie rezygnowali z dalekosiężnych celów wojskowych, dążąc w gruncie rzeczy do dalszej ekspansji. Ze swej strony Zygmunt III, nie przestając nazywać Gustawa Adolfa uzurpatorem, nie godził się na tak dalekosiężne uregulowania, przekreślające jego nadzieje na koronę szwedzką. Nie zależało mu na pokojowym załatwieniu sprawy, w związku z czym zmuszał polskich komisarzy rozejmowych do grania na zwłokę. W efekcie zawierano krótkie rozejmy, nieraz bez zgody króla.

Nieuregulowane stosunki ułatwiały Szwedom dalsze zdobycze. Wkrótce po wygaśnięciu rozejmu z 1625 roku Szwedzi zdobyli Kokenhausen, strzegący przeprawy przez Dźwinę, a także Mitawę i Birże. Na dodatek pod Walmojzą w Kurlandii pokonali armię litewską, przy czym — podkreślić trzeba — była to pierwsza klęska zadana wojskom Rzeczypospolitej przez Szwedów w otwartej bitwie. Ekonomicznie oznaczało to przejście w ręce szwedzkie znacznej części dochodów litewskich z handlu.

Po wygaśnięciu paromiesięcznego rozejmu Gustaw Adolf uderzył w lipcu 1626 roku na Pomorze, zdobywając m.in. Kłajpedę, Piławę, Malbork, Elbląg, Tczew, Gniew i Puck, którego fortyfikacje niezwłocznie wzmocnił, planując opanowanie również Gdańska. Książę pruski Jerzy Wilhelm wobec zastosowanej siły musiał pozostać neutralny. Posądzenia o zdradę były nieuzasadnione, choć na opór Szwedom się nie zdobył. Opanowanie Pomorza miało zapewnić Gustawowi Adolfowi dalszy dopływ środków tak potrzebnych do prowadzenia wojny na terenie Rzeszy, a także na Pomorzu. Można więc mówić o polskim okresie wojny trzydziestoletniej, trwającym od 1626 do 1629 roku (kiedy to zawarto rozejm). Charakteryzował się on znaczną mobilizacją sił polskich wobec wielkiego zagrożenia samych podstaw istnienia państwa, równocześnie jednak uwidocznił uwikłanie jego interesów w bardziej podstawowe tendencje polityczne owych czasów.

Zagrożenie spowodowane najazdem szwedzkim dało asumpt do dyskusji nad niezbędną dla wzmocnienia siły wojskowej reformą skarbową (sejm z 1626 roku), z której jednak praktycznie niewiele wyniknęło. Natomiast bezpośrednie militarne znaczenie miało ulepszenie nowoczesnych już wcześniej ufortyfikowań Gdańska, które umożliwiły skuteczną obronę przed Szwedami. Znaczny wpływ na działania obronne miały dowódcze talenty hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego, dotąd walczącego na południowo-wschodniej granicy. Potrafił on wyciągnąć wnioski z zalet szwedzkiej doktryny wojskowej (dobre uzbrojenie piechoty wspomaganej przez artylerię) oraz rozumiał potrzebę rozbudowy floty i zwiększenia liczby oddziałów cudzoziemskich (w większości pochodziły one z prywatnego zaciągu królewskiego).

W 1627 roku Koniecpolski, wspierany dyplomatycznie przez Jakuba Zadzika, skutecznie blokował drogę Szwedom do Gdańska, który mógł tymczasem rozbudowywać swe fortyfikacje (od strony Żuław Steblewskich). Odbity został Puck, zaś 28 XI 1627 roku flota polska pod dowództwem admirała Arendta Dickmanna (licząca w sumie 10 statków) rozgromiła Szwedów w starciu pod Oliwą, w którym zginęli admirałowie obu flot. Sama bitwa, w której Szwedzi stracili w sumie dwa okręty, nie miała większego znaczenia militarnego. W lipcu następnego roku klęska oliwska została przez Szwedów z nawiązką powetowana przy ujściu Wisły, po czym polska flota została wyeliminowana

z działań wojennych. Trzeba dodać, że nie miała ona silniejszego oparcia ani materialnego, ani ideowego (jak to słusznie podkreśla m.in. Zygmunt Boras) na lądzie. Nie zrealizowane zostały również plany Zygmunta III włączenia się do planowanej przez cesarza koncentracji floty na Bałtyku. Wysłanych do Wismaru 7 królewskich statków już nie powróciło do kraju.

Trwały natomiast rokowania o skuteczniejszą pomoc cesarską. Wprawdzie Wallenstein opowiadał się już od 1626 roku za taką pomocą, czyli za wciągnięciem Rzeczypospolitej do aktywnego udziału w wojnie trzydziestoletniej, lecz cesarz się temu przeciwstawiał, chcąc odciągnąć Szwedów, walczących z Polską, od innych terenów działań wojennych. Także daremne były ówczesne zabiegi Danii, Niderlandów i Gdańska o rozmowy pokojowe. Dopiero rok 1627 przyniósł pewne zmiany. Z jednej strony Szwedzi, ze względu na „szarpaną" taktykę Koniecpolskiego, nie mogli czerpać z opanowanego i coraz bardziej niszczonego terenu spodziewanych korzyści materialnych, z drugiej zaś wzmacniało się współdziałanie Rzeczypospolitej i Gdańska oraz wzrosły nakłady finansowe szlachty (wielokrotne pobory), choć nadal były one niewystarczające.

Taka sytuacja skłaniała Szwedów do rokowań. Rokowania były niezwykle trudne i zdominowane problemami dynastycznymi oraz sytuacją cesarza w Rzeszy. Jego przewaga skłaniała Polaków do grania w kwestii rokowań na zwłokę, tym bardziej że sejm (1629)

wyraził zgodę na wejście sojuszniczego wojska cesarskiego na teren walk. Mimo zdobycia Brodnicy (4 X 1628) i przybycia posiłków Szwedzi zostali dotkliwie pobici przez Koniecpolskiego pod Trzcianą, a sam Gustaw Adolf o mało nie dostał się do niewoli. Szwedzi byli wówczas zmuszeni do wycofywania się. Równocześnie toczyły się nadal trudne rozmowy rozejmowe, prowadzone ze strony polskiej przez Jakuba Zadzika, zaś ze strony szwedzkiej przez kanclerza Axela Oxenstiernę. Do konkretniejszych rozstrzygnięć doszło we wrześniu 1629 roku, gdy komisarze obu stron zjechali się do Starego Targu (Altmarku). Na zakończeniu działań zależało wszystkim: Anglii (reprezentowanej w Starym Targu przez Thomasa Roego), Francji (reprezentowanej przez posła Guy de Charnacégo), księciu pruskiemu, a także wyczerpanym wojną Polakom i Szwedom.

Warunki podpisanego 26 IX 1629 roku traktatu rozejmowego (na 6 lat) nie były jednak dla Polski korzystne, bowiem mediujące kraje protestanckie (w tym także Francja) były zainteresowane nieosłabianiem Szwecji. Pozostawiono jej zatem porty inflanckie, pruskie i pomorskie. Rzeczpospolita utrzymała Gdańsk i Puck, zaś książę pruski Królewiec i Libawę. Za pozostawioną w rękach szwedzkich Kłajpedę, Piławę, Rybaki i Lochstadt wraz z częścią Sambii, książę pruski otrzymał w sekwestr na czas trwania rozejmu (potem miały być oddane Szwedom) Żuławy z Malborkiem, Sztumem i Głową. Szwedzi zwrócili Polsce Brodnicę, Tczew, Dobre Miasto, Ornetę, Pieniężno, Frombork.

Kurlandia odzyskiwała Mitawę, przy czym dokonano przy okazji przesunięcia granicy między Kurlandią a Inflantami na zachodni brzeg Dźwiny.

Dodatkowe pertraktacje, zakończone podpisaniem 18 III 1630 roku konwencji w sprawie ceł, prowadzili Szwedzi z Gdańskiem. Cło z handlu gdańskiego, które wynosiło 5,5%, w większości (3,5%) miała otrzymywać Szwecja, 1% miał otrzymywać Gdańsk i tyleż król polski. Książę pruski, z którym Szwedzi pertraktowali dodatkowo, musiał zgodzić się na swobodne ich przejazdy przez swe terytorium. Szwedom przypadły także polskie okręty pozostawione w Wismarze. W sumie zawarty rozejm oznaczał klęskę zarówno Rzeczypospolitej, jak i Gdańska.

Negatywnymi konsekwencjami dla Polski kończyła się nie tylko szwedzka polityka Zygmunta III, która ze Szwecji — z poprzedniego sojusznika Polski wobec Moskwy — uczyniła wroga, lecz również ścisłe związanie się z Habsburgami i europejskim obozem kontrreformacyjnym będące — jak wspomniano — jedną z podstaw królewskiej ideologii politycznej. Związało to nie tylko ręce Rzeczypospolitej w kwestii śląskiej, lecz również przyczyniło się do wciągnięcia jej do nowych starć z Turcją. W okresie wojny trzydziestoletniej Rzeczpospolita spełniała rolę tarczy ochronnej i narzędzia dywersji Habsburgów w stosunku do Turcji. Akcja przeciw Gáborowi Bethlenowi, o której już była mowa, stała się — obok powtarzających się napadów zaporoskich Kozaków na ziemie tureckie i tatarskie —

przyczyną nowych napięć. Podobnie działało stałe mieszanie się magnatów ukraińskich w sprawy mołdawskie; równocześnie zaś Turcja obawiała się wzrostu przewagi polskiej w konflikcie z Rosją.

Wprawdzie odnowiono, choć z trudnością, układ o przyjaźni z Turcją (w maju 1619), ponawiający punkty traktatu w Buszy, lecz nowy sułtan Osman II (1618–1620) nie był nastawiony pokojowo — dodatkowo podrażniony agitacją Gábora Bethlena. Rzeczypospolitą wezwał do wytępienia Kozaków, oświadczając zarazem buńczucznie w liście do Zygmunta III, że nie cofnie się nawet przed zdobyciem Krakowa. W tej sytuacji 74-letni już hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski wraz z hetmanem polnym Stanisławem Koniecpolskim postanowili, licząc na wojskową pomoc Kozaków i Mołdawian, ubiec Turków i pod pretekstem uzyskania zgody na uznanie przez Turcję nowego hospodara mołdawskiego Kaspara Gratianiego (1619–1620), przyjaznego Polsce, przekroczyli (z 9 tysiącami żołnierzy) granicę turecką latem 1620 roku. Zawiodły jednak nadzieje na posiłki, z Turkami zaś połączyli się Tatarzy. Kozacy pod wodzą hetmana kozackiego Piotra Konaszewicza Sahajdacznego zawiedli, bowiem skłonili się do stanowiska hierarchii prawosławnej, pozbawionej na mocy unii brzeskiej możliwości legalnego działania. Nie udała się próba pokonania przeciwnika w otwartej bitwie pod fortyfikacjami Cecory (tej samej, gdzie Zamoyski odniósł zwycięstwo w 1595 r.), co zmusiło hetmanów do odwrotu. Nie dały

rezultatów także wysiłki Żółkiewskiego, by zorganizować marsz powrotny w sprawnym taborowym szyku. Uciekających Polaków dopadli na dodatek Tatarzy, licząc na zagarnięcie jeńców (m.in. dla uzyskania potem okupu). W beznadziejnej z nimi walce stracił życie Żółkiewski, już niedaleko polskiej granicy, zaś hetman polny dostał się do niewoli.

Nie zakończyło to wojny. Sejm, choć krytykując jej wszczęcie, zgodził się na stosunkowo wysokie podatki, umożliwiające wystawienie 60 tysięcy wojska oraz zwiększenie rejestru kozackiego do 40 tysięcy. W tym samym czasie Turcy mobilizowali się do marszu na Lwów i Kraków, równocześnie podżegając do antypolskiego powstania na Ukrainie. Polacy sposobili się do obrony pod naczelnym dowództwem J.K. Chodkiewicza. Przyłączenie się Kozaków pod wodzą Piotra Konaszewicza Sahajdacznego, ujętych pewnymi obietnicami co do prawosławia, przekreśliło plany agitacji na Ukrainie. Nie uzyskano wydatniejszej pomocy z zagranicy, tak że nadal cały ciężar obrony Europy przed Turkami spoczywał na Polsce. Cesarz miał swe kłopoty z Gáborem Bethlenem i Czechami, papież oferował — w ratach i dopiero po zakończeniu wojny — 60 tysięcy złp, zaś król angielski Jakub I obiecał powstrzymać Szwedów od podjęcia wojny z Polską oraz zezwolił na zaciągnięcie w Anglii dwóch regimentów piechoty.

Walkę rozpoczęli na nowo Turcy pod Chocimiem, leżącym na prawym brzegu Dniestru. Stanęły naprzeciw siebie armia polska,

licząca około 65 tysięcy wojska (w tym okresie 40 tysięcy Kozaków), oraz armia turecka, sięgająca 100 tysięcy żołnierzy i obsługi. Okopanych pod twierdzą chocimską Polaków i Kozaków Turcy nie zdołali jednak, mimo przewagi liczebnej, pokonać; ponieśli natomiast wielkie straty. W obozie polskim odczuwało się już braki amunicji, a Chodkiewicz nie przetrzymał zdrowotnie trudów wojny. Zawarty 9 X 1621 roku układ pokojowy został zatwierdzony — choć z trudem — przez sułtana Mustafę I (Osman II został zamordowany w pałacowym przewrocie). Granicą, jak za czasów Zygmunta Augusta, miał być Dniestr, a oba państwa zobowiązane były do powstrzymywania Kozaków i Tatarów od zbrojnych napadów. Sułtan zgodził się również na utrzymywanie przez Polskę stałego posła w Stambule. Traktat przyjaźni potwierdzano potem w latach 1624 i 1630.

Spokój od strony tatarskiej jednak nie nastał. Napady na południowo-wschodnie ziemie polskie stawały się właśnie po Chocimiu szczególnie dokuczliwe. Nie pomagały wielokrotne klęski, jakie Tatarzy odnosili w latach 1624 (pod Martynowem), 1626 (pod Białą Cerkwią), 1629 (pod Kodenicą) od przybyłego z niewoli Stanisława Koniecpolskiego. Nie przyniosła także trwalszych rezultatów akcja na rzecz zdetronizowanego przez Turków chana Mehmeda Gireja (1627–1628). Brat chana Szachim Girej zaproponował Polsce wieczyste przymierze w zamian za pomoc kozacką przeciw Turcji, lecz ta ostatnia propozycja przekreśliła jego plany.

W sytuacji, gdy z Turcją istniał kruchy pokój (do wojny parł namiestnik Sylistrii Abazy pasza), gdy Gustaw Adolf snuł plany wielkiego, wspomaganego przez Rosję, ataku na Polskę (śmierć jego pod Lützen w 1632 roku plany te udaremniła, przynajmniej na razie) i jednocześnie Moskwa nie przestawała myśleć o przekreśleniu postanowień pokoju dywilińskiego, w szczególności o odzyskaniu Smoleńska, odbyła się elekcja Władysława IV. Dobre stosunki, potwierdzone misją Henicjusza w czasie bezkrólewia (25 czerwca 1632), utrzymywano jedynie z Habsburgami.

2. Polityka zagraniczna Władysława IV (1632–1648). Polska wobec ostatniej fazy wojny trzydziestoletniej

Władysław IV okazał się politykiem dużej klasy oraz wodzem o niepospolitych talentach wojskowych, a także człowiekiem o szerokich horyzontach. Jego ideologię polityczną charakteryzował rozmach. Nowy król jednakże nie wyzbył się utopijnej i szkodliwej dla interesów kraju idei odzyskania tronu szwedzkiego, jeśli nie dla siebie, to dla polskich Wazów. W sumie Władysław IV potrafił uporać się z pozostawionymi mu przez ojca zagmatwanymi sprawami, grożącymi nowymi wybuchami na różnych granicach kraju. Zachował przy tym podstawowe założenie ojcowskiej polityki zagranicznej — sojusz z cesarzem, wszelkie zaś próby Francji odsunięcia Polski od Habsburgów, jak pokazuje M. Serwański, nie miały szans realizacji. Duży wpływ na sukcesy

dyplomatyczne i militarne króla i Rzeczypospolitej miały przeprowadzone przezeń reformy wojskowe.

Chronologicznie, po wysłaniu posłów z wiadomością o objęciu tronu i po odprawieniu przez Ossolińskiego wspaniałego poselstwa do Rzymu, najpilniejsze było zażegnanie groźby rewindykacyjnych działań moskiewskich i możliwości wznowienia ekspansji szwedzkiej, jako że rozejm altmarski wygasał w 1635 roku. Oba te cele zostały, choć z dużymi trudnościami, osiągnięte. Już jesienią 1632 roku Rosjanie, którzy nie mogli pogodzić się z utratą Smoleńska, przystąpili do jego oblężenia. Na czele około 25-tysięcznego wojska stanął Michał Szein (poprzednio komendant twierdzy smoleńskiej). Mimo dysponowania przez Szeina około 160 działami oblężenie wytrzymano przez cały rok, aż do momentu przybycia jesienią 1633 roku pod Smoleńsk Władysława IV z około 25 tysiącami żołnierzy. W ciągu miesiąca przerwany został otaczający miasto pierścień wojsk rosyjskich, a to zmusiło Szeina do kapitulacji (25 II 1634).

Rozpoczęły się rozmowy rozejmowe, w których strona moskiewska, gotowa już wcześniej, stawiała warunek uznania przez Polskę tytułu cesarskiego Romanowych oraz zatrzymania miejscowości zdobytych w toku kampanii smoleńskiej. W związku z tym już w styczniu 1634 roku strona polska wysłała do Moskwy Mikołaja Woronicza ze zgodą na pertraktacje i propozycją ich prowadzenia w Polanowie nad Wiaźmą. Na razie nie uzyskano uzgodnień. Dopiero po kapitulacji Smoleńska, w wyniku na nowo

podjętych rozmów, zawarty został pokój, potwierdzający granicę ustaloną w 1618 roku w Dywilinie (z wyjątkiem Sierpiejska). Do warunków pokoju włączono ponadto zrzeczenie się Władysława IV pretensji do tronu carskiego w zamian za 20 tysięcy rubli, czego nie wymieniono w traktacie. Zastrzegano, iż strony nie będą zawierały przymierzy skierowanych przeciw sobie. Kupcom zapewniano wolność handlu na terenie obu państw, z wyjątkiem — posiadających osobne przywileje — Krakowa, Wilna i Moskwy. Układ został zaprzysiężony przez monarchów 5 IV 1635 roku w Moskwie oraz 3 V 1635 roku w Warszawie, w obu przypadkach w obecności posłów wielkich. Polskimi posłami wielkimi byli Kazimierz Leon Sapieha (pisarz wielki litewski), Aleksander Piaseczyński (kasztelan kamieniecki) i Piotr Wiazewicz (stolnik mścisławski), zaś moskiewskimi — Aleksy Lwow, Stiepan Projestiew oraz diacy Michał Fielilatiew i Iwan Pierenosow.

Traktat polanowski przynoszący pokój między Polską a Rosją na kilkanaście lat nie oznaczał jednak stanu niezmąconej przyjaźni. Powodem trwających napięć były m.in. pretensje cara o pomijanie jego tytułów w niektórych pismach kierowanych z Polski (wysyłania takich sejm zabronił); chodziło także o kształt granicy między Czernihowem a Putywlem, o wydanie przetrzymywanych w Moskwie polskich jeńców. Z kolei Moskwie w latach czterdziestych chodziło o wydanie, jakoby przebywającego w Polsce, najpierw rzekomego carewicza Siemiona Szujskiego, a potem domniemanego syna Dymitra

i Maryny Mniszchówny, którym miał być ubogi szlachcic podlaski Jan Faustyn Łuba. Domaganie się wydania owego Łuby, na co król polski nie chciał przystać, zdawało się grozić nowym konfliktem. Wstąpienie na tron cara Aleksego Michajłowicza (1645–1676) przyniosło odprężenie. W 1646 roku sejm wydał oświadczenie, że szlachcica Łuby nie wypuści się za granicę państwa. W 1647 roku porozumiano się w sprawie wzajemnej pomocy przeciw Tatarom. Obu państwom, w szczególności Władysławowi, który planował wielkie wystąpienie przeciw Turkom (o czym dalej), zależało wówczas na dobrych stosunkach.

W sprawie szwedzkiej uwidoczniła się różnica między królem a społeczeństwem szlacheckim. Król zamierzał wykorzystać trudne położenie Szwecji po śmierci Gustawa Adolfa (klęska pod Nordlingen, 1634), by na drodze wojennej zrealizować swe plany dynastyczne, podczas gdy szlachta niezmiennie chciała umocnienia pokoju. Już sejm koronacyjny wyznaczył komisję do traktatów ze Szwecją pod przewodnictwem kanclerza koronnego, a zarazem biskupa chełmińskiego Jakuba Zadzika. Jako mediatorzy wystąpili — jak w rokowaniach altmarskich — przedstawiciele Anglii, Francji, Zjednoczonych Prowincji (tzn. Niderlandów), a także książę pruski (zarazem elektor brandenburski). Cesarz, jak poprzednio, był niechętny pokojowi, bowiem wolał, by ewentualny konflikt z Polską odciągnął Szwedów od interwencji w Rzeszy. W obradach w Sztumdorfie (Sztumskiej Wsi) dominowały niestety pretensje dynastyczne

Władysława (m.in. Polacy odmawiali córce Gustawa Adolfa Krystynie, z którą pertraktowano, tytułu królowej), a to wykluczało możliwość rzeczywistych rozmów pokojowych. Ograniczono się zatem do zawarcia rozejmu na lat 25 i pół (do 11 VII 1661 roku), choć Szwedzi proponowali rozejm 40-letni.

Na mocy rozejmu Polska odzyskiwała dzierżone przez Szwecję polskie miasta i porty (wraz z zrzeczeniem się wybierania w tych portach ceł), lecz zajęte przez Szwedów tereny Inflant pozostały nadal w ich ręku. Przy Rzeczypospolitej pozostawała Kurlandia; związana gospodarczo z Litwą miała dobre warunki rozwoju.

Warunki rozejmu były w sumie pozytywne dla Polski. Odzyskano dawny stan posiadania na Pomorzu oraz dochody z ceł. Nie były to małe sumy. Jak obliczył Antoni Mączak, w rzeczywistości cło pobierane przez Szwedów sięgało 8–10% wartości towarów. W latach 1628–1635 otrzymywali Szwedzi łącznie z Gdańska, Pilawy, Kłajpedy, Libawy i Windawy od 330 do 812 tys. reichstalerów rocznie. Obecnie przez dwa lata cła te miał pobierać król. Jeśli chodzi o cła gdańskie, to zgodził się zrezygnować z nich za sumę 800 tysięcy zł. Cła z innych miast miały być przeznaczone na umocnienia Pilawy i Kłajpedy.

W Polsce sejm nadzwyczajny z 1635 roku, a w Szwecji królowa Krystyna i Rada Regencyjna zatwierdzili rozejm. Władysław IV uczynił to wbrew sercu. Chciał zrazu zerwać sejm, mający zatwierdzić traktat, a potem ewentualnie sprowokować Szwedów w Inflantach. Mimo niewątpliwego sukcesu polskiej dyplomacji,

jakim był rozejm sztumdorfski, stosunki ze Szwecją nadal nie były w pełni uregulowane, co w niedalekiej przyszłości przyniosło nader tragiczne dla Polski skutki.

Konieczność częściowego ugięcia się króla wobec ogólnego żądania pokoju ze Szwecją nie spowodowała osłabienia jego działań na innych frontach politycznych. Po rozejmie sztumdorfskim Władysław IV, zainteresowany bardziej Inflantami, na których zależało w szczególności Litwinom, aniżeli Prusami Książęcymi, przyczynił się do dalszego rozluźnienia ich więzów z Rzecząpospolitą. Z księciem pruskim doszło do napięcia, gdy Władysław IV, nie bacząc na uregulowania rozejmowe, polecił po upływie 2 lat nadal wybierać cło pruskie. W wynegocjowanej ugodzie z 1641 roku, a było to w czasie, gdy rządy w Prusach objął Fryderyk Wilhelm, syn Jerzego Wilhelma (zyskał on miano Wielkiego Elektora, 1640–1688). Władysław IV wyraził formalną zgodę na przejęcie władzy w Prusach przez nowego księcia. W zamian za cła miał otrzymać tak potrzebne mu na reformy wojskowe 100 tys. złp rocznie. Równocześnie zgodził się na uchylenie kontroli Rzeczypospolitej nad systemem obronnym Prus oraz na to, że urzędy w Prusach powierzać się będzie tylko tam urodzonym — i to zarówno katolikom, jak i protestantom. Nowy książę złożył królowi polskiemu w Warszawie 7 X 1641 roku hołd, lecz był to już — jak się potem okazało — ostatni tego rodzaju hołd. Fryderyk Wilhelm — zarazem elektor brandenburski, znany ze swej przebiegłości politycznej („lisia" polityka — tak określano

jego posunięcia), starał się zachowywać pozory uległości w stosunku do Rzeczypospolitej, równocześnie jednak umacniał swą pozycję w Prusach, czemu m.in. sprzyjało coraz większe znaczenie Brandenburgii w Rzeszy. Wkrótce miała ona wyjść ze znacznymi nabytkami (m.in. Pomorze Szczecińskie) z wojny trzydziestoletniej (1648).

Przypomnijmy w tym kontekście, że Władysław IV chciał wówczas odzyskać ziemię słupską, sławieńską i darłowską (z Darłowem, Sławnem i Słupskiem), zamieszkałą w dużym stopniu przez słowiańskich Kaszubów i Słowińców. W tym celu wysłał do Osnabrücku (gdzie równolegle do rokowań w Münsterze, toczyły się rozmowy pokojowe) posła Macieja Krokowskiego. Misja ta nie miała szans powodzenia; pretekstem zaś do odrzucenia propozycji był fakt posłużenia się przez Krokowskiego sfałszowanym przez Krzysztofa Stanisława Janikowskiego (znanego z tego rodzaju fałszerstw) dokumentem. Natomiast w zabiegach o Pomorze Zachodnie, jakie po śmierci ostatniego księcia pomorskiego Bogusława XIV podjęły Brandenburgia, Szwecja i Polska, Polsce udało się jedynie odzyskać lenno lęborskie i bytowskie, w ślad za czym wojewoda chełmiński Melchior Wejher odebrał w Lęborku 4 V 1637 roku przysięgę wierności od stanów tego terenu.

Dużym zainteresowaniem Władysława IV cieszył się Śląsk, gdzie wcześniej przebywał jako książę nyski. Przedstawiał różne propozycje cesarzowi, które miały mu (lub jego synowi) zapewnić dzierżenie choćby części dzielnicy śląskiej. Miał to być depozyt

w zamian za zrzeczenie się praw do korony szwedzkiej bądź zastaw za sumy posagowe żony Cecylii Renaty (ślub w 1637 roku). W ostatnim przypadku chodziło o księstwa cieszyńskie i opolsko-raciborskie. Uzyskał je ostatecznie królewicz Jan Kazimierz jako zastaw hipoteczny na 50 lat za sumę 1 mln 100 tys. złp (w tym 500 tys. złp sum posagowych), lecz zobowiązany był do złożenia przysięgi wierności królowi Czech, do których należał Śląsk; Rzeczpospolita natomiast musiała zrzec się jakichkolwiek pretensji do księstwa.

Nie udały się plany królewskie, by Kurlandię po księciu kurlandzkim Fryderyku także przejął Jan Kazimierz. Zaważyły tu obawy Litwinów przed ewentualnością przekształcenia Kurlandii, z którą byli w ścisłych związkach, w dziedziczne księstwo Wazów. Stopniowo też coraz większą uwagę król zaczął zwracać na sprawy stosunków z Turcją.

Mimo istniejącego pokoju ze Stambułem na granicy polsko-tureckiej trwał stan podrażnienia, nie przekształcający się na razie w otwarty konflikt jedynie z powodu wewnętrznego osłabienia państwa ottomańskiego. W związku z tym w otoczeniu króla rodziły się myśli bardziej zdecydowanego wystąpienia przeciw Turcji, a także przeciw Tatarom, którzy nie zaprzestawali najazdów na ziemie polskie. W otoczeniu sułtana także stopniowo narastały nastroje wojenne. Wyrazicielem ich był m.in. Abazy pasza, który po pokonaniu Tatarów przez Koniecpolskiego pod Sasowym Rogiem (1633) zaczął zbliżać się do granic Polski, lecz

także pokonany przez Koniecpolskiego (w pobliżu Kamieńca Podolskiego) wycofał się do Mołdawii. Władysław IV nie chciał wówczas jeszcze prowokować sułtana; doprowadził zatem do zawarcia przymierza, zaaprobowanego przez sułtana Murada IV jesienią 1634 roku.

Kolejne rozmowy Polacy podjęli z nowym sułtanem Ibrahimem (1640–1648). Obie strony nie przestawały jednak skarżyć się na napady Kozaków na ziemie tureckie i Tatarów na ziemie polskie. Sułtan domagał się m.in. zburzenia Kudaku, a nawet oddania Turcji całego Zaporoża. Przypomnijmy, że rozmowy w Stambule prowadził podkomorzy lwowski Wojciech Miastkowski, który pozostawił ze swego poselstwa nader interesujący dla historyków diariusz. Efektem misji Miastkowskiego był nowy akt przymierza (1641), który jednak nie zapobiegł napadom tatarskim na ziemie polskie, tak iż następny polski poseł wysłany do Stambułu, Mikołaj Bieganowski (1643), przywiózł długą listę skarg na ten temat.

Tymczasem król coraz częściej myślał o zorganizowaniu wielkiej wyprawy przeciw Turcji, poprzedzonej szeroką akcją dyplomatyczną, doprowadzającą w efekcie do powstania antytureckiej koalicji. Plany te popierała Wenecja, zagrożona przez Turków w swych posiadłościach na Morzu Śródziemnym (Kreta), a poseł Giovanni Tiepolo obiecywał Władysławowi duże subwencje. Do oddziałów wojskowych kierowanych przeciw Turcji

mieli być wciągnięci, poza Polakami, także Wołosi, a szczególnie, żądni wojennych zdobyczy, Kozacy.

Podobnie jak w sprawie szwedzkiej, tak i w tej kwestii uwidoczniła się różnica zdań między królem a społeczeństwem szlacheckim nie chcącym wojny. Sejm z 1646 roku w konstytucji pt. „O zaciągu nowego wojska i rozpuszczeniu jego w Koronie i WXL" wypowiedział się przeciw planom i zabiegom królewskim, realizowanym do tego momentu w ramach pozasejmowej królewskiej dyplomacji. Wszelkie przygotowania do kampanii antytureckiej definitywnie przerwała niespodziewana śmierć króla.

Nie jest wykluczone, że jeszcze w sierpniu 1647 roku kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, przebywając na Ukrainie, przygotowywał Kozaków do szybkiego wystąpienia zbrojnego. Gotowość ta jednak miała wkrótce obrócić się przeciw Polsce. Niczego dobrego nie wróżyły także zmiany w polityce Tatarów, inspirowanych przez Moskwę do atakowania Polski. Za nowego chana Mehmeda Gireja, który objął tron w Bachczysaraju w 1641 roku, miały miejsce dalsze (po poprzednich latach spokojniejszych) najazdy tatarskie na ziemie polskie, przy czym — dodajmy — było to po wzmacniającym chanat krymski pokonaniu Tatarów budziackich (1637). Gdy Tatarzy skierowali się w 1644 roku w swych najazdach przeciw Moskwie, Władysław wrócił do planów bardziej zdecydowanego rozprawienia się z nimi. Śmierć króla przerwała i te zamierzenia, które zresztą musiałyby

być ściśle powiązane z planami antytureckimi i odpowiednio modyfikowane.

3. Jan Kazimierz (1648–1668) wobec wybuchu powstania na Ukrainie i konfliktu z Rosją

Mimo na ogół spokojnego panowania Władysława IV, pozwalającego na dalszy rozwój gospodarki (choć stopniowo coraz bardziej dotykanej negatywnymi konsekwencjami ustroju pańszczyźnianego) oraz kultury i życia artystycznego (rozwój Baroku), istniało wiele, grożących wybuchem, ognisk zapalnych. Trwanie Polski w czasie wojny trzydziestoletniej, mimo formalnej neutralności, przy Habsburgach, co było trudną do ewentualnego przezwyciężenia spuścizną polityki Zygmunta III, okazało się — jak wskazywaliśmy — w efekcie bardzo niekorzystne. Podczas gdy główne mocarstwa zmagały się na polach Europy Zachodniej, Polska spełniała rolę tarczy obronnej przeciw Turkom. Odciążała w ten sposób cesarstwo od konieczności gotowości militarnej na swych południowo-wschodnich granicach, sama ponosząc wielkie ciężary z tej roli wynikające. Konflikt ze Szwecją utrudniał ewentualne zbliżenie z Francją, do którego ta ostatnia w swej walce z Habsburgami z różnym nasileniem dążyła; w konsekwencji starania Władysława IV, by wynieść jakieś korzyści terytorialne z wojny europejskiej (Śląsk, Pomorze), nie miały szans powodzenia.

Zarówno otwarta sprawa stosunków ze Szwecją, ze względu na pretensje dynastyczne, jak i poruszenie Kozaków, mających nadzieję na poprawę swej sytuacji i wywalczenie niezależności, wstrząsnęły podstawami Rzeczypospolitej, przy czym — szczególnie z punktu widzenia procesów bardziej długofalowych — brzemienne w skutki było powstanie na Ukrainie. Wybuchło ono po dziesięcioleciu „złotego pokoju" (1638–1648), na krótko przed śmiercią Władysława IV. Sytuację konfliktową z uwagi na ów wybuch jeszcze bardziej skomplikowało bezkrólewie.

Nie było to pierwsze powstanie kozackie. W 1592–1593 roku miała miejsce rebelia kozacka pod wodzą Krzysztofa Kosińskiego, prawdopodobnie szlachcica z Podlasia, który — jak stwierdza współczesne źródło — „uczynił się hetmanem kozackim". Atakowano i rabowano zrazu przede wszystkim majątki wojewody kijowskiego Konstantego Ostrogskiego, a następnie różne dobra szlacheckie na Wołyniu. Ostrogski wraz z własnymi oddziałami i pospolitym ruszeniem szlachty krwawo stłumił rebelię, a sam Kosiński zginął. W tym czasie stopniowo wykształcały się formy organizacyjne życia kozackiego takie, jak obrady w kołach — starszyzny i tzw. czerni — wybór hetmana i starszyzny wraz z rozwijającym się ceremoniałem. Ścierały się w tym procesie wykształcania się form organizacyjnych Kozaczyzny wpływy polskie, rosyjskie i tureckie. Kozacy posiadali umocnione, drewniane obozy warowne tzw. sicze. Było ich kolejno przynajmniej osiem.

Po powstaniu Kosińskiego Tatarzy zniszczyli sicz na wyspie Tomakowce, co skłoniło Kozaków do założenia siczy około 30 km dalej na południowy zachód na wyspie Bazawłuk. Istniała ona aż do powstania 1648 roku. Przedtem jednak, zapominając o losie Kosińskiego, Kozacy znów (1594) ruszyli przeciw istniejącemu porządkowi na Ukrainie. Na czele rebelii stanęli Semen Nalewajko i Hryhory Łoboda, samo zaś poruszenie miało antyszlachecki charakter; do wystąpienia zbrojnego Kozaków dołączyli chłopi i mieszczanie. Powstańcy opanowali Łuck, Słuck, Bobrujsk i Mohylew. Gdy grabieże i niepokoje osiągnęły szczególnie niebezpieczne stadium, wysłane wojsko pod dowództwem Żółkiewskiego położyło kres zamieszkom i rozbojom. Niestety w toku pertraktacji, w myśl których po wydaniu przywódców zezwolono oblężonym w uroczysku Sołonicy pod Łubniami Kozakom i innym uczestnikom powstania na rozejście się do domów, doszło (9 VI 1596) do nieopanowanej przez dowództwo rzezi oblężonych. Serczyk stwierdza, iż rzeź sołoniecka „stała się jednym z głównych zaczynów wzajemnej nienawiści, która miała wzrastać w miarę przemijających dziesięcioleci, nowych powstań i coraz silniej akcentowanych idei samodzielności Kozaczyzny".

Na przełomie XVI i XVII wieku Kozacy na ogół współdziałali wojskowo z Rzecząpospolitą, domagając się jedynie uznania ich praw „rycerskich" (niektórzy myśleli o szlacheckich). Równocześnie jednak z jednej strony pogłębiały się różnice

społeczne wewnątrz Kozactwa, z drugiej zaś czynnikiem łączącym Kozaków oraz Kozaków i innych ruskich mieszkańców Ukrainy stawała się rodząca się świadomość odrębności od ludności (szczególnie szlachty) polskiej. Świadomość ta miała głównie podłoże religijne, językowe i społeczne, chociaż coraz bardziej zaznaczał się również narodowo-polityczny charakter. Czynnikiem przyspieszającym te procesy było zagęszczanie się osadnictwa szlacheckiego, wzrastanie liczby wsi, miast i majątków. Od czasu unii lubelskiej do pierwszych dziesięcioleci XVII wieku założono na Ukrainie kilkadziesiąt miast, m.in.: Korsuń, Perejasław, Berdyczów, Niemirów; liczba gospodarstw chłopskich wzrosła dwudziestokrotnie. Do nowych miast i dóbr przybywali masowo Żydzi. Ich liczba w miastach stanowiła w przybliżeniu połowę ogółu ludności miejskiej. Byli oni istotnym czynnikiem rozwoju gospodarczego terenu. Równocześnie jednak chłopi i miejski plebs, a częściowo szlachta i mieszczanie żyjący w trudnych na ogół warunkach, wyładowywali swe frustracje na Żydach, sprawiając, że ziemie wschodnie stały się terenem najostrzejszych prześladowań ludności żydowskiej, szczególnie krwawych w okresie powstania Chmielnickiego.

Chętnie korzystając z wojskowej pomocy Kozaków, Polacy często nie dotrzymywali dawanych przy takich okazjach obietnic. Kozacy (w dużym stopniu przyczyniły się do tego niespokojne lata polskiej interwencji w Moskwie) z kolei coraz mniej brali sobie do serca państwową zwierzchność. Posiedli stopniowo większe, a w

każdym razie szybsze, możliwości mobilizacyjne aniżeli Rzeczpospolita, tak że w praktyce w pierwszej połowie XVII wieku w coraz większym stopniu kontrolowali tereny, na których mieszkali, co nie przeszkadzało im zabiegać o uznanie króla. Nie przestawali łupić i szerzyć gwałt na terenach, przez które przechodzili. W dużym stopniu rozbojom kozackim przypisać trzeba niepowodzenia polskie w Mołdawii oraz zadrażnienia z Turcją. W 1617 roku Żółkiewski próbował uzyskać kompromis, lecz podpisana na uroczysku Stara Olszanka umowa nie weszła w życie: zbyt silne okazały się sprzeczności między starszyzną kozacką z hetmanem Piotrem Konaszewiczem-Sahajdacznym na czele, gotową do współpracy z królem i Rzecząpospolitą dla uzyskania szlacheckiego statusu, a kozacką „czernią", nie chcącą ograniczeń dotychczasowego wojennego, w dużej mierze łupieżczego rzemiosła. Sprzeczności zaostrzyło opowiedzenie się Kozaków — zgodnie z postawą hetmana Konaszewicza-Sahajdacznego — za prawosławiem. Ze swej strony Kościół prawosławny w praktyce uznawał Kozaków za swego protektora, co m.in. oznaczało zwalczanie następstw unii brzeskiej. Po rozejmie w Dywilinie w 1619 roku zostało podpisane nowe porozumienie z Kozakami. Podniesiono żołd oraz liczbę rejestrowanych do 3000; nie skłoniło to jednak Kozaków do rezygnacji z łupieżczych wypraw przeciw Tatarom i Turcji, gdyż liczyli oni na więcej. W 1622 roku zmarł na dodatek Konaszewicz-Sahajdaczny. Gdy zaś w 1624 roku Kozacy, bez porozumienia

z Rzecząpospolitą, zawarli traktat z Tatarami, zaczęto w Warszawie zdawać sobie w pełni sprawę, że zmierzają oni nie tylko do uzyskania pewnej swobody działania, lecz do politycznego usamodzielnienia się.

Ścierały się wówczas dwie tendencje: dążenie do ugody poprzedzone rozbiciem sojuszu kozacko-tatarskiego, za czym opowiadał się Stanisław Koniecpolski, bądź zdecydowane zmuszenie Kozaków do posłuszeństwa, czego zwolennikiem był m.in. książę Jerzy Zbaraski. Na razie zorganizowano liczną (około 17 tys. żołnierzy) wyprawę wojskową na Ukrainę, która zadała Kozakom znaczne straty. W wyniku nowej ugody, znanej pod nazwą kurukowskiej, ogłoszona została amnestia, lecz wybór „starszego" kozackiego miał być odtąd zatwierdzany przez hetmana wielkiego koronnego. Rejestr ustalony został na 6 tys. osób. Zabroniono wypraw poza granice kraju. Pierwszym w myśl ugody kurukowskiej powołanym „starszym" kozackim został Michał Doroszenko.

Osiągnięty kompromis nie przyniósł jednak spokoju. Do drażliwych spraw nadal należała wysokość rejestru oraz fakt, że Kozacy nie przestrzegali zakresu wypadów zagranicznych (podczas jednego z nich zginął Doroszenko). Konfliktową sytuację pogłębiały bunty w łonie samej Kozaczyzny, w które interweniował Koniecpolski (walki pod Perejasławiem). Wprawdzie doszło do nowej ugody (1630), lecz w sumie Kozaczyzna coraz bardziej wymykała się z rąk państwowej

zwierzchności, zaś na jakąś konsekwentną politykę nie potrafiono się zdobyć. Sytuację pogarszało aktywne, pełne intryg działanie Kościoła prawosławnego, walczącego o utrzymanie swego stanu posiadania.

Pewna poprawa sytuacji nastąpiła za Władysława IV, który planował ściślejsze (wojskowe) związanie Kozaków z państwem. Król doprowadził do ugody z Kościołem prawosławnym (na zasadzie tolerancji) i do pokoju religijnego oraz podniósł rejestr. Równocześnie jednak polecił zbudować nad Dnieprem, na wysokości pierwszego porohu, silną twierdzę Kudak, mającą powstrzymywać Kozaków od posuwania się w dół rzeki. Budową kierował świetny znawca przedmiotu Wilhelm le Vasseur de Beauplan, zarazem autor bogatego w informacje *Opisania Ukrainy…,* 1650. Nową twierdzę Kozacy wkrótce spalili.

Starano się o nowe porozumienie, co utrudniały wewnętrzne konflikty wśród starszyzny kozackiej (bunt Pawluka). Pawluk, przygotowujący się do rozprawy z wojskiem królewskim, musiał się poddać (kapitulacja borowicka), po czym nastąpiły kolejne represje i dalsze niepokoje na Zaporożu. Ambitne plany poruszenia Kozaczyzny miał w szczególności Jakub Ostrzanin, lecz pojawili się i inni watażkowie. Szlachta, nie chcąc patrzeć biernie na niszczenie majątków, gotowa była do walki. Po licznych starciach podpisano w 1638 roku porozumienie podkreślające wierność wojska kozackiego królowi. Pokoju pilnować miał odbudowany Kudak. Pokój trwał 10 lat i — jako coś w tamtych

stronach wyjątkowego — nazwany został „złotym”. Był to jednak, jak formułuje to Serczyk, pokój w sąsiedztwie beczki z prochem. W takiej sytuacji pojawienie się wybitnego, zarazem charyzmatycznego przywódcy Kozaków, umiejącego wyrazić odczucia odrębności przynajmniej znacznej części tamtejszej ludności, okazało się wystarczającym czynnikiem przerwania owego pokojowego stanu.

Takim człowiekiem okazał się w 1648 roku Bohdan Chmielnicki (ok. 1595–1657), były pisarz wojska kozackiego, podpisujący przed 10 laty porozumienie borowickie z Mikołajem Potockim i komisarzem królewskim do spraw kozackich Adamem Kisielem. Był on wtajemniczony w plany Władysława IV w stosunku do Kozaków. Bezpośrednim impulsem do wystąpienia Chmielnickiego było skrzywdzenie go przez Daniela Czaplińskiego, urzędnika Aleksandra Koniecpolskiego, oraz oskarżenie go o zdradę. Skłoniło to Chmielnickiego do ucieczki do Kozaków na Sicz. Potrafił już na początku powstania połączyć rejestrowych z nierejestrowymi.

Powstanie rozpoczęło się jeszcze za życia Władysława IV, kiedy to sprzymierzeni z Tatarami Kozacy, w bitwach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem (16 i 26 V 1648), rozgromili, wspomagane pocztami prywatnymi, wojska koronne. Na dodatek popełniający liczne błędy hetmani (Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski) dostali się do niewoli. Chmielnicki został okrzyknięty samozwańczym hetmanem. Wycofujący się po klęsce korsuńskiej

Jeremi Wiśniowiecki odpłacał krwawymi represjami wobec ludności.

Śmierć króla oraz bezkrólewie zwiększyły niebezpieczeństwo rozszerzenia się konfliktu i wojny. Sejm nie mógł się zdecydować, czy iść na ugodę (do czego parł Adam Kisiel), czy w sposób zdecydowany tłumić powstanie (za czym byli tacy magnaci, jak Aleksander Koniecpolski, czy okrutnie rozprawiający się z Kozakami, mający do dyspozycji własne wojsko, Jeremi Wiśniowiecki). Nowa klęska (pod Piławcami, 23 IX 1648), po której Chmielnicki skierował się na Lwów i Zamość, zmusiła do wznowienia rozpoczętych już wcześniej rokowań. Prowadził je — w imieniu nowo wybranego (w wyborze niemały wpływ odegrał nacisk Chmielnickiego) króla Jana Kazimierza (1648–1668) — znany nam już, w dalszym ciągu wpływowy na Ukrainie, Adam Kisiel, od 1646 roku wojewoda kijowski. Rozmowy prowadzone (w lutym 1644) w Perejesławiu nie mogły przynieść rezultatów z zasadniczego powodu: Chmielnicki nie kierował się, jak to było w poprzednich kozackich wystąpieniach, chęcią uzyskania ustępstw i wolności, lecz dalekosiężnym celem stworzenia samodzielnego państwa kozackiego (ukraińskiego). Kisiel zdołał uzyskać tylko krótkie zawieszenie broni (do wiosny 1649).

Dopiero po bezskutecznym oblężeniu (10 VII — 22 VIII 1649) przez Kozaków Zbaraża (na terenie południowego Wołynia), gdy na odsiecz ruszył król i równocześnie zbliżała się na Ukrainę armia litewska, dowodzona przez Janusza Radziwiłła, doszło do

ugody pod Zborowem. Była ona głównie dziełem kanclerza Jerzego Ossolińskiego, który potrafił odwieść Tatarów, nie chcących zresztą zbyt silnego sąsiedztwa, od sojuszu z Kozakami. W ugodzie zborowskiej ustanowiono liczbę Kozaków rejestrowanych na 40 tysięcy oraz zgodzono się, by w trzech województwach ukraińskich (kijowskim, bracławskim i czernihowskim) urzędy i godności zastrzeżone były dla szlachty ruskiej i prawosławnej, a prawosławny metropolita kijowski miał wejść do senatu. Kozacy domagali się usunięcia jezuitów i Żydów z Kijowa i wielu innych miast ukraińskich. Świadczyło to o niezwykle silnym antyżydowskim i zarazem antykatolickim charakterze powstania. Ossoliński niezbyt wierzył w trwałość układu, licząc raczej na możliwość rozwiązania sprawy kozackiej poprzez wspólną z Kozakami wojnę z Turcją, jak to planował Władysław IV. Z traktatu zborowskiego korzyści chcieli mieć oczywiście również Tatarzy, liczący ze swej strony na wspólną walką z Polską przeciw Moskwie.

Polsce jednak zależało na dobrych z nią stosunkach, tym bardziej że Moskwa na razie nie wychodziła poza życzliwą dla Kozaków neutralność, oczekując na swoją szansę. Gdy jednak tylko zdała sobie sprawę z trudności polskich na Ukrainie, zmieniła swą politykę na ekspansjonistyczną w stosunku do polskich terenów Ukrainy. Zmiana ta stała się widoczna już w 1649 roku, kiedy to car Aleksy Michajłowicz nie kwapił się z potwierdzeniem „pokoju wieczystego”, a odpowiednie rozmowy

w Warszawie (poselstwo Jurija i Stiepana Puszkinów), zakończone nowym układem, wcale nie okazały się łatwe. Polska musiała wyrzec się antyrosyjskiego ostrza w swym przymierzu z Tatarami.

Tymczasem Bohdan Chmielnicki, obwołany zgodnie z postanowieniami ugody zborowskiej hetmanem terenów województw kijowskiego, czernihowskiego i bracławskiego, rozwinął szeroką akcję dyplomatyczną i dywersyjną skierowaną przeciw Polsce (uzyskanie protekcji tureckiej, podburzanie polskich chłopów przeciw szlachcie) i przygotowywał się do dalszej walki. Do wielkiej bitwy doszło pod Beresteczkiem (28–30 VI 1651). Stanęły przeciw sobie ponad 60-tysięczna armia polska (z czego około 30 tysięcy pospolitego ruszenia), dowodzona przez Jana Kazimierza osobiście, oraz około 100-tysięczna armia kozacka i tatarska. Tatarzy, którzy przerzucali się z obozu do obozu, a tym razem poszli z Kozakami, zostali zmuszeni do - ucieczki, uprowadzając z sobą Chmielnickiego, zaś Kozacy w większości rozbici.

Nie wykorzystano jednak, jak to często w polskiej historii bywało, i tym razem zdecydowanego zwycięstwa. Pospolite ruszenie odmówiło dalszego pościgu, m.in. obawiając się o los własnych majątków. Szerzyły się przesadne wieści o wzburzeniu na wsi, zaś na Podhalu dywersyjne działania wśród chłopów podjął Aleksander Napierski (Kostka). Pozwoliło to Chmielnickiemu na kontynuowanie, choć z mniejszym już

dynamizmem, walki. Doszło do nowej ugody w Białej Cerkwi w 1651 roku, w myśl której rejestr został zmniejszony do 20 tysięcy, a teren kontrolowany przez Kozaków ograniczony do województwa kijowskiego.

W następnym roku, chcący przeszkodzić Chmielnickiemu w opanowaniu Mołdawii, hetman Marcin Kalinowski został pobity pod Batohem (1–2 VI 1652), a idący na pomoc Jan Kazimierz okrążony przez Tatarów i Kozaków pod Żwańcem musiał zgodzić się na powrót do warunków ugody zborowskiej (grudzień 1653).

Dla Chmielnickiego nie oznaczało to jednak rozwiązania na dłuższą metę. Nie mogąc zwyciężyć w walce z Polską, postawił na kartę moskiewską. Było to zresztą w chwili, gdy Moskwa zdecydowała się aktywnie wkroczyć w sprawy ukraińskie, biorąc odwet za poprzednie klęski. Już w 1651 roku sobór ziemski (stanowe zgromadzenie rosyjskie) przyjął uchwałę o przyłączeniu Ukrainy do Rosji; zostało to zatwierdzone w obecności posłów rosyjskich, z Wasylem Buturlinem na czele, na uroczystej radzie kozackiej w Perejasławiu 18 I 1654 roku. Podniesiono rejestr kozacki do 60 tysięcy żołnierzy oraz zostawiono prawo wyboru hetmana, a car zobowiązał się do obrony Ukrainy.

Krok ten połączony był z wypowiedzeniem wojny Polsce przez Rosję. Wojna ta miała trwać, przerwana przez najazd szwedzki, aż do 1667 roku. Zanim jednak Szwedzi rozpoczęli inwazję, Polacy odnieśli zwycięstwo nad Kozakami i Tatarami pod Ochmatowem (1655), które jednak, wobec najazdu szwedzkiego, nie mogło być

wykorzystane. Rosjanie bezpośrednio po Perejasławiu wkroczyli na teren Wielkiego Księstwa Litewskiego i opanowali wszystkie ważniejsze miasta, w tym Smoleńsk, a w lecie 1655 roku Grodno i Wilno, które spalono. Polskiej dyplomacji w tych latach udało się natomiast zawrzeć korzystny układ z Tatarami, a mianowicie przymierze zaczepno-odporne przeciw Rosji i Kozaczyźnie (koniec 1654 r.). Równocześnie Chmielnicki nie zamierzał rezygnować z samodzielności, traktując ugodę perejesławską jako krok taktyczny, który zresztą nie miał pełniejszego poparcia wśród Kozaków. Na razie chan Mehmed Girej wyparł Chmielnickiego za Dniepr i zmusił do zerwania z Rosją.

4. Najazd szwedzki na Polskę (1655–1660). Usamodzielnienie Prus Książęcych

Tymczasem na północy Polski miały miejsce bardzo niepokojące wydarzenia. Po traktatach pokojowych, kończących wojnę trzydziestoletnią (1648), trwały jeszcze rozmowy polsko-szwedzkie (do 1653 roku). Podczas rozmów strona polska, podobnie jak poprzednio, nie potrafiła realnie ocenić sytuacji i stawiała wygórowane żądania. Jan Kazimierz zmierzał nadal — jak Władysław IV — do przekreślenia dekretu o pozbawieniu polskiej linii Wazów praw do tronu szwedzkiego, a ponadto chciał uzyskać w lenno Inflanty i Finlandię; po zwycięstwie beresteckim, już świadomie, wolał pozostawić stan tymczasowości w stosunkach

polsko-szwedzkich dla ewentualnego rozstrzygnięcia zbrojnego. Zresztą i Szwedzi (królowa Krystyna) nie byli skłonni do ugody. W tej sytuacji w mocy pozostał ważny jeszcze rozejm w Sztumskiej Wsi.

Po ogłoszeniu przez Rosję wojny z Polską Andrzej Morsztyn, posłujący do Sztokholmu (1654), usiłował przyciągnąć Szwedów do walki z Rosją, lecz bezskutecznie. Prawdopodobnie w tym czasie coraz bardziej realny stawał się szwedzki plan zaatakowania Polski. Wówczas dopiero nastąpiło pewne otrzeźwienie w kołach królewskich. Wysłane wielkie poselstwo Jana Leszczyńskiego i Aleksandra Naruszewicza do Sztokholmu nie zdołało zahamować puszczonej już w ruch machiny.

Szwecja zamierzała, wykorzystując nie pierwszy zresztą raz trudną sytuację Polski, opanować w pierwszym rzędzie Kurlandię i Prusy, i zwiększywszy swe zdobycze terytorialne, dominować nad Bałtykiem. Na drodze do tego celu trzeba było wyeliminować z rywalizacji Polskę i Rosję. Strona szwedzka popełniła jednak przy tym wielki błąd, bowiem uznała oba państwa za równoważne w tej rywalizacji, podczas gdy Rosja znajdowała się na linii wznoszącej, zaś Polska na równi pochyłej. Skierowanie się przeciw Polsce oznaczało niemożność realizacji innej alternatywy, a mianowicie takiej, która blokowałaby zbytnią ekspansję Rosji. Próby Leszczyńskiego powrotu do tej alternatywy były już wysoce spóźnione.

Doskonale zdawał sobie sprawę z planów szwedzkich książę pruski elektor Fryderyk Wilhelm i jego zdolny minister Jerzy Fryderyk Waldeck. Jest zatem zrozumiałe, że książę starał się przeciwdziałać niebezpieczeństwu szwedzkiemu; równocześnie zaś myślał o uzyskaniu tzw. Correspondenzlinie między księstwem a Brandenburgią i połączonym od 1648 roku już z nią Pomorzem Zachodnim. W obliczu szwedzkiego niebezpieczeństwa politycy wielkopolscy i pomorscy oraz Radziwiłłowie na Litwie zastanawiali się w 1655 roku nad możliwością pomocy elektorskiej, zapominając tym samym o bardziej dalekosiężnych planach elektora dotyczących nabytków w Polsce.

W początkowych rokowaniach elektora ze Szwecją, która powiadomiła go o zamiarze zaatakowania Polski, także strona szwedzka zamierzała zdobyć elektora dla swej polityki. Elektor jednak (przypomnijmy jego metody „lisiej polityki") nie zamierzał stwarzać jednoznacznych sytuacji i wszedł w układ z Holandią. Odmawiał na razie otwarcia Szwecji swych portów, o co w rokowaniach zdecydowanie się ubiegała.

Tymczasem atak szwedzki, kierując się na Wielkopolskę i Litwę, ominął Prusy Książęce. W Prusach Królewskich administracja szlachecka liczyła na działania elektora, miasta natomiast zdecydowanie opowiadały się przeciw niemu. Po opanowaniu po Wielkopolsce i Litwie również Pomorza Gdańskiego, Karol Gustaw wszedł do Królewca i zmusił unikającego starć ze Szwedami Fryderyka Wilhelma do

podpisania układu (17 I 1656). Książę pruski stał się przez to sojusznikiem Szwecji, z czego — wobec pojawiających się wkrótce trudności w realizacji szwedzkich planów w Polsce — nie był zbytnio zadowolony. Nie mógł jednak oprzeć się pokusie nowego układu ze Szwecją (25 VI 1656), który „przyznawał" Brandenburgii Wielkopolskę (wraz z województwami łęczyckim i sieradzkim). W zamian Fryderyk Wilhelm pospieszył ze swym wojskiem (8 tysięcy) pod Warszawę i pomógł w 3-dniowej bitwie Karolowi Gustawowi zdobyć stolicę polską (28–30 lipca), zarazem jednak powstrzymywał Szwedów od zbytniego rozszerzania się w Polsce. Wydał równocześnie edykt o zajęciu Wielkopolski.

Cofnijmy się jednak do początku najazdu szwedzkiego i zapytajmy o jego przyczyny. Przede wszystkim, jak wielokrotnie podkreślaliśmy, nie można pomniejszać znaczenia czynnika dynastycznego, tzn. niewygasłych pretensji polskich Wazów do tronu szwedzkiego. Być może, iż upór ten odegrał istotną rolę w podjęciu decyzji o zaatakowaniu najpierw Polski, a następnie dopiero Rosji. Trzeba jednak pamiętać również o tym, że Szwedzi, w związku ze stałymi potrzebami finansowymi militaryzującego się państwa, starali się — już nie za pośrednictwem ceł, lecz bezpośrednio — uzyskać z ziem polskich jak najwięcej dóbr. Poza tym abdykacja królowej Krystyny i wstąpienie na tron Karola Gustawa wpłynęły na podjęcie decyzji o ataku. Wraz z inwazją zaczęło się bezwzględne rabowanie Polski i wywożenie z niej różnego rodzaju dóbr, w tym wielu dzieł sztuki, zbiorów

bibliotecznych, dokumentów. Na porządku dziennym były rekwizycje pieniężne i żywnościowe (zresztą także dokonywane przez polskie wojsko). Najazd zamienił się szybko w okrutną, szczególnie dla zwykłych mieszkańców miast i wsi, przywiązanych przy tym do katolicyzmu, okupację. Szybko zaczęto odczuwać zagrożenie narodowego i państwowego bytu, a to przyspieszyło proces kształtowania się świadomości narodowej, coraz ściślej powiązanej z religijną — katolicką. Liczebność ludności, zarówno w wyniku działań wojskowych, jak i w jeszcze większym stopniu w rezultacie szerzących się w ślad za wojną zarazami i głodem, zmniejszyła się.

Najazd szwedzki ułatwiły coraz silniejsze decentralizacyjne działania magnatów litewskich i ukraińskich, związane z ogólnym zwiększeniem się znaczenia gospodarczego i wpływów politycznych magnaterii. Karol Gustaw wiedział, że owe odśrodkowe tendencje będą mu sprzyjały. Przekonywał zaś go o tym zbiegły do Sztokholmu przeciwnik Jana Kazimierza, podkanclerzy koronny Hieronim Radziejowski, skazany uprzednio przez sąd marszałkowski na banicję. Na Litwie działania (również dyplomatyczne o cechach jawnej zdrady), mające na celu odwrót od unii, podejmowali Radziwiłłowie, szczególnie Janusz Radziwiłł (od 1654 roku hetman wielki litewski).

Wspomniane łatwe wejście Szwedów na Litwę było przypieczętowane bezprawnym układem Bogusława i Janusza Radziwiłłów z Karolem Gustawem w Kiejdanach (20

października), w którym Radziwiłłowie przyjmowali zwierzchnictwo króla szwedzkiego i wiązali Litwę ze Szwecją, zrywając tym samym własnowolnie unię z Rzecząpospolitą. Kapitulacja pospolitego ruszenia wraz z około 1400 piechoty łanowej i 1 tys. jazdy (w sumie około 15 tys. ludzi) w zupełnie nieprzygotowanej do obrony Wielkopolsce, dowodzonego przez wojewodów poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego i kaliskiego Karola Grudzińskiego, odbyła się pod Ujściem (25 lipca) i oznaczała oddanie Wielkopolski pod protekcję szwedzką (potwierdzone 24 VIII 1656 roku w Koninie przez króla szwedzkiego). Nie oznaczała jednak biernego poddania się.

Dalsze województwa również poddawały się Szwedom. Jan Kazimierz, pokonany pod Żarnowcem, schronił się w Głogówku w księstwie opolskim. Kraków pod dowództwem Stefana Czarnieckiego bronił się 3 tygodnie, lecz 19 października musiał skapitulować. Przeciwnicy Radziwiłłów na Litwie (szczególnie Sapiehowie) zabiegali o rokowania z Rosją w celu powstrzymania Szwedów. Król i jego otoczenie dążyli, za pośrednictwem Wiednia, do porozumienia z Rosją; równocześnie starali się o podtrzymanie dobrych stosunków z Turcją i Tatarami.

W zalanej przez Szwedów Polsce („potop”) coraz częściej pojawiały się ogniska oporu, do czego przyczyniało się grabieżcze postępowanie Szwedów. Ludność zaczęła organizować samoobronę. Walczyli chłopi pod Myślenicami (wrzesień 1655), w południowej Wielkopolsce działał starosta babimojski Krzysztof

Żegocki; na Podkarpaciu wyzwolony został Nowy Sącz i inne miejscowości. Nie zdobyte były jeszcze Lwów, Zamość, Gdańsk, Malbork. Na Podlasiu Paweł Sapieha zdobył Tykocin.

Ten budzący się opór narodu skłonił Jana Kazimierza do powrotu (w grudniu 1655) do Polski, tym bardziej że chan krymski zapowiedział pomoc. Pomoc ta, uprzedźmy bieg wydarzeń, była jednym z istotnych czynników pozwalających Polsce na zakończenie szwedzkiej okupacji. Jeszcze w Opolu — pod wpływem Stefana Czarnieckiego — Jan Kazimierz, zagrzewany przez królową Ludwikę Marię, wydał manifest wzywający do powszechnej walki z najeźdźcą. Dodatkowym czynnikiem inspirującym do walki była skuteczna obrona, doskonale zresztą do niej przygotowanej, Częstochowy, broniącej dostępu do Śląska. Przeor paulinów częstochowskich Augustyn Kordecki, dowodzący obroną, zwycięstwo nad Szwedami wykorzystał w celach propagandy kontrreformacyjnej, zagrzewał do niepoddawania się żądnym opanowania skarbów klasztornych Szwedom, dowodzonym przez generała Müllera.

Obrona Częstochowy umocniła uczucia religijne w kraju, a to dodatkowo motywowało walkę przeciw luterańskim „odszczepieńcom". Uznając fakt oblężenia Częstochowy za niedotrzymanie zobowiązań, hetmani koronni Stanisław Rewera Potocki i Stanisław Lanckoroński, którzy początkowo opowiedzieli się za Szwedami, odeszli od szwedzkiego obozu i zawiązali, jeszcze w grudniu 1655 roku, antyszwedzką konfederację w Tyszowcach,

która — po powrocie Jana Kazimierza — przekształciła się w konfederację generalną w Łańcucie.

Aby przyciągnąć jeszcze bardziej do ogólnej walki ze Szwedami chłopów, król złożył w katedrze lwowskiej ślubowanie, zresztą niedotrzymane, ulżenia w położeniu chłopów oraz (dotrzymane) wypędzenie arian, dopuszczających się zdrady kraju.

W tym czasie Karol Gustaw skierował się na Pomorze Gdańskie, opanował Toruń, Elbląg, Golub, Gniew i Tczew i po dłuższym oblężeniu Malbork, choć nie udało mu się wziąć Gdańska, który uzyskał pomoc holenderską. Zapewniwszy sobie neutralność księcia pruskiego, rozpoczął systematyczną gospodarczą eksploatację Pomorza, m.in., jak podaje Antoni Mączak na podstawie danych z Riksarkivet w Sztokholmie, rozdzielając dochody z królewszczyzn pomiędzy swych oficerów.

Stopniowo coraz powszechniejsza walka przeciw Szwedom ogarniała Małopolskę. Przeniósłszy tam działania wojenne, Karol Gustaw natknął się zatem na zdecydowany opór. Stefan Czarniecki (1559–1665), noszący godność jedynie kasztelana kijowskiego (dopiero w 1665 roku, czyli na łożu śmierci, został hetmanem polnym koronnym), stosując po klęsce pod Gołębiem taktykę wojny „szarpanej”, tzn. walki bez wydawania większych bitew, uzyskał wiosną 1656 roku militarną przewagę nad Szwedami. W widłach Sanu i Wisły Karol Gustaw otoczony został przez Czarnieckiego, Jerzego Lubomirskiego i Sapiehę. Po zwycięskiej bitwie Czarnieckiego pod Warką (7 IV 1656)

wyzwolona została Małopolska, a Karol Gustaw wrócił na Pomorze.

Równocześnie rozgorzały walki wyzwoleńcze w Wielkopolsce. Wspomniany już Krzysztof Żegocki zajął 4 X 1656 roku Kościan. Miasto jednakże zostało spalone przez majora Wrzesowicza, który na dodatek wyciął część mieszkańców. Dodajmy, że wkrótce za swe okrucieństwa został zatłuczony przez chłopów kijami.

Zwycięstwa Czarnieckiego, w szczególności od drugiej połowy marca 1656 roku, wzmogły powszechną chęć walki. Na odbytym z inicjatywy (wówczas) podkomorzego kaliskiego, utalentowanego polityka Krzysztofa Grzymułtowskiego (1620–1687) zjeździe we Wrocławiu (15 III 1656) Wielkopolska przystąpiła do konfederacji tyszowieckiej. Przystąpili do niej także sygnatariusze kapitulacji ujskiej (z wyjątkiem Krzysztofa Opalińskiego, który zmarł w końcu 1655 roku), podporządkowując się dowództwu Piotra Opalińskiego. Próba opanowania Leszna, które stanęło po stronie załogi szwedzkiej, skończyła się spaleniem miasta i ucieczką wielu mieszkańców na Śląsk. Zdobyto wkrótce ponownie Kościan, a tymczasem Czarniecki walczył już na Pomorzu, gdzie po zajęciu Bydgoszczy (23 kwietnia) i Nakła obsadził linię Noteć–Brda, by odciąć Szwedów od Bałtyku. Sytuacja jednak nadal była trudna, jako że Karol Gustaw skierował do Wielkopolski swego brata Adolfa Jana oraz dowódców Wrangla i Douglasa. Klęski pod Kłeckiem (7 V 1656) — gdzie brał już udział sam król — i Rynarzewem (l VI 1656) spowodowały ponowne osłabienie ducha

obrony, tym bardziej że oddziały Czarnieckiego, często niepłatne, dawały się równie ciężko we znaki, jak szwedzkie, mieszkańcom, głównie chłopom, Niemcom i Żydom. W tym właśnie czasie doszło do wspomnianego już „przyznania" Wielkopolski elektorowi brandenburskiemu i zajęcia przezeń głównych miast regionu. Poznań obsadzony został 2-tysięczną załogą.

Mimo zdobycia Warszawy sytuacja Szwedów stawała się coraz trudniejsza. W Wielkopolsce zdobyto Kalisz (8 listopada), zaś zgodnie z postanowieniem polskiej rady wojennej w Lublinie Krzysztof Grzymułtowski dokonał wypadu do Brandenburgii, siejąc popłoch we Frankfurcie i Berlinie. Niestety król, który chciał zapewnić sobie przychylność elektora, nakazał wstrzymanie akcji, dającej pełne szanse wyzwolenia wówczas Wielkopolski.

Tymczasem hetman polny litewski wkroczył do Prus Książęcych, mając do pomocy Tatarów. Pokonał pod Prostkami Jerzego Fryderyka Waldecka, dowodzącego wojskami brandenburskimi, oraz wojska szwedzkie pod dowództwem Bogusława Radziwiłła i Izraela Riddarhjelma (około 10 tysięcy), lecz zamiast przeć na zachód, by połączyć się z wojskami Jana Kazimierza, który walczył w tym czasie na Pomorzu Gdańskim (do Gdańska uroczyście wjechał 12 XI 1656 roku), zajął się niszczeniem i grabieniem terenu przeciwnika zamieszkanego w dużym stopniu przez ludność polską. Danie w tym względzie wolnej ręki Tatarom było wówczas formą zapłaty za wojenną pomoc.

Sytuacja zmieniła się dość znacznie na wiosnę 1657 roku. Polska dyplomacja po długotrwałych rokowaniach zawarła z Rosją rozejm w Wilnie (rokowania odbywały się w Niemieży pod tym miastem) 3 XI 1656 roku na zasadzie stanu istniejącego, z tym że Jan Kazimierz, który uważał, że pokój z Moskwą jest „potrzebniejszy" niż ze Szwedami, zgadzał się na elekcję cara na tron polski po swej śmierci. Stworzyło to dla Szwecji nowe, trudniejsze warunki wojowania, zwłaszcza że Rosja zaczęła walki w Inflantach. Doszedłszy do wniosku, że opanowanie całej Polski, choćby na jakiś czas, jest niemożliwe, Karol Gustaw postanowił zwerbować przeciwko niej również inne państwa.

W Radnot na Węgrzech 6 XII 1656 roku zawarte zostało zmontowane przez króla szwedzkiego przymierze Szwecji, Brandenburgii, Siedmiogrodu i Ukrainy (Chmielnickiego), mające na celu rozbiór Polski. Ów pierwszy w dziejach Polski nowożytnej traktat rozbiorowy, przeciw któremu, dodajmy, z miejsca zaprotestowała Rosja, nie przyniósł spodziewanych skutków. Jedynie zdobycie Warszawy może być zaliczone do jego niekorzystnych dla Polski rezultatów. Natomiast najazd księcia Siedmiogrodu Rakoczego oraz ruszenie się Kozaków nie przyniosło Szwecji oczekiwanych korzyści. Armia Rakoczego, która rozpoczęła pochód od południa Polski, została rozbita przez Czarnieckiego, Lubomirskiego i Sapiehę. Tymczasem wybrany na Ukrainie, po śmierci Chmielnickiego, hetman Jan Wyhowski (mający przekazać buławę synowi Chmielnickiego Jerzemu,

zaledwie 16-letniemu, gdy ten dojdzie do pełnoletności) reprezentował tendencję ugodową. Na dodatek Wiedeń, ograniczający dotąd swą rolę do gotowości mediacyjnej, skłonny był do pomocy militarnej głównie ze względu na możliwość zwrócenia się Szwecji o mediację do Francji (Karol Gustaw nie chciał mediacji austriackiej) oraz traktat w Radnot, dający szansę wzmocnienia się Siedmiogrodu. Poselstwo polskie — Jan Leszczyński, Jan Wielopolski i Jan Andrzej Morsztyn — bez większego trudu uzyskało podpisanie traktatu przymierza (l XII 1656); pomoc wojskowa miała być jednak odpłatna (4 tysiące żołnierzy), powiązana ze zgodą na dalszy zaciąg. Po najeździe Rakoczego pomoc została, również odpłatnie, zwiększona do 12 tysięcy ludzi, jednakże wiązały się z tym nowe zobowiązania elekcyjne: tym razem zobowiązania wybrania na króla Polski któregoś z Habsburgów po śmierci Jana Kazimierza. Podpisane zostały również antyszwedzkie przymierza wojskowe z Norwegią i Danią, która już wcześniej rozpoczęła wojnę ze Szwecją (lipiec 1657).

Równolegle toczyły się rokowania między Rzecząpospolitą a elektorem brandenburskim, który coraz mniej był skłonny do lojalności wobec Szwedów. W rokowaniach tych bardzo negatywną dla interesów Polski rolę odegrał Franciszek de Lisola, mediator austriacki, który twardo popierał, nieadekwatne do politycznego położenia Brandenburgii, żądania pełnomocników elektora (Ottona Schwerina i Laurenta Somnitza) przyznania całkowitej

suwerenności Prusom Książęcym. Mimo braku definitywnej zgody króla (choć poprzednio Jan Kazimierz był w ostateczności skłonny na to ustępstwo) Lisola, zatajając otrzymanie odmiennej instrukcji króla, doprowadził do podpisania w Welawie w pobliżu Królewca, ratyfikowanego w Bydgoszczy, traktatu polsko-brandenburskiego (19 IX 1657). Na jego podstawie elektor i jego potomkowie w linii męskiej uzyskiwali całkowitą suwerenność w Prusach. Pozostawało jedynie tzw. *eventuale homagium* (hołd królowi i Rzeczypospolitej) w przypadku zmiany na tronie książęcym; postanowiono bowiem, że w razie ewentualnego wygaśnięcia linii męskiej Hohenzollernów Prusy Książęce miałyby wrócić do Polski. Władcy Prus jednak nie respektowali tego traktatu: w szczególności nie przeszkodziło to następcy Wielkiego Elektora ogłosić się królem „w Prusach" (1701). Poza uzyskaniem suwerenności elektor wytargował jeszcze starostwo drahimskie za 20 tysięcy talarów zastawu (była to część Wielkopolski), Lębork i Bytów jako lenno, a nawet Elbląg na własność po odbiciu go Szwedom, z tym że król i Rzeczpospolita zastrzegli sobie prawo wykupu za 400 tysięcy talarów. Elektor był zobowiązany na wypadek wojny do pomocy militarnej i finansowej (6 tysięcy żołnierzy oraz 120 tysięcy talarów).

Zgoda na tak dogodne dla elektora warunki nie jest do dziś w pełni zrozumiała, nawet przy założeniu chęci zyskania jego militarnej pomocy, tym bardziej że jeszcze przed traktatem welawskim wyzwolona została Wielkopolska (28 sierpnia załoga

szwedzka skapitulowała w Poznaniu), a stany i miasta pruskie nie chciały zerwania lenna z Polską. Jednakże, dodać trzeba, nową klęską dla nadwarciańskiej dzielnicy okazały się, dopuszczające się licznych gwałtów i grabieży, wojska austriackie, które szły z pomocą do Prus Królewskich, gdzie trwały właśnie działania „oczyszczające" teren od Szwedów. Toruń po 5-miesięcznym oblężeniu został odzyskany dopiero w grudniu 1658 roku, a wcześniej: Świecie, Starogard, Tczew, Sztum i Grudziądz. Nadal w rękach szwedzkich pozostawał Malbork i Elbląg. Główne działania wojenne przeciw Szwedom toczyły się jednak latem 1658 roku w Danii, dokąd — obok posiłków brandenburskich i austriackich — podążył również Czarniecki, odnosząc wiele sukcesów militarnych m.in. zdobycie twierdzy Koldyngi. Całkowitej klęski Szwecji nie chciała Francja i dlatego wzmogła swą działalność na rzecz traktatu pokojowego. W Warszawie, po nieudanych próbach Jana Kazimierza wciągnięcia do koalicji antyszwedzkiej Holandii i Anglii oraz po wzrastającym napięciu z Austrią, której wojska niszczyły kraj oraz działały na rzecz kontynuowania wojny, natrafiła na sprzyjającą atmosferę. Starania francuskiego posła Antoine'a de Lumbrèsa poparła królowa Ludwika Maria, mająca duży wpływ na Jana Kazimierza. Wiązało się to z dworskimi planami wzmocnienia władzy królewskiej, w tym wprowadzenia elekcji *vivente rege* z wyborem kandydata francuskiego, co oczywiście stało w sprzeczności z traktatem z Austrią z 1656 roku.

Najważniejsze było jednak to, że pokoju pragnęły zarówno Polska, jak i Szwecja, a równocześnie tzw. traktat pirenejski między Francją i Habsburgami hiszpańskimi skłaniał Austrię do rozwagi. Rokowania pokojowe toczyły się w klasztorze oliwskim. Zgromadziły wysokiej rangi dyplomatów z 9 krajów, takich jak: Magnus Gabriel de la Gardie, Bengt Oxenstierna, Franz Kollowrath, Franciszek de Lisola, Johan von Hoverbeck, którym faktycznie przewodniczył Antoine de Lumbrès. Ze strony polskiej, pod przewodnictwem Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza wielkiego koronnego, udział w rokowaniach brali: Krzysztof Pac, kanclerz wielki litewski, Jerzy Lubomirski, marszałek wielki i hetman polny koronny, Jan Andrzej Morsztyn, referendarz koronny, Władysław Rey, podskarbi nadworny, i Jan Gniński, podkomorzy pomorski. Sekretarzem polskiego poselstwa był gdańszczanin Joachim Pastorius.

Uzyskane warunki były wypadkową wielu czynników, w tym pogarszania się sytuacji politycznej Polski w związku z odżyciem konfliktu z Rosją oraz śmiercią Karola Gustawa (luty 1660). Traktat podpisano 3 V 1660 roku. Polska odzyskała wszystkie ziemie, jakie miała przed rozpoczęciem wojny, choć formalnie zrzekła się posiadanych już przez Szwedów Inflant, z wyjątkiem części południowo-wschodniej (z Dyneburgiem), które — jako tzw. Inflanty polskie — pozostały przy Rzeczypospolitej. Wazowie polscy zrezygnowali ze swych praw do tronu szwedzkiego. Traktaty welawsko-bydgoskie zostały jednak potwierdzone.

Elbląga wszakże elektorowi brandenburskiemu, ze względu m.in. na protest sejmu i mieszkańców miasta, nie wydano.

5. Jan Kazimierz wobec Kozaczyzny i Rosji po 1660 roku. Utrata Ukrainy lewobrzeżnej

Politykę zagraniczną króla i Rzeczypospolitej po 1660 roku zdominowały sprawy wschodnie. Po wyborze na hetmana Jana Wyhowskiego w łonie Kozaczyzny do głosu doszły elementy ugodowe, reprezentujące zamożniejszych Kozaków, dążących do zrównania ze szlachtą polską. W ostatniej fazie wojny ze Szwedami Wyhowski oraz m.in. magnat ukraiński, arianin Jerzy Niemirycz, wystąpili z dalekosiężną propozycją stworzenia, na wzór unii z Litwą, trójczłonowej Rzeczypospolitej z trzecim (obok Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego) członem w postaci „księstwa ruskiego", obejmującego województwa kijowskie, bracławskie i czernihowskie, o tym samym co Wielkie Księstwo Litewskie statusie, i rozciągnięciem szlachectwa na elitę kozacką. Do ugody, w toku negocjowania której Jana Kazimierza reprezentował Stanisław Bieńkowski, wojewoda czernihowski, doszło 16 IX 1658 roku w Hadziaczu, ratyfikowana ona została przez sejm w roku następnym.

Propozycja była jednak mocno spóźniona. Wśród ludności ukraińskiej za daleko zaszły procesy dzielące ją od Rzeczypospolitej, a i w łonie Kozaczyzny nie było jedności.

Szczególnie antypolskie stanowisko zajmowało Zaporoże. Po zmuszeniu Wyhowskiego do ustąpienia, objąwszy władzę syn Chmielnickiego Jerzy, wrócił do ugody perejasławskiej, zaś Rosja w 1660 roku ruszyła na Polskę, chcąc w pełni zagarnąć Litwę, a może i jakieś ziemie koronne. Czarniecki zahamował jednak wyprawę Iwana A. Chowańskiego (zwycięstwo pod Połonką) oraz w 1661 roku wyzwolił Wilno. Na Wołyniu hetman Jerzy Lubomirski wyłączył z dalszej kampanii przeciw Polsce wojsko Wasyla Szeremietiewa oraz uniemożliwił przybycie pomocy kozackiej. W ugodzie pod Cudnowem (17 X 1660) Jerzy Chmielnicki podporządkował się Rzeczypospolitej. O ugodzie typu hadziackiej nie było już mowy. Na Ukrainie zaś pogłębiał się chaos polityczny i faktycznie rozpoczął się jej rozpad na część prawobrzeżną związaną z Rzecząpospolitą, część lewobrzeżną i Zaporoże z Dzikimi Polami. Rosja zaś narzucała Kozakom coraz to nowe ograniczenia. Rozmieściła swe załogi w Kijowie i innych punktach kluczowych.

Nie udała się akcja militarna Jana Kazimierza, zmierzająca do podporządkowania całej Ukrainy, co z kolei zachęciło Kozaków do oporu. W czasie tłumienia jednego z ich wystąpień zmarł od odniesionej rany Stefan Czarniecki. Jasne stawało się, że Rzeczpospolita nie jest w stanie utrzymać całej Ukrainy, tym bardziej że zdecydowana była o nią walczyć również Turcja. Polska nie traciła jednak nadziei na zbrojne zmuszenie Rosji do ustępstw, starając się o przymierze ze Szwecją i Chanatem

Krymskim. W tej sytuacji Rosja, dla której Polska ciągle jeszcze była krajem, z którym należało się liczyć, wysłała do Polski wielkie poselstwo z wybitnym politykiem Afanasijem Ordin-Naszczokinem na czele. Polska była gotowa zawrzeć pokój „wieczysty", który proponowali Rosjanie, lecz bez żadnych ustępstw terytorialnych, tzn. bez uznania ugody perejasławskiej. Spowodowało to przerwanie dwumiesięcznych rozmów. Innym powodem usztywnienia się stanowiska Polski były nierealistyczne rachuby na zbrojne rozstrzygnięcie kwestii spornych, tzn. głównie sprawy władztwa nad Ukrainą. W toku kampanii Jana Kazimierza w latach 1663–1664 rachuby te spaliły na panewce, a to spowodowało rozpoczęcie rokowań, oczywiście już na warunkach mniej dla Polski korzystnych. Wznowiono jednak te rokowania nieszczerze, gdyż równocześnie starano się o dalsze montowanie wspomnianej koalicji ze Szwedami i Tatarami. Rokowania były trudne. Ze względu na wywołujące oburzenie żądania Rosjan omal nie doszło do ich zerwania. Polacy domagali się respektowania traktatu polanowskiego oraz zwrotu jeńców wywiezionych w głąb Rosji, w tym kobiet. Mimo coraz trudniejszej sytuacji Polski (rokosz Lubomirskiego) udało się podsędkowi orszańskiemu Hieronimowi Komarowi, wysłanemu do Moskwy, wznowić rokowania w maju 1666 roku we wsi Andruszów. Po wielu oporach został podpisany 30 I 1667 roku traktat rozejmowy na 13 i pół roku. Rosja uzyskiwała, jak podkreślano, „tymczasowo" całą Smoleńszczynę i Siewierszczyznę,

województwo czernihowskie z Czernihowem oraz całą lewobrzeżną Ukrainę wraz z leżącym na prawym brzegu Dniepru Kijowem (do 1669 roku). Zaporoże wraz z Dzikimi Polami (na prawym brzegu Dniepru) weszły pod wspólne władanie Rosji i Polski. Udało się jedynie staroście żmudzkiemu Jerzemu Hlebowiczowi, prowadzącemu rokowania, obronić Inflanty polskie z Dyneburgiem przed zakusami rosyjskimi. Dla Ukrainy rozejm andruszowski, wymuszony trudną sytuacją Polski, oznaczał podział oraz przekreślenie aspiracji niepodległościowych. Dwuwładza nad Zaporożem i Dzikimi Polami była dla strony polskiej tylko na papierze.

Rozdział XXVIII

Polityka zagraniczna za Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Walki z Turcją

1. Polska wobec niebezpieczeństwa ekspansji tureckiej za króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego

Za czasów Jana Kazimierza (1648–1668) Polska — choć ogromnie zniszczona — potrafiła uporać się z groźnym „potopem szwedzkim" oraz zakończyć długotrwałe zmagania zbrojne i dyplomatyczne z Rosją, lecz równocześnie definitywnie utraciła zwierzchność nad lennem pruskim oraz lewobrzeżną Ukrainą łącznie z Kijowem.

Podział Ukrainy, która od dziesięcioleci była terenem konfliktów, zamieszek i rywalizacji politycznych Polski i Rosji (choć państwa te nie miały jakichś szczególnych praw do wchodzących tu w grę ziem), oznaczał nie tylko pewne uregulowanie konfliktu między Polską i Rosją, lecz równocześnie był wyzwaniem dla Turcji, która — skończywszy swe długotrwałe walki z Wenecją (1669) — uznała południowo-wschodnie tereny państwa polskiego za „naturalny" obiekt swej ekspansji. Zmuszało to Polskę, w razie zbrojnego konfliktu z Turcją, do współdziałania z Rosją, a także z Austrią. Alternatywą w stosunku do takiego

rozwoju sytuacji mogło być dążenie do pokojowego ułożenia stosunków z Turcją, co mogłoby Polsce pozwolić na bardziej aktywną politykę w stosunku do Brandenburgii, Austrii i Rosji.

Panowanie Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1669–1673) było okresem stopniowego przeważania szali na rzecz walki z Turcją. Jego małżeństwo z siostrą cesarza Leopolda, arcyksiężniczką Eleonorą, uznane przez Portę za krok nieprzyjazny, zmniejszało możliwości realizacji wspomnianej pokojowej alternatywy. Mimo że w sprawie małżeństwa tego wiele uczynił podkanclerzy koronny, biskup Andrzej Olszowski, dzierżący faktyczny ster spraw państwowych, był on jednocześnie skłonny do pokojowego rozwiązania spraw tureckich. Tak myślał również późniejszy król — hetman Jan Sobieski.

Do 1672 roku w polityce zagranicznej Michał Korybut Wiśniowiecki niewiele zdziałał. Nie powiodły się rozwijane przez Olszowskiego plany wynegocjowania zmiany traktatów welawsko-bydgoskich na rzecz Polski. W 1672 roku król traktaty te potwierdził. Wcześniej zaś nie zdołał przeszkodzić Fryderykowi Wilhelmowi, elektorowi brandenburskiemu i księciu pruskiemu, który poważył się porwać z Warszawy Ludwika Chrystiana Kalksteina, przywódcę opozycji pruskiej, szukającego schronienia w Polsce. Kosztowało to Kalksteina życie, bowiem przewieziony do Kłajpedy, został tam stracony. Jak wykazuje Anna Kamińska, elektor rozwinął wielostronną działalność dyplomatyczną na rzecz

potwierdzenia przez Polskę traktatów welawsko-bydgoskich, a także lenna bytowsko-lęborskiego.

Wkrótce jednak Rzeczpospolita stanęła przed groźnym niebezpieczeństwem. W lecie 1672 roku wielka armia turecka, licząca przynajmniej 80 tysięcy żołnierzy — nie dbając o ostrzeżenia rosyjskie — ruszyła na Podole i województwo bracławskie. Po zdobyciu (26 sierpnia) obsadzonej około tysiącem żołnierzy twierdzy w Kamieńcu Podolskim, ruszyła w kierunku Lwowa. Ponieważ razem z Turkami szli Tatarzy, niebezpieczeństwo stawało się szczególnie duże. Czambuły tatarskie rozprzestrzeniały się aż po San, siejąc przestrach i biorąc w jasyr.

W ten sposób rozpoczął się, trwający trzydzieści lat, czas zmagań z Turcją. Główny ciężar tych zmagań spadł na Polskę, mimo iż Turcja zagrażała również interesom Rosji i Austrii.

Z czambułami tatarskimi dość skutecznie rozprawiał się hetman Jan Sobieski. Potrafił uwolnić ponad 40 tysięcy osób pędzonych na targi niewolnicze. „Tylko on jeden — jak stwierdzał Zbigniew Wójcik — na czele wojska strzegł granic Rzeczypospolitej w ogólnym roznamiętnieniu politycznym, chaosie i beztrosce o losy państwa”. Nie miał on jednak możności zmierzenia się bezpośredniego z głównymi siłami tureckimi, wspieranymi — dodać trzeba — przez Kozaków Petro Doroszenki.

Na Ukrainie prawobrzeżnej władzę zdobył Petro Doroszenko, pokonawszy przychylnego Polsce, wcześniej obranego, hetmana

Michała Chanenkę. Doroszenko rozwijał wówczas plan zjednoczenia Ukrainy (tzn. zdobycie Ukrainy lewobrzeżnej) i znalezienia dla niej miejsca w ramach luźnego związku z Turcją, a więc warunków znacznie lepszych aniżeli w przypadku związku z Polską czy Rosją. Ponieważ Olszowski stawiał raczej na Chanenkę aniżeli na porozumienie z Doroszenką, ten ostatni gotował się do wszczęcia wojny z Polską. Ubiegł go jednak Sobieski, który wkroczył na Ukrainę lewobrzeżną, formalnie jeszcze należącą do Polski, lecz faktycznie będącą w posiadaniu Rosji od 1667 roku, tj. od rozejmu w Andruszowie, i zmusił Doroszenkę do wycofania się z tego terytorium. Zwycięstwo to jednak nie zostało wykorzystane. Nie przysłano Sobieskiemu niezbędnej pomocy, zaś wojsko litewskie, nie otrzymawszy prowiantu, wróciło samowolnie do swego kraju. Król zajęty był bardziej rozgrywkami wewnętrznymi aniżeli myślą o obronie kraju. Zostały zerwane kolejne dwa sejmy. Oczywiście, jak słusznie wskazuje Ilona Czamańska, innym rozwiązaniem mogła być zgoda na powstanie na Ukrainie samodzielnego państwa, realna pomoc Chanence'a lub — co byłoby najbardziej obiecujące — wiążące się z ustępstwami rokowania z Doroszenką, w wyniku czego groźba wojny w 1672 roku mogła zostać odsunięta: Turcja nie miałaby bezpośredniego pretekstu interweniowania w sprawy ukraińskie.

Michał Korybut Wiśniowiecki — nie widząc w wytworzonej sytuacji politycznej możliwości skutecznego zahamowania

tureckiej nawały, gdy Turcy już zbliżali się do Lwowa — zmuszony był do pertraktacji, a właściwie do kapitulacji. W rezultacie, na podstawie traktatu w Buczaczu (18 października 1672) Polska oddała Turcji Podole z Kamieńcem Podolskim i województwa bracławskie i kijowskie oraz zobowiązała się do płacenia sułtanowi rocznie 22 tysięcy dukatów haraczu. W traktacie haracz ten nazwany został „upominkiem" po osiągniętej z wielkim trudem zgodzie na to strony tureckiej. Nie odbierało to wszakże całej wymowy klęski i upokorzenia. Polska w rzeczywistości stawała się państwem wasalnym wobec Turcji, zaś traktat zyskał miano „haniebnego".

Przyniósł on, jak to zgodnie podkreśla się w literaturze, otrzeźwienie polityczne, choć — dodać trzeba — nie było ono zbyt głębokie. Na sejmie 1673 roku zaprzestano na krótko starć wewnętrznych (w czym pewną rolę odegrał biskup krakowski Andrzej Trzebnicki), uchwalono względnie wysokie podatki, pozwalające wystawić 50 tysięcy wojska. Udało się także zapewnić neutralność Tatarów, zresztą napadniętych wówczas przez Kałmuków, więc niezdolnych do pójścia z Turkami. Na pomoc Rosji nie można było jednak liczyć, podobnie jak na pomoc Austrii. Rósł wyraźnie autorytet Sobieskiego, mimo że należał on do zagorzałych przeciwników Michała Korybuta, który miał za sobą znaczą część szlachty (poza tzw. malkontentami). W nagrodę za dotychczasowe sukcesy w walce otrzymał od Rzeczypospolitej starostwo gniewskie na Pomorzu. Sobieski wskazywał sejmowi na

konieczność możliwie jak najpełniejszej mobilizacji sił wobec wiszącej w powietrzu groźby odnowienia się wojny z Turcją.

Przygotowaniami do nieuchronnej wyprawy Sobieski kierował osobiście. W jej przededniu dysponował 37 250 żołnierzami (z czego 9000 z Litwy) oraz 65 działami. Władysław Konopczyński pisał: „Wszyscy się wtedy dali porwać Sobieskiemu — od Jabłonowskiego i Paca i od Morsztyna do Czarnieckiego, chętni i niechętni poszli, gdzie on ich powiódł — pod Chocim".

Turcy, nieświadomi zmiany nastrojów, jakie dokonały się w Polsce, okopali się pod Chocimiem. Toteż Sobieskiemu chodziło przede wszystkim o to, by nie dopuścić do połączenia się dwóch armii tureckich: jednej stojącej pod Chocimiem (pod wodzą Husseina paszy) oraz drugiej, mającej swój postój pod lassami (pod wodzą Kaplana paszy, głównego, dodajmy, twórcy traktatu w Buczaczu). Bitwa pod Chocimiem (10–11 listopada 1673), tym samym, gdzie w 1621 roku załamał się pierwszy wielki zamysł turecki opanowania Rzeczypospolitej, skończyła się druzgocącą klęską wojska tureckiego, z którego ocalało zaledwie 4 tysiące (na 30 tysięcy rozpoczynających walkę pod wodzą Husseina paszy). Bitwą dowodził sam Sobieski, prowadząc osobiście regimenty piechoty i dragonii do ataku. Jazda walczyła wewnątrz obozu nieprzyjaciela, zaś odwodowe pułki husarii pod dowództwem hetmana polnego koronnego Dymitra Wiśniowieckiego i wojewody kijowskiego Andrzeja Potockiego potrafiły złamać atak jazdy tureckiej.

Zwycięstwo chocimskie, które weszło do historii wojen, wywarło duże wrażenie w Europie, tym bardziej że Turcy bili się mężnie. Sobieski, donosząc o zwycięstwie podkanclerzemu Olszowskiemu, stwierdził m.in., że „kopii większa skruszonych połowa, bo tak mężnych ludzi, jak tu było tureckie wojsko, wiem, że *saecula* [tzn. wieki — dop. J.T.] nigdy nie miały i już będąc w taborze po dwa razy bliscyśmy byli przegranej". Niestety, i tym razem nie można było, z braku pieniędzy na żołd, kontynuować walki, ścigając nieprzyjaciela. Hetman wielki litewski Michał Kazimierz Pac, zresztą od dawna wróg Sobieskiego, wycofał się ze swym wojskiem na Litwę. Inni też niezbyt chcieli pozostawać w polu, bowiem zbliżała się elekcja.

2. Polityka zagraniczna Jana III Sobieskiego do 1677 roku — montowanie i upadek polityki bałtyckiej

W czasie gdy gotowano się do ataku pod Chocimiem, tzn. 10 listopada 1673 roku, zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki, a zwycięstwo chocimskie otwarło drogę Sobieskiemu do korony, choć nie brakowało — mimo powszechnego entuzjazmu — zagorzałych jego przeciwników.

W *Pacta conventa* zobowiązywano króla do starań o odzyskanie Ukrainy i Podola, przy czym jeśli chodzi o Rosję, to zalecano paktowanie, nie wskazując jednak na taką możliwość w odniesieniu do Turcji. W swej mowie w radzie wojennej

z udziałem 40 senatorów, otwierającej jego rządy, Sobieski powiedział m.in.: „A więc poświęcę i ofiaruję najdroższej ojczyźnie mojej ciało i życie, mienie i krew swoją; pragnę oddać się całkowicie na utrzymanie czci Bożej, na obronę chrześcijaństwa całego, na obsługę tego istotnego przedmurza (bo nienasycona pycha Porty Ottomańskiej to jedno pozostawiła chrześcijaństwu), mianowicie naszej spólnej matki, Korony Polskiej". Równocześnie ofiarował król Rzeczypospolitej klejnoty wartości 150 tysięcy złp, 40 tysięcy złp dał na uzbrojenie i 200 tysięcy złp na wypłatę bezpośrednią dla wojska, zobowiązując się jednocześnie do ufortyfikowania Lwowa, oraz zapowiedział odłożenie uroczystości koronacyjnych (odbyły się dopiero w 1676 roku).

Polityka zagraniczna nowego króla pozostawała pod wyraźnym wpływem zmieniającej się od czasu wojny trzydziestoletniej sytuacji międzynarodowej, nurtującego go dążenia do gruntowniejszej zmiany wewnętrznego i zewnętrznego położenia Polski, a także pod wpływem idei wyniesienia własnego rodu tak, aby nadać mu rzeczywiście królewskiego poloru, co w praktyce oznaczało głównie starania o koronę dla jednego z synów.

W sytuacji międzynarodowej na czoło wysuwało się z jednej strony wzmocnienie pozycji politycznej Francji Ludwika XIV, której celem — po traktacie pirenejskim z 1659 roku — było uzyskanie hegemonii w Europie, z drugiej zaś ekspansja turecka, która nabrała nowego impetu po skupieniu władzy wezyrów w rękach wojowniczego rodu Köprülü oraz po wejściu, po rozejmie

andruszowskim (1667), stosunków polsko-rosyjskich w fazę pokojową, co stwarzało nową sytuację na północnej granicy państwa ottomańskiego. Turcja, podobnie jak na północy Szwecja, była dla Francji neutralnym sojusznikiem w niewygasłej rywalizacji z Austrią. Zaangażowanie zatem Turcji w wojnę z Polską, korzystne dla Austrii, a także i Rzeszy, nie leżało w interesie Francji, choćby dlatego, że zwolnione z konieczności obrony przeciw Turkom wojska austriackie mogły być przerzucane przeciw Francji.

W takim układzie sił istotna stawała się postawa Polski. Mogła ona albo służyć rzeczywiście jako „przedmurze", broniąc Europy od niebezpieczeństwa ekspansji muzułmańskiej, albo też związać się z Francją i — wykorzystując stan pokoju z Turcją — realizować ważniejsze z punktu widzenia polskiej racji stanu interesy, w szczególności przeciwdziałać rosnącemu zagrożeniu brandenburskiemu. Już wówczas ani Austria, ani Rosja nie chciały jakiegokolwiek wzmocnienia Polski, zaś Brandenburgia coraz wyraźniej rozwijała ideologię polityczną, w której główną treścią było dążenie do uzyskania ziem polskich w postaci choćby terytorium łączącego tereny Brandenburgii z terenami lenna pruskiego, a więc Pomorza Gdańskiego lub przynajmniej jego części.

Rozdarcie w orientacji politycznej Sobieskiego, stojącego wobec wspomnianej alternatywy: z Francją i Turcją lub z Austrią przeciw Turcji, widoczne było już od początków jego panowania.

Z jednej strony Sobieski kontynuował akcję wojenną przeciw Turcji, z drugiej zaś, zresztą pod rosnącym wpływem żony Marii Kazimiery wiązał się z Francją. Do kontynuacji walki z Turcją zmuszała go sytuacja — w 1674 roku Turcja podjęła akcję mającą na celu zdjęcie oblężenia Czehrynia, gdzie bronił się przeciw Rosjanom Doroszenko. Sobieski przeszkodził tej interwencji, co ułatwiło Rosjanom zdobycie Czehrynia (pełniącego rolę stolicy hetmanów kozackich) i podporządkowanie Doroszenki — wbrew, rzecz jasna, polskim interesom. Turkom, którzy weszli znacznie w głąb kraju, nie udało się zdobyć dzielnie broniącej się Trembowli (jesień 1675 roku), co skłoniło ich do wycofania się do Mołdawii. Do legendy urosła postawa Anny Doroty Chrzanowskiej, żony komendanta twierdzy, która odwiodła męża od zamiaru poddania się, co pozwoliło doczekać odsieczy.

Było to zaledwie parę miesięcy po zawarciu przez Sobieskiego, poza zgodą sejmu, tajnego traktatu z Ludwikiem XIV w swej ulubionej rezydencji w Jaworowie (11 czerwca 1675). Króla francuskiego reprezentował jego ambasador w Polsce biskup marsylski Toussaint de Forbin-Janson. Traktat jaworowski wymierzony był przeciw elektorowi brandenburskiemu, należącemu do zdecydowanych wrogów Francji. Miała ona wówczas przeciw sobie liczniejszą koalicję europejską, z Austrią na czele. Ludwik XIV obiecywał Sobieskiemu poważną pomoc finansową w zamian za interwencję zbrojną w Prusach Książęcych oraz zapewniał, że w traktacie pokojowym po

zakończeniu wojny ze wspomnianą koalicją uwzględni polskie roszczenia. Oczywiście wymagało to zakończenia zmagań z Turcją.

Na razie Turcja nie zamierzała rezygnować z możliwych zdobyczy. W 1676 roku z armią liczącą około 40 tysięcy osób, przeciw którym Sobieski miał jedynie około 20 tysięcy żołnierzy, Turcy ruszyli na Pokucie. Na opór Sobieskiego napotkali pod Żurawnem i tam też, za pośrednictwem Francji, doszło do rozejmu. Poza zaniechaniem zawartego w traktacie buczackim wymogu haraczu, Polska nie odzyskiwała pod Żurawnem żadnych terenów. Był jednak w ówczesnych warunkach ów traktat wszystkim, co można było uzyskać. Mimo wysiłków dyplomatycznych (poselstwo Jana Gnińskiego do Stambułu) Kara Mustafa nie chciał iść na jakiekolwiek dalsze ustępstwa. Taka postawa Turcji, nie wyrażająca wówczas skłonności do jakiejkolwiek współpracy politycznej z Polską, doprowadziła do dalszego zbliżenia Polski do Rosji. W sierpniu 1678 roku podpisano w Moskwie traktat przedłużający rozejm andruszowski o dalsze 13 lat oraz zwracający Polsce miasta Newel, Wieliż i Siebież. Dodatkowo car zobowiązał się do wypłacenia Polsce tytułem odszkodowania 200 tysięcy rubli, co — było odpowiednikiem około ówczesnego miliona złp. Dla porównania dodajmy, że w tym czasie roczny dochód państwa polskiego sięgał 7–8 milionów złp.

Wcześniej jeszcze, 4 sierpnia 1677 roku, Sobieski podpisał w Gdańsku, dokąd przyjechał Anders Lilienhook — poseł Karola XI króla szwedzkiego, traktat ze Szwecją, skierowany, podobnie jak traktat z Francją, przeciw elektorowi brandenburskiemu, a mający na celu odzyskanie Prus Książęcych.

Tego rodzaju splot działań, oznaczający istotne przeorientowanie polskiej polityki zagranicznej, wywołał — jak można się było spodziewać — gwałtowną kontrakcję Brandenburgii i Austrii, która uważała Polskę za trwale idącą w jej rydwanie, a na dodatek dodawał sił wewnętrznych przeciwnikom króla. Ci nie wahali się sprzymierzyć z niechętnymi królowi siłami zagranicznymi, zaś Berlin i Wiedeń dobrze wiedziały, jak wykorzystać opozycję, by skutecznie torpedować plany Sobieskiego.

Rezydent brandenburski w Polsce, Johann von Hoverbeck, już zaraz po obiorze Sobieskiego zorientował się w profrancuskich tendencjach nowego króla, toteż nie ustawał w podburzaniu przeciw niemu wewnętrznych wrogów m.in. Michała Paca. Także Habsburgowie, po zdaniu sobie sprawy z ewentualnych konsekwencji związania się Polski z Francją i Szwecją, a zarazem Turcją, rozpoczęli antypolską akcję, czego pierwszym przejawem było porozumienie się z Rosją, skierowane przeciw Polsce i Turcji. W porozumieniu tym zawarta została po raz pierwszy myśl solidarnego dbania o to, by nie dopuścić do wewnętrznego wzmocnienia Polski poprzez reformy ustrojowe. Wówczas chodziło

o przeciwstawienie się dążeniom Sobieskiego do wzmocnienia władzy królewskiej, co — jak można się było spodziewać — znalazło łatwy posłuch wśród antykrólewskiej opozycji. Akcję przeciw zwrotowi w polityce zagranicznej Polski poparła również kuria rzymska.

Do zasadniczego starcia doszło na sejmie warszawskim zwołanym na styczeń 1677 roku. W większości szlachta wypowiedziała się wówczas za odnowieniem przymierzy z Austrią (stało się to 24 kwietnia 1677) i Brandenburgią. W tym przypadku oznaczało to potwierdzenie układów welawsko-bydgoskich (dokonane 17 maja 1677). Sejm wystąpił także przeciw akcji antyhabsburskiej na Węgrzech, gdzie Sobieski poparł zbrojnie powstanie Tököly'ego. Równocześnie większość sejmików poparła stanowisko królewskie (niezgodne z postulatami kurii rzymskiej) w sprawie ratyfikowania układów w Żurawnie, tzn. w sprawie pokoju z Turcją. Sobieski nie rezygnował jednak jeszcze ze swej polityki bałtyckiej, czego świadectwem było zawarcie wspomnianego poprzednio traktatu gdańskiego ze Szwecją. Był to jednak ostatni sukces króla na drodze do zmiany orientacji politycznej Polski na arenie międzynarodowej.

Do załamania planów Sobieskiego w dużym stopniu przyczyniła się także Turcja Kara Mustafy. Ten ostatni, jak żaden inny przed nim wezyr, ogarnięty był manią wielkości i pyszałkowatością, a zarazem poczuciem tureckiej

mocarstwowości. Dlatego fiaskiem skończyło się — wspomniane już — poselstwo Gnińskiego do Stambułu. Nie przywiózł on, niestety, mającego międzynarodową wartość polityczną pokoju z Turcją. Z Rosją też, mimo przedłużenia rozejmu andruszowskiego, stosunki nie układały się dobrze. Nie pozostawało nic innego, jak poszukiwanie jakiegoś, możliwie pokojowego, *modus vivendi* między Turcją a Rosją, co też Sobieski starał się wcielać w życie.

Ostateczny jednak cios planom Sobieskiego zadała sama Francja. Mimo posiadanej przewagi w walce z koalicją, Ludwik XIV, zdając sobie sprawę z wyczerpania wojennego zapału, a także i środków, zaczął — podobnie jak jego największy wróg, Wilhelm III Orański, *stadhouder* Holandii — skłaniać się do rokowań. W 1678 roku doszło do pokoju z Holandią i Hiszpanią, a następnie — po roku wojny w obronie niezbyt lojalnego sojusznika szwedzkiego, ponoszącego ciosy od Brandenburgii — z Brandenburgią, z którą podpisano traktat pokojowy w Saint-Germain-en-Laye (29 czerwca 1679). Wprawdzie Fryderyk Wilhelm nie utrzymał zdobyczy uzyskanych od Szwecji (Szczecina i części Pomorza), lecz gdy wycofała się Francja — wzmocnił swą pozycję poprzez upadek polityki bałtyckiej Sobieskiego, zmierzającej do odzyskania Prus Książęcych.

3. Kolejne lata polityki zagranicznej Sobieskiego: zerwanie z Francją i zbliżenie z Austrią. Odsiecz

Wiednia i dalsze walki z Turcją

Sobieski nie chciał gwałtownego zerwania z Francją. Maria Kazimiera wszakże precyzyjnie zdała sobie sprawę z egoistycznego stanowiska Francji, a przy tym, upokarzana systematycznie przez Ludwika XIV, który nie uznawał w niej monarchini dużego państwa, lecz traktował nadal jako obowiązaną do posłuszeństwa poddaną (odmawiał m.in. wyniesienia ojca królowej do szeregów wyższej arystokracji) — przeszła do obozu proaustriackiego. Miało to, rzecz jasna, również wpływ na postawę króla. Między 1679 a 1683 rokiem nastąpiła całkowita już rezygnacja Sobieskiego z polityki profrancuskiej i zwrot w kierunku Austrii, a tym samym przeciw Turcji, przy czym głównym celem zwrotu było pokonanie Turcji i odzyskanie zagarniętych przez nią terenów.

W 1683 roku plan nowej reorientacji w polityce zagranicznej był już gotów, a powiązany musiał być z udanym rozgromieniem wewnętrznej opozycji, tym razem antyhabsburskiej. Na forum międzynarodowym plany Sobieskiego nie zyskały jednakże poparcia. Nie poparł ich także Ludwik XIV. Również Wiedeń niezbyt chętnie dawał posłuch projektom Sobieskiego dotyczącym zorganizowania antytureckiej ligi. To samo dotyczyło Stolicy Apostolskiej. Moskwa, z którą — gdy zawiódł Zachód — chciał Sobieski iść przeciw Turcji, także nie była skłonna do wspólnych działań. Jak pisze Wójcik: „Rosjanie, bardzo podejrzliwie

i niechętnie ustosunkowywali się do Polaków, nie chcieli się zgodzić na żadne sojusze wojskowe […]. Zresztą jakiż był sens wdawania się w nową wojnę z Portą, skoro dopiero co podpisano traktat pokojowy w Bakczysaraju (1681)". Zdawano sobie sprawę, że Polska całą Ukrainę wraz z Zadnieprzem uznawała nadal za swe terytorium, jedynie czasowo — na okres rozejmu — odstąpione Rosji.

Na zimowo-wiosennym sejmie 1683 roku, po rozgromieniu opozycji, zdecydowanie przeważyła opinia posłów i senatorów o niezbędnej walce z Turkami, choć wcześniejsze dyskusje na sejmikach na to jeszcze nie wskazywały. Spośród bardziej znanych polityków jedynie wojewoda poznański, Krzysztof Grzymułtowski, wypowiedział się przeciw lidze antytureckiej i przeciw szybkiemu podpisaniu przymierza z Austrią, był natomiast za odczekaniem jeszcze w sprawie Turcji i raczej za wojną z Moskwą.

Wkrótce słuszne okazało się przewidywanie Sobieskiego, że w obliczu narastającego niebezpieczeństwa wyprawy tureckiej na ziemie habsburskie (szykowała się ona w obronie Tököly'ego) Austria sama zwróci się do Polski o pomoc. Na sejmie 1683 roku, na którym znalazł się specjalny wysłannik cesarski, Karol Ferdynand hrabia Waldstein, oraz rezydent austriacki w Polsce, Jan Krzysztof baron Zierowski, podpisany został 1 kwietnia, lecz antydatowany o jeden dzień dla dobrej wróżby, zaczepno-odporny traktat przymierza skierowany przeciw Turcji. W myśl tego traktatu cesarz zobowiązywał się do wystawienia armii 60-

tysięcznej (w tym 20 tysięcy posiłkowych wojsk książąt niemieckich), a król polski 40-tysięcznej. Zobowiązywano się także do wzajemnej odsieczy, gdyby zaistniało bezpośrednie niebezpieczeństwo tureckie dla Wiednia lub Krakowa. Leopold I zobowiązywał się również do wypłacenia Rzeczypospolitej na koszty wojny dużej sumy 1 200 000 złp. W ten sposób dopięła się klamra planów Sobieskiego. Sejm bez oporów uchwalił komput wojska w liczbie 48 tysięcy stawek żołdu.

Już w lipcu 1683 roku Turcy pod wodzą Kara Mustafy na czele ponad 90-tysięcznej armii (z czego 10 tysięcy stanowili Tatarzy) stanęli pod Wiedniem. Zdając sobie sprawę, że niezwykle ważna jest teraz szybkość działania — o tę błagała też Austria, Sobieski na czele 25 tysięcy wojska (głównie złożonego z polskich chłopów) ruszył na odsiecz Wiedniowi. W sumie — jak to ustalił Wimmer — w 1683 roku wystawiono nieco ponad 42 tysiące wojska (z czego nieco ponad 10 tysięcy dała Litwa). W bitwie pod Wiedniem 12 września uczestniczyło około 22 tysięcy żołnierzy Rzeczypospolitej, w tym około ponad 8 tysięcy piechoty. Ciągnięto wraz z wojskiem 26 armat. Stanowiło to wszystko nieco mniej, aniżeli jedną trzecią wszystkich wojsk sprzymierzonych oraz jedną piątą liczby dział.

Natychmiast wyłoniła się delikatna kwestia naczelnego dowództwa. Sobieski zdawał sobie sprawę, że — z jego doświadczeniem w walce z Turkami — jest to zadanie jedynie dla niego. Aby ten warunek Sobieskiego spełnić, cesarz Leopold nie

wziął udziału w bitwie, zaś wybitny dowódca, lecz przecież nie suwerenny monarcha Karol Lotaryński, nader lojalny w stosunku do Sobieskiego i ceniący jego zdolności, podporządkował się decyzji cesarskiej. Królowi towarzyszył syn Jakub, który pozostawił ważny dla historyków diariusz wyprawy. Z całej wyprawy Sobieski słał listy do swej umiłowanej Marysieńki, które weszły do historii literatury jako arcydzieła polskiej epistolografii.

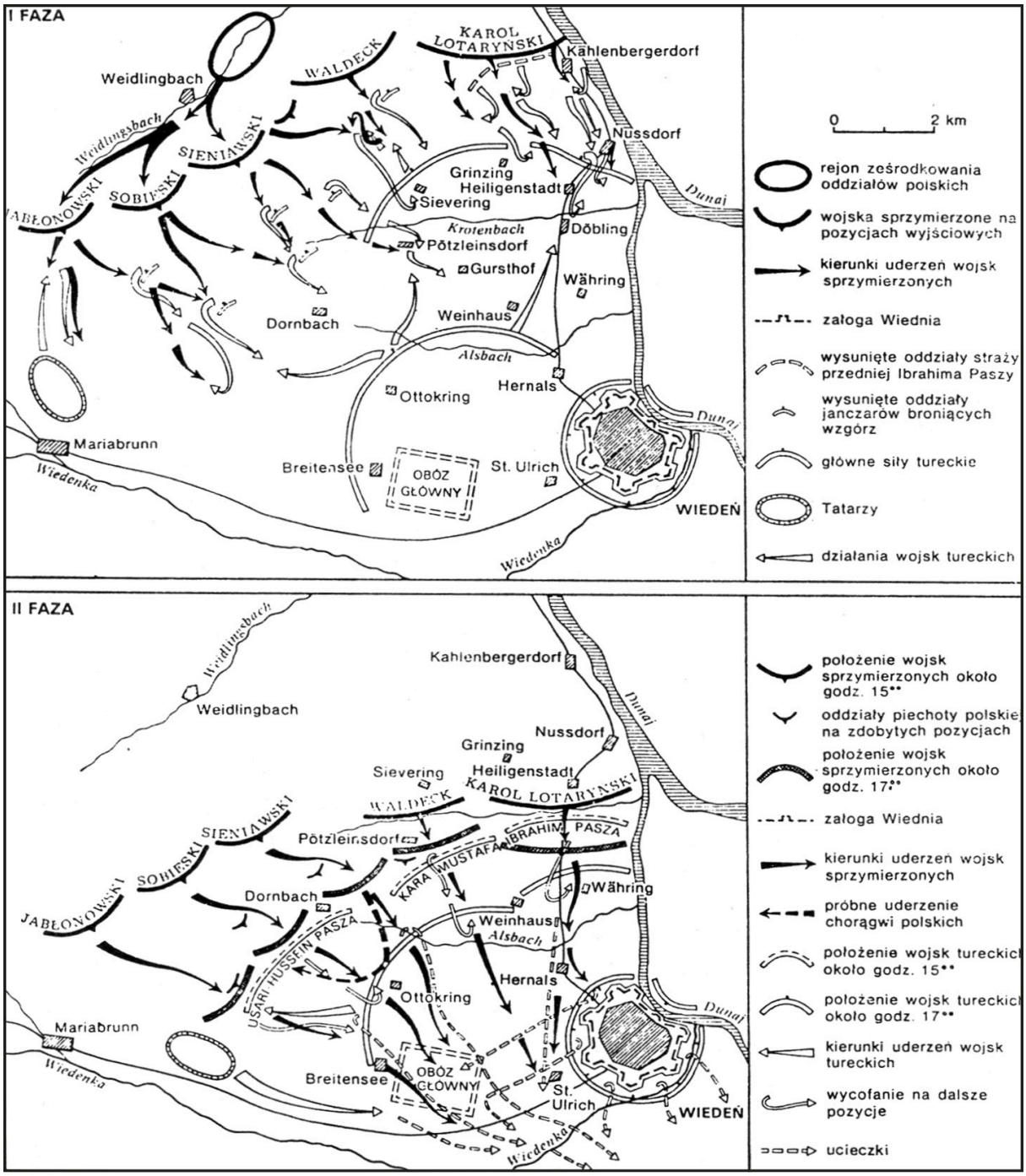

Bitwa pod Wiedniem (12 IX 1683)

Bitwa zaczęła się 12 września, pięć minut po godzinie szóstej, strzałami armatnimi z Kahlenbergu, skąd widoczne były ogromne

masy oblegających Turków. Decydujące natarcie, po przedpołudniowym skutecznym łamaniu oporu nieprzyjaciela, miało miejsce po południu. Naprzeciw lewego skrzydła wojsk tureckich stanęli Polacy. W obawie przed nimi Kara Mustafa odsłonił prawą flankę, ułatwiając walkę księciu lotaryńskiemu. Około szóstej 20 tysięcy ciężkiej jazdy (wraz z jazdą niemiecką), osobiście dowodzonej przez Sobieskiego, natarło ze wzgórz wiedeńskich i tą zmasowaną, nieznaną na taką skalę w dotychczasowych wojnach, szarżą zmusiło Turków do ucieczki. Armia Mustafy straciła około 15 tysięcy żołnierzy, 117 dział i cały inny sprzęt, lecz nie została zniszczona.

Cesarz Leopold nie potrafił zapewnić polskiemu królowi i polskiej armii godnego uznania dla ich wkładu w zwycięstwo, czego nie tłumaczy fakt, że niechętny był staraniom dynastycznym Sobieskiego o koronę dla syna na Węgrzech. „Stoimy tu nad brzegami dunajskimi, jak kiedyś lud izraelski nad babilońską wodą, płacząc nad końmi naszymi, nad niewdzięcznością tak nigdy niesłychaną i że tak pogodną nad nieprzyjacielem opuszczamy okazyją” — pisał król do żony w dniu 17 września, żaląc się m.in., że ma trudności z zaopatrzeniem armii („prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec Święty przysłał pieniądze”), że nie ma opieki nad rannymi („chorzy nasi na gnojach leżą, i niebożęta postrzelam, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburka [tzn. Bratysławy — dop. J.T.] spuścić i tam ich swoim

sustenować kosztem”). Taka sytuacja stwarzała dodatkowe podłoże dla grabieży i gwałtów, będących ówcześnie powszechną praktyką wojskowych.

Sobieski wiedział, że bez rozgromienia armii tureckiej nikłe będą bardziej długotrwałe owoce zwycięstwa. Dlatego — bez oglądania się na sojuszników — stoczył 9 października 1683 r. zwycięską bitwę pod Parkanami (dwa dni wcześniej pod tymiż Parkanami, zaskoczony przez jazdę turecką, ledwie uszedł z życiem) i dopiero ta bitwa ostatecznie zażegnała niebezpieczeństwo grożące Wiedniowi, bowiem uniemożliwiła ewentualne działania odwetowe. Zdobyto jeszcze twierdzę Esztergom, po czym ruszono do kraju, gdzie w Nowym Sączu na zwycięzcę spod Wiednia i syna oczekiwała królowa.

Rzadko która bitwa zyskała taki rozgłos, jak odsiecz Wiednia. Sobieski stał się bohaterem na skalę europejską, choć Habsburgowie (i nie tylko oni) czynili, co mogli, by zmniejszyć wymiar udziału Polski i Sobieskiego w zwycięstwie, choć nie zaprzeczali mu sami Turcy, jak choćby pamiętnikarz, a zarazem uczestnik bitwy pod Wiedniem, Dżebeżi Hasan Esiri. Wzrosło zainteresowanie Polską. Jak podaje Edward Alfred Mierzwa — nawet w odległej Anglii, choć nie była ona zainteresowana koncepcjami ligi antytureckiej, zwiększyło się przejściowo zainteresowanie czynami Sobieskiego.

Zwycięstwo wiedeńskie wzmocniło nadszarpnięty prestiż międzynarodowy Polski. Nie może też być, jak to się nieraz czyni,

potępiane jako czyn niepotrzebny, w tym sensie, że nie należało iść z pomocą Austrii. Tymczasem odsiecz Wiednia była naturalną konsekwencją linii politycznej Sobieskiego, zmierzającej do osłabienia Turcji i do odzyskania terenów utraconych na mocy traktatu buczackiego. Choć nie zaraz po zwycięstwie, to jednak cel ten został osiągnięty. Inną sprawą jest to, czy owo zwycięstwo leżało w długofalowym interesie Polski, to znaczy, czy w tym interesie leżało osłabienie Turcji, a wzmacnianie, jak to stało się wkrótce, Rosji. W owym jednak czasie nie można było tego wiedzieć.

4. Powiedeńska polityka Sobieskiego

Dość szybko okazało się wszakże, że to nie Polska, lecz Austria i Rosja zbierać będą główne bezpośrednie owoce zwycięstwa wiedeńskiego i dalszej walki z Turcją. Walka ta podjęta została pod egidą formalnie teraz zawiązanej Ligi Świętej (5 marca 1684), której członkowie zobowiązani byli do wspólnej walki z Porta. Dyplomacja polska starała się o zainteresowanie w tym dziele także Persji i Krymu, lecz zabiegi te nie przyniosły pozytywnych rezultatów.

By natomiast przyciągnąć do Ligi Rosję, co uznano za rzecz nader ważną, należało ostatecznie uregulować jej stosunki z Polską. I tak się też stało, lecz za cenę wielkich ustępstw ze strony Rzeczypospolitej, do czego pchały ją zarówno Austria,

zainteresowana w kampanii antytureckiej, jak i papiestwo, mające te same interesy. W tzw. „wieczystym” pokoju (zwanym traktatem Grzymułtowskiego, od nazwiska głównego polskiego negocjatora, znanego nam już ze swej mowy sejmowej w 1683 roku) 6 maja 1683 roku Polacy oddawali ostatecznie Rosji te tereny, które trzymała ona od 19 lat na podstawie rozejmu andruszowskiego, a więc tymczasowo. W grę wchodziła Ukraina lewobrzeżna wraz z Kijowem, leżącym na prawym brzegu Dniepru, Czernihowszczyzna, Smoleńszczyzna i pewne inne drobniejsze terytoria. Ponadto Polska zobowiązywała się nie zasiedlać pasa granicznego wzdłuż średniego biegu Dniepru oraz zgodziła się na możliwość interweniowania Rosji w kwestii swobody wyznania ludności prawosławnej w Polsce, co — dodajmy — było potem przez Moskwę z całym wyrachowaniem wielokrotnie wyzyskiwane. W zamian uzyskiwano subsydium pieniężne w wysokości 730 tysięcy złp oraz przymierze skierowane przeciw Tatarom. Tych ostatnich, jak i Turcji, nie potrafiono wykorzystać dla szachowania bardziej groźnego, jak się okazało, wroga.

W sumie traktat Grzymułtowskiego był wielką porażką polityczną Rzeczypospolitej, podobną do tej, jaką były wcześniejsze traktaty welawsko-bydgoskie, potwierdzane przez kolejnych monarchów. Sobieski zdawał sobie sprawę z porażki i dlatego odwlekał ratyfikację traktatu, myślał bowiem, by po jakimś spektakularnym zwycięstwie nad Turkami, na co liczył,

rozmawiać z Rosją w większym stopniu z pozycji siły. Zamiary te jednak spaliły na panewce.

Na razie największy sukces z wojny Ligi z Turcją przypadł Austrii. W 1686 roku zdobyła ona Budę, w ślad za czym Węgrzy — uwolnieni od jarzma tureckiego i zjednoczeni terytorialnie — zgodzili się na Habsburgów, jako odtąd dziedzicznych królów. Tymczasem na przypadkowym w ramach walk Ligi odcinku mołdawsko-wołoskim Sobieskiemu nie wiodło się, choć zdołał przygotować 40-tysięczną armię. Wyprawy w 1686 i w 1691 roku na te tereny zakończyły się odwrotem. Turcja tymczasem, dostrzegając w Polsce ewentualnego partnera, była gotowa do rozmów pokojowych, obiecując zwrot Kamieńca Podolskiego, którego nie udało się zdobyć, lecz Sobieski nie był już w stanie dokonać reorientacji swej polityki, z Ligi zaś wyjść było niezwykle trudno. Dodać trzeba, że liczył na małżeństwo królewicza Jakuba z siostrą cesarzowej. Wahał się jednak, coraz bardziej ogarnięty chorobą i brakiem aktywności, czy nie przejść ponownie na stronę francuską, do czego była skłonna Marysieńka. Znów aktualna stała się sprawa akcji przeciw Brandenburgii, gdzie nowy elektor Fryderyk III występował jawnie przeciw Francji.

I w tym względzie nie podjęto żadnej wiążącej decyzji, bo zresztą trudno byłoby ją podjąć, skoro związanie się z Francją oznaczało wejście w konflikt z Austrią, Brandenburgią i Rosją.

Tymczasem walki Ligi z Turcją trwały dalej. Już po śmierci Sobieskiego, po zwycięstwie Eugeniusza Sabaudzkiego pod Zentą

(1697), na mocy traktatu w Karłowicach, 26 stycznia 1699 roku Rzeczpospolita wróciła do stanu sprzed traktatu w Buczaczu. Było to już za panowania następcy zmarłego 16 czerwca 1696 roku Sobieskiego, Augusta II, który włączył się do wojny prowadzonej przez Ligę. Teraz chodziło o to, by w rozmowach pokojowych z Turcją nie zwyciężyła zasada *uti possidetis,* tzn. na zasadzie stanu aktualnego posiadania, tym bardziej że Polska podczas walk w latach 1674–1699 nie zdobyła nawet Kamieńca Podolskiego. Przeciw zasadzie *uti possidetis* rozwinięto dość żywą działalność dyplomatyczną na linii Warszawa — Wiedeń. Była ona skuteczna, lecz sukces zawdzięczać trzeba zmianie postawy Turcji. Traktat w Karłowicach oznaczał nie tylko powrót do Polski Podola wraz z Kamieńcem i Ukrainy prawobrzeżnej, lecz jednocześnie przełom w stosunkach polsko-tureckich. Otwierał zupełnie nową epokę w dziejach polskiej polityki zagranicznej. Zdawali sobie sprawę z tego zresztą — jak wspomniano — już wcześniej także Turcy. Nie upierali się przy zasadzie *uti possidetis,* której gotowi byli się trzymać raczej członkowie Ligi, coraz mniej przychylnie nastawieni do Polski.

Rozdział XXIX

Polityka zagraniczna Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego: wojna północna 1700–1721

1. Europa wobec unii polsko-saskiej. Ideologia polityczna Augusta II

Gdy na tron polski wstępował August II sytuacja międzynarodowa i polskie widoki na przyszłość mogły wydawać się dość optymistyczne. Walki Ligi z Turcją zbliżały się do końca, równocześnie zaś ułożone zostały, choć niekorzystnie dla Rzeczypospolitej, stosunki z państwem rosyjskim. Ze Szwecją nie było już poprzednich zadrażnień, z Wiedniem także, a nawet Francja, mimo iż jej kandydat nie uzyskał tronu, była skłonna do kontynuowania polityki zbliżenia z Polską (czy Augustem jako elektorem saskim). Równocześnie, rzecz jasna, postępowało naprzód zdobywanie przez Rosję coraz silniejszej pozycji międzynarodowej. Z walk Ligi wyszła ona z dużymi korzyściami politycznymi. Podobnie było z Austrią, choć na Węgrzech, które oddały się pod berło Habsburgów, na przyszłość sprawy nie miały iść gładko. Z wojen, jakie w ostatnich dziesięcioleciach XVII wieku prowadziła Francja przeciw koalicji, duże korzyści polityczne wyciągnął elektor brandenburski, czego świadectwem

była jego samowolna koronacja na króla „w Prusach” (1701); sama Francja uległa osłabieniu, tak iż — co było związane jeszcze z innymi czynnikami — straciła ona poprzednią swą pozycję w Europie, zaś rywalizacja francusko-habsburska w coraz mniejszym stopniu stanowiła oś międzynarodowej polityki w Europie.

W tej sytuacji, jakkolwiek brzemiennej w procesy niekorzystne dla Polski, przyszły rozwój nie był jeszcze przesądzony, a w każdym razie dla ówcześnie działających przedstawiał jeszcze dość dużą pulę alternatywnych rozwiązań. Jednym z takich rozwiązań na przyszłość było umiejscowienie na politycznej arenie unii polsko-saskiej, jako nowego elementu w europejskim życiu politycznym. Mogła ona zmienić w sposób istotny bieg rzeczy, wtłoczony w określone koleiny przez wojny Francji z koalicją oraz wojny Ligi z Turcją, także jednak przez rosnącą, głównie dzięki rozwojowi ekonomicznemu i ekspansji kolonialnej, potęgę Anglii (a niebawem Wielkiej Brytanii), przy czym mogła to być zmiana dająca wzmocnienie pozycji międzynarodowej Polski i Saksonii, bądź też ciąg zdarzeń prowadzący do skutków wprost przeciwnych.

Ta druga alternatywa stała się rzeczywistością i z tego właśnie względu uznać trzeba panowanie Augusta II za jedno z najbardziej nieszczęśliwych w dziejach Polski. W pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku, które miały z punktu widzenia wykształcenia się układu sił decydującego o stanie Europy

w XVIII wieku charakter przejściowy, zadecydowały się dalsze losy Rzeczypospolitej. Pula alternatyw została tak zawężona, iż wydobycie się z torów, na które Polskę wprowadził okres saski, było praktycznie niemożliwe, choć oczywiście nie przesądzone. W historii nie ma bowiem rozwiązań z góry przesądzonych. Jest wiele przykładów, gdy nieoczekiwane zdarzenia (jak zmiany na tronie) wywoływały skutki o charakterze głębokim i długotrwałym.

Unia polsko-saska mogłaby być nowym, współokreślającym dzieje Europy elementem układu politycznego owych czasów, gdyby spełnione były pewne warunki, przede wszystkim zaś, gdyby udało się połączyć państwowe i ekonomiczne siły obu państw, tzn. gdyby unia stała się realna. Nie było to możliwe bez pewnego, niekoniecznie całkowitego, ujednolicenia struktury politycznej obu członków unii. Tymczasem, jak się okazało, i co można było przewidywać, wszelkie próby zmian w kierunku absolutyzmu wywoływały gwałtowne reakcje. Zresztą i w Saksonii, choć sytuacja była w znacznym stopniu różna, tzn. siła państwa była większa, idące w tym samym kierunku usiłowania Augusta II nie przynosiły zakładanych rezultatów. Wprawdzie związki ekonomiczne Polski z Saksonią wzrosły (m.in. udział kupców z Polski na targach lipskich), szczególnie zaś ożywiły się kontakty i wpływy kulturalne, lecz bez splecenia tego silną strukturą polityczną, oba państwa nie mogły przekroczyć poziomu unii personalnej.

Europa, choć przyzwoliła z obawy przed kandydatem francuskim na objęcie tronu polskiego przez Wettynów, bacznie obserwowała powstałą unię. Prusy traciły swą przewagę wobec ewentualnie połączonych sił Saksonii i Polski, Rosja nie czuła się jeszcze dostatecznie silna wobec zachodniej Europy (proces reform Piotra I dopiero się zaczął i w małym stopniu objął na razie wojsko), a nawet Austria nie była pewna świeżo związanych z nią Węgier. Ze szczególnym zaś niepokojem na unię polsko-saską spoglądała Szwecja, bacząca na swą dominację w zlewisku Morza Bałtyckiego. Choć już wkrótce jej pozycję w tym regionie zajmie Rosja, to jednak, gdy August II rozpoczął swe panowanie, nie można było być pewnym, czy nie zagrozi on — jako władca dwu państw — szwedzkiej pozycji nad Bałtykiem.

W tym też kierunku od razu uderzył August II, w rezultacie czego rozpętana została nowa wojna północna (1700–1721), zwana trzecią z serii wojen północnych. W ideologii politycznej Augusta II naczelną ideą było wzmocnienie pozycji Saksonii w Rzeszy, a tym samym w Europie, co oznaczało wyniesienie na wybitne miejsce własnej dynastii Wettynów. Polska miała mu służyć przede wszystkim do realizacji tego celu. I choć jego rachuby, co do możliwości odegrania wybitnej roli międzynarodowej nie były całkiem bezpodstawne, to jednak nie przewidział on trudności, na jakie napotka w Polsce. Chciał działać samodzielnie, opierając się na Francji. Ze strony Ludwika XIV starania o wzmocnienie związków nie ustawały (chodziło m.in. o sojusznika w walce o tron

hiszpański), a i w Polsce zwolennicy takiego kierunku w polityce zagranicznej byli dość liczni (należeli m.in. do nich pretendenci do tronu polskiego w osobach Jakuba Sobieskiego i Stanisława Leszczyńskiego). Istniała również dość ożywiona wymiana handlowa z Francją oraz coraz bardziej intensywne związki kulturalne. Z obu stron była to jednak sytuacja patowa. Były one zbyt słabe, by stworzyć nową konfigurację; ponadto zaś — jak wskazuje Jacek Staszewski — nie wykorzystano w pierwszych latach panowania Augusta II zaistniałej szansy zbliżenia, także ze strony Ludwika XIV, który mógłby aktywniej działać na rzecz wzmocnienia pozycji elektora saskiego na terenie Rzeszy. Równocześnie jednak, licząc stale na Francję (chodziło wówczas o mediację pokojową ze Szwecją), August II nie wykorzystał ofert Austrii, która nie chciała dopuścić do zbliżenia sasko-francuskiego. W styczniu 1702 roku podpisał układ z Wiedniem jako elektor saski, lecz jako król polski kontynuował kontakty z Francją. Doznawszy zawodu od jednej i drugiej strony w konflikcie ze Szwecją, zwrócił się w kierunku Rosji Piotra I (układy z lat 1699 i 1703). Zwrot ten, uważany za konieczność, był od początku obarczony wzajemną nieufnością.

2. Sprawa Elbląga. Wojna północna. Klęska pod Połtawą (1709)

August II zwrócił się przeciw Szwecji, próbował innych działań, mających na celu przejęcie inicjatywy na polu międzynarodowym i osiągnięcie sukcesów wzmacniających jego autorytet. Objęcie tronu polskiego dawało mu cztery ewentualne preteksty do podjęcia działań. Nie wchodziło w grę szukanie starcia z Rosją oraz prowadzenie dalszej wojny z Turcją. Istniał natomiast problem Prus Książęcych, które z Polską związane były już bardzo cienką nicią i które dążyły do dalszych w Polsce nabytków, oraz istniał problem Inflant, utraconych przez Polskę w czasie wojen polsko-szwedzkich, a formalnie zabranych przez Szwecję w pokoju oliwskim 1660 roku. Można było zatem działać w tych dwu kierunkach, jakkolwiek — jak podkreśla J. Gierowski — decyzje króla ulegały wahaniom, co utrudnia rozszyfrowanie celów jego polityki w pierwszych latach panowania. Gierowski przypuszcza, że na mocy zjazdu w Piszu (7 czerwca 1698) z elektorem brandenburskim Fryderykiem III, ten ostatni uzyskał cichą zgodę Augusta II na zajęcie Elbląga w zamian za odstąpienie Krosna nad Odrą i stworzenie w ten sposób bezpośredniej linii komunikacyjnej między Saksonią a Polską. Zajęcie przez Brandenburgię Elbląga, które nastąpiło po układzie w Piszu, omal nie spowodowało wojny, do której był skłonny również August, skoro tylko zdał sobie sprawę z tego, jaką reakcję w Rzeczypospolitej wywołał ten fakt. Z obawy przed możliwym konfliktem zbrojnym Brandenburgia zwróciła Elbląg (traktat z 13 grudnia 1699). Zwrot ten wiązał się jednak z przyjęciem przez

stronę polską takiej interpretacji układów welawsko-bydgoskich, w myśl której Elbląg miał być traktowany jako część lenna pruskiego, a w konsekwencji — zapłaceniem Hohenzollernom 300 tysięcy talarów zabezpieczonych na posiadłościach ziemskich Elbląga. Ponieważ sejm nie uchwalił wchodzącej tu w grę kwoty, elektor brandenburski w 1703 roku zajął wsie elbląskie, co stało się później pretekstem do stałego ponawiania przez Prusy pretensji o Elbląg. Po nadaniu sobie przez elektora tytułu króla „w Prusach" w 1701 roku, czego Rzeczpospolita nie uznała aż do 1764 roku, August starał się o sojusz z Prusami przeciw Szwedom, lecz Fryderyk I wolał raczej czekać na rozwój sytuacji, licząc na większe korzyści z ewentualnego związania się ze Szwedami.

Nie odrzuciwszy jeszcze całkowicie karty pruskiej, która mogłaby przynieść mu (lub Polsce) Prusy Książęce i wzmocnienie pozycji politycznej, August II coraz częściej myślał o uzyskaniu zdobyczy terytorialnych od Szwecji, gdzie od 1697 roku panował młody i wojowniczy król Karol XII (1682–1718). Okazję stwarzało formowanie się antyszwedzkiego przymierza, inspirowanego przez Danię zagrożoną szwedzką ekspansją. Szukała ona, co zresztą należało do tradycji polityki duńskiej, sojuszu z Rosją, a także z Augustem II jako elektorem saskim (układ obronny z 1698). W 1699 roku, jako rezultat zbliżenia tych państw, powstała tzw. liga północna, której podstawą były traktaty między Saksonią, Rosją i Danią, mające na celu odzyskanie zdobyczy szwedzkich.

W przypadku Augusta II, który wykorzystał swój status króla polskiego, oznaczało to postulat odzyskania Inflant, a także pretensje do Estonii. Opanowane terytoria miałyby wzmocnić pozycję Wettynów, którzy dzięki temu mogliby mieć szansę uczynienia z Polski również ich terytorium dynastycznego. W tej sytuacji sprzyjające dla Augusta były skargi przedstawiciela szlachty inflanckiej Reinholda Patkula na politykę szwedzką, ograniczającą jej prawa.

Plan nie był zły, pod warunkiem jednak, że uda się złamać szwedzką ekspansję, co niosło trudne wówczas do przewidzenia skutki, tym bardziej że warunkowane pełną wybuchowego materiału sytuacją wewnętrzną w Polsce.

Wojnę zaczęli w 1700 roku Duńczycy wraz z Augustem II, do nich zaś szybko dołączył Piotr I. Nie zdawano sobie wszakże sprawy z siły militarnej Szwecji oraz wojskowych talentów Karola XII. Szybko uporał się on z Danią, mając poparcie Anglii i Holandii, zmuszając ją do wycofania się z wojny (pokój w Travendal, 19 sierpnia 1700 roku), atakującego zaś Estonię Piotra I, który jeszcze nie zdążył dokonać w swym państwie reform wojskowych, pokonał pod Narwą. August II, który oblegał bezskutecznie Rygę, usiłował wówczas, mając także na widoku wspomniane zbliżenie z Francją (i Szwecją), wycofać się z wojny. Nie leżało to jednak w interesie Szwecji, patrzącej, jak wspomnieliśmy, z niepokojem na unię polsko-saską, mogącą zagrozić interesom szwedzkim, także handlowym, na Bałtyku.

Sprawa rodzącej się dominacji rosyjskiej w tym regionie nie była jeszcze dostatecznie postrzegana, tak że Karol XII nie był w stanie zauważyć, skąd płynęło główne niebezpieczeństwo. Karol XII był gotów zatem do rozmów pokojowych, pod warunkiem jednak rozbicia unii, czyli detronizacji Augusta II, przy czym — zresztą słusznie — liczył na poparcie antykrólewskiej opozycji w Polsce. Na Litwie znalazł on natychmiastowe poparcie panoszących się magnatów, wiedzionych przez Sapiehów pokonanych przez szlachtę pod Olkiennikami w 1700 roku. Sukcesy Karola XII były szybkie. Armię saską rozbił on w 1701 roku nad Dźwiną i zajął Kurlandię, zamierzając ją włączyć bezpośrednio do Szwecji.

Nie pomogły starania sejmu Rzeczypospolitej, występującego jako siła neutralna, o mediację. Karol XII szybko stał się panem całej Polski, z Warszawą i Krakowem. Marsz ten przypieczętowała klęska wojsk saskich i walczących wspólnie z nimi wojsk polskich pod Kliszowem (19 lipca 1702 roku), a także inne niepowodzenia militarne. Jeszcze nie zaznano na tyle grabieży i gwałtów szwedzkich, by przeszkodziło to zawiązaniu się proszwedzkiej konfederacji w 1704 roku, mającej największe oparcie w Wielkopolsce. Konfederacja była narzędziem w ręku króla szwedzkiego i czyniła to, co uważał on za słuszne. Ogłosiła zatem detronizację Augusta oraz wezwała do nowej elekcji. August II starał się o porozumienie z Karolem XII. Uważał, że pomoże mu w tym, wspomniany już, sojusz z Austrią, Francja

bowiem popierać zaczęła Szwecję i antykrólewską opozycję w Polsce.

Królem (a właściwie antykrólem), pod presją szwedzką, w 1704 roku wybrany został młody i mało politycznie dojrzały, lecz noszący zadatki na wybitnego męża stanu i mecenasa oświaty i kultury, Stanisław Leszczyński (1677–1766), syn Rafała Leszczyńskiego (1650–1703), starosty generalnego Wielkopolski, od 1699 roku wojewoda poznański, zdecydowany przeciwnik Sasów na tronie polskim. Wychowany w Lesznie, gdzie m.in. uczęszczał do gimnazjum braci czeskich, nabierający pewnego doświadczenia politycznego w kręgu polityki ojca, charakteryzującej się obroną interesów Wielkopolski, lecz zarazem zmianami obozów politycznych. Popierał on jako kandydatów do tronu, na miejsce Augusta II, synów Sobieskiego — Jakuba czy Konstantego — lecz sprawa ich ewentualnego wyboru upadła, gdy zostali aresztowani przez Augusta II i uwięzieni w Saksonii. Wybór ten spowodował rozdarcie polityczne Rzeczypospolitej („od Sasa do Lasa"), bowiem większość szlachty nie uznała go. Tymczasem Leszczyński, przebywający głównie w Rydzynie (do czasu spalenia zamku w 1707 roku) systematycznie budował swe „państwo". Mianował swych urzędników, organizował siłę zbrojną, a nawet służbę dyplomatyczną. Niestety, jego wysiłki niszczyła coraz bardziej grabieżcza (dotyczyło to zresztą także wojsk saskich) obecność Szwedów w Polsce. Były to także represje w stosunku do osób

i dóbr, mające na celu zmuszenie szlachty i magnaterii do przyłączenia się do konfederacji warszawskiej. Leszczyński starał się o zmniejszenie łupiestw szwedzkich, szczególną opieką otaczał Gdańsk i działał w kierunku podpisania traktatu ze Szwecją.

Tymczasem wierna Augustowi II część szlachty zawiązała, także w 1704 roku, konfederację antyszwedzką w Sandomierzu pod laską Stanisława Denhoffa oraz zawarła po niełatwych rokowaniach skierowany przeciw Szwecji traktat z Rosją (30 sierpnia 1704 roku). Traktat podpisany został w Narwie zdobytej przez Piotra I, który uzyskał ten sukces militarny dzięki intensywnej reformie wojskowej, przeprowadzonej między 1701 a 1704 rokiem. Lata te zostały przez cara rosyjskiego wykorzystane w pełni. Podpisanie traktatu oznaczało oficjalne wejście Rzeczypospolitej w stan wojny ze Szwecją.

Z jednej strony zatem istniał stan wojny, z drugiej zaś — na podstawie podpisanego w Warszawie w listopadzie 1705 roku traktatu pokojowego między Karolem XII a Rzecząpospolitą Leszczyńskiego — stan pokoju. Dotyczyły te dwa stany różnych, wzajemnie się przenikających Rzeczypospolitych. Traktat z 1705 roku, mimo że udało się uzyskać zrzeczenie pretensji szwedzkich do Kurlandii, miał wszelkie cechy uregulowania ograniczającego suwerenność Polski poprzez specjalne przywileje, także wojskowe, przyznawane Szwedom.

Takie postawienie sprawy było wielkim błędem Szwedów. Odbierało szansę wzmocnienia się ich w Polsce, choć sukcesy

militarne odnosili nadal. Piotr I wprawdzie zdobył Narwę, lecz musiał zrezygnować z przejścia linii Grodna, zaś Sasi pokonani zostali w bitwie pod Wschową (1706), co było wstępem do wkroczenia Karola XII do Saksonii i opanowania jej. Traktatem w Altrantstädt August II musiał zrezygnować z polskiego tronu. Wydał także w ręce Szwedów Patkula, wkrótce przez nich okrutnie straconego.

Lecz losy wojny były zmienne, tak że wkrótce konfederaci sandomierscy, wspierani przez Piotra I, snującego — dodajmy — coraz wyraźniejsze plany podporządkowania sobie politycznego Rzeczypospolitej (m.in. zmierzał do wyboru zależnego od siebie króla), opanowali znaczą część kraju. Nie trwało to jednak długo, bowiem w 1707 roku Karol powrócił z Saksonii do Polski. Przekreśliło to plany jakiejkolwiek prorosyjskiej elekcji, a postawiło na porządku dziennym dalszą walkę ze Szwedami.

Ufny w swą przewagę Karol XII odrzucił ideę konfederatów sandomierskich neutralizacji Polski i — pozostawiając w kraju Leszczyńskiego, by stanowił przeciwwagę Sandomierzan — ruszył na Ukrainę. Liczył tam na pomoc hetmana Iwana Mazepy (1639–1709), który w tajnym traktacie zapewniał mu zaopatrzenie armii i towarzyszenie w marszu na Moskwę. Mazepa, jak to m.in. wykazał Theodor Mackiw, nie zapraszał wcale Karola XII na Ukrainę.

Mazepa, gdy dowiedział się o tym fakcie, którego konsekwencje przewidywał, nie wyraził zadowolenia. Wiedział bowiem, że

sukces mogła zapewnić jedynie droga przez Smoleńsk. Karol XII był zaś zmuszony, ze względu na zniszczenie innych terenów przez Rosjan, udać się na południe Ukrainy, by wyżywić swe wojska. Zima 1708/1709 roku była wyjątkowo ostra, gdy zaś do tych okoliczności dołączyły się błędy szwedzkich generałów, nie wypełniających należycie rozkazów króla, doszło do przegranej bitwy, a właściwie rozgromienia Szwedów pod Połtawą (8 lipca 1709 roku). Zarówno król szwedzki, jak i Mazepa musieli uciekać z pola walki, udając się pod protekcję Turcji do Benderu, gdzie 70-letni już hetman kozacki zmarł. Dotąd lojalny w stosunku do cara, szukał on protekcji szwedzkiej, gdy zdał sobie sprawę z tego, że Piotr I zamierza w pełni włączyć Ukrainę do państwa rosyjskiego.

3. Sytuacja po klęsce połtawskiej. Wzrost międzynarodowego znaczenia Rosji

Bitwa pod Połtawą — którą dziś znamy lepiej dzięki studiom Walerija Wozgrina i Petera Englunda — miała decydujące znaczenie dla losów Polski, a także dla kształtowania się sytuacji politycznej w Europie. Otwarła bowiem Rosji drogę do stanowiska mocarstwowego. Zaczęła kształtować się wówczas w niej nie tylko polityka europejska, lecz — w związku z ekspansją kolonialną — światowa. W owym światowym systemie pierwszej połowy XVIII wieku do głównego znaczenia doszły dwa mocarstwa: Wielka Brytania i Rosja. Odtąd każdy system politycznej równowagi,

który się w Europie uformuje w tym czasie, będzie w ostatecznym rachunku kształtowany przez Rosję, gdy zaś idzie o sprawy pozaeuropejskie — w większym stopniu przez Wielką Brytanię.

Klęska połtawska umożliwiła powrót Augusta II, który nie uznał swej detronizacji za ważną, co zostało potwierdzone uchwałą walnej rady konfederacji warszawskiej. Nie oznaczało to jednak końca niepowodzeń Wettyna i pokoju dla Polski. August II chciał wycofać się z wojny i wyzwolić spod uzależnień ligi północnej, w szczególności rosnącej zależności od Piotra I, lecz nie było to łatwe. Musiałoby to zresztą wiązać się ze zmianą ustroju w Polsce, to zaś okazało się najtrudniejsze i w rezultacie doprowadziło do wojny domowej i jeszcze większego uzależnienia od Rosji. W kolejnych układach (1709, 1711) August II zmuszony był ograniczyć swą samodzielność, będąc przy tym zobowiązany do dalszego udziału w wojnie ze Szwecją, głównie do działań na Pomorzu. Rosjanie, którzy opanowali Inflanty wraz z Rygą oraz Finlandię, nie zamierzali na dodatek — wbrew wcześniejszym porozumieniom — oddać tych nabytków Augustowi. Nie udało mu się także zdobyć Pomorza szwedzkiego, tzn. tej części, którą uzyskała Szwecja w 1648 roku. Krzyżowały się tam zresztą wpływy i pretensje duńskie i pruskie, i te miały szansę na taką czy inną realizację. Nie spełniły się również pomorskie plany Karola XII, który po powrocie z Turcji na nowo podjął walkę. W 1715 roku, po wspólnym oblężeniu wojsk saskich, duńskich

i pruskich, musiał zrezygnować ze Stralsundu. Odtąd ze Szwedami kontynuowali walkę jedynie Rosjanie.

Czerniakówka
Worskły
1 obóz wojsk rosyjskich
Tachtaułowa
Semenówka
Ośmaczki
PIOTR I
KAROL XII
Małe Budyszcze
2 obóz wojsk rosyjskich
SKOROPADSKI
Kozacy
do Reszetiłowki
MIENSZYKOW
Jakowce
ROSS
PIOTR I
Kruty Bereh
Kotomak
klasztor
KAROL XII
Sawki
Iskrowka
Worskła
POŁTAWA
do Perewołoczny
do Charkowa
Triby
0
2 km
obozy armii rosyjskiej
piechota szwedzka

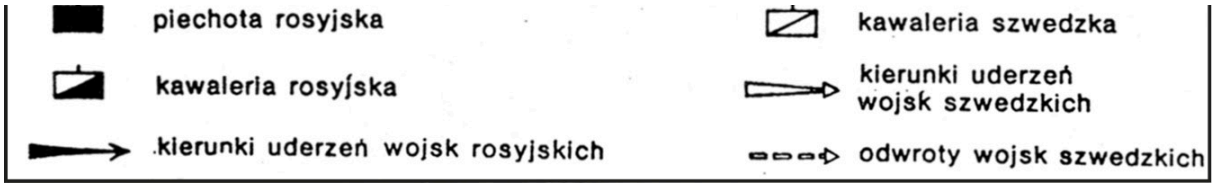

Bitwa pod Połtawą (8 VII 1709)

August II, urzeczywistniając swe dążenia do wyzwolenia spod kurateli rosyjskiej — wobec małych szans na inne rozwiązania — zmierzał do bezpośredniego porozumienia się ze Szwedami. Ułatwić miał je traktat przyjaźni z Francją, a także zrzeczenie się korony polskiej przez Stanisława Leszczyńskiego, który traktował te starania Augusta jako fakt wagi zasadniczej. Wszakże niechęć Karola XII do pójścia na jakiekolwiek ustępstwa w stosunku do Augusta II przekreśliła tę linię postępowania i spowodowała dalszy (lata 1714–1715) i dokonywany *contre coeur* udział Sasów w wojnie północnej.

W 1714 roku Turcja przestała grozić interwencją na rzecz Leszczyńskiego. Dyplomatom Augusta II udało się doprowadzić do traktatu między Turcją a Rzecząpospolitą, w którym m.in. uznana została władza królewska Augusta II w Polsce.

Leszczyński po klęsce połtawskiej schronił się w Szczecinie, który, przypomnijmy, niebawem na mocy układu w Schwedt w 1713 roku wraz z ujściem Odry zajęty został przez Prusy w sekwestr (w zamian za ich udział w wojnie ze Szwedami). Stąd udał się Leszczyński do Szwecji, nadal sterując ruchem antysaskim w kraju, szczególnie w Wielkopolsce. W 1714 roku, po

wspomnianej abdykacji, przeniósł się do ofiarowanego mu przez Karola XII księstwa Dwu Mostów w Palatynacie (Nadrenia). Po śmierci Karola XII oraz z obawy przed zamachem ze strony Augusta II osiadł już poza granicą francuską w Wissembourgu, skąd po ożenku córki Marii z Ludwikiem XV w 1725 roku przeniósł się do zamku w Chambord, a potem do Meudon, nie tracąc kontaktu z życiem politycznym kraju.

Tymczasem August II, nie rezygnując z programu wzmocnienia swej pozycji w Polsce, który zakończył się znaną nam już klęską, czyli wojną domową i zarazem klęską Rzeczypospolitej, dalej dążył do politycznego usamodzielnienia się. Udało mu się to tylko częściowo. Zbliżył się zatem do Austrii, co wiązało się z przyjęciem katolicyzmu przez syna Fryderyka Augusta (późniejszego Augusta III), jako warunku jego małżeństwa z bratanicą cesarza Karola VI Marią Józefą (1719). Zbliżenie to stało się podstawą traktatu wiedeńskiego (1719), do którego przystąpiła także Anglia, gdzie panował wtedy król Jerzy I. Miała do tego traktatu przystąpić również Polska (bowiem August II działał jako władca Saksonii), i wówczas byłby on pełnowartościowy, lecz sejmy z lat 1718–1720 — z poduszczenia hetmanów, największych wówczas zwolenników Piotra I — nie dopuściły do tego, co, jak wyraża się W. Konopczyński, było „z wielką ujmą dla niezawisłości państwa”. Dodajmy w tym miejscu, że w swych mocarstwowych zapędach Piotr I nie wykluczał akcji przeciw Wielkiej Brytanii. Fiasko planów Augusta II, mających

na celu zahamowanie wzrostu znaczenia Rosji oraz możliwej interwencji rosyjsko-szwedzkiej w obronie Leszczyńskiego, skierowało Augusta II, który Polskę cały czas traktował jedynie jako ewentualny środek dla wzmocnienia swej pozycji w Europie, na wspomnianą już drogę planów rozbiorowych. Zgłosił zatem swe pomysły dworom berlińskiemu i wiedeńskiemu, lecz Piotr I uznał je za niewchodzące w grę (ze swego punktu widzenia jak najbardziej słusznie, gdyż nie miał on zamiaru dzielić się swymi wpływami w Polsce).

August II próbował jeszcze parokrotnie odegrać jakąś polityczną rolę. Mamy tu na myśli próby uzyskania pewnych korzyści od Turcji w pokoju w Pożarewacu (1718), zawartym po wojnie turecko-austriackiej, lecz nie przyniosło to w praktyce nic ważnego. Udało się natomiast, lecz nie było to zasługą króla, doprowadzić do wycofania wojsk rosyjskich z Polski. Śmierć Karola XII na polu walki, zresztą w niewyjaśnionych okolicznościach, i objęcie rządów w Szwecji przez Ulrykę Eleonorę (1719) przekreśliło rachuby Piotra I na współdziałanie ze Szwecją (nawet antybrytyjskie), a to uczyniło go taktycznie bardziej ugodowym w stosunku do Rzeczypospolitej. W Rzeczypospolitej również zaczęło rodzić się uświadomienie faktu, że reformy w Rosji przyniosły w tym kraju jakościową zmianę, że trzeba traktować go z pełną powagą sytuacji.

Pokój w Nystad, kończący wojnę północną (1721), był swego rodzaju dalszym ciągiem Połtawy. Wyszła bowiem z niego

z korzyściami przede wszystkim Rosja. Uzyskała ona Karelię, Ingrię, Estonię i Inflanty. Prusy już wcześniej potrafiły zapewnić sobie zatwierdzenie zaboru Szczecina i ujścia Odry (pokój w Sztokholmie w 1720 roku). Z Augustem II, a więc i z Rzecząpospolitą, zawarty został jedynie rozejm. Do rokowań w Nystadzie w ogóle nie dopuszczono dyplomatów Augusta (a więc i Polski). Mimo że Polska nie straciła w czasie wojny północnej żadnego terytorium, wyszła z niej ponownie — podobnie jak w czasie najazdu szwedzkiego połowy XVII wieku — zniszczona i wyludniona (utraciła około 1/4 ludności, głównie w wyniku szerzących się zaraz i chorób) oraz ze znacznie gorszą aniżeli przedtem pozycją na arenie międzynarodowej: Rosja zwiększyła swe wpływy, Prusy zaś w 1720 roku w Poczdamie porozumiały się z Rosją co do utrzymania w Polsce wolnej elekcji i szlacheckich wolności.

Po wojnie północnej August II, nadal w sojuszu z Austrią, starał się o zapewnienie sukcesji w Polsce swemu synowi oraz o zmniejszenie się nacisków rosyjskich. Wiele problemów stwarzał Augustowi II stały stan napięcia w stosunkach z Prusami, głównymi rywalami Wettynów na terenie Rzeszy. Na krawędź niebezpieczeństwa możliwej zbrojnej interwencji państw protestanckich (Prus, Anglii, Holandii, Szwecji) zbliżyła się Rzeczpospolita po ścięciu w 1724 roku, na wyraźne żądanie Augusta II, 10 mieszkańców Torunia wraz z burmistrzem w odwet za zdemolowanie przez protestantów toruńskiego

kolegium jezuickiego. Niebezpieczeństwo wojny było znaczne i nie wiadomo, czym skończyłyby się owe plany interwencji w Polsce na rzecz protestantów (zresztą o „pomoc" proszących), gdyby nie śmierć (1725) Piotra I, który — nie mogąc przeboleć faktu wycofania swego wojska z Polski — był gotów przyłączyć się do akcji przeciw Rzeczypospolitej.

August II pozostawał w coraz większej izolacji. Dynastyczne względy nie pozwoliły mu na ściślejsze związanie się z Austrią, gdy były po temu warunki, tzn. w 1725 roku, kiedy traktat w Herrenhausen połączył Anglię, Prusy i Francję we wspomnianym żądaniu zwiększenia praw protestantów w Polsce. Związek ten miał oczywiście wybitnie polityczny charakter, bowiem dotyczył krajów, które nie mogły szczycić się podobną do polskiej tolerancją religijną. Ani wejście Saksonii do przymierza z Herrenhausen, ani zacieśnienie związków z Austrią nie miały bezpośredniego wpływu na rosnącą ustępliwość Austrii wobec Anglii i Francji. Tymczasem, gdy w 1726 roku doszło do sojuszu Rosji z Austrią, Prusy za cenę pewnych ustępstw w Rzeszy (zrzeczenia się praw do sukcesji księstwa Bergu) zbliżyły się do niej, opuszczając blok francusko-angielski.

Miało to oczywiście duży wpływ na walkę polityczną w Polsce, bowiem ożywiło dawną rywalizację między zwolennikami polityki proaustriackiej i profrancuskiej. Te ostatnie zyskiwały coraz większe znaczenie, lecz aż do śmierci Augusta II nie doszło do zawarcia sojuszu sasko-francuskiego. Ze swej strony zbliżeniu

francusko-austriackiemu na przeszkodzie stała nie uznana przez Francję sankcja pragmatyczna cesarza Karola VI z 1713 roku, ogłaszająca niepodzielność posiadłości habsburskich oraz możliwość dziedziczenia tronu również przez kobiety.

August II w ten sposób z żadnym z państw nie pozostawał w ściślejszym sojuszu; nie miał również oparcia w społeczeństwach Polski i Saksonii. Kruszyły się w tej sytuacji jego plany dynastyczne. Polska zaś coraz wyraźniej traciła suwerenność. Rzeczywistym wstępem do rozbiorów Polski były poczynania Rosji w Kurlandii, gdzie zmarł ostatni reprezentant dynastii Kettlerów. Zgodnie z uregulowaniem sprawy za Zygmunta Augusta, Kurlandia miała być, po wygaśnięciu tej dynastii, inkorporowana do Rzeczypospolitej. August II, jako elektor saski, nie poparł jednak uzgodnionych planów Rzeczypospolitej, lecz wolał uczestniczyć w rozwijanej przez Prusy i Rosję działalności na rzecz znalezienia męża dla pozostałej po ostatnim Kettlerze wdowy, Anny Iwanowny (1693–1740). August chciał, by został nim jego naturalny syn Maurycy Saski (1696–1750), późniejszy wielki wódz i marszałek Francji. Mimo zgody wdowy oraz placet sejmiku kurlandzkiego, który obrał go księciem Kurlandii, musiał z tronu książęcego zrezygnować. Obiór bowiem nie uzyskał aprobaty sejmu, lecz o rezygnacji ostatecznie zadecydował zbrojny napad Piotra I na Kurlandię. Oznaczało to w praktyce zabór polskiego terytorium państwowego, które formalnie nadal pozostając w jego składzie,

faktycznie zostało podporządkowane Rosji. W Kurlandii osadzony na tronie w Mitawie został Johann Biron (1690–1772), niemiecki szlachcic kurlandzki. W czasach jego rządów główny wpływ w kraju zyskała uformowana przezeń klika dworska, osławiona przez liczne nadużycia finansowe i władzy. Biron, zarazem faworyt carycy Anny, rządził do 1740 roku, kiedy to po śmierci Anny obalił go spisek pałacowy. Uwięziony w Rosji, odzyskał wolność dopiero za panowania carycy Katarzyny II (1729–1796). Jego następca, syn Piotr Biron, formalnie zrezygnował z Kurlandii na rzecz Rosji w toku trzeciego rozbioru.

4. Walka o sukcesję polską

Również plany Augusta II dotyczące obsadzenia na tronie polskim swego syna Fryderyka Augusta wydawały się kończyć fiaskiem. Nie udało się Augustowi II rozbicie aliansu Prus, Austrii i Rosji poprzez zbliżenie do Prus, w których to działaniach nie wahał się, nie pierwszy już raz, szafować całością Rzeczypospolitej. Prusy nadal obawiały się unii polsko-saskiej, choć była ona już politycznie przegrana tak dla Saksonii, jak i dla Polski. Nie chciała jej także Austria ani Rosja. Nie miały one także zamiaru poprzeć lansowanego przez Francję — mimo starań tej ostatniej — Stanisława Leszczyńskiego, który w razie zwycięstwa w walce o tron polski, niósł groźbę —przez związek polsko-francuski — naruszenia istniejącej równowagi sił w Europie, niekorzystnego

dla Prus, Rosji i Austrii. Cesarz Karol VI zaproponował jako kandydata do polskiego tronu swego siostrzeńca, infanta portugalskiego Don Emanuela. Doszło do trójstronnego porozumienia przyszłych rozbiorców Polski w sprawie sukcesji po żyjącym jeszcze Auguście II. Był to, mający zapobiec dalszemu trwaniu unii polsko-saskiej, a konkretnie objęciu tronu w Polsce przez Leszczyńskiego bądź syna Augusta II, traktat Karola Löwenwolda, koniuszego carskiego czynnego w rokowaniach, zwany także traktatem trzech czarnych orłów (podpisany 13 grudnia 1732 roku). Rosja, jak wiemy związana była od 1726 roku silnym, jak się z czasem okazało (bo wzmocnionym ostrzem antytureckim) przymierzem z Austrią. Licząc na korzyści terytorialne, do wspólnego działania dały się wciągnąć również Prusy, którym podpisanie z Austrią traktatu nie przeszkadzało w równoczesnym pertraktowaniu z Augustem II, by uzyskać od niego Prusy Królewskie czy poparcie w sprawie Kurlandii, w których to pertraktacjach z kolei August II, stale w konflikcie z Austrią (nie akceptował sankcji pragmatycznej, tzn. nie wyrzekał się pretensji dynastycznych), podsuwał projekty dzielenia się ziemiami austriackimi.

Śmierć Augusta II (w nocy z 1 na 2 lutego 1733) zahamowała prace nad traktatem. Doszło jedynie do układu austriacko-pruskiego i rosyjsko-pruskiego oraz do przerwania działań ratyfikacyjnych. Okazało się, że strona saska nie wiedziała nic o podjętych knowaniach, tak że wieść o tym i o treści układów

stanowiła dla Fryderyka Augusta, elektora saskiego i późniejszego króla polskiego, swego rodzaju szok. Powstaje zatem pytanie, jak doszło do objęcia polskiego tronu przez niego, a zarazem do odnowienia tak zwalczanej unii polsko-saskiej, gdy trzeba było pokonać opór zarówno stron układów Löwenwolda, jak i wyraźnie skłaniających się do poparcia Leszczyńskiego Polaków. Odpowiedź najogólniejsza jest następująca. Zarówno Austria, jak szczególnie Rosja, która montowała traktat Löwenwolda, zdały sobie sprawę, że jedynym, mającym jakąś szansę kontrkandydatem Leszczyńskiego może być syn Augusta II. Istniało jeszcze, choć słabnące, stronnictwo saskie w Polsce, sam zaś Fryderyk August od dłuższego czasu otaczał się Polakami, a teraz zamierzał dopuścić ich do instytucji państwowych w Saksonii. Mniejszym złem było kontrolowane przedłużenie unii polsko-saskiej aniżeli dopuszczenie do zmiany układu sił politycznych w Europie przez oddanie Leszczyńskiemu polskiego tronu, a więc wzmocnienie Francji. Sam Fryderyk August uważał staranie o tron polski za coś naturalnego, zgodnego z saską ideologią polityczną owego okresu, i nie dopuszczał myśli, by mogło być inaczej. Jeszcze przed śmiercią ojca używał w swej tytulaturze — co utrzymywał i po jego śmierci, a przed elekcją — tytuł polskiego księcia.

Sytuacja międzynarodowa — w której jeśli chodzi o kształtowanie stosunków w Polsce, decydujący głos w coraz większym stopniu przypadał Rosji — sprzyjała planom Sasa, choć

trudno powiedzieć, czy sprawa Leszczyńskiego z góry skazana była na niepowodzenie. W każdym razie minusem w tej sprawie był fakt, że Francji nie udało się zmontować poważniejszej koalicji, która stanęłaby za Leszczyńskim, a przy tym koalicji zdolnej służyć za przeciwwagę Rosji i Austrii. Jedynie udało się jej uzyskać, niezbyt pewną, neutralność Anglii i Holandii. Niepewna także, wahająca się między Sasem i Lasem, była postawa papieża Klemensa XII.

Fryderyk August rozwinął aktywną działalność dyplomatyczną na rzecz swej elekcji, co zresztą z powodów już wyłuszczonych nie wymagało jakichkolwiek zmian przymierzy. Nie rozpoczął jej jednak, jak również działalności propagandowej w Polsce, dostatecznie wcześnie, by w jakimś stopniu przeciwdziałać dynamicznemu rozszerzaniu się poparcia dla Leszczyńskiego. W jego osobie ucieleśniały się marzenia szlachty o Polsce odrodzonej i suwerennej, a zarazem chęć zerwania z tragicznymi skutkami panowania Augusta II. Powtarzała się do pewnego stopnia sytuacja — jednakże z nowymi już elementami, bowiem z przebłyskami bardziej perspektywicznych myśli, choćby wyrażanymi przez Stanisława Konarskiego — gdy zrażona do króla z obcej dynastii szlachta wysuwała do tronu kandydata „Piasta". Jeśli chodzi o Leszczyńskiego, to w 1733 roku wyrażano najbardziej jednolitą, jak dotąd w takich sytuacjach, opinię. Na rzecz Leszczyńskiego ożywioną działalność rozwinął prymas Teodor Potocki, pełniący funkcję interreksa, już wcześniej

przekonany do jego kandydatury, za którą opowiadało się również rodzące się ugrupowanie Czartoryskich („Familia”) z jej najwybitniejszym przedstawicielem Stanisławem Poniatowskim, ojcem przyszłego króla. Pod wpływem Potockiego sejm konwokacyjny (27 kwietnia do 23 maja 1733), uzurpując sobie kompetencje sejmu elekcyjnego, ogłosił wykluczenie od tronu cudzoziemców, i opowiedział się jednoznacznie za Leszczyńskim. Zgadzał się również, w przypadku obcej interwencji, na pospolite ruszenie. Ten sam sejm jednak nie dopuścił do obrad posłów pomorskich niekatolików, podkreślając w ten sposób, że łączy jednoznacznie katolicyzm z możliwością służby publicznej, że nie ma szans żaden pluralistyczny program. Przybyły do Warszawy Löwenwold „przestrzegał”, że Rosja nie dopuści do wyboru Leszczyńskiego, lecz Potocki nie przyjął go na audiencji, jak również nie przyjął ofiarowanych mu przez Rosję 100 tysięcy rubli z funduszu za przekupstwa.

Tymczasem Fryderyk August rozwijać zaczął wspomnianą akcję przeciw Leszczyńskiemu na obcych dworach, a także w kurii rzymskiej. W traktacie z Rosją, zawartym 10 lipca 1733 roku, zyskiwał obietnicę pomocy finansowej i wojskowej w staraniach o tron polski. Podobnie, za cenę przyjęcia przez Fryderyka Augusta sankcji pragmatycznej, umówiono się z Wiedniem, który z kolei do grupy zwolenników Sasa wciągnął również Fryderyka Wilhelma I. Wszystko to uaktywniło posłów cesarskiego, saskiego i rosyjskiego w Warszawie. Podpisali oni 30

sierpnia 1733 roku porozumienie w celu uzgodnionego działania. Wszystko to, wraz z obawą interwencji, działało na korzyść Leszczyńskiego, choć równocześnie ożywiali się także zwolennicy Wettynów, związani z Augustem II. Wzmagała się równocześnie akcja propagandowa Fryderyka Augusta. Jednakże na sejmie elekcyjnym pojawiła się kilkunastotysięczna rzesza szlachty, dokonując 13 września wyboru Leszczyńskiego. Ponieważ zaczęły już wkraczać do Polski wojska rosyjskie, Leszczyński, wraz z Teodorem Potockim i licznymi senatorami, udał się do Gdańska, by tam oczekiwać zbrojnego wystąpienia Francji. Tymczasem ta ostatnia starała się w pierwszym rzędzie wykorzystać sytuację, by stając jakoby w obronie wolnej elekcji w Polsce, rozpocząć wojnę z Austrią dla własnych zdobyczy nad Renem i we Włoszech. Do Polski wysłała jedynie niezbyt liczny oddział, który wspomagał ambasador francuski w Danii Louis Robert Plélo. Stracił on życie, walcząc w tym oddziale. Wydarzenia te znamy dokładnie dzięki studiom Edmunda Cieślaka. Szanse obrońców Leszczyńskiego, w tym dzielnie walczących gdańszczan, wobec przewagi sasko-rosyjskiej były niewielkie. Przez Rosjan rozbite zostało wojsko koronne idące na pomoc Gdańskowi. Po czteromiesięcznym oblężeniu Gdańsk padł. Leszczyński, przebrany za chłopa, zbiegł do Królewca, przyjęty przez Fryderyka Wilhelma I (ojca Fryderyka II, którego w Królewcu także spotkał), liczącego na Kurlandię, do której zrzeczenia się — w zamian za pomoc —

Leszczyński był skłonny. Oczywiście mogłoby się tak stać, gdyby doszło do dalszych zmagań europejskich.

Tymczasem w Warszawie ludzie Fryderyka Augusta starali się, dużym kosztem, utrzymać przebywającą tam garstkę niechętnych Leszczyńskiemu. W każdym razie przy pomocy z trudem zebranego tłumku szlachty, której było może tysiąc, może dwa lub najwyżej trzy tysiące, przeprowadzona została druga, bezprawna, elekcja Fryderyka Augusta jako Augusta III. Odbyła się ona pod Warszawą we wsi Kamień, należącej do biskupa płockiego opowiadającego się za Augustem.

Dopiero teraz mógł August III przybyć do Polski. Koronował się skromnie w Krakowie 17 stycznia 1734 roku, w otoczeniu tylko części dygnitarzy, najważniejsi bowiem podążyli za Leszczyńskim. Tam, tzn. w Gdańsku, zmuszono ich do uznania Augusta III. Teodor Potocki, który odmówił podpisania odpowiednich deklaracji, został przez Rosjan aresztowany i dopiero pod wpływem stale dręczącej go obawy wywózki w głąb Rosji uznał Augusta III, który z kolei formalnie poprosił carową Annę o zwolnienie prymasa.

Leszczyński nie zrezygnował jednak ze swych planów, tym bardziej że w kraju jego sprawa utożsamiała się z walką z obcą interwencją o godność narodową, o niepodległość. Miał miejsce swoisty, nasycony nie tylko tradycyjną konfederacką ideologią oporu, ruch polityczny, antycypujący późniejsze tego rodzaju wystąpienia, w których akcent obrony niepodległości będzie

jeszcze silniejszy. Jak zauważył Jacek Staszewski, brali w nim udział głównie młodsi wiekiem przedstawiciele szlachty i magnaterii, zwłaszcza senatorów niższej rangi. Do takich należał Adam Tarło (1713–1744) przywódca konfederacji dzikowskiej. Jednakże brak skoordynowanej akcji dyplomatycznej, brak konkretnych zobowiązań francuskich, słabość wojskowa spowodowały szybkie rozbicie konfederacji. Wielu konfederatów nie chciało także tracić szans przy nowym władcy.

Francja, która we wrześniu 1735 roku podpisała traktat przymierza z konfederacją dzikowską, wzmagający tylko działania zwolenników Augusta III, wyszła z wojny o sukcesję polską wzbogacona o Lotaryngię, która poprzednio grawitowała w kierunku Austrii. Francja uznała sankcję pragmatyczną oraz wyraziła zgodę na przekazanie Lotaryngii Leszczyńskiemu, zobowiązanemu do rezygnacji z korony polskiej. Miał on panować w imieniu Francji w księstwach Lotaryngii i Baru, dożywotnio zachowując tytuł królewski. Z korony polskiej zrezygnował w 1736 roku, podpisując akt abdykacji w Królewcu. Nie tracił jednak kontaktów z krajem. Jego dwór, wraz z założoną szkołą kadetów (z 24 miejscami dla Polaków i Litwinów) stanowił pierwszy ośrodek przygotowujący grunt pod reformy ustrojowe i społeczne w Polsce.

Dział drugi

Zmiany w strukturze i świadomości społeczeństwa, gospodarce i kulturze materialnej

Rozdział XXX

Społeczeństwo doby Baroku wobec procesów refeudalizacji

1. Kierunki zmian w strukturze społecznej

Struktury gospodarcze, społeczne i polityczne, które ukształtowały się w czasach Odrodzenia, rozwijały się w okresach następnych. Ich kontynuacja w zakresie ustroju i funkcjonowania państwa oraz polityki zagranicznej, pozostawała przede wszystkim pod wpływem wzrostu ekonomicznego, społecznego i polityczno-kulturalnego magnaterii. Wzrost ten nie był jedynie skutkiem przewagi, jaką magnaterii dawała gospodarka folwarczna oparta na pańszczyźnie, lecz również skutkiem rozszerzenia się granic państwa polskiego w kierunku wschodnim.

Można stwierdzić, że najbardziej charakterystyczną cechą — zapoczątkowanych przez rozwój gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej — procesów refeudalizacji różnych dziedzin życia, było pogłębianie się arystokratyzacji części społeczeństwa, czego odwrotną stroną okazywała się pauperyzacja znacznych rzesz szlachty, mieszkańców coraz trudniej rozwijających się miast i chłopów.

W życiu gospodarczym proces arystokratyzacji społeczeństwa powiązany był ze wzrostem konsumpcji luksusowej i jej wpływem na funkcjonowanie warsztatów rzemieślniczych oraz znacznej części wymiany handlowej, lecz był to wpływ, jak już podkreślaliśmy, blokujący rozwiniecie się dynamizujących mechanizmów rozwoju, zapewniających wzrost gospodarczy. Rynek wewnętrzny kurczył się z powodu równocześnie zmniejszającej się siły nabywczej podstawowych mas ludności kraju, nie miał możliwości intensyfikacji, a to rodziło stagnację.

Na razie umacniała się magnateria — przede wszystkim kosztem uboższej szlachty, tracącej na jej rzecz ziemię. Zapoczątkowane w poprzednim okresie procesy koncentracji własności szlacheckiej rozwijały się nadal. Przede wszystkim rosły duże majątki, nieraz w ciągu XVII wieku kilkakrotnie. Majątek Stanisława Lubomirskiego, obejmujący w 1613 roku 80 wsi z zamkiem w Wiśniczu oraz kamienicami w Krakowie, zaledwie 30 lat później liczył już prawie 300 wsi, 157 folwarków, 10 zamków (w tym Łańcut), 12 miast i miasteczek (w tym trzecia część Jarosławia), nie licząc drobniejszych nieruchomości.

Oczywiście nie wszystkie majątki magnackie urosły do takich rozmiarów, lecz i tych największych było niemało. Majętność Zamoyskich liczyła około 200 wsi i miasteczek, dobra Wiśniowieckich na Podolu urosły do obszaru, na którym mieszkało 230 tysięcy poddanych. Po kilkaset wsi i miasteczek obejmowały dobra kościelne: arcybiskupów gnieźnieńskich, czy

biskupów krakowskich. Wielkie były dobra Zasławskich, Sanguszków, Paców, Sapiehów, Sieniawskich, Czartoryskich i innych. Prezentowały one szczyty koncentracji własności szlacheckiej. Na jej dolnych poziomach wielkości wchodzących w grę majątków były nieporównywalnie mniejsze. Oto, jak obliczył Wojciech Szczygielski, w województwie łęczyckim w latach 1576–1661 średni majątek szlachecki wzrósł z około 1/3 wsi w początku tego okresu, do prawie jednej wsi w jego końcu. Przestała istnieć w ten sposób dość liczna w Łęczyckiem jeszcze w XVI wieku szlachta posiadająca jedynie część wsi. Wzmacniała się jej kosztem szlachta średnia.

Koncentracja własności niosła ze sobą zintensyfikowanie obrotu ziemią. Pozbywano się ziemi (części wsi, całych wsi i innych składników majątkowych) zwykle z konieczności: potrzebowano pieniędzy na różne cele, gdy zawiodły zbiory (dochody szlachty w związku ze spadającą wydajnością pracy pańszczyźnianej wykazywały tendencję spadkową) lub gdy trzeba było dokonywać jakichś spłat, a także na opłaty procesowe itd. Z takich okazji, często zresztą specjalnie stwarzanych, ciągnęli korzyści bogatsi, powiększając swój majątek, choćby stopniowo, drobnymi kroczkami. Ci bogatsi zaś, właśnie dzięki wielkości swego majątku, znajdowali się w dogodniejszej pozycji gospodarczej, bowiem nie uderzał w nich tak widocznie spadek wydajności pracy pańszczyźnianej. Rekompensowali go zwiększeniem liczby wykorzystywanych rąk roboczych. Szlachta

(także drobna) w coraz większym stopniu zadłużała się u magnatów, co — dodajmy — było często wstępem do pozbywania się przez nią majątków, a także politycznego uzależnienia. Podobny proces przechodzenia majątków z rąk szlachty średniej do rąk magnatów obserwujemy na linii szlachta drobna — szlachta średnia. Wielu z przedstawicieli szlachty średniej stawało się dzierżawcami części majątków magnackich. Taki, coraz częściej występujący na arenie życia gospodarczego i społecznego, szlachcic dzierżawca, jeszcze częstszy w następnym okresie, nie tracił swego statusu szlacheckiego, choć obniżała się jego pozycja społeczna.

Przemianom w zakresie struktury majątkowej towarzyszyła ewolucja tytułów szlacheckich. Wprawdzie w Polsce wszyscy członkowie stanu szlacheckiego byli w teorii równi, to jednak zróżnicowanie ekonomiczne znajdowało coraz bardziej swe odzwierciedlenie w używaniu w obrocie prawnym i społecznym zróżnicowanych tytułów. Magnatów określano tytułem „magnifici" — „wielmożni" (z czasem coraz częściej „illustrissimi et magnifici" — „jaśnie oświeceni"), szlachtę średnią należało tytułować „generosi" („urodzeni"), drobną „nobiles" (czyli po prostu „szlachcice").

W parze z procesem koncentracji własności szlacheckiej (arystokratyzacji i pauperyzacji) szły tendencje do zamykania się stanu szlacheckiego. Ponieważ nie było w Polsce urzędowych spisów szlachty, dbanie o wyłączność swych szeregów

pozostawione było jej samej: osobom prywatnym, sejmikom, sejmowi. W latach 1624–1640 Walerian Nekanda Trepka przygotował wymienione już wcześniej dzieło, będące zbiorem informacji o ludziach bezprawnie, zdaniem autora, podających się za szlachtę. Oto jedna z ponad 2500 informacji Trepki. Pisał on w niej o niejakim Lewickim, wyrażając obawę, by ów Lewicki nie wśliznął się, a zwłaszcza jego potomkowie, w szeregi szlachty: „Lewicki nazywał się Albertus, mieszczanek. W Lublinie był ławnikiem i pisarzem wójtowskim anno 1638. Ma kamienic kilka i folwarki w Lublinie. Pieniężny, ma synków dwu, chodzieli do szkoły anno 1638. Przydzie za czasem, że się szlachtą będą zwać i udawać".

Procesy zamykania się dotyczyły również patrycjatu miejskiego. Również mistrzowie rzemieślnicy nie chcieli, by zwiększała się ich liczba. Interesujące, że szczyty społeczności miejskich, naśladujące kulturowo szlachtę, a nawet magnaterię, były przez tę ostatnią do pewnego stopnia społecznie uznawane. Dbano, by nawet ci najbogatsi spośród mieszczan nie byli dopuszczani do funkcji państwowych, lecz równocześnie nadano Krakowowi, Wilnu i Lwowowi (1658), Kamieńcowi Podolskiemu (1678) i Lublinowi (1703) prawo do nabywania dóbr ziemskich.

W miastach nadal istniał podział na patrycjat, plebs i pospólstwo. W Krakowie w 1693 roku usankcjonowano istnienie czwartej grupy obywateli miejskich, tzw. inkoli, obejmujących w szczególności liczną służbę. Na wsiach natomiast, ze względu

na ogólne ubożenie ludności chłopskiej, liczba służby funkcjonującej w chłopskich gospodarstwach spadała. Zmniejszała się bowiem liczba gospodarstw większych, mogących sobie pozwolić na wynajmowanie parobków dla odrabiania pańszczyzny. Tzw. gospodarstwo półrolnicze, reprezentujące co do siły ekonomicznej połowę tradycyjnego łanowego gospodarstwa kmiecego, już na takie najmowanie dodatkowych sił roboczych na ogół nie mogło sobie pozwolić. W okresie po wojnach połowy XVII wieku, gdy zmniejszyła się drastycznie liczba dniówek pańszczyźnianych stojących do dyspozycji folwarków, jednocześnie zwiększyła się znacznie możliwość znalezienia tamże pracy. Folwarki przejściowo zwiększyły stosowanie pracy najemnej. Wpłynęło to na przejściową zmianę obrazu struktury społecznej na wsi. Rutkowski nazwał ten przejściowy proces „przebudową" wsi po wojnach połowy XVII wieku.

Przeciętna wielkość gospodarstwa chłopskiego uległa zmniejszeniu, co było m.in. skutkiem, przynajmniej do połowy XVII wieku, wzrostu liczby ludności na wsi, przy braku możliwości swobodnej mobilności terytorialnej i społecznej. Jak podaje Jan Rutkowski, gospodarstwa co najmniej półłanowe stanowiły w 1648 roku jeszcze 38% ogółu gospodarstw, podczas gdy w 1665 roku tylko 16%. W tym spadku uwidocznił się w szczególności brak możliwości obrobienia przez chłopa rozleglejszego gruntu. Skoro jednak ponownie następował wzrost demograficzny, chłopi zwiększali uprawiany przez siebie areał,

z tym że w znacznym stopniu starali się to robić bez zdawania o tym sprawy właścicielowi. W ten sposób coraz bardziej widoczne stawało się zjawisko zwiększania areału będącego w dyspozycji chłopów poprzez karczunki, uprawę nieużytków, itd., nie rejestrowanego w dokumentach pańskich. Było to zaś świadectwem większej, aniżeli folwark, elastyczności gospodarstw chłopskich wobec ograniczeń systemu. Folwarki natomiast zdane były na lepszą, czy (częściej) gorszą i pogarszającą się jakość pańszczyźnianej pracy chłopa. Niszczone niezmiennie przez obce i własne wojska, dziesiątkowane przez zarazy ludzi i bydła, gospodarstwa chłopskie odradzały się, gdy tylko to było możliwe.

Zamykanie się stanów oraz stałe niepokoje i wojny w kraju, dotkliwie ciążące na warunkach bytu ludności, były przyczyną charakterystycznego dla owych czasów zjawiska powiększania się liczby ludzi należących do marginesu społecznego, tzn. do grup nie mieszczących się w strukturach społeczeństwa stanowego doby systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Grupy te, do których zwykle włącza się również świat przestępczy, znamy dziś lepiej dzięki, przede wszystkim, badaniom Jana Kracika, Michała Rożka, Bohdana Baranowskiego czy Andrzeja Karpińskiego, w skali zaś porównawczej — Bronisława Geremka. Literatura historyczna dotycząca tego zagadnienia w odniesieniu do Europy Zachodniej jest wyjątkowo bogata; odzwierciedla jednak inną rzeczywistość aniżeli ówczesna polska, tkwiąca głęboko w feudalizmie.

Do marginesu społecznego, do którego jednakże nie wchodzili ludzie zawodowo zmieniający często miejsce pobytu i prowadzący nieustabilizowany tryb życia, jak na przykład furmani, flisacy, poganiacze bydła, wędrowni kramarze i rzemieślnicy, a także kler wędrowny, zaliczyć należy przede wszystkim tzw. ludzi luźnych, nie posiadających ani stałego miejsca zamieszkania, ani zawodu oraz żebraków i nędzarzy szukających wsparcia. Zbiegli chłopi, dopóki nie znaleźli nowego miejsca pobytu, także przejściowo zwiększali szeregi ludzi luźnych. Takich zaś, szukających dogodniejszych warunków gospodarowania, zbiegłych chłopów, przemierzało kraj bardzo wielu, być może, iż 5–10% całego stanu chłopskiego. Inni luźni żyli z okresowego wynajmowania się do różnych prac, szczególnie polowych. Do wzrostu ich liczby przyczyniły się w znacznym stopniu niespokojne czasy Polski XVII i początków XVIII wieku.

2. Przemiany w sferze więzi społecznych. Parafia. Rodzina. Konflikty społeczne

Formy więzi społecznych ewoluowały razem z przemianami w strukturze społecznej. Na czoło wysunęły się procesy formowania się magnaterii oraz pogłębiania różnic społecznych w obrębie innych stanów, natomiast w zakresie więzi społecznych istotnym zjawiskiem było rozpowszechnianie się w owym czasie uzależnień typu patron — klient. Był to stosunek, w którym

jedna ze stron (w przypadku Polski doby Baroku dotyczy to magnaterii oraz bardzo bogatej szlachty) uzależniała od siebie, w nieformalny sposób, liczne rzesze niżej od siebie ekonomicznie stojących współbraci stanowych, w szczególności drobną szlachtę. Było to uzależnienie typu przede wszystkim politycznego, z czym wiązały się na ogół dla klienteli określone korzyści ekonomiczne — doraźne, jak poczęstunek, bądź stałe, jak posady czy przebywanie na dworze magnackim. Życie polityczne w kraju w coraz większym stopniu opanowane zostało tego rodzaju siecią stosunków społecznych. Już kanclerz Jan Zamoyski miał do swej dyspozycji znaczne rzesze klienckie, jednakże wraz z rozwojem magnaterii i powstawaniem magnackich koterii, które opanowały życie parlamentarne i polityczne, kręgi klienckie, mało — rzecz jasna — stabilne, zaczęły się mnożyć i krzyżować. Dodajmy, że także powstanie ważnej dla życia politycznego następnego okresu „familii" Czartoryskich, pierwszego nieformalnego stronnictwa politycznego w Polsce, również miało swe podstawy w relacjach typu patronacko-klienckiego.

Tak zdecydowanie dominujące nad życiem politycznym w kraju koterie, przeradzające się w *sui generis* stronnictwa polityczne, były — na tle koncentracji majątków i urzędów — dopiero „dziełem" okresu panowania Augusta II. Wcześniej różne grupy magnackie rywalizowały ostro ze sobą, co w pewnym stopniu przyczyniło się do hamowania zbytniego skupiania w ręku jednego rodu godności i urzędów, utrzymując dość długo swego

rodzaju równowagę magnackich koterii. Jak wynika z badań Teresy Zielińskiej, schemat kariery senatorsko-dygnitarskiej był następujący. Zależał on przede wszystkim od tego, czy start dotyczył przedstawiciela „nowego" czy „starego" rodu magnackiego. Dla przedstawicieli rodów nowych start zaczynał się zwykle od urzędów ziemskich (czyli w większości tytularnych), a nieraz od starostwa grodowego i prowadził nie dalej, jak do kasztelanii, wyjątkowo do urzędu wojewody czy ministra. Przedstawiciele rodów możniejszych rozpoczynali zwykle od stanowisk wyższych i o wyższym stopniu prestiżu społecznego. W okresie panowania Augusta II do grupy rodów „starych" w ramach kadry senatorsko-dygnitarskiej należeli, mający najdłuższe tradycje zasiadania w senacie, Działyńscy, Konopaccy, Krasińscy, Leszczyńscy, Lubomirscy, Mniszchowie, Myszkowscy, Ossolińscy, Potoccy, Sienawscy, Tarłowie, Zamoyscy. Wśród 174 osób, które zostały mianowane senatorami bądź dygnitarzami za Augusta II, a które reprezentowały 112 rodów, było 59 przedstawicieli rodów dotąd niesenatorskich (33% liczby osób mianowanych i 41% rodów). Owa 1/3 przedstawicieli rodów nowych wydaje się pewną dość stałą proporcją.

Dalszym procesem charakterystycznym dla okresu Baroku był wzrost oddziaływań Kościoła katolickiego, który wraz z kontrreformacją zbliżył się bardziej na co dzień do wiernych. Oznaczało to nasilenie się więzi typu kościół i parafia — wierni czyli głównie chłopi i masy ludowe w miastach.

W parafiach prowadzone były księgi metrykalne, w których notowano urodzenia, małżeństwa i zgony. Wymagało to względnie stałego kontaktu wiernych z parafią nie tylko jako ośrodkiem kultu, lecz również jako urzędem. Istniał kościelny przymus odprawiania chrztu dziecka we właściwym ośrodku parafialnym. Cezary Kuklo na podstawie najstarszych zachowanych serii ksiąg metrykalnych z terenu Podlasia (księga chrztów od 1591, księga ślubów od 1607 i księga zgonów od 1758) stawia pytanie o zakres korzystania przez wsie parafialne z usług kościoła znajdującego się w siedzibie parafii — Trzciannem. Autor dochodzi do wniosku, że w latach 1600–1625 zaledwie 14 spośród 32 miejscowości należących do parafii objętych było rzeczywistym wpływem parafii. W następnych latach (do 1654) nastąpiło pewne rozszerzenie rzeczywistego wpływu parafii (o dalsze 4 wsie).

Wsie nie biorące czynnego udziału w życiu parafii położone były na ogół na jej krańcach, co wskazuje na fakt odległości, jako decydujący o kontaktach wiernych ze swym kościołem czy duszpasterzem. Chrzty, śluby czy pogrzeby mieszkańców wsi położonych daleko od ośrodka parafialnego odbywały się w innych, bliżej położonych kościołach, niezależnie od przynależności parafialnej.

Większą aktywność w praktykach religijnych aniżeli chłopi poddani wykazywała szlachta (na Podlasiu była to szlachta drobna, najczęściej bez poddanych), mieszkająca w tych samych wsiach co ci ostatni. Jak przypuszcza Kuklo, większy udział

szlachty aniżeli chłopów w życiu parafii, mimo że pod względem ekonomicznym szlachta ta od swych chłopskich sąsiadów niewiele się różniła, powodowany był większymi ambicjami społecznymi. Chęć podkreślenia własnego udziału w kształtowaniu życia parafii była większa aniżeli trudy nieraz kilkunastokilometrowej jazdy.

Życie parafialne ściśle łączyło się z życiem rodzinnym, Kościół bowiem czuwał nad najważniejszymi wydarzeniami tego życia. Prawdopodobnie w XVII i XVIII wieku, choćby ze względu na wprowadzenie ślubów kościelnych, związek ten znacznie nasilił się. W podstawowych jednakże sprawach życia rodzinnego decydujące znaczenie, jak i w poprzednich okresach, miały czynniki biologiczne, ekonomiczne i kulturowe. To właśnie do sfery uwarunkowań kulturowych życia rodzinnego wkroczył silniej niż przedtem Kościół. Wielkość rodzin nie uległa zmianie w porównaniu z poprzednim okresem. Wysoka śmiertelność dzieci, mimo dużej rodności we wszystkich warstwach społecznych, dawała w efekcie niezbyt liczne rodziny, rzadko posiadające troje i więcej dzieci. Doczekanie się wnuków uznawane było za bardzo szczęśliwe zrządzenie losu.

Interesujące w kontekście życia rodzinnego, w którym śmierć była zjawiskiem codziennym, są badania nad sezonowością chrztów i poczęć. Okazuje się, że najwięcej dzieci w Polsce XVII–XVIII wieku na wsiach i w małych miastach rodziło się w marcu, następnie w lutym i styczniu oraz w miesiącach jesiennych — we

wrześniu i październiku. W miastach większych (jak Poznań) najwięcej dzieci rodziło się w kwietniu, mało zaś we wrześniu i grudniu. Co do danych o poczęciach, odzwierciedlających aktywność seksualną w małżeństwie, podobnie jak w rodzinach wiejskich, także w Poznaniu wzrost aktywności seksualnej występował w miesiącach wiosennych — od kwietnia do czerwca, jednakże po spadku w miesiącach od lipca do września — na wsiach w okresie od października do lutego — ponownie wzrastała aktywność seksualna, czego jednak nie wykazywały materiały dotyczące miasta. Tendencja wzrostu liczby zawieranych małżeństw trwała nieprzerwanie od kwietnia do lipca, po czym gwałtownie załamywała się. Liczba poczęć z kolei zmniejszała się już w czerwcu. Być może, jak przypuszcza Cezary Kuklo, ludność ze względu na spiętrzenie prac polowych przypadających w lipcu (liczne sianokosy, długie żniwa) starała się (podobnie jak we wrześniu — miesiącu siewów i orek) ograniczać, czy może regulować, życie płciowe.

Dane metrykalne pozwalają także na wyciąganie pewnych wniosków co do stopnia przenikalności barier społecznych między szlachtą a chłopami. Znane fakty dotyczą Podlasia, a więc krainy szlachty drobnej. Okazało się, że chłopi bardzo często prosili o to, by przedstawiciele miejscowej szlachty trzymali ich dzieci do chrztu. Podobne fakty były ówcześnie spotykane też w Europie. Rzadsze (około 5 razy) bywały sytuacje odwrotne, lecz jednak miały miejsce. W parafii Trzcianne w latach 1600–1654 co piąty

chrzest dziecka chłopskiego odbywał się z udziałem szlachty jako rodziców chrzestnych (jednego lub dwóch). Interesujące jest spostrzeżenie, że chłopi trzymali do chrztu — obok ślubnych — także nieślubne dzieci szlacheckie. O ile szlachta trzymała do chrztu dzieci własnych poddanych, to w przypadku, gdy ona odwoływała się do chłopów (zwykle wszakże zamożniejszych), byli to na ogół chłopi z innych, aniżeli własna, wsi. Nierzadkie było proszenie żebraków i mieszkańców przytułków na rodziców chrzestnych także przez szlachtę, co prawdopodobnie wiązało się z przekonaniem o uchronieniu przez to noworodka od śmierci, gdy ta akurat zbierała żniwo wśród dzieci.

Większą wagę przykładano do urodzin chłopców aniżeli dziewczynek. Chodziło — w wypadku chłopów — o spodziewaną pomoc w gospodarstwie, u szlachty zaś o następców rodu i sukcesorów majątku. Chrzty starano się obchodzić możliwie okazale, przy udziale licznych gości i krewnych. Najczęstszym dniem tygodnia, w którym odbywały się chrzty, była niedziela.

Ówczesne społeczeństwo poruszane było stałymi konfliktami. Ich częstotliwość i ostrość była w XVII stuleciu większa aniżeli w czasach Odrodzenia. Miało to związek z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej kraju, a równocześnie dalszym, przed wojnami szwedzkimi, wzrostem ludności. Najostrzejsze konflikty miały miejsce wówczas, gdy dołączył się do nich czynnik etniczny i religijny. Z tego względu terenem stałego wrzenia była przede

wszystkim Ukraina z jej ruskim i prawosławnym chłopstwem oraz z jej społecznością kozacką broniącą swych swobód.

Konflikt społeczny między chłopami a szlachtą miał charakter ukryty i otwarty. W sposób ukryty manifestował się przede wszystkim mniej czy bardziej uświadomionym z punktu widzenia klasowego sabotowaniem pracy pańszczyźnianej, w sposób zaś otwarty ów konflikt występował jako — co jednak nie było zjawiskiem częstym — tzw. bunt chłopski, czyli odmowa odrabiania pańszczyzny. Chłopi królewscy walczyli o poprawę bytu także na forum sądu referendarskiego, niektórzy udawali się ze skargami na dzierżawców do właścicieli dóbr, pisali supliki. Zbiegostwo, interpretowane w dawniejszej literaturze jako forma walki klasowej chłopów, nie miało tego charakteru. Było po prostu poszukiwaniem przez chłopów lepszych warunków osiedlenia. Stanowiło zarazem pewną barierę, nie pozwalającą na podnoszenie obciążeń chłopskich ponad pewien poziom, stabilizując w jakimś sensie system. Na krótką metę obracało się przeciw konkretnym właścicielom dóbr, choć innym tzn. tym, którzy zyskiwali nowych osadników, przynosiło korzyści, w ostatecznym rachunku jednak, przyczyniając się do wspomnianej stabilizacji systemu, było korzystne dla całej klasy szlacheckiej.

Chłopskich wystąpień zbrojnych na terenach etnicznie polskich nie było. Ich groźba — jednak zażegnana ostrymi represjami — jaka wystąpiła w 1651 roku na terenie Podhala (działalność

Stanisława Kostki Napierskiego i Stanisława Łętowskiego) i Wielkopolski, pozostawała w związku z dywersyjną działalnością Bohdana Chmielnickiego, wykorzystującego napięcie społeczne na wsi dla siania zamętu w państwie.

W miastach na czoło wysunęły się dwa ogniska konfliktów i walki: między zamykającym się jako warstwa patrycjatem a tzw. pospólstwem oraz między tzw. plebsem a pozostałymi, mającymi pełne prawa miejskie warstwami. Nie dochodziło jednakże do otwartych wystąpień, jakie miały miejsce w poprzednim okresie.

3. Zmiany liczby ludności i jej charakterystyka demograficzna

W XVII i początkach XVIII wieku fluktuacje w liczbie ludności w Polsce były największe, jeśli wziąć pod uwagę całość czasów nowożytnych, tzn. okres od XVI do końca XVIII wieku. Z punktu widzenia gęstości zaludnienia zróżnicowanie regionalne pozostało podobnie duże, jak poprzednio; odnotować jednakże trzeba pewien rozwój zasiedlenia ziem ruskich (Podole, Wołyń, województwo kijowskie i bracławskie), na które napłynęło sporo biedniejszej szlachty oraz liczne rzesze ludności żydowskiej. Bez tego napływu niemożliwy byłby rozwój — choć nader kruchy, bo przerywany stałymi niepokojami — gospodarstwa wiejskiego (szczególnie folwarków) oraz intensyfikacja procesów urbanizacyjnych. Liczne nowo zakładane miasteczka funkcjonowały w dużym stopniu

dzięki handlowej i rzemieślniczej działalności Żydów. Także w majątkach magnackich spełniali oni liczne funkcje gospodarcze — pośredników, arendarzy, karczmarzy, pełnomocników itd. Na ile wzrosło zaludnienie na tych terenach, dokładnie nie wiemy. Można szacować, że w czasach pokoju sięgało około 5 osób na 1 km2 (na terenach Korony przed 1569 rokiem gęstość zaludnienia wynosiła około 20 osób na 1 km2. Dla całego państwa średnia gęstość zaludnienia nie była wyższa jak około 12 osób na 1 km2.

Można przyjąć, że w przededniu najazdu szwedzkiego 1655 roku ludność Rzeczypospolitej liczyła około 11 milionów, z czego około 4 miliony mieszkały na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oznaczało to w porównaniu ze stanem z końca XVI wieku wzrost ogólny zaludnienia kraju o około 3 miliony (o około 25%), będący głównie efektem wewnętrznego rozwoju demograficznego.

Powolny, lecz wyraźny wzrost liczby ludności, prawdopodobnie, ze względu na zaznaczający się spadek produkcji roślinnej, słabnący ku połowie XVII wieku, przerwany został gwałtownie przez najazd szwedzki. Główną przyczyną tego spadku nie były bezpośrednie działania wojenne, lecz, jak to wówczas bywało, towarzyszące wojnom zarazy i głody oraz ogólne pogorszenie się warunków życia powodujące spadek odporności biologicznej ludności. Ogólny ubytek ludności na terenie Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Pomorza Gdańskiego i Podlasia wyniósł około 40–50%, przy czym największy był na terenie Pomorza,

gdzie wojny ze Szwedami toczyły się już przed połową XVII wieku, względnie najmniejszy (25–30%) na terenie Małopolski.

Znaczny był wzrost liczby ludności żydowskiej, szczególnie na terenach wschodnich państwa. W ciągu pierwszej połowy XVII wieku liczba Żydów zwiększyła się o około 200 tysięcy, co oznaczało wzrost do około 400 tysięcy osób (tzn. do około 3,5–4% ogólnego zaludnienia, lecz do około 20% ogółu mieszkańców miast). W drugiej połowie XVII wieku nastąpił jednakże dość znaczny spadek liczby ludności żydowskiej, spowodowany także prześladowaniami w czasie powstania Chmielnickiego (wielu Żydów zginęło lub opuściło swe siedziby). Spadek ten został jednak — wyprzedźmy tok naszych rozważań — w XVIII wieku nie tylko wyrównany, lecz nastąpił znaczny wzrost liczby ludności żydowskiej w Polsce, m.in. miała miejsce imigracja z terenów państwa rosyjskiego, gdzie warunki życia okazywały się gorsze. Przed pierwszym rozbiorem Polski (1772) na terenie Rzeczypospolitej mieszkało około 750–800 tysięcy Żydów. Szacunki te, dodajmy, są nadal dyskusyjne.

Badania dotyczące zaludnienia Wielkiego Księstwa Litewskiego w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku, jak dotąd, ograniczyły się do jej zachodniej części — Żmudzi. Jak wynika ze studium Grzegorza Błaszczyka, ludność Żmudzi, najgęściej zaludnionego obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego (blisko 19 osób na 1 km2 w połowie XVII wieku) wynosiła przynajmniej 390 tysięcy osób, zaś w 1667 roku około 250 tysięcy (spadek o około

35%). Gęstość zaludnienia spadła do około 10–12 osób na 1 km2. Wyrównanie strat ludnościowych, a dotyczy to także innych terenów Rzeczypospolitej, było powolne. Jeszcze w końcu XVII wieku zaludnienie Żmudzi nie przekraczało 30 tysięcy osób. Wielkie straty ludnościowe i gospodarcze poniosła Żmudź w początkach XVIII wieku. Jedną z głównych przyczyn była zaraza („mór") lat 1708–1711. Brak jednak dokładniejszych obliczeń rozmiarów strat ludnościowych. Szacunkowo przyjmujemy, że spadek ludności wynosił w skali kraju około 25%. Ponowny wszakże wzrost, jaki miał miejsce w XVIII wieku, był bardziej dynamiczny aniżeli po wojnach połowy XVII wieku.

Wojny, zarazy i inne wydarzenia żywiołowe powodowały powstawanie znacznych wyrw w ruchu ludności, nie zezwalając na stałość wzrostu, a raczej powodując oscylacje wokół pewnej, nieraz wznoszącej się, nieraz opadającej osi. Stałą przyczyną nie pozwalającą na wzrost ludności w czasach przed rewolucją demograficzną XIX wieku, spowodowaną zanikaniem masowych głodów oraz pojawieniem się publicznej ochrony zdrowia, była przede wszystkim duża śmiertelność niemowląt. W XVII i XVIII wieku umieralność niemowląt w Polsce, a nie było to ówcześnie wyjątkiem, przekraczała 35%, umieralność dzieci do ukończonych 5 lat wynosiła 55%. Do wieku rozrodczego, jak to ustala Irena Gieysztorowa, dożywało zapewne tylko około 35% dzieci.

Wprawdzie fakt wysokiej śmiertelności dzieci dotykał wszystkie klasy i grupy społeczne, jednak najbardziej cierpiała

z tego powodu biedota wiejska i miejska, niedożywiona, mieszkająca w ciężkich warunkach, w ciasnocie, nieraz wspólnie ze zwierzętami hodowlanymi, gdzie niemożliwa była izolacja chorych. Toteż zarazy, oczywiście te lżejsze, bo przed takimi jak dżuma nikt obronić się nie mógł, kosiły szczególnie biedotę. Wiele dzieci ginęło także z powodu niedostatecznej nad nimi opieki.

Dzięki studium Stanisława Borowskiego, opartemu na jednej z najstarszych zachowanych polskich ksiąg metrykalnych, a mianowicie księdze dotyczącej Dobrego Miasta na Warmii z 1695 roku, znamy niektóre elementy struktury demograficznej ludności przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Najważniejszym wnioskiem, do jakiego doszedł autor, jest stwierdzenie o tym, że w drugiej połowie XVII wieku rozwój ludności wahał się między stacjonarnym a regresywnym. Borowskiemu udało się zrekonstruować piramidę wieku parafii Dobre Miasto — jedną z najwcześniejszych dla obszaru dawnej Rzeczypospolitej. Jej wąskie podstawy reprezentują właśnie populację zastojową (w której urodzenia równają się zgonom), ze skłonnością do rozwoju regresywnego, i to zarówno w samym mieście, jak i w okolicznych wsiach. Współczynnik rodności (tzn. stosunek urodzeń żywych na 1000 mieszkańców) wynosił 32,7, zaś umieralności (liczba zgonów na 1000 mieszkańców) — 34,8, co w porównaniu z danymi dotyczącymi końca XVIII wieku wskazywało wprawdzie na podobne współczynniki zgonów, lecz na znacznie gorsze proporcje urodzeń.

Liczba dzieci wśród członków gospodarstwa domowego zależała od wieku osoby kierującej gospodarstwem i pozycji społecznej. Jeśli matka liczyła 35 — 44 lata, to liczba dzieci żywo urodzonych i pozostających przy rodzicach była najwyższa.

Odsetki zamężnych kobiet i żonatych mężczyzn były na wsi niższe aniżeli w mieście, co wskazuje na trudniejsze warunki życia na wsi, ograniczające możliwości wstępowania w związki małżeńskie. W chwili urodzenia pierwszego dziecka średnia wieku ojca wynosiła w Dobrym Mieście 29,9 roku, w okolicznych wsiach 30,3, co oznacza późne wstępowanie w związki małżeńskie (około 29 lat).

W grupie kobiet w wieku 35–39 lat zaobserwowano nieproporcjonalnie duży wzrost śmiertelności. W mieście najwyższy odsetek dzieci był w rodzinach komorników i wyrobników, a na trzecim miejscu plasowały się rodziny patrycjuszy. Wśród tych ostatnich także spotykało się najwyższe odsetki najemników, zarówno wykwalifikowanych, jak niewykwalifikowanych. Przeciętnie najemnicy stanowili około 1/4 ogółu członków gospodarstw domowych. Na wsiach najliczniejsi byli u sołtysów i bogatszych gospodarzy, rzadko zaś występowali wśród zagrodników, komorników i wyrobników. Na wsi średnia liczba dzieci w gospodarstwie rosła na ogół wraz z zamożnością.

Procesy demograficzne, mające swój suchy statystycznie obraz, odzwierciedlały się nieraz bardzo dramatycznie w indywidualnych losach rodzin. Za I. Gieysztorową przytoczymy, oparte na

pamiętnikarskich notatkach, przykłady takich jednostkowych losów rodzinnych. Oto podczaszy nowogrodzki Jan Cedrowski (1617–1688) z pierwszą żoną, poślubioną w 1642 roku, po sześciu latach małżeństwa nie doczekał się dzieci, po dziesięciu latach pożycia z drugą żoną pozostało dwoje dzieci, z trzecią żoną (poprzednie zmarły) poślubioną w 1667 roku, nie miał dzieci. Wnuka doczekał się tylko jednego od 17-letniej wówczas córki, wydanej za mąż w wieku 16,5 roku, która urodziła po 9,5 miesiącach od czasu zaślubin.

Wawrzyniec Rakowski (zm. 1729), rotmistrz ziemi wiskiej, pozostawił nam informacje o swych losach z lat 1701–1711, a więc z czasów niezwykle ciężkich w dziejach Rzeczypospolitej. W tym okresie Rakowski bądź walczył, bądź uciekał wraz z żoną i dziećmi kolejno przed Szwedami, Rosjanami, najazdami, rabunkami, zarazami i głodem. Mimo tych klęsk, ożenionemu w 1701 roku rotmistrzowi troje pierwszych dzieci rodziło się rok po roku, czwarte w odstępie roku i 9 miesięcy, piąte po 2 i pół roku.

Prześledzimy jeszcze losy rodziny mieszczańskiej rajcy i pisarza z Koniecpola Stanisława Nakielskiego. Od 2 sierpnia 1582 do 6 marca 1605 roku przyszło na świat jego dziesięcioro dzieci, z czego troje zmarło w wieku od 1 do 3 miesięcy, jedno w wieku kilku lat. Z pięciu dorosłych synów — trzech po studiach krakowskich obrało karierę duchowną. Jedyna córka wyszła za mąż za patrycjusza koniecpolskiego, wydała na świat ośmioro

dzieci. Nakielski był w ten sposób ośmiokrotnie dziadkiem, co w owych czasach rzadko się zdarzało. Zaraza z 1624 roku zabrała jednak Nakielskiemu żonę. Ożenił się powtórnie po siedmiu miesiącach. W dwa tygodnie potem stracił półroczną wnuczkę. W czasie zarazy 1630 roku zmarła mu córka i 12-letni wnuk, w miesiąc później zięć i 8-letnia wnuczka. Z bliźniaków zrodzonych w rodzinie syna w 1637 roku jedyny wnuk został zabity przez Szwedów w wieku lat 19 i pół, czego jednak Nakielski nie doczekał, gdyż umarł w 1640 roku, licząc ponad 80 lat.

Rozdział XXXI

Zmiany w świadomości społecznej. Stosunek do „obcych". Polacy poza granicami państwa

1. Kształtowanie się nowych modeli życia. Dogmatyzacja świadomości szlacheckiej. Sarmatyzm

W parze ze scharakteryzowanymi zmianami w strukturze społecznej, w których na czoło z jednej strony wysunęło się ukształtowanie magnaterii oraz zamykanie się stanu szlacheckiego, a z drugiej brak rozwoju mieszczaństwa i dalsze upośledzenie społeczne chłopów, szły przeobrażenia w świadomości społecznej. Coraz bardziej wyodrębniająca się sposobem życia grupa magnatów, która skupiła główne nici życia politycznego kraju w swych rękach, rozwinęła własny sposób widzenia świata i zachowań, różniący się od przeciętnych poglądów i zachowań szlachty. Nie wykształciła się jakaś odrębna świadomość mieszczańska dysponująca własnym, konkurującym ze szlacheckim, czy magnackim, etosem i wzorami życia, do którego należało dążyć. Dla mieszczan wzorem najbardziej godnym naśladowania był model życia i kultury szlacheckiej, czy nawet magnackiej, w czym także wyrażały się procesy refeudalizacji, ogarniające ówczesne życie. Nie wykształcił się

także jakiś nowy model życia chłopów. To, co miało miejsce w XVII wieku, było dalszym ciągiem, choć w warunkach trudniejszych (regres gospodarczy, wojny, epidemie), tego, co wykształciło się już wcześniej jako efekt rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej.

Nadrzędne treści, łączące te różne modele życia i świadomości, wnosił do życia społecznego przede wszystkim Kościół katolicki, uaktywniający się wraz z narastaniem kontrreformacji. Towarzyszyło temu znaczniejsze, aniżeli poprzednio, nasycanie życia elementami kultu religijnego, zwykle bardzo powierzchownie traktowanymi, mającymi jednakże dużą siłę łączącą różne stany i warstwy narodu. Innym nadrzędnym systemem myślenia, ogarniającym zarówno magnaterię, jak i szlachtę, a po części również arystokratyzujące się części mieszczaństwa (wszakże nie gdańskiego), był tzw. sarmatyzm. Wspólne dla szlachty i magnaterii było przeświadczenie — choć z nierówną siłą występujące u obu tych grup stanu szlacheckiego — o dziejowej misji Polski w obronie cywilizacji zachodniej przed naporem „Wschodu" (Turków, Moskwy) oraz przekonanie o szczególnej roli własnej klasy, co nie wykluczało narastania w owym czasie pogardy przedstawicieli wyższych warstw szlacheckich, szczególnie magnackich, dla warstw niższych. Idea równości szlacheckiej, mocno tkwiąca w świadomości szlachty, stała się bądź, jak u szlachty elementem mitologizacji myślenia, bądź też, jak u magnaterii hasłem traktowanym instrumentalnie.

Odwoływano się doń, gdy trzeba było — dla takich czy innych celów — pociągnąć za sobą szlachtę, w tym krąg własnej klienteli.

Tak zatem dawna, dynamiczna idea równości szlacheckiej w warunkach, gdy ani politycznie, ani ekonomicznie nie mogła być realizowana, stawała się czynnikiem dogmatyzacji myślenia. To samo dotyczy idei wolności, również — wobec uwikłania szlachty w liczne zależności od magnatów patronów — nie mającej szans rzeczywistej realizacji. Stawała się ona coraz bardziej podstawą magnackiej samowoli, dezintegrującej państwo, a zarazem — podobnie, jak w przypadku idei równości — hasłem wykorzystywanym przez magnatów. Wśród magnaterii narastało przeświadczenie o własnej suwerenności w państwie. Był to zdegenerowany produkt idei „złotej wolności" szlacheckiej, która wprawdzie u szlachty nie miała szans na takie przekształcenie i była bardziej nastawiona na myślenie kategoriami całego państwa (choć i tu elementy lokalne coraz bardziej brały górę), lecz zarazem nastawiona na bezruch, na obronę tego, co było, by nie utracić kiedyś uzyskanych przywilejów. Trwał jeszcze w czasach saskich, jak stwierdza Bogdan Rok, ideał szlachcica jako walecznego żołnierza, obrońcy wolności oraz Kościoła katolickiego.

Sarmackie nastawienie na zachowanie stanu osiągniętego oraz zamykanie się w ramach własnego stanu i własnego narodu, miało swą drugą stronę, mianowicie niechęć do obcych i ich wpływów, przeradzającą się często po najeździe szwedzkim połowy

XVII wieku w bardziej ostrą formę tej niechęci — ksenofobię. Zamykano w ten sposób drogę do świadomości rodzącym się na Zachodzie krytykom polskich stosunków, a zarazem rozładowywano frustracje wypływające z rosnącego i zauważalnego dystansu do krajów o silniej rozwiniętym mieszczaństwie i gospodarce rynkowej. Nie wahano się natomiast naśladować Wschodu, w związku z czym, jak już wskazywaliśmy wielki wpływ, przede wszystkim na ubiór szlachecki, wywarły wzory węgierskie, tureckie, tatarskie, a nawet perskie. Magnaci natomiast dążyli do okazania swej odrębności wystawnym, barokowym trybem życia, choć w porównaniu z tym, co wykształciło się na Zachodzie, szczególnie tam, gdzie panował absolutyzm, o mało sformalizowanej etykiecie, wzbudzali niejednokrotnie — właśnie tą nie ujętą w karby określonych form wystawnością — mieszane uczucia. Na przykład wspaniałe poselstwa polskich magnatów traktowane były tam jako swoiste kurioza.

Należy wszakże stwierdzić, że niezależnie od tych tendencji obserwujemy wśród magnaterii przystosowywanie się do ogólnoeuropejskiej kultury arystokratycznej, i to nie tylko w roli biernego odbiorcy, lecz również twórcy wzorów kulturowych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie dworu królewskiego, reprezentującego tendencje antysarmackie, otwartego na wpływy obce, szczególnie francuskie, a następnie również saskie. Dlatego to tak łatwo było magnaterii kierować szlachecką ksenofobię

również przeciw dworowi oraz pomnożyć zwolenników własnych panujących („Piastów”). Jaskrawym tego przykładem stał się rokosz kreującego się na sarmatę Jerzego Lubomirskiego.

Magnackie i dworskie kręgi były w dość znacznym stopniu przesiąknięte libertynizmem oraz instrumentalnym stosunkiem do spraw religijnych. Dlatego też kontrreformacja rozwijana przez coraz liczniejszy kler katolicki znajdowała swe główne oparcie w rzeszach szlacheckich, widzących w Kościele ostoję sarmackiej stabilizacji i panującego ustroju społecznego oraz restytucję wiary, zawsze rodzimej, a nie obcej. Nie stanowiło to jednak wystarczającej podstawy do wprowadzenia w Polsce fanatycznej kontrreformacji zachodnioeuropejskiej, której symbolem była inkwizycja, tym bardziej że takie rozwiązanie stało w sprzeczności z „dogmatem” o złotej wolności. Tego typu zwycięstwa katolicyzmu nie chciał zresztą i sam Kościół, zdając sobie sprawę z realiów sytuacji w Polsce.

Może tylko w tym zakresie jeden z filarów ideologii szlacheckiej, mimo jego dogmatyzacji, miał pozytywne znaczenie. Ogólnie jednak procesy dogmatyzacji myślenia szlacheckiego blokowały rozwój, wpływały na obniżenie się kultury politycznej. Hamowały także aktywność gospodarczą. Jeśli utrwalało się przekonanie, nazwane przeze mnie dogmatem spichlerza, że polskie zboże jest i będzie niezbędne dla Europy, to uniemożliwiało ono jakiekolwiek działania zmierzające do zmiany struktury gospodarczej kraju. Z mitem spichlerza pewną całość

w myśleniu o gospodarce tworzyły również takie mity, jak przekonanie szlachty o tym, że jeśli dokona się redukcji kursów pieniądza srebrnego i złotego, tzn. jeśli dukat i talar staną się tańsze w złotych polskich, to uzyska się za eksport dwa razy wyższe ceny. Podobnie myślano, że jeśli nie pozwoli się kupcom polskim wyjeżdżać za granicę, to kupcy obcy przywiozą towar do Polski taniej (choćby ze względu na koszty ewentualnego wywozu niesprzedanych towarów).

2. Rozwój świadomości narodowej. Polonizacja katolicyzmu. Rozwój świadomości historycznej

Procesy rozwoju świadomości narodowej przebiegały w tych samych kierunkach, jak to było w poprzednim okresie i warunkowane były podobnymi czynnikami. Z jednej strony zatem pogłębiała się świadomość narodowa szlachty i magnaterii, ściśle związana ze świadomością państwową, niezależnie od etnicznego pochodzenia jej przedstawicieli, z drugiej zaś — na gruncie pogłębiającej się różnicy klasowej między szlachtą a chłopami — wzrastało zróżnicowanie wewnętrzne polskiego społeczeństwa. Chłopi, powiązani ze szlachtą językiem i religią, nie reprezentowali jednak także pod względem świadomości państwowej jednej ze szlachtą społeczności. Podobnie jak mieszczanie, nie dopuszczani do udziału w życiu politycznym

chłopi czuli się wprawdzie Polakami, lecz nie reprezentowali ideologii rządzonego przez szlachtę (magnaterię) państwa.

Głównymi czynnikami, które w XVII wieku wpłynęły na dalszy rozwój procesów narodowotwórczych, był, po pierwsze, odwrót od reformacji, dający w efekcie stosunkowo jednolite religijnie społeczeństwo polskie, po drugie dalszy rozwój świadomości historycznej społeczeństwa, oparty na licznych doświadczeniach związanych z koniecznością obrony państwa, szczególnie przed Szwedami i Turkami, oraz, po trzecie, fakt, że państwo polskie atakowane było głównie przez przedstawicieli innych, aniżeli katolickie, wyznań (protestantyzmu, prawosławia, islamu), co dawało obrońcom ojczyzny poczucie jedności.

Odwrót od reformacji wiązał się z procesem, który Janusz Tazbir nazwał polonizacją katolicyzmu. Było to liczenie się, nie tylko zresztą w Polsce, przez Kościół po reformie trydenckiej z narodowymi kulturami i narodowymi językami oraz wykształcającą się świadomością narodową. Kościół zszedł bliżej do ludu, adaptując do kościelnego kalendarza uroczystości w jeszcze większym stopniu, aniżeli poprzednio, ludowe (zwykle jeszcze przedchrześcijańskie) formy obrzędowości. Kościół katolicki z coraz większą intensywnością wpajał chłopom potrzebę posłuszeństwa w stosunku do szlachty i rzetelnego wypełniania obowiązków poddańczych. Z ambon porównywano Boga obrazowo do pana wsi (choć nigdy do króla, jak to było na Zachodzie), wskazując na jego niezbędną surowość, lecz i stałe miłosierdzie,

jako nagrodę za dobre czyny (tzn. służenie panu). Anonimowi twórcy ludowych kolęd i pastorałek na spoczywające w żłobku Dzieciątko przenosili swój własny stosunek do właściciela folwarku; składane Jezusowi dary stanowiły odzwierciedlenie danin składanych przez chłopów dworowi. Nawet piekło odzwierciedlało realia ówczesnej świadomości. Diabeł Boruta prezentowany był na wzór polskiego szlachcica, także zresztą w niemieckim stroju (w Prusach występował natomiast czasem w polskim).

Kościół katolicki w warunkach zaznaczającego się i pogłębiającego regresu gospodarczego, a także coraz większych trudnościach politycznych państwa, dawał pozory wyjaśnień i usprawiedliwień, wpływając dodatkowo na mitologizację myślenia. Jej elementem było nie tylko dalsze trwanie, lecz i rozwijanie się idei przedmurza Polski, jako puklerza chrześcijaństwa oraz takie idee, głoszone z ambon, jak przypisywanie winy za niepowodzenia „heretykom", sąsiadom czy nieposłusznym poddanym. Oznaczało to odwracanie się od tego, co było typowe dla działań politycznych polskiego Odrodzenia, od jego świeckości, a tym samym zrastanie się polityki z religią.

Kościół katolicki, adaptując swe działania do konkretnych warunków polskich, co było w ogóle charakterystyczne dla kontrreformacji, aktywniej aniżeli poprzednio wkroczył do życia politycznego. „Kontrreformacja — pisze Tazbir — zrozumiała potrzebę przystosowania pojęć religijnych do mentalności

i szlachty, i mas plebejskich, z chłopami na czele. Zarówno bowiem magnat, jak jego najbiedniejszy poddany znajdowali w doktrynie i obrzędowości kościelnej wiele bliskich sobie elementów. Na rozwój rodzimej sztuki, czy literatury, kontrreformacja odpowiedziała nacjonalizacją kultury religijnej, postulatom Kościoła narodowego przeciwstawiła dalsze unarodowienie katolicyzmu". Polonizacja katolicyzmu znajdowała także swój wyraz w rozwijającym się kulcie świętych, bardzo zróżnicowanym lokalnie, w pojawieniu się czy wzroście znaczenia miejsc kultu (w szczególności Częstochowa). Wyrazem tego procesu był także rozwój kultu Najświętszej Marii Panny, jako Królowej Polski, przez szlachtę równocześnie pojmowanej jako obrończyni szlacheckich wolności.

W pewnym sensie podobne oddziaływania jak obrzędowość katolicka, wiążąca ludzi z sobą i z krajem, miało odwoływanie się do historii. Można stwierdzić, że wiek XVII przyniósł rozwój świadomości historycznej, nasyconej jednak wieloma elementami mitu. Studium herbarzy staropolskich przeprowadzone przez Ignacego Lewandowskiego przyniosło m.in. wiele przykładów doszukiwania się przez polską szlachtę rzymskiej i rzymsko-sarmackiej genealogii własnych rodów. Ten typ myślenia historycznego nie był, rzecz jasna, związany bezpośrednio z historią własnego państwa, lecz i w nim chodziło o nadanie temu państwu, poprzez genealogie rodowe, odnoszące się przecież

do głównego, jak sądzono, stanu tego państwa, dodatkowego blasku.

Bardziej bezpośrednie historyczne myślenie związane z własnym państwem odbijało się w sztuce, szczególnie w malarstwie i architekturze. Przykładem mającym analogie genealogiczne był szeroko rozpowszechniający się portret szlachecki, w szczególności zaś galerie portretów magnackich, na których niejednokrotnie uwidaczniano historyczne czyny portretowanych. Na przykład na portrecie Jana Karola Chodkiewicza, hetmana wielkiego litewskiego (1560–1621), uwidoczniony był Chocim. W wielu dworkach wisiały portrety Jana III Sobieskiego. Do dziejów miast nawiązywały portrety mieszczańskie, przede wszystkim zaś dekoracje herbowe miast. W największym stopniu jednak świadomość historyczną pobudzać miały liczniejsze obecnie, aniżeli w poprzednim okresie, obrazy historyczne. Na dworze Władysława IV ważniejsze wydarzenia historyczne utrwalał na płótnie Tomasz Dolabella (ok. 1570–1650) i jego uczniowie. Na warszawskim dworze Wazów znajdowały się m.in. takie obrazy, jak *Posłuchanie Szujskich, Kapitulacja Smoleńska, Bitwa pod Byczyną, Koronacja Zygmunta III* i *Sąd nad arianami.* Dokonania Sobieskiego dokumentował Martin Altomonte (1657–1745), m.in. portretujący rodzinę królewską. Malował on Bitwę pod Wiedniem, Bitwę pod Parkanami, Odsiecz Wiednia. Ta ostatnia wzorowana była na dziele Piotra da Cortony (1596–1669) *Bitwa Aleksandra Wielkiego*

z Dariuszem, w czym znalazło wyraz chętne ubarwienie ojczystej historii starożytnymi, trwale osadzonymi w świadomości elementami.

Obrazy historyczne posiadali także liczni magnaci, wisiały one również w ratuszach miejskich, ponadto od końca XVII wieku rozwinęło się malarstwo ścienne o tematyce historycznej i biblijnej, nieraz alegorycznej. Pojawiło się malarstwo historyczno-batalistyczne, o charakterze w dużym stopniu panegirycznym. Obrazy historyczne wychodziły spod pędzli nie tylko znanych malarzy, czy z ich kręgów, lecz ilościowo w jeszcze większym stopniu od wielu malarzy bezimiennych. Świadomość historyczna odbijała się również w sztuce sakralnej, czy kazaniach. Jak wskazuje Maria Falińska, w kazaniach odzwierciedlał się pewien program historyczny, występujący w takich tematach, jak katalog świętych polskich (szczególnie czczeni byli św. Stanisław Kostka i św. Jan Kanty) i wzorzec bohatera narodowego, katalog „cnót" narodu polskiego i wad ustrojowych, wizerunek obywatela, mieszkańca parafii, państwa i świata, ideologia dynastyczna i państwowa czy etymologia biblijna i historyczna.

Odrębnym czynnikiem pobudzającym narodową świadomość były wspomniane doświadczenia historyczne, przeciwstawiające katolikom innowierców, co nadawało rozbieżnościom religijnym znaczenia polityczno-państwowego. W okresie najazdu szwedzkiego (1655–1660) wielu protestantów, w tym arianie,

liczyło na poprawę losu poprzez opowiedzenie się za królem szwedzkim. Na przykład arianin Jerzy Niemirycz (zarazem ukraiński magnat) wraz z Janem Moskorzewskim posłowali do króla Karola Gustawa, który najechał ziemie polskie, prosząc, by zapewnił on wszystkim akatolikom pełną wolność wyznania zagrożoną przez kontrreformację. Niemirycz liczył także na odzyskanie przy pomocy Szwedów wymykającej się z polskich rąk Ukrainy. W październiku 1655 roku Karol Gustaw przyjął w Krakowie delegację polskich arian. Współdziałanie ich ze szwedzkim najeźdźcą nie ulega wątpliwości. Pamiętać jednak należy, że po stronie Szwedów opowiedzieli się również niektórzy przedstawiciele magnaterii katolickiej, jak choćby późniejszy król Jan III Sobieski. Dotyczyło to także braci czeskich, którzy — wraz z Janem Amosem Komeńskim — opowiedzieli się w czasie oblężenia Leszna przez Szwedów w 1655 roku po stronie wroga, licząc na realizację nadrzędnych dla nich celów wyznaniowych. Więcej łączyło ich z pobratymcami w wierze aniżeli z katolikami Polakami. Nie było to w owym czasie zjawisko odosobnione. Nie można jednak twierdzić, że wszyscy różnowiercy byli, co podkreśla Jolanta Dworzaczkowa, proszwedzcy. Obawiali się oni wojny tak ze strony szwedzkiej, jak polskiej.

3. Rola języka w życiu narodu i jego ewolucja

Kontrreformacja i szkolnictwo jezuickie przyniosły ze sobą wzrost roli łaciny w nauczaniu oraz w życiu publicznym, przy równoczesnym obniżeniu się poziomu konwersacji w tym języku. Szlachta uznała łacinę, a było to zjawiskiem niespotykanym na taką skalę w innych krajach katolickich, za wyniesiony obowiązkowo ze szkoły język podkreślający dodatkowo jej status. Łacina stała się, rzecz paradoksalna, jakby drugim językiem narodowym („narodu szlacheckiego"). Przyniosło to, poza wspomnianym jego prymitywizowaniem, również wszechogarniającą życie publiczne i piśmiennictwo manierę makaronizmu (wtrącania do dyskursu polskiego łacińskich wstawek). Szczytowym okresem upowszechniania się makaronizowania był wiek XVII i znaczna część XVIII, jednakże zwyczaj ten zaczął się szerzyć wcześniej. Już Łukasz Górnicki w *Dworzaninie* (1566) pisał: „…widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać iż wiele umieją, co trzecie słowo po łacinie mówią".

Owo „ułacinnianie" języka polskiego oraz życia publicznego było, rzecz jasna, czynnikiem dezintegrującym społeczeństwo polskie. Podobną rolę odegrało rozpowszechnienie się, od połowy XVII wieku, używania na dworze królewskim i na dworach magnackich języka francuskiego, stającego się synonimem ogłady i wyższej kultury. Zwyczaj ten przejęła szybko szlachta oraz wyższe warstwy mieszczańskie, szczególnie dotyczyło to dziewcząt. W takich warunkach, jak stwierdził Zenon

Klemensiewicz, z wolna dojrzał typ wykształconej Polki ze sfer szlacheckich, jak i bogatego mieszczaństwa, która preferowała konwersację francuską, lekceważąc język polski jako język warstw niższych.

W tym samym czasie wzrastało jednakże zainteresowanie językiem polskim na Pomorzu, szczególnie w Gdańsku. Cechy gdańskie prosiły Jana Sobieskiego o publiczną szkołę polską, na co Rada Miejska w 1678 roku zobowiązała się do utrzymywania nauki języka polskiego na początkowym i wyższym stopniu gimnazjum akademickiego. Wprowadzano wówczas także język polski do szkół parafialnych oraz uczono go w niektórych okolicznych wsiach, z początkiem zaś XVIII wieku zaczęto uczyć języka polskiego w szkołach dla ubogiej młodzieży (tzw. *Freischulen*). Uczono także języka polskiego prywatnie. W pierwszej połowie XVII wieku działało w Gdańsku około 10 polskich szkół prywatnych. Warto podkreślić, że na ogół języka polskiego uczyli świeccy i duchowni bakałarze niemieccy.

Podobnie jak na Pomorzu Gdańskim, polszczyzna była potrzebna również na Śląsku, bowiem używali jej liczni chłopi, często rzemieślnicy, czy służba. W 1666 roku otwarto we Wrocławiu, na żądanie kupiectwa i licznych cechów, Miejską Szkołę Polską, w której uczono religii ewangelickiej i posługiwania się, także w piśmie, językiem polskim. Drukowano także we Wrocławiu dużo podręczników języka polskiego i słowników. Czytano wiele książek polskich. Jan Ernest

Müllenheim w wydanym w latach trzydziestych XVIII wieku *Neueröterte polnische Grammatica* w Brzegu stwierdza, że język polski jest piękny i sprawny. Opinie takie o języku polskim mnożyły się wówczas mimo wspomnianego procesu jego lekceważenia przez szlachtę i magnatów. Języka polskiego bronił Szymon Starowolski w łacińskiej *Declamatio contra obtrectatores Poloniae* (*Przeciw oszczercom Polski*) — 1631, powołując się przy tym na samego Jeana Bodina, który (II poł. XVI w.) stwierdzał, że „Polacy nie tylko z większą niż my miękkością mówią, ale także są dowcipniejsi i kulturalniejsi od nas". Bodin stwierdził m.in., że język polski „dopuszcza wszelkie ozdobne mowy i jak się pisze, tak się też wymawia, bez jakiegokolwiek wykręcania, szerokiego otwierania czy ściągania usta". Podobnie w 1714 roku Bogusław Ruttich, profesor gimnazjum toruńskiego, stwierdzał, że „polska mowa żadnym obcym przyczyny nie ma ustępować językom". Tłumaczono na polski liczne dzieła, zaś pisarze nie odstępowali od używania języka polskiego, tak jak Wespazjan Kochowski, który rozpoczynając swój zbiorek *Epigrammata polskie, po naszemu fraszki* (1674) oświadczył: „Polak, piszę po polsku".

Tak zatem język polski, niezależnie od jego lekceważenia przez szlachecką elitę (i nie tylko elitę), rozwijał się w wyznaczonych już w XVI wieku kierunkach. Pogłębiało się zanikanie fonemów samogłoskowych ustnych pochylonych, czyli postępował proces ustalania się jednolitego wymawiania *a* i *e* oraz utrwalanie się wymawiania *o* pochylonego (pośredniego między *o* i *u*) jako

tylnego *u*. Odróżnianie w druku owego *u* jako *ó* rozpoczęło się już w ostatniej ćwierci XVI wieku. Jeśli chodzi o samogłoski nosowe *ę* i *ą,* to jeszcze w XVII wieku, mimo ich upowszechnienia się już w XVI wieku, rywalizowały w języku warstw wykształconych dwa sposoby wymowy, mniej i bardziej nosowy (tzn. jako *ę* i *ą*).

Utrwalały się nowsze formy odmiany rzeczownika. W XVII wieku nazwy zwierząt zaczęły przybierać właściwą rzeczownikom nieżywotnym końcówkę — y (a więc *psy,* a nie *psi*). W ciągu drugiej połowy XVII wieku wyszła z użycia końcówka — *ej* w celowniku i miejscowniku takich wyrazów, jak studnia, praca, czy rola (*studni*, *pracy*, *roli*, nie zaś *studniej, rolej, pracej*). Zamiast końcówki — *em* w XVII i XVIII wieku zaczyna przeważać — *ym* (a więc nie *naszem* tylko *naszym*), w pierwszej połowie XVIII wieku w bierniku liczby pojedynczej zaimków rodzaju żeńskiego pojawia się końcówka — *ą* zamiast — *ę* (*naszą,* nie *nasze*).

Wiele zmian uwidoczniło się w odmianie liczebników (na przykład zamiast: *sześciąset* — *sześciuset*). W odmianie czasownika w trybie rozkazującym upowszechnia się w XVII wieku forma *bij* a nie *bi,* zaniknęły formy typu *robiłech* (a nie *robiłem*), wyszły ostatecznie z użycia formy liczby podwójnej. W słowotwórstwie ustąpiły w XVII wieku formanty rodzime typu *-ewic, -owic* na rzecz *-ewicz, -owicz* (nie *królewic,* lecz *królewicz*). Jeśli chodzi o system składniowy, to od XVII wieku zdobył przewagę narzędnik nad mianownikiem w zdaniach typu: *Bóg* nad *kapłanem wyższym jest,* co wypierane jest przez formę *wyższy*

jest. Wiele jednak było innych konstrukcji dawnych, które ciągle utrzymywały się.

Słownictwo polskie rozwijało się nadal, do czego skłaniały potrzeby życia, na przykład zmieniająca się moda i konieczność dobierania odpowiednich nazw odzieży. Wzbogaciło się słownictwo dotyczące religii, techniki, wojska, rozwijała się synonimika, czyli istnienie różnych wariantów znaczeniowych wyrazów, nadal dokonywało się rozszerzanie i zawężanie znaczeń. Szerzej niż poprzednio uwidoczniły się wpływy łaciny, z której — co miało wszakże niejednokrotnie znaczenie pozytywne — zapożyczano wiele pojęć. Liczba latynizmów w literaturze wzrastała wraz z wkraczaniem w wiek XVII. W tekście liczącym około 6000 wyrazów, jak podaje Z. Klemensiewicz, u Jana Kochanowskiego naliczono 14 latynizmów, gdy tymczasem w takiejż próbie tekstu u Jana Chryzostoma Paska spotkano ich 128. Przejściowo w XVII wieku uwidoczniły się wpływy ruskie, lecz wycofały się w wieku następnym. Znaczna była fala orientalizmów (takich, jak: bachmat — koń tatarski, altembas — złotogłów, basza — turecki dygnitarz, wataha — kupa ludzi), lecz tylko nieliczne utrzymały się w języku ogólnym.

W ciągu XVII wieku zakończył się w zasadzie proces kształtowania się nazwiska mieszczańskiego i chłopskiego.

4. Stosunek do „obcych”. Polacy poza granicami kraju

Pojawienie się wspomnianych już oznak ksenofobii — przede wszystkim wśród szlachty — nie wpłynęło w Polsce w sposób widoczny na stosunek do mieszkających na terenie Rzeczypospolitej innych grup etnicznych, bowiem ksenofobia owa była przede wszystkim wyrazem zamknięcia się świadomościowego w granicach własnego kraju, skoro nie dało się pod wieloma względami, szczególnie zaś gospodarczo, rywalizować z bogatszymi państwami Europy Zachodniej. Jak już podkreślano, wiodła ona do uwypuklania różnych, unikatowych właściwości Polski i narodu polskiego, a tym samym do szukania słabych stron Zachodu, przy zaznaczaniu jednakże zarazem łączności z kulturą łacińską.

W odniesieniu do różnych grup etnicznych na czoło wysuwa się problem współżycia ludności etnicznie polskiej z ludnością żydowską, której — jak podawaliśmy — liczba wzrastała. Otóż, podobnie jak w okresie poprzednim, przejawy antysemityzmu w Polsce były na ogół pochodną poziomu pomyślności gospodarczej i ogarniały głównie niższe warstwy ówczesnego społeczeństwa, w większym stopniu miast jak wsi, w nieporównywalnie większym stopniu ludności ruskiej aniżeli polskiej. Szlachta i magnateria — powiązane wieloma nićmi z Żydami, głównie natury ekonomicznej — broniły zatem Żydów i dawały im liczne przywileje, przez co niejednokrotnie narażały się na krytykę autorów pojawiających się w XVII wieku tekstów antysemickich. Na terenie Wielkopolski powiązania ekonomiczne z Żydami

dotyczyły także, czy nieraz w większym stopniu — mieszczaństwa. Żydzi wpływali na rozwój handlu i finansów.

Dużym ciosem dla nich — podobnie jak powstanie Chmielnickiego na Ukrainie z jego prześladowaniem ludności żydowskiej — był najazd szwedzki, podczas którego ucierpiało wielu Żydów, tracąc niejednokrotnie życie i majątek. Badający sytuację Żydów w Polsce w okresie panowania Wazów Daniel Tollet naliczył w ciągu 80 lat, w badanych przez siebie miastach, 19 tumultów w Krakowie oraz 12 tumultów w Poznaniu. W ekscesach tych uczestniczył patrycjat i plebs miejski, kler i młodzież studencka, brak natomiast było szlachty. W Krakowie łatwo było podburzyć studentów oskarżeniem Żydów o jakieś świętokradztwo, jak np. kradzież hostii. Pomawiano Żydów, że zabijają dzieci chrześcijańskie dla wytoczenia z nich krwi, którą też rzekomo mieli wytaczać z hostii, a to dlatego, iż jakoby rodzą się ślepi. Dopiero przetarcie oczu krwią chrześcijańską miało im dać zdolność widzenia. Było to przekonanie w okresie kontrreformacji, choć zwalczane przez Kościół, rozpowszechnione wśród warstw ludowych (nieraz jednak także wśród szlachty, co uwidaczniało się m.in. na sejmikach). Lud wyraźnie odczuwał Żyda jako „obcego", bowiem inaczej się on ubierał, inne miał zwyczaje kulinarne (stąd jakoby nieznośny zapach), nosił pejsy, inaczej się zachowywał, inną reprezentował religię, był — jak podkreślano — bojaźliwy. Sądy te prowadziły do utrwalenia się pewnego stereotypu, który jak mit opanował ludową świadomość.

Jego powiązanie z elementami rozbieżności wyznaniowych zapewniło owemu stereotypowi nader silną trwałość. W drugiej połowie XVII wieku wzrosła liczba obrazów przedstawiających sąd nad Chrystusem oraz jego mękę, na których negatywne postacie przedstawiano w strojach bogatych kupców żydowskich. Na jednym z malowideł w krużgankach klasztoru Dominikanów w Janowie Podlaskim widać było Żydów spiskujących przeciw wierze chrześcijańskiej. Tollet stwierdza jednak, że mimo istniejącego również w Polsce antysemityzmu, jego manifestacje w Polsce były mniej ostre aniżeli w wielu innych krajach Europy i ograniczone do pewnych grup społecznych.

W dobie klęsk działał oczywiście i w Polsce znany mechanizm szukania kozłów ofiarnych, które znajdowano niejednokrotnie wśród protestantów, Żydów, a nawet Ormian, Cyganów czy Tatarów, co wyrażało się jednak (poza przypadkiem arian) głównie w wypowiedziach, nie zaś w bezpośrednich wrogich działaniach. Były jednak, choć nieliczne, głosy domagające się wygnania, podobne jak arian, również Żydów. Były to jednak głosy zupełnie odosobnione. Wiele ucierpieli Żydzi od wojsk obcych najeżdżających Polskę, w szczególności od Turków i Szwedów (również w czasie wojny północnej).

Nie występowały konflikty we współżyciu z ludnością niemiecką czy z przedstawicielami innych narodowości, jak Włosi, Grecy czy Szkoci, którzy spełniali w miastach podobne funkcje jak Żydzi. Grupy te polonizowały się (nie dotyczy to jednak Niemców

na terenie Pomorza), szczególnie gdy byli w nich katolicy. Jeśli chodzi o ludność szkocką w Polsce, która, jak można sądzić uległa do końca XVII wieku całkowitej polonizacji, to Zenon Guldon i Lech Stępkowski wysunęli hipotezę o częściowej jej emigracji na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. W Koronie około połowy XVII wieku Szkoci (i Anglicy) zamieszkiwali w około 120 miastach i wsiach. Największymi ich skupiskami były: Gdańsk, Poznań, Warszawa, Kraków, Lublin, Zamość i Lwów. Kolonie szkockie założono m.in. w takich miejscowościach, jak: Tuchola, Człopa, Wałcz, Łobżenica, Bydgoszcz, Brzeziny, Sieradz, Warka, Zakroczym, Raciąż-Sierpc.

Dość znaczna liczba Polaków mieszkała nadal na Śląsku, mniej na Pomorzu Zachodnim. Trzeba zanotować spadek liczby ludności polskiej w zachodniej części Dolnego Śląska. Ci Polacy, którzy nadal mieszkali na Śląsku, na ogół kultywowali język polski, walczyli o język polski w Kościele i urzędach. W połowie XVIII wieku język polski był nadal szeroko używany na wsiach śląskich, szczególnie na terenie Górnego Śląska. Dokonywało się niemczenie Prus Książęcych poprzez intensywną akcję osadniczą w pierwszej połowie XVIII wieku, obejmującą głównie ludność niemiecką. Na przykład w latach trzydziestych XVIII wieku — jak podaje Jerzy Wiśniewski — osiedliło się na terenie należących do Prus ziem litewskich oraz w północnych okolicach Mazur około 20 tysięcy wypędzonych z diecezji salzburskiej protestantów. Osadników polskich przyjmowano bardzo niechętnie, w sumie

jednak na terenie Mazur ludność polska miała przewagę. W 1728 roku założono przy Uniwersytecie Królewieckim seminarium polskie w celu kształcenia duchownych dla polskich kościołów luterańskich z terenu Mazur.

Liczbę Polaków poza granicami państwa zwiększała, choć na razie w bardzo niewielkim stopniu, emigracja. Nie wliczamy do niej stałego procesu osiedlania się Polaków na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz na ziemiach ruskich. Na Litwę kierowali się chłopi, osiedlając się m.in. na terenie puszcz nadniemeńskich (w XVII wieku stanowili tam 30% ludności) oraz w dużym stopniu ludzie rozwijający tam działalność kulturalną. Jak stwierdza Maria Barbara Topolska, inteligencja, choć najmniej spośród osadników liczna i najbardziej rozproszona, odegrała jednak największą rolę, przyczyniając się pośrednio m.in. do budzenia się świadomości narodowej ludności litewskiej i ruskiej.

Pierwszą większą grupą emigrantów byli arianie, którzy w liczbie około 5 tysięcy opuścili Polskę. Ci arianie, którzy kraju nie opuścili, a była ich około połowa, przeszli na katolicyzm, nieraz kalwinizm, lub pozostając w kraju, ukrywali swe wyznanie, nie ponosząc zresztą za to konsekwencji. Dodać trzeba, że i wygnanymi arianami opiekowali się polscy królowie. Istniały różne przejawy emigracji politycznej, zwykle przejściowej. Dotyczyło to zwłaszcza zwolenników króla Leszczyńskiego.

Rozdział XXXII

Zmiany w stosunkach wyznaniowych. Postępy kontrreformacji i jej wpływ na świadomość społeczną

1. Wpływ kontrreformacji na zmianę szlacheckiej wizji świata i Polski

W krajach, gdzie rozwinęła się kontrreformacja, Kościół katolicki w żadnym z nich nie był niezależny od istniejących tam struktur politycznych, społecznych i kulturowych. To co możliwe było w Hiszpanii (inkwizycja), Francji czy Niemczech (wojny religijne), nie mogło zaistnieć w Polsce, gdzie głęboko zakorzeniona była ideologia szlacheckiej wolności i równości, a zarazem dążność do niedopuszczania do nadmiernych wpływów politycznych Kościoła oraz do zwiększania się jego ziemskiego majątku i bogactw. Dlatego w Polsce, w odróżnieniu od innych krajów katolickich, mimo osłabienia w XVII wieku tolerancji, nie pozbawiano ludzi życia za przynależność do wyznań niekatolickich oraz nie torturowano i nie palono masowo za „czary", zaś swoboda kultu, choć ograniczona, trwała, by zetknąć się z ponownym, oświeceniowym nawrotem tendencji liberalnych, mających — rzecz jasna — już w dużym stopniu odmienne podłoże filozoficzne. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że już w pierwszej połowie

XVII wieku pisarze ariańscy, tacy jak Jan Crell, Samuel Przypkowski czy Jonasz Szlichtyng, opracowali oryginalną — jak wskazuje Zbigniew Ogonowski — koncepcję tolerancji, wyprzedzającą wspomniane idee epoki Oświecenia, a zarazem ją antycypującą. Świadomość szlachecka poddana jednakże była decydującemu wpływowi szkolnictwa jezuickiego i innych form kontrreformacyjnej propagandy. Szkolnictwo jezuickie starało się docierać do elity z bardziej rozumowymi argumentami, na przykład dobra państwa. Powszechnie jednak operowano dość prymitywnymi hasłami utwierdzającymi, przede wszystkim wśród szlachty, bo ta zapełniała ławy jezuickie kolegiów, przekonanie o wyższości rzymskiego katolicyzmu nad innymi wyznaniami i jedynej słuszności" wiary katolickiej, o tożsamości polskości z katolicyzmem — i co było tego konsekwencją — o konieczności zwalczania „heretyków" czy „schizmatyków" jako ludzi gorszej kategorii, niegodnych miana Polaków, przynoszących szkodę państwu, systemowi społecznemu i narodowi. Wybitny historyk Szymon Starowolski, wprawdzie odmiennie aniżeli coraz liczniejsi fanatycy, bronił w cytowanym dziele *Contra obtrectatores Poloniae* polskiej tolerancji, lecz zarazem — rozumiejąc ją dosłownie jako właśnie „tolerowanie", odmawiał dysydentom (lecz już nie arianom, których uważano za odstępców od wartości chrześcijańskich) równych z katolikami praw politycznych i publicznych. Głosił jedynie (co było wówczas niemało) pokój religijny.

Niezwykle rozbudowana wielopoziomowa propaganda kontrreformacyjna mieściła się w granicach od postawy typu Starowolskiego do prymitywnego fanatyzmu. Ogromnie popularna stała się literatura o małych lub żadnych walorach artystycznych, szerząca nienawiść do protestantów i podburzająca do mnożących się wówczas, nieraz bezpośrednio inspirowanych przez jezuitów, tumultów w miastach, a także tworząca podłoże antysemityzmu. Opisany proces polonizacji katolicyzmu, z czym wiązało się zwrócenie większej uwagi na obrzędowy i teatralny charakter uczestnictwa w kulcie religijnym, nasycenie działalności artystycznej kontrreformacyjnymi treściami — wszystko to, przenikając do różnych klas i warstw społecznych, stworzyło ogromnie rozbudowaną barierę w świadomości społeczeństwa, utrudniającą kontynuację idei Odrodzenia, w szczególności procesów utrwalania się pluralizmu ideologicznego (głównie religijnego, bowiem religia była ówcześnie, podobnie jak później nacjonalizm czy socjalizm, główną formą wyrażania się ideologicznych opcji) i związanej z nim tolerancji.

Sukcesy kontrreformacji w Polsce ułatwiło pogorszenie się sytuacji ekonomicznej i politycznej kraju. W czasie trudności wzmaga się bowiem z jednej strony chęć szukania „opieki” w siłach nadprzyrodzonych, tę zaś spontaniczną dążność Kościół potrafił doskonale pobudzać, z drugiej zaś irracjonalne odkrywanie sprawców nieszczęść, najchętniej wśród „obcych”. Do

„obcych” zaś Kościół katolicki starał się włączyć możliwie wszystkich Polaków niekatolików. Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji łatwiej było o tolerancyjne postawy w stosunku do napływających stale do Polski (szczególnie do jej zachodnich prowincji) obcych osadników protestanckich, którzy przyczyniali się do zwiększania dochodów właścicieli dóbr i miast, a nie pretendowali do przynależności do narodu polskiego, aniżeli w stosunku do polskich „odszczepieńców”.

2. Polityka wyznaniowa Władysława IV. Umacnianie wpływów katolicyzmu w latach 1618–1648

W miarę utrwalania się schematu pojęciowego Polaka katolika i rosnącego wpływu katolickiej, w znacznym stopniu ciemnej masy szlacheckiej, jak np. szlachta mazowiecka, na przebieg życia politycznego (od sejmików począwszy), zaczynała się coraz wyraźniej uwidaczniać różnica między prokatolicką i nietolerancyjną szlachtą a panującymi, starającymi się — poprzez pokój religijny — o stabilizację w kraju lub wiążącymi z tolerancyjnymi postawami jakieś własne nadzieje polityczne.

Po śmierci Zygmunta III (30 kwietnia 1632) niekatolicy, których na szczytach władzy było jeszcze wielu, np. Rafał Leszczyński i Krzysztof Radziwiłł, zamierzali wykorzystać bezkrólewie dla poprawy swej pozycji.

Zygmunt III zarówno ze względu na jedność ideologiczną kraju, jak i z powodów dynastycznych sprzyjał kontrreformacji, chociaż byłoby błędem przecenianie roli króla w jej postępach. Ofensywa Kościoła katolickiego w Polsce, ułatwiana wprawdzie przez Zygmunta III, szła swoim torem, jako część ogólnych działań ekspansywnych sterowanych przez kurię rzymską i przez mające swą siedzibę w Rzymie władze zakonu jezuitów. Nie byłoby możliwe tak szybkie opanowanie przez nich wielu dziedzin życia w Polsce, w szczególności szkolnictwa, bez udziału kilkunastu doświadczonych bojowników zakonnych z Włoch, Austrii, Francji, Niemiec czy Hiszpanii, co zresztą wytykali jezuitom protestanci atakowani za swe kontakty zagraniczne i pomawiani o zdradę państwa.

Ponadnarodowa solidarność wyznaniowa była ówcześnie powszechna. Jednak gdy uzależnienie od Rzymu, wnoszące do polskiej polityki zagranicznej imperatyw obrony wiary przed „heretykami", było uznawane za coś naturalnego, to szukanie przez polskich protestantów, zagrożonych w swym bycie, protekcji zagranicznej piętnowane było jako zdrada. Jest zrozumiałe, że fakt, iż w XVII wieku Polskę atakowały właśnie państwa niekatolickie, do których protestanci zwracali się o protekcję, narażało ich na surową i często słuszną polityczną ocenę, szczególnie gdy dotyczyło to arian, w ich zaś mniemaniu było to usprawiedliwione walką z katolicyzmem stawianą na pierwszym miejscu. W owych czasach myślenie kategoriami religijnymi było

silniejsze aniżeli narodowymi. Jednak fakt ten znakomicie ułatwiał Kościołowi katolickiemu tworzenie stereotypu heretyka-zdrajcy. Ułatwiało to tym samym wyłączenie niekatolików ze świadomości wspólnoty narodowej i nadanie przez Kościół katolicki wojnom owego czasu religijnej otoczki, jako równocześnie walki o państwo i religię (przy czym zapominano o tym, że na przykład na stronę Karola Gustawa przechodziły w 1655 roku całe województwa, w tym głównie katolicy). W propagandzie kościelnej — jak to wynika z badań Stefana Hermana — ideał żołnierza wiązał się z polskością i katolicyzmem; poza nim oczywiście pozostawać musiał żołnierz zaciężny, sprzedający „swą krew na funty", nie zaś świadomie walczący o Polskę i wiarę.

Do wykorzystania bezkrólewia po śmierci Zygmunta III protestanci przygotowywali się już wcześniej, zapewniając sobie pomoc elektora brandenburskiego Jerzego Wilhelma (w pieniądzu oraz w postawieniu do ich dyspozycji 100-osobowego oddziału wojskowego) oraz starając się wciągnąć do wspólnej akcji miasta pomorskie (głównie Gdańsk i Toruń), a także zabiegając o sojusz z prawosławnymi.

Ci ostatni pozbawieni zostali w 1596 roku przez unię z Kościołem katolickim praw i możliwości posiadania władz, bowiem za legalne władze kościelne na wschodzie Polski uznani zostali przez Zygmunta III jedynie biskupi uniccy. Prawosławni zmierzali bądź do całkowitej likwidacji unii (jak metropolita kijowski Izajasz Kopiński, nie uznawany przez państwo) w czym

mieli poparcie Kozaków, bądź do utrzymania związków kulturowych z Rzecząpospolitą i światem Zachodu poprzez kompromisy (jak Piotr Mohyła, archimandryta Ławry Peczerskiej, czy Adam Kisiel), bądź też do uzyskania dla Ukrainy autonomii (jak arianin Jerzy Niemirycz, czy wcześniej Jan Szczęsny Herburt). Również prawosławni starali się o nawiązanie w czasie bezkrólewia współdziałania z protestantami.

Jak informuje Jan Dzięgielewski, przebieg sejmików przedkonwokacyjnych wskazywał na wzmożoną aktywność zarówno protestantów, jak prawosławnych oraz na duże szanse poprawy ich sytuacji. Szanse te mieli w szczególności prawosławni, bowiem przeważali oni wśród szlachty terenów wschodnich, gdzie poza tym istniała stała obawa buntów kozackich. Wszyscy niekatolicy liczyli na królewicza Władysława, który miał opinię tolerancyjnego i któremu m.in. pamiętano pełne uszanowania dla prawosławnej religii zachowanie się podczas dawnej wyprawy przeciw Moskwie.

Sejm konwokacyjny stał się jednak na razie tylko platformą do zgłoszenia postulatów religijnych, bowiem różnowiercy, zainteresowani w jak najszybszej elekcji Władysława, nie chcieli przedłużyć obrad swą nieustępliwością. Chodziło przede wszystkim o postulaty takie, jak przywrócenie metropolii prawosławnej, władyctw i zakonów, a także związanych z Kościołem prawosławnym szkół, przytułków, drukarń itd., przywrócenie tych zborów protestanckich w miastach, które

zostały zburzone czy zamknięte za czasów Zygmunta III, zagwarantowanie niekatolikom swobodnego dostępu do urzędów (także w miastach) i uznanie za bezprawne jakiekolwiek narzucanie wiary siłą. Na razie uzyskano potwierdzenie konfederacji warszawskiej 1573 roku, bez wszakże zgody na jakiekolwiek rewindykacje. Przygotowywany w komisji pod przewodnictwem królewicza Władysława projekt ugody między prawosławnymi a unitami na razie nie uzyskał zgody prawosławnych, którzy domagali się przynajmniej połowy biskupstw.

W *Pacta conventa*, ze względu na ostre sprzeciwy posłów katolickich, Władysław IV nie mógł wyjść poza — zgodne z konfederacją warszawską — zagwarantowanie pokoju „inter dissidentes do religione Christiana". Nie zadowoliło to niekatolików, chcących nie tylko deklaracji. Wówczas dzięki osobistemu działaniu król — dążąc do przywrócenia praw Kościoła prawosławnego jako zadania ważnego dla funkcjonowania państwa — zaprosił do Polski znanego teologa Waleriana Magniego, by w specjalnie powołanej komisji, z własnym i Magniego udziałem, przygotować bardziej konkretne rozwiązanie problemu. Było to zadanie pilne, bowiem agitujący Kozaków Kopiński groził skłonieniem ich do służby carowi Michałowi. Władysław IV zaś (a myśl ta z biegiem czasu dojrzewała) chciał dobrych stosunków z Kozakami, których

zamierzał wykorzystać jako żołnierzy, a także do realizacji swych planów kampanii antytureckiej.

W efekcie prac wspomnianej komisji opracowano „Punkta uspokojenia obywatelów koronnych i W. Ks. Litewskiego narodu ruskiego w religii greckiej będących", potraktowane na razie jako zobowiązanie królewskie. „Punkta" oznaczały realizację postulatów z okresu sejmu konwokacyjnego, lecz nie miały mocy wiążącej; tak unici, jak i katolicy obrządku rzymskiego domagali się bowiem, by zyskały one moc dopiero po zatwierdzeniu przez papieża. Protestanci, którzy nie dysponowali takim poparciem szlachty jak dyzunici, nie zyskali nawet ogólnych deklaracji.

Rzym, jak można było się spodziewać, przeciwstawił się „Punktom", instruując nuncjusza, by wszelkimi sposobami nie dopuścił do uchwalenia ich przez sejm. Wkrótce także specjalnie powołana przez Kongregację Krzewienia Wiary komisja wypowiedziała się przeciw ugodzie unitów z prawosławnymi. Król jednak, nie stosując się do tych opinii, rozpoczął wprowadzenie „Punktów" w życie. W 1633 roku mianował Piotra Mohyłę metropolitą kijowskim oraz zaczął wystawiać nominacje na władyctwa. Wystawił także prawosławnym „Dyplom" zapowiadający, w formie królewskiego zobowiązania, że na najbliższym sejmie „Punkty" zostaną zatwierdzone.

Zdecydowana postawa posłów prawosławnych oraz króla, wspieranego opiniami ojca Magniego oraz rektora Akademii Krakowskiej Jakuba Najmanowicza, zapewniających, że zgoda na

„Dyplom” nie jest sprzeczna z wiarą katolicką, sprawiły, że po wielu utarczkach zyskał on istotnie walor konstytucji. Zapewniał wolność kultu prawosławnego, prawnie zatwierdzał prawosławną hierarchię, posiadane przez Kościół prawosławny cerkwie, szkoły, drukarnie i bractwa oraz zezwalał na budowę i zakładanie nowych. W miastach królewskich miało nastąpić rozdzielenie cerkwi i klasztorów zgodnie z liczbą unitów i dyzunitów.

Władysław IV konsekwentnie i szybko wprowadzał w życie te postanowienia, wydając przywileje i mandaty, zatwierdzając fundacje, tak by uzyskać jak najkorzystniejszy dla Kościoła prawosławnego stan faktyczny. W tym samym kierunku działali też sami prawosławni. Równocześnie tak Władysław IV (z ojcem Magnim), jak i unici wszczęli aktywne starania w Rzymie o uzyskanie zgody papieskiej na „Punkty”. Argumentowano m.in. w ten sposób, że zadrażnienie z prawosławnymi przeciętoby wszelkie szanse Władysława na uzyskanie tronów w Moskwie i Sztokholmie, a tym samym na katolicyzm w tych krajach. Nawet jednak Jerzy Ossoliński podczas swego sławnego poselstwa do Rzymu w 1632 roku nie zdołał uzyskać więcej jak wstrzymanie się papieża Urbana VIII od potępienia „Dyplomu”.

Mimo to Władysław IV, do czego w końcu skłonił się także prymas, w sumie po bardzo burzliwych dyskusjach, i „ucieraniu” zdań, protestacjach i kompromisach, wydał — po rezygnacji prawosławnych z niektórych postanowień zawartych w „Punktach” — przywileje gwarantujące szczegółowe ustalenia

ugody, które najprawdopodobniej odzwierciedlały stan faktyczny posiadania obu stron, to zaś zostało zatwierdzone przez sejm. Kościół na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej został w ten sposób formalnie podzielony na dwie równorzędne metropolie, obie z siedzibą w Kijowie. Na tym samym sejmie, po uzgodnieniu z Rzymem, przyjęte zostały, postulowane przez całą szlachtę konstytucje o zakazie nabywania dóbr ziemskich przez mnożące się zakony oraz zabraniające oddawania Kościołowi dóbr w zastaw, gdy suma zastawu przekraczała połowę wartości dóbr.

Nie uzyskali natomiast poprawy swej sytuacji protestanci, choć pozytywnie musieli oceniać konsekwentne zwalczanie przez króla tumultów antyprotestanckich.

Ta polityka wyznaniowa króla nie zdołała jednak przerwać coraz częstszego naruszania praw protestantów przez wyroki sądów różnych instancji pozbawiające ich kościołów, stawiające przeszkody w obowiązkach ministrów itd. i przez codzienne działania katolików i Kościoła katolickiego. W następstwie konsekwentnej akcji Kościoła doszło do wydania przez sejm 1638 roku dekretu niszczącego ariański ośrodek w Rakowie. Władysław IV, związany przez małżeństwo z Habsburgami, nie przejawiał w latach 1636–1643 tak życzliwej jak przedtem postawy wobec dysydentów, którzy ze swej strony, zauważyć trzeba, przeciwstawili się takim planom królewskim, jak wprowadzenie orderu Niepokalanego Poczęcia NMP oraz uzyskanie cła lub

subsydiów od Gdańska, będących wyrazem ogólniejszych linii polityki królewskiej.

W latach 1643–1648 Władysław IV znów przyjął postawę bardziej tolerancyjną, szczególnie w odniesieniu do prawosławia, co m.in. związane było z konkretyzowaniem się jego planów pozyskania Kozaków dla akcji antytureckiej. W tym czasie problemy wyznaniowe na ziemiach ruskich zaostrzały się, jako że trwała walka między unitami i prawosławnymi wokół realizacji postanowień „Dyplomu" królewskiego. Chodziło przede wszystkim o obejmowanie przez władyków prawosławnych przyznanych im diecezji oraz o restytucję cerkwi, instytucji kościelnych i dóbr im należnych, w czym napotykano na opór unitów. Władysław IV nadal usilnie starał się o unię między kościołami prawosławnymi i unickim, co jednak nie zostało uwieńczone sukcesem. Snuł nawet dalej idące plany porozumienia katolików i protestantów, a nawet mediacji w religijnych sporach europejskich. Organizowane z inspiracji króla spotkania katolików z protestantami różnych konfesji zaliczyć można do działań przekraczających horyzonty myślowe ówczesnych polityków.

Lata panowania Władysława IV były wprawdzie okresem restytucji prawosławia, lecz zarazem dalszych postępów kontrreformacji, szczególnie w świadomości szlachty i innych warstw społecznych oraz w codziennych działaniach sądów, urzędów sejmików i sejmu, które wymykały się spod wpływów królewskich. Na terenach Pomorza i Wielkopolski, głównie jednak

w dużych miastach pomorskich, luteranie i bracia czescy, a także arianie czy menonici (na Pomorzu) nie tracili na sile, a nawet zwiększali swój stan posiadania, np. gdy w czasie wojny trzydziestoletniej wielu niekatolików musiało opuścić rodzinne kraje w obawie przed prześladowaniami i szukać azylu m.in. w Polsce. W szeregach szlachty polskiej jednakże liczba protestantów zmniejszała się szybko. Na terenach wschodnich od około 1620 roku protestantyzm wszedł w stadium stagnacji, choć długo utrzymywał się ośrodek ariański, któremu przewodziła rodzina Niemiryczów. W sumie oznaczało to odzyskiwanie przez Kościół katolicki na większości terenów Polski przedreformacyjnego stanu posiadania.

Zwiększenie natomiast tego stanu dokonywało się przede wszystkim na terytoriach wschodnich państwa. Tam proces przechodzenia z prawosławia na katolicyzm objął niemal w całości warstwę magnacką, dla której przynależność do Kościoła katolickiego oznaczała pełnoprawne uczestnictwo w życiu politycznym, jakiego nie zapewniało nawet przejście na unię, traktowaną przez katolików z pewnym odcieniem wyższości jako wiary plebejskiej. Jeśli natomiast chodzi o szlachtę ruską to, jak się okazało, przesadne były żale Melecjusza Smotryckiego opłakującego w 1610 roku zanik wiary prawosławnej. W dwadzieścia lat po tych żalach Smotrycki, już sam będąc katolikiem, znów bił na alarm w liście do papieża, tyle że tym razem chodziło nie o straty prawosławia, lecz o trudności rozwoju

Kościoła katolickiego i unickiego. Prawosławie wśród szlachty oraz mas plebejskich stawało się coraz wyraźniej elementem identyfikacji narodowej, co oczywiście nie oznaczało automatycznego zanikania polskiej świadomości państwowej wśród prawosławnych (głównie, rzecz jasna, szlachty), choć wkrótce do tego będzie wiodło.

Jak wynika z badań Henryka Litwina, w okresie bezpośrednio po unii brzeskiej liczba jej zwolenników zdawała się większa, aniżeli istniały po temu świadomościowe podstawy. Wielu dość szybko wycofało swe poparcie dla niej, przedstawiciele zaś średniej szlachty dość licznie wracali do prawosławia. W latach 1620– 1648 rzymscy katolicy wśród badanych przez H. Litwina około 200 rodzin ukraińskich, reprezentujących wszystkie polityczne ważne grupy społeczne, obejmowali około 20%, kalwini około 10%, zaś prawosławni około 70%, z tym że przedstawiciele tej wiary spotykani byli wówczas w około 90% rodzin.

W 1630 roku Kościół ormiański uznał zwierzchnictwo papieża. Unia ta nie zmieniła ormiańskiego obrządku i — ogólnie rzecz biorąc — wpłynęła pozytywnie na poziom Kościoła ormiańskiego.

3. Ekspansja katolicyzmu w okresie 1648–1733. Chasydyzm

Po śmierci Władysława IV zmniejszyły się drastycznie możliwości prowadzenia przez panujących własnej polityki wyznaniowej. Coraz bardziej polityka wyznaniowa państwa stawała się

wyrazem postaw szlachty i sejmu, z czym w parze szła dogmatyzująca się świadomość społeczna i obniżająca się kultura polityczna. Poza tym burzliwe czasy wojen i klęsk, stwarzające — co już podkreślaliśmy — zapotrzebowanie na kozły ofiarne, pogłębiały te tendencje. Katolicka propaganda wpłynęła na to, że z pojęciem heretyka łączono wszystko, co najgorsze. Ubocznym skutkiem było m.in. utrwalanie się stereotypu Niemca jako „lutra", kacerza, niedowiarka. Szatan ubrany po niemiecku stał się w XVII wieku niepodzielnym panem pospolitej, a zwłaszcza ludowej wyobraźni.

Największy wpływ na kształtowanie się stosunków wyznaniowych w Polsce w drugiej połowie XVII wieku, obok wskazanego antyróżnowierczego nastawienia społeczeństwa, miały wydarzenia polityczne. Dotyczy to szczególnie terenów wschodnich. Powstanie Chmielnickiego z miejsca doprowadziło do zróżnicowania stosunku szlachty terenów ruskich do państwa polskiego, przy czym odmienne opcje polityczne dość wyraźnie pokrywały się ze zróżnicowaniem wyznaniowym. Magnaci tacy jak Wiśniowieccy (Jeremi Wiśniowiecki przyjął rzymski katolicyzm dopiero w 1634 roku!) czy Tyszkiewiczowie (już wcześniej żarliwi katolicy) całkowicie utożsamili się z twardą wobec buntowników polityką Rzeczypospolitej, podczas gdy wśród prawosławnych bardzo wielu opowiedziało się za linią Chmielnickiego. Jedynie część, a więc tacy, jak m.in. rodziny Kisielów czy Brzozowskich, pozostała lojalna w stosunku do

państwa polskiego, dążąc do kompromisu, podczas gdy jeszcze inna grupa, do której należały m.in. rodziny Stetkiewiczów, Wereszczaków, Surynów czy Niemiryczów (arian wracających do prawosławia), była za utworzeniem autonomicznej Ukrainy w ramach Rzeczypospolitej, czego spóźnionym projektem była unia hadziacka z 1658 roku. W ten sposób doszło do skomplikowania się sytuacji politycznej i wyznaniowej na wschodnich kresach państwa, a jednocześnie do przyspieszonego procesu identyfikacji się z prawosławiem pewnej części szlachty i innych warstw społecznych, a z katolicyzmem (obu obrządków) i polskością z drugiej.

Po odpadnięciu od Polski w 1667 roku na rzecz Rosji lewobrzeżnej Ukrainy wraz z Kijowem, a potem Zaporoża, czyli po nieszczęśliwym dla narodu ukraińskiego podziale ich terytoriów powstały warunki dla ekspansji Kościoła unickiego. Uległ on w czasie powstania Chmielnickiego znacznemu zniszczeniu, lecz dość szybko odzyskał siły, utrata zaś Kijowa i pozostanie głównej części prawosławia na anektowanych przez Rosję terenach Ukrainy lewobrzeżnej otwarły unitom drogę do przewagi nad Kościołem prawosławnym.

Prawosławie na terenach opanowanych przez Rosję znalazło się pod protekcją państwa, pozostałe zaś w Rzeczypospolitej prawosławne władyctwo mohylewskie poddane zostało (od 1686, czyli od czasu ratyfikacji układu z 1667 r.) patriarchatowi w Moskwie, a potem, za Piotra I, tzw. Świętemu Synodowi

petersburskiemu. Dawne prawosławne władyctwa przemyskie, lwowskie i łuckie przyłączyły się w latach 1692–1702 do unii.

W rezultacie Kościół unicki zorganizowany był w 8 biskupstwach i około 9 tysiącach parafii. Postępował proces jego upodobniania się do rzymskokatolickiego oraz podnoszenie się poziomu intelektualnego unickiego kleru, szczególnie wyższego, w tym także związanego z tym Kościołem zakonu bazylianów. Mimo tych procesów unici, podobnie jak mniej liczni wyznawcy obrządku ormiańskiego, nie zdołali zdobyć równorzędnego z wyznawcami obrządku rzymskiego stanowiska w państwie. Unitami z tego powodu byli w przeważającym stopniu przedstawiciele niższych warstw społecznych, szczególnie chłopi.

Kolejne ciosy dotknęły wyznania protestanckie. Rozproszyli się po Europie, wypędzeni w 1658 roku z Polski, liczący około 10 tysięcy osób bracia polscy (socynianie). Dopiero w 1660 roku (bowiem dano im 3, a potem 2 lata na uregulowanie spraw majątkowych) wyruszyły z Polski cztery grupy ariańskich emigrantów, z czego dwie udały się do Siedmiogrodu, gdzie skupiła się największa liczba wygnanych arian, jedna na Śląsk, jedna zaś, obrabowana w kraju przez polskich żołnierzy, uległa rozproszeniu. Nie byli to jednak pierwsi ariańscy emigranci; opuszczali oni Polskę już w czasie najazdu szwedzkiego z obawy przed prześladowaniami. Utworzyli m.in. małą ariańską gminę w Kluczborku, gdzie w 1660 roku znalazła pierwsze (na 10 lat) schronienie wspomniana grupa, która udawała się na Śląsk. Obok

arian osiedlonych w Siedmiogrodzie, część z nich, w liczbie kilkuset osób, w tym m.in. poeta ariański Zbigniew Morsztyn, znalazła schronienie w Prusach Książęcych i Brandenburgii, w państwach niemieckich, przejściowo w Hamburgu i Altonie, w Niderlandach, gdzie osiedliła się ariańska elita intelektualna.

Część arian pozostała nielegalnie w kraju, kultywując w ukryciu swą wiarę. Prawdopodobnie bardziej prześladowani byli przez ortodoksyjnych protestantów arianie polscy za granicą aniżeli ci pozostali w kraju. Pod naciskiem miejscowych luteranów pojawiła się ponowna groźba wygnania arian z Prus Książęcych, lecz skutecznie została powstrzymana dzięki interwencji króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Jego prośbie zaś nie można było odmówić, skoro chciało się potwierdzenia układów welawsko-bydgoskich.

Bracia polscy, zanim ulegli w miejscach ich pobytu całkowitej asymilacji, wnieśli spory wkład do życia naukowego, literackiego i artystycznego. W latach 1668–1669 w Amsterdamie, głównie dzięki staraniom Andrzeja Wiszowatego (który, dodajmy, doczekał się przychylnej opinii samego Leibniza), ukazała się 10-tomowa *Bibliotheca Fratrum Polonorum*, zawierająca najwybitniejsze pisma polskich teologów ariańskich. Ze względu na prekursorstwo w stosunku do Oświecenia i śmiałość myśli w 1674 roku zakazano rozpowszechniania tego dzieła i to w tak liberalnej wówczas Holandii!

Po zniszczeniu Leszna w 1656 roku, w którym znajdowała się największa gmina braci czeskich, doszło do emigracji jej wyznawców na Śląsk i do krajów Europy Zachodniej tak, iż — jak to formułuje Henryk Gmiterek — jednota braci czeskich stała się w Polsce niewiele znaczącym Kościołem rekrutującym wyznawców głównie wśród osiadłych w Wielkopolsce Niemców.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na badania Jolanty Dworzaczkowej dotyczące okoliczności spalenia Leszna, jako że fakt ten ogłoszony był w całej Europie przez propagandę protestancką jako wyraz rzekomego, szerzącego się w Polsce fanatyzmu religijnego, przez propagandę zaś katolicką — jako przejaw zdrady heretyków.

Jak wiemy, na początku najazdu szwedzkiego w 1655 roku duża część społeczeństwa godziła się na uznanie panowania króla szwedzkiego, nie traktując tego jako zdrady.

To, że leszczyńscy dysydenci trwali przy Szwedach dłużej, aniżeli wielu innych, było w dużym stopniu spowodowane coraz intensywniejszą agitacją Kościoła przeciw niekatolikom, osądzonym z góry jako zdrajcy. Dodatkowo na postawy ludności wpływało równie intensywne mitologizowanie obrony Częstochowy, interpretowanej jako cudowne ocalenie kraju, za sprawą Najświętszej Marii Panny. Samo zaś spalenie Leszna spowodowane było decyzją jego właściciela Bogusława Leszczyńskiego, dotyczącą obrony miasta przed wojskiem polskim, ogień zaś powstał prawdopodobnie przypadkowo w czasie

grabieży miasta przez chłopów, którzy żądni byli zemsty na Szwedach i ich stronnikach za niezwykle okrutne obchodzenie się z nimi przez najeźdźcę.

W ten sposób, dodajmy, luteranie przyczynili się walnie do dyskredytacji ich (a zarazem ich wyznania) w oczach Polaków, którzy tak wiele właśnie od przedstawicieli państwa luterańskiego wycierpieli. Tymczasem, wbrew temu, co głosiła ewangelicka propaganda, Leszno uzyskało od prosperującego politycznie bez przeszkód Bogusława Leszczyńskiego (magnaci mogli zdradzić bezkarnie!) zapewnienie tolerancji, to zaś było źródłem jego ponownego rozkwitu.

Protestanci utrzymywali się w tych miastach zachodniej Polski, które były dość silne, by przetrwać napór kontrreformacji, jak m.in. Wschowa, bądź które cieszyły się protekcją magnacką, jak Leszno. Trwał protestantyzm w miastach pomorskich, ze względu jednak na jego porzucanie przez szlachtę protestanci pomorscy popadali w większą niż przedtem duchową izolację od politycznego i kulturowego otoczenia katolicko-polskiego.

Stopniowo sejmy ograniczały prawa ludności niekatolickiej. W 1668 roku odstępstwo od katolicyzmu uznano za karalne, co — trzeba jednak dodać — nie było odosobnione w europejskich krajach katolickich. W 1673 roku zamknięto drogę różnowiercom do nobilitacji. Dlatego August II, który w rywalizacji o polską koronę przyjął katolicyzm, katolikiem także uczynił swego syna Fryderyka Augusta (późniejszego Augusta III), chciał bowiem już

jak najwcześniej zwiększyć prawdopodobieństwo objęcia przez niego rządów. Sam August II, szukając oparcia w katolicyzmie, chciał przede wszystkim realizować swe zamiary wprowadzenia do Polski absolutyzmu.

Niezależnie od tych planów następowała dalsza erozja protestantyzmu i wzrost katolickiej pobożności, a coraz częściej fanatyzmu. W 1718 roku zakazano budowy kościołów niekatolickich. W długotrwałej, głuchej walce rozpadały się lub słabły gniazda protestantyzmu tam, gdzie to było możliwe, protestanci zaś gotowi byli do szukania obcej protekcji. Jednolita na przykład do końca XVII wieku Wschowa zwiększyła w okresie saskim znacznie liczbę katolików (do około 1/3 ludności miasta). Wpłynęło na to osiedlenie się w 1720 roku we Wschowie jezuitów, napływ po wyludnieniu w czasie wojny północnej katolików. Dotyczyło to także innych miast, dokąd ściągano nowych osadników, jak np. Poznania, a także zniesienie przez Augusta II wyboru władz miejskich oraz mianowanie burmistrza przez królewskiego starostę, ułatwiło to także przechodzenie na katolicyzm, bowiem w czasie, gdy we Wschowie rządziły władze protestanckie, przechodzenie na katolicyzm hamowane było środkami przymusu.

August II, który już wcześniej nasilił swą antyprotestancką politykę, chcąc pozyskać sobie szlachtę dla przeprowadzenia swych planów na sejmie 1724 roku (chodziło o dowództwo wojsk pochodzenia cudzoziemskiego dla Flemminga), a także nastraszyć

swych saskich poddanych, którzy nasilili akcję dyskryminacji katolików, dopuścił do ścięcia 10 mieszczan toruńskich, w tym burmistrza, za nieprzeciwstawienie się zdewastowaniu kolegium jezuickiego w wybuchłym tumulcie. Czyn ten, wykraczający znacznie poza dopuszczalne w świadomości katolickiej szlachty granice walki z heretykami, wykorzystany został, jak wiemy, przez protestancką propagandę europejską, jako podstawa do oskarżeń Polski jako kraju wyjątkowo nietolerancyjnego, a zarazem kraju, w którym niekatolików trzeba bronić. W ten sposób w politycznej atmosferze tego czasu zawisła możliwość ewentualnej na ich rzecz interwencji, a zarazem pretekst do mieszania się w wewnętrzne sprawy polskie. Najbardziej korzystne było to dla Prus i Rosji.

Tymczasem, mimo ograniczeń dla niekatolików, Polska na tle ówczesnej Europy pozostawała krajem o znacznej jeszcze wolności religijnej. Nadal jeszcze otwartych było w Polsce około 150 świątyń protestanckich, odbywały się protestanckie synody, drukowano niekatolickie pisma religijne.

Wzrosła, wraz ze zwiększaniem się liczby ludności żydowskiej, religijna wspólnota żydowska, zachowująca swą wyznaniową i kulturową odrębność. Lecz i ona nie uchroniła się od wewnętrznych wstrząsów. Poza krwawymi prześladowaniami, jakich doznała od zwolenników Chmielnickiego, wzrostem — wraz z trudnościami ekonomicznymi — nastrojów antysemickich wśród niższych pod względem społecznego usytuowania grup

społecznych, na uwagę zasługują tarcia natury teologicznej. Podobnie, jak to miało miejsce w polskim katolicyzmie, następowało zbliżenie kultu do mas ludowych. O ile katolicyzm zbliżył się do ludu poprzez wzrost dekoracyjności liturgii oraz codziennej opieki duchowej i materialnej nad wiernymi, o tyle w obrębie judaizmu rozpoczęło się wzrastanie ruchów mesjanistycznych i mistycznych, z których narodził się chasydyzm, uznany za jedno z najbardziej oryginalnych zjawisk w historii religii. Było to na Podolu, gdzie w 1700 roku urodził się twórca chasydyzmu Israel ben Elesier (zmarły w 1760 r.). Około 1730 roku, nazwawszy się Baal-Szem-Tow, rozpoczął swą działalność wśród ubogich warstw ludności żydowskiej. Chasydyzm jest religią — jak to podkreślił — miłości i tolerancji, wiarą ludzi prześladowanych, w której — także zewnętrznie — wyrażać ma się spontaniczność ekstazy (stąd gestykulacje, śpiewy, tańce religijne). Pobożność miała jednocześnie być wyrazem afirmacji życia. Najpierw chasydyzm rozpowszechnił się na Podolu i Wołyniu, gdzie już nieco wcześniej rozwijał się, jednak bez większych sukcesów, mesjanistyczny ruch zwany sabataizmem, od nazwiska Sabbataja Cwi, Żyda tureckiego, który w drugiej połowie XVII wieku zaczął występować jako rzekomy mesjasz.

4. Zakony. Rozwój organizacyjny Kościoła katolickiego

Charakterystyczną cechą polskiej kontrreformacji był wielki rozwój zakonów i ich udział w jej postępie. Nie tylko — jak zakony nauczające — zajmowały się edukacją i pracą charytatywną, lecz równorzędnie, szczególnie dotyczy to zakonów misyjnych (jak lazaryści zwani misjonarzami) i żebraczych, umacniały stereotyp Polaka katolika. Takie formy działania, jak: misje, koronacje obrazów, pielgrzymki, „cuda", różne typy nabożeństw (np. „gorzkie żale") opanowywały społeczną wyobraźnię w sposób wychodzący nieraz poza to, co kler, szczególnie wyższy, chciałby widzieć.

W czasach saskich liczba zakonów (głównie męskich) zbliżyła się do tysiąca, zaś zakonników do 15 tysięcy. Prześladowania, jakich zakonnicy doznali w czasie wojen w latach 1648–1656, spowodowały straty w stanie liczbowym i materialnym zakonów, lecz szybko zostały one wyrównane. Przybyły do Polski nowe zakony. W 1651 roku królowa Ludwika Maria sprowadziła wspomnianych misjonarzy, którzy przejęli niemal wszystkie seminaria duchowne, w 1652 roku przybyły pierwsze szarytki, w 1687 roku benedyktynki Najświętszego Sakramentu, wizytki szkoły św. Franciszka Salezego. W 1668 roku wprowadzony został do Polski (najpierw do Gostynia) zakon filipinów (założony przez św. Filipa Neri), jeszcze wcześniej pijarów (1642). W 1671 roku Stanisław Papczyński założył zakon marianów. W XVII wieku rozwijał się w Polsce także zakon kamedułów. W związku z rozszerzaniem działalności charytatywnej powstawały bractwa

miłosierdzia, jak w Warszawie św. Benona czy na Litwie św. Rocha.

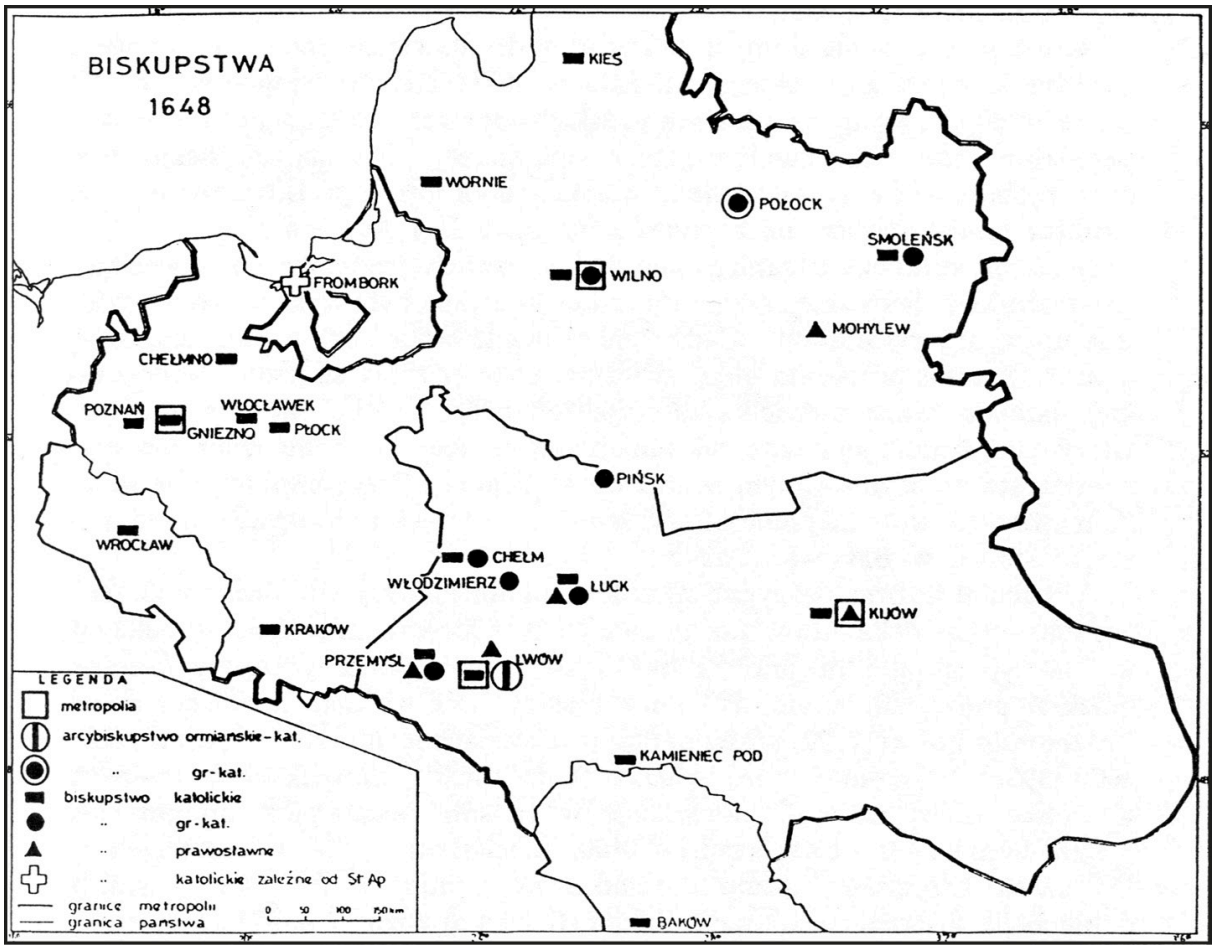

Biskupstwa około 1648 r.

Obok powstawania licznych klasztorów do głównych przejawów rozwoju struktur Kościoła katolickiego należało w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku rozbudowywanie na litewsko-ruskich terenach państwa polskiego sieci parafialnej oraz wzmocnienie organizacyjne diecezji. Wzrosła rola dekanatów oraz

rozbudowany został system wizytacyjno-kontrolny. Umacnianie tych struktur miało miejsce już za czasów Augusta II i Augusta III.

Kościół katolicki organizowany był w dwóch tradycyjnych diecezjach: gnieźnieńskiej i lwowskiej, poza którymi usytuowane było biskupstwo warmińskie ze swym terytorialnym władztwem podległe bezpośrednio kurii rzymskiej (podobny status posiadało ongiś związane z Gnieznem biskupstwo wrocławskie). Istniała także niewielka diecezja inflancka, krótko także smoleńska. Utrzymano jednak jej nazwę, jak i miejsce w senacie. Podobnie rzecz miała się z biskupstwem usytuowanym w utraconym Kijowie. Przypomnijmy jeszcze, że do metropolii lwowskiej należało od schyłku XVI wieku biskupstwo mołdawskie ze stolicą w Bakowie (Bacau).

Umacniał się organizacyjnie także Kościół unicki, tak co do sieci parafialnej, jak i struktury dekanatów. Jak podaje Jerzy Kłoczowski, przeciętny dekanat w Rzeczypospolitej obejmował około 16 parafii, podczas gdy w Kościele unickim ponad 30 parafii. W sumie między XVI wiekiem a czasem przed I rozbiorem Polski (1772) liczba parafii w diecezjach łacińskich wzrosła z około 4000 (3938) do około 5000 (5079). Tenże autor w największych zakonach w Polsce liczbę zakonników szacuje w sposób następujący: dominikanie — 1800, bernardyni — 1500, jezuici — 1400, franciszkanie — 900, reformaci — 740. Do czasu I rozbioru liczba dominikanów (mimo strat z okresu wojny północnej

i wielkich zaraz na początku XVIII wieku) wzrosła o 300 osób, liczba bernardynów — o 850 osób, franciszkanów — o 350, jezuitów — o 800, reformatów — o 600 (dane liczbowe w przybliżeniu).

Rozdział XXXIII

Gospodarka w dobie ekspansji, wojen i osłabienia państwa. Mechanizm regresu

1. Ewolucja modelu i myślenia gospodarczego. Rozwój gospodarczy kraju do wojen połowy XVII wieku. Polska w strefie regresu gospodarczego

W XVII i XVIII wieku gospodarka polska rozwijała się nadal w ramach folwarczno-pańszczyźnianego modelu, w którym wieś (gospodarstwa chłopskie, a także mieszkająca na wsi ludność bezrolna) związana była — tworząc pewną strukturalną całość — z folwarkiem, opierającym swe istnienie na pańszczyźnianej pracy wsi oraz na możliwości sprzedaży wyprodukowanych płodów rolnych. W modelu tym wszakże rozwinęły się stopniowo, zasygnalizowane już procesy, które powodowały jego coraz mniejszą efektywność ekonomiczną, odbijającą się negatywnie tak w odniesieniu do folwarku, jak i w odniesieniu do gospodarstw chłopskich. Również w otoczeniu zewnętrznym w stosunku do modelu, a więc na rynku, w szczególności na rynku zagranicznym, dokonywały się niekorzystne dla gospodarki folwarcznej zmiany. Jednym słowem, system gospodarczy znalazł się w stanie trudności, kryzysu czy nawet, jak wyraził się M.

Małowist, w stadium „gnicia”. W konsekwencji, ze względu na skutki, jakie gospodarka folwarczno-pańszczyźniana wywierała na całość życia ekonomicznego kraju, Polska, jeszcze przed wielkimi zniszczeniami najazdu szwedzkiego 1655 roku znalazła się w stadium regresu, czyli gospodarczego cofania się, zmniejszania produkcji globalnej, marazmu, słowem — był to czas przedłużonego strukturalnego kryzysu.

W ten sposób Polska dzieliła los z takimi krajami, które również, choć z różnych przyczyn, przeżywały taki stan. Była to Hiszpania, której na dobre nie wyszła aktywizacja szlachty, była to znaczna część Półwyspu Bałkańskiego, cierpiącego pod uciskiem tureckim; regres zaznaczał się również na południu Włoch. W tym samym czasie jednak następował dynamiczny rozwój gospodarki najpierw niderlandzkiej z jej centrum w Amsterdamie, a następnie angielskiej z jej londyńskim ośrodkiem, zyskującym rangę pierwszego pod względem gospodarczym miasta świata. Słabiej rozwijały się dotknięte przez wojnę trzydziestoletnią Niemcy, a także Francja, tłamszona w swym gospodarczym rozwoju przez absolutyzm, w szczególności przez jego fiskalizm. Podobnie było z innymi krajami zachodniej Europy, a także po części z krajami czeskimi i Śląskiem, w mniejszym stopniu z krajami nadbałtyckimi. Wszystkie wymienione regiony wykazywały mniejsze czy większe wskaźniki wzrostu, i choćby nawet jak najbardziej łagodnie oceniać skutki gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce i uwzględnić

wewnętrzne siły napędowe drobnej gospodarki chłopskiej, broniącej się przed eksploatacją ze strony folwarku, to nie ulega wątpliwości, że — ogólnie rzecz ujmując — gospodarka polska nie wykazywała oznak ożywienia oraz że powiększał się dystans między bardziej nowocześnie gospodarującymi krajami Europy Zachodniej a Polską.

Dystans ten nie był na zewnątrz w pełni widoczny; osłaniało go po części bogactwo magnaterii z jej pałacami i mecenatem w zakresie kultury i sztuki, lecz bystrzejsi obserwatorzy obcy dostrzegali uwidaczniające się zacofanie cywilizacyjne Polski, choć — dodajmy, by nie przerysować obrazu — poziom życia chłopów, a więc najbiedniejszego odłamu ludności, w całej Europie — abstrahując od wyjątków — niezbyt się różnił. Zacofanie cywilizacyjne zaczynało dotyczyć przede wszystkim urządzeń użytku ogólnego (na przykład w miastach), gościńców, dróg itd.

Zanim wskażemy, jakie — naszym zdaniem — mechanizmy spowodowały zmniejszanie się efektywności gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, a tym samym zmniejszenie się negatywnych skutków, które zaczęły uwidaczniać się już w okresie poprzednim, powiedzieć należy o koncepcji Witolda Kuli, próbującego wyjaśnić tę sprawę. Otóż W. Kula szukał źródła długoterminowych zmian w rolnictwie polskim XVI — XVII wieku, w szczególności zaś regresu w sferze produkcji rolnej w czynniku zewnętrznym w stosunku do tego rolnictwa, a mianowicie w mechanizmach rynkowych, jakie rozwinęły się

w Europie pod wpływem różnych przyczyn. Według tego autora *terms of trade,* czyli relacje cen produktów sprzedawanych do cen produktów kupowanych przez rolników, kształtowały się dla tych ostatnich korzystnie, przy czym najbardziej korzystnie dla bogatej szlachty i magnatów, którzy uczestniczyli w handlu zagranicznym i przez to odczuwali bezpośrednio wahania rynku światowego. Ponieważ chłopi w tym handlu nie uczestniczyli, dla nich owe *terms of trade* pogorszyły się, co wpłynęło negatywnie na stan gospodarki chłopskiej. Chłop, według szacunków Kuli, mógł w połowie XVIII wieku kupić zaledwie czwartą część tych produktów, które nabywał na przełomie XVI i XVII wieku, podczas gdy magnat ponad trzykrotnie, a szlachcic średni prawie dwukrotnie. W konsekwencji właściciele folwarków, mając zapewniony wzrost dochodów, niejako automatycznie, nie byli zainteresowani poziomem techniki rolniczej, inwestycjami, „odcinali jedynie kupony" od tego, co działo się niezależnie od nich. Sytuację pogarszała jeszcze, zakładana w modelu Kuli, tendencja — wyrażana rzekomo przez panów — do spychania gospodarstwa chłopskiego do statusu zaledwie „działki wyżywieniowej", tzn. nie mającej nadwyżek towarowych i ledwo egzystującej.

Badania empiryczne (J. Topolski, A. Wyczański i inni) wykazały, że obliczenia *terms of trade,* wymagające przyjęcia jakiegoś typowego „koszyka" zakupów, mają nader arbitralny charakter, tak że przy niewielkiej zmianie założeń przy budowie

owego „koszyka” łatwo uzyskać wyniki odmienne, które zresztą lepiej, aniżeli wyniki Kuli, odpowiadają rzeczywistym przekształceniom w produkcji na zachodzie Europy. Z tych innych obliczeń wynika, że *terms of trade* dla producentów rolnych w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII wieku pogarszały się. Odpowiadało to ówczesnemu ruchowi cen, a mianowicie uwidaczniającej się po rewolucji cen ich stabilizacji na średnio niższym poziomie i tendencji wzrostowej biorącej górę dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Towarzyszyło temu zamykanie się nożyc cen, charakterystycznych dla poprzedniego okresu, a tym samym koniec prosperity dla producentów rolnych. Potwierdzają ten ruch liczne badania cen. Również badania empiryczne nie potwierdzają wspomnianej, wyrażanej przez panów, tendencji do utrzymywania gospodarstwa chłopskiego w stanie ledwo reprodukcji prostej.

Koncepcja Kuli, który zakłada — zbyt modernizując sprawę — silne powiązanie rolnictwa z rynkiem, ulegające zresztą w rozpatrywanym okresie ograniczaniu, niezależnie od tego, czy przyjąć uzasadniające ją obliczenia *terms of trade,* nie przedstawia się przekonywająco. Usuwa ona z pola widzenia procesy, które dokonywały się wewnątrz systemu folwarczno-pańszczyźnianego pod wpływem wewnętrznych sił napędowych. Bliższy naszym ustaleniom jest Leonid Żytkowicz, który wskazuje, że — jego zdaniem — przyczyną kryzysu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej był niski poziom plonów zbóż. Należy

wskazać, że w koncepcji niskich plonów Żytkowicza istnieje sprzeczność, bowiem autor ten, wskazując na istnienie owego kryzysu, równocześnie dowodzi, wbrew powszechnej opinii historyków, że w okresie XVII i XVIII wieku plony zbóż w Polsce były wprawdzie niskie, lecz nie spadały, oscylując wokół owego niskiego poziomu, a tymczasem przyjęcie takiego stanu rzeczy nie pozwala na wyjaśnienie, dlaczego w pewnym okresie XVI–XVII wieku pojawił się kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i dlaczego plony były wyższe w XVI wieku. W koncepcji Witolda Kuli i Leonida Żytkowicza nie mieści się fakt spadania dochodów szlachty. W pierwszej z nich miał miejsce kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, lecz jednocześnie dochody szlachty, a szczególnie magnaterii rosły, w drugiej z nich, ze względu na stałość niskich plonów, dochody te utrzymywały się na podobnym poziomie. Oba wnioski stoją w sprzeczności z materiałem historycznym.

Naszym zdaniem, istotną sprawą dla „zachowania się" systemu folwarczno-pańszczyźnianego była przede wszystkim kwestia wydajności pracy i tylko biorąc ten czynnik pod uwagę, można wyjaśnić spadek produktywności systemu pańszczyźnianego, w tym — rzecz jasna — spadek plonów. Otóż, jak już wskazywaliśmy, chłopi powszechnie — świadomie i wręcz z nawyku — pracowali na pańskim gorzej aniżeli dla siebie, traktując pańszczyznę jako narzucony obowiązek. Najbardziej negatywne skutki praca pańszczyźniana przynosiła w zakresie

uprawy roślin, a szczególnie zbóż. Powszechnie stosowany system trójpolowy, oparty na jednostronnej rotacji zbóż (po zbożach jarych z ugorową przerwą zboża ozime) oraz pozbawiony możliwości dostatecznego nawożenia, już w sposób naturalny, przez długotrwałe jego stosowanie, pogarszał strukturę gleby, a przez to jej gospodarkę wodną. Nie poprawiały tej struktury ani drewniane pługi, które orały płytko i nie odwracały skib, jedynie je przesuwając, ani to, że ugory były miejscem wypasu zwierząt, a tym samym były przez nie wydeptywane. Tymczasem dla utrzymania niezbędnej efektywności system trójpolowy wymagał przynajmniej określonej dokładności pracy i przestrzegania całej, utrwalonej przez wieki rutyny technicznej. Oczywiście, należy przyjąć istnienie pewnego marginesu dokładności niezbędnej dla funkcjonowania trójpolówki czy ewentualnie dwupolówki, tzn., że praca mogła być mniej lub bardziej dokładna, lecz, by sam system mógł istnieć, nie mogła spaść poniżej pewnego minimum dokładności. Pańszczyzna niedokładnie wykonywana przesuwała ten margines dokładności niemal do granic egzystencji systemu trójpolowego jako takiego.

Wartość pracy pańszczyźnianej w ramach trójpolówki można dość dokładnie mierzyć: znajdowała ona swe odbicie w poziomie i tendencji rozwojowej plonów. Liczne dane wskazujące, że plony folwarczne charakteryzowały się silnymi, charakterystycznymi zresztą dla całego systemu trójpolowego, wahaniami rocznymi (od 1–2 ziaren do kilkunastu z jednego wysianego), były często bardzo

niskie i — od przełomu XVI i XVII wieku — zaczynały wykazywać zdecydowaną tendencję zniżkową, o czym informują dane dotyczące różnych regionów kraju. Istnieje jednak źródło, które pozwala wyjść poza stwierdzenie o niskich plonach i dużych wahaniach i które generalnie potwierdza tu i ówdzie dowiedzioną tendencję zniżkową. Są to szacunki dochodów z dóbr królewskich, w których musiano odwoływać się do plonów średnich, bez czego niemożliwe było ustalenie dochodów i czynszów dzierżawnych. Owe średnie plony musiały być ustalone w sposób dostatecznie realistyczny, gdyż zarówno ten, który miał oddawać część dochodów, jak i ten, który miał to otrzymywać, byli zainteresowani w różny sposób, nie idący w tym samym kierunku, z czego wszakże musiało dojść do konsensusu odzwierciedlającego rzeczywistość.

W świetle tych danych średni plon w XVI wieku wynosił 5 ziaren, tzn. około 7–5 q z ha, w wieku XVII już tylko 4 ziarna (około 5,5 q z ha), zaś około połowy XVIII wieku zaledwie 3 ziarna (około 4,5 q z ha). Plony powyżej 6 ziaren uznać należy dla owych czasów za bardzo dobre, 4–6 ziaren za dobre, 3–4 ziaren za średnie, zaś 2–3 ziaren za niskie. Jakkolwiek uzyskanie plonów w wysokości 2 ziaren z jednego wysianego, dające tylko reprodukcję prostą (po odliczeniu jednego ziarna na siew), może być uznane za dolną granicę, poza którą, w przypadku trwania takich plonów, kryje się niebezpieczeństwo, gdyby szło o gospodarstwo chłopskie, niezaspokojenia podstawowych potrzeb

wyżywieniowych, nierzadkie były plony niższe. W Małopolsce w XVIII wieku plony niższe od 2 ziaren uzyskiwano aż w około 12% (żyto).

Jest oczywiste, że mała dokładność pracy, nie tylko zresztą podczas zajęć polowych, lecz również przy żniwach, młocce, oczyszczaniu ziarna itd. wpływała na ostateczny efekt produkcyjny. Nieraz — właśnie z uwagi na niedokładną pracę, np. niedbałą orkę — wysoki był, sięgający niekiedy powyżej 30% stopień zanieczyszczenia ziarna nasionami chwastów, np. kostrzewy. Wydaje się, że globalna wydajność pracy pańszczyźnianej, mierzona ostatecznym efektem produkcyjnym, była jeszcze mniejsza aniżeli wydajność mierzona wysokością plonów. W efekcie wpływać musiało to na kształtowanie się dochodów z gospodarki folwarcznej, tzn. na permanentne zagrożenie ich poziomu.

W pierwszej połowie XVII wieku, choć negatywny wpływ systemu folwarczno-pańszczyźnianego na produkcję globalną i dochody folwarczne był już dość wyraźny, bowiem spadek jej w rolnictwie wynosił wówczas, jak szacujemy, o około 10%, to jednak większość szlachty tego jeszcze tak drastycznie nie odczuwała. W szczególności nie odczuwali tego bogatsi właściciele folwarków i magnaci. Dla przeciwdziałania spadkowi wydajności pracy pańszczyźnianej właściciele folwarków odwoływali się głównie do dwóch metod. Po pierwsze zwiększano powierzchnię upraw i po drugie — wzmagano eksploatację pańszczyźnianą.

Pierwsza z tych metod wiązała się z występującym już w ciągu XVI wieku procesem koncentracji własności feudalnej i właściwą feudalizmowi mentalnością ekonomiczną. Oto dla właściciela feudalnego (szlachcica, magnata) najważniejsze było uzyskanie odpowiedniej sumy dochodu, w szczególności dochodu pieniężnego, który umożliwiłby utrzymanie statusu społecznego, jaki społeczeństwo przypisywało danemu stanowi. Chodziło zatem przede wszystkim o możliwość życia „po szlachecku" czy „po magnacku". Chodziło zatem o dochód globalny, a nie o dochód jako nadwyżkę nad kosztami produkcji. Te ostatnie nie odgrywały w rachunku ekonomicznym feudała większej roli, dopóki mógł zapewnić sobie dochód wspomnianymi dwoma sposobami. W ostatecznym rachunku uzyskiwał to jednym sposobem — wzmożeniem eksploatacji chłopów, bowiem zwiększenie posiadłości i tym samym powierzchni uprawianej wymagało dodatkowych sił pańszczyźnianych. Kwota uzyskiwana z pracy pańszczyźnianej chłopów była w takim przypadku zwiększona, choć niekoniecznie musiało wiązać się to *z* podwyższeniem stopnia eksploatacji, tzn. ze zwiększeniem liczby dniówek pańszczyźnianych, wprowadzaniem norm pracy pańszczyźnianej itd., choć taka była ogólna tendencja w pierwszej połowie XVII wieku. Zniszczenia wojenne połowy XVII wieku przyniosły panom feudalnym nowe problemy do rozwiązania, które wymagały bardziej zróżnicowanych działań.

Z podanego powodu większe dobra miały automatyczną przewagę nad mniejszymi, jeśli chodzi bowiem o dochód ich właścicieli, chronieni byli przed spadającą wydajnością pracy pańszczyźnianej posiadanymi rezerwami zarówno ziemi, jak i sił pańszczyźnianych. Z tego powodu na drogę bardziej racjonalnej gospodarki, dążącej do poszukiwania nowych źródeł dochodów, wcześniej wchodziła średnia szlachta, szczególnie wielkopolska.

Nadal w pierwszej połowie XVII wieku utrzymywał się popyt na płody rolne tak ze strony Gdańska i zagranicy, jak i ludności w kraju, jednocześnie w związku ze zmniejszaniem się odsetka produkcji, który gospodarstwa chłopskie mogły przeznaczyć na rynek, co było następstwem zmniejszania się przeciętnej powierzchni gospodarstwa chłopskiego, sytuacja rynkowa folwarku ulegała wzmocnieniu. Jednakże stopniowo ilość zboża, która mogła być przeznaczona na eksport, zmniejszała się. Było to następstwem nie tylko spadku wydajności pracy pańszczyźnianej i obniżenia się plonów, lecz wspomnianego spadku towarowości gospodarstw chłopskich, a także wzrostu liczby ludności, co zwiększało ilość płodów rolnych niezbędnych dla autokonsumpcji na wsi. Dlatego coraz częstszym zjawiskiem w pierwszej połowie XVII wieku były powroty holenderskich okrętów z balastem zamiast ziarna, a także coraz częstsze kontraktowanie zboża jeszcze na pniu, bezpośrednio u właściciela dóbr. Tego rodzaju zakupy, połączone z płaceniem szlachcicowi z góry, obniżały ceny skupu w Gdańsku, a tym samym — wobec postępującej

dewaluacji pieniądza — obniżały dochody szlacheckie z handlu gdańskiego. Wzmagało to jeszcze tendencje do koncentracji własności feudalnej i do wzmocnienia procesów arystokratyzacji, czyli przesuwania bogactwa narodowego coraz bardziej w kierunku wyższych warstw klasy szlacheckiej. Również kierowało właścicieli folwarków do wykorzystywania w większym stopniu rynku wewnętrznego, co w tym przypadku równało się przede wszystkim rozwijaniu własnej produkcji trunków i propinacji, a tym samym dodatkowego obciążenia chłopów.

W tej sytuacji, gdy ponadto kupcy gdańscy, a nawet bezpośrednio holenderscy, sami zjawili się u szlachty, szukając zboża, na którym dobrze zarabiali, przeświadczenie szlacheckie o niezbędności polskiego zboża dla Europy wzmacniało się, a to hamowało skłonność do rozwijania pozarolniczych gałęzi gospodarki, a nawet do inwestowania w rolnictwo. Równocześnie nasilały się nastroje niechęci w stosunku do Gdańska i związane z tym antygdańskie postulaty w myśli ekonomicznej, świadczące o zaniku wśród szlachty zdrowego myślenia ekonomicznego. Ponieważ z jednej strony rósł w pierwszej połowie XVII wieku import towarów kolonialnych i tkanin, za który trzeba było płacić dobrym tj. grubym, czyli złotym lub srebrnym pieniądzem, przy czym w odniesieniu do towarów kolonialnych był to wzrost dziesięciokrotny, a w odniesieniu do tkanin — 75%, a z drugiej — zwiększały się wpływy z rynku wewnętrznego, gdzie płacono monetą groszową o coraz gorszej relacji w stosunku do dukata

i talara, szlachta była wielce zainteresowana stosunkami monetarnymi, wysuwając w tym zakresie liczne postulaty, wyrażające wspomniany regres jej myślenia ekonomicznego.

2. Wieś i rolnictwo wobec wielkich zniszczeń wojennych połowy XVII i początków XVIII wieku. Procesy osadnicze

Na czas, gdy już od dawna działały omówione mechanizmy niosące osłabienie efektywności systemu folwarczno-pańszczyźnianego i pogarszanie się położenia gospodarstwa chłopskiego, przypadły wielkie zniszczenia wojenne połowy XVII wieku, niosące ze sobą nie tylko destrukcję wielu wsi i miast, gospodarstw chłopskich, folwarków, młynów, warsztatów rzemieślniczych itd., lecz również katastrofalny spadek liczby ludności. Stanowiły one silne uderzenie w słabnący już z innych powodów system gospodarczy. Powstaje pytanie, jaki charakter miała „odpowiedź" z jednej strony szlachty, a z drugiej chłopów, tzn. folwarków i gospodarstw chłopskich na powstałą sytuację zdezorganizowanego rynku, braku siły roboczej, braku sił pociągowych i narzędzi. Dla folwarków najważniejszą sprawą było ruszenie z produkcją i jej rozszerzanie do stanu przedwojennego, dla chłopów zaś przetrwanie ciężkiego okresu, tzn. zapewnienie takiego funkcjonowania gospodarstw, by zaspokojone były najbardziej niezbędne i bezpośrednie potrzeby. Zniszczenia zaś

potencjału produkcyjnego na wsi były bardzo duże. Liczba wsi całkowicie zniszczonych (na ogół spalonych) sięgała w regionach średnio zdewastowanych w czasie wojen, jak np. Mazowsze — 10%. Na terenie Pomorza Gdańskiego wsi całkowicie zniszczonych było 29%, zniszczonych powyżej 50% — 33% oraz poniżej 50% — 38%, z czego wynika, że nie pozostały wsie nietknięte. Szczególnie narażony na rabunki i zniszczenia był dobytek chłopów: zabudowania, zwierzęta, narzędzia, zasiewy. Niszczyły go tak wojska obce, jak własne w myśl ówczesnych zasad zaopatrzenia wojska w czasie wojen. Źródła z czasów „potopu", jak w nauce historycznej przyjęto nazywać okres najazdu szwedzkiego 1655–1660, pełne są przerażających opisów krzywd spokojnej ludności miast i wsi, doznawanych od różnego rodzaju wojsk. Nieraz mordowały one duże grupy ludności. Trudno stwierdzić, jaki był stopień zniszczenia folwarków. Jako główne źródło dochodów — były one szczególnie chronione przez właścicieli, choć w dobrach królewskich ochronić je było trudno.

Wymowne z punktu widzenia proporcji zniszczeń gospodarstw chłopskich, folwarków i miast są zmiany struktury dochodów z dóbr królewskich, ustalone dla Podlasia. Oto podczas gdy w świetle lustracji z 1616 roku wieś dawała 52,4%, folwarki 35,2%, a miasta 12,4% ogólnego dochodu z dóbr, to w latach 1661–1664 (lustracja powojenna) wieś przynosiła tylko 27,2% ogólnego dochodu, folwarki dawały 49,5% dochodów, zaś miasta 23,3%. Owej zmianie towarzyszył, jako zjawisko podstawowe,

ogromny spadek globalnego dochodu. Oto dochód roczny z królewszczyzn podlaskich, bezpośrednio w latach powojennych, stanowił mniej aniżeli 20% dochodu z okresu przedwojennego. W tym kontekście można podać, że w 1658 roku uzyskano zaledwie 37%, przy czym na szczególnie mocno zniszczonym Pomorzu Gdańskim niemal nic.

Wszystko to koresponduje z danymi o obniżce areału obsianego we wszystkich częściach kraju. Z wielu danych wynika, że bezpośrednio po wojnach nie uprawiano więcej jak 20–30% gruntów poprzednio uprawianych. Nieco mniejszy spadek zasiewów był w Małopolsce. Wysokość zależała głównie od warunków naturalnych i wahała się zapewne jeszcze bardziej, w sensie odchyleń od trendu wieloletniego, aniżeli przed wojnami. Niektóre lata były wyjątkowo urodzajne. Do takich należały m.in. lata 1661 i 1662, co znalazło swe odbicie w ożywieniu zahamowanego przez wojny eksportu zbóż.

W rozległych i położonych w różnych regionach kraju dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w 1685 roku, czyli prawie 30 lat po głównej fali zniszczeń, obsiewano tylko 60–70% gruntów uprawianych przed wojnami. W źródłach pojawiają się wzmianki o rolach zarosłych lasem, a poprzednio będących w uprawie. Zaniknęła też pewna liczba wsi. W dobrach królewskich województwa krakowskiego odsetek gruntów uprawianych, tak jak to uchwyciły lustracje i inwentarze, wzrósł z 39% do 67% stanu przedwojennego. Można jednak przypuszczać, że stan

upraw był wyższy, gdyż chłopi zwiększali swe pola bez wiedzy dworu.

W sumie sądzić można, że dopiero w końcu XVII wieku osiągnięty został przedwojenny stan zasiewów, choć ze względu na spadek plonów rozmiary produkcji były niższe. Brak danych dotyczących gospodarstw chłopskich pozwala w tym względzie jedynie na luźne hipotezy. Oto w dobrach biskupstwa i kapituły płockiej, badanych przez L. Żytkowicza, liczba wsi zmalała (między 1650 a 1693 rokiem) o 14%, a liczba folwarków o 10%. We wsiach było w 1692/1693 roku o 8% mniej gospodarstw aniżeli przed wojną.

Dla utrzymania zniszczonych w czasie wojen gospodarstw chłopskich w stanie pozwalającym im na świadczenie pańszczyzny, w szczególności pańszczyzny ciągłej, czyli ze zwierzętami pociągowymi i narzędziami, właściciele folwarków oddawali chłopom woły, a nieraz także konie, w tzw. załogę. Zwierzęta były trzymane i żywione w gospodarstwach chłopskich, lecz pozostawały własnością pańską. Nieraz konieczne było wspomaganie chłopów ziarnem siewnym, narzędziami, a także pieniędzmi. Czynił to pan we własnym interesie. Rozpowszechniająca się, jako wyraz osłabienia gospodarstwa chłopskiego, załoga w postaci zwierząt pociągowych, wpłynęła na pogorszenie się struktury chłopskiego stanu chowanych zwierząt. Obserwujemy mianowicie zmniejszenie się udziału pogłowia krów mających bezpośredni wpływ na konsumpcję rodziny chłopskiej.

Tempo rekonstrukcji gospodarki folwarcznej było bardzo zróżnicowane i zależało od warunków lokalnych. W ogólności szlachta nie myślała o dokonaniu bardziej zasadniczych zmian w istniejącym modelu, na niektórych jednakże terenach, gdzie odbudowa gospodarki folwarcznej okazywała się z takich, czy innych powodów bardzo trudna, zdarzały się przypadki przechodzenia do gospodarki czynszowej, tzn. do wymagania od chłopów czynszów zamiast pańszczyzn. Tak było w szczególności w dobrach królewskich w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1680–1712.

Przeważała jednak tendencja do przywracania, a nieraz, ponieważ dysponowano mniejszą liczbą czynnych gospodarstw chłopskich, do powiększania pańszczyzny. Wywoływało to niejednokrotnie opór chłopów. Sprzyjał temu upowszechniający się po wojnach system wydzierżawiania dóbr, oczywiście dotyczyło to dóbr większych. W wypadku dzierżaw właściciel spychał na dzierżawcę problemy odbudowy dawnego stanu, dotyczy to także starostów w dobrach królewskich, ten ostatni zaś starał się wycisnąć z chłopów ile się tylko dało. Groźba zbiegostwa stawiała tej tendencji pewną tamę, tym niemniej źródła pełne są informacji o wzrastającej eksploatacji chłopów. Skarżyli się oni „na roboty niezwyczajne", „dalekie podwody", „gwałtem branie na flis" (tzn. do spławu zboża), gdyż starano się rozwijać nadal eksport itd. Na przykład chłopi ze wsi Moszczona starostwa mielnickiego na Podlasiu wysłali w 1659 roku skargę na starostę, w której pisali

m.in.: „Starosta dzień na dzień bez odpoczynku żadnego od świtania aż do zmierzchu na każdy tydzień do roboty pędzi i te roboty, które przedtem będąc na soch 30, co robotę dniową odprawowali, a teraz na zaledwie soch 3, chcąc tego, aby grunty zasiane mieli, jak przedtem bywało".

Dwór starał się rozciągnąć obowiązek pańszczyzny zwykłej (do prac w polu) na te grupy ludności wiejskiej, które obowiązane były tradycyjnie do pewnych posług specjalnych, na przykład do przewożenia listów (jak tzw. bojarzy putni na Podlasiu). Nieraz wbrew własnemu interesowi zabierał z gospodarstw, którym udało się względnie dobrze przetrwać trudny okres, zwierzęta pociągowe na rzecz folwarku, chociaż w porównaniu z omówioną już załogą było to zjawisko znacznie rzadsze.

Normalnie jednak powrót do dawnego poziomu obciążeń pańszczyźnianych był kwestią dłuższego czasu. W dobrach biskupstwa płockiego w 1693/1694 roku w zasadzie domagano się od chłopów tej samej pańszczyzny, co w 1650 roku, choć w poszczególnych przypadkach dokonało się jej wyraźne zwiększenie. Na przykład w kluczu Brok tychże dóbr w 1692/1693 roku wymagano 6 dni tygodniowo z 1/2 łanu, podczas gdy w 1650 roku normą były 2–4 dni. Widoczna była, obserwowana powszechnie, tendencja do wprowadzania, nie wymaganych poprzednio, dodatkowych robót pańszczyźnianych, takich jak: przędzenie, grabienie siana, prace pomocnicze przy żniwach, obsługi transportowe itd.

Mimo starań dworu o zwiększenie ilości i zakresu pańszczyzny, przywracanie przedwojennego rezerwuaru dniówek pańszczyźnianych, jakimi dysponował folwark, mogło iść w parze jedynie ze wzrostem liczby gospodarstw. Był to głównie przyrost wewnętrzny, choć obserwuje się także starania o nowych osadników. Jednocześnie wzrastało znaczenie tzw. osadnictwa olęderskiego, przede wszystkim na terenach Polski zachodniej, choć również ciągnęło się ono wzdłuż Wisły, sięgając aż do Warszawy. Było to osadnictwo chłopów przybywających z Niderlandów i Fryzji, a następnie z terenów niemieckich; w coraz większym jednak stopniu (na zachodzie kraju przynajmniej w około 60%) obejmowało ono chłopów polskich, którzy w czasie gdy trudno było o osadnika, starali się w ten sposób zapewnić sobie lepsze warunki bytu i lepszy status społeczny. Nowi osadnicy byli traktowani w zasadzie jak ludzie wolni oraz uzyskiwali ziemię na tzw. lepszym prawie. Na większą skalę osadnictwo olęderskie rozwinęło się dopiero w następnym okresie.

Na terenie wyższych partii Podkarpacia, pod wpływem osiedlających się dość licznie w XV i XVI wieku (w sumie około 500 osad) Wołochów pochodzenia rumuńskiego i południowosłowiańskiego, rozpowszechniało się zwyczajowe tzw. prawo wołoskie. W XVII i XVIII wieku wsie na tym prawie, zajmujące się głównie hodowlą, upodobniły się do otaczających je wsi pańszczyźnianych.

W sumie jednak nowe osadnictwo nie przynosiło folwarkom większych zmian. Z tego względu ich właściciele, wobec braku dostatecznej pańszczyzny, która poza tym była mało wydajna, uciekali się do jeszcze jednego sposobu przezwyciężenia trudności. Oto wielu właścicieli skłaniało się do zwiększenia liczby pracowników najemnych na folwarkach, a także do wykorzystywania najemników w okresach większej koncentracji prac, jak na przykład w okresie żniw. Zjawisko to po raz pierwszy zaobserwowane przez Jana Rutkowskiego w odniesieniu do terenów południowo-wschodniej Polski, zostało zauważone od tego czasu na wielu terenach kraju. Na Podlasiu w folwarkach królewskich wydawano w 1616 roku na stałe siły najemne 3,4% dochodów brutto, a w latach 1661–1664 aż ich czwartą część. Należy zauważyć, że Podlasie należało do silnie zniszczonych regionów kraju. Mimo że produkcja folwarczna bezpośrednio po wojnach nie przekraczała tam 20% przedwojennej, to wydatki na czeladź były o kilkanaście procent wyższe aniżeli przed wojnami. Przy niskiej produkcji na 1 folwark przypadało po wojnach średnio po 8 osób stale zatrudnionych. Przed wojnami tylko największe folwarki w pełni zdolności produkcyjnej osiągały taką liczbę sił najemnych.

Wzrost liczby pracowników najemnych wiązał się po części ze względnym i przejściowym wzrostem roli chowu zwierząt w ogólnej strukturze produkcji folwarcznej. Wzrost stosowania sił

najemnych na folwarkach wystąpił również na terenie Małopolski zachodniej i Mazowsza, a prawdopodobnie także i Wielkopolski.

Zwiększenie liczby czeladzi folwarcznej było względnie łatwe, bowiem sytuacja wewnętrzna okresu powojennego wpłynęła na zwiększenie się mobilności mieszkańców miast i wsi. Liczba tzw. ludzi luźnych wzrosła znacznie, a poza tym zwiększenie się na wsi odsetka gospodarstw małych (niesamodzielnych), a także ludności bezrolnej, stwarzało stały rezerwuar rąk roboczych.

Na trudności gospodarcze związane z wojnami chłopi reagowali różnie. Ich możliwości produkcyjne warunkowane były przede wszystkim, przy względnie niskim ówcześnie poziomie techniki rolniczej, liczbą rąk roboczych, jakie mieli do dyspozycji, czyli przede wszystkim liczebnością rodziny. Ta jednak, wbrew popularnym mniemaniom, nie była duża, stojąc zaledwie na granicy reprodukcji rozszerzonej, co prawdopodobnie w okresie wojen i związanych z nimi zaraz ulegało jeszcze zmniejszaniu.

Zmniejszenie się produkcji folwarcznej oraz trudności z eksportem spowodowały, iż szlachta zainteresowała się wykorzystaniem wewnętrznych możliwości sprzedaży zboża folwarcznego poprzez produkcję i sprzedaż trunków. Oczywiście przeznaczone przede wszystkim dla chłopów, a szynkowane w prowadzonych na rachunek dworu karczmach piwo było najczęściej złej jakości, a zatem ze zboża mało dorodnego i różnych gatunków, a nie z cenionej wówczas jako surowiec dla produkcji piwa pszenicy, którą zagospodarowywano inaczej. Dwór

zmuszał wręcz chłopów do zakupu pewnej ilości dworskiego piwa, gdyż w przeciwnym razie chłopi szukali trunku lepszego w pobliskich miasteczkach czy konkurencyjnych karczmach. Były to tzw. narzuty, czyli narzucone kwoty do zakupu, coraz bardziej rozpowszechniające się. Dwór starał się w ten sposób przerzucić część ciężaru coraz trudniejszych kontaktów rynkowych na chłopów. Płacili oni oczywiście uzyskaną na rynku lokalnym drobną monetą, a to stwarzało dodatkowe kłopoty dla szlachcica zmuszonego często do płacenia za importowany towar monetą „grubą" tzn. srebrną lub złotą.

Odbiciem wzrostu znaczenia propinacji w gospodarce folwarcznej są dane dotyczące dochodów dworskich. W dobrach królewskich, bezpośrednio po wojnach połowy XVII wieku, dochody z propinacji stanowiły już około połowy całości dochodów, przy czym przejawiały tendencję do wzrostu. W tym samym czasie coraz częstszą praktyką było sprzedawanie w karczmach dworskich nie tylko trunków, lecz również innych towarów, na czym pan dodatkowo zarabiał.

Dzierżawę karczem, których liczba rosła w coraz większym stopniu, szlachta powierzała Żydom, szczególnie na terenach wschodnich państwa. Byli oni również cenionymi pracownikami administracji większych dóbr. W dobrach księcia Konstantego Wasylego Ostrogskiego w województwie kijowskim zatrudnionych było przynajmniej 4 tysiące Żydów. Jako karczmarze i jako „ramię

pana” (nieraz używane przy sprawdzaniu pańszczyzny chłopskiej) skupiali na sobie niechęć wsi.

W związku z przejściowym, jak można na podstawie pośrednich danych sądzić, obniżeniem się liczebności rodzin chłopskich, chłopi nie zawsze byli chętni do obsadzania większych gospodarstw obciążonych odpowiednio większymi obowiązkami pańszczyźnianymi. Odwróciła się w dużym stopniu, choć nie zaniknęła, poprzednia tendencja do posiadania możliwie dużych gospodarstw, dających gwarancję związków z rynkiem. W tym zakresie pewną rolę zapewne grała także ogólna trudność z siłą roboczą na wsi, w szczególności po częściowej stabilizacji ludnościowej, gdy ludzie luźni raczej skoncentrowali się w miastach. Naszym zdaniem, ścisła relacja, jaka istniała między powierzchnią gospodarstwa chłopskiego a rozmiarami obciążeń, była głównym powodem (w okresie, gdy nie było takiego dużego zaludnienia na wsi jak poprzednio, czyli po wojnach połowy XVII w.) powiększania się liczby gospodarstw mniejszych w ogólnej liczbie gospodarstw. Być może, pewną rolę w tym względzie odgrywała świadoma polityka dworu, chcącego dysponować dużą liczbą gospodarstw niesamodzielnych, zmuszonych do zajęć dodatkowych.

Nie oznacza to jednak, że chłopi pozostali bierni i niejako automatycznie ustępowali pod naciskiem sytuacji i dworu, zadowalając się coraz mniejszymi gospodarstwami. Tak nie było, bo oto zaczęła uwidaczniać się inna tendencja, świadcząca o dużej

elastyczności drobnego gospodarstwa chłopskiego, a mianowicie tendencja do samowolnego powiększania powierzchni gospodarstw. Oznaczało to, że powiększała się powierzchnia wyjęta, nieraz tylko czasowo, spod obciążeń pańszczyźnianych. Nawet jednak w przypadku odkrycia przez dwór wspomnianego zwiększenia, dodatkowe kawałki ziemi obciążano zwykle łagodniej, by nie spowodować w ogóle ich porzucenia przez chłopa, co równałoby się rezygnacji z jakiegokolwiek dochodu. Niejednokrotnie dochodziło do zakładania gospodarstw na gruntach opuszczonych. Były to, według określenia źródeł, „ucieczki na pustki". Wielu chłopów opuszczało pańszczyźniane gospodarstwa i osiedlało się na pustkowiach. W Wielkopolsce chłopów takich nazywano pustkowianami. Ich liczba wzrośnie w okresie następnym. Nieraz upływało sporo czasu, zanim właściciel odkrył gdzieś na odludziu nowe osady, czy pojedynczo gospodarujących chłopów.

Nowym ciosem dla odbudowanych w ogólnych strukturach gospodarki polskiej była wojna północna 1700–1721, w czasie której ziemie polskie ponownie ucierpiały od zniszczeń, przechodów wojsk, ściągania kontrybucji i rekwizycji, działań wojennych, szczególnie zaś zarazy, w tym chorób bydła. Skutki gospodarcze wojny pomocnej są jeszcze dość słabo rozpoznane. Oto nieco danych dotyczących zbadanych pod tym względem wsi miasta Poznania oraz terenu województwa lubelskiego. We wsiach miasta Poznania liczba gospodarstw chłopskich całkowicie

zniszczonych wynosiła 39%, a częściowo zniszczonych 38%. We wsiach starostwa parczewskiego ubytek rodzin chłopskich, czyli również gospodarstw chłopskich, w wyniku zarazy 1709 roku wynosił 84%. Areał uprawny zmniejszył się w znanych przypadkach o około 40%.

3. Sytuacja miast

Do czasu najazdu szwedzkiego, który zadał bezpośredni cios miastom i gospodarce miejskiej, miasta na ziemiach państwa polskiego, mimo omówionych już przesłanek trudności i upadku związanych z gospodarką folwarczno-pańszczyźnianą, znajdowały się jeszcze w stanie, który pozostawił im wiek XVI. Nadal, w poprzednich formach, toczyło się życie na targach, nadal wielu kupców zagranicznych i krajowych przyjeżdżało na wielkie jarmarki poznańskie, gnieźnieńskie, lubelskie, a także gdańskie, krakowskie i inne. Jeszcze żywy był ruch budowlany, dzięki któremu odbywało się bogacenie patrycjatu większych miast, a bogata szlachta mogła zrealizować swe dążenia do posiadania siedziby w mieście. Jednakże w sumie procesy urbanizacyjne uległy zahamowaniu, zaś zakładanie miast odbijało w dużym stopniu rozwój gospodarki magnackiej, dążącej do posiadania ośrodków miejskich (na przykład Rzeszów w dobrach Ligęzów). Jedynie w Wielkopolsce nadal trwał proces zakładania miast związany z rozwojem miejscowego przemysłu włókienniczego. Do

najważniejszych lokacji w tym regionie należy lokacja Rawicza przez Przyjemskich (1638). Stał się on w krótkim czasie najsilniejszym w Wielkopolsce ośrodkiem produkcji sukienniczej, ludnościowo zaś został zasilony, jak wynika z badań W. Sobisiaka, mniej więcej w połowie przez rzemieślników napływających z Niemiec w dobie wojny trzydziestoletniej, prześladowanych za swe przekonania religijne, i w około połowie przez mieszkańców mniejszych miejscowości wielkopolskich. Z innych założonych miast wielkopolskich wymienić trzeba Kępno (1662 — powtórna lokacja), Rakoniewice (1662), Witkowo (1680). Nadal jeszcze duże znaczenie w handlu zbożem miał Kazimierz nad Wisłą (Honorata Obuchowska-Pysiowa), a także oczywiście miasta pomorskie, w szczególności portowe.

Wojny przyniosły nie tylko wyludnienie miast, narażonych najbardziej na szerzenie się związanej z przemarszami wojska zarazy, lecz również chorób pochodzenia gastrycznego, spowodowanych przez trudności z żywnością. Spłonęło całkowicie lub niemal całkowicie kilkadziesiąt miast. Do takich miast należały w Wielkopolsce i na Kujawach m.in.: Bydgoszcz, Chodzież, Inowrocław, Konin, Kościan, Leszno, Nakło, Rydzyna, Środa, Wronki, Żnin, na terenie ziemi sieradzkiej i łęczyckiej m.in. Łęczyca i Wieluń. Na Mazowszu, spośród 43 miast królewskich, 15 (35%) było kompletnie zniszczonych lub spalonych. Bardzo poważnie zniszczona została przechodząca z rąk do rąk Warszawa. Na terenie Małopolski dość mocno

spalony (przeważnie przedmieścia) został Kraków, a także Biecz, Oświęcim, Nowy Sącz, Nowy Targ, Sandomierz, Radom, Opoczno, Łuków i inne. Na Podlasiu całkowicie zniszczone zostały Drohiczyn, Mielnik i Augustów. Na Pomorzu najbardziej dotknięte były: Chojnice, Kościerzyna, Starogard, Świecie. Jedynie niewielka liczba miast wyszła z wojen bez większych strat i zniszczeń. Były one, nieraz wielokrotnie, zmuszane do płacenia różnego rodzaju kontrybucji, musiały cierpieć rabunki i rekwizycje, przemarsze wojsk. Kontrybucja nałożona na Kraków wynosiła na przykład 160 tysięcy talarów. Daje to wyobrażenie o rozmiarach ekonomicznej grabieży kraju. Ze znaczniejszych miast jedynie Gdańsk, Lwów i Zamość (mały, lecz silnie ufortyfikowany), a także klasztor jasnogórski, nie dostały się w ręce szwedzkich lub innych obcych wojsk. Mimo to jednak Gdańsk stracił około 1/3 ludności.

Spadek ludności miejskiej był ogromny. Jeśli w mieście pozostała połowa ludności, to uznawano, że zdołało ono w dużym stopniu zachować swój stan posiadania. Poznań, stosunkowo mniej zniszczony, stracił — podobnie jak Kraków — przynajmniej połowę ludności. Tak samo szacować można straty ludnościowe Warszawy. W sumie zmniejszenie się ludności miejskiej, a zatem i warsztatów produkcyjnych, przewyższało 50%. Na Mazowszu straty były jeszcze większe.

Nowe zniszczenia przyniosły niespokojne czasy początków XVIII wieku. Szczególnie silnie dotknięte zostały Kraków, Poznań

i Gdańsk. Na położeniu Gdańska bardzo negatywnie odbiło się długie oblężenie z 1734 roku, podczas którego zburzono około 1800 domów.

Miasta owych czasów były bezbronne wobec konfliktów wojennych, oblężeń, przechodów wojsk i zarazy. Stanowiły przedmiot, a nie podmiot życia politycznego, które decydowało o losach większej części mieszkańców. Podmiotem byli ci, którzy mieli w swym ręku władzę polityczną, a więc przede wszystkim wyższe kręgi szlachty.

Mimo wspomnianych przeciwności życie miejskie toczyło się, rzemiosło produkowało niezbędne przedmioty i świadczyło usługi, a handel, choć w zmienionych formach przynosił prowadzącym go dochody. Następowało jednakże kostnienie struktur społecznych w miastach oraz akumulacji bogactwa w ręku nielicznych. Te akumulowane środki (także w postaci drogocennych przedmiotów) z jednej strony świadczyły o braku skłonności do inwestowania, a z drugiej o braku takich możliwości. Wynika to wyraźnie z badań dotyczących Poznania (Krystyna Kuklińska).

Niektóre miasta, zwłaszcza w Wielkopolsce, odbudowywały się dość szybko. Sama odbudowa miast nie była ówcześnie zbyt wielkim problemem. Domy, szczególnie drewniane, stawiano szybko. Dłużej, rzecz jasna, trwała odbudowa budynków o przeznaczeniu publicznym i sakralnym. Między innymi potrzeby odbudowy powodowały powszechnie występujące zadłużenia miast, głównie u bogatej szlachty i duchowieństwa w drugiej

połowie XVII i początkach XVIII wieku. Nie jest wykluczone, że konieczność odbudowy inspirowała ożywienie rzemiosł ceramiczno-budowlanych. Dość szybko odbudował się po „potopie" Gdańsk i Warszawa. Bardzo szybko wróciło do dawnego stanu spalone całkowicie Leszno, drugie po Poznaniu miasto wielkopolskie, choć sam Poznań, nie mający tak solidnych podstaw w produkującym na szeroki rynek rzemiośle, a raczej czerpiący swe siły gospodarcze z handlu, jeszcze w 1693 roku wykazywał na przedmieściach wyższy odsetek zabudowań i placów opustoszałych aniżeli zajętych.

Mimo spadku liczby ludności i ograniczenia kontaktów rynkowych, liczba osób zajmujących się handlem nie była wystarczająca. Świadczy o tym fakt m.in. dalszego napływu do Polski Szkotów osiedlających się w różnych miastach. Wobec ogólnego spadku ludności w miastach i słabego ich rozwoju demograficznego zwiększył się — szczególnie na terenach wschodnich państwa — procentowy udział ludności żydowskiej otaczanej opieką bezpośrednio panujących. Żydzi aktywnie rozwijali handel i rzemiosło. W sumie, jak się oblicza, liczba ludności żydowskiej wzrosła od połowy XVII do połowy XVIII wieku o około 2/3. Oznacza to, że zwłaszcza na wschodnich rubieżach państwa — dokąd coraz bardziej kierowało się osadnictwo żydowskie w XVII i XVIII wieku — musiał sięgać od 1/3 do połowy zaludnienia nierolniczego.

4. Przemysł, rzemiosło i górnictwo w dobie kryzysu

Pozarolnicze działy produkcji rozwijały się w XVII i pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku w ścisłym powiązaniu z tym, co działo się w miastach i w kraju. Tak było oczywiście zawsze, lecz w omawianym okresie zniszczenia i klęski dotykające kraj i miasta oznaczały to samo dla produkcji miejskiej i z miastami związanej. Nie było w Polsce takiej sytuacji, jak na przykład w okresie wojny trzydziestoletniej w Czechach, gdzie obok miast zniszczonych inne rozwijały się, znajdując inspirację do produkcji w zapotrzebowaniu wojska. W Polsce rzemiosła produkujące na potrzeby ludności miejskiej oraz na zbyt na wsi uległy wielkim ograniczeniom w związku ze spadkiem zaludnienia całego kraju i zniszczeniami warsztatów. Najpierw wielkim ciosem był „potop" (1656–1660), a potem wojna północna (1700–1721). Okres wojen tureckich za Jana III Sobieskiego, prowadzonych poza granicami państwa, miał natomiast wpływ pozytywny na rozwój hutnictwa i niektórych rzemiosł metalowych, a prawdopodobnie i innych.

W sumie dopiero stopniowy wzrost liczby ludności w kraju inspirował wzrost produkcji. Na podstawie danych dotyczących różnych miast można sądzić, że po wojnie północnej produkcja przemysłowo-rzemieślnicza w miastach nie przekraczała 50–75% stanu z końca XVII wieku, przy czym ów stan nie dorównywał poziomowi sprzed połowy XVII wieku. W Toruniu w 1685 roku nie pracowała prawie czwarta część warsztatów rzemieślniczych

działających przed „potopem”. Lepiej rozwijała się jedynie, jak już wiemy, w Wielkopolsce, a inspiracją do tego była zarówno wieś, bardziej zagospodarowana i bardziej związana z rynkiem i szybciej odbudowująca się, oraz rozwijające się sukiennictwo. W niektórych miastach, jak Trzcianka, czy w nowo założonym Rawiczu, Rakoniewicach i Witkowie rozpoczęła się rozwijać produkcja sukiennicza. Pewna liczba miast na pograniczu wielkopolsko-śląskim opierała w pewnym stopniu swój rozwój na młynarstwie powiązanym ze sprzedażą przetworów zbożowych — głównie mąki — na Śląsk (Wschowa, Śmigiel i inne).

Gorzej było na Mazowszu i we wschodniej Wielkopolsce, gdzie upadło, już od początków XVII wieku, wcześniej aktywne tam sukiennictwo. W odniesieniu do kilkudziesięciu miast źródła notują całkowity zanik tej wytwórczości. Umacniała się w związku tym rola Wielkopolski zachodniej (czyli właściwej), jako głównego na terenie kraju regionu produkcji tekstylnej.

Rozwijała się natomiast względnie normalnie produkcja przemysłowa i rzemieślnicza (w tym włókiennicza) w Gdańsku. Nadal wysoki poziom utrzymywało tam budownictwo okrętów, natomiast w Elblągu druga połowa XVII i pierwsza połowa XVIII wieku zaznaczyła się wyraźnym osłabieniem tempa życia gospodarczego. W Gdańsku budowano duże statki morskie oraz — coraz częściej — statki żeglugi przybrzeżnej. Rosła także, już w XVIII wieku liczba przeprowadzonych w stoczniach remontów. Spośród statków morskich budowano w szczególności fregaty,

karawele i brygi, wśród statków przybrzeżnych najczęstsza była burdyna obsługująca statki pełnomorskie, stojące na redzie. Statki rzeczne dla spławu zbóż (szkuty, dubasy, komięgi) budowano nadal w wielu miejscach kraju. Organizacja budowy okrętów nie była łatwa, bowiem nadal musiano się liczyć z cechami. Główną rolę w budowie statków odgrywał cech cieśli okrętowych. Od końca XVII wieku w Gdańsku zaczęto zezwalać na sprowadzanie specjalistów budowy okrętów z zagranicy głównie z Holandii.

Produkcja rzemieślnicza w innych częściach kraju nie wykazywała oznak ożywienia. Trzeba jednak podkreślić, że produkcji rzemieślniczo-przemysłowej nie można — podobnie jak dziejów miast — rozpatrywać globalnie. Uwidocznione w ten sposób trendy czy tendencje mogą bardzo silnie zaciemnić strukturę rozwoju. Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę przemysł tekstylny i hutnictwo metali wraz z górnictwem rud — te bowiem gałęzie były w ostatecznym rachunku główną podstawą dynamiki przemysłowej kraju. Obie wybiegały swym znaczeniem poza rynek lokalny, choć oczywiście, szczególnie jeśli idzie o rzemiosła metalowe, ich rola w bieżącym zaspokojeniu codziennych potrzeb okolicznej ludności była nader istotna.

Charakterystycznym zjawiskiem był wzrastający w XVII wieku i później udział ludności żydowskiej w produkcji rzemieślniczej w miastach, szczególnie we wschodniej części państwa. Poza zajęciami, do wykonywania których potrzebna była zgoda rabina

ze względu na przepisy religijne, jak rzeźnicy uboju rytualnego i „wyżyłacze” usuwający żyły, ścięgna itp. z mięsa, cieszący się zresztą wyższym statusem, czynni byli w około czterdziestu rzemiosłach, np. we Lwowie w 32, w Poznaniu w 20, podobnie w Krakowie i Lublinie, przy czym powszechnym zajęciem żydowskich rzemieślników było krawiectwo. Żydzi pracowali albo poza cechami w jurydykach, albo też nieraz przyjmowani byli do cechów chrześcijańskich, dopiero w XVII wieku zaczęły powstawać cechy żydowskie. Ogólnie — żydowscy rzemieślnicy większą swobodę mieli w miastach prywatnych, zależnych głównie od woli magnatów.

Istniał oczywiście nadal, choć przejściowo słabszy, popyt na wyroby włókiennicze, co przyczyniało się do dalszego trwania, a stopniowo i rozwoju Wielkopolskiego Ośrodka Sukienniczego. Równocześnie jednak po wojnach połowy XVII wieku powstają dalsze wyspecjalizowane ośrodki chłopskiego rzemiosła włókienniczego, obejmujące całe grupy wsi produkujących na zbyt kierowany na odległe rynki. Ten przemysł chłopski, badany przez Mariusza Kulczykowskiego, rozwijał się we wsiach podgórskich regionu krakowskiego, gdzie ludność wiejska nie znajdowała dostatecznych środków utrzymania w rolnictwie. Rozwijający się w XVIII i XIX wieku ośrodek produkcji płócienniczej wokół Andrychowa, stąd szły na liczne rynki drelichy, obrusy, płótno, nici lniane itd., rozpoczął swą działalność w drugiej połowie XVII wieku, po wojnach, gdy możliwości produkcji w miastach zostały

poważnie ograniczone, ze względu na zniszczenia. Było to zresztą bardziej ogólne zjawisko: zniszczenie rzemieślniczych ośrodków w miastach spowodowało wzrost zainteresowania wsią.

Niemal wszystkie fazy produkcji skupione były w ręku tkaczy-rolników, dysponujących lnem uprawianym we własnych gospodarstwach. W produkcji uczestniczyły całe rodziny chłopskie. Byli to przeważnie chłopi małorolni (zagrodnicy), a także bezrolni chałupnicy i zagrodnicy nie obciążeni w tak wysokim stopniu pańszczyzną jak więksi gospodarze. Chłopi sami sprzedawali towar na targach. Uzależnienie od kupców nastąpiło dopiero w drugiej połowie XVIII wieku.

Dobra stale koniunktura dla rzemiosł metalowych stanowiła bodziec dla rozwijania górnictwa. Prosperowało dobrze górnictwo ubogich rud żelaza, głównie na terenie różnych dóbr magnackich m.in. kopalnia w Szydłowcu. Bezpośrednio wydobywaniem rudy zajmowali się zawodowi górnicy, mający do pomocy chłopów pańszczyźnianych. Dopiero od połowy XVIII wieku kruszenie rudy odbywało się w sposób zmechanizowany, przy użyciu stęporów i mieszadeł poruszanych kołami wodnymi.

Dokonywana przez Jana III Sobieskiego modernizacja armii wpływała na produkcję uzbrojenia. Rozwijały swą produkcję ludwisarnie, głównie we Lwowie, Gdańsku i Warszawie. Pocisków i dział dostarczały w pierwszym rzędzie, dysponujące wielkimi piecami, zakłady odlewnicze w Samsonowie i Bobrzy na terenie kieleckich dóbr biskupstwa krakowskiego. Wiele zakładów

hutniczych i kuźnic na tym obszarze było własnością (II poł. XVII w.) Caccich, Gianottich i Gibbonich — przedsiębiorców pochodzących z Włoch. Powstający tam okręg produkcji metalurgicznej zyskał miano Zagłębia Staropolskiego. Było ono regionem największego skupienia w kraju górnictwa rudy żelaza oraz hutnictwa. Do wybudowanych już w pierwszej połowie XVII wieku doszły dalsze. Rozwój ułatwiony był tym, że Zagłębie Staropolskie posiadało nie tylko rudy żelaza, lecz także lasy i energię wodną, a poza tym niezbędne do zapraw wielkopiecowych glinki ogniotrwałe i wapień. Do połowy XVIII wieku typowym zakładem hutniczym był zespół złożony z jednego wielkiego pieca, trzech fryszarek, oczyszczających surówkę z nadmiaru siarki i innych domieszek, oraz młotów napędzanych kołami wodnymi. W ten sposób przerabiano surówkę na żelazo lub stal. Wydajność wielkiego pieca była około 40 razy większa aniżeli typowej dla okresów poprzednich dymarki. Te ostatnie były jednak czynne nadal na terenie całego kraju, szczególnie tam, gdzie — co było rozpowszechnione (m.in. w południowej Wielkopolsce) — korzystano z ubogich rud darniowych. Po wojnie północnej (1700–1721), także wskutek zniszczeń wojennych, hutnictwo Zagłębia Staropolskiego znacznie podupadło, lecz po 1720 roku, dzięki staraniom właścicieli terenu — biskupów krakowskich, znów odżyło. Należy zauważyć, że do połowy XVIII wieku polskie hutnictwo żelaza nie ustępowało jeszcze pod względem technicznym zachodnioeuropejskiemu. Dopiero

w następnym okresie zacznie się uwidaczniać dystans zostawiający polskie hutnictwo w tyle. Starano się ten dystans, ze znacznym sukcesem, zmniejszyć w XIX wieku, już po rozbiorach.

Górnictwo metali nieżelaznych, które w Polsce w poprzednim okresie, w odróżnieniu do innych krajów środkowej Europy, gdzie wcześniej napotykało braki rudy, jeszcze wyraźnie się rozwijało, obecnie przeżywało powtórny, tym razem wiodący do tego upadku, kryzys. Bardzo negatywnym czynnikiem powodującym kryzys były zniszczenia czasu najazdu szwedzkiego, nie tylko zresztą samych kopalń (choć zniszczone zostały kopalnie ołowiu w Chęcicach), ile osad z nimi związanych, co pozbawiło je fachowej siły roboczej. Od połowy XVII wieku głównie zajmowano się w Olkuszu eksploatacją wtórną ubogiej już rudy z wysypisk czy starych wyrobisk. W 1658 i 1659 roku w kopalniach ołowiu w Olkuszu jeszcze połowa rudy uzyskiwana była z prac w kopalniach, lecz w następnym okresie takiej rudy było stopniowo coraz mniej.

Mimo trudności i konsekwencji wojennych dość dobrze prosperowało górnictwo solne. W Wieliczce pod koniec XVII wieku sól otrzymywano z 11 szybów (w tym 1 prywatny Lubomirskich), w Bochni z 2–3. Kontynuowano prace poszukiwawcze, choć dość bezplanowo, usprawniano transport i odwadnianie kopalń (Danuta Molenda). Żupy krakowskie (Wieliczka, Bochnia) w końcu XVII wieku, a także później, dawały rocznie około 30 tysięcy ton soli, co oznaczało zmniejszenie wydobycia

w porównaniu z pierwszą połową XVII wieku o około 20%. Odpowiadało to jednak, ze względu na zmniejszenie liczby ludności w kraju, aktualnemu zapotrzebowaniu (Antonina Keckowa). Pod względem techniki produkcji żupy krakowskie stały na dobrym poziomie. Wraz z kopalniami soli w Siedmiogrodzie stanowiły największe centra wydobycia soli kamiennej w Europie.

Po wojnach połowy XVII wieku zmniejszyły znacznie produkcję, a po części także upadły, kamieniołomy w Chęcinach i Pińczowie, natomiast rozwijały się, dostarczając czarnego marmuru, cenionego w rzeźbie barokowej wnętrz, kamieniołomy klasztoru Karmelitów w Czarnej, usytuowane w Dębniku. W sumie, w związku z rozwojem budownictwa pałacowego i sakralnego doby Baroku i kultury magnackiej, górnictwo kamienne dobrze prosperowało.

5. Zmiany w handlu wewnętrznym i zagranicznym. Ograniczona rola rynku w życiu kraju

Kierunki i dynamika handlu międzynarodowego i wewnętrznego na ziemiach polskich w drugiej połowie XVII i pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku pozostawały przede wszystkim pod wpływem kryzysu gospodarki folwarcznej, załamania się dynamiki rozwojowej miast oraz sytuacji na rynkach

zagranicznych, związanej m.in. z przemianami w technice handlu.

Najogólniej rzecz ujmując, należy stwierdzić, że ziemie polskie straciły poprzednie znaczenie tranzytowe. W dużym stopniu przyczyniły się do tego wojny, lecz także skierowanie handlu rosyjskiego przez Bałtyk z pominięciem drogi lądowej przez Rzeczpospolitą. Było to po części skutkiem świadomej polityki cara Piotra I (1682–1725), lecz odzwierciedlało też ogólniejsze tendencje. Wyraziło się to w zaniku aktywności poprzednio rozwiniętej sieci jarmarków międzynarodowych (Gniezno, Poznań, Lublin, Toruń, Gdańsk i inne związane z nimi miasta), na których wymieniano w pierwszym rzędzie zachodnie tkaniny na skóry i futra. Jarmarki upadały stopniowo, zmieniały swe funkcje czy wegetowały.

Osłabieniu uległ eksport zboża, lecz nadal trwał aktywny handel bydłem, skierowany na zachód Europy. Obliczone na podstawie rejestrów celnych z cieśniny Sund, przez którą przepływać musiały statki idące z Gdańska na zachód, wyraźnie odzwierciedlają wspomniane osłabienie. Jeszcze do najazdu szwedzkiego ilości eksportowane były stosunkowo duże. I tak w latach 1631–1640 wysyłano przeciętnie rocznie prawie 70 tys. ton żyta (głównego eksportowanego zboża), w latach 1641–1644 — 112 tys. ton, w latach 1646–1649 prawie 90 tys. ton, zaś w roku 1649 aż 156 tys. ton, jednak ogólne wskaźniki wykazywać zaczęły tendencję spadkową. Jeśli przyjąć za średnią dla lat

1605–1625 wartość 100, to wówczas wskaźnik eksportu żyta dla lat 1685–1705 wynosił 53, zaś dla lat 1715–1735 — 33. W 1670 roku Gdańsk nie eksportował więcej jak 30 tys. łasztów (około 70 tys. ton), czyli zaledwie około trzecią część tego, co wysyłano za granicę w rekordowym 1618 roku. Ogółem w pierwszej połowie XVII wieku średni eksport zboża wynosił rocznie około 65 tys. łasztów (około 150 tys. ton), w końcu XVII wieku średnia ta mieściła się w granicach 30–40 tys. łasztów (ponad 70 tys. ton), zaś w połowie XVIII wieku — 20–25 tysięcy łasztów (45–60 tys. ton).

Były to liczby obniżające dotychczasowe dochody, lecz nadal przynoszące zysk. Obniżka była spowodowana zmniejszeniem się popytu na Zachodzie, gdzie rozwijała się coraz lepiej własna produkcja (Anglia np. przeżywała okres nazywany rewolucją rolniczą, poprzedzającą rewolucję przemysłową), spadkiem produkcji w Polsce, choć zarazem, wskutek obniżki liczby ludności, obniżyła się konsumpcja. Wśród eksporterów szlacheckich coraz większą rolę odgrywali obecnie magnaci. Jedynie oni, dysponujący dużymi ilościami pańszczyzny, byli w stanie ponosić wysokie koszty handlowe, w szczególności koszty transportu. Jednak nawet z dóbr magnackich ilości eksportowane nie były znaczne. Na przykład z liczącego ponad 200 folwarków latyfundium Sanguszków wysyłano w latach 1720–1750 jedynie od 120 do 520 łasztów (tzn. około 300 do 1200 ton) rocznie. Nie przyniosły rezultatów zainteresowania Ludwika XIV importem

zboża z Polski w celu tworzenia zapasów na lata głodowe, gdyż przeszkadzały temu prowadzone przezeń wojny, blokujące drogi na Bałtyk (Michał Komaszyński).

Coraz większą rolę, co było już widoczne w poprzednim okresie, przypisywano rynkowi wewnętrznemu. Wraz ze zwiększaniem się liczby browarów i gorzelni rosła liczba karczem. Na ogół sieć karczem, jak to wynika z badań dotyczących Wielkopolski (Marian Szczepaniak), okazywała się gęstsza tam, gdzie mniej rozwinięta była pańszczyzna, tzn. tam, gdzie lepsze były warunki dla rozwoju gospodarki chłopskiej. Ogólnie w latach 1651–1670 przypadało w Wielkopolsce około 40 karczem i gościńców na 100 wsi. Jednakże nie było na tym terenie karczmarzy — Żydów. Mniej liczni w Wielkopolsce Żydzi mieli bowiem wiele zajęć gospodarczych w miastach. Liczba karczem jednak w dalszym ciągu rosła, by z końcem XVIII wieku osiągnąć około 70 karczem i gościńców na 100 wsi. Zniszczenia początków XVIII wieku odbiły się również na ich liczbie. W sumie stan liczbowy karczem sprzed wojny został osiągnięty w latach trzydziestych XVIII wieku.

W miastach, w związku ze wzrostem liczby ludności żydowskiej, czynnej również w rzemiośle, widoczniejsza stała się ich działalność handlowa, choć — jak zauważył Tollet — już za czasów Wazów — mniej było wielkich fortun żydowskich. Rzemieślnicy żydowscy, szczególnie krawcy, próbowali pracować nie tylko na zamówienie, rozszerzała się praktyka handlu obnośnego przez pośredników. Gdy w 1640 roku władze Lwowa

chciały obciążyć ich wysokimi opłatami, spotkały się z zakazem Władysława IV.

Z reorientacją folwarków w kierunku działalności na rynku wewnętrznym, a zarazem z eksportem gdańskim, związany był rozwój tzw. handlu froktarskiego. Polegał on na rozprowadzaniu przez właścicieli dóbr na rynku lokalnym zakupywanych w Gdańsku towarów w zamian za sprzedawane produkty gospodarstwa wiejskiego, nie tylko zboże, a więc nie tylko przeznaczone na eksport. Z dóbr Sieniawskich w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku, położonych nad Sanem i w dorzeczu Dniestru, wywożono także skóry. Lista towarów przywożonych z Gdańska, a następnie rozprowadzanych wśród szlachty i chłopów, liczyła 137 pozycji, m.in.: korzenie, owoce, cukier, napoje, śledzie, tekstylia, barwniki, metale, niektóre narzędzia. Organizacja handlu froktarskiego odzwierciedlała wykorzystywanie przez magnatów usług kupieckich. Kupcy korzystali z opieki magnata i jego transportu, nie płacili zwykle cła, gdy towar był deklarowany jako szlachecki a nie kupiecki, magnat zaś inkasował odpowiednio wysokie opłaty i one stanowiły jego dochód z tej wymiany. O handlu froktarskim posiadamy również informacje dotyczące leżących nad Dnieprem dóbr szkłowskich na terenie wschodniej Białorusi. Eksportowały one otrzymywane w postaci danin i skupowane od chłopów konopie. W tym czasie na Zachód eksportowano z Litwy właściwej

(Żmudzi) duże ilości lnu. W handlu szlacheckim znaczną rolę spełniali Żydzi.

Warto zaznaczyć, że spadek wywozu zboża z Gdańska, w którym decydującą rolę odgrywały statki obce (głównie holenderskie) znalazł swe odbicie w zmianie struktury ruchu statków w porcie gdańskim. Oto druga połowa XVII wieku przyniosła prawie 4-krotny wzrost liczebności floty armatorów miejscowych (gdańskich). Wyrażało się w tym także wzrastające zainteresowanie kupiectwa gdańskiego bezpośrednim handlem z Europą Zachodnią.

Upadło, stopniowo słabnące już poprzednio, znaczenie Elbląga w handlu zbożowym. Handel ten prowadzono głównie z Anglią, która — poprzez English Company — miała monopol handlu suknem z Polską przez Elbląg. Już przed połową XVII wieku Anglicy przenosili się w coraz większym stopniu ze swym handlem bałtyckim do Rygi, Królewca, portów szwedzkich i Zatoki Fińskiej.

W dalszym ciągu po połowie XVII wieku, lecz z większą jeszcze intensywnością, szlachta polska uczestniczyła w międzynarodowym handlu zwierzętami rzeźnymi, głównie wołami, na które istniało nadal rosnące po wojnie trzydziestoletniej zapotrzebowanie w miastach Europy Zachodniej. Wiąże się z tym utrzymywanie na terenach Ukrainy, skąd szło najwięcej bydła poprzez ziemie polskie na Zachód, specjalnej daniny chłopskiej w postaci wołów czyli tzw.

powołowszczyzny. W handlu tym również przodowali magnaci, mający dobra na terenach wschodnich państwa (Lanckorońscy, Koniecpolscy, Kalinowscy, Zasławscy, Ostrogscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Potoccy, Wiśniowieccy i inni).

Bydło pędzone było przede wszystkim, co wynika z badań M. Baszanowskiego, dwoma drogami: od granicy polsko-mołdawskiej poprzez Lwów, Przemyśl, Jarosław, Sandomierz, Częstochowę i Krzepice do Brzegu oraz z Ukrainy przez Trembowlę, Zamość, Lublin, Radom, Wieluń do Wrocławia. Istniały liczne odgałęzienia tych dróg, łączące z nimi, głównie z Wielkopolską również położone bardziej na północ regiony kraju. Po stosunkowo szybkiej, w porównaniu z produkcją zbóż, odbudowie chowu zwierząt, rosła liczba pędzonych za granicę wołów, tak że na początku XVIII wieku osiągnęła poziom 80 tys. wołów rocznie. Przewyższało to o około 50% ich liczbę z pierwszej połowy XVII wieku. W sumie wartość pędzonych z Polski wołów przewyższała wówczas znacznie wartość eksportu zboża, podczas gdy w XVI wieku wartość sprzedawanych za granicę wołów stanowiła do 50% wartości eksportu zboża. W ten sposób płynęły do kas magnackich znaczne dochody, po części rekompensujące spadek dochodów z produkcji roślinnej.

Wśród historyków panuje przekonanie, że od połowy XVII wieku bilans handlowy Polski stał się ujemny. W obecnym stanie badań trudno o jednoznaczną opinię w tej sprawie. Spadek eksportu zboża rekompensowany był, jak stwierdzono, nadwyżką

eksportu bydła, choć część pędzonych zwierząt pozostawała w kraju (na przykład w Krakowie). Bardzo znacznie wzrósł (około 2,5-krotnie) od połowy XVII do połowy XVIII wieku import towarów kolonialnych (korzeni, ryżu, cukru, barwników itd.), lecz równocześnie, co m.in. świadczy o trudnościach pieniężnych szlachty średniej i drobniejszej, spadł import tkanin zachodnich, a więc na ogół bardziej luksusowych. W połowie XVIII wieku importowano zaledwie około 1/3 ilości tkanin przywożonych wcześniej. Z drugiej jednak strony, Wielkopolski Ośrodek Sukienniczy oraz powstające w Małopolsce ośrodki chłopskiej produkcji płótna pracowały już po części na rynek zagraniczny.

Z Wielkopolski na Śląsk szło zboże i mąka, z małopolskich kopalń sól, także do Saksonii i Moraw. Ilość wywożonej na Śląsk soli nie była mała. W 1720 roku wysłano jej na przykład ponad 3000 ton. W zamian przychodziły do Polski ze Śląska niektóre artykuły przemysłowe. Niezależnie od tych głównych nurtów handlu istniał, słabo jednak znany, handel nadgraniczny, prowadzony głównie przez drobnych kupców i chłopów. W czasie panowania Augusta II (1697–1733) wzmocniły się więzi handlowe z Saksonią, szczególnie zaś z głównym jej ośrodkiem handlowym (i miejscem międzynarodowych jarmarków) Lipskiem. Będą one rozwijać się silniej w następnym okresie.

Należy zauważyć, że problem bilansu handlowego kraju nie miał w owych czasach tak dużego znaczenia dla całej gospodarki, jak w XIX czy w XX wieku. Ilości i wartości towarów objętych

wymianą zagraniczną były w porównaniu z globalną produkcją i konsumpcją krajową stosunkowo niewielkie, nie sięgające, jak można z grubsza oszacować, jednego procentu tych wielkości. Życie gospodarcze i zaspokajanie podstawowych potrzeb przeważającej liczby ludności toczyło się na marginesie rynku. Miał on znaczenie ważne, lecz uboczne. Jedynie w odniesieniu do niektórych towarów, szczególnie soli czy (lecz już w mniejszym stopniu) żelaza, istniało uzależnienie mas chłopskich od rynku, choć nie zawsze odległego. Państwo było bardziej uzależnione od rynku, w szczególności jeśli chodzi o sprawy militarne, i do tego właściwie, a także do spraw pieniężnych ograniczało swój wpływ na bieg życia gospodarczego. Różne deklaracje Augusta II, ogłaszającego wzięcie pod opiekę państwa miast, pozostawały, wobec od dawna istniejącego uprzywilejowania szlachty, bez zastosowania w praktyce. Pod tym względem Polska zaczynała wyraźnie odcinać się w zakresie polityki gospodarczej od krajów Europy Zachodniej, gdzie torowały sobie drogę idee merkantylizmu, skłaniające do globalnego ujmowania gospodarki i zainteresowania się nią (głównie handlem, lecz stopniowo także przemysłem) przez państwo.

6. Obieg pieniężny. Kredyt. Zmiany w podziale dochodu narodowego

Ogólnie można stwierdzić, że okres wojen i odbudowy, spadku produkcji i trudności gospodarczych, a zarazem okres, w którym państwo potrzebowało znacznych środków pieniężnych, charakteryzował się sytuacją kryzysową również w zakresie stosunków monetarnych. Z kryzysu monetarnego czasów Zygmunta III kraj już nie wydobył się, choć ogólny spadek poziomu cen wprowadził względną stabilizację. Niedostateczna ilość monety „dobrej" (złotej i srebrnej), a także potrzeby ożywiającego się rynku wywoływały konieczność zwiększenia ilości monety zdawkowej (miedzianej).

Reformy w tym względzie przeprowadził Jan Kazimierz. Ordynacja z 1650 roku stała się podstawą ustalenia systemu pieniężnego panującego przez następny z górą wiek. Jako podstawę reformy przyjęto stopę ówczesnych talarów cesarskich. Utrwalił się podział na monetę dobrą i zdawkową. Zapowiedzianą przez reformę z 1650 roku monetę miedzianą („ze szczerej miedzi" — jak formułowano w umowie z królem) rozpoczął bić w 1659 roku Tytus Liwiusz Boratini (stąd nazwa monet — boratynki), a następnie, od 1663 roku bracia Andrzej i Tomasz Tymffowie (stąd rozpowszechniona jeszcze bardziej nazwa tymfy lub tynfy).

Nowe monety miały przymusowy kurs: ich wartość nominalna była wyższa o połowę od wartości zawartego w nich kruszcu, co — rzecz oczywista — musiało powodować agio na monetę srebrną i złotą, które do końca XVII wieku osiągnęło około 100 procent. Nie było to oznaką zdrowego systemu pieniężnego. Brak monety

„dobrej”, przy czym w jej ramach wzrastał jeszcze kurs złotego dukata wyrażony w monecie srebrnej, powodował duże trudności. W przypadku posługiwania się monetą miedzianą w większych transakcjach konieczny był jej transport, na przykład w beczkach.

Wprowadzenie nowej monety miedzianej wywołało wiele polemik w literaturze ekonomicznej, szczególnie zaś ostre były krytyki tych ośrodków, które, jak np. Gdańsk, uczestniczyły w handlu zagranicznym i posiadały większy dostęp do „dobrej” monety, uzyskując przez to dodatkowe dochody. W sumie monet miedzianych (boratynek i tynfów) wybito prawie 2 miliardy sztuk.

Obok nowej monety miedzianej — nie bitej zresztą w państwowych mennicach, bowiem takie aż do czasów stanisławowskich nie działały, lecz przez prywatnych mincerzy, zwykle zresztą ponad ilości autoryzowane umowami — krążyły po kraju liczne monety obce. Były to w szczególności monety Rzeszy, w tym w dużej mierze śląskie (bite na wzór monet polskich), monety niderlandzkie, węgierskie, monety szwedzkie (bite w Rydze), monety inflanckie i inne. Reforma Jana Kazimierza była w dużym stopniu skierowana przeciw napływowi emitowanej przez Szwedów monety elbląskiej, ryskiej i inflanckiej.

Z nowszych badań wynika, że najazd Szwedów w 1655 roku poprzedzony był prawdziwym zalewem złej monety szwedzkiej Gustawa Adolfa i Krystyny, dającym Szwedom spekulacyjne zyski. Korzystając z trudności wewnętrznych Polski, wybijane były w latach sześćdziesiątych XVII wieku fałszywe szelągi

w mołdawskiej Suczawie i zalewano nimi polski rynek pieniężny. W 1664 roku wyłowiono ich aż ponad miliard sztuk. Warsztaty fałszujące polską monetę działały poza tym w Prusach Książęcych, Kurlandii i w samej Polsce. Problemem tym zajął się sejm 1666 roku, bez większego jednak efektu.

W epoce saskiej pieniądz polski pochodził głównie z mennic saskich, które biły według stopy polskiej. W 1717 roku ustalono urzędowo wzajemny stosunek wartości różnych monet na poziomie odpowiadającym ich wartości rynkowej. Uniwersał ten obowiązywał do czasu reformy pieniężnej Stanisława Augusta Poniatowskiego z 1766 roku.

Kredyt, zwiększający cyrkulację pieniądza, nadal nie miał wydatniejszego znaczenia gospodarczego, choć spełniał dość ważną rolę w życiu prywatnym różnych grup społecznych. Dominował kredyt konsumpcyjny, zabezpieczany skryptem dłużnym lub zastawem na nieruchomościach. W handlu jarmarcznym kredyt miał duże znaczenie. W Gdańsku rozpowszechniony był obrót wekslowy. Nie doszło natomiast do założenia banku na wzór pojawiających się instytucji bankowych w zachodniej Europie.

W związku ze zniszczeniami wojennymi, a poprzednio w pewnym stopniu z pojawiającym się spadkiem wydajności rolnictwa, dochód narodowy kraju poważnie spadł. Można bardzo orientacyjnie szacować, że bezpośrednio po najeździe szwedzkim nie był on większy jak około 50–60% poprzedniego stanu. Do

końca XVII wieku ponownie podniósł się, lecz nie zyskawszy poziomu z przełomu XVI i XVII wieku, znów spadł na skutek zniszczeń wojennych początku XVIII wieku. Dopiero w następnym okresie dokonało się wyraźne zdynamizowanie wzrostu produkcji i dochodu narodowego.

Dokonywały się w tym samym czasie dość znaczne, choć trudno uchwytne liczbowo, przesunięcia w podziale dochodu narodowego. Dalsze procesy koncentracji własności szlacheckiej wskazywały na przechodzenie coraz większej jego części do rąk bogatszej szlachty i magnaterii; procesy te równocześnie ułatwiały dalsze przesunięcia w tym względzie. Tym samym możliwy był coraz silniejszy udział magnaterii w tworzeniu kultury barokowej. W miastach następowało skupianie bogactwa w ręku patrycjatu. System podatkowy, mało obciążający szlachtę, nie miał większego wówczas wpływu na ewentualną redystrybucję dochodu narodowego. Więcej, jeśli chodzi o miasta, zabierały liczne kontrybucje i inne nadzwyczajne obciążenia.

Charakterystycznym zjawiskiem było nasilenie się procesów tezauryzacji, czyli gromadzenia nieprodukcyjnego bogactw: pieniędzy, wartościowych przedmiotów (np. zastawy stołowej), a także lokowanie pieniędzy w budowie kamienic miejskich, podobnie jak to czynili magnaci, budując pałace. Bardzo duże sumy pieniężne, a także wartościowe przedmioty, gromadziły instytucje kościelne, przede wszystkim drogą testamentowych zapisów od ludności. Dodajmy, że zgromadzone nieraz poważne

kwoty przez chłopów produkujących w ośrodku andrychowskim płótno, nie były na ogół wykorzystywane inwestycyjnie (takiej mentalności ekonomicznej jeszcze nie było), lecz przekazywane w testamencie Kościołowi. Zgromadzone pieniądze dawały instytucjom kościelnym możliwość udzielania pożyczek, głównie zawsze potrzebującej pieniędzy szlachcie. Podobną rolę spełniały kahały żydowskie, w których często lokowali swe nadwyżki magnaci.

Rozdział XXXIV

Zmiany w kulturze materialnej i życiu codziennym

1. Ogólny kierunek i czynniki zmian

Choć życie codzienne toczyło się w XVII i pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku w formach wykształconych wcześniej, to jednak uwidoczniły się w nim pewne przekształcenia będące głównie rezultatem zmian w sferze świadomości, w strukturze społecznej i życiu gospodarczym. W większym aniżeli poprzednio stopniu na codziennym bytowaniu odciskał się strach przed nieszczęściami i klęskami, przed siłami nadprzyrodzonymi, przed Bogiem. Silniejszy stał się wpływ aktywizującego się Kościoła katolickiego z jego programem kontrreformacyjnie nakierowanej edukacji społeczeństwa oraz ogarnięcia różnymi formami obrzędów religijnych możliwie jak najliczniejszych dziedzin życia. Oznaczało to większe, niż w okresie wcześniejszym, splecenie się myślenia o Bogu, niebie, piekle czy diabłach i siłach nieczystych z działaniami codziennymi. Miało to na ogół charakter powierzchowny, stanowiąc w większym stopniu folklor codziennego życia i określoną rutynę aniżeli walor przeżyć religijnych.

Większe, aniżeli poprzednio, nasycenie świadomości społecznej elementami irracjonalnymi, charakterystyczne na ogół dla trudnych czasów, oznaczało zarazem nasilenie myślenia magicznego. Na tle ogarniającego ludzi lęku przed niezrozumiałymi siłami sprowadzającymi nieszczęścia rodziły się postawy agresywne w stosunku do „innych" (jak Żydzi), obawy przed „czarami" i „czarownicami". Nader rzadkie poprzednio procesy o czary stały się w Polsce XVII-wiecznej częstsze, osiągając apogeum w pierwszej połowie XVIII wieku. Mimo to nie miały jednak takiego nasilenia, jak w Europie Zachodniej (głównie w krajach niemieckich), gdzie — jak ustalił Bohdan Baranowski — w okresie XV–XVII wieku spalono więcej aniżeli pół miliona kobiet podejrzanych o czary. W Polsce owe polowania na czarownice, będące formą rozładowywania frustracji, zawiści, a zarazem objawem szukania winnych różnego rodzaju nieszczęść, najwcześniej pojawiły się na terenach, gdzie żyły większe skupiska ludności niemieckiej (Pomorze Gdańskie, niektóre okolice Wielkopolski). Stopniowo na dogodne podłoże trafiły w miasteczkach zacofanych gospodarczo województw łęczyckiego i sieradzkiego oraz Mazowsza. W Małopolsce procesy o czary były dość rzadkie, natomiast na terenach wschodnich Korony powszechna była inna mentalność, do której należało m.in. traktowanie ludzi przekraczających ramy normalności jako reprezentantów świata sił nieznanych, a więc ludzi niosących ukrytą przed innymi wiedzę. Nie ominęło jednak, jak wynika to

z badań Juozasa Jurginisa, prześladowanie „czarownic” terenów Litwy.

Nierzadko także właściciele szlacheccy, szukając winnych rozmaitych klęsk, nie wahali się przed wskazaniem rzekomych czarownic i prześladowaniem ich. Podejrzane o czary kobiety torturowano przed sądami miejskimi i dworskimi, pławiono, chcąc dowieść ich niewinności czy winy (gdy związane szły na dno, miały być niewinne). Zrzucano na nie odpowiedzialność za pomory bydła, tracenie mleka przez krowy, za burze, grady czy susze.

O mechanizmie posądzeń o czary, powiązanym z niskim poziomem umysłowym oskarżycieli, informuje książka Marcina Kałowskiego z 1723 roku o Łagiewnikach (wsi między Łodzią a Zgierzem). Oto w tejże wsi, miejscu licznych ówcześnie pielgrzymek „roku pańskiego 1675 — jak notuje Kałowski — było powietrze na ludzi, ale bardziej na inwentarze wszelkie; samemu panu Żeleskiemu zdechło owiec pięćset, bydła, koni bardzo wiele. Zrazu nie tak karze Boskiej [było to inne, lansowane przez Kościół, tłumaczenie nieszczęść — dop. J.T.], jako czarom przypisywać to począł jegom. p. Żeleski, kazał wszystkie kobiety ze wsiów pławić, a która pływała jako czarownice, do kłody sadzono. Już tedy miał posyłać po kata na tracenie owychże białogłów, ale jejmość sama z wrodzonej litości suplikowała jegomości, aby się nie skwapiał na zgubę ludzi, może być niewinnych, ponieważ inwentarze nie tylko u nich, ale i po inszych miejscach odchodzą”.

Na wsiach i w miastach (przede wszystkim małych) na porządku dziennym były różne zabiegi magiczne, mające przede wszystkim na celu ochronę przed czarami. Owej tzw. białej magii (tzw. czarna magia była, jak wierzono, dziełem czarownic, pozostających w spółce z diabłem) uczono się od wędrownych znachorów, pielgrzymów, przekazywano sobie z ust do ust. Wiele wagi przywiązywano do różnego rodzaju wróżb. Lękano się opętania od diabła, to zaś rodziło zapotrzebowanie na egzorcyzmy, których podejmowało się duchowieństwo zakonne. Pojawiła się obfita literatura teologiczna, instruująca, jak należy dokonywać egzorcyzmów. Dla wypędzenia złego ducha odwoływano się nie tylko do czynności egzorcystów duchownych, lecz stosowano różne zabiegi białej magii. Rozpowszechnienie się i trwałość tego rodzaju zabiegów tłumaczyć można nerwicowym podłożem owego „opętania", którego formy wiązały się ze wspomnianym rozwojem wśród ludności wpływów głoszonych przez Kościół treści, a które charakterystyczne było dla czasów klęsk, niepokojów i niebezpieczeństw.

Na pograniczu magii i wiary religijnej stał intensyfikujący się kult świętych. Święci uznawani byli za swego rodzaju opiekunów w różnych czynnościach i protektorów od różnych niebezpieczeństw. Przed zarazami strzec mieli na przykład św. Roch i św. Rozalia, przed epilepsją św. Wit i św. Walenty, gdy wchodziło w grę „opętanie" od diabła, szukano pomocy u św. Marcina lub św. Piotra, chorzy na zęby szukali pomocy św.

Apolonii, w nagłych wypadkach pomocny miał być św. Antoni Padewski, św. Mikołaj i św. Marek Ewangelista uchodzili za patronów bydła.

Wierzenia ludowe, którymi żyła ówczesna wieś (oraz w pewnym stopniu miasta), graniczyły z nagromadzoną przez doświadczenia wiedzą racjonalną. W pełnych sprzeczności czasach Baroku ludzka świadomość nasycała się zarówno jednymi, jak i drugimi elementami, dającymi również pełną wewnętrznych sprzeczności całość. Myślenie irracjonalne opanowało, rzecz jasna, także przedstawicieli wyższych społecznie warstw, również magnaterii i patrycjatu, choć w sumie nastąpiło wyodrębnienie się magnackiego (a także patrycjuszowskiego) trybu życia, do którego cech należało m.in. większe otwarcie intelektualne.

Wzrosła w życiu kraju rola kulturotwórcza dworów magnackich, przy osłabieniu takiej roli dworu królewskiego, wyraźnej jeszcze w XVI wieku. Dwór królewski stał się po prostu jednym z wielu dużych arystokratycznych dworów w kraju.

Nie wykształcił się w Polsce, charakterystyczny dla monarchii absolutnych, jak w pierwszym rzędzie dla Francji Ludwika XIV, sformalizowany rytuał życia dworskiego, mający na celu krystalizowanie autorytetu władcy. Dwór królewski w Polsce nie mógł być z natury polskiej rzeczywistości politycznej i społecznej mniej dostępny aniżeli dwory magnackie, te ostatnie zaś nie mogły etykietą odstraszać szlachty, która czuła się „równa" z magnaterią i królem. Królowie i królowe żyli w Polsce jak ludzie

prywatni, jedli i ubierali się, mając do pomocy jedynie mniej czy bardziej liczną służbę, niekoniecznie liczniejszą aniżeli magnaci. Istniała oczywiście odpowiednia etykieta w przypadku uroczystych uczt, przyjmowania posłów i innych czynności tego rodzaju, lecz nie miała ona tak teatralnego charakteru, jak we Francji, Hiszpanii, czy Austrii. W państwach tych powstała z owych przyczyn, nie reprezentowana liczniej w Polsce, obfitość druków opisujących różne uczty, bale, pochody i uroczystości dworskie. Polski magnat chętnie imponował bogactwem i wystawnością, odgradzając się w ten sposób od swych szlacheckich współbraci, lecz nie starał się tego ubierać w sztywne ramy barokowej etykiety.

Dwory magnackie w XVII wieku były bardzo liczne. Dwór Zamoyskich liczył w połowie XVII wieku około 150 osób, Jerzego Zasławskiego w 1620 roku — około 130 osób, Stanisława Lubomirskiego — około 270 osób, Jeremiego Wiśniowieckiego — około 50 osób. W skład magnackich dworów, poza milicją zbrojną, wchodzili wyżsi urzędnicy, rezydenci szlacheccy oraz słudzy różnego rodzaju żywiący się na dworze. Tworzyło to w sumie, jak to wynika z badań Andrzeja Pośpiecha i Wojciecha Tygielskiego, swoisty świat o różnego rodzaju wewnętrznych powiązaniach i zależnościach. Podkreślanie dystansów społecznych zależało w większym stopniu od cech osobowych pana i osób najwyżej uplasowanych w dworskiej hierarchii, aniżeli od sformalizowanych struktur.

Dwór magnacki był nie tylko odrębną społecznością, lecz oddziaływał na społeczność lokalną tego terytorium, na którym się znajdował. Przede wszystkim w orbitę jego wpływów wciągnięta była okoliczna szlachta, szukająca poprzez kontakty z magnatami awansu i prestiżu, a także protekcji i opieki. Równocześnie dwór także był ważnym rynkiem zbytu dla wszelkiego rodzaju wytworów i usług. Magnat czuł się niejako zobowiązany do opieki nad szlachtą oraz do przekazywania jej różnego rodzaju umiejętności, nie tylko typu towarzyskiego, lecz stopniowo, szczególnie od XVIII wieku, także fachowego. Nawet niebo wyobrażano sobie w owych czasach w Polsce jako wielki dwór magnacki, nie zaś jako dwór królewski.

Procesy arystokratyzacji oraz pauperyzacji, jakimi poddane było ówczesne społeczeństwo, zaostrzały różnice w sposobach życia codziennego. Bardziej widoczne, aniżeli w przeszłości, było ubóstwo i liczniejsi byli ludzie krążący po kraju i szukający środków do życia. Wojny, a także niekorzystna sytuacja gospodarcza kraju sprawiły, że pogarszała się również jakość dróg i wyposażenia komunikacyjnego. Nawet ważniejsze szlaki były w złym stanie: piasek, błoto, wystające korzenie, wyboje, kałuże utrudniały poruszanie się podróżnych. Zmniejszyła się liczba mostów. Były to mosty drewniane. Jeśli były na łodziach, to można je było używać tylko wówczas, gdy pozwalał na to niezbyt wartki prąd wody. Taki most, i to jedyny, posiadała Warszawa. Pogarszanie się stanu dróg i mostów utrudniało kontakty między

regionami, wydłużało podróże, choć zwiększyła się liczba owych, badanych przez Bohdana Baranowskiego, ludzi gościńca. Po łacinie źródła nazywały ich *vagantes*, *vagabundae*, *rustici vagi*, *licentiosi*, po polsku zaś luźnymi, swawolnymi, włóczęgami, wałęsami, wagusami, bandosami itp. Bardzo liczni byli przemierzający kraj bądź związani z określonymi miejscami żebracy. Częstsze stały się pielgrzymki. Najbardziej popularnym ośrodkiem pielgrzymowania była Częstochowa. Spośród innych miejsc tego rodzaju wymienić można m.in.: Kraków, Leżajsk, Bochnię, Chełm, Jarosław, Studziannę, Gidle, Uniejów, Łagiewniki i Poznań, gdzie od XV wieku pielgrzymów przyciągał kościół Bożego Ciała. Prowadzono wykazy cudów. Pielgrzymki, powiązane po części ze wzrostem kultu świętych, stały się ważnym elementem ówczesnego życia o cechach rozrywkowych i teatralno-widowiskowych. W związku z podjęciem przez Kościół działalności charytatywnej (głównie utrzymywanie przytułków zwanych szpitalami), pojawili się wędrujący po kraju kwestarze. Zbierali oni także datki w pieniądzu i naturze na liczne obecnie klasztory. Nastąpiło zwiększenie roli klasztorów w życiu kraju.

W życiu codziennym chłopów nie zmieniły się formy, lecz nastąpiło przesunięcie w kierunku bytowania biednego, z dnia na dzień, szczególnie w miesiącach przed nowymi zbiorami, w większym niż poprzednio stopniu opartego na zbieractwie. Polska stała się w XVII wieku jednocześnie krajem wspaniałych pałaców (głównie na terenie Polski centralnej i wschodniej)

i rosnącej liczby nędznych chałup, kilku świetnych miast (szczególnie Gdańska), lecz w sumie miast coraz gorzej wyglądających, w których najbardziej wyróżniającymi się budowlami stały się przybierające barokowe formy kościoły oraz coraz liczniejsze klasztory. Pogłębiły się różnice między Polską zachodnio-północną a Polską centralną. Polska wschodnia, mimo związanego z rozpowszechnianiem się gospodarki folwarcznej powstawania miast oraz osadnictwa chłopów, szlachty i ludności żydowskiej, przedstawiała obraz znacznego zniszczenia, spowodowanego przez rebelie kozackie i wojny. Trwałość wyposażenia materialnego była na tych terenach bardzo mała. Ogólnie rzecz biorąc, wraz ze stagnacją w rozwoju miast i zniszczeniami wojennymi, pogorszyło się wyposażenie komunalne miast (m.in. zniknęły istniejące wcześniej wodociągi), w tym ochrona przeciwpożarowa. Nierzadko budynki użyteczności publicznej stały przez wiele lat zniszczone.

Życie codzienne na ziemiach polskich nie było jednolite. Wiele własnych zwyczajów kultywowała w szczególności ludność żydowska, lecz i na terenach ruskich, mimo wpływów kultury polskiej, trwanie prawosławia było źródłem kontynuacji wielu odrębnych zachowań w obrębie rodziny i społeczności lokalnej (wyższa pozycja kobiety, częstsze rozwody itd.). Nadal zachowywały się odrębne zwyczaje kozackie, nieraz naśladowane przez miejscową szlachtę. Na innym krańcu Polski pogłębiały się różnice między dwoma sposobami życia: protestancko-

mieszczańskim i sarmackim (według określenia Jolanty Dworzaczkowej).

2. Materialne warunki życia: domy, mieszkania, urządzenia komunalne

Pogorszenie materialnych warunków życia w drugiej połowie XVII wieku było ogromne. Ponad połowa budynków była zniszczona, przy czym w miastach blisko 80%. Brakowało ludzi do uprawy pól, toteż jeszcze w latach osiemdziesiątych XVII wieku uprawy były mniejsze aniżeli przed wojnami połowy stulecia. Jakkolwiek typy budynków miejskich i wiejskich (dworów szlacheckich, chałup chłopskich, zabudowań gospodarskich) nie zmieniły się, to jednak ich stan pogorszył się. Tam, gdzie to było możliwe, trwała odbudowa, lecz na ogół w wykonaniu mniej dokładnym. Rozpadały się, rozbierane także przez mieszkańców, mury i baszty miejskie, choć na terenach wschodnich dbałość o umocnienia (zwykle dość prymitywne) była — ze zrozumiałych względów — większa. W wielu miastach (jak m.in. w Warszawie) widoczny był proces zagęszczania zabudowy działek w śródmieściach poprzez wznoszenie w głębi murowanych oficyn (w Małopolsce galeriowy układ pomieszczeń z traktami komunikacyjnymi na drewnianych gankach). Dawało to możliwość wynajmu mieszkań, choć nadal kamienice mieszczańskie miały

jeszcze w zdecydowanym stopniu charakter pomieszczeń jednorodzinnych.

Wyrazem arystokratyzacji społeczności większych miast, obok akumulowania przez bogatych mieszczan różnego rodzaju bogactw, było ponowne (po okresie Renesansu) pojawianie się od początku XVIII wieku pałaców mieszczańskich, a także bogatej szlachty i magnatów. Do zaplecza gospodarczego takich budowli musiały należeć stajnie, wozownie i pomieszczenia dla służby. Jednym z pierwszych hoteli, który zapoczątkował budowę następnych, był „Marywil", zbudowany w Warszawie w latach 1690–1695 według projektu sławnego architekta, Tylmana van Gameren. Natomiast częstsze były już w XVII wieku, najwcześniejsze w Gdańsku, wielomieszkaniowe budynki z przeznaczeniem dla ubogich. Warunki, w jakich mieszkała biedota miejska, były jednak w sumie bardzo złe. Zajmowała ona różnego rodzaju schowki, budy, a nawet opuszczone pomieszczenia dla zwierząt gospodarskich.

Rozdzieliła się siedziba magnacka od siedzib szlacheckich. Szlachta mieszkała nadal głównie w budynkach drewnianych, ale wykształcił się typ polskiego parterowego dworu szlacheckiego. Jeżeli był murowany, to już nie miał cech budowli wieżowych.

Poza wnętrzami nowo wznoszonych rezydencji magnackich, które miały wskazywać na bogactwo i znaczenie ich właścicieli i które — jako określone całości — stanowiły novum w ówczesnej kulturze materialnej (oraz, co przeplatało się również,

artystycznej), wnętrza domów XVII-wiecznych niezbyt różniły się od wcześniejszych. W zasobniejszych chałupach chłopskich częstsze były prawdopodobnie ozdobne, lub przynajmniej lepiej wykonane, skrzynie służące do przechowywania odzieży. Wyposażenie uboższych dworków szlacheckich było na ogół proste. Posiadanie szaf, jednak niezbyt jeszcze częste, różniło je od bogatszych chałup chłopskich. W dworkach średniej szlachty poszczególne pomieszczenia nazywano nie „izbami", lecz „pokojami", choć na oznaczenie pokoju stołowego pozostawiano nazwę „izby" (stołowej). Rozmaitość mebli była duża. Wiele uwagi poświęcano wyposażeniu mieszkania w kobierce, makaty czy kilimy zawieszane na ścianach i używane do przykrywania łóżek, stołów i ław. W XVII wieku dodawano, jako element dekoracyjny, rozwieszaną na ścianach broń. Popularne stawały się elementy chińskie w postaci mebli czy drobiazgów, w pałacach zaś także osobne pokoje (czy „gabinety") „chińskie".

W pałacach magnackich, a także w powiązanych z nimi rezydencjach podmiejskich czy pawilonach ogrodowych, pojawiły się różnego rodzaju meble zabytkowe, jak otomany, sofy, kanapy, szezlongi, taborety, fotele, berżerki, itd. Duży wpływ na gusty magnackie w tym względzie wywarł pałac wilanowski Sobieskiego, z wzorów zagranicznych zaś przede wszystkim dwór wersalski Ludwika XIV. Należy jednak zaznaczyć, iż jedynie w pałacach oraz bogatych mieszkaniach szlacheckich i mieszczańskich (szczególnie Gdańska) wyposażenie wnętrza

traktowano w sposób całościowy, na przykład przez nabywanie całych kompletów mebli. Do wnętrz domów mniej zamożnych meble nabywano pojedynczo, w ten sposób kompletując ich wyposażenie. Wyższy stopień wyposażenia (m.in. dotyczy to książek oraz spraw higieny), aniżeli mieszkania w miastach położonych dalej na wschód, wykazywały na ogół mieszkania mieszczan pomorskich i poznańskich.

Organizacja gospodarstwa domowego w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku nie zmieniła się. Chłopi (z wyjątkiem niektórych bogatych gospodarzy pomorskich) i biedni mieszkańcy miast spędzali życie w jednej izbie, gdzie także przygotowywano posiłki. Trzon kuchenny lepiony był zwykle z gliny, w miastach na ogół z cegieł. Palenisko, umieszczone na trzonie, było otwarte. Garnki umieszczano zwykle nad ogniem na żelaznych trójnogach („drybusach") lub w inny sposób. Nad paleniskami urządzano okapy. Chałupy bez kominów (kurne) nie należały do rzadkości. Ogień nadal uzyskiwano poprzez niecenie za pomocą krzesiw żelaznych, rzadziej za pomocą mieszków ze skóry lub płótna.

Naczynia używane w ówczesnym gospodarstwie domowym w XVIII wieku nie różniły się od wcześniejszych, choć przypuszczać można, iż — szczególnie w miastach — rzadziej korzystano z garnków glinianych, dawniej używanych także do gotowania potraw, a nie tylko podgrzewania. To samo dotyczy zastawy stołowej. Nadal dominowało na wsiach korzystanie przy posiłkach ze wspólnej misy glinianej (nieraz tej, w której potrawę

gotowano) i posługiwanie się drewnianymi łyżkami. W dalszym ciągu w bogatszych domach dominowało srebro i cyna. Naczynia ceramiczne (porcelana, fajans) oraz szklane nie były jeszcze rozpowszechnione. Naczyń w bogatych domach gromadzono wiele, bowiem była to także lokata gotówki. Osłabienie działalności inwestycyjnej w miastach ze względu na stagnację gospodarczą w kraju, a równocześnie rozwój konsumpcji luksusowej warstw najzamożniejszych, sprzyjały tendencjom tezauryzacyjnym. Dotyczyło to także szlachty. Za Mirosławą Gajewską zacytujemy znanego nam już autora opisu Ukrainy, Beauplana, który, a dotyczy to połowy XVII wieku, zauważył w jednym z dworów w kącie izby stołowej kredens wypełniony srebrnymi naczyniami, odgrodzony barierą, a na nim srebrne misy i talerze. Serwety i obrusy, spotykane w pałacach i bogatszych dworach, u zamożniejszych mieszczan zaczęły rozpowszechniać się dopiero w XVIII wieku.

Do mycia w bogatych domach służyły miednice miedziane, mosiężne, rzadziej cynowe czy srebrne, w biedniejszych, także u chłopów, były to naczynia drewniane. Rzadkością były wanienki do mycia naczyń; używano do tego celu naczyń spełniających różne funkcje, choć najczęściej prawdopodobnie zmywano naczynia zwyczajnie pod studnią. Częstsze, nieraz spotykane także u bogatszych chłopów, były kociołki czy kotły do prania. Do maglowania używano drewnianych maglownic z wałkami.

Niezbędne w bogatszych domach były nocniki zwane „naczyniami nocnymi”, „urynałami”, a także „basenami”, czy „wazonami nocnymi”.

Jak zauważył Andrzej Pośpiech, status społeczny i zamożność w ówczesnym społeczeństwie w większym stopniu uwidaczniały się poprzez liczbę posiadanych przedmiotów aniżeli poprzez samo ich posiadanie.

3. Materialne warunki życia: pożywienie, odzież, ubiór narodowy

Nie zmieniły się sposoby żywienia, choć ze względu na rosnące zróżnicowanie społeczeństwa rosła rozpiętość między kuchnią magnacką a szlachecką, szlachecką i chłopską, patrycjuszowską i przeciętną mieszczańską. Stół, bardziej niż przedtem, stał się wykładnikiem magnackiego stylu życia i środkiem gratyfikacji dla szlacheckiej klienteli.

Zwiększała się równocześnie liczba ludzi jedzących bardzo skromnie, zmuszonych jeść potrawy jakościowo złe, co wzmagało niebezpieczeństwo szerzących się wówczas na tym tle chorób gastrycznych. Czasy wojen i niepokojów dodatkowo zwiększały istniejące trudności. W Polsce nie było głodów opanowujących cały kraj, zawsze bowiem można było uciec się do zbieractwa i innych form naturalnego zaopatrzenia, lecz głody lokalne i przejściowe

były na porządku dziennym. Szczególnie dotkliwie stan ten odczuwały najmłodsze dzieci.

Większe zmiany dokonały się w sposobie ubierania, choć najogólniej rzecz ujmując, trudności życia w XVII wieku tak samo negatywnie odbijały się na wyposażeniu w odzież, jak i w dziedzinie pożywienia. Także silniejsze, aniżeli w poprzednim okresie, stało się zróżnicowanie ubiorów i zaopatrzenie w nie. Chłopi bardzo rzadko, szczególnie na ziemiach wschodnich Polski, mogli pozwolić sobie na posiadanie skórzanych butów. Chodzili boso lub w obuwiu drewnianym z łyka, częściowo skórzanym czy częściowo tekstylnym, nieraz w walonkach ze zbijanej wełny. Kożuch wśród chłopów był na ogół nabytkiem na całe życie, przekazywanym w spadku. To samo dotyczy bardziej strojnych okryć kobiet wiejskich, nie mówiąc o koralach czy innych ozdobach.

Do około lat trzydziestych XVII wieku, według Ireny Turnau, zakończył się proces wykształcenia odrębnego ubioru polskiego, głównie szlacheckiego. Wpływy obce w tym ubiorze dotyczyły szczegółów, jak m.in. koronkowe kołnierze i kryzy, wschodnie teleje, czy importowane dziane pończochy. W następnym okresie ubiór narodowy męski to względnie jednolity komplet męskiego ubioru szlacheckiego złożony z kontusza (wierzchniego kaftana męskiego), żupana (spodniego kaftana sięgającego za kolana), portek i pasa. Ze źródeł wynika, że po połowie XVII wieku zniknęły delie, giermaki, kopieniaki, ferezje, dołomany.

Kontusz — jak podaje Irena Turnau — przyjął się w ubiorze narodowym w latach trzydziestych XVII wieku początkowo jako niezbyt strojny kaftan ocieplany futrem.

Krój kontusza, o różnych wariantach, nie spotykany ani w modzie wschodniej, ani zachodniej, był oryginalnym wytworem polskim. Cechą charakterystyczną tego kroju było modelowanie tyłu i boków, mniej lub bardziej silnie zaznaczone wcięcie, regularne fałdy umożliwiające dużą swobodę ruchów, szerokie rękawy wszyte w szerokie wykroje pach oraz na ogół niski, stojący kołnierzyk. Jak dawniejsze delie, mógł być podszywany futrem. Przody kontusza były krojone w ten sposób, że jedna poła głęboko zachodziła na drugą, przy czym obie poły były poniżej kołnierza nieco poszerzone, co odsłaniało żupan. Kontusz był zapinany na rząd wykończonych pasmanteryjnie pętlic i guzów. Podobnie bogatą dekorację pasmanteryjną uzyskały wychodzące z mody delie i ferezje. Po latach siedemdziesiątych XVII wieku zamiast naszywania na kontuszu pętlic pojawiły się gęsto naszywane drobne guzy różnych kształtów, do których wykonania używano złota, srebra, kamieni szlachetnych, emalii.

Starano się, by żupany były jaśniejsze od kontuszy. Przypomnijmy, że określenie „karmazyn” oznaczające szlachcica pochodzi od koloru żupana. Podobnie termin „łyk” czy „łyczak” oznaczający uboższe grupy ludności, głównie mieszczan, wziął się ze skromniejszych żupanów robionych z grubego płótna (łyków konopnych). Krój żupana ulegał pewnym zmianom: najpierw

wydłużył się, by od lat sześćdziesiątych XVII wieku znów ulec skróceniu. Zapinany był zwykle na drobne pasmanteryjne guzy, zaś lewa jego połowa zachodziła głęboko na prawą, kołnierze były różne, zrazu podwyższone, później niższe, lekko na przedzie rozchylone. Ramiona żupanów były górą szerokie, zwężające się dołem, które — jak pisze Magdalena Bartkiewicz — robiły wrażenie nieco przydługich. W ciągu XVII wieku żupany ulegały stopniowemu skracaniu.

Żupany przewiązywano pasami i to właśnie w nich najsilniej uwidoczniły się wpływy orientalne. Pasy szerokości 25–40 cm i długości 3–5 m noszono albo oryginalne wschodnie, sprowadzane z Turcji, Persji, nieraz Indii czy Chin, albo też wytwarzano je w Polsce. Wówczas do motywów orientalnych dołączały się lokalne elementy zdobnicze. Pasy okresu Baroku były jedwabne (pełne lub tzw. siatczane, wiązane w kratkę z cienkiego jedwabiu), niekiedy z wplecioną złotą nitką, wełniane (noszone przez mniej zamożnych), bądź metalowo-skórzane o bardzo różnorodnych technikach wykonania. Na pasach metalowych zawieszano nieraz szable, które były niezbędnym elementem ubioru męskiego.

Strój uzupełniały wysokie buty z miękką, różnej wysokości cholewą i podkówką na miejscu obcasa. Do ubioru odświętnego buty te winny być kolorowe, przeważnie żółte lub czerwone (z safianu bądź kurdybanu). Noszono wówczas także tzw. baczmagi — bez obcasów, z safianu żółtego, czerwonego czy zielonego, ozdabiane złotymi nićmi. Czapki miały futrzane wyłogi, były

rozcięte po bokach, zdobione piórami, najchętniej czaplimi. Sylwetkę szlachcica, także magnatów, uzupełniała podgolona głowa uczesana z czubem, który to zwyczaj upowszechnił się w ciągu XVII wieku.

Narodowy strój szlachecki przejmowany był przez mieszczan, a także po części przez chłopów. Mieszczanie, nie tylko najbogatsi, nosili na odświętniejsze okazje nie tylko żupany i kontusze, lecz także szable, choć podgalania głów już nie naśladowali. Oczywiście w zależności od stanu i zamożności (głównie jednak zamożności) strój był bogatszy lub skromniejszy, co wyrażało się przede wszystkim poprzez użyty do uszycia materiał, dodatki i ozdoby. Do najwspanialszych należały tkaniny włoskie: adamaszki, atłasy, aksamity, tkaniny jedwabne typu „lastra" i „restagno", przetykane metalowymi blaszkami oraz importowane sukna. Krój strojów szlacheckich naśladowali także chłopi. Nosili, jako odzież odświętną, m.in. delijki, giermaki (zwane siermięgami), długie sukmany, szuby, bekiesze z prostego sukna czy samodziału, nieraz podbijane futrami baranimi czy króliczymi.

O ile do połowy XVIII wieku, a w dużym stopniu także później, szlachta trzymała się stroju narodowego, to mieszczanie coraz częściej od przełomu XVII i XVIII wieku zwracali się ku lansującej mniej jaskrawe, bardziej złamane kolory (odcienie fioletowe, fiołkowe, czy oliwkowe), modzie zagranicznej zachodniej,

głównie niemieckiej, francuskiej (paryskiej), angielskiej i holenderskiej.

Jak zauważa Irena Turnau, w adaptacji tej mody notowało się w Polsce 10–20-letnie opóźnienia. Panowała na Pomorzu, na innych terenach zaś najpierw upowszechniła się ona w Poznaniu, Warszawie i Krakowie, czyli w większych miastach, bowiem w małych miastach, nawet w Wielkopolsce, długo dominował strój tradycyjny. W Poznaniu w pierwszej połowie XVIII wieku w prawie 40% inwentarzy występowały ubiory zagraniczne, w Warszawie w XVII wieku jedynie w 6% inwentarzy odnotowano tego rodzaju ubiory. Przełom nastąpi dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. W ubiorach zachodnich zaznaczała się większa prostota, używanie skromniejszych materiałów i mniejszej liczby elementów dekoracyjnych.

Ubiór narodowy, dominujący w odzieży męskiej, nie dotyczył sposobu ubierania się Polek. Widoczne już w poprzednim okresie wpływy zachodnie, szczególnie francuskie, na modę kobiecą w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku nasiliły się w sposób zdecydowany. Również w tym czasie ubiory kobiece (szlacheckie i mieszczańskie) stały się barwniejsze i bardziej wyrafinowane, co było tym wyraźniejsze, im dotyczyło to osoby zamożniejszej. Materiałów używano tych samych, co do ubiorów męskich; podobne też było zróżnicowanie jakościowe tkanin w zależności od stanu majątkowego. Średniozamożne mieszczki szyły spódnice

z tzw. *new draperies,* czyli tańszych aniżeli tradycyjne sukno, lżejszych tkanin wełnianych i mieszanych.

Nową sylwetkę kobiety dobrze ubranej — szlachcianki i mieszczanki — niosły z sobą rozpowszechniające się w XVII wieku tzw. fortugały, czyli metalowe struktury (stelaże), pozwalające na rozszerzanie spódnic od pasa. Spódnice takie zdobiono, na wzór zachodni, pasamonami i koronkami. Podobnie zdobione były noszone przez kobiety różnych stanów staniki (zwane alamodami). Jako strój głowy — obok nadal noszonych bramek i rańtuchów — dość szeroko w XVII wieku rozpowszechniły się czepce upinane z koronek, wysokie bądź płaskie z końcami koronek luźno opadającymi na ramiona. Przy rękawach doszywano tzw. angażanty, także z koronek. Widoczne górne partie koszul bywały często zdobione kryzami. Podobnie jak w odzieży męskiej, również w strojach kobiet liczniej reprezentowana biżuteria spełniała nie tylko funkcję dekoracyjną, lecz była także formą tezauryzacji. W razie potrzebnej pożyczki precjoza takie zastawiano.

W drugiej połowie XVII wieku pojawiły się wachlarze jako element ubioru kobiecego, noszone na szyi zegarki (tzw. pektoraliki), mieszki (tzw. wacki) naszywane kamieniami bądź perłami. Na głowach kobiety nosiły sztywne płócienne czepce, na które zakładano kołpaki, co w drugiej połowie XVII wieku zastąpione zostało niskimi czepcami okalającymi twarz futrzaną otoką.

Bardziej zamożne kobiety troszczyły się bardzo o jakość posiadanej bielizny osobistej. Były to przede wszystkim koszule (giezła, czechła) — jednolite lub dwuczęściowe. Te drugie chętniej nosiły kobiety uboższe. Część dolna, zwana „odziamkiem" szyta była na ogół z prostszego płótna. Pończochy noszone były zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn. Dbające o modę kobiety nosiły obuwie wzorowane na zachodnim, rozpowszechnił się w szczególności wysoki obcas. Spotykało się także pantofle (niskie trzewiki) ażurowe oraz haftowane obuwie bez pięty, z wysokimi obcasami i ostrym noskiem. Poza tym noszono obuwie podobne jak w poprzednim okresie.

W dziedzinie odzieży Polacy nie tylko przejmowali wzory obce, lecz wytwarzając oryginalny strój narodowy, inspirowali środowiska w zachodniej Europie do przejmowania niektórych elementów tego stroju. Stroje polskie fascynowały cudzoziemców w pierwszym rzędzie walorami dekoracyjnymi i kolorami, dlatego sięgano do nich dla celów widowiskowych. We Włoszech spotykana była wygodna, niekrępująca ruchów, szczególnie popularna wśród chłopów, moda szycia ubioru wzorowana na skróconych żupanach i deliach bez kołnierzy futrzanych, zwana modą „polską".

W odniesieniu do ubioru chłopskiego Irena Turnau, podobnie jak w odniesieniu do odzieży szlacheckiej i mieszczańskiej, wyróżnia dwa okresy przedzielone cezurą około 1640 roku. Do tego czasu chłopi na ogół starali się naśladować podstawowe elementy ubioru szlacheckiego i mieszczańskiego, a potem, na tle

pogarszających się warunków życia i ubożenia, ich ubiory nabierać zaczęły swoistych odrębnych cech związanych przede wszystkim z tym faktem. Mniej korzystano z produktów importowanych i choć podstawowe elementy stroju chłopskiego były podobne do tego, co składało się na strój narodowy (długie kaftany, żupany), to jednak uboższe było ich wykończenie i wykonanie.

Podstawą ubioru chłopskiego, jak i mieszczan był kaftan (zwany w XVI wieku lanką czy lamką) sięgający do kolan, a jego świąteczna odmiana w tym czasie nie różniła się zbytnio od tego, jaki nosiła miejscowa szlachta. Chłopki w XVI wieku nosiły suknie z gorsecikami (kształtkami) i haftowane koszulki. Wówczas jeszcze dość popularne były — przypomnijmy — importowane tkaniny i ozdoby pasamonicze, wstążki itp. Do pracy używano odzieży prostej, płóciennej. W pierwszym ze wskazanych okresów wzrastała, szczególnie w Wielkopolsce, liczba sztuk odzieży osobistej. Większy wpływ mody zachodniej na ubiory chłopskie i mieszczańskie zaobserwować można było na terenie okolic Gdańska.

Ogólnie rzecz biorąc, w odzieży mieszczańskiej zauważamy większą różnorodność aniżeli w przypadku szlachty i nawet chłopów. W drugim ze wspomnianych okresów wzrastała liczba mieszczan preferujących prostszy strój zachodnioeuropejski. W Krakowie w drugiej połowie XVII wieku trzecia część mieszczan ubierała się już na modłę francuską. Kontusze

i żupany stały się przede wszystkim odzieżą odświętną. Stopniowo jednak, jak wskazywałem, odrzucano i te elementy stroju.

4. Higiena i ochrona zdrowia. Epidemie. Kontakty międzyludzkie. Komunikacja, praca, wypoczynek, rozrywka

Do charakterystycznych dla czasów Baroku cech życia ówczesnych Polaków należał strach przed epidemiami. Towarzyszyły one już wcześniej człowiekowi, lecz nasilenie się w XVII i w początkach XVIII wieku wojen i niepokojów oraz pogorszenie się warunków życia były podłożem intensywnie szerzących się epidemii. W Polsce pojawiały się co parę lat, na ogół lokalnie, różne epidemie (zwykle o podłożu trawiennym), zagrażające też bydłu, największe zaś nasilenie ich przypadło na połowę XVII wieku (lata 1651–1663), na lata 1665, 1677, 1679, 1693, 1695, a następnie na czasy wojny północnej, szczególnie na lata 1708–1711. Jak stwierdził Zbigniew Kuchowicz, po 1720 roku epidemie stały się rzadsze, co wiązało się z wygasaniem dżumy. Zwiększyła się natomiast znacznie umieralność na ospę, w Polsce wyższa aniżeli w wielu innych krajach Europy. Zaczynała szerzyć się gruźlica. Z powodu obniżenia się poziomu higieny nasiliły się różne choroby przewodu pokarmowego, choroby oczu, zatrucia (dość częste sporyszem, jadem kiełbasianym, włośnicą, wąglikiem), choroby weneryczne, krzywica, nadal podagra,

choroby układu krążenia, choroby reumatyczne, rak i inne. Dzieci nękały liczne choroby zakaźne, jak koklusz, dyfteryt i szkarlatyna.

Poziom wiedzy medycznej i farmakologicznej nie tylko nie podniósł się, lecz obniżył w porównaniu z czasami Odrodzenia, jednak nadal lekarze nie mieli możliwości rzeczywistego leczenia, szczególnie cięższych chorób.

Powszechna natomiast była wiara w medycynę ludową, w której rozróżnić należy dwa nurty: magiczny, często świadomie szarlatański, oraz empiryczny, będący rezultatem nagromadzenia się doświadczeń w obchodzeniu się z ludzkim cierpieniem. Ten drugi, odwołujący się m.in. do wiedzy o ziołach, do zdolności manualnych różnego rodzaju znachorów, zwanych nieraz owczarzami (bowiem jako tacy właśnie mogli zdobywać doświadczenia w leczeniu owiec) i tzw. babek zajmujących się położnictwem, a także do sugestii — należy ocenić pozytywnie. Ogólnie rzecz biorąc, w owych czasach medycyna ludowa miała, mimo tkwiącej w niej magii, większe realne znaczenie dla ludności, szczególnie wiejskiej, jak uczona medycyna, która w praktyce nie miała jeszcze podstaw naukowych.

Stan zdrowotny społeczeństwa polskiego w XVII wieku, biorąc ogólnie, prawdopodobnie pogorszył się, niewątpliwie bowiem nastąpiło obniżenie się poziomu higieny osobistej i publicznej. Wpłynęły na to nie tylko trudne warunki życia, zniszczenia budynków i urządzeń miejskich, działania wojenne i przechody

wojsk, lecz również szerzone przez duchowieństwo tabu własnego ciała. Podjęta przez Kościół akcja przeciw nagości zaowocowała przede wszystkim zlikwidowaniem od przełomu XVI i XVII wieku częstych poprzednio łaźni. Jak podaje Baranowski, duchowieństwo ostro występowało także przeciw kąpielom w stawach, rzekach czy jeziorach, kąpano się bowiem nago; zalecane zaś wchodzenie do wody w koszulach się nie przyjęło. W przypadku łamania zaleceń szafowano groźbą potępienia, czy niedopuszczenia do sakramentów. Chętnych do kąpieli tak czy tak nie było wielu, tym bardziej że dość powszechnie wierzono w złe siły czyhające w wodzie. Mydła, choć było znane, używano mało, na wsiach prawie wcale. Przeważnie przemywano tylko codziennie rano twarz i ręce zimną wodą. Powszechnie w uboższych domach, ze względu na niedostatek bielizny pościelowej i osobistej, występowała plaga wszy i pcheł, nie mówiąc o innym robactwie.

W zakresie więzi społecznych, poza omówionym już zwiększeniem się roli dworów magnackich oraz klasztorów i związanym z tymi ośrodkami promieniowaniem na zewnątrz, nie wystąpiły bardziej wyraźne zmiany. Jeszcze większego znaczenia nabrały — na tle procesów decentralizacji politycznej kraju — społeczności lokalne (dwory z wsiami, kościołem i karczmą), z którymi integrowały się, jako istotne części, omówione już dwory magnackie.

Podróże, jak już wspomniano, były jeszcze trudniejsze aniżeli poprzednio, bowiem pogorszył się stan dróg i mostów. Zmniejszyła

się liczba portów i przystani na rzekach spławnych, urządzeń portowych i floty. Liczba spichlerzy w Kazimierzu nad Wisłą między pierwszą a drugą połową XVII wieku zmniejszyła się z 45 do 25. Rodzaje statków rzecznych nie uległy zmianie. Budowali je rzemieślnicy w miastach lub bezpośrednio w spławiających zboże dobrach. Plagą dla transportu wodnego były liczne zapory i groble (tzw. jazy), budowane dla potrzeb napędzania młynów.

Zmiany nie dotyczyły też transportu lądowego, natomiast znaczny postęp dokonał się w dziedzinie powozów, potrzebnych przede wszystkim poza dworem królewskim, magnaterii i patrycjatowi miejskiemu. Pojawiające się w zachodniej Europie już w drugiej połowie XVI wieku obrotowe przednie osie pojazdów, będące — obok zawieszenia pudła pojazdu na pasach — głównym przejawem postępu technicznego w tej dziedzinie, w Polsce upowszechniły się w XVII wieku. W początkach XVII wieku pojawiły się w Polsce, w Gdańsku pojazdy letnie zaopatrzone w dwie skórzane budy złożone w „harmonię", tzw. landa. Wprawdzie ten typ pojazdu wiąże się w literaturze dopiero z początkiem XVIII wieku (do miejscowości Landau odbył podróż cesarz Józef I z Wiednia w 1704 roku takim właśnie powozem), lecz za Teresą Żurawską przyjmujemy, iż pojazd taki — konstrukcyjnie podobny — istniał już wcześniej.

W drugiej połowie XVII wieku wykształciła się także — najwcześniej produkowana w Gdańsku — kareta, będąca reprezentacyjnym, krytym, czteroosobowym powozem, w której

możliwy był jeszcze większy, aniżeli dotychczasowy, skręt przedniej osi. Zmieniły się także kształty pudła. Stopniowo w okresie Baroku karety stały się coraz bardziej dekoracyjne, w większym stopniu angażując inwencję artystyczną aniżeli myśl techniczną. Elita magnacka prześcigała się w przepychu swych karet. Z tego, co w badaniach dotąd ustalono, wiadomo, że karety w Polsce wytwarzano w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Tomaszowie Lubelskim, Toruniu, Pabianicach, Żółkwi. Najbardziej cenione były jednak pojazdy produkcji zagranicznej.

Warto dodać, że Polska cieszyła się znaczną renomą w zakresie wyrabiania uprzęży, rzędów na konie, siodeł. Potrafiono w tej dziedzinie łączyć dobry poziom techniczny z artystycznym wykonaniem w duchu barokowego zdobnictwa. Nadal rozkwitała hodowla polskich koni, ożywiona w dużym stopniu za Jana III Sobieskiego. Pod koniec XVII wieku, wraz z rozpowszechnianiem się dużych, a zarazem ciężkich karet, zaczęto sprowadzać cięższe konie meklemburskie, duńskie, saskie, hiszpańskie i inne. Stajnie magnackie były jednym z ważnych wskaźników magnackiej stopy życiowej.

Nadal dominowała w społeczeństwie idea pracy jako cecha moralnie najważniejsza, obok pobożności. Należało pracować cały dzień. Pojęcie czasu wolnego i moralnie pełnoprawnego jego wykorzystywania nie istniało. Jedynie w odniesieniu do elity społecznej wymóg całodniowej pracy w świadomości społecznej nie był czymś zakorzenionym. Wszelkie rozrywki musiały być

usankcjonowane bądź przez Kościół (jak uroczystości religijne i obrzędy), bądź przez powszechny zwyczaj. Należały do nich wspomniane już coraz częstsze pielgrzymki do miejsc „cudownych", powiązane z odpustami. Na wsi, poza uroczystościami religijnymi, rodzinnymi i spotkaniami w karczmach, elementy rozrywki zawierały wspólne czynności, takie jak: kiszenie kapusty, tłoczenie oleju, darcie pierza, przędzenie lnu, itp. Pewnego rodzaju rozrywkę stanowiły także wyjazdy na jarmarki, gdzie zobaczyć można było m.in. komediantów ulicznych, akrobatów, sztukmistrzów, wróżących Cyganów itd. Na wsiach grano w pliszki i kości, jeszcze bardziej rozpowszechniła się gra w karty. W miastach jako rozrywkę traktowano też grę w szachy. Organizowane z różnych okazji festyny, iluminacje i parady urozmaicały życie mieszczan. W miastach niektóre ogrody magnackie i królewskie zaczęto w pierwszej połowie XVIII wieku udostępniać mieszkańcom, np. w Warszawie w 1727 roku część Ogrodu Saskiego.

Dział trzeci

Zmiany w sposobach zdobywania wiedzy. Literatura i sztuka Baroku

Rozdział XXXV

Sposoby zdobywania wiedzy. Szkolnictwo w dobie regresu gospodarczego i wojen. Dążenie jezuitów do edukacyjnego monopolu

1. Kierunki zmian w systemie edukacyjnym. Wpływ kontrreformacji na szkolnictwo

Jak w poprzednich okresach, nadal najważniejszym sposobem zdobywania wiedzy o świecie była w czasach Baroku codzienna praktyka oraz przekazywanie umiejętności z pokolenia na pokolenie. Tak działo się przede wszystkim w rolnictwie, którym zajmowało się — jeśli wziąć pod uwagę także gospodarującą szlachtę — około 90% ówczesnego społeczeństwa. Dzieci chłopskie od najmłodszych lat musiały uczestniczyć w procesie produkcyjnym i w zdobywaniu środków do życia, także poprzez zbieranie owoców leśnych i wykorzystywanie innych darów natury. Młodzi przedstawiciele stanu szlacheckiego w codziennej praktyce uczyli się zarządzania folwarkami, co łączyć musieli z nauką zachowań stosownych do wymogów stanu szlacheckiego i edukacją przygotowującą do publicznej kariery. W XVII wieku w tej szlacheckiej edukacji rosnący wpływ zyskały dwory magnackie. W tym czasie dla młodzieży magnackiej taką

poglądową formą zdobywania wiedzy i ogłady stawały się peregrynacje zagraniczne, w których na ogół tak samo lub więcej było naturalnego przyswajania sobie świata aniżeli formalnej edukacji. Jedynie w miastach, w handlu, szczególnie zaś w rzemiośle, zdobywanie wiedzy i umiejętności ujęte było w wykształcony jeszcze w Średniowieczu, precyzyjnie działający system przechodzenia kolejnych stopni zawodowego wtajemniczenia (uczeń, czeladnik, mistrz). Jednakże i ten system z powodu rozwoju rzemiosła pozacechowego ulegał rozkładowi.

Na tle tego przeważającego naturalnego sposobu zdobywania wiedzy i umiejętności rozwijała się z różną dynamiką edukacja szkolna na poziomie podstawowym, średnim i uniwersyteckim, która na razie nie dokonała jeszcze znaczącego jakościowego skoku. Im niższy poziom edukacji wchodził w grę, tym bardziej owa edukacja nakierowana była na spełnienie funkcji pomocniczych w stosunku do Kościoła, niezależnie, czy to dotyczyło ludności katolickiej, protestanckiej czy żydowskiej; w każdym przypadku chodziło bowiem w pierwszym rzędzie o nauczanie zasad wiary i uczestniczenia w religijnych obrzędach. Nauczyciele, którzy nie stanowili jeszcze jakiejś odrębnej grupy społecznej i zawodowej, traktowani byli jako pomocnicy Kościoła, ewentualnie jako pomocnicy urzędu czy sądu gminnego. W odniesieniu do Kościoła katolickiego kontrreformacja jeszcze wzmogła te uzależnienia.

W szkołach typu średniego związki z organizacjami wyznaniowymi były również na porządku dziennym, lecz zakres przekazywanej wiedzy był większy.

Ogólnie rzecz biorąc, w XVII i pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku stan szkolnictwa wszystkich typów w Polsce pogorszył się. Główną tego przyczyną były trudności gospodarcze, pauperyzacja społeczeństwa, w tym obniżka dochodów szlacheckich, oraz dewastacja kraju przez zniszczenia wojenne, epidemie, przemarsze wojsk. W szkołach średnich i uniwersytetach widoczne było obniżenie poziomu nauczania spowodowane intelektualnym zastojem i dogmatyzacją myślenia, co wiązało się z jednostronnym pojmowaniem zadań Kościoła. Jest zatem zrozumiałe, że w pierwszej połowie XVIII wieku na porządku dziennym stanęła reforma tego budzącego coraz silniejsze krytyki stanu.

2. Nauczanie początkowe. Szkoły parafialne

Jak w poprzednim okresie, główną instytucją przekazywania podstawowej wiedzy były w Polsce szkoły parafialne, ściśle powiązane z Kościołem katolickim. Inne możliwości nauczania początkowego stwarzały szkółki prywatne, które dość licznie rozpowszechniły się od XVII wieku na Pomorzu, szkoły utrzymywane przez władze miast pomorskich i wielkopolskich,

oraz — częste wśród szlachty i magnaterii — nauczanie domowe przy pomocy angażowanych nauczycieli.

Nie było, rzecz jasna, jakiegoś ustalonego programu tego nauczania. W katolickich szkołach parafialnych stosowano się do zaleceń uchwał synodalnych, które głównie określały to, według jakiej edycji katechizmu należało uczyć zasad wiary. Szkoły parafialne miały poziom bardzo zróżnicowany. W niektórych uczono nie tylko początków czytania i pisania, lecz także gramatyki, retoryki, dialektyki i śpiewu kościelnego. Dochodziła do tego nauka pomagania w obrzędach kościelnych. Jak poprzednio, szkoły parafialne w miastach posiadały bardziej rozbudowane programy nauczania aniżeli szkółki wiejskie.

Przeważał pamięciowy sposób uczenia, szczególnie katechizmu, choć pojawiła się w teorii pedagogicznej jego krytyka. Przełomowe znaczenie w tej dziedzinie miał podręcznik Jana Amosa Komeńskiego pt. *Orbis pictus* (1658), pokazujący poprzez obrazki wiedzę o świecie. Trudno jednak stwierdzić, na ile przed latami czterdziestymi XVIII wieku, kiedy to w nauczaniu uwidocznił się istotny postęp, tego rodzaju nowe metody stosowano — prawdopodobnie jednak tylko w najlepszych szkołach miejskich.

W ciągu pierwszej połowy XVII wieku stan szkół parafialnych utrzymywał się na ogół na poziomie z początków wieku. Przy około 90% kościołów parafialnych były szkoły elementarne. Nie należy jednak, tak jak to spotykamy często w dotychczasowej literaturze, przesadnie oceniać rozwoju tego szkolnictwa.

Praktycznie bowiem w szkołach parafialnych (w większości z jednym nauczycielem) naukę pobierać mogli jedynie nieliczni chłopcy. Nieraz nie było ich więcej niż dwóch czy trzech, przygotowywanych przy tym głównie do posług w Kościele, i to w większości w siedzibach parafii, bo już dalsze wsie nie miały możności, choćby ze względu na odległość, uczestniczyć w życiu parafii. Na przeważających obszarach kraju sieć parafialna, szczególnie na wschodzie, była przy tym rzadka. W sumie w zdobywaniu wiedzy za pośrednictwem szkół parafialnych nie mogło uczestniczyć więcej niż parę procent młodzieży wiejskiej. Dla pewnej części spośród nich była to droga do stanu duchownego i społecznego awansu.

W drugiej połowie XVII i pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku liczba szkół i szkółek parafialnych, szczególnie na wsiach, zmniejszyła się znacznie. Nie było to jednak wyłącznie następstwo wojen i zarazy połowy XVII wieku, jak to zwykle uzasadniano (np. Stanisław Kot), lecz także ogólnej pauperyzacji społeczeństwa, w tym zubożenia szlachty. Zmniejszyło to publiczną ofiarność na cele oświatowe. Również sam Kościół katolicki, jak to sugeruje Karol Górski, wobec wzrostu liczby prowadzonych przez parafie przytułków dla ubogich (tzw. szpitali), nie był skłonny do dawnych wysiłków finansowych na rzecz szkół. Niejednokrotnie dla potrzeb owych przytułków zabierał dotychczasowe budynki szkolne. Szkoły elementarne, wobec zwycięstwa kontrreformacji, nie były już Kościołowi potrzebne tak jak poprzednio, gdy sytuacja

wyznaniowa była bardziej skomplikowana i trwało nasycanie umysłów ludu wiejskiego kontrreformacyjnymi treściami. Obciążeni pańszczyzną chłopi często niezbyt chętnie godzili się na pozbawianie ich potrzebnej w gospodarstwie dziecięcej siły roboczej i nie widzieli potrzeby kształcenia swych dzieci.

W archidiakonacie krakowskim w 1665 roku szkoły parafialne istniały jeszcze w 77% parafii, w 1727 roku tylko w 21%, lecz 20 lat później już w około 40%. W archidiakonacie nowosądeckim odsetek parafii ze szkołami zmniejszył się z około 80% w początkach XVII wieku do — w tym przypadku dane są mniej dokładne — około 20% na przełomie XVII i XVIII wieku, by potem — do 1747 roku, z którego mamy znów dokładniejsze informacje — podnieść się do 40%. Niewielki stopień zmniejszania się liczby szkół zauważalny był w Wielkopolsce, choć w poszczególnych archidiakonatach sytuacja była różna. Na terenie archidiakonatu śremskiego w latach 1672–1685 odsetek parafii mających szkoły wynosił aż 90%, podczas gdy w całej Wielkopolsce już w latach czterdziestych XVII wieku zanotować można było dość wyraźny spadek liczby szkół katolickich. W archidiakonacie poznańskim w latach 1695–1696 istnienie szkół stwierdzono w około 3/4 parafii. W latach 1718–1719 około 60% parafii posiadało czynne szkoły. W latach 1724–1728 w diecezji poznańskiej szkoły działały na wsi w 67% parafii, w miastach w 73%. Liczba szkół w miastach w następnych latach utrzymywała się na tym poziomie, zmieniała się natomiast na wsiach. W latach

1777–1787 posiadała je na przykład tylko około połowa parafii. Ogólnie stwierdzić można, że wbrew opinii dawniejszej literatury, nowsze badania wykazały, iż od połowy XVII wieku nie nastąpił ani w Małopolsce, ani w Wielkopolsce zanik szkolnictwa parafialnego.

Na terenach wschodnich, lecz dopiero po unii brzeskiej (1596), nieco szkół powstawało z inicjatywy prawosławnych bractw cerkiewnych, lecz nie miały one zasięgu działania i poziomu jak katolickie, czy protestanckie szkoły parafialne na innych terenach. Także nie miały widoczniejszego wpływu na procesy edukacyjne na terenach ruskich szkoły przy kościołach unickich. Nierzadkie bywały przypadki posyłania, nawet przez zagorzałych wyznawców prawosławia, swych dzieci do szkół jezuickich, w których — zgodnie z elastycznością edukacyjnej polityki jezuitów, nauczano — obok dominującego języka polskiego — także w języku miejscowym.

Dane o szkolnictwie na wsiach pomorskich kontrastują z ogólnie małym rozpowszechnieniem nauczania szkolnego, nawet na etnicznie polskim terenie Korony. Znajomość języka polskiego dla niemieckiej części ludności pomorskiej uznawana była za niezbędną w życiu publicznym. Niejednokrotnie prawo do spadku w wiejskich rodzinach pomorskich uwarunkowane było obowiązkiem nauczenia się języka polskiego w szkole, bądź poprzez wyjazd w głąb Polski. Polskiego uczyli nauczyciele polscy. W tym kontekście interesujące są informacje dotyczące Śląska,

gdzie — odmiennie aniżeli na Pomorzu Gdańskim — siła żywiołu polskiego słabła. Mimo to jeszcze w drugiej połowie XVII wieku w archidiakonacie wrocławskim, jak podaje Kazimierz Kubik badający szkolnictwo pomorskie i porównujący je ze śląskim, na 539 nauczycieli wiejskich było 84 Polaków, w archidiakonacie opolskim zaś na 286 nauczycieli było 264 Polaków (95%).

Można przypuszczać, że na Pomorzu, mimo bardzo dużych zniszczeń, szkoły parafialne, zarówno katolickie, jak i protestanckie, szybko podejmowały na nowo pracę, tym bardziej że już od początku XVII wieku zaczęto nabierać przekonania o konieczności objęcia początkowym nauczaniem wszystkich dzieci. Do pewnego stopnia uwidaczniało się to również w miastach wielkopolskich. Nie było oczywiście jakiegoś jednolitego zarządzania nauczaniem, co stwarzało dużą różnorodność w tym zakresie, a dziś utrudnia ocenę rzeczywistego zasięgu początkowego nauczania dzieci. Na Żuławach Gdańskich w zarządzeniu z 1705 roku, powołującym się na edykty z 1691 roku, głoszono na przykład wyraźnie, że „kto swoje dzieci bez ważnej przyczyny zatrzyma w domu, jest obowiązany nie tylko nauczycielowi dać podwójny kwartał, ale także winny jest wpłacenia odrębnej kary na rzecz urzędu". Jak pisze Przemysław Szafran, na tymże terenie należało posyłać do szkoły dzieci od 6 do 14 roku życia, a rodzice uchylający się od tego musieli uiszczać podwójną opłatę, przy czym nie byli zwalniani z obowiązku posyłania dzieci do szkoły.

Osobno wspomnieć należy o wskazanym już, dość bujnym rozwoju szkół prywatnych na terenie Pomorza Gdańskiego, tak na wsiach, jak w miastach, szczególnie w Gdańsku. W latach siedemdziesiątych XVII wieku w Gdańsku takich szkół było ponad 50, obejmujących nauczaniem około 1300 uczniów, z czego 30% były to szkoły polskie, zaś 70% szkoły polsko-niemieckie z językiem polskim jako podstawowym w nauczaniu.

3. Szkolnictwo średnie

Dla ewolucji życia politycznego, społecznego oraz ideologicznego w kraju główne znaczenie miało szkolnictwo średnie, wywierające decydujący wpływ na kształtowanie się świadomości elity społecznej. Szkolnictwo to obejmowało w zasadzie całą młodzież szlachecką z zamożniejszych domów, około połowę synów szlachty średniej i zupełnie nielicznych przedstawicieli szlachty drobnej i chłopów. Ci ostatni, gdy wkraczali na drogę kariery społecznej, kończyli przede wszystkim seminaria duchowne, do których kierował ich Kościół po nauce w szkole parafialnej.

Co do synów mieszczańskich, to — nie biorąc pod uwagę mieszkańców miasteczek o strukturze osiedli wiejskich — objęci byli oni szkolnictwem średnim w stopniu nieprzekraczającym, jak można sądzić, 10–20% całości młodzieży mieszczańskiej, z tym że nieporównanie więcej mieszczan zdobywało wykształcenie średnie na terenie Pomorza i Wielkopolski aniżeli w innych regionach

kraju. Wśród średniej szlachty na przełomie XVII i XVIII wieku było, podobnie jak wśród mieszczan, około 40% analfabetów, wśród szlachty drobnej było ich do 90%, a jeszcze więcej wśród chłopów. W krajach luterańskich, jak na przykład w XVII-wiecznej Szwecji, odsetki te, dotyczące chłopów, były wówczas nieporównanie niższe niż w Polsce. Odnosi się to także do Pomorza.

Najważniejszymi faktami polskiej rzeczywistości edukacyjnej XVII wieku był rozwój szkolnictwa jezuickiego, dość skuteczne dążenie jezuitów do monopolu w formowaniu umysłów młodzieży szlacheckiej (a przy tym dominacji na dworze królewskim i na dworach magnackich), oraz w konsekwencji przede wszystkim postępująca działalność kontrreformacyjna Kościoła katolickiego, upadanie (poza terenem Pomorza) średniego szkolnictwa protestanckiego.

Liczba szkół jezuickich wzrosła w Polsce z kilkunastu na przełomie XVI i XVII wieku do około 50 w początkach wieku XVIII, z czego około 3/5 przypadało na Koronę, a reszta na Wielkie Księstwo Litewskie. Uczyło się w nich wówczas około 20 tysięcy uczniów, korzystających z nauk około 400 profesorów. Do około 1640 roku szkoły jezuickie charakteryzowały się dość znaczną inwencją pedagogiczną, później jednakże opanowane zostały przez tendencje stagnacyjne.

Podstawą funkcjonowania szkoły jezuickiej była zatwierdzona w 1599 roku przez władze zakonu *Ratio atque institutio*

studiorum Societatis Jesu nastawiona na edukację filologiczno-retoryczną oraz jednocześnie na wychowanie religijne, o dużym nacisku na uzewnętrznianie przynależności do Kościoła katolickiego, na barokową teatralizację, przy czym we wprowadzaniu w życie ogólnych zaleceń jezuici brali pod uwagę odmienności narodowe, w szczególności zaś przyzwyczajenia elit w poszczególnych krajach.

Szkoła jezuicka, poprzedzona nieraz klasą wstępną, w której uczono pisania i czytania (nie we wszystkich domach szlacheckich organizowano prywatne nauczanie tych podstawowych umiejętności), trwała 7 lat, a podzielona była na pięć klas, z czego dwie trwały po dwa lata. W klasie pierwszej uczono języka łacińskiego (na podstawie osławionego Alvara, czyli podręcznika portugalskiego jezuity Emanuela Alvareza pt. *De institutione grammatica z* 1572 roku) oraz — w mniejszym stopniu — greki, co było kontynuowane w klasie drugiej i trzeciej. W klasie czwartej przekazywano wiedzę z historii starożytnej oraz czytano utwory poetyckie, by dojść w dwuletniej klasie piątej do uczenia się retoryki, czyli sztuki przemawiania i dobrej wymowy. Cały czas, rzecz jasna, uczono religii, przy czym nacisk kładziony był na przygotowanie przede wszystkim do walki z protestantyzmem. Możliwe było jeszcze osobne, po przejściu wymienionych klas, studiowanie filozofii (w duchu arystotelesowskim), obejmującej — jak to wówczas było w praktyce — także fizykę, matematykę, geografię i astronomię.

Wśród środków pedagogicznych szkół jezuickich na czoło wysuwało się przyswajanie pamięciowe, jednakże łączone z wpływaniem na aktywność umysłową młodzieży poprzez m.in. współzawodnictwo różnego rodzaju, samokształcenie, dyskusje i korepetycje. Dbano przy tym także o wykorzystywanie wolnego czasu uczniów. Do form typowych dla polskiego szkolnictwa jezuickiego należał teatr szkolny, popisy wobec osób trzecich, sejmiki szkolne. Mimo tych nowatorskich często form pedagogicznych, szkoły jezuickie stawały się stopniowo coraz silniejszym bastionem konserwatyzmu, nietolerancji i mitologii katolicko-złotowolnościowej.

Rozwój szkolnictwa jezuickiego i jego wpływ na edukację społeczeństwa oznaczał równocześnie podważanie dotychczasowego statusu Uniwersytetu Krakowskiego, który miał swe własne ambicje patronowania edukacji średniej w kraju. Doszło do tego, że jezuici utworzyli w 1634 roku własne kolegium w Krakowie, mające na celu przejęcie dotychczasowych funkcji Akademii Krakowskiej. Władysław IV zmusił ich jednak do rezygnacji z tych planów, a to skłoniło Uniwersytet Krakowski do podjęcia próby stworzenia własnej, niezależnej od jezuickiej, sieci gimnazjów. Pierwszą z tzw. kolonii akademickich, czyli szkół powiązanych z Akademią Krakowską i nadzorowanych przez nią, było Kolegium Nowodworskiego, tak określane od nazwiska Bartłomieja Nowodworskiego, sławnego wojownika i kawalera maltańskiego. W 1617 roku Nowodworski stworzył swą fundacją

podstawy finansowe dla powstałej już w 1588 roku tzw. *classes,* czyli związanej z Uniwersytetem Krakowskim szkoły średniej, zwanej często Szkołą Nowodworskiego. Reprezentowała ona różny od jezuickiego kierunek kształcenia i wychowania, nie stroniący m.in. od krytyki szlacheckiej złotej wolności. Kolegium Nowodworskiego cieszyło się poparciem Władysława IV jako mecenasa. Chętnie posyłali do tej szkoły swych synów bogatsi szlachcice z terenów wschodnich, m.in. nauki pobierał tu przyszły król Jan Sobieski. Szkoły te, odmiennie aniżeli jezuickie, przyjmowały także młodzież uboższą. W sumie, według Leszka Hajdukiewicza, kolonii akademickich było w kraju około 30, zaś ich rola — jak to słusznie podkreśla Ryszard Wroczyński — daleko przewyższała ilościowy udział w ogólnej liczbie gimnazjów w Polsce. Kolonie akademickie stanowiły istotną przeciwwagę dla szkół jezuickich. Miały duży wpływ na formowanie się grup bardzo nowocześnie myślących ludzi. Jedną z tych szkół była Akademia Lubrańskiego w Poznaniu, która jednak nie utrzymała dawnego znaczenia wobec konkurencji kolegium jezuickiego.

Zanim wskażemy na drugą formę szkolnictwa średniego w Polsce, stanowiącą podobny do kolonii akademickich wyłom w jezuickim prawie monopolu, jaką były szkoły różnowiercze, wspomnimy, że działały w Polsce również inne zakony nauczające. Nie zdobyły one jednak takich wpływów, jakimi cieszyli się jezuici. I tak Zakon Braci Szkół Pobożnych (*Fratres Scholarum Piarum*, pijarzy) zakładał dość liczne, ambitniejsze aniżeli jezuickie (8 lat

nauki) szkoły, począwszy od 1643 roku, kiedy utworzone zostało kolegium pijarskie w Podolińcu. We Lwowie od 1664 roku rozpoczęli działalność teatyni, kształcąc kandydatów na księży obrządku ormiańskiego i greckokatolickiego. Na Wołyniu i Podolu pewną liczbę kolegiów, stojących jednak na niskim poziomie, utrzymywali bazylianie. Kształciły one głównie duchowieństwo unickie. Ze szkół unickich najwyższy poziom wykazywało gimnazjum w Chełmie. W Kijowie akademię prawosławną zorganizował Piotr Mohyła. Szkoła ta miała potem istotny wpływ na reformę prawosławia w Rosji.

Spośród średnich szkół protestanckich, nazywanych ze względu na swój wysoki poziom gimnazjami akademickimi, w dalszym ciągu rozwijały się gimnazja akademickie: w Gdańsku, w którym uczyło się nieraz ponad 300 uczniów, w Toruniu — grupujące, jak to ustalił Stanisław Salmonowicz, w XVII wieku od około 600 do ponad 1000 uczniów (najwięcej w latach 1641–1650) i w Elblągu, które pod koniec XVII wieku podupadło, dzieląc gospodarcze losy miasta. Od 1692 roku podjęło ponownie działalność gimnazjum w Chełmnie.

Mniej pomyślny był los gimnazjów kalwińskich i ariańskich w Małopolsce, które nie osiągnęły nigdy tego poziomu, co pomorskie. Zresztą wraz z szybkim postępem rekatolizacji szlachty małopolskiej kurczyła się podstawa społeczna tych gimnazjów. Utraciły swe znaczenie bądź upadły gimnazja

w Pińczowie, Lubartowie (to już w 1597 roku) i w Rakowie, zburzone na mocy uchwały sejmowej w 1638 roku.

Sławne gimnazjum w Lesznie, gdzie działał światowej sławy pedagog Jan Amos Komeński (był rektorem gimnazjum w latach 1636–1641), po spaleniu Leszna i emigracji braci czeskich, przerwać musiało swą działalność, lecz po odbudowie w 1668 roku kontynuowało pracę pedagogiczną jako gimnazjum protestanckie o znacznie mniejszym, aniżeli poprzednio, rozgłosie. Przez zaledwie 5 lat (1650–1655) czynne było ambitne gimnazjum w Sierakowie założone przez wojewodę poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego (1609–1655). Wraz z wypędzeniem arian z Polski, nieraz jednak wcześniej, przestały nauczać szkoły ariańskie w Chmielniku, Białej Podlaskiej, Śmigłu i Iwiu na Litwie.

4. Szkoły wyższe. Edukacyjne peregrynacje magnatów

Poważny kryzys przeżywały w okresie Baroku szkoły wyższe. Uniwersytet Krakowski przestał być atrakcyjnym miejscem studiów. Nie przyjeżdżali tu w takim stopniu jak poprzednio kandydaci na studia z innych krajów, szlachta zaś wybierała raczej uniwersytety obce, takie jak: Padwa, Rzym, Ingolstadt, Lowanium czy Wiedeń (gdy chodziło o katolików), Lejda, Heidelberg, Tybinga czy Altdorf, nieraz Genewa (gdy chodziło o protestantów), lecz i te wyjazdy stały się rzadsze w drugiej połowie XVII wieku, gdy spadły dochody szlacheckie i gdy

szlachta pogrążyła się w sarmatyzmie apoteozującym „swojskość". Wyjeżdżali natomiast młodzi przedstawiciele umacniających się rodzin magnackich. Wybór zagranicznego uniwersytetu, podobnie zresztą jak szkoły w kraju, nie zawsze był zgodny z wyznaniem chcącego się uczyć. W tym względzie w Polsce nie fetyszyzowano granic między wyznaniami.

Spadek zainteresowania studiami wyższymi ze strony szlachty rekompensowany był po części pewnym zwiększeniem się w XVII wieku w Uniwersytecie Krakowskim liczby plebejuszy.

Nadal istniała Akademia Zamojska, lecz w rzeczywistości zakwalifikować ją można raczej jako wysokiego stopnia gimnazjum akademickie. Po śmierci Jana Zamoyskiego przez dłuższy czas biskup chełmski starał się bezskutecznie o podporządkowanie uczelni władzom kościelnym, co wszakże uwieńczone zostało powodzeniem w 1678 roku. Do „potopu" Akademia Zamojska działała jak poprzednio, po czym — w związku z wojnami i niepokojami — przyjmowała stosunkowo niewielką liczbę studentów (w latach 1649–1654 od 23 do 49 rocznie). Od końca XVII wieku w Akademii Zamojskiej ponownie wzrosła liczba studentów i powstawały nowe katedry, m.in. medycyny, lecz również na niej zaciążyła rozszerzająca się atmosfera kontrreformacyjna.

Akademia Wileńska, mimo iż od początków istnienia miała prawa uniwersyteckie, dopiero stopniowo ewoluowała od typu wyższej szkoły zakonnej, uzależnionej od generała zakonu

rezydującego w Rzymie, do pełnej wyższej uczelni. Liczne badania przyniosły wiele informacji w tym względzie, przy czym największe w nich zasługi położył w ostatnich dziesięcioleciach jezuita Paulius Rabikauskas.

Jak słusznie powątpiewa M.B. Topolska, nie można dziejów wileńskiej uczelni w XVII i początku XVIII wieku skwitować stwierdzeniem o jej stagnacji czy zacofaniu. W wielu dziedzinach nauki nie ustępowała ona innym uczelniom — próbowano utworzyć katedrę medycyny, do zanotowania miała osiągnięcia na polu mechaniki (związane przede wszystkim z nazwiskiem Adama A. Kochańskiego, 1631–1700), filozofii (reprezentowanej m.in. przez Wojciecha Tylkowskiego, autora dzieła pt. *Philosophia curiosa,* 1680–1690), a także scholastyki, która niesłusznie traktowana bywa jako symptom umysłowego konserwatyzmu. Uczelnia wileńska kształciła nie tylko katolików, lecz również protestantów i prawosławnych, a przy tym ludzi różnych stanów i narodowości (ruskiej, litewskiej, łotewskiej, polskiej, a także z zachodniej Europy). Jej biblioteka, drukarnia czy teatr miały swój wpływ na poziom życia kulturalnego w Wielkim Księstwie Litewskim.

W 1661 roku jezuici — za zgodą Jana Kazimierza — przekształcili swe kolegium we Lwowie w akademię, co jednak nie zyskało poparcia papieża Aleksandra VII, który nie zamierzał się przeciwstawić powszechnej opinii szlachty, nie akceptującej osobnego szkolnictwa wyższego na ziemiach ruskich. Początkiem

własnej tradycji uniwersyteckiej Kijowa było założenie przez Piotra Mohyłę tzw. Kolegium Kijowsko-Mohilańskiego (1631). Uczelnia wystartowała z dużym dynamizmem, lecz nie miała szans rozwoju. Należy w tym miejscu przypomnieć, że w warunkach unii hadziackiej z 1658 roku, która nadawała Ukrainie autonomię, a w której powstaniu duże zasługi położył wybijający się wielką wiedzą znany nam już arianin Jerzy Niemirycz, studiujący na wielu uniwersytetach europejskich (Lejda, Paryż, Padwa, Bazylea), znalazło się zobowiązanie króla do założenia na Ukrainie dwóch uniwersytetów, w tym jednego w Kijowie. Władysław IV zamierzał także zrealizować ideę Zygmunta III stworzenia w Polsce Akademii Rycerskiej, co jednak nie zostało wcielone w życie. Nie weszły w życie także plany Jana III Sobieskiego założenia instytutu inżynieryjno-wojskowego. Takich planów było więcej.

Wspomniane wojaże Jerzego Niemirycza przenoszą nas w dziedzinę edukacji typową, jak już wspomniano, dla magnaterii. Forma ta znana jest dość dobrze, bowiem zachowała się pewna liczba dzienników i pamiętników z tego rodzaju podróży, i to pochodzących zarówno od magnackiej młodzieży, jak i ich opiekunów czy towarzyszy w czasie podróży. Dysponujemy również naukowymi opracowaniami o tych podróżach. Karolina Targosz zrekonstruowała na przykład peregrynacje młodego Jana Sobieskiego. Podobną podróż odbywał ponad pół wieku później przyszły król August III. Na tej drugiej podróży, a dotyczyło to na

ogół podróży członków rodzin królewskich, ciążyło piętno wielkiej polityki. Również sama zewnętrzna oprawa podróży — choćby poprzez pełne pompy przyjmowanie młodego królewicza przez kraje i miasta położone na drodze jego marszruty oraz pobyt na dworze wersalskim Ludwika XIV — nadawała jej swoistych cech, które tylko w pewnym stopniu posiadały podróże magnackie, zresztą też różne w zależności od usytuowania danego magnata wśród arystokratycznej elity europejskiej.

Zwyczaj podróżowania w celu zdobycia wiedzy praktycznej (także językowej) oraz dla nawiązania kontaktów, słabo jeszcze rozpowszechniony w XVI wieku (preferowano wówczas nauki we własnym kraju) stał się normalną częścią programu życiowego młodego magnata, a nawet niejednego bogatszego szlachcica. Gdy przyszły August III podróżował po Europie, przy czym jego pobyt zagraniczny trwał aż 8 lat: od 1711 do 1719 roku (co było wyjątkowe, bowiem normalnie podróże takie trwały 2–3 lata), spotkał wówczas wojażujących przedstawicieli rodziny Potockich, Tarłów, Ogińskich, Pociejów, Sołtyków. Im wyższa była pozycja społeczna i majątkowa rodzica wysyłającego syna czy synów dla odbycia kawalerskiej podróży, tym większy był wyprawiany w drogę orszak, tym bardziej precyzyjnie wytyczana trasa i opracowywane instrukcje dla opiekuna czy opiekunów. W XVII wieku zaczęły ukazywać się przewodniki dla podróżujących, które odnaleziono m.in. w późniejszej bibliotece Jana III. Podróże były

zwykle przerywane nieco dłuższymi pobytami w miastach uniwersyteckich, z powodu studiowania.

Jan Sobieski — zapoznajmy się nieco bliżej z jego peregrynacją — podróżował wspólnie ze starszym o 2 lata bratem Markiem, który — dodajmy — zginął w 1652 roku jako jeniec ścięty po bitwie pod Batohem. Wyruszając w drogę przyszły król, a na razie młody magnat, miał lat szesnaście i za sobą naukę w Kolegium Nowodworskiego oraz dwa i pół roku studiów w Uniwersytecie Krakowskim, a także znajomość języka niemieckiego. Sobiescy zaopatrzeni zostali w instrukcję ojca, który chciał, by synowie zwiedzili Francję, Anglię, Niderlandy, Włochy oraz Niemcy. Studiować mieli w Paryżu i Hadze.

Wraz z Sobieskimi wyruszyli także inni chętni do zagranicznych studiów, tak iż grupa wraz z kucharzem liczyła 9 osób. Wyjazd nastąpił z Żółkwi 21 lutego 1646 roku. Przez Krasnystaw, Lublin, Kazimierz, Radom i Kalisz podróżnicy dotarli do Krotoszyna, należącego do ciotecznego brata Sobieskich — Jakuba Hieronima Rozdrażewskiego. Po dwutygodniowym pobycie w Krotoszynie grupa udała się do Poznania, gdzie pozostała przez tydzień, uzupełniając bagaż podróżny (m.in. kupili „suknie francuskie”). Z Poznania poprzez Frankfurt nad Odrą, Berlin, Wittenbergę, Sobiescy dotarli do Lipska, obsadzonego jeszcze wówczas przez Szwedów, skąd po tygodniowym pobycie, zaopatrzeni przez dowódcę szwedzkiego, wybitnego wodza Lenarta Tortensona (1603–1651) w paszport i z

przydanym im trębaczem (dla obwieszczania przybycia w kolejnych miejscowościach), dojechali do Wolfenbüttel i Brunszwiku, skąd towarzyszący im szwedzki trębacz zawrócił do Lipska. Do Hamburga dotarto 22 kwietna. Tu sprzedano konie i dalej podróż odbywała się barkami, bądź najmowanymi wozami. Drogą przez Oldenburg Sobiescy dotarli do Holandii, co w sytuacji kończącej się dopiero wojny trzydziestoletniej nie zawsze było bezpieczne.

Wszędzie zwiedzano znajdujące się na trasie miasta, poznając stan ich umocnień i innych militariów, a także odwiedzając instytucje naukowe (jak bibliotekę w Wolfenbüttel, liczącą wówczas kilkadziesiąt tysięcy tomów), porty, ciekawsze budowle itd. W Holandii, która była wysoko ceniona w Polsce m.in. jako miejsce studiów wojskowych, Sobiescy zwiedzili Groningen, Amsterdam, Utrecht i Dordrecht, spotykając po drodze wielu Polaków, m.in. Jana Zamoyskiego (dodajmy, że — podobnie jak Jan Sobieski — przyszłego męża Marysieńki) i Stanisława Koniecpolskiego. Z Prowincji Zjednoczonych (Holandii) przejechali do Niderlandów Hiszpańskich (Belgii), wziąwszy ze sobą trębacza, kolejno zatrzymując się w Antwerpii, Brukseli (gdzie spotkali Jana Potockiego, towarzysza zagranicznego wojażu Bogusława Radziwiłła), Valenciennes i Cambrai.

Potem nastąpił pobyt we Francji trwający rok i cztery miesiące, głównie na studiach w Paryżu (ojciec przyszłego króla, Jakub, spędził tam na studiach trzy i pół roku). Sobiescy

zamieszkali w pobliżu gmachu Sorbony, a także Luwru, gdzie rezydowała jeszcze rodzina królewska, w tym młody Ludwik XIV. W dzielnicy uniwersyteckiej spędzili jedynie trzy miesiące, po czym przeprowadzili się na ulicę Sekwany (de Seine) do gospody „Pod Kwiatem Lilii", gdzie przebywało wielu Polaków. W lipcu przyszła wiadomość o zgonie ojca, który zmarł 13 czerwca 1646 roku.

Na nauki, pobierane u znanych profesorów paryskich, przeznaczano po 5 godzin dziennie. Chodziło głównie o wiedzę filologiczną, w tym o naukę języka francuskiego w połączeniu z zapoznawaniem się z historią Francji. Łączono te nauki z pogłębieniem wykształcenia rycerskiego, do czego należała m.in. jazda konna, szermierka, także gra na lutni.

Pod koniec pobytu we Francji udano się na południe, docierając aż do Perpignan, Marsylii i Tulonu. Sobiescy zwiedzili m.in. sławną twierdzę La Rochelle, zdobytą 18 lat wcześniej przez Ludwika XIII, który w ten sposób zniszczył po długim oblężeniu główną opokę kalwinizmu we Francji

Do Paryża wrócili przez Grenoble i Orlean. W Angers spotkali arianina Stanisława Lubienieckiego młodszego, który był opiekunem studiów podkomorzyca kijowskiego Stefana Niemirycza. Uniwersytety w Angers i Orleanie, gdzie panowała duża tolerancja, ściągały wówczas wielu polskich protestantów. W Orleanie studiowali m.in. Jan i Krzysztof Denhoffowie.

W Rouen i Hawrze Sobiescy natknęli się na Jana Konstantego Opalińskiego, syna Jana Opalińskiego.

Z Calais Sobiescy popłynęli do Anglii, gdzie przebywali 1 miesiąc od 15 listopada 1647 roku. Przejazd przez morze nie był łatwy. Nasi podróżnicy nie zdążyli na regularną pocztową fregatę płynącą przez kanał, gonili więc ją, mimo ostrego sztormu, na wynajętej małej łodzi. Z Dover przez Canterbury, gdzie najęli dwie karety czterokonne, przybyli do Gravesend u ujścia Tamizy, a następnie do Londynu, podziwiając wszędzie wysoki poziom angielskiej cywilizacji. Zwiedzili także Oxford i Greenwich. W rezydencji królewskiej Whitehall złożyli wizytę młodszym dzieciom Karola I, samego zaś króla spotkali w podlondyńskim pałacu Hampton Court, rozmawiając z nim kilka minut.

Po Anglii nastąpił powrót do Niderlandów, które wówczas przyciągały oczy całego świata ze względu na ich szybki rozwój gospodarczy i kulturalny. Kraj ten Sobiescy zwiedzili bardzo dokładnie, podróżując m.in. kanałami, lecz także nie stroniąc od wędrówek pieszych. Poza miastami zwiedzanymi poprzednio zapoznali się z osobliwościami, szczególnie militarnymi, Vlissingen, Rotterdamu, Middelburga i innych. Zwiedzili młode uniwersytety w Groningen (założony w 1614), Utrechcie (1636) oraz uniwersytet w Lejdzie (założony w 1575 roku) — nowoczesny o charakterze uczelni państwowej, na którym w drugiej ćwierci XVII wieku kształciło się aż 350 Polaków, głównie protestantów.

Według zalecenia ojca studiować mieli jednak, jak wspomniano, nie w tych uniwersytetach, lecz w Hadze — siedzibie książąt orańskich i Stanów Generalnych Zjednoczonych Prowincji. W Hadze Sobiescy zetknęli się nie tylko z dworem orańskim, lecz także z dworem królowej czeskiej Elżbiety (1596–1662), żony Fryderyka V, który po klęsce pod Białą Górą musiał opuścić Czechy.

W czasie gdy Sobiescy przebywali na ziemi holenderskiej, przebywał tam również sławny Kartezjusz, z którym prawdopodobnie nie mieli możliwości się spotkać. Jak stwierdza K. Targosz, istnieją wszakże przesłanki przemawiające za zapoznaniem się Jana Sobieskiego z myślą Kartezjusza, i to nie tylko z drugiej ręki. W Hadze studiowali jednak nie filozofię, lecz głównie matematykę, zagadnienia fortyfikacji i artylerii. Głównym nauczycielem Sobieskich był książęcy matematyk Stampianus (Jan Stampioen, 1610), który spotkał się, wskażmy w tym kontekście, z ostrą krytyką Kartezjusza za jedną ze swych prac. Dodajmy wszakże, iż jeden z twórców nowożytnej nauki — sam Huygens, powierzył Stampianusowi nauczanie matematyki swych dwóch synów. Dowodem wszechstronnych studiów (obok matematyki m.in. historia) Jana Sobieskiego w Hadze jest znaczna liczba dzieł wydanych w Holandii, która znalazła się w królewskiej bibliotece.

Po półrocznym pobycie w Hadze Sobiescy udali się jeszcze raz do Belgii. Najpierw przybyli do Antwerpii, gdzie, dodajmy, prawie

ćwierć wieku wcześniej, w 1624 roku, sam królewicz Władysław, odbywając podobną peregrynację, odwiedził pracownię Rubensa i pozował mistrzowi do znanego portretu. Następnie udali się do Brukseli, Malines i 3 czerwca 1648 do Lowanium, gdzie spotkali się z kolegami ze szkolnej ławy z Krakowa — Ostrorogami (Zygmuntem Janem i Mikołajem, synami Mikołaja). W Lowanium studiowało wówczas wielu Polaków, czerpiąc tu wiedzę i ogładę humanistyczną, m.in. brat matki młodych Sobieskich — Stanisław Daniłowicz. Ośrodek ten wówczas podtrzymywał żywe kontakty z Polską, co jednak zostało zerwane w drugiej połowie XVII wieku.

Ostatnim akcentem podróży młodych Sobieskich był powrót, wraz z innymi Polakami przebywającymi w Lowanium, do Brukseli, by uczestniczyć w historycznej chwili ogłoszenia pokoju zawartego między Hiszpanią a Republiką Zjednoczonych Prowincji, oznaczającego koniec bardzo długiej, bo 80 lat trwającej wojny.

Śmierć króla Władysława IV, o której wieść nadeszła zaraz po uroczystościach brukselskich, a także wieść o klęskach w walce z Kozakami pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, stała się przyczyną szybkiego powrotu Sobieskich do kraju i zaniechania dalszych podróży, które były ujęte w pierwotnym planie.

Rozdział XXXVI

Upowszechnianie wiedzy i obiegu informacji. Książka. Rozwój nauki i naukowego myślenia

1. Kierunki zmian w kulturze umysłowej

Podobnie jak w wielu innych dziedzinach, również w sferze kultury umysłowej społeczeństwa XVII wiek i początki wieku XVIII były pełne sprzeczności, a więc były to czasy zarówno postępu, jak i regresu, czasy zanikania ducha Odrodzenia, a jednocześnie rodzenia się podstaw dla przełomu epoki Oświecenia. Główną cechą tych czasów, jeśli chodzi o stan umysłów, było zaabsorbowanie ludzi problemami wyznaniowymi. Stały się one nie tylko wyznaniem wiary religijnej, lecz również wskaźnikiem postawy społecznej, kulturowej i politycznej. Wprawdzie w wieku XVII instrumentalne traktowanie religii było większe niż kiedykolwiek przedtem, szczególnie gdy odnosiło się to do elit politycznych, lecz równocześnie wzrosła rzeczywista religijność. Gdy zatem mowa o kulturze umysłowej czasów Baroku, to wziąć należy pod uwagę zwiększenie zainteresowań sprawami religii i Kościoła, intensyfikowane bardziej obfitą aniżeli przedtem literaturą religijną różnego rodzaju i poziomu.

Wpływ druku, poprzez różne formy wydawnictw, zwiększył się. Oczywiście czasy wojen i epidemii niosły zniszczenie drukarń, zubożenie społeczeństwa i utrudniały krążenie książek i druków, lecz nie niszczyło to ogólnego trendu świadczącego o społecznym poszerzaniu się, mimo pogarszania się położenia chłopów, kontaktu z informacją utrwaloną (drukowaną i pisaną). Wzrosła również tendencja do gromadzenia wiedzy o świecie i do poszukiwania odpowiednich informacji. Można krytykować poziom tych poszukiwań i charakter bezkrytycznie utrwalanej, czy akceptowanej wiedzy, lecz sam fakt rozwoju zainteresowań światem, w tym oczywiście, tak jak w wiekach poprzednich, światem cudów i magii, nie ulega wątpliwości. Nie zwiększył się prawdopodobnie krąg ludzi piszących i czytających, być może, iż w okresach niepokojów mniej czy bardziej drastycznie się zmniejszał, lecz obieg informacji w Polsce stale się powiększał. Zwiększyło się społeczne oddziaływanie literatury i społeczne zapotrzebowanie na nią. Barokowa teatralizacja życia politycznego, dworskiego czy religijnego, także jednak rodzinnego, stwarzała potrzebę utrwalania mających miejsce wydarzeń. Pisano więcej. Mówi o tym choćby produkcja akt w urzędach grodzkich i ziemskich. Według A. Mączaka w ciągu pierwszej połowy XVII wieku wzrosła ona ponad dwukrotnie, w ciągu zaś całego wieku około dziesięciokrotnie.

Utrwalanie takie odbywało się nie tylko za pośrednictwem różnych form literackich oddawanych do druku, bądź też

pozostawionych w formie rękopiśmiennej. Pojawienie się jednak cenzury oddanej w ręce Kościoła stworzyło nową sytuację. Ograniczyło to swobodę publicznej, przeznaczonej do druku wypowiedzi. Nawet najwybitniejsi autorzy nie wszystko drukowali. Pojawiły się indeksy ksiąg zakazanych. Pierwszy, najpełniejszy biskupa Marcina Szyszkowskiego powstał w 1617 roku, pierwszym zaś dziełem, które poddane było cenzurze prewencyjnej były *Lekcje kupidynowe* Kaspra Twardowskiego z 1617 roku.

Do rozpowszechnionych w XVII wieku form rękopiśmiennych należały pamiętniki (po części tylko drukowane), listy, które wówczas były również namiastką dopiero co zaczynającej się rozwijać prasy, oraz — co było tylko formą utrwalania wiedzy — tzw. sylwy (*silva rerum*). Były to, częste w kręgach szlacheckich, księgi rękopiśmienne, mające charakter niesystematycznych notatek o świecie, kraju, rodzinie, dziwach i cudach, itd. Autorzy zajmujący się tą formą ekspresji kulturalnej widzą w niej oznakę zainteresowania książką, choć także, być może, mamy tu do czynienia z następstwem cenzuralnych utrudnień druku. Była ona też konsekwencją — wskutek pogarszania się sytuacji ogólnej kraju — izolacji społeczności lokalnych, do których w mniejszym stopniu docierały książki drukowane. *Silva rerum* były swego rodzaju kontynuacją książek pisanych oraz formą pozaoficjalnego obiegu.

Według klasyfikacji Marii Zacharskiej, wśród sylw wyróżnić można, ogólnie rzecz biorąc, rękopisy rodzinne, zbiory użytkowe wynikające z konkretnej działalności publicznej, czy zawodowej (na przykład wzory mów sejmowych, instrukcji, mów okolicznościowych, dokumentów oraz zbiory wierszy, sentencji i innych utworów literackich. Choć przeważały sylwy będące swego rodzaju *cicer cum caule,* to nieraz ich autorzy dążyli do większej czy mniejszej systematyczności. Na ogół starano się o porządek chronologiczny, co nadawało wielu sylwom cechy kronik. Sylwy niekoniecznie były tworami jednoegzemplarzowymi; nieraz je kopiowano w części lub całości. W sumie sylwy wskazują zarówno na rozwój świadomości historycznej i narodowej, na wspomniany wzrost ciekawości świata, a także na polityczne, w tym oratorskie pasje szlachty. Podobny do sylw charakter posiadały rozpowszechniające się kalendarze zawierające, obok właściwego kalendarza, różne łatwe, a interesujące ówczesnych ludzi teksty.

Trudno ustalić, jak stwierdziliśmy, czy w XVII wieku zwiększył się odsetek czytających i piszących. Wśród chłopów było ich nie więcej jak 2%, wśród miejskiego plebsu do 5%, lecz wśród pospólstwa do 40%. Żydzi (lecz tylko mężczyźni) czytali i pisali w 80%, patrycjat miejski w 70%, szlachta, w zależności od stanu majątkowego, w 70–95%. Magnaci pisali i czytali oczywiście wszyscy, lecz już przedstawicielki płci pięknej z tej warstwy w około 85% (wśród zamożnej szlachty w około 45%, wśród

pozostałej w około 25%). Takie dane przyjmujemy zarówno dla końca XVII, jak i dla pierwszej połowy XVIII wieku.

2. Drukarnie, książka, biblioteki, czytelnictwo

W pierwszej połowie XVII wieku drukarstwo polskie rozwijało się na ogół w tych samych, co poprzednio ośrodkach. Główną zmianą był — w następstwie przeniesienia stolicy państwa z Krakowa do Warszawy — regres drukarstwa krakowskiego, a rozwój drukarń w Warszawie. Liczba siedmiu drukarń krakowskich z początków XVII wieku, w związku z wygasaniem przywilejów, stopniowo zmniejszała się. W pierwszej połowie wieku (1620–1647) działała jeszcze drukarnia Andrzeja Piotrowczyka młodszego, potem wdowy i rodziny, by w 1674 roku przejść na własność Uniwersytetu Krakowskiego. Bardzo aktywna w latach 1616–1651 była drukarnia Franciszka Cezarego, lecz potem podupadała i także, w 1731 roku, przeszła na rzecz Uniwersytetu. Wysokim poziomem odznaczały się także druki oficyny Krzysztofa Szedela, pozostającej w jego rękach od 1620 do 1676 roku. Drukarzy, zwykle działających krótko, było w Krakowie przynajmniej kilkunastu, lecz poziomem swej produkcji nie dorównywali oni drukarniom renomowanym. Ogólnie rzecz biorąc, poziom techniczny druków wydawanych w XVII i w pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku był niższy, aniżeli utrzymywany w Polsce wcześniej. Odzwierciedleniem wspomnianego wzrostu

zainteresowania światem ziemskim i nadprzyrodzonym był znaczny w XVII wieku wzrost liczby książek popularnych, druków ulotnych i okolicznościowych, w pierwszym rzędzie religijnych (w tym literatury polemicznej, w coraz większym stopniu szkalującej niekatolików), relacji, mów itd. drukowanych nieraz w wysokich nakładach (do paru tysięcy egzemplarzy), lecz z dużym prymitywizmem, a równocześnie na papierze niższej jakości, co też stało się wyróżnikiem czasu.

W Warszawie pierwszym stałym drukarzem był przybyły w 1624 roku z Poznania Jan Rossowski (zm. 1634). Drukował on konstytucje sejmowe, odbierając — jako drukarz królewski — odpowiedni przywilej Piotrowczykowi z Krakowa. Druk konstytucji przypadł po śmierci Rossowskiego Janowi Trelpińskiemu, działającemu w latach 1637–1643. Do innych bardziej znanych drukarzy warszawskich należeli także Piotr Elert (drukujący również nuty) i Karol Schreiber (od 1678 r.). Podobnie jak w innych miastach, także w Warszawie coraz większe znaczenie zdobywały drukarnie zakonne, głównie jezuickie oraz kościelne, niezakonne. Szybko zdobyły one przewagę nad drukarniami prywatnymi.

Jak podaje Helena Szwejkowska, rozwijały się te drukarnie, które miały mecenasów (Kościół, magnatów, władze miejskie, króla), w związku z czym pojawił się znowu typ drukarza wędrownego oraz oficyn efemeryd zamykanych po paru latach pracy.

Najwybitniejszym drukarzem i księgarzem Gdańska w XVII wieku był Jerzy Förster (ok. 1615–1660), cieszący się opieką Władysława IV, od którego uzyskał przywilej wolnego handlu książką w większości miast Korony. Förster drukował głównie dzieła polskich autorów, w tym także podręczniki i kalendarze. Własną drukarnię posiadał sławny astronom Jan Heweliusz. Drukarnia publikowała od 1662 roku dzieła naukowe, w tym samego Heweliusza. W 1690 roku, już po śmierci Heweliusza, w jego drukarni wykonany został jego kolorowy atlas nieba.

We Lwowie od 1642 roku bardzo żywą działalność rozwinęli jezuici. Także we Lwowie aktywna była drukarnia stauropigialna (działająca od 1586 roku do początków XIX wieku) drukująca cyrylicą. Ten typ druku w drugiej połowie XVII wieku, po oderwaniu od Polski kijowskiego centrum prawosławia, był rzadko spotykany.

Spośród drukarni żydowskich najwybitniejsza była działająca do 1682 roku drukarnia w Lublinie, w której największym uznaniem cieszył się Żyd z Niemiec Kolonymos ben Mordochaj Jaffe. W latach 1640–1648 w Krakowie wydrukowano około 50 książek hebrajskich, w Lublinie około 20. Po 1670 roku w Krakowie już nie drukowano książek żydowskich. Głównym pod tym względem centrum pozostał wspomniany Lublin, lecz tylko do lat dziewięćdziesiątych XVII wieku. W latach 1693–1709 drukarz amsterdamski Uri Foebus Halevy drukował książki żydowskie w Żółkwi. Drukarnie hebrajskie, jak podaje Alodia Kawecka-

Gryczowa, istniały w ponad 20 miejscowościach, głównie w Polsce wschodniej, z czego dwie w Wilnie i Grodnie.

Liczba wydawanych książek rosła. Według Marii Czarnowskiej, na 100 tysięcy mieszkańców około 1578 roku przypadały 3 tytuły, około 1662 roku prawie 8. W latach 1661–1680 liczba wydawanych książek spadła w porównaniu z okresem 1641–1666 o 30–40%. Do końca XVII wieku liczba wydawanych książek osiągnęła stan poprzedni, by znów w latach 1700–1720 spaść o około 40%, po czym jednak w następnym dwudziestoleciu przywrócony został poprzedni stan.

Wraz ze wzrostem liczby wydawanych książek oraz napływu książek z zagranicy upowszechniało się ich gromadzenie, choć nadal ograniczone do elity społecznej. Obok księgozbiorów królewskich, jak Władysława IV czy Jana III Sobieskiego, liczne były biblioteki magnackie, biblioteki kościelne oraz biblioteki związane z gimnazjami i szkołami wyższymi. Również, jak poprzednio, zwyczajną rzeczą było posiadanie księgozbiorów przez mieszczan. Wzrastał w nich udział książek o treści religijnej, typową zaś pozostała literatura prawnicza i historyczna. Nieraz były to zbiory, jak na owe czasy, znaczne. Poeta Szymon Szymonowic posiadał księgozbiór liczący około 1400 tomów, co było zbiorem nie mniejszym aniżeli zawartość biblioteki króla Jana III. Tworzono coraz częściej biblioteki rodzinne. Na przykład lwowski mieszczanin Jan Alembek posiadał około 100 książek, natomiast jego wnuk już blisko 1450. Prawnuk Ludwik, zmarły

w 1704 roku, apelował w testamencie o kontynuowanie w rodzinie tej bibliotecznej pasji. Biblioteka znanego nam już Hieronima Pinocciego liczyła z początkiem XVIII wieku ponad 1700 ksiąg. Na dużą skalę urządzanie biblioteki rozpoczęli Opalińscy w Sierakowie. Krzysztof pozostawił swą część w Sierakowie, natomiast Łukasz przeniósł swoją do Rytwian. Odziedziczyła ten zbiór córka, której mężem był sławny pisarz Stanisław Herakliusz Lubomirski. Wiele cennych zbiorów uległo zagładzie w czasie wojen i najazdów, a także w wyniku tumultów kierowanych przeciwko niekatolikom.

3. Środki informacji bieżącej. Początki prasy polskiej

Książki, sylwy, druki ulotne i propagandowe, pisma wyznaniowe i polemiczne, okolicznościowa poezja polityczna, pamiętniki itp. dostarczały wiedzy, utrwalały ją, urabiały opinię i pozwalały uczestniczyć w życiu intelektualnym, społecznym, gospodarczym i politycznym, lecz nie przynosiły względnie obiektywnej informacji bieżącej, coraz bardziej potrzebnej w życiu publicznym i zaspokajającej ciekawość tego, co się dzieje. Z punktu widzenia rozwoju nowoczesnego systemu informacji bieżącej XVII wiek także w Polsce okazuje się godny uwagi, bowiem był on okresem znacznego, intensywniejszego krążenia wiadomości bieżących poprzez zwielokrotnienie się — podobnie, jak to było na zachodzie Europy — rodzajów przekazywania tych informacji oraz

pojawienie się w 1661 roku pierwszej polskiej gazety periodycznej „Merkuriusza Polskiego”.

Z badań Jerzego Łojka, Kazimierza Maliszewskiego, Jerzego Wojtowicza, Konrada Zawadzkiego i innych, dość dokładnie znane nam są formy informacji bieżącej, które poprzedzały periodyczną prasę. Poza rozwijającym się intensywnie w XVII i XVIII wieku zwyczajem uprawiania korespondencji dla informowania o bieżących wydarzeniach (w tym korespondencji stałej od specjalnych informatorów — rezydentów, na przykład na dworach magnackich) wchodziły w grę gazety pisane, gazety ulotne i gazety seryjne.

Gazety pisane — znane od XV/XVI wieku w zachodniej Europie — jak ustalił Maliszewski, kursowały także po obszarze całej Rzeczypospolitej, oczywiście w obrębie żądnej wieści szlachty. Chłopi i warstwy plebejskie zadowalały się wówczas informacjami krążącymi w formie ustnej, w czym pomocne były karczmy, pielgrzymki, żebracy, podróżnicy. Szlachcic sarmata potrzebował czegoś jakościowo lepszego, tzn. pisanego, bowiem miał większe zaufanie do wiadomości pisanych, aniżeli do anonimowych, drukowanych.

Gazety pisane rozsyłano podobnie jak listy, zatem ich rozpowszechnienie było ściśle związane z rozwojem poczty, w zakresie której (badania Lecha Zimowskiego) Polska nowożytna dotrzymywała kroku innym krajom europejskim. Gazety pisane krążyły nie tylko jako oryginały, lecz w dużym stopniu także

w formie kopii. W formie odpisów, dodajmy tu, krążyły także liczne listy prywatne. Odbiorcami gazet pisanych, których „redaktorzy" (nazywani ówcześnie „gazeciarzami") liczyli na pewne gratyfikacje, była oczywiście ówczesna elita: magnaci, wyższe duchowieństwo, zamożniejsza szlachta, członkowie patrycjatu.

Do twórców gazet pisanych należeli głównie poczmistrzowie, zakonnicy (jezuici i pijarzy), pisarze, uczeni i nauczyciele, także sekretarze magnatów, członkowie kancelarii królewskiej. Korzystali oni z wszelkich możliwych źródeł informacji. Poczmistrz toruński Jakub K. Rubinkowski, jeden z najbardziej aktywnych twórców gazet pisanych w czasach saskich, wykorzystywał na przykład materiał bieżący napływający do poczty toruńskiej w postaci listów (które niewątpliwie otwierał) i innych gazet pisanych, czy ulotnych (także zagranicznych) oraz relacji ustnych. Na dworze Władysława IV sekretarz królewski, Włoch Hieronim Pinocci (późniejszy redaktor „Merkuriusza Polskiego"), wykorzystując korespondencję z różnych krajów, sporządzał przeglądy wydarzeń w formie swego rodzaju biuletynów. Podobną działalność rozwijał także inny sekretarz Władysława IV — Ludwik Fantoni, sekretarz Jana Kazimierza, Krzysztof Massini — również Włoch, czy sekretarz Ludwiki Marii, Pierre De Noyers (1606–1693). Z badań Maliszewskiego dokładnie znana jest działalność informacyjna dla potrzeb władz miejskich Torunia w latach 1721–1748, prowadzona przez

szlachcica Franciszka Cichockiego. Informował on także za pośrednictwem swych gazetek niektóre wybitne osobistości, jak np. Józefa Mniszcha, czy Józefa Andrzeja Załuskiego.

W gazetach pisanych informowano, na ogół bez komentarzy, o ważniejszych wydarzeniach z kraju i ze świata, przy czym, gdy wydarzenia te (jak na przykład wojny tureckie za czasów Jana III Sobieskiego) nagromadzały się, intensywność informowania wzrastała. Ubocznym niejako efektem krążenia gazet pisanych (w samym archiwum toruńskim zachowało się ich prawie 3 tysiące) było kształtowanie się polskiego języka publicystycznego, pośredniego między mową potoczną a mową literacką.

Możliwości większego obiegu, aniżeli gazety pisane, dawały gazety ulotne i seryjne. Gazety ulotne w sposób nieperiodyczny informowały o budzących zainteresowanie wydarzeniach, nieraz bardzo obszernie (także wierszem), zwykle bez wewnętrznego i graficznego uporządkowania materiałów, często bez akapitów. Od około połowy XVI wieku, gdy gazety takie w Polsce zaczęły się pojawiać, do początków XVIII wieku było ich już około 3 tysięcy, z czego prawie tysiąc jest zarejestrowanych bibliograficznie. Udało się także ustalić nazwiska prawie 30 drukarzy publikujących gazety ulotne: 11 w Krakowie, 4 w Gdańsku, 3 w Warszawie, 2 w Poznaniu, 2 w Wilnie, 2 w Elblągu oraz po jednym w Lesznie, Lublinie, Lwowie i Toruniu.

Gazety ulotne powstawały z inicjatywy drukarzy i sprzedawane były bądź bezpośrednio w oficynach drukarskich,

bądź na jarmarkach, czy przez wędrownych kramarzy.

Gazety seryjne, wydobyte na światło dzienne przez K. Zawadzkiego, które pojawiły się w Polsce w drugiej połowie XVII wieku, tym różniły się od gazet ulotnych, iż ukazywały się regularnie, zwykle w tym samym dniu tygodnia oraz nosiły w zasadzie ten sam tytuł, choć nie były na ogół numerowane. W odróżnieniu od prasy właściwej były publikacjami okazyjnymi, krótkotrwałymi, związanymi na przykład z toczonymi obradami sejmowymi. Znanych jest obecnie 7 tego rodzaju gazet. Należą do nich wydawane na podstawie przywileju Jana III Sobieskiego przez Jerzego Aleksandra Priamego, „Awizy" (1697–1702), „Wiadomości z Warszawy" (1696), „Diariusz Sejmu Electionis" (1697), „Gazety z Warszawy" (1701–1729), „Wiadomości Różne Cudzoziemskie" (1696–1705). Te, których istnienie notowano w ciągu paru lat, prawdopodobnie wychodziły z dłuższymi lub krótszymi przerwami. „Awizy" wychodziły zwykle z dodatkiem nazwy miasta, jak na przykład „Awizy Warszawskie, Lwowskie i Gdańskie", czy „Awizy Grodzieńskie, z Brześcia i ze Lwowa". Do tego rodzaju gazet zaliczyć można także gdańską „Wochentliche Zeitung", która pojawiła się w 1619 roku i redagowana były po niemiecku przez Andreasa Hünefelda. Inne podobne gazety powstawały w Gdańsku także w latach późniejszych.

Pojawienie się w 1661 roku, z inicjatywy dworu królewskiego „Merkuriusza Polskiego" (tytuł pełny: „Merkuriusz Polski, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacji

pospolitej”), mającego urabiać opinię (także zagraniczną) na rzecz planowanych reform, nie można jeszcze uważać za wydarzenie przełomowe w dziejach polskiej prasy, bowiem — jak dziś wiadomo — „Merkuriusz” ukazywał się tylko od 5 maja do 22 lipca 1661 roku i tylko w nakładzie od 100 do 300 egzemplarzy. Również krótko ukazywała się w Krakowie włoska edycja „Merkuriusza”, zawierająca wiadomości jedynie dotyczące Polski (pod nazwą „Continuazione del Mercurio Polacco”).

W tym kontekście warto podać, że znany nam już Priami w 1698 roku zainicjował wydawanie miesięcznika literacko-politycznego (pt. „Mercuriusz Polonicus praecipuorum Europae eventuum epitomen…”), który warto odnotować, bowiem wówczas po raz pierwszy w Polsce, a nie później niż w innych krajach, zastosowano formę prenumeraty przez pocztę. Czasopismo to, podające — obok politycznych — także materiały o odkryciach w dziedzinie chemii, fizyki, alchemii, z historii najnowszej, nie znalazło jednak czytelników i po trzech miesiącach przestało się ukazywać.

W latach 1705–1729, a więc w czasach niespokojnych, druki typu gazet prawie przestały istnieć z wyjątkiem wszakże Pomorza (głównie Gdańska i Torunia). Pojawiła się natomiast w 1718 roku w języku polskim, w Prusach Książęcych, faktycznie już oderwanych od Polski, tygodniowa gazeta pt. „Poczta Królewiecka”, istniejąca do końca 1720 roku. Jej wydawcą i drukarzem był Jan Dawid Cenkier, zaś czytelników miała ona

zarówno w Prusach Książęcych, jak i na Litwie. Początkowe zainteresowanie gazetą zmniejszyło się jednak, tak iż po wydaniu ponad 1000 numerów, Cenkier musiał ją zamknąć. Pisana była piękną polszczyzną, bez makaronizmów.

Tymczasem po zniszczeniach wojny północnej kraj podnosił się powoli z upadku. Szybko wzrastało znaczenie Warszawy, z czym Jerzy Łojek słusznie wiąże rozwój prasy tego okresu. W 1729 roku w Warszawie zaczęła ukazywać się pierwsza, już nie o krótkotrwałym bycie, lecz zapoczątkowująca stałą prasę, gazeta pt. „Nowiny Polskie" (wkrótce o nazwie „Kurier Polski") wraz z gazetą „Relata Refero" (wkrótce o nazwie „Uprzywilejowane wiadomości z Cudzych Krajów"). Redaktorem tej gazety (gazet) był, zajmujący się również działalnością naukową, Jan Naumański. Nakład „Kuriera Polskiego" w liczbie około tysiąca egzemplarzy, był, jak na ówczesne czasy, duży. Gazeta miała bardzo bogaty serwis informacyjny krajowy i zagraniczny. Była ściśle powiązana z działalnością poczty, bez której nie miałaby swych sukcesów. Trzeba jednak pamiętać, że ówcześnie list z najodleglejszych terenów rozległej Rzeczypospolitej docierał do Warszawy po 3–4 dniach.

4. Polska Baroku na mapie naukowej świata. Dogmatyzacja myślenia a tworzenie się kultury naukowej

W okresie Baroku społeczeństwo polskie, w praktyce głównie jego wyższe warstwy (szczególnie zamożna szlachta i magnaci) stały się bardziej piszące i bardziej czytające, pragnące wiedzy o świecie i wyjaśnień, choć w mniejszym stopniu uczestniczyły one w tym, co nazywa się rewolucją naukową XVII wieku. W Polsce obserwujemy wówczas te same tendencje w nauce, co na zachodzie Europy, a więc zwrot ku eksperymentom, wymuszającym starania o aparaturę i narzędzia, zakładanie laboratoriów (głównie prywatnych), ogrodów botanicznych, rozwój nauk matematyczno-fizycznych i myśli technicznej, a także językoznawstwa i historiografii. Równolegle ze wzrostem elementów hamujących myślenie naukowe w świadomości społeczeństwa rozszerzył się, w porównaniu z okresem poprzednim, krąg ludzi zainteresowanych nauką, naukę popierających, jak szczególnie dwory królewskie, liczni magnaci i duchowni, a także niektórzy przedstawiciele mieszczaństwa. W sumie ludzie ci sprawili, że Polska także uczestniczyła w tworzeniu się owej „republiki uczonych", czyli swoistej, powiązanej ideą dążenia do prawdy, wspólnoty ponadnarodowej.

Przejawami tego procesu było rozwinięcie się, w małym stopniu istniejącego poprzednio, mecenatu królewskiego (państwowego) w działalności naukowej, formowanie się grupy ludzi rozumiejących konieczność rozwoju nauki, a także pojawienie się, choć bardzo jeszcze ograniczone, postaw tolerancyjnych

i sceptycznych, oddzielających naukę od religii i otwierających drogę do swobodnych dyskusji.

Do ludzi reprezentujących takie postawy należeli przede wszystkim nie uznający dogmatów i propagujący swobodę myślenia, rzadziej ateizm, libertyni i bardzo nieliczni wolnomyśliciele. Tworzenie się takiej grupy z niepokojem obserwował Kościół. W 1619 roku jezuita ks. Mateusz Bembus pisał: „Zaczyna się w naszej Koronie ludzi taka profesyja, która uczy o Boga i zbawienie duszne mało co dbać, o piekle mało co drżeć i to, co się o mękach dusz po śmierci czyta za postrach tylko na prostaki wymyślony mieć". Magnat wielkopolski Andrzej Karol Grudziński (zm. 1678) miał podobno mawiać: „Ja żadnej wiary nie trzymam, ale jak pójdę do nieba, tam dopiero dowiedziawszy się o najlepszą wiarę, wierzyć zacznę".

Była to grupa jeszcze nieliczna, nieraz zmieniająca poglądy, łącząca libertyńskie zapatrywania w dziedzinie intelektualnej z uprawianiem praktyk religijnych i instrumentalnym traktowaniem religii. W 1625 roku na scenie kolegium jezuickiego wystawiono sztukę pt. *Antitemiusz,* potępiającą typ magnata libertyna. Z libertynami i ateistami walczono usilnie, do czego włączała się także poezja (Krzysztof Opaliński, Wespazjan Kochowski, czy Wacław Potocki). W 1689 roku skazano na śmierć ateistę, autora dzieła *De non existentia Dei*, Kazimierza Łyszczyńskiego, bowiem ateizm był powszechnie osądzany jeszcze bardziej krytycznie aniżeli herezja, choć magnata-ateistę taki los

nie mógłby spotkać. Mimo istnienia przejawów libertynizmu, nie można mówić w Polsce o libertynizmie jako o prądzie intelektualnym, podobnym do utrwalającego się wówczas we Francji.

Ośrodkami naukowymi w Polsce były, tak jak i w innych krajach, nie tylko uniwersytety znajdujące się w ręku katolików: Uniwersytet Krakowski, Akademia Wileńska i Akademia Zamojska i różnowiercze gimnazja akademickie Gdańska i Torunia, lecz także dwór królewski Wazów (w tym Ludwiki Marii w latach 1646–1667) i Jana III Sobieskiego.

Środowiska dworskie, przede wszystkim zaś Ludwika Maria, nawiązały liczne związki z myślą naukową francuską, która odtąd stopniowo zastępować zacznie żywsze poprzednio kontakty z Włochami. Te ostatnie przeniosą się w większym stopniu na życie polityczne (już Władysław IV otaczał się sekretarzami Włochami) i trwać będzie w sferze sztuki.

Główną rolę na „uczonym" dworze Ludwiki Marii odgrywał znany nam już Pierre Des Noyers, interesujący się przede wszystkim astronomią i astrologią. Jan Kazimierz wraz z Ludwiką Marią stworzyli z zamku warszawskiego interesujący ośrodek naukowy, który podupadł dopiero za czasów Jana III Sobieskiego, nie przebywającego tak wiele w Warszawie. Choć Jan Kazimierz popierał jezuitów, to jednak, gdy szło o pracę naukową, nie czynił różnic w swym mecenacie. Podobnie jak Władysław IV, również lubił otaczać się uczonymi, zapraszał ich

do Warszawy. Tradycja ta zresztą była dłuższa, sięgała bowiem nie tylko czasów Zygmunta III, ale i jego poprzedników.

Na zamku warszawskim prowadzono doświadczenia chemiczno-alchemiczne, zajmowano się botaniką, astronomią, założony został jeden z pierwszych gabinetów przyrodniczych w kraju, a także — związana z zamkiem — wytwórnia precyzyjnych przyrządów mechanicznych oraz optycznych (jak teleskopy i mikroskopy). Na tym tle powstawały znane nam już projekty założenia w Warszawie szkoły wojskowo-inżynieryjnej.

Tworzył się ośrodek naukowy w różnorodnym etnicznie Gdańsku, zasilanym napływem ludności z Niemiec, Skandynawii czy Niderlandów, lecz podkreślić trzeba, że proces ten miał jednak — co zauważa Henryk Barycz — charakter bardziej spontaniczny, wypływający z owego szczególnego położenia miasta i jego kontaktów ze światem, władze miasta bowiem wcale mu nie sprzyjały. Nie dopuściły m.in. do powstania Akademii Medycznej (Collegium Medicum), a także niezbyt przychylnie patrzyły na ekspansję i rosnące potrzeby gimnazjum gdańskiego. Wobec tego braku rolę mecenatu nauki gdańskiej przejęli kolejni polscy królowie — Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz i Jan III Sobieski. Wielu uczonych gdańskich powołali oni na stanowiska sekretarzy królewskich, dając im w ten sposób i środki materialne, i pozycję społeczną, wypłacali pensje (jak Försterom, Hünefeldowi czy W. Hondiusowi), ściągali na własny koszt obcych uczonych. Rozwijała się, utworzona w 1596 roku, gdańska

biblioteka miejska, powstawały ogrody botaniczne, zakład kartograficzny, pracownia precyzyjnych przyrządów naukowych, obserwatorium astronomiczne (związane z nazwiskiem sławnego Jana Heweliusza — 1611–1687 — ucznia Piotra Krügera), laboratoria chemiczne, gabinety przyrodnicze. Gdańsk stał się w pierwszej połowie XVII wieku najżywszym w kraju ośrodkiem drukarskim i księgarskim.

Także w Gdańsku pojawiła się, wyrażona przede wszystkim przez Heweliusza w 1670 roku, myśl powołania towarzystwa naukowego na wzór m.in. angielskiego Royal Society powstałego w latach 1660–1662, którego Heweliusz był członkiem, czy założonej w 1666 roku pod patronatem Ludwika XIV Akademii Nauk. Podobną myśl wcześniej wyraził Candido del Buono, sam członek włoskiej Accademia del Cimento, z kręgu Ludwiki Marii, jeden z propagatorów duchowej republiki uczonych. Zrealizowana została jedynie inicjatywa gdańska.

Ambicje naukowe oznaczające rozwój naukowej kultury uwidoczniły się wyraźnie we Lwowie, który podobnie jak Gdańsk był miejscem krzyżowania się kultur i grup etnicznych. Bardzo znaczna liczba rodzin mieszczańskich Lwowa tworzyła sprzyjającą rozwojowi nauki atmosferę, liczne jednak projekty utworzenia w tym miejscu szkół wyższych (m.in. szkoły języków orientalnych, propagowanej przez Sobieskiego), w tym — obok jezuickiego — także uniwersytetu ruskiego, nie zostały zrealizowane ze względu na konflikty religijne i niszczące kraj wojny.

Sytuacja kraju, w tym postępy kontrreformacji — co w sumie nie dawało potrzebnej dla rozwoju nauki stabilizacji — sprawiały, że wiele nowoczesnych projektów organizacyjnych pozostawało w sferze idei bądź początkowych starań. Na tym tle wskazać trzeba na pewną liczbę wybitnych ludzi nauki działających w Polsce w XVII i w pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku. W matematyce i astronomii, w historii nauki zapisały się nazwiska Jana Brożka (1585–1652), jednego z twórców teorii liczb, autora m.in. podręcznika liczb całkowitych (*Arithmetica integrorum,* 1620); Oswalda Krügera (1601–1665), działającego w Akademii Wileńskiej; Piotra Krügera (1580–1639) z Gdańska, autora prac z trygonometrii i astronomii.

Ogromną pracę wykonał szlachcic litewski Józef Naronowicz Naroński (zm. 1678), który opracował wielotomową encyklopedię matematyki, lecz nie miał środków ani mecenasa, by ją opublikować, zaś rozgłos zagraniczny zdobył pracujący w Lesznie (które też było małym ośrodkiem naukowym) Maciej Głoskowski (ok. 1590–1658), autor podręcznika geometrii praktycznej (*Geometria peregrinans*, ok. 1643). Na postawione w niej problemy do rozwiązania odpowiedział matematyk holenderski Franciszek van Schooten (*Exercitationes mathematicae*, Lejda 1656). Z Leibnizem korespondował wybitny matematyk, jezuita Adam Adamandy Kochański (1631–1700). Ze względu na konflikty z władzami zakonnymi, które nie pozwalały mu — jako zbyt wykraczającemu poza bezpieczne horyzonty myślenia — na

swobodną pracę naukową, jego ogromne możliwości, o czym świadczy choćby wspomniana korespondencja, nie zostały przekute w większe dzieła.

W zakresie astronomii na uwagę zasługują prace Karola Malaperta (1580–1630), działającego w jezuickim kolegium kaliskim, po raz pierwszy w Polsce używającego lunety dla celów naukowych. Uczyniło to z Kalisza główny wówczas ośrodek astronomiczny w Polsce, zastosowano tam m.in. bardzo wcześnie paralaktyczny montaż lunety. Głównym celem tych badań było poszukiwanie kontrargumentów dla odkryć Galileusza, potwierdzających teorię Kopernika.

Ośrodek astronomiczny w Gdańsku wiąże się przede wszystkim z działalnością znanego nam już Piotra Krügera, ucznia Keplera, oraz szczególnie Heweliusza (ucznia Krügera), syna gdańskiego piwowara, który sam był także piwowarem, a zarazem rajcą miejskim. Łączył w swej pracy astronomicznej elementy refleksji filozoficznej i talent artystyczny. Zbudował różne nowe, precyzyjne instrumenty astronomiczne, obserwował Księżyc i niektóre planety, zajmował się m.in. — w związku z obserwacją komety — problemem powstawania ciał niebieskich. Jego podstawowym dziełem jest *Machina nieba* (1673–1679), a także wymieniony już atlas gwiazd (wydany w 1690 roku). Na Heweliuszu skończyła się wielka linia polskiej astronomii wiodąca od Kopernika.

W dziedzinie fizyki pracowali w Polsce głównie liczni uczeni obcy, szukający tu protekcji i możliwości pracy. Należał do nich m.in. Tytus Liwiusz Boratini (ok. 1617–1681), zarazem fizyk, astronom, geograf i kartograf, egiptolog. Głosił on m.in. ideę ujednolicenia miar i wag. W 1675 roku opublikował w Wilnie pracę pt. *Misura universale,* w czym wyprzedził takich uczonych jak J. Picard i Ch. Huygens. Pierwszy w Polsce i jeden z pierwszych w Europie budował modele samolotów. W swym prywatnym obserwatorium w Ujazdowie odkrył plamy na Wenus, był konstruktorem w zakresie hydrauliki i budownictwa (architekt nadworny Jana Kazimierza), tworzył koncepcje maszyn liczących, przygotowywał na szeroką skalę pomiary triangulacyjne Polski. Te i wiele innych jego projektów naukowych czyniły z niego jednego z głównych ludzi nauki owych czasów.

Na tle krytyki dotychczasowego stanu powstawały nowe prace z zakresu geografii i kartografii oraz wiedzy o Polsce. Należą do nich m.in. dzieła Jana Hartkonocha (1644–1687), profesora Gimnazjum Toruńskiego pt. *Respublica Polonica duobus libris illustrata* (1678), wymienionego już Guillaume'a Beauplana pt. *Description des contrées du Royaume de Pologne contenues depuis les confins de la Moscovie jusques aux limites de la Transilvanie* (1651, 1660, 1661) czy Szymona Starowolskiego *Polonia sive status R.P. descriptio* (1627) czy tegoż autora *Declamatio contra obtrectarores Poloniae* polemizujące w książką Teodora Lansiusa

z Tybingi przeciwstawiającego ucywilizowanych Niemców prostackim Sarmatom. W dziedzinie rolnictwa i prowadzenia gospodarstwa folwarcznego najbardziej popularne, lecz bez ambicji ogólniejszych, było dzieło Jakuba Kazimierza Haura (1632–1709) pt. *Ekonomika ziemiańska generalna* (1675 i następne wydania).

Nie rozwijała się natomiast w Polsce wiedza lekarska, co było regresem w stosunku do czasów Odrodzenia, aczkolwiek śledzono postępy nauk medycznych na Zachodzie. Na tym tle jedynym jaśniejszym punktem był Gdańsk, dysponujący dwoma katedrami medycyny w Gimnazjum Akademickim. Na czoło wybijał się tu Wawrzyniec Eichstadt (1596–1660), który przybył do Gdańska ze Szczecina, a potem jego następca Jerzy Seger (1629–1678), także Niemiec. Rozgłos zagraniczny zdobył sobie Izrael Conradt (1634–1715), przez pewien czas lekarz króla polskiego, badający wpływ niskich temperatur na życie. W Oliwie w 1670 i 1677 roku wydał dzieło pt. *Dissertatio medico-physica de frigoris natura et effectibus.*

Krótko, bo jedynie około 20 lat (do spalenia Leszna w 1656 roku) działał ośrodek medyczny w Lesznie, gdzie pracował wymieniony już Gdańszczanin Henryk Martini (1615–1675).

Pewien postęp dokonał się w dziedzinie wiedzy technicznej. Do odnotowania mamy przede wszystkim dzieła geodezyjne Stanisława Solskiego (1622–1701), prace z zakresu techniki wojskowej, takie jak *Praxis ręczna o działach* Andrzeja dell'Aqua

(1584–1656), prace Adama Freytaga z Torunia (1608–1650), będącego w służbie holenderskiej (*Architectura militaris nova et aucta,* Lejda 1631 i liczne wydania następne, też przekłady), a także znane nam już dzieło Kazimierza Siemienowicza *Artis magnae artilleriae pars prima* (Amsterdam 1650 i przekłady). Swego rodzaju kompendium wiedzy wojskowej było dzieło Andrzeja Maksymiliana Fredry pt. *Militarium seu axiomatum belli et harmoniam togae accomodatorum libri II* (pierwszą księgę wydano w Amsterdamie w 1668 roku, drugą w Lipsku dopiero w 1757 roku). W 1678 ukazał się podręcznik budownictwa jezuity Bartłomieja Nataniela Wąsowskiego (1617–1687) pt. *Callitectonicorum seu de pulchro architecturae sacrae et civilis compendio collectorum,* zaś w roku 1690 *Architekt polski* wymienionego już S. Solskiego.

Wiek XVII był okresem dalszego rozwoju historiografii. Historycy polscy w pełni dotrzymywali kroku swym europejskim kolegom. Historiografia wysunęła się na czoło ówczesnej humanistyki. Wiązało się to ze wzrostem świadomości historycznej społeczeństwa. Pisaniem historii zajmowało się coraz więcej ludzi, historyków popierali i ich pracą interesowali się kolejni królowie. Wazowie wprowadzili urząd historiografa królewskiego. Obok tego powstało, dzięki fundacji profesora medycyny Sebastiana Petrycego, stanowisko historiografa, mającego prowadzić na Uniwersytecie Krakowskim kronikę bieżących wydarzeń krajowych. Historiografowie ci działali

w latach 1620–1688, pozostawiając opracowane w formie zestawienia zdarzenia z prawie pół wieku polskiej historii. Tego rodzaju kronikarze działali także w instytucjach duchownych, pisano kroniki rodzinne, historii uczono się w szkołach, Uniwersytet Krakowski powołał pierwsze katedry historii. Uznawano dużą rolę wiedzy historycznej w kształceniu i wychowaniu młodzieży.

Podobnie jak w innych krajach europejskich, również polska historiografia, czerpiąca z własnych tradycji i ze wzorów obcych (jak szczególnie Rzym, Lowanium i Paryż), weszła w stadium wczesnego erudycjonizmu, charakteryzujące się wspomnianym dążeniem do rejestracji faktów i — co nowe — do świadomego gromadzenia źródeł w celu utrwalania przeszłości. Owa potrzeba gromadzenia materiałów niezbędnych przy pisaniu historii miała zasięg dość powszechny i nie ograniczała się tylko do uczonych czy historyków. Jednym z jej przejawów było kompilowanie zbiorów prywatnych, m.in. w postaci sylw. Materiały źródłowe zbierał jeden z najwybitniejszych polskich historyków barokowych Szymon Starowolski. W 1655 roku wydał on m.in. zebrane przez siebie napisy nagrobne z przeszło 200 kościołów (*Monumenta Sarmatorum*), materiały do życia Kopernika gromadził Jan Brożek, podobnie czynili inni, a jeszcze inni pisali pamiętniki. Jan Szczęsny Herburt przygotował (1615) wydanie historii Długosza, którego druk zatrzymała cenzura królewska, po czym kopiowane było ręcznie. Historia, szczególnie bieżąca, stawała się elementem

życia politycznego, stąd żywe jak nigdy dotąd reakcje na publikowane dzieła.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje dalszy po renesansowym rozwój teorii historii. W 1610 roku wyszło dzieło gdańszczanina Bartłomieja Keckermanna pt. *De natura et proprietatibus historiae,* w 1620 podobnego typu praca S. Starowolskiego *Penu historicum,* w 1623 *Isagoge historica* Konrada Grasera z Torunia, w 1651 roku zaś historiograf królewski Joachim Pastorius (1610–1682) pisał o godności historii (*De dignitate historiae*). W dziełach tych przypisywano historii wielkie zadania wychowawcze i praktyczne, nie tylko rejestrację faktów jednostkowych. Tego rodzaju zapatrywania wybiegały poza ówczesną erudycyjno-zbieracką, nie pozbawioną jednak już cech krytycyzmu praktykę pisania historii.

Krytycyzm przeniknął również do pełnej dotąd fantazji genealogii, czego świadectwem jest stojąca na wysokim poziomie genealogia rodów szlacheckich opracowana przez Kaspra Niesieckiego (1682–1744) pt. *Korona polska.* Powstałe w XVII wieku dzieła historiograficzne, jak Szymona Okolskiego, Wawrzyńca Rudawskiego, Wespazjana Kochowskiego, Kazimierza Zawadzkiego i innych, w tym historyków kościelnych katolickich i różnowierczych, nie przekraczały poziomu kronik głoszących idee szlacheckiego sarmatyzmu. Pastorius za napisanie tego rodzaju zarysu historii Polski *(Florus polonicus,* 1641) został nobilitowany.

Obok historiografii rozwijała się nadal filologia klasyczna (m.in. wydano w latach 1621–1632 słownik polsko-łacińsko-grecki syna sukiennika z Grodziska Mazowieckiego Grzegorza Knapiusza, 1564–1639) oraz — na tle kontaktów z Turcją — orientalistyka (m.in. Piotr Starkowiecki, który dokonał przekładu Koranu na język polski).

Rozwijała się również myśl ekonomiczna, szczególnie zaś refleksja nad sprawami monetarnymi (Wojciech Gostkowski, Jan Grodwagner, gdańszczanie — Jan Keckebart, H. Feder i inni), lecz nie unikano także szerszych rozważań. W pracach ekonomicznych (Stanisław Zaremba, Krzysztof i Łukasz Opalińscy, Andrzej Maksymilian Fredro) postulowano bardziej harmonijny rozwój gospodarki, rozwój miast, handlu i przemysłu. Fredro, ceniony przez Leibniza, był pierwszym z polskich myślicieli ekonomicznych, którzy stawiali wyżej rozwój przemysłu niż rolnictwa.

Znaczny postęp odnotowano w dziedzinie pedagogiki (Sebastian Petrycy, Jan Amos Komeński). Ożywiło się pisarstwo polityczne propagujące reformy ustrojowe (Stanisław Szczuka, Stanisław Dunin-Karwicki). W porównaniu z okresem Odrodzenia nauki polityczne, nauki o państwie rozwijały się jednak w XVII wieku słabiej. Na dobrym poziomie natomiast stała polska myśl prawnicza, jednakże od połowy XVII wieku zbyt jednostronny nacisk położony był na kanonistykę.

Dość rozwinięta była refleksja filozoficzna. I choć nie powstały w Polsce wybitne na skalę europejską dzieła filozoficzne, to jednak tzw. filozofia szkolna (jak ją nazywa Zbigniew Ogonowski) przyczyniała się do rozwijania myślenia abstrakcyjnego i stworzyła podłoże do dalszego rozwoju myślenia filozoficznego w Polsce. Tenże autor wyróżnił w uprawianiu filozofii w ówczesnej Polsce następujące kierunki: kontynuację renesansowego eklektyzmu (Adam Burski, 1560–1611), arystotelizm niescholastyczny (Bartłomiej Keckermann, 1572–1609), arystotelizm scholastyczny (Jan Morawski, 1633–1700, Tomasz Młodzianowski, 1622–1686), arystotelizm tomistyczny (Samuel Wierzchoński zmarły w 1642 roku, Andrzej Kochanowski, 1618–1667 — autor najobszerniejszego zarysu metafizyki, jaki ukazał się w Polsce w czasach nowożytnych), arystotelizm szkotyzujący (od filozofa Dunsa Szkota), do którego włącza Szymona Stanisława Morawskiego, autora opublikowanego w latach 1679–1681 obszernego wykładu filozofii arystotelesowskiej, z czego rozważania o logice należą do najobszerniejszych zarysów logiki Arystotelesa, jakie zostały w ogóle w Polsce opublikowane. Rozwijały się jednocześnie kierunki opozycyjne w stosunku do arystotelizmu. Nurt opozycyjny pojawił się przede wszystkim wśród socynian (Jan Crell, autor m.in. *De vera religione,* 1630) i wśród braci czeskich (Jan Amos Komeński i Jan Jonston). Także reprezentowany był

przez wymienianego już teologicznego doradcę Władysława IV, kapucyna mediolańskiego Waleriana Magniego.

Wśród zwolenników filozofii Arystotelesa, z uwagi na to, że odkrycia nowożytnej astronomii podważały arystotelesowską kosmologię, uwidocznił się kryzys tej ostatniej, m.in. w pracach krakowian Jana Tońskiego (zm. 1664) i Stanisława Słowakowica (1634–1701), przemilczających wszakże odkrycie Kopernika lub unikających jego częściowej czy pełnej akceptacji. W ośrodkach jezuickich natomiast nie milczano na temat teorii Kopernika, lecz po jej krótkim przedstawianiu starano się ją dezawuować jako nie do przyjęcia na podstawie zdrowego rozsądku i Biblii.

Pierwsze ślady akceptacji heliocentryzmu kopernikańskiego w Polsce odkryto już w odniesieniu do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVII wieku w Toruniu. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o wykład Jana Meyera (1639–1676) z 1676 roku pt. *De ordine, Magnitudine et motu maiorum mundi partium*, którego istnienie odkryte zostało przez Barbarę Bieńkowską. W środowisku protestanckim Gdańska teoria Kopernika przyjęta została w latach dwudziestych-trzydziestych XVIII wieku, natomiast w kręgach katolickich dopiero w drugiej połowie XVIII wieku.

W środowisku żydowskim w drugiej połowie XVII wieku nastąpił upadek rzeczywistego studium Talmudu. W większym stopniu poświęcono się rozważaniom scholastycznym, choć nadal głównie z Polski rekrutowały swych rabinów żydowskie gminy

w Europie. Z kolei jednak rabini przybywający do Polski prezentowali wyższy poziom kulturalny (np. Chacham Cwi Askenazy, który w 1715 roku przyjechał z Hamburga do Lwowa).

Rozdział XXXVII

Literatura Baroku a społeczeństwo i naród

1. Literatura Baroku wobec przemian społecznych i świadomości

W tym samym stopniu jak słowo pisane i drukowane, również literatura zyskała w XVII wieku większe aniżeli w poprzedniej epoce grono czytelników, choć — po części ze względu na cenzurę — zaniknęło niemal całkowicie piśmiennictwo plebejsko-mieszczańskie. Nie zmniejszyło to jednak drukowanej oferty, bowiem szerokim strumieniem spłynęły druki religijne i dewocyjne, żywoty świętych, opisy „cudów" itp. oraz nieznane wcześniej na taką skalę druki okolicznościowe. Szkoły przyzwyczajały do kontaktu z literaturą, różne uroczystości nie tylko pobudzały do uwieczniania ich w literaturze, lecz same nie obywały się bez wystąpień słownych i tekstów. Barokowe obyczaje, panujące na dworze królewskim, ogarniały magnaterię i — jako wzory społeczne silnie splecione konwencją literacką, a także dworską etykietą — przenikały inne warstwy społeczne, stając się wzorcami zachowań.

Oczywiście w kręgu plebejskim, którego życie codzienne ocierało się stale o nędzę, zachowania społeczne wymykały się

spod kontroli systemu obyczajowości, cechowała je komunikacja ustna, anonimowość i często spontaniczność, a także wiele elementów ludycznych. Będzie to jednak zjawisko jeszcze długo dominujące w społeczeństwie, które nie dysponowało więcej aniżeli kilkoma procentami posiadających umiejętność pisania i czytania, a zatem zdolnych do korzystania z literatury lub do jej współtworzenia. Jak pisze Krzysztof Dmitruk, w szkołach „uczono nie tylko sztuki odbioru, ale również sztuki tworzenia nowych dzieł (…). W ramach dawnej społeczności literackiej jej uczestnik bywał pisarzem i czytelnikiem, twórcą i odbiorcą, należał do grupy producentów i wchodził w skład zespołu nazywanego dziś potocznie publicznością".

Literatura docierała również do tych, którzy nie chodzili do szkół; rozpowszechniała się bowiem, mając swe wzorce drukowane, także w formie ustnej. Dotyczyło to przede wszystkim form popularnych, takich jak funkcjonujące anonimowo pieśni czy różnego rodzaju utwory okolicznościowe. Rozpowszechniała się plebejska pieśń ludowa czerpiąca zarówno z tradycji liryki średniowiecznej, jak i renesansowej. Jak charakteryzuje to Alina Nowicka-Jeżowa, obok utworów sielankowych w XVII-wiecznych pieśniach wiejskich istotne miejsce zajmowały tzw. wilanki (z włoskiego *canzona alla villanella*), które odrzucały wizję arkadyjską życia na wsi i przedstawiały je w miarę realistycznie.

Mimo upowszechnienia się w czasach Baroku literatury, nie była ona już, jak w czasie Odrodzenia, głównym nośnikiem

nowych idei. W większym stopniu była poprzez te idee opanowana, aniżeli je inicjowała. Humanizm i Renesans zaczęły się od literackich nawiązań do starożytności. Barok zaś miał swe wewnętrzne, aktualne źródła, pozostawiając z wcześniejszego dorobku przede wszystkim retorykę, doskonale pasującą do barokowej teatralizacji życia, Stanowiąc poprzednio oręż przeciw presji Kościoła i religii, antyk został obecnie wprzęgnięty w ich służbę.

Wśród źródeł Baroku na czoło wysunął się wzrost uczestnictwa społeczeństw w życiu narodowym, czy choćby ich dążność do tego uczestnictwa, oraz — co m.in. w szczególnie dużym stopniu dotyczyło Polski — rosnąca siła kontrreformacji katolickiej. W wielu innych krajach dochodził do tego królewski absolutyzm. Teatralizacja, obrzędowość, rozwój elementów wizualnych stwarzały tam pozory uczestnictwa w kształtowaniu rzeczywistości, w szczególności w procesie podejmowania decyzji politycznych.

Sztuka Baroku, w tym literatura, zaspokajała zapotrzebowanie na owo zewnętrzne uczestnictwo, zarazem odzwierciedlając całą skomplikowaną, wewnętrznie sprzeczną, świadomość społeczną, w której przeciwstawne wątki musiały istnieć obok siebie. Nauka zaczęła odkrywać nowe dziedziny rzeczywistości, to zaś z jednej strony pobudzało do optymizmu, z drugiej zaś budziło respekt przed niewiadomym, kierowało w stronę metafizyki. Głęboka religijność i mistyka będzie odtąd współistniała z dążeniem do

racjonalnego widzenia świata. „Miotano się — jak to formułuje Jadwiga Sokołowska — między Arystotelesem, Galileuszem a Biblią”. Stąd różnorodność ideowa Baroku i jego niejednorodność artystyczna, stąd też wysunięcie się na czoło pewnych gatunków artystycznych, jak na przykład w dziedzinie literatury — dramatu, mniej poprzednio rozwiniętego.

2. Literatura wczesnego i dojrzałego Baroku

Według propozycji klasyfikacyjnej Czesława Hernasa od lat osiemdziesiątych XVI wieku do około 1620 roku dokonywały się coraz wyraźniejsze przemiany literatury renesansowej, pozwalające na krystalizowanie się nurtów wczesnego Baroku. Akcenty przemian światopoglądowych widoczne są już w przenikniętych zadumą nad światem i śmiercią *Trenach* Kochanowskiego (1580), w poezji Sebastiana Klonowica i Szymona Szymonowica, którego *Castus Ioseph* (1587) wyrażał już niektóre idee kontrreformacji. Atmosferę powrotów do katolicyzmu obrazowała literacka spowiedź byłego arianina Kaspra Wilkowskiego pt. *Przyczynek do nawrócenia do wiary powszechnej od sekt nowokrzczeńców samosateńskich* (1583). W duchu katolickiej metafizyki tworzył jeden z najwybitniejszych polskich poetów późnego Renesansu Mikołaj Sęp Szarzyński, wyrażający ideologię Polski obarczonej misją wojny z poganami na jej wschodnich rubieżach. Popularny teatr barokowy

zapowiadało, powstałe po roku 1590, misterium Mikołaja z Wilkowiecka pt. *Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim*. Obok Sępa Szarzyńskiego z wybitniejszych twórców poezję Baroku przygotowała również twórczość Sebastiana Grabowieckiego (ok. 1543–1607). To samo można powiedzieć o anonimowych twórcach literatury mieszczańskiej, także plebejskiej.

Do wczesnobarokowych zaliczani są natomiast już tacy pisarze, jak: Kasper Twardowski (ok. 1592 – przed 1641), Hieronim Morsztyn (ok. 1580 – przed 1645), Szymon Zimorowic (zmarły w 1629 roku), Kasper Miaskowski (po 1550–1622). Twardowski, syn krawca, działający w środowisku krakowskim i lwowskim, był tym, który już w początku swej twórczości spotkał się z zakazem rozpowszechniania. Po frywolnych, nie pozbawionych jednak głębszej refleksji *Lekcjach Kupidynowych* (1617) Twardowski napisał jeszcze dwa utwory (*Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*, 1618 oraz *Pochodnia miłości Bożej z pięcia strzał ognistych,* 1628), w których ukazuje proces nawracania, pokuty i kontemplacji. W odróżnieniu od poetów renesansowych, oddziałujących w większym stopniu na rozum, tutaj mamy do czynienia z przekonywaniem do Boga poprzez wyobraźnię i emocjonalne zaangażowanie.

Hieronim Morsztyn, prócz znanej *Światowej rozkoszy* (1606), głoszącej ideę doceniania uroków życia oraz myśl o przemijaniu, nie publikował swych licznych i na pewno szeroko współczesnym

znanych wierszy i słów do pieśni. Dopiero pośmiertnie, w 1650 roku, wydane zostały jego *Antypasty małżeńskie* zawierające m.in. *Historię ucieszną o zacnej królewnie Banialuce* (skąd wzięło się słowo „banialuka" w zwrocie „pleść banialuki"), w 1655 roku zaś *Filomachia abo Afektów gorącej miłości wyrażenie.* W *Banialuce* nierzeczywiste nagromadzenie elementów prawdziwych, pełne dygresji, odległe od zdyscyplinowanych tekstów renesansowych, dawało baśniową wizję świata, w *Filomachii* zaś na przykładzie różnych historii nieszczęśliwych miłości głoszona jest zarówno pochwała miłości, jak i balladowe przesłanie o cierpieniach i nieszczęściach, które przyniosły miłość.

Pochwałę życia utrzymaną w barokowym duchu, tzn. przepojoną melancholią, głosił także Szymon Zimorowic, znany przede wszystkim jako autor tomu wierszy pt. *Roksolanki to jest Ruskie panny,* napisanego około 1629 roku, nawiązującego do słowiańskiej obrzędowości weselnej.

Kasper Miaskowski kontynuował nurt poezji szlacheckiej opiewającej życie na wsi. O ile jednak na przykład u Mikołaja Reja sławione są szczęśliwości życia wiejskiego, do którego można uciec, o tyle u Miaskowskiego jest to wyraz wewnętrznego konfliktu przeżywanego przez człowieka, który nie może po prostu uciec od rzeczywistości. Tak jest w całej literaturze, głównie poezji wczesnego Baroku, również u Miaskowskiego mamy do czynienia z poszukiwaniem istoty życia ludzkiego i zrozumienia dla uwikłania człowieka w presje życia codziennego i wielkie zagadki

bytu. Miaskowski próbował także barokowego eposu — mesjady (*Historyja* […] *gorzkiej męki i okrutnej śmierci Boga*).

W okresie dojrzałego Baroku, który w świetle ustaleń historyków literatury przypada na półwiecze między latami około 1620 a około 1670–1680, literatura polska znalazła się pod zdecydowanym już wpływem kontrreformacji i rosnącej w siłę magnaterii. Obok dalszego nawiązywania do wzorów klasycznych, co wywoływać zaczynało już pewną krytykę barokowej stylistyki, pojawiły się ataki na te wzory. Pisano pod presją cenzury. Przeszukiwano księgarnie i stosowano represje wobec wydawców, szczególnie tych, którzy publikowali polemiki skierowane przeciw jezuitom. Gdy jeden z najwybitniejszych uczonych owego czasu Jan Brożek dokonał w pamflecie pt. *Gratis* (1625) obiektywnej krytyki zakonu jezuickiego, egzemplarze dzieła publicznie spalono. Był to jednak już koniec drukowania wystąpień antyjezuickich, a równocześnie początek zasygnalizowanego już zjawiska pozostawania dzieł w rękopisie.

Do połowy XVII wieku poezja rozwijała się jeszcze dość intensywnie, mimo ograniczenia wolności twórczej. Twórczością poetycką parali się m.in. Krzysztof Arciszewski, sławny, walczący m.in. w Brazylii, a potem ściągnięty przez Władysława IV do objęcia dowództwa artylerii, działacz reformacyjny Jerzy Szlichtyng (zmarły w 1644 roku), Jakub Teodor Trembecki (1643–1710?), Henryk Chełchowski (zmarły w 1665 roku) i wielu innych.

Najwyżej jednak w gronie poetów owej epoki umieścić należy Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595–1640), teoretyka nowej poezji, uwieńczonego przez papieża Urbana VIII laurem poetyckim, zwanego „Horacym chrześcijańskim". Pisząc po łacinie, a zarazem posiadając wielki talent, Sarbiewski, jako jedyny polski poeta tego okresu, zdobył znaczną sławę europejską. Wraz z nim skończyło się oddziaływanie łaciny na rozwój literatury polskiej. Ukończył kolegium jezuickie w Pułtusku, po czym wstąpił w 1612 roku do zakonu. Wykładał poetykę i retorykę w różnych kolegiach jezuickich na wschodzie kraju. Jego dojrzałość poetycka uwidoczniła się w szczególnie silnym stopniu po trzyletnim pobycie w Rzymie. Sarbiewski podkreślał, że poeta nie tylko naśladuje rzeczywistość, lecz ją zarazem stwarza. Naczelnym tematem poezji winien być człowiek, co Sarbiewski uzasadniał powołaniami na Biblię. Starał się powiązać spuściznę antyku z myślą katolicką.

W jego teorii i praktyce poetyckiej wyraża się dwoistość literatury barokowej: rozrywanie schematów klasycznych, by uchwycić rzeczywistość ludzką i działającego człowieka, a zarazem nieprzekraczanie granic myślenia religijnego. Ta dwoistość wyraźnie występuje w wyobrażeniach Boga spotykanych w literaturze barokowej. Jedno z nich (jak to ujmuje Cz. Hernas) to wersja Boga surowego, a drugie — Boga wyrozumiałego, dającego oparcie dla koncepcji ziemskiego szczęścia człowieka.

Tę drugą koncepcję Boga odczytujemy m.in. w poezji Jana Andrzeja Morsztyna (ok. 1620–1693), opiewającego w kunsztownych wierszach życie dworskie (autor przebywał na dworze królewskim) i miłość. Był, obok Sarbiewskiego, najwybitniejszym polskim poetą barokowym. Jako magnat miał zapewniony dostatni byt. Wiele podróżował. We Francji, pod Paryżem nabył dobra i kupił tytuł sekretarza królewskiego, co wymagało przysięgi na wierność Ludwikowi XIV. Uwikłany w konflikty polityczne, mocą wyroku sejmowego, stracił możliwość zamieszkiwania w kraju.

W Polsce Morsztyn propagował swą poezją nurt zwany marynizmem (od włoskiego poety Gianbattisty Mariniego, 1569–1625), koncentrujący uwagę wokół tematyki miłości zmysłowej. Jego dziełem było także pierwsze tłumaczenie *Cyda* Piotra Corneille'a. Wierszy swych Morsztyn nie drukował prawdopodobnie nie tylko ze względu na cenzurę, lecz — jak stwierdza Cz. Hernas — także z uwagi na dążenie do doskonałości twórczej. Miłosne wiersze Morsztyna zawierały się między dwoma biegunami: umownych znaków języka dworskiego z jednej strony i porzucenia wszelkich ograniczeń z drugiej.

Wśród twórców barokowych wymienić trzeba jeszcze Krzysztofa (1609–1655) i Łukasza (1612–1662) Opalińskich. Pierwszy z nich był od 1637 roku wojewodą poznańskim, drugi w 1638 wybrany marszałkiem izby poselskiej, w 1650 został marszałkiem wielkim koronnym. Krzysztof, osławiony kapitulacją

pod Ujściem, pozostawił *Satyry albo przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polszcze należące*, wydane w Lesznie w 1650 roku. Jego komedie i tragedie pisane dla szkoły w Sierakowie nie zachowały się. Łukasz zaś, obok podręcznika budownictwa szlacheckiego i magnackiego (1659), pozostawił wysokiej klasy publicystykę.

Osobne miejsce w polskiej literaturze barokowej zajął Samuel Twardowski (ur. przed 1600 – zm. 1661) jako epik. Był autorem m.in. poematu *Władysław IV, król polski i szwedzki* (1649) oraz obszernej *Wojny domowej,* którą w całości, po ocenzurowaniu, wydano dopiero w 1681 roku (osobno najpierw opublikowano część I w 1650 roku, zaś II między 1651 a 1655). Utwory te nie są najwyższego lotu artystycznego, lecz dobrze odzwierciedlają idee barokowej literatury doby polskiej kontrreformacji i koncepcji „przedmurza". Wyżej stały poematy romansowe *Daphnis* (1638) i *Nadobna Paskwalina* (1655), opiewające miłość, nie pozbawione głębszej refleksji. Nie udała się epika rycerska, której rozwinięcie stale postulowano. Znacznie lepiej rozwinęła się epika romansowa. Wzorem dla wielu autorów był w tym względzie przede wszystkim Torquato Tasso, którego dzieło *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona* przetłumaczył Piotr Kochanowski (1566–1620), bratanek sławnego Jana.

Rozwinęło się pamiętnikarstwo oraz prowadzenie diariuszy. Spośród pamiętnikarzy wyróżnili się Albrycht Stanisław Radziwiłł (ok. 1595–1656), Joachim Jerlicz (1598– –ok. 1673).

Wskazać trzeba też na kaznodziejstwo (Fabian Birkowski, 1566–1636, następca Skargi; Jacek Mijakowski, 1597–1647), zbiorki prozaicznych anegdot, nowele i romanse, na które popyt rósł, lecz które nie miały jeszcze w Polsce rodzimych autorów. Nie udawała się ani epika rycerska, ani zastąpienie jej pierwocinami powieści.

3. Schyłek Baroku w literaturze

Od lat siedemdziesiątych XVII wieku do lat trzydziestych wieku następnego trwał okres późnego Baroku, który odzwierciedlał sytuację wewnętrzną kraju, a więc trwanie magnackiej oligarchii i niemożność jej reformowania, stagnację gospodarczą i coraz większy konserwatyzm ideologiczny związany z niepodzielnym zwycięstwem kontrreformacji. Ogólna stagnacja przy istnieniu — jak wyraził się Stanisław Herakliusz Lubomirski — „ospałej zgody", miała swój wpływ na rozwój literatury. Nastąpiło rozdzielenie się oficjalnego (cenzurowanego) i nieoficjalnego obiegu drukarskiego. Wielu z napisanych utworów literackich sami autorzy, uznając je za zbyt śmiałe, nie publikowali. Często krążyły one w odpisach, nieraz dostawały się do szlacheckich sylw. Szczególnie poszukiwane były teksty satyryczne. Oficjalnie zaś krążyło bogate piśmiennictwo religijne, bo już nie polemiczne, które, jak wspomnieliśmy, wcześniej wygasło. Pojawiły się różne druki okolicznościowe, oczywiście także panegiryki.

Do pisarzy późnego Baroku, którzy zdobyli sobie znaczną rangę w historii literatury, choć współczesnym byli znani o wiele mniej, należą przede wszystkim Wacław Potocki (1621–1696), Wespazjan Kochowski (1633–1700) i wspomniany Stanisław Herakliusz Lubomirski (1642–1702). Pierwszy z nich był jednym z najbardziej pracowitych pisarzy staropolskich. Wyrósł z nurtu ariańskiego, który dał w Polsce wielu wybitnych ludzi i ówcześnie najbardziej postępowe idee. Spokrewniony był z tak wybitnymi przedstawicielami arianizmu, jak Przypkowscy, Lubienieccy, Morsztynowie, uczęszczał do słynnej szkoły ariańskiej w Rakowie, która tak długo była solą w oku propagatorów kontrreformacji. Jako arianin nie wybrał emigracji, przyjął zatem katolicyzm, lecz nie wyrzekł się dawnej wiary. W jego utworach pojawiło się wówczas więcej akcentów krytycznych i więcej pesymizmu.

Potocki, po uprawianiu w latach 1648–1652 głównie poezji typu religijnego, w coraz większym stopniu zwrócił swe zainteresowania w kierunku epiki romansowej. Jemu przypisywany jest obszerny romans pt. *Lidia;* przerabiał także nowele francuskiego pisarza kalwińskiego Jakuba de Thou. Na czoło jednak w tej dziedzinie twórczości Potockiego wysunęły się romanse (wierszem), nie pozbawione refleksji politycznej i filozoficzno-moralnej, pt. *Syloret* (1674) i *Historia o Argenidzie, królewnie sycylijskiej.* Ta druga jest parafrazą, powieści J. Barclaya, z którym wcześniej polemizował Łukasz Opaliński.

Najbardziej jednak znana jest, powstała około 1670 roku, *Transakcja wojny chocimskiej,* będąca świadomie pozbawionym fikcji przedstawieniem bitwy chocimskiej z 1621 roku na podstawie diariusza Jakuba Sobieskiego, wydanego w Gdańsku w 1646 roku. Dzieło jest także świadectwem barokowego historyzmu, charakterystycznego dla owych czasów. Potocki chciałby, aby w Polsce jak najwięcej pisano o historii, lecz by nie cofano się przed krytyką. Ponieważ nie był apologetą stanu szlacheckiego, który — według niego — chciałby przywilejów bez obowiązków i szlacheckiej heroicznej wizji historii, dzieło jego nie mogło ukazać się drukiem. W swym utworze Potocki przeciwstawia dawną, pełną rycerskości i poświęcenia szlachtę nowym jej pokoleniom. W zamyśle Potockiego *Transakcja wojny chocimskiej* miała być poematem narodowym, o którym marzyły już wcześniejsze generacje poetów polskich.

Po próbach epickich Potocki zwrócił się znów ku tematyce religijnej. Przygotował poetycką parafrazę Nowego Testamentu, która dotarła do naszych czasów tylko we fragmencie. W ten sposób Potocki wpisywał się w tradycję polskich barokowych mesjad rozpoczynających się od prób Kaspra Miaskowskiego. Ostatnie kilkanaście lat życia poświęcił utworom takim, jak *Ogród fraszek* (to skrót tytułu zajmującego, jak to powszechnie było w czasach Baroku, pełną stronę tekstu!), zawierający ponad 1800 różnych wierszy, i *Moralia,* liczące ponad 2100 utworów, wzorowane na dziele *Adagia* Erazma z Rotterdamu, będące

zbiorem mądrości życiowych. O ile *Ogród* krążył w licznych odpisach, o tyle *Moralia,* pełne krytyki i politycznej, racjonalnej refleksji, nie były przez autora w ogóle udostępniane. Zapowiadały one, z biegiem czasu coraz silniejszy nurt krytyki, który przygotuje grunt dla późniejszych reform. Nic dziwnego, że krytyka Potockiego, rozwijana tak wcześnie, przepojona była świadomością niemocy przemówienia ówczesnym Polakom do rozsądku:

Mądry, uważny łabędź, że go nikt nie słyszy,
W onej wrzawie, z pieśnią swą musi siedzieć w ciszy.
Choć też co pocznie, darmo! Najzdrowsza nauka
Nie dojdzie rządu, gdzie ją kupa kaw zahuka.

Potocki szedł w swej refleksji jeszcze dalej. Przewidywał, że bez reform Polska się „między sąsiady rozpłynie".

Tak głębokim myślicielem-poetą nie był Wespazjan Kochowski, absolwent Szkoły Nowodworskiego w Krakowie, zarazem szlachcic osiadły na roli i żołnierz. Walczył z buntownikami kozackimi, z Moskwą i Szwedami pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. W swych utworach łączył wątki obyczajowe, polityczne i filozoficzno-religijne. Najwybitniejszym dziełem Kochowskiego jest *Psalmodia polska* (oryginalny tytuł znacznie dłuższy) z 1695 roku, będąca zarazem syntezą jego całej twórczości. *Psalmodia* jest zbiorem 36 psalmów pisanych monumentalną prozą, w których wątki tradycyjnej psalmistyki splatają się z refleksją historyczną i osobistą. Kochowski ukazuje się w swych utworach

jako zwolennik złotej wolności szlacheckiej i Polski jako „przedmurza" chrześcijaństwa, choć zarazem krytyk niemocy sejmu.

Stanisław Herakliusz Lubomirski był marszałkiem nadwornym, a potem za Jana III Sobieskiego marszałkiem wielkim koronnym, synem rokoszanina Jerzego Lubomirskiego, przedstawicielem jednej z najpotężniejszych rodzin magnackich, wówczas przed Potockimi i Czartoryskimi. Jak pisze Jadwiga Rytel, twórczość literacka Lubomirskiego nosiła wszelkie znamiona „wczasów" literackich wysokiego dostojnika, oddającego się w wolnych chwilach literaturze. Pisał po polsku i po łacinie. Był wybitnym poetą, lecz nie w pełni poznanym, znaczna bowiem część utworów pozostała jeszcze do dziś w rękopisach. Dotyczy to szczególnie liryki religijnej, pełnej barokowej sprzeczności, a więc m.in. z jednej strony nastrojów pokutnych, a z drugiej opisów urody świata. Lubomirski zapoczątkował w Polsce nowożytną prozę eseistyczną. Za najwybitniejsze jego dzieło uważa się *Rozmowy Artaksesa i Ewandra.* Krytykował on zarówno napuszony styl barokowy i makaronizmy, jak i spuściznę renesansową, opowiadając się tym samym za unowocześnieniem języka.

Obraz polskiej poezji barokowej nie byłby dostatecznie zarysowany bez wymienienia nazwiska księdza jezuity Józefa Baki (1707–1780). Uznawany za epigona polskiej poezji barokowej, nieraz reprezentanta złego smaku („Cny młodziku,

migdaliku, / Czerstwy rydzu, ślepowidzu, / Kwiat mdleje, więdnieje, / Być w kresie, czerkiesie"), zarazem, coraz częściej, jak to wykazał Aleksander Nawarecki, postrzegany jest jako twórca oryginalny, inteligentny, o wyraźnym wyczuciu odbiorcy, którego starał się przekonać o marności świata i życia, a zarazem o nieprzemijających wartościach religii.

Wiek XVII, który obrodził pamiętnikami, pozostawił takie, które weszły do historii literatury. Najbardziej znanym tego rodzaju dziełem są *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska (ok. 1636 – ok. 1701). Pasek pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej, dla której marzeniem był awans polegający na zwiększeniu stanu posiadania choćby do jednej całej wsi. W swych pamiętnikach Pasek opisuje swój udział w wydarzeniach lat 1656–1670, potem zaś relacjonuje, już na podstawie doniesień osób trzecich, niektóre późniejsze wydarzenia, z odsieczą Wiednia włącznie. Opublikowane zostały dopiero w 1836 roku.

4. Życie teatralne Baroku. Uwiąd życia literackiego za Augusta II

Podkreślana już, charakterystyczna dla epoki teatralizacja życia przyniosła także rozwój rzeczywistego teatru. Ukształtowały się takie typy teatru, jak: teatr dworski, plebejski, szkolny i kościelny. Istniały między nimi wzajemne oddziaływania i przepływy tematyczne czy inscenizacyjne. Kształtowała się

kultura teatralna, przygotowująca do późniejszego, jeszcze większego, rozwoju życia teatralnego, jaki przyniósł wiek XVIII.

Jeśli chodzi o teatr dworski, to od przełomu XVI i XVII wieku zaczęły przybywać do Polski trupy zagranicznych aktorów. Przełomem były jednak dopiero czasy Władysława IV. Król ten był miłośnikiem opery; na jego dworze wystawiano również sztuki z rodzaju comedia dell'arte. Kontynuował te zainteresowania zarówno Jan III Sobieski, jak i dwór Sasów (w Warszawie i Dreźnie).

Zainteresowania teatrem przeniknęły także do dworów magnackich i szlacheckich. Dla takiego teatru pisane były sztuki, których typowym przykładem jest Z *chłopa król* (1637) Piotra Baryki. Większość z nich pozostała anonimowa (*Dziewosłąb dworski*, *Mięsopust* i inne). Coraz silniejsze okazywały się od połowy XVII wieku wpływy francuskie. Wystawiano sztuki Corneille'a, Racine'a, Moliera. Tego ostatniego (*Mieszczanin szlachcicem*) wystawił na przykład w 1687 roku Rafał Leszczyński w Rydzynie. Komedie pisał również Stanisław Herakliusz Lubomirski. Teatry nadworne, dla których nieraz pisali sami magnaci, stały się zjawiskiem typowym w siedzibach magnackich.

Teatr plebejski, wystawiający głównie komedie sowizdrzalskie, rozwijał się w pierwszej połowie XVII wieku. Po najeździe szwedzkim teatr ten już się nie odradza, podobnie jak cała literatura plebejska wyeliminowana przez kontrreformacyjne ograniczenie swobody wypowiedzi. Rozwinął się natomiast teatr

szkolny, znany już w drugiej połowie XVI wieku, a propagowany przez jezuitów. Nadal jezuici byli *spiritus movens* tego teatru, przypisując mu duże zadania wychowawcze, a zarazem propagandowe. Teatr istniał jednak także przy szkołach protestanckich w Gdańsku, Toruniu i Elblągu. Działalność teatralna mieściła się także w koncepcjach pedagogicznych przybyłych później do Polski pijarów i teatynów.

Teatr szkolny organizowany przez jezuitów preferował tematykę religijną związaną z kultem Matki Boskiej, Trójcy Świętej, świętych (szczególnie Ignacego Loyoli czy Stanisława Kostki), tematykę biblijną, a także antyczną. Teatr jezuicki nie był jednak tylko uroczysty i poważny. Dużą w nim rolę, jak wynika z badań Ireny Kadulskiej, odgrywały komedie, a to m.in. prowadziło do rozwoju gry aktorskiej poprzez uwolnienie jej od nadmiernej retoryki. Wystawiano sztuki w szkołach, kościołach, na rynku, w budynkach ratuszowych itp. Nie dopuszczano do udziału aktorskiego kobiet. Stopniowo w teatrze jezuickim rozwijała się strona inscenizacyjna i techniczna. W 1687 roku kolegium jezuickie w Warszawie dorobiło się nawet odrębnego budynku dla teatru.

Teatr kościelny okresu Baroku kontynuował średniowieczną jeszcze tradycję dramatyzowania świąt liturgicznych, głównie Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Podstawową formą wchodzących tu w grę przedstawień był dialog, przy czym forma misterium łączyła się z formą moralitetu. Jeśli chodzi o zasięg

oddziaływania, to teatr kościelny należy — podobnie jak to było wcześniej, również w okresie Baroku — postawić na pierwszym miejscu. W drugiej połowie XVII wieku jednak i ten rodzaj działalności kulturalnej zanika. Jedną z przyczyn tego zjawiska był upadek miast. Bardziej żywotny, co zrozumiałe, był natomiast teatr dworski oraz szkolny.

Gorzej jednak z literaturą. Po zejściu ze sceny życia wybitnych pisarzy późnego Baroku, takich jak Potocki, Kochowski czy Lubomirski (umierają oni wszyscy na przełomie XVII i XVIII wieku), nie zastąpili ich inni, równie wybitni. Literatura piękna w jeszcze większym stopniu straciła swe miejsce w społeczeństwie. Nie mogła rozwijać się w kontrolowanej przez Kościół i magnatów rzeczywistości, bowiem wyznaczono jej zbyt jednostronne funkcje: umacniania istniejącego systemu politycznego oraz ideologicznego.

Rosło natomiast zapotrzebowanie społeczne na wiedzę o sprawach aktualnych, na polityczną publicystykę. W ten sposób, jak już stwierdziliśmy, powoli tworzyły się świadomościowe podstawy programu reform.

Rozdział XXXVIII

Źródła i cechy charakterystyczne polskiej sztuki Baroku

1. Sztuka Baroku a przemiany w życiu społeczeństwa i narodu

Podobnie jak literatura, również sztuki plastyczne wciągnięte były w służbę sił społecznych oraz idei Baroku, z tą jednak różnicą — przynajmniej w odniesieniu do Polski — że podczas gdy narastająca dominacja kontrreformacyjnej mentalności oraz wzrost roli magnaterii niosły ograniczenia wolności słowa oraz ogólną stagnację intelektualną, hamowały rozwój działalności literackiej i przyczyniły się do jej więdnięcia, o tyle te same czynniki były źródłem wspaniałego rozkwitu barokowej architektury i innych dziedzin twórczości artystycznej. Polski Barok to przede wszystkim architektura kościelna (kościoły, klasztory) oraz pałacowa. Zbudowano nie tylko wiele kościołów i pałaców i innych budowli, lecz w bardzo dużej liczbie przypadków barokową formę nadano budowlom już istniejącym, szczególnie kościołom. W ciągu kilkudziesięciu lat kraj pokrył się gęstą siecią barokowych dzieł architektonicznych, z którymi ściśle związana była rzeźba, malarstwo i rzemiosło artystyczne.

Środki na te liczne inwestycje zapewniła zmiana w podziale dochodu narodowego, jaka dokonała się w ciągu XVII wieku. Nastąpiło bowiem przesunięcie tego dochodu do kas i spichlerzy magnackich i kościelnych. W krajach monarszego absolutyzmu w tym nowym podziale dochodu w większym stopniu partycypował dwór monarszy. W Polsce inwestycje królewskie także się rozwijały, lecz daleko im było do rozmachu dworów francuskiego, hiszpańskiego, czy austriackiego.

Silny rozwój polskiego Baroku sprawił, że wybitniejszy stał się także polski wkład w rozwój życia artystycznego w Europie. Jak już podkreśliliśmy, polscy artyści potrafili nie tylko wchłonąć i przetworzyć najlepsze osiągnięcia sztuki włoskiej, a także niderlandzkiej, francuskiej czy niemieckiej, lecz zaproponować rozwiązania oryginalne, współtworząc w ten sposób kształtowanie się barokowego stylu. Także pod względem chronologicznym polski Barok dotrzymywał kroku Barokowi europejskiemu. To, co już silnie zarysowało się w okresie wczesnego Baroku (do lat dwudziestych XVII wieku), to w dalszych dziesięcioleciach uległo rozwinięciu, choć nasilenie się wojen i klęsk niosło zniszczenie budynków, wywoływało problemy odbudowy, przebudowy czy — nieraz prowizorycznych — adaptacji.

O ile w pierwszej połowie XVII wieku styl barokowy w budownictwie jeszcze nie opanował w większym stopniu prowincji, o tyle konieczność odbudowy po zniszczeniach najazdu

szwedzkiego stworzyła okazję do szerszego, aniżeli poprzednio, jego rozpowszechnienia się.

W miastach, w większym stopniu aniżeli poprzednio, budowali swe barokowe siedziby magnaci, nieraz patrycjusze, nadając kształtowi architektonicznemu tych miast nowy wystrój. W związku z tym, podobnie jak o barokowych kościołach i pałacach, o barokowych siedzibach zakonów i kamienicach mieszczańskich, a także barokowych ogrodach czy barokowej architekturze okazjonalnej, można mówić o barokowych w swym wyrazie miastach. Najwcześniej takie barokowe oblicze uzyskał Kraków, następnie Warszawa, Lwów, Poznań, a stosunkowo najpóźniej, bo w pierwszej połowie XVIII wieku — Wilno.

2. Dwory szlacheckie. Budownictwo dojrzałego Baroku (lata 1620–1670)

Rozwijające się budownictwo barokowe pokrywało kraj licznymi budowlami murowanymi. Stwierdzając to, należy jednak pamiętać, że nadal większość obiektów w Polsce budowano z drewna; drewniane były wszystkie wsie, miasteczka i w znacznym stopniu miasta większe, wiele dworów, folwarki, a także kościoły, cerkwie, bóżnice. Ich twórcami byli miejscowi cieśle, którzy nadal wykorzystywali średniowieczne tradycje (budując m.in. jednonawowe kościoły z dachem dwuspadowym), z dodatkiem na różnych terenach lokalnego kolorytu, czyli

lokalnej tradycji budowlanej i estetycznej. Na to drewniane budownictwo do pewnego stopnia oddziaływała, rzecz jasna, architektura barokowa, choćby przez sam fakt istnienia w mniejszej czy większej odległości gotowych wzorów z ich coraz większą dekoracyjnością, nie znaną jeszcze w takim stopniu w okresie Baroku wczesnego, lecz było to oddziaływanie dotyczące na ogół detali.

Styl barokowego budowania w Polsce nie był, mimo twórczego wcielania do praktyki wzorów włoskich czy niderlandzkich, stylem o bardziej wyraźnych cechach narodowych. Z jednym wszakże wyjątkiem. Był nim polski dwór szlachecki (w sensie budynku mieszkalnego, a nie, jak dotąd, zespołu budynków), wyrażający z jednej strony szlacheckie wycofanie się do życia wiejskiego, a z drugiej zamknięcie się szlachty w swym kręgu kulturowym, różnym od niedostępnego pałacowego, magnackiego. Choć polski dwór szlachecki wyrastał z lokalnych potrzeb właścicieli folwarków, mógł być postawiony siłami miejscowymi i nie był drogi. Jego odległym wzorem były włoskie wille — siedziby właścicieli ziemskich, na miejscu dozorujących gospodarowania na roli. Polska nie była też jego jedyną ojczyzną. Zwykły dwór szlachecki był najczęściej nadal drewniany albo murowany, wykonywany po prostu przez cieślę lub — rzadko — zaprojektowany przez fachowego architekta. Wpływ Baroku na dwór szlachecki przejawiał się przede wszystkim w elementach dekoracyjnych.

Typowy barokowy dwór szlachecki był parterowy, o pełnych drewnianych ścianach, co oznaczało, że zarzucone zostało renesansowe dążenie do budowania siedzib w typie wież oraz że szlachta odeszła od mniej solidnych ścian typu szkieletowego. Jakub Haur w swej *Ekonomice ziemiańskiej* odróżnia skromniejsze dwory dla drobnej szlachty („chudopacholskie") oraz prawdziwie szlacheckie („pańskie"). Te ostatnie, zwykle podpiwniczone, miały układ osiowy i zwykle symetryczny, często z gankami w środku, ryzalitami czy alkierzami w narożnikach.

W drugiej połowie XVII wieku w budownictwie dworów zaczął się rozpowszechniać, najwcześniej w Małopolsce, dach łamany, który zyskał miano dachu „polskiego". W takim dworze środek zajmowała reprezentacyjna sień, będąca zarazem salą czy izbą stołową, boki zaś wypełniały symetryczne ciągi pokoi. Dwory szlacheckie nowego stylu, czy też tradycyjne, łatwo dawały się rozbudowywać, były więc siedzibą wygodną i funkcjonalną. Odrębną formę siedzib szlacheckich stanowiły murowane dwory wznoszone na wzór holenderski i północnoniemiecki na Pomorzu. Jak stwierdza Adam Miłobędzki, dwory te, podobnie jak pozostałe, były redukcją pałacu czy willi, lecz ich proste dwutraktowe układy wykazywały większe pokrewieństwo z wzorami francuskimi niż włoskimi.

Powstały w okresie Baroku polski dwór szlachecki, który takim pozostał aż do XX wieku, nie był jednak, mimo jego polskiej oryginalności, głównym osiągnięciem sztuki architektonicznej

doby Baroku. Znajdowała ona swój wyraz przede wszystkim, co już podkreślaliśmy, w rozwiązaniach pałacowych i sakralnych. Według Mariusza Karpowicza około roku 1630 dokonało się wykształcenie z poprzednio panujących wielu odmian stylowych i tendencji pewnego stylu dominującego, przy czym dodatkowym czynnikiem owego ujednolicenia była moda na czarny marmur, który wówczas rozpoczęto wydobywać w Dębniku pod Krakowem. Miejscem zaś, skąd ów dojrzały już Barok promieniował, stała się przede wszystkim Warszawa za Władysława IV i Jana Kazimierza (1632–1668), głównie za sprawą mecenatu tych panujących, źródłem zaś artystycznej inspiracji był przede wszystkim Barok rzymski.

Główne piętno Barokowi czasów Władysława IV nadał Constantino Tencalla (zm. 1646), architekt królewski, siostrzeniec Mateo Castellego (zm. 1632), który wcześniej zastąpił znanego nam już z przebudowy Wawelu za Zygmunta III Jana Trevano. Do najwybitniejszych dzieł Tencalli zaliczyć trzeba kościół św. Teresy Karmelitów Bosych w Wilnie (przy Ostrej Bramie), którego fundatorem był podkanclerzy litewski Stefan Krzysztof Pac (1587–1640). Zbudowany został w latach 1634–1652. W budowli tej harmonijnie powiązano użycie różnych materiałów, takich jak kamień, marmur i stiuk. Wzór wileński przejęły także inne realizacje karmelitańskie. Tencalla był także twórcą najwspanialszej w Polsce barokowej kaplicy kopułowej św. Kazimierza przy katedrze wileńskiej (1636–1641).

Tenże architekt zaznaczył swą indywidualność także w architekturze rezydencjonalnej. W Warszawie zaprojektował pałac Koniecpolskich (Koniecpolscy — zauważmy — obok Denhoffów, Lubomirskich, Ossolińskich, Opalińskich, Tęczyńskich, Paców, należeli do głównych fundatorów barokowych budowli owego czasu), w którym dziś mieści się Rada Ministrów oraz pałac Kazanowskich, również na Krakowskim Przedmieściu (budynek „Res Sacra Miser") i oczywiście kolumnę Zygmunta III (1644). Przy kolumnie pracowali również Augustyn Locci starszy (kompozycja urbanistyczna), Clemente Molli (figura króla) oraz Daniel Tym, giser, który kolumnę odlał. Dzieło to, jak informuje Karpowicz, było pierwszym od czasów starożytnych pomnikiem władcy na kolumnie. Z inicjatywy Władysława IV zrealizowany został, na wzór Pałacu Luksemburskiego w Paryżu, także Arsenał (1638–1643) z charakterystycznymi dwoma narożnymi pawilonami.

Dla pozamiejskich budowli rezydencjonalnych charakterystyczny jest pałac Koniecpolskiego w Podhorcach (1635–1640), w którym zaznaczyły się wpływy Tencalli. Jest on przykładem przekształcania się obronnego zamku (czyli budowli obronnej „zamkniętej", stąd nazwa zamku) w otwartą strukturę łączącą pałac, ogród reprezentacyjny i dziedziniec, powiązane kompozycyjnie. Karpowicz uznaje Podhorce za połączenie włoskiej willi o monumentalnie skomponowanych schodach z francuskim pałacem o wielobocznie zamkniętym ryzalicie środkowym.

Spośród wybitnych rozwiązań pałacowych czasów władysławowskich wskazać trzeba jeszcze przede wszystkim na nawiązujący do pałacu Ujazdowskiego i do pałacu Kazimierzowskiego (1634–1641), wzniesionych przez Castellego, pałac biskupów krakowskich w Kielcach (ok. 1637–1641) projektu być może Trevana, zrealizowanego przez Tomasza Poncino, na — nieznanego twórcy — zamek „Krzyżtopór" w Ujeździe (1626–1644) Krzysztofa Ossolińskiego oraz na pałace w Białej Podlaskiej (dawniej: Radziwiłłowskiej), Kruszynie i Piekoszewie (obecnie Podzamcze Piekoszowskie). W pałacu kieleckim centralnym elementem była wspaniała fasada, obejmująca całą pierzeję placu teatralnego, zaś zamek „Krzyżtopór" (od symbolu krzyża połączonego z herbem Ossolińskich — Toporem umieszczonego na bramie) uderzał swym ogromem, w czym przewyższył go dopiero Wersal. Twórcą „Krzyżtopora" był Lorenzo Senes, architekt o dużej wyobraźni przestrzennej. W Piekoszewie zastosowano już „polski" dach łamany; zespół pałacowy w Kruszynie charakteryzował się zaś na niespotykaną dotąd w Polsce skalę powiązaniem pałacu z ogrodem, skomponowanym według założeń ówczesnej sztuki ogrodowej.

Wśród innych rezydencji magnackich jeszcze z czasu Zygmunta III wymienić należy zamek Krzysztofa i Jerzego Zbaraskich w Zbarażu. Rozpoczęty w 1612 roku według klasycyzującego projektu Vincenzo Scamozziego z Wenecji, zrealizowany został w latach 1627–1631 w stylu *palazzo in fortezza,*

charakteryzującym się połączeniem pałacu z fortecą. Nowością na ziemiach polskich było umieszczenie w fasadzie trzech zespołów po trzy okna z balkonem łączącym środkową triadę.

Typ *palazzo in fortezza* realizowany był także w budowlach powstałych z inicjatywy Stanisława Lubomirskiego, również fundatora wielu budowli sakralnych. Po przebudowie późnogotyckiego zamku w Wiśniczu Nowym (1615–1621) już bardziej konsekwentny barokowy kształt uzyskała druga rezydencja Lubomirskiego — zamek w Łańcucie (1629–1642), potem wielokrotnie przebudowywany. W pierwotnej swej formie piętrowy zamek łańcucki — z wieżami w narożnikach — usadowiony był w pięciobocznej fortecy. Wyraźnym naśladowaniem pałacu Koniecpolskich w Podhorcach był pałac ks. Bogusława Radziwiłła w Birżach, którego budowę rozpoczęto już w 1620 roku i ostatecznie zrealizowano po 1655 roku (architekci Samuel Arciszewski i Teofil Spinowski).

Te przodujące budowle, promieniujące na całość barokowej architektury szlacheckiej i mieszczańskiej Polski, były, rzecz jasna, jedynie pewnymi punktami na mapie budowlanej kraju. Realizacje bardziej powszechne nie miały tak wysokiego poziomu. Do połowy XVII wieku widoczne było zanikające (jak wspomnieliśmy) od lat trzydziestych duże zróżnicowanie regionalne, związane z cechowym rzemiosłem muratorskim (np. nurt pińczowsko-lubelski czy kalisko-sieradzki). Pewne odrębności zachowało krakowskie budownictwo kościelne. Bardzo aktywni

byli muratorzy poznańscy, którzy powoli przyswajali nowe, barokowe wzory, płynące przede wszystkim z Warszawy. Trzeba pamiętać, że w Warszawie i w jej pobliżu w pierwszej połowie XVII wieku ufundowano samych klasztorów aż kilkanaście. Wykształciło się także typowe warszawskie budownictwo kościołów.

Fakt przebywania prymasów Polski w ich łowickiej rezydencji sprawił, że Łowicz stał się w XVII wieku ośrodkiem o tworzącej się własnej tradycji architektonicznej. Wśród licznych realizacji na szczególniejszą uwagę zasługuje barokowa rozbudowa kościoła kolegiackiego.

Także w Wielkopolsce wykształciła się interesująca artystycznie lokalna tradycja. Wspomnieć trzeba przede wszystkim o przybyłym z Padwy Krzysztofie Bonadurze Starszym (ok. 1582–1670), związanym z Opalińskimi. Z jego realizacji wymienić należy przede wszystkim kościół z klasztorem Bernardynów w Sierakowie (1624–1629) oraz wspaniałą farę w Grodzisku Wielkopolskim, przebudowaną z kościoła późnogotyckiego (1635–1648). W silnie związanej z barokową architekturą rzeźbie zaznaczył swą obecność w pierwszym rzędzie Sebastian Sala (zm. po 1652), działający w Krakowie od 1618 roku. Był twórcą licznych barokowych nagrobków, m.in. nagrobka Piotra Opalińskiego w Sierakowie (1641–1642), w którym tradycje późnorenesansowe łączyły się ze wzrostem dekoracyjności. W kościele Bernardynów w Rzeszowie

przygotowywał nagrobkowe figury rodziny Ligęzów, na Wawelu zaś popiersie w nagrobku biskupa Zadzika. Obok Sali w Krakowie pracowali także inni twórcy rzeźby barokowej. Zauważmy, że o ile w rzeźbie Baroku dominował jako tworzywo kamień, o tyle w drugiej połowie XVII wieku przeważać będzie stiuk, a w pierwszej połowie XVIII wieku drewno. Zmieniały się również motywy dekoracji architektonicznej. Obok trwania wzorów renesansowych w pierwszej połowie XVII wieku pojawiać zaczęły się wpływy włoskie i niderlandzkie. Na przykład typowa przez długi czas była tzw. ornamentyka chrząstkowo-małżowinowa (naśladownictwo małżowiny usznej), po 1670 roku w większym stopniu festony, wieńce, owoce, kwiaty (w tym motyw akantu), potem motyw zwisających kotar, baldachimów, kwiatów.

Zniszczenia najazdu szwedzkiego (1655–1656) sprawiły, że wiele z odbudowanych obiektów, dotąd drewnianych, jak na przykład niektóre z postawionych przedtem klasztorów, zyskało kształt murowany. Było to cechą charakterystyczną czasów Jana Kazimierza. Lata jego panowania stanowią odrębną fazę polskiego Baroku. Około połowy wieku zeszło bowiem ze sceny pokolenie wielkich mistrzów, takich jak Tencalla, Sala i Dolabella. Po Tencalli architektem nadwornym został Giovanni Battista Gisleni (1600–1672), a rzeźbiarzem Giovanni Francesco Rossi — obaj rzymianie, którzy przynieśli do Polski dojrzały Barok rzymski, związany z Berninim. Ich sztuka — w porównaniu ze sztuką poprzedników — była bardziej

nastawiona na budzenie emocji, bardziej dramatyczna, mniej linearna. Gisleni, jeszcze za czasów Zygmunta III i Władysława IV, wsławił się różnymi dziełami barokowej architektury okazjonalnej (jak na przykład kompozycja powstała w związku z egzekwiami za Karola Ferdynanda czy śmiercią Władysława IV). Projektował m.in. ołtarz, fasady kościołów. Był też projektantem fundowanego przez Jerzego Ossolińskiego ołtarza z hebanu i srebra do kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. Znakomite dzieła tworzył również architekt krakowski Jan Zaor (ok. 1655–1676), m.in. kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie. Z warsztatem Zaora wiążą się liczne snycerskie ołtarze, jak na przykład ołtarz w kościele Jezuitów w Lublinie czy w kaplicy Matki Boskiej w Gidlach.

Giovanni Francesco Rossi, przyjaciel Gisleniego, wykonał również wiele dzieł rzeźbiarskich, m.in. dla Zamku Królewskiego w Warszawie i dla pałacu Kazimierzowskiego, przebudowanego przez Jana Kazimierza. Był współpracownikiem Berniniego. Zdobył wielkie doświadczenie w urządzaniu wnętrza bazyliki watykańskiej i licznych kościołów rzymskich. Elementy wpływów florenckich przenosił współpracujący z Rossim, nie znany z nazwiska sztukator włoski (wykonał m.in. olbrzymią płaskorzeźbę ze Świętą Trójcą w Tarłowie). Malarstwo okresu kazimierzowskiego polskiego Baroku reprezentował przede wszystkim Franciszek Lekszycki (zm. 1668), który działał jeszcze w czasach Władysława IV. Jednakże jego dzieła, jak wiele innych,

zniszczyli bądź wywieźli Szwedzi, grabiąc bezlitośnie kraj. Lekszycki pracowicie malował dla kościołów bernardyńskich Małopolski (także i Litwy), naśladując Rubensa. Sam król zamówił u niego dla warszawskiego kościoła Wizytek *Nauczanie Madonny.* Naśladowców Rubensa było więcej, podobnie powtarzano kompozycje Lekszyckiego. W Warszawie sławę malarską zdobył pochodzący z Gdańska Daniel Szulc (1615–1683), związany kolejno z dworem Jana Kazimierza i Ludwiki Marii, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Inspirował go Rembrandt, Fyt i Snyders oraz malarstwo francuskie. Do szczytów wzniósł wytworność malarską, piękno, elegancję, właściwe dla sztuki dworów. Spod jego pędzla wyszły m.in. portrety Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, religijny obraz *Święty Ludwik Gonzaga* dla warszawskich Wizytek. W Ermitażu przechowywany jest jego najwspanialszy obraz przedstawiający Dedesza Agę, posła tatarskiego do Jana Kazimierza. Szulc, wprawdzie najwybitniejszy, nie był wszakże jedynym dobrym malarzem na dworze królewskim. W Polsce tworzył także Claude Callot (1623–1687) i inni. W połowie XVII wieku rozpowszechnił się, znany już wcześniej, portret trumienny epitafijny, owalny, malowany na ogół na blasze. Malowano także *al fresco.* Zachował się do naszych czasów fresk w kopule kaplicy Tyszkiewiczów, przy kościele Dominikanów w Lublinie, autorstwa malarza królewskiego Tomasza Muszyńskiego (1668).

3. Przemiany sztuki Baroku pełnego i późnego (do 1733)

Za czasów Jana III Sobieskiego, jak podkreślają historycy sztuki, Barok osiągnął swój pełny wyraz poprzez jeszcze większe, aniżeli w latach poprzednich, zespolenie w konkretnych realizacjach różnych dziedzin artystycznych: architektury, rzeźby, malarstwa (poprzez grę światłem, cieniem, kolorami i skoordynowanym w ten sposób działaniem na emocje). Oznaczało to jeszcze większe gromadzenie różnego rodzaju elementów konstrukcyjnych i dekoracyjnych, jak kolumny we wnętrzach kościołów czy fasadach, jak zwiększanie wysokości budowli, dodawanie kościołom wież i upiększanie hełmami, które do dziś popularnie kojarzą się z polskim kościołem barokowym lub przynajmniej zbarokizowanym.

Skończyła się odbudowa po zniszczeniach wojennych połowy XVII wieku, a to zrodziło, dzięki nowym refleksjom i związkom artystycznym — nową falę budowlaną. Głównym realizacjom patronował król Sobieski i magnaci, w pierwszym rzędzie Stanisław Herakliusz Lubomirski, Józef Karol Lubomirski, wojewoda płocki i starosta warszawski Jan Bonawentura Krasiński, kardynał Michał Radziejowski. Dzięki ich mecenatowi oraz wewnętrznej logice samego rozwoju polskiej sztuki Baroku osiągnęła ona poziom europejski, czego nie można by powiedzieć o polskiej sztuce Renesansu. Nie byłoby to możliwe bez rozwoju zainteresowań artystycznych polskiej elity z królem Sobieskim na

czele oraz bez gromadzonych przez magnatów i kościoły środków finansowych. A były one potrzebne, bowiem same choćby koszty sprowadzenia artystów z Włoch i kształcenia twórców miejscowych były w Polsce wyższe aniżeli na zachodzie Europy. Polskie pałace i nagrobki, polski portret trumienny, polskie snycerstwo, a także w pewnym stopniu malarstwo, weszły do ogólnych osiągnięć artystycznych epoki.

Największe osiągnięcia późnego Baroku w Polsce związane są z mecenatem królewskim i działalnością znanego nam już pisarza Stanisława Herakliusza Lubomirskiego oraz Jana Bonawentury Krasińskiego. Król był zwolennikiem Baroku rzymskiego w architekturze, w malarstwie natomiast preferował Francuzów i Holendrów. Główną fundacją królewską był zaprojektowany przez Augustyna Locciego pałac w Wilanowie (1677–1696), stanowiący najbardziej spektakularny przykład polskiej rezydencji magnackiej o wspaniałym wyposażeniu wnętrz. Z innych fundacji Sobieskiego na uwagę zasługują takie realizacje, jak kaplica w Gdańsku (1678–1683), kilka budowli w rodzinnej Żółkwi (ratusz, arsenał, szpital, finansowanie rozbudowy synagogi), kościół i klasztor Kapucynów w Warszawie (1683–1692), przekształcenie zamku w Jaworowie na wielopawilonową rezydencję, wiele dworów drewnianych na rozległych dobrach królewskich. Król Sobieski ze szczególnym zamiłowaniem zajmował się ogrodnictwem, wyrażającym jego ideę sielskości. Według Miłobędzkiego Jan III, który z upodobaniem

otaczał swe rezydencje wspaniałymi ogrodami, może być uznany za głównego w Polsce inspiratora i propagatora barokowej sztuki ogrodowej XVII wieku.

Wzory włoskie, jako mniej przydatne dla polskiego klimatu, nie miały tak dużego wpływu, jak francuskie i niderlandzkie. To samo dotyczy, jak już podkreślano, również malarstwa, którym król bardzo się interesował. Chciał on wprowadzić na europejską scenę artystyczną polską twórczość malarską. Założył nawet w Wilanowie własną szkołę malarstwa, w której pierwszym profesorem był Claude Callot. Do Paryża i Rzymu wysłał na naukę (w zamyśle było objęcie funkcji profesorskich w szkole wilanowskiej) zdolnych młodych malarzy: Jerzego Szymonowicza-Siemiginowskiego (1660–1711) oraz Jana Reisnera (zm. 1714). Zyskali oni poza krajem duże uznanie, stali się członkami najbardziej prestiżowej ówcześnie Akademii św. Łukasza w Rzymie, zbliżyli się do tak znanych artystów, jak Poussin, Le Brun czy Velázquez. Po powrocie w 1683 roku objęli przewidziane funkcje profesorskie oraz zajęli się pracami artystycznymi w Wilanowie.

Spośród wybitnych malarzy epoki Sobieskiego wymienić trzeba jeszcze neapolitańczyka Martino Altomontego (1659–1745), który w Polsce malował bitwy króla, oraz tajemniczego, nie znanego z nazwiska Mistrza Żywota św. Antoniego, twórcy m.in. fresków w kościele Bernardynów w Warszawie.

Z Sobieskimi związani byli także tacy rzeźbiarze i sztukatorzy, jak — działający głównie w Krakowie —Baltazar Fontana (1658–1729), jak pracujący przede wszystkim w Wilnie Piotr Perti (w Polsce od 1677 roku) czy Andrzej Schlüter z Gdańska (1659–1714), dekorujący najpierw wspomnianą kaplicę królewską, a pracujący w Warszawie w latach 1683–1695, skąd udał się do Berlina, obejmując tam stanowisko głównego rzeźbiarza i architekta. Jego dziełem jest, dodajmy, główny plan architektoniczny Petersburga (1713). W Polsce rozwinął swą działalność, sprowadzony przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego w 1662 roku, spolonizowany Holender, Tylman van Gameren (ok. 1632–1706), człowiek o ogromnej wiedzy i wszechstronnych zainteresowaniach. Jest w historii polskiej architektury twórcą jednym z najwybitniejszych, w epoce zaś, w której działał, niewątpliwie najwybitniejszym. Projektował głównie dla Lubomirskich i królowej Marii Kazimiery, także jednak dla innych odbiorców, jak kardynał Radziejowski, wojewoda Krasiński, Wielopolscy, Braniccy, czy polscy prymasi. W sumie znanych jest jego około 70 rozwiązań. Tylman van Gameren dostarczał jedynie projektów, zaś budowy jego prowadzili „konduktorowie” — „inżynierowie”, tacy jak Izydor Affaita i Karol Ceroni, bądź architekci, jak Józef Szymon Bellotti (także wybitny sztukator) czy Jerzy Priani. Ten podział ról stawał się wówczas, zauważmy, coraz bardziej normalną praktyką budowania.

Tylman van Gameren, przenosząc na grunt polski elementy rozwiązań holenderskich, weneckich, rzymskich, francuskich, potrafił dostosować je do miejscowych potrzeb, tworzyć dzieła oryginalne a zarazem artystycznie zwarte. Jego pałace czy dwory składały się zwykle z korpusu, narożnych wież, alkierzy lub pawilonów. Wprowadzał akcenty ryzalitowe i pilastry, lecz unikał palladiańskich kolumn. Układy wewnętrzne były zawsze funkcjonalne i przejrzyste, zdradzały wpływ smaku, przepychu i elegancji utrwalonej we Francji Ludwika XIV. Mówiąc o ewolucji twórczości van Gamerena, Miłobędzki stwierdza, że zdecydowanie przeważający początkowo pierwiastek „malarsko-barokowy" ulegał u niego stałemu ograniczaniu na rzecz „architektoniczno-klasycznego".

Wśród realizacji pałacowych van Gamerena na czoło wysuwa się z wielu powodów, a także dlatego, że otwierał on całą serię tego rodzaju budowli, pałac Stanisława Herakliusza Lubomirskiego w Puławach (1671–1676), dobrach jego pierwszej żony, znanej z miłości do nauk, Zofii Opalińskiej. Dla Lubomirskich Gameren budował także rezydencje w Ujazdowie — głównej rezydencji fundatora, Czerniakowie i Mokotowie wraz z różnymi budowlami „przyjemnościowymi", jak Arkadia, Ermitaż, Łazienki. Lubomirski także fundował, realizowany przez van Gamerena, klasztor i kościół Bernardynów w Czerniakowie, jedno z najbardziej wybitnych osiągnięć sztuki polskiej XVII wieku.

W samej Warszawie Tylman van Gameren projektował pałace Gnińskich, Lubomirskich (zwany Sandomierskim), Radziwiłłów, Krasińskich i Sapiehów, z których pałac zbudowany dla Jana Bonawentury Krasińskiego (1689–1695) uznawany jest za najświetniejsze ze wszystkich dzieł van Gamerena. Stało się też najbardziej okazałą i wspaniałą budowlą Warszawy drugiej połowy XVII wieku. Dla królowej Marii Kazimiery Tylman von Gameren zbudował, obok kościoła Sakramentek oraz pałacyku marymonckiego, przede wszystkim Marywil (od Marie-ville). Marywil nie był kolejnym wzbogaceniem pałaców i dworów Warszawy — bo taką była ówczesna Warszawa poza Starym i Nowym Miastem oraz częścią Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Długiej — lecz nowym akcentem urbanistycznym, pomieszczonym na zachodniej części dzisiejszego placu Teatralnego. Marywil był pomyślany jako kompleks budynków o typie francuskiego placu królewskiego (jak Place des Vosges Henryka IV w Paryżu), w których łączone były funkcje mieszkalne i handlowe. Obok apartamentów królewskich Marywil mieścił również mieszkania do wynajęcia, sklepy w przyziemiach.

Poza wspomnianymi już kościołami, takimi jak w szczególności kościół Bernardynów w Czerniakowie i Sakramentek, Tylman van Gameren zapisał się m.in. zaprojektowaniem kościoła Bonifratrów w Warszawie (fundacji braci Morsztynów), kolegiaty św. Anny w Krakowie. Wiele kościołów powstało w kręgu van

Gamerena, wiele było także naśladownictwami rozwiązań mistrza.

Poza twórczością Tylmana van Gamerena oraz inspiracyjną działalnością króla Jana III Sobieskiego, które wywarły główne piętno na polskim późnym Baroku, rozwijały się pewne nurty lokalne, głównie w Poznaniu, Krakowie, Gdańsku i Toruniu, a także w Warszawie. W stolicy na przykład powstał kościół Świętego Krzyża Józefa Szymona Bellottiego, wiele pałaców magnackich (jak m.in. pałac nazwany później Pod Blachą). W Poznaniu na czoło wysunęło się dzieło Bartłomieja Wąsowskiego — imponujący rozmiarami kościół Jezuitów. Budowla ta wprawdzie prowadzona była od 1649 roku przez wielu architektów, lecz najwięcej wniósł do niej właśnie Wąsowski, kierujący budową w latach 1676–1678 i 1683–1686. Budowę kościoła zakończył, według projektu Wąsowskiego, działający w Wielkopolsce Jerzy Catenazzi (zm. między 1686–1690). Poza kościołem jezuickim w Poznaniu czołowe świątynie barokowe w Wielkopolsce zbudowano w Lądzie, Lesznie (kościół parafialny) i Gostyniu (kościół Filipinów na modłę Baroku weneckiego). Wszystkie te budowle tworzyli, przebudowywali czy kończyli Jerzy Catenazzi, Jan Catenazzi (zm. po 1724) oraz Pompeo Ferrari (ok. 1660–1736). Ten ostatni, przybyły do Rydzyny w 1700 roku (gdzie kończył budowę zamku Leszczyńskich), wpłynął na przekształcenie się w Wielkopolsce Baroku w kierunku jego późnej fazy, oddziałując także na twórczość samego Jana

Catenazziego, który po śmierci Jerzego był najwybitniejszym architektem wielkopolskim.

Znaczą odrębnością architektoniczną charakteryzowały się Prusy Królewskie z Warmią, gdzie aż do końca XVII wieku dominowały bezpośrednio wpływy niderlandzkie (manieryzm). Wyjątkami barokowymi były Kalwaria Wejherowska i kościół w Świętej Lipce. Pełny Barok zaznaczył się w przebudowie fasad kamienic w Gdańsku, także pozostających pod wpływem niderlandzkim. Wpływy te dotyczyły również znanej nam już kaplicy Królewskiej w Gdańsku. Także barokowy kształt przybrały fasady kamienic toruńskich.

4. Życie muzyczne. Taniec

Zapoczątkowane już w poprzednim okresie przemiany w dziedzinie muzyki w Baroku uległy pogłębieniu. Muzyka — w większym aniżeli poprzednio stopniu — stała się częścią składową barokowego artyzmu, elementem barokowego przepychu, dworskiego życia, nowej formy religijności, choć było to procesem wolniejszym, aniżeli przenikanie innych form sztuki barokowej. Nadal głównym miejscem uprawiania muzyki profesjonalnej był kościół, choć w XVII wieku coraz większego znaczenia nabiera pozycja dworu królewskiego i dworów magnackich jako ośrodków kultury muzycznej. Mimo wszakże znacznego rozkwitu wielogłosowej muzyki wokalnej

w poprzednim okresie, dopiero w drugiej połowie XVII wieku, jak zbadał to Hieronim Feicht, następuje jej szersze rozpowszechnienie, zresztą podobnie jak w Niemczech, krajach skandynawskich, w Czechach czy na Węgrzech. W katedrze gnieźnieńskiej brak chóru wielogłosowego stwierdza się do roku 1647, w katedrze płockiej — do 1642, włocławskiej — do 1641, wileńskiej — do 1628. W kolegiatach tarnowskiej, kieleckiej, wiślickiej chóry pojawiają się dopiero na początku XVIII wieku. Poprzednio nadal średniowieczny chorał jednogłosowy był główną, czy nawet jedyną, formą śpiewu w katolickich kościołach w Polsce.

Wielogłosowa muzyka wokalno-instrumentalna rozpowszechniała się także dopiero w okresie Baroku. Głównymi ośrodkami jej kultywowania były kapela królewska i kapele magnackie. Kapela królewska osiągnęła wysoki poziom pod kierownictwem Marco Scacchiego (od 1630 roku). Liczyła ona w 1646 roku 50 członków, wybitnych muzyków, z czego połowę stanowili Polacy. Z kapeli magnackich na uwagę zasługuje kapela Stanisława Lubomirskiego w Wiśniczu (zm. 1649) i Mikołaja Wolskiego (działająca w latach 1616–1646) w Krzepicach. Swe kapele prywatne posiadali arcybiskupi gnieźnieńscy, jako prymasi polscy, choć najazd szwedzki wprowadził pewne przerwy. Dopiero po urządzeniu przez Jana Wydżgę prymasowskiego dworu w Łowiczu (1680), tradycja kapel w pełni odżyła. Prymas Radziejowski (1687–1705) odbywał wjazd do stolicy jako interrex

po śmierci Sobieskiego z towarzyszeniem własnej muzyki wojska nadwornego. Z wybitniejszych członków kapeli Radziejowskiego wymienić należy włoskiego kompozytora Giovanniego Battistę Lupariniego z Florencji (1690–1697). Przeszedł on potem do kapel królewskich w Warszawie i Dreźnie, by od 1702 roku być kantorem w kościele Mariackim w Krakowie. Dużą orkiestrę utrzymywali prymasi Stanisław Szembek (1705–1721) i Teodor Potocki (1723–1739). Kapele posiadali i inni dostojnicy kościelni, jak arcybiskup lwowski.

Mniej zbadane są kapele mniejsze, także zakonne i parafialne, choć było ich wiele. Kapele wokalno-instrumentalne powstały w katedrach: krakowskiej (1619), wileńskiej (1628), płockiej (1642), poznańskiej (1650), włocławskiej (1654) oraz w dwóch kościołach warszawskich i dwóch krakowskich. Istniała także od początku XVII wieku kapela w Częstochowie na Jasnej Górze, dalsze kolegiackie i parafialne były późniejsze. W pierwszej połowie XVIII wieku najbardziej aktywna była kapela jezuicka przy kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie, licząca do 100 muzyków, a istniejąca od 1632 roku. Wraz z rozwojem barokowej muzyki w kościołach wyposaża się je w najbardziej reprezentatywny instrument muzyczny Baroku — organy, zastępujące charakterystyczne dla Renesansu prymitywniejsze pozytywy (termin ten upowszechnił się dopiero w pierwszej połowie XVII wieku — jak ustaliła Barbara Szydłowska-Cegłowa). Budowa organów zyskała status nader cenionej specjalności, zaś

same instrumenty także zewnętrznie stały się wytworami barokowej sztuki. Na przykład organy w kościele Bernardynów w Leżajsku, z ich wspaniałą snycerską oprawą, budowane przez całą drugą połowę XVII wieku, są jednym z największych instrumentów muzycznych na świecie. Organistami byli wówczas także najwybitniejsi kompozytorzy.

Rozwój muzyki kościelnej miał wpływ na wzrost kultury muzycznej społeczeństwa. Także kapele szkolne, raczej uprawiające muzykę popularną, chyba że chodziło o występy w kościołach, wywierały podobny wpływ. Stwarzały możliwości do uprawiania muzyki zdolnym adeptom ze wszystkich warstw społecznych.

Podobnie jak w innych dziedzinach muzyki barokowej, również w odniesieniu do najbardziej jej reprezentacyjnej formy, tzn. do opery, Polska dotrzymywała kroku Europie. Kiedy wystawiono u nas pierwszy *drama per musica* (termin „opera" upowszechnił się dopiero w drugiej połowie XVII wieku) — nie wiadomo. W każdym razie pierwsze znane przedstawienie operowe z inicjatywy królewicza Władysława odbyło się w 1628 roku w Warszawie. Trupa włoska wystawiła na zamku w Warszawie *Galateę* Santa Orlandiego, przy czym nie poskąpiono środków na stronę techniczną. Świetną maszynerię montował sprowadzony z Mantui specjalista.

Po objęciu rządów Władysław IV polecił wybudować salę teatralną na I piętrze zamku królewskiego, gdzie wystawiono

kolejne opery. Działalność tej instytucji zainaugurowało wystawienie opery *La fama reale* Piotra Elerta (ok. 1600–1653), muzyka z kapeli królewskiej. Łącznie wystawiono dla Władysława IV jedenaście oper. Autorem ich librett był głównie Virgilio Pucitelli, śpiewak kapeli i sekretarz królewski, muzykę zaś przeważnie komponował wymieniony już Marco Scacchi. Jak przypuszcza Feicht, opery te, niezachowane do naszych czasów, zwykle o tematyce antycznej, kultywowały styl opery florencko-rzymskiej (nie weneckiej) o stylu recytatywnym. Stąd brała się ich nazwa, używana w Warszawie, *recitativa*.

Po śmierci Władysława IV na dworze królewskim opery wystawiano z rzadka, i to głównie jako element uroczystości dworskich. Dopiero August II, miłośnik sztuki, w tym muzyki, od 1699 roku instaluje w zamku królewskim zespół operowy z Drezna, który — gdy król wracał ze swej stolicy — podążał za nim. W 1724 roku wzniesiono osobny budynek operowy w Warszawie przy ulicy Królewskiej obok Ogrodu Saskiego. W 1725 roku dokonane zostało jego otwarcie przez wystawienie baletu *Prozerpina,* którym dyrygował kapelmistrz drezdeński Johann Christian Schmidt.

Okres panowania Sasów przyniósł w Polsce rozkwit sztuki baletowej, której głównym źródłem w ówczesnej Europie był dwór Ludwika XIV oraz założona przezeń „Académie Royale de Danse” (1661), a także „Académie Royale de Musique” (1663), będąca początkiem Opery Paryskiej, kierowana przez samego Jeana

Baptistę Lully'ego. August II sprowadzał liczne obce zespoły artystyczne. M.in. w czasie karnawału 1699 roku występował na zamku królewskim — jak informuje Karina Wierzbicka — zespół komedii francuskiej Denisa Nanteuila, a także przybyła z Niemiec trupa komedii dell'arte Genara Sacco, w następnych zaś latach inne zespoły taneczne.

Przerwę przyniósł okres wojen i zamieszek, tak że dopiero około 1715 roku życie teatralne w Warszawie odżyło. Obok baletów okolicznościowych wystawiane były także, jak podaje Maria Drabecka, balety pełnospektaklowe (jak na przykład balet André Campry'ego *Fêtes Venitiennes czy* Jeana Ferry'ego Rebela *Caractères de la danse*). W sumie dominowały na scenie warszawskiej za Augusta II tańce w stylu dworskiego *danse sérieuse*, odróżnianego od wywodzącego się z nurtu plebejskiego *danse grotesque* lub *danse comique.*

Polska Baroku nie tylko wchłaniała muzykę tworzoną w innych krajach, głównie we Włoszech i Francji, lecz również przyczyniała się do jej rozwoju poprzez działalność niektórych wybitnych kompozytorów. O Mikołaju Zieleńskim, kompozytorze okresu przejściowego, była już poprzednio mowa. Spośród innych wyróżniał się Bartłomiej Pękiel (zm. 1670), który od 1649 roku, po wyjeździe Scacchiego, był kapelmistrzem królewskim. Skomponował m.in. oratorium *Audite mortales* (na 4 głosy solowe z towarzyszeniem instrumentów), którego tematem jest Sąd Ostateczny. Podobnie wysoką pozycję zdobył Adam Jarzębski (ok.

1580/1590 — 1648/1649), swoimi canzonami i koncertami w widoczny sposób przyczynił się — po Zieleńskim — do rozwoju polskiej muzyki instrumentalnej. Był zrazu skrzypkiem w kapeli elektora brandenburskiego w Berlinie, a następnie skrzypkiem królewskim w Warszawie. Wybitnym kompozytorem, uprawiającym także muzykę instrumentalną, był Marcin Mielczewski (zm. 1651). W pierwszym okresie swej twórczości uprawiał on muzykę związaną z chorałową tradycją gregoriańską, od czego później odstąpił. W czasach Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego tworzył m.in. równie wybitny kompozytor i popularny Jacek Różycki, który objął dyrekcję kapeli królewskiej po Pękielu (1657–1704). Wybitnymi kompozytorami byli także w owym czasie Stanisław Sylwester Szarzyński, Jan Krener, Grzegorz Gerwazy Gorczycki (chyba największy z nich) Franciszek Lilius, Józef Marcin Żebrowski. Interesujące jest w tym kontekście odkrycie J. Stęszewskiego o możliwych związkach ówczesnych canzon profesjonalnych z repertuarem ówczesnych pieśni popularnych.

Jest oczywiste, że omówione dotąd formy muzyczne, oznaczające ewolucję twórczości muzycznej w ogóle, nie wyczerpywały całości związków ówczesnego społeczeństwa z muzyką, śpiewem i tańcem. Rozwijała się muzyka użytkowa w formie różnych utworów chóralnych *a capella* dla potrzeb świeckich, jak i kościelnych. Popularne były oczywiście różnego rodzaju pieśni, m.in. pieśni żołnierskie (częściej pojawiające się

w czasach Sobieskiego). Pojawiały się także w szlacheckich *silva rerum*. Rozpowszechnione były pieśni myśliwskie. Na przykład z około połowy XVII wieku pochodzi znana pieśń *Siedzi zając pod miedzą, strzelcy o nim nie wiedzą,* czy pieśń *Pojedziemy na łów, towarzyszu mój*. Powszechne były także pieśni i piosenki mieszczańskie, śpiewane na zabawach, weselach, nieraz również do tańca. Karol Badecki stwierdził istnienie w XVII wieku około 300 takich pieśni; nie wiadomo, jaką część całości one tworzyły.

Jak już stwierdziliśmy, w zakresie muzyki religijnej przez XVII wiek rozwijała się nadal głównie pieśń jednogłosowa (jak m.in. kolędy). Powstawały pieśni wielkopostne, do końca XVII wieku tzw. *Gorzkie żale,* pieśni pielgrzymkowe. Śpiew w kościołach katolickich bardzo się urozmaicił. O ile w czasach renesansu liczne były jedynie chóry klasztorne, zajmujące miejsca w stallach, obok których pojawiał się mały zespół chorałowy przy jednym pulpicie lub nieliczny zespół polifoniczny, o tyle w czasach Baroku występują także nowe zespoły wokalno-instrumentalne oraz soliści, którym towarzyszył instrumentalny zespół kameralny. Te nowe formy do końca panowania Augusta II niemal zupełnie wyparły chorał i polifonię *a capella* z wielogłosowej mszy i nieszporów.

Ostatnie badania (m.in. Jadwigi Bobrowskiej) przyniosły sporo informacji o ówczesnej ludowej kulturze muzycznej. Na wsiach znane było kolędowanie (prymitywne przedstawienia z pieśniami), tańce zapustne w karczmie (szlachta organizowała

wówczas kuligi od dworu do dworu). Nawet na skromnych weselach była muzyka i tańce. „Biednym” zespołem grającym na weselu był na przykład skrzypek i bębnista, nieraz również dudziarz. Jak pisał Wacław Potocki:

Temu w trąby i w surmy gra marsowe pole;
Temu do stołu skrzypce, puzany, wijole,
Jako czyja fortuna zdole; jeśli i cienka
Musi skazać do gęśli, musi do bębenka

Gęśle były prawdopodobnie instrumentem 3-strunowym szarpanym. Skrzypce były instrumentem bardziej dworskim, natomiast gęśle (tzw. serbskie skrzypce) popularne były w karczmach. Typowo ludowe były dudy i drumla (klekotka).

Chłopscy muzycy nieraz przygrywali szlachcie. W ten sposób muzyka ludowa przenikała do kultury muzycznej warstw zamożniejszych. Od ludności chłopskiej pochodzą tańce, które stopniowo wejdą do zespołu tańców narodowych, takich jak przede wszystkim polonez czy mazur oraz krakowiak. Polonez, poprzednio nazywany tańcem „wielkim”, „pieszym”, „polskim”, wykształcił się z tańców ludowych. Taniec „mały” przekształcił się w krakowiaka. Mazur był tańcem ludowym Mazowsza. Około połowy XVII wieku zaczął być tańczony przez szlachtę. Być może, jak przypuszcza Bobrowska, nazywał się pierwotnie „wyrwany”, a także „wielki”, gdyż obejmował wiele par. Popularnością cieszyły

się „ruskie pląsy” (jak kozak), głównie na terenach Polski wschodniej i południowo-wschodniej. Obcego (węgierskiego) pochodzenia był popularny taniec „hajduk”, w niższych warstwach społecznych tańczony był skoczny „mikuś”.

Zauważmy w tym miejscu, że na dworze królewskim, dworach magnackich, wielu dworach szlacheckich, w domach patrycjatu miejskiego chętnie tańczono tańce obce, głównie francuskie, włoskie i hiszpańskie. Za granicą natomiast zaczynały być znane tańce polskie.

Część trzecia

Polska Oświecenia i walki o reformy: między ingerencją obcą a procesem modernizacji. Tragedia rozbiorów (1733–1795)

Dział pierwszy

Walka o reformę państwa i jej hamulce (1733–1788)

Rozdział XXXIX

Czasy Augusta III: między reformą ministerialną a zamachem stanu. Rozwój gospodarczy i kulturalny kraju

1. Czasy i rządy Augusta III na tle historycznym. Podstawy wydzielenia okresu 1733–1795

Charakteryzując najogólniej okres 1618–1733, jego wydzielenie z całego ciągu polskiej historii stanowi od czasu publikacji *Dziejów Polski* pod moją redakcją (1976) propozycję nową. Zwykle czasy Oświecenia w Polsce oznaczano od początku panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764), charakteryzując nieraz późniejsze lata aż do upadku państwa polskiego jako epokę „stanisławowską". Pozwalało to na potraktowanie w sposób bardziej jednolity całej epoki saskiej, wołanie zaś, by epoki tej nie „rozrywać", słyszy się jeszcze dzisiaj.

Czy jednak sam fakt dynastycznej przecież, a nie realnej unii polsko-saskiej, jest dostatecznie silnym argumentem usuwającym w cień inne, sugerujące, by jednak inaczej oceniać czasy Augusta II oraz inaczej czasy jego syna? Wydaje się, że takim argumentem fakt ten nie jest, skłania zaś do tego głębsza interpretacja wydarzeń historycznych po 1733 roku, jak i wiedza z tego okresu

nagromadzona ostatnio w pracach licznych specjalistów polskich i zagranicznych. Co do oceny czasów Augusta III, koniecznie odmiennej, aniżeli dominująca w literaturze, nie miałem wątpliwości już w czasie przygotowania *Dziejów Polski,* natomiast stereotypowe sądy dotyczące samego króla („gnuśny", „marionetka w ręku urzędników, interesujący się jedynie rozrywkami dworskimi itp.) rozwiewają ostatnio badania Jacka Staszewskiego (1989). Jest godne uwagi, że jeszcze ładnych parę lat po wyborze Stanisława Augusta Poniatowskiego niechętni mu przeciwstawiali jego czasy lepszym czasom saskim. Dopiero, gdy widoczny stawał się rozwój kraju po 1764 roku, czasy saskie zaczęto przeciwstawiać czasom stanisławowskim, w takim sensie, jak kiedyś „ciemne" Średniowiecze „blaskowi" Renesansu. Nie wyeliminowało to jednak pewnej nostalgii za unią polsko-saską, co wyraźnie uwidoczniło się w okresie Sejmu Czteroletniego i później. Pierwotne znaczenie powiedzenia: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa" miało wydźwięk wcale nie negatywny.

Tak czy inaczej nie wydaje się uzasadnione traktowanie okresu panowania Augusta III jako po prostu dalszego ciągu czasów jego poprzednika, tzn. jako jakiejś strukturalnie jednolitej części „czasów saskich". To, że panowanie Augusta III ma swe ważne odrębne cechy, nie jest oczywiście głównie (choć w pewnym stopniu tak) zasługą króla, lecz przede wszystkim następstwem procesów historycznych, z których na czoło wysuwał się dalszy postęp w rozwoju świadomości narodowej Polaków i rosnące

zrozumienie dla niezbędności reform państwowych, podnoszenie się poziomu myśli politycznej i społecznej. Innym takim procesem był europejski rozwój nauki o państwie (jego częścią było powstanie tzw. kameralistyki i statystyki), pewien postęp w rozwoju nowożytnej biurokracji i ogólnej edukacji społeczeństw.

W ten sposób, niezależnie od dążeń królewskich do reformy spraw państwowych w Polsce (o czym za chwilę), czasy Augusta III stały się w samej rzeczy okresem przygotowania podstaw zdecydowanie już intensywnego dążenia do reformy za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Było to przygotowanie zarówno idei, dostarczanie organizacyjnych wzorów, jak i formowanie elity zdolnej do dalszego działania. Bardziej znane są fakty rozwoju wczesnego Oświecenia za Augusta III, w znacznym stopniu wynikające z inspiracji saskich czy związków z Saksonią, choć w powszechnej świadomości mało znany jest fakt, że na przykład tak związani z królem Stasiem malarze, jak Marcello Bacciarelli i Bernardo Bellotto (Canaletto), przybyli do Warszawy za Augusta III i korzystali z jego pomocy. To samo dotyczy m.in. późniejszych architektów stanisławowskich — Szymona Bogumiła Zuga czy Jana Chrystiana Kamsetzera, kształconych z inspiracji Augusta III.

Sam król August III Sas był władcą w Europie poważanym, wykształconym i pracowitym, mecenasem sztuki, umiejącym dobierać sobie współpracowników, nie budzącym — jak ojciec — zastrzeżeń co do trybu życia, ani „gnuśnym”, ani „marionetką”

w ręku faworytów, choć władcą wybitnym nie można by go nazwać. Nie był jednak również władcą nie mającym skrupułów, jak rządzący równocześnie w Prusach Fryderyk II, który do polityki wprowadził nie praktykowane dotąd, a szokujące swą brutalnością metody. Nie jest możliwe — na podstawie tego, co dotychczas wiadomo — rozstrzygnięcie, czy jego działania w Polsce i do Polski się odnoszące były całkowicie w stosunku do planów dynastycznych instrumentalne (wzrost pozycji w Rzeszy z mirażem korony cesarskiej włącznie, osadzenie syna na polskim tronie) — tak jak Augusta II — czy też August III posiadał jakiekolwiek ogólniejsze, jeszcze nie w pełni wykształcone koncepcje, w których Polska miałaby swe nie tylko dynastyczne miejsce. Czy chodziło tylko o kontrolowanie sytuacji nad Wisłą i wykorzystanie Polski (głównie: jej siły zbrojnej) dla przetargów międzynarodowych, czy nawet wystąpień wojennych, czy też branie w jakimś stopniu pod uwagę polskiej racji stanu (tzn. przede wszystkim ochrony całości Rzeczypospolitej)?

Prawdopodobnie — i tym różnił się August III od swego ojca — traktował on Polskę jako część składową jednego państwa, a być może, bo i takie zamysły istniały, sasko-polsko-litewskiego, choć oczywiście nadal państwa sterowanego przez dynastię. Stwierdzając to, podkreślić jednak musimy, że odtworzenie ideologii politycznej Augusta III w tym aspekcie jest trudne i budzi kontrowersje. Nie ulega wątpliwości, że aspiracji Polaków jako narodu nie rozumiał (podkreślany nieraz fakt, że nie

opanował języka polskiego, nie jest oczywiście w tym względzie najważniejszy); czyż jednak rozumieli je wówczas wszyscy Polacy? W każdym razie bliższe interesom tego narodu, potrzebującego sprawnego państwa, były dworskie dążenia do reform aniżeli działania koterii Potockich, zmierzającej do uzyskania jak największych wpływów w Rzeczypospolitej, blokującej naprawę i współdziałającej w tym z Prusami.

Tym niemniej stałe dążenie do tego, by polski aparat państwowy działał jako tako, by sejmy dochodziły do skutku — było całkiem zrozumiałe. Było to działanie podobne do wcześniejszych prób niektórych panujących, z tym że obecnie potrzebniejszym aniżeli dawniej, kiedy państwo polskie cieszyło się jeszcze pewnym prestiżem na arenie międzynarodowej. Niepowodzenia dworu saskiego na tym polu (na przykład nie udało się doprowadzić, poza jednym, do dojścia do skutku żadnego sejmu) skłaniały tym bardziej do rządów pozasejmowych oraz wymuszały różne działania, wzburzające społeczność szlachecką (czytaj: głównie magnacką), takie jak zwiększanie kompetencji ministra Henryka Brühla (w sumie skupił on około 30 funkcji!), czy obsada urzędów nie zadowalająca żadnej z grup magnackich.

Niepowodzenia zaś dworskiego programu reform, a chodziło o wprowadzenie ministerialnego typu rządów, były także „naturalną” konsekwencją sytuacji w Polsce. Jak już stwierdziliśmy, granicą umożliwiającą panującym bieżące sprawowanie rządów była groźba opozycji (sejmowej

i pozasejmowej). To, co udawało się w wyżej gospodarczo rozwiniętej, posiadającej już znaczne mieszczaństwo Saksonii, nie mogło udać się w Polsce. Walka o władzę między fakcjami magnackimi w czasach Augusta III (głównie byli to Potoccy i „Familia" Czartoryskich, a także stronnictwo hetmańskie Branickiego, nie mówiąc już o trzęsących Litwą Radziwiłłach i innych rodach) była nie tylko tłem dla działań dworu, lecz stałym elementem pierwszego planu życia politycznego. Walka o władzę przesłaniała ogólniejszy interes całości państwa. Choć — jak wiemy — August III zdobył polski tron bezprawnie, pod naciskiem zbrojnym Rosji, to jednak jego obóz dworski najbliższy był reprezentowania interesu Polski, tym bardziej że Saksonia znalazła swe miejsce w obozie antypruskim. Najwięcej też, o czym będzie mowa w dalszych punktach, dla wzmocnienia państwa zrobił. Rozumiało to wielu Polaków, co zbliżało ich do Augusta III.

Jednak August III nie mógł zapobiec anarchii wewnętrznej. Nie tylko dlatego, że metoda wygrywania jednej fakcji magnackiej przeciw drugiej nie wystarczała dla poskromienia ich dążeń, lecz w dużym stopniu dlatego, że mieszanie się obcych mocarstw (głównie Rosji, z rosnącym wpływem Prus, oraz Austrii) doszło do niespotykanych dotąd rozmiarów. Ze strony Prus nie było to tylko stałe pilnowanie, by nie dokonano w Polsce reform, lecz grabienie kraju i stała groźba bezpośredniego ataku, czego przykłady dał pruski zabór Śląska (1740) i obracająca kraj w ruinę okupacja Saksonii (1756–1763), której ofiarą (przyśpieszenie śmierci) padła

nawet żona Augusta III, sprawująca za niego wówczas w Saksonii rządy królowa Maria Józefa (1699–1757). Trzej późniejsi zaborcy jednomyślnie występowali przeciw reformom w Polsce. Jeśli zaś ich jedność w tej sprawie ulegała naruszeniu, to pozostali jeszcze aktywniej, nie szczędząc pieniędzy i gróźb, baczyli, aby Rzeczpospolita nie stała się znów czynnikiem określającym w widoczny sposób sytuację międzynarodową. Tym bardziej groźne musiało się wydawać ewentualnie dobrze funkcjonujące państwo polsko-saskie.

Powstaje pytanie, czy rzeczywiście istniała, podkreślana niejednokrotnie w historiografii, możliwość wykorzystania przez Polskę wojny rosyjsko-tureckiej z końca lat trzydziestych (1736–1739), jak również wojny siedmioletniej (1756–1763) do przeprowadzenia reform i przyhamowania pruskich zakusów, a tym samym ograniczenia pruskiej dynamiki, z niechęcią obserwowanej przez wiele państw. Jestem zdania, że istniała możliwość aukcji wojska, a tym samym zwiększenia roli Rzeczypospolitej, mimo istniejącej już rosyjskiej ideologii, której elementem było podporządkowanie sobie Polski, a zarazem dywersyjne działania na terenach wschodnich państwa (podburzanie chłopów, prowadzenie własnej akcji kolonizacyjnej, naruszanie w różnych celach granicy itp.). Brak myślenia kategoriami całego państwa, a nie kategoriami własnego interesu grupowego, przekreślił te możliwości, o czym będzie jeszcze mowa dalej. Wprawdzie istniały już od dawna w literaturze politycznej

szerokie programy reform (Stanisława Leszczyńskiego, Stanisława Karwickiego, Stanisława Konarskiego i innych), lecz te na razie czekały na siły, które mogłyby je skutecznie forsować. Tymczasem działano dość chaotycznie; wyrywkowo, tzn. bez rozciągania zmian na inne dziedziny, myślano głównie o reformie skarbu i powiększeniu liczby wojska. Niemniej uznać trzeba to za działanie pozytywne, aczkolwiek niewystarczające.

2. Szukanie modus vivendi. Próby zwalczania anarchii i tworzenie ministerialnego systemu rządów (1733–1743)

Wyróżnione tu lata dzieli na dwa okresy tzw. sejm pacyfikacyjny 1736 roku, ów jedyny za Augusta III niezerwany. Oznaczał on koniec konfederacji dzikowskiej, amnestię dla dzikowian oraz obdzielenie się urzędami przez tych, którzy poparli elekcję króla. Buławę wielką koronną, czyli naczelne dowództwo wojskowe, otrzymał Józef Potocki, wprawdzie początkowo sprzyjający dzikowianom, lecz królowi zależało na jego i w ogóle Potockich pozyskaniu. Na sejmie tym rozpoczęto również, pod przewodnictwem innego pozyskanego Potockiego, mianowicie Teodora Potockiego prace nad aukcją wojska, dokonując spisu możliwych dla tego celu dochodów. Sejm wyraził formalną zgodę na oddanie lenna kurlandzkiego faworytowi carycy Anny, Bironowi, choć faktycznie Rosja już tam rządziła; zawsze jednak zależało jej na pozorach zgodności z prawem. Uzyskana uchwała

sejmu była ceną za pomoc Rosji w czasie elekcji. Równocześnie jednak sejm przekonał się o nierealności w warunkach Rzeczypospolitej królewskiej koncepcji sformowania wspólnego polsko-saskiego rządu.

Mimo nadania buławy Józefowi Potockiemu, fakcja Potockich, która zdobyła władzę, nadal występowała przeciw królowi i występowała z własną polityką zagraniczną, na co dwór odpowiedział wzmożeniem starań o tworzenie odrębnego stronnictwa, a to okazało się procesem niełatwym. Równocześnie, chcąc okiełznać samowolę Potockich, August III rozpoczął przenosić na grunt polski, poprzez ministrów związanych z królem, metody sprawowania władz rozwinięte wcześniej w Saksonii. Ograniczało to rolę rad senatu, co — wobec widocznego już paraliżu sejmu — stawało się jakąś drogą wyjścia.

Osią przenoszonego do Polski systemu była osoba Henryka Brühla (1700–1763), który — z woli Augusta III — miał pełnić funkcję prezesa ministrów zarówno dla Saksonii, jak i Polski. W historiografii przedstawiany, podobnie jak August III, również w zbyt czarnych barwach, Brühl rozpoczął swą karierę polityczną jeszcze za Augusta II, lecz wówczas, a także na początku panowania Augusta III, przewyższał go pozycją Aleksander Józef Sułkowski (1695–1762), pełniący m.in. obowiązki saskiego ministra wojny. Polaków w saskim otoczeniu króla było zresztą więcej. Odejście od początkowego planu stworzenia jednego unijnego rządu musiało spowodować spadek pozycji Sułkowskiego,

a wzrost znaczenia Brühla, który okazał się skądinąd wyjątkowo zdolnym i samodzielnym realizatorem polityki królewskiej.

Za jego to radą August III zdecydował się na kontynuowanie współdziałania z Rosją i na przyjęcie kierunku antypruskiego, co było dokładnie odmienne od politycznej linii Potockich, propruskiej i nastawionej na współpracę (w praktyce na dywersję w Polsce) z Francją. Celem królewskiej polityki miało być m.in., uzyskanie połączenia Saksonii z Polską przez Śląsk. Zbiegało się to z przemyśleniami polityków „Familii", która również nastawiona była antyprusko i skłonna do działania w porozumieniu z Rosją, której rosnącą przewagę w Europie doceniała.

W ogóle zaś zauważmy w tym miejscu, August III, jako elektor saski i król polski, miał bardzo ograniczone pole manewru w polityce zagranicznej. Starał się, bez większych rezultatów — co było w dużej części rezultatem „psucia" sejmów przez siły Potockich, Czartoryskich, Prus i Rosji i Francji — wyzwolić spod uzależnienia od Austrii, czy Rosji (poprzez na przykład sojusz z Francją), lecz wszelkie próby odegrania bardziej samodzielnej roli, także przez Polskę, kończyły się załamaniem z powodów wewnętrznych i zewnętrznych.

System brühlowski w Polsce w swej pierwszej fazie wiązać można dopiero z rokiem 1738, kiedy to zebrał się drugi sejm doby rządów Augusta III, przygotowany głównie przy Potockich. W tym czasie toczyła się wojna Rosji i Austrii z Turcją o rozbiór tej

ostatniej, co oczywiście stało w sprzeczności z dążeniami Francji sprzymierzonej z Portą (1736) i Szwecją (1738). Mający przynieść aukcję wojska sejm 1738 roku został — na skutek wewnętrznych sporów i przy udziale pieniędzy francuskich — zerwany. Neutralność zaś Rzeczypospolitej w wojnie tureckiej (na przejście wojsk rosyjskich przez polskie terytorium August III przystał bez zgody sejmu) nie została wykorzystana. Wprawdzie poseł do Turcji Paweł Benoe (pisarz grodzki chełmski) uzyskał w Stambule ogólne potwierdzenie traktatu karłowickiego, lecz konkretne problemy graniczne, o które chodziło Rzeczypospolitej, miały być wyjaśnione przez poselstwo wielkie, do czego jednak nie doszło. Także nie zostały uregulowane różne problemy sporne z Rosją (m.in. korektura granicy na Ukrainie) przez poselstwo Ignacego Ogińskiego, wysłane w tym celu przez radę senatu w 1739 roku na dwór carycy Elżbiety.

Kolejny sejm z 1740 roku zerwali Potoccy, w pierwszym rzędzie hetman Józef Potocki, który — wprawdzie jako hetman opowiadał się za aukcją wojska — chciał ją jednak widzieć według własnego, dającego mu duże korzyści materialne projektu. Ten fakt, a zarazem mnożące się akcenty antykrólewskie „republikanckie” w rozwijającej swą ideologię polityczną frakcji Potockich przyspieszyły decyzję Augusta III, by odsunąć ją od dworu i oprzeć się na innych magnatach. To tłumaczy, dlaczego wówczas kluczową funkcję podskarbiego wielkiego koronnego otrzymał Jan Ansgary Czapski, przygotowujący dworski projekt reformy spraw

skarbowych. Z drugiej jednak strony pojawiła się groźba zawiązania przez Potockich antydworskiej konfederacji, czego August III bardzo się obawiał.

W tym czasie dał on się zwieść nadziejom, że za wycofanie się z uznania przez siebie sankcji pragmatycznej uzyska w wojnie o sukcesję austriacką (po śmierci cesarza Karola VI w 1740 r.) jakieś korzyści dynastyczne. W myśl sankcji pragmatycznej, wyjaśnijmy, dziedziczką monarchii habsburskiej winna zostać córka Karola VI —Maria Teresa. Znalazło się jednak wielu, jak Filip hiszpański, Karol Emanuel II, Karol Albert Bawarski, Fryderyk II, dopiero od paru miesięcy zasiadający na tronie pruskim, i August III, występujący w imieniu żony, będącej córką Józefa Habsburga, którzy chętnie zagarnęliby przy tej okazji część ziem habsburskich. Pierwszy Fryderyk II napadł na Śląsk i zajął go (1740), po czym Karol Albert Bawarski, zająwszy Linz, ogłosił się arcyksięciem Austrii, a Francuzi weszli do Czech i Westfalii. Monarchię habsburską uratowała Anglia, zaniepokojona wzrostem Francji (dając subsydia i pomoc wojskową Wiedniowi) oraz Węgrzy, którzy — chcąc autonomii w ramach monarchii — wystawili 40-tysięczną armię. Zaczęła się wojna, także angielsko-francuska, a w jej toku Austria odzyskiwała, wszakże bez Śląska, utracone ziemie.

August III, który dał się wciągnąć w sojusz z Prusami, nie tylko nie uzyskał Moraw czy Górnego Śląska, jak chciałby, lecz niemal stracił swą armię. Warto przypomnieć, że również Potoccy

(wówczas wyjątkowo zagraniczna polityka tego rodu i Augusta III się zbiegły) pomagali zbrojnie Fryderykowi w zaborze Śląska, co przecież rozmijało się z widocznymi gołym okiem interesami polskimi, a także z bytem unii polsko-saskiej. Wprawdzie jeszcze przed rozstrzygnięciami pokojowymi August III powrócił do sojuszu z Austrią, lecz nie zaszkodziło to królowi pruskiemu, choć — gdyby udało się doprowadzić do skutku sejm z 1744 roku — mogło wyjść na korzyść Polsce i Saksonii.

Przedwczesna śmierć podskarbiego Czapskiego (w 1742) i inne fakty uświadomiły królowi, że nie uda mu się stworzyć niezależnej od stronnictw magnackich grupy polskich urzędników wypełniających dyrektywy dworu, tym bardziej że w Rzeczypospolitej nie można było, jak w Saksonii (casus: Brühl) łączyć urzędów. August III umiał jednak wyławiać zdolnych ludzi. Wystarczy wymienić tu choćby niezwykle sprawnego, trwale zapisanego m.in. w historii Warszawy, marszałka wielkiego koronnego Franciszka Kazimierza Bielińskiego (zm. 1766), mianowanego w 1743 roku. Jak stwierdza Jacek Staszewski, nominacja ta była w zamyśle króla przerzuceniem pomostu do rodziny Czartoryskich („Familii"), którzy mieli zająć miejsce Potockich, jako stronnictwo w kraju dominujące i zarazem dworskie. Powodzenie planu wiązało się, rzecz jasna, z losem dworskiego programu reform i zgrania go z programem Czartoryskich.

3. Walka króla i „Familii” o reformę Rzeczypospolitej (1743–1752)

Pierwsza wielka próba sił nastąpiła w 1744 roku, gdy zwołany do Grodna kolejny sejm miał wypowiedzieć się w stale aktualnej sprawie aukcji wojska. Chodziło przy tym o włączenie wzmocnionej militarnie Polski do sojuszu antypruskiego, w którym uczestniczyć miały Saksonia, Anglia, Holandia i Austria. Włączenie się Polski do tego antypruskiego sojuszu zależało od stanowiska sejmu, bardzo dobrze przez króla i Czartoryskich (szczególnie jednego z najwybitniejszych polityków „Familii” — Stanisława Poniatowskiego) przygotowanego. Między innymi drobiazgowy i jasny kosztorys akcji zwiększenia liczby wojska opracował wojewoda płocki Mikołaj Podoski, a to pozwoliło na przygotowanie projektów szczegółowych ustaw podatkowych, które sejm miałby przyjąć. Wysunięto także myśl powołania Trybunału zajmującego się zapewnianiem dochodów dla wojska. Twórcą tego kolegialnego ministerium skarbu był, jak przypuszcza Zofia Zielińska — kanclerz Andrzej Stanisław Załuski (1695–1758), późniejszy biskup krakowski, zwolennik reform.

Wraz z rozpoczęciem obrad uświadomiono sobie zagrożenie pruskie, tym bardziej że zakusy Fryderyka II na Pomorze i Wielkopolskę były jawne. W związku z tym sejmem powstał, ogłoszony w 1744 roku, sławny tekst Stanisława Poniatowskiego

pt. *List ziemianina do pewnego przyjaciela z innego województwa.* W liście tym ojciec późniejszego króla uzasadniał potrzebę nie tylko zwiększenia liczby wojska i reformy skarbu, lecz także reformy sejmu i sejmików oraz sądownictwa. Równocześnie w duchu kameralistyki głosił konieczność opieki nad ludnością i popierania działalności przemysłowej.

Powszechna opinia posłów i szlachty, a prawdopodobnie także znacznej części politycznie aktywnego mieszczaństwa, była za reformami, mimo to jednak nie udało się wykorzystać szansy, która niemal stawała się rzeczywistością, i doprowadzić sejmu do prawomocnych uchwał. Dywersyjne działania Prus i Francji, do czego dołączyli się Potoccy, zrobiły swoje. Prusy dodatkowo uciekły się do nacisku na dwór saski, grożąc zniszczeniem Saksonii i zarazem dyskredytowały propagandowo Rosję w oczach Polaków. Na notę rosyjską z 9 września 1744 roku Fryderyk II kłamliwie odpowiedział, że nie popiera w Polsce opozycji antykrólewskiej. Z Rzecząpospolitą zaś chce przyjaznych stosunków i zależy mu na spokoju na jej terenie. Z drugiej strony jednak Fryderyk rzeczywiście nie miał zamiaru popierać ewentualnej antykrólewskiej konfederacji i doprowadzać do konfliktu z Rosją na terenie Polski; wprost przeciwnie — był przekonany, że zarówno jemu, jak i carycy Elżbiecie nie zależy na wzmocnieniu władzy króla w Polsce i zmianie ustroju.

Tak istotnie było. Rosjanie wprawdzie sejmu 1744 roku nie podważali, lecz też go nie popierali. Próba Brühla uzyskania

z Petersburga deklaracji, że Rosja jest za sukcesem sejmu, nie została spełniona. Deklarowano tylko, że Rosja bronić będzie bezpieczeństwa Augusta III i polskich „wolności", co było — rzecz jasna — nie tylko dalekie od oczekiwań zwolenników reformy, lecz im przeciwstawne.

Również bierna wobec sejmu 1744 roku była Austria. Od 1726 roku w przymierzu z Rosją nie chciała działać w Polsce inaczej niż ta ostatnia, tym bardziej, że sama polskim reformom była przeciwna. To wszystko nie nastrajało optymistycznie Brühla i skłaniało do kapitulacji. Bardzo źle dla reform skarbowo-wojskowych rokowało także usunięcie z funkcji podskarbiego wielkiego koronnego świeżo na miejsce Czapskiego wyznaczonego Macieja Grabowskiego, utalentowanego zarządcę skarbu. W zamian ministrem skarbu mianowano nie posiadającego do tej pracy żadnego przygotowania poddanego Marii Teresy — Karola Sedlnickiego, którego popierała królowa, zdecydowana stronniczka austriacka. Nie pomogły remonstracje (m.in. Załuskiego) u króla. Wskazywało to m.in. na brak królewskiego zdecydowania co do reform. W 1761 roku podskarbiostwo objął inny stronnik dworu Teodor Wessel.

W 1745 roku jednak sprawa udziału Polski w antypruskich rachubach niespodziewanie stała się znów aktualna. W styczniu 1745 roku podpisany został w Warszawie traktat łączący Anglię, Holandię, Austrię i Saksonię przeciw Prusom. Zapraszając do koalicji Rosję i Polskę, przewidywano dla Polski powrót w jej

granice Prus Książęcych, dla Rosji zaś, zgodnie z sugestiami Petersburga, niektóre tereny na Ukrainie lub Białorusi. Tym razem możliwość zazębienia się interesów Saksonii i Polski zepsuł bezpośrednio August III. Po śmierci cesarza Karola VII wystąpił on ponownie z pozbawionymi szans roszczeniami do korony cesarskiej, co — na tle szybkich zwycięstw Fryderyka II — spowodowało rozkład sojuszu warszawskiego. Po tej, tzw. drugiej wojnie śląskiej, król pruski w pokoju drezdeńskim (1745) zdołał utrzymać w swym ręku Śląsk, oprócz księstw opawsko-karniowskiego i cieszyńskiego, które pozostały przy Austrii. Wszystko, jak mówiono, pracowało na rzecz króla pruskiego (*pour le roi de Prusse*).

W tej sytuacji August III skorzystał z propozycji francuskiej, która (przez ministra André Argensona) zaproponowała przymierze za cenę niewystępowania Augusta III po stronie Austrii. Były to jednak nierealne rachuby, bowiem Ludwik XV, a na tym Augustowi III zależało, nie zamierzał zobowiązywać się do popierania Wettyna w staraniach o przedłużenie unii polsko-saskiej, zaś francuskie przyrzeczenie poparcia dla reform ze względu na kontrakcję Fryderyka II nie miało większej wartości. Wkrótce przed Augustem III oraz Rzecząpospolitą pojawiła się jeszcze jedna szansa — wojna o sukcesję austriacką trwała bowiem dalej — wejścia do antypruskiej koalicji, jako że w 1746 roku doszło do ponownego zbliżenia Austrii i Rosji, której wymykała się spod kurateli Szwecja zbliżająca się do Prus. Sejm

warszawski 1746 roku, mogący o tym zadecydować, został w następstwie działań pruskich jednak zerwany. Na nic zdały się starania „Familii", która chciała możliwie jak najbardziej uaktywnić dwór. Domagano się przyjazdu króla do Warszawy; w tej sprawie nawet Załuski jeździł do Drezna. Brühl po klęskach lat 1744–1745 stracił wiarę w możliwość sukcesu w Polsce, za sprawę najważniejszą uważał odbudowę Saksonii.

Niepowodzenia lat 1744–1746 wywarły głęboki wpływ na dalsze ukształtowanie sytuacji wewnętrznej w Polsce. August III wprawdzie nadal jeszcze był związany z Czartoryskimi, lecz rozejście się ich dróg było bliskie. Wzmocnienie pozycji Brühla w Polsce, który — z pomocą Czartoryskich — zdobył polskie szlachectwo i już wkrótce (w 1750 roku — poprzez wydanie swej córki za mąż za Jerzego Augustyna Mniszcha, marszałka nadwornego) — wszedł w magnackie koligacje, oznaczało, że Czartoryscy nie znajdą w nim eksponenta ich interesów u króla, co musiało prowadzić do oddalania się ich od dworu.

Ze swej strony również August III, widząc niemożność działania poprzez tradycyjne ustrojowe instytucje Rzeczypospolitej, postanowił wrócić do swych koncepcji rządów poprzez Brühla i system ministerialno-urzędniczy. Oznaczało to nowy etap jego wprowadzania. Równocześnie król skoncentrował całą uwagę na przygotowaniu elekcji *vivente rege* syna Ksawerego. W tym samym czasie otwarte wakansy podkanclerstwa koronnego i litewskiego oraz buławy koronnej (w 1751) nie zostały obsadzone

dostatecznie po myśli Czartoryskich. Wprawdzie hetmanem wielkim koronnym został, jak przewidywano, Jan Klemens Branicki (1689–1771), lecz nie chciał on realizować personalnych postulatów „Familii". Kanclerstwo litewskie dostał Michał Czartoryski, lecz wywalczenie podkanclerstwa dla jego zięcia Michała Antoniego Sapiehy nie było łatwe. Tym niemniej na Litwie wpływy Czartoryskich rosły i sieć ich klienteli gęstniała, jak to doskonale ukazał Stanisław Kościałkowski.

Sejm 1752 roku, na którym miano wystąpić nie tylko z reformą skarbowo-wojskową, lecz również z propozycją ograniczenia *liberum veto,* połączył jeszcze Czartoryskich i Brühla, lecz republikańska opozycja (do której należał obecnie także Branicki), z tradycyjnej inspiracji Prus i Francji, doprowadziła do jego zerwania. Wysunięty w zamian projekt Czartoryskich zawiązania konfederacji przy królu, by w ten sposób przeprowadzić reformy, nie zyskał poparcia Brühla obawiającego się prawdopodobnie Rosji. „Familii" chciał król i Brühl przeciwstawić grupę mianowanych po otwarciu się wielu wakansów, związanych z dworem senatorów (zarazem wysokich urzędników). Ludzie ci, często bardzo zdolni (jak Podoscy, także wspomniany Jerzy August Mniszech oraz Stefan Garczyński, autor *Anatomii Rzeczypospolitej Polskiej,* 1751, reprezentujący wielkopolską myśl reformatorską, czy Kajetan Sołtyk, nie mówiąc o Małachowskim), nie utworzyli jednak bardziej zwartej grupy. Królewskie manipulacje przyniosły tylko jeszcze większe zamieszanie

w magnackim tyglu i jeszcze większą rywalizację i walkę o godności, dochody, wpływy.

W tej sytuacji jedyną siłą dysponującą bardziej długofalowym programem działania okazała się „Familia". Już od 1736 roku w salonie Izabeli Czartoryskiej, żony Kazimierza Czartoryskiego (1674–1741), wykuwały się reformatorskie idee. Powstało wówczas sławne dzieło Stanisława Konarskiego pt. *O skutecznym rad sposobie* (1760–1763). Znany był, wydany w 1749 roku, traktat Stanisława Leszczyńskiego pt. *Głos wolny wolność ubezpieczający*. W dziełach tych oraz wielu innych, jak m.in. wspomnianym dziele S. Garczyńskiego, przeprowadzano krytykę istniejącego ustroju i zarysowano programy reform. Miały to być reformy nie tylko ściśle ustrojowe, lecz również gospodarcze i do pewnego stopnia społeczne (zajęcia się „ludnością", dziećmi, kobietami, mieszczanami, chłopami).

W tym kontekście zauważyć trzeba, że także August III wraz ze swym systemem rządów, na który przecież stale nakładała się sieć magnackich interesów i konfliktów (na tę ostatnią zaś podobne rojowisko spraw, zawiści i dążeń szlacheckiej klienteli), mógł zapisać na swe konto niektóre reformatorskie poczynania idące w kierunku wzmocnienia państwa i jego gospodarczych podstaw. Doskonale działał system komunikacji z Dreznem. Wystarczały 4 doby, by dostać się z Drezna do Warszawy. Bardzo sprawna była wówczas poczta dostępna dla wszystkich, dobrze zorganizowana, co jednoznacznie wynika z badań Lecha

Zimowskiego. W Dreźnie funkcjonowało biuro dysponujące kadrą urzędniczą, z Jackiem Ogrodzkim z kancelarii koronnej na czele, które pośredniczyło w kontaktach króla czy Brühla z Warszawą.

W Polsce król starał się o uporządkowanie tych spraw finansowych i gospodarczych, na które miał wpływ. Zaraz po objęciu rządów zreorganizował zarząd dóbr stołowych, powołując do życia zastępującą urząd podskarbiego nadwornego Komisję Jego Królewskiej Mości Skarbową zwaną Kamerą, która — przenosząc na grunt polski wzory wykształcone w absolutnych państwach zachodnich — może być uznana za początek nowych instytucji skarbowych w Polsce. Znana obecnie, dzięki badaniom Edwarda Stańczaka, Kamera uczyniła wiele dla podniesienia dochodów z dóbr, przy czym starała się brać w obronę chłopów (także reprezentowanych przez samorząd wiejski) przed dzierżawcami. Starano się, by dzierżawcy działali w większym stopniu jako administratorzy, co było jednak procesem powolnym. Przede wszystkim chodziło o wyciągnięcie z ekonomii królewskich jak największych, stale królowi potrzebnych dochodów.

Począwszy od 1749 roku, August III próbował odnowić polskie mennictwo. Nowością była emisja złotych augustdorów, wzorowanych na francuskich louidorach (zwanych też pistolami), odpowiadających, jak wyliczył Zbigniew Żabiński, 30 złotym polskim. Dodajmy, że od 1717 roku istniała duża zgodność między polskim i saskim systemem monetarnym. Stopa dukatów

i talarów była taka sama, co wpływało odpowiednio na kursy także innych jednostek monetarnych.

August III osiągnął pewne rezultaty w dziedzinie centralizacji państwa. Starał się o podniesienie stanu miast królewskich. Odebrał starostom generalnym województw wielkopolskich nadzór nad tymi miastami i powierzył go mianowanym przez siebie burgrabiom. Równocześnie rozwijał ideę, po części praktykę, uporządkowania gospodarki wiejskiej, tak jak to czyniono w myśl ówczesnej kameralistyki. Rozumiał rolę ludności żydowskiej. W odniesieniu do mającego szczególny status Gdańska August III starał się prowadzić politykę stopniowego wzrostu uzależnienia miasta od króla. Potrafił on wykorzystać walki polityczne w Gdańsku w latach 1748–1750 i, jako jedyny król polski, zdecydował się na sojusz z opozycją kupiecko-rzemieślniczą przeciw tzw. uczonym (*litterati*, *Gelehrten*), czyli spokrewnionym ze sobą, wykształconym na różnych uniwersytetach, posiadającym większość w Radzie i Ławie patrycjuszom. Narzucił rozszerzającą władzę królewską w Gdańsku ordynację z 1750 roku oraz mianował, jako swego wicekomisarza, wprawionego w urzędniczym systemie saskim Antoniego von Leubnitza. Jak ustalił Edmund Cieślak, w toku tych uregulowań ściągnął od miasta prawie 1400 tys. florenów, do czego doliczyć trzeba 160 tys. dla Brühla i innych urzędników królewskich. Jednak pełniejsze okiełznanie miast pomorskich nie było łatwe. Toruń na przykład bez zgody władz państwowych

i stanów pruskich uruchomił w 1760 roku mennicę, a latem 1763 roku nie wpuścił do miasta oddziałów polskich, choć nie mógł przeciwstawić się stacjonowaniu garnizonu rosyjskiego czy przechodom wojsk pruskich.

4. Ostatnie lata panowania Augusta III. Polska a wojna 7-letnia (1756–1763). Wzrost aktywności Czartoryskich

Zerwanie Czartoryskich z dworem szło w parze z usamodzielnianiem się hetmana koronnego Branickiego oraz wzrostem aktywności hetmana litewskiego i wojewody wileńskiego Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńki" (1703–1762). „Rybeńko" starał się o dobre kontakty i z dworem, i z Petersburgiem, skąd otrzymał Order św. Andrzeja, lecz obawiał się Czartoryskich, dzierżących m.in. kanclerstwo wielkie litewskie (oraz mających w swym kręgu Jana Jerzego Flemminga, podskarbiego litewskiego) i rozszerzających swe wpływy na Litwie. Walka o te wpływy toczyła się na forum sejmików, m.in. o opanowanie trybunałów sądowych. W 1755 roku na przykład, dzięki pomocy Brühla i Jerzego Mniszcha wybory do nowego Trybunału Litewskiego wygrali Radziwiłłowie. „Rybeńko", nie bacząc na brak przygotowania, marszałkiem Trybunału uczynił swego syna, 20-letniego Karola II Radziwiłła „Panie Kochanku" (1734–1790).

Walka tego typu, głównie na Litwie, prowadzona ze zmiennym szczęściem dla Czartoryskich i partii radziwiłłowskiej (wkrótce wspólnej z Branickim) wykazywała coraz większą przewagę „Familii". Na „Familię" postawił też Petersburg, nie traktując poważnie deklaracji jej przeciwników. Udało się wprawdzie Mniszchowi poważnie uszczuplić wpływy Czartoryskich w Prusach Królewskich, lecz nie miało to istotniejszego wypływu na układ sił.

Tymczasem dokonywały się głębokie zmiany w sytuacji międzynarodowej, wywołane m.in. szybkim wzrostem potęgi Prus i coraz bardziej intensywnymi dążeniami kolonialnymi Anglii i Francji. Szczególnie zapalnym punktem było zagarnięcie (1740) Śląska przez Prusy, czego Austria nie mogła przeboleć. Rywalizacja zamorska Anglii i Francji, szczególnie na terenie kolonii hiszpańskich oraz w Indiach, prowadziła do starć zbrojnych i odciągała uwagę tych mocarstw od spraw europejskich, gdzie rosło imperium rosyjskie oraz wzmacniała się, poza wspomnianymi Prusami, także Austria. Wprawdzie Anglia, chcąc zwrócić większą uwagę na sprawy europejskie, w szczególności zainteresowana utrzymaniem swego dziedzicznego Hanoweru, zawarła z Francją pokój w Akwizgranie (1748), lecz nie wygasiła konfliktu. W Europie natomiast na czoło wysuwać zaczął się konflikt między Austrią i Prusami o przewodnictwo w Niemczech i o Śląsk. Głównym celem polityki austriackiej, kierowanej przez kanclerza Wenzela A. Kaunitza

(1711–1794), było zniszczenie Prus. Prusy także wywoływały swą polityką ekspansji, krzyżującej się z takąż polityką rosyjską, wzburzenie cesarzowej Elżbiety (1741–1762). Przypomnijmy, że przynajmniej od czasów Piotra I Rosja kierowała swą ekspansję na tereny nadbałtyckie, polskie oraz tureckie (także opanowywała wówczas coraz dalsze połacie Syberii, docierając swym osadnictwem aż do Kalifornii). Przeciw Prusom skierowana była podpisana z Wielką Brytanią przez Rosję konwencja zapewniająca pomoc tej ostatniej w przypadku zaatakowania przez Prusy angielskiego Hanoweru (30 maja 1755). Wkrótce, dla izolowania Francji, Wielka Brytania podpisała także konwencję (tzw. westminsterską) z Prusami (16 stycznia 1756), gwarantującą dbanie o neutralność Rzeszy niemieckiej w przypadku jakichś konfliktów. Na to Francja zgodziła się na zawarcie przymierza obronnego z Austrią (tzw. pierwszy traktat wersalski z 1 maja 1757) dotyczącego jednak tylko Europy, bez wszakże ostrza antypruskiego.

Wraz ze wspomnianą konwencją westminsterską oraz tzw. drugim traktatem wersalskim z 1 maja 1757 roku między Austrią i Francją, skierowanym już wyraźnie przeciw Prusom, oznaczało to tzw. odwrócenie przymierzy nazywane także nieraz rewolucją dyplomatyczną. Przewrót ten świadczył m.in. o tym, że na miejsce idei obrony interesów dynastycznych zaczynała wkraczać idea tzw. racji stanu, rozumiana przez absolutnych monarchów Prus, Austrii i Rosji jako mierzone tylko siłą militarną i układem

sojuszy (które odtąd będą się dość szybko zmieniać) dążenie do terytorialnej ekspansji i wzrostu dochodów państw. Dla Polski był to dalszy bardzo niedobry znak. Nie można już było liczyć na tradycyjne rywalizacje. W Europie Środkowej i Wschodniej dominujące znaczenie coraz bardziej zyskiwały przyszłe państwa zaborcze, szczególnie Rosja.

Podpisanie drugiego traktatu wersalskiego było sprowokowane wtargnięciem Fryderyka II — bez wypowiedzenia wojny (tak jak to uczynił już w przypadku napadu na Śląsk) — 30 sierpnia 1756 do Saksonii. W ten sposób rozpoczęła się wojna nazwana później wojną siedmioletnią (1756–1763). Jej celem miał być rozbiór terytoriów pruskich. Austria liczyła na odzyskanie Śląska, Rosja ostrzyła sobie zęby na Prusy Wschodnie, Szwecja na Pomorze. Resztę posiadłości pruskich chciały wziąć Saksonia i Francja. Przeciw około 180 tysiącom wojska pruskiego wystawiono wspólnie ponad 400 tysięcy. Plan jednak się nie udał. Usadowienie się Prusaków w Dreźnie spowodowało przeniesienie się Augusta III wraz z urzędnikami, korpusem dyplomatycznym, dużą częścią służby, a także artystami dworskimi do Warszawy, która stała się wówczas siłą rzeczy również centrum politycznym na razie okupowanej Saksonii. W tym samym czasie Fryderyk II, za pomocą zagrabionych w Dreźnie polskich stempli, masowo zalewał Saksonię i Polskę fałszowanymi pieniędzmi, finansując w ten sposób (tzn. przez zagarnianie monety kruszcowej) wojnę. Werbował również (siłą lub za wysoki żołd) żołnierza na polskim,

szczególnie wielkopolskim terenie, rekwirował paszę, często w formie przymusowych zakupów. Kolejne zwycięstwo pod Rossbach (1757) nad Francuzami, którzy wkroczyli do Niemiec, pozwoliło Fryderykowi ponownie zająć utracony przejściowo Śląsk.

August III, wobec zagarnięcia dochodów saskich przez Fryderyka II, pilnie potrzebujący pieniędzy, przekazał Brühlowi wszelkie pełnomocnictwa do zajmowania się dochodami królewskimi w Polsce, co w łączności z narastającym nepotyzmem Brühla i jego zięcia Mniszcha oraz faktem obsadzania różnych urzędów przez przybyszów wojennych z Saksonii, oznaczało degenerację dworskiego systemu sprawowania władzy. Wzmagało niechęć do rządów saskich, a także do kamaryli Mniszcha. Ze szczególnym impetem przeciw Brühlowi, przy okazji podburzając szlachtę, wystąpił hetman Branicki, lecz ostrze ataku potrafił stępić kanclerz wielki koronny Jan Małachowski (1746–1762), dążący do ponownego zbliżenia Czartoryskich z dworem. On to był głównym motorem przygotowań do sejmu 1758 roku, mającego również debatować nad reformą państwa. Tym razem sejm nie doszedł do skutku z poduszczenia rozwścieczonego Branickiego, który nie osiągnął celu intrygi.

Wkrótce zarówno Małachowski, jak i Mniszech atakujący bez racji tego pierwszego, obaj uznawani przez dwór za główne czynniki saskiego systemu urzędniczego w Polsce, stracili

zaufanie starającego się ich pogodzić króla, z tym że Małachowski, nie czekając, wyłamał się z tego systemu.

Ponieważ zaś zastąpienie Małachowskiego nie wydawało się w jakimś bliższym czasie możliwe, a dygnitarze zależni od króla nazbyt się usamodzielnili, król postanowił uciec się do osobistego przekonywania senatorów o konieczności zgody i pracy nad naprawą państwa. Za głównego pomocnika król uznał prymasa Polski (od 1759) Władysława Łubieńskiego. Sobiepaństwo magnackie tak jednak daleko zaszło, że ten nazbyt prostoduszny plan królewski nie udał się. Wprawdzie obóz dworski nadal istniał, lecz był jeszcze bardziej zdezintegrowany niż poprzednio, dalej bowiem zaszły procesy anarchizacji życia politycznego w kraju.

Król myślał zarówno o opanowaniu anarchii (choć była to, przy zastosowaniu metod perswazji i personalnych manipulacji, walka bez szans), jak i o przedłużeniu unii przez zapewnienie tronu polskiego swemu synowi Karolowi. Co do tej drugiej sprawy na razie mógł być dobrej myśli, bowiem w 1758 roku caryca Elżbieta zgodziła się na objęcie przez Karola księstwa kurlandzkiego, skąd usunięty został odtrącony od łask Biron.

Oba cele nie zostały zrealizowane. Najpierw sejm 1760 roku nie doszedł do skutku, gdy zaś dwór wysunął projekt zwołania sejmu nadzwyczajnego w 1761 roku, to wówczas zamysł ten storpedowali Czartoryscy, obawiający się wzmocnienia dworu z jego programem naprawy państwa. Obecnie, po śmierci

Stanisława Poniatowskiego (1762), przewodzili im wojewoda ruski August Aleksander Czartoryski (1697–1782) oraz (od 1752) kanclerz wielki litewski Fryderyk Michał Czartoryski. Warunki postawione przez Czartoryskich królowi, chcącemu mimo wszystko z nimi współpracować (przede wszystkim usunięcie znienawidzonego przez bardzo dużą część szlachty, a po części i mieszczan Brühla), były dla Augusta III nie do przyjęcia.

Również jednak i dla „Familii" sojusz z dworem był już politycznie nie na rękę. Oto w 1762 roku zmarła caryca Elżbieta, a tron carski objął Piotr III z niemieckiego rodu Hollstein, fanatyczny zwolennik Fryderyka II. Wycofał on z frontu wojny 7-letniej walczące tam z powodzeniem przeciw Fryderykowi (zwycięstwa pod Sulechowem i Kunowicami, zajęcie Berlina) wojsko rosyjskie i zawarł z Prusami pokój (1762), co było faktycznie końcem wojny i ratunkiem dla śmiertelnie zagrożonych Prus.

Ów „cud domu Brandenburskiego" (jak go nazwano) przekreślił dynastyczne plany Augusta III. Z Mitawy wygnano Karola i restytuowano Birona, równocześnie zaś caryca Katarzyna II (która panowała od 9 lipca 1762) wyraźnie dała do zrozumienia, że nie jest zainteresowana przedłużaniem unii polsko-saskiej, wygodniejsze było dla Rosji mieć do czynienia z samą Polską bez saskich uwikłań. Wykrystalizował się, oparty na trwałej już ideologii politycznej polskiego przedpola, program Polski kontrolowanej, mogącej odegrać pewną rolę w ukształtowanej po

wojnie 7-letniej sytuacji międzynarodowej. Z wojny tej wyszła mianowicie Europa podzielona na dwa wrogie bloki: tzw. system południowy, obejmujący Francję, Hiszpanię i Turcję oraz kształtujący się, z wyraźną dążnością Rosji do hegemonii, a na razie jeszcze luźny, tzw. system północny, z Rosją, Prusami, Anglią i Danią, a także Polską i Szwecją.

W tej sytuacji Katarzyna z większym jeszcze nasileniem, aniżeli jej poprzedniczka, zaczęła stawiać w Polsce na Czartoryskich. Tymczasem August III raz jeszcze poniósł klęskę. Nie doszedł mianowicie do skutku sejm 1762 roku zogniskowany wokół ataków na Brühla. W styczniu 1763 August zachorował, co jeszcze dodatkowo pogorszyło sytuację Saksonii w czasie rokowań pokojowych w Hubertsburgu między Austrią i Saksonią a Prusami, mimo że prowadził je wybitny statysta saski Tomasz Fritsch. Nie udało się także postawić na forum obrad sprawy gwałtów pruskich w Polsce. Po krótkiej poprawie zdrowia Augusta III, król, biorąc ze sobą Brühla i wielu urzędników, nie zapominając o artystach, wyjechał do Drezna, pozostawiając jedynie swego marszałka dworu Wilhelma Augusta Goltza.

Tymczasem Czartoryscy rozpoczęli przygotowania do przejęcia władzy poprzez zawiązanie konfederacji. Przy wykorzystaniu obiecanej zbrojnej pomocy Rosji, mieliby odsunąć od wpływów kamarylę Jerzego Mniszcha, który — dodajmy — wyjechał razem z królem do Saksonii. W rzeczywistości w oczach króla Mniszech już stracił swą pozycję. Augusta III reprezentować w Polsce mieli:

prymas Władysław Łubieński, hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki i Franciszek Bieliński — marszałek wielki koronny. Co do zakresu poparcia Czartoryskich Katarzyna się jeszcze wahała, widząc w nich zbyt dużą, trudną — być może — do opanowania siłę polityczną. W każdym razie nie chciała żadnego z Czartoryskich jako przyszłego króla. W tym czasie nastąpił szybki nawrót choroby króla, który zmarł 5 października 1763 roku.

Jej kandydatem był, związany z Czartoryskimi rodzinnie, stolnik litewski Stanisław Poniatowski uznany z góry za osobę jej powolną. Przyszły król dwukrotnie przebywał za młodu na dworze carskim w Petersburgu: pierwszy raz w latach 1755–1756 jako sekretarz swego przyjaciela Charlesa Williamsa, który został angielskim ambasadorem w Rosji, a po raz drugi w latach 1757–1758 (z paromiesięczną przerwą) jako przedstawiciel zarazem Augusta III i „Familii". Już w czasie swego pierwszego pobytu nawiązał bliższy kontakt z późniejszą carycą Katarzyną II, wówczas żoną następcy tronu Piotra III, która niedawno jako młoda księżniczka przybyła z Niemiec do Rosji. Fakt zakochania się Stanisława w niej wydał się Czartoryskim zbyt niebezpieczny, co zaowocowało odcięciem Poniatowskiego od możliwości dalszych kontaktów z dworem petersburskim. Katarzyna, jeszcze jako żona Piotra III, uznawana była w Europie za przyszłą rzeczywistą władczynię Rosji, nawet gdyby miało to być u boku męża. Jednakże po śmierci carycy Elżbiety Katarzyna potrafiła

zorganizować zabójstwo Piotra, a to dało jej samej tron carski (1762).

5. Rozwój gospodarczy i kulturalny za Augusta III

W parze z dążeniem dworu do wzmocnienia polskiego aparatu państwowego, rozwojem myśli politycznej i reformatorskiej, szedł wyraźnie już, po dużych zniszczeniach wojny północnej i związanych z nią zarazach (1700–1721), zaznaczający się rozwój gospodarczy kraju. Najbardziej widoczny był on w zachodnich regionach Rzeczypospolitej, gdzie zarówno wieś, jak i miasta (Poznań, Leszno, Rawicz i inne) już od około lat czterdziestych wykazywały znaczną dynamikę rozwojową. Sukiennictwo wielkopolskie nabierać zaczynało ponownego rozmachu, zaś wielkopolska szlachta intensywnie rozwijała chów owiec. Zwiększyły się kontakty ze Śląskiem i Saksonią. W myśli ekonomicznej (Stefan Garczyński, Jan Szembek, Stanisław Konarski i inni) pojawiły się idee podnoszące znaczenie miast i przemysłu. Rosła liczba ludności oraz nasilały się procesy osadnicze. W Wielkopolsce rozwijało się osadnictwo „olęderskie", powstawały nowe wsie. Korzystając m.in. z ożywienia handlu z Saksonią (po opanowaniu przez Fryderyka II Śląska) przez teren Czech i Moraw oraz z rozwijającą się Wielkopolską, podnosiła się gospodarcza ranga tkwiącego dotąd w marazmie

Krakowa. Procesy wzrostu gospodarczego obserwowane są także w Małopolsce i to tak na wsi, jak w miastach.

Tradycyjnie rozwijał się handel między Saksonią i Polską, głównie tranzytowy, w szczególności bydła. Polityka Fryderyka II, chcącego osłabić rolę handlową Lipska, wpłynęła — rzecz jasna — negatywnie na polsko-saskie kontakty handlowe. Jednakże, jak to wynika z badań Stanisława Gierszewskiego, około połowy XVIII wieku wymiana między Polską a Saksonią rosła. Spadek nastąpił dopiero po wojnie 7-letniej, gdy Prusy wprowadziły wysokie cło tranzytowe, co starano się częściowo rekompensować wspomnianą wymianą przez Czechy i Morawy. Z Polski wywożono głównie produkty gospodarstwa wiejskiego, natomiast z Saksonii szły liczne artykuły przemysłowe.

Na uwagę zasługuje rozkwit Warszawy za Augusta III, w czym zaznaczyła się m.in. rola marszałka Franciszka Bielińskiego (stąd ulica Marszałkowska). Dodatkowym bodźcem dla rozwoju stolicy był pobyt króla i rozkwit życia dworskiego, mający skądinąd wpływ na kształtowanie się obyczajów (etykieta, picie kawy zamiast niezmiennie trunków itd.) oraz na wzrost popytu na różne artykuły rzemieślnicze i usługi. Nastąpiło znaczne ożywienie budownictwa świeckiego (a nie dotyczyło to tylko Warszawy), gdy poprzednio dominowało kościelne. Powstawały nowe pałace. August III zamierzał nadać Warszawie blask Drezna, starając się zrobić dla nadwiślańskiej stolicy to, co dla saskiej stolicy uczynił August II. Przebudowany został, bez

naruszenia zasadniczego kształtu, Zamek Królewski (projektantem był Kajetan Chiaveri). Królewski Urząd Budowlany w Dreźnie pracował pełną parą, przygotowując dla Warszawy założenia architektoniczno-urbanistyczne, z czego zrealizowano przede wszystkim tzw. oś saską.

Zaczęto modernizację kanałów odprowadzających ścieki. Powstawał w ten sposób system urządzeń ściekowych, których budowę kontynuowano w drugiej połowie XVIII wieku, a które przetrwały w zasadzie do czasu budowy nowoczesnej kanalizacji miasta w latach osiemdziesiątych XIX wieku. W tym kontekście na uwagę zasługuje ożywienie działań Komisji Brukowej powołanej jeszcze w 1685 roku, a reaktywowanej z inicjatywy Bielińskiego w 1740 roku. Przed 1743 rokiem, jak podaje Jerzy Gromski, systematycznie oczyszczano jedynie Stare Miasto. Rozpoczęto intensywne brukowanie ulic, choć głównie na terenie Warszawy lewobrzeżnej. Tzw. Komenda Karowa (1743) dbająca o oczyszczanie miasta miała tabor liczący około 40 wozów.

Magnaci budowali liczne pałace. Ze wspanialszych wymienić można rozbudowę pałaców w Białymstoku i w Puławach (od 1728), rozbudowę dla Brühla pałacu Ossolińskich (1752–1759), budowę rezydencji magnackich w Krystynopolu (1756–1761), w Radzyniu Podlaskim (1758–1760).

Warszawa stała się znów głównym centrum kulturalnym kraju, choć nie malała rola lokalnych ośrodków magnackich. Architekci, rzeźbiarze, kamieniarze, dekoratorzy wnętrz osiedlali się

w stolicy. Wywarli oni znaczny wpływ na rozwój m.in. polskiej rzeźby (na przykład J.J. Plersch). W Warszawie działali, jak już wspomnieliśmy, liczni malarze sprowadzeni przez Augusta III, prócz Bacciarellego i Canaletta, m.in. Louis de Silvestre mł., (twórca m.in. portretu Augusta III w stroju polskim) i Jan Samuel Mock (twórca m.in. obrazu przedstawiającego wjazd Augusta III do Warszawy). August III wysyłał także polskich malarzy na studia do Drezna. Samo to miasto przyciągało wielu Polaków, stając się także ośrodkiem polskiej kultury.

Znaczny był wpływ saski na rozwój rzemiosł artystycznych w Polsce. Współdziałali oni w uruchamianiu manufaktur, jak m.in. manufaktury radziwiłłowskiej w Urzeczu produkującej lustra, 1737. W 1738 roku kierownictwo manufaktury produkującej fajanse powierzone zostało drezdeńskiemu specjaliście.

Coraz częściej (a była to moda nowa) zamawiano miśnieńską porcelanę. Do dziś legendą otoczone są sławne serwisy owych czasów, jak m.in. koronacyjny lub serwis Brühla.

Warszawa za Augusta III, kontynuując tradycje Augusta II, była aktywnym ośrodkiem życia muzycznego i teatralnego. Jak zbadała Maria Drabecka, wiele nowatorstwa wniósł w szczególności balet. Działała opera, którą August III bardziej cenił aniżeli jego ojciec. Występowały w Warszawie zespoły drezdeńskie (jak zespół Bertoldiego w 1754 roku). W teatrze królewskim grano większość sztuk Pietra Metastasia, do których

muzykę komponował nadworny kompozytor królewski Jan Adolf Hasse. Libretta Metastasia tłumaczył m.in. Józef Andrzej Załuski. Szczególnie ulubioną operą Metastasia i Hassego wystawianą w Warszawie była opera *L'erose cinese*. W 1759 roku przedstawiono, jak informuje K. Wierzbicka, dwie premiery sławnej wówczas opery drezdeńskiej *La Ninetti* i *Demofoonte*. Przez cały czas pobytu Augusta III w Warszawie odbywały się liczne premiery i odnotowano znaczne osiągnięcia choreograficzne. Trwało to jednak tylko do 1763 roku.

Czasy Augusta III były okresem pozytywnych przemian w dziedzinie informacji, edukacji i nauki oraz — ogólnie — zainteresowań intelektualnych. Według Ludwika Hassa pierwsza w Europie Środkowo-Wschodniej organizacja wolnomularska, świadcząca o objęciu również ziem polskich tym ruchem wczesnego wówczas Oświecenia, powstała już w latach dwudziestych XVIII wieku w Warszawie. Przyjmowano do niej przedstawicieli magnaterii i szlachty polskiej oraz saskiej, i — co godne podkreślenia — zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Członkami byli m.in. niektórzy Czartoryscy. W 1729 roku wyłoniła się z tego już loża pod nazwą „Aux trois Frères". Zakaz papieski przerwał jej działalność, lecz już w początku lat czterdziestych wolnomularze pojawili się w Poznaniu i Wiśniowcu — posiadłości Jana Karola Mniszcha. W Warszawie w 1744 roku powstało, nawiązujące do wcześniejszej loży, towarzystwo „Très Vénérable Société des trois Frères", liczące w 1741 roku już 21

członków z kupcem i bankierem Franciszkiem Longchamps na czele. Od 1746 roku należał do niego naturalny siostrzeniec Augusta III, hrabia August Moszyński. Czynnym wolnomularzem był również znany nam wszechwładny Jerzy August Mniszech (loża w Dukli). Od 1757 roku działała reaktywowana stara loża „Aux trois Frères". W 1760 powstała pierwsza loża wolnomularska w Gdańsku; spotkała się jednak z przeciwdziałaniem konserwatywnej Rady Miejskiej.

Nowe idee zaczęły torować sobie drogę w dziedzinie oświaty. Reformę zaczęto w szkołach zakonnych jezuitów i teatynów. Już w latach trzydziestych XVIII wieku modernizowano w szkołach jezuickich programy, m.in. poprzez zwiększenie roli języków obcych, historii ojczystej, matematyki. Zasadniczym zaś krokiem naprzód stało się założenie w Warszawie w 1740 roku przez Stanisława Konarskiego pijarskiego Collegium Nobilium. Była to znana w Europie Zachodniej, elitarna, przeznaczona dla synów magnackich i bogatej szlachty, lecz nowoczesna, jak na ówczesne czasy, szkoła przygotowująca kadrę na potrzeby życia publicznego. Po 10 latach działalności tej szkoły przystąpiono (głównie Cyprian Komorowski) do reformy innych kolegiów pijarskich (a było ich około 30). W związku z tym rok 1750 przyjęty został jeszcze przez Hugona Kołłątaja za przełomowy w dziejach polskiej oświaty. Również jezuici, których szkolnictwo weszło już od dawna w stan marazmu, wzmocnieni przybyciem w 1762 roku dobrze

wykształconych jezuitów francuskich (po zamknięciu w ich kraju jezuickich kolegiów), zaczęli wprowadzać pewne zmiany.

Collegium Nobilium było także ośrodkiem naukowym rozwijającym w szczególności przyrodoznawstwo i propagującym antyscholastyczną filozofię rozwijaną w Halle przez Kristiana Wolffa. Już teatyni wprowadzili do swych szkół jego podręczniki matematyki i fizyki. W Collegium największe zasługi w propagowaniu „nowej" filozofii położył Antoni Wiśniewski (1718–1774), którego Konarski wysłał na studia do Austrii, Francji, Anglii, Niemiec i Holandii. Po powrocie do kraju założył on w Collegium Nobilium pierwszy w Polsce nowoczesny gabinet fizyczny, atakowany m.in. przez jezuitów, dominikanów, a także nadal konserwatywną Akademię Krakowską. W 1747 roku zbudowana została Biblioteka Załuskich, jedna z największych w Europie (300 tys. druków i 10 tysięcy rękopisów).

Pewne zmiany w Akademii Krakowskiej próbował wprowadzić jako kanclerz uczelni Andrzej Stanisław Załuski, lecz ze względu na nieprzyjazną jeszcze atmosferę dały one rezultaty częściowe, choć jego myśl wprowadzenia nowoczesnej katedry nauk matematyczno-fizycznych została w 1757 roku zrealizowana. Także w Wilnie uwidocznił się pewien postęp, głównie dzięki mecenatowi coraz bardziej znacznej rodziny Ogińskich. W 1753 roku powstało przy kolegium jezuickim nowoczesne obserwatorium astronomiczne, ufundowane przez Elżbietę z Ogińskich Puzyninę.

W Warszawie działalność naukowa skupiła się wokół Załuskich oraz przybyłego tu, na zaproszenie Jana Małachowskiego, w 1743 roku Wawrzyńca Mitzlera de Kolofa z Lipska. Wydawał on tam, wsparty przez Józefa Andrzeja Załuskiego, w celu popularyzacji myśli polskiej „Warschauer Bibliothek", a następnie z pomocą Józefa Aleksandra Jabłonowskiego (założyciela istniejącego do dziś Towarzystwa Naukowego) „Acta Litteraria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae" (1755–1756). Dla bardziej licznych czytelników przeznaczone były „Wiadomości Ekonomiczne i Uczone" (1758–1761), „Patriota Polski", a od 1765 roku „Monitor", który zajął miejsce „Patrioty Polskiego" — pisma propagujące idee Oświecenia i reform. Mitzler de Kolof zainicjował również wielkie przedsięwzięcie wydawnicze, mające na celu dostarczenie społeczeństwu wiedzy historycznej. Po wydaniu w 1755 roku *Historii* W. Rudawskiego rozpoczął publikowanie tego rodzaju dzieł w osobnej, liczącej 5 tomów *Collectio Magna* (1761–1777). W tymże czasie powstało również tzw. pijarskie wydanie wszystkich uchwał (konstytucji) sejmowych — *Volumina Legum*.

Ożywiły się również środowiska naukowe w Polsce zachodniej i północnej. W latach 1722–1755 wyszła 10-tomowa *Geschichte der Preussischen Lande* Gotfryda Lengnicha z Gdańska. W 1742 roku powstało (mające swego poprzednika w Societas Litteraria z 1720 roku), zasłużone, cieszące się protekcją królów polskich i grupujące wiele sław europejskich, Naturforschende

Gesellschaft (zlikwidowane dopiero w czasach hitlerowskich). Wpłynęło ono na uprawianie m.in. fizyki, chemii, zoologii, botaniki i filozofii.

W tym samym czasie interesujące osiągnięcia miały również niektóre inne miasta. W Lesznie wydano m.in. polskie tłumaczenie 700-stronicowego *Medyka domowego* Samuela Beimlera (1749) oraz ukazał się tam (1750) pierwszy tom (dwa następne w Sulechowie) czasopisma medycznego „Primitiae Physico-medicae", z inicjatywy Jeremiasza Neifelda, lekarza nadwornego Augusta III, a potem też Stanisława Augusta Poniatowskiego, B.E. Hermanna, lekarz z Bojanowa, oraz Mitzlera de Kolofa. W 1752 roku Franciszek Bohomolec stwierdził: „Wolno… żywić niepłonną nadzieję, że niebawem ojczyzna nasza potrafi dorównać nie tylko innym narodom, lecz prześcignąć je w zainteresowaniach naukowych".

Wszystko to wskazywało na pojawiające się ożywienie intelektualne, choć oczywiście nadal (będzie to także charakterystyczne dla czasów późniejszych) owe przejawy nowoczesnej myśli otoczone były przez morze ciemnoty, rosnącej bigoterii i konserwatyzmu. Tym niemniej zainteresowanie światem rosło, czego przejawem był choćby wzrost zainteresowania wydawnictwami encyklopedycznymi. Dotychczasowa historiografia, krytykująca ich poziom, nie dostrzegała samej istoty zjawiska. Dotyczy to nawet osławionej encyklopedii Benedykta Chmielowskiego pt. *Nowe Ateny albo*

akademia wszelkiej sciencyi pełna (2 tomy 1745–1746; 2 wydanie 1754–1755), której nie można jednostronnie oceniać. Podobnie rzecz ma się z rozpowszechniającymi się kalendarzami. One także przechodziły w czasach saskich pozytywne przeobrażenia, czego przejawem jest m.in. „Kalendarzyk polityczny" F. Paprockiego wydawany w Wilnie od 1759 roku.

Na tle widocznego ożywienia umysłowego, które wszakże, powtórzmy, nie oznaczało jeszcze zasadniczej zmiany, zaczęły się zmieniać również postawy części szlachty. Korzystając z pewnego wzrostu dochodów, zaczęła ona ponownie wykazywać większe zainteresowanie życiem politycznym i powstającymi programami naprawy Rzeczypospolitej. W państwie słabym nie znajdowała ona dla siebie dostatecznej liczby funkcji (urzędniczych, wojskowych), nie miała jednak jeszcze świadomościowych podstaw do wyłamania się spod wszechogarniającego wówczas systemu typu klientela — patroni. Całe zaś niemal społeczeństwo tkwiło mocno w powierzchownym katolicyzmie. To, co działo się w czasach Augusta III, nie było jeszcze jakimś przełomem, lecz zapoczątkowaniem dalszych przemian. Szkoda, że u wielu wybitnych ludzi owych czasów ich szerokie horyzonty intelektualne nie zawsze szły w parze z bystrością polityczną, hamowaną przez interes grupowy czy rodowy.

Rozdział XL

Polska w kleszczach Rosji i Prus. Trudna walka o reformy. Pierwszy rozbiór Polski (1764–1772)

1. Walka wokół wyboru Stanisława Poniatowskiego. Reformy sejmu konwokacyjnego (1764)

Śmierć Augusta III oznaczała początek ostatniego w dziejach przedrozbiorowej Polski bezkrólewia. Nowością zaistniałej sytuacji była uzyskana przez Czartoryskich przewaga polityczna w kraju. Wprawdzie znaczna część magnatów bądź sprzyjała „republikanom", wiedzionym przez hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, wojewodę kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego oraz młodego i awanturniczego Karola Radziwiłła „Panie Kochanku", bądź skłaniała się ku przedłużeniu unii polsko-saskiej, lecz Czartoryscy — poza znacznymi kręgami magnaterii — mieli za sobą aktywizującą się szlachtę. Typowa była dla niej, co prawda, nadal głównie mentalność kliencka, lecz u pewnej liczby szlacheckich działaczy uwidaczniało się również zrozumienie — zresztą zgodnie ze szlacheckim interesem — dla programu reform.

Już sejmiki przedsejmowe za Augusta III wykazywały w terenie szerokie poparcie dla projektów zmian skarbowo-wojskowych. Podobnie rzecz miała się na sejmikach przygotowujących konwokację dla elekcji nowego króla. Stawało się jasne, że sukcesy na drodze do reformowania życia politycznego, a także gospodarczo-społecznego w Polsce zależeć będą w coraz większym stopniu właśnie od postawy rzesz szlacheckich. Postawa ta jednak dodać trzeba, ze względu na wspomnianą, dominującą jeszcze, a wykształconą w warunkach dominacji magnatów, kliencką mentalność szlachty była trudna do prognozowania. Trudno było przewidywać, na ile szlachta zwiąże się z programem reform, a na ile gotowa będzie pójść za konserwatywnymi grupami magnatów. Polityczny sojusz z mieszczaństwem, bardzo zróżnicowanym jako warstwa społeczna (prawnie, etnicznie, majątkowo) i gospodarczo słabym, nie wchodził jeszcze w grę.

W większym stopniu, aniżeli od czynników wewnętrznych, sukcesy reform zależały od stanowiska Rosji i starających się odgrywać samodzielną rolę, lecz od wojny 7-letniej uzależnionych od niej Prus. Klucz do spraw polskich leżał jednak w Petersburgu i tylko taka sytuacja międzynarodowa, która uniemożliwiłaby Rosji zorganizowanie interwencji w Polsce, skierowanej przeciw reformom, stworzyć mogła dla samodzielnych polskich poczynań reformatorskich jakąś szansę. Czartoryscy zdawali sobie z tego sprawę, lecz nie byli, rzecz jasna, w stanie przewidzieć, jak daleko

w warunkach „normalnych” (tzn. istnienia przynajmniej sojuszu rosyjsko-pruskiego) Rosja Katarzyny II i Prusy Fryderyka II skłonne były zaakceptować reformy w Polsce.

Rosja, od czasów Piotra I, z coraz większą uwagą obserwowała rozwój sytuacji w Polsce. Skoro tylko dotarła do Petersburga informacja o śmierci Augusta III (a trzeba było na to ówcześnie 12 dni), jeszcze w tym samym dniu zebrał się, pod przewodnictwem kanclerza Nikity Panina, gabinet Katarzyny II, na posiedzeniu którego sprecyzowana została dyrektywa działania w sprawie elekcji w Polsce. Wybrany tam miałby być król, który swe wyniesienie zawdzięczać powinien „wyłącznie Rosji” i który jako taki byłby od niej zależny i „w zupełności jej interesom oddany”. W grę wchodziły jedynie dwie kandydatury: Adama Kazimierza Czartoryskiego (1734–1823) — syna wojewody ruskiego Augusta Czartoryskiego, oraz Stanisława Poniatowskiego (1732–1798), stolnika litewskiego, którego, szanse rosły. Wytyczne przesłano niezwłocznie do ambasadora rosyjskiego w Warszawie Hermana Karla Keyserlinga, któremu pomagać miał w sterowaniu sprawami polskimi Mikołaj Wasiliewicz Repnin (spokrewniony z Paninem). Katarzyna obawiała się — zresztą nie bez słuszności — zbytniego uzależnienia starego Keyserlinga od Czartoryskich. Celem Repnina miało być stworzenie silnego stronnictwa procarskiego w Polsce, ułatwiającego wprowadzenie w życie carskich planów.

Dla sparaliżowania magnackiej opozycji, która — szczególnie na Litwie — okazywała dużą aktywność, Katarzyna II wysłała wczesną wiosną 1764 roku — zgodnie zresztą z życzeniami Czartoryskich — swe wojska do Polski. Weszły one najpierw na Litwę, gdzie Karol Radziwiłł próbował terroryzować działający w Wilnie, powoływany w czasie bezkrólewia, sąd kapturowy. Owe Radziwiłłowskie samowole stały się zresztą pretekstem do wkroczenia wojsk, o czym Rosja powiadomiła państwa ościenne. Niemal równocześnie (11 kwietnia) Rosja porozumiała się z Prusami w sprawie zachowania istniejącego w Polsce ustroju.

Pod rosyjską protekcją militarną mogła zawiązać się na Litwie inspirowana przez Czartoryskich konfederacja, mająca na celu przeprowadzenie planów „Familii". Dość krwawa potyczka, jaką pod Słonimiem stoczył Karol Radziwiłł z wkraczającymi wojskami rosyjskimi, wyeliminowała tak jego, jak i zamysły ewentualnej rekonfederacji z gry. „Panie Kochanku" wycofał się do Turcji, a następnie na Węgry. Przez sąd konfederacji w Grodnie uznany został za banitę. Inny filar opozycji, próbujący także stawiać zbrojny opór, hetman Branicki, wycofawszy się na Węgry, znalazł się również poza krajem, lecz zdołał przebłagać „Familię" i po wyborze króla wrócił do Warszawy. Nie idealizujmy jednak Czartoryskich. Akcja przeciw Radziwiłłowi i jego zwolennikom miała ze strony Czartoryskich wiele z elementów zemsty. Nie wahano się przy okazji dokonywać kosztem banity różnych przysporzeń majątkowych.

Klęska opozycji, która wcześniej starała się zerwać sejm konwokacyjny (7 maja–23 czerwca), przekreśliła także rachuby Wettynów na ponowne objęcie tronu polskiego. W porozumieniu z opozycją planowali oni osadzenie na tronie już 75-letniego hetmana Branickiego, by po nim objął go 13-letni wnuk Augusta III, Fryderyk August. Strona saska myślała także o synach zmarłego króla: Karolu czy Ksawerym. Na rzecz Ksawerego działał w Wielkopolsce i na Pomorzu, jak informuje Jerzy Dygdała, G.W. Goltz. Sytuacja międzynarodowa dla zamysłów saskich nie była jednak sprzyjająca. Państwa „południowe" (Austria, Francja, Hiszpania) wyszły z wojny 7-letniej osłabione i nie wykazywały tendencji do bardziej czynnego udziału w rywalizacji o polski tron. Poza tym pod względem organizacyjnym zarówno Wettynowie, jak i Polska opozycja poczynały sobie dość nieudolnie.

Na sejmie konwokacyjnym, któremu marszałkował Adam Czartoryski, Familia wystąpiła z daleko idącym programem reform, starając się wyczuć, jak dalece będzie mogła w tym kierunku pójść i na ile uda jej się uzyskać przyzwolenie (za pieniądze oczywiście) Keyserlinga i wykorzystać niedoświadczenie nieobeznanego jeszcze dostatecznie z sytuacją młodego Repnina. Program ten zawarł w swej sławnej mowie sejmowej główny jurysta „Familii", od 1764 roku kanclerz koronny, Andrzej Zamoyski (1716–1792).

Nie udało się głębiej zreformować źródeł finansów. Wprowadzone odpowiedniej wysokości cło generalne według jednolitej dla wszystkich taryfy, zostało, pod naciskiem Prus (m.in. przez wprowadzenie w Kwidzyniu bardzo wysokiego cła represyjnego, zniesionego dopiero w wyniku interwencji rosyjskiej), a także wobec niechętnej postawy Prus Królewskich, przez sejm 1766 roku uchylone. Ponownie szlachta i duchowieństwo zostały zwolnione od ceł. Pewne, lecz znacznie niższe od spodziewanego, podniesienie dochodów z królewszczyzn (kwarty) przyniosło zarządzone nowe oszacowanie dochodów. Wymagało to jednak przeprowadzenia nowej lustracji dóbr królewskich, która w samej Koronie kosztowała ponad pół miliona złp. Dotychczasowy roczny dochód z kwarty wynosił około 300 tys. złp. Potem uzyskiwano (lata 1766–1771) od 8 tys. do 1100 tys. rocznie.

Także nie okazała się możliwa dalej idąca reforma sejmowa, zmierzająca do ograniczenia *liberum veto* i wyeliminowania *liberum rumpo,* co zawierał projekt posła wiskiego Józefa Wilczewskiego opracowany przez „Familię". Do projektu miano wrócić na następnym sejmie. Tym niemniej uchwalona konstytucja *O porządku sejmowania* wniosła w ten porządek wiele usprawnień. Udało się do niej w szczególności włączyć przepis wprowadzający głosowanie większością głosów nad sprawami wnoszonymi pod obrady sejmu przez podskarbiego wraz z powołaną, również na sejmie 1764 roku, Komisją Skarbową

Koronną bądź Komisją Skarbową dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podkreślmy, że powołanie owych komisji, mających również kompetencje sądowe w sprawach skarbowych i handlowych, było faktem dużej wagi; był to bowiem — jak przypomina Grażyna Bałtruszajtys — po raz pierwszy w Polsce wprowadzony organ zarządu centralnego o charakterze kolegialnego ministerium. Komisje ukróciły władzę hetmanów i usprawniały zarząd finansami. Powołano również, przełamując opozycję w tej sprawie hetmana wielkiego litewskiego Michała Massalskiego (przed 1700–1768), podobnego typu komisje wojskowe.

Trzeba podziwiać rozmach i precyzję prac przygotowawczych do sejmu, skoro w ciągu niespełna 7 tygodni, oczywiście dzięki także sprawnemu aranżowaniu obrad przez Czartoryskich, potrafiono uchwalić — jak ustalił Jerzy Michalski — ponad 180 ustaw. Dotyczyły one wielu dziedzin życia publicznego. Postanowiono m.in., że na sejmikach deputackich będzie odtąd stosowana zasada większości głosów, próbowano porządkować gospodarkę miejską, ujednolicono miary i wagi, zreformowano pocztę, zadbano o zmniejszenie możliwości dalszego bogacenia się Kościoła i kleru. Co ważne, postanowiono nie rozwiązywać konfederacji, co w przypadku zwołania kolejnego sejmu eliminowało *liberum veto*. Zgodzono się na uznanie tytułu cara, dotąd przez Polskę formalnie nie zaakceptowanego.

Zarówno sejm elekcyjny z grudnia 1764 roku, jak i sejm zwyczajny 1766 roku (wraz z sejmikami) odbywały się pod węzłem konfederacji. Możliwość stosowania zasady większości głosów, którą w pełni starali się Czartoryscy i król wykorzystać, dała w efekcie dalszy postęp w reformowaniu kraju. Wybór króla — przy obecności oddalonych o 3 mile od Warszawy wojsk carskich i pod okiem paru tysięcy wojsk prywatnych „Familii" — odbył się jednomyślnie 6 września 1764 roku, przy udziale 5584 wyborców.

W ten sposób tron polski dostał się jednemu z jej najwybitniejszych monarchów, i to zarówno z punktu widzenia zdolności politycznych, inteligencji i wiedzy, jak i kultury. To zaś, że był on świadkiem upadku niepodległości państwa, nie może go obciążać. To tak, jakby można było winić człowieka, do którego domu wdarli się brutalną siłą bandyci, mimo iż starał się on dom ten zabezpieczyć przed włamaniem. Rozbiory Polski nie wynikały z historii Polski, nie były jej przyczynowo-skutkowym ogniwem. Sytuacja wewnętrzna kraju, i to zarówno anarchizujące działania opozycji magnackiej, jak i dążenie do reform, sprzyjały rozbiorom, lecz same rozbiory były ogniwem historii obcej, tzn. historii i ideologii politycznych państw sąsiadujących oraz splotów historii powszechnej nader dla Polski niekorzystnych, tym bardziej że uderzyły w nią w okresie rekonwalescencji.

Stanisław August Poniatowski, który imię Augusta przyjął w czasie koronacji, był świadom tego, co w Polsce należy zrobić. Znał ustroje wielu krajów, szczególnie Anglii i Rosji, wiedział, że

ważne jest silne państwo oraz że zerwać należy z sarmatyzmem i jego konserwatywną ideologią.

2. Walka Rosji o umacnianie wpływów w Polsce. Konserwatywny zryw niepodległościowy: konfederacja barska (1768–1772)

Reformatorska aktywność Czartoryskich wzmogła czujność Katarzyny II. Równocześnie zaś caryca zaczęła zdawać sobie sprawę, że przeliczyła się co do uległości króla, który rzeczywiście jej zawdzięczał wyniesienie na tron. Stanisław August rozwinął dynamiczną działalność, realizując własny plan „rewolucji" (jak się wyrażał) w Polsce. Chcąc wzmocnić swą pozycję, król zmierzał do utworzenia sprawnego aparatu państwowego. Już w 1764 roku zorganizował, na wzór gabinetu saskiego, Gabinet Jego Królewskiej Mości z dyrektorem na czele, którym został Jacek Ogrodzki. Gabinet składał się z 5 kancelarii obsadzonych zaufanymi ludźmi króla: sekretariatu osobistego, administracji dóbr, spraw Wielkiego Księstwa Litewskiego, spraw kościelnych i kurii rzymskiej oraz interesów cudzoziemskich, która z miejsca rozpoczęła usprawnianie, a właściwie tworzenie polskiej służby dyplomatycznej, po jej zaniku w czasach saskich. Stałe przedstawicielstwa dyplomatyczne tworzył król na razie na własny koszt. W ciągu 20 lat Polska, potem już w sposób bardziej oficjalny, będzie miała 13 ambasad i 3 konsulaty.

W 1765 roku król założył ważną dla kształcenia nowoczesnej elity szlacheckiej Szkołę Rycerską. Jej komendanturę powierzył Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu. W tym samym roku z inicjatywy króla powstało czasopismo „Monitor", naśladujące angielskiego „Spectatora". Rozpoczęły działalność Komisje Dobrego Porządku w miastach, porządkujące ich zarząd i gospodarkę.

Podobnie jak Rosja, również Prusy obserwowały z niezadowoleniem reformy z zaznaczającą się dążnością do zniesienia *liberum veto*. Reprezentowały one niezmiennie już wcześniej sformułowaną przez Fryderyka II w kolejnych testamentach politycznych ideę osłabienia Polski i odrywania od niej ziem w taki sposób, jak (słowa Fryderyka II) odrywa się listki z karczocha. Fryderyk II ingerował w sprawy polskie bezpośrednio za pośrednictwem swego posła w Warszawie Gedeona Benoît lub interweniując w Petersburgu.

Wspólnym pretekstem do ingerencji w Polsce, tak dla Rosji jak Prus, stała się kwestia wyznaniowa, tzn. obrona rzekomo uciskanych w Polsce protestantów i prawosławnych. Piszemy „rzekomo", bowiem mimo ograniczania praw niekatolików w Polsce, ich położenie było w sumie lepsze, aniżeli położenie wyznawców religii niepanujących w krajach Polsce stawiających zarzuty wyznaniowe. Natomiast silna pozycja Kościoła katolickiego w Polsce była często czynnikiem utrudniającym Rosji i Prusom realizację ich dywersyjnych planów nad Wisłą.

Podobną jak pretekst wyznaniowy rolę dywersyjną spełniało aktywizowanie przez Rosję i Prusy opozycji magnackiej, co jednak — jak się wkrótce okaże — nie zawsze dawało się pogodzić z odwoływaniem się do obrony praw niekatolików. Świadkiem wykorzystania pretekstu wyznaniowego przez Rosję był sejm 1766 roku. Już na sejmie 1764 roku Czartoryscy nie starali się zbytnio moderować nastrojów antyróżnowierczych szlachty, które były wówczas wzmocnione niechęcią do Sasów (a zatem protestantów) funkcjonujących nadal w znacznej liczbie jako urzędnicy (w pierwszym rzędzie w agendach skarbowych). W ten sposób Czartoryscy starali się zwiększyć swą popularność w masach — już nie tolerancyjnej jak kiedyś — szlachty, nie godzącej się, zgodnie z tym, jak ją wychowano w szkołach jezuickich, na żadne ustępstwa dla niekatolików. Pojęcie katolika splotło się w ich mentalności z pojęciem Polaka i odtąd ten syndrom pojęciowy kształtował szlachecką świadomość narodową. Szlachta wprawdzie nie widziała pełnoprawnych Polaków również w przedstawicielach innych, aniżeli ona, klas i warstw społecznych, lecz wyłączenie to nie było tak silne, jak w odniesieniu do różnowierców; nawet bowiem poddani chłopi w szlacheckim pojęciu narodu polskiego się mieścili, jakkolwiek na jakimś podrzędnym miejscu. Tego rodzaju rozszerzenie zakresu pojęcia Polaka przyniósł rozwój magnaterii. Skupiając władzę w swym ręku, a odsuwając od niej w znacznym stopniu szlachtę, magnateria sprawiła, że w świadomości szlachty

element uczestnictwa we władzy, tak ważny w samookreśleniu narodowym w XVI wieku, stracił dużo ze swej mocy.

Sejm z 1766 roku obradował w warunkach ponownego wzrostu opozycji magnackiej (o proweniencji zarówno saskiej, jak i „republikańskiej") oraz rozwoju aktywności Repnina po śmierci Keyserlinga i nie mniejszej posła pruskiego, szczegółowo instruowanego przez Fryderyka II i ministra Ewalda Friedricha Hertzberga (1725–1795). Sprawami sterowało poselstwo rosyjskie, w którym — warto dodać — codziennie przebywał poseł pruski, choćby dlatego, że tam się stołował. Szans na aukcję wojska oraz pełniejszą reformę sejmu było zatem jeszcze mniej, aniżeli w 1764 roku. Tym niemniej, nie wracając już do projektu Wilczewskiego, Czartoryscy zaproponowali rozciągnięcie zasady większości głosów — podobnie jak to uchwalono w 1764 roku w stosunku do Komisji Skarbowej — również do spraw wnoszonych przez Komisję Wojskową. Załatwiono też sprawę na pozór drobną, lecz ważną, znosząc tradycyjny zakaz obradowania „przy świecach" (po zapadnięciu zmierzchu), co wielokrotnie bywało pretekstem do „psucia" obrad sejmowych. Postanowiono także, że konstytucje nabierały mocy prawnej zaraz po ich uchwaleniu, czyli przed zakończeniem sejmu. Warto w tym kontekście zauważyć, że sejmik generalny wielkopolski opowiedział się całkowicie za zasadą większości głosów oraz wyłączył z udziału szlachtę drobną (nieposesjonatów).

Presja rosyjsko-pruska stawała się jednakże coraz większa. Repnin i Benoît zostali upoważnieni przez swych mocodawców do przedstawienia sejmowi ultimatum z groźbą zbrojnej interwencji, jeśli nie nastąpi gwarancja zachowania pełnego *liberum veto* na sejmach zwyczajnych. Równocześnie posłowie rosyjski i pruski, do których przyłączyli się — dający się użyć jako narzędzie pruskich i rosyjskich interesów — posłowie angielski i duński, wystąpili z żądaniem przywrócenia szlachcie niekatolickiej pełni praw politycznych. Z obawy przed utratą rosyjskiej protekcji, tym bardziej że żądania w sprawie niekatolików nie zostały przez sejm uwzględnione, Czartoryscy zgodzili się na rozwiązanie konfederacji oraz na poddanie pod głosowanie projektu przygotowanego przez działającą w porozumieniu z Repninem opozycję, utrwalającą *liberum veto,* pt. *Ubezpieczenie wolnego głosu*. Projekt zgłosił poseł wołyński Michał Wielhorski (1716–1804).

Bardziej zdecydowanie aniżeli Czartoryscy skłonny był bronić się przed naciskiem obcym Stanisław August. Miał jednak jeszcze zbyt słabe poparcie posłów. Jego na razie niewielkie jeszcze grono zwolenników politycznych, stanowiące — jak stwierdza Jerzy Michalski — zalążek późniejszego własnego stronnictwa królewskiego, wystąpiło m.in. przeciw projektowi Wielhorskiego.

Nie mogąc reformować ustroju politycznego, król skupił swą uwagę na sprawach ekonomicznych. Kontynuując poczynania saskie, reformował system pieniężny. Uniwersałem z 1766 roku

polski system pieniężny oparto na grzywnie kolońskiej (zamiast krakowskiej), z której bito odtąd 10 talarów. Złotych polskich z grzywny miano bić 80, co dawało kurs 8 złp za licznie używanego w Polsce talara cesarskiego. Usunięto srebrne tymfy, szóstaki, trojaki i półtoraki, wprowadzając miedzianego trojaka, podniesiono również poziom estetyczny pieniądza. Wyższa cena srebra w stosunku do złota, obowiązująca w Prusach, ułatwiała wyłapywanie polskich monet srebrnych w zamian za złoto, w celu zyskownego przebicia na własną monetę. W związku z upadkiem cła generalnego zmieniono charakter podatku od produkcji trunków (czopowego). Przestały istnieć skarby wojewódzkie.

Pewne — mimo wyraźnie negatywnego w tej sprawie stanowiska Katarzyny — sukcesy programu reform dały asumpt Petersburgowi do zmiany metod działania. Do Polski wkroczyły nowe kontyngenty wojska rosyjskiego, zaś Repnin, któremu nie udało się stworzyć własnego, oddanego Rosji stronnictwa, otrzymał nowe instrukcje. Głównym pretekstem miała być sprawa statusu niekatolików, której nie załatwiono po myśli Rosji i Prus na sejmie 1766 roku. Pod osłoną wojska rosyjskiego Repnin doprowadził do zawiązania się dwóch konfederacji niekatolików: w Toruniu (zauważmy: Prusy Królewskie dążące do zwiększenia swej autonomii oraz specjalnych przywilejów handlowych i celnych, nie były oczywiście zadowolone z postawy sejmu 1766 roku) oraz w Słucku (dla Litwy). Poza tym Repnin zachęcił przeciwników króla do zawiązania jeszcze innej, ogłaszanej jako

antykrólewska, konfederacji. Walka z reformami nabrała więc niebywałego rozmachu.

Wspomniana antykrólewska konfederacja zawiązana została w Radomiu w czerwcu 1767 roku pod laską Karola Radziwiłła. Formalnie banita — powrócił on pod osłoną wojsk rosyjskich do kraju. Wojska te skoncentrowały się przede wszystkim w Radomiu, zaś ich dowódca Wasyl Karr bezpośrednio sterował formowaniem konfederacji.

Wśród czołowych przedstawicieli obozu antykrólewskiego znaleźli się m.in. Franciszek Salezy Potocki, znany nam Jerzy Mniszech, biskupi Kajetan Sołtyk, Adam Krasiński i Józef Andrzej Załuski, prymas Gabriel Podoski (ściśle współdziałający z Repninem, a przewidywany jako przywódca partii prorosyjskiej), Jan Klemens Branicki, Wacław Rzewuski, Teodor Wessel — czyli cały obóz „republikański" wraz z resztkami obozu saskiego. Przyłączająca się do konfederacji szlachta sądziła, że chodzi o walkę o „wiarę" (przeciw konfederacjom dysydenckim) oraz o (wolność przeciw „tyranii" króla). Tymczasem Repninowi chodziło przede wszystkim o złamanie obozu Czartoryskich, lecz nie miał on zamiaru spełnić głównego postulatu konfederatów: detronizacji Stanisława Augusta Poniatowskiego i przekazania opozycji władzy.

Grubymi nićmi szyta intryga Repnina stawała się jasna już wówczas, gdy pułkownik Karr zażądał, aby Karol Radziwiłł złożył przysięgę jako marszałek konfederacji, zanim jeszcze nastąpić

miało odczytanie przygotowanego przez Repnina aktu konfederacji. W akcie tym konfederacja okazywała się jako zawiązywana przy królu, a nie przeciw królowi — jak chcieli jego przeciwnicy. Przysięgę Karol złożył, za późno byłoby się wycofać, aczkolwiek jej treść odbiegała znacznie od tego, co głosił akt konfederacji. Konfederacja przekształciła się w antyrepninowską opozycję. Repnin stanął zatem wobec problemu jej rozbicia.

Rozbicie opozycji radomskiej nastąpiło na sejmie 1767/1768 roku, który był — jako dalszy ciąg Radomia — także skonfederowany, tyle że obecnie pod egidą wrogów Czartoryskich. Przemożna była presja wojskowa Rosji. Pod tą presją odbywały się już sejmiki przedsejmowe.

Po wystąpieniu na sejmie części radomskiej opozycji przeciw równouprawnieniu niekatolików, Repnin — w celu jej złamania — uciekł się do kroku o fatalnych skutkach. Dokonał mianowicie porwania i wywiezienia siłą w głąb Rosji (do Kaługi, gdzie przebywali pięć lat) biskupów K. Sołtyka i J.A. Załuskiego, hetmana W. Rzewuskiego i syna jego Seweryna, w większości przeciwników zrównania dysydentów w prawach z katolikami. Po tym akcie bezprzykładnego gwałtu wyłoniono spośród posłów tzw. delegację (stąd: sejm delegacyjny), na której skład miał bezpośredni wpływ Repnin. Liczyła ona wraz z jej przewodniczącym Gabrielem Podoskim i marszałkami konfederacji Karolem Radziwiłłem i Stanisławem Brzostowskim, 70 osób. Zrażony do opozycji Repnin zbliżył się do Czartoryskich

i króla (m.in. zapewnił im pewien udział w „delegacji") oraz poszedł na pewne ustępstwa w sprawie reform.

W uchwalonych prawach kardynalnych (niezmiennych), poddanych gwarancji rosyjskiej, do których zaliczono wolną elekcję, *liberum veto,* prawo wypowiadania posłuszeństwa królowi, szlachecki monopol własności ziemi, spod *liberum veto* wyłączono „materie ekonomiczne". Miało ono natomiast bezwzględnie obowiązywać przy uchwalaniu praw ustrojowych (*materiae status*). Stanisławowi Augustowi udało się skłonić Repnina do zgody na wprowadzenie zasady większości głosów na sejmikach (konstytucja pt. *Porządek sejmikowania*), lecz odjęto im prawo do uchwalania podatków. Zgłaszano pewne postulaty poprawy położenia chłopów, lecz Repnin sprzeciwił się, nie chcąc dawać przykładu chłopom rosyjskim. Odjęto jednak dziedzicom prawo karania chłopów śmiercią. W odniesieniu do spraw skarbowych podwyższono czopowe (z 10% na 20% czystego dochodu z produkcji trunków) oraz wprowadzono tzw. szelężne od sprzedaży trunków. Zaczęto też opracowywać budżety państwa, w czym Polska wysunęła się na czoło krajów europejskich. Miało to, jak wynika z badań Mariana Drozdowskiego, istotny wpływ na usprawnienie działania państwa. Do 1775 roku rok budżetowy w skarbie koronnym trwał od 1 października do 30 września, a w następnych latach od 1 września do 31 sierpnia.

Tymczasem działalność Repnina z jednej strony, z drugiej zaś usiłowania reformatorskie Czartoryskich i króla, zaczęły

wydawać skutki, nad którymi Rosja całkowicie straciła kontrolę. Niezadowoleni magnaci, wykorzystujący przywiązanie do religii (na którą jakoby dokonano „zamachu") i — w związku z czynami Repnina depczącymi godność narodową — nastroje antyrosyjskie szerokich mas szlachty, a także innych warstw społeczeństwa, postanowili nie zaprzestawać działalności konfederacyjnej.

Jeszcze w czasie obrad sejmu antyrepninowska opozycja konfederacji radomskiej, do której przyłączyli się inni, zawiązała (29 lutego 1768 roku) w Barze na Podolu nową konfederację (tzw. barską), pod hasłem obrony religii, wolności szlacheckich i niezależności państwa, a zarazem przeciw królowi. Konfederacja odzwierciedliła słaby stopień edukacji politycznej szlachty, jednocześnie zaś stała się szkołą politycznego działania dla wielu ludzi. Ona to doprowadziła do ostatecznego ukształtowania się opinii publicznej. Jak w tyglu następowało oddzielanie się części wartościowych od pozostałych. Odtąd będzie rósł z jednej strony obóz zwolenników reformy, a z drugiej zaciekłość owej niewielkiej, lecz silnej majątkowo i z poparciem zewnętrznym grupy magnackiej. Otuchy dodawało wypowiedzenie przez Turcję, pod pretekstem, że ścigający konfederatów oddział kozacki zapuścił się na teren Turcji, wojny Rosji (tzw. wojny polskiej) i możliwa pomoc lub neutralność (jak w przypadku Austrii) ze strony państw południowych.

Kierownictwo konfederacji znalazło się w ręku Józefa Pułaskiego (1704–1769), ojca walczącego również w szeregach

konfederackich — Kazimierza Pułaskiego (1747–1774), bohatera o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, oraz biskupa Adama Krasińskiego i jego brata Michała. Wprawdzie szybko (już w czerwcu 1768 roku) pokonano konfederatów w samym Barze, a resztki ich schroniły się w Mołdawii, lecz zdążyli oni przyczynić się do wybuchu, narastającego już wcześniej, powstania chłopskiego na Ukrainie, nazywanego koliszczyzną.

Powstanie wybuchło w rejonie Kumania i Śmity pod wodzą Iwana Gonty i Maksyma Żeleźniaka i skierowane było przeciw szlachcie domagającej się pańszczyzn (po ustaniu lat „wolnizny" w przypadku licznych tam nowych osadników) oraz także wyładowywało się na żydowskich arendarzach, którzy — podobnie jak wcześniej za czasów Chmielnickiego — byli masowo, podobnie jak szlachta, mordowani. Powstanie objęło tereny od Bałty na południu do Czarnobyla na północy i od Czerkas, Czehrynia i Perejesławia na wschodzie do Winnicy i Żytomierza na zachodzie. Walczących chłopów, kozaków z milicji nadwornych wspomagali hajdamacy przybywający z terenów Zaporoża, którym — dodajmy — Katarzyna z całą brutalnością odbierała autonomię. Koliszczyznę zdławiły, przy zastosowaniu krwawego odwetu, łącznie wojska rosyjskie i polskie.

Tymczasem konfederacja barska, przeniósłszy się na tereny Małopolski, Litwy i Wielkopolski, przybierała formę mało skoordynowanego wrzenia, wybuchającego w coraz to innych

regionach kraju. Nigdy nie walczyło naraz więcej konfederatów, aniżeli kilkanaście tysięcy, choć przez szeregi konfederackie przewinęło się grubo ponad 150 tysięcy ludzi. Obóz konfederacki targany był wewnętrznymi waśniami. Bardziej radykalne skrzydło wiedzione głównie przez ludzi obozu saskiego (T. Wessel, J. Mniszech) zwalczało umiarkowanych, skłonnych do ugody z królem (z Krasińskimi na czele). Brak było jednolitego dowództwa, a wartość bojowa (mimo brawury i zwycięskich potyczek) wojska barskiego, głównie nieregularnej jazdy, była na ogół niezbyt duża. W ten sposób konfederacja traciła stopniowo swój walor międzynarodowy, jako element gry politycznej.

Nie pomagało staranie Francji o ożywienie walk konfederackich poprzez przysłanie instruktorów z generałem Charles'em François Dumouriezem (1739–1823). Francji bowiem, wiedzionej w zagranicznej polityce przez wojowniczego księcia Etienne'a François hr. de Stainville'a de Choiseula (1719–1785), zależało — wobec ówczesnych klęsk Turcji w wojnie z Rosją — na rekompensujących to sukcesach wzmacniających obóz południowy. Na dodatek akt detronizacji króla (27 października 1770), w którym ogłoszono, że od śmierci Augusta III tron polski nie był obsadzony, a następnie próba porwania króla (1771) skompromitowały konfederację w oczach Europy i pozbawiły oparcia m.in. w Wielkopolsce, gdzie konfederacja nie miała nigdy ostrza antykrólewskiego. Równocześnie we Francji Ludwik XV, nastawiony bardziej pokojowo, zdymisjonował Choiseula (jego

miejsce objął książę Emmanuel Armand de Vignerot du Plessis de Richelieu d'Aiguillon (1720–1788), unikając w ten sposób udziału w możliwej wojnie hiszpańsko-angielskiej, która mogłaby całkowicie zmienić dotychczasowe konstelacje europejskie, dodajmy, iż być może z korzyścią dla Polski. Oznaczało to wycofanie się z pomocy militarnej dla konfederatów. Mieli oni nadal schronienie w neutralnej Austrii. Na podległym jej terenie — w Preszowie w Słowacji — działało konfederackie dowództwo, tzw. Generalność, niezbyt udolnie kierująca ruchem, który jednakże trwał i dawał pole do coraz bardziej nasilających się spekulacji politycznych, w których raz po raz pojawiały się projekty aneksji ziem polskich. Równocześnie król pruski, zainteresowany stanem niepokoju w Polsce, zachęcał konfederatów do walki z królem, chcąc — jeśliby się dało — przystąpić do bezpośrednich działań w Polsce.

Destabilizację kraju przedłużała niechęć zarówno Stanisława Augusta, jak i Czartoryskich — mimo odpowiednich sugestii rosyjskich wyrażanych przez Panina, który m.in. wysłał do Polski dyplomatę Kaspra Salderna (1711–1786) w celu powołania związku zwalczającego konfederatów — do zdecydowanego wystąpienia przeciw konfederatom po stronie Rosji i zakończenia niepokojów. Trudno powiedzieć, że rysująca się poprzez takie ewentualne, wspólne z Rosją, działanie, alternatywa umknięcia rozbioru była rzeczywiście realistyczna. Wydaje się raczej, że nie, bowiem zagrzewana przez dążącego zdecydowanie do rozbioru

Fryderyka II koteria Czernyszewów, na mającym nadal klucz do sytuacji w Polsce dworze petersburskim, parła do zagarnięcia części ziem polskich, by uzyskać tam korzystne nadania. W kraju zaś większość społeczeństwa szlacheckiego była za konfederacją, w której zwycięstwo irrealistycznie wierzono. Ze swej strony Austria i Prusy, potrzebujące dla prowadzenia polityki zagranicznej — w tym wojen — stale rosnących dochodów, coraz łapczywiej spoglądały na zaczynające się rozwijać gospodarczo ziemie polskie.

Pierwszą w owym rozpoczynającym się wyścigu po ziemie Polski, znajdującej się w stanie chaosu, gdy przestały obradować sejmy, a król nie mógł ani panować, ani rządzić — okazała się neutralna Austria. Już w lutym 1769 roku zagarnęła Spisz (ze stolicą Lewoczą), stanowiący od XV wieku polską enklawę, zaś w 1770 roku dodatkowo starostwa czorsztyńskie, nowotarskie i sądeckie, odgradzając je kordonem militarnym od Polski. W tym stwarzaniu faktów dokonanych kosztem Polski Prusy nie pozostały dłużne. Także w 1770 roku (sierpień) Fryderyk II nakazał zaciągnięcie tzw. kordonu sanitarnego odgradzającego, pod pozorem ochrony przed zarazą, Pomorze Gdańskie i część Wielkopolski od reszty ziem polskich, antycypując późniejszą rozbiorową już aneksję.

3. Pierwszy rozbiór Polski (1772) i jego bezpośrednie skutki

Owe prowizoryczne jeszcze, gdyż nie uzgodnione formalnie z politycznymi partnerami, aneksje Prus i Austrii nie oznaczały jeszcze wspólnie dokonanego rozbioru Polski. Powstaje zatem pytanie o mechanizmy historyczne (w tym motywacje działających), wiodące do formalnie ułożonego, trójstronnego porozumienia w sprawie rozbioru i okupacji ziem polskich. Nie ulega wątpliwości, że czynnikiem sprzyjającym wysuwanym przez Austrię i Prusy projektom zmian terytorialnych, bądź to kosztem rozdrobnionej, liczącej ponad 300 organizmów politycznych Rzeszy, bądź Polski, było osłabienie Francji. W podobnym kierunku „działała" również respektowana wówczas idea równowagi europejskiej, usprawiedliwiająca koniecznością jej zachowania takie czy inne poczynania państw decydujących o sytuacji politycznej Europy.

Z drugiej wszakże strony zbliżenia Rosji do Austrii, i wzajemnie, strzegła rywalizacja tych państw na terenie Turcji, zaś zbliżenia Austrii do Prus — fakt, że Austria nie mogła zapomnieć Prusom zagarnięcia przez nich Śląska, tak że myśl jego odzyskania leżała u podstaw ówczesnej austriackiej ideologii politycznej. Tymczasem bez porozumienia Austrii z Prusami i Rosją, i bez zgody Rosji na rozszarpanie Polski, o rozbiorze nie mogło być mowy. Co zatem spowodowało zbliżenie przyszłych zaborców w sprawie Polski, mające zasadniczy wpływ na rozwój sytuacji międzynarodowej?

Otóż czynnikiem, który w pierwszym rzędzie wpłynął na zaistnienie rozbiorowego porozumienia Rosji, Prus i Austrii była przede wszystkim działalność polityczna i dyplomatyczna Fryderyka II. Jedynie on miał od początku (sformułowany m.in. w testamencie politycznym z 1768 roku) zdecydowany i stawiany na pierwszym miejscu w ideologii politycznej, plan aneksji w Polsce (głównie Pomorza Gdańskiego). Austria stawiała na pierwszym planie odzyskanie Śląska, ewentualnie nabytki w Rzeszy (którymi nie gardził również Fryderyk II), zaś Rosja nie wyrzekała się jeszcze koncepcji protektoratu nad niepodzieloną Polską.

Król pruski był pewien, że z polskiego zamętu coś uzyskać musi, tym bardziej że na mocy traktatu z Rosją z 1764 roku obowiązany był do subsydiowania jej wojny z Turcją. Subsydia (w wysokości prawie pół miliona talarów rocznie, czyli około 4 miliony złp) płacił, lecz myślał o rekompensacie. Zrazu zamysłów dotyczących ziem polskich nie wysuwał na czoło; łatwiej było domagać się nabytków w Rzeszy. Modyfikacja traktatu z Rosją, odnawianego w 1769 roku, w którego nowym tekście miałaby się znaleźć zgoda Petersburga na włączenie do Prus terytoriów Rzeszy Ansbach i Bayreuth, natrafiła na opór Katarzyny II.

Obawiając się — na tle zwycięstw Rosji w wojnie z Turcją — konfliktu zbrojnego między Austrią a Rosją (co mogłoby grozić — niszczącą plany pruskie — wojną europejską), Fryderyk II z jednej strony dążył do zbliżenia z Austrią, do czego ta ostatnia

również była skłonna, z drugiej zaś podjął działania mające na celu zapobieżenie wspomnianemu konfliktowi. Do spotkania Fryderyka II z cesarzem Józefem II doszło w Nysie 25 sierpnia 1769 roku. To spotkanie starego wygi dyplomacji i politycznego szantażu z młodym, ulegającym mitowi fryderycjańskiemu cesarzem przyniosło Fryderykowi nie tylko zabezpieczenie flanki austriackiej, lecz — wobec nyskiego zbliżenia prusko-austriackiego — odmawiane wcześniej poparcie rosyjskie dla aneksyjnych planów wobec margrabstw Ansbach i Bayreuth. Po austriackim zaborze polskiego Spisza Fryderyk na dodatek miał prawo sądzić, że Austria nie byłaby przeciwna akcji mogącej dać jej nabytki w Polsce. Zbliżenie prusko-austriackie miało automatycznie także (a o to Fryderykowi również chodziło) ostrze antyfrancuskie: osłabiało bowiem siłą rzeczy przymierze Austrii z Francją. Zresztą i tak d'Aiguillon dał do zrozumienia, że nie poprze Austrii w jej ewentualnej wojnie z Rosją. Wybór miejsca spotkania też nie był przypadkowy: Józef II przyjechał przecież do miasta, które zostało przed ponad ćwierćwieczem wraz ze Śląskiem zrabowane Austrii przez tegoż Fryderyka.

Jeszcze zanim Fryderyk spotkał się z Józefem II w Nysie, zapoznał on Katarzynę II ze swymi zamysłami, na razie w formie przekazania swoistej ciekawostki politycznej. Chodzi o rzekomo przedłużony mu przez „hrabiego Lynara", bawiącego przejazdem w Berlinie, projekt ułożenia sytuacji w Europie. Otóż w zamian za nabytki Austrii i Prus w Polsce, przy czym „łaskawie" Rosji

pozostawiona była wolna ręka w określeniu jej nabytków, Lynar zapewniał, że oba państwa pomagałyby całymi siłami państwu carów w jego wojnie z Turcją. Na razie projekt nie wzbudził zachwytu w Petersburgu, bowiem dzielenie się Polską z innymi państwami osłabiłoby wpływy jej nad Wisłą i godziło w stale jeszcze aktualną ideę protektoratu. Ziarno zostało jednak zasiane.

Na razie także Austria bardziej zainteresowana była jeszcze odzyskaniem Śląska, aniżeli innymi nabytkami rekompensującymi jej takie czy inne ustępstwa polityczne, lecz nie miała zamiaru sprzeciwiać się ewentualnym aneksjom terytorialnym Prus kosztem Polski. Projekty odzyskania Śląska drogą rokowań z Fryderykiem II wysuwane były przez kanclerza austriackiego Wenzela Antona Kaunitza (1711–1794), lecz zawarte w nich przekonanie, iż Prusy zgodzą się (na przykład w zamian za Pomorze Gdańskie) zwrócić Austrii Śląsk, było całkowicie błędne. We wrześniu 1770 roku odbyło się drugie spotkanie Fryderyka II z cesarzem Józefem II (tym razem w Nowym Mieście na Morawach) i kanclerzem Kaunitzem. Również obecnie, lecz jeszcze bardziej konkretnie niż w Nysie, była mowa o planach pruskich wobec Polski, co do których Austria nie miała zamiaru stawiać veta, sama na razie nie wykazując zainteresowania możliwościami wyjścia poza zagarnięte już tereny Spiszu i starostw na Podkarpaciu.

Plany Fryderyka doprowadzenia do trójstronnego porozumienia w sprawie Polski nie zbliżały się, jak widać, na

razie do swego końcowego rezultatu. Ani Rosja, ani Austria nie były gotowe do rozmów w sprawie rozbioru Polski. W tej sytuacji pewną szansą dla Fryderyka była groźba konfliktu Rosji z Austrią, niezadowoloną z rozszerzania zdobyczy carskich na ziemiach opanowanych przez Turcję. Austria, nie mając zamiaru tolerować tych faktów, zawarła sojusz z Turcją i dawała do zrozumienia, że gotowa jest do działań zbrojnych.

Można snuć przypuszczenia, czy to owa groźba konfliktu z Austrią, czy raczej załamanie się planów wciągnięcia Czartoryskich i króla Stanisława Augusta do walki z konfederatami barskimi, skłoniły Katarzynę II do zmiany stanowiska w stosunku do Polski, tzn. przychylenia się do planów rozbiorowych. Trudno też powiedzieć, czy miały jakikolwiek wpływ na decyzje rosyjskie projekty rozbiorowe, z którymi, pod koniec 1770 roku, przyjechał do Petersburga brat króla pruskiego książę Henryk, precyzyjnie sterowany przez swego królewskiego brata. Henryk występował na arenie międzynarodowej w charakterze *alter ego* Fryderyka II, w Petersburgu zaś jako swego rodzaju nowy „hrabia Lynar", dysponujący niemal kompletnie opracowanym planem rozbioru Polski.

Najbardziej przekonywające wydaje się przypuszczenie, iż głównym motywem, który skłonił Rosję do przystania na plany rozbiorowe od dawna „wiszące w powietrzu", było fiasko jej dotychczasowej polityki w Polsce, która zrodziła konfederację barską. Chodziło o drastyczne ukaranie Rzeczypospolitej

i Stanisława Augusta Poniatowskiego, za czym, zresztą z czysto majątkowych motywów, opowiadała się, jak już wspominaliśmy, wpływowa na dworze petersburskim koteria Czernyszewów. Rosja z początkiem 1771 roku była już zdecydowana na kroki rozbiorowe.

Czekano tylko na decyzję Austrii, która nadal nie chciała zrezygnować z możliwych nabytków w Rzeszy i z odzyskania Śląska. Nabytki w Polsce nadal były dla niej czymś drugorzędnym. Błędne są zatem stwierdzenia niektórych historyków (na przykład Herberta H. Kaplana) przypisujących Austrii niemal główną rolę w przygotowaniu rozbioru Polski. To ona zgodziła się na przystąpienie do planów prusko-rosyjskich, bowiem wszelkie inne, bardziej preferowane przez nią projekty nabytków terytorialnych nie miały żadnych szans. Lepiej aniżeli Kaunitz rozumiała to Maria Teresa (1717–1780), współrządząca (do 1780 roku) wraz z Józefem II, nie gardząca od początku dalszymi nabytkami w Polsce. Austria dojrzała do rozbiorowej decyzji wiosną 1771 roku.

Rokowania rozbiorowe (bez udziału Polski) toczyły się od połowy 1771 do połowy 1772 roku. Najpierw podpisano (17 lutego 1772) układ rosyjsko-pruski, następnie (5 sierpnia 1772) traktat trójstronny. Do ostatecznych uregulowań terytorialnych, gdy chodzi o granicę z Prusami, doszło dopiero w 1776 roku, Prusy bowiem, podobnie jak Austria, dokonywały wychodzących poza postanowienia rozbiorowe uzurpacji terytorialnych w myśl zasady

(jak wyraził się minister Hertzberg, inspirując wraz z Fryderykiem kolejne uzurpacje): „kto jest bezczelny, dostaje zawsze najwięcej”. Uzurpacje te starał się powstrzymać Stanisław August, odwołując się do Rosji, lecz z miernym skutkiem. Prusy zwróciły zaledwie około 1/6 terenów zagarniętych poza postanowieniem traktatu rozbiorowego.

W wyniku pierwszego rozbioru Polski do państwa pruskiego weszło Pomorze Gdańskie (za sprawą Anglii, Holandii i Rosji bez Gdańska i Torunia) oraz część Wielkopolski wraz z Kujawami: w sumie 36 tys. km z 580 tysiącami ludności. Były to tereny najwyżej gospodarczo stojące w Rzeczypospolitej, wyżej — dodajmy — aniżeli znaczna część Brandenburgii, zamieszkałe głównie (nawet na terenie Pomorza Gdańskiego) przez ludność polską (co potwierdzał sam Fryderyk II). Austria zagarnęła znaczny szmat Małopolski, a mianowicie ziemie położone na południe od Wisły i Sanu (części województw krakowskiego i sandomierskiego), prawie całe województwa ruskie (bez ziemi chełmskiej) i bełskie oraz część podolskiego i wołyńskiego: w sumie 83 tys. km z 2650 tys. mieszkańców, głównie Polaków, bardziej na wschodzie w większości (poza miastami i szlachtą) Rusinów. Był to teren w dużej swej części przeżywający, podobnie jak Wielkopolska, rozwój gospodarczy. Z kolei Rosja wcieliła w swe granice Białoruś wschodnią, tj. województwa inflanckie, północną część połockiego, prawie całe witebskie, mścisławskie i południowo-wschodnią część mińskiego: w sumie 92 tys. km

z około 1300 tys. mieszkańców. Był to teren na ogół niżej gospodarczo stojący, lecz w granicach Polski mający stosunkowo dobre warunki rozwoju. Piastowskie miasta, ongiś stolice kraju, Kraków, Gniezno, stały się miastami przygranicznymi.

Prusy poprzez narzucony Polsce traktat handlowy z 1775 roku ograniczyły kontakty polskie z Gdańskiem, którego rozwój wszelkimi siłami hamowały. Handel Polski z własnym miastem Gdańskiem potraktowany został jako tranzyt przez terytorium pruskie i obłożony cłem w wysokości 12%. W ten sposób z cła od towarów polskich spławianych Wisłą do Gdańska Prusy mogły ciągnąć bardzo znaczne dochody. W 1776 roku sięgały one około 15% ogółu dochodów skarbu pruskiego. Korzystniejszy był traktat handlowy z Austrią, lecz także wyznaczał Polsce gorszą pozycję. Głównym problemem stało się zorganizowanie handlu solą w warunkach, gdy żupy solne w Wieliczce, Bochni i Samborze znalazły się poza granicami. Handel ten uznano za wolny od cła. Specjalnymi przywilejami obdarzono miasto Brody, odgrywające odtąd główną rolę w handlu zabranej części Małopolski z Rzecząpospolitą. W sumie wymiana handlowa między Rzecząpospolitą a polskimi terenami zagarniętymi przez Austrię okazywała się bardzo żywa. Głównymi przedmiotami handlu była sól, żelazo, zboże, wino i wiele innych towarów. Prusy zyskiwały około 5 milionów złp rocznie z samych ceł płaconych przez kupców polskich, zaś Austria z samego eksportu soli i wina ponad 15 milionów złp. Podać można dla porównania, że w tym czasie

dochody budżetowe Rzeczypospolitej wynosiły również około 15 milionów złp.

4. Położenie ludności polskiej na terenach zabranych w pierwszym rozbiorze. Sybir i emigracja

W wyniku rozbioru część ziem polskich znalazła się w granicach monarchii absolutnych z wykształconą biurokracją i rozwiniętym systemem fiskalnym. Podobnie absolutny charakter, lecz o niższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, miało samowładztwo caratu rosyjskiego. Dla szlachty polskiej, niechętnej wszelkiej ingerencji państwa w jej życie i w jej stosunek do innych stanów (głównie do chłopów), zmiana ta była najbardziej dotkliwa. Oznaczała ona m.in. pozbawienie stanowisk w zarządzie lokalnym, wzrost (zwykle kilkakrotny) podatków, przejmowanie przez państwo dóbr królewskich i duchowych, ingerowanie w stosunki między panem a chłopem. Cała ludność prócz szlachty, poddana została obowiązkowi służby wojskowej. Wprowadzono nowe podziały administracyjne. Starano się na ogół o pozyskanie magnaterii i bogatej szlachty, nie licząc się zarazem z przywilejami szlachty uboższej, lecz obawiano się szukać sojusznika w chłopach przeciw szlachcie-rzeczniczce dążności narodowych. W pierwszym okresie nowych rządów zmiany miały w dużym stopniu charakter prowizoryczny i nakładały się na istniejące instytucje prawa i zwyczaje polskie. Stopniowo jednak

następowało ściślejsze scalanie zabranych ziem z organizmami państw zaborczych powiązane z usiłowaniami germanizacji czy rusyfikacji ludności. Nie zezwolono na odbycie się sejmików na sejm mający „zatwierdzić" rozbiór. Do sejmu zaś nie dopuszczono senatorów z zabranych ziem. Natomiast na sejm 1776 roku, co miało walor precedensu, wybrani zostali posłowie z województwa inflanckiego oraz powiatu nakielskiego w województwie kaliskim. Jeszcze przed podpisaniem traktatu handlowego żołnierze pruscy wtargnęli do komory celnej w Fordonie i rozpoczęli ściąganie ceł oraz zajęli — wbrew układowi z Rosją — Nowy Port w Gdańsku. W dniu 27 września w Malborku mieszkańcy zmuszeni zostali do złożenia przysięgi na wierność królowi pruskiemu. Dodatkowe homagium dla terenów uzurpowanych ponad traktat wyznaczono na 22 maja 1775 roku w Inowrocławiu. „Stało się to wszystko w Inowrocławiu — czytamy w korespondencji dyplomatycznej — jak król pruski zamierzył. Zastraszeni obywatele wypełnili groźny rozkaz… Dla nieprzytomnych [tj. nieobecnych — przyp. J.T.] dano czas 10 dni, zapowiadając srogą karę, konfiskatę dóbr i posłanie osób do twierdz".

Pomorzu Gdańskiemu (Prusom Królewskim) nadano nazwę Prus Zachodnich. Warmię włączono do Prus Wschodnich (tzn. dawniejszych Prus Książęcych). Zabraną północną część Wielkopolski nazwano Obwodem Nadnoteckim (Netzedistrict). Prusy Zachodnie z Prusami Wschodnimi utworzyły jedną prowincję podporządkowaną bezpośrednio centralnej władzy

administracyjnej, tzw. Generalnemu Dyrektorium. Wprowadzono również nowy podział na powiaty oraz inspekcje powiatowe, tworząc dla pierwszych urząd landratów, a dla drugich tzw. radców podatkowych obsadzane drogą nominacji królewskiej. Okręgami sądowymi stały się tzw. rejencje (*Regierung*). Językiem urzędowym został język niemiecki. Szlachtę pozbawiono możliwości kariery wojskowej; mogła się starać o karierę urzędniczą, lecz dopiero po opanowaniu języka i odbyciu odpowiednich studiów. Tym, którzy posiadali dobra również na terenie innych zaborów, wyznaczono sześcioletni termin opuszczenia granic monarchii pruskiej. Zezwolono na nabywanie dóbr ziemskich przez mieszczan niemieckich. Zaczął się napływ kolonistów niemieckich do wsi (inspirowany przez państwo), licznych urzędników do miast, pojawiło się stacjonujące wojsko. Poprzez konfiskatę dóbr kościelnych (będących z kolei przedmiotem spekulacji) oraz wypłacania w zamian z kasy państwowej tzw. kompensacji usiłowano podporządkować duchowieństwo państwu. Atrakcyjność wszakże polskiej kultury i obyczaju sprawiały, że od początku okupacji pruskiej zawiązywały się małżeństwa mieszane. Jak wkrótce pokazała insurekcja kościuszkowska, nierzadkie stawały się przypadki współuczestniczenia ludności niemieckiej, która napłynęła, w polskim ruchu wyzwoleńczym. Przyczyniała się do tego w dużym stopniu niechęć w państwach niemieckich do Prus

uznawanych za zaprzeczenie wolności i koszary obszaru niemieckiego.

Ziemie zaboru austriackiego nazwane zostały Królestwem Galicji i Lodomerii (od Halicza i Włodzimierza) z Księstwami Oświęcimskim i Zatorskim. Formy ingerencji państwa były tutaj równie dotkliwe, jak na terenie zaboru pruskiego. Wiązały się one z inspirowanymi przez cesarza Józefa II reformami mającymi usprawnić feudalne państwo i unowocześnić jego strukturę. Chcąc polepszyć położenie chłopów — głównych w państwie podatników i najliczniejszych żołnierzy — starano się drogą zarządzeń państwowych regulować ich status. Najpierw liczne patenty gwarantowały chłopom nieusuwalność z gruntów i niepowiększanie ziemi folwarcznej, wprowadzały górną granicę obciążeń pańszczyźnianych (3 dni w tygodniu od gospodarstwa), przyznawały prawo apelacji od decyzji pana. Do majątków delegowano urzędników państwowych o uprawnieniach sądowych (tzw. justycjariuszy) i administracyjnych (tzw. mandatariuszy). Zasadniczą reformę (tzw. urbarialną) wprawdzie ogłoszono w 1789 roku, lecz z powodu szerokiej opozycji szlacheckiej Józef II musiał ją odwołać. Ogólnie — w stosunku do czasów polskich — położenie chłopów, mimo pewnych uregulowań prawnych, nie poprawiło się, a raczej pogorszyło ze względu na zwiększenie ucisku podatkowego oraz pobór do wojska.

Polityka w stosunku do szlachty była w zaborze austriackim podobna jak w zaborze pruskim. Szlachtę gołotę pozbawiono

wszelkich prerogatyw szlacheckich, wprowadzono pewne zróżnicowanie na szlachtę niższą i wyższą. Cały zaś stan szlachecki poddano przepisom państwa absolutnego, zostawiając mu jedynie wyłączne prawo własności dóbr szlacheckich. Również Kościół został poddany ścisłemu nadzorowi prawa. Zlikwidowano liczne (około 150) klasztory. Początkowo wprowadzono wyłącznie niemiecki (austriacki) zarząd prowincji: gubernium z gubernatorami, a w jego ramach cyrkuły (*Kreis*) i dystrykty (*Kreisdistrikten*), zaś od 1782 roku podział na 18 cyrkułów.

Na ziemiach, które znalazły się pod okupacją rosyjską, Kościół katolicki podporządkowano osobnemu biskupowi w Petersburgu, by zerwać łączność z Rzecząpospolitą. W stosunku do Kościoła unickiego prowadzono bardzo ostrożną politykę zmierzającą do zachęcenia jego członków do przechodzenia na prawosławie. Utworzono dwie gubernie: mohylowską i połocką, później przemianowaną na witebską. Na czele guberni stał gubernator mający do pomocy urząd gubernialny. Gubernie dzieliły się na powiaty zawiadywane przez kapitanów i sprawników, wybieranych wśród szlachty na okres 3 lat. Wprowadzono nową organizację sądownictwa i skarbowości. W 1785 roku wydano podstawowy przywilej dla szlachty, wprowadzający gubernialną i powiatową korporację szlachecką — rodzaj samorządu terytorialnego.

Pod względem składu etnicznego przeważała na zabranych terenach ludność białoruska, w miastach liczni byli Żydzi, wśród

właścicieli dóbr przeważała szlachta polska. Zgodnie z oczekiwaniami w ślad za zaborem poszły liczne (ponad 100) nadania ziemskie dla rosyjskiej arystokracji.

Po upadku konfederacji barskiej władze rosyjskie wysłały wiele tysięcy jej uczestników na Sybir, nie bacząc na to, że dokonują gwałtu na terenie obcego państwa. Wśród nich znalazł się sławny ze swego burzliwego życia Maurycy August Beniowski (1746–1786) zesłany na Kamczatkę, skąd — po zorganizowaniu buntu zesłańców — zbiegł poprzez Makau do Francji, a potem, jak już podano, zginął na Madagaskarze. Niektórzy (jak Karol Radziwiłł) pozostali przez parę lat na zachodzie Europy. Emigracja barska po 1774 roku przestała — jak to zbadał Jerzy Michalski w odniesieniu do Europy — stanowić odrębną grupę polityczną, pozbywając się nadziei na odegranie jeszcze jakiejś roli.

Rozdział XLI

Szesnaście lat przygotowujących reformę majową (1772–1788)

1. Reformy sejmu rozbiorowego (1772–1775). Rada Nieustająca. Cechy nowej polityki rosyjskiej w stosunku do Polski

Po dokonaniu zaboru Rosja, Prusy i Austria rozwinęły działalność mającą na celu „uprawomocnienie" tego czynu. Chodziło przede wszystkim o uspokojenie opinii publicznej w Europie oraz o zapobieżenie ewentualnym — jak się niebawem okazało, nie wchodzącym jednak w grę — przeciwdziałaniom Anglii czy Francji. Rozwiązaniem podstawowym problemu było oczywiście uzyskanie zgody polskiego sejmu na — jak się wyrażano — „cesje". Równocześnie nie zaniedbywano jednak, żałosnych w efekcie, prób usprawiedliwienia rozbiorów. W tym usiłowaniu najdalej szły Prusy. Fryderyk II polecił ministrowi Hertzbergowi przygotowanie odpowiednich broszur. Hertzberg stwierdzał w nich — zaznaczając jednak królowi, że jego prawa do ziem polskich nie są „mocne" — że pretensje pruskie do Pomorza Gdańskiego mają naturalne jakoby oparcie w niespełnionej (bo na przeszkodzie stanęli Krzyżacy), a „słusznej" sukcesji

brandenburskiej po książętach zachodniopomorskich. W odniesieniu do zabranej części Wielkopolski słuszne rzekomo pretensje pruskie Hertzberg wywodził z „praw" Nowej Marchii do tych terenów. Austriacy (piórem Josefa Bentzura firmowanym przez Kaunitza) w jeszcze mniej dopracowanej formie dowodzili, że sięgając w głąb Średniowiecza „prawa" Węgier do Halicza i Włodzimierza nie wygasły, podobnie jak Czechów do Oświęcimia i Zatora. Jeszcze mniej konkretne były wywody przygotowanego na dworze carskim *Wykładu postępku dworu Imperatorskiego Rosyjskiego.*

Stanisław August Poniatowski zwalczał te pseudohistoryczne i pełne zakłamania wywody poprzez inspirowanie pisania różnych broszur, które rozprowadzano na zachodzie Europy. Spośród nich wybijały się rozważania Feliksa Łojki, wykazujące nicość argumentów dworów zaborczych. Dwory te rozwinęły wszakże na wielką skalę zakrojoną akcję propagandową, w której oczerniano Polskę, co nie pozostało bez echa. Znajdowały one poklask u wielu polityków, zwolenników absolutyzmu i równowagi europejskiej; jednak niektórzy politycy czy filozofowie, jak Edmund Burke w Anglii czy Jean Jacques Rousseau, zapatrywali się na Polskę odmiennie i potępiali rozbiór, tym niemniej zafascynowany osobą Fryderyka II Wolter, z którym zresztą król pruski, jak to zbadał H.-J. Jaeck, obszedł się koniec końców dość brutalnie, winszował mu nabytków w Polsce.

Równolegle z propagandową akcją Prus, Rosji i Austrii, zdenerwowanych polską polemiką z wysuwanymi uzasadnieniami aneksji, trwały starania zaborców, w szczególności Rosji, o zwołanie sejmu zabór konfirmującego. Rosja zdawała sobie sprawę, że zgoda na okrojenie Polski oznaczała jej porażkę, bowiem zwiększył się zakres pruskich i austriackich wpływów w Polsce i dlatego hamowała wyraźne zapędy tych państw do rozszerzania aneksji bądź w Polsce, bądź w Rzeszy. Chciała restytuowania swej polityki protektoratu nad całą Polską. Jej realizatorem miał być obecnie nowy, pochodzący z Inflant, prusofilsko nastawiony ambasador w Warszawie Otto Magnus baron von Stackelberg (1736–1800).

Według instrukcji Katarzyny II miał on stawiać na Stanisława Augusta, zarazem szachując go dostatecznie kontrolowaną antykrólewską opozycją. W owym czasie należeli do niej po części niektórzy byli konfederaci radomscy i barscy, po części Czartoryscy, obecnie związani, także rodzinnie, z Potockimi (wnuczki Augusta Czartoryskiego — Lubomirskie — poślubiły Ignacego i Stanisława Potockich oraz Seweryna Rzewuskiego), i ich adherenci. Metody działania Stackelberga miały być bardziej długofalowe, mniej drażniące i brutalne, aniżeli poprzednio Repnina.

Stanisław August, którego oficjalnie powiadomiono o traktatach rozbiorowych dopiero 18 września 1772 roku, tj. w ponad 5 tygodni po podpisaniu trójstronnego traktatu

rozbiorowego, zaprotestował przeciw temu, po czym, inspirowany przez radę senatu — powiadomił o swym proteście rządy państw europejskich, prosząc o pomoc. Ponieważ kluczowe w tej sprawie było stanowisko Anglii i Francji, a te okazały się bierne, cała akcja dyplomatyczna Stanisława Augusta i rządu miała jedynie walor propagandowy i moralny.

Początkowo król nie kwapił się ze zwołaniem sejmu, tym bardziej że nastroje zszokowanego społeczeństwa szlacheckiego nie były po temu sprzyjające, wkrótce jednak — za pewne obietnice możliwych reform (Rosja nie chciała mieć w swej protekcji państwa niezdolnego do działania) oraz zdając sobie sprawę z bezcelowości takiej demonstracji, wydał przedsejmikowe uniwersały. Naraził się w związku z tym na falę krytyki ze strony dużej części społeczeństwa szlacheckiego przywiązanego do symboli, a mało liczącego się z taktyką polityczną. Stopniowo jednak także coraz więcej przedstawicieli szlachty i magnatów (w tym Czartoryscy) wolało jakieś działanie, aniżeli bezczynność, choćby w celu pilnowania, by nie dokonało się zbytnie wzmocnienie władzy królewskiej. W rezultacie, jak to zbadał Marian Drozdowski, na sejmie znaleźli się nie tylko ludzie kupieni przez Rosję, czy dążący w nowej sytuacji do bezpośrednich korzyści. Byli wśród nich również zwolennicy króla, o co zadbał m.in. oddany królowi podskarbi litewski Antoni Tyzenhaus. Sejmiki zwoływane były pod presją wojska rosyjskiego, pruskiego i austriackiego, mimo to jednak parę nie

doszło do skutku, a w jednym znanym przypadku nie odbyło się bez unieszkodliwienia opozycjonistów poprzez areszt. Równocześnie, dla złagodzenia antyrosyjskich nastrojów Katarzyna II zdecydowała się na zwolnienie więźniów z Kaługi. Spośród nich ożywioną działalność polityczną rozwinął jedynie biskup Kajetan Sołtyk, licząc na obalenie króla z pomocą Petersburga.

Przedsejmowej konfederacji prorosyjskiej nie udało się jednakże zorganizować. Powstała ona pod marszałkostwem karierowicza i skorumpowanego kuchmistrza koronnego Adama Ponińskiego (1732–1798), od 1773 roku podskarbiego wielkiego koronnego, dopiero na 3 dni przed otwarciem sejmu. Akt konfederacji podpisało 60 posłów i 9 senatorów; dopiero później dołączył do niej senat i król. Opozycja Tadeusza Rejtana (1741–1780) i grupy posłów, przy aplauzie tzw. arbitrów, czyli publiczności obecnej na sejmie, została złamana po 3 dniach dramatycznego oporu, uwiecznionego na znanym obrazie Jana Matejki. Nie udało się także storpedowanie zamysłu zawiązania sejmu delegacyjnego. Postanowił do niego nie dopuścić Stanisław August i jego zwolennicy, lecz do przeprowadzenia odpowiedniej uchwały zabrakło paru głosów. Wyłoniona delegacja liczyła 97 osób i dopóki trwał sejm, miały miejsce jej faktyczne rządy w kraju. Delegacja przeciągała obrady sejmu (trwał on od 19 kwietnia 1773 do 19 marca 1775 roku), by ciągnąć jak największe z tej racji korzyści (łapówki sądowe, rozdawnictwo dóbr

skasowanego zakonu jezuitów i królewszczyzn, wysokie gratyfikacje i pensje, załatwianie poprzez konstytucje spraw prywatnych itd.), król zaś walczył o bardziej normalne funkcjonowanie państwa i reformy. Miał w tym — do pewnego stopnia — sojusznika w Stackelbergu (stale jednak zważającym na Prusy).

Wprawdzie Stackelberg starał się Polakom (i królowi) wybić z głowy „fantazje niepodległości" (jak się wyraził), lecz równocześnie Stanisław August zdawał sobie sprawę, że wbrew Rosji nie będzie mógł niczego istotnego w Polsce dokonać, w warunkach istniejącej sytuacji międzynarodowej, przy solidarności przynajmniej dwóch zaborców. „Ja i wszyscy obywatele polscy — stwierdzał król — jesteśmy i winniśmy być, właśnie z pobudek patriotycznych, przyjaciółmi Rosji", lecz równocześnie „trzeba, aby nasz konstytucja była lepsza, armia silniejsza i znaczniejsze dochody".

Pierwszym wymuszonym przez zaborców, działających w tej sprawie solidarnie (reprezentowanych w Warszawie poza Stackelbergiem i Benoît przez posła austriackiego Karla Reviczky'ego), aktem sejmu, była jego zgoda na ratyfikację traktatów rozbiorowych z trzema dworami zaborczymi. Stało się to jednak dopiero we wrześniu 1773 roku, po ciągłych naciskach Stackelberga i takich ludzi, jak Poniński czy Antoni i August Sułkowscy. Udało się jedynie nie dopuścić do tego, co miało oczywiście tylko znaczenie moralne, do powtórzenia w traktatach

rozbiorowych wywodów z zaborczych broszur propagandowych o rzekomych „prawach” Prus, Austrii i Rosji do zabranych ziem.

Zgodnie z zamysłem Rosji, która po korzystnym pokoju z Turcją w Kuczuk-Kainardżi (1774) poczuła się pewniejsza na polu międzynarodowym — by z Polski mimo wszystko uczynić, przez nią kontrolowane, państwo zdolne do funkcjonowania, lecz zarazem niezdolne do zagrożenia jej interesom — sejm rozbiorowy przeprowadził pewne, uzgodnione wcześniej przez państwa zaborcze, w niektórych przypadkach dość istotne, reformy. Nie dotyczyły one jednak podstaw ustrojowych państwa, te bowiem (z *liberum veto* na czele) miały pozostać nienaruszone, a jedynie władzy wykonawczej (administracji). Dodajmy, że w tym radykalizmie negacji zmian ustrojowych konserwatywna opozycja szła dalej niż Stackelberg, skłonny na pewne ustępstwa w sprawie *liberum veto*. W ostatecznym rachunku, pod presją opozycji zatwierdzono, z małymi modyfikacjami (jak odsunięcie od tronu cudzoziemców) ponownie prawa kardynalne i poddano je tym razem gwarancji trzech mocarstw zaborczych (poprzednio gwarantem była jedynie Rosja).

Główną, zasugerowaną przez Rosję, reformą polityczną przeprowadzoną na sejmie 1773–1775 roku, opracowaną po długotrwałych dyskusjach przez sejmową delegację, było powołanie Rady Nieustającej. Miał to być najwyższy organ rządowy, bez władzy ustawodawczej i sądowej, choć — łącznie z królem z prawem inicjatywy ustawodawczej — ograniczający

zarówno władzę królewską, jak i samowolę magnackich urzędników centralnych.

Kompetencje Rady były w uchwalonych sformułowaniach zaciemnione przez różnego rodzaju kompromisy między wpływami rosyjskimi (Katarzyny II i Panina), działaniami opozycji antykrólewskiej oraz dążeń samego króla, który nie chciał, by pozbawiono go całkowicie władzy. W sumie Rada Nieustająca, choćby ze względu na jej genezę, lecz także dlatego, że wywoływała obawy o ograniczenie nie tylko prerogatyw króla, lecz także szlacheckich „wolności", nie była dzieckiem chcianym.

W rzeczywistości Rada Nieustająca była instytucją wprowadzającą wiele porządku do funkcjonowania państwa. Była pierwszym nowoczesnym rządem w Polsce, czymś w rodzaju rady ministrów. Składała się z 36 członków (poza prymasem) wybieranych przez sejm, z czego 18 miało być senatorami i 18 przedstawicielami szlachty, w tym marszałek Rady Nieustającej. Z urzędu przewodniczącym Rady był król. Posiadała ona jeszcze wybieranego spośród posłów sekretarza. Postanowiono, że wszyscy konsyliarze (członkowie) Rady winni posiadać przygotowanie urzędnicze, co sprawiało, że istnienie Rady miało duże znaczenie dla procesu wykształcenia się grupy urzędniczej w Polsce stanisławowskiej. Z tego punktu widzenia czasy po 1775 roku można uważać w Polsce za przełomowe. Dotyczy to także dyplomacji. Postanowiono także, że konsyliarze nie powinni łączyć stanowisk i nie domagać się od załatwiających sprawy korzyści

materialnych. Marszałek Rady, którym został August Sułkowski (1729–1786), od 1768 wojewoda gnieźnieński, od 1776 roku wojewoda kaliski, a od 1782 roku wojewoda poznański, wszedł do grupy najwyższych urzędników państwowych. Był czymś w rodzaju pierwszego ministra. Uzyskał ogromną pensję w wysokości 30 tys. złp oraz prawo do warty honorowej.

Rada dzieliła się na 5 departamentów: Interesów Cudzoziemskich, Policji czyli Dobrego Porządku, Wojskowy, Sprawiedliwości i Skarbowy. Nie postąpiono jednak konsekwentnie, bowiem nie zniesiono powołanych na sejmach 1764 i 1766 roku komisji, co dawało magnackim ministrom (głównie hetmanom) własne pole do działania.

Całkowicie królowi podporządkowana została natomiast nowo powołana (1773), z jego inicjatywy po dyskusjach na królewskich obiadach czwartkowych, Komisja Edukacji Narodowej — pierwsze ministerstwo oświaty w Europie.

W zakresie skarbowości zniesione zostało pogłówne, a na jego miejsce wprowadzono bardzo w praktyce wydajne nowe podymne. Nastąpiło podniesienie kwarty o 50%. Zniesiono hibernę, w zamian wprowadzając półpodymne oraz tzw. *subsidium charitativum* z dóbr duchowieństwa. Podniesiono podatek od ludności żydowskiej, wprowadzono podatek od tytoniu i tabaki (dopiero w 1790 roku produkcją wyrobów tytoniowych w formie monopolu zajęło się państwo) oraz opłaty stemplowe. Udało się

wreszcie wprowadzić cło generalne, bowiem po zaborze nie było już groźne dla Prus.

Liczbę wojska ustalono na 30 tysięcy, przy czym zajęto się reorganizacją armii. Zamiast tradycyjnych chorągwi pancernych i husarskich wprowadzono bardziej zdyscyplinowane i nowoczesne brygady kawalerii narodowej. Starania o zwiększenie dochodów, bez jakiejś zasadniczej reformy skarbowej obciążającej w wydatniejszy sposób szlachtę, nie mogły wiele przynieść, tak że nawet 30-tysięcznego etatu wojskowego nie udało się osiągnąć.

Przeprowadzono tzw. emfiteutyczną reformę starostw, polegającą na wypuszczeniu ich w długoletnie dzierżawy. Wiele ustaw wskazywało na rosnące zainteresowanie posłów sprawami gospodarczymi. M.in. uchwalono ustawę wekslową. Dyskutowano wiele na temat chłopów (Joachim Litawor Chreptowicz, August Sułkowski i inni), proponując m.in. ogólnokrajowe ujednolicenie powinności chłopskich, lecz próby te spotkały się z oporem posłów. Do tego rodzaju reformy szlachta jeszcze nie dojrzała, choć sam fakt dyskusji świadczył o pewnych zmianach w świadomości.

2. Funkcjonowanie Rady Nieustającej

Z góry powiedzmy, że podobnie jak taktyka Repnina, który uciekł się do jawnych gwałtów, również taktyka Stackelberga zakończyła się fiaskiem. Ambasadorowi rosyjskiemu nie udało się skutecznie

kontrolować ani króla, ani opozycji, której liderem stał się obecnie Franciszek Ksawery Branicki (1730–1819), od 1774 roku hetman wielki koronny, dotąd zwolennik króla, lecz nienawidzący Rady Nieustającej ograniczającej władzę hetmanów. Król, jak słusznie pisze Adam Skałkowski, potrafił Radę Nieustającą, której pozytywne znaczenie dla państwa w pełni doceniał, „przetkać pożytecznymi pracownikami i oddanymi mu, jak Ogrodzki Jacek, sekretarz koronny dla spraw cudzoziemskich, jak Józef Wodzicki, generał adiutant. Takich rabusiów jak Jerzy Marcin Lubomirski albo Władysław Gurowski albo trzej Sułkowscy, szachował, hamował obecnością kolegów przyzwoitych albo i zgoła nieskazitelnych, jak Franciszek Rzewuski, jak koniuszy Jan Kicki, jak Ignacy Potocki". Spośród innych konsyliarzy Rady, którzy bądź byli bardzo dobrymi fachowcami, a często zarazem ludźmi króla, wymienić można jeszcze Jacka Małachowskiego (1737–1821), Franciszka Ignacego Przebendowskiego (ok. 1725–1791), Kazimierza Konstantego Platera (1749–1807), Franciszka Ksawerego Woynę (1750–1815), Tadeusza Lipskiego (1725–1796), Pawła Popiela (1733–1809), Jana Ośmiałowskiego (ok. 1735–1796), Tomasza Ostrowskiego (1735–1817), Macieja Sobolewskiego (ok. 1723–1804), Jana Stefana Giedroycia (zm. 1803), Feliksa Turskiego (1729–1800) i innych.

Rada Nieustająca nie była zatem, jak nieraz stwierdzano, narzędziem bezwolnym w ręku Stackelberga, choć starał się on stale o umocnienie w niej swych wpływów. Opozycja z kolei

pozbawiona była kośćca politycznego. Łączyła ją jedynie nienawiść do króla, czyli do silnej władzy, bo ograniczającej jej „wolności oraz — w coraz większym stopniu — do reform. Dla uzyskania tego celu (tzn. obalenia króla czy niedopuszczenia do reform) gotowa była zarówno szermować hasłami antyrosyjskimi, podkreślając tym swój „patriotyzm", jak udawać się po protekcję do Stackelberga czy bezpośrednio do Petersburga, oferując swe usługi. W 1775 roku Adam Czartoryski i Branicki, w 1776 roku zaś znów Branicki, a z nim Ignacy Potocki, pojechali do Petersburga, proponując zawiązanie w Polsce prorosyjskiego stronnictwa (oczywiście nieformalnego), lecz Stackelberg, wykorzystując różne błędy taktyczne opozycji, potrafił pokrzyżować jej plany.

Zarówno wszakże on, jak i jego mocodawcy, nie zdali sobie sprawy z pojawienia się na polskiej arenie politycznej nowego czynnika, który już wcześniej (za Augusta III) dał o sobie znać, lecz który dopiero za Stanisława Augusta zdobył istotny wpływ na sytuację wewnętrzną kraju. Było to z jednej strony powstanie nowego typu elit szlacheckich wykształconych już bardziej nowocześnie (w tym kierunku działała m.in. Szkoła Rycerska), z drugiej zaś pewne podnoszenie się kultury politycznej niektórych grup szlacheckich (na co wpływ miała także konfederacja barska, dająca powód do refleksji). Wzrastało także polityczne zaangażowanie mieszkańców miast, a nawet uwidoczniło się pewne propaństwowe ożywienie wśród chłopów.

Funkcjonowanie Rady Nieustającej jako kolegialnej władzy wykonawczej w latach 1786–1789 zbadał Aleksander Czaja. Wynika z tych badań wyraźnie, iż doświadczenie nagromadzone w czasie jej działania oraz związane z nim przemyślenia wpłynęły w sposób istotny na rozwój świadomości państwowej, w tym na wspomniane już wykształcenie się elit urzędniczych o bardziej nowoczesnym pokroju. Wszystko to przygotowywało atmosferę dla dalszych reform.

Posiedzenia całej Rady odbywały się w Zamku Królewskim. Czaja przypuszcza, że nie w Pokoju Marmurowym mieszczącym portret królów polskich, gdzie — według Romana Kalety — odbywały się obiady czwartkowe, swego rodzaju ciało doradcze króla, a zarazem kuźnia myśli reformatorskiej, lecz w Sali Rycerskiej.

Zdając sobie sprawę z kontroli króla nad Radą, opozycja przypuściła gwałtowny atak przeciw niej, używając m.in. łatwo znajdującego posłuch argumentu, że jest to dzieło rosyjskie. Prym w tej walce wodził hetman Franciszek Ksawery Branicki, mimo że na sejmie 1773–1775 uzyskał zwiększenie kompetencji, co oznaczało w praktyce decydujący głos w sprawach Komisji Wojskowej. Na sejmie 1776 roku, w następstwie wspomnianego już fiaska petersburskich rozmów opozycji, nie udało się jej osłabić Rady. Stronnictwo królewskie aktywnie popierał Stackelberg, nie tylko politycznie. Pozwolił też na wykorzystanie do nadzorowania sejmików przygotowujących sejm wojska

rosyjskiego stacjonującego jeszcze do 1780 roku w Polsce, kiedy to — potrzebne do wojny z Turcją — zostało z niej wycofane.

Sejm był skonfederowany (konfederację zawiązano w Radzie Nieustającej), co zapewniło większości królewskiej przewagę i pozwoliło na podjęcie szeregu uchwał zwiększających władzę wykonawczą Rady. M.in. podporządkowano władzę hetmańską (i kompetencje Komisji Wojskowej) Departamentowi Wojskowemu Rady. Uchylono przy okazji wiele chybionych ustaw poprzedniego sejmu. Zniesiono różnego rodzaju przyznawane sobie przez członków sejmowej delegacji pensje i nagrody, porządkując zarazem wymiar sprawiedliwości oraz równoważąc budżet. Dla Komisji Edukacji Narodowej przeznaczono dochody z dóbr skasowanego zakonu jezuickiego.

Dalej idące projekty reformatorskie napotykały jednak na zdecydowany opór posłów szlacheckich w swej masie myślących jeszcze kategoriami stanowymi, nie chcących łożenia na rzecz państwa. I tak nie przeszedł projekt powszechnego podatku z dóbr ziemskich. Nie udało się także doprowadzić do uchwalenia praw dla mieszczan, do czego konsekwentnie zmierzał król. Postulował on, by dopuścić, choćby z niepełnymi kompetencjami, posłów miejskich do sejmu. Uchwalono natomiast, nie zdając sobie sprawy z tkwiącej w tym projekcie królewskiej myśli reformatorskiej, powierzenie Andrzejowi Zamoyskiemu opracowania w ciągu 2 lat kodeksu praw sądowych. Stanisław August sądził, że być może uda się pod płaszczykiem tej

kodyfikacji wprowadzić nowe przepisy poprawiające stan kraju i przyczyniające się do jego unowocześnienia.

Katarzyna II z pewnym niepokojem obserwowała zwiększającą się pozycję króla (wzmocnioną faktem wiszącej w powietrzu wojny między Austrią i Prusami) i dlatego nie zgodziła się na propozycję, by również dalsze sejmy odbywały się pod węzłami konfederacji. Ów sprzeciw Katarzyny był oczywiście koncesją na rzecz konserwatywnej opozycji magnackiej, która skutecznie potrafiła dbać o zachowanie ustrojowego *status quo*. Następne 5 sejmów, a mianowicie sejmy lat 1778, 1780, 1782, 1784 i 1786, odbywały się jako „wolne", czyli z obowiązującym *liberum veto* w materiach stanu. W kraju tymczasem narastała atmosfera reformatorska, pojawiły się coraz liczniejsze proreformatorskie publikacje, głośne stawały się nazwiska coraz śmielej piszących autorów. Pisał wówczas swe, opublikowane w 1787 roku, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* Stanisław Staszic, profesor Akademii Zamojskiej, pochodzący z Piły. Stały się one jednym z najważniejszych pism politycznych owych czasów w Polsce. Jak stwierdza Jerzy Michalski, „sejmy wolne były ustawodawczo niemal zupełnie jałowe". Wyjątkiem okazał się jedynie sejm zwołany do Grodna w 1784 roku, na którym uchwalono ustawę o egzekucji wyroków sądowych, usprawniającą wymiar sprawiedliwości.

Były natomiast wspomniane sejmy platformą wyżywania się w oratorskich popisach opozycji oraz niekończących się dyskusji

proceduralnych i innych. Sejm 1780 roku wsławił się tym, że odrzucił kodeks Zamoyskiego. Nie do przyjęcia okazały się pewne, wprowadzone doń, normy nieco rozszerzające prawa mieszczan i poprawiające położenie chłopów, a zarazem porządkujące sprawy stosunku Kościoła do państwa. W walce przeciw kodeksowi połączyła się opozycja magnacka, nie chcąca rezygnować ze swych przywilejów szlachta oraz — odgrywający w tym wszystkim (jak to wykazał Łukasz Kurdybacha) szczególnie negatywną rolę — nuncjusz papieski Giovanni Andrea Archetti (1731–1805).

Na wspomnianym już sejmie 1784 roku opozycja starała się skompromitować króla przez rozdmuchanie tzw. afery dogrumowskiej. Oto niejaka Anna Maria Dogrumow, aferzystka licząca na wyłudzenie pieniędzy, najpierw usiłowała przekonać króla i jego otoczenie, że Czartoryscy przygotowują na niego zamach, gdy zaś nie zyskała u króla i w jego otoczeniu posłuchu, utrzymywała wobec strony przeciwnej, że to król wynajął ją dla otrucia księcia Adama Czartoryskiego. Opozycja, chcąc oczernić króla nie tylko w Polsce, usiłowała, nie szczędząc kosztów, zainteresować aferą dwory obce. Posypały się oszczercze paszkwile. W ostatecznym rachunku rachuby opozycji nie spełniły się. Dogrumowa skazana została na dożywotnie więzienie, a kat miał spalić paszkwile, zaś Adam Czartoryski i Stanisław Potocki zapłacić karę pieniężną. Skompromitowana opozycja antykrólewska zacietrzewiła się jeszcze bardziej. Czartoryski

wyjechał do Wiednia, porzuciwszy prace nad reformowaniem oświaty, w których chlubnie dotąd uczestniczył.

Uwidoczniła się wówczas charakterystyczna cecha takich ludzi, jak m.in. Czartoryski. Byli nieraz światli, opiekowali się edukacją, nauką i sztuką, lecz — gdy szło o władzę — gotowi byli do działań anachronicznych, w czym zyskiwali nadal jeszcze znaczny posłuch u szlachty. I tak na przykład na sejmie 1786 roku hetman Branicki przeprowadził wsteczną ustawę pozbawiającą nieszlachtę możliwości uzyskiwania szarż oficerskich. Wywołało to, jak podkreśla Michalski, entuzjazm w izbie poselskiej. O tym wydarzeniu król wypowiedział następujący komentarz: „Szaleństwo opanowało również prawie wszystkich moich. Przesąd sarmacki działał tak potężnie i tak gwałtownie, że nawet ci, którzy prywatnie godzili się ze mną co do niedorzeczności tej sprawy, nie ośmielali się wyjawić swej myśli z obawy, iż będą uznani za wrogów narodu, przeklinani i płazowani […] izba posłów stała się od jednego razu tak samowolna, że nie było więcej sposobu przemówić do jej rozsądku […]. Tego dnia trzeba było ustąpić przed rwącym potokiem". Zarówno ta sprawa, jak i wcześniejsze odrzucenie kodeksu Andrzeja Zamoyskiego wskazywały na granice możliwych reform na drodze parlamentarnej. Wskazywały także, że nadal głęboko w świadomości szlachty tkwiło stare pojęcie narodu ograniczonego jedynie do jej stanu, mimo że w publicystyce i —

ogólnie — myśli politycznej rozwijać zaczynało się bardziej nowoczesne pojęcie narodu, obejmujące nie tylko szlachtę.

3. Spotkanie króla z Katarzyną II w Kaniowie. Zmiany w sytuacji międzynarodowej

Stanisław August bacznie obserwował sytuację międzynarodową, co ułatwiała mu sprawnie działająca służba dyplomatyczna. Głównymi punktami zapalnymi, które mogły mieć znaczenie dla Polski, była nie zażegnana pierwszym rozbiorem Polski sytuacja konfliktowa między Austrią a Prusami oraz zaangażowanie Rosji wydzierającej imperium ottomańskiemu kolejne terytoria. Przymierze prusko-rosyjskie nie miało już od około 1780 roku praktycznego znaczenia. W 1786 roku zmarł Fryderyk II, zaś jego następca Fryderyk Wilhelm II nie przypominał swego poprzednika, i to zarówno duchowo, jak fizycznie, nie mówiąc już o inteligencji. Polityką państwa kierowali głównie stryj, znany nam już z udziału w I rozbiorze Polski, książę Henryk oraz minister Hertzberg, obaj opanowani chęcią nabytków bądź kosztem Austrii, bądź Polski. Między innymi proponowali, by za pośrednictwo w pokoju Austrii z Turcją uzyskać od Wiednia Galicję (Austria otrzymałaby w zamian część terenów naddunajskich). Z kolei Galicja miałaby wrócić do Polski, która za nią oddałaby Gdańsk i Toruń.

Oczywiście, tego rodzaju plan był nie do przyjęcia dla Rosji, a szczególnie zaś dla Potiomkina, stale mającego duże wpływy w Petersburgu. On to, niezależnie od wykupywania dużych połaci ziem Lubomirskich i Potockich, zmierzał do utworzenia dla siebie z Mołdawii, Wołoszczyzny i Besarabii, do czego doszłyby wspomniane zakupione tereny w Rzeczypospolitej, księstwa Dacji. Wymagało to oczywiście wojny z Turcją, do której Potiomkin parł. Na gruncie polskim sprzymierzał się on z antykrólewską opozycją, co Stanisław August z pomocą Stackelberga starał się neutralizować.

Był to jeden z powodów — obok chęci omówienia sytuacji politycznej i uzyskania dla samodzielności Polski jakichś korzyści — dla których Stanisław August dążył do bezpośredniego spotkania z Katarzyną II.

Już w 1780 roku, w czasie gdy na porządku dziennym było spotkanie Józefa II (Maria Teresa właśnie zmarła) z Katarzyną II w Mohylewie, gdzie radzono o wspólnej wojnie z Turcją, do której — odmiennie niż Maria Teresa — Józef II się palił, król polski czynił starania, by wykorzystać podróż Katarzyny II na Białoruś w celu widzenia się z nią. Do tego jednak nie doszło. Nie doszło także do spotkania Stanisława Augusta z Józefem II. Prusy zaczęły wówczas — dodajmy — wzmagać akcję mającą utrudnić jakiekolwiek poważniejsze zbliżenie państwowe Polski z Rosją.

Realne szanse na takie zbliżenie wkrótce rzeczywiście otwarły się na tle wspomnianych rosyjskich planów ekspansyjnych

w Turcji. W 1781 roku Austria zobowiązała się, w rezultacie rozmów mohylewskich, do pomocy Rosji, gdyby ta została przez Turcję zaatakowana. Rosja jednak nie zamierzała czekać na atak. Po uzyskaniu w 1783 roku Krymu, z czym Turcja nie chciała się pogodzić, i po rozbudowie floty sewastopolskiej, chciała ruszyć, teraz już zbrojnie (bo Krym uzyskała, rezygnując, przy pośrednictwie Francji, z rozpoczęcia wojny) przeciw Porcie. Tym razem Józef II był mniej wojowniczy; obawiał się zbytnich sukcesów Rosji (być może usadowienia się w Konstantynopolu) i powstrzymał ją od akcji. Tych spraw dotyczyło drugie jego spotkanie z Katarzyną II w czerwcu 1787 roku w Chersoniu.

W sierpniu 1787 roku sułtan Abdul Hamid, uznawszy, że wojna z Rosją jest nieunikniona, sam ją Rosji wypowiedział. Mimo nie tajonych planów ataku na Turcję, wypowiedzenie wojny zaskoczyło jednak Rosję. Źle prowadzone przez Potiomkina działania, do których dołączyli — na mocy sojuszu — Austriacy, groziły klęską Rosji.

Tę właśnie sytuację zamierzał wykorzystać Stanisław August. Zaproponował Katarzynie II udział Polski w wojnie z Turcją, w zamian za dostęp do Morza Czarnego (eksport przez Bałtyk był po rozbiorze Polski utrudniony) oraz za koncesje w sprawie reform. Ich przeprowadzenie miałby zapewnić sejm skonfederowany, zwołany w tej sprawie za zgodą (jak się spodziewał) Katarzyny II. Propozycje te, które wymagały — dla zorganizowania pomocy wojskowej — subwencji w wysokości 300

tysięcy dukatów, nie były potraktowane przez Petersburg poważnie. Z Polską Rosja liczyła się niewiele. Bez uzgodnienia ze stroną polską kierowała swe wojska na front turecki przez polskie terytoria. By nie zrażać w pełni Polaków, Katarzyna II oświadczyła, że gotowa byłaby do zgody na alians z Polską, lecz na sejmie zwyczajnym.

Ogniwem w tych pertraktacjach było spotkanie Stanisława Augusta z Katarzyną II, po z górą ćwierćwieczu od ostatniego widzenia, 6 maja 1787 roku w Kaniowie. Caryca lustrowała wówczas niedawno przyłączone do Rosji, po pokonaniu Tatarów, prowincje. Przez dwa miesiące bawiła z całym orszakiem w Kijowie (dokąd z hołdami pośpieszyło wielu magnatów, szczególnie z województw południowo-wschodnich), każąc królowi czekać na wezwanie. Podczas spotkania żadnych konkretnych obietnic Stanisławowi Augustowi nie dała, lecz nie zrywała pertraktacji. Chcąc szachować króla, przystała równocześnie na pertraktacje z pozostającą w porozumieniu z Potiomkinem opozycją (do której należał już Szczęsny Potocki, 1752–1805), gotową również do usług wojskowych przy boku Rosji (tzn. do wystawienia korpusu posiłkowego nie mniejszego niż oferowany przez króla).

Obawiając się niepokojów w Polsce, Katarzyna jednak pertraktacje z opozycją zerwała, czym zraziła do siebie cześć obozu magnackiego (m.in. Ignacego Potockiego). Mimo że obok Turcji (w czerwcu 1788 roku) Rosję zaatakowała Szwecja

(zachęcana przez Anglię), Katarzyna II odrzuciła jednak również propozycje królewskie, posługując się w tym przypadku pretekstem sprzeciwu pruskiego dotyczącego rokowań z Polską. Zrywając rokowania z obu polskimi partnerami — opozycją i królem — dwór petersburski obu chciał zadowolić małymi ustępstwami. Do tych ustępstw należała zgoda na zawarcie sojuszu z Polską i pewne zwiększenie liczby wojska, co miało zostać dokonane w skonfederowanym sejmie 1788 roku.

Dział drugi

Gospodarka, społeczeństwo i kultura

Rozdział XLII

Rozwój gospodarczy czasów stanisławowskich

1. Wieś i folwark. Próby przezwyciężenia kryzysu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej

W czasie gdy toczyła się walka polityczna o reformy oraz zwiększenie samodzielności państwowej, w kraju miał miejsce pewien wzrost gospodarczy, dokonywały się przemiany w społeczeństwie i jego świadomości, rozwijała się kultura i życie artystyczne. Niejasna jest nadal i dyskutowana sprawa zakresu i rozmiarów wzrostu gospodarczego czasów stanisławowskich. Wprawdzie odstąpiono już od przesadnej jego oceny, lecz różnice zdań nie zniknęły. Dotyczą one przede wszystkim oceny roli manufaktur w gospodarce ówczesnej. Niektórzy skłonni są widzieć w procesie zakładania manufaktur zjawisko mające znaczenie strukturalne, inni zaś wskazują na nikły gospodarczo i efemeryczny jego charakter i na brak związku między nim a późniejszym procesem industrializacji.

Nie tyle kwestią sporną, ile nie wyjaśnioną i dlatego różnie u poszczególnych autorów akcentowaną, jest sprawa zakresu postępowych przemian w technice gospodarstwa wiejskiego, stopień wzrostu produkcji, a także wpływ rynku zagranicznego

z jednej i wewnętrznego z drugiej strony na gospodarkę polską owego okresu. Podobnie ma się rzecz z oceną położenia gospodarstw chłopskich i zakresu aktywności gospodarczej chłopów.

Stosunek wzajemny właścicieli feudalnych (szlachty, króla, Kościoła) i chłopów, mający obok warunków przyrodniczych, podstawowe znaczenie dla rozmiarów i struktury produkcji rolnej, określały w XVIII wieku dwa dążenia: szlachty — do podniesienia dochodów zagrożonych przez niską wydajność pracy pańszczyźnianej oraz chłopów do zapewnienia funkcjonowania ich gospodarstw i zaspokojenia potrzeb własnych zgodnie ze społecznie przypisanym w danym regionie i w danej grupie poziomem życia.

Aktywizacja gospodarcza szlachty, niezależnie od ożywiania samej gospodarki folwarcznej, wpływała również inspirująco na działania gospodarcze chłopów. Miał wówczas miejsce stały, wzajemny proces adaptacji gospodarki folwarcznej i gospodarstw chłopskich, w którym to procesie gospodarstwa chłopskie wykazywały znacznie większą elastyczność i zdolność produkcyjną aniżeli folwarki. Dlatego uzasadnioną wydaje się teza, że głównym czynnikiem wzrostu gospodarczego ziem polskich w XVIII wieku była działalność produkcyjna gospodarstw chłopskich, i to niezależnie od ich rozmiarów.

Korzystną zarówno dla folwarków, jak i chłopów (szczególnie tych, którzy produkowali nadwyżki na rynek), była poprawa

koniunktury na produkty rolne (wzrost cen) widoczna wówczas w całej Europie, a odzwierciedlająca wzrost zapotrzebowania na zboże dla rosnącej liczby ludności, w szczególności miejskiej. Oznaczało to ogólną poprawę *terms of trade* dla producentów rolnych, przy czym niekoniecznie musiało wiązać się to z uczestnictwem w wymianie zagranicznej. Oto kilka wskaźników cen żyta (w gramach srebra) w XVIII wieku w głównych ośrodkach miejskich w Polsce:

Dynamika cen żyta (w gramach srebra) w miastach polskich w XVIII wieku

Miasto	1700–1710	1750–1770	1780–1790
Gdańsk	100	108	132
Warszawa	100	122	168
Kraków	100	120	155

Podobny był kierunek ruchu cen zbóż w zbadanych pod tym względem mniejszych miastach Małopolski zachodniej. Nie posiadamy tego rodzaju danych dla Poznania, jednakże na terenie Wielkopolski, jak to wynika z bardziej fragmentarycznych ustaleń, ceny zboża również rosły. Między połową XVIII wieku a początkiem lat dziewięćdziesiątych szacujemy, że wzrost ten wynosił około 30%. Warto przy okazji dodać, że w Wielkopolsce

w ogóle wyższy był poziom cen produktów rolnych, co odzwierciedlało, w związku z bardziej dynamicznym aniżeli na innych terenach rozwojem miast, większy popyt na produkty gospodarstwa wiejskiego, a tym samym jeszcze lepsze *terms of trade*. Dodać również należy, że popyt ten zgłaszany był również przez pobliski Śląsk, a także Brandenburgię. Jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku król Stanisław Leszczyński, charakteryzując w testamencie swój majątek położony w okolicach Leszna i Sierakowa, stwierdzał: „Wszystkie te dobra leżą na pograniczu Śląskim, Sieraków zaś położony jest nad Wartą… Wszystkie te dobra dwa razy tyle czynią jak inne w głębi Polski położone. Wszystkie bowiem produkta ich bez znacznych kosztów do Śląska i do Marchii się wywożą i tam się drogo przedają".

O ile wszystkie folwarki produkowały w większym lub mniejszym stopniu na rynek (zagraniczny lub krajowy), o tyle stopień i charakter towarowości wsi zależał przede wszystkim od jej wewnętrznej struktury. Jedynie chłopi, którzy posiadali dostateczny nadział ziemi, by produkować nadwyżki, uczestniczyli w rynku zbożowym. Sprzedaż produktów hodowli (szczególnie drobiu i nabiału) była wszakże również możliwa także dla małorolnych i bezrolnych mieszkańców wsi, najczęściej występujących w źródłach pod mianem chałupników, zagrodników i komorników. Ci ostatni, by zdobyć niezbędne środki do życia, sprzedawali również owoce leśne, drzewo i inne produkty, rozszerzając tym samym zakres stosunków wymiennych.

Zajmowali się także rzemiosłem, i to nie tylko dla potrzeb lokalnych. Osiągali z tego tytułu niejednokrotnie liczące się w ich budżecie dochody.

Najbardziej powszechną formą aktywizacji gospodarczej chłopów w XVIII wieku było zwiększanie przez nich powierzchni uprawianych gruntów ponad przydzielony przez pana obszar, z którego ustalona była pańszczyzna i inne formy renty feudalnej. Dokonywało się to poprzez przekraczanie granic wsi, głównie drogą karczunków pobliskich lasów oraz poprzez branie w uprawę gruntów pustych wewnątrz wsi. W obu przypadkach powiększanie gruntów oznaczało zarazem walkę z pańszczyzną, bowiem z tak przysporzonych pól nie świadczono nic (oczywiście tak długo, jak dwór o przysporzeniu nie wiedział) lub płacono jedynie czynsz pieniężny. Zdarzało się, jak na przykład w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, w dobrach szkłowskich na Białorusi wschodniej, czy w wielu dobrach w Małopolsce, że chłopi porzucali w części lub całości uprawę podstawowych swych gruntów obciążonych pańszczyzną i ograniczali się do uprawy przede wszystkim ról „pustych". Nazywano to nieraz „ucieczką na pustki". Walczył z tym dwór, znosząc na przykład podział na grunty osiadłe i dzierżawione („najmowane"), podwyższając opłaty za ich uprawę, dzieląc obciążenia gospodarstw prowadzonych wspólnie (głównie w Małopolsce, na Litwie, Białorusi i Ukrainie) na części indywidualne, a nawet zmuszając do uprawy gruntów leżących odłogiem za pańszczyznę, lecz z małym skutkiem.

Trudno powiedzieć przy obecnym stanie badań, jak znaczny odsetek ogółu upraw chłopskich obejmowały grunty uprawne dodatkowo poza obciążeniem pańszczyzną, tym bardziej, że wraz ze wzrostem ludności, miał miejsce proces rozdrabniania gospodarstw. W literaturze przyjmuje się, że gospodarstwem zdolnym do odrabiania pańszczyzny sprzężajnej, tzn. gospodarstwem kmiecym i półrolniczym, było gospodarstwo dysponujące około 8 ha ziemi ornej. Na średnich glebach gospodarstwo takie było zdolne do prostej reprodukcji, na gorszych jednak jego powierzchnia musiała być odpowiednio wyższa (na przykład 12 ha).

Średnie te, ze względu na wskazane procesy powiększania gruntów uprawnych gospodarstw chłopskich oraz uwidaczniające się rozwarstwienie wsi, odbiegały na ogół od rzeczywistości. W dużych latyfundiach, gdzie trudniej było o bieżącą kontrolę działalności chłopów, średnie były znacznie wyższe, gospodarstwa chłopskie niejednokrotnie mierzyły tam nawet 70 ha i więcej. W południowej Małopolsce, gdzie obszar minimalny pozwalający na prostą reprodukcję liczył około 12 ha, w ostatniej ćwierci XVIII wieku około 60% gospodarstw kmiecych i półrolniczych produkowało nadwyżki zboża na rynek (co oznaczało przekraczanie tego obszaru), przy czym w posiadłościach jednowioskowych takich gospodarstw było tylko 15%, zaś w majątkach latyfundialnych 90%. W rzeczywistości, jak sądzi

Alicja Falniowska-Gradowska, w handlu zbożem uczestniczyło zapewne jeszcze więcej gospodarstw.

W sumie gospodarstwa chłopskie produkowały ponad 80% ogólnej ilości zboża, jeszcze więcej, bo powyżej 90% produktów chowu zwierząt (mięso, skóry, nabiał itd.). Można sądzić, że w przeliczeniu na powierzchnię gruntów uprawnych gospodarstwa chłopskie miały przewagę na folwarkami również w chowie owiec, a więc dziale hodowli, którym folwarki (w formie często tzw. pachtu, czyli wydzierżawiania stad) zajmowały się na ogół chętnie. W Wielkopolsce istniała prawdopodobnie równowaga między chłopskim i folwarcznym chowem owiec, lecz w rejonie gór i w okolicach podgórskich do gromad należało około 90% pastwisk.

O stałych kontaktach rynkowych gospodarstw chłopskich świadczy wspomniany już wzrost dochodów pieniężnych właścicieli dóbr ze sprzedaży produkowanych przez folwarki trunków (piwa, gorzałki). Dochody owe w dobrach królewskich sięgały w drugiej połowie XVIII wieku aż około 45% ogółu dochodów. Na terenie Małopolski dochody dworu z propinacji wynosiły około 30%. Odsetek ten był niższy w Wielkopolsce (około 8%) oraz na innych terenach, gdzie folwark potrafił rozwinąć równocześnie różne dziedziny produkcji. W sumie udział dochodów z propinacji w ogólnym dochodzie z gospodarki folwarcznej był tym wyższy, im niższy był ogólny dochód danego

folwarku i im proporcjonalnie więcej folwarków było w danych dobrach.

Mimo stosunkowo niższego znaczenia propinacji w dochodach dworskich w Wielkopolsce, bardziej zamożna wieś wielkopolska wypijała proporcjonalnie najwięcej trunków w kraju, choć wbrew niektórym opiniom, nie była to konsumpcja duża (jak ustalił Marian Szczepaniak — około 80 litrów piwa i około 4 litry gorzałki rocznie na głowę). Wydatki na nią nie stanowiły wyraźniejszego uszczerbku w budżecie, wynosiły bowiem średnio 40 złp rocznie, za co można było kupić krowę, 2 pługi czy 2 beczki soli. Nie był to zatem, wbrew temu co się dość często twierdzi, jakiś szczególny drenaż dochodów chłopskich. Z drugiej jednak strony dla ówczesnych ludzi (tak na wsi, jak w mieście) dochody z propinacji, zapewniające stały dopływ bardzo ówcześnie poszukiwanej gotówki, miały duże znaczenie i to tak dla zapewnienia pożądanej stopy życiowej, jak i dla produkcji. Nie dziwi z tego powodu stała wówczas walka dotycząca tego źródła dochodów, wyrażająca się m.in. w staraniach właścicieli folwarków o wyeliminowanie konkurencji producentów i karczem miejskich oraz karczem prowadzonych przez plebanów. Właściciele feudalni znajdowali w propinacji m.in. rekompensatę za utrudnienia w eksporcie, powodowane spadkiem popytu na polskie zboże na zachodzie Europy oraz szykanami pruskimi w stosunku do handlu wiślano-gdańskiego i śląskiego. Bodźcem było także to, że ceny piwa i gorzałki wzrastały bardziej niż ceny

zbóż. W Gdańsku średnia cena za pół beczki piwa wynosiła w pierwszej ćwierci XVIII wieku — 8,6 złp, a w ostatnim 13,7. Cena 1 „oma” (nieco więcej aniżeli pół beczki) gorzałki żytniej wzrosła w tym samym czasie średnio z 26 złp do 63 złp.

Zwrócenie przez właścicieli feudalnych większej uwagi na propinację oznaczało jedynie zmianę orientacji rynkowej folwarków. Podnosiło dochody dworu niewymagające zmiany w samym systemie gospodarowania, choć przez rozwój produkcji trunków przetwarzającej w samych folwarkach zboże — pociągało za sobą pewien wzrost liczby sił najemnych na folwarku. Propinacja, jako ważne źródło dochodów pieniężnych właścicieli feudalnych, była ograniczona zarówno możliwościami produkcyjnymi folwarków, jak i pojemnością rynku.

Rozwojowi produkcji i sprzedaży trunków towarzyszyły inne formy aktywizacji gospodarczej szlachty. Jedne z nich polegały na próbach wyciśnięcia zwiększonego dochodu w ramach tradycyjnego systemu folwarczno-pańszczyźnianego, inne zaś oznaczały próby przezwyciężenia kryzysu tego systemu (tzn. niskiej jego wydajności) drogą bardziej istotnych zmian.

Najprostsze dla przeciętnych właścicieli folwarków było niezmienianie istniejącego systemu obciążeń przy równoczesnym, bardziej rygorystycznym ich egzekwowaniu oraz ich podnoszeniu. Chodziło przede wszystkim o zwiększenie ilości wyegzekwowanej od chłopów darmowej (lub prawie darmowej) pracy. Powszechnie, szczególnie w większych dobrach, gdzie kontrola była zwykle

słabsza, wprowadzono ścisłe normy pracy, których wypełnienie było wymagane dla zaliczenia dniówki pańszczyźnianej. Rozszerzano, nieraz w sposób dramatyczny, liczbę i rodzaje robocizn nadzwyczajnych, nie zaliczanych do podstawowego wymiaru pańszczyzny (na przykład tzw. gwałtów wymaganych w czasie zwiększonego zapotrzebowania na ręce robocze, jak w okresie żniw), rozciągano obciążenia pańszczyzną na kategorie ludności wiejskiej zwykle nią nie obejmowane (np. na komorników, na dzieci itd.), wprowadzono tzw. najmy przymusowe, czyli zmuszanie chłopów do pracy za wynagrodzeniem (nieprzekraczającym na ogół połowy płacy obowiązującej w wolnym najmie), a także po prostu starano się podwyższać liczbę wymaganych dniówek pańszczyzny podstawowej. W dobrach Janów Podlaski nad środkowym Bugiem gospodarstwo około 1/4 łanowe (około 4 ha bez ewentualnych gruntów dodatkowych) było obciążone ponad 250 dniówkami pańszczyzny rocznie. Gospodarstwa większe świadczyły (licząc, że niektóre prace, jak na przykład orkę, należało wykonywać we dwie osoby) około 500–600 dniówek rocznie.

A oto wysokość robocizn chłopskich w dobrach szlacheckich w województwie krakowskim w drugiej połowie XVIII wieku, ustalona przez W. Urbana na podstawie badań 1600 gospodarstw chłopskich. Do pańszczyzny pieszej obowiązanych było 731 gospodarstw, z czego najwięcej (około 50%) odrabiało 2–4 dni tygodniowo, około 10% odrabiało powyżej 2 dni, 10% — 4–5 dni

oraz 3% — 5 i więcej dni. Reszta odrabiała dniówki w relacji rocznej. Chłopi obowiązani do pańszczyzny sprzężajnej, czyli własnymi zwierzętami pociągowymi i zwykle „dwojgiem", odrabiali na ogół 5 i więcej dni w tygodniu, połowa z nich od 2 do 4 dni, co pomnożone przez liczbę osób wykonujących pańszczyznę daje podwójną liczbę dniówek. Bywało, że niektórzy właściciele dóbr sprzedawali dniówki pańszczyźniane innym, tzn. wysyłali tam chłopów do pracy. Wzmagało to jeszcze uciążliwości pańszczyzny. Nasilenie rygorów egzekwowania pańszczyzny oraz zwiększenie jej wymiaru nie mogło przynosić spodziewanych rezultatów — nie podnosiło bowiem wydajności pracy, podnosiło natomiast koszty związane z korzystaniem z pańszczyzny. Barierą dla tego rodzaju działań dworu był opór chłopów, którego wzmożona fala, jako odpowiedź na wzrost eksploatacji, była charakterystyczna dla drugiej połowy XVIII wieku. Wprowadzała ona bowiem właścicieli dóbr w stan niepokoju: jednych skłaniała do popierania, w mniejszym czy większym zakresie, programu reform położenia chłopów, a drugich — do wzmożenia w stosunku do nich represji.

Wydajność pracy pańszczyźnianej była w dalszym ciągu niska także na skutek niedbałego jej wykonywania, przybierającego w skali masowej formę biernego oporu. Zwalczając pańszczyznę i uznając, wraz z wieloma ówczesnymi przedstawicielami myśli ekonomicznej i społecznej, pracę za warunek pomyślności gospodarczej, Stanisław Staszic wskazywał jednak, że praca

pańszczyźniana jest czymś przeciwnym naturze ludzkiej, bowiem nie ma nikogo, jak stwierdzał, kto by szczerze dla innego pracował. Kontrola pańszczyzny wymaga licznych dozorców, czym pomniejsza pożytek z ziemi i dla dziedzica, i dla kraju. „Tym sposobem — pisał Staszic — więcej człowiek tego dnia, którego pańszczyznę odbywa, kraj kosztuje, niżeli pożytku przynosi".

Na porządku dziennym, jak i w poprzednim okresie, było zbiegostwo. Masowo pisano do właścicieli dóbr supliki na dzierżawców i urzędników dworskich (a także do sejmu), chłopi z dóbr królewskich walczyli na terenie sądu królewskiego (referendarii koronnej), odmawiano odrabiania zwiększonych wymiarów pańszczyzny, a nawet podejmowano walkę o szerszym zasięgu. Ta ostatnia forma charakterystyczna, podobnie jak i w poprzednich wiekach, była przede wszystkim dla terenów Ukrainy, gdzie w walce tej splatały się motywy społeczne z religijnymi i etnicznymi.

Wzmożona fala walki chłopów z uciążliwościami systemu pańszczyźnianego — stwarzająca stały stan ukrytego bądź jawnego wrzenia na wsi, miała dość wyraźne konsekwencje społeczne i gospodarcze. W sumie wznosiła bariery dla działań właścicieli dóbr, zmierzających do wzrostu obciążeń w ramach tradycyjnego systemu pańszczyźnianego, oraz wpływała przyspieszająco na coraz powszechniejsze decyzje szlachty idące w kierunku zmiany pańszczyzny na czynsze pieniężne. W tym punkcie zbiegały się interesy zarówno chłopów (pod warunkiem,

że czynsze nie były zbyt wysoko ustalane), jak i szlachty, widzącej w czynszowaniu źródło dochodów pieniężnych niezależnie od wydajności pracy najemnej. Proces oczynszowań najbardziej intensywnie występował w większych dobrach, mogących sobie pozwolić na pozbycie się części pańszczyzny, na zachodzie kraju, gdzie wyższy był stopień rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej oraz wszędzie tam, gdzie występowały trudności w organizowaniu gospodarki folwarcznej (np. na terenach górskich). Najbardziej powszechne były wówczas czynszowania częściowo obejmujące tylko część wsi danych dóbr bądź tylko pewne kategorie chłopów.

W dobrach królewskich w Małopolsce w okresie od 1660 do 1765 liczba wsi, które „wykupowały" w całości lub w części pańszczyznę i daniny w naturze wzrosła z 16% na 64%. Czynsze upowszechniły się niemal w całości (90%) wsi regionu górskiego, w znacznym stopniu (70%) w regionie podgórskim oraz w połowie wsi regionu rolniczego, gdzie istniała dość gęsta sieć folwarków. Podobnie wyglądała na tym terenie sytuacja w dużych majątkach szlachty i w dobrach kościelnych. Dla mniejszych majątków charakterystyczne było żywiołowe rozpowszechnianie się czynszu na przykład drogą zamiany na obciążenie pieniężne niektórych danin w naturze lub, w mniejszym stopniu, robocizn poprzez pojawianie się pojedynczych osadników (m.in. spośród zbiegłych chłopów), którym trzeba było zapewnić lepsze warunki, by zachęcić do obsadzenia pustego gospodarstwa oraz poprzez

wspomniane już oddawanie za czynsz gruntów pustych dla dodatkowego ich uprawiania przez chłopów osiadłych.

Spośród bardziej znanych reform czynszowych o charakterze pełnym wymienić można wydzierżawienie w 1725 roku chłopom całego klucza kamieńskiego (Kamień na Pomorzu Gdańskim) przez arcybiskupa Teodora Potockiego, połączone z parcelacją folwarków dokonaną przez chłopów, zamianę pańszczyzny na czynsze w dobrach Bieżuń (okolice Mławy) dokonywaną przez Andrzeja Zamoyskiego (od 1765), w dobrach Merecz (województwo wileńskie) przez Pawła Brzostowskiego (1769–1791), w dobrach Korsuń (Ukraina) przez Stanisława Poniatowskiego (1772–1789) i wielu innych. W sumie można szacować, że do końca XVII wieku około 30% powinności chłopskich na rzecz właścicieli dóbr stanowiły w skali kraju czynsze. Chłopów w pełni czynszowych (choć zwykle z pewnymi pozostałościami pańszczyzny) było wówczas w kraju od 10 do 30%, przy czym przodowała w tym Wielkopolska.

Bardzo istotną drogą rozszerzania się stosunków czynszowych na wsi było osadnictwo polegające na zakładaniu nowych wsi, na rozszerzaniu dzięki nowym osadnikom wsi istniejących oraz na wskazanym już osadzaniu pojedynczych chłopów. W intensywnym procesie osadniczym zbiegała się dążność chłopów do uzyskania warsztatów pracy oraz interes właściciela gruntu, który, po zwykłym okresie tzw. wolnizny, zyskiwał dodatkowy dochód. Najbardziej rozwijało się, ograniczone do zachodniej Polski, tzw.

osadnictwo „olęderskie”, wywodzące się z wcześniejszego (XVI w.) osadnictwa Holendrów (specjalistów od uprawy gruntów podmokłych i zalewowych), zakładających wówczas kolonie głównie na Pomorzu. W XVII wieku było już tych kolonii kilkadziesiąt na terenie całego kraju, lecz okresem bardziej intensywnego ich rozwoju jest dopiero wiek XVIII. W samej Wielkopolsce, która zresztą była głównym terenem tego osadnictwa, w XVIII wieku powstało około 800 takich osad. Zaludnione były one mniej więcej po połowie przez przybywających do Polski chłopów niemieckich oraz polskich. Osady olęderskie powstawały zwykle na gruntach podmokłych i poleśnych o glebach piaszczystych. Podobne do nich było tzw. osadnictwo pustkowi, obejmujące peryferie wsi, polany leśne, pastwiska itp. W sumie osady olęderskie i pustkowia przysporzyły w XVIII wieku Wielkopolsce około 20% gruntów uprawnych. Tak znacznego wzrostu areału uprawnego nie spotykamy wówczas na terenie innych regionów kraju.

Osady olęderskie powstawały na mocy kontraktu zbiorowego (lub kontraktów indywidualnych) osadników z właścicielami gruntów. Kontrakty te przyznawały olędrom tzw. dobre prawo do ziemi, zapewniające nieusuwalność z ziemi, dzierżenie emfiteutyczne (na kilkadziesiąt lat) bądź dziedziczne, oraz możliwość dysponowania ziemią (np. sprzedaży) za odpowiednią opłatą na rzecz dworu, bądź również za jego zgodą. W warunkach, gdy większość chłopów pańszczyźnianych była jedynie

użytkownikami gruntów bez żadnych gwarancji nieusuwalności, prawa do ziemi „olędrów" oznaczały poważny wyłom w istniejących stosunkach własnościowych. Należy dodać, że i tzw. zakupieństwo gruntów, czyli opłacenie się panu wsi przez chłopów pańszczyźnianych w zamian za gwarancję nieusuwalności, czyli w zamian za zamienione „złe" prawo do ziemi na „dobre", nie zawsze było respektowane. Przypomnieć także trzeba, że nawet owe „dobre" prawa nie oznaczały pełnej własności chłopskiej, choć mogły być ówcześnie własnością nazywane.

Około 8% ludności wiejskiej, jakie obejmowali wolni osobiście olędrzy, stanowiło zatem również istotny wyłom w stosunkach poddańczych. Wśród chłopów czynszowych również byli ludzie wolni; zwykle rekrutowali się oni spośród zbiegłych, którzy tylko pod tym warunkiem godzili się na osiedlenie. W warunkach ostrej konkurencji w przyciąganiu nowych osadników i w świetle panującej doktryny, wiążącej pomyślność gospodarczą z gęstością zaludnienia, takie stawianie warunków było możliwe, jakkolwiek, dodać trzeba, właściciele feudalni stale dążyli do ograniczenia wolności osadników.

Ta właśnie tendencja do ściągania nowych osadników, a także wspomniana powyżej praktyka panów do nieprzestrzegania umów z osadnikami, czyli dążność do pogarszania ich statusu społecznego i gospodarczego, była czynnikiem inspirującym sławny 4 § Konstytucji 3 Maja (1791) poświęcony chłopom. Konstytucja brała „pod opiekę prawa i rządu krajowego" umowy

na piśmie zawierane przez chłopów (w praktyce głównie nowych osadników) z właścicielami feudalnymi. W tradycyjne, tzn. nieoparte na kontraktach, stosunki między panem a chłopem nie chciano jednak ingerować, choć precedens już istniał. Dotyczył on sprawy bardzo drastycznej, nie godzącej się z fundamentalnymi ideami Oświecenia, a mianowicie zniesionego przez Sejm 1768 roku prawa panów do karania chłopów śmiercią i kary śmierci dla szlachcica, który rozmyślnie zabił chłopa.

Motywy dążeń do reformy położenia chłopów i walki wokół tej reformy były jednak, dodajmy, różne. W postępowej i radykalnej publicystyce, postulującej m.in. nadanie chłopom wolności osobistej bądź ograniczenie poddaństwa, poprawę praw chłopskich do ziemi (np. przez tzw. zakupieństwo) czy przymusową zmianę pańszczyzny na czynsze, posługiwano się argumentacją gospodarczą (podniesienia wydajności pracy), moralną czy humanitarną. Bardziej konserwatywni uczestnicy toczonych dyskusji byli za utrzymaniem poddaństwa i pańszczyzny, a za zniesieniem jedynie niektórych nadużyć w praktyce stosunków panów i chłopów. To ostatnie stanowisko wyrażało przekonania większości szlachty, a więc szlachty posiadającej jedną czy kilka wsi. Nie chciała ona godzić się na zmiany samego systemu folwarczno-pańszczyźnianego, wymagające od właścicieli wsi większej przedsiębiorczości i nie wolne od ryzyka. Dlatego to, poza wspomnianą ustawą z 1768 roku, żadne następne próby

poprawy położenia chłopów przez Sejm (do 1791 roku) nie uzyskały poparcia posłów.

Podobnie jak wokół położenia chłopów, toczyła się również ożywiona dyskusja wokół tzw. nowego rolnictwa, czyli na rzecz zmian tradycyjnego systemu trójpolowego.

Głównym powodem zainteresowania postępem technicznym w rolnictwie niektórych, szczególnie bogatszych właścicieli ziemskich, była chęć zwiększenia wydajności pracy pańszczyźnianej, podniesienia urodzajności gleby, ewentualnie poprawy w dziedzinie chowu zwierząt. Pewną rolę odgrywała oczywiście w tym zainteresowaniu również moda. W literaturze naukowej zasięg praktycznego wprowadzenia w życie zasad nowego rolnictwa oceniany jest na ogół przesadnie, przy czym tych, którzy nie interesowali się zmianami tradycyjnej rutyny, a więc przede wszystkim chłopów, określa się mianem konserwatystów. W rzeczywistości mówienie i pisanie o nowym rolnictwie znacznie przewyższało efekty praktyczne. Spotykało się tu i ówdzie w większych majątkach ulepszenia trójpolówki poprzez obsiewanie części ugoru roślinami pastewnymi (np. koniczyną), wprowadzenie lepszych ras zwierząt hodowlanych (owiec, bydła, koni), zamianę sierpa na kosy przy ścinaniu zbóż, czy zalążkowych form uprawy lasu, dotąd jedynie eksploatowanego, lecz nie przekraczało to granic eksperymentu. Od początku XVIII wieku do 1772 roku ukazało się w Polsce 37

książek rolniczych, zaś po tej dacie do końca stulecia — 109, czyli w XVIII wieku łącznie 146 dzieł, z czego 90 napisanych w Polsce.

W skali ogólnej panowała nadal dawna technika i rutyna produkcji gospodarstwa wiejskiego, lecz tworzył się pewien klimat przygotowujący późniejsze zmiany. Nie interesowała się tymi zmianami większość właścicieli dóbr oraz chłopi, dla których podstawową sprawą było zachowanie możliwości produkcji w ramach istniejącego systemu technicznego. System ten miał jeszcze znaczne rezerwy, związane przede wszystkim z dokładnością (i ilością) pracy zaangażowanej. Stąd wspomniana usilna walka chłopów z pańszczyzną.

Struktura produkcji gospodarstwa wiejskiego pozostawała w ramach tradycyjnej trójpolówki bez większych zmian. Obserwuje się pewną zależność tej struktury od charakteru rynku, na którym zaangażowany był folwark. Powiązanie ze spławem zwykle odbijało się na rozmiarach wysiewów pszenicy, zaś produkcja trunków na rozmiarach wysiewów żyta i jęczmienia. Również nie zmieniały się wyraźniej proporcje chowu zwierząt, choć prawdopodobny był wzrost chowu owiec.

Czy zwiększały się plony zbóż? W ramach zarysowanego modelu gospodarki nie wydaje się to w skali globalnej możliwe. Nie wyklucza to pewnego, poświadczonego źródłowo postępu w niektórych dobrach, czy na niektórych terenach, nadal jednak plony charakteryzowały się dużymi wahaniami rocznymi. Z badań dotyczących południowej Małopolski wynika, że stopień fluktuacji

plonów był wówczas w systemie trójpolowym średnio o 100% wyższy aniżeli w systemie nowoczesnym. Także większe były różnice regionalne, nie niwelowane czynnikami technicznymi (nawożeniem, techniką uprawy, narzędziami, itp.). Zaznaczała się podobna zmienność rocznych plonów tego samego zboża w zbliżonych warunkach przyrodniczych i agrotechnicznych.

S. Staszic realistycznie szacował średni plon w polskim rolnictwie około 1785 roku na 3 ziarna, co pokrywa się z ustaleniami lustratorów królewszczyzn z około 1764 roku. Tenże Staszic w początkach XIX wieku szacuje już ten plon, tym razem zapewne zbyt optymistycznie, na 5 ziaren. Wydaje się jednak, że nie można wykluczyć pewnego wzrostu plonów w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku. Jest on poświadczony przez niektóre źródła, lecz bardziej przekonywających analiz brak.

2. Rzemiosło, przemysł i górnictwo. Charakter gospodarczy manufaktur

Nadal działały te same czynniki rozwoju produkcji rzemieślniczej i przemysłowej w miastach, które miały wpływ na nią w okresie poprzednim, a mianowicie liczba ludności w miastach (tzn. stopień urbanizacji), stopień zapotrzebowania ze strony wsi na produkty rzemieślnicze oraz popyt zagraniczny. Jeśli chodzi o przemysł i rzemiosło wiejskie, to rozwijały się one, jak i w poprzednim okresie, w ścisłym związku z sytuacją w rzemiośle

i przemyśle miejskim. Zmiany, jakie obserwujemy w XVIII wieku, polegały przede wszystkim na wzroście produkcji rzemieślniczej idącym w parze z rozwojem ludności i miast, na zmniejszeniu się w tej sytuacji domowego wytwarzania czy naprawy przedmiotów w gospodarstwach chłopskich, na znacznym rozwoju przemysłu folwarcznego (także w formie manufaktur), na dalszym rozwoju przemysłu chłopskiego (wyspecjalizowanych ośrodków produkcji) i rzemiosła wiejskiego oraz na rozszerzaniu się chałupnictwa stanowiącego komponent niektórych gałęzi przemysłu, powiązanych z rozleglejszym rynkiem.

W myśli ekonomicznej i politycznej do głosu doszły opinie o wadze rozwoju przemysłu dla kraju, jego pomyślności gospodarczej i obronności. Idee te popierał król Stanisław August Poniatowski i niektórzy magnaci oraz pisarze ekonomiczni i polityczni. W sumie w XVIII wieku miał miejsce w pierwszym rzędzie rozwój produkcji pozacechowej, pogłębiający rozkład tradycyjnej struktury rzemiosła i przemysłu.

Poza włókiennictwem wszystkie te rodzaje przemysłu i rzemiosła tak cechowego, jak pozacechowego, pracowały jednakże na ogół na wąski i dobrze znany rynek (także w dużym stopniu na zamówienie). Chodziło o to, by unikać ryzyka braku zbytu dla bieżącej produkcji. W rzemieślniczej produkcji cechowej w miastach nie zachodziły bardziej istotne zmiany. Dopiero tzw. komisje dobrego porządku, działające w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku, zainicjowały pewne zmiany

w statutach cechowych, idące w kierunku ułatwień w przyjmowaniu do cechów oraz do unifikacji (w obrębie jednego miasta) ustroju cechowego. Nadal istniały w miastach liczne jurydyki, nie podlegające władzy miejskiej, lecz będące w ręku magnatów, szlachty czy Kościoła, gdzie działali rzemieślnicy nie objęci różnymi reglamentacjami cechowymi. Pobudzało to stan konkurencji w miastach i przyczyniało się do ogólnego wzrostu produkcji rzemieślniczej. W związku z tym pogłębiał się kryzys ustroju cechowego.

Silnymi ośrodkami rzemiosła były w pierwszym rzędzie większe miasta: Warszawa, Gdańsk, Kraków, Poznań, czy będący poza granicami państwa polskiego Śląsk wraz z Wrocławiem oraz innymi miastami. Najbardziej zaś uprzemysłowionymi regionami w kraju była w pierwszym rzędzie Wielkopolska mająca rozwinięty przemysł tekstylny, bazujący na nieprzerwanym rozwoju miast w tej części kraju i wcześniejszym napływie rzemieślników z ziem niemieckich i ze Śląska, oraz Zagłębie Staropolskie na terenie Małopolski (Kieleckie), gdzie rozwijało się hutnictwo. Nie było ono, tak jak włókiennictwo wielkopolskie, powiązane z miastami, nie pobudzało zatem procesów urbanizacyjnych. Natomiast z nowszych badań wynika, że miał miejsce znaczny wpływ przemysłu górniczo-hutniczego w Małopolsce na ekonomikę gospodarowania chłopskiego.

Dzięki badaniom dotyczącym Krakowa mamy dość dobry wgląd w funkcjonowanie większego (w ówczesnej skali) miasta jako

ośrodka produkcyjnego. Pod pojęciem Krakowa rozumiemy w tym przypadku Kraków właściwy (miasto w murach), przedmieścia i jurydyki oraz 26 pobliskich wsi, ściśle związanych z miastem. We wsiach tych dominowała produkcja rzemieślnicza i ogrodniczo-sadownicza na potrzeby miasta. Zaś mieszkająca tam w większości ludność małorolna i bezrolna zmuszona była do szukania dodatkowych zajęć w Krakowie bądź tam, gdzie istniały zakłady przemysłowe (młyny, cegielnie, wapień i inne) służące miastu. We wspomnianych wsiach istniała duża ruchliwość mieszkańców, powinności były niewielkie, a chłopi byli czynszownikami. W sumie tak ujęty „wielki" Kraków liczył około 25 tysięcy mieszkańców. Na jego terenie pracowało ponad 1200 zakładów rzemieślniczych różnej wielkości i kilka manufaktur. W ciągu XVIII wieku wzrastała liczba ludności oraz warsztatów rzemieślniczych. W 1722 roku było w Krakowie około 330 mistrzów, w 1746 — około 550, zaś w latach 1787–1791 już około 770, z czego około 70 w osadach przedmiejskich Kleparzu i Kazimierzu oraz 250 w jurydykach. Wzrost liczby warsztatów biegł paralelnie do wzrostu liczby ludności. Na drogę produkcji przekraczającej zapotrzebowanie lokalne wkraczać zaczęli jedynie garbarze, którzy, by sprostać zapotrzebowaniu dalszego rynku (m.in. zamówieniom rządu pruskiego), musieli przejść do zatrudniania pracowników najemnych, nie przewidywanych w klasycznym ustroju cechowym. Braki kapitału, typowe dla

ówczesnego rzemiosła, uniemożliwiały im jednak rozwinięcie inicjatywy.

Charakterystyczny był stały wzrost liczby rzemieślników w jurydykach, gdzie wyrosły znaczne ośrodki rzemieślnicze. Uwidaczniać zaczęła się pewna terytorialna specjalizacja produkcji. Upadły natomiast rzemiosła tkackie, dla których konkurencję stanowiły duże centra tej produkcji, skąd łatwo można było sprowadzić tkaniny. Prasołowie krakowscy, którzy zaopatrywali miasto w sól i zrzeszeni byli w odrębnym cechu, zostali zastąpieni przez chłopskich solarzy przywożących i sprzedających sól wielicką. Tendencje wzrostu wykazywały przede wszystkim cechy dostarczające odzieży, żywności czy wytworów drewnianych.

Wzrastały rozmiary browarów oraz produkcja piwa. Młyny w Krakowie i pobliżu zaspokajały jedynie 8% zapotrzebowania na zboże chlebowe. Resztę musiano dowozić z dalszych okolic. Zakładało to istnienie stałych powiązań handlowych Krakowa także z odleglejszym rynkiem, a zarazem tworzenie się rynku regionalnego, co było zjawiskiem charakterystycznym również dla innych większych miast.

Zwiększała się produkcja materiałów budowlanych oraz liczba murarzy i cieśli. Mimo granicy ustalonej w pierwszym rozbiorze (1772) nadal trwały kontakty gospodarcze z zaanektowanymi przez Austrię terenami. Z uwagi na to, że większość zakładów rzemieślniczych pracowała na bezpośrednie zamówienie, ich pełne

zdolności produkcyjne nie były wykorzystywane w sposób ciągły. Manufaktur w Krakowie nie było wiele, znacznie mniej aniżeli w badanej pod tym względem aktywnej Warszawie czy Poznaniu.

Dla rozleglejszego rynku (także zagranicznego) produkowało wspomniane włókiennictwo wielkopolskie, górnictwo i hutnictwo małopolskie, a także niektóre inne ośrodki. Wielkopolski Ośrodek Sukienniczy był częścią większego środkowoeuropejskiego okręgu produkcji włókienniczej, obejmującego również Łużyce, Śląsk i Morawy. Sukiennictwo odgrywało mniejszą lub większą rolę w około 60% miast wielkopolskich. W 1793 roku w rzemiosłach włókienniczych skupionych było w Wielkopolsce 32% ogółu mistrzów pracujących na tym terenie (około 6500). Oparte było na miejscowej bazie surowcowej. Hodowla owiec stała w Wielkopolsce na stosunkowo wysokim poziomie i była w tym względzie uznawana za wzór dla innych terenów. Dodajmy, że ceniona była również wełna z Lubelskiego.

Dość wyraźnie da się w Wielkopolsce wyróżnić dwa podokręgi sukiennicze: południowo-zachodni, którego głównym ośrodkiem były Rawicz, Bojanowo, Wschowa, Leszno, Zaborowo i Zduny, oraz północno-zachodni, z Trzcianką, Jastrowiem, Chodzieżą, Rogoźnem na czele. Palmę pierwszeństwa w całym wielkopolskim ośrodku włókienniczym dzierżył Rawicz, skupiający 12% ogółu warsztatów oraz dający około 15% globalnej produkcji sukienniczej okręgu. W sumie, przed drugim rozbiorem Polski (1793), produkowano w Wielkopolsce około 1,7 miliona metrów

sukna i tkanin mieszanych, co stanowiło około 60–70% całej produkcji tkanin wełnianych i mieszanych w Rzeczypospolitej. Była to produkcja tylko o około 1/3 niższa aniżeli produkcja Śląska. Tempo wzrostu sukienniczej produkcji w Wielkopolsce wynosiło w ostatnich latach przed III rozbiorem (1795) około 4% rocznie, czyli było typowe dla terenów nie wchodzących jeszcze w stadium rewolucji przemysłowej. Jeśli do wskazanej produkcji dodać płóciennictwo, uzyskamy globalną roczną produkcję tkanin równą około 2 miliony metrów. Wielkopolskie sukiennictwo produkowało przede wszystkim na odległe rynki, w dużym stopniu wschodnie. Aż 12% ludności Wielkopolski związane było z różnymi gałęziami przemysłu tekstylnego.

W tzw. Zagłębiu Staropolskim rozwijało się nadal górnictwo rud żelaza oraz hutnictwo. Znajdowało się tam około 70% ogółu wielkich pieców pracujących na ziemiach polskich, tzn. tyle, ile ówcześnie posiadał ich Śląsk. Rudę darniową oraz muł rudonośny z dna sadzawek czerpano w całej Polsce; kopalnie podziemne koncentrowały się jedynie w regionie Gór Świętokrzyskich (tzn. w Zagłębiu Staropolskim), a także na Śląsku i u podnóża Sudetów.

O ile produkcja włókiennicza była domeną miast, o tyle górnictwo i produkcja żelaza były organizowane przede wszystkim przez wielkich właścicieli ziemskich (takich, jak: Małachowscy, Lubomirscy, Czartoryscy, Koniecpolscy, Zamoyscy, Radziwiłłowie, Szaniawscy czy biskupi krakowscy i wrocławscy), chcących w ten

sposób ograniczyć swe wydatki pieniężne i wykorzystać pracę pańszczyźnianą. Te same motywy dotyczyły również zakładania przez nich licznych manufaktur, o czym jeszcze będzie mowa. Oblicza się, że około 1772 roku uzyskiwano w Polsce około 20 tysięcy ton rudy żelaza, jednakże słaby stan hutnictwa hamował rozwój wydobycia i produkcji.

Górnictwo metali nieżelaznych nieco ożywiło się w drugiej połowie XVIII wieku. Ponownie uruchomiono m.in. 3 kopalnie rud miedzi w okolicach Kielc i Chęcin, a także starano się o rozwój eksploatacji rud miedzi w rejonie Tatr i Karpat. Dawne kopalnie olkuskie dostarczały ołowiu niewiele, tak iż stale odczuwano jego brak. Górnictwo solne (Wieliczka, Bochnia) pracowało zgodnie z rytmem wzrostu ludności, lecz po I rozbiorze znalazło się, jak wspomnieliśmy, w granicach Austrii, co zmuszało państwo do inicjowania poszukiwań solanek. Wraz z Wieliczką i Bochnią utracone zostały na rzecz Austrii liczne warzelnie wschodniej Małopolski, co dodatkowo stawiało ziemie polskie w trudnej sytuacji, jeśli chodzi o zaopatrzenie w sól.

Nadal trwał rozwój kamieniołomów czarnego marmuru w Dębnicy, którymi interesował się król, prowadzący znaczną działalność budowlaną. Z jego inicjatywy podjęte zostało ponowne wydobycie w kamieniołomach chęcińskich.

Na Śląsku w latach osiemdziesiątych władze pruskie czyniły znaczne starania o rozwój przemysłu górniczo-hutniczego. Rozpoczęto wydobycie również na terenie Rzeczypospolitej

w Okręgu Dąbrowskim. Istniały silne związki gospodarcze między Małopolską a Górnym Śląskiem. Na Śląsk szły produkty rolnicze, wyroby z drewna i inne, natomiast ze Śląska niektóre wytwory żelazne. Również nadgraniczne tereny państwa polskiego były ważnym rynkiem zbytu dla śląskiego sukiennictwa.

O ile miasta miały przewagę w sferze rzemiosła (cechowego i pozacechowego), o tyle wieś zdecydowanie wysuwała się na czoło globalnymi rozmiarami produkcji zakładów przemysłowych. Oznaczało to, że nadal charakterystyczną cechą ówczesnej działalności przemysłowej było jej rozproszenie. Wielkopolska i po części Zagłębie Staropolskie (a także Śląsk) stanowiły tu wyjątki regionalnego skupienia pewnych gałęzi wytwórczości.

Rzemiosło wiejskie, obsługujące codzienne potrzeby wsi (chłopów i folwarków), oraz przemysł folwarczny reprezentowały w sumie (co sądzić można na podstawie danych dotyczących Wielkopolski) niemal dwukrotną, w stosunku do liczby wsi, liczbę warsztatów rzemieślniczych i zakładów przemysłowych. Na 1 wieś przypadało średnio ich ponad 1,5, czyli w sumie w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku było na wsiach kilkadziesiąt tysięcy warsztatów rzemieślniczych i zakładów przemysłowych. Najwięcej było we wsiach kowali (około 45% ogólnej liczby rzemieślników wiejskich), szewców, kołodziejów, cieśli, a także tkaczy, związanych na ogół z wielkim przemysłem tkackim. W dalszej kolejności plasowali się bednarze, krawcy, stolarze, garncarze. Jeśli chodzi o przemysł folwarczny, to najwięcej było browarów

i gorzelni (około połowa całej liczby zakładów przemysłu folwarcznego) oraz młynów (wodnych, młynów poruszanych siłą koni i wiatraków). Poza tym we wsiach (i okolicznych lasach) znajdowały się takie obiekty przemysłowe, jak tartaki, potażarnie, smolarnie, cegielnie, huty szkła, papiernie oraz — wykorzystywane głównie przez sukiennictwo miejskie — folusze. Największe (2–3-krotnie większe aniżeli na innych terenach) zagęszczenie młynów istniało w Wielkopolsce i na Śląsku. W sumie na ziemiach polskich w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku było około 20 tysięcy młynów. Można szacować, że w miastach na ziemiach polskich było około 5 razy więcej rzemieślników aniżeli na wsiach, lecz z kolei na wsiach pracowało około 8–10 razy więcej zakładów przemysłowych. Na wsiach natomiast znacznie większe znaczenie miały domowe zajęcia rzemieślnicze, których widoczne zmniejszenie (dotyczące w szczególności tkactwa lnianego, a nawet wyrobu sukna na własne potrzeby) nastąpi dopiero w XIX wieku. Chłopi sami obrabiali drewno, wykorzystywali proste narzędzia rolnicze, robili kosze, koryta, powrozy, sami przygotowywali kaszę, tłoczyli olej, piekli chleb, a nawet lepili garnki. Gdyby w naszym oszacowaniu również uwzględnić te zajęcia rzemieślnicze chłopów, oczywista byłaby znaczna ogólna przewaga wsi w sferze rzemiosła i przemysłu. Odzwierciedlało to niski jeszcze w społeczeństwach przedindustrialnych stopień podziału pracy.

Nadal we wsiach podgórskich regionu krakowskiego rozwijał się włókienniczy przemysł chłopski. Bardzo liczne skupiska płócienników chłopskich istniały wokół Andrychowa, Gorlic, Jasła, Przeworska, Łańcuta, Jarosławia i Przemyśla. Z tego potężnego kompleksu zbadany został jedynie ośrodek andrychowski. Nie zbadane bliżej zostało także płóciennictwo chłopskie na terenach nizinnych. Jak wynika z badań Waleriana Sobisiaka, w latach czterdziestych XIX wieku czynnych było w Wielkopolsce jeszcze ponad 30 tysięcy krosien. W ośrodku andrychowskim w drugiej połowie XVIII wieku zaznaczało się masowe wyodrębnianie się spośród chłopów, zajmujących się tkactwem, grupy tkaczy zawodowych, nie parających się wcale, lub prawie wcale, rolnictwem. W końcu XVIII wieku andrychowski cech tkacki skupiał 700 zawodowych tkaczy. Średnia wielkość rodziny w tkackim ośrodku andrychowskim wahała się w poszczególnych wsiach w granicach od 4,4 do 5,2 osób, przy czym w 85% wypadków w jednym domu zamieszkiwały 2 rodziny. Średnia liczebność ludzi przypadająca na 1 dom (8,6) była bardzo wysoka i dość charakterystyczna dla przeludnionych terenów podgórskich, gdzie trzeba było szukać dodatkowych zajęć.

Problemem otwartym jest stopień opanowania chłopskiego płóciennictwa przez system nakładu, w którym kupiec stanowił ogniwo pośrednie między rzemieślnikiem a rynkiem. System ten rozwinął się dość silnie w tkactwie wielkopolskim, gdzie prawie 300 kupców zajmowało się handlem tekstyliami i odzieżą.

Nakładców nazywano tam kupcami-kapitalistami. W ośrodku andrychowskim produkcję i wymianę organizowali sami chłopi, spośród których wyodrębniła się własna grupa kupców. Konserwatywne kupiectwo krakowskie nie interesowało się płóciennictwem andrychowskim, nie chcąc ryzykownego, jak sądzili, angażowania kapitałów. Kraków był jedynie rynkiem zbytu dla tego płóciennictwa, choć miejscowy cech tkacki aktywnie zwalczał andrychowian. Wprowadził m.in. wysokie taksy, które musiano płacić, niezależnie od ceł granicznych pobieranych od 1772 roku, gdy małopolskie ośrodki tkackie zagarnęła Austria. Wyroby z ośrodka andrychowskiego szły również za granicę. Kupcy andrychowscy mieli swe składy w Stambule, Smyrnie, Aleksandrii, Wenecji, Marsylii, Barcelonie, Lubece, Hamburgu i Moskwie, nie licząc bliżej położonych: Austrii, Czech, Moraw, Węgier i Wołoszczyzny.

Warto dodać, że w podkrakowskich wsiach chłopi produkowali zamki, kłódki, klucze, gwoździe, noże, a w wielu miejscach rozwijali produkcję naczyń glinianych na odległy nieraz rynek.

Na tym tle zjawiskiem dość nikłym, wyolbrzymionym w dotychczasowej literaturze, były zakładane, głównie przez wielkich właścicieli ziemskich, manufaktury, czyli zakłady zatrudniające większą liczbę pracowników (głównie pańszczyźnianych chłopów) i często kierowane przez fachowców sprowadzanych z zagranicy, w których wprawdzie stosowano nadal techniki rzemieślnicze, lecz gdzie można było wprowadzić

bardziej zaawansowany podział pracy. Manufaktury ówczesne istniały zwykle krótko. Natykały się one na duże trudności z uzyskaniem pracowników przystosowanych do pracy przemysłowej oraz ze zbytem, a poza tym ich rozwój hamowały wysokie, mimo korzystania z niemal darmowej pracy, koszty produkcji. Bardziej zdrowe podstawy miały manufaktury zakładane w miastach (nieraz z udziałem kapitału magnackiego), lecz borykały się z większymi trudnościami przy uzyskiwaniu siły roboczej. W sumie znanych jest na ziemiach polskich w drugiej połowie XVIII wieku około 340 manufaktur magnackich, królewskich (państwowych) i mieszczańskich. Wśród nich zakłady większe, takie jak na przykład manufaktura sukiennicza w Korcu, zatrudniająca około 700 pracowników, były nieliczne. Zresztą w sumie magnackich manufaktur tekstylnych nie było więcej jak kilkanaście. Służyły one zwykle tylko po parę lat, a przy tym często opierały się na kapitale mieszanym.

Gdyby wszystkie te manufaktury istniały równocześnie i rozwijały się pomyślnie w ciągu wieku, można by mówić o ich roli w procesie industrializacji kraju. W rzeczywistości rola ta jednak była niewielka, tak że w XIX wieku rozwój przemysłu kapitalistycznego dokonywać się musiał w dużym stopniu na podstawie nowych punktów wyjścia. Jedynie wielkopolskie włókiennictwo i rozległy folwarczny przemysł rolno-spożywczy, a także przemysł chłopski (głównie małopolski), uczestniczyć będą, pośrednio czy bezpośrednio, w późniejszych procesach

nowoczesnej industrializacji. Czy można je w związku z tym objąć mianem protoindustrializacji, pozostaje sprawą otwartą.

Manufaktury magnackie, będące przejawem zjawiska, które można nazwać industrializacją pozorną, miały, jak już wspomniano, na celu przede wszystkim ograniczenie wydatków pieniężnych właścicieli dóbr. Dlatego wytwarzały na ogół przedmioty luksusowe, takie jak pasy, porcelanę, wyroby szklane, broń, kasety, droższe tekstylia, ordery itd. Niektóre produkowały artykuły zbytu bardziej masowego (np. sukno czy płótno), opierały się zwykle na kapitale mieszanym i powoływały do życia zajęcia chałupnicze na wsiach (np. przędzenie). Nieraz zakładane były w postaci spółek akcyjnych. Pierwszą w Polsce taką spółką założoną w 1766 roku była Kompania Manufaktur Wełnianych.

Innym znaczniejszym, mieszczańsko-szlacheckim tego rodzaju przedsiębiorstwem było założone w 1787 roku Społeczeństwo Fabryki Krajowej Płóciennej. Nawet te manufaktury magnackie, które produkowały wyroby codziennego użytku (głównie tekstylia), nastawione były głównie na potrzeby wewnętrzne. W sukienniczej manufakturze Radziwiłłów w Nieświeżu (1752–1767), zatrudniającej w początkowym okresie na miejscu 8 majstrów, 11 pomocników, 37 prządek oraz prządki chałupnicze, tylko 1/3 produkcji sprzedano. Reszta poszła na potrzeby dworu; cel jednak — ograniczenie wydatków pieniężnych — został osiągnięty.

Ośrodek przemysłowy założony przez Antoniego Tyzenhausa (1733–1785), podskarbiego nadwornego litewskiego w dobrach królewskich w okolicach Grodna, a skupiający liczne manufaktury, również nie istniał długo. Nie umiano dostosować produkcji, na ogół luksusowej, do potrzeb rynku, zaś chłopów pańszczyźnianych (z czynszu ponownie przeniesionych na pańszczyznę) nie udało się wdrożyć do pracy przemysłowej. W innych manufakturach włókienniczych było różnie, nieraz potrafiono dotrzeć do właściwych miejsc zbytu (np. z manufaktury łowickiej prymasa Michała Poniatowskiego do Warszawy), nieraz zaś borykano się z trudnościami.

Postęp techniczny w manufakturach tekstylnych nie był wielki. Do Polski, co zresztą nie było wyjątkiem, nie dotarły jeszcze różne wynalazki, które pojawiły się i zostały zastosowane w Anglii. W sumie na ziemiach polskich działało w drugiej połowie XVIII wieku około 40 manufaktur włókienniczych, wytwarzających jak można szacować, nie więcej niż parę procent ogólnej ówczesnej produkcji włókienniczej; stosunek ten byłby jeszcze bardziej nikły, gdyby uwzględnić wytwórczość chłopską (przemysłową i na potrzeby domowe). Również hutnictwo żelaza, mimo że dorównywało poziomowi technicznemu zachodnioeuropejskiemu, nie nadążało za zmianami, które dokonywały się w Anglii. W Polsce odlewnictwo żeliwne i produkcja związane były nadal z istnieniem wielkich pieców, podczas gdy w Anglii zaczynała się już specjalizacja.

Osobno wspomnieć należy o produkcji zbrojeniowej, która znacznie rozwinęła się za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jej to, dodajmy, zawdzięczać można długie utrzymywanie się powstania kościuszkowskiego. W zespole manufaktur grodzieńskich manufaktura produkująca broń palną była oczkiem w głowie króla, lecz mimo to upadła, jako wysoce deficytowa. Król założył ludwisarnię w Warszawie, przyczynił się do założenia manufaktury broni w Kozienicach (1788–1794), zatrudniającej około 30 robotników. Produkowano w niej średnio rocznie około tysiąca karabinów. W 1789 roku przeszła na rzecz państwa manufaktura metalurgiczna biskupów kieleckich pod Kielcami. Sprzęt wojskowy produkowały również niektóre manufaktury magnackie (np. kuźnie Małachowskich w okolicy Końskich, zakład Jacka Jezierskiego pod Garwolinem, czy manufaktura Dembińskich w Korytkowie). Jeśli oszacować ogólną produkcję wszystkich manufaktur zbrojeniowych na około 2500 karabinów, to dla 50-tysięcznej armii potrzebny był jeszcze bardzo duży import broni. To samo dotyczyło sprzętu artyleryjskiego, produkowanego również przez manufaktury magnackie.

Można ogólnie stwierdzić, że w miarę upływu czasu umacniała się w Polsce świadomość niezbędności rozwijania przemysłu. Wzrastało również zainteresowanie państwa przemysłem. Rozbudowa upaństwowionego przemysłu zbrojeniowego była tego m.in. świadectwem. Wyrazem rosnącego zainteresowania państwa stworzeniem warunków do działalności gospodarczej, tak

przemysłowej, jak i handlowej, było także ujednolicenie miar i wag (1764), zniesienie wewnętrznych ceł (1764) i opłat targowych, przede wszystkim zaś ulepszenia w zakresie transportu i komunikacji lądowej i wodnej oraz poczty. W tym kierunku szły również reformy pieniężne.

Transport i komunikacja, warunkujące zarówno rozwój przemysłu, jak i handlu, znajdowały się w Polsce na poziomie nieodbiegającym od poziomu charakterystycznego dla wszystkich ówczesnych krajów rolniczych. Wraz z rozwojem działalności produkcyjnej (w rolnictwie i przemyśle) szło w Polsce ożywienie transportu rzecznego, przy czym rosła rola jednostek większych (szkuty i dubasy z obsadą 8–20 ludzi). Statki budowano na ogół w obrębie poszczególnych włości zainteresowanych w wysyłce płodów rolnych. Rzemieślnicy budujący statki byli skupieni m.in. w Poznaniu, Sandomierzu, Brześciu Litewskim. Prowadzono liczne dyskusje i rozważania oraz prace przygotowawcze nad usprawnieniem transportu (głównie uspławnieniem rzek), lecz nadal wielką przeszkodą były groble, jazy i młyny na rzekach.

Dużym osiągnięciem było przekopanie przez wojewodę Michała Ogińskiego kanału (ok. 47 km), który połączył Niemen z Dnieprem (1765–1784), tak by mogły pływać statki znad Morza Czarnego na Bałtyk. Wybudowano również drugi kanał, tzw. Kanał Królewski, łączący Wisłę z Dnieprem (1775–1783) o długości około 80 km. Były projekty zbudowania Kanału Bydgoskiego, łączącego Wisłę z Wartą; zrealizowały je władze

pruskie — po zajęciu części ziem polskich (1792–1812). W dziedzinie transportu morskiego na uwagę zasługują starania o udoskonalenie metod nawigacji i szkolenia nawigatorów w Gdańsku.

W odniesieniu do transportu lądowego również uwidocznił się wzrost zainteresowania. Były i konkretne osiągnięcia, do którego należą na przykład dwa trakty przez błota poleskie, wytyczone po to, by ułatwić przewóz towarów do Niemna i jego dopływów. Poprawiła się konstrukcja wozów (m.in. zwiększenie liczby części żelaznych). Pojawiły się też nowe rodzaje pojazdów (np. karety na resorach).

W 1764 roku została przeprowadzona nowoczesna reforma poczty. Powołano jedną dyrekcję poczt dla wszystkich ziem polskich. W efekcie reformy poczta polska stała się jedną z najbardziej sprawnych w Europie. Poczta woziła dyliżansami nie tylko listy i paczki, lecz także podróżnych; od początku uznawano zasadę tajemnicy listownej.

3. Rozwój rynku wewnętrznego. Handel zagraniczny

W ścisłym związku ze wzrostem produkcji rolnej i przemysłowej pozostawał przede wszystkim rozwój rynku wewnętrznego, czyli wewnętrznych powiązań między miastami i ich bliższym i dalszym zapleczem (rynek lokalny i regionalny), między różnymi regionami kraju, czyli, w pewnym stopniu, między naszymi

rynkami regionalnymi. Rosła ponadregionalna rola Warszawy jako rynku zbytu chłonącego produkty z całej niemal Polski. Ze względu na mały udział wielkich rzesz chłopów w stałej gospodarce towarowo-pieniężnej i stabilne potrzeby, nie był to rynek chłonny. Rozwój jego nie przekraczał jeszcze granic wyznaczonych strukturą tradycyjnej gospodarki i tradycyjnego społeczeństwa. Można sądzić, że najbardziej charakterystycznym dla XVIII wieku było, jeśli chodzi o sprawy rynku i handlu, tworzenie się rynków regionalnych wokół większych miast (Warszawy, Poznania, Leszna, Krakowa, Lublina, Gdańska, Torunia i innych). Szło to w parze ze znacznym zdynamizowaniem obrotów handlowych w tych miastach, poświadczone dotąd głównie dla Krakowa i Poznania. W Krakowie tylko w latach 1750–1763, a więc w okresie początkowym owego zdynamizowania obrotów, przyrost obrotów handlowych żelazem, stalą, kosami, papierem, winem węgierskim, śledziami wynosił odpowiednio w procentach: 62,8; 42,8; 18,2; 110,4; 52,1; 65,4. Dochody z mostowego pobieranego na moście wielickim w latach 1750–1774 wzrosły 2,5-krotnie, zaś w 1791 roku były 4-krotnie wyższe niż w 1774 roku. Dopiero wojna polsko-rosyjska 1792 roku, drugi rozbiór Polski, powstanie kościuszkowskie i upadek państwa polskiego zniweczyły efekty wzrostu lat 1775–1795. Podobne wskaźniki, a nawet dla niektórych towarów wyższe, wykazywał Poznań. Wywóz zboża z Krakowa do Galicji (zabranej przez Austrię) wzrósł z około 5300 wozów w roku 1780 do blisko

9000 w 1785 roku, co stanowiło 7–10% eksportu zboża w tych latach przez Gdańsk.

Jeśli wziąć pod uwagę proporcje ludności miejskiej do mieszkającej na wsi i potraktować je jako wskaźnik stopnia rozwoju rynku wewnętrznego (będącego pochodną podziału pracy), to na pierwszym miejscu sytuuje się Wielkopolska, zaś w jej granicach województwo poznańskie. Po Wielkopolsce idą województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie, a dopiero potem Pomorze Gdańskie.

O stosunkowo szybkim tempie tego rozwoju w Wielkopolsce mówią również dane dotyczące jarmarków. Ogólny wzrost ich liczby odzwierciedlający rozwój rynku wewnętrznego, rekompensował upadek silnej w XVI i pierwszej połowie XVII wieku sieci jarmarków międzynarodowych. Istniały jakby dwie strefy jarmarków. W pierwszej z nich — wschodniej, jarmarki koncentrowały się głównie w porze letniej i wczesnojesiennej, zaś w drugiej — zachodniej i centralnej handel jarmarczny toczył się w ciągu całego roku. Największe zagęszczenie jarmarków wykazywała południowo-zachodnia Wielkopolska oraz, w mniejszym już stopniu, wschodnia Małopolska, Wołyń, Podole, powiązane przez swego rodzaju pomost idący północnym skrajem Małopolski. Jarmarki wschodniej Małopolski i Ukrainy miały charakter w dużym stopniu międzynarodowy i przypominały wcześniejsze międzynarodowe jarmarki miast takich, jak Gniezno czy Lublin, będące łącznikiem między Europą Zachodnią i Polską,

a terenami leżącymi na wschód od tych krajów. Nastąpił w związku z tym w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku silny rozwój Lwowa, gdzie duże znaczenie miał wówczas jarmark św. Jerzego. Z ogólnej liczby 390 jarmarków z terenu całej Rzeczypospolitej, Śląska i pogranicza pruskiego 102 przypadało na Wielkopolskę, przy czym były to na ogół jarmarki duże. System folwarków wielkopolskich działał między dwoma przyciągającymi się ośrodkami: Poznaniem i Wrocławiem. Lokalizacja jarmarków była, co zrozumiałe, silnie związana z przebiegiem traktów handlowych. Jarmarki w całym kraju były ośrodkami powiązań zarówno wewnątrz regionów, jak i międzynarodowych. Nie utraciły również pewnej jeszcze roli w handlu tranzytowym.

Powiązania między regionami rosły, choć nie były jeszcze silne. Bardzo ożywione były, jak już wspomniano, kontakty handlowe między Górnym Śląskim a Małopolską, między Małopolską a Ukrainą z jednej i Wielkopolską z drugiej strony, między tą częścią Małopolski, która pozostawała w obrębie państwa polskiego, oraz częścią Małopolski zagarniętą przez Austrię. Ta sytuacja stworzyła na jakiś czas z pogranicznego miasta Brody duży ośrodek wymiany. Słabe były natomiast powiązania między Wielkim Księstwem Litewskim a Koroną, choć w XVIII wieku miało miejsce zacieśnienie związków (w odniesieniu do handlu zbożem) niektórych terenów zachodniej Białorusi (a także Ukrainy) z Gdańskiem. Białoruś wschodnia była natomiast powiązana głównie z Rygą.

Do towarów, które miały obrót ogólnopolski, należały w XVIII wieku przede wszystkim sukno wielkopolskie oraz żelazo z Zagłębia Staropolskiego, gdzie produkowano ponad 75% krajowej produkcji żelaza kutego. Sukno wielkopolskie szło nie tylko w dużych ilościach za granicę i na tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego, lecz również do innych regionów ziem etnicznej Polski oraz na Ukrainę. Kraków zaopatrywał się przede wszystkim w sukno wielkopolskie i to, co ciekawe, w dużym stopniu za pośrednictwem wrocławskich domów handlowych. Również żelazo małopolskie rozchodziło się po całym kraju, w tym także na ziemiach białoruskich i litewskich. W sumie produkcja żelaza kutego w Rzeczypospolitej wynosiła około 62 tysiące centnarów rocznie, co wszakże nie wystarczało na potrzeby krajowe. Sprowadzano zatem, głównie ze Szwecji, około 15 tysięcy centnarów żelaza rocznie. Utrata małopolskich kopalń soli, a sól była również jednym z podstawowych artykułów w obrocie ponadregionalnym, wywołała znaczną reorganizację handlu solą. Pojawiły się na przykład jarmarki solne (m.in. we Włodawie).

Wzrost powiązań wewnętrznych (regionalnych i ponadregionalnych), a więc intensywności handlu, nie oznaczał automatycznego wzrostu obrotów zagranicznych. Zmniejszyło się zainteresowanie właścicieli folwarków eksportem płodów rolnych, a zarazem uwidoczniło się dążenie do ograniczenia wydatków na import. Rosło jednak w tym samym czasie zapotrzebowanie na towary, których w kraju nie można było w ogóle, czy

w dostatecznej ilości uzyskać (np. wino, cukier, towary kolonialne, sól, żelazo, niektóre tkaniny).

Nie mamy jeszcze dostatecznych podstaw, by stwierdzić, jaki był bilans handlowy kraju. Nie ulega wątpliwości, że dodatni bilans handlowy miała Wielkopolska. Do głównych produktów wywożonych z Wielkopolski należało żyto, pszenica, jęczmień i mąka, bydło oraz tkaniny (głównie sukno), a także drewno. Zboże wywożono w części poprzez Bydgoszcz i Toruń do Gdańska, w części do Szczecina oraz w głównej mierze na Śląsk, który brał poza tym całą mąkę (przygotowywaną w nadgranicznych miastach Wielkopolski z ich licznymi wiatrakami). Punkt styku rynku gdańsko-szczecińskiego i śląskiego znajdował się na wysokości Poznania. Ośrodkami śląsko-wielkopolskiego handlu zbożem i mąką po stronie wielkopolskiej były głównie: Grodzisk, Leszno, Bojanowo, Zduny, Kalisz, Wolsztyn, Szlichtyngowa, Kępno, a także Poznań, zaś po stronie śląskiej — Wrocław i Brzeg. Liczba kupców specjalizujących się w handlu bydłem sięgała w Wielkopolsce 180 osób, przy czym najwięcej ich działało w Rydzynie, Rawiczu i Zdunach. Suknem i odzieżą handlowało w Wielkopolsce blisko 200 kupców (skupionych głównie w Mosinie, Lesznie, Bojanowie, Poznaniu, Rogoźnie). Osobni kupcy manufakturowi zajmowali się zbytem i zaopatrzeniem manufaktur sukienniczych (około 80 osób). W sumie kupców tej branży było, jak podaliśmy, blisko 300.

Sukno wielkopolskie, po zaspokojeniu rynku wewnętrznego, szło w dużych ilościach na eksport. Wysyłano je przede wszystkim do Wielkiego Księstwa Litewskiego, na Ukrainę i do Rosji. W powiązaniu z handlem suknem powstał rozwinięty handel wełną. Poznańskie jarmarki świętojańskie — największe zjazdy handlowe w Wielkopolsce — odbywające się po wiosennym strzyżeniu owiec, opierały swe istnienie przede wszystkim na handlu wełną. Jeśli chodzi o drewno, to głównym punktem wysyłki był Poznań, skąd szło ono do Szczecina i dalej przede wszystkim do Francji.

Spadek eksportu zboża, głównego w skali kraju produktu „zarabiającego" tradycyjnie na dodatni bilans handlowy, był znaczny. Średnie rocznego eksportu zbóż przez Gdańsk obliczone dla kolejnych pięcioleci od 1750 roku przedstawiały się następująco (w tysiącach łasztów): 38, 23, 35, 46, 21, 14, 21, 16, 19. Przyczyny tego spadku były różne. Obok zmniejszenia się popytu na zachodzie Europy, gdzie znacznie rozwinęło się własne rolnictwo, dużą rolę odgrywało branie pod uwagę przez szlachtę wysokich kosztów transportu (gdy walczyła ona z kryzysem gospodarki rolnej), rozwój rynku wewnętrznego oraz szykany pruskie w stosunku do handlu polskiego i Gdańska po pierwszym rozbiorze.

Opierając się na liczbowych analizach produkcji i zbytu w folwarkach małopolskich, stwierdza się, że eksport gdański stał się dla wielkiej własności cenowo nieatrakcyjny. Nie wytrzymał

on, jak już wskazywaliśmy, konkurencji sprzedaży zboża na rynku lokalnym i poprzez propinację. Konkurencję wytrzymywała jedynie pszenica, na ogół nie przerabiana na trunki. Ona też stała się dla Małopolski prawie jedynym zbożem eksportowym, co tym bardziej wpływało na trudności organizowania wielkich transportów i ograniczenie ogólnych możliwości eksportowych.

Prusom zależało na przechwyceniu wpływów z eksportu polskiego zboża, a równocześnie na skierowaniu handlu gdańskiego do Elbląga, będącego w ich posiadaniu. Polityka w stosunku do Gdańska, rzecz jasna, zmieniła się, gdy w wyniku drugiego rozbioru Polski przeszedł on w ręce pruskie. Przedtem cło, pobierane nieraz w kilku punktach, sięgało w sumie kilkudziesięciu procent ceny towaru. Przy zbożu, balach dębowych oznaczało to pięciokrotne podwyższenie, a przy klepkach przeszło dziesięciokrotne w porównaniu do dawnego cła polskiego. Ogólne obroty handlowe Gdańska w tysiącach florenów kształtowały się w latach 1770–1791 następująco:

Obroty handlowe Gdańska 1770–1791

Rok	Ogólna wartość obrotówv	Wartość przewozu	Wartość wywozu	Ruch wejściowy statków
1770	100,0	100,0	100,0	100,0
1774	54,3	75,8	43,4	54,7

1791	33,7	35,4	32,8	47,8

Gdańsk, jak wykazał Edmund Cieślak, nie był w stanie spłacać zaciągniętych pożyczek (w 1768 roku na przykład pożyczono 500 tys. guldenów od bankierów holenderskich). Korzystał na tym osłabieniu Gdańska port w Elblągu. O ile przed pierwszym rozbiorem Polski przez port elbląski przechodziło kilka do kilkunastu procent zboża wywożonego przez Gdańsk, o tyle w latach 1771–1780 przez Elbląg wywożono około 40%, a w latach 1781–1790 około 120% ilości zboża wysyłanego przez Gdańsk. W porcie gdańskim zboże stanowiło (w latach 1770–1791) najczęściej ponad 50% (często więcej) całości wywozu, drewno i towar leśny — 20–30% (nieraz znacznie więcej). W sumie te dwie pozycje z polskiego zaplecza odgrywały stabilizującą rolę dla wywozu z Gdańska.

Trudności w eksporcie przez Gdańsk nie tylko aktywizowały Elbląg, lecz również wywoływały zainteresowanie eksportem przez Morze Czarne. Po wojnie rosyjsko-tureckiej i pokoju w Kuczuk-Kainardżi (1774) Turcja musiała otworzyć wolną żeglugę na Morzu Czarnym. W konsekwencji udostępniony został dla żeglugi dolny Dniepr. Ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej taniej można było wywozić zboże przez porty czarnomorskie aniżeli przez Bałtyk. W 1782 roku powstała w Warszawie kompania dla handlu czarnomorskiego, której działalność

utrudniała niezbyt przychylna polityka celna Rosji. W Chersoniu powstawały polskie domy handlowe i budowano spichlerze. O handel ten zabiegał znany działacz gospodarczy i bankier Prot Potocki, posiadający liczne dobra na terenach dogodnych dla spławu czarnomorskiego. W sumie eksport czarnomorski nie był duży, nie przekraczał on rocznie 4 tysięcy łasztów zboża. Mówiąc o sprzedaży zboża, dodać należy, że pewne znaczenie miały dostawy dla wojsk rosyjskich, austriackich i pruskich, przy czym zboża i inne produkty Prusy uzyskiwały w Wielkopolsce w dużej mierze drogą grabieży (przymusowe zakupy po narzuconej niskiej cenie) organizowanej przez dowódców wojskowych, wykorzystujących słabość polskiej władzy w terenie. Stale czynny był wywóz wołów z ziem polskich oraz z ziem Ukrainy. Handel ten powołał do życia w całym kraju sieć specjalnych jarmarków. Woły rzeźne, hodowane głównie w folwarkach, szły z ziem polskich przede wszystkim na Śląsk, do Prus Wschodnich i do krajów niemieckich. Wiele wołów szło do dużych miast (czyli do Gdańska).

Zajęcie przez Austrię Galicji w 1772 roku miało ujemny wpływ na Polski handel wołami. Za granicami Polski pozostały zarówno podstawowe regiony hodowlane, jak i centra handlu wołami. Zostały przerwane szlaki, takie jak idący z Mołdawii przez Śniatyń. Nie mógł „działać” szlak Lwów — Jarosław — Sandomierz — Chęciny — Krzepice. Eksport wołów z ziem polskich w 1775 roku szacuje się na około 30 tysięcy sztuk, lecz

jeśli uwzględnimy ziemie zabrane w pierwszym rozbiorze, wyniesie on około 70 tysięcy sztuk. Przed pierwszym rozbiorem szło z ziem polskich rocznie 80–90 tysięcy wołów. Około trzecia część tych wołów była tylko przez Polskę przepędzana, a pochodziła głównie z Mołdawii i Wołoszczyzny. Po pierwszym rozbiorze udział tranzytu znacznie wzrósł. Ogólna wartość eksportu wołów pochodzących z terenów Polski znacznie przewyższała (tak w XVII, jak w XVIII wieku) eksport zboża.

4. Obieg pieniądza. Kredyt

W obiegu pieniądza dominowały bezpośrednie płatności. Kredyt, jak i w poprzednim okresie, odgrywał w życiu gospodarczym rolę uboczną, choć jego rola stopniowo wzrastała. Zmieniała się również w pewnym stopniu mentalność społeczeństwa w tym względzie. Największymi kapitałami dysponowali magnaci, którzy w mniejszym stopniu przeżywali kryzys systemu pańszczyźnianego i którzy mogli pozwolić sobie na ryzyko eksperymentów mających podnieść ich dochody. Nadal wiele środków pieniężnych pozostawało w instytucjach kościelnych; równocześnie zaś zaczęto uruchamiać nagromadzone w poprzednich okresach przez mieszczan środki. Pojawiła się grupa aktywnych bankierów, rekrutująca się przede wszystkim spośród bogatego mieszczaństwa dużych miast (głównie Warszawy). Ich działalność nie spotkała jeszcze sprzyjających

warunków, zaś polityczne perypetie Polski (drugi rozbiór) przyczyniły się do bankructwa większości spośród nich.

Ogromną przewagę miała zdecentralizowana działalność kredytowa, kiedy to pożyczały sobie wzajemnie osoby prywatne. W ekonomii samoborskiej w XVIII wieku wśród pożyczających chłopom znajdowali się przeważnie zamożniejsi chłopi i mieszczanie (48%), szlachta (25%), Żydzi (22%) i duchowieństwo (5%). Bardzo częste było zjawisko oprocentowania pożyczki w robociźnie. W gotówce oprocentowanie roczne było bardzo wysokie (10–50%), rzadziej niższe. Kredyt szlachecki zaczął koncentrować się na tzw. kontraktach (we Lwowie, Dubnie, Przemyślu, Warszawie, Poznaniu), gdzie zawierano liczne umowy o charakterze kredytowym.

Jeśli chodzi o instytucje kredytowe, to wymienić trzeba w miastach tzw. góry pobożne, o charakterze w dużym stopniu filantropijnym (związane z kościołem), gminne instytucje kredytowe we wsiach, banki kahalne działające w środowisku żydowskim, które właśnie w XVIII wieku rozwinęły się z kanałów. W bankach kahalnych, jak poprzednio w kahałach, lokowali swe kapitały właściciele ziemscy, uzyskując 7–10%; pożyczały one również szlachcie i mieszczanom. Były projekty utworzenia banku państwowego, lecz nie zostały zrealizowane.

Stosunki monetarne w Polsce XVIII-wiecznej nie sprzyjały życiu gospodarczemu i to zarówno wówczas, gdy w czasach

saskich pieniądz był słaby, jak i później, za Stanisława Augusta Poniatowskiego, gdy pojawiła się w Polsce dobra waluta.

Kraj odczuwał brak dobrego pieniądza, w tym pełnowartościowej zdawkowej (drobnej) monety. Zrozumienie związku między systemem monetarnym a rozwojem gospodarczym (głównie wszakże rozwojem handlu) stawało się coraz częstsze, choć nie zdawano sobie w pełni sprawy z mechanizmów pieniężnych. Wiedziano o stałym odpływie z kraju własnej, dobrej monety, lecz świadomość niezbędnego wyrównywania kursów (tzw. koekwacji) pieniądza krajowego z pieniądzem krajów sąsiednich dopiero stopniowo się rodziła po negatywnych doświadczeniach reformy monetarnej Stanisława Augusta Poniatowskiego. Reforma ta (1766 roku) dała w istocie krajowi wysokowartościową walutę, lecz zbyt dobrą, co stworzyło nowy impuls do jej odpływu za granicę. Dopiero w dobie powstania kościuszkowskiego wprowadzono bardziej realistyczny kurs.

Rozdział XLIII

Przemiany społeczeństwa, jego świadomości i kultury materialnej

1. Zmiany w strukturze i świadomości społecznej

Scharakteryzowane ożywienie gospodarcze drugiej połowy XVIII wieku, mające swe antecedencje już w okresie panowania Augusta III, szczególnie w odniesieniu do zachodnich części kraju, nie było na tyle intensywne, by pociągnąć za sobą bardziej widoczne zmiany w strukturze społecznej ludności. Także zaznaczający się wzrost zaludnienia (o czym dalej) nie był tak silny, by wywrzeć wpływ na ogólny obraz społeczeństwa. Pozostało ono nadal społeczeństwem charakterystycznym dla panującego w kraju systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Choć trwał model struktury społecznej, do którego głównych cech w Polsce należało istnienie przeważającej na wsi ludności poddanej i obowiązanej do pańszczyzny oraz szlacheckich i magnackich właścicieli ziemskich, a także słabe, w porównaniu z wieloma krajami Europy Zachodniej, mieszczaństwo, to jednak zaznaczyły się na tym modelu już pewne rysy.

Najbardziej widoczne były one w obrębie ludności chłopskiej, liczącej w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku około 75% ogółu

zaludnienia Polski (około 6,5 miliona osób, około 800 tysięcy gospodarstw). Rozpowszechniał się na wsi czynsz pieniężny, wypierający (częściowo, nieraz całkowicie) pańszczyznę. Intensyfikowało się nowe osadnictwo chłopów osobiście wolnych i płacących czynsze. W efekcie tych procesów, omówionych już przez nas w kontekście przemian gospodarczych, zwiększyła się na wsiach liczba chłopów o lepszym statusie aniżeli tradycyjny chłop pańszczyźniany.

Chłopi na ogół chcieli oczynszowania, szczególnie gdy folwarki, gdzie należało odrabiać pańszczyznę, położone były daleko od ich miejsca zamieszkania, lecz zdawali sobie sprawę, że nie zawsze interesy pańskie zbiegały się z ich interesami. Oczynszowanie dawało panu bardzo ceniony, gotowy pieniądz, lecz chłop musiał o pieniądz ten się postarać. Czynsz nie mógł zatem przekraczać towarowych możliwości gospodarstwa chłopskiego w roku o średnich urodzajach. Gdy czynsz był zbyt wysoki, chłopi woleli pozostawać przy pańszczyźnie. Przekonywali nieraz właścicieli wsi, że poprzez oczynszowanie zyskają oni więcej aniżeli poprzez tradycyjne wydzierżawianie dóbr. „Jeżeli wola Jaśnie Oświeconego Pana (chodziło w tym przypadku o prymasa Michała Poniatowskiego, brata króla — dop. J.T.) nastąpi, to i folwark rozebralibyśmy między siebie" — pisali w suplice chłopi prymasowscy. Szlachta godziła się na czynszową przebudowę wsi, o ile to było w jej interesie, i na nowe osadnictwo, lecz broniła się

przed narzucaniem jej jakichkolwiek uregulowań zmieniających status społeczny chłopa.

Tymczasem uwidaczniały się procesy żywiołowe uderzające w tradycyjny model wsi pańszczyźnianej. Zwiększała się liczba ludności bezrolnej na wsiach, będąca po części rezultatem wzrostu zaludnienia, jak i procesów rozwarstwiania się wsi nie pod wpływem potrzeb folwarku, lecz w efekcie wzrostu własnej aktywności chłopów. Równocześnie coraz widoczniejsze stawały się różnice regionalne. Wyraźnie wyższy poziom cywilizacyjny wykazywała wieś wielkopolska, w obrębie której najwięcej było tak gospodarstw większych, jak ludności małorolnej. Według Rutkowskiego, na 100 gospodarstw chłopskich przypadało w Polsce w ostatniej ćwierci XVIII wieku 20 chłopów pełnorolnych, posiadających przynajmniej 7–8 ha ziemi, 62 — małorolnych (mających po około połowy tego nadziału oraz mniej), 16 bezrolnych oraz 2 „innych” (jak młynarze, karczmarze itd.). Największe rozdrobnienie gospodarstw występowało na terenie ziem ruskich i w Małopolsce. W mniejszych majątkach gospodarstwa chłopskie były z reguły bardziej rozdrobnione aniżeli w większych. Gospodarstwa małorolnych w Małopolsce obejmowały około 70% ogółu gospodarstw, podczas gdy na Pomorzu Gdańskim, w Wielkopolsce i na Mazowszu z Podlasiem — po około 35%.

Znalezienie się bardziej zacofanego gospodarczo Mazowsza i Podlasia w jednej grupie z Wielkopolską i Pomorzem nie

oznaczało podobnego stopnia rozwoju struktury społecznej wsi. O odmienności tej struktury świadczą dane dotyczące ludności bezrolnej, szukającej pracy u innych. Podczas gdy w Wielkopolsce bezrolnych było około 25%, na Mazowszu i Podlasiu tylko 9%. W Małopolsce bezrolni stanowili 18%, zaś na ziemiach ruskich około 10% ogółu ludności wiejskiej. W Wielkopolsce uchwalona została w 1781 roku przez sejmik gospodarczy pierwsza w kraju taryfa wynagrodzeń dla pracowników najemnych zatrudnianych przez folwarki i większe gospodarstwa chłopskie. Regulacja miała na celu, w interesie szlachty, kontrolę zalążkowego jeszcze rynku siły roboczej. Chodziło o to, by wyeliminować możliwą konkurencję gospodarstw chłopskich mogących oferować wyższe wynagrodzenie.

Można ogólnie stwierdzić, że w drugiej połowie XVIII wieku na tradycyjną strukturę wsi zaczynała nakładać się struktura bardziej nowoczesna, odzwierciedlająca podział na „biednych", „średniozamożnych" i „bogatych", które to określania, obok dawnych, spotykamy już sporadycznie w źródłach.

Jeśli chodzi o stan szlachecki, w jego obrębie zaznaczyły się w drugiej połowie XVIII wieku bardziej zasadnicze zmiany strukturalne. Dalej trwały procesy koncentracji własności, zwiększające ekonomiczną, polityczną i kulturową przewagę magnaterii i bogatej szlachty. Grupy te wykorzystywały możliwość zwiększania majątków, choćby dlatego, aby poziom dochodów utrzymać, a tym samym tryb życia odpowiadający

wymogom statusu. Można przypuszczać, bo obliczeń całościowych jeszcze brak, że zwiększyła się nieco dochodowość dóbr ziemskich; wzrastały bowiem ceny na produkty gospodarstwa wiejskiego potrzebne dla stabilizującej się i zwiększającej ludności. Nie przyniosło to jednak przezwyciężenia efektów zaznaczającego się od XVII wieku spadku dochodów przeciętnego szlachcica. Jeśli wziąć dodatkowo pod uwagę fakt pewnego zwiększenia się liczebności stanu szlacheckiego i równoczesne aktywizowanie się chłopów i mieszczan, zrozumiałe się staje zaobserwowane poczucie zagrożenia wśród przeciętnej szlachty prowincjonalnej, liczącej jedynie na dochody z własnej wsi czy jej części. Szlachta niechętnie patrzyła na napływ przedstawicieli innych stanów do urzędów, palestry i do korpusu oficerskiego oraz na związane z tym nobilitacje. Ich trzy wielkie fale miały miejsce w latach 1768, 1775 i 1790. Ponadto Stanisław August Poniatowski, starający się o odnowienie administracji państwowej, nie faworyzował stanu szlacheckiego i dopuszczał do niej nobilitowanych cudzoziemców i mieszczan, doceniał bowiem współpracę uzdolnionych ludzi. Szlachta starała się walczyć z tymi tendencjami, łącząc się z konserwatywną opozycją, za co ta ostatnia kazała sobie płacić wzajemnym poparciem. Przykładem takiego skoordynowanego działania było uchwalone z pełnym aplauzem postanowienie sejmu 1786 roku, nie dopuszczające — wbrew postawie króla — nieszlachtę do szarż oficerskich.

Na niektórych terenach, szczególnie na zachodzie kraju, wzrost aktywności gospodarczej szlachty dawał jej zwiększone dochody, lecz wymagało to uprzedniego okresu rezygnacji z bardziej luksusowej konsumpcji. W pierwszej połowie XVIII wieku szlachta wielkopolska bardziej dbała o budowę owczarni aniżeli wygodnych dworów, by dopiero w ostatniej ćwierci XVIII wieku zapełnić region gęstą siecią pałaców, pałacyków i dworów. Przeciętna wieś w Wielkopolsce, jak ówcześnie oceniano, przynosiła 3–5 razy więcej dochodów, aniżeli podobnej wielkości na Ukrainie, gdzie ponadto gleba była znacznie urodzajniejsza. Regulowanie większości spraw drogą kontraktów rozwijało w Wielkopolsce wśród szlachty świadomość bardziej nowoczesną i odbiegającą od tradycyjnej — feudalnej. Na sejmiki wielkopolskie zaczęto zapraszać przedstawicieli miast, bowiem zdawano sobie sprawę z wagi rozwoju kast dla całości gospodarki.

Wśród całej szlachty polskiej drugiej połowy XVIII wieku uwidaczniało się kruszenie się tradycyjnego sarmatyzmu. Był to przede wszystkim efekt zmian w dziedzinie edukacji, która wypadła z rąk jezuitów, choć nadal wpływy Kościoła były bardzo duże. Świadectwem tych przemian stało się uwidaczniające się laicyzowanie świadomości zgodne z duchem epoki Oświecenia. Pokolenie dawnych „sarmatów” biorące udział w konfederacji radomskiej i barskiej, żyjące hasłami o wolności i ojczyźnie, lecz nie rozumiejące potrzeby reform, schodziło stopniowo ze sceny politycznej, zaś pokolenie młodsze cechowało inne rozumienie

rzeczywistości. Już na sejmach lat osiemdziesiątych owe różnice zaczęły się uwidaczniać. Jak wynika z badań Jerzego Koweckiego, posłowie debiutanci na Sejmie Czteroletnim (1788–1792) głosowali dość zgodnie za Konstytucją 3 Maja. Lata panowania Stanisława Augusta przed owym sejmem były okresem dojrzewania zmian również w sferze szlacheckiej świadomości. Dotyczy to także magnaterii, do której idee Oświecenia docierały w stopniu jeszcze większym. Tym tłumaczyć można ową przedziwną naraz mieszankę wysokiej kultury i wiedzy, a także działalności na rzecz edukacji i kultury z uporczywym bronieniem konserwatywnych pozycji politycznych wiodących do zdrady kraju, jaką spotykamy u wielu wybitnych magnatów owych czasów (jak choćby u jednego z ich konserwatywnych przywódców — Szczęsnego Potockiego, 1752–1805, czy u jednego z twórców Konstytucji 3 Maja — Ignacego Potockiego, 1750–1809).

Jak w wiekach poprzednich szlachta polska, w porównaniu z tym, co spotkać można było w innych krajach europejskich, była nadal bardzo liczna. Jej udział w ogólnej strukturze społecznej kraju pozostawał z grubsza ten sam. Procesy koncentracji (w dużej mierze tzw. zaokrąglania dóbr) własności szlacheckiej wprawdzie „wypłukały” do XVIII wieku niemal całkowicie tzw. szlachtę cząstkową (tzn. właścicieli części wsi), wzmacniając równocześnie cienką warstwę szlachty bogatej i magnaterii, lecz

bardziej zasadniczych zmian w strukturze stanu szlacheckiego nie było.

Najliczniejsza była szlachta drobna, tzn. posiadająca podobne do chłopskich gospodarstwa bez poddanych. Szlachta ta zamieszkiwała głównie Podlasie, Mazowsze, północną Lubelszczyznę i Żmudź. Według Grzegorza Błaszczyka 60–70% szlachty żmudzkiej gospodarowało na jednym gospodarstwie bez poddanych, reszta zaś (tzw. dymy „dworne") posiadała gospodarstwa, do których należało jedno lub kilka gospodarstw chłopskich. Tylko niewielka liczba rodzin posiadała więcej aniżeli 5 takich gospodarstw. O ile na Żmudzi cała szlachta obejmowała około 7–8% ogółu ludności tego regionu, o tyle ta ostatnia warstwa nie więcej jak około 0,5%.

Odsetki te były, rzecz jasna, w poszczególnych regionach Rzeczypospolitej bardzo zróżnicowane. W Wielkopolsce szlachty było około 3% (nie było prawie wcale szlachty drobnej), podobnie w Małopolsce, na terenie Mazowsza, Podlasia i północnej Lubelszczyzny — ze względu na dużą liczbę szlachty drobnej — 10–20% ogółu ludności, na krańcach wschodnich (Bracławszczyzna), gdzie dominowała własność magnacka, szlachty było nie więcej jak około 1% (badania Zbigniewa Anusika), zaś na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego (ze Żmudzią), według Jerzego Ochmańskiego, około 10%, przy czym na przykład na terenie powiatu grodzieńskiego — około 6%. Opierając się na krytycznym skonfrontowaniu dotychczasowych

obliczeń, E. Rostworowski dochodzi do wniosku, że w końcu XVIII wieku w Rzeczypospolitej naliczyć można około 750 tysięcy szlachty (7,5% ogółu zaludnienia), z czego 125 tysięcy obejmowała szlachta posiadająca własność (od magnatów do właścicieli posiadających powyżej 5 gospodarstw chłopskich odrabiających pańszczyznę na folwarkach), co stanowiło około 17–18% ogółu szlachty i 1–2% ogółu ludności kraju i to była ta grupa społeczna, która w Polsce przedrozbiorowej liczyła się w życiu politycznym. Średni majątek posesjonatów szacuje on na około 40 gospodarstw chłopskich (czyli 1 dość dużą wieś, a kilka małych z reguły wiosek litewskich), co oznaczało, że w kraju było około 30 tysięcy takich jednostek. Największe ówcześnie dobra magnackie w kraju — Szczęsnego Potockiego — obejmowały około tysiąca takich jednostek.

W sumie owa szlachta w pełnym tego słowa znaczeniu obejmowała około 25 tysięcy rodzin. Na jej czele stało 20–30 rodów magnackich, które w drugiej połowie XVIII wieku obsadzały około połowy dożywotnich funkcji senatorskich i ministerialnych. Reszta była dzierżona przez szlachtę bogatą, na ogół przynajmniej parowioskową.

Tak jak w poprzednich okresach, zaczęły dochodzić do głosu nowe rody magnackie (jak Poniatowscy, Korczak-Braniccy, Rzewuscy) i słabła rola, zwykle przez wygasanie, rodów dawnych (jak Leszczyńscy czy Lubomirscy, a także dawnych rodów litewskich, jak Radziwiłłowie). Wskażmy przy okazji, że osławiony

Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” po powrocie do kraju stał się wiernym stronnikiem króla, pociągając za sobą związanych z nim posłów. Zmarł bezpotomnie w 1790 roku, kończąc w ten sposób udział rodu Radziwiłłów w przedrozbiorowych dziejach Polski. Owa cienka warstwa magnacka, do której dochodziły niektóre rodziny szlachty bogatej, skupiała rzeczywistą władzę w Rzeczypospolitej. Od jej zachowań oraz od zachowań szlachty średniej zależały losy programów reformatorskich.

Drobna szlachta posiadająca ziemię (według kryteriów podatkowych 1789 roku przynajmniej około 7–8 ha), obejmująca szlachtę zagrodową, tzw. okoliczną i resztki szlachty cząstkowej, liczyła około 300 tysięcy osób. Szlachta czynszowa, czyli dzierżąca w zamian za czynsz ziemie magnackie, czy szlachta bogatsza (charakterystyczna głównie dla Ukrainy) liczyła około 150 tysięcy osób, zaś szlachta pełniąca różne funkcje na dworach magnackich i szlacheckich oraz wykonująca różne prace pozarolnicze — około 175 tysięcy osób. W sumie szlachta drobna, czynszowa i „służący” obejmowała ponad 80% ogółu szlachty (około 7% ludności kraju). Wraz z chłopami, pewną liczbą ludności żydowskiej (głównie karczmarzy i niezbyt dużej liczby arendarzy ziemi szlacheckiej, którym w takim przypadku przyznawano, jak wskazuje Jakub Goldberg, tytuł „pan”) składała się szlachta na liczącą ponad 85% ludność wiejską kraju. Dodajmy, że na terenach zagarniętych przez Rosję, Prusy i Austrię w pierwszym rozbiorze Polski pozycja szlachty ulegać zaczynała szybkiej degradacji. Likwidacja

polskiego parlamentaryzmu na tych terenach, zniesienie polskich urzędów (a więc szlacheckich godności i tytułów z nimi związanych), odsunięcie od polskiego dworu królewskiego i dworów magnackich, a także ingerencja władz austriackich i pruskich w stosunki między szlachtą a chłopami, postawienie szlachty wobec absolutnego państwa z jego warstwą biurokracji, usunęło rzeszom uboższej szlachty grunt spod nóg.

Wzrastała liczebność mieszkańców miast, i to głównie dzięki przyrostowi naturalnemu ludności żydowskiej. Z około 1,4 miliona mieszczan (w dużej części miasteczek liczących poniżej 2 tysięcy mieszkańców — dla porównania — wieś przeciętnie liczyła wówczas 200–300 mieszkańców, na Litwie znacznie mniej) Żydzi stanowili przynajmniej połowę, z tym iż na terenie zachodniej Polski mieszkało jedynie około 15% całej ludności żydowskiej kraju (liczącej około 900 tysięcy osób), w Małopolsce około 25%, natomiast na Podolu, Wołyniu i Ukrainie około 60%. Ludność żydowska zatem w szczególnie silnym stopniu przyczyniała się do rozwoju urbanizacji południowo-wschodnich terenów państwa polskiego.

Wzrost liczby ludności miejskiej w XVIII wieku, jakkolwiek był zjawiskiem w sensie gospodarczym i społecznym pozytywnym, nie oznaczał powrotu do stanu urbanizacji z przełomu XVI i XVII wieku. Szybki rozwój Warszawy — do około 120 tysięcy mieszkańców — był zjawiskiem wyjątkowym, wskazującym na potęgującą się szybko rolę polityczną i kulturalną tego miasta.

W granicach między 10 tysiącami a 100 tysiącami mieszkańców wymienić można w Polsce tego czasu jedynie 6 miast: Gdańsk (około 50 tysięcy mieszkańców, co oznaczało spadek w porównaniu z pierwszą połową XVII wieku o około 20 tysięcy), Wilno (24 tysiące), Kraków (20 tysięcy), Poznań (15 tysięcy), Elbląg (11–12 tysięcy), Toruń (10 tysięcy). Mieszczący się w tej klasie miast Lwów, jak wiemy, zagarnęła w pierwszym rozbiorze Austria. Spadła lub uległa osłabnięciu także grupa miast liczących od 2 do 10 tysięcy mieszkańców. W tym samym czasie w Europie już ponad 30 miast liczyło przynajmniej 100 tysięcy mieszkańców, niezliczone zaś były te, które w Polsce zalicza się do miast I klasy, tzn. liczących powyżej 10 tysięcy mieszkańców.

Średnio w całym państwie ludność miejska (w tym także rolnicy mieszkający w miastach) obejmowała około 15% ogółu zaludnienia, z czego jednak nie więcej niż 30% byli to rzeczywiście mieszczanie. Zróżnicowanie stopnia urbanizacji było jednak bardzo duże. Wielkopolska zachodnia posiadała około 20% ludności miejskiej (przy czym była to ludność w większości rzeczywiście „miejska”). Podobny odsetek charakteryzował Pomorze Gdańskie. Małopolska, ze względu na odpadnięcie w pierwszym rozbiorze wielu dobrze rozwijających się ośrodków miejskich (choćby takich jak Bochnia, Wieliczka, Nowy Targ, Tarnów, Nowy Sącz), uległa poważnej dezurbanizacji, lecz liczyła jeszcze około 15–20% ludności miejskiej. W Galicji pozostało około 225 tysięcy Żydów, głównie mieszkańców miast. Niski stopień

urbanizacji wykazywały Kujawy i Podlasie, nieco wyższy Mazowsze i Ruś Czerwona (wszystkie w granicach 11–16%). Wielkie Księstwo Litewskie posiadało około 15% ludności miejskiej. Znacznie mniej było jej na rubieżach południowo-wschodnich.

Słaby rozwój miast, a przy tym bardzo niejednolity skład narodowościowy i społeczny, duże zróżnicowanie regionalne miast oraz tradycje partykularyzmu, utrudniały proces kształtowania się wspólnej świadomości mieszczańskiej i walki o prawa polityczne i społeczne dla mieszczan. Jedynie w Warszawie wytworzyła się warstwa mieszczan aktywnie walcząca o uczestnictwo w życiu politycznym kraju. W innych ośrodkach, nawet w Wielkopolsce, mieszczańskie dążności do emancypacji ograniczały się na ogół do płaszczyzny regionalnej. Powszechne było jeszcze przekonanie, że pod względem politycznym tylko szlachta może godnie reprezentować kraj. Żywsza była dyskusja o sprawach miejskich i publicystyka popierająca aspiracje miast aniżeli rzeczywista aktywność samych mieszczan. Nieudane próby uregulowania (a zarazem poprawy) prawnej sytuacji ludności żydowskiej, a więc głównie mieszczan, nie weszły do końca Rzeczypospolitej w stadium realizacji, głównie z powodu wewnętrznego rozbicia społeczności miejskiej: inne postulaty zgłaszała na razie ludność żydowska, a inne polska.

Podstawowe podziały ludności miejskiej pozostawały podobne jak w wiekach poprzednich. Zwiększyła się jednak liczebność

warstwy najuboższej, nie stanowiącej osiadłej ludności miejskiej. Byli to tzw. ludzie luźni, szukający również zajęcia na wsi. Bohdan Baranowski nazywa ich „ludźmi gościńca". Badający życie codzienne Kalisza w okresie Oświecenia Władysław Rusiński stwierdza, że w miastach ludzie „luźni", przeciwstawiani „obywatelom" osiadłym, stanowili znaczną część zaludnienia miasta. Musiało być ich wielu, skoro samych żebraków („bab" i „dziadów") spis z 1789 roku wykazał około 6% wszystkich spisanych.

Niektórzy spośród „luźnych" byli na drodze do włączenia się w społeczność miejską *sensu stricto*, inni podupadali czy znikali z miasta. Do „luźnych" zaliczano pracowników najemnych. Ci, którzy pędzili już osiadły tryb życia, cieszyli się podobnym jak inni mieszczanie uznaniem. Doły warstwy „luźnych" obejmowały ludzi wynajmujących się do prac doraźnych, żyjących z drobnego handlu, paserstwa, kradzieży, żebractwa. Gnieździli się w różnych oficynach, chatach i budach „zatylnych" i „podmurnych", w lepiankach, w kątach kamienic, jako komornicy u innych mieszczan. Zbiegli chłopi nieraz szukali w miastach przejściowego azylu, wielu „luźnych" niejako zawodowo pędziło wędrowny tryb życia. Społeczeństwo stanowe, wbrew pozorom, „produkowało" liczne zastępy takich biedaków. W XVIII wieku, gdy uwidaczniać zaczął się już pewien kryzys tego społeczeństwa, doszedł dodatkowy czynnik generujący zastępy pozostających poza formalnymi przedziałami stanowymi.

2. Zaludnienie Polski Struktura demograficzna i więzi społeczne

Krytyczne rozpatrzenie obliczeń Tadeusza Korzona, dotyczące liczby ludności w Polsce przed Sejmem Czteroletnim, pozwala na konstatację, że Polskę zamieszkiwało wówczas około 9 milionów ludności, co, jak na owe czasy, było zaludnieniem niemałym. Rosja nie liczyła wówczas więcej aniżeli 28 milionów mieszkańców (bez terenów pozaeuropejskich), Francja miała ich około 25 milionów, Włochy około 18 milionów, Hiszpania około 9–10 milionów, Szwecja nieco ponad 2 miliony, podobnie Holandia. Niemcy liczyły łącznie około 20 milionów ludności, Anglia mniej więcej tyle, ile Polska, o znacznie jednak większej gęstości zaludnienia, Czechy miały niecałe 3 miliony, Finlandia mniej aniżeli milion.

Pod względem stopnia urbanizacji Polska, jak już wskazywaliśmy, różniła się znacznie od krajów Europy Zachodniej, jednak więcej miała ludności miejskiej, aniżeli Rosja, czy Bałkany. Gęstość zaludnienia Rzeczypospolitej była, podobnie jak urbanizacja, bardzo zróżnicowana. Najwyższa była na terenie Polski zachodniej oraz w Ziemi Krakowskiej i Lwowskiej (20–40 mieszkańców na 1 km2). Reszta kraju była znacznie rzadziej zaludniona. Wielkie Księstwo Litewskie posiadało (średnio) kilkanaście osób na 1 km2, (najwyższe było na Żmudzi), znacznie rzadziej zaludnione były tereny Ukrainy.

Etnicznie polska ludność stanowiła około 60% zaludnienia, reszta obejmowała ludność ruską i litewską (około 25%), żydowską (około 8–10%) oraz inną, jak niemiecką, ormiańską, tatarską i pozostałe grupy narodowościowe (w sumie około 5%). Szacunki te oddają jedynie z grubsza etniczną rzeczywistość Rzeczypospolitej w końcu XVIII wieku; wymagają dalszych uściśleń.

Spośród wskazanych tu grup etnicznych jedynie Żydzi i Ormianie (i do pewnego stopnia Tatarzy) żyli w obrębie własnych światów kulturowych, coraz bardziej jednak (choć dotyczy to raczej jednostek) udzielając się w ogólnopaństwowym, czy ogólnokulturowym życiu Rzeczypospolitej. Ludność pochodzenia niemieckiego żyjąca w większym skupisku na Pomorzu Gdańskim (głównie w Gdańsku) czuła się zarówno obywatelami swego ośrodka miejskiego, tak jak to było przez wieki, jak i obywatelami polskiego państwa. Gdańsk po pierwszym rozbiorze musiał cierpieć rozliczne szykany pruskie nastawione na stłamszenie życia gospodarczego miasta, a to zbliżało jego mieszkańców do Polski.

Od czasu zakończenia wojny północnej i wygaśnięcia wielkich zaraz początku XVIII wieku, ludność Polski zaczęła dość wyraźnie rosnąć — podobnie zresztą jak w całej wówczas Europie. Ogólny wzrost zaludnienia ziem polskich od pierwszego do drugiego rozbioru (1772–1792) można oszacować na około 30%, tzn. o około 2 miliony osób. Najwyższy wzrost wykazywała ludność żydowska

(jak już wspominaliśmy), lecz ilościowo wzrost dotyczy głównie ludności wiejskiej. Można przypuszczać, że na wsi najwyższy był wśród szlachty, żyjącej lepiej aniżeli chłopi, którzy jednak żyli zdrowiej aniżeli biedniejsze warstwy ludności miejskiej. Poza przyrostem naturalnym, wynoszącym wówczas na ziemiach polskich średnio około 0,45% rocznie, na wspomniany wzrost ludności w pewnym stopniu wpłynął napływ ludności obcej do Polski. Nieco istotniejsze znaczenie miał on jednak jedynie w Wielkopolsce. Na około 800 tysięcy ogólnego zaludnienia przed drugim rozbiorem Polski osadnicy niemieccy liczyli około 25 tysięcy (głównie jako tzw. osadnicy olęderscy). Nie było to wiele, lecz łącznie z około 15 tysiącami osadników olęderskich — Polaków, stanowili oni ważny nowy element życia gospodarczego i unowocześniania struktury społecznej. Ogólnie ludność Wielkopolski od około 1720 do 1793 roku wzrosła z około 560 na wspomniane około 800 tysięcy mieszkańców (tzn. o około 40–45%). Wielkopolska jednak wówczas przodowała w dynamizmie przemian.

Wskażmy wszakże, że na drugim krańcu Rzeczypospolitej — na Żmudzi — również wzrost ludności był wyraźny. Według G. Błaszczyka, około 1790 roku osiągnięty został stan sprzed wojen połowy XVII wieku. Zaludnienie regionu osiągnęło około 400 tysięcy ludności, co oznaczało wzrost w drugiej połowie XVIII wieku, podobnie jak w Wielkopolsce, także o około 40%.

Wskazany tu wzrost ludności (w skali kraju niższy) nie oznaczał zmiany modelu demograficznego Polski. Była to nadal (poza ludnością żydowską) populacja zastojowa, w której notowany wzrost miał na ogół cechy wyrównywania ubytków. Poprawiał się jedynie współczynnik rodności (tzn. liczba urodzeń żywych na 1000 mieszkańców). Na ogół wzrost nie przekraczał dochodzenia do stanu sprzed wojen połowy XVII wieku.

Ze znanych kilku spisów „dusz" z XVIII wieku najbardziej precyzyjny spis dotyczący parafii Wieleń w 1791 roku — biorąc pod uwagę notoryczną wówczas niepełność ujęcia roczników 0–14 lat (które powinny obejmować, przy rodności około 40 urodzeń żywych na 100 mieszkańców, około 40% zaludnienia) — informuje o następującej strukturze według wieku i płci parafian wieleńskich (w %):

Wiek	**Mężczyźni**	**Kobiety**
0–4	14,4	13,9
5–14	24,6	24,8
15–24	16,2	20,6
25–34	14,3	13,8
35–44	10,3	10,1
45–54	7,2	5,4
55–64	3,6	2,3

65 i więcej	0,5	1,0

Brakujący odsetek obejmowały dane nie pozwalające na określenie wieku. Widać z podanych liczb, jak szybko zmniejszała się liczebność roczników starszych. Wskazuje to na niską średnią długość życia ludzkiego, charakterystyczną dla stagnacyjnego modelu demograficznego lub — inaczej mówiąc — dla ery niekontrolowanej śmiertelności.

Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku w najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajach Europy Zachodniej przeciętne trwanie życia ludzkiego oscylowało wokół 40 lat. W Holandii w pierwszej połowie XVIII wieku osiągnięto barierę około 31 lat, a była ona pierwszym znanym krajem, który przekroczył granice 30 lat. W Szwecji, zażywającej w XVIII wieku czasów rozwoju, w końcu tegoż stulecia przeciętny czas trwania życia ludzkiego wynosił około 35 lat, jednakże we Francji w dobie rewolucji tylko 25–29 lat. Niemcy, Szwajcaria, Włochy, Austria, Grecja, Rosja europejska, a także ziemie polskie, jak podaje Tadeusz Ładogórski, przekroczyły barierę średniej długości życia 30 lat dopiero w latach 1870–1887. Wpływ na takie jej kształtowanie się miała przede wszystkim duża śmiertelność niemowląt i dzieci oraz słaba opieka lekarska. Średni czas życia, jak już wskazywaliśmy, nie pozwala na uogólnienie, że ludzie żyli bardzo krótko. Wprawdzie rzeczywiście żyli krócej niż w XX wieku, lecz

po przekroczeniu okresu dzieciństwa mieli szansę doczekania kilkudziesięciu lat życia. Wcześniej wszakże zaczynali życie „dorosłe” i wcześniej uczestniczyli w działalności publicznej (szlachta). Małżeństwo zawierali jednak na ogół później.

Struktura rodziny oraz typ więzi społecznych pozostał, podobnie jak model demograficzny, ten sam. Dominowała, podobnie jak w Europie Zachodniej, rodzina indywidualna, a nie tzw. wielka, obejmująca kilka pokoleń. Badania Ireny Gieysztorowej dotyczące szlacheckich i chłopskich rodzin północnego Mazowsza w końcu XVIII wieku wskazują, jak bardzo nadal w cieniu śmierci żyły ówczesne rodziny. W 1792 roku, na przykład, Bartłomiej (lat 26) i Rozalia (lat 24) Nasierowscy w ciągu kilku dni kwietnia przeżyli śmierć dwóch córeczek, potem narodziny syna i jego natychmiastową śmierć w końcu listopada. W tym czasie zmarła także niezamężna siostra lub krewniaczka. Śmierć dwójki dzieci w jednej rodzinie w ciągu jednego lub kilku miesięcy nie należała do rzadkości. Sprawiało to, że przeciętna wielkość rodziny nie była duża, a trwanie rodzin znacznie krótsze aniżeli w późniejszych wiekach.

Podobne uogólnienia wynikają z badań Cezarego Kukli. Poza tym informują one — w odniesieniu do Warszawy drugiej połowy XVIII wieku — iż mieszkańcy tego miasta wchodzili w związki małżeńskie najczęściej w okresie karnawału, w styczniu i lutym, oraz w czerwcu i lipcu (na wsiach w listopadzie). W Toruniu w drugiej połowie XVIII wieku pierwsze małżeństwa (kawalerów

z pannami) wynosiły tylko nieco ponad połowę ogółu małżeństw. W mniejszych miasteczkach odsetek ten był wyższy. W warszawskiej parafii Świętego Krzyża mężczyźni zawierali małżeństwa po raz pierwszy w wieku 27 lat, wdowy warszawskie powtórnie wychodziły za mąż, mając najczęściej 32–35 lat, wdowcy żenili się w wieku 35–40 lat. Średnia liczba urodzeń na 1 rodzinę była mała, wynosiła bowiem 3,4. W ciągu pierwszych pięciu lat pożycia małżeńskiego warszawiacy wydawali na świat średnio troje potomstwa. Biorąc pod uwagę wskazaną wysoką śmiertelność niemowląt i dzieci, łatwo wyobrazić sobie wpływ tego czynnika na stan rodzin. Można sądzić na podstawie danych porównawczych, że liczebność rodzin zamożnych była wówczas wyższa aniżeli ubogich. Z badań J.N. Kisza dotyczących Węgier i D. Noordama dotyczących Holandii wynika, że w XVIII wieku w grupie najzamożniejszej średnia wynosiła odpowiednio 5,5 i 5,4 osób, w najuboższej 4,2 i 4,3. Podobnie, można przypuszczać, było w Polsce.

W kształtowaniu więzi społecznych, podobnie jak przedtem główny wpływ wywierała parafia, dwór magnacki czy szlachecki. Schematy karier były także podobne, z tym że zaznaczała się już tendencja do rekrutowania urzędników według kryteriów kompetencji, a nie tylko przynależności do stanów uprzywilejowanych. System patronacko-kliencki nie uległ osłabieniu — być może z powodu intensyfikacji życia politycznego — jeszcze bardziej się rozwinął.

Ogólnie rzecz biorąc, wzrosło zainteresowanie liczbą ludności w życiu państwa. Najbardziej widoczne było to w systemach absolutnych, traktujących masy ludzkie jako płatników podatków oraz potencjalnych żołnierzy. W Polsce zainteresowania te (widoczne już u Stefana Garczyńskiego) w większym stopniu rozwijały się pod wpływem idei Oświecenia nakazujących myśleć o „szczęściu" wszystkich członków społeczeństwa. Starano się poznać przede wszystkim liczbę ludności kraju. Interesowali się tym niektórzy duchowni w parafiach, inni zaś dokonywali pierwszych cząstkowych spisów ludności. Pierwszy ogólny spis ludności w Polsce przedrozbiorowej uchwalił Sejm Czteroletni 22 czerwca 1789 roku z inicjatywy Fryderyka Józefa Moszyńskiego (1737–1817). Do pionierów polskiej statystyki demograficznej zaliczyć trzeba też Andrzeja Stanisława Załuskiego (1695–1758), biskupa krakowskiego oraz Michała Jerzego Poniatowskiego (1736–1794), prymasa, brata królewskiego. Sam król wykazywał także duże zainteresowanie problemami ludnościowymi.

3. Problem więzi narodowej. Rozwój świadomości historycznej i języka polskiego. Nowe treści świadomości społecznej

Szlachta nadal, reprezentując państwo, rezerwowała dla siebie decydującą w nim pozycję. Zmiana tego nastawienia, pozbawiającego w efekcie pełniejszego uczestnictwa w życiu

narodu inne warstwy społeczne, jeszcze się nie dokonywała. W drugiej połowie XVIII wieku można obserwować zaledwie nikłe początki łączenia się w świadomości szlachty pojęcia przynależności do narodu z pojęciem pełnoprawnego przynależenia do jednego państwa. Nadal świadomość państwowa szlachty, choć już nie w tak absolutnym stopniu jak poprzednio, pozostała w tyle za świadomością etniczną, pojęcie patriotyzmu odnosiło się do szlacheckiego państwa, a nie do narodu w sensie etnicznym. Wciąż jeszcze tego rodzaju świadomość państwowa powiązana była ze świadomością religijną (katolicką), choć minął już czas ataku kontrreformacyjnego, wyzwalającego postawy przesadnej pobożności i bigoterii. Uwidaczniało się to, co można by nazwać modernizacją świadomości. Proces ten dotyczył w szczególności magnaterii, mającej dodatkowo już od dawna, mniej czy bardziej (w II poł. XVIII w. — bardziej) rozwiniętą kosmopolityczną świadomość arystokratyczną. Należał do niej, przynajmniej afiszowany na zewnątrz, libertynizm, dozwalający swobodę myślenia, szerzący się również wśród wyższego duchowieństwa.

Następował jednakże wyraźny, choć jeszcze początkowy, proces przemian w świadomości mieszczaństwa i — do pewnego stopnia także — chłopów, co było wstępem do kruszenia się pojęcia narodu szlacheckiego. Jakkolwiek szlachta nadal trwała w swej większości przy nim, to jednak zarówno samo dojrzewanie polityczne nieszlachty, jak — rozwijające się pod wpływem idei

Oświecenia — koncepcje narodu obejmującego wszystkie stany — sprawiały, że owo pojęcie stawało się czymś coraz bardziej anachronicznym. Przemiany przy tym dokonywały się z niespotykanym poprzednio dynamizmem wyzwolonym przez ruch w kierunku reformy państwa i związaną z tym walką polityczną.

Zaczęła uwidaczniać się solidarność stanowa mieszczan, nakładając się na solidarność mieszkańców danego miasta, która jednak nadal dominowała. Wspomniane nader silne zróżnicowanie mieszczaństwa i podległości miast (przy tym na ogół niewielkich) właścicielom szlacheckim czy magnackim hamowały kształtowanie się tej świadomości. Mnożyły się wszakże wypowiedzi o jednym „ludzie miejskim" walczącym o „obywatelstwo narodowe", czyli o prawa polityczne. U pewnej, lecz jeszcze niewielkiej części szlachty rodziło się zrozumienie niezbędności rozszerzania „wolności i sprawiedliwości" dla „uciśnionych miast", co dawało szansę dla poczynań reformatorskich.

Pewne zmiany dotyczyły również świadomości chłopów. Czuli się oni, rzecz jasna, Polakami, tym bardziej że od obcych etnicznie dalszych czy bliższych sąsiadów dzieliły ich język i religia. Za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, gdy częstsze stawało się także mówienie i pisanie o konieczności poprawy położenia chłopów, ci ostatni zaczynają utożsamiać się także z państwem. Na wsi śledzono obrady Sejmu Czteroletniego, kierując niektóre

supliki do „prześwietnych sejmujących stanów". Chłopi zatem zaczęli spodziewać się zmian nie tylko od „pana", lecz także od państwa.

Nadal jednak świadomość, że szlachta jest stanem „wybranym", była dominująca. Z tego powodu większe szanse miało zwiększenie liczby nobilitowanych mieszczan, aniżeli przyznanie im praw politycznych. Nie naruszało to koncepcji wyższości szlachty. Ignacy Potocki zakładał nawet możliwość taką, że w przyszłości wszyscy będą mogli stać się szlachcicami. Mieszczanin (syn burmistrza z Piły) Stanisław Staszic w *Przestrogach dla Polski* (1790) radził: „Róbcie z młodzieży szlacheckiej i miejskiej jeden naród. Niszczcie między nimi niechęć. Zakrzewiajcie wzajemną miłość. Dajcie im równie uczuć, że gdy się wspólnie trzymać będą, Polska zostanie wolną, mocną, sławną". Bardziej radykalny był Franciszek Salezy Jezierski podkreślający, na wzór francuski, rolę stanu trzeciego, który powinien nazywać się „zupełnym narodem", gdyż to właśnie on „utrzymuje rodowitość języka ojczystego i zachowuje zwyczaje".

Nowe koncepcje były piękne, lecz ważniejsze było to, że pojawiła się rzeczywiście groźna rysa na koncepcji narodu szlacheckiego. Kształtowało się bardziej nowoczesne podejście do własności, a to oznaczało, że ważniejsze zaczynało stawać się dysponowanie własnością aniżeli urodzenie. Coraz większą wagę zaczynano przypisywać kryterium majątkowemu. Oznaczało to, że szlachcic posesjonat czuł się w coraz większym stopniu bliższy

społecznie bogatemu mieszczaninowi (szczególnie, gdy ten postarał się o jakąś własność ziemską) aniżeli biedakowi o szlacheckim urodzeniu. W definicji narodu, propagowanej przez Hugona Kołłątaja i innych podobnie myślących, znajdujemy tych, którzy mają własność — obywateli — oraz pozbawione jej (także szlacheckie) pospólstwo. Wszyscy mieliby być, rzecz jasna, wolnymi, bowiem stosunki ekonomiczne miałyby być regulowane kontraktami, lecz dalej różniliby się wypływającą z własności możliwością uczestniczenia w życiu politycznym. Własność jednak, warto podkreślić, była różnie oceniana: nadal „lepsze" było dysponowanie majątkiem ziemskim aniżeli na przykład bogactwem w pieniądzu.

W sumie jednak w drugiej połowie XVIII wieku zaczynało przebijać się rozumienie narodu jako już nie tylko „narodu szlacheckiego", lecz „narodu obywateli" wolnych, choć o różnym stopniu dostępu do władzy. Były to jednak, szczególnie gdy chodzi o rozpowszechnienie się tych nowych idei w świadomości społecznej, zaledwie początki tego rozumienia. W mentalności przeciętnej szlachty nie mieściło się rodzące się pojęcie narodu obejmującego wszystkie stany. Przemiany świadomości następowały jednak szybko. Okazało się, że niezbyt już odległe powstanie kościuszkowskie 1794 roku stanowić będzie nowy etap, a zarazem istotne przyśpieszenie w kształtowaniu się nowoczesnej świadomości narodowej Polaków.

Zmiany uwidaczniały się także w sposobie oddziaływania świadomości historycznej na proces formowania się nowoczesnego narodu. Słabło obecnie wśród magnatów i szlachty doszukiwanie się rzymskiej i rzymsko-sarmackiej genealogii własnych rodów, lecz nadal było powszechne sięganie do historii antycznej jako źródła mądrości i przykładów. Nasiliło się wszakże czerpanie z własnej historii.

Rola historii jako elementu świadomości wiążącej Polaków wzrastała, rzecz jasna, głównie wraz z rozszerzaniem się edukacji. Choć istniał w tym zakresie postęp, to nadal szkolnictwo elementarne tylko w niewielkim stopniu obejmowało masy chłopskie i plebejskie w miastach.

Zmieniała się zatem przede wszystkim świadomość historyczna elit przez nasycanie jej w większym stopniu elementami świeckimi. Mniejszą wagę zaczęto przypisywać „opatrzności", a większą świadomemu działaniu. Pojawiały się koncepcje łączące dawne idee z nowymi (jak w *Geografii powszechnej* Karola Wyrwicza, 1770). Zaczęto wierzyć w postęp dziejowy i doskonalenie się ludzi wraz z biegiem dziejów. Pojawiło się uświadomienie zacofania cywilizacyjnego Polski w stosunku do wielu innych krajów łacińskiego kręgu kulturowego, a to dawało asumpt do krytyki tez J.J. Rousseau o szczęśliwości na łonie natury. Do idei praw naturalnych człowieka oczywiście nawiązano, znajdowano bowiem w niej uzasadnienie dla postulatów dotyczących wolności i własności.

W historii szukano oparcia dla programu reformatorskiego. W większym stopniu sięgano do przykładów działań wzmacniających państwo, to zaś wiodło do nawiązywań do Kazimierza Wielkiego, który pozostał w tradycji jako władca mądry i dobrze rządzący krajem, właściwy pierwowzór dla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nie wyrzucano jednak tradycyjnego panteonu królów-wojowników, strzegących granic, co stworzyło z kolei sprzyjającą aurę dla wzmocnienia kultu Jana III Sobieskiego, zaczęto — jak wynika to z badań Kazimierza Bartkiewicza — nawiązywać do tradycji w sferze działań gospodarczych, zwłaszcza kultury i nauki, wiążąc to wszystko ideą postępu, jako nakazu dla Polski dążącej do zmian. Można zgodzić się z Andrzejem Feliksem Grabskim, gdy stwierdza on w czasach stanisławowskich aktywizację historycznych treści w świadomości społecznej. Mimo różnicy w nawiązaniu do przeszłości, a zatem różnych koncepcji dziejów Polski (były to takie koncepcje jak monarchistyczna Adama Naruszewicza, staroszlachecka Seweryna Rzewuskiego, czy „republikańska" Michała Wielhorskiego), historia w coraz większym stopniu stawała się czynnikiem wiążącym dawną polską społeczność.

Bardziej uniwersalne, aniżeli tradycja historyczna, znaczenie dla kształtowania się świadomości narodowej miał rozwój języka polskiego jako języka ogólnonarodowego. Wprawdzie nadal ceniona była znajomość łaciny w kręgach kościelnych i naukowych, to jednak w sumie czasy Oświecenia były świadkiem

spadku jej znaczenia. Łacina już nie była wyróżnikiem „narodu szlacheckiego” (bo i to pojęcie, jak wskazaliśmy, powoli się kruszyło), skończyła się moda makaronizowania. Rosła natomiast w kręgach oświeconej magnaterii i szlachty, a także w dyplomacji, rola języka francuskiego. W odniesieniu do zamożniejszych warstw szlachty język francuski przejął dawne funkcje łaciny. Większość szlachty wróciła jednak do języka polskiego, nie szukając dodatkowych wyróżników kulturowych. Bartłomiej Michałowski wspominający czasy stanisławowskie pisał m.in.: „znałem język łaciński jak mój rodowity, bo siedem lat męczyłem się nad Alwarem. Później Towarzystwo Ksiąg Elementarnych wyśmiało tę dawną gramatykę, jako zawiłą, a jednak odkąd ją wywołano z nauczania publicznego, nikt po łacinie nie umie mówić, a cóż dopiero napisać”. Oczywiście nie był to jedyny powód upadku znajomości łaciny.

W języku polskim ostatecznie zaniknęły samogłoski pochylone. W szczególności dawne *e* pochylone utożsamiło się z *e* albo z *y* bądź *i*, z tym że ta ostatnia wymoga była mniej literacka. *A* pochylone przeszło ostatecznie w *a*; podobnie uległ zanikowi osobny fonem między *o* i *u*. Miało to odpowiedni wpływ na końcówki w odmianach rzeczowników. W zakresie spółgłosek do końca XVIII wieku nastąpiło zaniknięcie odziedziczonej po średniowieczu miękkości, co przywiodło do upowszechnienia się znanej nam dziś wymowy fonemów *z*, *ź*, *c*, *cz*, *sz*. Wykształciło się jednakowo brzmiące *ż* i *rz*. Rzadkością stała się końcówka *-e* w

dopełniaczu zamiast *-i(y)* (a więc nie *mojej dusze,* lecz *mojej duszy*). Niejasna była jeszcze sytuacja co do biernika (*wnoszę protestacyją* bądź *protestacyję*). W bierniku 1. poj. rodzaju żeńskiego zaimków upowszechniała się końcówka *-ą* zamiast *-ę* (a więc nie *twoję,* lecz *twoją*). Nadal nie było jednolitych norm w odmianie liczebników. W odniesieniu do czasowników szczątkowy w XVIII wieku charakter miały takie formy, jak w trybie rozkazującym *tni* zamiast *tnij.* Ostatecznie wyparte zostały formy liczby podwójnej. Nadal częściej niż obecnie używano orzeczenia w liczbie mnogiej przy podmiocie w liczbie pojedynczej, ale w znaczeniu zbiorowej (*szlachta radzili*).

Wiek XVIII był natomiast pełen przemian w dziedzinie słowotwórstwa. Rozwijający się język potrzebował nowych słów; wymagało tego także komplikujące się życie. Możemy odwołać się tylko do przykładów. I tak termin *literat* na oznaczenie, tak jak w łacinie, *człowieka wykształconego* przybiera znaczenie *człowieka pióra.* Zmienia się znaczenie wyrazu *konkurs.* Zamiast *zgromadzenia ludzi*, *ciżby* odzwierciedlać będzie nowe sytuacje, zawężając i konkretyzując swe znaczenie. Upowszechnia się nazwa *sklep* na oznaczenie miejsca sprzedaży. Ewoluowało znaczenie terminu *ojczyzna* — od *ojcowizny* (jako spadku) do *kraju ojców. Postęp,* znaczący pierwotnie po prostu posuwanie się naprzód w sensie fizycznym, zaczyna nabierać sensu filozoficznego. Słowo *objaśniać* obok dawnego znaczenia (w sensie *oświetlać*) przybiera drugie, znane nam dziś znaczenie. Było to

dość częste przesuwanie znaczenia na linii od konkretu do abstrakcji.

Formy tych przesunięć były różne, na przykład wyraz *strzelba* oznaczający pierwotnie *strzelanie* — poprzez proces konkretyzacji — zyskał znaczenie tego, co strzela (wszelkiej broni strzelającej), by ulegać dalszej ewolucji. Zamiast staropolskiej *izby* zaczyna wchodzić w życie termin *pokój* („Teraz każdą izbę pokojem nazywają, gdzie się nawet największe niepokoje dzieją" — czytamy w jednym z tekstów cytowanych przez Danutę Buttler). Wiele wyrazów uległo degradacji znaczeniowej, inne zaś melioracji. Na przykład wyraz *osławiony* pierwotnie wskazując na kogoś okrytego sławą, w XVIII wieku znaczy już to, co dziś. Wyrazy *kupczyć* czy *frymarczyć* nie miały jeszcze pejoratywnego znaczenia; zyskają je dopiero w miarę rozwoju handlu i rynku. W XVIII wieku termin *przymiot* nie oznacza już przywary, lecz jakąś cechę dodatnią.

Osobną sprawą charakterystyczną dla czasów Oświecenia było powstawanie terminologii naukowej i filozoficznej. Zasób leksykalny wzrastał wyraźnie. Szczególnie płodne były w tym względzie, jak podaje Zenon Klemensiewicz, ostatnie cztery dziesięciolecia XVIII wieku. Zaznaczyły się wpływy języka francuskiego na polskie słownictwo. Wskazać można na takie zapożyczone wyrazy, jak: *antreprener* (przedsiębiorca), *awantaż* (zysk), *karesy* (czułości), *robron* (suknia damska), *szarża* (ranga wojskowa), *parol* (słowo zobowiązujące), *aryjergarda, batalija,*

batalijon itp. Miał miejsce dalszy postęp w zakresie grafiki i ortografii, choć nie dokonano jeszcze pełnego jej skodyfikowania. Rosły zainteresowania językoznawcze i etymologiczne, a także dbałość o stylistyczno-gramatyczną doskonałość zdania.

Teresa Skubalanka rozróżniła następujące konwencje stylistyczne literatury pięknej epoki Oświecenia w Polsce: styl retoryczny (oratorski), potoczny, styl poetycki folkloru ludowego oraz styl modlitewno-biblijny. Styl retoryczny wkraczał do poezji, gdy miała ona spełniać rolę propagandową czy dydaktyczną. Rozpowszechnianie się stylu potocznego w literaturze pięknej (choćby u Ignacego Krasickiego w jego bajkach) miało oczywiście związek z procesami kształtowania się nowoczesnej świadomości narodowej.

4. Stosunki wyznaniowe. Kościół katolicki. Religijność i nowe prądy intelektualne. Wolnomularstwo. Haskala

Zmiany w poglądach na życie gospodarcze oraz na pojęcie narodu — wszystkie nasycające świadomość społeczną nowymi elementami — szły w czasach stanisławowskich w parze z podkreślonym już osłabieniem tendencji dewocyjnych w uprawianiu życia religijnego oraz z dotarciem do Polski nowych prądów intelektualnych związanych z tym, co może w sposób przesadny nazywa się Oświeceniem. Było ono jedynie dalszym ciągiem tego, co przyniósł wiek XVII z jego nowym poglądem na

naukę oraz postępem w zakresie oświaty, przez ludzi nowej epoki zbyt silnie skontrastowanym z czasami wcześniejszymi, podobnie jak to niegdyś było z wiekami średnimi potępionymi przez ludzi Odrodzenia, przekonanych o przełomowości swego czasu. Jest to pewne prawo rozwoju; ważne jedynie, by historyk nie uległ zawartej w nim mistyfikacji.

Zmiany szły zrazu bardzo wolno, z chwilą jednak gdy osiągnięty został pewien próg ich wpływu na świadomość społeczną, dokonywała się ich dynamizacja. W XVIII wieku progów takich w naszych dziejach było kilka. Czasy stanisławowskie, po czasach Augusta III, oznaczały jeden z nich, w ramach zaś tych czasów, najpierw okres po pierwszym rozbiorze, a następnie po 1788 roku.

Religia nadal wypełniała w sposób dominujący światopogląd ówczesnych ludzi, jednak stopniowo obok niej miejsce w tej świadomości zdobywały sobie różne nowe treści, wymagające zarazem zmian w ustosunkowaniu się ludzi do religii, a także zmian w samym Kościele (czego m.in. wyrazem była kasata zakonu jezuitów, zniesionego najpierw w wielu krajach, a następnie skasowanego całkowicie przez papieża Klemensa XIII w 1773 roku).

Zmniejszyło się zainteresowanie literaturą religijną, poprzednio dominującą w księgozbiorach. W księgozbiorach mieszczan poznańskich drugiej połowy XVIII wieku dzieła o treści świeckiej obejmowały 60% książek; w poprzednim okresie

stanowiły one mniejszość. Ów wzrost literatury świeckiej w księgozbiorach drugiej połowy XVIII wieku nie osiągnął jednak poziomu z XVI i pierwszej połowy XVII wieku, bardziej w sumie pod tym względem „świeckiego". W tłumaczeniach z języków obcych do około 1740 roku przeważała literatura religijna, natomiast w latach siedemdziesiątych już tylko około 20%. Przestano wydawać książki z dawniej często wznawianej literatury dewocyjnej, jak na przykład *Gigantomachię* księdza Augustyna Kordeckiego, opisującą w formie zmitologizowanej obronę Jasnej Góry w 1656 roku.

Kościół katolicki starał się o rozwój zbiorowych form życia religijnego wiernych. W obrębie parafii, jak to wynika z badań Jerzego Flagi, wzrastającą rolę zaczęły odgrywać bractwa. W diecezji płockiej w drugiej połowie XVIII wieku było na około 340 parafii prawie 200 bractw dewocyjnych i ponad 100 konfraterni miłosierdzia. Prawie połowę tych organizacji stanowiły bractwa różańcowe. Miały one na celu aktywizowanie życia religijnego, głównie poprzez praktyki pobożne. Praktyki te, na przykład modlitwy takie, jak: różaniec, godzinki czy koronka, propagował Kościół także w parafiach nieposiadających bractw. Trudno orzec na podstawie dotychczasowych badań, czy w drugiej połowie XVIII wieku nastąpiło ożywienie działalności bractw. Wiadomo w każdym razie ze źródeł, że działalność ta pozostawiała z punktu widzenia Kościoła wiele do życzenia. Co do diecezji płockiej, to wizytatorzy stwierdzali, że nie spełniały one

w XVIII wieku pokładanych w nich nadziei. Zmniejszyła się także w drugiej połowie XVIII wieku liczba misji prowadzonych przez zakony.

Oświeceni katolicy świeccy występowali wówczas o zmniejszenie wielkiej liczby świąt, prymas Michał Poniatowski preferował bractwa miłosierdzia zamiast bractw dewocyjnych. Wzrastały ponownie nastroje tolerancyjne, zwiększała się niechęć do mistyki i życia kontemplacyjnego uprawianego przez zakony oskarżane o próżniactwo, projektowano (w 1778 roku) podniesienie wieku dla nowicjuszy, by — z wyjątkiem zakonów nauczających, choć z wyłączeniem jezuitów — zahamować ich rozwój. W samym Krakowie prymas Poniatowski skasował ponad 40 klasztorów, a przedtem sejm 1764 roku zakazał zakładania nowych klasztorów („nadto pomnożonych" — jak zauważono), co jednak — jak się okazało — nie miało praktycznego znaczenia, bowiem nowe klasztory nadal powstawały (przede wszystkim na ziemiach wschodnich). W 1772 roku było w całym kraju około 15 tysięcy zakonników. Po kasacji zakonu jezuickiego liczba zakonników wyraźnie zmalała: do końca wieku o około 30–40%. Wielu z byłych jezuitów wpłynęło na rozkwit życia literackiego i naukowego w Polsce, na rozwój prasy i czasopiśmiennictwa.

Zdecydowanie dominował w Rzeczypospolitej Kościół katolicki. Trudno jednak byłoby mówić, co było słuszne w odniesieniu do poprzedniego okresu i czasów saskich, o dalszej ekspansji katolicyzmu. Było to raczej staranie o utrzymanie stanu

posiadania. Uzyskano to w przypadku Kościoła unickiego, któremu nie udało się zmienić pozycji swoistego podporządkowania Kościołowi katolickiemu. Ulegał on natomiast polonizacji i latynizacji.

Prawosławnych w końcu XVIII wieku było w Polsce bardzo niewiele: około 340 parafii (wobec około 9 tysięcy unickich) i około 33 monastyrów (około 250 tysięcy wiernych). W Wielkim Księstwie Litewskim prawosławie do pierwszego rozbioru zmniejszało swój stan posiadania, co zahamowane zostało przez ustawodawstwo sejmu 1775 roku. Na terenie Ukrainy od pierwszej połowy XVIII wieku liczba parafii prawosławnych nieco wzrosła (poprzez powrót paruset parafii unickich do prawosławia), co miało związek z ruchem hajdamackim na tym terenie, głoszącym zagładę szlachcie i Kościołowi unickiemu.

Mniejszość protestancka najliczniejsza była na terenach zachodnich państwa. Powroty do katolicyzmu, w szczególności szlachty, obniżyły liczbę protestantów. W zbadanej pod tym względem przez Józefa A. Lewickiego wielkopolskiej części diecezji poznańskiej w latach 1777–1787 katolicy stanowili 67,7%, protestanci (głównie luteranie) 26,5%, Żydzi — 5,8%. Kalwini oraz połączeni z nimi unią bracia czescy obejmowali zaledwie około 4% ogółu protestantów wielkopolskich. Najwyższy odsetek protestantów posiadały dekanaty: Lwówek, Zbąszyń, Grodzisk, Wschowa i Krobia (od około 35 do około 45%). Żydów — jeśli

chodzi o Wielkopolskę — najwięcej było w Poznaniu (13%), Wschowie (12%), Swarzędzu (12%) i Rogoźnie (10%).

W parze z zauważalnym osłabieniem pobożności oraz myślenia kategoriami wyznaniowymi szło rozpowszechnianie się nowych prądów intelektualnych, wyzwolonych przez ferment filozoficzny i światopoglądowy wieku Oświecenia. Wspomniany już wcześniej libertynizm, mający swe główne źródło we Francji, którego istotą było myślenie swobodne, przeciwstawiające się autorytetom religijnym, stanowił dobrą glebę zarówno dla zainteresowania filozofią racjonalistyczną, wynoszącą rozum ponad wiarę, jak i dla wolnomularstwa.

Zdobyło ono znaczne wpływy także w Polsce. Wolnomularze głosili idee humanitaryzmu oraz konieczność ogólnego, ponadnarodowego i ponadstanowego, starania się o ich realizację. Rozwój wolnomularstwa w okresie stanisławowskim był kontynuacją jego początków z czasów Augusta III. Jak podaje Ludwik Hass, poza Gdańskiem, na zmniejszonych po pierwszym rozbiorze terenach Rzeczypospolitej wolnomularstwo utrzymało się jedynie w Warszawie. Głównymi działaczami ówczesnego wolnomularstwa warszawskiego byli Alojzy Fryderyk Brühl i August Moszyński. W 1774 roku ukształtowała się w Warszawie loża pod nazwą „Karol pod Trzema Hełmami", która wkrótce zyskała bratnią placówkę w Krakowie, a następnie w Wilnie. W 1776 roku loża warszawska założyła klub nazwany „Resursą", przyczyniając się przez to do zaszczepiania nowych form życia

towarzyskiego. Wolnomularzami byli czołowi magnaci, szczególnie związani z królem. Tych ostatnich grupował w szczególności Zakon Przyjaciół Doświadczonych, którego głównym założycielem był eks-konfederat barski Karol Henryk Heyking. Organizację tę przekształcono wkrótce w formalną lożę wolnomularską. W 1777 roku do wolnomularstwa przystąpił również sam Stanisław August Poniatowski. Wybrał jednak nie Zakon Przyjaciół Doświadczonych, lecz lożę o powiązaniach międzynarodowych „Ścisłą Obserwę", w której dostąpił wszystkich stopni wtajemniczenia. Powstawały jeszcze inne loże, przy czym nie było między nimi rywalizacji. Zawikłane były sprawy podległości lóż.

Około 1780 roku — poza „Ścisłą Obserwą" — istniały w Warszawie 3 loże z językami polskim, francuskim i niemieckim. Zwierzchnictwo nad nimi sprawowała „Wielka Loża Szkocka Trzech Hełmów", na czele której stał Alojzy Fryderyk Brühl. Cechą charakterystyczną polskich lóż był stosunkowo duży udział w nich osób pochodzenia nieszlacheckiego. Za pośrednictwem „Ścisłej Obserwy", jak podaje Hass, dotarła do Warszawy również organizacja różokrzyżowców. Wstąpił do niej m.in. August Moszyński. Wolnomularstwo rozwijało się jeszcze żywiej w latach osiemdziesiątych. Loża gdańska „Eugenia" była m.in. forum sporów między wiernymi Rzeczypospolitej gdańszczanami a należącymi do niej urzędnikami z sąsiednich terenów, wcześniej zagarniętych przez Prusy. W Warszawie szczególnie aktywny był Ignacy Potocki. Na zebraniach

wygłaszano odczyty naukowe, informując m.in. o nowych prądach i wynalazkach. W sumie w kraju działało w końcu lat osiemdziesiątych około 20–30 lóż. Do poznańskiej „Schule der Wahrheit" należeli mieszczanie niemieccy, również z innych miast, także Polacy, przeważnie protestanci. Należał do niej m.in. wybitny bankier poznański i przedsiębiorca, Polak Jan Jakub Klug.

Wolnomularstwo propagowało idee Oświecenia, było czynne w sferze edukacji (na przykład w Szkole Rycerskiej, której komendant A.K. Czartoryski był też wolnomularzem). Z inicjatywy „farmazonii" (tak nazwano wolnomularzy) warszawskiej założono w 1783 roku Towarzystwo Dobroczynności, które ufundowało Dom Ubogich oraz Instytut Chorych świadczący usługi bezpłatnie.

Wśród Żydów szerzył się w tym samym czasie tzw. ruch frankistowski oraz tendencje do włączania się do życia kulturalnego krajów osiedlenia. Filozofię Kanta rozwijał Salomon Majmon (1754–1800), urodzony w dobrach radziwiłłowskich. Frankiści byli odłamem religijnym zainicjowanym w połowie XVIII wieku przez J.L. Franka, działającym m.in. w południowo-wschodniej Polsce. W 1756 roku zostali wyklęci przez sejm czterech ziem w Brodach. Większość z nich przyjęła chrzest, wielu z frankistów nobilitowano. Sekta upadła po śmierci Franka w 1791 roku, a jej wyznawcy weszli w skład społeczeństwa polskiego.

Chasydyzm rozwijał się nadal. Obok niego nurt oświeceniowy (Haskala) objął wszystkie dziedziny życia. Do Warszawy nowe idee przynosili kupcy żydowscy. Na uniwersytetach niemieckich w XVIII wieku studenci żydowscy z ziem polskich stanowili około 20%. Wpływ Haskali w Prusach odbił się szerokim echem zwłaszcza w oświeceniowym ruchu żydowskim w Polsce.

5. Status wojska i żołnierzy. Siła militarna Rzeczypospolitej

Słabe efekty reformy państwa i nieudane próby zwiększenia liczby wojska w czasach saskich oraz zwalczanie polskich reform przez państwa ościenne po 1764 roku powodowały, że w czasie gdy w większości państw europejskich dokonywała się rozbudowa administracji państwowej i wzrost stanu urzędniczego oraz poważna rozbudowa potencjału militarnego, Polska pozostawała w zakresie tych procesów wyraźnie w tyle. Wywoływało to, jak już wspominaliśmy, frustracje w łonie społeczeństwa, szczególnie stanu szlacheckiego, nie znajdującego dla siebie możliwości kariery. W konsekwencji skłaniało szlachtę do działań na rzecz reformy państwa, jak i do reakcji obronnych w postaci dalszego starania się o przywileje i niedopuszczanie do równości stanów.

W państwach europejskich podnosił się poziom techniczny armii. Wzrastała rola piechoty dysponującej od połowy XVIII wieku nowym karabinem, a spadała rola jazdy. Zmieniały się

także funkcje artylerii. Równocześnie opracowano nowe zasady dyscypliny, musztry, taktyki (na czoło wysunęła się tzw. taktyka linearna, w myśl której wojska posuwały się liniowo w kierunku siebie, strzelając). Wprawdzie nadal główną siłą armii europejskich było wojsko zaciężne, lecz stopniowo rosła liczba żołnierzy werbowanych (formalnie ochotniczo, lecz w rzeczywistości oznaczało to pozbawienie zwerbowanych wolności). Wzrastała liczba koszar, które obecnie stały się głównym miejscem pobytu żołnierzy. W tych przemianach przodowały Prusy nazywane nie bez powodu „koszarami" Europy.

Równocześnie rosła szybko liczebność armii. Francja miała stale pod bronią 150–200 tysięcy żołnierzy (w przypadku wojny mogła ta armia ulec szybkiemu zwiększeniu). Fryderyk II przed swą śmiercią (1786) był w stanie zmobilizować do 260 tysięcy żołnierzy, co, biorąc pod uwagę wielkość i zaludnienie państwa, było liczbą proporcjonalnie w Europie najwyższą (około 3% ludności). Za Katarzyny II Rosja dysponowała stale 200 tysiącami wojska. Podobnie było w Austrii. Wszystko to, rzecz jasna, wymagało rozbudowanej administracji państwowej oraz odpowiednich dochodów.

Jak na tym tle przedstawiały się problemy militarne w Polsce? Przede wszystkim nie zdołano, ze względu na niechęć szlachty do wydatków na rzecz państwa, zwiększyć w sposób bardziej istotny dochodów. W Polsce podatki były bardzo niskie. Według R.R. Palmera, w 1785 roku wynosiły one na głowę mieszkańca (w

szylingach angielskich) następujące kwoty: Holandia — 35, Wielka Brytania — 34, Francja — 21, Hiszpania — 10, Rosja — 6, Prusy — 6, Austria właściwa — 21, Polska — 1. Jak podaje Emanuel Rostworowski, dochody państwowe w Prusach w ciągu XVIII wieku wzrosły 7 razy, Rosji — 15 razy, w Austrii — 5 razy, a w Polsce 2,5 raza. Budżet państwowy w Polsce, która skądinąd przodowała w jego konstruowaniu, był niewielki. Starano się wprawdzie, by był zrównoważony, lecz było to zrównoważenie tradycyjne; nie brano pod uwagę możliwości pożyczek wewnętrznych.

Przed 1788 rokiem, kiedy to uchwalono zwiększenie armii do 100 tysięcy, tzn. do około 1% zaludnienia, armia polska liczyła zaledwie kilkanaście tysięcy żołnierzy. Po objęciu tronu przez Stanisława Augusta Poniatowskiego sytuacja ta zaczęła się nieco zmieniać, lecz na zasadnicze zmiany, jak wiemy, nie pozwalały państwa ościenne. W 1765 roku Stanisław August założył pierwszą uczelnię wojskową w Polsce — Szkołę Rycerską (Korpus Kadetów). Pracowano nad regulaminami, starano się podnieść z upadku artylerię.

Rada Nieustająca zamierzała zwiększyć liczbę wojska do 30 tysięcy, lecz w praktyce w okresie 1775–1786 liczba wojska w Polsce wahała się od 12 do 18 tysięcy żołnierzy. Struktura armii była przestarzała. Jak podają Tadeusz M. Nowak i Jan Wimmer, piechota (tradycyjnie w Polsce zaniedbana) stanowiła jedynie nieco ponad połowę stanu osobowego armii (podczas gdy w innych

armiach europejskich ponad 75%), zaś jazda ponad 40%. Armia koronna podzielona była na trzy dywizje: wielkopolską, małopolską i ukraińsko-podolską, zaś armia litewska na dwie dywizje litewskie. Utrzymywano także nadworną milicję królewską składającą się z dwóch pułków ułanów. Istniały oczywiście, jak poprzednio, wojska magnackie, głównie na terenach wschodnich państwa.

W 1777 roku zreorganizowano jazdę narodowego autoramentu. Z chorągwi husarskich i pancernych utworzono 4 brygady kawalerii narodowej (wielkopolska i 3 ukraińskie). W 1784 roku ustalono, że brygady kawalerii liczyć będą po 876 żołnierzy. Korpus artylerii koronnej zwiększono do 404 osób (około 5% składu armii).

Poprawiał się stan techniczny armii, choć liczba wojsk technicznych, w porównaniu z tym, co istniało w innych armiach, była wyraźnie niewystarczająca. Widoczny był postęp w zakresie sprzętu artyleryjnego. Zachowały się m.in. do dziś działa regimentowe (kal. 75–79 mm, 115–126 cm dł.) odlane w latach 1786–1791 przez ludwisarza warszawskiego Jana Dietricha, oraz regimentowy moździerz piechoty, odlany również w Warszawie w 1773 roku przez Jana Zachariasza Neuberta. Niewiele produkowała ludwisarnia królewska. W 1786 roku rozpoczęła produkcję królewska manufaktura broni w Kozienicach, produkująca gwintowane sztucery dla piechoty. Konnica przestała używać szyszaków i zbroi, została natomiast wyposażona w lance

(krótkie kopie), pistolety i szable. Pocztowi konnicy i dragoni posiadali krótkie karabinki (dragoni z bagnetami), parę pistoletów i pałasz. Główną część karabinów jednak zakupiono za granicą, głównie w Prusach.

Umundurowanie nie było jeszcze ujednolicone. Narodowy charakter miały mundury kawalerii narodowej, natomiast piechota i dragonia nosiła mundury o kroju cudzoziemskim (podobnie jak za czasów saskich). Starano się o unowocześnienie zaopatrzenia armii, zreorganizowano służbę medyczną. Wprowadzono nowe regulaminy poprawiające system szkolenia wojska. Dyscyplina nadal była oparta na surowych karach cielesnych, choć starano się o jej łagodzenie.

Pobór opierał się na werbunku „ochotników", których zaciągano głównie z warstw ludzi „luźnych". Próby wprowadzenia poboru rekrutów nie miały szans liczniejszej realizacji, ze względu na opór szlachty nie chcącej tracić chłopskich rąk do pracy.

6. Przemiany w krajobrazie, kulturze materialnej i życiu codziennym

Krajobraz Rzeczypospolitej, szczególnie wsi, nie uległ w XVIII wieku bardziej istotnym przemianom. Wyjątkiem była wieś wielkopolska, gdzie miało miejsce intensywne osadnictwo rolnicze i miejsce, w efekcie którego zaniknęło wiele przestrzeni podmokłych, a także zalesionych. Poprawiał się również na tym

terenie stan dróg. Obszar gruntów uprawnych wzrósł o prawie 20%, zaś w dotychczas istniejący krajobraz kulturowy wtopiło się około 800 nowych osad. Ogólnie jednak powierzchnia lasów w kraju nie ulegała zmniejszeniu.

Na terenach wschodnich państwa trwał proces zakładania miast. Przebudowywano także niektóre miasta już istniejące. Jak ustalił Wojciech Trzebiński, w okresie od 1710 do 1795 roku z inicjatywy magnatów i szlachty powstało co najmniej 80 osad i dzielnic miejskich. Przebudowane zostały takie miasta jak Rydzyna, Terespol, Siemiatycze, Kock, Tykocin, Białystok i Siedlce. Nowo zakładane miasta, nie były duże: liczyły od 100 do 1000 mieszkańców. Niejednokrotnie były to miasta „nowe", zakładane przy istniejącym już mieście. Założenie wielu z tych miast umożliwiła przede wszystkim ludność żydowska i ten ich charakter wnosił do krajobrazu kulturowego kraju oryginalne elementy kulturowe.

Miasta pozostały w większości drewniane; jedynie większe posiadały centra murowane. Nawet w Warszawie domy murowane obejmowały zaledwie trzecią część ogółu budynków. W XVIII wieku, wraz ze wzrostem zaludnienia miast, rozrastały się licho zabudowane i na wpół wiejskie przedmieścia. Równocześnie jednak zwiększała się liczba budynków użyteczności publicznej. Dotyczyło to głównie miast większych, w pierwszym rzędzie Warszawy, której zaludnienie w 1791 roku wzrosło do 120 tysięcy. Działalność kupiecka i kredytowa potrzebowała nowych

budynków. Budowano je różnie. Na przykład dom Teppera, o imponującym gabarycie, łączył część handlową, czynszową oraz apartamenty właściciela. W części handlowej mieściło się dziewięć kantorów handlowych, stanowiących dwa zespoły pokoi (po 4 i 5), oddzielonych od siebie biegnącym przez środek korytarzem. Spośród innych ważnych budynków handlowych wymienić należy dom Roeslera (Krakowskie Przedmieście), dom Kompanii Pruskiej Handlu Morskiego (ulica Bielańska).

Wraz z rozwojem polskiej poczty (reorganizacja już w 1764 roku: w miejsce generalnych pocztmistrzów Litwy i Korony ustanowiono Generalną Dyrekcję Poczt z hierarchią podległych urzędników, wkrótce funkcjonującą jako instytucja państwowa) kraj pokrył się gęstniejącą siecią stacji pocztowych, których rolę pełniły zajazdy, oberże, austerie i adaptowane budynki mieszkalne. Jednym z zajazdów warszawskich była Dziekanka na Krakowskim Przedmieściu. Budowano także komory celne w miastach obsługujące te firmy, które zwolnione były z ceł na granicy. W Warszawie taka komora obsługiwała około 180 firm, w Poznaniu około 50.

Odbudowywano gmachy sądowe, na przykład ratusz trybunalski w Piotrkowie. Budynkiem, w którym mieściły się centralne urzędy państwowe, był Pałac Rzeczypospolitej przeznaczony dla Komisji Skarbowych i Wojskowej, dla Sądów Nadwornych oraz dla Urzędu Marszałkowskiego. Był on

wykupionym w 1766 roku pałacem Krasińskich, który jedynie zaadaptowano.

W wielu miastach przebudowano ratusze, ewentualnie budowano nowe dla miast nowo zakładanych. Miało to miejsce m.in. w Warszawie, Łęczycy, Błoniu, Piotrkowie, Lublinie, Wilnie (podobnie jak w Piotrkowie i Lublinie był to ratusz-trybunał), Białymstoku, Kocku, Siedlcach, Siemiatyczach. Wiele ratuszy wzniesiono w jurydykach. Zmieniono wieże ratuszy m.in. w Wilnie (1753), Poznaniu (1781–1783), Krakowie (1783).

W związku z większym niż poprzednio docenianiem problemów higieny (Feliks Oraczewski stwierdził wręcz w 1787 roku, że z powodu braku higieny „tracimy zdrowie, wyradzają się pokolenia a z owych zdolnych Polaków płodzą się niedołęgi niesposobne do pracy") uwidoczniły się nowe idee w odniesieniu do szpitali, które winny być nie tylko przytułkami, lecz przywracać zdrowie. Także starano się rozwinąć kształcenie lekarzy i zająć się stanem zdrowotnym społeczeństwa. W 1775 roku powołano Komisję nad Szpitalami w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim, lecz istniała tylko 2 lata. W 1784 roku król wydał *Memoriał do miast i miasteczek* zobowiązujący je do wysyłania adeptów na naukę lekarską do Krakowa. Spaliły na panewce ponawiane próby założenia Kolegium Medycznego w Warszawie. Natomiast przy Akademii Krakowskiej powstał pierwszy w Polsce szpital kliniczny, który w 1788 roku liczył już prawdopodobnie kilkadziesiąt łóżek. W 1791 roku, po utworzeniu

Komisji Policji Obojga Narodów, powołana została Deputacja Szpitalna, mająca się zająć całością opieki społecznej i medycznej. Zlustrowała ona wprawdzie około 500 ówczesnych szpitali, lecz nie mogła rozwinąć szerszej działalności. Jak niewielkie to były kroki, świadczy choćby fakt, że w tym samym czasie w Wiedniu od 1784 roku działał liczący 2000 łóżek Szpital Powszechny, powstały z dawnego przytułku.

Cmentarze zaczęto przenosić poza teren zabudowy miejskiej. Dotąd były głównie przy kościołach, bardzo rozproszone, stopniowo obejmowane przez zabudowę miejską. Bardziej zaczęto dbać o studnie miejskie i wodociągi (gdy były). Łaźnie publiczne, tak częste w czasach Renesansu, odżywają dopiero za króla Stasia. W Warszawie założono kilka luksusowych łaźni wannowych. Pojawiły się domy wokół wód leczniczych. W drugiej połowie XVIII wieku duży zakład zdrojowy założył August Czartoryski w Krzeszowicach (około 1780).

Mimo tych wszystkich pionierskich działań ludzi, pragnących w Polsce postępu, dostęp ludności do lekarzy był praktycznie nikły, nawyki zaś w dziedzinie higieny nie zmieniły się. Nadal na wsiach i w miastach (szczególnie małych) na porządku dziennym były różne zabiegi magiczne, mające na celu ochronę przez „czarami", w tym ochronę zdrowia i życia. Jednakże już około trzeciego ćwierćwiecza, jak ustala Bohdan Baranowski, wygasał proceder palenia czy pławienia czarownic. Sądy większych miast odmawiały zajmowania się oskarżeniami o czary. W małych

miasteczkach, gdzie poziom umysłowy ich mieszkańców nie był imponujący, tu i ówdzie procesy o czary trwały nadal. Jeszcze w 1775 roku w Doruchowie w ziemi wieluńskiej spalono domniemane czarownice. Nieszczęsne kobiety osądzone były przez wójta i ławników z Grabowa na wezwanie dziedzica wspomnianego Doruchowa. W tymże roku zakazano torturowania oskarżonych o czary kobiet.

Wieś zatopiona była w tradycyjnym jeszcze myśleniu. Szlachta drobna niewiele różniła się od chłopów w swym widzeniu świata, zaś szlachta majętniejsza nadal zapatrzona była w dwory magnackie, stanowiące dla niej wzór kulturowy. Mógł być on bardziej sarmacki bądź bardziej oświeceniowy. Wzrosła kulturotwórcza rola dworu królewskiego propagującego te ostatnie wzory.

Typy budynków, w których mieszkali chłopi i szlachta, nie zmieniły się, ewoluowały natomiast pod względem stylu pałace magnackie, w mniejszym stopniu dworki szlacheckie. W miastach Polski zachodniej i północnej, częściowo środkowej, upowszechniał się dom (jedno- lub dwutraktowy) ustawiony kalenicowo do ulicy, z sienią umieszczoną symetrycznie, przechodzącą przez cały budynek, na pozostałym zaś terytorium częstszy stawał się dom szczytowy (tzw. „wjezdny”), zwykle trzytraktowy. Coraz więcej domów było w XVIII wieku już domami wielorodzinnymi, podczas gdy dotąd w miastach typowe były jednorodzinne (dodajmy, nadal dominujące w środowisku kupieckim w Gdańsku). Pojawiły się

pałace mieszczańskie, z drugiej zaś strony zwiększała się liczba mieszkańców miast żyjących w drastycznie złych warunkach.

Wiele domów w miastach (w Warszawie, jak obliczyła Teresa Zielińska, przynajmniej 20%) należało do szlachty. Były to zwykle dworki położone poza centrum, dysponujące otaczającymi je gruntami, często podobne w swym charakterze do dworów wiejskich z ich zabudową gospodarczą. Tacy miejscy szlachcice wykonywali nieraz pewne funkcje, na przykład furmanów, żyjąc z tych zajęć. Nieraz dworki rozbudowywano, by w ewentualnych oficynach pomieścić lokatorów. Niektórzy szlachcice produkowali w swych siedzibach piwo, co kłóciło się z interesami mieszczan i było tropione. W Krakowie i Poznaniu przeważającym typem siedziby szlacheckiej w mieście nie był dworek, lecz kamienica, a dla bogatszej szlachty czy magnatów pałac.

Co zmieniło się w czasach stanisławowskich w dziedzinie wnętrz mieszkalnych? Przede wszystkim widoczne było upowszechnianie się bardziej wyrafinowanych wzorów kultury mieszkań. Niektóre przedmioty należące poprzednio do zakresu luksusu, jak na przykład zegary, stawały się elementami wyposażenia standardowego (także u bogatych chłopów). W zamożniejszych domach szlacheckich i mieszczańskich starano się o posiadanie możliwie wszystkich podstawowych gatunków mebli, a także o utrzymanie pokoi możliwie w jednolitym wystroju kolorystycznym. Upowszechniały się meble gdańskie i kolbuszowskie (głównie komody, stoliki, biurka zwane nieraz

kantorkami). Przez cały wiek XVIII modne były meble i różne przedmioty chińskie. Zwiększała się liczba przedmiotów pochodzenia cudzoziemskiego, szczególnie w pałacach magnackich. Odzwierciedlało się w tym przeplatanie stylu tradycyjnego (sarmackiego) z wpływami obcymi, uznawanymi za przejaw nowoczesności.

Pojawiły się w końcu XVIII wieku nowego rodzaju kuchnie, w których piec, zakryty blachą, nie ukazywał — jak dotąd — bezpośrednio ognia. Zmiany w zakresie przedmiotów codziennego użytku odzwierciedlały ewolucję w sferze konsumpcji. Coraz częstsze używanie tabaki zrodziło tabakierki, zwiększenie konsumpcji cukru powołało do życia różnego rodzaju cukiernice (w tym pudernice do cukru pudru). Materiał, z którego wykonywano zastawę stołową, odzwierciedlał stopień zamożności. Drewno i glina dominowały w mieszkaniach chłopów i biedoty wiejskiej. Ogólnie zmniejszał się udział naczyń cynkowych, a wzrastał ceramicznych (fajans, porcelana). Te ostatnie używane były szczególnie do picia rozpowszechniającej się kawy. Coraz powszechniejsze stawały się, na razie jeszcze jako luksusowe, naczynia szklane. Powstające manufaktury miały w znacznym stopniu na celu zaspokajanie tego rodzaju potrzeb. Pojawiły się serwisy stołowe, zwane wówczas garniturami stołowymi. Choć wzrastała liczba sztućców, to nadal głównym ich rodzajem były noże. Używanie widelców w drugiej połowie XVIII wieku nie było jeszcze powszechne. Ludność uboższa wsi i miast często nie

posiadała stołów; jadała więc na ławach lub na stojąco. Nadal jadała ze wspólnych glinianych mis lub drewnianych talerzy, a piła z jednego dzbana czy kielicha, na przykład na weselach.

Ogólnie rzecz biorąc, różnice w dziedzinie konsumpcji żywnościowej w drugiej połowie XVIII wieku, w odniesieniu do różnych grup i warstw społecznych, stawały się większe aniżeli poprzednio. Nie dotyczyło to jedynie rodzajów spożywanych potraw, lecz zwiększenia się liczby i rodzajów receptur co do przyrządzania oraz wysubtelnienia formy jedzenia, czy ucztowania. Przytoczymy co nakazywał Stanisław Konarski szlacheckim i magnackim wychowankom Collegium Nobilium w połowie XVIII wieku:

Podczas jedzenia osobliwie trzeba mieć pilne zawsze na siebie oko i pamiętać, żeby wszelkiego by najmniejszego strzec się grubiaństwa. Przystojnie siedzieć, rąk na stół nie kładąc, ani się garbiąc, z półmisków zawsze na talerz brać potrawy, a nigdy z półmiska nie jeść, ani swojej łyżki w półmisku nie maczać; gdzie rodzaju u stołu, czekać aż dadzą, albo samemu czystą, i osobną na to łyżką potrawy przed sobą położone, ze wszelką ostrożnością rozdawać. Strzec się bardzo ostrożnie, żeby stołu nie skalać: chleba przed sobą nie kruszyć. Łyżki, noża, widelca zawsze używać. Widelcami wszystko krając, trzymać i niemi, nie palcami, do gęby nosić, palców nie oblizywać […]. U stołów, gdzie ta jest wygoda, ze swego szkła pić. Jeżeli się z powszechnej szklanki lub kielicha pije, kropli nie zostawować, ale na swój talerz wysączyć.

Kielicha brzegi przynajmniej serwetą wyczyścić, albo dać wypłukać, i czysty drugiemu oddać.

Mimo wskazanych zmian nadal głównym wyróżnikiem statusu społecznego, a także do pewnego stopnia postaw społecznych i politycznych, był ubiór. W XVIII wieku zaznaczało się różnicowanie ubiorów. Na wsiach odzież nie zmieniła się widoczniej, lecz zwiększył się udział elementów pochodzących z zakupów (m.in. sukna). Wraz z uwidaczniającym się rozwarstwieniem wsi zaobserwować można było wyróżnianie się ubiorami warstwy chłopów bogatszych. Posiadali oni sukmany, kożuchy, buty skórzane, czapki futrzane, bogate pasy rzemienne itp., starając się nieraz naśladować szlachtę. Przypomnijmy, że do podstawowej odzieży chłopskiej należały koszule, kamizelki, kaftany, sukmany. Kobiety na koszule zakładały bluzki w formie gorsetów z dekoltami, sznurowane lub zapinane. Nosiły także suknie, jako odzież wierzchnią czamary, kożuchy, sukmany. Typowe było noszenie przez kobiety chust i czepków, a także fartuchów, które — dodajmy — szlachcianki zakładały tylko do pracy.

Nie wyodrębniła się jeszcze odzież mieszczańska, lecz tendencje w tym kierunku stały się wyraźniejsze. Różnice między tradycyjną odzieżą mieszczańską a szlachecką dotyczyły rodzajów tkanin, wykończenia, dodatków, kolorystyki. Mieszczanie odchodzili od takich barw, jak karmazyn czy barwa żółta lub ceglasta na rzecz kolorów ciemniejszych, chętniej nosili

wygodniejsze kurtki, kubraki czy peleryny (opończe). Bardziej upowszechniał się wśród mieszczaństwa tzw. strój cudzoziemski (tzn. zachodni), łatwiejszy w noszeniu i tańszy. Jak ustalił Andrzej Urbaniak, na uszycie kontusza i żupana trzeba było prawie 20 m materiału, tymczasem na uszycie fraka (zwanego habitem) z kamizelką i spodniami jedynie około 4,5 m. W ubiorze zagranicznym ważne były pończochy i niskie trzewiki, koszule ze zdobionymi mankietami i podobnie koronkowe żaboty. Okrycia wierzchnie w stroju narodowym i cudzoziemskim nie różniły się zbytnio, choć do tego ostatniego częściej noszono płaszcze.

W początkach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego ubiory cudzoziemskie nosili jedynie nieliczni, głównie magnaci. Ubiory te upowszechniają się stopniowo, lecz wywołują krytykę. W 1776 roku sejm ujednolicił szlacheckie stroje wojewódzkie, co polegało na wyborze przez każde z nich koloru kontusza i żupana. Zwolennikom ubiorów zachodnich zalecano stosowanie się do barw wojewódzkich.

Jak nigdy przedtem, ubiór stał się przedmiotem polemik, satyry, walki. Początkowo strój narodowy przez zwolenników „cudzoziemczyzny” traktowany był jako wyraz konserwatyzmu czy zacofania, potem — w okresie Sejmu Czteroletniego — jako świadectwo patriotyzmu. W czasie powstania kościuszkowskiego taką rolę zaczynają pełnić elementy stroju chłopskiego (sukmana Kościuszki, strój krakowski). Nadal wydawano ustawy

antyzbytkowe, którymi szlachta, a nieraz patrycjat miejski starały się bronić swej wyłączności.

Mniej uczestniczył w tych kontrowersjach strój kobiecy, w odniesieniu do którego nasiliły się wpływy zachodnie. Dotyczyło to przede wszystkim sukien. Pojawiły się tzw. poloneski z dwiema spódnicami, z których jedna była udrapowana z bocznymi skrzydłami i ogonem, kapucynki, będące odmianą polonesek z kapturkiem, „chemiski" (koszulki), mające udrapowane fałdy wierzchniej spódnicy, czy lewitki, które były sukniami płaszczowymi, otwartymi od pasa dla ukazania spódnicy, posiadające wąskie i długie rękawy. Sukniami strojnymi były tzw. robrony z ciężkich tkanin jedwabnych, noszone na tzw. rogówkach (okrągłych lub spłaszczonych na bokach) kształtujących sylwetkę. Noszone były od lat osiemdziesiątych. Od połowy wieku upowszechniały się salopy (lekki ubiór wierzchni), a wcześniej obuwie z atłasu i innych tkanin.

W końcu XVIII wieku również w Polsce, tak jak to było w szczególności w Anglii, zaczął kształtować się odrębny strój dziecięcy. Dla chłopców charakterystyczne były szerokie spodnie marynarskie i płytkie pantofle bez obcasów, dla dziewczynek sukienki bez sznurówek czy rogówek.

Rozdział XLIV

Postępy w obiegu informacji i zdobywaniu wiedzy. Rozwój edukacji szkolnej i nauki

1. Wzrost roli słowa drukowanego

W czasach stanisławowskich znacznie rozszerzył się obieg informacji oraz zwiększyła się liczba różnych źródeł, skąd można było czerpać wiedzę. Pojawiła się pewna dysproporcja między mało zmieniającym się systemem gospodarowania oraz w gruncie rzeczy tradycyjnym jeszcze w swej strukturze społeczeństwem, a znacznie bardziej dynamicznymi zmianami w sferze intelektualnej. Sprzeczność ta wzmacniała chęć zmian i powodowała tworzenie się elit umysłowych, dążących do modernizacji różnych dziedzin życia.

Przede wszystkim rosła nadal liczba wydawanych książek, a tym samym ich czytelnictwo. Własne księgozbiory posiadali magnaci i zamożniejsza szlachta. Także jednak szlachta średnia i bogatsi mieszczanie uznawali za niezbędne posiadanie jakiejś liczby książek. Naprzeciw zainteresowaniom większości z niej wychodziły pojawiające się wydawnictwa encyklopedyczne oraz różnego rodzaju kalendarze, lecz niezależnie od poczytności tego rodzaju druków coraz częstsze jest sięganie po ambitniejsze

wydawnictwa książkowe, nie tylko utylitarnej natury (jak prawnicze czy religijne). Z badań Zbigniewa Mikołejki dotyczących księgozbiorów mieszczan poznańskich w XVIII wieku wynika, że w ponad 1/3 mieszczańskich domów księgozbiory takie były. O ile poprzednio przeważały w nich książki łacińskie, o tyle obecnie dominującą pozycję zdobyły polskie. Poza nimi spotykało się teksty niemieckie i francuskie. Mimo że książki były drogie (choć w XVIII wieku zaczynały tanieć), udział księgozbiorów w ogólnym majątku mieszczańskim nie był wielki. Najwyższe uzyskane przez Mikołejkę dla Poznania procenty wartości księgozbioru w stosunku do wartości całego majątku danego mieszczanina wahają się między 3 a 13%. Podobnie było w Krakowie, Wilnie, Lwowie, zaś wyższy w Gdańsku, który w XVIII wieku — mimo trudności gospodarczych (szykany pruskie po 1772 roku) — utrzymywał swą aktywną pozycję w życiu intelektualnym kraju.

Wzrost produkcji książek oraz różnego rodzaju druków, w tym druków ulotnych (okolicznościowych), w związku ze zwiększającą się rolą propagandy politycznej, wymagał intensyfikacji drukarstwa oraz rozwoju produkcji papieru. Dla zaspokojenia zapotrzebowania Warszawy, będącej głównym centrum drukarstwa w Polsce, założone zostały w jej pobliżu papiernie: około 1760 roku w Jeziornie, w 1776 roku w Bolimowie koło Łowicza oraz w 1785 roku jeszcze dodatkowo w Sikorzu koło Płocka.

Pozycja Warszawy, jako głównego ośrodka drukarstwa w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku jeszcze się umocniła. Jednocześnie następowało unowocześnianie sztuki drukarskiej. W zakresie czcionek przechodzono od saskiej szwabachy do łacińskiej antykwy, czyli tego kroju, który jest panujący do dziś. W 1772 roku założona została w Warszawie przez sztycharza Adama Gieryka Podebrańskiego (1741–1809) pierwsza w Polsce odlewnia czcionek. W tymże roku Podebrański wydał wzornik odlewanych czcionek, a także ornamentów do wykorzystania w produkcji książek. Jeszcze większą odlewnię czcionek założył w 1777 roku Piotr Zawadzki (zm. 1796), uczeń Podebrańskiego. On to zaopatrywał w czcionki większość drukarń Rzeczypospolitej.

Wzrastała pozycja społeczna drukarzy, co wiązało się z rosnącym zrozumieniem dla słowa drukowanego. Spośród wybitnych drukarzy warszawskich czasów stanisławowskich wymienić trzeba przede wszystkim, rozpoczynającego swą działalność jeszcze za czasów Augusta III, Wawrzyńca Mitzlera de Kolofa (1711–1778), przybyłego z Lipska. W 1756 roku założył on pierwszą świecką drukarnię w Warszawie (istniały dotąd jezuicka i pijarska). W 1768 roku Mitzler de Kolof przekazał drukarnię Korpusowi Kadetów. Zwano ją odtąd Drukarnią Mitzlerowską Korpusu Kadetów. Drukarnia ta wydawała liczne książki i czasopisma naukowe, dzieła literatury pięknej, podręczniki dla Szkoły Rycerskiej. W 1775 roku założona została inna, wielka drukarnia warszawska przez przybyłego z Paryża Piotra Dufoura

(1729–1798), tłocząca również teksty hebrajskie oraz cyrylicą. Oblicza się, że z drukarni Dufoura wyszło około 2000 druków. Drukarnia Korpusu Kadetów dysponowała w sumie aż dziewięcioma prasami drukarskimi obsługiwanymi przez kilkudziesięciu pracowników. Dufour, podobnie jak inni drukarze, produkcję łączył z handlem książkami i drukami.

Mniejszy, lecz stojący na wyższym technicznie poziomie, był zakład drukarski Michała Grölla (1722–1798) przybyłego w 1759 roku z Drezna (lecz pochodzącego z Norymbergi). Jego drukarnia działała od 1763 roku, publikując najważniejsze dzieła polskiej literatury pięknej, czasopisma, pisma polityczne i prawne, w tym tekst Konstytucji 3 Maja. Znaczne zasługi miał Gröll w rozpowszechnianiu książek, rozwijając nowoczesne formy tej działalności (jak publikowanie katalogów) oraz w propagowaniu polskiej książki na rynkach zagranicznych. Grölla uznać można za najwybitniejszego drukarza, księgarza i nakładcę (pierwszy zaczął płacić honoraria) w Polsce stanisławowskiej. Wiele jego książek bezprawnie przedrukowywały liczne drukarnie prowincjonalne, jak pojezuicka w Sandomierzu, dominikanów w Łucku, bazylianów w Supraślu i inne.

Kraków, mimo dominacji Warszawy, pozostał jednym z większych ośrodków wydawniczych w Polsce. W drugiej połowie XVIII wieku działało w Krakowie 5 drukarń, z oficyną (od 1783) Ignacego Groebla na czele. W Poznaniu w czasach stanisławowskich istniały 3 drukarnie: oficyna należąca do

Akademii Lubrańskiego (wydająca głównie druki na potrzeby Kościoła), od 1780 roku będąca drukarnią Seminarium Diecezjalnego, drukarnia jezuicka (do 1773), Drukarnia Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej (prowadzona przez samego Józefa Rogalińskiego) oraz prywatna drukarnia Presserów pochodzących z Turyngii, lecz działających w Wielkopolsce od początku XVIII wieku.

W aktywnym stale centrum życia kulturalnego, jakim było Wilno, miejsce, gdzie krzyżowały się rozliczne wpływy kulturowe i religijne, ruch wydawniczy był bardzo żywy. Wydawano książki w języku polskim (te dominowały), łacińskim, niemieckim, białoruskim, hebrajskim, cerkiewnosłowiańskim i oczywiście litewskim. W tym języku do XIX wieku wydano około 100 tytułów, co świadczyło o rozwijaniu się litewskiej świadomości narodowej i litewskiej kultury elitarnej.

W 1754 roku powstała najlepsza na Litwie drukarnia pijarów założona przez pijara, prawnika Macieja Dogiela (1715–1760), zasłużonego w pierwszym rzędzie przez wydawanie polskiego kodeksu dyplomatycznego (*Codex diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae*). W Wilnie działała drukarnia bazylianów (1628–1839) oraz kierowana przez jezuitów Drukarnia Akademicka (1586–1805). Po kasacie jezuitów w 1773 roku dostała się ona wybitnemu uczonemu astronomowi Marcinowi Poczobutt-Odlanickiemu (1728–1810), od 1780 roku rektorowi Akademii Wileńskiej, wydawcy „Gazety Wileńskiej”.

Drukarnię tę najpierw wydzierżawił, a od 1805 roku nabył na własność sławny potem wydawca wileński Józef Zawadzki (1778–1838). Drukował on liczne dzieła klasyków polskiej literatury. On był pierwszym, który opublikował poezje Adama Mickiewicza.

Dynamiczny rozwój polskiego drukarstwa w drugiej połowie XVIII wieku był odzwierciedleniem ogólnego ożywienia działalności politycznej, literackiej oraz postępu w zakresie szkolnictwa. Drukarstwo i wzmożony obieg książek i druków były zarazem jednymi z głównych czynników umożliwiających owo ogólne ożywienie.

2. Rozwój prasy

W parze z omówionymi przemianami rozwijała się prasa. Wkroczyła ona w nowe, charakterystyczne już dla wieków późniejszych stadium rozwojowe. Nie były to w dalszym ciągu początki polskiej prasy, lecz jej rozkwit, który okazał się możliwy dzięki złamaniu w Koronie monopolu prasowego, należącego do zakonu pijarów. Do 1773 roku pijarzy posiadali wyłączność publikowania w Koronie gazet informacyjnych w języku francuskim (do 1764 roku wydawali m.in. „Gazette de Varsovie") i niemieckim, zaś jezuici w języku polskim, włoskim, łacińskim i „wszelkich innych".

W okresie bezkrólewia, po śmierci Augusta III Kościół usiłował wprowadzić cenzurę prewencyjną. Odpowiednie rozporządzenie, korzystając z okazji sprawowania funkcji interreksa, wydał prymas Aleksander Łubieński, lecz w praktyce żadna cenzura prewencyjna do 1792 roku nie istniała. Po zniesieniu zakonu jezuitów w 1773 roku ustał ich monopol prasowy, lecz w innej formie zdołał go podtrzymać były jezuita ks. Stefan Łuskina (1725–1793). Dokończył on publikowanie „Wiadomości Warszawskich", a następnie rozpoczął (od 1774 roku) wydawanie „Gazety Warszawskiej". Wymienione „Wiadomości Warszawskie", którymi kierował od około 1760 roku wybitny komediopisarz ks. Franciszek Bohomolec (1720–1784), wchłonęły znany nam „Kurier Polski".

Wydawana przez 20 lat przez ks. Łuskinę „Gazeta Warszawska" pod względem informacyjnym odpowiadała ówczesnym standardom europejskim, wpływała niestety negatywnie na świadomość walczącego o reformy społeczeństwa. Zwalczała z pełnym zaangażowaniem emocjonalnym i konserwatyzmem idee Oświecenia, reformy i postępu. Naturalną tego konsekwencją było działanie Łuskiny i jego gazety przeciw reformom Sejmu Czteroletniego, a na rzecz Rosji i konfederacji targowickiej. Nakład „Gazety Warszawskiej" w szczytowym okresie jej powodzenia przekraczał 1500 egzemplarzy, co odpowiadało nakładom czołowych gazet europejskich. „Gazeta

Warszawska", podobnie jak jej poprzedniczka — „Wiadomości Warszawskie, wychodziła 2 razy w tygodniu.

Na Litwie, poza wymienioną już „Gazetą Wileńską" (ewentualnie „Gazetami Wileńskimi") ukazywała się „Gazeta Grodzieńska", wydawana przez podskarbiego nadwornego litewskiego Antoniego Tyzenhauza (1733–1785), który — dodajmy — bardzo wiele uczynił dla Grodna. Założył tam w 1773 roku Korpus Kadetów, w 1776 roku Królewską Szkołę Lekarską oraz kilka szkół zawodowych. „Gazeta Grodzieńska", która wyrosła z gazetki pisanej poczmistrza grodzieńskiego, istniała w latach 1776–1783, upadając wraz z upadkiem samego Tyzenhausa. Rozwijała się prasa polska w zagarniętej przez Austrię części Małopolski i Ukrainy, przede wszystkim we Lwowie.

Zaciekły konserwatyzm „Gazety Warszawskiej" i jej płytka ideologia (w tym spiskowe widzenie rzeczywistości) i antynarodowa propaganda sprawiły, że traciła ona popularność, aczkolwiek do 1790 roku utrzymywała swój monopol. Wszakże już rok 1788 (początek Sejmu Czteroletniego) stanowi w dziejach prasy polskiej wyraźną granicę. Stopniowo powstawały nowe czasopisma informacyjne, wyrażające reformatorską ideologię. Jan Potocki w okresie Sejmu Czteroletniego wydawał tygodnik pt. „Journal Hebdomadaire de la Diète", drukowany we własnej drukarni nazwanej Drukarnią Wolną. Piotr Dufour w okresie od 30 listopada 1789 do kwietnia 1794 wydawał wyciągi z niezwykle poczytnej gazety hamburskiej („Staats und Gelehrte Zeitung des

Hamburgischen Unpartheyischen Correspondenten") pod nazwą „Gazette de Hambourg" w bardziej znanym w Polsce języku francuskim a nie — jak wydanie oryginalne — niemieckim. Specjalnie informacji gospodarczej (głównie handlowej i usługowej) poświęcony był „Przewodnik Warszawski", podający różne wiadomości warszawskie (od 15 września 1788 do sierpnia 1792).

Wreszcie dochodzimy do tytułu najważniejszego, a mianowicie do zaprojektowanej przez Ignacego Potockiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Józefa Weyssenhoffa i Tadeusza Mostowskiego, słowem ludzi postępowych i wybitnych — „Gazety Narodowej i Obcej". Wychodziła ona dwa razy w tygodniu od 1 stycznia 1791 do 4 sierpnia 1792 roku, a była nieporównanie lepsza od „Gazety Warszawskiej". Osiągnęła poziom najlepszych gazet angielskich czy francuskich. Żywo uczestniczyła w życiu politycznym i wpływała na opinię publiczną w duchu reformy. Miała doskonały serwis informacyjny z kraju i zagranicy. Warto podać, co przytacza Jerzy Łojek, iż „Gazeta Warszawska", po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja wcale nie powiadomiła o tym wybitnym wydarzeniu swych czytelników, podczas gdy „Gazeta Narodowa i Obca" już 4 maja doniosła o nim, informując o debacie sejmowej i streszczając konstytucję. Wróciła do tego w znacznie obszerniejszej postaci w wydaniu sobotnim.

Spośród innych gazet funkcjonujących po 1788 roku wymienić trzeba „Gazette de Varsovie" (od 17 września 1791 do końca

czerwca 1792), „Korespondenta Warszawskiego” (od 3 maja 1792) oraz „Warschauer Zeitung für Polens Bürger” (od końca 1791) — wszystkie bardzo poczytne, co świadczyło o rosnącym zapotrzebowaniu na prasę.

Ciosem dla prasy była konfederacja targowicka 1792 roku, przekreślająca dzieło Sejmu Czteroletniego. Dopiero bowiem ona unicestwiła istniejącą dotąd faktyczną wolność prasy. Uaktywnił się znów ksiądz Łuskina, zaś jeden z pośledniejszych działaczy konfederackich Tadeusz Włodek uzyskał przywilej (podpisany przez zrezygnowanego już króla) na wyłączne wydawanie prasy Rzeczypospolitej od początku 1794 roku, zachowując dożywotnio „Gazetę Warszawską” przy księdzu Łuskinie. Włodek, aż do wybuchu insurekcji kościuszkowskiej, redagował „Gazetę Krajową”, jak pisze Łojek — ubogą w treść i ściśle przestrzegającą zaleceń cenzury i lojalności wobec konfederacji i Rosji,

Wspomnijmy jeszcze, że intensyfikująca się w drugiej połowie XVIII wieku działalność prasowa nie wyeliminowała niemal do końca Rzeczypospolitej różnego rodzaju gazetek pisanych, które w formie korespondencyjnej donosiły, głównie organizującym się magnatom, o tym, co działo się w pierwszym rzędzie w stolicy. Ignacy Krasicki gazety pisane nazwał „Listem powszechnym”. Dla przykładu zważmy, co pisał Teodor Potocki, rezydujący w Warszawie „gazeciarz”. Obok ważnych informacji politycznych informował o życiu codziennym, o handlu, o różnych ciekawych

wydarzeniach, nowych obyczajach. W datowanej 18 lipca 1782 roku korespondencji pisał m.in.:

Wielki tu gust zabrała Warszawa tymi czasy do wiślanej zimnej kąpieli. Wystawione są na to publiczne dla dystyngowanych [tzn. z lepszych sfer — dop. J.T.] łaźnie. Pospólstwo gromadnie do Wisły idzie […]. Wszelako młodzież swawolniejsza przekłada ciepłą nad zimną kąpiel.

Jak widać, kąpiele letnie na świeżym powietrzu w naturalnych zbiornikach wodnych nadal nie były jeszcze powszechne. W gazetce z 12 września pisał m.in.:

Zawinęło tu w tych dniach do portu warszawskiego dziewięć statków z towarami ze Szczecina. Płynęli z Odry kanałem na Noteci i Wisłą. Statki ich są łyżwy dłuższe od tych, na których most nasz stoi. Czterech, a najwyżej piąci ludzi potrzebują, a dwoje tyle towaru biorą, ile nasze największe statki, z tym awantażem, że dla wąskości swej na najmniejszej idą wodzie. Już niektórzy z panów naszych chwycili się tego gatunku statków […]. Handel pomieniony ze Szczecinem niewiele nam zysku obiecuje, tak dla dalekiej drogi, jako i akcyz Króla Jmci Pruskiego.

Wraz z prasą informującą o wydarzeniach bieżących, wzrastała liczba czasopism, w tym czasopism o charakterze „moralnym” (ogólnym) oraz naukowym czy popularnonaukowym. Przodowały w tym takie miasta, jak Gdańsk i Toruń. W latach 1762–1766 właśnie w Toruniu wydawano naukowe czasopismo pt. „Thornische Nachrichten von Gelehrten Sachen”, redagowane

przez Johanna Gottlieba Willamowa (1736–1777). W latach 1760–1772, również w Toruniu, ukazywało się czasopismo informacyjne „Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen”. Po pierwszym rozbiorze na tych terenach, które zagarnęły Prusy, rozwijała się również działalność wydawnicza. Na czoło wysuwały się Elbląg i Kwidzyn, które zintensyfikowały związki z Królewcem. Znacznym ośrodkiem wydawniczym, jak ustalił Stanisław Salmonowicz, stał się Kwidzyn.

W skali ogólnopolskiej jedno z czołowych miejsc zdobył sobie — jako czasopismo ogólnoinformacyjne i eseistyczne w rodzaju społeczno-politycznych („moralnych”), mający pewne antecedencje w czasach Augusta III — „Monitor”, wydawany od 23 czerwca 1765 do 31 grudnia 1785 roku, w formacie małej ósemki o objętości z reguły 8 stron, wzorowany na angielskim „Spectatorze” (1711–1714). Celem „Monitora”, związanego z kręgiem królewskim, była przebudowa świadomości nadal hołdującej sarmatyzmowi szlachty. Literacki charakter miały natomiast, również związane z dworem (w szczególności z kręgiem „obiadów czwartkowych”) „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” redagowane przez historyków — „ojca” polskiej historiografii Adama Naruszewicza (1733–1796) i Jana Albertrandiego (1731–1808).

Za najwybitniejsze wszakże czasopismo okresu stanisławowskiego uważany jest „Pamiętnik Polityczny i Historyczny, dziejów, ustaw, osób, miejsc i pism wiek nasz szczególnie interesujących”, wydawany od października 1782 roku

aż do zakazu Targowicy z 7 września 1792 roku przez eks-jezuitę ks. Piotra Świtkowskiego (1744–1793), mieszczanina z pochodzenia. Tenże sam Świtkowski od 1784 roku redagować zaczął inne czasopismo, tym razem ściślej literacko-naukowe, wychodzące do końca 1785 roku, pt. „Magazyn Warszawski pięknych nauk, kunsztów i różnych wiadomości dawnych i nowych dla zabawy i pożytku osób obojej płci, wszelkiego stanu i smaku". Specjalny charakter, odzwierciedlający ówczesne ożywienie gospodarcze miał „Dziennik Handlowy, zawierający w sobie wszystkie okoliczności, czyli ogniwa całego łańcucha handlu polskiego". Wychodził najpierw co miesiąc, a potem co tydzień od września 1791 do końca czerwca 1793 roku.

3. Reforma szkolnictwa: Komisja Edukacji Narodowej

Tendencje do poprawy stanu szkolnictwa, obserwowane w czasach Augusta III, w latach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego wyraźnie się nasiliły. Uformowała się opinia, podzielana przez coraz większą liczbę osób, iż — tak, jak to stwierdził Stanisław Staszic — „takie będą rzeczypospolite jak ich młodzieży chowanie". Rozwój i reforma oświaty stawały się niekwestionowanym punktem programu zmian, podzielanym dość powszechnie, niezależnie od różnic politycznych. Tylko z takiej atmosfery mogła narodzić się na sejmie 1773 roku idea powołania Komisji Edukacji Narodowej, realizującej zasadę państwowego

systemu szkolnego. Oczywiście tego rodzaju idee, mimo ogólnego dla nich poparcia, musiały wywoływać przeciwdziałanie. W tym przeciwdziałaniu, które nie zahamowało jednak działania reformatorskiego, sprzęgli się zaborczy sąsiedzi, nuncjusz papieski Józef Garampi, a także niektóre kręgi szlacheckie, przyzwyczajone do tradycyjnego nauczania jezuickiego.

Polscy reformatorzy oświaty, z królem na czele, dobrze znali wzory obce, w tym francuską i angielską myśl oświatową, także jednak działania podjęte w Austrii od 1757 roku (o których poniżej), i starali się je w sposób twórczy spożytkować dla reformy edukacyjnej w Polsce. W efekcie przeprowadzili reformę w skali europejskiej najbardziej wszechstronną i konsekwentną. Przed samą reformą wiele uczynili, by przygotować do niej opinię publiczną. W tym samym czasie, radząc sobie z sytuacją powstałą po kasacji zakonu jezuitów w 1773 roku, reformę szkolnictwa przeprowadziła Austria, kontynuująca działania wcześniejsze. Wynikiem było dojście w monarchii habsburskiej do poziomu prawie 1/3 dzieci wiejskich objętych nauczaniem początkowym.

Członkami Komisji Edukacji Narodowej zostali wybitni intelektualiści i politycy, na ogół ludzie młodzi (jeden z najaktywniejszych jej działaczy Ignacy Potocki miał wówczas zaledwie 23 lata) i dynamiczni. Byli to (4 posłowie i 4 senatorowie): Ignacy Massalski (1729–1794) biskup wileński, przewodniczący Komisji do 1776 roku, skądinąd znany ze swych przekonań niechętnych reformom politycznym, Michał

Poniatowski, biskup płocki (potem prymas), przewodniczący Komisji od 1776 roku, podobnie jak Massalski żarliwy zwolennik rozwoju edukacji, w tym szkolnictwa parafialnego, podkanclerzy litewski Joachim Chreptowicz (1729–1812), August Sułkowski (1729–1786) (w posiadanej Rydzynie stworzył on nowoczesne centrum edukacyjne), Andrzej Zamoyski (1716–1792), który w 1767 roku, na znak protestu przeciw polityce Repnina zrezygnował z urzędu kanclerskiego, Adam Kazimierz Czartoryski, komendant Szkoły Rycerskiej (stworzył ośrodek kultury, nauki i edukacji w Puławach), wspomniany już Ignacy Potocki (1750–1809) oraz słabo, jak się wkrótce okazało, aktywny w pracach Komisji poseł poznański Antoni Poniński (1732 – ok. 1830). Wybrano go głównie dlatego, że król liczył na to, iż włączenie do Komisji krewnego osławionego Adama Ponińskiego, marszałka sejmu, usposobi tego ostatniego — jak pisze Zofia Zielińska — przychylnie do reformy oświatowej.

Komisja działała z dużą aktywnością i skutecznością. Podstawy materialne zapewniło przejęcie, na podstawie uchwały sejmu, majątku skasowanego zakonu jezuitów, zaś o niezbędne dla reformy nowe podręczniki szkolne zadbać miało, i skutecznie to czyniło, założone z inicjatywy Ignacego Potockiego Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, pod przewodnictwem jego inicjatora (sekretarzem Towarzystwa został Grzegorz Piramowicz, 1735–1801). Jak wynika z badań Bożeny Michalik, zasługą Potockiego było m.in. także poprawne ułożenie stosunków Komisji

z zakonem pijarów, który nadal prowadził 17 szkół o znacznej liczbie uczniów. Komisja zaś — zgodnie z ustawą sejmową — zmierzała do rzeczywistego podporządkowania sobie i do jednolitego prowadzenia całego szkolnictwa w kraju, łącznie z wyższym.

Główną uwagę, a miało to być początkiem jej pracy, poświęciła Komisja szkolnictwu średniemu, mającemu największe znaczenie dla kształtowania umysłów ludzi należących do elity. W sumie, w chwili powołania Komisji, na terenie Korony działało 48 szkół średnich o rozbudowanym na ogół programie, z czego — obok kilku tzw. kolonii akademickich — większość stanowiły szkoły jezuickie (25) oraz wspomniane już, pijarskie (17). Kilkanaście szkół mieściło się na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. W sumie szkoły te w latach 1780–1790 skupiały około 15 tysięcy uczniów.

Wszystkie te szkoły, w myśl „Ustaw" Komisji Edukacji Narodowej, podzielone zostały na dwa typy: szkoły wydziałowe (siedmioletnie) oraz szkoły podwydziałowe (sześcioletnie). Podlegały one dwóm tzw. szkołom głównym (jak nazwano uniwersytety): w Krakowie i w Wilnie. W obrębie szkół średnich szkoły wydziałowe kontrolowały niższe rangą w tej strukturze szkoły podwydziałowe. Pierwszym stopniem tak pomyślanej edukacji były szkoły parafialne. U szczytu zaś całością spraw edukacji zawiadywała Komisja Edukacji Narodowej. Ona, wraz z Towarzystwem do Ksiąg Elementarnych oraz Szkołami

Głównymi, a także na podstawie opinii, o które proszono, wypracowywała nowy kierunek nauczania, odzwierciedlający najnowocześniejsze wówczas prądy pedagogiczne, a zarazem rozwój nauki.

Nauczanie miało mieć w większym stopniu charakter obywatelski (nawiązujący do nowoczesnej koncepcji narodu) oraz bliżej związany z potrzebami rozwoju gospodarczego i technicznego. Pociągało to za sobą z jednej strony większy nacisk na nauki przyrodnicze, a z drugiej unowocześnienie wiedzy o społeczeństwie. Wprowadzono takie przedmioty nauczania, jak: mechanika, rolnictwo, chemia, botanika, zoologia, nauka moralna (tzn. wiedza o sprawach aktualnych, obywatelska), prawo, itd. Zalecano m.in.: „Ogólnie w każdej nauce profesorowie starać się i dozierać powinni, aby ich uczniowie więcej na rozum i pojęcie niżeli na pamięć uczyli się". Wielu teoretyków oraz ludzi zaangażowanych w sprawy oświaty wskazywało na konieczność kształcenia także dziewcząt, lecz nie zrobiono jeszcze w tym względzie wiele. W 1775 roku Adam Czartoryski opracował, głównie z myślą o pensjach dla dziewcząt z rodzin szlacheckich, *Przepisy od Komisji Edukacji Narodowej pensjonmistrzom i mistrzyniom dane,* które starały się, by nowe idee edukacyjne stosowane były również w tych prywatnych instytucjach.

W dziedzinie szkolnictwa elementarnego Komisja Edukacji Narodowej starała się zrobić to, co było w istniejących warunkach możliwe. Nie miała na razie wpływu na zakładanie szkół

parafialnych, to bowiem pozostawało w sferze inicjatywy lokalnej, głównie proboszczy, natomiast przygotowywała bardzo ważne dla szkół parafialnych podręczniki. Pisali je tak wybitni członkowie Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, jak Onufry Kopczyński (*Elementarz dla szkół parafialnych narodowych*), Grzegorz Piramowicz (*Nauka obyczajowa*), Andrzej Gawroński (arytmetyka), przy czym zwykle w tych podręcznikach pomieszczano wskazówki dla nauczycieli. Dla nauczycieli przeznaczone było osobne dzieło Piramowicza pt. *Powinności nauczyciela,* w którym m.in. wskazuje na cechy, jakie nauczyciel winien rozwijać, a więc zarówno przygotowanie naukowe, jak i potrzebę stałego uzupełniania wiedzy. Zwykle wskazuje się, że model ten daleko odbiegał od rzeczywistości, jednakże nie można tego z całą pewnością przesądzać.

Jak wynika z badań Ryszarda W. Wołoszyńskiego, nad nauczycielami szkół warszawskich w połowie XVIII wieku, a więc jeszcze za czasów Augusta III, na ogólną ich liczbę 43 aż połowa należała — jak pisze Wołoszyński — „do czołówki intelektualnej epoki, czy też miało się w niej wkrótce znaleźć dzięki nadal rozwijanej aktywności zawodowej i kulturalnej". Byli to ludzie narodowości polskiej. Wskazujemy to, bowiem — jak wiadomo — w innych dziedzinach kultury, szczególnie artystycznej, udział cudzoziemców (jak Włochów, czy Niemców) był dość istotny, choć ilościowo niedominujący. Przypomnijmy w tym kontekście, że wśród nauczycieli Szkoły Rycerskiej, jak informuje Emanuel

Halicz, cudzoziemcy byli bardzo liczni (na 48 z zachodniej Europy było 23). Dyrektorem naukowym do 1772 roku był najpierw John Lind, a następnie Christian Pfeiderer z Wittenbergi.

Wracając do samych szkół parafialnych, nasuwa się pytanie, co do ich liczbowego rozwoju. Czy zanotowany w odniesieniu do czasów saskich, mimo ewentualnych przejściowych załamań, związanych z wojnami i zarazami, rozwój szkolnictwa parafialnego trwał nadal w drugiej połowie XVIII wieku? Nie ma powodu przypuszczać, że było inaczej, skoro rozwijały się inne dziedziny życia, a oświata była jeszcze bardziej doceniana aniżeli poprzednio. Brak jednak bardziej całościowych ustaleń. Tym niemniej pewne dane liczbowe posiadamy. Krytyczne rozpatrzenie przez Stanisława K. Olczaka „obowiązujących" dotąd danych Tadeusza Mizi i Łukasza Kurdybachy, nawiązującego do ustaleń Stanisława Litaka, pozwala na stwierdzenie, że w czasach stanisławowskich liczba szkół parafialnych zwiększyła się, w czym niewątpliwie znajdowała swój wyraz aktywność Komisji Edukacji Narodowej. W czasie wizytacji kanonicznych nakłaniano do zakładania szkół, nieraz wręcz polecano je zakładać, a nawet wznosić niezbędne budynki. W wizytacjach kościelnych wzmianki o nowych budynkach szkolnych nie należą do rzadkości. Wszystko to jednak nie przynosiło jeszcze przełomu w dziedzinie nauczania początkowego. Nadal nie obejmowało ono więcej aniżeli kilka procent dzieci. Wyjątkiem były tereny Pomorza Gdańskiego oraz niektóre miasta. Barier w rozwoju szkolnictwa elementarnego

i średniego było wiele. Jedną z najważniejszych był brak odpowiednio wykształconych nauczycieli. Komisja zdawała sobie z tego doskonale sprawę i w dużym stopniu z tego właśnie powodu podjęła głębokie reformy szkół „głównych". Reformę Akademii Krakowskiej powierzono samemu — wówczas zaledwie 26-letniemu — Hugonowi Kołłątajowi. Próbowano kostniejący uniwersytet reformować już w czasach saskich. W tym kierunku szły m.in. wysiłki biskupów krakowskich Andrzeja Stanisława Załuskiego oraz Kajetana Sołtyka.

Komisja Edukacji Narodowej postanowiła z Akademii Krakowskiej stworzyć ośrodek nie tylko nauki, lecz i kształcenia nauczycieli. Po zbadaniu sytuacji Kołłątaj opracował memoriał. *Opis stanu Akademii* oraz projekt jej reformy *O wprowadzeniu dobrych nauk w Akademii Krakowskiej i założeniu seminarium nauczycielów szkół wojewódzkich*. Od 1786 roku dzieło reformy kontynuował, choć już nie z takim rozmachem jak Kołłątaj, członek Komisji Edukacji Narodowej (w latach 1778–1780) Feliks Oraczewski (1734–1799).

Reforma, jak można było się spodziewać, naruszająca interesy wielu (jak biskupa Sołtyka), nie była łatwym przedsięwzięciem. Reformę atakował także nowy nuncjusz papieski Giovanni Andrea Archetti. Tym niemniej reforma została przeprowadzona. Gdy od 1782 roku Kołłątaj został rektorem zreformowanej uczelni, dzieło reformy weszło w bardziej intensywne stadium,

jeszcze zaś bardziej, gdy po Oraczewskim rektorem został Józef Szabel.

Reformując Akademię, kierowano się wspomnianymi założeniami filozoficznymi i praktycznymi. Do głosu miał dojść racjonalizm i metody empiryczne, a także problematyka związana z potrzebami rozwoju Polski. Jest oczywiste, że wymagało to przede wszystkim reformy Wydziału Filozoficznego, która już w 1778 roku rzeczywiście wyprzedziła dalsze reformy. Projekty Kołłątaja były dalekosiężne; nie wszystko z nich, rzecz jasna, dało się wprowadzić w życie. Dodajmy, że reforma objęła także problemy podstaw materialnych Uniwersytetu. Przypomnijmy również, że dla kształcenia przyszłych uczonych powołano w Akademii Krakowskiej Seminarium Profesorów Kandydatów do Stanu Akademickiego, dla kształcenia zaś nauczycieli osobne studium przygotowujące. Osobno seminaria nauczycielskie założyli Massalski w Wilnie oraz prymas Poniatowski w Łowiczu.

Trudniejsze zadanie mieli reformatorzy Akademii Wileńskiej, która po kasacie zakonu jezuitów uległa znacznej dezorganizacji. Reformujący nauczanie, lecz zarazem wyjątkowo chciwy na dobra doczesne biskup Massalski, zawłaszczał środki przeznaczone dla reformy szkolnictwa i Akademii. Dopiero wizytujący szkoły litewskie, zadziwiający swą aktywnością i efektywnością w działaniu, Józef Wybicki (1747–1822) wykrył nadużycia i w ten sposób umożliwił reformowanie uczelni. Reforma rozciągnęła się w czasie, także z powodu konieczności ściągnięcia wielu

profesorów spoza granic Rzeczypospolitej, lecz dzięki reformom Uniwersytet Wileński już wkrótce (ale już w okresie zaboru) zyskał renomę bardzo wybitnego ośrodka nauki i polskich dążeń niepodległościowych. Duży wkład w dzieło reformy wniósł w szczególności, znany nam już Marcin Poczobutt-Odlanicki.

Zmiany miały także miejsce w zagarniętym przez Austrię Lwowie. W latach 1784–1805 czynny był tam Uniwersytet Józefiński, od którego jednak odsunięto Polaków, lecz nie można nie wskazać na jego wpływy na polskie środowisko studenckie w duchu idei Oświecenia.

4. Rozwój świadomości naukowej i nauki

Wraz ze zrozumieniem potrzeby edukacji społeczeństwa nastąpił zasadniczy zwrot w myśleniu o nauce jako czynniku niezbędnym dla postępu. Rozpoczynające się za Augusta III ożywienie w tym względzie znalazło swą kontynuację. Wzmogła się dążność do organizacyjnego ujęcia życia naukowego i naukowych zainteresowań, lecz na razie nie były to przedsięwzięcia długotrwałe. W 1769 roku założono Warszawskie Towarzystwo Fizyczno-Chemiczne, mające na celu rozwój przemysłu, rolnictwa i medycyny. Działało ono jedynie niecały rok.

Większą rolę odegrały wspomniane już, wprowadzone w życie w 1768 roku przez króla „obiady czwartkowe", nastawione jednak głównie na promowanie literatury i sztuki. W 1771 roku

zanotowano powstanie stowarzyszenia pod nazwą Towarzystwo Dobro Publiczne i Nauki Kochające, koncentrujące uwagę wokół refleksji o polityce. W Krakowie w latach 1787–1789 powstał, wywodzący się z wolnomularstwa, Związek Filantropów, propagujący związki nauki z praktyką. Na jego czele stał sam król. Utrwalała się myśl powołania Akademii Nauk na wzór Akademii Berlińskiej i Petersburskiej. Plany były dość zaawansowane, czego świadectwem jest to, że wybitny architekt Domenico Merlini przygotował projekt budynku. Do powstania Akademii Nauk wszakże nie doszło ze względu na zawikłania polityczne. Krótko działało, powstałe w 1788 roku, Warszawskie Towarzystwo Krytyczne, grupujące takich ludzi, jak m.in. Hugo Kołłątaj, Onufry Kopczyński, historyk, geograf, a zarazem wydawca Franciszek Siarczyński (1758–1829), czy krytyk literacki Franciszek Salezy Dmochowski (1762–1808). Te fakty skorelować trzeba z rozwojem czasopiśmiennictwa naukowego oraz popularyzującego naukę, a także społeczno-literackiego. Wszystko wskazywało na przemiany w sferze umysłowej i na podważanie tradycyjnego systemu myślenia.

Były również konkretne dokonania na polu samej nauki. W zakresie nauk matematycznych i astronomii wybijał się Kraków, a potem Wilno z takimi nazwiskami, jak wspomniany Marcin Poczobutt-Odlanicki, Michał Hube (1737–1807), szczególnie zaś pochodzący ze Żnina w Wielkopolsce Jan Śniadecki (1757–1830), od 1803 roku działający w Wilnie (od

1807 roku był rektorem Uniwersytetu Wileńskiego). Był on autorem pierwszego w Polsce podręcznika algebry, stojącego na poziomie europejskim (1783). Pochodzący z Torunia Hube był po Pfeidererze dyrektorem naukowym Szkoły Rycerskiej, gdzie wykładał matematykę i fizykę eksperymentalną. Jego najzdolniejszym uczniem był Józef Łęski (1760–1825).

Nadal trwała walka wokół teorii Kopernika. W 1765 roku pijar Eustachy Dębicki wydał polskie tłumaczenie *Rozmów o wielości światów* Bernarda Fontenelle'a, popularyzującego idee kopernikańskie. Podobnie czynił jezuita Grzegorz Arakiełowicz (1732–1798), broniący teorii Kopernika w swej rozprawie pt. *De mundi systemate dissertatio cosmologica, in qua de Copernicani systematis cum philosophiae sacrisque praesertim litteris congruentia, quaestio discutitur* (1768). Astronomią zajmował się także Józef Rogaliński z Poznania (1728–1802). On to, m.in. dzięki darowi Stanisława Leszczyńskiego, urządził w jezuickim kolegium w Poznaniu (potem szkole wydziałowej) dobrze wyposażony gabinet fizyczny oraz stojące na wysokim poziomie obserwatorium astronomiczne.

Ogólnie rzecz biorąc tak w matematyce, jak w astronomii uczeni polscy osiągnęli poziom światowy, choć bardziej twórczy byli w zakresie tej ostatniej.

W dziedzinie chemii na uwagę zasługuje dorobek Piotra Jaśkiewicza (1749–1809) z Akademii Krakowskiej. On to przyczynił się do połączenia Kolegium Fizycznego z Kolegium

Medycznym, dowodząc, że lekarze winni mieć przygotowanie z zakresu także podstawowych nauk przyrodniczych. Pozostało po nim wiele niewydanych rękopisów (częściowo zaginionych w okresie II wojny światowej). Jako pierwszy w kraju opowiedział się za nowoczesnymi ówcześnie teoriami Lavoisiera. Jaśkiewicz był m.in., jak wykazała Helena Madurowicz-Urbańska, znawcą mineralogii. W Wilnie w zakresie chemii i biologii przełomowe znaczenie miała działalność Jędrzeja Śniadeckiego (1768–1838), brata Jana. Jego główne prace pochodzą już z okresu porozbiorowego (katedrę chemii w Wilnie objął w 1797 roku).

Tzw. historia naturalna, czyli botanika i zoologia (a także mineralogia), uprawiana była w dużym stopniu z myślą o poprawie rolnictwa. Rozpoczynając swe poszukiwania w sposób amatorski, do wyników naukowych w zakresie wspomnianych trzech dziedzin, doszedł ks. Krzysztof Kluk (1739–1796), proboszcz z Ciechanowa na Podlasiu. W sumie 9 tomów jego opisu, głównie polskiej flory — *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych, albo które dla kraju pożyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie, zażycie* (1777–1779), fauny — *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historyi naturalnej początki* i *gospodarstwo* (1779) oraz minerałów — *Rzeczy kopalnych osobliwie zdatniejszych szukanie, poznanie i zażycie* (1781–1782), to pierwsze w Polsce tego rodzaju dzieła. Florę litewską opisał przybyły z Francji na Uniwersytet Wileński Jan Emanuel Gilibert (1741–1814) w pracy pt. *Flora Lituanica*

inchoata (5 tomów, 1781–1782), a dzieło to, podobnie jak Kluka dla ziem Korony, stało się punktem wyjścia dalszych badań nad litewską florą. W zakresie geologii w Wilnie pracował Jan Adam Forster (1754–1794) z Gdańska. Nad tymi wszystkimi działaniami górowała szerokością horyzontów *Teoria jestestw organicznych* Jędrzeja Śniadeckiego (1804–1811), która jednak należy już do następnego okresu dziejów nauki polskiej, a także dziejów Uniwersytetu Wileńskiego.

W dziedzinie geografii pracowano także dość intensywnie. Interesował się nią Stanisław Staszic, lecz główne jego dzieło z tego okresu powstanie nieco później. Ignacy Zaborowski (1754–1803) rozwijał wiedzę matematyczno-mierniczą i geodezję (*Jeometria praktyczna,* 1786). Podręcznik z zakresu geografii opracował, znany ze swych konserwatywnych poglądów, jezuita Karol Wyrwicz (1717–1793). Była to *Geografia czasów teraźniejszych*. Na wyższym poziomie stało dzieło Franciszka Siarczyńskiego (1758–1829), pijara. Jego *Geografia, czyli opisanie naturalne, historyczne i polityczne krajów i narodów we czterech częściach świata zawierających się* (1790–1794) przesycone jest racjonalnym stosunkiem do świata.

Bardzo wysoko stała w Polsce kartografia, będąca obiektem szczególnego zainteresowania króla. Zaraz po wstąpieniu na tron czynił on starania o stworzenie mapy Polski wykorzystującej najnowsze osiągnięcia nauki. W otoczeniu króla, na zamku królewskim, rozpoczął pracę m.in. Karol de Perthées (1739–1815),

pochodzący ze zniemczonej rodziny francuskiej osiadłej w Saksonii. Opracowano także wiele innych projektów mapy kraju, inspirowanych przez takich ludzi, jak August Sułkowski, August Moszyński, Tadeusz Czacki, Hugo Kołłątaj i inni. Feliks Łojko (1717–1779) podjął badania nad powierzchnią Polski. Kartografia wojskowa rozwijała się po powstaniu w 1788 roku Korpusu Inżynierów Koronnych i Litewskich.

W związku z geografią pozostawały pojawiające się prace z zakresu wiedzy o stanie państwa (tzn. z zakresu statystyki wywodzącej się z dawniejszej kameralistyki). Wspomniany już Łojko był jednym z polskich pionierów tej silnie rozwijającej się w XVIII wieku nauki, zwanej także arytmetyką polityczną. W Gdańsku, jak to wynika z badań Lecha Mokrzeckiego, przedmiotem coraz intensywniejszych badań stało się morze. Współdziałało w rozwoju tego kierunku zainteresowań Towarzystwo Przyrodnicze. W 1765 roku ogłosiło ono na przykład konkurs na prace mówiące o tym, jak zapobiegać zapiaszczeniu Mierzei Gdańskiej i narastaniu ławic piaskowych. Problematyką morską zajmowali się wówczas w Gdańsku głównie matematycy i fizycy. Najwybitniejszym matematykiem zajmującym się sprawami morskimi (m.in. problemem pływów i prądów morskich) był Henryk Kühn (1690–1769). Zoologią morską zajmował się w Gdańsku Jakub Teodor Klein (1685–1759), zooplankton (przy użyciu mikroskopu) badał Jan Konrad Eichorn. W 1776 roku wydał on wartościowe *Beiträge zur Naturgeschichte*

der kleinsten Wasserthiers. W dziedzinie nauk humanistycznych i prawnych problematyka morska występowała w pracach m.in. Gotfryda Lengnicha (1689–1774). W opublikowanej w 1762 roku pracy *Tractatus portorii Gedanensis* Lengnich zanalizował obowiązujące w Gdańsku przepisy prawne.

W kontekście geografii i nauki o morzu wspomnieć można o podróżnikach opisujących różne kraje. Jan Potocki (1761–1815) dał m.in. opis Turcji i Egiptu, Michał Jan Borch (1751–1810) Sycylii, a szczególnie jej geologii, Józef Drohojowski (ok. 1740–1811) opisał Ziemię Świętą. Spośród wywiezionych na Syberię przez władze rosyjskie konfederatów barskich różne opisy i relacje pozostawili m.in. Karol Lubicz Chojecki, zaciągnięty przemocą do rosyjskich dragonów (*Pamięć dzieł polskich, podróż i niepomyślny sukces Polaków,* 1789), Maurycy August Beniowski (zm. 1786), który po ucieczce z Kamczatki i licznych przygodach został naczelnikiem Madagaskaru (poległ w walce z Francuzami chcącymi opanować wyspę).

Wiek XVIII, podobnie jak w Europie, również w Polsce był czasem rozwoju wiedzy rolniczej. Obok licznych dzieł tłumaczonych, powstawały na miejscu własne oryginalne prace z zakresu gospodarstwa wiejskiego. Myślano o zakładaniu towarzystw rolniczych (m.in. biskup Massalski). Potrzebami rolnictwa inspirowane były omówione już prace Krzysztofa Kluka, który podkreślał duże znaczenie nauki, a nie tylko praktyki, dla rozwoju rolnictwa. Paweł Brzostowski (1739–1827), mecenas

nauki i kultury na Litwie, w 1770 roku opublikował dziełko pt. O *rolnictwie dla wygody gospodarzy w Pawłowie mieszkających.* Gospodarzom tym Brzostowski nadał wolność i samorząd. Michał Hube opracowywał i wydawał (od 1779) dzieło pt. *Der Landwirth,* oparte głównie na autorach niemieckich.

Podobnie jak w rolnictwie, również w zakresie lecznictwa podkreślano, a była to jedna z cech nauki Oświecenia, niezbędność odwoływania się do badań podstawowych (jak anatomia, fizjologia, fizyka, czy chemia). Zaczęła rozwijać się nowoczesna chirurgia, zaś — pozostawione dotąd praktykom prywatnym — położnictwo stawało się działem szpitalnej medycyny. Niestety w Polsce, z wyjątkiem Gdańska, gdzie wpływ na rozwój medycyny miało w szczególności Naturforschende Gesellschaft oraz Gimnazjum Akademickie, wiek XVIII nie stanowił okresu rozwoju nauk lekarskich. Na tym tle jaśniej błyszczała jedynie kariera „ojca polskiej chirurgii" Rafała Czerwiakowskiego (1743–1816) z Uniwersytetu Krakowskiego. Na Litwie potrzeby rozwoju medycyny rozumiał Tyzenhaus. Założył on w 1775 roku w Horodnicy pod Grodnem (dobra królewskie) szkołę lekarską istniejącą do 1783 roku. Jej majątek przejął powołany z inicjatywy Komisji Edukacji Narodowej Wydział Lekarski Uniwersytetu Wileńskiego, którego organizatorem był lekarz nadworny Massalskiego, Mikołaj Regnier (1746–1800) pochodzący z Alzacji.

W dziedzinie nauk humanistycznych istniało dość duże ożywienie, lecz nie uzyskano wybitniejszych w skali światowej wyników. Na polu filozofii przodował Gdańsk, gdzie sięgały wpływy Immanuela Kanta. Działał tu m.in. uczeń Kanta Krystian Ewerbeck (1761–1838). Ogólnie jednak nie notujemy wówczas wybitniejszych nazwisk z zakresu filozofii w Polsce. Nie rozwijały się także żywiej nauki filologiczne, zbierając niejako siły do późniejszego rozkwitu. Jeśli chodzi o nauki ekonomiczne, to mimo że autorów piszących na te tematy było wielu, zdaniem Edwarda Lipińskiego, Polska nie była w XVIII wieku krajem, gdzie mogły powstawać samoistne teorie ekonomiczne. Pewnym osiągnięciem było przystosowanie europejskiego fizjokratyzmu do warunków polskich. Interesujące rozważania ekonomiczne rozwijał Józef Wybicki. *Wykład początkowych prawideł ekonomiki politycznej z przystosowaniem przepisów gospodarstwa narodowego* opublikował w 1790 roku Ferdynand Nax (1736–1810), z wykształcenia inżynier hydraulik. Protekcjonizm, widoczny u Wybickiego i Naksa, znajdował swego obrońcę również w osobie Piotra Maleszewskiego (1767–1828), autora pracy pt. *O związkach i przystosowaniu wzajemnym rolnictwa, rękodzieł i handlu* (1786). Wspomniany fizjokratyzm znajdował swe odzwierciedlenie w rozważaniach ekonomicznych Kołłątaja, Antoniego Popławskiego (1739–1799), Hieronima Stroynowskiego (1752–1815). Problematyką ekonomiczną zajmowali się także Jan Sebastian Dembowski (1762–1835), Stanisław Staszic

(1755–1826), przede wszystkim pisarz polityczny *(Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, 1785; *Przestrogi dla polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające,* 1790). Podobnie nie stroniący od rozważań ekonomicznych Kołłątaj podporządkował je politycznym treściom swoich dzieł (jak *Do Stanisława Małachowskiego… Anonima listów kilka,* cz. I-III, 1788–1789; *Prawo polityczne narodu polskiego*, 1790).

Dążenie do reformy państwa oraz dyskusje wokół ustroju i prawa powodowały znaczne ożywienie w tych dziedzinach nauki (i oczywiście publicystyki). Reforma prawa była jednym z głównych elementów ogólnego programu reform. Dążono do kodyfikowania prawa. Przykładem tego rodzaju pracy w Polsce jest kodeks Andrzeja Zamoyskiego. Z kolei Wincenty Skrzetuski (1745–1791) opracował w postaci dzieła naukowego *Prawo polityczne narodu Polskiego* (2 tomy, 1782–1784), a Teodor Ostrowski (1750–1802) — również pijar — przedstawił polskie prawo sądowe (*Prawo cywilne albo szczególnie narodu polskiego,* 1784).

Wskaźnikiem pogłębiania się świadomości narodowej był rozwój badań historycznych. Wymieniony Wincenty Skrzetuski napisał *Dzieje królestwa szwedzkiego* (1772), bowiem zapotrzebowanie na historię powszechną rosło, zaś Kajetan Skrzetuski (1743–1806), niespokrewniony — zauważmy — z Wincentym, obok prac poświęconych historii Polski, *Historię*

polityczną królestwa francuskiego (1773). Miano „ojca" polskiej nauki historycznej zdobył jednak Adam Naruszewicz (1733–1796). On to opracował *Memoriał względem pisania historii narodowej,* w którym zarysował ambitny program stworzenia nowoczesnej, obejmującej wszelkie dziedziny przeszłości (nie tylko historię polityczną) historiografii polskiej. Od 1780 roku Naruszewicz rozpoczął publikowanie swego monumentalnego dzieła (wydrukowanego w pełni dopiero w 1836 roku) pt. *Historia narodu polskiego.* Naród pojmował on już nie jako naród szlachecki, lecz naród obywateli, czyli właścicieli. Historią zajmowało się wielu, w tym pisarze polityczni, jak Staszic czy Kołłątaj. Granice między dyscyplinami nie były wówczas jeszcze tak wyraźne, jak później.

Rozdział XLV

Nowe kształty życia literackiego oraz działalności i kultury artystycznej (Barok, rokoko, klasycyzm, sentymentalizm)

1. Odzyskanie przez literaturę wysokiej pozycji i wpływów w społeczeństwie

Kryzys, jaki w dziedzinie życia literackiego i oddziaływań literatury pięknej na życie przyniosły czasy Augusta II, powoli zostawał przezwyciężany już za jego następcy. Nie pojawiły się jeszcze wybitniejsze dzieła, poza wysokiej klasy literaturą polityczną (jak pisma Stanisława Konarskiego), lecz dokonywał się wyraźny rozkład wzorców barokowych na rzecz umiaru i prostoty formy oraz języka, a także łatwo czytelnego konturu filozoficznego, związanego z przebijającym się racjonalizmem, wiarą w postęp i niechęcią do krępujących umysł dogmatów. Wszystko to przybrało wkrótce miano klasycyzmu.

Ewolucja ta rozpoczęła się od języka, co nie pozbawione było zarazem ukrytych treści filozoficznych. We Francji wyrazem tego były różnego rodzaju prace nad słownikiem (rozumianym po części jako encyklopedia wiedzy), które, intensyfikujące się od końca XVII wieku (*Słownik Akademii Francuskiej,* 1694; *Dictionnaire*

historique et critique Pierre Bayle'a, 1697), a kulminujące w publikacji sławnej *Encyklopedii* pod redakcją Diderota, publikowanej od 1751 roku. W Polsce znany nam już Stanisław Konarski, reformując szkoły pijarskie, przygotował nowy podręcznik retoryki, krytycznej wobec wzorów barokowych (*De emendandis eloquentiae vitiis*, 1741). Wprawdzie dotyczył języka łacińskiego, lecz jak wskazuje Mieczysław Klimowicz, odnosił się pośrednio również do polszczyzny, stanowiąc wstęp do żywych polemik, które rozgorzały w latach następnych. Była to już dyskusja wokół reformy, której niezbędność literatura zaczyna na swój sposób także podnosić, a tym samym dzieło reformy współtworzyć. Konarski krytykował napuszoność mowy, zbytek alegorii, nadmierną aluzyjność, nasycenie parafrazami, metaforą, kalamburami, czyli w sumie to, co zwano stylem saskim. Z makaronizmami walczył Franciszek Bohomolec w dziele *De lingua Polonica colloquium* (1752), które w wersji polskiej wyszło pod tytułem *Rozmowa o języku polskim* (1758).

Następnym krokiem w kierunku klasycyzmu było sięgnięcie do wzorów francuskich, a także do polskiej klasyki renesansowej. Jeśli chodzi o poezję, to tendencje te uwidoczniły się przede wszystkim w twórczości Elżbiety Drużbackiej (ok. 1695–1765), korzystającej z mecenatu Załuskich. Drużbacką zwano Muzą sarmacką i polską Safoną. Na ogół jej wiersze (wydane przez Załuskiego w 1752 roku: *Zbiór rytmów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych)* odzwierciedlały

w zasadzie Barok, lecz już poemat pt. *Opisanie czterech pór roku,* jak wskazują specjaliści, przekroczył próg klasycyzmu. Wystarczy przytoczyć strofy przypominające poezję Kochanowskiego:

Powiedz, kto słońcu wschód ranny naznaczył,
Kto czas wieczorny w zachodzie zamierzył,
Kto księżyc pełny w części przeinaczył,
Kto osiom mile gwiazdecznym wymierzył,
Kto mleczną drogę, kto czystą jutrzenkę,
Kto w świetną przybrał firmament sukienkę.

Zmiany uwidaczniały się, jak to wynika m.in. z badań Jerzego Starnawskiego, w poetykach i retorykach szkolnych (jezuickich i pijarskich), co po części było efektem wpływów Konarskiego czy Bohomolca. Tworzyła się niezbędna tkanka dla pojawienia się już w czasach stanisławowskich powieści, będącej wówczas jednym z głównych — obok poezji i teatru — środków ideowej komunikacji i tworzenia nowych wzorców, także obywatelskich. Zaczęto tłumaczyć powieści obce, sięgając do ich głównej ojczyzny — Anglii i Francji. Na *Pameli* Richardsona (1740–1741) wzorował się Aleksander Paweł Zatorski, publikując „romans w listach" pod nazwą *Przydatek,* bowiem było to dołączone do podręcznika savoir-vivre'u (1746).

Nowe formy i myśli przebijały w twórczości teatralnej. Za Augusta III, obok opery i baletu, wystawianych w oddanym do

użytkowania w 1748 roku specjalnym budynku w Ogrodzie Saskim, mogącym pomieścić 50 osób, a także chętnie granych sztuk Goldoniego, na scenę teatru magnackiego i szkolnego trafiać zaczynały pierwsze komedie w stylu klasycystycznym: przeróbki Moliera (dokonywane m.in. przez Urszulę z Wiśniowieckich Radziwiłłową). Przede wszystkim jednak i na tym polu zasłużył się niestrudzony Bohomolec, przerabiając w dużym stopniu samodzielnie (zaludnia je postaciami polskimi) liczne sztuki Moliera, (i inne francuskie), Plauta, Goldoniego oraz komedie dell'arte. Wystawiał je od 1753 roku. Józef Andrzej Załuski przekładał sztuki francuskie, zaś oryginalne pisał Wacław Rzewuski (1706–1779). Są to wierszowane tragedie: *Żółkiewski* (1758) oraz *Władysław pod Warną* (1760). Również Rzewuski przerabiał sztuki Moliera. Rozwijał się kunszt publicystycznej i politycznej prozy, starającej się o język prosty i dostępny dla czytelnika.

Stopniowo literatura z jednej strony przybiera nowe szaty artystyczne, z drugiej zaś staje się częścią walki o nowego człowieka, o Polskę zrywającą z zacofaniem oraz o polityczne reformy. Oczywiście wszelkie wydarzenia, których w kraju było wówczas niemało, inspirowały do chwytania za pióro. Na ogół piszący nie mieli wiele pojęcia o stylach, nowościach, czy teorii literatury (jak w okresie konfederacji barskiej, a potem Sejmu Czteroletniego), lecz idee klasycyzmu (wkrótce splatające się z sentymentalizmem) nigdy zresztą nie traktowane w sposób

rygorystyczny, jako że literatura winna wypełniać obywatelskie zadania, zdecydowanie utorowały sobie drogę. Uprawiano zatem głównie te formy literackie, które ułatwiały dydaktyczne dotarcie do społeczeństwa. Były to głównie formy mniejsze, jak oda, satyra i poemat opisowy, list poetycki, sielanka, bajka, zagadka, mniej zaś tragedia czy epopeja. Do dużego znaczenia w życiu literackim, lecz i zarazem polityczno-obyczajowym urosła ulotna twórczość satyryczna (pamflet), kolportowana w różny sposób, także przepisywana. Jak przypuszcza badacz stanisławowskiego pamfletu obyczajowego Wacław Woźnowski, kopie rękopiśmienne docierały do ogółu szlachty i były bardziej popularne aniżeli utwory drukowane. Były nieodłączną częścią ówczesnego życia. A oto dla przykładu wierszyk drwiący z prymasa Michała Poniatowskiego (Poniatowscy byli herbu „Ciołek"), o którego romansie z Petronelą Oborską głośno mówiono w Warszawie:

Do cudzej obory
Zagląda Ciołek skory.

W utworach tych, często niesprawiedliwych, nie szczędzono nikogo i niczego. Tegoż Poniatowskiego niesłusznie (jak wykazał Andrzej Woltanowski) oskarżano o zdradę Warszawy obleganej przez Prusaków w 1794 roku. Kolportowano wierszyk:

Książę prymas
Zwąchał linę [tzn. szubienicę]
Wolał proszek [tzn. samobójstwo przez otrucie]
Niż drabinę.

Gdy już pojawiły się powieści, a do najważniejszych dzieł tego typu w czasach stanisławowskich należały m.in. *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* (1776) i *Pan Podstoli* (1778–1784) Ignacego Krasickiego (1735–1801), propagować zaczęły nowy typ człowieka i obywatela, a zarazem krytykować stare sarmackie wzory życia. Doświadczyński z utracjusza zmienia się w pracowitego gospodarza, rozumiejącego chłopów oraz w aktywnego politycznie szlachcica, opowiadającego się za reformami. Pan Podstoli jest gospodarnym dziedzicem, dbającym o swe dochody, lecz zarazem mającym zainteresowania intelektualne. Jest za edukacją powszechną (także dziewcząt). Choć nie wyrzeka się tradycji, jest za reformami i podniesieniem kraju z upadku. Wzory postępowania znaleźć można było również w poezji. Równocześnie teatr stał się także forum dydaktyki społecznej i politycznej. Te cechy polskiej literatury Oświecenia nie odbierały jej wysokich walorów artystycznych, sprawiających, że była ona częścią europejskiej literatury oświeceniowej, dzieląc jej losy i je do pewnego stopnia współkształtując.

2. Prądy, twórcy i dzieła literackie

Po zamieszaniu, jakie wywołała bardzo niszcząca kraj konfederacja barska (jej koszty ekonomiczne, jak to wynika m.in. z badań Zbigniewa Chodyły dotyczących Wielkopolski, były ogromne) i po wstrząsie, jakim był pierwszy rozbiór Polski, poprawiły się warunki działalności kulturalnej, w tym literackiej. Świadomość konieczności zasadniczych zmian umacniała się, choć równocześnie nasilała się walka z nowymi tendencjami. Tę dramatycznie rozwijającą się rzeczywistość odzwierciedlała literatura przybierająca coraz wyraźniejszy kształt klasycystyczny, rokokowy czy sentymentalny.

Duży wpływ na „wielkie pchnięcie" w zakresie literatury miał mecenat królewski, który był po prostu świadomą swych celów królewską polityką kulturalną. Jej istotą było łączenie pierwiastków estetyki z programem przebudowy świadomości społecznej. Jednym z pierwszych realizatorów tak pomyślanego programu królewskiego był znany nam już Franciszek Bohomolec, uznany przez króla za doradcę („konsyliarza"). Komedie Bohomolca, wyśmiewające m.in. wady szlacheckie, były jakby literackim przedłużeniem kampanii prowadzonej na łamach współredagowanego przezeń „Monitora". Podobnie bezpośrednio do kręgu królewskiego należał Adam Naruszewicz, nie tylko wybitny historyk, lecz również poeta. W 1778 roku opublikował on, aż w czterech tomach, swe ody, sielanki, satyry oraz przekłady

z Horacego i Sarbiewskiego, zwanego, jak pamiętamy, Horacym chrześcijańskim. Jak wskazuje Zdzisław Libera, rolę Naruszewicza w dziejach polskiego Oświecenia porównywać można z rolą Reja w tworzeniu kultury Odrodzenia. Odzwierciedlał on rzeczywistość okresu przejściowego, a więc zmaganie się tradycji sarmatyzmu i Baroku z klasycyzmem i Oświeceniem.

Kontynuując te paralele, powiedzmy z kolei, że z Kochanowskim, który reprezentował już szczytową formę literatury Odrodzenia, porównać można Ignacego Krasickiego. Był on niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem polskiego świata literackiego czasów stanisławowskich. Główną domeną jego twórczości literackiej była poezja (choć nie natury osobistej), w której starał się wcielać w życie nowe idee i programy, także — jak w przypadku Bohomolca i Naruszewicza — ściśle związane z mecenatem królewskim. W 1774 roku napisał on sławny wiersz wskazujący na niezbędność poświęceń dla ojczyzny, ogłoszony na łamach „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych".

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więza, pęta niezelżywe…

Krasicki walczył o nowe obyczaje, krytykował nieuctwo, próżniacze życie zakonników (heroikomiczny poemat pt. *Monachomachia,* 1778), irracjonalne widzenie przeszłości (*Myszeidos pieśni X,* 1775), jednocześnie oczyszczając język polski ze sztuczności barokowych. Gdy zaś niektórzy pojęli *Monachomachię* jako naśmiewanie się z religii (poprzez krytykę klasztorów), stwierdził w napisanej specjalnie *Antymonachomachii*, że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi". Na szczyty zaś kunsztu satyrycznego wzniósł się Krasicki w *Satyrach* (1779). Perłami poetyckiego (w sensie klasycyzmu) artyzmu stały się jego *Bajki i przypowieści* (1779) i *Bajki nowe* (wydane dopiero w 1802 roku). Ich walory uniwersalne pozwalają zaliczyć te utwory do rzędu czołowych pozycji literatury światowej. O powieściach Krasickiego już była mowa.

Do kręgu literatów związanych z dworem królewskim zalicza się również Stanisława Trembeckiego (ok. 1739–1812). Klimowicz nazywa go najbardziej autentycznym w Polsce poetą dworskim (od 1773 roku był szambelanem królewskim). Jego poezja miała wiele z rokoka, a więc stylu łamiącego harmonijny klasycyzm, a przy tym przesiąknięta była świeckością oraz libertynizmem i epikureizmem. Na starość związał się ze Szczęsnym Potockim, któremu odwdzięczył się poematem *Sofiówka,* tak nazwanym na cześć żony mecenasa Zofii, a opisującym ogród Potockiego pod Humaniem. Poemat ten wydany został w 1806 roku w Wilnie. Poglądy Trembeckiego dobrze wyraża dwuwiersz:

Wiek osiemnasty ze wszech religij wygłasza,
Co się z danym od Boga rozumem nie zgadza.

Pozostając na dworze królewskim, Trembecki poza dużą liczbą wierszy okolicznościowych napisał kilka poematów opisowych i dydaktycznych. W *Powązkach* z 1776 roku (nie kojarzyło się to wówczas z warszawskim cmentarzem) wysławiał rezydencję księżnej Izabeli Czartoryskiej. W *Polance czyli poemach wiejskich* (1779) sławił dzieło bratanka króla Stanisława Poniatowskiego, który w swych dobrach uwolnił chłopów i wprowadzał postępowe zasady gospodarowania. Bronił lud oraz ludzi niesłusznie oskarżanych: Żydów, którym z powodu ciemnoty zarzucano mordy rytualne, czy domniemanych czarownic, którym groziły tortury i śmierć.

Jeszcze bardziej przesycona libertynizmem była poezja Tomasza Kajetana Węgierskiego (1756–1787), odważna, prowokująca, krytyczna. Wyśmiewał on sarmatyzm, niesprawiedliwość społeczną, rozwiewał legendy. O królewskich obiadach czwartkowych pisał na przykład:

A uczone obiady: znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada a połowa drzemie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

T.K. Węgierski przekładał francuskich koryfeuszy Oświecenia: wiersze Woltera, *Listy perskie* Monteskiusza, *Pigmaliona* J.J. Rousseau.

Wspomniany już sentymentalizm (tzn. preromantyzm) wynoszący na plan pierwszy „uczucie", sielankę, ludowość, a zarazem patriotyzm, czy religijność, pojawił się w Polsce w latach osiemdziesiątych, a więc niemal równolegle do czasu jego powstania na Zachodzie. Sentymentalizm wiązał się w literaturze z ludycznie nastawionym rokokiem, gatunkiem zaś łączącym oba nurty była na przykład sielanka rokokowa, będąca elementem zabawy dworskiej. Nurtowi sentymentalnemu patronowali Adam Kazimierz Czartoryski i jego wymieniona już żona Izabela (od 1785 roku dwór w Puławach).

Spośród reprezentantów sentymentalizmu na czoło wysuwa się Franciszek Karpiński (1741–1825), piszący elegie, sielanki, ody, różnego rodzaju pieśni i wiersze okolicznościowe, a także pieśni historyczne. To on jest autorem popularnej sielanki pt. *Laura i Filon*. Do tego samego nurtu zaliczany jest Franciszek Dionizy Kniaźnin (ok. 1749–1807), związany z Puławami. Znany jest głównie jako autor liryki miłosnej, przepojonej nie tylko radością, lecz także smutkiem i łzami (*Erotyki*, 1779; *Wiersze*, 1783; *Poezje. Edycja zupełna*, 1787–1788). W wierszach patriotycznych odzwierciedlał troskę obywatelską o losy kraju wymagającego reform, a zarazem zgody.

Wraz z rozwojem poezji klasycystycznej i sentymentalnej obserwujemy postęp w zakresie refleksji teoretycznej. Nowoczesnym podręcznikiem retoryki było opublikowane w 1786 roku dzieło pijara Filipa Neriusza Golańskiego (1753–1824), pt. *O wymowie i poezji,* które miało duży wpływ na kształtowanie się gustów odbiorcy dzieł literackich i na jego wiedzę z tego zakresu; spełniało bowiem rolę podręcznika szkolnego. Oparte na założeniach estetyki klasycystycznej, wskazywało na organizującą rolę rozumu, wiedzy, dowcipu, pomysłu i piękna. W 1788 roku wyszła inna praca na temat poezji, napisana wierszem, a mianowicie *Sztuka rymotwórcza* Franciszka Ksawerego Dmochowskiego (1762–1808), będąca przeróbką sławnej *L'art póetique* N. Boileau, dostosowaną do polskiej gleby i operującą polskimi przykładami. Poezja winna dochodzić do piękności poprzez „rozum", szukać natchnienia w naturze, pisać pięknym językiem, lecz jasno:

Jasność jest pierwszy przymiot. Już to źle oznacza,
Kiedy dla zrozumienia potrzeba tłumacza.

Refleksję nad poezją rozwijał również Adam Kazimierz Czartoryski, który sam był autorem komedii. Pisał o sztuce literackiej także Karpiński i inni.

3. Teatr czasów stanisławowskich

Wielu ludzi pióra pisało głównie dla teatru, który w czasach stanisławowskich stał się rzeczywiście publiczną sceną narodową. Najwcześniej, bo już w XVII wieku, scena taka pojawiła się we Francji. Wymagała ona własnych zespołów aktorskich, osobnego gmachu, nowej tematyki dla treści scenicznych. Miała to być synteza teatru dworskiego, plebejskiego (jarmarcznego), szkolnego i kościelnego. Narodowe sceny publiczne pojawiały się stopniowo w XVIII wieku: w 1722 roku w Danii, w 1757 roku w Rosji, w 1765 roku w Polsce, a następnie w innych krajach, w 1767 roku w Niemczech, w 1773 roku w Szwecji itd.

Polska zatem znalazła się na dobrym miejscu na tej liście. W latach 1765–1767 na polskiej scenie narodowej (mieściła się ona w dawnej, z czasów Augusta III, Operalni Saskiej) dominowała komedia, specjalizująca się w walce z sarmatyzmem, w czym przodował — jak wiemy — Bohomolec. Trudności wewnętrzne (konfederacja radomska, a potem barska) skłoniły króla do zamknięcia w 1767 roku sceny. Po 7-letniej przerwie scena narodowa otwarta została w 1774 roku. Przez jakiś czas wpływ na nią wywierali — nie mający posłuchu w opinii publicznej (z uwagi na ich ugodowość w stosunku do zaborców) — Adam Poniński i August Sułkowski (od 1768 roku wojewoda gnieźnieński; województwo utworzono z myślą o nim), lecz królowi udało się wkrótce odzyskać możliwość kształtowania sceny narodowej. Nowy gmach teatralny wybudowany został przy dzisiejszym placu Krasińskich. Przywilej na organizację teatru

uzyskał Franciszek Ryx (1732–1799), kamerdyner królewski. Teatr lat 1774–1779 miał nadal głównie charakter dydaktyczny i antysarmacki. Działał jeszcze Bohomolec, lecz głównym obecnie autorem dla sceny narodowej stał się Adam Kazimierz Czartoryski (*Panna na wydaniu*, 1771, wyst. w 1774; *Dumny*, wyst. 1774; *Bliźnięta*, wyst. 1775; *Kawa* 1779 i inne). W 1775 roku wystawiono *Pieniacza* Feliksa Oraczewskiego, która to sztuka zdobyła sobie wielką popularność.

Działalność teatralną prowadzono nie tylko w Warszawie. Za czasów ostatniego króla zaadaptowano w kraju do celów scenicznych około 20 budynków. W ogóle zainteresowanie sceną było ogromne. Urządzano liczne przedstawienia prywatne, występy organizowali dziedzice na wsi. Teatr amatorski istniał na przykład w Nieświeżu, w którym występowali również chłopi.

Wśród dramatopisarzy młodszej generacji, wystawianych w latach osiemdziesiątych i później, najbardziej utalentowany, a zarazem uznany przez publiczność był Franciszek Zabłocki (1752–1821), autor licznych, bardzo dobrze napisanych komedii, łączących elementy klasycystyczne z rokokowymi, a także z sarmackimi (gdy chodzi o pewien charakter stylu). Zabłocki był urzędnikiem Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Kariera jego zaczęła się od momentu, gdy w czasie obiadów czwartkowych odczytał swą komedię pt. *Zabobonnik*, i ta przypadła do gustu królowi; wyrażała jego myśli co do misji teatru narodowego jako platformy walki o nowe

ukształtowanie obywatela Rzeczypospolitej. Wiele ze swych komedii Zabłocki przerabiał z tworzywa francuskiego, lecz nadawał im „ducha" polskiego. Znany i grywany do dziś *Fircyk w zalotach* (premiera w 1781) był oparty na pomyśle ze skądinąd bardzo słabej sztuki francuskiej J.A. Romagnesiego (1690–1742) pt. *Le petit maître amoureux.* Zabłocki adaptował i przekładał także Moliera, lecz w tym przypadku już nie doścignął mistrza. Uniwersalizm komedii Moliera ulegał niewygasłej jeszcze barokowej polonizacji. Do szczytów w dziele adaptacji komedii francuskich doszedł Zabłocki w sztuce pt. *Sarmatyzm* (wystawionej w 1785), będącej przeróbką tekstu N.L. Hauteroche'a *Les nobles de province.*

W następnym okresie praktyka adaptacji i przeróbek z dzieł oryginalnych uległa zanikowi. Równocześnie wzrastało zainteresowanie dla zupełnie nowego typu sztuk zachodnich, także w Polsce adaptowanych. Była to tzw. drama mieszczańska, w której nie szlachta i arystokracja zaludniała scenę, lecz mieszczanie. W dużym stopniu ukrytym przesłaniem tych sztuk była krytyka owych sfer wyższych. W latach 1774–1789 wystawiono w Warszawie aż 20 sztuk tego rodzaju. Znalazło się także tutaj dzieło oryginalne, a mianowicie sztuka mieszczanina warszawskiego Jana Baudouina (ok. 1735–1822), pt. *Burmistrz poznański*, wystawiona w 1782 roku, w której dochodziła do głosu świadomość roli mieszczaństwa w życiu narodu i ludzkości w ogóle. „Ja będąc kupcem — mówił sceniczny burmistrz

poznański — z gabinetu mego na cały świat wydaję rozkazy i miliony mi wszędzie kredytują".

Nowa epoka w dziejach teatru polskiego rozpoczęła się wraz z Sejmem Czteroletnim, który inspirował nie tylko pojawienie się olbrzymiej ilościowo literatury ulotnej, głównie politycznej i obyczajowej, lecz także teatru politycznego. Jego największym wówczas osiągnięciem był *Powrót posła* Juliana Ursyna Niemcewicza (1757–1841), wystawiony w 1791 roku. Sam Niemcewicz, po ukończeniu Szkoły Rycerskiej adiutant A.K. Czartoryskiego, był nader aktywnym politykiem, pracującym na rzecz reform, a zarazem literatem, m.in. jednym z redaktorów „Gazety Narodowej i Obcej".

W tym czasie, wraz ze zmianami ogólnymi, rosło oddziaływanie teatru. Coraz liczniej przybywali do teatru, zapełniając tańsze miejsca, ludzie z „miasta". Zaznaczał się, co zrozumiałe, również ich wpływ na prowadzenie teatru i jego repertuar. Podnosiła się ranga aktorów w społeczeństwie, traktowanych już jako jednostki, w sposób zindywidualizowany. Jednym z najwybitniejszych był Karol Świeżawski (1735–1806). Lubiano ich lub nie, byli bardziej popularni lub mniej akceptowani. Oni także mieli świadomość swej roli, czego odzwierciedleniem było m.in. powstanie Zrzeszenia Aktorów Narodowych.

Aktorem, lecz zarazem dramatopisarzem i organizatorem życia teatralnego, z którego nazwiskiem wiąże się przełom w polskim teatrze, był Wojciech Bogusławski (1757–1829), urodzony

w Glinnie koło Poznania. Rozpoczął swą karierę w Warszawie w 1778 roku, lecz dwa lata później przeniósł się do Lwowa, gdzie również rozwijało się życie teatralne. W 1783 roku objął dyrekcję zespołu finansowanego (dla zysków) przez Jerzego Marcina Lubomirskiego (1738–1811), organizatora popularnych w Warszawie balów, fajerwerków, redut i zabaw publicznych na Nowym Świecie (w tzw. Fokshalu, dziś ulica Foksal). Równocześnie (1783) Bogusławski założył teatr w Poznaniu, którym w jego imieniu kierował Józef Srokowski. Działał także na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, tworzył nowoczesne życie teatralne na Litwie, gdzie (w Wilnie) przez 5 lat (1785–1790) występował ze swym zespołem. W 1790 roku na wezwanie króla wrócił do Warszawy i objął dyrekcję Teatru Narodowego, a to oznaczało trwający do końca Rzeczypospolitej rozkwit polskiej sceny. Po sukcesie *Powrotu posła* Bogusławski, już po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja, napisał *Dowód wdzięczności narodu,* kontynuując wątek wprowadzony przez Niemcewicza. Grano coraz więcej „dram" mieszczańskich. Znany nam już Józef Wybicki napisał sztukę o politycznym, postępowym wydźwięku pt. *Szlachcic mieszczaninem.* Wiele sztuk obcych przerabiał sam Bogusławski (jak na przykład *Henryk VI na łowach,* wystawiony 8 września 1792). Najbardziej jednak Bogusławski zasłużył się w adaptowaniu opery na grunt polski. Historycy teatru uważają *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale* Bogusławskiego z muzyką Jana Stefaniego (1746–1829) za najwybitniejsze

osiągnięcie polskiej sceny narodowej XVIII wieku. Było to dzieło oryginalne w formie śpiewogry. *Krakowiaków i Górali* wystawiono po raz pierwszy 1 marca 1794 roku, w okresie narastania oporu i nastrojów rewolucyjnych.

4. Sztuka czasów stanisławowskich: architektura, malarstwo, rzeźba, rzemiosło artystyczne

W sztuce czasów stanisławowskich, czy w ogóle polskiego Oświecenia, w znacznie większym stopniu, aniżeli w literaturze z dramatopisarstwem włącznie, charakterystyczne było pomieszanie stylów. Mimo że coraz bardziej torował sobie drogę klasycyzm, to jednak nadal obowiązywały gusty barokowe oraz rokoko. W jakimś stopniu odbijało to sprzeczności tkwiące w świadomości społecznej i politycznej różnych grup narodu, choć oczywiście znane nam już podziały nie zawsze odpowiadały rozkładowi zapatrywań artystycznych i artystycznego smaku. Sztuka też „uczestniczyła" w życiu politycznym narodu, lecz w sposób mniej bezpośredni aniżeli literatura.

W dalszym ciągu wyrażała przede wszystkim ambicje społeczne klas najwyższych (głównie arystokracji), także jednak mieszczaństwa, jeśli zaś chodzi o odbiorców, to znakomicie zwiększył się ich krąg. Posiadanie dzieł sztuki (choćby były one nimi tylko w mniemaniu ich posiadaczy), jak na przykład obrazów, było coraz bardziej rozpowszechnione. Powoływało to do

życia całe kręgi, a nawet rodzinne dynastie prowincjonalnych malarzy — „obraźników". Ożywiała się twórczość ludowa, na którą zapotrzebowanie stwarzał nurt sentymentalizmu w literaturze i muzyce.

Klasycyzm najbardziej dobitnie ukształtował się w architekturze, która też może być uznana, podobnie jak to było w czasach Baroku, za główną dziedzinę sztuki oświeceniowej w Polsce. Nie było jednak w Polsce jakiejś presji artystycznej stwarzającej, tak jak to było nieraz w innych krajach, trudności dla niepreferowanych nurtów. Największy mecenas — król — nie hamował zainteresowań, nie dopuszczał do zaostrzenia sprzeczności między nurtem klasycznym a wczesnoromantycznym.

Decydujące znaczenie dla powstania wysokiej klasy dzieł architektury, rzeźby i malarstwa miał krąg artystów skupiony wokół króla, a także grono twórców „odziedziczone" po równie wybitnym mecenasie sztuki Auguście III. Zrazu król zamierzał stworzyć swą prywatną rezydencję w Ujazdowie i tam rozpoczął konieczne prace, z udziałem owych „odziedziczonych" artystów (jak architekci włoscy Jakub Fontana, 1710–1773 i Dominik Merlini, 1730–1879 oraz torunianin Efraim Schroeger lub, jak pisze Stanisław Lorenz, Szreger, 1727–1783 i malarze Marcello Bacciarelli i Bernardo Bellotto, lecz wkrótce główne zainteresowania dotyczące siedziby zwrócił ku Zamkowi Królewskiemu. Zamek Ujazdowski, ponownie przebudowany,

przeznaczył w 1785 roku na koszary. W parku przy Zamku Ujazdowskim — obok innych budowli „pawilonowych” — polecił przebudować pawilon wzniesiony jeszcze przez Tylmana van Gamerena. Dominik Merlini, który po śmierci Fontany został głównym architektem królewskim, uczynił z owego dawnego pawilonu elegancką, klasycystyczną willę, którą król sobie szczególnie upodobał. Łazienki zaliczane są z pełnym uzasadnieniem do klejnotów polskiej architektury Oświecenia.

Architekci, którzy za Augusta III byli autorami dzieł w stylu rokoko, obecnie z równym powodzeniem wprowadzali nowy styl klasycystyczny. Przypomnieć można, że w samej tylko Warszawie do końca panowania Augusta III powstało kilkanaście pałaców rokokowych oraz znaczna liczba poza stolicą. Do najwybitniejszych architektów owego okresu należeli: Gaetano Chiaveri (1689–1779), Sasi — Jan Zygmunt Deybel (zm. 1752), Jan Fryderyk Knöbel (1724–1792) i pracujący już Bogumił Zug (1733–1807), Francuz Piotr Ricaud de Tirregaille, przedstawiciele spolonizowanej włoskiej rodziny Fontanów, przede wszystkim wspomniany już Jakub Fontana. Ich dziełem była przebudowa Zamku Królewskiego w Warszawie, pałacu Sapiehów, pałacu w Białymstoku, w Puławach, rozbudowa dla Brühla pałacu Ossolińskich, przebudowa pałacu Mniszchów, zespół rezydencjonalny w Krasnympolu, w Radzyniu Podlaskim i inne. Do wybitnych architektów należeli także budowniczowie kościołów: Piotr Aigner (1756–1841), Jakub Kubicki (1758–1833),

Hilary Szpilowski (1753–1827), Wawrzyniec Gucewicz (1753–1798) — twórca katedry wileńskiej, Stanisław Zawadzki (1743–1806) czy Jakub Hempel (1758–1831).

W nowym stylu wnętrza Łazienek współtworzył wkrótce sławny architekt Jan Chrystian Kamsetzer (1753–1795). Tenże sam, pod egidą Merliniego z udziałem nadwornych rzeźbiarzy Andrzeja Le Bruna i Giacomo Monaldiego i malarzy Bacciarellego Plerscha i Canaletta, współdziałał w przebudowie i wystroju Zamku Królewskiego, stanowiącego w tej formie również szczytowe dzieło polskiego klasycyzmu. Był to klasycyzm, w którym, jak podkreśla na przykład Stefan Kozakiewicz, większe aniżeli w klasycyzmie europejskim było zespolenie z architekturą rzeźby i malarstwa, mocniejsza kolorystyka i pewne reminiscencje barokowe (lecz nie w motywach dekoracyjnych). Program ideowy Zamku łączył propagowanie idei Oświecenia z historyczną tradycją polską i to tą głównie, do której nawiązywał obóz reformatorski.

Poza budowlami związanymi z dworem królewskim dzieła klasycystyczne, które od około 1770 roku wyparły z polskiej architektury monumentalnej ornamentykę rokokową, pojawiały się coraz częściej z inspiracji magnatów, miast i Kościoła. Wskazać trzeba już na kościół w Podhorcach (1752–1766), a następnie na elewację kaplicy pijarów we Lwowie (1764–1768), fasadę warszawskiego kościoła Karmelitów Bosych zaprojektowaną przez E. Schroegera (1761–1783), w której to

realizacji widoczne były wpływy francuskie. Różnego rodzaju sale pałacowe (jak na przykład Biała Sala pałacu w Rydzynie) uwidaczniały te same tendencje (kolumnowe portyki i kolumnady przy ścianach).

Przenikanie porządku klasycystycznego, często przeplatającego się z rokokiem, w dużym stopniu widoczne było w większych miastach. Jak wskazuje Adam Miłobędzki, z budynków społecznych wznoszonych w XVIII wieku jedynie ratusze zachowały własną, tradycyjną linię rozwojową, choć i tu zauważalne było poszukiwanie nowych wzorów, w tym klasycystycznych (np. ratusz w Siedlcach, rozbudowywany w latach 1776–1789). Nowe kamienice mieszczańskie zdradzające gust klasycystyczny pojawiały się w Warszawie, Poznaniu (pałac Działyńskich, 1773–1783), Krakowie (pałac Jabłonowskich, 1777–1783 i Wodzickich, 1780–1787).

Niewiele natomiast zmieniało się przeciętne budownictwo szlacheckie i mieszczańskie. Typy dworów i budynków miejskich, o tradycyjnych cechach barokowych i lokalnych, nadal były dominujące. Do nowych cech należało przystawianie na osi elewacji ganeczków na kolumnach, będących prymitywną, zwykle drewnianą kopią klasycystycznych portyków. Dachy łamane pozostały nadal charakterystyczną cechą polskich dworów i dworków. W miastach wielkopolskich typowe były raczej mansardowe, podczas gdy łamane częstsze były w Małopolsce. Szczyty domów miejskich chętnie zdobiono deseczkami. W małych

miastach i miasteczkach typowa była podcieniowa zabudowa rynków, wychodząca już z mody na zachodzie Europy. Na terenach zachodniej Polski uwidaczniały się wpływy pruskie (pruski dach naczółkowy, pruski układ domu dla rzemieślników bądź kupca, w którym w dużej sieni wielki, usytuowany w środku komin oddzielał dwa mieszkania, bądź mieszkanie od warsztatu czy sklepu).

Nadal, podobnie jak w epoce Baroku, budownictwo było przedmiotem dużego zainteresowania. Obecnie zaczęto zastanawiać się nad formami budynków dla chłopów i mieszkańców miast, a także obiektów gospodarczych. Przykładem było m.in. *Budowanie wiejskie* ks. Piotra Świtkowskiego (1744–1793), opublikowane w 1782 roku. Te próby wiązały się z ideami Oświecenia, w których podkreślanie „szczęśliwości" ludu miało swe istotne miejsce.

Wszystko to oczywiście nie miało wiele wspólnego z klasycyzmem, lecz druga połowa XVIII wieku była właśnie okresem, w którym zainteresowanie architektów obejmować zaczęło budownictwo mieszkalne i przemysłowe, stacje pocztowe, hotele. Pewne związki z tymi wielkimi wzorami czytelne są jeszcze w budowlach XIX-wiecznych. Czysta funkcjonalność rodząca nową estetykę nie była wówczas na porządku dziennym.

O jednym zjawisku architektonicznym powiedzieć trzeba jeszcze osobno. Jest to fakt pojawienia się w Wielkopolsce w XVIII wieku bardzo dużej liczby pałaców wznoszonych przez szlachtę,

która miała na to środki z prowadzonej lepiej, aniżeli gdzie indziej, gospodarki. Odkryła je, jako ogólniejszy fakt historyczny, Zofia Ostrowska-Kębłowska. Jedynie dla lat 1750–1793 zanotowała ona wzniesienie lub gruntowne przebudowanie w Wielkopolsce 30 pałaców czy dworów o pałacowych aspiracjach, zwykle ze stylowymi ogrodami. Wzmogły się wówczas kontakty szlachty wielkopolskiej (na ogół idącej za programem reform) z Warszawą, a także z zagranicą (Berlin, Wrocław, Lipsk, Drezno, mniej już Gdańsk, Włochy, Holandia, Francja, Anglia), wyjazdy do „wód" itd., wszystko to wpływało na kształtowanie się gustów i chęć dorównania innym. Pałace szlacheckie w Wielkopolsce stawały się ośrodkami kultury, gromadzono w nich bogate zbiory biblioteczne (w Rogalinie było ich 20 tysięcy!). Tacy ludzie, jak: Kazimierz Raczyński, Augustyn Gorzeński, Maksymilian Mielżyński, Władysław Gurowski, Józef Mycielski, Józef Chłapowski, Jan Lipski, Wirydianna Kwilecka (autorka wspaniałego pamiętnika pt. *Dzieje moje własne*), Katarzyna Radolińska, Fryderyk Skórzewski i inni, wojażowali, gromadzili książki i dzieła sztuki, stawali się mecenasami kultury.

Byłoby błędem tak wspaniałe pałace wielkopolskie, jak i te wznoszone w innych dzielnicach kraju, traktować jedynie jako przejawy działalności architektonicznej. Były one swego rodzaju jednostkami kulturowymi, w mniejszym czy większym stopniu promieniującymi na zewnątrz. Polska XVIII-wieczna, szczególnie zaś Wielkopolska, podnosiła poprzez tego typu aktywność swój

poziom kulturalny. A oto jak postępował, zrekonstruowany przez Z. Ostrowską-Kębłowską, proces nasycania Wielkopolski szlacheckimi pałacami. Pomijając pałace z pierwszej połowy XVIII wieku, których powstało kilkanaście, wspomniany tu ruch zapoczątkował kilka kreacji późnego Baroku z rokokiem (1760–1770). Były to pałace w Ciążeniu, Wełnie i Rogalinie (w toku realizacji, do 1773 roku usunięto rokokową dekorację i „uspokojono" bryłę pałacu). W latach 1770–1785 w wielkopolskim budownictwie pałacowym uwidocznił się kryzys Baroku, a pojawiły się początki barokowego klasycyzmu i palladianizmu (pałace w Siedlcu, Czerniejewie, Niechanowie, Gułtowach, Goli, Wąsowie, Pawłowicach, Rydzynie — przebudowa). Architekturę klasycyzmu reprezentowały budowle wzniesione w latach 1785–1795. Do nich należały takie pałace, jak: w Siernikach, Objezierzu, Lewkowie, Mchach, Racocie, Jarogniewicach, Pakosławiu, a także modernizacje pałaców w Siedlcach, Czerniejewie i innych.

Wszystkie te pałace i budowle miejskie, a także zwykłe dworki szlacheckie i mieszkania mieszczańskie, stwarzały dynamicznie rosnący popyt na dzieła sztuki, przede wszystkim zaś na malarstwo i przedmioty rzemiosła artystycznego. Znani nam już malarze Bacciarelli i Canaletto, pierwszy głównie portrecista, drugi, mający sławę europejską, a malujący głównie widoki, mieli największe zasługi dla artystycznego życia w Polsce Oświecenia. Obrazy Canaletta uznawane są za szczególnie wybitne dzieła

sztuki o niezwykłych zestawieniach barwnych i grze świateł oraz cieni.

Spośród innych wybitnych malarzy czasów stanisławowskich wybijali się: Zygmunt Vogel (1764–1826) ukazujący, podobnie jak Canaletto, również Warszawę, Franciszek Smuglewicz (1745–1807), Kazimierz Wojniakowski, a także przybyli do Polski pod koniec panowania króla Stasia: Jan Chrzciciel Lampi (1751–1830), działający w Polsce w latach 1788–1791 i Józef Grassi (1758–1838), tworzący tu w okresie 1791–1795. Z inicjatywy Czartoryskich zjawił się najwybitniejszy obok Bacciarellego i Canaletta, działający w czasach stanisławowskich w Polsce malarz, Francuz Jan Piotr Norblin de la Gourdaine (1745–1830), wywodzący się z nurtu rokokowego uosabianego przez wielkiego Antoine'a Watteau.

Można by wymienić jeszcze wiele nazwisk malarzy, którzy zapisali się w sztuce owych czasów, takich jak: Krzysztof Radziwiłłowski, Konstanty Aleksandrowicz, Józef Faworski, Aleksander Orłowski, Michał Płoński. Wiele z płócien tych malarzy odzwierciedlało sytuację kraju, stosunki społeczne, a także wydarzenia polityczne, w tym uchwalenie Konstytucji 3 Maja, a potem powstanie kościuszkowskie.

W dziedzinie rzemiosła artystycznego drugiej połowy XVIII wieku dominował późny Barok i rokoko. Zmiany stylowe przejawiały się, jak pisze Jan Samek, głównie w dekoracji. Mówiąc o rokoku w polskim rzemiośle, stwierdza ten sam autor,

że należy brać pod uwagę i te wyroby, które przy późnobarokowej formie wyróżniała rokokowa dekoracja.

W złotnictwie panowały nadal formy późnobarokowe. Przez cały XVIII wiek na wysokim poziomie stało złotnictwo gdańskie (na przykład Hieronim Holl III, 1709–1795, wywodzący się z warsztatu najwybitniejszego z XVIII-wiecznych złotników gdańskich Jana Gotfryda Schlaubitza, działającego w latach 1733–1771). W Wilnie pracował m.in. Konrad Lundgreen (w latach 1787–1799), który także wyszedł z warsztatu Schlaubitza. Znacznym ośrodkiem złotniczym w XVIII wieku był również Toruń, o większym aniżeli w Gdańsku udziale złotników polskiego pochodzenia. Wybijali się m.in.: Michał Dawid Hausmann (wzmiankowany w latach 1742–1784), Jan Letyński (1742–1780), który nauki pobierał u znanego złotnika (także rysownika i malarza) poznańskiego Wojciecha Derpowicza. W Poznaniu jednak złotnictwo w czasach stanisławowskich upadało. Rozwijało się natomiast w Warszawie i Lublinie, słabo natomiast prezentowało się w tym czasie w Krakowie. We Lwowie, podobnie jak w Poznaniu i Krakowie, prace złotnicze w XVIII wieku nie dorównywały na ogół poziomem dziełom XVII-wiecznym. Natomiast znaczna była liczba złotników w Wilnie (w drugiej połowie XVIII wieku około 100).

Z innych rzemiosł artystycznych na podkreślenie zasługuje odlewnictwo warszawskie, zegarmistrzostwo gdańskie, poznańskie (i w ogóle wielkopolskie), warszawskie i krakowskie,

a także lubelskie i lwowskie, kowalstwo artystyczne z Gdańska, Torunia, Warszawy i Krakowa. W wielu miastach produkowano broń, przede wszystkim białą, zwykle zdobioną. W snycerstwie przodował Kraków (m.in. rokokowa ambona w kościele św. Marka), choć i Warszawa miała w tym zakresie osiągnięcia. Warsztaty snycerskie były na ogół dość rozpowszechnione w wielu innych miastach, co pozostawało w związku z działalnością budowlaną. Meble produkowano głównie w Gdańsku, Elblągu i Kolbuszowej. Z wyrobów ceramicznych (kafle) także słynął Gdańsk. Upowszechnił się zarazem typ pieca gdańskiego dwukondygnacyjnego, a nawet trójkondygnacyjnego, na rzucie kwadratu bądź prostokąta. Fajanse produkowano także głównie w Gdańsku i Elblągu; stopniowo jednak coraz więcej manufaktur magnackich z Warszawy i terenów wschodniej Polski dostarczało tych produktów (Telechany, Korzec). Manufaktury były także ośrodkami, w których ożyła produkcja szkła stołowego, luster itp. (Naliboki, Urzecze, Lubaczów, Cudnów). W haftach przodowały liczne warsztaty klasztorne. Pasy produkowano w „persjarniach" w Stanisławowie, Brodach, Buczaczu, Słucku, Grodnie, a także w Warszawie, Krakowie, Gdańsku.

5. Życie muzyczne

Wiek XVIII przyniósł w zakresie życia muzycznego wiele zmian. Z jednej strony zamykał dawną, a z drugiej rozpoczynał nową —

powiedzmy, iż nowoczesną epokę w tym względzie. Osiągnięcia czasów Baroku (jak wielogłosowa muzyka wokalno-instrumentalna, opera i gra organowa) upowszechniły się i pojawiały się nowe, takie w szczególności, jak gra na fortepianie. W Polsce fortepiany zaczęto produkować w latach osiemdziesiątych, lecz nie był to jeszcze instrument częściej używany. W Warszawie czynne były w czasach stanisławowskich już 2 magazyny z instrumentami muzycznymi.

Rozwój życia teatralnego i przemiany w jego zakresie stanowiły bodziec do wejścia na nowe tory opery. W drugiej połowie XVIII wieku Polska może poszczycić się powstaniem opery narodowej, przez Polaków pisanej i śpiewanej. Mamy tu na myśli oczywiście w pierwszym rzędzie *Krakowiaków i Górali* Wojciecha Bogusławskiego. Pierwszą wszakże operą polską było wystawione w 1771 roku w Słonimiu, w teatrze magnackim Michała Kazimierza Ogińskiego (1728–1800) wielkiego hetmana litewskiego, zarazem poety i muzyka, dzieło operowe pt. *Filozof zmieniony,* prawdopodobnie autorstwa samego hetmana. W 1779 roku natomiast w Warszawie na scenę weszło dzieło pt. *Nędza uszczęśliwiona,* z muzyką Macieja Kamieńskiego (1734–1821) i librettem W. Bogusławskiego, który znacznie rozszerzył jednoaktową komedię Bohomolca. Opera zdobyła dużą popularność, co Kamieńskiego skłoniło do pisania nowych dzieł operowych. Drugą jego operą, wystawioną już w roku 1780, była *Zośka czyli wiejskie zaloty,* do libretta Stanisława Szymańskiego.

Następne, cztery jeszcze, reprezentowały podobny, zabarwiony ludowością nurt. Do jednej z nich, pt. *Tradycja dowcipem załatwiona*, libretto napisał Franciszek Zabłocki.

Opery inscenizowano również w sali teatralnej na zamku Radziwiłłów w Nieświeżu. I tak w 1784 roku, w związku z przyjazdem króla (jadącego na sejm do Grodna) wystawiono w Nieświeżu operę Jana Dawida Hollanda (1746–1827) z librettem Macieja Radziwiłła (1749–1821) pt. *Agatka czyli przyjazd pana*, o podobnej jak opery Kamieńskiego ideologii ludowej „szczęśliwości", realizującej się dzięki opiece pana czy sprzyjającemu szczęściu zbiegowi okoliczności. Opery prezentowano również w Puławach, siedzibie Czartoryskich, dokąd A.K. Czartoryski sprowadził z Czech Wincentego Lessela (1750 – ok. 1825), oraz w Białymstoku w siedzibie Branickich. We wszystkich wspomnianych tu ośrodkach uprawiano, rzecz jasna, nie tylko muzykę operową, lecz również kameralną. Powstały tam liczne wartościowe kompozycje wymienionych autorów oper.

W Warszawie wystawiano także opery zięcia Kamieńskiego, Antoniego Wejnerta, bogaty był repertuar opery włoskiej. Wystawiono w 1784 roku *Uprowadzenie z Seraju* Wolfganga Amadeusza Mozarta, choć dopiero wspomniane już przedstawienie *Krakowiaków i Górali* stało się największym wydarzeniem operowym w przedrozbiorowej Polsce (jak pisze Zdzisław Jachimecki).

Nadal rozwijała się muzyka symfoniczna, choć przyćmiła ją opera, którą się zafascynowano. Najwybitniejszym kompozytorem symfonicznym (zarazem skrzypkiem) był Jan Wański (1756 — ok. 1830). Jego dwie symfonie inspirowane były przez zaginione opery tegoż autora: *Pasterz nad Wisłą* oraz *Kmiotek*.

Z Gnieznem związany był Wojciech Dankowski (ur. ok. 1760), twórca kilkudziesięciu kompozycji religijnych i symfonii. Władysław Zientarski, który odkrył dzieło tego kompozytora, stwierdza, że jest ono „wielkim wkładem do polskiej kultury muzycznej". Informuje również, że kapela katedry gnieźnieńskiej pod batutą Dankowskiego osiągnęła nieprzeciętny poziom i wzbudziła zainteresowanie takich kompozytorów, jak: Jan Wański, Józef Elsner i Franciszek Ścigalski.

Wybitnym twórcą muzyki instrumentalnej był także Feliks Janiewicz (1762–1848), urodzony w Wilnie, lecz od 15 roku życia grający w kapeli królewskiej w Warszawie. Pobierał lekcje kompozycji m.in. u Józefa Haydna, zaś Mozart napisał specjalnie dla niego *Andante A-dur*. Był znanym dyrygentem na skalę europejską, m.in. jednym z organizatorów Londyńskiego Towarzystwa Filharmonicznego i dyrygentem sławnych do dziś festiwali edynburskich. Zaznaczymy jeszcze, że pod koniec omawianych przez nas czasów rozpoczął swą działalność Michał Kleofas Ogiński (1765–1833). Swe sławne polonezy zaczął pisać już w 1792 roku. Były one ostatnim akcentem muzycznym

tracącej swą niepodległość, wydanej na pastwę pożądliwych sąsiadów Polski.

Dodajmy jeszcze, że w czasach Oświecenia ogromnie wzrosło znaczenie pieśni politycznej jako narzędzia propagandy. Badania Lucjana Cieślaka wskazują na kształtowanie się nurtu narodowego w muzyce rodzimej.

Dział trzeci

Reforma państwa oraz zemsta sąsiadów. Drugi i trzeci rozbiór Polski (1788–1795)

Rozdział XLVI

Reformy Sejmu Czteroletniego (1788–1792)

1. Tło i początek obrad Sejmu (do 26 marca 1789). Polityka Prus. Sprawy wojskowe

Sejm Czteroletni oznaczał apogeum działań reformatorskich w dawnej Rzeczypospolitej. Potok uchwał zmieniających w dużym stopniu zasady funkcjonowania państwa, które Sejm ten uchwalił, czego zaś nie spodziewano się, gdy otwierano jego obrady, a zatem całe jego dzieło, było po części planowanym, po części żywiołowym — ułatwionym sytuacją międzynarodową — efektem procesów świadomościowych, kulturowych i politycznych, drążących życie kraju już od przynajmniej kilkudziesięciu lat. Uchwalona na tym Sejmie Konstytucja 3 Maja (1791) stała się głównym aktem prawnym całego ruchu reformatorskiego, a zarazem jedną z pierwszych demokratycznych konstytucji w świecie. Była obok szwedzkiej (1772) i amerykańskiej (1776) trzecią taką konstytucją. Najbardziej radykalna, francuska, pochodzi też z 1791 roku, lecz uchwalono ją 3 września. Przypomnijmy, że z punktu widzenia zasad ustrojowych państwa i jego społecznych podstaw przez cały czas zderzały się w dyskusjach dwa modele ich ułożenia: republikański oraz monarchiczny, przy czym polski

model republikański, we wszystkich jego wersjach, zakładał zachowanie instytucji monarchy. W modelu monarchicznym suwerenem, czyli dzierżycielem rzeczywistej władzy, miałby być król, w modelu zaś republikańskim tym suwerenem winien być „naród" (w praktyce sejm). Cały paradoks polskiej sytuacji polegał na tym, że pod sztandarem republikanizmu, zmierzającego do ograniczenia władzy królewskiej, występowali zarówno prawdziwi patrioci, rozumiejący konieczność głębokich reform, jak i konserwatywni magnaci, przeciwni reformom politycznym i społecznym, nie cofający się przed polityczną zdradą. Spośród wybitnych pisarzy politycznych jedynie Stanisław Staszic, choć uznający ustrój republikański oparty na konsensusie społecznym za model idealny (czego w dotychczasowej literaturze nie zauważono), stwierdzał, że w sytuacji Polski potrzebne jest silne państwo, pozwalające zapobiec niebezpieczeństwu rozbiorów. Republika, jego zdaniem, nie mogłaby się ostać w sąsiedztwie silnych państw absolutnych. Trzeba by zatem połączyć zalety systemu republikańskiego ze sprawnością działania rządów efektywnych. Mogłaby to być bądź silna monarchia, bądź, jak Staszicowi się wydawało, posiadający znaczne prerogatywy sejm. Miałby on być permanentny i działać także poprzez komisje.

Propozycje ustrojowe formułowane w pismach politycznych oraz prezentowane przez konserwatywną opozycję antykrólewską, a przy tym stan umysłów wywołany długoletnimi ingerencjami Stackelberga (Franciszek Siarczyński stwierdzał, że „rządzeni

byliśmy od posłannika moskiewskiego na kształt zawojowanej prowincji") z góry stwarzały dla króla, chcącego umocnienia państwa, sytuację nader trudną. Opozycja wiedziała, że Katarzyna II nie w pełni króla popiera, a zatem liczy także na nią. Z wielką aktywnością włączyła się więc w kampanię antykrólewską na sejmikach przedsejmowych, co w rezultacie nieco osłabiło szeregi zwolenników programu monarszego.

Stanisław August chciał, by najpierw zawiązała się konfederacja i dopiero wówczas rozpoczął działanie sejm, lecz Rosja nie wyraziła na to zgody, ze względu m.in. na Prusy. Zawiązano zatem konfederację już po otwarciu obrad, na co wszyscy posłowie — zresztą mając różne korzyści polityczne na uwadze — zgodzili się. Marszałkiem konfederacji koronnej został Stanisław Małachowski (1736–1809), najpierw obrany marszałkiem sejmowym, zaś marszałkiem konfederacji litewskiej — działacz stronnictwa hetmańskiego, siostrzeniec Branickiego, Kazimierz Nestor Sapieha (1754–1798). Posłowie państw obcych wytężyli siły, by zadbać o własne korzyści i pilnować, aby sprawy w Polsce nie zaszły zbyt daleko. Szczególnie dotyczyło to Rosji (Stackelberg) i Prus (najpierw Heinrich Ludwig Buchholtz, ok. 1740 — 1811, a potem zręczniejszy Girolamo Lucchesini, 1751–1825). Z pełną natomiast sympatią dla reform obserwował obrady sejmu poseł francuski Marie-Louis Descorches, bezskutecznie zabiegający o to, by Francja zawarła z Polską sojusz.

Pierwsza faza obrad sejmu obejmowała okres od jesieni 1788 do 26 marca 1789 roku. Grupy „republikańskie” (tzw. puławianie związani z Czartoryskimi oraz stronnictwo hetmańskie z Branickim na czele), opozycyjne w stosunku do króla, szermujące nasilającą się retoryką antyrosyjską, szczególnie stronnictwo hetmańskie, dodatkowo podsycane przez posła pruskiego, zdobyły w tej pierwszej fazie w sejmie przewagę. Nazywając się „patriotami”, grupy te na swą stronę przeciągnęły wielu zwolenników króla, patrzącego realistycznie na stan rzeczy i obawiającego się spektakularnego zerwania z Rosją. Zauważmy jednak, że postawa Branickiego, silnie związanego z dworem petersburskim (przez żonę), była dwuznaczna (na sejmie wolał posługiwać się Sapiehą), natomiast Szczęsny Potocki, nie przestający manifestować swej prorosyjskości, został w sejmie izolowany.

Atak szerokiej jeszcze opozycji na króla wyraził się zaraz na początku obrad sejmu poprzez dążenie do zniesienia (powołanej pod egidą Rosji po pierwszym rozbiorze) Rady Nieustającej, którą — jak wskazywaliśmy — król zdołał sobie w znacznym stopniu podporządkować, wyprowadzając tym w pole Stackelberga. Sejm stawał się tym samym grabarzem tego modelu stosunków polsko-rosyjskich, który reprezentowany był przez tegoż ambasadora. Stackelberg, kontynuując swą metodę bezpośredniego nacisku, radził królowi, by opuścił sejm oraz zorganizował pod egidą Rosji rekonfederację, na co ten jednak się nie zgodził, licząc z dużą

przenikliwością na stopniowe zdobycie w sejmie niezbędnej przewagi.

Przebieg obrad był następujący: najpierw sejm (małą wszakże większością głosów) odebrał Radzie Nieustającej władzę nad wojskiem, znosząc jej Departament Wojskowy i tworząc podległą sejmowi Komisję Wojskową Obojga Narodów. Uchwalono, co poparło zarówno stronnictwo królewskie, jak i opozycja sejmowa, powiększenie liczby wojska do 100 tysięcy. Dla zapewnienia zaś podstaw finansowych tego kroku — ustawą z 26 marca 1789 roku — dokonano poważnego zwiększenia podatków. Świeccy właściciele ziemscy mieli odtąd płacić rocznie 10% dochodów z dóbr, zaś dzierżący dobra kościelne — 20% (oszacowano dochody, lecz w efekcie, także na skutek zbyt niskich szacunków — o przynajmniej 40%, jak oblicza Władysław Rusiński — nie uzyskano spodziewanych sum).

Wcześniej jeszcze odebrano Radzie Nieustającej (a więc i królowi) decyzje w sprawach polityki zagranicznej, tworząc Deputację Interesów Zagranicznych, zaś 19 stycznia 1789 roku, w atmosferze entuzjazmu zniesiono Radę Nieustającą całkowicie. Odtąd sejm zaczął uważać się za organ reprezentujący państwo, któremu to, a nie królowi czy Rzeczypospolitej, przysługuje tytuł „najjaśniejszy” (*serenissimus*). *Z* punktu widzenia funkcjonowania państwa był to krok negatywny, niesłusznie uznawany przez niektórych historyków za początek polskiej „łagodnej rewolucji”. Z jakąkolwiek postępową rewolucją polityczną nie miał on

oczywiście nic wspólnego. Na czyn rewolucyjny przyjdzie czas później, i to pod wodzą króla, a przy tym bez genetycznego związku ze sprawą ataku na Radę Nieustającą. Równocześnie jednak trzeba wziąć pod uwagę, iż obalenie Rady stwarzało konieczność powołania czegoś na miejsce powstałej pustki, przyśpieszając tym samym niezbędność dalszej reformy. Pierwsza faza sejmu przyniosła jeszcze nader ważne fakty z zakresu polityki zagranicznej. Oto Prusy poprzez swego posła H.L. Buchholtza złożyły (już 13 października 1789 roku) deklarację sugerującą możliwość zawarcia przez Prusy przymierza z Polską. Choć są historycy, którzy chcieliby widzieć w tej deklaracji szczerą chęć zbliżenia Berlina z Warszawą, to jednak tak bezpośrednie wypowiedzi, jak i dalszy bieg rzeczy przekonują, że październikowa deklaracja pruska była taktycznym manewrem, nakierowanym na storpedowanie zapowiedzianego formalnego sojuszu Polski z Rosją, a równocześnie na stworzenie przesłanek pruskiej współpracy z Rosją w kontrolowaniu spraw w Polsce.

Opanowany myślą o niepodległości i zrzuceniu rosyjskiej dependencji sejm, poza trzeźwo myślącym królem i jego zwolennikami, łatwo dał się przekonać o rzekomej uczciwości pruskich zamiarów, zwolennicy przymierza z H. Kołłątajem na czele zresztą chcieli w nie wierzyć. Doszło nawet do tego, że opozycja — obawiając się królewskich planów rekonfederacji — była gotowa do zwrócenia się do Prus o pomoc zbrojną,

umożliwiającą zawiązanie ewentualnej konkurencyjnej konfederacji.

Bezpośredni cel manewru pruskiego został szybko osiągnięty, tym bardziej że Rosji zaczęło się lepiej wieść w wojnie z Turcją (zdobycie Oczakowa przez Potiomkina). Już wkrótce Katarzyna II skorzysta z okazji, by wycofać się z obietnicy sojuszu wojskowego, coraz mniej jej potrzebnego. Na razie zgodziła się na wycofanie swych wojsk z Ukrainy, zniesienie wojskowych magazynów i niedokonywanie przechodów armii. Prusacy tymczasem nie ustawali w podsycaniu opozycji sejmowej do zaogniania stosunków z Rosją, lecz do zawarcia przymierza się nie kwapili. Skłoniło to grupę hetmańską do wysłania — bezskutecznego zresztą — poselstwa do Berlina.

Poseł pruski robił także co mógł, by hamować tok prac sejmu ogarniętego coraz silniej myślą o reformach. Równocześnie Prusy nie rezygnowały z dawniej już wysuniętych planów zamiennych: Galicja uzyskana od wynagrodzonej nad Dunajem Austrii i oddana Polsce miałaby dać Prusom Gdańsk i Toruń, choć — pod wpływem Anglii — nowy król pruski Fryderyk Wilhelm II (panujący w latach 1787–1797) przestał na razie jawnie popierać głównego autora planu zamiennego Hertzberga. Wiązało się to bowiem z możliwą wojną Prus z Austrią. Równolegle Prusacy starali się — dla zapewnienia sobie większej samodzielności działania i lepszej pozycji w stosunku do Austrii — o przymierze z Turcją.

Doszło ono do skutku dopiero w styczniu 1790 roku. Rosja, także w stosunku do Prus, przyjęła postawę wyczekującą. Utrzymywała z Berlinem półoficjalne kontakty, m.in. za pośrednictwem Maksyma Alopeusa i tradycyjnie współpracującej z Rosją Danii. Nie wydała natomiast jakiejś propolskiej deklaracji, akceptującej przemiany w Polsce, a mogącej przeszkodzić aliansowi z Prusami.

W pierwszym okresie działania sejmu miały zatem miejsce nader brzemienne w skutkach działania i procesy. Na polu międzynarodowym dokonał się zwrot zasadniczy (zapowiedź sojuszu z Prusami), na polu wewnętrznym dokonano ponownego przekształcenia ustroju (władzę przejął sejm) oraz uchwalono istotne zwiększenie liczby wojska.

Sprawy wojska w okresie Sejmu Czteroletniego znamy dobrze, głównie dzięki studiom Leonarda Ratajczyka. Zwraca on m.in. uwagę na to, że wywołana entuzjazmem izby poselskiej uchwała o 100-tysięcznej armii nie była koncepcyjnie przygotowana. Król sądził, że realnie nie można myśleć o wyższym aniżeli 45-tysięcznym stanie armii (barierą było wyczerpanie się możliwości ochotniczej rekrutacji), Kołłątaj projektował zwiększenie liczebności armii do 67 tysięcy żołnierzy, uznając to za możliwe do osiągnięcia. W sumie bardzo intensywnie pracowano nad zwiększeniem obronności kraju. Prace te mogłyby przebiegać szybciej, gdyby nie żądania „rządzącego” sejmu, mimo istnienia podległej mu Komisji Wojskowej, do uzgadniania z nim

wszystkich niemal spraw. Tym niemniej, wyniki były widoczne: w sierpniu 1789 roku stan faktyczny wojska wynosił 45 tysięcy żołnierzy, z czego około 1/4 stacjonowała na Litwie. Oznaczało to powiększenie w ciągu zaledwie paru miesięcy liczby żołnierzy o 150%, lecz równocześnie osiągnięcie tylko połowy uchwalonego stutysięcznego poziomu. Znów przewidywania królewskie okazały się słuszne.

Dodajmy w tym miejscu, że robiono wiele dla modernizacji armii. Dotyczyło to m.in. uzbrojenia, regulaminów. Mundurom nadano krój oparty na wzorach ubioru narodowego. Dla piechoty przewidziano mundury granatowe i długie czarne buty, zaś dla artylerii mundury zielone. Kawaleria otrzymała również mundury granatowe, lecz z amarantowymi wyłogami i lampasami przy spodniach.

2. Rozwój prac sejmowych do konwencji w Reichenbach (20 lipca 1790) i zbliżenia Ignacego Potockiego z królem (4 grudnia 1790). Przymierze polsko-pruskie. Reforma administracji i sądownictwa. Sprawa mieszczan i Żydów

Pozycja króla w pierwszej fazie sejmu była, jak wskazywaliśmy, niezwykle trudna. Z jednej strony obserwował on manewry opozycji i perfidne działania Prus, a równocześnie dość zagadkowe stanowisko Katarzyny II, pozornie nie sprzeciwiającej się

zmianom w Polsce. Z pewną troską przyjmował, nie pozbawiony sarmackiej krótkowzroczności, entuzjazm izby poselskiej, wprawdzie przynoszący niektóre ważne reformy, jak zwiększenie liczby wojska i podatków, lecz świadczący też o traceniu z oczu spraw ogólniejszych. Do swego posła w Petersburgu, Augusta Debolego (1747–1810), król pisał, że nawet gdyby przyszło do ostatecznego zerwania z Moskwą, ja wojny domowej przeciw własnemu narodowi podnosić nie będę". Król nie chciał przeciwstawiać się narodowi.

Wkrótce, zgodnie z jego przewidywaniami, ociężałość machiny sejmowej, przy osłabionej władzy wykonawczej, doprowadziły większość posłów do przekonania, że nieuniknione jest zajęcie się reformami władzy wykonawczej, a tym samym ograniczenie roli sejmu w tym zakresie. Na tym tle dokonywała się wyraźna polaryzacja stanowisk w łonie opozycji. Z jednej strony wyodrębniało się właściwe stronnictwo „patriotyczne", chcące reform i skłonne do ugody z królem, a z drugiej konserwatywne stronnictwo hetmańskie wraz z wszystkimi przeciwnikami reform i wzmocnienia państwa. Także w coraz większej izolacji pozostawał Stackelberg. Coraz mniej kontaktował się z nim król.

Drugi etap prac Sejmu Czteroletniego trwał do 7 września 1789 roku, kiedy to powołano specjalną 11-osobową (5 senatorów i 6 posłów) komisję (Deputację do Ułożenia Projektów do Formy Rządu), mającą opracować projekt konstytucji. Główną w niej rolę

odgrywał, skłaniający się coraz bardziej do poglądów królewskich, choć należący do opozycji magnackiej, Ignacy Potocki.

Dla wzmocnienia administracji lokalnej powołano w listopadzie 1789 roku nowe jej organy, których wzory wypracowano już wcześniej w Wielkopolsce. Były to komisje porządkowe cywilno-wojskowe, o znacznie szerszym zakresie działania aniżeli starostowie czy sejmiki gospodarcze. Komisje te (49 w Koronie i 26 na Litwie), wybierane co 2 lata przez sejmiki spośród szlachty osiadłej (od 1792 roku dopuszczono również do nich mieszczan) w liczbie przynajmniej 19 osób, zarządzały całością spraw w terenie: poborem podatków, komunikacją i drogami, szkołami parafialnymi, opieką nad ubogimi, pomocą rolnikom i rzemieślnikom, usprawnianiem handlu, prowadzeniem statystyk typu kameralistycznego. Zajmowały się kwaterunkiem wojska, magazynami wojskowymi i podobnymi sprawami. Na podstawie obowiązkowo dostarczanych odpisów metryk z parafii zaczęły po raz pierwszy w Polsce tworzyć świeckie akta stanu cywilnego. Wielkopolskie komisje, jako jedyne, sporządzały i ogłaszały budżety terenowe.

Komisje te już od wczesnej wiosny 1789 roku aż do sierpnia 1792 roku działały bardzo aktywnie, co świadczyło m.in. o tym, że dzieło reformy w Polsce zaczęło szybko przynosić praktyczne rezultaty na drodze modernizacji kraju.

Dokonano także reorganizacji sądownictwa. Dotychczasowe sądy grodzkie, ziemskie i podkomorskie zostały połączone,

tworząc tzw. sądy ziemiańskie (składające się z 10 sędziów wybieralnych na 4 lata), jako jednolite sądy pierwszej instancji dla szlachty, przy czym sądy te miały być sądami „gotowymi", czyli urzędującymi stale, a nie, jak dotąd, tylko w czasie odbywanych sesji. Trybunał Koronny podzielono na dwa trybunały: w Piotrkowie dla Wielkopolski i w Lublinie dla Małopolski, funkcjonujące jako sądy apelacyjne dla sądów ziemiańskich. Sądy: relacyjny, referendarski i sejmowy pozostawiono, przy czym kompetencje tego ostatniego dokładnie określono (gwałt publiczny, zdrada publiczna i szkoda publiczna). W miastach, gdzie w sądownictwie odróżniano sprawy cywilne i karne, dla cywilnych (w miejsce rad i ław) powołano sądy miejskie (burmistrza i wójta), sądy apelacyjne wydziałowe oraz najwyższy sąd apelacyjny (asesorski) w Warszawie. Sprawy karne rozstrzygał sąd wydziałowy bezapelacyjnie, z wyjątkiem spraw o długoletnie czy dożywotnie więzienie. Novum było powołanie instytucji patronów (adwokatów) ubogich, opłacanych ze skarbu państwa, mających w sądach bronić ludzi ubogich. Planowano skodyfikowanie całego prawa sądowego (miał to być *Kodeks Stanisława Augusta*), lecz nie starczyło czasu na zrealizowanie tego zamysłu. Sądy ziemskie rozpoczęły z miejsca swą pracę, jak to widać choćby z analizy Andrzeja Abramskiego, dotyczącej województwa sieradzkiego.

Jeszcze przed powołaniem Deputacji sejm ponowił nacisk na dwór berliński w sprawie zawarcia przymierza. Sądzono, zgodnie

z tradycją staropolskiego myślenia politycznego, że pełnym siły przyciągającej atutem strony polskiej będzie zaoferowanie komuś z dynastii pruskiej polskiej korony (Izabela Czartoryska myślała o swym zięciu, księciu Fryderyku Ludwiku Aleksandrze Württemberg-Montebéliardzie, zwanym księciem Wirtemberskim), potem wskazywano na elektora saskiego Fryderyka Augusta. Wszystko to jednak miało skutek odwrotny, bowiem Prusy w ogóle nie zamierzały popierać wzmocnienia rządów w Polsce, a instytucja tronu dziedzicznego (bo o takim była mowa) działałaby w tym kierunku. Mimo tego nastawienia król pruski, stale nagabywany o zawarcie deklarowanego przymierza, chcąc się od tych nagabywań na jakiś choćby czas uwolnić, stwierdził (już w sierpniu 1789), że przed finalizacją sprawy sejm winien opracować przyszłą konstytucję. Nie wypowiadał się także bezpośrednio przeciw dziedziczności tronu.

Dodajmy w tym miejscu, że idea tronu dziedzicznego w Polsce, która należała do kanonu koniecznych reform i była przez ich zwolenników lansowana, nie cieszyła się poparciem szlachty wypowiadającej się przeciw niej na sejmikach. Przywiązanie do wolnej elekcji było duże i jej rzekome przewagi różnie uzasadniano. Poza tym, podkreślić trzeba, że zwolennicy reform uważali, że w zamian za ofiarowanie polskiego dziedzicznego tronu zyska się sojusznika gotowego bronić sprawy polskiej. Plany w tym względzie były różne, w szczególności zaś myślano o księciu

Ludwiku Hohenzollernie pruskim, a w pierwszym rzędzie o wspomnianym kandydacie z saskiej dynastii Wettynów.

Dopiero 10 grudnia 1789 Fryderyk Wilhelm II zapowiedział w liście do sejmu polskiego zawarcie przymierza. Wówczas to Stanisław August, poprzez Stackelberga, na próżno starał się uzyskać ze strony dworu petersburskiego deklarację zapobiegającą temu przymierzu. Ze swej strony Austria zaproponowała Polsce przymierze. Idąc za radą Lucchesiniego, gotowość tę zatajono przed sejmem, zaś posłowi polskiemu w Wiedniu polecono przeciągać sprawę, nie odpowiadając jednoznacznie.

Rokowania w sprawie przymierza, gdy weszły w bardziej konkretną fazę, ukazały rzeczywiste ostrze zamiarów pruskich. Berlin nie chciał, co Stanisław August stawiał jako istotny warunek dalszych pertraktacji, zrewidowania niekorzystnego traktatu handlowego z 1776 roku, blokującego rozwój handlu gdańskiego, co więcej domagał się Gdańska i Torunia.

Nie godząc się na żadne ustępstwa terytorialne, Deputacja Interesów Zagranicznych zaakceptowała ostatecznie rozdział traktatu politycznego od handlowego. Traktat polityczny zawarty został 29 marca 1790 roku. Ze strony pruskiej działo się to w atmosferze przygotowań do planowanej rozprawy z Austrią, zaś ze strony polskiej w aurze usilnych prac nad konstytucją, wymagających dogodnego klimatu międzynarodowego.

Według traktatu obie strony ogłaszały nienaruszalność swych terytoriów państwowych, a w razie zaatakowania którejś ze stron pomoc dyplomatyczną, bądź — w razie konieczności — wojskową. Korpus posiłkowy polski miał liczyć 8000 jazdy i 4000 piechoty, zaś pruski 14 000 piechoty i 4000 jazdy, z możliwościami dalszego — w razie potrzeby — ich zwiększenia. W ślad za tym Polska zgodziła się na niezwłoczne wystawienie na granicy austriackiej (tzn. z Galicją) 30 tysięcy żołnierzy. Polacy sądzili, iż wraz z przymierzem z Prusami uda się zawrzeć podobne przymierze z Anglią, co wprowadzałoby Polskę w całkiem nową konstelację polityczną. Odpowiednie rokowania prowadził w Londynie poseł polski Franciszek Bukaty (1747–1797). Ewentualny sojusz miał w zamyśle w pewien sposób zabezpieczać stronie polskiej realność przymierza z Prusami. Anglia, jak się okazało, przystałaby na sojusz wojskowy z Polską, lecz za cenę oddania Prusom Gdańska i Torunia, co, zdaniem ówczesnego premiera Anglii Williama Pitta Młodszego (1759–1806), zaspokoiłoby Prusy na przyszłość, utrwalając stabilizację na kontynencie. Na to zaś Polacy nie chcieli się zgodzić, tym bardziej że sejm podjął uchwałę o niedokonywaniu jakichkolwiek cesji terytorialnych. Ostatecznie Anglia wyraziła gotowość zawarcia traktatu handlowego.

W czasie, gdy aktywnie pracowano nad przymierzem z Prusami, Deputacja do Spraw Reformy Ustroju przedstawiła 17 grudnia 1789 roku sejmowi „Zasady do poprawy formy rządu”, mające — po akceptacji przez sejm — stanowić podstawę do

dalszej pracy. Zasady te, w których odczuwa się pewien wpływ niedawno uchwalonej w Paryżu „Deklaracji praw człowieka i obywatela", zostały przez sejm przyjęte. Hasła równości i wolności, mające odnosić się do całego „narodu", zostały wszakże w „Zasadach" przyjęte w interpretacji tradycyjnej, tzn. miały się odnosić tylko do „narodu szlacheckiego". Szlachta zaś nie była skłonna traktować innych stanów zgodnie z zasadą równości, choć część jej zgodziła się na pewne koncesje na rzecz mieszczaństwa, najbardziej zaś radykalni politycy i publicyści głosili niezbędność poprawy położenia, także prawnego, chłopów. Chodziło o danie im wolności osobistej. Co do własności, to na razie nie chciano dziedzicom jej odejmować.

Po akceptacji przez sejm „Zasad do poprawy formy rządu" rozpoczęła się właściwa praca nad konstytucją, a równocześnie nader ożywiona działalność pozaparlamentarna kół postępowych. Jeszcze wyraźniej wyodrębniały się grupy „prawdziwych" (tzn. chcących rzeczywistej reformy) i „fałszywych" (tzn. konserwatywnych, stopniowo coraz silniej wiążących się z Rosją) patriotów. Z coraz większą uwagą śledzono prace sejmu. Obserwowali je mieszczanie, Żydzi, a także chłopi, licząc na poprawę swej sytuacji. Znane są supliki chłopskie kierowane do „prześwietnych sejmujących stanów".

W pracach nad konstytucją wyróżnić można dwa etapy. Pierwszy z nich skończył się 2 sierpnia 1790 roku, kiedy to Deputacja przedstawiła sejmowi „Projekt do formy rządu". Jako

nadal odzwierciedlający koncepcje republikańskie (choć z dziedzicznością tronu), nie mógł on zadowolić wzmacniającego się stopniowo stronnictwa królewskiego, mającego coraz większe poparcie sił pozaparlamentarnych. Drugi, całkiem odmienny etap rozpoczął się wzięciem inicjatywy przez króla, a zakończył się uchwaleniem Konstytucji 3 Maja. Taki rozwój sytuacji wymagał, rzecz jasna, zbliżenia lidera stronnictwa patriotycznego w sejmie, Ignacego Potockiego, z królem, głównym architektem zwrotu w atmosferze politycznej sejmu. Przez cały czas rolę pośrednika spełniał, starając się utrzymać samodzielną pozycję (jak to ustalił Bogusław Leśnodorski), Hugo Kołłątaj. Zbliżenie między królem a Potockim nastąpiło 4 grudnia 1790 roku w toku historycznej, odbytej z inicjatywy Stanisława Augusta rozmowy obu tych wybitnych ludzi. Potocki był zbyt dobrym politykiem, by nie dostrzegać zwiększenia się wpływów króla w sejmie, czego przejawem był na przykład fakt, że nie została zaakceptowana przez sejm zasada wybieralności urzędników zamiast nominacji królewskich (za czym Potocki się opowiadał). Sejm tę kwestię rozstrzygnął na rzecz króla. Poza tym niekończące się dyskusje nad „Projektem do formy rządu" nie rokowały dalszej sprawnej pracy.

Na forum pozasejmowym zyskiwała znaczenie działalność społeczna i pisarska takich ludzi, jak: Józef Wybicki, Andrzej Zamoyski, Stanisław Staszic, Jan Potocki (1761–1815), Franciszek Salezy Jezierski (1740–1791), Józef Pawlikowski

(1768–1829), a szczególnie Hugo Kołłątaj. Związana z nim ideowo grupa działaczy (której istnienie potwierdził niezbicie Jerzy Kowecki, nie chcący jej wszakoż przypisać formy klubu politycznego) zyskała miano Kuźnicy Kołłątajowskiej. Najbliższym współpracownikiem Kołłątaja w tej pracy, która obejmowała także agitację wśród mieszczaństwa Warszawy, był „wulkan gromów Kuźnicy", wspomniany już Jezierski. Równocześnie Jan Potocki (m.in. autor sławnego *Rękopisu znalezionego w Saragossie,* „zbyt zgrzana głowa", jak wyrażał się o nim król) we własnej Drukarni Wolnej publikował liczne pisma polityczne, w których dawały o osobie znać idee rewolucji francuskiej i akcenty plebejskie, lecz również koncepcje antykrólewskie (republikańskie). Na rzecz reformy działał także Klub Radziwiłłowski oraz powstałe później Zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji 3 Maja

Mieszczanie, kierowani przez wybitnych obywateli warszawskich (jak m.in. wielokrotny prezydent Starej Warszawy, kupiec Wojciech Lobert oraz pochodzący z wielkopolskiego Bledzewa Jan Dekert (1738–1790), również kupiec i również — od lutego 1789 — prezydent Starej Warszawy, a także, jak informuje badająca działalność Dekerta Krystyna Zienkowska, bliscy jego współpracownicy: Andrzej Rafałowicz, Antoni Chevalier i inni) jeszcze przed rozpoczęciem sejmu czynili starania o poprawę statusu miast. Dużą rolę inspiracyjną w rozwijaniu ruchu mieszczańskiego odgrywał Hugo Kołłątaj.

Wyłoniona we wrześniu 1788 roku 12-osobowa delegacja mieszczan Warszawy opracowała „projekt desideriów na przyszły sejm" i weszła — za pośrednictwem Kołłątaja — w kontakt ze Stanisławem Małachowskim i Ignacym Potockim. Król bardzo cenił zdolności Dekerta, uważając go za „światłego" człowieka i popierał sprawę miast. Dekert rozpoczął agitację wśród miast królewskich, co spowodowało parokrotne przyjazdy do Warszawy ich delegatów dla uzgodnienia stanowisk. Wyłamał się jedynie Kraków, którego konserwatywna Rada obawiała się, jak wskazuje Jan Małecki, by aktywność miast nie doprowadziła do wydarzeń na wzór francuski. Pilnie śledzono obrady i w sprawach tyczących miast starano się na nie wpływać. Warszawie udzielał się ogólny entuzjazm. Gdy wezwano do składania ofiar na powołane nowe wojsko — jak pisze Zienkowska — „rozpolitykowane damy składały klejnoty, kupcy pieniądze, miasta składały składki".

W czasie gdy powołano Deputację do Ułożenia Projektów do Formy Rządu, dojrzał wśród organizatorów mieszczańskiej grupy nacisku projekt zorganizowania wielkiej demonstracji ulicznej w Warszawie. Ubrani na czarno oficjalni delegaci miast przeszli 25 listopada 1789 roku, a był to dzień rocznicy koronacji królewskiej, uznawany niemal za święto państwowe, w procesji przez miasto. Nazwano ją „czarną procesją". Królowi i sejmowi miano wręczyć projekt praw o miastach oraz projekt Aktu Zjednoczenia Miast i związany z nim projekt Towarzystwa Miast, zapowiadający zjednoczenie stanu miejskiego w walce o swe

prawa. Przybyli do Warszawy przedstawiciele około 200 miast, w tym wielu prezydentów i pisarzy miejskich, co oznaczało, iż prawie 90% ówczesnych miast królewskich brało udział w zjeździe (23 listopada) i w „czarnej" procesji.

Demonstracja mieszczańska wzbudziła mieszane uczucia. Konserwatystom kojarzyła się z wydarzeniami we Francji, król obawiał się poruszenia pospólstwa. Według niego dekertowskie „prefacyje i elokwencyje oczywiście zapożyczone z pism aktualnych francuskich" (rewolucja francuska, zauważmy, stawała się groźnym dla polskich reform tłem, paradoksalnie jednym z ich grabarzy) nie były potrzebne; Ignacy Potocki zaś niechętnie patrzył na popularność króla wśród mieszczan i deklarowane mu oddanie.

Memoriał miast, zgodnie z sugestią króla, został przed drukiem złagodzony, lecz zasadniczy postulat zrównania praw mieszczan z prawami szlachty pozostał. Sugestię usunięcia z memoriału zbyt egalitarnych i antyszlacheckich zwrotów uzasadniał król tym, że inaczej wpływ jego byłby zduszony w zarodku. Stanisław Małachowski oraz Ignacy Potocki obiecali przedstawić *Memoriał* sejmowi. Po jego dalszym złagodzeniu (usunięcie postulatu izby mieszczańskiej w sejmie, zastąpienie określenia „posłowie miejscy" mianem reprezentantów itp.) ponownie wręczono sejmowi memoriał w dniu 8 grudnia 1789. Na ile sejm ziścił nadzieje mieszczaństwa, zobaczymy w dalszym ciągu.

Ze sprawą miejską w znaczny sposób wiązała się kwestia żydowska, choćby dlatego, że w sumie Żydzi stanowili znaczną część mieszkańców miast. Wokół kwestii żydowskiej rozgorzała polemika. Magistrat warszawski — uważając, że Żydzi stanowią dużą konkurencję gospodarczą — starał się o ograniczenie osiedlania Żydów w Warszawie i urabiał w tym kierunku opinię innych miast. Nastrojów antyżydowskich na widoczniejszą skalę w kraju jednak nie było, zaś tumult warszawski z maja 1790 roku, kiedy to mieszczaństwo (rzemieślnicy i plebs) wystąpiło przeciw Żydom (zaczęło się od plotki, jakoby Żydzi zabili chrześcijańskiego krawca), był zjawiskiem odosobnionym. Spotkał się on z ostrą, choć organizacyjnie mało sprawną reakcją władz miejskich oraz potępieniem posłów.

W toku dyskusji wysuwano liczne postulaty: od pełnej asymilacji (jak Kołłątaj czy Mateusz Butrymowicz), poprzez nadanie Żydom pełni praw obywatelskich, lecz ograniczenie ich wolności gospodarczych i samorządowych (jak Staszic), do pełnej tolerancji przy nadaniu praw obywatelskich (jak Tadeusz Czacki). Żydzi ze swej strony chcieli przede wszystkim wolności osiedlania i zajęć gospodarczych. Co do zachowania odrębności grupowej i posiadania samorządu (organizacji kahalnej i rabinackiej) wyrażali różne opinie. Niektórzy (jak Abraham Hirszowicz) wypowiadali się za asymilacją kulturalną i obyczajową, inni koncentrowali postulaty raczej wokół wolności osiedlania się i działalności gospodarczej, jednakże większość społeczności

żydowskiej (wyrażał te postawy m.in. rabin Herszl Józefowicz w broszurze z 1789 roku) nie szła za wyrażającymi kosmopolityczne idee Oświecenia autorami i działaczami żydowskimi. Jak to wynika z badań Jakuba Goldberga, tak organizacja kahalna, jak chasydyzm z cadykami, były zarówno korzystne dla szlachty (dwory cadyków zwiększały na przykład chłonność rynków lokalnych), jak i dla Żydów (czynnik integracji, zapewnienie protekcji pańskiej). Starszyzna żydowska w Warszawie wyrażała tendencje do wzmocnienia autonomii, w związku z czym nie wyrażała chęci współpracy z magistratem warszawskim. Odwoływała się bezpośrednio do sejmu, proponując m.in. opłacenie się za takie czy inne gwarancje. Ogólnie rzecz biorąc, zarówno wewnętrzne sprzeczności w łonie społeczności żydowskiej, jak i nieskoordynowanie akcji z mieszczaństwem (wina oczywiście leżała tu po obu stronach) sprawiły, że reforma położenia ludności żydowskiej nie wyszła poza stadium długotrwałych dyskusji.

Pierwszy projekt ustawy dla ludności żydowskiej został przygotowany w sierpniu 1790 roku, lecz już w komisji go opracowującej nie zyskał uznania (był próbą kompromisu) i nie był w ogóle w sejmie czytany. Uprzedzając analizę dalszego biegu sejmu, powiemy, że ponownie sprawą żydowską sejm zajmował się od drugiej połowy maja 1791 roku. Po wielu dyskusjach i petycjach powstał — w porozumieniu z przedstawicielami Żydów — projekt zredagowany przez Scipione Piattolego (1749–1809).

Projekt ten zyskał aprobatę króla, lecz poddaniu go pod obrady sejmu sprzeciwił się marszałek Małachowski.

Prace jednak trwały dalej, a Piattoli liczył na pozyskanie wreszcie większości członków komisji opracowującej projekt uregulowania kwestii żydowskiej. Tym niemniej aż do ostatniej sesji sejmu, na skutek opozycji plenipotentów miejskich oraz większości posłów szlacheckich, nie udało się uzyskać kompromisu. Być może, iż zostałby znaleziony, bo jednak nań się zanosiło, gdyby nie zniszczenie państwa polskiego przez zaborców.

3. Konstytucja 3 Maja 1791 roku

Po 4 grudnia prace nad nowym projektem konstytucji, znane nam obecnie doskonale dzięki badaniom Emanuela Rostworowskiego, ruszyły szybko. Do grona opracowujących należeli, prócz króla i Ignacego Potockiego, także Stanisław Małachowski, Hugo Kołłątaj oraz włoski współpracownik króla, wspomniany już w kontekście sprawy żydowskiej, Scipione Piattoli. Równocześnie rosła popularność króla i jego związek z „narodem” oraz ogólna chęć reform. Przyczyniło się do tego przedłużenie kadencji sejmu, jako sejmu skonfederowanego, i dołączenie nowo wybranych posłów, w dużym stopniu zwolenników króla, do starego kompletu (co dało blisko 500 posłów) — w ten sposób rachuby przeciwników reform, liczących na sukcesy w nowej kadencji sejmu, zostały przekreślone.

W czasie jednak, gdy sprawa zasadniczej reformy państwa znalazła się na właściwym torze, nastąpiła istotna zmiana, niekorzystna dla położenia międzynarodowego Polski i polskiej reformy. Oto Austria, nie mogąc wobec agresywnych zamierzeń pruskich uzyskać jasnej deklaracji rosyjskiej co do pomocy przeciw Prusom (Rosja była skłonna raczej na jakieś cesje ziem polskich na rzecz Prus, tym samym nie wyrażając sprzeciwu co do stale odżywającego planu zamiennego Hertzberga) oraz dostrzegając popieranie przez Anglię Prus, wyprzedziła te ostatnie, koncentrując swe wojska nad granicą pruską, a zarazem proponując mniej, jak się okazało, gotowym do wojny Prusakom rokowania pokojowe. Ten zwrot był dziełem nowego już (od 1790), dążącego do pokoju i wybitniejszego, aniżeli jego poprzednik, cesarza austriackiego Leopolda II. Zawarta 27 lipca 1790 roku konwencja w Reichenbach (Dzierżoniów), w toku której Prusy, pozornie dyktujące swe warunki, niczego nie zyskały (plan zamienny Hertzberga nie wydał się możliwy do wprowadzenia w życie), uwolniła Austrię od groźby wojny. Oczywiście Prusy nie wyrzekły się głównej osi swej ideologii politycznej — szukania nabytków terytorialnych — i w dalszym ciągu, już w stosunku do sojuszniczej Austrii, wysuwały różne projekty. Otwarta pozostawała sprawa zamiany konwencji w przymierze, jeszcze silniej wiążące oba państwa. Niemal równocześnie z konwencją reichenbachską, bo 14 sierpnia 1790 roku, Szwecja, nie mająca już dostatecznych sił, zawarła z Rosją pokój w Värälä na zasadzie

status quo ante bellum. W ten sposób Rosji pozostały jedynie zmagania z Turcją. W odniesieniu do Polski konwencja w Reichenbach oznaczała usunięcie się fundamentu przymierza polsko-pruskiego, mającego, przynajmniej dla Prus, ostrze antyaustriackie, a więc niejasne dla niego widoki na przyszłość. Pozostała jedynie wątpliwa możliwość wykorzystania go przeciw Rosji. Przez pewien czas nie było to jedynie fantazją. Prusom zawierającym przymierze z Polską, a także dokonującym antyrosyjskiej dywersji w toku wojny szwedzko-rosyjskiej (odciągnięcie Danii jako sojuszniczki Rosji z wojny), wydawało się, że są w stanie szantażować Rosję dla podbicia swej ceny. W gruncie rzeczy bowiem Prusom najbardziej chodziło o chwytające Polskę w kleszcze przymierze z Rosją. Wszystkie ówczesne próby takiego czy innego szachowania Petersburga były czynione bez porzucania tej zasadniczej idei.

Na razie sytuacja Rosji walczącej z Turcją i chcącej utrzymać swe zdobycze nad Dniestrem z kluczową twierdzą, zarazem zdającej sobie sprawę z niebezpieczeństwa interwencji angielskiej w sprawie Turcji oraz z ewentualności (w rzeczywistości jednak niewielkiej) konfliktu z Prusami (tym bardziej, że Austria nie dawała gwarancji pomocy), nie była łatwa i to stwarzało jeszcze szansę na prace reformatorskie w Polsce.

W Warszawie z jednej strony pracowano nad nowym projektem konstytucji, a z drugiej dalej dyskutowano nad starym, starając się, by niczego istotnego nie przesądzać przed uzyskaniem

królewskiej wersji. Ważnymi uchwałami sejmu w tym czasie, gdy prace nad nowym projektem trwały, było prawo o sejmikach, usuwające z nich szlachtę nieposesjonatów oraz ustalające granice 23 lat dla biernego prawa wyborczego (przyjęte 24 marca 1791), oraz prawo o miastach („Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej") z 18 kwietnia, uzupełnione wkrótce prawem „Urządzenie wewnętrzne miast wolnych w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim". Wprawdzie nie dano mieszczaństwu (cały czas chodzi jedynie o miasta królewskie) reprezentacji w sejmie (plenipotenci mogli jedynie ustnie zgłaszać postulaty miast), lecz plenipotentów miejskich z głosem stanowczym dopuszczano do agend władzy wykonawczej (głównie komisji). Mieszczanie (jednakże tylko w miastach królewskich, posiadający nieruchomość) uznani zostali za wolnych, a ich ziemie i domy — za własność dziedziczną. W efekcie prawo to objęło około 10–15% mieszczan, choć trzeba, podkreślić, że byli to ludzie z miast największych i najbardziej aktywni. Bardzo wysoko ocenione przez mieszczan było usamodzielnienie samorządu miejskiego (uniezależnienie od starostów), poddanie jurydyk jego administracji i sądownictwu, umożliwienie mieszczanom nabywania dóbr ziemskich, zapewnienie nietykalności osobistej oraz dostępu do urzędów cywilnych i szarż wojskowych. Ułatwiona została nobilitacja mieszczan. Mimo całej walki o prawa stanowe szlachectwo było nadal szczytem awansu społecznego.

Mimo wzrostu wpływów stronnictwa królewskiego, grupa pracująca nad nowym projektem konstytucji (stary nie został formalnie wycofany!) obawiała się poddać ją normalnej procedurze parlamentarnej, bez taktycznych przygotowań. Dlatego wybrano termin głosowania nad nim bezpośrednio po przerwie wielkanocnej, kiedy skład izby poselskiej był zwykle osłabiony. Znaczną grupę posłów i senatorów (około 100 osób) związano przysięgą działania na rzecz przyjęcia konstytucji, dopuszczając stopniowo i ostrożnie coraz liczniejsze grono do tej konspiracji. Starano się zapewnić również odpowiednich arbitrów (galerie) w sali sejmowej. Ulice wokół Zamku Królewskiego, gdzie obradował sejm, zapełniono wojskiem. Wyczuwalna była presja licznie zgromadzonego społeczeństwa Warszawy. W ten sposób przygotowana izba poselska uchwaliła konstytucję jako całość, a o to inicjatorom głównie chodziło. Dopuszczenie szczegółowej dyskusji mogłoby utopić sprawę. Prawo o miastach z 18 kwietnia uznane zostało za część konstytucji. To samo dotyczyło prawa o sejmikach.

Konstytucja 3 Maja, choć nie łamała hegemonii szlachty, operowała już (wszakże bardzo niekonsekwentnie) nowoczesnym pojęciem narodu. Stwierdzało się w niej, że „wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych”, lecz — jak już wskazywaliśmy — poszerzono prawa dla mieszczan, nie zrównując ich wszakże ze szlachtą. Jeśli chodzi o chłopów, to koncesje były jeszcze mniejsze, lecz i tak samo zajęcie się

położeniem chłopów w konstytucji miało znaczenie przełomowe, bowiem dotąd chłop pozostawał sam na sam z panem. Chłopów, na razie deklaratywnie, wzięto pod „opiekę prawa i rządu Krajowego", przy czym konkretnie zapewniono opiekę państwa nad zawieranymi między panami a chłopami umowami. Gwarantowano także wolność osobistą nowym osadnikom przybywającym do Polski lub do niej powracającym. Były to w założeniu jedynie ustalenia ramowe i pewne konkretyzacje wstępne, które miały być początkiem do dalszych, już pełniejszych uregulowań. Zmiany systemu pańszczyźnianego pomyślane w sposób radykalny, nie tylko nie były wówczas do zaakceptowania przez szlachtę, lecz i gospodarczo nie były możliwe.

W zakresie ustroju politycznego konstytucja wprowadzała unifikację państwową Korony i Litwy, co oznaczało zniesienie odrębnych instytucji centralnych dla obu członów Rzeczypospolitej, a tym samym wprowadzenie wspólnego wojska i skarbu. Najwyższą władzę ustawodawczą zachowywał nadal, mający działać znacznie sprawniej, sejm. Posłowie potraktowani zostali jako „reprezentanci całego narodu", a nie jako przedstawiciele, jak dotąd, poszczególnych regionów. *Liberum veto* zostało zniesione. Ograniczona została rola senatu oraz wzmocnione stanowisko króla („osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nic sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może"). Tron miał być dziedziczny,

a po śmierci Stanisława Augusta przewidziano koronę polską dla dynastii saskiej. Wszystkie akty publiczne miały być sygnowane przez króla, król uzyskał prawo łaski dla skazanych na śmierć, zostawał najwyższym wodzem z prawem nominowania dowódców, a także biskupów i urzędników. Kierować także miał Strażą Praw, powołaną przez konstytucję najwyższą władzą wykonawczą. Tak zatem król przejmował zarazem funkcje prezesa rady ministrów, jako że Straż Praw można porównać do rady ministrów. Ministrów miało być pięciu: policji (tzn. spraw wewnętrznych), wojny, skarbu, spraw zagranicznych i edukacji. Do Straży Praw wchodził także prymas, a także dwóch sekretarzy, pełnoletni następca tronu i marszałek sejmu (tych ostatnich czterech bez prawa głosu stanowczego). Działające już w terenie komisje porządkowe cywilno-wojskowe podporządkowane zostały Straży Praw.

4. Dalsza działalność Sejmu Czteroletniego. Pogorszenie się międzynarodowych warunków sprzyjających utrzymaniu reform

Po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja (do której — nie wiadomo, z jaką intencją — akces zgłosił sam hetman Branicki, któremu — dodajmy — król z miejsca zaproponował ministerstwo wojny, co — jak słusznie pisze badacz działalności Straży Praw, Józef Wojakowski — miało głównie znaczenie propagandowe) rozpoczął

się okres niezwykle dynamicznej, niespotykanej dotąd pracy państwowej. Dotyczyło to zarówno sejmu, jak samej Straży Praw, komisji porządkowych i instancji sądowych, a także urzędów miejskich i innych. Studiowanie źródeł dotyczących tego okresu, umożliwiające wniknięcie w atmosferę tych czasów, pozwala stwierdzić, że reformy, a szczególnie Konstytucja 3 Maja, dały bardzo licznym rzeszom narodu polskiego asumpt do podejmowania nowych wysiłków. Idea konieczności zmian, dogonienia zachodniej Europy (to hasło było na porządku dziennym) była powszechnie podzielana, i to nie tylko przez elitę, lecz — jak wykazują źródła — przenikała silnie w głąb społeczeństwa.

Sejm wzmógł działalność ustawodawczą. Jeszcze w maju oraz w czerwcu uchwalono ustawy wykonawcze w stosunku do konstytucji, a mianowicie o funkcjonowaniu sejmu, o Straży Praw i osobną o Komisji Policji i wewnętrznym urządzeniu miast. Nie brak było wszakże w tych ustawach, szczególnie w ustawie o sejmie, prób „republikańskiego" stępienia jasnych ustaleń konstytucji: na przykład żądanie większości kwalifikowanej dla decyzji politycznych i kryminalnych 2/3 głosów, a dla podatków „wieczystych" 3/4 głosów, pozostawiając zwykłą większość jedynie w przypadku spraw cywilnych. Po głosowaniu jawnym miało zawsze następować głosowanie tajne, chyba że ustawa została już w głosowaniu jawnym przyjęta jednogłośnie. Nie udała się natomiast próba zwiększenia kompetencji sejmików (jak głoszono

demagogicznie — „narodu”). Rozwiązana została Deputacja Interesów Zagranicznych, a jej kompetencje przeszły na ministra spraw zagranicznych Straży Praw.

Zabrakło czasu na uchwalenie ustawy o Komisji Edukacji Narodowej (konieczność zmiany wobec istnienia ministra edukacji w Straży Praw), nie zdążono skodyfikować prawa cywilnego i karnego oraz, jak już pisaliśmy, położenia ludności żydowskiej, a także ustawy o 100-tysięcznej armii i jej podstawach finansowych. Udało się natomiast (26 kwietnia 1792) uchwalić reformę królewszczyzn („Urządzenie wieczyste królewszczyzn”), zamykającą długotrwałą o nią walkę. Królewszczyzny objęte przez tę uchwałę zostały wystawione na sprzedaż, przy czym liczono tu na udział także cudzoziemców. W ten sposób, jak podkreśla Andrzej Stroynowski, chciano skończyć z wyniszczającym systemem dzierżaw. Reforma była pomyślana jako element ogólniejszej przebudowy gospodarczej i społecznej kraju.

Ta wzmożona praca ustawodawcza i — jak powiedzieliśmy — rosnąca aktywność w modernizowaniu różnych dziedzin życia — dokonywana była w warunkach dalszego pogarszania się koniunktury międzynarodowej dla Polski. Niebo zaciemniało się zarówno od wschodu, jak i zachodu. Jedynie od południa, tym razem, zdawało się być bardziej pogodne. Także aktywizowała się reakcja wewnętrzna, nie chcąca się pogodzić ze zmianami i niezmiennie irytującym ją królem.

Na polu międzynarodowym pozornie niekonsekwentna polityka pruska zmierzała do osiągnięcia głównego jej celu — przymierza z Rosją, najłatwiej rokującego zdobycze terytorialne, potrzebne głównie jako źródło dochodów dla stale ich potrzebującej kasy absolutnego, a zarazem militaryzującego się państwa. Nęciły nie tylko Gdańsk i Toruń, lecz również najbardziej gospodarczo rozwinięta, silniej uprzemysłowiona aniżeli Brandenburgia, sąsiadująca z nią Wielkopolska. Prusy dawały zatem Rosji do zrozumienia, że zawsze gotowe są do zawarcia z nią przymierza.

Plany dyplomacji polskiej, by wraz z przymierzem pruskim wejść także do grupy państw północnych — tzn., by związać się przymierzem z Anglią i Szwecją, spaliły na panewce. Klucz do przyszłości Polski leżał w Petersburgu, co też było coraz wyraźniej odczuwalne. Stało się to zaś oczywiste, gdy Rosji udało się uniknąć zagrożenia angielskiego.

Oto Anglia, z premierem Pittem, zaczęła czynić bardziej radykalne posunięcia. W końcu marca 1791 roku Londyn zdecydował się wysłać do Rosji ultimatum z żądaniem natychmiastowego zawarcia pokoju z Turcją na zasadzie *status quo*. W ślad za ultimatum miała iść koncentracja wojska (także pruskiego, jako sojusznika!). Pitt sądził, że skoncentrowana akcja całego bloku państw (Anglia, Holandia, Prusy wraz ze Szwecją, Danią, Turcją i Polską) zdoła powstrzymać Rosję od zagrożenia równowagi europejskiej i rozbioru Turcji. Polska w tych rachubach była rozpatrywana głównie jako teren, skąd mogłyby

iść do Anglii produkty takie, jak zboże i drewno (eksportowane dotąd z Rosji). W Warszawie aktywną w związku z tym działalność rozwijał poseł angielski Daniel Hailes.

Rosja bezskutecznie starała się o dyplomatyczne poparcie Francji (nie szkodzi, że rewolucyjnej) i Hiszpanii. Z drugiej jednak strony zarówno Dania, jak i Szwecja prowadziły grę dwulicową, czekając na rozwój sytuacji, tzn. starając się nie palić mostów w stosunkach z Rosją.

Król pruski wyraził z ciężkim sercem zgodę na plany angielskie. Katarzyna natomiast zdawała się nie przejmować ani Prusami, ani groźbami angielskimi, lecz równocześnie inspirowała posła rosyjskiego w Londynie, Siemiona Woroncowa, do przeciwdziałania planom Pitta. Rzadko kiedy w historii akcja posła w obcym państwie wydała tak wymierne i szybkie efekty, jak Woroncowa, rzadko też kiedy tak bezpośrednio wyszły na jaw motywy handlowe w decyzjach politycznych. Oto Woroncowowi znakomicie udało się, poprzez szermowanie argumentami m.in. niezbędności dla Anglii importu z Rosji oraz nieszczędzeniem pieniędzy dla dziennikarzy, by walczyli przeciw wojnie z Rosją, co — idąc w parze z antywojennymi odczuciami społeczeństwa angielskiego — przyczyniło się do porażki polityki Pitta w parlamencie. Londyn stał się skłonny do ugody, tzn. do wyrażenia placet na zatrzymanie przez Rosję Oczakowa. Katarzyna II postąpiła bardzo zręcznie, bowiem zdradzając Turcji stanowisko angielskie, skłoniła ją do podpisania 11 sierpnia 1791

roku wstępnych warunków pokoju w Gałaczu, a następnie pokoju w Jassach (9 stycznia 1792).

Rosja miała już wolne ręce. Wprawdzie pod wpływem Potiomkina, który chętnie, jak najszybciej widziałby dalsze aneksje polskich terytoriów, gdzie skoncentrowane były jego osobiste interesy, pozytywnie odpowiedziała 25 marca 1791 roku na pruską propozycję aliansu, jednak na razie przymierza nie zawierała.

W tej sytuacji Fryderyk Wilhelm II, zdawszy sobie sprawę z wycofania się Anglii z nacisku na Rosję, zacieśnił stosunki z Austrią, co miało na celu przeszkodzenie Rosji w pozostawieniu spraw polskich jedynie jej samej. To samo zresztą miała m.in. na uwadze Austria. Sojusz prusko-austriacki podpisany został 25 lipca 1791 roku, w którym zobowiązywały się do nieprzedsiębrania niczego, co by naruszało „całość i utrzymanie wolnej konstytucji Polski". Chodziło, jak można sądzić, o ustawę majową. W sumie jednak przymierze nie było wymierzone w Rosję. Prusom zależało na kontrolowaniu stosunków Austrii z Rosją. Austrii zaś na tym, by porozumienie Prus z Rosją nie było zbyt ścisłe.

Polacy starali się o zamienienie deklarowanego pozytywnego stosunku Austrii do konstytucji na przymierze, tzn. na włączenie Rzeczypospolitej do przymierza austriacko-pruskiego, co wiązało się ze staraniami o to, by Fryderyk August saski przyjął sukcesję polską.

Wszystko to odbywało się, gdy w tle rozwijała się we Francji rewolucja. Austria i Prusy liczyły na ewentualną wspólną akcję w tym kraju. Austrii zależało na pomocy w interwencji we Francji i dlatego 7 lutego 1792 roku w Berlinie podpisała nowy układ z Prusami. Te zaś liczyły, że za udział w interwencji we Francji mogłyby uzyskać „odszkodowanie" w Polsce lub jakieś inne nabytki terytorialne.

Niezależnie od takich czy innych interpretacji, zawarte przymierze zostawiające Rosji możliwości działania i czynienia propozycji było krokiem na drodze do szybkiego już porozumienia rozbiorowego.

Do czasu, gdy Rosja nie wydobyła się z trudności na polu międzynarodowym, Katarzyna II nie przeciwstawiała się toczonym w Petersburgu dyskusjom co do stanowiska wobec Konstytucji 3 Maja, jakie należałoby przyjąć. Na razie również Katarzyna II nie dezawuowała stanowiska Austrii, która była za pozostawieniem Polsce swobody w urządzaniu swego ustroju, lecz, jak sądzić można, swe plany w odniesieniu do Polski, gdzie szerzyła się rewolucyjna „zaraza", miała już wypracowane. Liczyła przede wszystkim na Prusy. Już 23 maja, skoro tylko przyszła wiadomość o konstytucji, rosyjska Rada Państwa, nie mając jeszcze jasności co do dalszych kroków, stwierdzała, że w każdym razie należy opinii europejskiej „wmawiać", że Rosja do polskich spraw wewnętrznych nie zamierza się mieszać. Nowemu posłowi w Warszawie, Jakubowi Bułhakowowi, Katarzyna II polecała

zachowywać się wstrzemięźliwie, zarazem wskazując, że gdy z Polski (tzn. od przeciwników reformy) przyjdzie wołanie o „pomoc", to jej niechybnie Rosja dostarczy.

Plany interwencji były już przynajmniej od dwu miesięcy przygotowywane (*spiritus movens* — Potiomkin), od jesieni 1791 roku zaś weszły one w stadium konkretyzacji.

Równocześnie Potiomkin nawiązał współpracę z coraz wyraźniej na drogę zdrady schodzącymi malkontentami — Szczęsnym Potockim i Sewerynem Rzewuskim. Na spotkaniu w Jassach (październik 1791) mówiono już o antyreformatorskiej konfederacji. Po rychłej śmierci Potiomkina w Jassach minister spraw zagranicznych Aleksander Andriejewicz Bezborodko (1747–1799) kontynuował jego działania, podkreślając silniej, że interwencję w Polsce należałoby uzgodnić z Austrią i Prusami.

W czasie gdy Rosja przygotowywała już upadek polskiej reformy, Europa reagowała różnie. Pozytywnie o niej wyrażali się — gratulując tego faktu — m.in. sławni publicyści, jak Edmund Burke czy Thomas Paine, a także jeden z promotorów rewolucji francuskiej Emanuel Joseph Sieyès. Papież Pius VI w osobnym *Breve* błogosławił konstytucję. W tym miejscu dodajmy, że Kościół w Polsce poparł w pełni reformę majową. Konstytucja została zaprzysiężona w kościele św. Jana, do którego udała się większość posłów i senatorów. W dziesiątkach miast odbyły się nabożeństwa w intencji konstytucji. W Wilnie ks. Michał Karpowicz wygłosił z tej okazji dłuższe kazanie. W kościołach uczono śpiewać

stosowne, sławiące konstytucję pieśni. Z drukarni Grölla wyszła, sprzedawana na ulicach Warszawy, *Pieśń na dzień 3 Maja na parafie*, *Hymn na rocznicę 3 Maja* napisał Ignacy Krasicki. Hymn ten był także śpiewany w kościołach.

W wielu krajach zestawiano Polskę z Francją, bądź to łącząc jedne i drugie zmiany w jeden ciąg, bądź to przeciwstawiając „krwawe" wydarzenia francuskie bezkrwawej „rewolucji" w Polsce. Dla samych rewolucjonistów francuskich polska zmiana była za mało radykalna, lecz chwalili ją emigranci francuscy.

Sejm, w czasie gdy święcono rocznicę 3 Maja, jeszcze pracował. Odbyte 14 lutego 1792 roku sejmiki prawie jednomyślnie wyraziły aprobatę dla konstytucji. Dopiero 29 maja 1792 sejm przestał obradować, zawieszając swe prace na czas nieokreślony. W tym czasie bowiem (w nocy z 18 na 19 maja) wojska rosyjskie przekroczyły granicę Polski. Berlin i Wiedeń zostały o podjęciu interwencji powiadomione już 21 kwietnia. Konstytucja 3 Maja znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Rozdział XLVII

Wojna polsko-rosyjska. Rządy Targowicy i drugi rozbiór Polski (1792–1793)

1. Przygotowanie interwencji. Konfederacja targowicka i napaść na Polskę

Po zakończeniu wojny ze Szwecją i Turcją, Rosja mogła całą uwagę skoncentrować na sprawie polskiej. Wprawdzie istniał jeszcze w Europie problem francuski, lecz w tym zakresie Katarzyna II nie zamierzała wychodzić poza deklaracje i subwencje, cały zaś ciężar militarny interwencji przeciw rewolucyjnej Francji wolała przerzucić na Prusy i Austrię, ewentualnie (zresztą bezskutecznie) na Szwecję. Zwalczenie „jakobińskiej zarazy" nad Wisłą mogła uznawać za swój wkład w dzieło utrzymania „porządku" w Europie. Przestrzegała Leopolda II, popierającego zmiany w Polsce (bowiem liczącego na ograniczenie przez nie wpływów Rosji i Prus), przed ewentualnym bardziej konkretnym angażowaniem się w polskie sprawy. Jego śmierć 1 marca 1792 roku, oznaczająca odsunięcie od wpływów takich polityków starej szkoły, jak kanclerz Wenzel Anton Kaunitz, czy dyplomatów, jak Philippe Cobenzl czy Anton Spielmann, miała istotny wpływ na wygaśnięcie złudzeń

austriackich (a także polskich) co do ewentualnej unii polsko-saskiej, jako przeciwwagi dla Rosji i Prus, i wzmocnienie pozycji Austrii. Idee unii rozwiewały zresztą stanowczo także Prusy. Dla Rosji z kolei jakiekolwiek kompromisowe rozwiązania w stylu Leopolda II nie wchodziły w grę, zaś udziału Prus w aneksjach w Polsce Rosja była pewna, choć nie uznawała tego za coś automatycznego. Zresztą i Wiedeń, w obawie przed nieuwzględnieniem go w podziale łupów, postanowił nie sprzeciwiać się rozbiorowi Polski za cenę, jeśli będzie to możliwe, uzyskania jakichś korzyści gdzie indziej (głównie chodziło o Bawarię).

Już wkrótce jednak Austria musiała zmierzyć się z Francją, która 20 kwietnia 1792 roku wypowiedziała jej wojnę. Nikt jeszcze nie wiedział, że był to początek długoletnich zmagań, zakończonych dopiero w 1815 roku, zasługujących na dobrą sprawę na miano pierwszej wojny światowej. Do otwierającego się konfliktu Austrii z Francją przyłączyły się Prusy, w ślad za układem z 7 lutego 1792, bardziej jednak dla uzyskania — zdawało się pewnych — także na Zachodzie nabytków terytorialnych.

Ze strony Rosji konieczność interwencji w celu niedopuszczenia, by Polska przestała pełnić rolę kontrolowanego przez nią przedpola, była już pewnikiem dalszego działania jeszcze przed uchwaleniem Konstytucji 3 Maja. Nie było tylko jasne, czy będzie to działanie za pośrednictwem oddanego jej

stronnictwa (które powinno zawsze dla tego celu się „znaleźć"), czy manifestacja zbrojna połączona z rekonfederacją i czy zakończy się to rozbiorem. Po uchwaleniu konstytucji, gdy faktem stało się odejście od „praw kardynalnych" z 1768 roku, a potem z okresu sejmu rozbiorowego 1773–1775, powstał pretekst wystąpienia w obronie gwarantowanego przez Rosję ustroju „wolności", tym łatwiejszy do wysunięcia, im łatwiej udałoby się znaleźć chętne do firmowania owej „obrony" osobistości polskie.

Zaczęło się od znanych nam już rozmów Potiomkina i Bezborodki z Franciszkiem Ksawerym Branickim, Szczęsnym Potockim i Sewerynem Rzewuskim. Spisek ten został odkryty, co skłoniło sejm, mimo bardziej ugodowej postawy króla, liczącego ciągle na pojednanie, do odebrania Potockiemu generalstwa artylerii i Rzewuskiemu buławy polnej. Sprawiło to, że obaj stali się jeszcze bardziej zdeterminowani w swych działaniach przeciw konstytucji.

Bardziej jednak w zawiązaniu inspirowanej przez Rosję konfederacji „zasłużył" się Szymon Kossakowski (1741–1794), hetman wielki litewski, pozostający w ścisłym kontakcie z Płatonem Aleksandrowiczem Zubowem (1767–1822), nowym (po Potiomkinie) faworytem carycy, a zarazem liderem koterii dworskiej, chcącej za wszelką cenę rozbioru Polski. Do Kossakowskiego, który już od jakiegoś czasu działał w Petersburgu, w połowie marca 1792 przybyli Rzewuski i Potocki. W sumie 14-osobowa grupa Polaków, kłócąc się o zasady

przyszłego rządu w Polsce (Potocki był za federacją magnackich prowincji!), przyjęła podyktowany przez Katarzynę II projekt aktu konfederacji. Zaprzysiężono go jeszcze w Petersburgu 27 kwietnia 1792 roku. Marszałkiem Konfederacji Generalnej Koronnej został Szczęsny Potocki, sekretarzem Dyzma Bończa Tomaszewski — jego domownik. Konfederację litewską miał organizować Szymon Kossakowski. Rezydentem Katarzyny II przy konfederacji został Karol Bühler.

Na dokumencie zawiązania konfederacji podano fałszywie miejsce wystawienia, zasugerowane pewnie przez Potockiego, mianowicie Targowicę, bowiem to leżące na Humańszczyźnie pograniczne miasteczko wchodziło w skład jego dóbr, które miało być, jak formułuje to Emanuel Rostworowski — przyczółkiem inwazji i konfederacji. Sfałszowana była również data wystawienia aktu: 14 maja 1792.

Rozpoczęto, z wielkim trudem, zawiązywać konfederacje lokalne, do których zrazu nikt nie chciał przystępować, przy czym od początku wyszła na jaw rywalizacja Potockiego i Branickiego o strefy wpływów, którą starał się łagodzić rezydent carycy. Myślano o powołaniu wojska konfederacyjnego, co jednak — uprzedźmy nieco tok wydarzeń — nie przyniosło rezultatów (poza skrzykniętą do końca sierpnia 3-tysięczną zbieraniną bez mundurów i koni). Nie spełniły się także nadzieje przywódców konfederacji na to, że wojsko koronne przechodzić będzie na ich stronę.

Tymczasem Rosja, ściągnąwszy już wszystkie wojska z tureckiego teatru wojennego, przyśpieszyła przygotowania do inwazji. W tym miejscu warto zauważyć, iż błędne są sformułowania dotychczasowej historiografii (np. Jerzego Łojka) o sprowokowaniu przez konfederatów rosyjskiej interwencji. W decyzji zbrojnego zgniecenia polskich reform poczynania magnackiej opozycji były czynnikiem bez większego znaczenia. Działania Rosji miały swe wewnętrzne i międzynarodowe przyczyny, zaś zdrada magnatów jedynie ułatwiała pewne działania, szczególnie już po opanowaniu kraju. Katarzyna II i opinia rosyjska nie ceniły wysoko spiskujących w Petersburgu magnatów, a nawet nie szczędziły im ocen pogardliwych, na jakie zresztą zasłużyli.

Dowodzić siłami rosyjskimi mieli generałowie Michaił Kochowski (1734–1800) na Ukrainie i Michaił Kreczetnikow (1739–1793) na Litwie. Na 6 dni przed podpisaniem konfederacji koronnej wicekanclerz Bezborodko, skądinąd dbający bardziej aniżeli Zubow o pozory urzędnicze i dyplomatyczne, depeszował w imieniu Katarzyny II do Wiednia i Berlina, powiadamiając o przygotowanym wkroczeniu do Polski.

Dopiero wówczas, gdy wojska rosyjskie miały już rozkaz wymarszu, poseł rosyjski w Warszawie Bułhakow przekazał 18 maja o 18.00 Joachimowi Chreptowiczowi, prowadzącemu w Straży Praw sprawy zagraniczne, deklarację rosyjską w formie ultimatum, „uzasadniającą” najazd. Lucchesini w liście do króla

pruskiego z 19 maja przewidywał: „Należy zgodzić się, że sformułowania zawarte w deklaracji nie pozostawiają żadnego innego rozwiązania [jak ryzyko wojny — dop. J.T.], a nastroje opinii publicznej nie wróżą niczego pomyślnego dla zachowania spokoju w kraju|" (przekład i wydanie Henryka Kocója). Równocześnie w następnym liście donosił, że „jest rzeczą pewną, że społeczeństwo Warszawy zaczyna, spoglądać na Prusy [które miały za nic sojusz z 1791 roku i układy z Rosją — dop. J.T.] jako na sojusznika Rosji i ukrytego wroga Polski".

Posiedzenie sejmu z 21 maja rozpoczęło się od odczytania przełożonej na język polski deklaracji rosyjskiej. Obecny tam Lucchesini tak relacjonował ten fragment obrad: „Posłowie podczas czytania zachowywali głęboką ciszę. Bardzo liczni obserwatorzy poszli za ich przykładem, a jeżeli od czasu do czasu ktoś się odezwał, pomruki były poskramiane przez marszałków. Następnie król Polski wygłosił mowę, którą złożył w aktach sejmu jako dowód swej determinacji". Król przejął formalnie dowództwo armii. Liczbę wojska ustalono na 100 tysięcy, tzn. wycofano się z korekty in minus do 65 tysięcy, wracając do pierwotnej, już w 1789 roku podjętej uchwały.

2. Wojna polsko-rosyjska

Przeciw 100-tysięcznej armii rosyjskiej Rzeczpospolita była w stanie wystawić stosunkowo znaczne — jeśli porównać z tym, co

wystawiono przedtem — lecz niewystarczające siły. Liczyły one około 57 tysięcy żołnierzy (w tym 30 tysięcy piechoty), z czego na front wysłano około 40 tysięcy. Było to jednak wojsko niedostatecznie wyszkolone i uzbrojone, dysponujące słabą artylerią i — co najważniejsze — nie dysponujące dobrą średnią kadrą dowódczą. Także dowództwo naczelne nie gwarantowało wiele. Król zdawał się nie dostrzegać, czy nie rozumieć, ogólnego entuzjazmu widocznego w całym kraju od Poznania po Wilno, gdzie na przykład, jak donosił Lucchesini, powstał klub liczący około 500 osób propagujący konstytucję, zaś biskup Józef Kossakowski (1738–1794), brat Szymona, musiał opuścić miasto, bojąc się „miejscowego tłumu". Mimo deklarowanej determinacji Stanisław August łudził się, że będzie można negocjacjami (za pośrednictwem Austrii, Prus czy Saksonii) uratować kraj. Spowodowało to pojawienie się groźnej sprzeczności między królewską (podzielaną przez wielu, w tym przez H. Kołłątaja) doktryną tej wojny a rzeczywistą chęcią walki i bitnością młodego żołnierza, walczącego — podobnie jak to było z żołnierzami francuskimi, broniącymi w tym samym czasie swej ojczyzny — o cele, które podzielał, ogarnięty rodzącym się nowoczesnym patriotyzmem. Król nie poszedł za radami m.in. dowódcy frontu ukraińskiego, swego bratanka, młodego księcia Józefa Poniatowskiego, by wzniecić ogólnonarodową walkę w obronie konstytucji. Obawiał się, by nie posądzono go o stosowanie metod francuskich.

Poniatowski nie miał jeszcze dostatecznej praktyki w dowodzeniu na taką skalę, jaka mu przypadła w udziale, z kolei książę Wirtemberski dopuścił się po prostu zdrady, przez co opanowanie Litwy przez wojska rosyjskie było szczególnie łatwe. Straconych możliwości nie mógł nadrobić następca księcia, nieudolny generał Józef Judycki, a także następca Judyckiego — lepszy dowódca generał Szymon Zabiełło. Tak zatem z jednej strony rosło zdeterminowanie i ofiarność narodu i dzielna walka w polu, z drugiej zaś liczenie na negocjacje, uznawanie w dalszym ciągu wojny bardziej za demonstrację aniżeli za walkę na śmierć i życie. Jak głęboko w dawnym stylu myślenia tkwili skupieni wokół króla politycy, wskazuje choćby to, że sądzili oni, iż uda się wyeliminować z politycznej gry przywódców Targowicy jako partnera Rosji, dzięki zaproponowaniu przez nich sukcesji po Stanisławie Auguście Poniatowskim wnukowi Katarzyny II — wielkiemu księciu Konstantemu Pawłowiczowi, wówczas jeszcze kilkunastoletniemu chłopcu (1779–1831).

W kraju wola walki nie ustawała. Wyrażała się ona w różny sposób, m.in. w zbiórkach na potrzeby obrony, w których swój stosunek do sprawy manifestowali nawet najubożsi. Toczyły się zacięte walki na wschodnich terenach państwa. Na Litwie, po klęsce w bitwie pod Mirem (10 czerwca), trwał odwrót na linię Bugu. Na Ukrainie Polacy radzili sobie dobrze, wycofując się bez większych strat także na linię Bugu, lecz zarazem poważnie osłabiając przeciwnika. Pierwsza bitwa nowej armii polskiej

z przeważającymi siłami rosyjskimi, stoczona przez Poniatowskiego pod Zieleńcami (18 czerwca), zakończyła się zwycięstwem. Król upamiętnił ten fakt ustanowieniem najwyższego odtąd odznaczenia wojskowego w Polsce — orderu Virtuti Militari.

Sytuacja nie była zła. Wojska carskie — znalazłszy się nad Bugiem — liczyły już tylko 64 tysiące zmęczonego walkami i polskimi manewrami odwrotowymi żołnierza, oddalonego od baz zaopatrzenia, w okupowanym kraju. Tymczasem Polacy posiadali jeszcze nietknięte rezerwy, skrócili pole działania i mogli nie obawiać się, przynajmniej na razie, interwencji pruskiej czy austriackiej, bowiem siły militarne tych państw związane były na polach Francji. Bronili się w dalszym ciągu nad Bugiem. Z tych dni na kartach historii zapisała się szczególnie walka obronna pod dowództwem Tadeusza Kościuszki pod Dubienką nad Bugiem (17 lipca). Tutaj siły rosyjskie pod osobistym dowództwem Kochowskiego przeszły Bug i zaatakowały pozycje Kościuszki. Natarcie zostało odparte po zaciętej walce i sprawnie prowadzonym działaniu. Wprawdzie wojska polskie znajdowały się w odwrocie, lecz nie oznaczało to jeszcze przegranej wojny. Wymagałaby ona jednak w tym stadium pełnego zaangażowania, w tym m.in. pospolitego ruszenia, i sięgnięcia do patriotycznych rezerw duchowych narodu, gotowego do znacznych (także materialnych) ofiar. Prowadzenie dalszej walki, w której następowałoby stopniowe wyrównywanie sił, było możliwe. Król,

którego na próżno oczekiwano na froncie, gdzie swą obecnością przyczyniłby się do umocnienia oporu, nie zmienił swej koncepcji, tak, jakby na froncie nic się nie działo. Wkrótce, bo 4 dni po Zieleńcach, w liście do Katarzyny II wystąpił ze wspomnianą propozycją obsadzenia tronu polskiego i sugestią negocjacji. Odpowiedź przyszła dopiero po miesiącu i była to odpowiedź wykluczająca wszelką perspektywę negocjacji, a wzywająca kategorycznie króla do odżegnania się od „rewolucji 3 Maja" i do przystąpienia do konfederacji targowickiej.

Już następnego dnia (23 lipca) grupa osób skupiona wokół króla, w tym członkowie Straży Praw, zadecydowała o akcesie króla do Targowicy i o zakończeniu wojny. Liczono, że w ten sposób uda się uzyskać więcej aniżeli poprzez walkę, uznaną za nierokującą zwycięstwa. Na razie, obecnie już bez przeszkód, armia carska zajęła cały kraj.

Możliwa była dalsza obrona, lecz czy możliwe było ostateczne zwycięstwo? Nie wydaje się, by Rosja, nawet po ewentualnych porażkach w wojnie z Polską, zechciała skapitulować. Wątpliwe jest także, czy Polska doczekałaby się jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz, mimo dużych sympatii, jakie w Europie wzbudzała jej obrona. Być może, iż w przypadku bardziej zaciętej obrony udałoby się wynegocjować lepsze warunki złożenia broni, choć i to nie jest pewne. W każdym razie trudno było uzyskać gorsze aniżeli te, które stały się udziałem Polski po kapitulacji króla.

W tym kontekście należy także rozpatrywać przystąpienie króla i innych do Targowicy. Król działał według modelu gabinetowych wojen i pertraktacji, potępiony zaś został (przez wielu już nazajutrz, za czym poszły liczne dymisje, w tym Poniatowskiego i Kościuszki) w myśl nowszych kryteriów patriotycznej walki o honor narodowy i niepodległość. Również historykowi trudno jest zaaprobować królewski krok, lecz czy należało dalej poświęcać życie żołnierzy w walce, którą otoczenie króla uznało za nie do wygrania? I bez przystąpienia króla do Targowicy wydarzenia potoczyłyby się, z grubsza rzecz biorąc, zgodnie z planem rosyjskim. Już 13 czerwca Lucchesini stwierdzał: „Przewiduję, że ta cała rewolucja zostanie obalona przez stanowczą i wyłączną decyzję potęgi. Oprócz korzyści zniweczenia egzystencji politycznej Polski, co jest z pewnością dla Rosji bardzo ważne, ośmielam się wyrazić życzenie, by nasze porozumienie z nią zostało nagrodzone przez pozyskanie Gdańska i wyrównanie granicy śląskiej”.

3. Rządy Targowicy

Już bardzo szybko okazało się, że pomyślane jako krok taktyczny przystąpienie króla do Targowicy nie przyniosło nawet cienia spodziewanych rezultatów. Wprawdzie rosyjska Rada Państwa przyjęła list królewski zgłaszający przystąpienie do Targowcy wraz z wojskiem, co mogło dawać królowi nadzieje na zachowanie

części prerogatyw, lecz wkrótce zreflektowała się, że w ten sposób narusza wojskową władzę Targowicy i wycofała się z tego stanowiska. Nakazano królowi oddanie władzy wojskowej hetmanom (stało się to 25 sierpnia), jednocześnie zaś Szczęsny Potocki, upokarzając króla, dodatkowo zażądał powtórnego podpisania przezeń przystąpienia do konfederacji, w którym musiały znaleźć się podyktowane słowa potępienia „sejmu rewolucyjnego" i „rządu monarchiczno-demokratycznego". Ze szczególną zaciętością Potocki wystąpił przeciw nadanym przez króla orderom Virtuti Militari.

Katarzyna II tylko pozornie oddawała władzę targowiczanom, którzy chcąc się zasłużyć, prześcigali się w niszczeniu dzieła reformy, lecz w istocie rzeczy niczego nie przesądzała. Nie zgodziła się, by — jak chciał Potocki — władze konfederackie usadowiły się w Warszawie i by bezzwłocznie przesądzić formę rządów. Potocki przedstawił wówczas swój osławiony, a odrzucony przez Katarzynę II projekt, w którym Polska występowała jako federacja „udzielnych" prowincji. Skłóciwszy się z hetmanami, sam objął władzę nad wojskiem, w czym wykazał się bezgraniczną nieudolnością, pogrążającą — jak stwierdził Rostworowski — kraj w chaosie.

Zjednoczenie konfederacji koronnej i litewskiej nastąpiło 11 listopada 1792 roku w Brześciu, a nie w Warszawie. Z Brześcia też szły główne pisma i uniwersały. Konfederaci wysłali także poselstwo do Petersburga z prośbą o wieczyste przymierze,

oczywiście stale w nadziei, że cały czas chodzi o zmianę formy rządów w Polsce, a nie o byt państwa. W tym względzie głupota wodzów konfederacji była przerażająca. Nie chcieli oni rozbioru Polski, ale na jego rzecz cały czas działali.

Poselstwo do Petersburga niczego nie załatwiło. Branicki w ogóle nie wrócił już do kraju, zaś Rzewuski, skłócony z Potockim, radził mu, by przez zbyt ostre działania przeciw zwolennikom konstytucji nie zwiększać ich liczby. Potocki jednak nie zmieniał kursu, coraz bardziej pogrążał się, niewolniczo spełniając — w opinii narodu — żądania rosyjskie (np. dyslokacji wojsk).

Tymczasem w kraju targowiczanie rozszerzali swe dyktatorskie rządy. Szlachta prowincjonalna zawiązywała lokalne władze konfederackie. Prawdopodobnie wynikało to (jak w Wielkopolsce) z chęci jakiejś kontynuacji działań państwowych oraz obawy przed represjami, a chyba też z łatwowierności wobec wodzów konfederacji. Targowiczanie wprowadzili cenzurę i prześladowali jakąkolwiek wolną opinię. Oficerom odebrano stopnie wojskowe uzyskane w wojnie 1792 roku oraz odznaczenia Virtuti Militari. Konfederaci odwołali dawnych królewskich posłów zagranicznych. Debolego bezceremonialnie wyprosili z Petersburga sami Rosjanie, nie zachowując najoczywistszych zwyczajów dyplomatycznych. Jego miejsce zajął mieszkający już od paru lat w Petersburgu Jerzy Wielhorski. Z Warszawy

wydalono posła francuskiego Descorchesa, zbyt wyraźnie opowiadającego się po stronie reform.

4. Drugi rozbiór Polski (1793)

Tymczasem w Petersburgu dojrzewała idea zakończenia interwencji kolejnym rozbiorem Polski. Grunt dyplomatyczny był już wcześniej przygotowany. Początkowo dużą aktywność przejawiała Austria (Kaunitz), chcąc, by dotychczasowe traktaty prusko-austriackie i austriacko-rosyjskie przekształcić w trójstronne porozumienie w sprawie Polski. Ponieważ Rosja nie chciała przesądzać sprawy udziału Prus i Austrii w zakończeniu sprawy polskiej, na razie — kontynuując interwencję — zawarła odrębne traktaty z Austrią (14 lipca 1792) i Prusami (7 sierpnia 1792), w których państwa te m.in. godziły się na gwarantowanie starego ustroju Polski, wszakże bez postanowień rozbiorczych.

Czekając na decyzję Petersburga w tej sprawie, Austria i Prusy intensywnie wymieniały poglądy na temat udziału w podziale ziem polskich. Prusom w szczególności chodziło o zgodę Austrii na powiększenie się kosztem Polski. Co do Austrii, to wrócono (bez przeciwnego temu Kaunitza) do dawnego planu wymiennego, który przyniósłby jej w zamian za Niderlandy Bawarię z Palatynatem (ewentualnie księstwa Ansbach i Bayreuth).

Dowiedziawszy się o tym, Katarzyna przyklasnęła projektowi, byleby Austria nie przeszkadzała Rosji, oraz ewentualnie również

Prusom, przy dokonywaniu aneksji ziem polskich. Pertraktacje prusko-austriackie (konferencja w Moguncji i potem we Frankfurcie nad Menem) nie doprowadziły do porozumienia. Berlin zbytnio obawiał się wzrostu siły Austrii w Rzeszy. W każdym razie w tych pertraktacjach ujawnione zostały zamysły pruskie co do przyszłych aneksji w Polsce (poza Gdańskiem i Toruniem także miała być to Wielkopolska).

Rosja w pewnym momencie zaczęła się jednak śpieszyć, tym bardziej że na konieczność uregulowania spraw polskich nalegali także konfederaci, nie wiedząc, co ich czeka. Wówczas Petersburg zaczął nakłaniać partnerów pruskiego i austriackiego do jak najszybszego zawarcia wspólnego austriacko-prusko-rosyjskiego porozumienia w sprawie polskiej. Prusy odpowiedziały natychmiast, prosząc nawet o zgodę na zajmowanie przewidywanych dla nich terenów w Polsce, Austria zaś — chcąc podbić swą cenę — kazała Rosji czekać na odpowiedź.

Było to w czasie, gdy — po bitwie pod Valmy (20 września 1792 roku) załamała się interwencja prusko-austriacka we Francji. Rosja najpierw zareagowała na to stwierdzeniami o wygaśnięciu wobec przegranej powodów do żądań przez Austrię i Prusy jakiejkolwiek indemnizacji, lecz powróciła do dawnych działań, obawiając się, by nie przekreślić dalszego udziału Prus w wojnie interwencyjnej oraz, by sprawa rozbioru Polski nie skomplikowała się zarówno na polu międzynarodowym, jak i w Polsce, nieudolnie rządzonej przez konfederację. Miały to być działania jedynie

w powiązaniu z Prusami, bowiem Austria nie kwapiła się nadal z zajęciem stanowiska. Austria zresztą, jak sądził Petersburg, mogłaby sprzeciwiać się coraz bardziej rosnącym apetytom aneksyjnym Rosji na terenach graniczących z jej ziemiami.

Tym faktem tłumaczyć należy zgodę Katarzyny II, wyrażoną jeszcze w grudniu 1792 roku, na wkroczenie Prus do Polski i zajmowanie przewidzianych dla nich terenów. Traktat podziałowy między Rosją a Prusami podpisany został w Petersburgu 23 stycznia 1793 roku. Podział Polski uzasadniano w nim koniecznością walki z wszelką rewolucją w Europie. Aneksja rozpoczęła się już 24 stycznia. W deklaracji z 16 stycznia 1793 Fryderyk Wilhelm II, powiadamiając Warszawę o przesądzonym zaborze, oświadczył, że Wielkopolska zarażona jest „jadem demokratyzmu", zagrażającym całości państwa pruskiego. Poznań zajęty został 30 stycznia, Gdańsk później, bo 4 kwietnia. Na opór wojsko generała Möllendorfa napotkało w Kargowej.

W drugim rozbiorze Polski Prusy zagarnęły województwa: poznańskie, gnieźnieńskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, inowrocławskie, brzesko-kujawskie, płockie, ziemię dobrzyńską, część województwa rawskiego i mazowieckiego, a także Gdańsk i Toruń. Zabór obejmował obszar 57 100 km2 z ponad 1 milionem mieszkańców, a jego granica przebiegała na zachód od linii Częstochowa – Sochaczew – Działdowo. Rosji przypadły terytoria stanowiące resztę województwa połockiego, skrawek wileńskiego, wschodnią część mińskiego, wołyńskiego, brzesko-litewskiego,

nowogródzkiego oraz województwa: kijowskie, bracławskie i podolskie. Łącznie był to obszar liczący 280 tysięcy km2 z około 3 milionami mieszkańców. Ziemie zajęte przez Prusaków utworzyły jedną prowincję nazwaną Prusami Południowymi (Südpreußen). W nazwie nawiązywano do ich położenia względem Prus Zachodnich (jak nazwano Pomorze Gdańskie zabrane w pierwszym rozbiorze) oraz Prus Wschodnich (tzn. Prus Książęcych).

Rozpoczęto z miejsca organizowanie pruskich władz administracyjnych, tzw. Kamery w Poznaniu. Siedziby dalszych kamer miały być ustalone później. Przystąpiono również do podziału zajętych ziem na powiaty, obsadzając stanowiska landratów wprawdzie w części szlachtą polską, jednak tylko protestancką i znającą język niemiecki. Sprowadzono znaczną liczbę urzędników niemieckich, powierzając im większość ważnych stanowisk. Przystąpiono także do reorganizacji sądownictwa. Początkowo utrzymano prawo polskie, z tym że jako subsydiarne wprowadzone zostało z dniem 25 marca 1794 Powszechne Prawo Krajowe dla Państw Pruskich (*Allgemeines Landrecht für die preußischen Staaten*). W powiatach tworzono tzw. komisje sądowe (*Kreisjustizkommissionen*) z nadrzędną instancją — rejencją w Poznaniu. Sędziami zostali kandydaci z innych prowincji pruskich. Nie powołano, jak to było na przykład na Śląsku, powiatowych zgromadzeń szlacheckich, które dawałyby szlachcie pewien wpływ na obiór landratów. Mieszczanom odebrano prawo

nabywania dóbr ziemskich, a ich posiadaczom wyznaczono czas do sprzedaży. Zagwarantowano również szlachcie władzę nad chłopami zgodnie z regułami obowiązującymi w całej monarchii pruskiej. Zwiększono natomiast wysokość podatków. Duchowieństwo na razie utrzymało w swym ręku dobra ziemskie, jednak miało płacić podatek w wysokości połowy dochodów. Miastom ograniczono dotychczasowy samorząd, powołując płatnych burmistrzów i urzędników miejskich. Dalszą organizację Prus Południowych przerwał wybuch insurekcji kościuszkowskiej.

Na ziemiach zaboru rosyjskiego wprowadzono te same formy organizacyjne, co na poprzednio zajętych, i podobne zasady polityki. Utworzono też dwie gubernie: zasławską i bracławską. Oba mocarstwa zaborcze czyniły od początku wszystko, by jak najszybciej wymazana została pamięć o państwie polskim. Stało się to jednym z naczelnych założeń ideologii politycznej.

5. Sejm grodzieński

Wkroczenie Prusaków na ziemie polskie, a jeszcze wcześniej nota Fryderyka Wilhelma II z 16 stycznia, stanowiły dla liczących na inny bieg rzeczy konfederatów silny szok. Przebywający w Grodnie Szczęsny Potocki podobno płakał i napisał pełen żalu list do Katarzyny. Rzewuski, jak pisze Rostworowski, na sesji Generalności konfederackiej 31 stycznia, gromko przemawiał przeciw Prusakom, zaś nowy ambasador rosyjski Jakob Johann

Sievers (1731–1808), który w drodze do Warszawy zatrzymał się w Grodnie, zgodził się, naciskany przez konfederatów, na ogłoszenie przez nich „Protestacji […] przeciw gwałtownemu wtargnięciu wojsk pruskich" (2 lutego). Chodziło o opinię społeczeństwa.

Wobec rozkładu władz konfederackich na sesji 13 lutego postanowiono prosić króla, „aby światłem swoim Konfederacyją Generalną zasilić raczył". Król udawał się istotnie do Grodna, lecz stało się to na wezwanie Katarzyny, która zmusiła równocześnie konfederatów do odwołania „Uniwersału" i zaprzestania jakichkolwiek działań przeciw Prusom. Szczęsny Potocki wyjechał wkrótce z Grodna (15 marca) i po 3-miesięcznym pobycie w Petersburgu, uzyskawszy zgodę Generalności, udał się, jakoby dla poratowania zdrowia, do Hamburga. Tam zakupił dom i sprowadził przyszłą żonę Zofię Wittową (ożenił się z nią dopiero w 1798 roku). Równocześnie zapewniał: „Wszędzie i nigdy Polakiem być nie przestanę". Po dwu latach zamieszkał w swych dobrach na Ukrainie. Także wyjechał Rzewuski (do swych dóbr w Galicji) i mający za żonę córkę Katarzyny II Branicki (do Rosji). Z głównych prowodyrów konfederacji w kraju wówczas pozostali Szymon i Józef Kossakowscy, terroryzujący Litwę i nie wahający się spełniać wszelkich poleceń Petersburga.

Wobec opanowania ziem polskich przez Rosję i Prusy, Austria starała się jeszcze osiągnąć jakieś korzyści dla siebie. W Wiedniu myślano nawet o poparciu oporu Polaków i zmobilizowaniu opinii

europejskiej, by zyskać jakieś atuty w ewentualnych rozmowach rozbiorowych.

Myśl ta zdawała się mieć pewne podstawy, gdy zwołany do Grodna (przez przywróconą Radę Nieustającą) sejm, mający „zatwierdzić" rozbiór Rzeczypospolitej, okazał się mniej powolny żądaniom Rosji, aniżeli się spodziewano.

Konfederaci starali się, aby pod dyktando Sieversa wybrani na sejmikach posłowie byli dostatecznie powolni, skorumpowani czy zastraszeni. Jak pisze Jerzy Michalski, sejm grodzieński „zbojkotowany przez całą patriotyczną elitę polityczną, a kierowany przez cynicznych karierowiczów, złożony był z ludzi, którzy, czując swą odpowiedzialność przed opinią publiczną, starali się ratować twarz zupełną biernością lub manifestacyjnym deklamatorstwem patriotycznym". Bardzo liczni byli tzw. „milczkowie" sejmowi. Szczególnie aktywnie protestowali posłowie z Mazowsza.

Sejm w efekcie był bardzo burzliwy, a zarazem rozgadany, pełen interwencji rosyjskiej, aresztowań, wywożenia posłów, sekwestorów dochodów i dóbr itd. Trwał znacznie dłużej, aniżeli się spodziewano, bowiem od 17 czerwca do 23 listopada 1793 roku. Michalski stwierdza, że jednym z powodów owych długich debat i demonstracji „patriotycznych" były działania Kossakowskich, chcących wykazać Sieversowi, że mają oni odpowiednie wpływy i mogą to udowodnić. Prawdziwi patrioci

sejm grodzieński nazywali „zjazdem”. Bardzo nielicznie zjawili się w Grodnie senatorowie.

Główną część obrad sejmu zajęły rokowania z Rosją (dyktowane, rzecz jasna, przez Sieversa i Katarzynę II) oraz z Prusami. Pertraktacje te prowadziła specjalna deputacja złożona z 6 senatorów i 18 posłów. Prusacy, wobec trudności w tych rokowaniach, grozili rozszerzeniem swego zaboru. Z drugiej jednak strony Sievers dbał o to, by apetyty pruskie nie wyszły poza poprzednie ustalenia. Chodziło również o pomoc Rosji w zawarciu dogodnego traktatu handlowego z Prusami. Opór posłów nie przyniósł żadnych istotniejszych rezultatów: traktat cesyjny z Prusami musiał być podpisany. Stało się to po niezwykle burzliwej sesji, aresztowaniach najbardziej sprzeciwiających się traktatowi posłów, pod stałą presją otaczającego sejm wojska rosyjskiego, przy milczeniu izby. Nie istniała już wówczas konfederacja targowicka. Jej miejsce zajęła 15 września konfederacja grodzieńska pod laską marszałka sejmowego Stanisława Bielińskiego (zm. 1812), człowieka powszechnie pogardzanego, od dawna pozostającego na usługach carycy.

Tymczasem nadzieje Austrii na udział w rozbiorze rozwiały się szybko. Nie leżało w intencjach Rosji dopuszczenie tym razem Austrii do rozbioru. Prusy zaś — posługując się szantażem wycofania gotowości dalszego udziału w walce z Francją — wymuszały zgodę Wiednia na ich nabytki w Polsce, równocześnie łudząc austriackiego partnera zgodą na z góry skazane na

niepowodzenie (choćby ze względu na sprzeciw Anglii) plany wymiany bawarskiej. Również jednak Prusy nie chciały, by Austria dołączyła do traktatu prusko-rosyjskiego z 23 stycznia 1793 roku. Austria musiała przystać na ten bieg rzeczy, nie rezygnując jednak ze ścisłego związku z Rosją.

Forma ustroju, jaka zaproponowana została przez Deputację dla Ułożenia Projektu Formy Rządu i uchwalona pod koniec obrad sejmu, nie była prostym powrotem do ustawodawstwa sprzed Sejmu Czteroletniego. Okazało się, że dokonana ewolucja świadomości i stan akceptacji społecznej nowych rozwiązań nie pozwalały już na powielanie starych wzorów. W nowym ustroju reaktywowana Rada Nieustająca miała być głównym elementem władzy. Sejmy miały się zbierać co 4 lata na 8 tygodni. Sejmy nadzwyczajne, w razie potrzeby, miała zwoływać Rada Nieustająca. W sumie miało być obecnie 108 posłów, z czego 48 z Litwy. O wybitnym znaczeniu nadanym Radzie Nieustającej świadczyło także to, że jej powierzano nie tylko wybór ministrów, lecz także senatorów (mieli obradować wspólnie z posłami). Nie przywrócono *liberum veto*. W głosowaniu nad sprawami ustroju politycznego, podatków, polityki międzynarodowej, monety, nobilitacji i indygenatów miała obowiązywać większość kwalifikowana (3/4 głosów), w innych sprawach zwykła większość. Królowi pozostawiono przewodniczenie sejmowi, w tym mianowanie spośród senatorów członków deputacji sejmowych, kontrolujących Radę Nieustającą (wybieraną przez sejm).

Delegatów do deputacji spośród posłów mianował marszałek sejmu. Gwarancję tego ustroju ujęto w traktacie przymierza z Rosją, zawartego w Grodnie przez sejm 14 października 1793 roku.

Były to zapewne rozwiązania mogące zapewnić niezły bieg machiny państwowej. Dotyczyły one jednak państwa kadłubowego, okrojonego, mogącego mieć jedynie 15 tysięcy wojska, o zmniejszonym budżecie (utrudniającym m.in. prowadzenie działalności dyplomatycznej), kontrolowanym przez nowego ambasadora rosyjskiego Josifa A. Igelströma (1737–1817).

Rozdział XLVIII

Powstanie kościuszkowskie i trzeci rozbiór Polski (1794–1795)

1. Przygotowanie do powstania, jego geneza i początek

Na wybuch powstania kościuszkowskiego złożyły się przyczyny pośrednie i bezpośrednie. Te pierwsze sięgają okresu rządów Targowicy, a nawet czasów Sejmu Czteroletniego, który przyniósł nie znaną przedtem aktywizację mas ludowych, w pierwszym rzędzie mieszkańców Warszawy. Jak pisze Andrzej Zahorski, decyzję Stanisława Augusta przystąpienia do Targowicy i przerwania wojny z Rosją stolica przyjęła „groźnym pomrukiem". Król stracił wówczas swój autorytet, manifestowano przeciw niemu w taki sam sposób, jak przeciw targowiczanom. Rozpoczęła się emigracja głównych działaczy reformatorskich (przede wszystkim do Saksonii). Warszawę opuścić musiał także jej prezydent Ignacy Wyssogota Zakrzewski (1745–1802). Pod rządami targowiczan rozpoczął się upadek gospodarczy stolicy oraz całego pozostającego przy Polsce terytorium. Upadły wszystkie banki warszawskie z bankiem Teppera na czele. We znaki dawała się rosnąca drożyzna i brak artykułów pierwszej

potrzeby. Trudności te pogłębiały obowiązkowe kwaterunki rosyjskich żołnierzy.

Równocześnie zaś ostra walka targowiczan z wszelkimi przejawami swobodnej myśli wzmagała niezadowolenie i powodowała akumulowanie się chęci buntu. Prasa znalazła się pod kontrolą nowych władz. Na tym tle podatny grunt zdobywały wieści idące z Francji, która zdołała pokonać zewnętrznych interwentów. Opór przeciw rządom Targowicy wyrażał się także w rosnącym wpływie literatury ulotnej i teatru. Szczególnie teatr zyskiwał na znaczeniu jako wyraziciel nastrojów. Interwencję rosyjską odczuto boleśnie, jako głębokie zranienie dumy narodowej. Nastroje antyrosyjskie stawały się coraz silniejsze, w Wielkopolsce zaś odczuwalny był wzrost nastrojów antypruskich, zresztą nie tylko wśród ludności polskiej, lecz także przybyłych Niemców niepochodzących z Prus. Jak pisze Zahorski, dowódca wojsk rosyjskich Michaił Kochowski nie mógł zorganizować w Warszawie balu, mimo wielu starań i osobistego spraszania polskich dam. Na 60 zaproszonych przyszło 8, a i te zobowiązały się nigdy tego nie powtórzyć.

Wojsko zachowywało się jak w podbitym kraju, co prowokowało napady na żołnierzy, a te z kolei dalsze represje. Niepokój Rosjan budził arsenał, znajdujący się w ręku garnizonu polskiego. Ponawiane zamysły wprowadzenia tam żołnierzy carskich nie miały, ze względu na panującą atmosferę, szans realizacji, a także na opór, w tym przypadku, nawet targowiczan.

Stracenie Ludwika XVI w Paryżu, co znacznie ograniczyło entuzjazm dla rewolucji, oraz — po sejmie grodzieńskim — konieczność jakiegoś ułożenia spraw bieżących, spowodowały pewną zmianę nastrojów w polskich kołach konserwatywnych i zamożniejszych. Niechęć do rewolucji francuskiej zaczynała łączyć Rosjan i wyższe warstwy społeczne Polaków, w tym zamożne mieszczaństwo Warszawy.

Igelström, który zastąpił krytykowanego za ustępliwość Polakom Sieversa, był powiązany z kliką Zubowych, która zmierzała, ewentualnie poprzez sprowokowanie Polaków, do całkowitego zlikwidowania państwa polskiego. Nowy ambasador miał w sprawach „kontaktów" z Polską doświadczenie. To on w 1768 roku wywiózł do Rosji sprzeciwiających się Repninowi posłów. Obecnie bezpośrednio ingerował w poczynania Rady Nieustającej, króla zaś ignorował niemal całkowicie. Równocześnie rozbudowywał nadzór policyjny, szczególnie zaś znienawidzoną w Warszawie policję wojskową.

Tymczasem trwały konspiracyjne przygotowania do wybuchu powstania, z czego po części Igelström zdawał sobie sprawę. Jednakże, podobnie jak w okresie Sejmu Czteroletniego, jak i wiele razy potem, kontrolujący sytuację w Polsce Rosjanie nie pojmowali społecznego zasięgu nienawiści i chęci walki oraz determinacji Polaków nie chcących dopuścić do wymazania z mapy Europy państwa polskiego.

Przygotowania powstańcze miały miejsce tak w kraju, jak i na emigracji. W pierwszej fazie liczono na pomoc francuską, do czego przesłanką były m.in. sugestie francuskiego ministra spraw zagranicznych Charlesa Françoisa Lebruna, by wystąpić przeciw Rosji. Bardzo szybko jednak okazało się, że rewolucyjna Francja chętnie widziałaby wiążące siły Prus i Rosji powstanie w Polsce, lecz bezpośrednio pomóc nie zamierza, tym bardziej że niedawne ścięcie Ludwika XVI zwiększyło zagrożenie zewnętrzne Francji. Dla rewolucjonistów francuskich z kolei przemiany w Polsce, których miałoby bronić powstanie, nie były dostatecznie radykalne, aby się z nimi identyfikować. Misja Tadeusza Kościuszki do Paryża, gdzie zjawił się pod koniec stycznia 1793 roku, nie mogła zatem przynieść konkretnych rezultatów.

Tadeusz Kościuszko (1746–1817), który podczas swej paryskiej misji po raz pierwszy ukazał się na pierwszym planie przygotowywanego powstania, w 1789 roku został generałem majorem rozbudowywanego po uchwale Sejmu Czteroletniego wojska polskiego, specjalistą z zakresu inżynierii wojskowej, a w 1792 roku, jako drugi po księciu Józefie Poniatowskim, odznaczony został przez króla orderem Virtuti Militari. Ośmioletni pobyt w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny o niepodległość ogromnie wzbogacił jego doświadczenia wojskowe. Był m.in. naczelnym inżynierem Armii Północnej od 1777 roku oraz Armii Południowej od 1780 roku. Kościuszko, przyjaciel Tomasza Jeffersona (1743–1826), jako jeden z trzech

cudzoziemców otrzymał członkostwo Towarzystwa Cyncynatów, przyjmującego najbardziej zasłużonych uczestników wojny o niepodległość (1783). We Francji uzyskał honorowe obywatelstwo. Po nieudanej misji nad Sekwaną Kościuszko wrócił do Lipska, gdzie przebywała przygotowująca powstanie elita emigracyjna.

Tymczasem w Warszawie zawiązywał się również spisek, do którego należeli m.in. generał Ignacy Działyński (1754–1797), dowódca garnizonu warszawskiego, Jędrzej Kapostas, warszawski bankier (osiadły w Warszawie w 1780 roku, zmarły po 1797 roku), Ignacy Wyssogota Zakrzewski, Józef Wybicki, Józef Pawlikowski (1768–1829) i wielu innych. Spisek ogarniał także Wołyń i Litwę, gdzie działali m.in. Konstanty Jelski (ok. 1738–1821) i Jakub Jasiński (1759–1794). Starano się o powiązanie ośrodków spiskowych Warszawy, Krakowa i Wilna. Krążyli emisariusze.

Już u zarania przygotowań powstańczych zaznaczyły się różnice poglądów co do prowadzenia powstania i jego celów. Radykalni młodzi oficerowie, którym groziła zapowiadana redukcja armii, chcieli walczyć jak najszybciej. Bardziej umiarkowani (jak Działyński czy Kapostas) byli za powrotem do reform Sejmu Czteroletniego, przy czym powstanie widzieli przede wszystkim jako wystąpienie wojskowe, gdy tymczasem Kościuszko, reprezentujący większy radykalizm poczynań, wykazywał więcej trzeźwości niż lewicowy odłam spiskowców. Był przeciw zbyt szybkiemu wybuchowi, bowiem uważał, że szansę

ma jedynie powstanie ogólnonarodowe z udziałem ludności chłopskiej.

W wyniku porozumienia spiskowców w kraju oraz w Saksonii (gdzie przebywał obok Kościuszki również m.in. Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj) ustalono, że wodzem naczelnym powstania zostanie Kościuszko. Początkowo kandydaturze przeciwstawiali się radykalni członkowie sprzysiężenia (jak Franciszek Aloe czy Pawlikowski), lecz zdołano ich przekonać. Kościuszko zastrzegł sobie powzięcie decyzji co do terminu wybuchu powstania dopiero po zorientowaniu się w sytuacji na miejscu w kraju. We wrześniu 1793 roku przyjechał do Polski i przebywał w Krakowskiem, gdzie spotkał się (w Pogórzu) z przedstawicielami spiskowców krajowych dla omówienia taktyki i strategii powstania. Radził jeszcze kontynuować przygotowania. Niektórzy historycy (jak Mirosław Francić) oceniają negatywnie odraczanie terminu wybuchu powstania przez Kościuszkę, bowiem wcześniej można było nadal liczyć na dywizję wielkopolską i małopolską, które nie były jeszcze zredukowane.

Tymczasem w kraju wydarzenia toczyły się szybko. Sprzysiężenie warszawskie miało coraz trudniejsze warunki działania (aresztowania trwały już od początku marca), a zapowiadana redukcja wojska stała się realną groźbą. Przynaglano zatem Kościuszkę, by ponownie wracał do kraju. Miano najpierw opanować Kraków, dokąd zwróciłyby się wojska rosyjskie, a w tym czasie działania powstańcze wybuchłyby

w Warszawie, Wilnie i Lublinie. Kościuszko wrócił na teren Krakowskiego. Liczono na neutralność Austrii.

Bieg rzeczy przyśpieszył Antoni Madaliński (1739–1805), który protestując przeciw narzuconej przez Igelströma redukcji wojska, ruszył 12 marca 1794 roku z Ostrołęki ze swoją brygadą kawalerii narodowej, wzdłuż nowej granicy pruskiej w kierunku Krakowa, dla — jak sądzi Zbigniew Góralski — osiągnięcia Galicji i szukania służby w armii austriackiej. Igelström lekceważył zrazu desperacką, jak się wyrażał, „kozaczyznę" Madalińskiego. Inaczej jednak marsz oceniali na przykład posłowie obcy. I tak poseł pruski H.L. Buchholtz pisał m.in. 22 marca 1794 do swego króla:

Również muszę donieść Waszej Wysokości, że co do samej konfederacji to banda Madalińskiego nie jest dotąd dość silna […] liczy około 2 tysiące ludzi […] Madaliński pochodzi z Wielkopolski i tam ma swych rodziców, których byłoby nieźle objąć dozorem policyjnym [rada w iście pruskim stylu! — dop. J.T.] […] Wydaje się, że całe przedsięwzięcie Madalińskiego ma swe powiązania z wrzeniem rewolucyjnym, jakie ogarnia wszystkich Polaków i które daje o sobie znać tak w Warszawie, jak w Krakowie, Wilnie i Grodnie […] Jest faktem znamiennym, że Rosjanie obawiają się rewolty, a wśród ich generałów panuje taki nastrój, w który nigdy nie uwierzyłbym, gdybym nie był naocznym świadkiem tego wszystkiego. (Tłumaczenie H. Kocója)

Johan Christopher Toll, poseł szwedzki, pisał do regenta księcia Karola Sudermańskiego i kanclerza Fredrika Sparrego w liście z dnia 15 marca:

Za parę dni okaże się dopiero, jakie są skutki redukcji w innych częściach kraju oraz ujawnią się zamiary, powody i następstwa postępowania Madalińskiego. Tyle można powiedzieć tymczasem, że jeżeli znalazłby się w tym momencie przebiegły i śmiały człowiek, który zechciałby stanąć na czele, miałby i pomyślne warunki, i poparcie opinii publicznej. (Tłumaczenie Leokadii Posten)

Człowiek taki już był, toteż zanim list Tolla doszedł do Sztokholmu (a doszedł 1 kwietnia 1794), zaszły istotne fakty. Igelström rozpoczął pościg za Madalińskim oraz ściągnął wojsko rosyjskie (także z Krakowa) w rejon Warszawy, zaś 24 marca na rynku w Krakowie, po wyjściu z miasta załogi rosyjskiej pod dowództwem pułkownika Łykoszyna, Kościuszko w obecności licznego tłumu ogłosił akt powstania jako jego naczelnik. Wezwał pod broń wszystkich obywateli od 18 do 28 lat. „W obliczu Boga — mówił na krakowskim rynku Kościuszko — przysięgam całemu Narodowi, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę".

Zebrawszy w ciągu paru dni około 4 tysięcy żołnierza (werbunek był prowadzony przez miejscową Komisję Porządkową),

Kościuszko ruszył w kierunku Warszawy. Jak pisze Francić, zapał i ofiarność ogarnęły krakowskich rzemieślników: rusznikarze pracowali bezinteresownie nad reperacją broni, stolarze nad osadzaniem pik i kos. Również szybko napełniał się, także dzięki dobrowolnym ofiarom, skarb powstańczy.

Pierwsze uzyskane zwycięstwo 4 kwietnia pod Racławicami nad korpusem generała Aleksandra Tormasowa (podległym generałowi Fiodorowi Denisowowi, który, wysłany przeciw Madalińskiemu, ruszył też przeciw Kościuszce) miało duże znaczenie moralne, i to także w Warszawie, do której wieści o działaniach Kościuszki Igelström starał się nie dopuszczać, wzmożywszy kontrolę poczty i osób. Do legendarnych czynów urosła rola kosynierów chłopskich (w tym Wojciecha Bartosza Głowackiego) w zwycięstwie pod Racławicami. Straty Polaków wynosiły około stu zabitych i rannych; straty nieprzyjaciela były prawie dziesięciokrotnie wyższe. Jednakże droga do Warszawy nie była jeszcze wolna. Kościuszko zatem zamknął się w obozie (w Bosutowie pod Krakowem), powiększając i szkoląc swe oddziały.

2. Insurekcja warszawska. Rozszerzanie się powstania i walki do początku czerwca

Tymczasem w Warszawie, gdzie rozbite przez Igelströma sprzysiężenie znów odżyło, głównie dzięki wysłannikowi Kościuszki, Tomaszowi Maruszewskiemu (1769–1834), do walki

przygotowywali się tak Polacy, jak i Rosjanie. Gdyby miało to być jedynie czysto wojskowe starcie, szanse polskie nie byłyby duże, jednak — czego nadal Rosjanie wówczas nie rozumieli — w Polsce rodził się ogólnonarodowy zryw, nadający walce dodatkowego żaru. Sprzysiężeni w Warszawie postanowili nie czekać na dotarcie do stolicy Kościuszki i rozpocząć akcję, zaskakując nieprzyjaciela. Targowiczanie uciekli z miasta. Kanclerz Rady Nieustającej, Antoni Sułkowski (1735–1794), po ostrej odprawie, jaką dostał od Igelströma, gdy powiadamiał go, że Rada nie może się zgodzić na postawienie przywódców powstania przed sądem, czego Igelström się domagał, zakończył życie (16 kwietnia) sparaliżowany. Wykorzystując ten fakt, Stanisław August zawiesił posiedzenie Rady Nieustającej, niczego nie załatwiwszy.

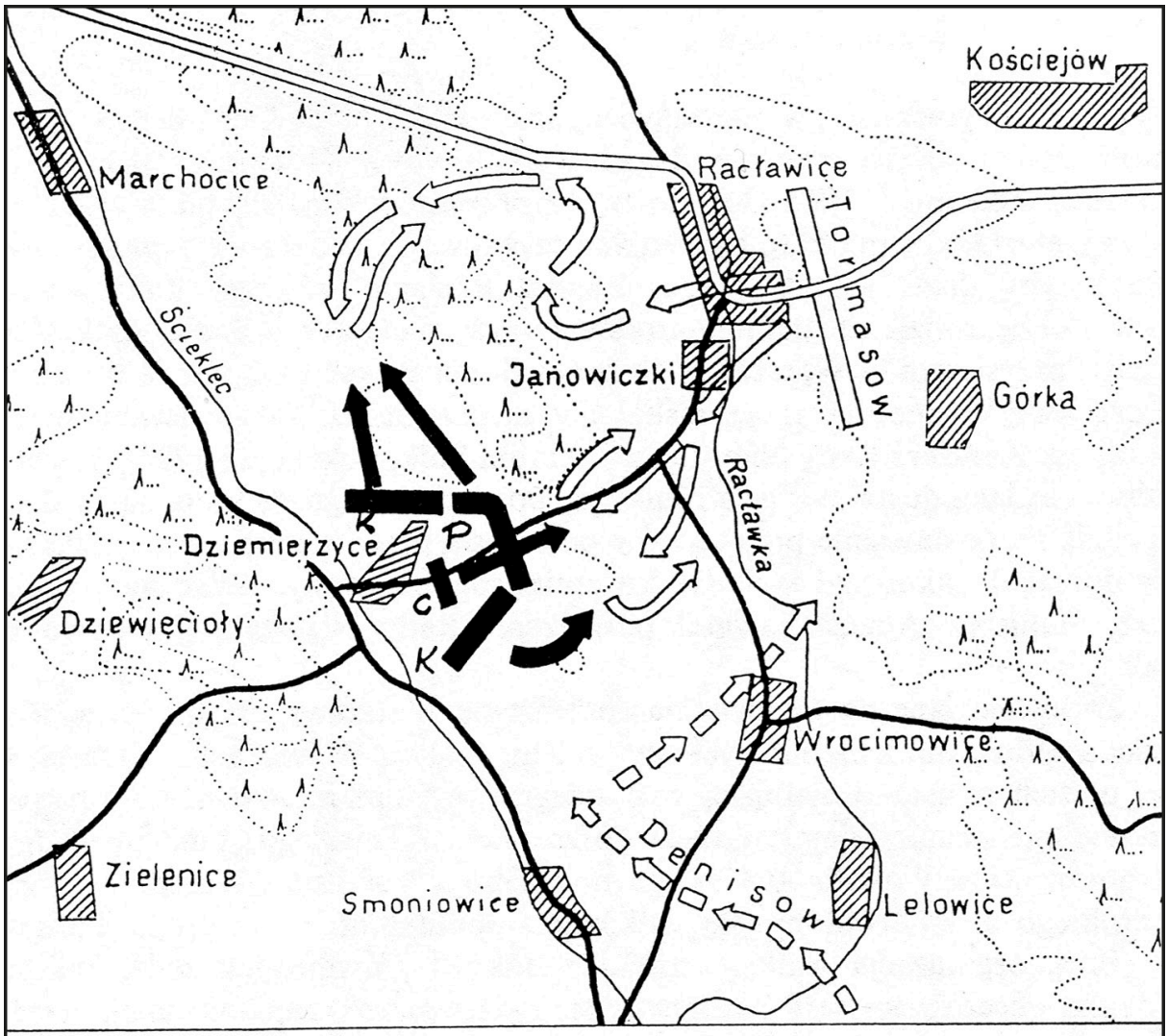

BITWA POD RACŁAWICAMI

4 IV 1794 r

0 1 2 3 km

Polacy pod dowództwem Kościuszki

Rosjanie

P piechota

K kawaleria

C chłopi-kosynierzy

opóźniona i rezygnująca z walki kolumna Denisowa

Bitwa pod Racławicami (4 IV 1794)

Zapowiedziane na 17 kwietnia ruszenie się Warszawy przyniosło w ciągu zaledwie dwu dni kwietniowych wyzwolenie stolicy. W walkach toczących się na ulicach miasta decydującą rolę odegrali cywilni mieszkańcy Warszawy, szczególnie rzemieślnicy (kierowani przez Jana Kilińskiego, 1760–1819). Igelström utraciwszy około 60% swego garnizonu, wycofał się z Warszawy. Mimo szerokiego i wydawałoby się całkowicie spontanicznego udziału ludności cywilnej, organizacja walki — dzięki wysiłkowi głównie, jak sądzi Wacław Tokarz, oficerów artylerii koronnej — sprawia wrażenie zaplanowanej, przewidującej i precyzyjnej.

Mianowany przez króla prezydentem Warszawy Ignacy Wyssogota Zakrzewski przystąpił do aktu powstania i zarządził wybór Rady Zastępczej Tymczasowej. Komendantem wojskowym Warszawy mianował generała Stanisława Mokronowskiego (1761–1821), silnie związanego z królem, mniej zaś z Kościuszką.

Zwycięstwo warszawskie w jeszcze większym stopniu aniżeli Racławice wpłynęło na postawy ludności, podnosząc wiarę w zwycięstwo. Powstanie szybko rozszerzało się. Na Litwie najpierw ogarnęło Żmudź. Po ogłoszeniu aktu powstania w Szawlach 16 kwietnia, zagrożone poprzednio redukcją wojska powstańcze wzięły kierunek na Wilno, gdzie w nocy z 22 na 23 kwietnia stojący na czele radykalnego sprzysiężenia pułkownik

Jakub Jasiński opanował Wilno, rozbijając zaskoczony garnizon carski. Podobnie jak w Warszawie, w wyzwalaniu miasta uczestniczyły również tłumy mieszkańców, entuzjastycznie wspomagające wojsko. Powołany 25 kwietnia Sąd Kryminalny skazał na śmierć głównego działacza Targowicy na Litwie Szymona Kossakowskiego. Zginął na ustawionej na rynku szubienicy.

W Warszawie radykalizacja ludności była jeszcze większa aniżeli w Wilnie. Ważną rolę w tym procesie odegrali tzw. jakobini polscy (zwani też hugonistami), w większości wywodzący się z Kuźnicy Kołłątajowskiej (m.in. Jakub Jasiński, Tomasz Maruszewski, Alojzy Orchowski, Józef Zajączek, ksiądz Józef Mejer, Florian Jelski, Jan Dembowski). Utworzony 24 kwietnia 1794 przez nich klub nazwali Zgromadzeniem Obywateli Ofiarujących Pomoc i Posługę Magistraturom Narodowym w Celu Dobra Ojczyzny. Nie dążyło ono do opanowania władzy. Stanowiło swego rodzaju grupę radykalnego nacisku. Dla skłonienia władz do postawienia przed sądem działaczy Targowicy klubiści inspirowali wystąpienia ludności Warszawy. Po masowej demonstracji ludowej z 9 maja 1794 Rada Zastępcza Tymczasowa rozszerzyła kompetencje sądu kryminalnego, który skazał na śmierć obecnych w Warszawie przywódców Targowicy: hetmanów Piotra Ożarowskiego i Józefa Zabiełłę, marszałka Rady Nieustającej Józefa Ankwicza i biskupa Józefa Kossakowskiego.

Powołana na miejsce Rady Zastępczej Tymczasowej Rada Najwyższa Narodowa opanowana została przez działaczy umiarkowanych. Kościuszko starał się poruszać między obu skrzydłami. Z monet, na polecenie Kościuszki, planowano usunąć herb i wizerunek króla. Delikatną sprawę jego pozycji politycznej miał po zwycięstwie powstania ustalić sejm. Na razie Kościuszko zapewnił królowi otrzymywanie informacji o wszystkich poczynaniach Rady. Nowe wystąpienia plebejskie, na które niewątpliwie wpłynęła działalność polskich jakobinów, miały miejsce 28 czerwca, zostały z kolei przez Kościuszkę potępione. Tym razem przemocą wyciągano targowiczan z więzień i wieszano bez sądu. Z obawy przed dalszymi niekontrolowanymi wystąpieniami ulicy, mogącymi obrócić się przeciw królowi czy władzom miejskim, zorganizowana została straż mieszczańska dla ochrony Ratusza i Zamku, gdzie przebywał król z rodziną.

Choć król był odsunięty od władzy, to jednak powstańcy starali się utrzymywać z nim kontakt. Świadczyła o tym m. in. wizyta Ignacego Potockiego, odpowiadającego w Radzie Najwyższej za sprawy zagraniczne. Zbigniew Góralski odkrył, że Potocki wcale nie zastał króla rozbitego psychicznie czy zastraszonego, mającego poczucie odsunięcia na boczny tor. Rozmowa z nim miała wszelkie cechy rozmowy panującego ze swym ministrem, zdającym mu sprawozdanie z powierzonej funkcji. Król był doskonale zorientowany w sprawach powstania. Widział je ponadto w szerszej, aniżeli wielu przywódców powstania, perspektywie

międzynarodowej. Podobnych wizyt na Zamku, świadczących o aktywności króla, było więcej. Król dawał rady, interweniował w różnych sprawach, wymieniał listy z Kościuszką, czuwał. Chciał pokazać się w obozie wojskowym, lecz nie został dopuszczony do żołnierzy. Narażał się zarówno lewicy, jak i Kościuszce, szczególnie gdy interweniował w sprawie pochopnie skazanych. Ataki nań nie ustawały, choć stopniowo pozycja króla w społeczeństwie rosła. Oznaczało to większe zrozumienie jego racji.

Kościuszce (a wraz z nim przybyłym z Drezna — Ignacemu Potockiemu i Hugonowi Kołłątajowi) drogę do Warszawy otwarła zwycięska insurekcja kwietniowa. W czasie swego długiego marszu do stolicy, realizując myśl włączenia do powstania ludności rolniczej, ogłosił on 7 maja w obozie pod Połańcem, gdzie pozostawał przez dwa tygodnie, uniwersał nadający chłopom wolność osobistą i zmniejszający pańszczyznę. Wcześniej już, z obozu pod Bosutowem między 14 a 18 kwietnia, wydał *Odezwę za włościanami o ulgę w pańszczyźnie i ludzkie z tymi obchodzenie się*. Odezwa dotyczyła tylko województwa krakowskiego. Nakazywał Komisji Porządkowej obniżenie pańszczyzny o połowę (górna jej granica miała wynosić 2 dni). Komisja winna była także zobligować dziedziców do „ludzkiego" obchodzenia się z chłopami W Uniwersale nazwanym „połanieckim" przyjęto inną zasadę. Ci, którzy odrabiali 5 lub 6 dni w tygodniu, zyskiwali obniżkę o dwa dni. Odrabiającym 3 lub

4 dni w tygodniu obniżano pańszczyznę o 1 dzień, zaś odrabiającym 2 lub 1 dzień — o połowę. Po powstaniu owo obciążenie miało być uregulowane przez sejm. Łatwo sobie wyobrazić, jak niechętnie musiała do tego odnieść się szlachta, która z pańszczyzny poddanych chłopów czerpała główne swe profity. Potwierdzają to badania Jerzego Koweckiego nad wprowadzaniem w życie Uniwersału połanieckiego.

3. Problemy organizacyjne powstania. Pogorszenie się sytuacji międzynarodowej. Powstanie w Wielkopolsce

W miarę rozwoju powstania przed walczącym narodem powstawało coraz więcej spraw do rozwiązania. Radziły sobie z nimi w sposób godny podziwu zarówno władze powstańcze, jak i społeczeństwo. Powstanie wykazało, jak w istocie wielkie są możliwości mobilizacyjne narodu do wspólnych działań w obliczu zagrożenia. W ciągu krótkiego czasu potrafiono zorganizować sprawy wojska i uzbrojenia (z produkcją broni włącznie), załatwiać codzienne sprawy państwowe i prowadzić działalność dyplomatyczną. Równocześnie rozwijała się ożywiona działalność kulturalna, piśmiennictwo i życie teatralne.

W zakresie spraw wojskowych okres powstania miał znaczenie przełomowe. Obok wojska regularnego, które Kościuszko chciał widzieć w liczbie do 100 tysięcy, a które osiągnęło we wrześniu 1794 roku 90% tego stanu, czyli niemało, istniały milicje (wiejskie

i miejskie) oraz obejmujące nie tylko szlachtę, lecz wszystkich Polaków od 18 do 40 roku życia, pospolite ruszenie. Te uzupełniające formacje, liczące w sumie 70 tysięcy ludzi, nie spełniły jednak wszystkich oczekiwań; niewyszkolone oddziały nie były przygotowane do walk, a pod ogniem artyleryjskim opuszczały pole bitwy. Rosjanie ze swej strony z niesłychanym okrucieństwem represjonowali chłopów idących do wojska powstańczego, używając ich do najróżniejszych prac pomocniczych. Znanych jest jednak wiele przypadków bardzo skutecznego działania milicji miejskich, często wspomaganych przez chłopów (na przykład milicji Czerska, Góry, Radzymina, Końskich, Nowogródka itd., nie mówiąc o Warszawie). Można przypuszczać, że przy dłuższym trwaniu walk mogłoby nastąpić istotne przeobrażenie się tych nowych, odwołujących się do uczuć narodowych, niezawodowych formacji. Kościuszko tak właśnie sądził. Opowiedział się jednak (18 września) przeciw dalszemu powoływaniu pospolitego ruszenia, wyżej stawiając tzw. pobory kantonalne (l rekrut z 10 siedzib wiejskich, tzw. dymów).

Około 80% wojska stanowiła piechota. Niedostateczna była artyleria (najwyższy jej stan to 3 tysiące osób). Nie dość rozbudowany był również korpus inżynieryjny, obejmujący minierów, saperów i pionierów. Łącznie w jednostkach wojskowych powstania brało udział prawie 250 tysięcy osób, co oznaczało także przejście przez swojego rodzaju szkołę myślenia politycznego i patriotycznego.

Trudny był problem uzbrojenia tej armii, jako że nie można było liczyć na import broni. Z uwagi na szczególnie duże braki broni palnej, zwykle posiadane przez jazdę karabiny oddane zostały piechocie, wyposażonej niejednokrotnie tylko w broń białą: kosy i piki. Szybko uruchamiano produkcję amunicji oraz broni palnej i białej. Znaczny udział w tym mieli warszawscy rzemieślnicy. Sam Piotr Aigner napisał instruktażową broszurę pt. *Krótka nauka o pikach i kosach*. Przekute kosy i osadzone na sztorc uznawane były za broń „straszliwą". Do walki rzucano ich z biegu, zaskakując przeciwnika poruszającego się, jeśli chodzi o piechotę, krokiem powolnym i krótkim. Nie wszyscy dowódcy potrafili te walory kosynierów wykorzystać. Produkowano także pałasze, przekuwano kosy.

Starano się zwiększyć odlewnictwo dział (łącznie w czasie powstania dysponowano 250 działami). Wszystko to wymagało ogromnego wysiłku, zważywszy, że brak było w Warszawie rzemieślników. W działalności ludwisarni duże zasługi miał, wiele lat mieszkający w Polsce, Niemiec Jan Dietrich, który — jak informuje A. Zahorski — nieraz opłacał z własnej kieszeni rzemieślników wyrabiających broń dla powstania. Organizacją produkcji broni oraz zaopatrzeniem wojska zajmował się utworzony przez Kościuszkę Komisariat Wojskowy, a następnie Wydział Potrzeb Wojskowych Rady Najwyższej Narodowej.

Ważną sprawą do rozwiązania dla władz powstańczych było zaopatrzenie stolicy w żywność. Dość znaczną rolę odgrywał idący

Wisłą do Gdańska tranzyt zboża austriackiego (dla zaopatrzenia austriackiej armii walczącej z Francuzami), którego część, za zgodą władz austriackich, przymusowo skupowano na potrzeby miasta. Udawało się także, dzięki stanowczej postawie Kołłątaja, sprawnie ściągać podatki na rzecz wojska.

Sprawy dyplomatyczne prowadził najpierw Wydział Dyplomatyczny Rady Zastępczej Tymczasowej, a potem Wydział Interesów Zagranicznych Rady Najwyższej Narodowej, kierowany, jak wskazywaliśmy, przez Ignacego Potockiego. Dokonano m.in. tego, że dyplomaci zagraniczni rezydujący w Warszawie uznali rząd Insurekcji i, jak to wynika z badań Edwarda Gomulskiego, utrzymywali z nim oficjalne stosunki. Dotyczyło to także nieprzychylnego władzom powstańczym nuncjusza Stolicy Apostolskiej Lorenza Litty. Starano się o przychylne usposobienie Austrii do powstania (parokrotne misje do Wiednia), lecz już w początkach maja cesarz austriacki Franciszek II zdeklarował się jako bezkompromisowy wróg powstania.

Głównym celem działań władz powstańczych na polu międzynarodowym było uzyskanie pomocy francuskiej. Bezskutecznie. Łudzono się neutralnością Austrii, choć niektóre jej poczynania (jak wspomniane wysyłanie zboża tranzytem mimo polskich sekwestrów) mogły dawać powód do takich sądów. Ogólnie jednak sytuacja międzynarodowa powstania szybko się pogarszała.

Rosja od początku nie miała — jak się wydaje — wątpliwości, że tym razem po zgnieceniu powstania dojść musi do ostatecznego rozbioru Polski. Chciała jednak, by Prusy i Austria pomogły w walce z powstańcami. Ta ostatnia jednak na razie się nie ruszyła przeciw powstaniu. Prusy natomiast uczyniły to od początku ochoczo, przedkładając zdobycze w Polsce nad walkę na froncie francuskim. Król pruski już posłał swe wojska na polski teatr wojenny. Jak wykazał Erhard Moritz, plan udziału w wydarzeniach polskich dwór berliński miał już w początkach maja. Dla Kościuszki, który zdecydował się na przyjęcie walki z rosyjskim dowódcą Denisowem pod Szczekocinami (6 czerwca), udział Prusaków pod dowództwem generała Françoisa André Favrata okazał się przyczyną porażki. Bitwę przegrał, mimo częściowych sukcesów oddziału kosynierów, którzy — już w odwrocie — odparli atak nieprzyjacielskiej jazdy. Z powodu niezbyt sprawnie działającej polskiej służby wywiadowczej Kościuszko nie sądził, by armie pruska i rosyjska mogły tak szybko się połączyć. Stanisław Herbst sądzi jednak, że działanie Kościuszki było zamierzone, tzn. że nie liczył się mimo wszystko z możliwością klęski.

Klęska pod Szczekocinami, która pokazała, że przeciw powstaniu walczy już dwu wrogów, miała ujemny wpływ na morale społeczeństwa. Po Szczekocinach powstanie w Krakowskiem i Sandomierskiem wygasło, tym bardziej że 15 czerwca padł Kraków, co pogłębiało negatywne skutki klęski

szczekocińskiej. Dodajmy, że Kraków zdobyli Prusacy, a nie Austriacy, którym miasto wydać miał jego komendant na polecenie Kościuszki, jeśliby obrona była niemożliwa.

Kościuszko tymczasem kontynuował marsz ku Warszawie. Nowym ciosem okazało się niefortunne zaatakowanie Rosjan nad Bugiem przez Zajączka, pierwszy raz dowodzącego korpusem. Siedmiogodzinny bój pod Chełmem (8 czerwca) zakończył się klęską Polaków, czego konsekwencją była utrata dla powstania Lubelszczyzny. Rosjanie przy tym celowo grabili kraj. W Puławach na rozkaz dowództwa żołnierze zdewastowali majętność Czartoryskiego, „który — jak Rosjanie podkreślali — dużo pomagał rewolucji". Zniszczono pałac, ogród, park, bibliotekę.

Krzepiącym natomiast faktem było dołączenie do powstania dalekiej Kurlandii, gdzie zebrana szlachta i mieszczanie (głównie pochodzenia łotewskiego i niemieckiego) podpisali 17 czerwca w Libawie akt powstania. W akcie tym stwierdzano, że w czasie, „kiedy naród polski i litewski […] wzywa nas do wspólnego powstania, jako obywatele z dawna do tegoż narodu inkorporowani i jednej ojczyzny synowie, bynajmniej nie wahamy się dążyć z współbracią naszą do uszczęśliwienia". Mieszczańsko-chłopski charakter powstania kurlandzkiego odstręczał jednak szlachtę. Powstanie kurlandzkie trwało aż do sierpnia, gdy padło Wilno. Było to w tym okresie już na rękę szlachcie, obawiającej się chłopów i mszczącej się na nich krwawo. Wydarzenia kurlandzkie

i litewskie nie miały jednak większego wpływu na ogólne położenie powstania.

Coraz bardziej zacieśniał się nieprzyjacielski pierścień wokół Warszawy. Kościuszko zbliżył się do stolicy w początkach lipca, walcząc z szarpiącymi go oddziałami pruskimi. Pod Błoniem, Gółkowem i Wolą dzielnie bronili się Mokronowski i Zajączek, a także kosynierzy, walcząc z kawalerią. Kościuszko wszedł do Warszawy odparłszy atak pod Raszynem. W dniu 13 lipca wojska rosyjskie, dowodzone przez generała Iwana Jewstafiewicza Fersena, oraz dwa korpusy pruskie połączyły się pod Warszawą, przygotowując się do jej zdobycia. Nie było to jednak pełne oblężenie, lecz stała groźba i do pewnego stopnia kontrola powstańców.

Sytuację powstańców skomplikowało wkroczenie w granice polskie wojsk austriackich, dla nieprzyjaciół zaś utrudnieniem był wybuch dynamicznie rozwijającego się powstania w Wielkopolsce.

Stanowisko Wiednia było dla Rosji bardzo ważne. W Petersburgu nie miano jasności co do tego, jak potoczy się dalsza walka z powstaniem, tak więc obok pomocy austriackiej w jego zwalczaniu dla wojsk rosyjskich ważne było zapewnienie sobie ewentualnego wolnego wejścia do Galicji. Wprawdzie dołączenie militarne Prus, co wzmacniało wojsko antypowstańcze do około 100 tysięcy, zmieniało sytuację, lecz i tak Rosji chodziło o to, by, niezależnie od ewentualnej pomocy, Austria stanowiła polityczną przeciwwagę, a zarazem czynnik kontrolujący

nienasycone w swych zapędach aneksyjnych Prusy. Około dwumiesięczne krystalizowanie się stanowiska austriackiego umożliwiało, podkreślamy, rozwinięcie się powstania w Małopolsce. Armia austriacka miała wszelkie możliwości wcześniejszego pójścia na Kraków, lecz na razie do tego nie doszło. W stosunku do powstańców Wiedeń prowadził równocześnie taktykę kamuflażu. Wojska austriackie wkroczyły na teren Polski 30 czerwca. Oznaczało to dołączenie się trzeciego nieprzyjaciela, a zarazem pojawienie się rywalizacji prusko-austriackiej w dążeniu do zaboru ziem polskich. Zaczęły dojrzewać plany rozbioru Polski.

Tymczasem niespodziewanie dla Prusaków, a także Austrii i Rosji, w dniach 20–23 sierpnia wybuchło powstanie na terenie Wielkopolski. Dołączali do niego także niektórzy przysłani do tej prowincji Niemcy, nienawidzący militarnego ducha Prus. Powstanie było spontaniczne i przebiegało w trzech fazach. Pierwsza faza trwała do końca września i polegała na lokalnych, pojawiających się w różnych miejscach, działaniach. Wraz z przybyciem do Wielkopolski Jana Henryka Dąbrowskiego (1755–1818), wysłanego tu przez Kościuszkę, rozpoczęła się druga faza powstania w Wielkopolsce. Wyprawa Dąbrowskiego, który przedarł się przez teren będący pod kontrolą nieprzyjaciela, wzmocniła powstanie wielkopolskie, doprowadziła do największego sukcesu powstańców — do zdobycia Bydgoszczy (2 października) i całkowitego zdezorganizowania administracji

pruskiej w Wielkopolsce i na Pomorzu, a po części i na Śląsku. Prusy stanęły w obliczu utraty zagarniętej w drugim rozbiorze prowincji, opuściły więc antyfrancuską koalicję i odstąpiły od oblężenia Warszawy. Pertraktacje o separatystyczny pokój z Francją prowadzone były, rzecz jasna, poufnie. Równocześnie Prusy pertraktowały z Rosją o stosowny udział w rozbiorze Polski, rywalizując zarazem z Austrią, która nie chciała zbytniego wzmocnienia Berlina.

Dąbrowski, potrzebny w stolicy, musiał wycofać się z Wielkopolski. Jego wyjście oznaczało dla powstania wielkopolskiego trzecią fazę — ostatnich walk i wygasania.

4. Ostatnie miesiące powstania. Klęska: Maciejowice i rzeź Pragi

Już od końca lipca, gdy Prusacy zdobyli Wolę, Warszawa była bezpośrednio zagrożona. Odstąpienie wojsk pruskich od oblężenia odsunęło na razie tę groźbę.

Obrońcy Warszawy dysponowali siłą 23 tysięcy żołnierzy i dwustoma działami, a także milicją miejską o zdolności mobilizacyjnej około 15 tysięcy ludzi. Zaopatrzenie w broń i umundurowanie było niedostateczne, natomiast otwarcie miasta od strony Pragi umożliwiało dostarczanie żywności. Pod osobistym kierownictwem Kościuszki przygotowano fortyfikacje, rozbudowując je z wykorzystaniem ochotniczej pomocy

mieszkańców Warszawy. Miały miejsce także spotkania Kościuszki z królem, na których omawiano aktualną sytuację i obronę stolicy. Naczelnik powstania nie chciał zgodzić się na opuszczenie Warszawy przez rodzinę królewską (dwór i kobiety). W rozmowach tych król miał wyraźną przewagę nad Kościuszką i lepszą ocenę sytuacji ogólnej.

Odstąpienie Prusaków spod Warszawy skłoniło generała Fersena do wycofania się w kierunku Piaseczna. Ludność Warszawy złudnie sądziła, że oznacza to zwycięstwo i opanowała ją radość. Miała powody tak sądzić, gdyż organizowana przez Kościuszkę obrona Warszawy była dotąd bardzo skuteczna. Nie wiedziano jednak, że niezależnie od powstania wielkopolskiego, w podtekście nie w pełni rozwiniętych jeszcze działań rosyjskich znajdowały się wzajemne prusko-rosyjskie nieufności. Nie przerwało to jednak energicznych przygotowań do obrony. Zdawało się, że uda się przetrwać zimę, by wiosną podjąć walkę, tym bardziej że stan sił nie był zły (około 70 tysięcy wojska), mimo upadku powstania na Litwie i w Kurlandii. Trwało natomiast powstanie w Wielkopolsce, wiążące siły pruskie, choć pewna ich część pozostała nad Bzurą. Z kolei tzw. Kolumna Nadnarwiańska, osłaniająca stolicę od strony Prus Wschodnich (około 8 tysięcy żołnierzy), trwała na posterunku.

Wkrótce jednak nadzieje na przetrwanie musiały zmaleć, bowiem przeciw Polsce wysłany został ze swym wojskiem, stacjonującym dotąd na Ukrainie, jeden z najlepszych wodzów

rosyjskich, Aleksander Wasiljewicz Suworow (1729–1800), mający już doświadczenie w walce z Polakami. Walczył w latach 1768–1772 jako pułkownik przeciw konfederacji barskiej, w toku której oczyścił z sił konfederackich Lubelszczyznę. W wyprawie na Lanckoronę (27 maja 1771) rozbił dowodzącego konfederatami Dumourieza, pobił hetmana M.K. Ogińskiego pod Stołowiczami (23 września 1771) oraz zdobył Kraków, zmuszając załogę zamku wawelskiego do kapitulacji (1772). Miał za sobą, już jako generał, tłumienie powstania Pugaczowa, zdobycie twierdzy Izmaił (1790) i inne wojskowe czyny.

Po wkroczeniu w granice Polski Suworow pokonał generała Karola Kniaziewicza (1762–1842) pod Terespolem (19 września). Dwa dni przedtem pod Krupczycami z Suworowem spotkał się generał Karol Sierakowski, lecz Sierakowskiemu udało się wycofać bez strat. Suworow stracił w obu tych bitwach około 3 tysięcy zabitych i rannych i nie był w stanie prowadzić samodzielnie większych akcji. Liczył się z koniecznością przezimowania.

Niespodziewanie sprawy przybrały tragiczny dla powstańców obrót. Kościuszko postanowił mianowicie uniemożliwić połączenie się Fersena z Suworowem przez zablokowanie Fersenowi drogi. Ten ostatni zdołał właśnie przejść Wisłę pod Czerwoną Karczmą koło Maciejowic, co miało być wstępem do połączenia się z innymi oddziałami rosyjskimi. Wyjeżdżając z Warszawy, Naczelnik pozostawił tam jednak (z obawy przed możliwym, jak sądził,

atakiem Suworowa) zbyt silną obsadę wojskową, a z sobą zabrał niedostateczną liczbę żołnierzy. Nie osądził właściwie liczebności wroga oraz zbyt optymistycznie ocenił możliwości pomocy ze strony Sierakowskiego, stojącego pod Kockiem, oraz generała Adama Ponińskiego (1760–1816). Ten ostatni, przypomnijmy, był synem osławionego sprzedawczyka z okresu pierwszego rozbioru, także Adama. Takie były jednak drogi ówczesnych pokoleń, odzwierciedlające umysłowy oraz polityczny przewrót czasów stanisławowskich.

Dowiedziawszy się od schwytanego oficera polskiego, że pomoc Ponińskiego nie nadejdzie wcześniej aniżeli 10 października wieczorem, mający liczbową przewagę Fersen postanowił uprzedzić atak Kościuszki i przed piątą nad ranem ruszył na Polaków. Mimo pełnej ofiarności, dzielności i znajomości rzemiosła wojskowego, powstańcy musieli po 7 godzinach walki ulec nieprzyjacielowi. Poniński, na którego czekano, nie nadszedł, bowiem było to fizyczną niemożliwością.

Sama bitwa nie miała charakteru rozstrzygającego militarne losy powstania. Dramatyczne konsekwencje miało jednak to, że — obok parotysięcznych strat — pod Maciejowicami do niewoli dostał się polski sztab wraz z wyższymi dowódcami, a z nimi ranny Kościuszko. Utrata wodza skojarzyła się wielu Polakom z ostateczną klęską i bezcelowością dalszej walki, dla Suworowa zaś oznaczała otwarcie drogi do zaatakowania Warszawy.

Rada Najwyższa Narodowa wzywała do dalszej walki i wytrwania. Nowym Naczelnikiem mianowano — prawdopodobnie na wniosek Kołłątaja — Tomasza Wawrzeckiego (1753–1816), który zgodził się przejąć tę funkcję po długich wahaniach. Równocześnie powołana została Rada Wojenna, na próżno jednak zagrzewająca wojsko do możliwie silnego oporu. Także założone w październiku Zgromadzenie na Utrzymanie Rewolucji i Aktu Krakowskiego starało się o podtrzymanie ducha i organizowanie obrony Warszawy. Wzrosła pozycja króla, który wydał się teraz społeczeństwu osobą zdolną ocalić naród. Jak ukazuje Góralski, król, wyzbywszy się już od jakiegoś czasu jakichkolwiek złudzeń co do Rosji, przyjął postawę wolną od służalczości. Zachowywał się w owych dniach z męstwem i godnością. Na przykład, gdy generał Fersen w liście doń zażądał („jest moim żądaniem" — pisał) uwolnienia wszystkich jeńców rosyjskich, król odpowiedział mu, że może to się stać, jeśli zostaną uwolnieni równocześnie Polacy „do Moskwy zabrani" i dał lekcję właściwej formy pertraktacji.

Zdobywanie Warszawy rozpoczął Suworow od bombardowania Pragi, która wówczas była małym, położonym na niskim i bagnistym terenie osiedlem, liczącym około 7 tysięcy ludności głównie żydowskiej, nie dopuszczonej do osiedlania się w samej Warszawie.

Dowództwo powstańcze nie miało jasności co do tego, czy bronić Pragi, czy może stoczyć bitwę w otwartym polu. Dysponowano na

Pradze około 14 tysiącami żołnierzy, dowodzonych przez generałów: Jasińskiego, Zajączka i podpułkownika Jabłonowskiego. Zmobilizowano około 5 tysięcy mieszczan, z czego 1800 z samej Pragi. Suworow miał 25 tysięcy ludzi oraz 86 armat. Wcześniej Suworow rozbił pod Kobyłką jadące na pomoc oddziały litewskie. Rozprawa z Pragą miała w myśl planu Suworowa przestraszyć Warszawę i zmusić do kapitulacji.

Szturm na wały Pragi rozpoczął się nad ranem 4 listopada. Zostały one szybko zdobyte. Zajączek, uszedł z pola bitwy, nie reagując na wezwanie Jasińskiego do pozostania. Po wdarciu się w ulice Pragi żołdacy Suworowa rozpoczęli okrutną, bezmyślną rzeź mieszkańców i palenie miasta, a równocześnie, dozwolone przez Suworowa, rabowanie domów. Tysiące uciekających przez most zginęły w wodach Wisły. Prażono do nich z armat, a most podcięto. Broniący się do ostatka Jasiński zginął zakłuty.

Klęska była ostateczna. Około 10 tysięcy żołnierzy zginęło lub dostało się do niewoli, zaś 8 tysięcy mieszkańców walczących i nie walczących zostało wymordowanych lub zginęło w czasie ucieczki przez Wisłę. Jedynie około 4 tysięcy żołnierzy wróciło do Warszawy. Okrucieństwo Rosjan wstrzymało oddech niemal w całej Europie.

Teraz chodziło jedynie o możliwie łagodne warunki kapitulacji, w czym starał się pomagać król. Chciał zawieszenia broni, by wyprowadzić wojsko z Warszawy, lecz Suworow był zdecydowany mówić jedynie o kapitulacji i rozbrojeniu wojska. Król miał

wówczas możliwość wyjechania z Warszawy wraz z wojskiem, lecz całość pertraktacji była już w jego ręku, a on sam opuszczać posterunku nie chciał. Wawrzecki oznajmił mu, że wojsko wyjdzie z Warszawy do Prus, a on sam do Tarczyna. Z królem pozostali nieliczni, wśród nich Ignacy Potocki. Najwyższa Rada Narodowa rozwiązała się 8 listopada, zaś Wawrzecki opuścił miasto dzień później.

Następnego dnia u króla, po dyplomatycznym uzgodnieniu, zjawił się znany z pyszałkowatości i błazenad Suworow. Żądał on złożenia broni przez maszerujących na południe żołnierzy. Król zdawał sobie sprawę, że tak czy inaczej żądanie Suworowa rozbrojenia resztek wojska trzeba spełnić, zresztą wojsko to szybko zmniejszało swą liczebność. Do króla słano jeszcze liczne petycje, załatwiał, co mógł (nie zgodził się na rosyjską propozycję dekorowania zdobywców Warszawy polskimi orderami), lecz władza wymykała się mu całkowicie z rąk, tym bardziej że Miejska Rada Warszawy, z obawy przed represjami, uginała się przed zaborcą.

Katarzyna chciała, by jak najszybciej nastąpiło kompletne rozwiązanie polskiego aparatu państwowego. Poszczególni członkowie Rady Najwyższej Narodowej musieli składać osobne dymisje na piśmie. Prezydenta Zakrzewskiego ściągnięto podstępem do Warszawy (gwarantując mu wolność), lecz nie bacząc na wcześniejsze zapewnienia, wywieziono go do Rosji. Deportowano także Kilińskiego, Kapostasa, Mostowskiego,

Ignacego Potockiego. Pozostały jedynie, nadal w kontakcie z królem, placówki zagraniczne, których Rosjanie nie mogli dosięgnąć. Polscy dyplomaci starali się mimo wszytko bronić sprawy Polski. Zwinięty został (30 listopada) Korpus Kadetów, którym król do końca się opiekował.

Na listy króla z planami podejmowania przez państwo działalności, sugerujące utrzymanie państwa ze zmodernizowanym ustrojem, Katarzyna nie odpowiadała, a gdy odpowiedź przyszła, to równała się ona poleceniu opuszczenia Warszawy i udania się do Grodna. Odpowiednie rozkazy dostał równocześnie Suworow. Gdy korpus dyplomatyczny wyraził gotowość jazdy razem z królem, bo tam przecież być powinien, dowódca eskorty zbył królewskie życzenie brutalną odpowiedzią. Ostatni król Polski musiał 2 stycznia 1795 roku wyruszyć na wygnanie sam, bez rodziny, służby i żołnierzy swej gwardii.

5. Trzeci rozbiór Polski (1795)

W czasie gdy pod dyktando Rosji dokonywał się demontaż polskiego państwa i upokarzanie króla, toczyła się gra dyplomatyczna między państwami zaborczymi. Choć łączyła je chęć wspólnego podzielenia się terytorium polskim, sprzeczności między nimi dawały raz po raz o sobie znać. I tak Austria była na pewnym etapie tych rokowań gotowa zrezygnować z rozbioru, by nie wzmacniać zbytnio Prus.

Prusy ze swej strony także postanowiły stanowczo oponować przeciw wyjściu Austrii poza lewy brzeg Wisły. Były również sporne sprawy terytorialne. Dotyczyły one Wołynia (chętnie zagarnęłaby go Austria), Krakowskiego, gdzie usadowili się Prusacy, oraz Sandomierskiego. Prusaków Katarzyna II nie dopuszczała do wszystkich informacji dotyczących jej rozmów z Austrią, po zwycięstwie zaś nad Kościuszką pod Maciejowicami nie chciała już słyszeć o jakichkolwiek żądaniach pruskich dotyczących Krakowskiego i Sandomierskiego. Gotowa była nawet do zawarcia odrębnego układu rozbiorowego z Austrią, dając równocześnie do zrozumienia, że w razie trudności z jej strony może to samo zaproponować Prusom.

Nieprzygotowanie negocjującego ze strony pruskiej Friedricha Tauentziena ułatwiało zadanie Rosji i Austrii. Udział Prus w zaborze był dla nich wprawdzie przesądzony, lecz wolały najpierw rozstrzygnąć sprawy między sobą, by, dopiero po wymuszeniu na Prusach zgody na ustalone zasady podziałowe, oddać im „ich" udział. Odpowiedni traktat rosyjsko-austriacki ustalający te sprawy (po części w tajnym protokole) podpisany został 3 stycznia 1795, tzn. w czasie, gdy Stanisław August, już faktycznie internowany, wieziony był do Grodna. Abdykował 25 listopada 1795 roku. Dopiero po śmierci Katarzyny zaproszony został przez następcę tronu Pawła do Petersburga, gdzie zmarł 12 lutego 1798 roku w wieku 66 lat.

Między Austrią i Prusami na razie dokonana została, przy udziale Suworowa, demarkacja graniczna o charakterze wojskowym. Prusacy zdołali w tej fazie utrzymać te tereny, które w toku walki z Kościuszką opanowali, lecz Austria stanowczo domagała się opuszczenia przez nich Krakowa. Dla Rosji zaś ważne było zarówno niedopuszczenie do nadmiernych nabytków pruskich (obok województwa krakowskiego i sandomierskiego chciały one także zachodniej Kurlandii), jak i zgoda Prus na nabytki austriackie ustalone w traktacie z 3 stycznia.

Pertraktacje w dalszym ciągu nie były łatwe. W ich toku premier austriacki Johann F. Thugutt wysunął nawet plan odrodzenia Polski na terenie zabranym jej przez Prusy, na co Rosja nie zamierzała przystać. Nie chciała zadrażnienia z Prusami, wiedząc dobrze, iż te ostatnie nie wyrzekną się zaboru.

Tymczasem Austria znalazła się w montowanym od jakiegoś czasu trójprzymierzu z Rosją i Anglią, zawartym 28 września 1795 roku, którego celem było kontynuowanie wojny z Francją po wycofaniu się z niej Prus. Dnia 5 kwietnia 1795 roku zawarły bowiem one z Francją separatystyczny traktat pokojowy w Bazylei. Zaniepokojone były pertraktacjami rosyjsko-austriackimi co do podziału Polski. Koalicja antyfrancuska rozpadła się, a powstanie kościuszkowskie uratowało Francję.

Według warunków pokoju bazylejskiego, pruskie pośrednictwo stawało się niezbędne przy zawieraniu przez Francję innych

porozumień pokojowych, a to podnosiło rangę przetargową Berlina. Francja była gotowa do rozciągnięcia traktatu na takie państwa, jak Szwecja, Dania i Turcja oraz — odbudowana — Polska. Tak daleko jednak Prusy nie chciały iść. Wolały trzymać się Rosji. Z pośrednictwa Petersburga skorzystały też przy rozbiorowych pertraktacjach z Austrią. Ujawnienie Prusom zawartego już traktatu rozbiorowego Rosji i Austrii 3 stycznia 1795 roku sprawiło, że ich żądania uległy zmoderowaniu. Również Austria gotowa była nieco ustąpić (na terenie Mazowsza), Prusy zaś zdecydowały się nie wysuwać roszczeń do Krakowa.

W końcu stanęło porozumienie między Austrią i Prusami, którego warunki w zasadzie podyktowała Rosja. Było to powtórzenie postanowień traktatu rosyjsko-austriackiego z 3 stycznia 1795, która to data przyjęta została jako data rozbioru Polski. Prusy się do tego jedynie dołączyły. Granica między trzema zaborami, według porozumienia delimitacyjnego podpisanego w Petersburgu 26 stycznia 1797 roku, ustalona została według linii wyznaczonej przez Bug, Wisłę i środkową Pilicę. Rosja zagarnęła ogromny obszar od Kurlandii, poprzez Żmudź, Litwę, Białoruś wraz z częścią Ukrainy, obejmując m.in.: Kowno, Wilno, Nowogródek, Brześć, Włodzimierz, Łuck, Krzemieniec. Austria sięgnęła zaborem po Bug, ocierając się na zachodzie o Warszawę i Piotrków Trybunalski, obejmując takie m.in. miasta, jak: Siedlce, Biała Podlaska, Radom, Lublin, Chełm, Kielce, Sandomierz, Kraków. Prusy z kolei rozciągnęły się tak

daleko na wschód, że w ich nowych granicach ludność polska stanowiła 40%. Na północy osiągnęły Niemen, aż do granicznego teraz Kowna, oraz objęły swym zaborem takie miasta, jak: Suwałki, Białystok, Łomża, Płock, Toruń (i Gdańsk), Poznań, Gniezno, Międzyrzecz, Konin, Łęczyca, Kalisz, Leszno, Rawicz, Sieradz, Wieluń, Częstochowa, Piotrków Trybunalski. Wychodząc z Krakowa, Prusacy ograbili skarbiec królewski, wywożąc insygnia koronacyjne.

Państwo polskie przestało istnieć. Zarazem jednak otwarty został nowy rozdział w historii narodu polskiego, do którego wstępem było powstanie kościuszkowskie. Rozpoczęła się mianowicie, teraz już w warunkach nieistnienia własnego państwa, walka o jego odrodzenie, przekreślenie rozbiorów.

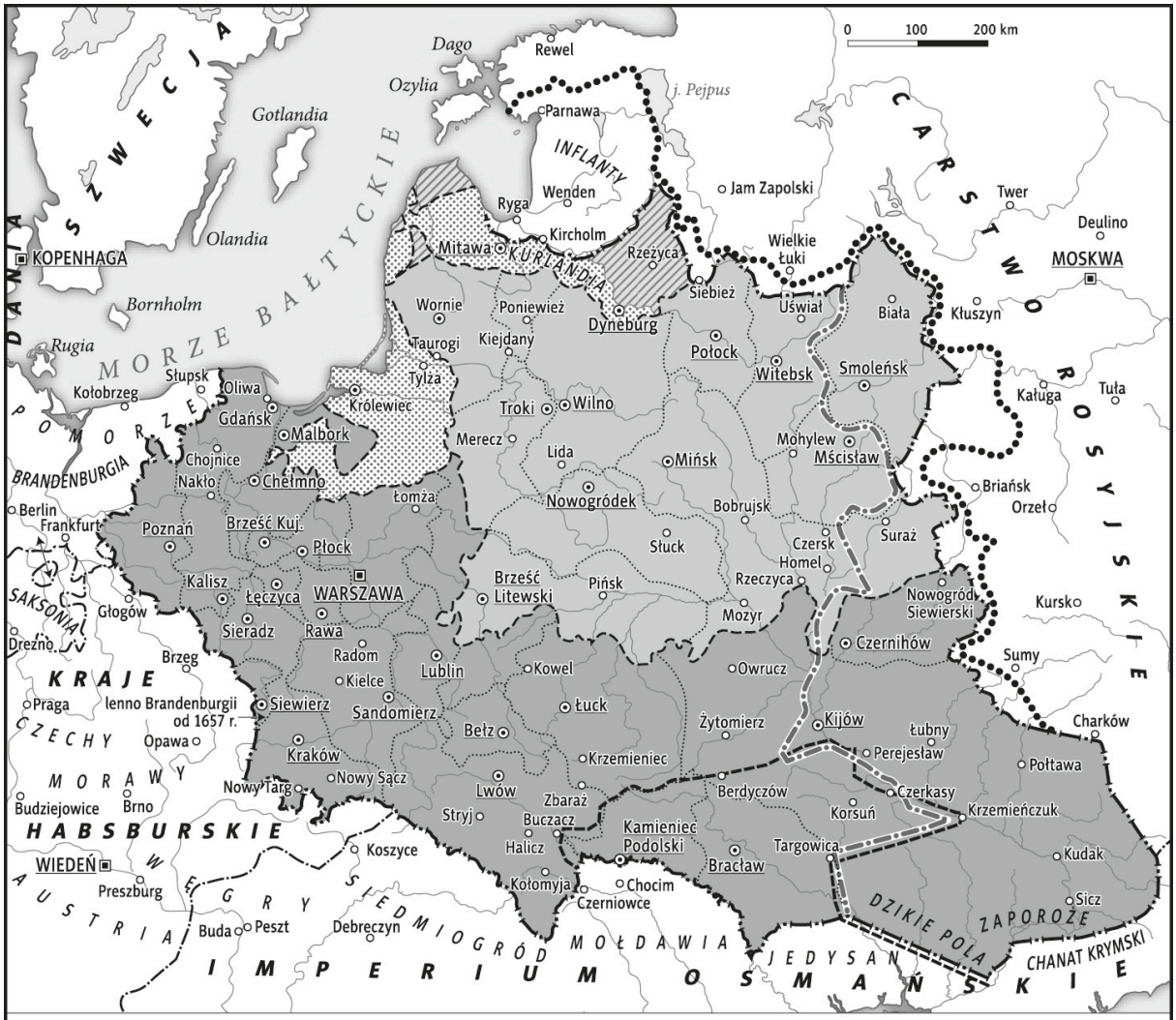

Rzeczpospolita Obojga Narodów w XVII w.

- granica Rzeczpospolitej w 1648 r.
- granice innych państw
- granice księstw i prowincji
- granice województw
- granica rozejmu deulińskiego w 1619 r.
- granica rozejmu andruszowskiego w 1667 r.
- granica traktatu buczackiego w 1672 r.
- ziemie Korony
- ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego
- ziemie wspólne Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego
- ziemie lenne i zastawne
- WARSZAWA — stolice państw
- ważniejsze miasta / siedziby władz
- Poznań — siedziby wojewodów na ziemiach Korony i Litwy
- pozostałe miejscowości

Zamki obrony potocznej i szlaki tatarskie w XVI w.

- granica Rzeczpospolitej na początku XVI w.
- granice innych państw
- granice księstw i prowincji
- szlaki najazdów tatarskich
- ważniejsze zamki w systemie obrony potocznej
- MOSKWA — stolice państw
- pozostałe miejscowości

Najazd szwedzki 1655-1657

- granica Rzeczpospolitej po pokoju w Oliwie 1660 r.
- główne kierunki działań Szwedów w 1655 r.
- działania Karola Gustawa – zima i wiosna 1656 r.
- otoczenie wojsk szwedzkich w IV 1656 r.
- ofensywa Czarnieckiego i Lubomirskiego na wiosnę 1656 r.
- działania Karola Gustawa w VII 1656 r.
- wystąpienie Prus w VII 1656 r.
- pochody wojsk siedmiogrodzkich I-VII 1657 r.
- ważniejsze twierdze zajęte przez Szwedów
- twierdze oblegane przez Szwedów
- twierdze zdobywane przez Polaków
- twierdze pozostające przez całą wojnę w rękach Polaków
- 1655 daty i miejsca bitew i oblężeń
- najdalszy zasięg zdobyczy terytorialnych Szwedów
- tereny działań partyzanckich od jesieni 1655 r. do wiosny 1656 r.

Latyfundia w XVI-XVII w.

granica Rzeczpospolitej w 1582 r.

granice między Koroną a Wielkim Księstwem Litewskim

granice prowincji i ziem lennych

granice innych państw

Posiadłości:

Radziwiłłów

Zamoyskich

Ostrogskich

Wiśniowieckich, Zbarskich, Zasławskich

dobra arcybiskupa i kapituły gnieźnieńskiej

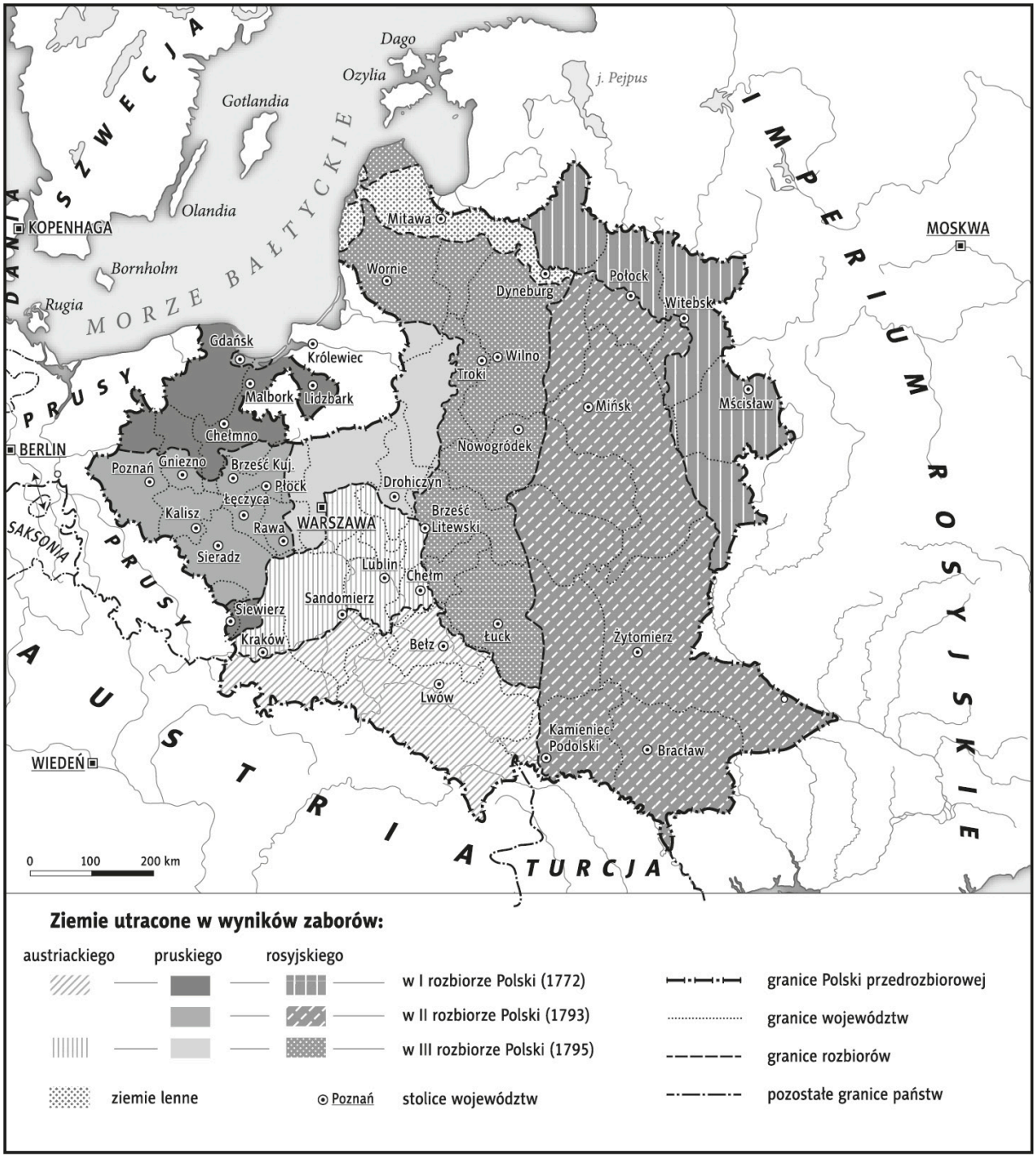

Ziemie utracone w wyników zaborów:

austriackiego — pruskiego — rosyjskiego

- w I rozbiorze Polski (1772)
- w II rozbiorze Polski (1793)
- w III rozbiorze Polski (1795)
- ziemie lenne
- Poznań — stolice województw
- granice Polski przedrozbiorowej
- granice województw
- granice rozbiorów
- pozostałe granice państw

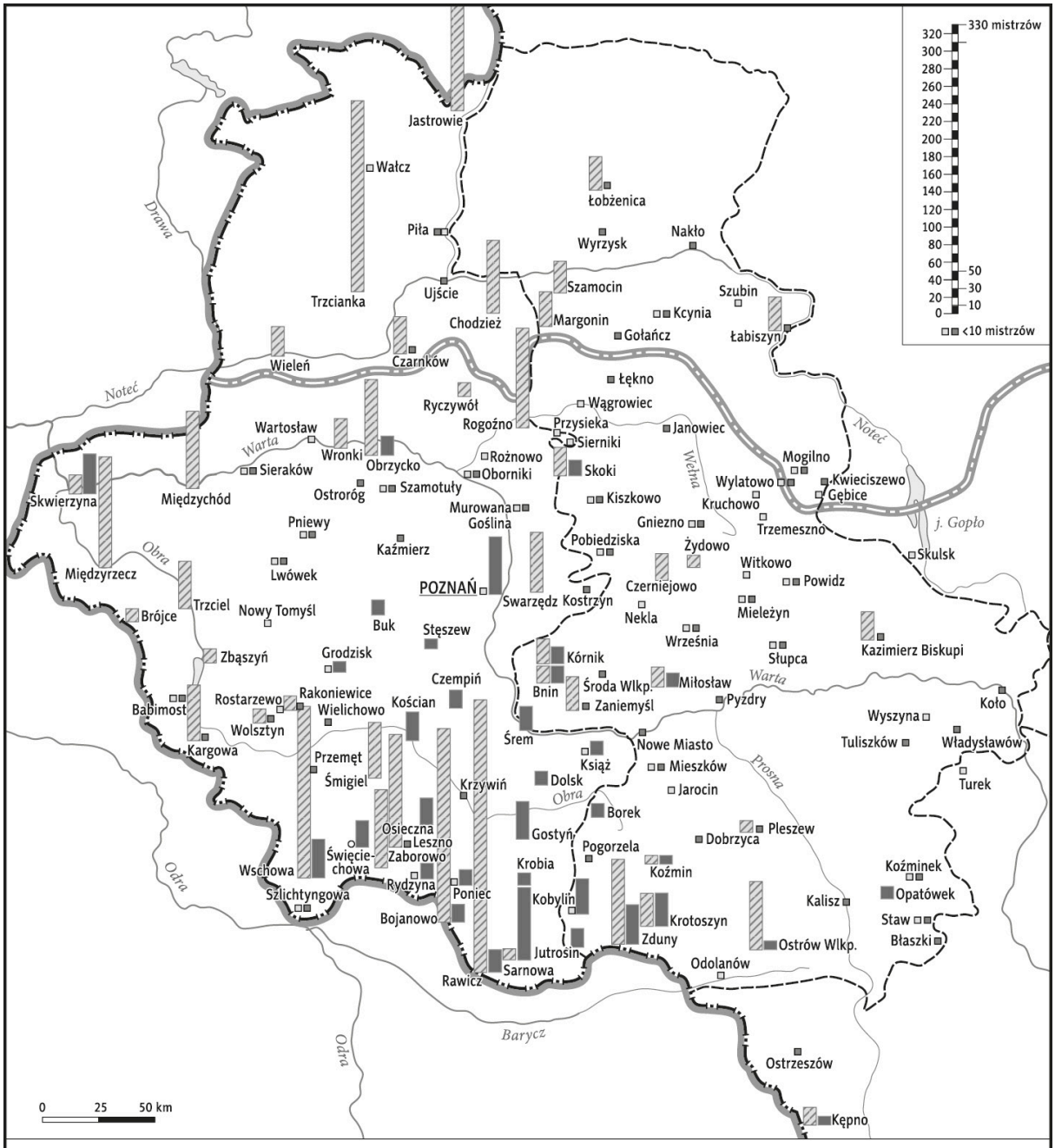

Ośrodki sukiennicze i płóciennicze w II poł. XVIII w.

granica Rzeczpospolitej do 1772 r.

granice województw

granica I zaboru

ośrodki sukiennicze

ośrodki płóciennicze

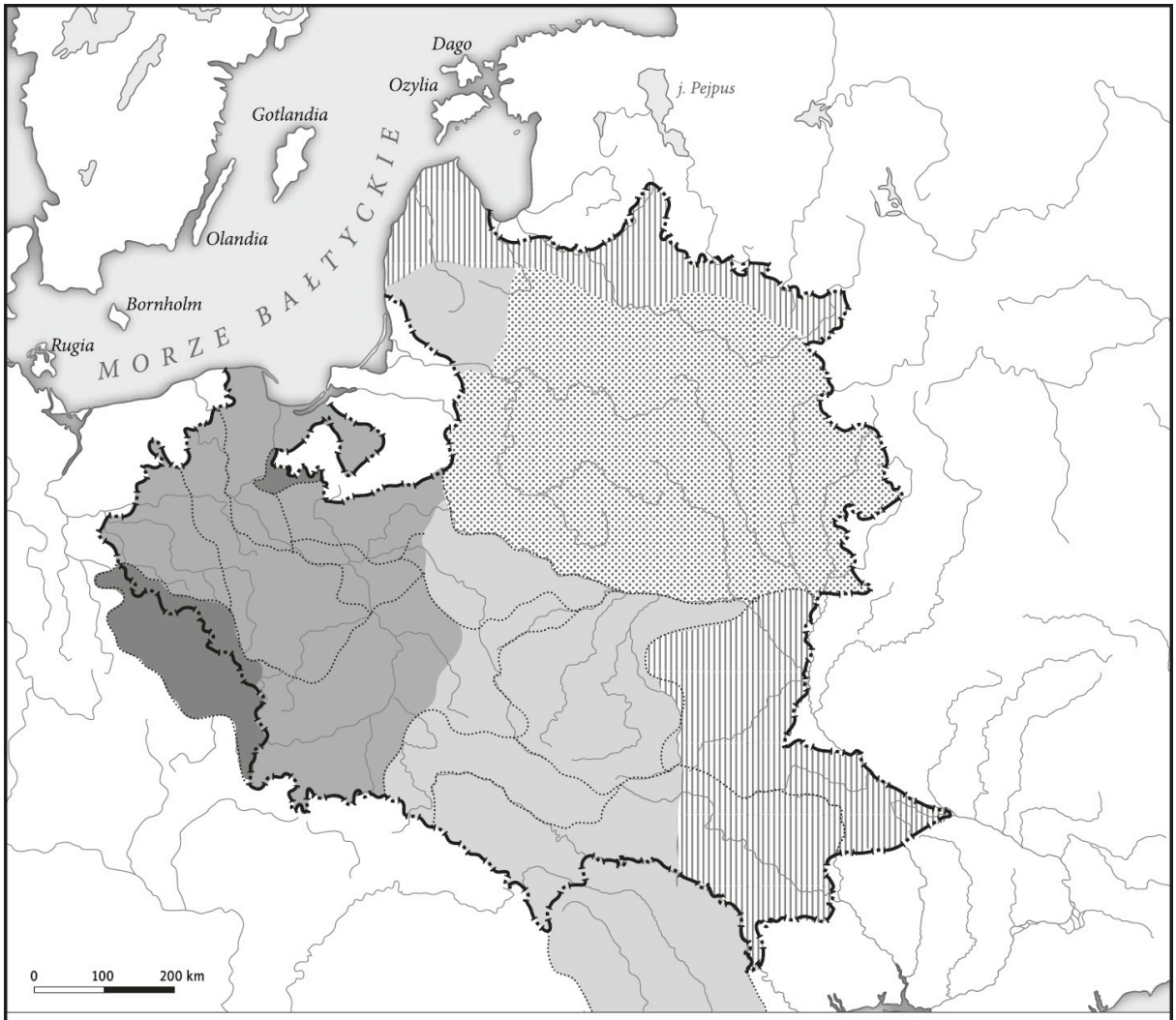

Przeciętna wielkość parafii łacińskich w diecezjach w 1772 r.

1001 – 5000 km²
61 – 100 km²
101 – 500 km²
granice Polski w 1772 r.
501 – 1000 km²
31 – 60 km²
granice diecezji

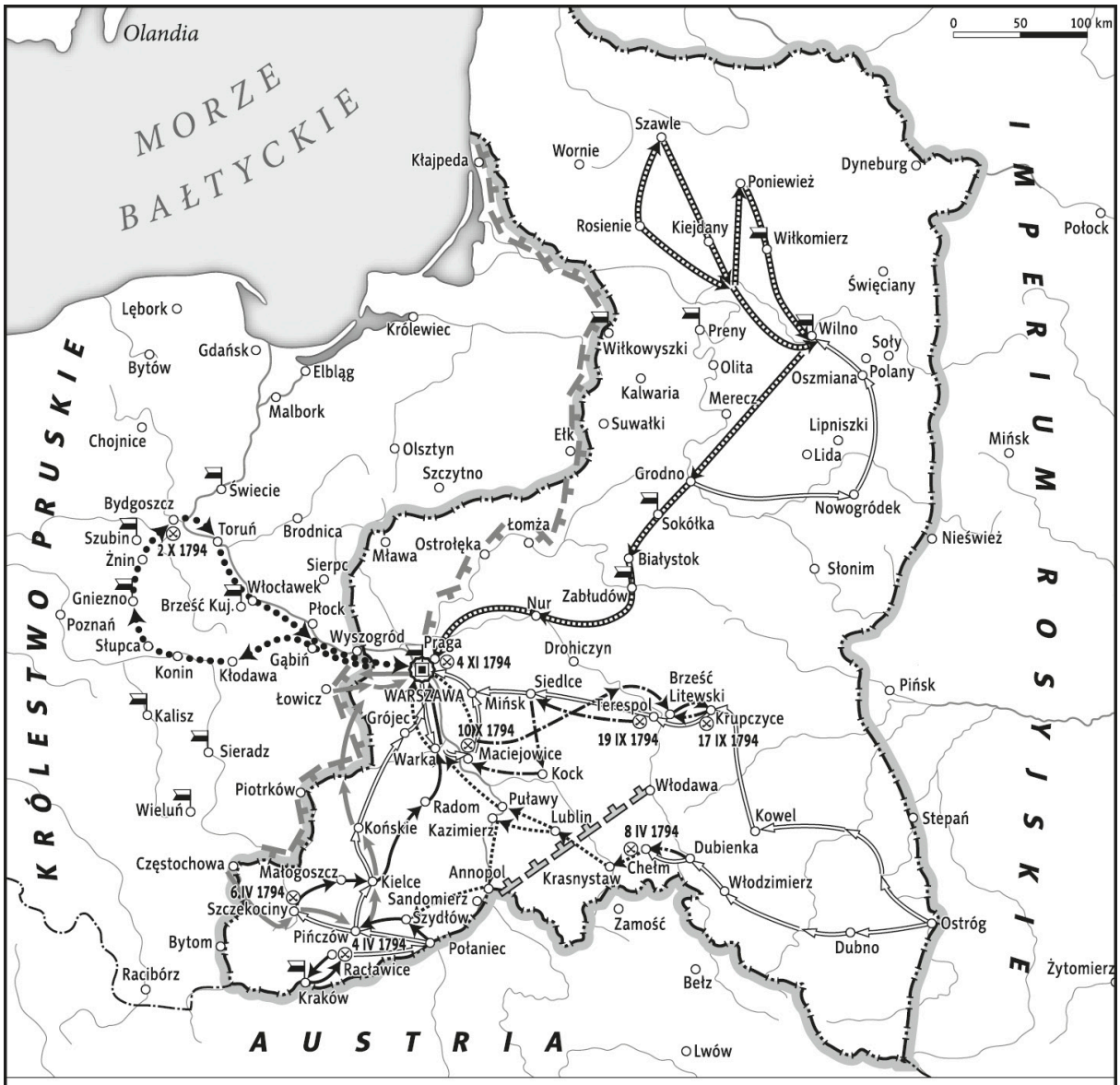

Powstanie kościuszkowskie 1794 r.

granica Rzeczpospolitej w 1794 r.

pozostałe granice państw

Kierunki działań oddziałów polskich:

T. Kościuszki

gen. Sierakowskiego

gen. Zajączka i gen. Grochowskiego

generałów: Giedroycia, Chlewińskiego i Mokronowskiego

wyprawa gen. Dąbrowskiego do Wielkopolski

obrona Warszawy i Pragi

Działania oddziałów państw zaborczych:

wojsk rosyjskich

wojsk pruskich

kordon pruski

kordon austriacki

ważniejsze bitwy

ośrodki powstańcze

TANIEC MOCARSTW
WALKA O DOMINACJĘ W EUROPIE OD XV DO XXI WIEKU

BRENDAN SIMMS

BRENDAN

SIMMS

Taniec mocarstw

Walka o dominację w Europie od XV do XXI wieku

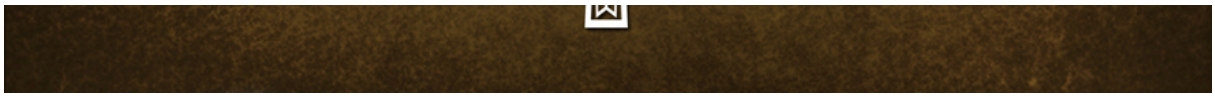

Taniec mocarstw" to więcej niż świetne wprowadzenie do historii Europy. To wielkie osiągnięcie w interpretacji dziejów kontynentu.

Norman Davies

Monumentalne dzieło napisane przez utalentowanego historyka, którego erudycja odnawia dumną tradycję historii geopolityki, a wrażliwość moralna przypomina nam, że wybory dokonywane dziś w Berlinie czy Londynie mogą być decydujące nie tylko dla losu Europy, lecz również dla przyszłości całego świata

Timothy Snyder

Na przestrzeni wieków ludzkość była świadkiem powstania i upadku wielu ogromnych tworów politycznych. Rozległe imperia, królestwa i republiki wydają się normą. Tymczasem Europa – nawet u szczytu swojej potęgi – pozostawała chaotyczna i podzielona, często na maleńkie kawałki, zaś każda dotychczasowa próba zjednoczenia kontynentu kończyła się niepowodzeniem.

Monumentalna książka Brendana Simmsa przedstawia ponad pięć wieków europejskiej historii. Jest to opowieść o tym, jak w warunkach nieustającej rywalizacji, ekspansji na cały świat i zmagań z państwami na wpoły ościennymi (Rosją, Turcją, ale też

Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi) europejskie kraje toczyły walkę o hegemonię na kontynencie.

Książka ta nie mogła się ukazać w lepszym momencie – przyszłość Europy wydaje się niepokojąco nieprzewidywalna.

Brendan Simms, profesor historii stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Cambridge, jest jednym z czołowych brytyjskich historyków. Od lat bada dzieje Niemiec, krajów anglosaskich i historię dyplomacji. Do jego najważniejszych publikacji należą *The Struggle for Mastery in Germany, 1799-1850; Unfinest Hour: Britain and the Destruction of Bosnia* (nominowana do nagrody im. Samuela Johnsona) oraz *Three Victories and a Defeat: The Rise and Fall of the First British Empire*.

EUROPA W ROKU 1450

Europa Zachodnia i Środkowa od przełomu tysiącleci cieszyła się wspólnotą tożsamości[1]. Niemal wszyscy mieszkańcy należeli do Kościoła katolickiego i uznawali zwierzchnictwo duchowe rzymskich papieży. Klasy wykształcone łączyła znajomość prawa rzymskiego i łaciny. Europejczycy byli także zjednoczeni w opozycji wobec islamu, który wycofywał się ze swych pozycji na Półwyspie Iberyjskim, jednocześnie jednak czyniąc szybkie postępy w południowo-wschodniej części Europy. Większość państw europejskich posiadała, ogólnie biorąc, podobną strukturę społeczną i polityczną. U spodu hierarchii chłopi wypełniali obowiązki feudalne wobec panów w zamian za ochronę oraz dziesięcinę dla Kościoła w zamian za opiekę duchową. Liczne samorządne miasta były zwykle kierowane przez elitę złożoną z członków cechów i patrycjuszy. Na szczycie hierarchii znajdowała się arystokracja, wyższe duchowieństwo oraz — w niektórych przypadkach — miasta; zawierały one ugodę z władcą, na mocy której zobowiązywały się do służby wojskowej i rady w zamian za bezpieczeństwo oraz potwierdzenie lub powiększenie posiadanych dóbr ziemskich[2]. Warunki tej „feudalnej” umowy były ustalane przez funkcjonujące w większości Europy ciała przedstawicielskie: parlamenty angielski, irlandzki i szkocki, niderlandzkie i francuskie Stany Generalne, kastylijskie kortezy, węgierski, polski i szwedzki sejm

oraz niemiecki *Reichstag*[3]. Innymi słowy, ogromna większość władców dysponowała władzą absolutną.

W odróżnieniu od pobliskiego Imperium Ottomańskiego czy odleglejszych państw azjatyckich, europejską kulturę polityczną charakteryzowała toczona publicznie lub na wpółpublicznie intensywna debata na temat tego, jak wysokie mają być podatki, kto ma je płacić, komu ma je płacić i na co mają być przeznaczone (niemal zawsze na wojsko). Choć Europejczycy byli poddanymi, nie zaś obywatelami we współczesnym sensie, większość wierzyła, że władza wywodzi się ze zgody rządzonych. Nieprzerwanie pochłaniała ich obrona swoich praw — czy też, jak je wówczas nazywano, „przywilejów" — przeciwko zakusom władcy. Europejczycy nie żyli w demokracji, jednakże europejskie elity były pod każdym względem „wolne". Co więcej, w późnym średniowieczu w Europie narastało pragnienie wolności politycznej, choć im niżej w hierarchii społecznej, tym bardziej były to jedynie aspiracje niemające przełożenia na rzeczywistość[4]. Wolności tej broniono przede wszystkim we własnym kraju, czasami jednakże pokonanie tyrana możliwe było tylko dzięki pomocy władców państw ościennych. Z tego powodu Europejczycy nie żywili zbyt silnego poczucia suwerenności: wielu uważało interwencję zewnętrzną przeciwko tyranii nie tylko za legalną, ale za pożądaną lub wręcz za obowiązek ciążący na każdym uczciwym władcy.

Błędem byłoby uznawać czołowe państwa europejskie za mocarstwa czy też za państwa we współczesnym znaczeniu. Mimo to jednak od początku tysiąclecia zaobserwować można proces „budowy państwowości", w ramach którego władcy starali się zwiększyć zdolności mobilizacyjne swych państw w celu ekspansji lub przetrwania[5]. Co więcej, państwa takie jak Anglia, Francja, Kastylia, Polska czy Burgundia posiadały jasne poczucie własnej odrębności, siły i znaczenia. Przynajmniej w przypadku angielskim i francuskim nie jest anachronizmem mówić o „narodowej" świadomości, tworzącej się przez udział we władzy politycznej, wspólnotę językową oraz wojnę (głównie przeciwko sobie). Jednocześnie Europejczycy żywili poczucie wspólnoty chrześcijańskiej — stanowiącej synonim Europy — która wciąż znajdowała swój wyraz w organizowanych co pewien czas krucjatach przeciwko muzułmanom. Dzięki wyprawom Marco Polo i innych Europejczycy mieli świadomość istnienia Chin i Wschodu, natomiast nie wiedzieli nic o półkuli zachodniej. Nie byli jednak bynajmniej eurocentryczni — większość Europejczyków wciąż uważała się za mieszkańców kraju świata, którego centrum znajdowało się w Jerozolimie i Ziemi Świętej[6]. To właśnie z tego powodu pierwsze wyprawy odkrywcze były prowadzone wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki — ich celem było odkrycie nowej drogi na wschód, umożliwiającej zaatakowanie muzułmanów od tyłu. Portugalski władca Henryk Żeglarz na przykład miał nadzieję oskrzydlić islam, a być może

nawet nawiązać kontakt z mitycznym państwem „księdza Jana", które miało znajdować się w Afryce lub Azji (nikt nie wiedział dokładnie gdzie). W roku 1415 Portugalia zajęła położoną na terenie dzisiejszego Maroka Ceutę. Europa zatem prowadziła ekspansję w samoobronie.

Europa była jednak także kontynentem niezwykle podzielonym. Całe średniowiecze nosiło piętno konfliktu między cesarstwem a papiestwem, między głównymi władcami, między państwami-miastami a władcami terytorialnymi, między poszczególnymi panami feudalnymi, między rywalizującymi miastami i — wreszcie — między panami a chłopami. Wyzwanie katolickiej jedności rzucali angielscy lollardzi, czescy husyci, południowofrancuscy albigensi i najróżniejsze inne sekty. Także w samym Kościele podnosiły się głosy krytyczne wobec licznych nadużyć, które rozwinęły się w średniowieczu. W połowie XV w. w Europie panował być może większy spokój niż przez większość średniowiecza, mimo to pozostawała jednak areną podziałów i brutalnych walk. Państwa włoskie, zwłaszcza Wenecja i Mediolan, wciąż rzucały się sobie do gardeł, Alfons V Aragoński zaś zamierzał narzucić swoją dominację całemu Półwyspowi. W Hiszpanii walczyli ze sobą chrześcijanie i Maurowie wciąż władający Grenadą. Węgrzy szykowali się do krucjaty przeciwko Turkom. Filip burgundzki prężył muskuły, niepewny, czy udać się na krucjatę, czy znaleźć sobie przeciwnika bliżej własnych granic; Turcy zbierali siły do uderzenia na pozostałości chrześcijańskiego,

prawosławnego Bizancjum; wreszcie, wrzała wojna między Anglią a Francją, która miała okazać się wojną stuletnią[7].

W sercu tych jątrzących się europejskich sporów znajdowało się Święte Cesarstwo Rzymskie, rozciągające się od Brabancji i Holandii na zachodzie po Śląsk na wschodzie i od Holsztynu na północy po Sienę na południu i Triest na południowym wschodzie. W jego granicach znajdowała się całość współczesnych Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Czech i Holandii oraz znaczna część dzisiejszej Belgii, wschodniej Francji, północnych Włoch i zachodniej Polski. Na jego czele stał cesarz wybierany przez siedmiu elektorów — arcybiskupów Moguncji, Kolonii i Trewiru oraz władców Czech, Palatynatu, Saksonii i Brandenburgii. Cesarz rządził w porozumieniu ze świeckimi i duchownymi „stanami" Cesarstwa — elektorami, książętami, hrabiami, rycerzami i miastami — które zbierały się na Reichstagach, stanowiących parlament niemiecki. Niemcy nie byli bynajmniej powolnymi poddanymi — władcy terytorialni bezustannie spierali się z cesarzem, chłopi zaś z panami w sądach ziemskich i cesarskich[8]. Cesarstwo było zwornikiem europejskiej polityki. W jego granicach mieszkało więcej ludzi niż w jakimkolwiek innym państwie europejskim. Miasta Niderlandów, Nadrenii, południowych Niemiec i północnych Włoch były — zebrane razem — najbogatsze, najżywsze i najbardziej zaawansowane technicznie w Europie. Cesarstwo lub przynajmniej najpotężniejsi książęta Rzeszy utrzymywali równowagę między Anglią

a Francją[9]. Pozycja Anglii na kontynencie nigdy nie odrodziła się po ciosie, jakim było zerwanie w 1435 r. sojuszu z księciem Burgundii, członkiem francuskiej rodziny królewskiej, którego ziemie rozciągały się na granicy Francji i Niemiec. Przede wszystkim jednakże ze względu na fakt, że korona cesarska wywodziła się od Karola Wielkiego, zainteresowani jej zdobyciem nie byli wyłącznie książęta niemieccy, ale także królowie krajów ościennych, zwłaszcza zaś władcy Francji[10]. Ten, kto posiadał cesarską koronę, mógł rościć sobie prawo władzy uniwersalnej jako sukcesor Cesarstwa Rzymskiego[11].

Mimo jednak swego znaczenia i dumnego rodowodu Cesarstwo w połowie XV w. trapił dotkliwy kryzys[12]. Władza cesarza — którym od 1438 r. był austriacki Habsburg — została poważnie osłabiona na skutek ustępstw poczynionych przezeń w celu zapewnienia sobie wyboru, nazwanych następnie *Wahlkapitulationen*. Panowały bezustanne spory prywatne, kraj nękał bandytyzm, handel zaś obciążany był licznymi mniej lub bardziej kryminalnymi w charakterze wymuszeniami. Kościół w Cesarstwie pogrążony był w wielkim kryzysie i zdemoralizowany na skutek nadużyć. W odróżnieniu od parlamentu angielskiego Reichstag nie był zdolny uzgodnić regularnego mechanizmu ściągania podatków, by sfinansować toczone przez cesarza wojny przeciwko husytom, Turkom i coraz częściej także przeciwko Francuzom[13]. Cesarstwo trapił także

kryzys tożsamości. Aspirowało do reprezentowania całości chrześcijańskiego świata, obejmowało też przedstawicieli wielu „narodowości", mówiących po francusku, holendersku, włosku czy czesku, jednakże większość jego poddanych uważała się za Niemców lub przynajmniej posługiwała się którymś z dialektów języka niemieckiego. Nie mówiło się jeszcze wówczas zbyt często o „Niemczech", jednakże od około 1450 r. współcześni coraz częściej dodawali do nazwy „Święte Cesarstwo Rzymskie" człon „Narodu Niemieckiego"[14].

W niniejszej książce zostanie pokazane, że Święte Cesarstwo Rzymskie i państwa będące jego sukcesorami stanowią zwornik europejskiej równowagi sił oraz systemu światowego, który z niej się narodził. To właśnie na terenie Cesarstwa przecinały się interesy mocarstw. Jeśli władał nim sojusznik, mogło służyć jako decydujący czynnik, w rękach wrogich stanowiło natomiast śmiertelne zagrożenie. Wydarzenia na terenie Cesarstwa miały znaczenie dla Anglii, ponieważ stanowiły zakotwiczenie niderlandzkiej „zapory", chroniącej południowo-wschodnie wybrzeża Wysp Brytyjskich przed atakiem przeciwnika, jak również decydowały o równowadze sił w Europie. Cesarstwo miało też znaczenie dla Hiszpanii, ponieważ to z niego pochodził cesarski tytuł, z niego rekrutowali się żołnierze. Stanowiło także zaplecze dla Niderlandów Hiszpańskich, z tego samego powodu miało później znaczenie dla Austrii, a także dla Prus, ponieważ ostatecznie miało stać się odskocznią do ekspansji na wschód

i zachód. Miało również znaczenie dla Stanów Zjednoczonych w początkach XX w. ze względu na intrygi Wilhelma II w Meksyku, a wreszcie dla Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, których głównym celem było opanowanie tego obszaru lub uniemożliwienie opanowania go przez przeciwnika.

Cesarstwo i państwa które nastały po nim stanowiły także podstawę legitymizacji politycznej dla kogokolwiek, kto chciał przemawiać w imieniu Europy. Przez setki lat główni bohaterowie dziejów pragnęli zdobyć dla siebie berło cesarza rzymskiego i przejąć schedę po Karolu Wielkim. Pragnął go Henryk VIII, pragnął go też Sulejman Wspaniały, dzierżył je Karol V, starali się o nie francuscy królowie od Franciszka I po Ludwika XIV, poważnie myślał o nim Napoleon, Trzecia Rzesza Hitlera nie mogła do niego odnosić się jaśniej, Unia Europejska zaś powstała na tym samym terenie i w tym samym duchu, choć w zupełnie innej postaci. Krótko mówiąc, w ciągu ostatnich 550 lat europejscy przywódcy — nawet ci, którzy nie żywili osobistych ambicji cesarskich — wierzyli niewzruszenie, że walkę o pozycję mocarstwową rozstrzyga Cesarstwo lub rozstrzyga się na terenie Cesarstwa bądź Niemiec. Wiedziała o tym Elżbieta I, wiedział Cromwell, wiedział Marlborough, wiedzieli obydwaj Pittowie, wiedział o tym Bismarck, wiedzieli naczelni dowódcy ententy w I wojnie światowej, wiedział o tym Franklin Delano Roosevelt, wiedział Stalin, wiedział Gorbaczow, wiedzą o tym Rosjanie zaciekle sprzeciwiający się ekspansji NATO na wschód po upadku

muru berlińskiego, wiedzą o tym też elity pragnące obecnie utrzymać spójność Unii Europejskiej, gdyż boją się, że w przeciwnym przypadku Niemcy mogą wyrwać się spod kontroli. Ktokolwiek przez dłuższy czas kontrolował Europę Środkową — kontrolował Europę, a ktokolwiek kontrolował Europę — musiał z czasem przejąć kontrolę nad światem.

Nie dziwi zatem, że walka o panowanie nad Niemcami stanowiła także siłę napędową przekształceń wewnętrznych w Europie. Anglicy zbuntowali się przeciwko Karolowi I, ponieważ nie zdołał ochronić protestanckich książąt Rzeszy, od czego zależały ich własne swobody; Francuzi porzucili Ludwika XVI z powodu jego rzekomej ustępliwości wobec Austrii; Rosjanie porzucili cara, ponieważ nie zdołał stawić skutecznie czoła Drugiej Rzeszy Niemieckiej. Niemcy stanowiły także tygiel najważniejszych zjawisk ideologicznych w Europie — to tu narodziły się reformacja, marksizm i nazizm, wywierające następnie decydujący wpływ na kształt polityki globalnej. Poszukiwanie bezpieczeństwa i dążenie do dominacji napędzały także ekspansję Europy — od pierwszych podróży Kolumba po dziewiętnastowieczny wyścig po Afrykę, a następnie stały się także przyczyną dekolonizacji. Procesy te nie zawsze były wynikiem wpływu czynników niemieckich, jednakże kwestia ta zawsze kryła się tuż pod powierzchnią. Przejawiała się na przykład w wysiłkach siedemnasto- i osiemnastowiecznych brytyjskich żeglarzy, starających się przechwycić dostawy złota

z kopalń Nowego Świata do skarbców rywali. Przejawiała się w uwagach Williama Pitta o „zdobyciu Ameryki w Niemczech". Widoczna była w podjętej w drugiej połowie XIX w. przez Francję ekspansji kolonialnej, mającej na celu zrównoważenie potęgi Cesarstwa Niemieckiego. Widoczna była też w próbie zmobilizowania żydowskiej diaspory przeciwko kajzerowskim Niemcom przez deklarację Balfoura, której kulminacją było utworzenie po II wojnie światowej państwa Izrael.

---

[1] Zob. R. Bartlett, *The making of Europe. Conquest, colonisation and cultural change, 950–1350* (London, 1993), s. 269–291, zwł. s. 291.

[2] Por. T.N. Bisson, *The military origins of medieval representation*, „American Historical Review", 71, 4 (1966), s. 1199–1218, zwł. s. 1199 i 1203.

[3] Omówienia tej kwestii zob. A.R. Myers, *Parliaments and estates in Europe to 1789* (London, 1975); H.G. Koenigsberger, *Parliaments and estates*, w: R.W. Davis (red.), *The origins of modern freedom in the west* (Stanford, stan California, 1995), s. 135–177. Na temat Anglii, Niemiec i Szwecji zob. P. Blickle, S. Ellis, E. Österberg, *The commons and the state: representation, influence, and the legislative process*, w: P. Blickle (red.), *Resistance, representation, and community* (Oxford, 1997), s. 115–154. Na temat parlamentarnej krytyki strategii międzynarodowej i zadrażnień fiskalnych zob.

J.S. Roskell, *The history of parliament. The House of Commons, 1386–1421* (Stroud, 1992), s. 89, 101, 101–115, 126, 129 i 137.

[4] Zob. S.K. Cohn Jr, *Lust for liberty. The politics of social revolt in medieval Europe, 1200–1425. Italy, France and Flanders* (Cambridge, stan Massachusetts–London, 2006), s. 228–242.

[5] Zob. R. Bonney (red.), *The rise of the fiscal state in Europe, c. 1200–1815* (Oxford, 1999) oraz P. Contamine (red.), *War and competition between states* (Oxford, 2000).

[6] Zob. M. Wintle, *The image of Europe. Visualizing Europe in cartography and iconography throughout the ages* (Cambridge, 2009), s. 58–64.

[7] Omówienie tej kwestii zob. A. Kohler, *Expansion and Hegemonie. Internationale Beziehungen 1450–1559* (Paderborn, 2008).

[8] P. Blickle, *Obedient Germans? A rebuttal. A new view of German history* (Charlottesville–London, 1997), zwł. s. 44–52; zob. także M. Kintzinger, B. Schneidmüller, *Politische Öffentlichkeit im Spätmittelalter* (Darmstadt, 2011).

[9] Na temat wielkiego zainteresowania Anglii Cesarstwem zob. A. Reitemeier, *Aussenpolitik im Spätmittelalter. Die diplomatischen Beziehungen zwischen dem Reich und England, 1377–1422* (Paderborn, 1999), s. 14–15, 474–481 oraz passim.

[10] Zob. M. Tanner, *The last descendant of Aeneas. The Habsburgs and the mythic image of the emperor* (New Haven, 1993); M. Kintzinger, *Die Erben Karls des Grossen. Frankreich und Deutschland im Mittelalter* (Ostfildern, 2005); A.Y. Haran, *Le lys et le globe. Messianisme dynastique et rêve impérial en*

France à l'aube des temps modernes (Seyssel, 2000). Na temat skali strategicznej zob. D. Hardy, *The 1444–5 expedition of the dauphin Louis to the Upper Rhine in geopolitical perspective*, „Journal of Medieval History", 38, 3 (2012), s. 358–387 (zwł. s. 360–370).

[11] Zob. B. Marquardt, *Die 'europäische Union' des vorindustriellen Zeitalters. Vom Universalreich zum Staatskörper des Jus Publicum Europaeum (800–1800)* (Zurich, 2005).

[12] Zob. T.A. Brady, *German histories in the age of Reformations, 1400–1650* (Cambridge, 2009), s. 90–98.

[13] Zob. E. Isenmann, *Reichsfinanzen und Reichssteuern im 15. Jahrhundert*, „Zeitschrift für die historische Forschung", 7 (1980), s. 1–76 i 129–218 (zwł. s. 1–9).

[14] Zob. T. Scott, *Germany and the Empire*, w: Ch. Allmand (red.), *The New Cambridge Medieval History*, t. VII: *c. 1415–c. 1500* (Cambridge, 1998), s. 337–340.